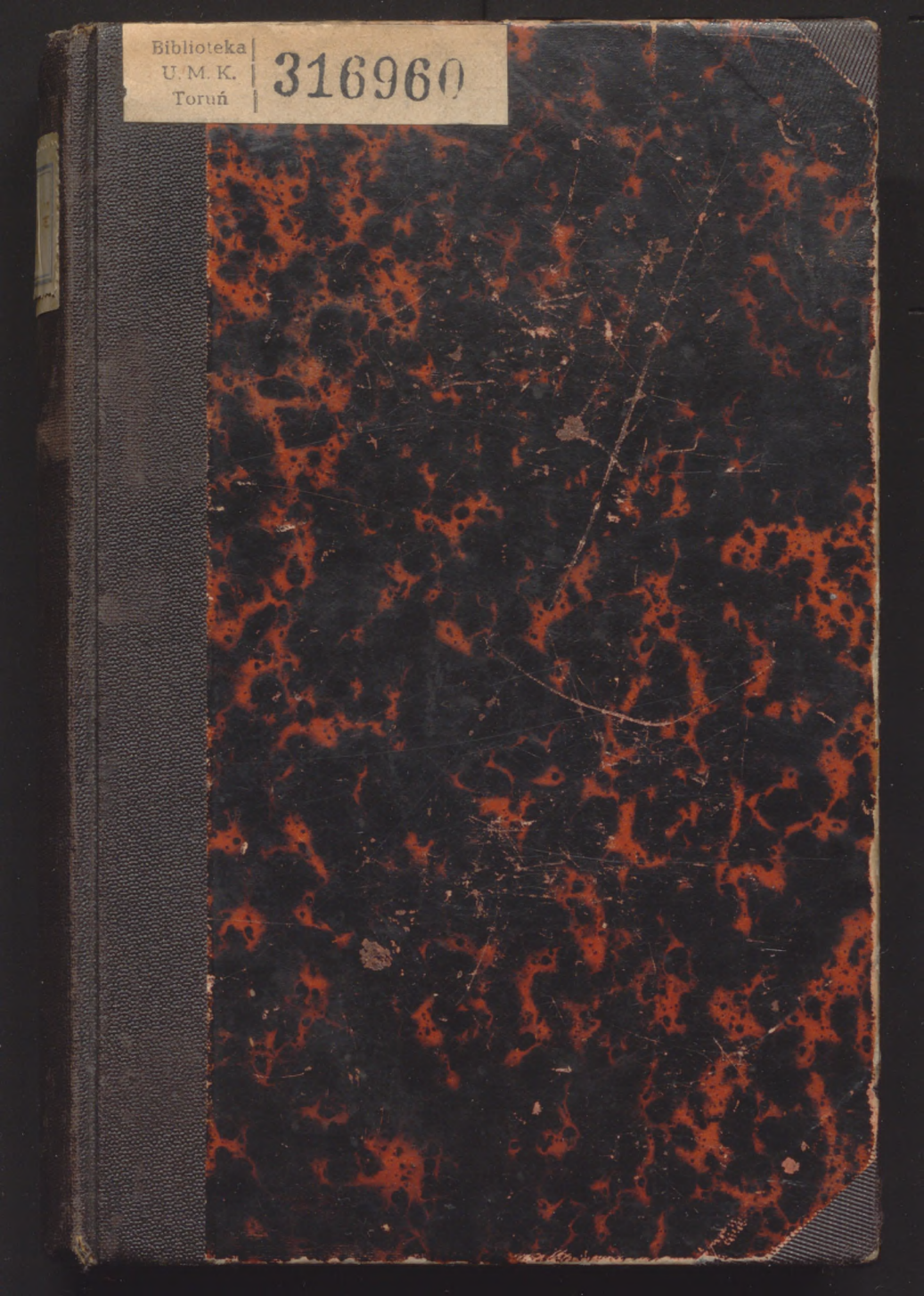


Biblioteka
U. M. K.
Toruń

316960







8

50



[Handwritten scribble]

Elements de Science Sociale

ZASADY
NAUKI SPOŁECZNEJ

CZYLI

RELIGIJA FIZYCZNA, PŁCIOWA I PRZYRODZONA

ROZPRAWA O PRAWDZIWEJ PRZYCZYNNIE

TRZECH GŁÓWNYCH SPOŁECZNYCH KŁESK:

UBÓSTWA, NIERZĄDU I CELIBATU

I O ŚRODKU ZARADCZYM NA NIE

PRZEZ

DOKTORA MEDYCYNY

*„Nie można ani zapobiegać chorobom
społecznym ani też leczyć je, tak
samo jak choroby cielesne, jeżeli o
nich nie mówi się otwarcie.”*

Jan Stuart Mill.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

GENEWA
IMPRIMERIE POLONAISE

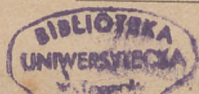
1880

ELEMENTS OF SOCIAL SCIENCE; or *Physical, Sexual and Natural Religion*. An Exposition of the True Cause and Only Cure of the Three Primary Social Evils — Poverty, Prostitution and Celibacy. By a Doctor of Medicine. London: E. Truelove, 256, High Holborn. Osiemnaste wydanie. 34.000 egzemplarzy.

Dzieło to zostało przełożone na następujące języki :

- Na **Francuski**: *Eléments de Science Sociale*. Paris: Germer Baillière, rue de l'École de Médecine, 17. 1873. Drugie wydanie.
- **Niemiecki**: *Die Grundzüge der Gesellschaftswissenschaft*. Berlin: Elwin Stande. 1877. Czwarte wydanie.
- **Holenderski**: *De Elementen der Sociale Wetenschap*. Rotterdam: Nijgh et Van Ditmar. 1877. Drugie wydanie.
- **Włoski**: *Elementi di Scienza Sociale*. Milan: Gaetano Brigola. 1877. Trzecie wydanie.
- **Portugalski**: *Elementos de Sciencia Social*. Lisbon: Silva Junior. 1876.
- **Rosyjski**: *Начала Социальной Науки*. Geneva—Bâle—Lyon: H. Georg. 1877.
- **Szwedzki**: *Samhällslärans Grunddrag*. Stockholm: Associations-Boktryckeriet. 1878.
- **Węgierski**: *A Társadalom-Tudomány Elemi*. Buda-Pesth: S. Zilahy. 1879.
- **Dniński**: *Grundtraek af Samfundsvidenskaben*. Copenhagen. 1879.

316960



2. 1965/60



ZDANIA O TEM DZIELE,

wypowiedziane w rozmaitych czasopismach i dziełach

„O ile wiemy, jest to jedyna tania książka, która z czystym zamiarem i w dobrym celu roztrząsa jasno kwestyje płciowe i wpływ stosunku płciowego na całe społeczeństwo. Pojawiła się ona w języku francuskim i angielskim. Zwracamy więc uwagę naszych przyjaciół i prenumeratorów we Francyi i Belgii na to dzieło, które jest istotnie dziełem ubogich“. (*National Reformer*, redagowany przez Karola Bradlaugh.)

„Zasady Nauki społecznej tworzą jedno ze znakomitszych dzieł. Książkę tę napisał człowiek, widocznie dobrze obeznany z medycyną i ekonomiją polityczną. Może ona podobać się lub wzbudzać niechęć, stosownie do tego kto do jakiej „szkoły“ należy; ale każdy musi przyznać, że jest to jedno z najważniejszych tegoczesnych dzieł, zajmujących się temi zagadnieniami. Dowiadujemy się, że jest bardzo poszukiwanem przez lekarzy londyńskich“. (*Medical Press and Circular*, 23 lutego 1870.)

„Książka prawdziwej wartości, chociaż różnorodnej treści..... Według naszego zdania, jest to jedyna książka, która w całości, uczciwie i naukowo bada wszystkie zasady zagadnienia: w jaki sposób ludzkość zdoła odnieść stanowcze zwycięstwo nad ubóstwem i nad całym orszakiem towarzyszących mu klęsk? I odważnie usiłuje znaleźć praktyczne rozwiązanie tego ważnego problemu“. (*The Examiner*, 4 stycznia 1873.)

„Pod pewnym względem, wszystkie książki podobnego rodzaju są złem; lecz byłoby to małodusznością i występłą pruderyją, któraby równała się samemu występki, gdybyśmy nie przyznali, że książka tego rodzaju nie tylko stanowi mniej-sze złe, przeciwko któremu walczy, lecz że nawet z pewnego względu można powiedzieć, że napisanie i ogłoszenie jej stanowi czyn ludzkości“. (*Reasoner*, redagowany przez G. J. Holyoake'a.)

„Żadnej książki nie przeczytaliśmy z podobnem zadowoleniem“. (*Investigator*.)

„Trzeba, ażeby tę książkę czytano, ażeby ten przedmiot zrozumiano, jeżeli ludność ma się wydobyć ze stanu poniżenia,

choroby, życia sprzecznego z przyrodą, z niemoralności w ja-kiej obecnie znajduje się. Na prawdę, nie mamy dość pochwał dla tego niepospolitego dzieła. Możemy tylko sumiennie i uroczyście powiedzieć, że *książka ta jest dobrodziejstwem dla rodzaju ludzkiego*“. *(People's Paper, przez Ernesta Jones'a.)*

„Chociaż treść tego dzieła nie wchodzi w zakres naszego dziennika, to wszakże nie możemy powstrzymać się, ażeby nie oświadczyć, że bez zaprzeczenia jest ono pod wielu względami najznakomitszem, jakie kiedykolwiek nadarzyło się nam napotykać. Chociaż co do przekonań o religii i moralności, różnymi się najzupełniej, *toto coelo*, od autora; chociaż mniemamy, że niektóre proponowane przez niego środki prowadzą raczej do rozstroju aniżeli do odbudowania społeczeństwa, to wszakże musimy przyznać, że kierowały nim miłość ludzkości i człowieka. Dzieło to obejmuje całe pole ekonomii politycznej“. *(The British Journal of Homoeopathy, styczeń 1860.)*

„Ponieważ, po bezstronnem rozpatrzeniu się w tej książce, przekonaliśmy się, że autorowi nie chodzi o żadne naganne cele, połączone z zawodem lekarza, podjęliśmy z powodu tego dzieła dyskusyjną nad przedmiotem żywotnym i nagłym. Dzieło to daje jawne dowody głębokich badań, chociaż źle zastosowanych, dobrego wykształcenia w nauce lekarskiej, pewnej pretensji do filozofii, szczerego chociaż błędnego przekonania o prawdzie pewnych panujących teoryj ekonomicznych, przekonania które — zdaje się — zaprowadziło autora zadaleko i skłoniło do dziwacznych twierdzeń w celu ich podtrzymania. Rzeczą daremną starać się usuwać z przed oczu te przedmioty. Na dowód tego wystarczy już to, że książka ta, mająca 600 stronnic ścisłego druku, pojawiła się już w trzeciem wieloegzemplarzowym wydaniu. Do niczego nie służy pomijanie milczeniem tego przedmiotu jako bardzo delikatnego lub bardzo wstrętnego. Wzbudza on powszechny interes. Bezpośrednio dotyka on każdej ludzkiej istoty“. *(Wyciąg z nieprzyjaznej oceny, zajmującej sześć kolumn w styczniowym i lutowym zeszytach 1860 r. czasopisma The Weekly Dispatch.)*

Wyciąg z artykułu profesora *Mantegazza* z Florencji w dzienniku *Medico di Casa*, z 16 stycznia 1874 r.:

„Dzieło to miało jedenaście edycji w angielskim języku, dwa we francuskim, jedno w niemieckim i jedno w holenderskim; ma wyjść także po włosku i po portugalsku. My, cośmy je czytali i zastanawiali się nad niem, wraz z autorem cieszymy się tem powodzeniem i wróżymy mu nowy i coraz większy rozgłos.

„W przekonaniu jego za wiele ludzi rodzi się w niskim stanie, i dla tego przeznaczeniem wielu z nich jest albo wczesna

śmierć albo — co gorsza — nędzne życie, wlekące się wśród głodu i cierpienia. Z tego powodu proponuje on to, o czem sami ostrożnie mówiliśmy już w naszych *Zasadach Hygijeny* z 1864 r. temi słowy: „Kochajcie się, ale nie płódźcie“. Uczeń Malthusa i Stuarta Milla, autor biegły jest w tegoczesnej filozofii i politycznej ekonomii; zawył ten problemat bada on ze wszystkich stron, przechodząc stopniowo od najelementarniejszej domowej hygijeny aż do najwyższych stref ludzkiej godności i społecznego postępu. Wróg hipokryzy i przesądów, autor (*Zasad Nauki Społecznej*) nazywa rzeczy własnem ich imieniem i oburza się tylko na zbytek cierpienia i nędzy, na które biedne dzieci Adamowe skazane są. Przekonany on jest mocno, że ograniczenie ludzkiej płodności w stosunku do ekonomicznej produkcyi rodzin i narodów jest najpewniejszym środkiem zniszczenia pauperyzmu i wszelkiego rodzaju nędzy. Pod tym względem, jest on może w błędzie, liczne są bowiem przyczyny klęsk tegoczesnego społeczeństwa, i usuwając jedną z nich (może nawet najważniejszą), inne będą się zjawiać po kolei jedne po drugich, i zaradzić im będą mogły tylko może stałe i wspólne usiłowania przyszłych pokoleń. Bądźcobądź, na największe uznanie zasługuje odwaga, z jaką autor wszechstronnie bada jedno z najstraszliwszych zagadnień ludzkiego społeczeństwa.

„Ludzka moralność stopniowo zmienia swój środek ciężkości, dążąc do silnej i trwałej podstawy. W nowej tej moralności doktryna Malthusa i autora „*Zasad Nauki Społecznej*“ musi wziąć wielki udział. Zamiast jałmużny, która upakarza; zamiast miłosierdzia, które podtrzymuje złe a nie leczy je, — nastąpi zapobiegająca filantropija, która badając nędzę i cierpienia w najskrytszych i najgłębszych tajnikach, będzie w stanie radykalnie usunąć je. Prawo, medycyna i moralność idą w tym samym kierunku — zapobiegać raczej niż leczyć“.

„Motto dzieła: „Niemożna ani zapobiegać chorobom społecznym ani też leczyć je, tak samo jak choroby cielesne, jeżeli o nich nie mówi się otwarcie“ (Jan Stuart Mill) i poświęcenie książki ubogim i cierpiącym, dostatecznie pokazują, jaką jest dążność autora. Mówi o wszystkim otwarcie i wyraźnie, co dzisiaj rzadko się zdarza, i co w większej części kół tak zwanego dystyngowanego towarzystwa uważano by bezwątpienia za rzecz *nieprzyzwoitą*, jeżeli nie *cyniczną*, chociaż w rzeczywistości zgoła tak nie jest. Autor uazywa po prostu rzeczy właściwem ich mianem, co także czynimy i my inni lekarze, kiedy mówimy otwarcie z sobą lub z naszymi choremi; ale towarzystwo wykształcone stosuje się do paryskiego przysłowia: „to się robi, ale o tem nie mówi się“. Autor jest lekarzem, jak to widać z jego podpisu i z jego wiadomości lekarskich. Zasługu-

je więc na uwagę swych kolegów, a to tem bardziej naprzód, iż tytuł dzieła nie daje do zrozumienia, że jest ono przeznaczone dla lekarzy, a powtóre że tylko ci ostatni otrzymali takie wykształcenie, że mogą bez przesady wyrzec opinią o poglądach i dążnościach autora, sprawdzić słuszność faktów, na których on opiera się, i po głębszem zastanowieniu, przyjąć lub odrzucić, zmienić lub poprawić wnioski i propozycyje jego Uwagi autora co do kwestyj społecznych w ogóle należą do najlepszych i do najmocniej odczutyeh, jakie kiedykolwiek czytaliśmy". (*Schmidt's Jahrbücher der gesammten Medizin*. Band 152, Heft I.)

„Jest to jedna z tych książek, o których mało się mówi, ale które pomimo to powolny wywierają skutek, znajdują bowiem w końcu czytelników dla siebie w taki sposób, że przy zbiegu szczególnych okoliczności jedna osoba poufnie mówi drugiej, iż w takiej a takiej książce coś się znajduje Autor, jako badacz przyrody, jest — jakby dało się jeszcze powiedzieć — materyjalistą i darwinistą; jako ekonomista — a na żaden sposób nie można go nazwać mało znaczącym ekonomistą — wyznaje on zasady szkoły swobodnego handlu, której pomimo pewnych różnic opinij przypisuje jak największe znaczenie, wierząc w ostateczną i zupełną jej zwycięstwo w całym oświeconym świecie". (*Vierteljahrsschrift für Volkswirtschaft und Culturgeschichte*, pod redakcyją J. Faucher'a. XII Jahrg.)

„Trzeba naprzód przyzwyczaić się do otwartego sposobu wyrażania się, z jakim autor rozwija swoje tezy; lecz dzieło niezaprzeczenie jest bardzo pouczające i bardzo zajmujące i wykazuje dokładną znajomość przedmiotu". (*Hessische Morgenzeitung*, 24 grudnia 1871.)

„Ktokolwiek zajmuje się rozwiązaniem najżywotniejszej z tegoczesnych kwestyj, kwestyi społecznej, i kto chce poświęcić temu całą swoją umysłową i praktyczną energiją, ten nie może nie przeczytać tej książki, autor której ukrywający swe nazwisko, opierając się na Zarysach Malthusa i jego „prawie ludnościowem“, wyprowadza ze ścisłej logiką z niego teorią specyjalną i nader ważną o środku zaradczym na trzy główne społeczne kłeski: ubóstwo, nierząd i celibat Cokolwiekbyż możnaby było powiedzieć o śmiałości, z jaką autor obnaża najścisłejsze stosunki społeczne, i o całej jego teorii, która stanowczo i nieobłudnie jest materyjalistyczna, — nawet przeciwnicy odważnego socyjalisty nie mogą mu odmówić zasługi ścisłego i naukowego rozumowania i rzeczy również ważnej: gorącej i żarliwej filantropii. Przeciwnik raczej będzie skłonny ocenić męstwo moralne i energiją umysłową, które musiał posiadać autor, torując sobie drogę przez zawily labirynt nierozwiązanych dotąd zagadnień i sporów ku wyrobieniu w sobie przeko-

nia, tak konsekwentnego i tak logicznego, tak jasnego a tymczasem tak sprzecznego z istniejącymi instytucjami i tem uczuciem moralności, w jakim ludzie dotąd byli wychowywani". (*Königsberger Hartungsche Zeitung*, 4 grudnia 1871 r.)

„Autor roztrząsa otwarcie i bez ogródek cierpienia ludzi jakoteż społeczeństwa, jest bowiem przekonany wraz ze Stuartem Millem, że takim tylko sposobem można im zaradzić i uleczyć je. Doświadczenie lat wielu nauczyło nas, że tak jest w istocie. Dla tego też zwracamy uwagę czytelników naszych na tak doskonałą książkę i polecamy im ją usilnie". (*Sonntags-Blatt, Organ für die Freidenker Deutschlands* pod redakcją Dr. Aug. Spechta, 26 stycznia 1873 r.)

„Wiele przekonań autora jest wręcz przeciwnych naszym; nie przeszkadza to nam jednak przyznać, że dzieło to stanowi prawdziwą epokę, i że musi mieć ono największy interes zarówno dla lekarza jak i dla każdego wykształconego czytelnika. Kwestyje, poruszane przez autora, są nadzwyczaj ważne i bardzo naglące; a każdy wiersz dzieła świadczy o jak najczystszej miłości człowieka. . . . Nic się nie zyskuje przez to, że się unika z pruderyją mowy o tych przedmiotach, któremi zajmuje się rzeczona książka. *Trzeba*, aby o nich rozprawiano, i społeczeństwo powinno cieszyć się, gdyby dyskusyja odbywała się zawsze z tak czystym zamiarem i tak bezinteresownie, jak to czyni autor *Zasad Nauki Społecznej*". (*Hanoversche Anzeigen und Morgenzeitung*, 14 listopada 1871 r.)

„Prawdziwie znakomita książka. . . . Względ na naturę przedmiotu nie pozwala nam zagłębiać się w treść jej—przedstawienie wewnętrznych warunków życia społecznego leży poza sferą codziennej prasy. Dostatecznym będzie, jeżeli powiemy, że mamy tu do czynienia z dziełem, które ogromnie się różni od pospolitych utworów, pojawiających się na rynku księgarskim, i które bardzo prawdopodobnie niemniej będzie miało edycyj w filozoficznej Germanii jak w Anglii". (*Reform*, Hamburg, 28 października 1875 r.)

Znakomity uczony *Dr. Albert Schäffle* w dziele swoim: *Bau und Leben des Social-Körpers* wspomina z uznaniem o *Zasadach Nauki Społecznej*, i radzi lekarzom zająć się zbadaniem i ocenieniem środków, zalecanych przez autora tej książki.

„Musi skończyć się *nieznajomość* prawd fizjologicznych. Każdy człowiek musi *wiedzieć*; własnemu jego uznaniu i sądowi ma być pozostawiony użytek, jaki ma zrobić z tej wiedzy. Musimy zaprzestać uważać jako wolę Bożą, jako przeznaczenie, jako rzecz nieuniknioną to, co nie jest tem wszystkiem. Musimy przestać zapatrywać się jako na obowiązek na to, czego nie może wzbronić żaden ludzki ani społeczny interes. Na tem

właśnie polega zasługa Owena, kiedy ten już w 1830 r. ogłosił w Ameryce swoje moralną fizjologiją, jakoteż anonimnego autora i tłumacza *Zasad Nauki Społecznej*, a mogą dodać jeszcze i wydawców, Truelove'a w Londynie i Nijgha i Van Dittmar'a w Rotterdamie". [Z artykułu Van Houten'a (członka parlamentu holenderskiego), zamieszczonego w miesięczniku: *Vragen des Tijds* z października 1876 r.]

„Wielka ta książka napisana jest przez człowieka nauki i uczucia; opracowana jest z życiem, siłą i szczerością głębokiego przekonania. Polityczno-ekonomiczne i medyczne teoryje tak popularnie wyłożone są, że dziecko nawet potrafi je zrozumieć. Za podstawę dzieła swego autor bierze doktryny Malthusa i Ricardo..... Zalecanie wstrzymania się od małżeństwa oburzyło wszystkie ludzkie i liberalne umysły, w skutek czego zanegowano samą prawdę, wzgardzono nią i okryto ją śmiesznością; ale naukowa prawda nigdy nie ginie, niespodzianie powstaje znowu w swej potędze i to często właśnie wtedy, kiedy przepowiadają jej nieuniknioną zagubę. Autor *Zasad Nauki Społecznej* bada dzieła Malthusa, ściśle roztrząsa jego wnioski i dochodzi do konkluzji, że Malthus zupełną miał słuszność; niezadawalnia się jednak Malthusa lekarstwem, lecz proponuje własne uniwersalne środki ratunku..... Ma się rozumieć, że zlekka tylko natracamy tutaj o poglądach wyrażonych przez autora; jest to obszerne dzieło, wymagające uważnego przestudyjowania, to też polecamy je oświeconej publice Rosyjan, za jej bowiem tylko pośrednictwem myśli, zawarte w tem dziele, mogą przeniknąć do klasy robotników; książka ta jest wielkim nabytkiem umysłowym; odznacza się ona nie tylko poglądami swemi ściśle naukowemi, logicznemi, zrozumiałemi i liberalnemi, ale nadto głęboką humanitarnością i ciepłem sercem. Autor stoi na praktycznym gruncie i pragnie rzeczy możebnych tylko do zaprowadzenia w każdym kraju w pewną daną chwilę; przekonania jego nie wykluczają naturalnie rewolucyi socyjalnej, ale jasnością swą i określonością więcej zbliżają się do rzeczywistego życia". [*Общее Дело* (miesięczne rosyjskie pismo), wrzesień 1877 r.]

Élements de Science Sociale

ZASADY
NAUKI SPOŁECZNEJ

CZYLI

RELIGIJA FIZYCZNA, PŁCIOWA I PRZYRODZONA

ROZPRAWA O PRAWDZIWEJ PRZYCZYNNIE

TRZECH GŁÓWNYCH SPOŁECZNYCH KLĘSK:

UBÓSTWA, NIERZĄDU I CELIBATU

I O ŚRODKU ZARADCZYM NA NIE

PRZEZ

DOKTORA MEDYCYNY

*„Nie można ani zapobiegać chorobom
społecznym ani też leczyć je, tak
samo jak choroby cielesne, jeżeli o
nich nie mówi się otwarcie.“*

Jan Stuart Mill.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

GENEWA
IMPRIMERIE POLONAISE

1880



POŚWIĘCA SIĘ
UBOGIM I NIESZCZĘŚLIWYM



POSTAL SERVICE

UNITED STATES DEPARTMENT OF COMMERCE

PRZEDMOWA

Gdybym się nie obawiał zrządzić przykrości jednemu z moich krewnych, uważałbym za obowiązek wydać to dzieło pod własnym nazwiskiem, ażeby nagana, jeśliby jaka miała nastąpić, spadła tylko na mnie.

Czuję głęboką wdzięczność dla p. Truelove'a za to, że podjął się wydania mego dzieła, tembardziej że nie powodowało nim ku temu jednostajność przekonań, ale szlachetna chęć ułatwienia swobodnej dyskusyi i gruntownego badania najważniejszych, lubo niestety najwięcej zaniedbanych, przedmiotów. Zwłaszcza pragnął on ułatwić wypowiedzenie wszystkiego, co może rzucić pewne światło na wielkie społeczne kłeski, jakoteż na położenie i przyszłość ubogich i ujarzmionych klas. Pragnął dać możność autorowi wypowiedzenia swych poglądów a czytelnikowi ocenienia ich i wyrobienia w tym przedmiocie własnego sądu.

Mam niepłonną nadzieję, że bliski ten czas, kiedy każdy, nie narażając się na nietolerancyją inaczej myślących, będzie mógł otwarcie wygłaszać swoje przekonania, i kiedy zagadnienia, któremi zajmuje się niniejsza książka, staną się powszechnie zrozumiałe i stanowić będą przedmiot publicznej dyskusyi.

Grudzień, 1854.

PRZEDMOWA DO TRZECIEGO WYDANIA

W tem wydaniu dodałem czwartą część, poświęconą Nauce społecznej. Staram się w niej przedstawić w sposób systematyczny to, co było przedmiotem moich dowodzeń w dwóch pierwszych częściach, i skreślić w krótkości główne prawa ekonomii politycznej.

Dając tej książce tytuł „Zasad Nauki społecznej“ zamiast poprzedniego tytułu: „Religija fizyczna, płciowa i przyrodzona“, nie chciałem wcale dać przez to do zrozumienia, że zawiera ona dokładny i wyczerpujący wykład tej ważnej nauki. Do zmiany tej tytułu skłoniło mię głównie to przekonanie, że prawo Malthusa i wypływające z niego inne przyrodnicze prawa stanowią niewątpliwie *najważniejsze zasady* nauki społecznej, albowiem nie tylko ułatwiają one nam zrozumienie głównych społecznych zjawisk, ale nadto bez ich pomocy teoria życia społecznego przedstawiałaby się w rzeczywistości prawdziwym chaosem. Pragnąłem także w miarę sił moich zwrócić uwagę na tę naukę, której nazwa w ostatnich czasach coraz częściej powtarza się w pismach publicznych, i której treść i metodę znakomicie przedstawił Mill w swojej Logice a August Comte w swojej Filozofii pozytywnej. Mówię tu o socyologii. Z Comtem różnię się zupełnie w zapatrywaniu na niektóre najważniejsze punkty jego nauki moralnej i społecznej, a zwłaszcza co dotyczy zasady ludności, prawdziwości i znaczenia politycznej ekonomii, logiki, psychologii, właściwej metafizyki, zakresu działania kobiety, kwestyi małżeństwa i t. d. Pomimo to nie mogę się powstrzymać od wyrażenia mego głębokiego uwielbienia, jakie wzbudza we mnie znakomite przeprowadzenie zasadniczej myśli w jego wielkiem i szlachetnem dziele. Żadne dzieło nie przyczyniło się tyle do wyzwolenia umysłu ludzkiego z fatalnych błędów *supernaturalizmu* we wszystkich jego formach i do przygotowania dróg, prowadzących do wielkiego umysłowego odrodzenia, które zjednoczy ludzi w wierze ściśle i czysto przyrodniczej, a które podda na nowo życie ludzkie pod panowanie szczerych i otwarcie wypowiedianych przekonań.

Dwie główne zasady — podług Comte'a — cechują filozofiją pozytywną: przede wszystkim, należy zapatrywać się na wszystkie zjawiska jako na objawiające się według stałych przyrodniczych praw; następnie, badając prawa tych zjawisk, przystępnie przyczyny, niestwierdzone oczywistością dowodów lub bezpośrednio pojmowaniem, wypada uważać jako nierzeczywiste i urojone. W ten sposób filozofija pozytywna wyklucza wszelkie przyczyny nadprzyrodzone czyli teologiczne, czy to są przyczyny pierwsze czyli też ostateczne, jakoteż wszelkie istności urojone czyli metafizyczne, jak na przykład ciężenie, przyciąganie, siłę żywotną i t. d., któremi tak często starano się objaśniać widome zjawiska, zwłaszcza w pierwszych peryjodach badania filozoficznego. Comte porządkuje nauki abstrakcyjne — stosownie do ich komplikacji i zależności wzajemnej — na sześć wielkich działów: matematykę, astronomiją, fizykę, chemiją, biologiją i naukę społeczną. Wykazuje on, że każda z tych nauk w biegu swego rozwoju przechodziła fazę teologiczną i metafizyczną, i że wszystkie stopniowo porzuciły błędne metody i weszły więcej lub mniej całkowicie w fazę pozytywną, — wszystkie, z wyjątkiem socjologii, ostatniej i najważniejszej nauki. „Gałęź ta wiedzy — powiada on — nie weszła jeszcze dotąd w dziedzinę filozofii pozytywnej. Metody: teologiczna i metafizyczna, potępione w innych dziedzinach, bywają jeszcze zawsze używane przy badaniu i roztrząsaniu zagadnień społecznych, lubo wyższe umysły zniechęcone są strasznie sporem nieustannym o prawie boskiem i zwierzchnictwie ludu. Jest to wielka i widocznie jedyna próżnia, którą zapełnić należy, chcąc trwale i silnie ugruntować filozofiją pozytywną. Obecnie kiedy umysł ludzki pojął fizykę niebieską i ziemską, mechaniczną i chemiczną, fizykę organiczną, roślinną i zwierzęcą, tylko jedna nauka pozostaje do uzupełnienia szeregu nauk doświadczalnych, — jest nią fizyka społeczna. Ludzie potrzebują jej najwięcej, i niniejsze dzieło ma głównie na celu ustanowienie jej“.

Mniemam, że jest wiele myślicieli, tak w Anglii jak i gdzie indziej, którzy zgodzą się zupełnie ze zdaniem pani Martineau. W przedmowie do swego znakomitego przekładu dzieła Comte'a powiada ona: „Jedynem polem, na którym odbywać się może dzisiaj postęp, jest filozofija pozytywna, jakimkolwiek bądź mianem nazywanoby prawdziwych badaczy którejkolwiek bądź szkoły“.

Listopad, 1859.

PIERWSZA CZĘŚĆ



RELIGIJA FIZYCZNA

LIBRARY OF THE

UNIVERSITY OF TORONTO

RELIGIJA FIZYCZNA

Ludzkość za naszych czasów najwięcej cierpi z powodu braku poszanowania organizmu cielesnego. Największa część ludzi, nawet pomiędzy więcej wykształconymi, spokojnie pędzi swój żywot w zupełnej niewiadomości ustroju swego ciała i praw nim rządzących. Pozostawiono lekarzom czynne na tem polu działanie, opiekę nad zdrowiem, pomoc w chorobach jakoteż poznanie przyczyn je sprowadzających, a publiczność mało się troszczy o ich widzenie rzeczy, dążenia i sposoby działania. W wychowaniu dzieci i młodzieży znajomość ciała ludzkiego nie jest objęta, ani też nauka, wskazująca jak należy prowadzić życie fizyczne. Zaniebdują wpoić poszanowanie dla praw fizycznych, rozniecić pragnienie doskonalenia się fizycznego. Zamiast wskazywać, że piękno formy, to niewyczerpane źródło rozkoszy, to znamie szlachetności, które powinno przechowywać się w pokoleniach, należy uważać za przedmiot czci, za cel nieustannych starań, zwykle przedstawiają je jako niebezpieczną przynętę, jako próżność marną, która łatwo sprowadza ludzi ze ścieżki cnoty. Ludzie, którzy kształcą swój umysł, lekceważą siłę fizyczną; młodzieńców zaś, oddających się z zamięłowaniem zabawom i ćwiczeniom cielesnym, spotyka pogarda jako tych, co mają niskie i popolite upodobania. Zdrowie cielesne, ten oczywisty dowód życia fizycznie cnotliwego, nie uważa się za jeden z głównych celów naszych usiłowań, ani też za honor dla tego, który je posiada. Widzą w niem raczej dobro, przekazane jako dar Opatrzności lub rodziców, do którego posiadacz jego sam mało się przyczynia. Prawa zdrowotne są również mało poważane jak i rozumiane. Pogwałcenie prawa moralnego wywołuje przekonanie o bardzo wielkiej winie i pociąga za sobą w mniemaniu powsze-

chnem najsurowsze kary a nawet wieczne męki, a tymczasem pogwałcenie prawa fizycznego, sprowadzające chorobę, nie uważa się nawet za błąd, jeno tylko za nieszczęście. Z pogardą mówią o namiętnościach zwierzęcych i zmysłowych, jak je nazywają; przestrzegają młodzież przed nimi; radzą jej przyzwyczajając się do uciech moralnych i umysłowych, które mają być o wiele wyższe i szlachetniejsze od pierwszych, i którym należy się kierownictwo nad ostatnimi. Ludzie w swych teoriach mało szacują życie; niektórzy nawet uważają je za karę a śmierć za największe dobrodziejstwo. Życie długie, życie, które się kończy w sposób prawdziwie piękny i prawdziwie przyrodzony głęboką starością, nie uważa się wcale za cel szlachetny, do którego człowiek powinien dążyć. Umysł, błędnie pokierowany, wzdraga się niemal przed zgonem przyrodzonym człowieka, pochodzącym z wyczerpania się sił żywotnych, a uwielbia nieszczęsny los męczeństwa lub przedwczesną śmierć w zajmującej porze młodości, śmierć, którą przyroda zwykle karze za lekceważenie jej praw. Wraz z ciałem cały świat materyjalny nie zwraca na siebie należytej uwagi. Nauki przyrodnicze, odkrywające mnóstwo nowych i cudownych rzeczy, są przedmiotem badania niewielu tylko gorliwych pracowników; dla ogółu zaś ludzi przedstawiają dziedzinę nieznaną. Co więcej, tak zwane rękodzieła bywają uważane ze względu na godność swą o wiele niższe od zajęć umysłowych, które pod nazwą wyzwolonych lub uczonych zajmują pierwsze miejsce w przekonaniu ludzkim. Sztuki piękne: rzeźbiarstwo, malarstwo, profesye mechaniczne, które to wszystkie zawody mają do czynienia ze światem materyjalnym, nie zajęły jeszcze tego stanowiska, jakie im się należy, lubo ich ważność i potężny wpływ z dniem każdym wzrastają.

Słowem, w którąkolwiek spójrzymy stronę, zobaczymy, że ciało i materyja zajmują drugorzędne miejsce w przekonaniu ludzkim. Widzimy, że prawie cały rodzaj ludzki — z wyjątkiem niektórych ludzi poświęcających się zawodom materyjalistycznym — wrzasta, żyje i umiera, zwracając myśl i uwagę swoją w zupełnie przeciwnym kierunku. Panuje nad nim duch a nie ciało, moralna i umysłowa a nie cielesna dziedzina.

„Duch — powiadają — jest nieskończenie szlachetniejszy od materyi; dusza jest prawdziwie świetną częścią osobistości ludzkiej. Czyż nie ona to stanowi prawdziwą cechą człowieka, która wznosi go ponad całą przyrodą aż do podobieństwa z Bogiem? Jakże nędznem jest w porównaniu z nią ciało, jej nikczemny towarzysz, którego ruchy ciężkie i zmysłowość gruba wiążą istotę jej eteryczną! Wkrótce zginie ono, a wraz z niem ginie cała jego piękność, kiedy tymczasem dusza, radośnie uwolniona się z więzów, wlatuje ku krainie wiecznej szczęśliwości. Poczemu więc mamy czas marnować na gromadzenie skarbów, które się psują? Zajmujmy się przede wszystkim naszą częścią duchową, a

kiedy ciało umrze, ocalimy to, co wszystko przeżyje, co wszystko streszcza w sobie! " W taki sposób rozumują ludzie, i w taki sposób sympatyje i aspiracje ich jednoczą się ze szczęściem duchowem. I sądzą innych tak samo jak i siebie. Życie, moralnie przepędzone, i usiłowania, skierowane do uszlachetnienia duchowego, mają prawo do najgorętszego uwielbienia. Lecz ludzie nie rozumieją życia fizycznie cnotliwego i nie mają należytego szacunku dla wysiłen ze strony tych, którzy starają się podnieść fizycznie swych bliźnich. Kiedy imiona poetów, moralistów i filozofów powtarzane bywają przez wszystkie usta, kiedy ich słowa i zdania zapisane są we wszystkich sercach, mało ludzi zna z nazwiska, a niektórzy tylko z czynów, owych mężów, którzy walczyli w sprawie ciała ludzkiego. Szczęśliwi ci przyrodniczy i lekarze, którym udało się uniknąć nazwy materyjalistów i którzy nie budzą obrzydzenia na wspomnienie trupiarni i wiwisekcyj! Zaiste, smutnym był los apostołów ciała! Jeśli bowiem pewien zawód doznaje uposzedzenia lub prześladowania, to i ci, co poświęcają się jemu, nie wzbudzają w społeczeństwie szacunku dla siebie. I dla tego od najdawniejszych czasów księdza, który opiekuje się duszami, większe poszanowanie i szersza miłość otaczają, aniżeli lekarza, któremu powierza się piecza nad ciałem.

Nie tylko te dwa zawody oceniane bywają w ten sposób. Ta sama miara stosuje się i do innych zajęć. Spirytualistę zawsze wyżej stawiono od materyjalisty, umściciela od człowieka czynu, kompozytora-muzyka od wykonawcy-muzyka, dramatycznego pisarza od aktora, umysłowe od ręcznych zajęć. Jeśli człowiek zwraca swe siły, jakkolwiek małe, ku przedmiotom umysłowym, już się uważa za wyższego i doznaje pewnej czci. W ten sposób wszystko pociąga młodzieńca, który otrzymuje szkolne wykształcenie, do oddania się zawodowi *wyzwolonemu*, bez względu na to czy ten odpowiada przyrodzonym jego zdolnościom i siłom. Stosownie do tej miary, im zawód ma, więcej do czynienia z umysłowością, tem więcej jest poważany; im bardziej zbliża się do materyji, tem mniejszego doznaje szacunku.

Skąd że pochodzi ten nadzwyczajny i dowolny sposób oceniania zjawisk przyrody? Kto urosił sobie prawo przyznać pierwszeństwo jednemu z dwóch zasadniczych pierwiastków przyrody i nadać przez to jednostronny kierunek rozwojowi ludzkiemu? Szukając głównej przyczyny powszechnego oddawania pierwszeństwa duchowi i wszystkiemu, co się z nim łączy, nad materyją, znajdziemy ją w religii chrześcijańskiej. Religija ta jest w istocie spirytualistyczną i powstała z starodawnej, moźeszowej, która chętnie przedstawiała sobie świat materyjalny bezgraniczny jako zależny od skinienia istoty duchowej, wyższej i istniejącej sama przez się. Zgodnie z jej nauką, samo bóstwo, od którego wszystko pochodzi, i któremu jest wszystko podległe, jest duchem nieskończonym, wiecznym, niezmiennym.

Duch ten miał powołać materiją do istnienia, miał nadać jej prawa zgodne ze swoją wolą, pozostawiając sobie wszakże możność zmieniania i obalania ich odpowiednio do zachodzących okoliczności. Człowiek, to dziwne połączenie cielesnego i duchowego pierwiastku, ma również zawdzięczać swoje pochodzenie temu duchowi, który miał mu dać życie prostym aktem swej woli. Wierząc w wyższość bezgraniczną pierwiastku duchowego i wyłącznie go ubóstwiając, człowiek oczywiście zaczął czcić w sobie to, co reprezentowało w nim bóstwo. W ten sposób wszystkie swe myśli skierował ku duszy a ciało mało cenił, zwracając na nie uwagę o tyle tylko, o ile ono odbijało w sobie promienie szczęśliwszego swego towarzysza. Dusza—jak wyobrażano sobie—łączyła się z ciałem w sposób tajemniczy w chwili urodzenia, zostając przez to skazana podczas życia ludzkiego do krótkiej wędrówki w towarzystwie ciała, tego nikczemnego towarzysza, który tamuje i ogranicza jej polot. Ze śmiercią atoli dusza miała odzyskiwać przywileje ducha nieskończonego, wiecznego, niezmiennego i ulatywać ku wieczności, pełnej szczęścia lub mąk, kiedy tymczasem wzgardzony jej towarzysz miał zostawać w ciemnościach mogiły, skazany na obrzydliwe gnicie, przed którym ludzka nieświadomość ze zgrozą cofała się.

Mając takie wyobrażenie o przyrodzie i ostatecznem przeznaczeniu dwóch pierwiastków, składających istotę ludzką, czyż podobna było nie zająć się prawie wyłącznie losem jednego a zapomnieć prawie zupełnie o drugim? Taką jest nauka chrześcijańska o życiu, i taki skutek sprawiła ona w umyśle człowieka. Wszędzie, gdzie przeniknęła, poparta pięknym charakterem swego twórcy, nadała umysłom ludzkim ściśle duchowy kierunek i zabarwiła po swjemu wszystkie upodobania, sądy, dążności i zajęcia ludzi.

Religija fizyczna jest wręcz przeciwna chrześcijańskiej i spirytualistycznej. Nie może uznawać z nich żadnej, ponieważ dają pierwszeństwo duchowi nad materiją i pozbawiają tę ostatnią niezależnej jej miłości i czci ze strony ludzi. Zasadniczem jej twierdzeniem, że materija jest również szlachetna jak duch, że ciało jest również szlachetnem jak dusza. Oddzielać jedną od drugiej byłoby występować przeciwko prawdzie przyrodzonej. Wywyższać jedną nad drugą świadczy o potwornem uroszczeniu, które niweczy harmoniją świata, gdzie wszystko ma równe znaczenie, gdzie prawa jednej substancji nigdy nie ustępują prawom drugiej.

Wiara, że bóstwo jest duchem, zgola nie ma żadnej podstawy. Teologowie, którzy chcieli jej dowieść i którzy bez wątplenia trzymali się tego samego szyku myśli, co i starożytni, którzy pierwsi postawili tę doktrynę, rozumują w ten sposób: „W świecie nas otaczającym widzimy wszędzie pewien plan, a stąd, rozumując przez analogiją tego, co widzimy w samych sobie, mu-

simy przyjść do wniosku, że skoro jest plan, jest także i twórca jego“.

Zapominają o tem jednak, że duch, który tworzy w człowieku plany, połączony jest ściśle z mózgiem. Wnioskować przeto jakoby twórca świata był czystym duchem, znaczyłoby rozumować wbrew wszelkiej analogii. Żgodnie z naszym doświadczeniem, duch zostaje niezmiennie w ścisłym stosunku z mózgiem i nigdy sam z siebie nie tworzy materji.

Religija fizyczna nie tylko zaprzecza temu, ażeby duch mógł tworzyć materjã, albo ażeby prawa materji były podległe w czemkolwiek bądź prawom ducha, ale nadto nie może zgodzić się na przyznanie pierwszeństwa którejkolwiek stronie z uszczerbkiem drugiej. Tak z całą stanowczością zaprzecza, ażeby jedna strona mogła być nieśmiertelną bez drugiej. Podobne bowiem wierzenie pociąga nieochoybnie za sobą utratę szacunku, który zarówno należy się obu stronom, i sprowadza w dalszym biegu jak najgorsze następstwa. Religija fizyczna mocno potępia ciasne pojęcie zbawienia jednej strony bez drugiej albo nawet kosztem drugiej, albowiem nie przypuszcza takiego zbawienia, w któremby zaniedbywano pewną część ludzkości. Nasze interesy ciała i ducha są ściśle połączone z sobą. Żadna część naszej istoty nie może uleść korzystnej lub szkodliwej zmianie, ażeby reszta nie doznała tego samego. Cierpienie fizyczne pociąga zawsze za sobą cierpienie moralne i odwrotnie. Ciało nie może chorować, ażeby równocześnie i duch nie chorował.

Obowiązkiem wszystkich ludzi poznać tak samo prawa cielesne jak i duchowe. Jeśli nie czynią tego, jeśli nie zwracają dostatecznej uwagi na ciało w celu zapewnienia prawidłowego rozwoju swemu organizmowi lub też swych bliźnich, jeśli gwałcą jego prawa, co oczywiście musi nieraz zdarzać się, to słabą wymówką do tego może być tylko brak wiedzy. W taki sposób możnaby każdy grzech moralny usprawiedliwić niewiedomością, ale przyroda nie dopuszcza podobnych wymówek. Tak samo trudno kierować życiem fizycznym jak i moralnem. Kto prowadzi życie cnotliwe fizycznie zasługuje na takież uwielbienie i na takież pochwały jak i ten, co prowadzi życie cnotliwe moralnie. Kształcenie ciała naszego jest celem tak samo szlachetnym jak i kształcenie duszy. Czy może być dusza zdrowa, gdy mózg nie jest zdrowy? Nie, jest to rzecz niepodobna, jakkolwiek mylne poglądy co innego twierdziłyby. Sprawa pielęgnowania ciała jest tak samo ważna i trudna jak i pielęgnowania duszy. Zaiste, jedyna prawdziwa metoda, która może zapewnić człowiekowi zupełny swobodny rozwój, jest jednakowe rozciągnięcie opieki nad obydwoma pierwiastkami ciała ludzkiego.

Człowiek, który zna tylko rozumowanie spiritualistyczne i zjawiska duchowe, który zwraca tylko uwagę na duszę a ignoruje ciało i nadzwyczaj skomplikowane jego stany zdrowia i choroby,

taki człowiek nie może zrozumieć należycie całego człowieka. Zarówno i ten nie ma dokładnej znajomości człowieka, kto zna tylko jego stronę fizyczną.

W każdym czynie, w każdej myśli działają dwie siły; jeśli więc kto zwraca tylko uwagę na jedną, ten nie może wnioskować o całości. W każdym czynie, badanym przez moralistę, istnieje szereg przyczyn fizycznych równie ważnych i zawikłanych jak i psychiczne, a które trzeba dobrze ocenić, jeśli mamy sądzić o całej istocie człowieka. Z tego też powodu nie mamy rzetelnego, treściwego pojęcia o człowieku, albowiem moralista i przyrodnik dotąd w historii nie mieli wspólnego. Dla tych też powodów nasze wnioski tak w nauce moralnej jak i medycynie wymagają przejrzenia przez umysły, które znają zarówno ducha i ciało, jakoteż zjawiska ich zdrowia i choroby, które, nie unosząc się stronniczością dla tej lub drugiej strony, gotowe są przyznać obu należy im stopień znaczenia.

Religija fizyczna nie pozostawia naszej decyzji, czy mamy badać prawa cielesne czy też nie; ona uważa to badanie jako święty obowiązek wszystkich ludzi, obowiązek, który nie jest mniej ważny od innych.

Kto nie chce prowadzić życia fizycznie cnotliwego t.j. zdrowego, ten jest istotą niemoralną. Kto zaś chce takowe prowadzić, temu pozostaje tylko jedyna droga: badać prawa zdrowia i zastosowywać się do nich. Cnota fizyczna jest takimże szlachetnym celem jak i cnota moralna, i nikt nie ma prawa nazywać się dobrym i uczciwym człowiekiem, jeśli nie łączy obu cnót i nie stara się je wykonywać w równej mierze. Pogwałcenie prawa fizycznego jest takim samym występkiem jak i pogwałcenie prawa moralnego. Z tego to powodu wszystkie cielesne choroby wypada uważać jako oznakę grzechu, i zarówno w tym jak i w innym wypadku niewiadomość nie może być uznana za dostateczną wymówkę. Żaden człowiek, którego ciało jest chorobliwe, czy to wskutek dziedziczności czy wskutek własnych błędów, nie może się uważać za cnotliwego.

Każda doskonałość moralna da się zamienić na fizyczną i odwrotnie, albowiem umysł szlachetny i sprawiedliwy słusznie można uważać jako mózg szlachetny i sprawiedliwy. Tak samo i dobro fizyczne da się sprowadzić do dobra moralnego. Takim sposobem, idąc za myślą spirytualisty i materyjalisty, z równą słusznością możemy stosować wszystko do ducha, albo sprowadzać do materyi.

Należy starać się o piękność, siłę, zwinność i zdrowie ciała tak samo jak o piękność i siłę duszy. Czy rozwój mózgu powinien być uważany jako najwyższy cel dążeń ludzkich? Prawdziwa mądrość wskaże nam, że należy zarówno cenić wszystkie składowe części naszego ciała, ponieważ żadna z nich nie mogłaby sama prosperować. Brzydota, ułomność i potworność ciała

zawsze są znamieniem grzechu i wskazują, że popełniono jakiś błąd, albo że niedostatecznie starano się o doskonałość cielesną.

Piękność fizyczna, uwydatnienie której jest najwyższym ideałem malarza i rzeźbiarza, jest takimże szlachetnym celem jak i każdy inny, który możemy sobie wytknąć. Każdy ideał ludzki, oparty na rzeczywistości w przyrodzie, jest bezgraniczny i może przeto tworzyć religiją. Niema bowiem *jednej* tylko religii, lecz jest tyle religij, ile przejawów przyrody, mogących pochłonąć całą naszą czynność. Rzeczywista religija każdego człowieka zawiera się w tej jego dążności, w idei, która ovladnęła całem jego uczuciem i budzi w nim wzniosły zapał. Nazwę religii zawsze dawano pojęciu i poczuciu nieskończoności, oraz obowiązku dążenia ku niej. Nieszczęśliwa ta idea, która nie ma swojej uznanej i czczonej religii! Nieszczęśliwi ci, którzy hołdują tej idei!

Spirytualizm jest dzisiaj wielką przeszkodą do upowszechnienia się idei ludzkości, która prawdziwie jest katolicką w znaczeniu jej celu powszechnego, która przebiega świat cały, i którą można sformułować w ten sposób: równy szacunek dla wszystkich ludzi i dla wszystkiego w przyrodzie. Spirytualizm jest błędem panującym nie tylko w naszym kraju, ale może być i na całym ziemskim globie. Tworzy on w naszym społeczeństwie pierwiastek arystokratyczny, który stawia zimne przegrody pomiędzy sercami ludzkiemi, albowiem gdzie niema wzajemnie równego szacunku, tam nie może długo istnieć prawdziwa miłość. Stanowiąc na początku rewolucyją postępową, spirytualizm stał się następnie despotyzmem zachowawczym. Żadnej łaski, żadnej litości nie okazywał swemu przeciwnikowi, materyjalizmowi, który jako teoria zaledwie istnieje na świecie i który przeto nie może wzbudzać wielkiej obawy.

Spirytualizm powinien dzisiaj wzbudzać obawę, i ludzie—niech robią co chcą—nie zdołają uwolnić się od jego zgubnych wpływów i zastarzałych przesądów, ponieważ niespostrzeżenie wciska się on w nasze myśli i uczucia. Taki człowiek, który nie badał starannie zjawisk fizycznych, nie poznał ciała ludzkiego we wszystkich jego objawach zdrowia i choroby, z konieczności musi być spirytualistą, ponieważ nie jednakowa znajomość rozmaitych części naszej przyrody, usposabia go przychylniej ku jednemu aniżeli ku drugiemu jej objawom, a przeto musi wpływać na sposób myślenia i przyczyniać się do wykoszlawienia pojęć o człowieku jako istocie zupełnej.

Uznając, że wszystkie części naszej przyrody przedstawiają równą doskonałość, a więc wszystkie mają równe prawo do naszej czci, niepodobna przypuścić, ażeby uczucia tak zwane zwierzęce były niższe od uczuć duchowych. Wywierają one na człowieka zarówno z innymi wpływ boski i wyrabiają moc i szlachetność jego charakteru. Nie przystoi człowiekowi powiadać: „ta część mojej przyrody jest piękniejsza i szlachetniejsza aniżeli inne;

będę więc ją uprawiał wyłącznie.“ Obowiązkiem jego, szukać równej piękności we wszystkich, starać się o rozwój wszystkich za równo.

Uważając życie zdrowe jako uwieńczenie cnót fizycznych, za największy grzech fizyczny mamy śmierć we wszelkich jej formach — z wyjątkiem śmierci naturalnej, będącej następstwem stopniowego upadku sił, wynikającego z starości. Ciężkość grzechu fizycznego mierzy się ciężkością choroby, która jest karą, wymierzoną przez przyrodę. Jeśli następuje śmierć, to grzech fizyczny był bardzo wielki. Wszelka więc przedwczesna śmierć jest następstwem winy, jest przeciwną religii fizycznej i wskazuje, że działały złoczyne wpływy. Mniejsza o to, że jednostka mogła mieć inne szlachetne przymioty, fizyczne lub moralne; jeśli umarła przedwcześnie, znaczy jej życie było niedoskonałe, i stosownie do tego musi być potępiona.

Śmierć męczenników, ten niebezpieczny przykład dla świata, właściwie jest świadectwem wadliwości istniejącego ustroju. „Wszyscy ludzie dokoła mnie grzeszą — powiada męczennik — muszę więc i ja grzeszyć, druzgocząc swoje życie, ażeby innych zbawić.“ Zaiście, jest to pięknie; lecz najwznioslejszy ideał nie przypuszcza poświęcenia tego, co jest prawdziwie dobrem.

Nie do męczeństwa i śmierci przedwczesnej w jakiegokolwiek bądź formie ludzie powinni dążyć, lecz raczej do życia fizjologicznie doskonałego, doskonałego we wszystkich objawach, doskonałego w naturalnem swem zakończeniu. Ponieważ nie mamy poszanowania dla naszego fizycznego życia, ponieważ źle oceniamy jego wartość i ważność, ponieważ nie rozumiemy wielkiego obowiązku zachowywania go jako świętej własności, stajemy się więc obojętnymi dla życia własnego i innych; a ta obojętność była i jest jeszcze ciemną plamą w historii.

W całym ciągu życia trzeba mieć przed oczyma wielki cel śmierci naturalnej, jedynej śmierci, która prawdziwie jest piękna. Żyć i umierać zgodnie z przyrodą i pomagać innym to samo czynić! Czy pomyśleliśmy kiedy, ile zawiera się cnoty, obowiązku, religii w tym celu — tak prostym z pozoru, a w rzeczywistości tak trudnym do osiągnięcia?

Tak jak religija fizyczna naucza nas czcić ciało w jednokowej mierze z duchem, tak samo żąda ona, abyśmy z równem poszanowaniem patrzali na wszystkie części, na wszystkie organy naszego ciała. Mało jest takich rzeczy, wskutek którychby ludzkość więcej cierpiała jak z powodu uczuć poniżających i bezczeszczących: wstydu i tajemnicy, połączonych z organami płciowymi. Patrzano na nie jak i na uczucia, z niemi połączone, jako na coś niskiego i nikczemnego, które dąży do poniżenia, do zmaterjalizowania cieleśnie człowieka swoją żądzą fizyczną. Tymczasem nie możemy poniżyć jakiegóż części przyrody ludzkiej, nie poniżając całej jej istoty. Byłoby trudno policzyć wszystkie

kłeski, które wyniknęły z takiego nieszczęśliwego zapatrywanie się na organa płciowe; tymczasem te funkcje również są ważne i doskonałe jak i innych organów ciała naszego. Niedbano o zdrowie i chorobę tych organów; wypadki nieszczęśliwe, które im się wydarzały, ścigały wymówki i żarty zamiast litości i pomocy, która wszakże należy się wszelkiemu błędowi, tak fizycznemu jak moralnemu.

W innym miejscu, gdzie mówię o organach płciowych, przedstawiłem w krótkości ich prawa, prawa, które poznać i którym ulegać powinni wszyscy, zarówno mężczyźni jak i kobiety, mając je w takim samym poszanowaniu jak i prawa innych organów. Inaczej ruina tych części sprowadzi ruinę całej istoty. Przed spokojnym wzrokiem przyrody znikną jak sen wszystkie lekkomyślne osłony chorobliwej skromności, wstydu i słabości. Nic nie pomogą te marne wymówki w ustach winnego, skoro zechce ona ukarać za pogwałcenie swych praw.

Nakazując poszanowanie dla organów płciowych, religija fizyczna wzbrania łączyć myśli poniżające z organami odchodowymi. W jej oczach obrzydzenie, połączone z niemi, stanowi winę. Każdy powinien starać się uwolnić swój umysł od błędnych poglądów, odziedziczonych po przodkach, i przyzwyczać się patrzeć na wszystkie części swego ciała z jednakową czcią, nie poddając się uczuciom wstydu, tajemnicy, wstrętu. Znadto długo—niestety—te haniebne poglądy poniżały przyrodę naszą i przeszkadzały usiłowaniom lekarza. Kto z ulegających tym chorobom nie doznawał dziesięćkroć większego cierpienia z powodu tych nieszczęsnych uczuć? Nauka tylko powszechna anatomii, której domaga się religija fizyczna od wszystkich ludzi, zdoła rozproszyć te chorobliwe i niedorzeczne przekonania.

Gdzie są ludzie, którzyby się nie poniżali brakiem czci fizycznej? Czyliż wszystkie klasy, pracujące w zawodach materyjalnych, nie poniżają siebie, oddając się swemu zawodowi bez namaszczenia religijnego? Czyż w ten sposób nie poniżają siebie; lekarz, artysta, aktor, rolnik, rękodzielnik? Jeśli pracownik nie poważa swego zawodu, to zawód ten całem brzemieniem spadnie na niego i poniży go do stanu wyrobnika najemnego! Smutna jest rzecz patrzeć, do jakiego stopnia niektóre zaszczytne gałęzie czynności ludzkiej wywołują pogardę nie tylko w społeczeństwie, ale i w tych nawet, którzy się niemi zajmują.

W interesie wszystkich, którzy zajmują się naukami przyrodniczymi, jak i w interesie lekarzy, jest ażeby religija fizyczna rozpowszechniała się. Bez niej, czynności medycyny będą paraliżowane, jak było dotąd, i ona będzie mogła wywierać tylko podrzędny wpływ na fizyczne odrodzenie człowieka. Co może dokazać głos lekarza, który powołuje się tylko na słabe pobudki pożytku, kiedy tymczasem moralista i ksiądz, chcąc nakazać szacunek i posłuszeństwo swym przepisom, rozporządzają całym

arsenałem obowiązków i religii, a jako broń służą im obietnice wiecznych nagród i groźby strasznych mąk? Religija fizyczna, jak widzieliśmy, stanowczo zaprzecza wszystkim uroszczeniom spirytualizmu. Ona żąda dla wszystkich, ona pragnie dla wszystkich zyskać równą część szacunku. Jednostki i epoki, które opierają się temu żądaniu, nie unikną kary zasłużonej, nie dla tego ażeby ta religija mniej miłowała ducha, ale dla tego że więcej miłuje całego człowieka. Leży ona także i w interesie samego spirytualisty, albowiem gdzie się dzieje niesprawiedliwość, tam cierpią wszyscy.

MEŃCZYŻNA - LEKARZ

Szlachetna nauka medycyny nigdy jeszcze nie doznawała należnego jej poszanowania. Pochodzi to głównie z przyczyny powyżej wzmiankowanej, a mianowicie, że ciało, które jest wyłącznym przedmiotem troski lekarza, nie wzbudza dostatecznego szacunku. Lekarze sami na tem ucierpieli. Utworzyli oni mały świat oddzielny, nie mający w swych interesach i upodobaniach nic wspólnego ze światem ich otaczającym, a wzajemne tylko zrozumienie się może wytworzyć łączność. W oczach innych ludzi lekarz jest odrębną istotą, wtajemniczoną w owe wiadomości, przed którymi wyobraźnia wzdryga się, ale pomimo to do nich lgnie; jest człowiekiem, oddającym się nauce, o wpływie której poniżającym i materyjalizującym zawsze jeszcze po cichu rozprawiają, lubo społeczeństwo jest już na tyle dzisiaj cywilizowane, że nie powtarza otwarcie niedorzecznych i dzikich zarzutów, jakie nasi przodkowie wypowiadali byli.

Nie mam zamiaru mówić o poniżeniu lekarzy w czasach ubiegłych. Kto się chce poznać z tym przedmiotem, znajdzie potrzebne szczegóły w kronikach dziejowych i będzie mógł osądzić, o ile odmieniło się położenie lekarza w naszym stuleciu. Ziarna, zasiane przez naszych przodków, wznoszą się jeszcze, i trzeba będzie walczyć długo, zanim dadzą się wyrwać z korzeniem przesady przeciwko medycynie i przeciwko wszystkiemu, co się zowie dążnością materyjalistyczną człowieka. Nawet w dziełach osób najwięcej wykształconych w swoim czasie rzadko się zdarza, ażeby czyniąc wzmiankę o zawodzie lekarskim, nie zrobiono satyrycznej uwagi o pospolitości lekarzy lub nie mówiono z pogardą o ich niezręczności. Pisarze ci przyniesliby

większą korzyść dla siebie i dla społeczeństwa, jeśliby postarali się byli sami o rozwiązanie owych zagadnień zdrowia i choroby, co do których lekarze tak małą posiadali wiadomość.

Lecz co mogło pociągać tych ludzi o szlachetnej ambicji i wielkich zdolnościach do poświęcania się nauce, która pozbawiała ich współczucia powszechnego, która nie dawała im sławy i wpływu a nawet i tego, co jest droższem dla prawdziwego przyjaciela ludzkości od wszystkich nagród, mianowicie miłości bliźnich? Nic ich pociągać nie mogło: ani religija, ani ideał poetyczny, ani sympatija, ani wpływ. Dla tego to najpotężniejsze i najplodniejsze umysły tak rzadko nadarzały się w zawodzie lekarskim: te umysły, spragnione oznak współczucia ludzkiego, wybierały inne drogi, pewniej do tego prowadzące. Poeci uciekali od tego zawodu, i dla tego poezyi ciała, również pięknej, również wspaniałej jak i wszelka inna poezycja, jeszcze dotąd nie zrozumiano. Filozofowie religijni i moralisci unikali także tego zawodu, i dla tego religija i moralność zawodu lekarskiego nie zostały jeszcze uznane. Cośmy na tem stracili, ciało nam okaże.

Tak samo dzisiaj jak i dawniej nie nie skłania początkującego młodzieńca do wybrania zawodu lekarskiego. Całe jego początkowe wykształcenie, w którym nie zważano na nauki przyrodnicze a zwłaszcza na naukę ciała ludzkiego, usposabia go bardziej do studyjów umysłowych, a to tem więcej, im większe zdolności okazuje. Jeśli uczeń odznaczył się w kolegium, to zawód lekarski najmniej mu uśmiecha się. Myśli jego i pragnienia zwracają się do wielkiego świata poezyi, literatury, religii,—świata, w którym medycyna jest prawie nieznaną. Czyż te fakty nie świadczą o małym szacunku dla zawodu lekarskiego?

Dopóki tak się dzieje, daremnie ludzie słowami chwalić będą zawód lekarski, powiadając: „medycyna jest szlachetnym zawodem, cóż jest szlachetniejszego bowiem jak leczyć chorych i pocieszać strapiionych?“ Żaden prawdziwy lekarz nie będzie z tego zadowolony, ponieważ wie, że słowa te nie z serca pochodzą. Słyszałem lekarza mówiącego: „kto ma pieniądze, ten nie wybierze nigdy medycyny za zawód swój,“ i to jest prawdą jako reguła powszechna. Mało osób, mających zupełną swobodę wyboru, oddaje lekarskim zajęciom pierwszeństwo. Człowiek, co może żyć z swoich dochodów, nigdy nie obierze medycyny za przedmiot, który może wypełnić z przyjemnością godziny jego zajęć umysłowych, za przedmiot raczej nauki i badań, aniżeli sztuki i praktyki. Medycyna w ogóle uważana jest za przedmiot z natury swojej prozaiczny, pracowity, mało zajmujący, jeżeli nawet nie wstętny i materyjalistyczny, słowem przedmiot takiego rodzaju, który może odstręczyć człowieka gorącego ducha. Oto dla czego biorą się do niej rzadko wskutek poświęcenia bezinteresownego

lub w celu szlachetnym. Bardzo często ci, co oddają się jej, traktują ją tylko jako sztukę, która daje im środek do życia. I w ogóle nie garną się do niej ludzie z wyższym wykształceniem i niezależnym majątkowym stanowiskiem.

Ma się rozumieć, że są świetne wyjątki; lecz ja mówię tylko o regule ogólnej. Rzecz pewna, że młodzi lekarze im więcej posuwają się w swych studjach, tem z większym zamiłowaniem poświęcają się im. Czyż podobna bowiem poznać jaką część przyrody i nie ukochać jej? Niema też klasy ludzi, któraby w takim zapałem oddawała się swemu zawodowi, jak klasa lekarzy. Od chwili wstąpienia do sali dysekcyjnej, opanowawszy raz niechęć, pochodzącą z przesądów, z każdym krokiem przyzwyczajają się uwielbiać cudny świat, który otwiera się przed ich wzrokiem; a kiedy opuszczają teatr anatomiczny, prawdziwą namiętność opanowuje ich serce dla ciała ludzkiego, uwzględniając wszystkie stadya jego wzrostu i rozwoju, wszystkie jego radości i cierpienia, która to namiętność tem staje się silniejszą, im bardziej tajemnice i piękności ciała odkrywają się ich wzrokowi. Lecz rozmiłowanie się to w swoim przedmiocie, jakkolwiek silne, nie zawsze bywa czystej natury. Dalecy od tego, ażeby zapoznać cały ogół ludzki z wiedzą, która stała się dla nich źródłem tyłu rozkoszy i korzyści, lekarze o ile mogli starali się utrzymać ją w tajemnicy. Zniechęcali ustawicznie wszelkie usiłowania, mające na celu zainteresować publiczność kwestyjami lekarskimi, mówiąc o niebezpieczeństwach połowicznej wiedzy i starannie zachowując dla siebie tajemnice i techniczne wyrażenia swej nauki. Potępiali nawet tych lekarzy, co starali się oświecić publiczność w sprawie zdrowia ludzkiego, wysmiewając tak nazywaną przez nich „medycynę popularną.“

Prawdziwie fizyczna religija inne upowszechni przekonania. Zauważano oddawna, że zawiść, która zawsze bywa oznaką wadliwych stosunków, szczególnie panuje pomiędzy lekarzami. Uczucie to, wywołane chęcią monopolizowania swej wiedzy, zarażiło ich ducha do tego stopnia, że zawiść wzajemna pomiędzy lekarzami stała się przysłowiową. I jakże mogło być inaczej wobec publiczności, która nie posiada prawdziwej miary ich oceniania, która nie umie odróżnić szarlatana od człowieka prawdziwie naukowego, która więcej ceni manijery efektowne, nadętą frazesy, fanfaronadę i pretensjonalność aniżeli godność wiedzy i prostotę uczucia? Kto z lekarzy nie czuł, jak przykro mieć do czynienia z ludźmi, którzy nie mają właściwego sądu o rzeczy? Wielu, korzystając z takiego stanu rzeczy, woli imponować niewtajemniczonym szumnemi słowami i starannie ukrywać braki swej wiedzy, aniżeli postarać się o rzetelne jej uzupełnienie. Niedostatki, cechujące lekarzy, po większej części wywołane są przez samą społeczność, publiczność bowiem dzisiejsza, nie posiadająca wiedzy i nie mająca właściwego sądu koniecznie

musi przyczyniać się do tego, że się pojawiają lekarze z małą wiedzą, z fałszywym sądem i brakiem chęci do pracy.

Wiedza i jakość sądu lekarzy zawsze będą w prostym stosunku do wiedzy i sądów publiczności. Dopóki ludzie nie staną się lekarzami mniej lub więcej w takiej mierze jak się stali moralistami, zawód lekarski zawsze pozostawać będzie w pewnym poniżeniu.

Brak celu dostatecznie wzniesłego wpłynął szkodliwie nawet na charakter lekarzy. Bardzo mało osób poświęciło się temu zawodowi z pobudek bezinteresownych lub z chęci samej stania się użytecznymi ludzkości. Dobro ludzkości, stawiane jako cel w innych gałęziach wiedzy, rzadko powoduje lekarzami, jakkolwiek silnym odznaczają się zapalem do nauki. Słyszymy, że wiele mówią o zamięlowaniu i postępie wiedzy, rzadko jednak o miłości ludzi. Nie znaczy to, ażeby miłość miała mieć przewagę nad wiedzą—błąd pospolity, który sprawił i sprawia jeszcze wiele złego—ale znaczy to, że należy obiedwie zarówno czcić i posiadać. Wiem, że są liczne wyjątki, że jest wielu lekarzy, którzy gorąco i bezinteresownie kochają człowieka, lecz ci, co znają klasę lekarzy, zgodzą się ze mną, że ogólny poziom ich pragnień w tym kierunku jest bardzo niski. I czyż może być inaczej? Czyż lekarze nie są pozostawieni samym sobie, pozbawieni nadzoru i krytyki publiczności? I czyż tajemnica i brak odpowiedzialności nie sprządzały zawsze obojętności i lekceważenia swego obowiązku?

Do poniżenia stanu lekarskiego przyczynia się także ta okoliczność, że najznakomitsi lekarze nadto obciążeni są swoją klientelą; pozostaje im mało czasu do zajmowania się stroną moralną swych kolegów, do badania i polepszania ich stanowiska i dążności, do podnoszenia ich ideału. Sprawa ta wymaga namysłu i rozwagi, które nie są możliwe wśród natłoku zajęć. Rozległa praktyka pozostawia zaledwie trochę czasu na śledzenie postępu naukowego w obranym specjalnym zakresie; a cóż już mówić o ogólnych interesach wiedzy i trudnych moralnych zagadnieniach, połączonych ze stanowiskiem lekarzy?!

Zapewne, można osiągnąć wielkie korzyści z rozległej i nieustannej praktyki, i są liczne cenne dzieła, które sławni lekarze na jej podstawie światu przekazali; są wszakże korzyści, których ona w żaden sposób dać nie może. Każda nauka i każde życie muszą być rozważane z rozmaitych punktów widzenia. Naukowemu badaczowi, który pracuje nad swemi zagadnieniami w samotności lub w towarzystwie, stosownie do potrzeby, który gromadzi, porównywa, zestawia uzbierane doświadczeniem skarby, przedstawiają się pewne widoki, których nie zobaczy ten, co cały swój czas poświęca praktyce. Otóż, mała tylko liczba tych, co studyjowali medycynę w tym duchu, postanowiła stanowczo nie dać się porwać praktyce, aby nie tracić możności nagroma-

dzania naukowych wiadomości. Praktyka jest konieczna, aby lekarz stał się wielkim; ale zbytek praktyki szkodzi.

Po braku religijnej czci dla zawodu lekarskiego, najważniejszą przyczyną poniżenia jego godności jest ciasny sposób zapamiętywania się na jego zakres. Medycyna—w powszechnem rozumieniu tego wyrazu—zajmuje się tylko leczeniem ciała chorego. Podług powszechnego przekonania, nie zdrowi, lecz chorzy potrzebują lekarza. Kiedy moralista miewa stosunki z ludźmi we wszystkich warunkach ich bytu, we wszystkich epokach ich życia, lekarz widzi tylko wyznaczony mu mały kącik dla swoich czynności. Większa część ludzi przez znaczną połowę swego życia, - a są tacy szczęśliwi co i całe życie—dziękują Bogu, że nie mieli żadnych stosunków z lekarzami. Sama ich nazwa stała się prawie postrachem, wzbudzając odrazę we wrażliwych, wywołując w pamięci myśli smutne i przykre; zupełnie tak jakby owo straszdyło, którem grożą dzieciom! Jakże jest innym prawdziwy zakres działania lekarza! Zajęcie się jego nie ogranicza tylko do ciała chorego; obejmuje ono całe życie człowieka, w stanie jego zdrowia i choroby, ponieważ zdrowie tak samo jak i choroba ma swoje prawa, i ponieważ pielegnować zdrowie jest nie mniej trudnem a jednak koniecznem, tak samo jak leczyć chorobę. To nieuwzględnianie wszystkich celów medycyny było powodem, że aż dotąd mało zwracano uwagi na higienę i zapobiegające środki, przedmioty nader wielkiej wagi, które zaczynają wpływać na odmianę świata, które stanowią zaledwie część właściwej medycyny, i wykładu których dotąd jeszcze nie wprowadzono do naszych szkół. Od chwili jak zaczęto pojmo-
wać ideał lekarski w całej doniosłości jego znaczenia, spostrzeżono natychmiast, że medycynę bezpośrednio obchodzi cała istota ludzka, tak w stanie zdrowia jak i choroby; że we wszystkich okolicznościach swego życia człowiek potrzebuje tyleż wiadomości lekarskich co i moralnych; że wykształcenie umysłowe, pozbawione pierwszych, może narażać na rozmaite wypadki i często bywa nieużyteczne; że należy nie tylko leczyć chorobę, lecz także wzmacniać i ubezpieczać zdrowie samo, które niem nie jest bez życia higienicznego; że ludzie, przestrzegając tylko przepisy higieny, mogą cieszyć się czerstwą starością i potomstwu swemu przekazać w spadku mocną i zdrową konstytucją.

Wreszcie medycyna dotąd jeszcze nie utarowała wiele innych dróg, co wszakże musi nastąpić, jeżeli zakres tej nauki ma być zupełny, i jeżeli zawód lekarski ma pozyskać sympatyją ludzką. Kto chce poznać ten rozległy przedmiot w całości i we wszystkich jego objawach, powinien badać stronę duchową niemniej od cielesnej, ponieważ obie połączone są z sobą nierozłącznie, i niepodobna jednej zrozumieć bez drugiej; powinien wykazać znaczenie żywiołu fizycznego i duchowego w każdym zagadnie-



niu życia ludzkiego; powinien dobrze zgłębić pomieszanie zmysłów i rozmaite umysłowe choroby, albowiem każdemu chorobliwemu stanowi ciała odpowiada mu właściwa choroba ducha. Chąc rozumieć słabości cielesne i uprzedzać je, powinien dokładnie poznać zwyczaje rozmaitych społecznych warstw i ich nawyknięcia umysłowe, ponieważ tak samo jest ważną rzeczą znać ich ducha jak i ciało. Powinien także zaznajomić się z rozmaitemi sztukami i naukami, albowiem jeśli obcą jest mu dziedzina muzyki, matematyki, mechaniki, nie będzie mógł rozumieć przyczyn choroby lub zdrowia, przyczyn zarówno umysłowych jak fizycznych, sprowadzających rozmaite chorobliwe stany. W jakiż sposób mógłby w takim razie zapobiegać im lub leczyć je, oraz odnajdywać konieczne warunki fizycznej doskonałości?

Lekarz powinien postarać się zrozumieć myśl poetów, teologów, moralistów, wszyscy oni bowiem są lekarzami w swojej sferze, i każda z ich myśli ma doniosłość fizyczną i lekarską. Jeden człowiek nie jest w stanie tego dokonać, ale da się to osiągnąć połączeniem i wytrwałym usiłowaniem wielu ludzi. Dopiero kiedy zostanie wykazany i powszechnie uznany ścisły związek pomiędzy medycyną i wszystkimi innymi naukami, kiedy publiczność będzie tak biegłą w wiedzy przyrodniczej jak jest obecnie w wiedzy moralnej i przekona się, że obie mają równą ważność, dopiero tylko wówczas zawód lekarski zajmie należne mu miejsce w szacunku ludzkim, dopiero tylko wówczas zacznie wywierać właściwy mu wpływ na ludzkość.

KOBIETA - LEKARZ

Ludzie nie mogą mieć zupełnego i dokładnego pojęcia o jakimkolwiek przedmiocie, dopóki umysł kobiety nie zajmie się nim tak samo jak i umysł mężczyzny. Obie płcie mają różne punkty widzenia; różnią się w myślach, sądach, uczuciach. Żadna teoryja o życiu lub jakimkolwiek jego objawie nie może być zupełna, dopóki każda płć nie wyrobi swego zdania o niej, i dopóki te zdania nie zostaną porównane. Religija, moralność, obowiązki kobiety różnią się od męskich tak samo jak i jej organizacja cielesna. Zdrowie jej i choroby noszą też odmiennie cechy. Żadna religija, żaden fizyczny lub moralny kodeks, układane przez jedną płć dla drugiej, nie mogą zadowolnić tej ostatniej. Każda płć musi sama stanowić dla siebie prawa, któreby obejmowały wszystkie jej objawy życia. Szczerze więc mówiąc, kobiety nie mają dzisiaj ani moralnej, ani fizycznej religii, ani moralności, ani medycyny. Zdają się w tem wszystkim na mężczyzn, nie wiedząc tego, że same tylko mogą należycie rozstrzygnąć zagadnienia, dotyczące ich życia w najdrobniejszych jego szczegółach. Wiem, że kobiety w ostatnich czasach zrobiły wielkie postępy w rozmaitych kierunkach; lecz same one lepiej niż kto inny pojmują, jak wiele pozostaje im jeszcze do zrobienia. Dotąd kobiety zadowalniały się, patrząc na świat i na same siebie przez oczy mężczyzn; skutkiem tego własna ich świadomość jest niezupełnie rozwinięta. Świadomość tę mogą pozyskać tylko w ten samy sposób co i mężczyźni, t. j. poznając stosunek swój do przyrody pod względem moralnym, umysłowym i fizycznym. Niema więc takiego przedmiotu, któregooby kobieta nie powinna była starać się zrozumieć w miarę sił swoich, skoro mężczyzna

już wyrobił o nim pojęcie lub dąży do tego. Dopóki ona tego czynić nie będzie; ani ona, ani mężczyzna nie będą mieli zupełnego pojęcia o tym przedmiocie, ponieważ cała jedna jego strona ominięta zostanie w badaniu.

Z żadnej gałęzi wiedzy nie usuwano kobiety z taką wytrwałością jak z medycyny. Często uważano za nieprzyzwoitość, jeśli mężczyzna starał się przeniknąć w tajemnice ciała; jeśli kobieta to czyniła, uważano za świętokradstwo. Na podstawie niewyrobionych pojęć, utworzyliśmy sobie ograniczony ideał kobiety, przeznaczając dla niej czystość, skromność, miłość i wdzięk i sądząc, że ta zakreślona sfera powinna jej wystarczyć. Mając taki ideał, wzdrygamy się na samą myśl, że kobieta mogłaby się oddać zajęciu, które wymaga przymiotów jakoby wręcz przeciwnych tym, których dotąd żądano od niej. Po wszystkie czasy i u wszystkich narodów mieszanie się mężczyzny tamowało rozwój kobiety. Jak chińskie ścisłanie członków jej ciała a tureckie odgradzanie jej od reszty świata, tak nasze konwencyjonalne formy trzymają ją na uwięzi w domu, ograniczają jej przyrodzoną energiją, powstrzymują rzutność jej. Czy długo jeszcze ciężyć będą na jej głowie owe pozory moralności, jak niewinność, czystość, powściągliwość, delikatność czyli, właściwiej mówiąc: niewiadomość, chorobliwa czułośćkowość, wrażliwość zdrowia i organizmu? Czyż przyroda idzie ze spuszczeniem oczyma, rzucając ukośne spójrzenia w obawie, ażali nie napotka tu i ówdzie przedmiotów, któreby zmusiły ją rumienić się ze wstydu? Nie, przyroda ma czoło spokojne, otwarte, śmiałe; patrzy ona prosto na wszystko, co się dzieje pod słońcem. Chcąc być z nią w zgodzie, mężczyzna i kobieta powinni naśladować jej śmiałość. Nie powinni cofać się przed widokiem upadku i śmierci, z którymi mają walczyć, a na które powinni spoglądać z sympatją, jeśli chcą dojrzeć w nich piękną stronę. Czy może mieć dokładne pojęcie o wartości bytu ten, kto stara się przed sobą ukryć to, co jest nieuniknione i co napotyka się na każdym kroku? Poznawszy proces niszczenia w przyrodzie, uznawszy jego słusność i piękność, zostajemy w harmonii z całym światem; bez tej wiedzy charakter nasz nie byłby należyście wyrobiony. Stronę tę życia przyrody starannie ukrywano przed kobietą, co wpłynęło bardzo szkodliwie na jej charakter.

Medycyna przyczyniłaby się więcej niż wszelkie inne zajęcia do przywrócenia równowagi w umyśle kobiety; nauka bowiem medycyny zaraz że na wstępie bada procesy niszczenia i zwraca na nie pilną uwagę. Medycyna więcej niż jakikolwiek inny przedmiot jest w stanie wpłynąć na *odduchowienie* kobiety (i mężczyzny także), na zwrócenie jej ku rzeczywistemu życiu, ku światu materyjalnemu. Daje ona prawdziwy obraz uciech i cierpień ludzkich, jest rzeczywistym polem, na którym staczają się walki i święcą tryumfy. Dla kobiety zarówno jak i dla nas

wszystkich ziemia jest rajem, miejscem pobytu wiecznym, niebem i nieskończonością. Człowiek nie stanie się większym ani nieśmiertelnym, jeśli porzuci ziemię, pożegna ludzkość i zapragnie być tem, czem nie jest. Czyli w ten sposób wywdzięczymy się ziemi za wszystko, co dla nas zrobiła, za wielkość i wzniosłość, jakimi otoczyła nasze życie?

Nie dla słabych tylko pobudek pożytku, medycyna żąda, ażeby kobiety (tak samo jak i mężczyźni) badały ją ze czcią. Nie o *prawa* kobiety tu chodzi, lecz o jej *obowiązek*. Przyroda nakazuje jej jak i mężczyźnie zbadanie swej strony fizycznej i praw z nią połączonych; nakazuje jej to jako religiją, jako obowiązkiem, który wcale nie jest mniej ważny od każdego innego. Ktokolwiek tego nie czyni — a tak jest dzisiaj ze wszystkimi kobietami i prawie ze wszystkimi mężczyznami — prowadzi życie występne i znajduje się pod klątwą przyrody. Niewiedomość praw fizycznych stanowi tak samo winę kobiety jak i mężczyzny; przyroda nie robi wyjątku dla płci słabej, skoro ta prawo jej pogwałca. Galanterya i rycerskość nieznanne są w jej kodeksie: nie objawia ustami uczuć, których nie posiada w sercu. Szczerą jest ona względem wszystkich; zwracając czoło spokojne i bezstronne ku obu płciom, woła na wszystkich, aby na nią patrzali i ją podziwiali.

Następstwa braku wiedzy fizycznej są tak samo, a może nawet i więcej jeszcze smutne dla kobiety jak dla mężczyzny. Nieświadomość i lekkomyślność kobiet we wszystkim, co dotyczy ich zdrowia cielesnego, weszły w przysłowie i wprowadzają lekarzy w rozpacz. O mężczyznach powiadają, że można ich zmusić do zajmowania się swoim żołądkiem, kiedy śmierć zajrzy im w oczy; lecz skłonić kobietę, aby się troszczyła o swoje zdrowie, aby szanowała jego prawa, najczęściej jest daremnym i bezskutecznym usiłowaniem. We wszystkich okolicznościach życia kobieta w wypełnianiu obowiązków względem siebie odznacza się niedbalstwem, które niesłusznie uważają jako zaparcie się samej siebie. Kobiety nie zastanawiają się nigdy na seryjo, jakie ma być ich właściwe zachowanie się, jakim prawom fizycznym i moralnym ulegać winny. Zamiast woli przyrody przyjęły one wolę mężczyzny za prawo; poddały się mu, nie troszcząc się o swój obowiązek. Biernością swoją dla wszystkich innych spraw uświęciły błędne słowa poety: „człowiek stworzony jest dla samego Boga, kobieta dla Boga w mężczyźnie.“ Czyż to zasługuje na wdzięczność i pochwałę mężczyzny? Czyż mężczyzna może starać się o władnąć wszystkimi myślami, całym przywiązaniem kobiety, okazując się zazdrośnym o całą przyrodę, która przecież także domaga się od niej miłości? Czyż ma zazdrościć także poszanowania, jakie powinna okazywać względem praw egzystencji własnej? Niestety! to bardzo często zdarza się, ale ta zazdrość jest uczuciem

poziomem i fałszywem. W takim tylko razie możemy być szczęśliwi, jeśli kobieta będzie szczęśliwa; a to ostatnie możliwe jest tylko wtenczas, kiedy kobieta zbada swój stosunek nie tylko do nas, ale i do całej przyrody. Przyroda nie pozwala na to, ażeby zaniebdywano ją dla mężczyzny; od kobiety wymaga ona miłości. Czyż możemy za kobietę kochać przyrodę? Czyż możemy żyć jej życiem, pokutować za jej błędy, umrzeć za nią? Jeśli kobieta nie posiada wiadomości moralnych i fizycznych, które są nieodłączne od szczerzej miłości przyrody, jeśli nie posiada tego sama w skutek własnej pracy, to czyż wiedza męska, obejmująca te przedmioty, zapewni jej bezpieczeństwo w życiu? Prawdziwa wiedza jest tylko ta, którą sami nabywamy; trzeba, ażeby nasz własny umysł ją ożywił, ażeby nasze własne serce ją odezuło. Kobiety jak i mężczyźni nie są maszynami biernymi, któremi można dowolnie kierować i które można podług upodobania przerabiać; jesteśmy wszyscy żywymi istotami, mającemi wolę, zdolność wyboru, rozum, i sami musimy ich używać w każdej chwili swego istnienia.

Wszystkie nauki i wszystkie sztuki czekają ręki i myśli kobiecej; wstąpi w nie wówczas nowe życie, i nowe dążenia powstaną. Żadna gałąź wiedzy nie domaga się jednak tego tak gwałtownie jak medycyna. Ustrój fizyczny kobiety różni się pod wielu względami od męskiego; życie jej fizyczne jest odmiennem, odmiennemi są jej uczucia w czasie zdrowia i choroby. Jeżeli obserwacja czysto obiektywna daje mężczyźnie niedokładne tylko pojęcie o drugim mężczyźnie, to tem niedokładniejszym oczewista będzie pojęcie jego o kobiecie. Nie możemy zrozumieć kobiety. Choroby jej, z których wiele jest właściwych jej płci, są dla nas zagadką, a tej żadne obiektywne rozumowanie nigdy nie rozwiąże. Sama tylko kobieta, przyzwyczajaiwszy się świadomie badać siebie, zdoła objaśnić nas co do właściwości swych uczuć. W razie nienormalnego ich stanu, sama ona tylko posiada prawdziwą miarę porównania, którą daje jej własna płeć. Spodziewając się, że mężczyzna zrozumie jej stan i uleczy ją, moeno się myli. Co więcej, tak mężczyzna jak i kobieta popelniają smutny błąd, wierząc, że tylko lekarz może i powinien ich leczyć. Przeciwnie, mężczyźni i kobiety powinni sami starać się o własne uleczenie. Niema ogólnego lekarstwa, któreby przywracało zdrowie, jak również nie zawsze można wrócić do niego, polykając tylko zapisane lekarstwa. Nasze zdrowie — jak i życie — jest rezultatem usiłowań osobistych; trzeba, ażeby nasze własne ciało nad niem pracowało, ażeby nasz własny umysł przyczyniał się do niego w miarę sił swoich. Pozostawić wszystko odpowiedzialności lekarza, to może poprowadzić do najzgubniejszych następstw.

Każda płeć powinna dopomagać drugiej do przedmiotowego rozumowania w każdej dziedzinie wiedzy i w każdej kwestyi;

powinna — stosownie do swego pojęcia o słuszności i uczciwości — jedna drugiej wytykać błędy i stawiać godne naśladowania wzory; powinna jedna drugiej przedstawić swój ideał, który uważa za doskonały i możliwy dla drugiej płci. Dotąd atoli sam tylko mężczyzna czynił to ze względu na kobietę. Dawno już utworzył on sobie pierwowzór doskonałej fizycznej i moralnie kobiety, czyniąc w nim odmiany i udoskonalenia stosownie do swego rozumienia. W medycynie także tylko mężczyzna wydawał sąd o kobiecie; nigdy zaś ona nie ośmieliła się wyrobić swego sądu o mężczyźnie i wypłacić się mu wzajemnością, kreśląc jego portret. W świecie moralnym zrozumiano, ile mężczyzna traci na tem, gdyż nieustanną słychać tam skargę, że kobieta ze względu na mężczyznę nie wie, czego chce, i że wskutek tego wszyscy mężczyźni są — że tak powiedzieć — równi w jej oczach. Nie chce ona wdawać się w krytyczne ocenianie, nie chce zastanawiać się; nie można więc polegać na jej zdaniu o mężczyznach, na które po większej części wpływają kaprysy i formy konwencyjonalne. W medycynie jeszcze większe ma to znaczenie. Wówczas tylko będziemy mieli dokładny obraz naszej cudnej ludzkości, rozszczerpionej na dwie płci, kiedy kobieta zacznie się zajmować częścią cielesną naszej istoty tak w stanie zdrowia jak i choroby. Czyż serce kobiety nigdy nie skłoni jej do tego? Czyż cierpienia lub śmierć drogich jej osób nigdy nie wzbudzą w niej pragnienia, stać się czemś więcej, aniżeli prostą dozorczynią wykonania przepisów lekarza przy łożu chorego? Czy potężna jej miłość nigdy nie nasuwa jej myśli, że mogą być w przyrodzie takie tajemnice, które ona sama tylko w stanie będzie rozwiązać, i których nauka długo jeszcze — a może i nigdy — nie wykryje, jeśli ona nie zajmie się tym przedmiotem? Czyż wszystko to nie obudzi w niej postanowienia mocnego, przewyciężającego wszelkie przeszkody, pracować dla tych, których kocha, i dla rodzaju ludzkiego, nie troszcząc się o sądy tych, którzy rychło szyderstwo zamienią na modlitwę? Źródło uwielbienia dla enoty i dla wszystkich szlachetnych usiłowań tryska wiecznie w piersiach ludzkich, i nigdy jeszcze człowiek zawodu w tem nie doznał.

Rzadko, bardzo rzadko — niestety — kobieta zdola wybrać sobie drogę niezależną. Mocno jest jeszcze skrupowana powijkami, któremi ją otoczono, i zaledwie można spodziewać się, ażeby przewyciężyła wszystkie przeszkody, któremi ją dookoła obstawiono. Kiedy pierwszy zapał zaufania w swe siły i niezależność, rozniecony potęgą jej uczuć, przeminie, pojawiają się zwątpienie i niepewność. Bierze nad nią górę ta pierwsza w jej osobie kobieta, którą przyuczono do zwyczajów biernych i zależności umysłowej. Po smutnej i przykrej walce, wraca na nowo do ubitego gościńca, a jej szlachetne porywy do nieznanego

świata gasną i pierzchają jak mgła poranna. „Jakże mogła rościć sobie prawo do samodzielnego myślenia? Jakże mogła wyobrażać sobie, że ma zdolność odkrywania, przywilej badania nowego świata? Poco wzburzyły ją myśli entuzjastyczne, kiedy jej dusza ma świadomość własnej niemocy i zupełnej nicości? Pragnienie samo służyć ludzkości i rozwijać się na niezwykłych drogach było grzechem śmiertelnym, wykazującym egoizm jej serca i pychę umysłu. O! nie, pokora i uległość — oto jej prawdziwe żywioły: miłość i skrucha, które sprzeciwiają się wysokim porywom — oto jej obowiązek.“ Prędzej lub później porwie ją ideał chrześcijański, który magnetycznie oczarowywa nadprzyrodzonością wszystkich tych, którzy stracili zaufanie do samych siebie. Wpływ religii dogmatycznej, której charakterem zasadniczym jest to, że się opiera na wierze a nie na rozumie, jest w prostym stosunku do braku zaufania jednostki we własny rozum. Ci, co głoszą takie doktryny, i ci, co je przyjmują, zapominają, że zdania te absolutnie są niemożliwe, albowiem niemożna mieć wiary poza obrębem rozumu. Rozum osobisty, dobry lub zły, sprawiedliwy lub mylny, stanowi podstawę każdej natury; także i religija mężczyzny i kobiety, dobra lub zła, musi być ich własną, czy chcą czy nie chcą tego, i nie może być własnością kogo innego.

Zamiast zobowiązywania kobiety do otwierania nowych dróg, chrześcijanizm stara się ją powstrzymać, tak samo jak mężczyznom przeszkadza powziąć należytny szacunek dla swego ciała. Jeżeli dla kobiety największą koniecznością, uwieńczeniem jej życia ma być zbawienie duszy, dające się osiągnąć przez ścisłe zachowanie pewnych artykułów wiary i życie umiarkowane, pędzone w miłości, czystości i poświęceniu, to pocóż ma się ona wystawiać na niebezpieczeństwo, starając się o rozwój swego umysłu, o słuzenie ludzkości w tak niebezpiecznych zawodach, jakimi są lekarski i teatralny, że wymienimy ten ostatni jako uważany za niedość moralny i niegodny kobiety? Czy nie są te dwa zawody w oczach ludzi mniej lub więcej poniżające, i czy część tego poniżenia nie spadłaby na nią? Czyż nie są one połączone ze skandalem i ze zgorznięciem, zwłaszcza dla kobiet? Wystawiając się na wszelkiego rodzaju próby, kuszenia, uwodzenia, wpływy materialistyczne, otaczające owe zawody, cóż ona zyszcze w porównaniu z jedynie wielką i niezbędną dla niej rzeczą, którą właśnie owem życiem naraża na niebezpieczeństwo? I co więcej, czy medycyna, oprócz wiedzy tajemnic ciała, zaliczając tu płciowe stosunki, proces rozkładu i wszystkie inne przedmioty, przed którymi mało wykształcona wyobraźnia kobiety cofa się z przestachem i obrzydzeniem, czy medycyna oprócz tego wszystkiego nie żąda poznania nawyknień i chorób, pochodzących z występku i grzechu mężczyzn i kobiet? Czyż nie wypadnie jej patrzeć na choroby płcio-

we i weneryczne obu płci i badać je spokojnie? Czyż nie będzie zmuszoną mieć stosunki ze wszystkimi klasami społeczeństwa: z rozpustnikiem i nierządnicą?

Tak, trzeba, ażeby robiła to wszystko i jeszcze więcej. Trzeba, ażeby nauczyła się nie cofać przed niczem, przed żadną żywą istotą. Trzeba, ażeby nauczyła się patrzeć na wszystkie istoty z równą miłością, bez względu na ich czyny. Na tem polega charakter prawdziwego lekarza duszy i ciała, ażeby nie nienawidział, nie ganił nikogo, ale kochał i pomagał wszystkim. Czyż prawdziwy lekarz odmawia swej pomocy najgorszemu rodzajowi choroby lub grzechu? Nie, z tem większą troskliwością pielęgnować będzie, im bardziej wymagać będzie jego współczucia. Prawdziwy przyjaciel ludzi ma równą życzliwość dla wszystkich; stara się wszystkie swoje siły i całą swoją możność obracać na usługę wszystkim.

MEDYCYNĄ PODMIOTOWA

Każde życie ludzkie przedstawia się z dwóch stron: podmiotowej (subiektywnej) i przedmiotowej (objektywnej). Pierwsza otwiera się samemu osobnikowi, druga otaczającym go osobom. Ażeby poznać kogo dokładnie, trzeba badać go z obu punktów widzenia. Medycyna, która obejmuje całe życie fizyczne człowieka w stanie zdrowym i chorym, dzieli się oczywiście także na te dwie części, które są obie zarówno konieczne dla całości wiedzy. Badając fizyczny stan pewnej osoby, lekarz czerpie część swych wiadomości z własnej obserwacji nad pacjentem, część zaś z opowiadania tego ostatniego.

W tej ostatniej części, t. j. w medycynie podmiotowej wiedza jest tak samo bezpłodna i niezupełna, jaką była w religii lub moralności, dopóki ludzie nie zaczęli sami zastanawiać się nad temi przedmiotami. Ani w książkach lekarskich, ani też gdzieś indziej nie mamy dostatecznych podmiotowych opisów istniejących chorób. Mało lekarzy myślało o tem, ażeby chorzy sami opowiadali szczegóły stanu swego zdrowia. Zajmując się głównie faktami i wnioskami fizycznymi, mało w ogóle troszczyli się o stan umysłowy chorego, który to jednak stan ma ważne znaczenie w chorobie. I tak kiedy wypytyują chorego, starają się, by mówił tylko o cielesnych objawach, powstrzymując wszelkie dygresyje i zwierzenia się cierpiącego jego serca. Brak ten współczucia i właściwego ocenienia wpływu choroby na umysł, jakoteż skierowanie wyłącznej uwagi na objawy cielesne, przyczyniły się najwięcej do tego, że istnieje ogromny przedział pomiędzy lekarzami i publicznością. Tymczasem obowiązkiem jest lekarza, aby w spostrzeżeniach swych naukowych zwracał należną uwagę na umysłową stronę, tak samo jak obowiązkiem

jest moralisty, ażeby nie zaniedbywał strony cielesnej życia ludzkiego. Pominięcie jednej lub drugiej okazywało się szkodliwym dla obu; podobny podział pracy może tylko prowadzić do złych rezultatów, gdyż obie strony w człowieku składają się nierozdzielnie w jedną całość.

Czytając dzieła medyczne, każdego musiał uderzyć ich ton ciężki i suchy, który jest wynikiem braku w nich żywiołu podmiotowego. Zamiast ożywionego i dramatycznego przedstawienia rzeczy, poczerpniętego z osobistych opowiadań i wylewów boleści fizycznej i duchowej, napotykałyśmy zwyczajny i suchy opis, ograniczający się na wyliczeniu faktów i symptomatów, widocznie przeznaczony nie dla zainteresowania masy, lecz dla nauki niewielkiej liczby ludzi uczonych. Jak wielu taka metoda oszukuje! Chory nie może nasycić tego głodu współczucia, który pożera każdą pierś ludzką i który gdy chodzi o cierpienia fizyczne nie posiada jeszcze takiej siły, jak gdy chodzi o cierpienia moralne; wszakże ten głód rośnie w łonie cierpiącego i, im większy opór napotyka, tem bardziej wzmaga się i wreszcie przemoże powręczną obojętność. Kogo nie zaboli, jeśli widzi, że z chłodem spokoju naukowego patrzą na jego los i cierpienia, które są dla niego światem nieskończonym? Lecz i społeczeństwo traci przytem tyleż co i chory. Nie tylko pozbawia się cennej nauki doświadczenia i wrażenia głębokiego, które nie zdoła wywołać suchy i obojętny opis; ale pozbywa się także zdolności sympatyzowania i pocieszania, zdolności, która o ile jest pożyteczną dla tego, co daje, o tyle korzystną dla tego, co bierze, albowiem możemy współczuć tylko temu, co rozumiemy dobrze. Lekarz i nauka także na tem tracą, ponieważ nie tylko uczucia, pochodzące z obserwacji mechanicznej istot żywych i myślących, są przytępione, ale także i dla tego, że się pozbawiają przez to głębszej wiedzy *psychologii zdrowia i choroby*, a jest to część medycyny również ważna jak i inne, przyczynia się albowiem także do zapobiegania i leczenia choroby jakoteż do zachowania zdrowia. Każdemu fizycznemu stanowi odpowiada właściwy mu umysłowy. Wykryć, jakim on bywa, i wykazać wpływ ciała na duszę, poczynając od tak zwanego zupełnego zdrowia aż do hipochondryi, pomieszaniamy zmysłów, obłądki lub śmierci, stanowi bardzo ważną gałąź nauki medycznej. Utworzyć taką psychologiją choroby i zdrowia można tylko przez porównanie stanu umysłowego każdej jednostki z jej stanem cielesnym, i tylko własne jej zwierzenia pozwolą zbadać dokładnie ten przedmiot. Potrzebujemy poznać całego człowieka, chcąc mu współczuć, a nie samą tylko jego duszę albo samo ciało.

W kronikach dziejowych znajduje się mało opowiadań podmiotowych życia fizycznego. Pomiedzy licznymi autobiografijami, pisanymi przez tylu szlachetnych i odznaczających się ludzi,

ażali jest jedna, któraby o życiu cielesnem udzielała cokolwiek więcej nad drobne szczegóły, chociażby życie to było bardzo nadzwyczajne i stanowiło najsmutniejszą stronę podwójnej natury człowieka? Oto dla czego wszyscy ci ludzie przedstawiają nam tylko niezupełny obraz. Nie wiemy, jakie nicie fizyczne były wetkane w osnowę ich bytu, a wskutek tego nie możemy wydać właściwego sądu ani o nich samych, ani o ich czynach. Ile ludzkość traci na tem, że nie posiada owoców ich doświadczenia fizycznego, jak już posiada owoce doświadczenia moralnego! Jesliby ich żywy umysł zajmował się dobrem i złem fizycznym z taką samą gorliwością, jak dobrem i złem umysłowem, jesliby każdy dla zbadania własnej przyrody używał tej subtelnej przenikliwości, jaką daje doświadczenie osobiste; to czyż ludzkość znajdowałaby się jeszcze w tak oplakanem fizycznym położeniu, że zdrowie nie jest prawdziwem zdrowiem, że każda rodzinama swoje tajemnice, rozdzierające serce, i że choroba, tajemna lub jawna, toczy organizm cielesny każdego z nas? Czyż będziemy i dalej stawiać błędne kroki po manowcach? Czyż jeden po drugim nie wpadniemy do tej samej zasadzki?

Jeśli niepodobna stworzyć świata moralnego samem tylko przedmiotowem rozumowaniem, to tembardziej daremną jest rzecz starać się wznieść gmach świata fizycznego, mając do rozporządzenia tak ubogi materyjał.

Jeśliśmy chcieli poznać stronę fizyczną ludzi z ubiegłych czasów, to musimy sobie powiedzieć: „nie mamy żadnych w tym przedmiocie faktów; nie znamy tych ludzi, ponieważ oni sami siebie nie znali, ponieważ nie byli świadomi przyczyn fizycznych, które wywierały wpływ na nich.“ Czyż mamy pozostawać w tym stanie, pozbawionym samowiedzy? Czyż będziemy i nadal li tylko ze stanowiska duchowego czynić spostrzeżenia nad sobą i innemi ludźmi, chowając się w ten sposób przed samemi sobą i resztą ludzi? Jeśli nie chcemy wegetować w tej niewiedzy, musimy zdobywać wiedzę fizyczną, musimy uczyć się języka ciała, który nie ogranicza się jednym stuleciem ani jednym narodem, lecz który jest tak rozległy i powszechny jak ludzkość cała. Wówczas możemy dojść do świadomości, do poznania samych siebie i zrozumienia innych.

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Oto dwa wielkie działy istnienia ludzkiego. Oto suma sił różnych, które pracują w naszym organizmie. Jedno jest wynikiem wszystkich twórczych, druga wszystkich rozkładowych procesów. W ciele ludzkim podczas całego jego istnienia idą w parze rozmaite czynności odnowienia i zniszczenia, życia i śmierci. Jeśli można powiedzieć o człowieku, że w każdej chwili żyje; to z równą słusnością można powiedzieć, że w każdej chwili umiera. Żyjemy tylko nieustanną śmiercią, siła nasza odnawia się w ustawicznym zużywaniu tkanek. Jak widzimy, śmierć stanowi część integralną nawet życia. Procesy rozkładu są również niezbędne i ważne, jak i procesy wznowienia. Wstrzymanie się chwilowe rozkładu sprowadza tak samo z pewnością chorobę, jak i przerwa w odnawianiu się ciała.

Zachodzi ustawicznie dokładna analogija pomiędzy duchem i ciałem. Każda cielesna prawda ma odpowiednią duchową; każde fizyczne prawo odbija się w podobnem moralnem prawie, i nie może zajść żadna zmiana w duchowem usposobieniu, ażeby nie odbyła się jej odpowiednia w mózgu. W ten sposób, widzimy w świecie moralnym także dwie siły: wznowienia i zniszczenia, które się równoważą. Znane są one pod nazwą: wiary i zwątpienia. Oba te umysłowe procesy są również konieczne i ważne, jak i obie równoległe siły, objawiające się w ciele. Jeśli sceptycyzm nie ma swobodnego rozwoju, jeśli zbawienne procesy zniszczenia są powstrzymane, człowiek z pewnością tyleż cierpi, co i wówczas, kiedy zdolność jego wierzenia zostaje skrępowaną.

Jak śmierć jest następstwem życia, tak też życie zawsze po-

wstaje ze śmierci. Tak samo z twierdzenia wywięzuje się zwątpienie, że sceptycyzmu wylania się nowa wiara. — Jesliby można było dojść do stałych prawd, któreby zawsze zadowalały ludzi, to niepodobna byłoby poznać nieskończoności przyrody; lecz sceptycyzm zapobiega możności ograniczenia jej dziedziny. Sceptycyzm czyli zdolność niszczenia jest więc potężną siłą, którą nam dała przyroda w celu zachowania uczucia nieskończoności. Kiedy życie gromadzi, porządkuje i uzależnia żywioły naszego bytu; śmierć stara się ustawicznie je rozpraszać i przywracać im pierwotną swobodę. Dobrze dla człowieka, kiedy w pewnej chwili życie bierze przewagę, lecz również dobrze dla niego, kiedy w następnej chwili śmierć bierze przewagę.

Jedna część człowieka wależy potężnie i zwycięzko, zdobywając życie i wiarę; druga również zwycięzkie czyni wysilenia, aby umierać i wątpić. Ponieważ działanie ich w życiu naszym bywa nie tylko kolejne, ale i równoczesne, przeto i w naszej moralnej naturze z konieczności objawiają się równocześnie: prawda i fałsz, wiara i sceptycyzm, z wiedzą lub bez wiedzy naszej. Ażeby w umyśle panowała prawdziwa równowaga, konieczną jest rzeczą, ażeby procesy niszczące i sceptyczne szły w parze z procesami twórczymi. Jeśli pierwsze doznają przeszkody lub nie mają swobody, umysł wpada w chorobę. To samo się dzieje, kiedy zatamowany bywa rozwój zdolności wierzających i twórczych. Należy uznać prawo i konieczność obu.

Dotąd wszakże w małej tylko części to uczyniono. Nie rozumiejąc dobrze równej wartości obu stron naszej przyrody, nie mając wcale należytego szacunku dla części niszczącej, staraliśmy się — o ile można — usunąć ją od naszej myśli i naszego współczucia. Odwróciliśmy oczy od śmierci i sceptycyzmu, zapominając, że to są strony naszego bytu również nieuniknione, a więc i również piękne, jak życie i wiara. Dopóki ciemnota, błąd i ograniczenie nie będą wygnane z tego świata, dopóki życie nie będzie istnieć samo przez się, nie pociągając za sobą śmierci i nie będąc z nią nierozzerwalnie związane w całym biegu swego istnienia, słowem dopóki człowiek nie będzie miał innej przyrody jak ta, którą posiada; dopóty do każdej myśli, do każdego uczucia, do każdego moralnego i fizycznego czynu dołączając się będzie mniej lub więcej grzechu, rozkładu i wadliwości. Skoro istnieje taki stan rzeczy, — odwracając wzrok nasz od grzechu, rozkładu i śmierci, skazujemy siebie na to, że tylko w małej części poznamy człowieka, że tylko połowę jego bytu zobaczymy, i że sama nasza znajomość człowieka będzie z gruntu wadliwą. Pragnienia i myśli człowieka powinny być w zgodzie z jego przyrodą, a inaczej cierpieć on musi. Jeśli zechcemy z naszych myśli usunąć śmierć, jeśli zechcemy stworzyć sobie absolut życia, cnoty i wiary, wówczas przyroda wy-

powie nam rokosz na każdym kroku. Śmierć przygniecie nas postrachem; nieunikniony grzech zaślepi nas, uczepi się serca, przytłoczy myśli; sceptycyzm bezgraniczny i nieubłagany zdruzgotuje naszą słabą wiarę i napełni piersi grozą i trwogą. Jeśli nie zechcemy uznać tego wszystkiego, jeśli otoczymy nienawistną myśl o śmierci i sceptycyzmie, jeśli zapoznając ich potęgę, przeszkadzać będziemy zbawiennej czynności tych rozkładowych czynników, — w takim razie choroba i nieszczęście nieuniknionym ich będą rezultatem. Lecz przeciwnie, uznając ich naturalną piękność, badając je, z upodobaniem obserwując ich objawy, rychło spostrzeżemy, że te siły, które budziły w nas obawę, stanowią świetny przywilej, i że bez nich życie nasze byłoby pozbawione tego, co czyni je wzniosłem. Zrozumiałwszy to tylko, znajdziemy się w harmonii z przyrodą i osiągniemy zupełną wiedzę naszego tajemniczego istnienia. Jednostka i społeczeństwo, które obawiają się sceptycyzmu lub śmierci naturalnej, żyć będą w nieustannem przeciwieństwie z przyrodą. Znajdą tylko wówczas spokój, kiedy otoczą współczuciem owe rozkładowe siły.

Mało jest rzeczy, któreby sprawiały tyle cierpienia, co błędnie przekonania w tym przedmiocie. Nawet dzisiaj sceptycyzm, śmierć i wszystkie inne siły rozkładowe są postrachem dla masy ludzi. Sceptycyzm, ta siła transcendentalna, stał się nawet dla nich rodzajem hasła, którego sam dźwięk dręczy ich, a nawet przejmując zgrozą i jak śmierć zostanie postrachem, aż nie przekonamy się, że jest dobrodziejstwem i pociechą.

Co się tyczy śmierci, to człowiek pozostaje w nieszczęśliwym antagonizmie z przyrodą. Wszędzie unika myśli o niej. Nie może zaprzeczyć śmierci fizycznej, gdyż sama oczywistość przekonuje go o tem; ale co do duszy, tej swojej duchowej części, jest tego przekonania, że nie ulega ona wcale ogólnemu losowi. Takim sposobem zrywa harmoniją z przyrodą. Nie znosi, kiedy mówią, że dusza i ciało są z sobą nierozzerwalnie złączone, a tymczasem jest to fakt na tyle pewny, że przyroda przedstawia go jako pewnik naszemu umysłowi.

Prawda, że materyja nigdy nie ginie i że nigdy nie traci żadnego ze swoich przymiotów, ale związek pomiędzy jej częstkami ulega ciągłej zmianie. Ucząc się poznawać coraz bardziej cudowne procesy rozwoju i przemiany materyi i ducha; nie usiłując oddzielać tego, co przyroda złączyła; szanując w tym przedmiocie jak i we wszystkich innych prawa powszechnie indukcyi, możemy spodziewać się, że odkryjemy nasz prawdziwy stosunek do nieskończoności przez stronę rozkładową przyrody, jak to już odkryliśmy gdzieindziej. Lecz tego uczynić nie można przy pomocy żadnej innej metody. Znadto długo przedmioty te usunięte były z dziedziny nauki i zdrowego rozsądku, a pozostawione autorytetowi i temu, co przyjęto nazywać instynk-

tem. Wskutek tego pozostały one wyrazem martwym i bezpłodnym w naukach, które żyją i szerzą się. Głosy ludzkie milczą w tej wielkiej sprawie przyszłości jednostki i całej rasy. Nikt nie lubi o nich mówić, oprócz tych, których zdania o niekończoności są znane, lubo opierają się one tak mało na rozumie i zasadach jasnych, że słowa ich wydają się nam głupimi i bezpodstawnymi. Tymczasem życie i śmierć — te dwie nie dające się objaśnić tajemnice, te dwa bliźnięta wieczności — istnieją dalej w świecie w zupełnej zgodzie i porozumieniu, nie troszcząc się o nasze teoryje i nieprzystępne dla oka uprzedzonego. Wszyscy ludzie łaskawie spoglądają na jednego z tych braci, wszystkie kolana uginają się przed nim. Drugi zostaje wzgardzony, zbezczeszczone; my go nienawidzimy, cofamy się przed nim z grozą jakby przed czemś nieczystym. Nie staramy się poznać jego praw, nie chcemy nawet spojrzeć mu wprost w oczy. I w ten sposób tracimy niezmiernie wiele na wiedzy, potędze, szczęściu.

Niema obecnie większej straty dla ludzkości, niegodniejszego marnotrawienia skarbów, niedających się kupić za złoto, jak sposób, z jakim obchodzimy się z naszymi ciałami po śmierci. Zamiast oddania każdemu z nas czci przez badanie jego organów i troskliwie a wytrwale zajmowanie się niemi zarówno po śmierci jak i za życia; zamiast nie pomijania żadnego badawczego środka, któryby ułatwił bliższe poznanie tajemnic naszej indywidualności i ludzkości wogóle; zamiast tego wszystkiego, unikają nas jak zarazy, najlepsi nasi przyjaciele obawiają się na nas patrzeć i z trwogą niemal wymawiają nasze nazwiska. Zamiast użyć cenne zwłoki do badania, czego niepodobna uczynić za życia, wynoszą je co najrychlej i co najdalej od wyroku naszego i rzucają na pastwę niewdzięcznych robaków. Za pomocą śmierci przyroda chciała nam dać wielki klucz do zrozumienia życia, do wykrycia wszystkich jej tajemnic, a my tymczasem lekkomyślnie odrzucamy tę nieocenioną jej usługę. Zamiast korzystać z niej z największą gotowością, cofamy się nawet przed samą myślą użytkowania z niej. Jeszcze niedawno przesąd co do dysekwania ciała był tak wielki, że zbrodniarzem jako największą karę wyznaczano, że po wykonaniu nad niemi wyroku śmierci, ciało ich ulegnie sekcji anatomicznej. Jeszcze dzisiaj panuje we wszystkich warstwach żywy przesąd co do pośmiertnego badania zwłok. Na teatr anatomiczny patrzą ze zgrozą i wstrętem; uważają za największe zbezczeszczenie dla człowieka, jeśli jego ciało tam się dostanie. Anatomiczna sekcya odbywa się tylko nad zwłokami nieszczęśliwych, którzy umierają bez rodziny, w szpitalach i lazaretach, a których w ostatniej chwili dręczy sromotnie świadomość tego losu. Krewni ich, nie mając możności chować ich własnym kosztem, boleśnie oplakują konieczność, która ich zmusza do zоста-

wienia zwłok badaniu anatomicznemu. Nawet pośmiertne zbadanie ciała celem wykrycia przyczyn śmiertelnej choroby nie jest ani łatwe, ani przyjemne. Często jest to wcale rzeczą niemożliwą. Rodzina nie chce o tem ani słyszeć; a na lekarza, który proponuje autopsję, patrzy ze zgrozą. W klasach bogatych odraza do sekcji anatomicznych nie jest tak wielka, ale w klasach małooswieconych jest ona potężna i sprawia ogółowi wielkie cierpienia. Przypominam sobie dobrze, że podczas mego pobytu w szpitalu byłem mocno zmartwiony, widząc, że nasze autopsyje nie tylko nie wywoływały współczucia chorych i ich przyjaciół, ale nawet budziły wstręt i zgrozę. Nas zaś, uczniów medycyny, uważano nieraz jako rzeźników i wszelkimi sposobami starano się udaremnić nasze usiłowania. Zdarzało się, że chorzy, obawiając się umrzeć w szpitalu, kazali w ostatniej chwili odwozić siebie do domu, ażeby tylko wymknąć się z rąk tych, których uważali za zaciekleńców wrogów poszanowania śmierci. Nie mając pozwolenia na obdukcję, lekarze i uczniowie musieli wykonywać ją potajemnie. Z powodu każdej śmierci odbywała się walka, pełna wybiegów, pomiędzy lekarzami i przyjaciółmi zmarłego. Będąc świadkiem tych nieprzyzwoitych i upokarzających scen, doznawałem wielkiego smutku i oburzenia. Jakto, nas uważają za rzeźników za to, że robimy to, co nam obowiązek i miłość nakazują? Mająż ludzie nam odmawiać swego współczucia za to, że szukamy wszelkich sposobów stać się im użyteczni? Czy sprawa ludzkości ma cierpieć, i my wszyscy mamy być poniżeni skutkiem tych grzesznych 'przeszkód', które starają się powstrzymać rozwój naszej nauki i naszej religii? Któż zechce uleść temu niesprawiedliwemu poniżeniu?

Jeśli potęga tych nieszczęsnych przesądów jest tak wielka w klasach ubogich, należy przypisać to temu, że ludzie bogaci i wykształceni nie są ich także pozbawieni. W klasach wyższych rodzina także cofa się bardzo często przed myślą autopsji, którą należy zawsze wykonywać. Czyż drogi śmierci są tak łatwe, ażebyśmy pozwalali sobie pomijać ją bez czynienia bardzo uważnych nad nią spostrzeżeń? Nie tylko dla samego zbadania przyczyny zabójczej choroby, koniecznym jest uważne rozpatrzenie się w ciele naszym po śmierci.

Po śmierci każdej ludzkiej istoty, czyto mężczyzny, czy kobiety lub dziecka, należy zbadać anatomicznie każdy nerw, każdą włókno z całą drobiazgową dokładnością, jakiej wymagają miłość i wiedza. Marnować w mogile te szczytne przedmioty kontemplacji naszej, typy najdoskonalsze materialnej organizacji, znaczy popełniać największe, najdziwaczniejsze marnotrawstwo, jakie człowiek czynić może. Dzisiaj w tym kraju można mieć bardzo mało trupów, nawet koniecznych dla nauki lekarzy. Kiedy wszyscy, mężczyźni i kobiety, zaczną studyjować anatomiją, uważając to za swój obowiązek i prawo, poznamy

wówczas lepiej pożytek, jaki przynosi śmierć powszechna. Anatomija i fizyologija ciała ludzkiego są to podstawy nauk fizycznych; bez nich wszelkie usiłowanie zainteresować mężczyznę i kobietę temi naukami, dać im poznać stosunek ich do świata materyjalnego, jest zupełnie daremne i niewykonalne. Kto nie zna anatomii, ten może mieć tylko powierzchowną znajomość człowieka. A ponieważ, nie znając samego siebie, niepodobna prowadzić życia jak się należy i zgodnie z prawdą, przeto każdy powinien studyjować anatomiją. Kto tego nie czyni, błądzi. Kto przeszkadza rozwojowi tej niezbędnej nauki, błądzi także. Zamiast usuwać się od tego niezbędnego obowiązku, powinniśmy uważać to za wielkie nasze prawo. Czyż są tacy, którzy tak mało kochają ludzi, którzy tak mało szanują prawdę, że nie zgodziliby się czyli raczej nie żądaliby gorąco, ażeby nie zaniechano ich po śmierci, ażeby nawet i po śmierci mogli być użytecznemi ludzom w ten sposób, jaki wskazuje sama śmierć, ażeby tak po śmierci, jak i za życia, byli przedmiotem oceny i ażeby przyczynili się sami do dokładniejszego wyjaśnienia swej istoty? Kogo nie badano anatomicznie po śmierci, tego los nie jest zupełny, i ten pozostaje w tym zakresie nieznanym. Co więcej, przynosi on w tym względzie mniej dobra swemu rodzajowi i mniej zasługuje na wdzięczność, aniżeli ten, kto bywa przedmiotem sekcji. Czyż możemy się spodziewać, ażeby klasy biedne miały należyte pojęcie o tej sprawie, dopóki klasy wykształcone nie przenikną się dobrem jej zrozumieniem i nie będą w zgodności z lekarzami, dopóki każdy człowiek nie stanie się przyrodnikiem tak z uczucia, jak z pozyskanych wiadomości? Mając sprawiedliwsze pojęcia o życiu i śmierci, ileż bolesnych uczuć, trwogi i poniżenia oszczędzimy sobie, chorym, przyjaciółom i lekarzom!

ZDROWIE MIAST

Wielkie miasta są szeroką areną dla chorób rozmaitego rodzaju. Tam najsilniej działają rozmaite przyczyny, które prowadzą one do najstraszniejszych rezultatów. Z tego to powodu reformator fizyczny powinien przedewszystkiem niemi się zajmować, gnieździ się tam bowiem nędza, która nieustannie wymaga współczucia i litości serca czulego. Jaka różnica pomiędzy warunkami fizycznymi miasta i wsi! Wszędzie, gdzie ludność wiejska nie jest pogrążona w ubóstwie, zdrowie promienieje z silnych rysów wieśniaka; widzimy w jego policzkach zarumienionych i w silnem ciele działanie powietrza czystego i ruchu zbawiennego; z przyjemnością słuchamy wesołych wybuchów jego śmiechu, tego znaku zbytku zdrowia. Jakże smutnie wygląda wobec niego mieszkaniec miasta! W mieście możemy obserwować ogromną różnicę pomiędzy nim i wieśniakiem nawet w klasach bogatych. Błede policzki młodych kobiet świadczą o długiem czuwaniu po nocach, o życiu zamkniętem w czterech ścianach i spędzaniem na czytaniu, szyciu i robieniu wizyt, o ruchu, który się ogranicza przechadzką po ulicach, najczęściej uczęszczanych przez świat elegancki. Na młodzieńcach widzimy także złe skutki wpływu miast. Oto, widzimy człowieka umysłowo pracującego; a jego twarz blada, przyspieszony chód, skupienie się w samym sobie dostatecznie wykazują, do jakiego stopnia zaniedbuje on swoje ciało i swoje zmysły dla ulubionych zajęć. Dalej widzimy człowieka, oddającego się zabawie, którego zmęczone oczy zdradzają rodzaj nocnych rozrywek. Najzdrowsza nawet osoba przedstawia wprawmemu oku pewne oznaki czynnego działania zgubnych i osłabiających wpływów. Porzućmy piękne ulice i zagłębmy się w cyrkuły, w których mieszkają ubodzy. Przeniknijmy do samego łona miasta i ob-

serwujmy zepsucie, jakie tam rozsiało się. W tych cyrkulach najwięcej zajmujących dla oka i najczęściej melancholicznych, gdzie często się zatrzymywałem z sercem bolejącem, rzadko można napotkać ludzi bogatych. Cyrkuły te oddzielone są od siedliska ludzi szczęśliwych szerszą demarkacyjną linią, aniżeli ta, która oddziela jeden kraj od drugiego, jedno morze od drugiego.

Jaki widok strasznej nędzy, zanadto wielkiej, ażeby mogła pobudzić do łez! Tak się przedstawia część miasta, zaludniona przez ubogą ludność. Dzieci blade i chorowite z oczami ciekącymi, z ciałem upstrzonym wyrzutami, z rachitycznemi członkami, ze szkrofulami widniejącymi z każdego rysu bawią się w płynącym strumyku, jeśli można wyrażać się o takich istotach, że się bawią. Mężczyźni i kobiety o bladych policzkach, wynędzniałem ciele, z wszelkimi oznakami przedwczesnej starości, mają czoło poryte zmarszczkami, w których malują się troski, niepokój, pognębienie. Oto, cera żółtawa, która świadczy o nieuleczalnej chorobie wątroby, prawdopodobnym wyniku niewstrzemięźliwości; oto, twarz obrzękła, nalana wskazuje na chorobę nerek skutkiem tejże przyczyny. A dalej widzimy zapadłe policzki suchotnika, ciężko poruszającą się pierś dychawicznego, zeszepeczone rysy nieszczęśliwej ofiary syfilisu. Dokładnie zwróćmy wzrok nasz, napotyka on troski, brud i chorobę.

Porzućmy tę scenę nędzy i pójdźmy podziwiać — o ile jest to dla nas rzeczą możliwą — piękność miasta, znajdujące się w niem arcydzieła, wspaniałe gmachy, ogrody i zakłady, któremi się tak pyszni bogaty mieszczanin. Niestety, maluczkie to przedstawia wynagrodzenie za wszystkie te ludzkie ruiny, które nasuwają się na oczy nasze! Jakież to przykry kontrast, gdy widzimy z jednej strony świetne pałace i bujne ogrody, w których szczęśliwe dzieci bogacza, zasłonięte przed wszelkiego rodzaju kłeskami, mogą wzrastać na słońcu, jak młode kwiaty, a z drugiej strony ponure, wąskie, smrodliwe uliczki, walące się domy, zdefigurowane skrofulami twarze ubogiej dziatwy, bawiącej się w rynsztoku i na ulicy, gdzie się naraża na tyśiączne niebezpieczeństwa!

Czyż możemy być zadowoleni z wyłącznego poświęcania troski i pieniędzy naszych na upiększanie bogatszej części miasta, na stawianie pomników zmarłym, na budowanie olbrzymich gmachów, wzbudzających podziwienie cudzoziemców, kiedy równocześnie zaniedbujemy haniebnie naszych biednych braci? Czyż możemy się szczycić z miast naszych, kiedy zepsucie gnieździ się w jego nieznanym cyrkulach, które cudzoziemiec nie zwiedza, a bogaty mieszczanin omija jako miejsca wstrętne i siedlisko zarazy? Czyż nie powinniśmy gorąco pragnąć, abyśmy mogli z uciechą sami chodzić i oprowadzać naszych gości nie tylko po wspaniałych placach i świetnych ulicach, ale po

każdej uliczce i każdym zaułku? Czyż nie powinniśmy pragnąć, ażeby nie istniało takiego cyrkulu, w którym moglibyśmy wtężyć się, że nasze bratnie uczucia tam nie sięgnęły i nie przyczyniły się do upiększenia jego we właściwy sposób?

Jakże jesteśmy daleko od tego szczęśliwego stanu rzeczy! W całym naszym kraju niema ani jednego wielkiego miasta, które nie przynosiłoby wstydu narodowi i nie obwiniało nas wobec niebios; niema żadnego, któreby odpowiadało cokolwiek warunkom zdrowia; żadnego, któreby nie było gniazdem chorób obrzydlivych. Gdziebyśmy to już byli, gdyby ludzie sprawie cielesnej udzielali choć tysiączną część tych trosk i tego zapału, z jakimi się zajmują swoją duszą?

Nasi przodkowie mieli słabe wyobrażenie o prawach zdrowia. Budowali ulice ciasne, pokoje małe. Tłoczyli gmachy o ile mogli jeden obok drugiego, pozostawiając mało otwartego miejsca na place lub ogrody, te płuca wielkiego miasta, bez których to ostatnie upada na siłach i dusi się.

Nasze pokolenie, które rozumie lepiej warunki zdrowia, stawia budowy z większem jego uwzględnieniem, lubo my także nie zawsze zwracamy dostateczną uwagę na potrzebę powietrza. Lecz wszystkie te ulepszenia prawie wyłącznie mają miejsce w bogatych cyrkulach. Ubodzy odziedziczyli po nas domy, które porzuciliśmy oddawna, a domy te oprócz wad poprzednich stały się o dziesięć razy jeszcze niezdrowszemi z powodu starości, wzrostu miasta i gęstszej ludności. Z tych to powodów cyrkuly te stały się gniazdem chorób. Nie można tam mieszkać przez czas pewny, ażeby nie zrujnować się fizycznie i moralnie. Nieszczęśliwe dzieci, jeśli nie padną ofiarą śmierci w pierwszych latach swego życia, co bywa udziałem znacznej większości, rosą blade, słabe, nęczone do występku i zbrodni. Najzdrowszy ród ginie po kilku pokoleniach, a próżnię wypełniają nowe ofiary, które ulegają temu samemu zniszczeniu i śmierci. Syfilis i tyfus pantują tam wszechwładnie i rozechodzą się stamtąd po całym mieście.

Nać się zdadzą upomnienia kaznodziei i moralisty, nasz karny kodeks i nasze szpitale, dopóki istnieje taki stan rzeczy? Jeśli samo miasto chore, nie w niem nie może być zdrowego. Czyż modlitwy, odmawiane od początku świata, zdołałyby rozszerzyć nasze ulice chociażby na jeden cal? Czy wszystkie karne prawa i wszystkie lekarstwa, które człowiek zna teraz i pozna w przyszłości, zdołają zastąpić powietrze? Dobrze jest goić bolesne rany serca i pocieszać cierpiących; dobrze jest leczyć chorobę, kiedy jej uleczenie jest możliwe; ale lepiej jeszcze byłoby, gdyby cierpienie lub też choroba wcale nie istniały.

Co możemy zrobić, chcąc zmasać tę plamę ohydną, chcąc przywrócić zdrowie naszym wielkim miastom, ażebyśmy mogli

sami cieszyć się z wolności i oddychać świeżem i czystem powietrzem, nie czyniąc sobie wyrzutu, że nasi sąsiedzi z braku powietrza duszą się, mdleją, umierają? Nasze wielkie miasta potrzebują przede wszystkim powietrza; brak jego prawie je niszczy; zaprowadzić je wszędzie jest wielkiem zadaniem, które reformator fizyczny ma przed sobą. Pomędzy niezliczonymi przyczynami chorób w naszych miastach, żadna nie jest tak ważna jak ta. Inne może zwracają większą uwagę i są lepiej znane jako więcej namacalne. Lecz ten niewidomy czynnik, powietrze, chociaż wymyka się od naszego spostrzeżenia, podkopyje jednak zdradliwie chemicznem swoim działaniem same podstawy naszego istnienia. Ileż to trucizn za jego pośrednictwem wchodzi do naszego organizmu! Zarazy, szkodliwe wyziewy, niszczące wytwory rozkładu przy pomocy jego przenikają aż do głębi piersi naszych i psują krew naszą.

Żadna żywa istota, czyto roślina, czyto zwierzę lub człowiek, nie może istnieć w zepsutej atmosferze, nie może być zdrową i cieszyć się życiem, jeżeli czyste powietrze i słoneczne promienie nie mają do niej przystępu. Dla tego to drzewa, rosnące w ludnych miastach, są skarłowaciałe i wątłe. Czyż możemy przypuszczać, ażeby człowiekowi dobrze się działo tam, gdzie roślina usycha? Lecz nawet te rośliny są w lepszym położeniu, aniżeli człowiek ubogi. Żyją one przynajmniej na pełnem powietrzu i ciągną z niego — jakkolwiek jest nieczyste — wszelką możliwą korzyść. Człowiek zaś prawie przez całe życie zamknięty jest w czterech ścianach domu i przykuty do pracy w źle przewietrzonych i wilgotnych pokojach, do których nie przenika nigdy promień słoneczny.

Ażeby usunąć tę straszłą klęskę, należy radykalnie zmienić sposób budowania naszych wielkich miast jakoteż nawyknięcia ich mieszkańców. Wszelka troskliwość, jaką zaleca cywilizacja i miłość ludzi, powinna być zwrócona na przebudowanie naszych starych miast, a zwłaszcza tych kwartałów, gdzie mieszka uboga ludność. Wypada zabraniać wyprowadzania nowych ulic, jeśli nie mają one wskazanej szerokości, potrzebnej dla swobodnego obiegu powietrza; co dotyczy zaś ulic, przekazanych nam przez przodków, to powinniśmy starać się usilnie o zaprowadzenie tam wszelkich zmian, korzystnych dla zdrowia mieszkańców. Nic nie zaniedbuje się bardziej w cyrkułach ubogich jak pozostawianie w pewnej odległości od siebie otwartych miejsc, któreby służyły za zbiorniki powietrza; a tymczasem nic niema ważniejszego nad to. Wszędzie powinny być małe ogródki (skwery) z trawnikami i kilku drzewami, zbawienny wpływ których na pochłonięcie węgla z powietrza wykazała nauka; ich większy lub mniejszy rozrost będzie miarą zdrowotności otaczającego powietrza. Bez krat zawistnych, ogródki te powinny być otwarte dla wszystkich. Chociaż wszyscy, młodzi i

starzy, mogą korzystać z tych miejsc otwartych, przedewszystkiem są one wielkiem dobrodziejstwem, koniecznością nawet dla dzieci. Nie są one jeszcze tak zajęte przez dzień cały, ażeby część jego nie upływała w brudnych i wilgotnych pokojach lub wśród licznych niebezpieczeństw na ulicy.

Ściska się boleśnie serce na samą myśl, że lata dziecińce upływają w takich miejscach. Czyż można się dziwić, że mamy cienie a nie dzieci? że prawie dwie trzecie ich umiera od chorób trawiących, a reszta więdnie i karłowacieje, mając krew wodnistą i serce powoli bijące? Czyż mamy mniej kochać i mniej troszczyć się o nasze dzieci (ponieważ wszystkie dzieci są naszymi, gdyż należą do ludzkości), aniżeli o zwierzęta i rośliny? Na prawdę, można to powiedzieć, gdyż często spostrzegamy, że w naszych wielkich miastach wyganiają ubogie dzieci z ogrodów i parków publicznych, czyto ze względu na jakies tam nędzne kwiatki, czy też dla prostego tylko kaprysu.

Dla czulego serca nie ma przyjemniejszego widoku jak zdrowe i szczęśliwe dzieci, przewracające się na trawie i za każdym skokiem, za każdym oddechem chłonec obficie zdrowie z powietrza. W późniejszym czasie zdrowie to silne będzie ogromnem dobrodziejstwem dla nich samych i dla społeczeństwa, w którym się urodzili. Z drugiej strony, nie ma smutniejszego widoku jak brudne, nędzne, włóczące się po ulicach, swarliwe, szukające zaczepki dzieci, które bawią się błotem i są przeznaczone na to, ażeby kiedyś zaludniły nasze szpitale i więzienia. Dopóki dzieci będą mogły tylko bawić się na ulicy, dopóty nie ma dla nich nadziei. Ulica jest zawsze niebezpieczna, i dla tego rodzice często zatrzymują małe dzieci w domu.

Ogrody i parki, położone za miastem, nawet niewielkiem, małą stosunkowo okazują korzyść. Małe dzieci nie mogą iść bawić się daleko; jeżeli ogród nie jest blisko, zadowolnią się rynsztokiem przed bramą. Ogródek w pobliżu domów ma dla nich większą cenę nad kościoły, pomniki i inne zakłady.

Oprócz zakładania tych miejskich płuc, rozszerzania ciasnych ulic i polepszania mieszkań pod względem higienicznym, należy wszelkimi siłami starać się o to, ażeby mieszkańcy mogli co najczęściej używać świeżego powietrza. Wszyscy my z nadto wiele czasu pozostajemy wewnątrz domu; lecz biedny rzemieślnik, zmuszony do siedzenia rodzajem swego zajęcia, jest prawie żywcem zakopany. Jednym z największych dobroczynców rodzaju ludzkiego jest ten, który, skracając godziny pracy, wymyślając rodzaje zabaw, wynajdując powody festynów lub też w jaki inny postępując sposób, przyczynia się do tego, że jego współobywatele mają możność przebywać często na otwartem powietrzu. Każda istota ludzka, która przez znaczną część dnia nie pozostaje na wolnem powietrzu, pędzi żywot występny. Niebo otwarte jest świątynią przyrody, a przyroda poważa tyl-

ko tych, którzy ją wielbią. Powinniśmy starać się — o ile można — bawić się, pracować, a nawet jeść i studyjować na wolnem powietrzu.

W naszym obecnem społeczeństwie ubogi mieszczanin, należący do klasy biednej, pracuje przez dzień cały w lokalu zamkniętym. Następnie, zamiast przepędzić wieczór na wolnem powietrzu, pozostaje u siebie w domu, albo udaje się do szynku, teatru lub innych miejsc, których powietrze znane jest ze szkodliwego wpływu na zdrowie.

Odczyty wieczorne, wykłady, instytucyje robotnicze — jakkolwiek same przez się mogą być dobre — nie wynagrodzą braku powietrza i ruchu. Zabawa jest także potrzebna jak i nauka człowiekowi i stanowi część również ważną jego rzeczywistych potrzeb; bez radości, bez wesołości, tak dorosły człowiek jak i dziecko chorują. Mylą się ci, którzy mniemają, że upodobanie do zabaw przejawia się samo przez się naturalnie, kiedy tymczasem zawsze trzeba rozwijać zamiłowanie nauki. Przeciwnie, jednostka i społeczeństwo powinny przez całe życie rozwijać także i chęć zabawy i uciechy; a ci, co zaniedbają to czynić, pokutować będą.

Niema nic szkodliwszego dla zdrowia fizycznego i moralnego jak unysł surowy i poważny, który unika wszelkiej uciechy i patrzy na wszystko w czarnych kolorach. Poważny ten charakter jest jedną z najbardziej ujemnych stron naszego narodowego charakteru, zwłaszcza u Szkotów. Teoryje, które urobiliśmy o życiu i które religija chrześcijańska uświęca, są poważne. Nie możemy zrozumieć piękności i prawdziwości filozofii wesołej, a to wywiera szkodliwy wpływ na nasze ciało i na naszego ducha.

Wpływ tego poważnego zapatrywania się na życie zwłaszcza jest szkodliwy ze względu na sposób, w jaki zmusza nas do obchodzenia niedzieli. Jest to jedyny świąteczny dzień robotnika, w którym zaprzestaje ten męczącej swojej pracy i może użyć płodów wysiłen swoich. Tego dnia powinienby on był nagromadzić na cały tydzień zapas zdrowia, szczęścia i zadowolenia; powinienby był doznać radości, któraby mu czyniła miłe wspomnienie i nęciła go na przyszłość. Uwolniwszy się od siedzenia, powinienby przepędzić niedzielę na wolnem powietrzu, pokrzepiając płuca i członki swoje większym niż zwykle ruchem. Dzień ten, wolny od pracy monotonnej, niedzielę, należałoby poświęcić zabawom, uciechom, wesołości szumnej i swobodnej. Każdy wesoły wybuch śmiechu zmniejszyłyby brzemie trosk robotnika i uczyniły go skłonniejszym do kochania swych bliźnich. Zamiast tego wszystkiego, zamiast przepędzania niedzieli w sposób religijny i przyjemny, jak się to dzieje zwykle na kontynencie, nasza niedziela człowiekowi, który pojmuje prawa, rządzące zdrowiem fizycznym i moralnem, który zajmu-

Je się dobrobytem bliźnich, wydaje się bardzo smutna i nie-szczęśliwa.

Zamiast zachęcać i skłaniać klasy pracujące do przepędzenia całego tego dnia na wolnem powietrzu, zmniejszając opłatę kolejową, wprowadzając muzykę i zabawy do ogrodów publicznych i miejsc, przeznaczonych na przechadzkę, zmuszają je wszelkimi sposobami, aby szły do kościoła. Zapominając o tem, że trzeba ważnych pobudek, ażeby skłonić osoby blade i chorowite do większego ruchu, zapominając o tem, zabraniają im wszelkich zabaw, a w wielu miejscach, zwłaszcza w Szkocyi, samą przechadzkę po świeżem powietrzu uważają za rzecz niewłaściwą. Tam myśli i ruchy ciała ulegają w niedzielę gorszemu przymusowi, aniżeli w przeciągu całotygodniowej siedzącej pracy. Tam — powiadają — myśl powinna być poważna a postawa pełna spokoju i umiarkowania. Zabawy są zakazane; śpiewać, gwizdać nawet uważa się za świętokradstwo. Zabraniają nawet małym dzieciom bawić się, i zabawki ich leżą spokojnie. Mnóstwo ludzi, których ciała męczyły się przez cały tydzień w ciasnych pokojach, i którzy, idąc za popędem przyrodzonym, ze studencką ochotą wybiegliby na świeże powietrze, przepędzają dzień cały w kościele, ciągle zamknięci, ciągle siedzący, ciągle poważni.

Przeważna jednak część mieszkańców naszych wielkich miast nie idzie do kościoła. Tymczasem trzeba im ruchu. Dokądże pójda ci nieszczęśliwi, skoro się wstydzą pokazać na ulicy? Idą więc do restauracyi, gdzie wypijają w niedzielę prawie tyle jałowcówki, co razem wzięwszy przez cały tydzień. Nie waham się utrzymywać, że sposób przepędzania naszej niedzieli jest jedną z głównych przyczyn pijaństwa w naszych wielkich miastach, pijaństwa, z powodu którego Szkocyja weszła w przy-słowie, i które u nas jest jedną z głównych przyczyn chorób i nędzy. Szkodliwy jego wpływ nie jest tak widoczny na wsi, gdzie włościanin jest silny; lecz na wątlego miejskiego robotnika działa ono zabójczo. Ach, jakże serce, które cieszyło się z widoku szczęśliwie przepędzanej niedzieli na kontynencie, zasnuca się, kiedy widzi zupełnie rzecz temu przeciwną!

Nie tylko musimy smuć się z takiego stanu rzeczy, ale powinniśmy starać się o to, ażeby szanowano zaniedbywane przyrodzone prawa. Powinniśmy starać się, ażeby zrozumiano, że prawa fizyczne są równie święte jak i moralne, i że zarówno jest rzeczą występłą zaniedbywać jedne a gwałcić drugie. Trzeba więc przekonać, że człowiek, którego ciało, zmęczone tygodniowem zamknięciem, potrzebuje powietrza i ruchu, popełnia grzech, udając się w niedzielę do kościoła. Również grzeszą i ci, którzy skłaniają go to czynić, lub działając wbrew jego przyrodzonym potrzebom, stawiają przeszkody wypełnieniu przezeń jego obowiązku fizycznego. Mówię to, ponieważ jestem

głęboko przekonany, że dopóki nie nauczymy się wszyscy szanować interesów fizycznych, naszych i naszych sąsiadów, narówni z interesami moralnymi, dopóty niema zbawienia dla człowieka.

Czyż ta kwestya powietrza, którem oddychamy, jest tak mało znacząca lub trudna do rozwiązania? Czy sposób budowania naszych wielkich miast i zdrowie tych mrowisk mieszkańców, z których każdy ma niezaprzeczone prawo do naszego współczucia, są tak błahemi rzeczami, że można je pozostawić lekarzom, higienistom i tym, którzy się zajmują temi prostemi fizycznemi kwestyjami? Rzeczywiście, kwestya jest prosta, ale fałszywe jej rozwiązanie zrządziło nam niezliczoną ilość klęsk, całą przepaść nędzy; klęsk, do usunięcia których trzeba będzie wysiłek nieustannych całe ludzkości w przeciągu licznych pokoleń a równocześnie poświęcenia i gienijuszu najmędrszych i najwytrwalszych ludzi. Nie w jeden dzień ale zaledwie przez sto lat zdołają ludzie uchylić następstwa pogardy, z jaką traktowali ciało i jego wymagania.

Oprócz wymienionych środków nagromadzania świeżego powietrza w mieście, należy wszelkiemi możliwemi środkami przeschadzać, aby szkodliwe pierwiastki mogły je psuć. Najważniejszym i najszkodliwszym z tych pierwiastków w naszych wielkich miastach jest dym, który wychodzi z domów prywatnych i z fabryk. Psuje on powietrze trującymi gazami a jeszcze bardziej cząsteczkami sadzy i węgla, który przenika aż do naszych wnętrzności. Nie należy pozwalać na założenie w mieście takiej fabryki, któraby sama nie pochłaniała własnego dymu. Dopóki nie nastąpi taki zakaz, niema bezpieczeństwa dla żadnego mieszkańca, a zwłaszcza dla klas biednych, które przebywają w sąsiedztwie tych czarnych olbrzymów, tysiąc razy szkodliwszych od smoków starych legend. Społeczeństwo powinno by jednomyślnie i bezwzględnie nalegać na usunięcie szkodliwych skutków dymu.

Żaden wyziew, pochodzący z mogił lub ścieków, podług mego przekonania, nie jest tak szkodliwy jak dym. Wszelako i inne są często zgubne, i należy się troskliwie bronić od nich. Lecz dym, zwłaszcza w Londynie, podkopuje zdrowie i siły prawie wszystkich mieszkańców. W mieście tem liczba fabryk jest ograniczona, dym więc pochodzi przeważnie z domów prywatnych. Dopóki nie uda się uwolnić od niego, każda ludzka istota, mieszkająca w Londynie, będzie więcej lub mniej cierpiała, i cała rasa ulegnie skąrowaceni. Mniemam, iż można zapobiedz zanieczyszczaniu powietrza węglem, sprowadzając dym ze wszystkich domów jednej ulicy do wspólnego kanału i tam niwecząc lub oczyszczając go. Można by także osiągnąć ten samy skutek, używając kominków lub piecyków, przepalających dym, lub paląc koksem lub gazem zamiast węgla kamien-

nego. Nieocenionym byłby środek tego rodzaju, jeśliby dało się go powszechnie zastosować.

Wiele zrobiono za naszych czasów dla ulepszenia wentylacji domów i gmachów, przeznaczonych dla klasy bogatej. Lecz jakże mało zrobiono dla biednych! Wyższe piętra naszych teatrów wywierają zgubny wpływ na zdrowie i zradzają mnóstwo gorączek i suchot. Jleż mieszkań ludności ubogiej jest niezdrowych i nędznych! Czyż zadano sobie pracę, wykazać tym nieszczęśliwym ważność świeżego powietrza i święty obowiązek, jaki mają do spełnienia względem własnego ciała? Pomiedzy ludnością ubogą miast naszych kobiety rzadko wychodzą z domu, chyba zmuszone koniecznością; a jeżeli wskutek tego wpadają w chorobę, lekarz nie może wymódl od nich, ażeby się przechadzały.

Tymczasem, religija i obowiązek stanowią tylko część naszego życia, która to część nie jest w niczem wyższą od innych. Życie, kierujące się tylko samemi zasadami, nie jest zupełne i w żaden sposób nie stanowi ideału ludzkości, która ma wrodzone pragnienie wolności i nie może być niewolnicą praw, gdyż taka uległość niweczyłaby doskonałość i piękność istnienia.

Trzeba więc mieć pobudki, któreby nas prowadziły do uciechy i szczęścia; trzeba mieć swobodny wybór, któryby nas wprowadzał na ścieżkę obowiązku. Co do powietrza i ruchu, to nie można ani spodziewać się, ani pragnąć, ażeby mężczyzna lub kobieta szukały ich z zasady lub obowiązku. Bardzo często zapisują je jako lekarstwa, zupełnie tak jak cnoty moralne, i zaniedbują stosownych środków, któreby pozwoliły łączyć ich pożytek z szczęśliwą wolnością samodzielnego wyboru, wolnością, bez której wszystkie lekarstwa i wszystkie obowiązki są niezupełne.

I dla tego stały zwyczaj, powzięty od lat dziecinnych, uważania świeżego powietrza jako rzeczy koniecznej, oraz przyjemność, którą sprawiają zabawy na wolnem powietrzu, powinny wyradzać uczucie obowiązku religijnego, któreby skłaniało ludzi do szukania powietrza we wszystkich okolicznościach życia.

Druga okoliczność, która przyczynia się potężnie do poniżenia ubogich mieszczan, jest to niezmierny przedział, jaki istnieje pomiędzy nimi i bogatemi klasami. Jeśliby była pomiędzy nimi bliska łączność, jeśliby istniały pomiędzy nimi: stosunek przyjaźni lub zabawy, szczerze porozumienie, serdeczne współczucie, to czyż nieszczęśliwi ci wpadliby byli do tak strasznej nędzy? Jeśliby ludzie bogaci częściej zwiedzali ulice, jeśliby wstępowali do mieszkania ubogich i widzieli gniotącą ich nędzę, jeśliby dzielili się z nimi współczuciem chociażby w nader

małym stosunku do tego, co wymaga braterstwo ludzi, to czyż wymienione klęski mogłyby trwać dalej? Nie! Tyle nieszczęść mogło powstać po większej części tylko dla tego, że biedni nie posiadają naszej miłości i naszego współczucia, że nie jesteśmy prawdziwemi ludźmi, lecz pyszałkami kierującemi się względami stanowemi, że nie mamy żadnych stosunków z nieszczęśliwemi, ani odwiedzając ich we własnem mieszkaniu, ani spotykając gdziekolwiek w mieście. Położenie biednych nie będzie mogło polepszyć się ani pod względem fizycznym, ani moralnym, dopóki ci, co mają więcej chwil swobodnych i sposobności do rozwinięcia rozmaitych swoich zdolności, nie zechcą zwykle przebywać pomiędzy niemi, starając się ich kochać i naczać.

CHOROBY UMYŚLOWE

Niedostatecznie jeszcze uznano tę prawdę, że duch jak i ciało ma swój stan zdrowia i choroby, zależny od stałych przyrodniczych praw. Pod wyrażeniem „choroba umysłowa“ rozumiemy zwykle pomieszanie zmysłów; lecz wypadaloby rozszerzyć jej znaczenie i objąć nią wszelkie wypadki, kiedy duch cierpi wskutek jakiego przekroczenia prawa przyrody. Jeśli nasze uczucia i myśli pozostają w zgodzie z przyrodą i prawdą, jesteśmy zdrowi i szczęśliwi duchowo; jeśli dzieje się inaczej, jesteśmy chorzy i nieszczęśliwi. Boleść duchowa odpowiada bolowi cielesnemu: wszędzie, gdzie się wydarza, oznacza grzech i chorobę.

Jeżeli spostrzegamy smutek, czy to u siebie czy u innych, możemy być pewni, że przyczyną jego jest jakieś złe. Szczęście jest oznaką zdrowia moralnego; jest to jeden z wielkich celów ludzkich, tak samo jak dobrobyt i zdrowie fizyczne w świecie materialnym. Radość i smutek są naszymi pomocnikami przy szukaniu prawdy, ponieważ wskazują, gdzie mamy słusność, a gdzie jej nie mamy. Kiedy uczuwamy radość, powinniśmy zbadać jej przyczynę i iść za jej wskazówką; kiedy uczuwamy smutek, należy wykryć jego przyczynę i następnie jej unikać.

Pod innym względem można uważać smutek jako pewnego rodzaju rzecz dobroczynną, ponieważ zachodzi ścisła analogija pomiędzy nim i chorobą cielesną. Wiadoma jest dzisiaj rzecz bardzo dobrze, że ciało nie pracuje nigdy na własne zniszczenie, ale zawsze na własne zachowanie, i że wszelka choroba jest wysiłkiem przyrody odzyskania zdrowia. I tak, jeżeli czło-

wiek otrzyma ranę, uderzenie, następuje zapalenie, ból. Następstwa te stanowią chorobę, ale one są konieczne, ażeby przywrócić części uszkodzonej zdrowie,—można więc je nazwać chorobą zbawczą.

Zbadajmy w taki samy sposób wszystkie niweczące procesy najbardziej skomplikowanych chorób, jak raka, suchot i t. d. Spostrzeżemy niezmiennie, że wszystkie one, chociaż szybko rujnują życie, używane są przez przyrodę w zamiarze zachowania jego: jest to w kwestyi naszego istnienia jeden z najdziwniejszych i najbardziej pouczających paradoksów. Zupełnie w ten sam sposób smutek, przestrasz i wszystkie złe i chorobliwe warunki umysłu są środkami zaradczeni przeciwko uszkodzeniu moralnemu. Nawet w nadmiarze tych uczuć przejawia się zawsze walka naturalna i konieczna, prowadząca do dobra, do którego fizyczna i moralna przyroda człowieka dąży jak roślina do światła. I tak, uczuwamy naturalnie smutek, kiedy jaka klęska spada na nas lub na drogie nam osoby. Smutek ten jest zawsze chorobą. Dopóki trwa, jesteśmy w stanie wadliwym, grzesznym, jeżeli można tak powiedzieć. Lecz to, co się dzieje przy zapaleniu w ciele, odbywa się i tutaj; bez tego smutku nie moglibyśmy wrócić do równowagi zdrowia umysłowego; można więc go nazwać chorobą zbawczą czyli złem szczęśliwym. Trzeba było zażegnać, wstrzymać zapalenie; to samo i ze smutkiem.

Zapalenie jakoteż wszelka inna cielesna choroba może łatwo przekroczyć konieczne granice, potrzebne do odzyskania zdrowia; uszkodzenie może być za ciężkie, albo konstytucja cielesna zanadto osłabiona, ażeby mogła stawić skuteczny opór. Same skutki mogą stać się przyczynami nowych chorób i spowodować niebezpieczeństwa dla całego organizmu. Tak samo smutek może przebrać wszelką miarę i stać się główną przyczyną choroby. Lekarz nieustannie czuwa nad tem, ażeby zapalenie tylko na tyle było czynne, ile tego potrzeba do przywrócenia zdrowia; tak samo należy czuwać nad smutkiem. Jeśli staje się chroniczny, jeśli przeciąga się zanadto, trzeba go usunąć wszelkimi możliwymi sposobami.

Wszystkie namiętności, wszystkie uczucia, które przytłaczają umysł i sprawiają smutek, są chorobami umysłowymi. Strach, zazdrość, trwoga, nuda są to wszystko znamiona jakiegoś cierpienia, którego przyczynę — jakkolwiek byłaby tajemniczą — trzeba wykryć i usunąć, ażeby cierpiący umysł mógł odzyskać zdrowie. Co więcej, wszelki błąd w sądzie, wszelki fałsz w myśli bywa przyczyną choroby, tak samo jak i wszelki błąd w postępowaniu fizycznym.

Duch i ciało w żaden sposób nie dają się od siebie rozłączyć, tak że zdrowie i szczęście jednego zależne są od drugiego. Jeśli wskutek złych moralnych warunków umysł zachoruje,

sprowadzi to chorobę ciała; wszystkie zaś cielesne choroby wpływają szkodliwie na stan zdrowia umysłowego. Wszelkie wadliwe moralne położenie oddziałują natychmiast na ciało, które tem silniejszemu ulega uszkodzeniu, im wpływ jest silniejszy i długotrwalszy. A więc żywioł moralny odegrywa taką samą ważną rolę jak i wszelki inny żywioł, sprowadzający chorobę fizyczną; ażeby ją uleczyć, trzeba tak samo działać na umysł jak i na ciało. Ażeby tak postępować, trzeba naprzód poznać, co to choroba umysłowa, a następnie leczyć ją stosownie do zasad zdrowia umysłowego.

Ludzie w ogóle nie pojmują choroby umysłowej; nie chcą przyznawać, ażeby smutek i strach były chorobami. Zamiast ich unikać, często je podtrzymują i szczytą się nimi. Niema jeszcze dotąd dokładnej i przystępnej nauki o moralności. Myślimy i czujemy stosownie do kaprysu chwili, a kiedy choroba, będąca wynikiem naszej nieznajomości praw umysłowych, zrujnuje nasze ciało i duszę, wówczas chwalimy się naszą boleścią, szczytamy się pogardą, jaką mamy dla niej. Zaprawdę, jest to już zdaleko posuwać paradoks. Powiadamy, że smutek jest dobrą rzeczą, ponieważ wyrabia i podnosi umysł, ponieważ uczy nas wielu rzeczy nowych i nowe obudza uczucia, i ponieważ naszym pragnieniom daje taki połot i siłę, jakichby nie miały bez niego. Może to być czasami prawdą, — ale czyż moglibyśmy powiedzieć, że złe samo w sobie jest dobrą rzeczą, ponieważ dobro może ze złego pochodzić? Uczynmy to porównanie z chorobami cielesnymi, których bardzo wielu z nas niestety doświadczyło.

Długa i ciężka choroba może nam odkryć jaką z tajemnic ludzkości, której inaczej nie znalazłbyśmy; może oczyścić nasze serca i wzmocnić miłość i współczucie, które uczuwamy względem naszych bliźnich. Lecz jakkolwiek drogiemi byłyby te względy dla nas, jakkolwiek byłaby niechęć ich utracenia, to czyż możemy utrzymywać, że choroba cielesna, która je wywołała, nie była złem, któremu należy zapobiegać wszelkimi możliwymi środkami? Im bardziej cierpieliśmy, i im większy wywarło to wpływ na nasz charakter moralny, tem bardziej starać się będziemy o to, abyśmy uwolnili inne ludzkie istoty od podobnych cierpień. Zresztą na czem polega ceła i pociecha doświadczenia? Ani choroba, ani smutek nie są dobrami, ale ta nabyta zdolność do niesienia usług naszym bliźnim, do udzielania im owoców swego doświadczenia, z oszczędzeniem cierni.

Jeżeli choroba i smutek przynoszą niektórym pewny pożytek, to ileż innym przyczyniają niepowetowanej straty! Na co może zdać się doświadczenie człowiekowi, którego zniszczy, zanim ten będzie mógł korzystać z niego, lub który nie zna jego ceny, co też bywa bardzo często? Czyż jest pomiędzy nami ktokolwiek, coby zastanawiając się nad ubiegłym życiem, nie

rozumiał, że wszystkie fizyczne i moralne cierpienia bywają następstwem złych przyczyn, które przyćmiły blask istnienia, i bez których byt byłby lepszy i wyższy?

Możność ocalenia chorego zależy przeważnie od znajomości choroby. Gdyby nie było choroby, lekarz nie rozumiałby zdrowia. Lecz czyż dla tego ma pragnąć jej dla siebie lub dla innych? To samo i z moralistą. Nie może nieść pomocy choremu, jeśli nie zna smutku, jeśli mu nie współczuje, jeśli nie poznał przyczyn, które go wywołują. Lecz chcąc pomagać ludziom, maż pragnąć, by doznawali smutku? Każda cielesna choroba przynosi jakąś szczerbę życiu ludzkiemu. Tak samo wszelki smutek zmniejsza piękność i czystość życia ludzkiego. Kogo martwi smutek cudzy, ten przyznaje się tem samem, że bierze udział w losie i błędach rodzaju ludzkiego, ponieważ tak jesteśmy związani jeden z drugim, że ktokolwiek z nas cierpi, wszyscy cierpią koniecznie. Niema choroby fizycznej, któraby była konieczną i istotnie pożyteczną; także niema i smutku, któryby był konieczny i istotnie pożyteczny. Człowiek zbolala niezawodnie jest chory i bezwzględnie nie może być dobry. Idealem życia doskonałego, pod względem fizycznym i moralnym, życia, do którego ludzkość powinna dążyć, jest życie, które nie zna ani choroby, ani smutku.

Ktokolwiek cierpiał na ciele i duszy — a któż nie był w tym wypadku? — powie: „nie czynicie jak ja, ponieważ zgrzeszyłem; pomimo nabytego doświadczenia, życie moje zwichnione, i powinniście pragnąć, ażeby waszego istnienia ani choroba, ani smutek nie psuły. Tylko takie życie, którego żadne smutki, żadne cierpienia nie trują, jest dobre i stanowi niedoścignięty ideał.“

Jeśli nas zapytają, skąd wiemy, że smutek jest chorobą lub zlem, odpowiemy: obserwując skutki, jakie on wywiera na ciało. Ludzkie bowiem ciało jest kamieniem probierczym prawdy moralnej. Zdrowie i chorobę ciała można poznać i wykazać, i tylko za pomocą ciała dochodzimy do wyjaśnienia zagadnień moralnych. Widzimy, że radość i wszystkie jej pokrewne uczucia łączą się ściśle ze zdrowiem i dobrobytem fizycznym, smutek zaś i jego przejawy zakłócają moralny bieg czynności cielesnych i wywołują stan chorobliwy odpowiednio do ich trwania i siły. Tamują swobodę czynności odżywiania, wznowiania, wydzielania; pod tym zgubnym wpływem, żołądek psuje się, zdolności fizyczne słabną; a jeśli smutek wzmagą się i przeciąga, zdrowie umysłowe i cielesne może być zupełnie zniweczone.

Nie mając dokładnego pojęcia, co jest zdrowie a co choroba, daremnie starać się będziemy zapewnić sobie pierwsze a unikać drugiej. Lekarz duszy i lekarz ciała nie mogą uzdrowić człowieka, jeśli w systemie jego ukrywa się jakaś nieznaną chorobą, która jednak może być przyczyną wszystkich sympto-

matów. Bardzo często daremnie staramy się środkami fizycznymi uleczyć takie choroby, jak niestrawność, osłabienie i t. p., które prawdopodobnie zostały spowodowane stanem pogłębień, niepokoju, smutnego usposobienia umysłu i tylko przez usunięcie ich dadzą się naprawić. Zwłaszcza w Anglii, gdzie podobne umysłowe warunki napotykać się często, gdzie współzawodnictwo, nadmiar pracy i surowe zapatrywanie się na ten i na drugi świat sprowadzają często niepokój umysłowy i zniechęcenie, niestrawność u klas bogatszych częściej bywa skutkiem czynników moralnych aniżeli cielesnych. Lekarz, który nie zna chorób umysłowych we wszystkich ich odmianach i nie zajmuje się niemi tyle, co i ciałem, nie jest zdolny leczyć człowieka tak samo jak i moralista, który zaniedbuje stronę cielesną.

Leczenie chorób umysłowych jest także trudne jak i chorób cielesnych. Może być ono skutecznem, tylko po ścisłem zbadaniu rozmaitych przyczyn smutku i wszystkich warunków chorobliwego i wadliwego stanu umysłów. Smutek tak samo jak i choroba fizyczna nie może powstać sam przez się, i niepodobna upatrywać w nim posłańca opatrzości. To nieszczęśliwe błędne pojęcie, które zawsze jeszcze zaślepia tyłu z nas, służy do zamaskowania naszych błędów i wytłómaczenia naszego niedołęstwa. Powodem smutku jak i choroby jest jakikolwiek błąd, popełniony przez nas lub przez innych, i zmusza nas znosić nagane i starać się o uchylenie jego przyczyn.

SPIRYTUALIZM

Lubo już w pierwszym rozdziale mówiłem o tym przedmiocie, uważam go jednak za tak żywotny, że chcę dołączyć jeszcze kilka uwag.

Pod nazwą spirytualizmu rozumiemy myśli i uczucia, które dążą do podniesienia umysłu ponad materję, znajdują więcej upodobania w zajęciach umysłowych aniżeli fizycznych i pielęgnują cnoty moralne kosztem fizycznych.

Spirytualizm jest obecnie najwięcej rozpowszechnioną ze wszystkich chorobliwych opinij. W Anglii przeniknął on umysł prawie wszystkich ludzi z klas ukształconych. Każdy z nas, chrześcijanin lub nie, jeśli zbada swoje myśli i uczucia, spostrzeże, że jest mocno napojony spirytualizmem, zawdzięczając pierwotnej edukacji i tej moralnej atmosferze, która nas otacza. Klasy wykształcone instyktownie oddają pierwszeństwo doskonałości moralnej nad doskonałością fizyczną i dążą więcej do pierwszej aniżeli do drugiej.

Wszyscy pragniemy zostać poetami lub odznaczającemi się myślicielami, pozyskać sławę przez talent literacki, wyrobić w sobie umysł wykształcony, serce gorące, sympatyje głębokie. Ze względu obojętnością, jeśli nie z pogardą, patrzymy na zalety fizyczne ciała silnego, atletycznego i zdrowego, na doskonałość w ćwiczeniach cielesnych. Mało szanujemy te zalety, jeśli kto je posiada; lecz z uwielbieniem pochylamy czoło przed wyższemi umysłowemi zdolnościami. Co więcej, upodobania większej części ludzi wykształconych są zgoła spirytualistyczne. Studyja literackie, rozrywki umysłowe, poezyja, moralność, religija spirytualistyczna pochłaniają całą ich uwagę. Nauki fi-

zyczne, gry gimnastyczne, ćwiczenia cielesne względnie mało mają dla nich pociągu; nie rozumieją tego, że prawa fizyczne życia wymagają również, aby je badano i ulegano im. Klasy wykształcone zdają się mniemać, że ciało silne i żywa skłonność do czynności cielesnych stanowią cechę wyróżniającą klasy ubogie, i że własnym ich udziałem jest kształcenie umysłu, nie zaś ciała.

Nie można wyobrazić błędu zgubniejszego dla szczęścia i rozwoju rzeczywistego ludzi. Pierwszem następstwem tego jest to, że rzadko jedna osoba łączy w sobie oba rodzaje zalet. Wogóle zalety fizyczne dają się częściej napotykać u biednych, umysłowe u bogatych. Rzadko kiedy można spotkać budowę silną u literatów i uczonych. Ci ludzie przedstawiają powszechnie rasę wątłą i zdegenerowaną z ciałem za słabem dla ich umysłów zapracowanych. Lecz oni mało troszczą się o to, chyba dadzą się im uczuć trudne trawienie, nerwowe bole i inne cierpienia, spowodowane spirytualizmem. Cóż im do tego, że ciało ich słabe, jeśli umysł jest silny! Pociuszają się, sławiąc tryumf umysłu nad materją. Jest to najbardziej czeza z ludzkich przechwałek. Są może nawet dumni ze swojej nicości fizycznej?!

Jest to jeden z błędów najwięcej niebezpiecznych. Nie możemy bezkarnie zaniedbywać żadnej z naszych zdolności, czyto umysłowej czy fizycznej. Jeśli sam literat nie doświadcza skutków jednostronności swego rozwoju, słabości swej budowy, to dzieci nieuniknienie im ulegną. W stosunku do zaniedbywania przymiotów fizycznych, dzieci rodzić się będą tem więcej zdegenerowane, słabe, chorowite. Nieszczęśliwe są dzieci osłabionego spirytualisty, chociażby dzieła jego zyskały wielką wziętość u ludzi krótkowidzących! Lecz ktokolwiek zaniedbywa swe siły fizyczne, powinien wyrzec się nadziei zostania pisarzem lub myślicielem prawdziwie silnym. Jeśli ciało jest słabe, wątłe, skłonne do odczuwania uczuć nieprawidłowych; jeśli niema żywego upodobania w zmysłowych ucieskach, upodobania, wywołanego przez zdrowe i dobrze wyrobione organy, z pewnością umysłowi zabraknie któregośkolwiek z pierwiastków, koniecznych do wytworzenia doskonałości literackiej. Braknąć będzie zdrowia, pogody umysłu, trwałej mocy, naturalnego gustu, chęci używania życia, co wszystko stanowi cechę umysłu zdrowego i prawidłowego.

Spirytualizm straszliwie osłabił nie tylko ciało, ale i ducha ludzkiego, ponieważ osłabienie jednego musi koniecznie pociągnąć za sobą osłabienie drugiego. Widoczny jest brak *meskości* nie tylko w charakterze fizycznym, ale także i w charakterze umysłowym naszej epoki. Do tego przyczynił się także i długotrwały pokój, którego liczne korzyści pod pewnym względem zrównoważyły owo wielkie nieszczęście.

Niegdyś odwagę fizyczną i siłę męską uważano jako wyższość, która nie ustępowała żadnej innej; lecz kiedy wojna stała się rzadką, zabrakło pola i pobudek do rozwijania owych przymiotów. Skutkiem tego, świat coraz bardziej pogrążał się w spirytualizmie pod wpływem denerwującej spirytualistycznej religii. Straciliśmy zdrowe upodobanie do przyjemności i ćwiczeń fizycznych; wychwalaliśmy uciechy umysłowe ze szkodą cielesnych; zaniedbaliśmy nasze fizyczne zdolności do tego stopnia, że to zachwiało aż do samej podstawy naszą męskość i siłę. Porównajmy dzisiejsze klasy z temi, które żyły za czasów greckich i rzymskich, lub z silnemi włóścianami obecnych czasów, a zobaczymy ogromną różnicę pod względem fizycznym. Zwiedzmy ludne ulice miast naszych, popatrzmy na wybladłe postacie, chude i wątłe ciała mieszkańców, a będziemy mogli ocenić straszne warunki dzisiejszej fizycznej degeneracji. Zaledwie zobaczymy jednego mężczyznę lub kobietę, którychby stan fizyczny nie był wstydem i przedmiotem smutku dla ludzkości.

Spostrzegamy to wyrodzenie się nie tylko w zewnętrznym wyglądzie i braku siły męskiej i energii nerwowej, lecz także w powszechnem panowaniu chorób, pochodzących wskutek bezsilności. Suchoty zajmują pierwsze miejsce w szeregu chorób; od suchot, tego straszego wroga naszej rasy, ginie zоста część ludności, i mało rodzin unika zupełnie ich zgubnego wpływu. Suchoty są pewną, niewątpliwą oznaką wyrodzenia się fizycznego i osłabienia naszych cielesnych przymiotów, i możnaby nazwać dzisiejszą epokę przeważnie „wiekiem suchotniczym“ w historii ludzkości. Nigdy choroba ta nie panowała samowładniej jak za naszych czasów, i spirytualizm może być uważany jako jedna z najczęstszych i najważniejszych jej przyczyn.

Możemyż przypuszczać, aby ktokolwiek — jakakolwiek byłaby jego zasługa umysłowa — dopuszczając zmniejszenie swej siły fizycznej, nie rozwijając swych przymiotów cielesnych, nie został ukarany, poniżony? Czyż przyroda wybaczy swym dzieciom, jeśli lekceważyć będą jedną jej stronę, chociażby druga miała dokonać wielkich rzeczy? Nie! przyroda żąda, aby wszystkie przymioty rozwijano z zupełną bezstronnością, i ażeby jednakowo zajmowano się rozwojem umysłowym jak i cielesnym. Pomiedzy klasami wykształconemi niema prawie nikogo, czyjby stan fizyczny nie wzbudzał wstydu. Jesteśmy istoty wątłe, słabe, niskiego wzrostu, chude, blade, skarłowaciałe, źle trawiące, niegodne nazwy *człowieka*, jakiekolwiek byłyby nasza wiedza i nasze talenty umysłowe. Może być, że zdołamy olsnąć naszych bliźnich temi jednostronnemi zdolnościami; może być, że zjednamy ich pochwały, będące skutkiem ich krótko-

widzenia; lecz przyrody nie zdołamy oszukać, kara nie ominie ani nas ani naszych dzieci.

Kiedy nadejdzie dzień kłeski fizycznej, co jest nieuniknione dla każdego, kto zaniedbuje swoje ciało, kiedy ręka zemsty zacięży nad nami i naszymi dziećmi, dopiero wówczas zrozumiemy część i złudzenie powodów, dla których dajemy piewszęństwo jednej części naszych przymiotów nad drugą.

Prawda, że średnia długość życia powiększa się stopniowo; lecz jestem przekonany, że to równoważy się zmniejszeniem zdrowia i siły cielesnej człowieka. Przedłużenie wieku ludzkiego - mniemam - dzieje się przeważnie wskutek postępu naszych wiadomości o karmieniu dzieci, wskutek tego, że choroby chroniczne, osłabiające i długie zajęły miejsce epidemij zgubnych i krótkich, jak ospy, gorączek, krwawej biegunki i innych zapalnych chorób, wreszcie wskutek mniejszych spustoszeń, sprawianych przez wojnę, niegdyś tak strasznych. Sprzyja temu także to, że stosownie do przekonań Malthusa, o systemie którego będziemy później mówili, powiększa się przeszkoda prewencyjna do wzrostu ludności, zastępująca przeszkodę pozytywną. Zawdzięczając owemu środkowi, jednostka wprawdzie nie będzie przyczyniała się do pomnażania swego rodzaju i w ten sposób przyłoży się ze swojej strony do powiększenia średniej długości życia, ale staje się to kosztem zrzeczenia się jej posiadania potomstwa, nie licząc innych kłesk, które następnie wymienimy. W krajach mniej cywilizowanych umiera wielka ilość dzieci, wskutek powszechnej niewiadomości lepszych sposobów wychowywania tych czułych istot. Dzisiaj znamy lepiej ważne znaczenie czystego powietrza i złe skutki zmian pogody, zmniejszył się więc bardzo stosunek śmiertelności pomiędzy dziećmi, gdyż delikatne utrzymują się przy życiu aż do dojrzałości płciowej a wówczas umierają z suchot. Różnica ta śmiertelności dzieci delikatnych wywiera wielki wpływ na średnią długość życia, lecz stosunkowo mały na sumę szczęścia ludzkiego. To samo można powiedzieć z powodu zamiany chorób krótkich i szybko działających na powolne, chroniczne i niszczące.

Słabość jest charakterystyczną oznaką chorób obecnej epoki. Suchoty, trudne trawienie, osłabienie nerwowe są bardzo rozpowszechnione dzisiaj; były one prawie nieznanne naszym przodkom, zwłaszcza dwie ostatnie choroby. Dziesiątkowały ich ostre i straszne epidemie, jak ospa, febry, szkorbut i inne choroby, które dzisiaj prawie zupełnie zniknęły, zawdzięczając świetnym odkryciom nauki lekarskiej.

Również prześcignęliśmy ich bardzo pod względem ogólnego leczenia i pod względem sztuki przedłużania życia chorych. W społeczeństwach ludzkich mniej cywilizowanych jak i pomiędzy zwierzętami niższymi choroba przedstawia mniej prawdopodobieństwa uleczenia, ponieważ zaniedbywana jest albo źle leczona.

ną. Lecz możemyż powiedzieć, że istotnie zyskaliśmy, mogąc ostre choroby zamieniać na ten smutny stan niemocy, który pozwala człowiekowi wlec życie chorobliwe aż do starości, zatrudwiając mu jednak wszelką radość?

Jest to spostrzeżenie powszechne a—podług mego przekonania — bardzo słuszne, że organizm nasz jest słabszy od tego, jaki mieli nasi przodkowie. Dopóki jest tak, nie szczyemy się większą długością życia. Długie a smutne życie mało co jest lepsze od krótkiego a zdrowego. Powiększenie się średniej długości życia jest mamidłem i złudzeniem, tak jak wiele innych pozorów postępu; przyczynia się ono tylko do zaślepienia co do warunków rzeczywistych naszego fizycznego poniżenia.

Pod wpływem spirytualizmu, duch wyrodził się tak samo jak i ciało i stracił swoją siłę męską. Zniewieściałość i chorobliwość rozpostarły się w naszej moralnej atmosferze. Brak nam zdrowego używania życia, co trwać będzie, dopóki nie przestaniemy pogardzać przyrodzonymi zmysłowemi uciechami. W charakterze naszym brak ufności w samych siebie, mocy i męstwa. Tysiące z pomiędzy nas do tego stopnia są przygnębieni fałszywym wstydem i nie mają żadnej pewności siebie, że można o nich powiedzieć, iż wstydzą się, że żyją.

Powszechna lekliwość panuje w szczerem wypowiedaniu przekonań w najważniejszych kwestyjach, a zwłaszcza w kwestyi religii i miłości cielesnej, przedmiotach prawie niedopuszczanych do dyskusji publicznej i otwartej. Zewsząd słyszymy narzekania, i wydaje się, jakby człowiek, ten najpotężniejszy i najświetniejszy objaw przyrody, istniał tylko tolerowany i jakoby zanadto był nikczemny, ażeby zasługiwał na co innego jak na smutek i upokorzenie. Obawa opinii jest uczuciem najwięcej rozpowszechnionem w naszym społeczeństwie; ona to niweczy najwięcej szczerłość i męskość naszego charakteru. Lękamy się chociażby na krok jeden ze ścieżki przyjętych sztucznych form i ściągnąć na siebie zemstę sąsiadów naszych. Jaka różnica z siłą i pewnością tych, którzy odważali się na męczarnie i śmierć, nie chcąc ukrywać przekonań swoich!

O ile stan chorobliwy smutku, upokorzenia, niepewności, zniechęcenia, rozpacz, który spostrzegamy w naszych nowoczesnych poetach i pisarzach, różni się od siły męskiej, zdrowia, chęci życia, które nam tak się podobają w pisarzach wieku Elżbiety! Zapewne, że oprócz spirytualizmu i inne przyczyny doprowadziły do tych następstw. Wielkie społeczne trudności, których doniosłość poznano dopiero teraz, same już starczą, ażeby napełnić serca jeśli nie rozpaczą, to przynajmniej smutkiem. Pomimo to, chorobliwość naszego umysłowego stanu jest spowodowana w znacznej części spirytualizmem, który niweczy wszelkie przyrodzone upodobanie w życiu i osłabia ducha i ciało.

Religija spirytualistyczna, która przeważa pomiędzy nami, prawie złamała ducha ludzkiego, grożąc wieczną karą i zaszczepiając zniewieściałe przymioty pokory i [rezygnacji. Kto szczerze uwierzy w karę wieczną, tego natura musi uleść demoralizacji i pogębieniu; obawa o siebie i bliźnich swoich doprowadza go do takiego stanu, który nie daje się pogodzić z wolnością i godnością męską. Wprawdzie, pokora i rezygnacja są to cnoty często chwalebne, wszakże nie zawsze bywają dobre jak i wszelkie inne uczucia; zaszczepiać je ogólnie, zawsze i wszędzie znaczy wyrządzać nieobliczoną krzywdę. Zalecać je ustawicznie ludziom, których duszę prawie złamały lekliwość, brak pewności, energii i czynnych uciech — wady przeważające dzisiaj — znaczy ze względu na moralne usposobienie powtarzać stary system puszczenia krwi i przeczyszczania, który powoli rujnował organizm, a który medycyna na szczęście porzuciła. Dzisiaj potrzebne są dla ducha i ciała nie pobożność, ani łagodność, ani pokora i żarliwość spirytualistyczna, lecz pewność siebie, energija męska, chęć czynnego używania życia, słowem *zdrowie*.

Wielkim celem rodzaju ludzkiego powinno być zdrowie duszy i ciała, nie zaś pietyzm lub spirytualizm lub wszelki inny ograniczony ideał, który wskazują nasze wadliwe religije. Całe szczęście zawiera się w zdrowiu, a to osiągnąć się daje tylko przez należyte kierownictwo wszystkich czynności umysłowych i cielesnych. Tam, gdzie się nie używa z gorącym uczuciem życia we wszystkich jego objawach, tam, gdzie niema szczęścia, nie może być zdrowia; a gdzie niema zdrowia, tam niema cnoty. Absolutnie jest rzeczą niemożliwą, ażeby ciało lub umysł był rzeczywiście zdrowy i posiadał należną równowagę, jeśli zajmujemy się tylko jednym rodzajem zdolności, a zaniedbujemy mniej lub więcej wszelkie inne. Tej wielkiej prawdy nie uwzględniano wcale w naszych teoriach o życiu, a następstwa tego były okropne dla nas wszystkich.

Jakkolwiek spirytualizm przyczynił się potężnie do ponizenia mężczyzny, to jeszcze bardziej poniżył on kobietę. Mało się zwraca uwagi na jej fizyczny rozwój. Siła, moc, męstwo i czynność nie są uważane za kobiece przymioty; w oczach spirytualizmu zmniejszają one pod pewnym względem właściwy urok kobiety. Z tego to powodu stan fizyczny kobiety jest powszechnie do najwyższego stopnia upośledzony. Kobiety stały się istotami wątłemi, słabemi, lekkiwemi, delikatnemi, które mogą ujsć zaledwie czwierć mili, których mięśnie szczupłe a nerwy podrażnione i pobudzone.

Porównajmy panie na naszych balach i mieszkanki miast z włóścianką silną i zdrową lub z kobietami, namalowanemi przez Rubensa, a łatwo dostrzeżemy niższość ich organizacji fizycznej. Degeneracja zaś kobiet rujnuje nie tylko własne ich zdro-

wie, lecz i całej naszej rasy. Dla zdrowia i siły rodzaju ludzkiego jest tak samo potrzebna moc ciała kobiety jak i mężczyzny, ponieważ siła dziecka zależy jednako od matki i od ojca. Niedorzecznością jest chcieć, aby mężczyźni byli silni i atletycznej budowy, a nie pragnąć tych samych przymiotów i dla kobiet; oddzielać jedno od drugiego, całkowicie jest niemożliwe.

Spirytualizm osłabił także umysł kobiety. Upodobanie bowiem w przyjemnościach zmysłowych, badanie nauk przyrodniczych uważają się jako rzeczy niegodne kobiety; skutkiem tego zakres jej myśli i uczuć jest tak ograniczony, że to wpływa na stopień wszystkich jej umysłowych zdolności.

Daremnie się spodziewać, ażeby umysł mógł być potężny, jeśli pewne przedmioty są mu wzbrowione, jeśli ukrywają przed nim śmierć i nieprzyjemne dla niego strony przyrody, — jak to się dzieje obecnie z kobietą. Podobny zakaz przeszkadza rozwojowi siły prawdziwej, swobodzie myśli i uczucia. Kto zechce badać przyrodę, jeśli nie ma możności posuwać się naprzód, jeśli wszystkie przedmioty niezbędne dla uzupełnienia jego wiedzy chowają przed nim jak przed dzieckiem? Denerwujące więzy spirytualizmu kłępują uczucia i myśli kobiety. Miłość, czułość i pokora uważane są za specjalne kobiece cnoty. Co zaś tycze się pewności siebie, energii i śmiałości umysłowej, to je raczej ganią w kobiecie, aniżeli chwala, a czynią to ci, którzy chcieliby zachować dzisiejszy zależny stan kobiety. Z tego to powodu w charakterze kobiety pełno słabości i niepewności, obawy opinii i wzruszeń histerycznych, rzeczy wręcz przeciwnych zdrowiu i sile umysłu. Wogóle, kobieta skarłowaciała na ciele i umyśle, wskutek ciasnego zakresu spirytualistycznego wykształcenia.

Spirytualizm nie tylko przeszkadzał zajmować się naukami fizycznymi i naszą fizyczną kulturą, lecz nawet powstrzymywał postęp nauki *moralności*. Świadczą o tem z jednej strony ciasne i błędne pojęcia o zdrowiu i chorobie umysłowej i o sposobie ich leczenia, o czem już mówiliśmy, a z drugiej strony obecny stan nauk moralnych i psychologicznych.

Moralisci spirytualistyczni zawsze utrzymywali, że istnieje zupełna i zasadnicza różnica pomiędzy umysłowością człowieka i niższych zwierząt, tak że nie można przeprowadzić żadnego prawdziwego pomiędzy niemi porównania. Jest to błąd ogromny, który był zawadą do filozoficznego poznania umysłu ludzkiego. Prawdą jest, że pomiędzy umysłowością człowieka i niższych zwierząt niema i nie może być większej różnicy, jak ta, która zachodzi pomiędzy ich ciałami. Najmniejszemu odcieniowi różnicy umysłowej musi towarzyszyć podobna różnica w formie i materji mózgu; a pomiędzy mózgiem człowieka i niższych zwierząt przejawia się różnica ściśle w tym samym stosunku, co i pomiędzy ich umysłowością. Wiadomo, że zanim

nie porównano z największą ścisłością ciała ludzkiego z ciałem niższych zwierząt, najmniej nawet ważnych, nie znaleźliśmy go wcale, nie mieliśmy o niem prawdziwie filozoficznego pojęcia. Profesor Owen odmawia nazwy „anatomija“ prostej dysekcji ciała ludzkiego; jest to poprostu „antropotomija“ — powiada, nazwa zaś „anatomii“ stosuje się do całej porównawczej nauki.

Podług tych samych zasad, trzeba wyznać, że dzisiaj nie mamy prawdziwej nauki o „duchu“; nie mamy rzeczywistej „psychologii“, mamy tylko „antropopsychologija“. Jeszcze nie było człowieka, któryby zasługiwał na nazwę moralisty; są tylko moralisci-humaniści.

Prawdziwą wiedzę przyrody duchowej i moralnej człowieka można nabyć tylko w ten samy sposób co i wiedzę ciała, t. j. przez porównawcze badanie ducha wszystkich istot żyjących. Należy się zbadać, w jaki sposób zdolności wszelkie rozwijają się od najprostszej formy, która przejawia się u zwierząt najniższych, aż do skomplikowanych stosunków, które napotykamy u człowieka. Dopóki nie uczynimy tego dla ducha, co uczyniono dla ciała, nie może być prawdziwej „nauki o umyśle“, i zawsze trwać będziemy w niewiadomości o znaczeniu i początku naszych zdolności. Chociaż nauka psychologii porównawczej zaledwie istnieje, ponieważ ciasne pojęcia o duchu tamowały jej rozwój, to wszakże stanie się ona także niezbędną dla dokładnego poznania człowieka jak i anatomija porównawcza.

Chorobliwość myśli spirytualizmu przebija się w lekceważeniu cielesnych żądź. Dobry apetyt wcale nie uważa się za zasługę. Przeciwnie, wiele ludzi, zwłaszcza wydelikacowane kobiety prawie się go wstydzą, a często powstrzymanie się od jedzenia uważa się za dowód delikatnego i duchowego ich usposobienia. Upodobanie w jedzeniu uważa się, zwłaszcza u kobiet, jako coś grubego i pospolitego; należy się — powiadają — dawać przewagę przyjemnościom duchowym nad uciechami zmysłowemi. Błąd to najniebezpieczniejszy i najzgubniejszy. Tymczasem dobry apetyt jest największą zasługą, jaką może mieć mężczyzna lub kobieta; może on wzbudzać dumę, nie zaś wstyd. Jest on najlepszą oznaką, najoczywistszym dowodem doskonałego zdrowia i fizycznego regularnego życia.

Ktokolwiek nie ma dobrego apetytu, nie zasługuje na nazwę prawdziwego mężczyzny lub prawdziwej kobiety. Osoba, która pozwala, ażeby jej apetyt zmniejszył się, zasługuje na naganą tak samo jak i ta, która pozwala, ażeby słabły jej uczucia dla miłości i prawdy.

Sila pragnień cielesnych jest dowodem a równocześnie i zabezpieczeniem cnoty naszej, jeżeli zwracamy na nie należną uwagę. Żywość żądź cielesnych wskaże nam, czy życie fizyczne, które prowadzimy, jest zdrowe i prawdziwe; jeśli zaniedby

wamy je, choroba i śmierć prędzej lub później zmuszą nas do skruchy. Dobry apetyt jest cnotą tak samo wielką, tak samo godną podziwu jak rzetelne ocenienie prawdy i piękna. Ta sama zasada stosuje się do wszystkich innych fizycznych pragnień. Sprawdzian ten daje możność przekonania się, do jakiego stopnia życie tych, którzy mieszkają w miastach i pracują siedząc, jest niezdrowe i złe. Jeżeli apetyt słabnie i rzadko bywa silny, jest to niezawodna oznaka, że zdolności życia i cnoty słabną, a śmierci i złego biorą przewagę.

Jeżeli apetyt jest zwykle słaby, to z pewnością następstwem tego będą suchoty lub inne choroby, spowodowane osłabieniem organizmu. Jeżeli stan taki potrwa dłużej, ucierpi nie tylko jednostka, ale i jej potomstwo.

Wielkiem fizycznym zadaniem jest, starać się o dostarczenie rzeczy potrzebnych do życia wszystkim ludziom w obfitości i w najlepszym gatunku. Należy zapewnić wszystkim powietrze, wodę, żywność i zdrową czynność wszystkich organów. To powinno być naszym religijnym i stałym celem, celem tak samo wzniosłym i trudnym, jak i wszelki inny, który człowiek może stawiać przed sobą. Każdy powinien gorliwie dążyć do niego, nie tylko lekarz i reformator, lecz każdy z nas, zarówno mężczyzna jak i kobieta, stanowi to bowiem istotną część cnoty. Jeżeli nie możemy zwykle oddychać czystem powietrzem, mieć obfite i zdrowe jądło, używać regularnie naszych organów i rozwijać swobodnie nasze zdolności, nie łudźmy się: nie jesteśmy w stanie prowadzić życia cnotliwego. Czyste powietrze i zdrowe jądło są tak samo niezbędne dla cnoty, szczęścia i prawdziwej religii, jak wszelki przymiot moralny. Troska w tym względzie nigdy nie jest zbyt uczynna, ponieważ powszechnie ludzie nie mają świadomości, że powinni zarówno zważać tak na swój umysł jak i na ciało.

Spirytualizm mniej więcej wykrzywił i zniewieścił wszystkie nasze gusty i sądy. Jako przykład można wzięść panujące zdania o piękności. Rysy delikatne, kibić wysmukła, małe ręce i także nogi, twarz łagodna i miła: — oto główne cechy, których szukamy w piękności kobiecej. Lecz na siłę i zdrowie zaledwie zwracamy uwagę. Tymczasem bez tych zasadniczych przymiotów nie może być mowy o rzeczywistej piękności. Zdrowie jest rzeczą konieczną; a zdrowie, które trwa przez całe pokolenia, nie mogłoby istnieć bez wielkiej fizycznej siły, ponieważ ruch i życie zgodne z przyrodą, zapewniając jedne, dają i drugie. Elegancja i forma mają pewne znaczenie i wystarczają do uczynienia pięknym przedmiot nieżywy; lecz w żyjącej istocie zdrowie jest o wiele ważniejszą cechą. Tak samo u kobiety jak i mężczyzny istotnymi cechami piękności są siła, krzepkość, czynność. Bez siły, którą nabywa się przez regularne ćwiczenie ciała na otwartem powietrzu, zdrowie nie mogło-

by trwać długo; niknie ono jeśli nie w pierwszym, to z pewnością w drugim pokoleniu. A bez zdrowia piękność formy i wyrazu twarzy prędko zniknie.

Nazywają pięknymi młode dziewczęta drobne i szczupłe, które być może mają figurę pięknie wyrzeźbioną i twarz bladoci interesującej; ale doświadczono oko widzi w nich smutny dowód fizycznego wyrodzenia się naszego stulecia. Wysoki wzrost i obfitość ciała, zależna nie od ilości tłuszczu, ale od jędrnego i silnego rozrostu mięśni, — oto istotna część prawdziwej piękności tak samo mężczyzny jak i kobiety.

W miastach wielkich wzrost zmniejsza się skutkiem braku ruchu i pod wpływem atmosfery zadymionej i zamkniętej; stąd to pochodzą skarłowaciałość, bladoci i wątłoci mieszkańców Londynu i innych miast. Nie uwodźmy się, miesząc symptomata słabości i wadliwego odżywiania z prawdziwą pięknoscią. Nie uważajmy wzrostu drobnego, nóg małych, rąk słabych, cery delikatnej za rzeczy prawdziwie piękne ani u nas, ani u osób, które kochamy, gdyż znaczyłoby to mieszać zasady dobra i zła. Prawdziwa piękność nie może być udziałem tych, którzy nieustannie żyją w dymie wielkiego miasta. Oto prawidło, którego powinni trzymać się ci, co pożądają piękności: starajcie się naprzód o *siłę i zdrowie*, ciało silne i umysł wykształcony, a reszta wam będzie dana.

W mężczyźnie pogardzają pięknoscią fizyczną i uważają rozum jako właściwy mu dział. Jest to dosadny przykład błędnych i ograniczonych sądów, jakie spirytualizm wydaje. Mężczyznę, który dba o to, jak wygląda, i który szczyci się pięknym wzrostem i atletyczną budową, mianują elegantem; tymczasem mówiąc o literacie wątłym i delikatnym, który chlubi się swoją umysłową wyższością, i o księdzu słabym i zniszczonym, który popisuje się tryumfem ducha nad materją, powiadają, że pycha ich jest szlachetna i usprawiedliwiona.

A wszakże piękność fizyczna jest tak samo ważna i pożądana dla mężczyzny i kobiety, i należy ją uwielbiać i pielęgnować w obu płciach. Poszanowanie piękności jest wymienitą obroną zdrowia i siły męskiej. Tylko przez wprawę organów cielesnych można zachować pięknosci fizyczną i przekazać ją przyszyłym pokoleniom. Jest ona jedną z lepszych oznak dobrego fizycznego życia. Silna budowa jest tak samo cenną rzeczą jak i dzielny umysł. Widzimy, jak ludzie, wskutek zaniedbania swej piękności i braku starań o swe ciało, stają się niechlujnymi i prostaczemi; wskutek długiego siedzenia po nocach, rujną swoje zdrowie, co się objawia bladocią twarzy i zmęceniem oczu. Włosy wypadają im przedwcześnie; myśli i troski ryją zmarszczki na twarzy; skutkiem trudnego trawienia, psują się i gniją zęby; nosy ich pełne tabaki; postać, która mogła być męska, i ciało, które powinno było być zwinne i silne,

słabną, garbią się i nikną; możnaby powiedzieć, że lada pod much wystarczy do ich wywrócenia. Czy kobieta będzie mogła w tych strasznydlach uczonych znaleźć promienne ziszczenie swych młodych marzeń miłości? Pewna dama mówiła do mnie niedawno: „Dla czego mężczyźni są tak strasznie brzydzy? Pewnego wieczora w sali pełnej osób patrzyłam wkoło i nie widziałam zgoła nikogo, coby prawdziwie był piękny. Panowie po większej części byli brzydzy i pospolici. Wielu z nich, zwłaszcza starcy, mieli twarz tak pomarszczoną i szkaradną, że przykro było na nich patrzeć. Tego nie widzimy u niższych zwierząt; nie napotykamy pomiędzy nimi tych postaci zniszczonych, tych twarzy odętych, pomarszczonych, niezdrowych, tych rysów niekształtnych. Co to sprawia, że mężczyźni są tak brzydzy?”

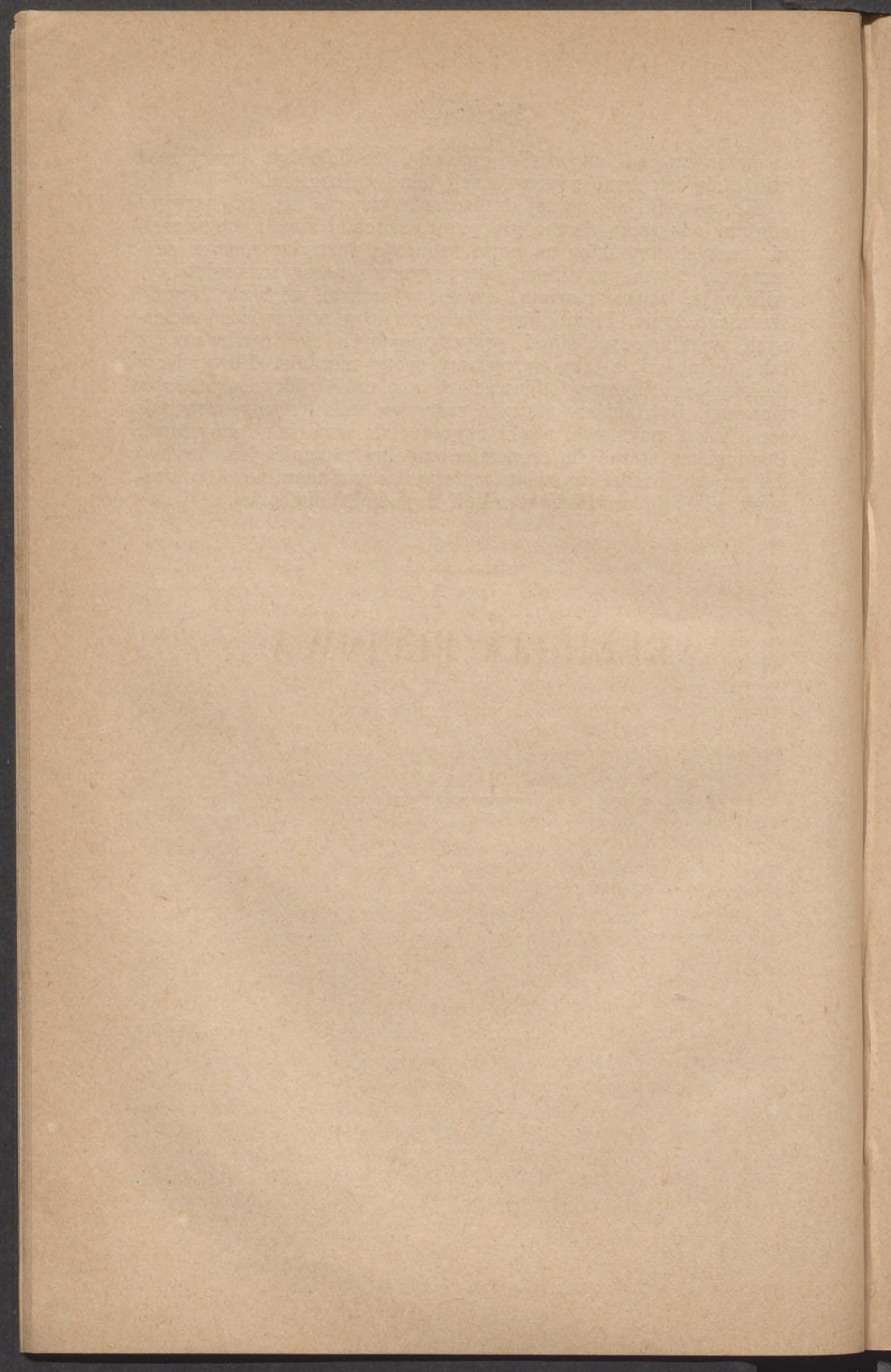
Za prawdę, brak piękności fizycznej, siły męskiej i elegancji, brak tak częsty pomiędzy nami i zgubny dla miłości poetycznej, jest smutnym objawem tak samo jak i panowanie zła moralnego, którego widocznem i zewnętrznem znamieniem jest właśnie ten brak. Przymioty umysłowe nie mogą wynagrodzić tego zgubnego i nieszczęśliwego zaniedbywania własnego ciała.

Nie tyle reforma duchowa, ile fizyczna może dzisiaj wzmocnić ludzkość. Nawet jeśli zdania moralistów o cnotach moralnych są prawdziwe, nawet jeśli na miejsce chorobliwego spirytualizmu, który szczepią nam dzisiaj, podstawimy zdrowie moralne jako cel, to i w takim razie stosunkowo nie wiele można będzie zdziałać przez samo moralne wychowanie. Najwięcej jest nam dzisiaj potrzebna religija fizyczna, nie zaś religija duchowa. Krzewiąc cnoty fizyczne, więcej zrobimy w ciągu kilku lat, aniżeli byśmy zrobić mogli przez całe stulecie, wygłaszając najczystsze i najwznioślejsze nauki moralne. Cnoty bowiem fizyczne więcej zaniedbywano, i należy je dzisiaj więcej uprawiać. Same cnoty moralne powinny szukać dzisiaj poparcia w cnotach fizycznych, ponieważ w strasznym stanie dzisiejszego fizycznego poniżenia daremnieby wyobrażać, jakoby wysoka moralna doskonałość mogła zapanować. Dla tego to dzisiaj najlepszym środkiem podniesienia ludzkości są ogólne sanitarne reformy, połączone z kształceniem indywidualnem i rzetelnem naszym cielesnych zdolności.

Nie powinniśmy zadawałniać się niskim stopniem fizycznego uszlachetnienia. Powinniśmy z religijną gorliwością dążyć do tego, ażebyśmy wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci, posiadali budowę silną i mocną i zdrowie kwitnące, któreby mogło stawiać czoło suchotom i innym chorobom, pochodzącym z osłabienia. Każdy mężczyzna i każda kobieta powinni się pysznić tem, że uprawiają cnoty fizyczne tak samo jak i moralne, a

to przez wzgląd na wielką prawdę, że dobrobyt naszej rasy wiąże się tak samo z pierwszymi jak i z drugimi.

Nie powinniśmy na tej drodze zatrzymywać się, aż nerwy i mięśnie odzyszczą dawną krzepkość, aż ciało silne i umysł męski naszych przodków na nowo zapanują pomiędzy nami i skojarzą się z tym pożytkiem, jaki przynoszą nasza rozwinięta cywilizacja, nasza oświata, nasze wynalazki, większa długość średniego życia. Powinniśmy zachęcać do gier i ćwiczeń cielesnych, wyrabiających siłę i przyczyniających się do zdrowia, z taką usilnością, z jaką uprawiamy cnoty moralne. Powinniśmy doskonałości fizycznej oddawać równą cześć jak doskonałości moralnej. Powinniśmy nauczyć szanować uciechy zmysłowe tak samo jak i umysłowe, nauki fizyczne tak samo jak i umysłowe. Powinniśmy starać się zrozumieć zupełną równość, jaka zachodzi między wielkością świata materyjalnego i moralnego, co stanowi wielkość prawdziwej religii fizycznej i duchowej.



DRUGA CZĘŚĆ



RELIGIJA PŁCIOWA

DRUGS AND

REMEDIES

RODZENIE I ROZWÓJ

Przedmioty rozdziałów, które następują: przyroda i prawa narzędzi płciowych, choroby ich, złe skutki niedostatecznej lub zbytnej ich czynności, mnie się wydają najbardziej ważnemi ze wszystkich tych, które mogą zwracać dzisiaj naszą uwagę. Na nieszczęście, nie zaniedbywano więcej jak te przedmioty; ludzie najmniej je znają. Pomimo to, jestem przekonany, że żaden inny przedmiot nie porusza tak silnie najdroższych człowiekowi interesów. Skutkiem tajemniczości, jaką otoczono sprawy płciowe, i skutkiem wynikającej stąd lekkomyślności, cała nasza moralna i społeczna filozofija stała się wadliwą, i postępowy rozwój naszej rasy wstrzymany został.

Zanim zacznę mówić o chorobach organów płciowych, chorobach, które — jak i wszelkie inne — są następstwem nieposłuszeństwa prawom przyrody, podam krótki zarys budowy i czynności tych organów.

Proszę czytelnika o szczególną uwagę, nie tylko z powodu wielkiego interesu, jaki przedstawia sam przedmiot, ale także i z tego powodu, że znajomość przyrody organów płciowych jest niezbędna dla dobrego zrozumienia opisu ich chorób. Ta część fizjologii jest najmniej znana ogółowi, tymczasem zasługuje ona najwięcej na uwagę wszystkich.

Rodzenie uważało się i uważa dotąd za przedmiot tajemniczy i niezrozumiały, którym tylko ludzie uczeni zajmują się; uczucie lekliwości i wstretu wstrzymywało większość od zapoznania się z organami płciowemi i ich prawami. Lecz takie

uczucie niegodne jest szlachetnej natury człowieka i bezgranicznej doskonałości przyrody.

Przyroda domaga się, abyśmy ze spokojem i czcią badali wszystkie jej dzieła i wszystkie jej prawa. Nie na to dała nam narzędzia, byśmy otaczali je tajemnicą; przeciwnie, głośno nakazuje, byśmy poznali każdy z jej doskonałych tworów. Nie mamy prawa pomiędzy jej dziełami wybierać jedne, które nam podoba się badać, i odrzucać drugie, o których chcemy zamilczeć: równe względy należą się od nas wszystkim. Jeżeli pominiemy organy płciowe, znajomość reszty ciała ludzkiego nie na wiele nam się przyda. Powinniśmy także gruntownie i dokładnie zbadać prawa, rządzące procesem rodzenia, jak to czynimy ze względu na procesy oddychania i trawienia. Wskazywałem już na święty obowiązek wszystkich, mężczyzn i kobiet, badania przedmiotu, tak blisko nas obchodzącego jak ciało ludzkie. Ze wszystkich zaś organów cielesnych najwięcej zasługują na uwagę organy rodzenia, a tymczasem nasi poprzednicy zaniedbywali je zupełnie. A wszakże żadne inne organy nie są tak ściśle jak te połączone z najbardziej żywotnymi zagadnieniami naszej epoki.

Dr. Carpenter w znakomitem swoim dziele: „O fizjologii ogólnej i porównawczej“ mówi o funkcji rodzenia: „Nad czynnością tej funkcji rozciągnięto zgola niepotrzebną tajemnicę, a to uczynili nie tylko popularni pisarze, ale nawet fizjologowie naukowci. Zapatrywano się na nią jako na proces, który nie da się zrozumieć, i którego przyroda i prawa zostaną niezbadane. Tymczasem bezstronne porównanie tej funkcji z innymi okaże, że w rzeczywistości nie jest ona ani mniej zrozumiała, ani więcej skrytą aniżeli inne; że wiedza, jaką posiadamy o każdej funkcji, zależy od łatwości, z jaką możemy ją badać; oraz że, rozciągnąwszy należyte badanie nad całym żywym światem i wykonawszy je z całą ścisłością, będziemy mogli tak samo dokładnie jak i we wszelkich innych zjawiskach życia zrozumieć prawdziwy charakter badanego procesu, jego warunki i sposób działania.“

Wszystkie żyjące istoty, zwierzęta i rośliny, mają istnienie ograniczone; rasę zaś podtrzymuje nieustanne następstwo nowych jednostek. Wszelki żywy organizm pochodzi z organizmu już istniejącego. Jest to prawo dotąd niewzruszone — podług d-ra Carpentera i większej części fizjologów. Pomimo to, teoria samorodstwa, która przypuszcza, że na niższych szczeblach organizacji, mogą rozwijać się żywe istoty z materii nieożywionej, była niegdyś bardzo rozpowszechniona, i świeżo jeszcze bronili jej Pouchet i inni, którzy bardzo ciekawe w tym przedmiocie robili doświadczenia. Kwestya ta jeszcze dotąd nie jest ostatecznie rozstrzygnięta.

Drugie prawo, uważane przez wielu za powszechne, powiada

że każda żyjąca istota rodzi się z istoty podobnej sobie, i że rozmaite gatunki nie przechodzą jeden w drugi, lubo wielkie zmiany mogą powstawać pod wpływem zewnętrznych okoliczności, zwłaszcza w niższych organizmach. Przeciwnie, drudzy, szczególnie Darwin, bronią teorii przemiany gatunków i powiadają, że gatunki przechodzą jeden w drugi, lubo zmiana odbywa się tak powoli i tak stopniowo, że daje się dopiero widzieć po upływie długiego przeciągu czasu i w ten sposób usuwa się od spostrzeżenia naszego.

Wszystkie żyjące istoty otrzymują przy urodzeniu pewny zasób siły żywotnej, przy pomocy której mogą rozwijać się aż do nabycia wyrobionych zupełnie form i mogą przez pewien czas utrzymać się na tym stopniu. Siła ta nazywa się *siłą zarodkową* i różni się ilościowo w różnych istotach. Tymczasem u wszystkich wyczerpuje się ona wcześniej lub później, i rasa zginęłaby, jeśliby ta siła nie wznawiała się przez akt rodzenia, który wydaje nową istotę i daje jej nowy zasób siły żywotnej. W ten sposób życie i rodzenie pozostają we wzajemnym antagonizmie: pierwsze wyczerpuje siłę zarodkową, drugie odnawia ją. Oba te procesy co do istoty swej także zupełnie są przeciwne sobie. Wszystkim aktom, któremi objawia się siła zarodkowa, towarzyszą *podział* i *nieustanny wzrost* małych komórek, z których się składa nasze ciało; tymczasem rodzenie polega na procesie wręcz przeciwnym, t. j. na *połączeniu się zawartości dwu komórek*. Połączenie się to daje nowy bodziec do życia, i niknąca siła w rodzicu odnawia się w jego potomku.

Nowe odkrycia fizjologii prawie stwierdziły, że podobny akt *prawdziwego rodzenia* odbywa się w każdej żyjącej istocie, czy to roślinie czyli też zwierzęciu, i jest niezbędnie potrzebny dla wszystkich, ażeby przeszkodzić wyczerpaniu się siły żywotnej. Ale o tem przekonano się niedawno. Dawniej mniemano, że wiele klas niższych, roślinnych i zwierzęcych, nie odbywa prawdziwego rodzenia, lecz rodzajich podtrzymuje się *pączkowaniem*, t. j. wypuszczaniem pączków i odrostków, nie zaś nasienia. Przypuszczano, że niema prawdziwego rodzenia w wielkiej rodzinie roślin, zwanych skrytopłciowemi lub skrytokwiatowemi, a obejmującej wodorosty, mchy, porosty, paprocie i t. d.; lecz że rośliny te rozmnażały się tylko za pomocą pączków lub zarodników. Tymczasem niedawno wykryto, że w rodzinie najniższej tych roślin, wodorostach, i najwyższej, paprociach, prawdziwy akt rodzenia odbywa się przez połączenie zawartości dwóch komórek; a stąd powinniśmy wnioskować, że to samo się dzieje i w środkowych rodzinach, lubo tego jeszcze dotąd nie dostrzeżono. Tak samo wykryto rodzenie u niektórych najniższych zwierząt, i trzeba przypuszczać, że istnieje ono we wszystkich gatunkach.

U wielu roślin i zwierząt niższych zwykłym sposobem roz-

mnażania się jest pączkowanie, które polega na tem, że na pewnej części wyrasta nowa istota. Pączkowanie co do istoty jest tym samym procesem, co *rozszczepianie się*, za pomocą którego rozmnaża się wiele niższych roślinnych lub zwierzęcych gatunków. Rozszczepianie się polega na tem, że jedna istota dzieli się na dwie prawie równe, z których każda rozwija się w samodzielną istotę.

Najlepszy przykład rozmnażania się przez pączkowanie przedstawiają nam kartofle i drzewa owocowe. Rośliny te zwykle rozmnażamy nie przez nasienie, ale albo sadząc pączki do ziemi, albo szczepiąc je na innym drzewie. Sposób ten rozmnażania może służyć na czas długi, wszakże ograniczony, albowiem w końcu pewnego czasu zdolność zarodkowa ginie, i trzeba ją odnowić prawdziwym aktem rodzenia, wytwarzającym nasienie. Jakkolwiek więc długo pączkowanie trwać może, to musi wszakże u wszystkich istot żywych ustąpić rodzeniu.

Pomiędzy zwierzętami hydra albo polip przedstawia zajmujący przykład pączkowania. To zwierzątko małe, które żyje w wodzie, przyczepia się za pomocą okrągłej ssawki do jakiego przedmiotu, chwytając swój pokarm nitkowatymi lub płatkowatymi ramionami, otaczającymi otwór pokarmowy, i rozmnaża się zwykle przez pączkowanie. Młode polipy wyrastają jak pączki na powierzchni starego, i kiedy zupełnie rozwinię się, odpadają i stają się samodzielnymi jednostkami. Lecz u polipa jak i kartofli prawdziwe rodzenie odbywa się za pomocą połączenia się zawartości dwóch komórek, i w ten sposób tworzą się jajka, z których wylęgają się młode polipy. Pączkowanie trwa, jak pączki i liście na drzewie, dopóki zimna nie zagrożą zwierzęciu śmiercią. Wówczas ustępuje ono miejsca prawdziwemu rodzeniu, które daje początek jajkom, a te mogą opierać się chładowi zimy a na wiosnę wydają żywe zwierzątka.

Wyższe zwierzęta nigdy nie mnożą się przez pączkowanie, lecz zawsze przez prawdziwe rodzenie. U nich siła zarodkowa tak się zużywa i wyczerpuje dla tworzenia wszystkich skomplikowanych organów i zachowania ich całości, że nie pozostaje jej dla tworzenia nowych osobników. Trwałość siły rozwoju wykazuje się tylko w *odradzaniu się* części, przypadkowo utraconych. I tak, u raków morskich i pajaków odradzają się całe członki, jeśli oderwane lub skaleczone zostają. U człowieka to nie może wydarzać się, lubo przytaczają jeden lub dwa dziwne wypadki odrastania palców. Wogóle, jedyne części naszego ciała, które mogą odrastać, są z natury najprostsze i podobne są w tem do organizmów niższych. Takiemi częściami są: kości, drobne ciała krwi, a również części łączące, jak nerwy i naczynia, które mieszczą się wśród innych tkanek. Z wyjątkiem tych części, żadna inna w ciele ludzkim nie może odrósnąć, jeśli została uszkodzona; można ją tylko *naprawić*

za pomocą niższej organicznej tkanki. Zdolność odradzania się części oczywiście jest największa u istot, które zwykle mnożą się przez pączkowanie. Hydrę npd. można rozdzielić na pięćdziesiąt kawałków, z których każdy utworzy odrębną istotę.

Bardzo ciekawe zjawisko, które przedstawia się w rozmnażaniu niektórych roślin i zwierząt, nazwano *rodozmianem* (generatio alternans). Jednostka rodzi drugą, która nie jest do niej podobna i żyje odrębnie od niej; ta zaś z kolei wydaje potomstwo, podobne do pierwszej. Widzimy to na pasożytach. Mają one w sobie jajka, często w nieprzeliczonej mnogości; te jednak zwykle nie rozwijają się w miejscu przebywania macierzystego organizmu, lecz po za jego obrębem, najczęściej w wodzie, gdzie pewien okres czasu żyją jako larwy pod bardzo rozmaitemi robaczkowatymi postaciami, z których wiele za samoistne gatunki istot poczytywano. Larwy te czyli poczwaraki bywają częstokroć obdarzone własnością rozmnażania się przez pączkowanie, taki rodzaj poczwarek oznaczany bywa nazwą *Mamek*; tą drogą mnożenia się bezpłciowego powstają nowe pokolenia larw, które ostatecznie przybierają postać pierwotnych swych przodków, a zarazem żywot na swobodzie zmieniają na pasożytny. Coś podobnego widzimy u Pław. Z jajka Meduzy wylegają się żyjątka, bardzo podobne do wymoczków; przytwierdza się ono nieruchomo, za pomocą pewnego rodzaju trzoneczka, brzeg górny wypuszcza ramiona, następnie dzieli się na ogniwo, pochwytując jedno drugie obejmujące, i w tej postaci podobnym jest bardzo do polipów; nakoniec oddziela się ogniwo górne jedno po drugim i zamienia się na wykształconą zupełnie Meduzę. Także i u paproci. Pod spodem jej listowia znajdują się liczne kupki z zarodników złożone; każdy z nich tworzy najprzód jakby drobny listeczek, który *przedrodkiem* się zowie. Na tym dopiero przedrodku powstają *komórki zalążkowe* i *płodniczki*; a kiedy komórka zalążkowa czyli zarodnik zostanie płodniczką upłodnioną, rozwija się dopiero z niego przyszła roślina paproci, przedrodek obumiera, doskonała zaś paproć wytwarza znów na sobie kupki zarodnikowe, lecz żadnych już płodniczków. We wszystkich wypadkach rodozmianu za uważać należy, że raz rozmnażanie się odbywa przez *pączkowanie*, drugi zaś raz przez właściwe *rodzenie*. Bezpośredni produkt tego ostatniego zawsze bywa ten samy. Z tego powodu wyrażenie *rodzozmian* nie jest poprawne, gdyż tylko pozornym jest wyjątek z prawa, że każda istota podobną jest do swojej rodzicielki.

Zwykła i bezwzględnie najlepsza metoda poznania jakiego narzędzia lub jakiej czynności jest porównawcza, polegająca na badaniu istot w szczeblowym ich rozwoju. Najprostsza i najzrozumialsza forma znajduje się w najniższym organizmie, i skoro dokładnie ją tam zbadamy, staje się stosunkowo mniej

trudnem wyjaśnienie tajemnic tkanek skomplikowanych. Zupełnie niepodobna zrozumieć takiej istoty jak człowiek, czy to pod względem fizycznym czy to umysłowym, jeśli nie porównamy go z innymi żyjącymi istotami i jeśli nie zbadamy szczegółowego rozwoju organów i zdolności, począwszy od najprostszycych form, w jakich one przejawiają się u roślin i zwierząt niższych. Porównawcze to badanie uwydatnia nam ten fakt, że *istotne podstawy życia i istota przyrody wszystkich organów i funkcji są te same w całym szeregu istot; nieskończenie zaś liczne różnice, jakie widzimy, zachodzą tylko w podrzędnych rzeczach.*

Widzimy to dobrze w funkcji rodzenia. Istota aktu rodzenia jest ta sama i u najniższych roślin i u człowieka. Polega na połączeniu się zawartości dwóch komórek. Komórka jest to bardzo małe ciało, niedostrzegalne dla gołego oka, mające błonkę bardzo cienką i przezroczystą i zawierające rozmaite substancje. Powszechnie znajduje się w niej *jądro komórkowe*, małe ciało, złożone z nadzwyczaj drobniutkich ciałek, i tam — jak się zdaje — koncentrują się główne siły komórki. Jądro to zdaje się być punktem atrakcyjnym dla materji, którą komórka pochłania; a zadaniem jego głównem zdaje się jest wytwarzanie nowych komórek i innych żywotnych czynności. Komórki rozmnażają się rozmaitemi sposobami. Czasem odbywa się podział komórki macierzystej na dwie, z których każda znowu dzieli się na dwie i tak dalej, aż się utworzy ich cała masa; zupełnie tak, jak się dzieje przy rozszczepianiu się roślin i niższych zwierząt. Czasem komórki wytwarzają w wnętrzu swem nowe, które wydobywają się na swobodę po rozdarciu się komórki rodzącej. Komórka żywi się przez wsysanie, odbywające się przez błonę. Z przeobrażenia się komórek tworzą się prawie wszystkie żywe tkanki, jak mięśnie, nerwy, naczynia i t. d.

Najprostsza istota składa się z komórki, która jednak zwykle nie spotyka się oddzielnie, lecz w gromadzie, wynikłej z rozmnożenia się, lubo każda komórka jest w stanie żyć oddzielnie. Każda komórka wypełnia sama wszystkie istotne funkcje życia. Sama się żywi, sama się rozmnaża. Widzimy tu najprostszą formę rodzenia, tak zwane spółniczenie. Dwie komórki zbliżają się do siebie, pękają, a zawartość ich miesza się; z tak utworzonej masy powstają nowe komórki, które niezliczone potomstwo wydają w zwykłym procesie rozrastania się komórek. W powyższym procesie nie widać żadnej płciowej różnicy pomiędzy komórkami, obie zdają się odegrywać tę samą rolę w akcie rozrodczym.

To mieszanie się zawartości dwóch mikroskopicznych komórek stanowi istotę aktu rozrodczego w całym szeregu jestestw; jest ono zupełnie to samo u człowieka i u najniższej rośliny. Różnica zachodzi tylko w rzeczach podrzędnych. W organizmach

więcej skomplikowanych funkcja rodzenia nie wykonywa się przez każdą komórkę, lecz jest ograniczona do pewnego rodzaju komórek, przeznaczonych specjalnie do tego celu i wytwarzanych przez organy specjalne. Dla dokonania połączenia tych komórek tworzą się u obu płci także organy skomplikowane. W miarę jak się rozwija duch, kiedy wznosimy się po drabinie jestestw, do aktu rozrodczego przyłączają się uczucia i myśli coraz bardziej skomplikowane. Lecz to są tylko przydatki. Największa namiętność i najwznioslejsza miłość w istocie mają na celu sprowadzić połączenie się dwóch komórek mikroskopicznych i w ten sposób przyczynić się do szerzenia rasy.

U mchów i paproci przydatki rozrodcze są dość skomplikowane. Spotykamy u tych roślin dwie klasy organów, które odpowiadają męskim i żeńskim płciowym organom zwierząt. U mchów organy te znajdują się na przedrodku, który jest jednodomowym lub oddzielnopłciowym t. j. posiada zarówno męskie i żeńskie organy. Męskie organy nazywają się *plodniczkami* i odpowiadają pylnikowi u kwiatów a jądru u zwierzęcia. Składają się one z komórek, a w każdej z nich znajduje się węznicowate włókienko z *włoskami*, których nieustanne drganie nadaje mu szybki ruch. Te węznicowate włókienka nazywają się phytozoa i analogiczne są do spermatozoów (plemników) w nasieniu zwierząt. Żeńskie organy zowią się *komórkami zalążkowymi* i odpowiadają słupkowi u kwiatów a jajnikowi u zwierząt. Zawierają one komórki nasienne, analogiczne do zalążków roślinnych a jaj zwierząt. Phytozoa, które przy pęknięciu komórek odrywają się, przenikają aż do komórki nasiennej i spółniczą z nią. Przytem miesza się zawartość obu komórek, a mieszanie się to odbywa podczas spółniczenia przez przesączanie się przez ścianki; skutkiem tego mieszania się tworzy płodne nasienie, które rośnie i staje się paprocią.

U roślin jawнопłciowych czyli mających kwiaty, organy płciowe mieszczą się w kwiecie. Są to *pylniki* (antherae), zawierające *pyłek* (pollen) i *zawiązki* (ovaria), obejmujące *zawiązki nasienne* (ovula). W pylnikach wyrabiają się ziarenka pyłku czyli komórki nasienne, które odpowiadają phytozom paproci a spermatozom zwierząt. Z drugiej strony zalążek czyli komórka zarodcza wyrabia się w zawiązku. Odpowiada on jajowi czyli komórce żeńskiej zwierząt. Spółniczenie pomiędzy komórką nasienną i zarodczą odbywa się w następujący sposób. Pyłek, oswobodzony przez pęknięcie pylnika, pada na znamię (stigma) na wierzchu słupka (pistillum), pokryte kleistą wilgocią. Następnie pyłek nabrzmiewa i wydłuża rurczkę nitkowatą czyli tak zwany mieszeczek lub łagiewkę, która przez szyjkę (stylus) słupka aż do zawiązka przeciska się. Tam potraça o komórkę zarodkową, i spółniczenie odbywa się; dwie zawartości mieszają się zupełnie tak samo jak włókienka samoruchowe

paproci. Mieszanina zawartości komórki pyłka i komórki zarodkowej wytwarza płodne nasienie, z którego wyrasta roślina.

Istota aktu rozrodczego jest ta sama u zwierząt co i u roślin, lecz części dodatkowe stają się coraz bardziej skomplikowane. Z wyjątkiem najniższych zwierząt, istnieją specjalne organy rozrodu, które wytwarzają komórki nasienne i zarodkowe, *plemniki* i *jaja*. Plemniki są zupełnie analogiczne z phytoczoami i spotykają się w całym państwie zwierzęcym, z wyjątkiem najniższych gatunków. Mają one formę wydłużonego włókna z małą owalną głową, z długim i bardzo delikatnym ogonem. Za pomocą ogona, który porusza się nieustannie, krążą oni w płynie lipkim, w którym są zawieszone, i który znany jest pod nazwą *plynu nasiennego*. Z powodu właściwego im ruchu, przez długi czas uważano je za zwierzęta, lecz teraz przekonano się, że tak nie jest. Ruchy ich, tak samo jak i u phytoczoów, są natury zupełnie mechanicznej i dopomagają do zbliżenia się ich do jaja. Te małe ciała są czynnymi działaczami zapłodnienia, są ojcami nas wszystkich. Torują sobie drogę do jaja, *spólniczą* z niem i wytwarzają także płodny zarodek. Odrywają się one od komórek rodzicielskich przez zerwanie się takowych i z jądra przez cewkę moczową dostają się w czasie spółkowania do organów żeńskich.

Komórki zarodkowe czyli jajka tworzą się w organach, zwanych *jajnikami*. U wielu zwierząt są one bardzo podobne do jąder i są gruczołami cewkowatymi i pęcherzykowatymi. W takim też stanie są one u zarodka ludzkiego, ponieważ podczas stopniowego rozwoju w macicy organy nasze przechodzą te same fazy, które zostają stałymi u zwierząt niższych. U wszystkich dojrzałych kręgowców jajniki są to ciała, utworzone z gęstej i włóknistej tkanki, w której znajdują się komórki zarodkowe czyli jajka. Każde jajko zawiera się w komórce, która nazywa się pęcherzykiem Grafa i wypełnia się żółtkiem, a w środku niego znajduje się mała komórka, zwana *pęcherzykiem zarodkowym*. Jajko niektórych zwierząt, pomiędzy innymi kury, jest bardzo wielkie; lecz jajko kobiety i wszystkich ssaków jest tak małe, że gołym okiem nie można go widzieć. Wielkość różni się w stosunku do stopnia rozwoju, który osiągnąć musi zarodek kosztem jajka, ponieważ wszystkie zarodki żywią się z początku żółtkiem jajka. Wychodząc z jajnika, przed zapłodnieniem, jajko składa się tylko z żółtka i jego zawartości; przechodząc przez jajowód, często otrzymuje — jak to ma miejsce u kury — pokrywę białkową (białko) i skorupę.

Środki, jakich używa przyroda, do zbliżania komórek nasennych z komórkami zarodkowymi, bardzo się różnią w świecie zwierzęcym. U zwierząt niższych pożądanie i poczucie sąlewdwie istnieją, i czynność ich w tym względzie wydaje się po prostu automatyczną. Pomiedzy nimi jak i pomiedzy roslinami

panuje w znacznej części hermafrodytyzm (obupłciowość), t. j. każdy osobnik posiada dwa rodzaje organów płciowych i wyrabia równocześnie komórki nasienne i zarodkowe, które w sposób automatyczny zapładniają się wzajemnie. Lecz w miarę jak się podnosimy na wyższe szczeble ustrojowości i w miarę wyższego stopnia rozwoju ducha, płcie już się nie łączą w tym samym osobniku, lecz się rozdzielają w ten sposób, że jeden osobnik wyrabia komórki nasienne, a drugi zarodkowe, że jeden posiada męskie płciowe organy a drugi żeńskie.

Wyższe niekręgowce i wszystkie kręgowce zwierzęta są jednopłciowe. Zbliżenie się więc obu rodzajów komórek odbywa się u nich przez płciowe połączenie; a w tym celu przyroda zaopatrzyła je we właściwe dodatkowe organy i pcha je ku sobie, wzbudzając pożądanie, którego siła i rozmaitość tem są większe, im na wyższym stopniu ustrojowości znajdują się zwierzęta. Niektóre z nich są obojniakami (hermafrodytami), lecz same siebie nie zapładniają. Takimi są ślimaki. Każdy z nich posiada męskie i żeńskie organy, lecz zapłodnienie jaj odbywa się tylko wskutek parzenia się. Inne znowu zwierzęta, jak ryby, nie mają rozwiniętego płciowego popędu. Tu samica składa swą ikrę na piasku, a samiec zlewa tę nasieniem. U wyższych zwierząt połączenie się płciowe odbywa się dokładniej. Samiec posiada *prącie* (penis), które wprowadza do *pochwy* (vagina) samiczki, wylewając tam nasienie; w ten sposób najłatwiej dostaje się ono do jaja.

System płciowy zwierząt wyższych można podzielić na trzy części: 1) organy, *przygotowujące* zarodek i obejmujące jądro samca i jajnik samicy; 2) organy, *przenoszące* zarodek, nasienie samca i jaja samicy, z wnętrza ciała ku zewnętrznym ujściom, — są niemi: *vas deferens* samca i *jajowód* (oviductus) samicy; nareszcie 3) organy *wyrzucające*, prącie i pochwa, które służą także i dla łączenia się płciowego. Tylko pierwsze są istotnymi organami, inne dodatkowymi. W miarę jak ustrojowość zwierzęca wznosi się po szczeblach lub w miarę jak zarodek ludzki lub którego ze zwierząt wyższych postępuje w swym rozwoju, organy te rozwijają się stopniowo i stają się coraz bardziej skomplikowanymi i zespecjalizowanymi. Opiszę je tak, jak istnieją u człowieka. Zwracam przytem szczególną uwagę czytelnika na ten przedmiot, jeśli chce następnie dobrze zrozumieć przyrodę chorób płciowych.

U mężczyzny *jądra* (testicula) są parzyste i zawieszane są na *sznurkach nasiennych* w *worku jądrowym*, tak zwanej *mosznie* (scrotum). Składają się one z wielkiej ilości cienkich i delikatnych rurek, które rozwinięte utworzyłyby jedną rurkę długości prawie tysiąca stóp. W tych rurkach wyrabiają się macierzyste komórki płynu nasiennego. Z komórek tych powstają plemniki (spermatozoa), które u człowieka są bardzo ma-

Ie i widzialne tylko przy pomocy silnie powiększającego szkła. Podobne są do znajdujących u innych zwierząt; mają główkę podłużną i spłaszczoną i długi ogonek, przy pomocy którego szybko się poruszają w płynie nasiennym. Nie jest dokładnie rzecz wiadoma, jak długo żyć mogą po wprowadzeniu do organów żeńskich; lecz prawdopodobnie żyć mogą długo. Woda czysta szybko powstrzymuje ich ruchy; lecz w płynie gęstszym, jakim jest śluz, trwają one przez pewny czas. Kiedy nasienie dojrzeje, macierzyste komórki pękają i wylewają je do rurek, a te przenoszą je do przewodów nasiennych, które są szersze od rurek. Przewody nasienne prowadzą nasienie od każdego jądra i otwierają się wewnątrz prącia. Kanał wyprowadzający jest kręty i tworzy przy wyjściu z jądra masę gęstą i mocno zwiniętą, która nazywa się *przyjadrzem* (epidydimis). Prowadzi on nasienie do góry, przez sznurek nasienny, wije się około pęcherza i wchodzi do jednej z dwóch *torebek nasiennych*, które są wąskimi woreczkami, prawie na półtora cala długie. Nasienie tam zgromadza się, aż się nie zbierze dostateczna jej ilość do wytrysnięcia. Torebki nasienne wydzielają także pewnego rodzaju płyn, który miesza się z nasieniem. Jądra wydzielają płyn skąpo, i stanowi on tylko małą część wytryskującego z prącia płynu. Kanał wyprowadzający nasienie z jądra, wyszedłszy z torebki nasiennej, otrzymuje nazwę *kanału wytryskującego*. Jest ich dwa, po jednym z każdej strony. Otwierają się one do *cewki moczowej* (urethra) czyli kanału urynowego u podstawy *gruczołu przyprątnego* (prostata). Gruczoł przyprątny (inaczej stercz) ma formę kasztanu i otacza cewkę moczową właśnie w tem miejscu, gdzie ta wychodzi z pęcherza moczowego. Waży on mniej więcej od osiemnastu do dwudziestu gramów i jest jednym z najcięższych gruczołów, gdyż większa połowa jego substancji składa się z włókien mięśni gładkich, i z tego powodu jest o tyleż mięśniami co i gruczołem. Wydziela płyn jasny, podobny do słabej mieszaniny mleka z wodą. Ilość tego płynu, tak samo jak i nasiennego, powiększa się pod wpływem wzbudzenia płciowego. Oba płyny mieszają się z sobą, gdy przechodzą przez prącie. Płyn gruczołu przyprątnego prawdopodobnie służy do rozcieńczenia nasienia i wygładzenia kanału. Wszakże nie stanowi on istotnej części przy zapłodnieniu, ponieważ zdolność rodzenia trwa często, pomimo ciężkiej choroby gruczołu przyprątnego.

Prącie, organ wyrzucający nasienie, składa się z dwóch *ciał jamistych* (corpora cavernosa) i z cewki moczowej. Ciała czyli wałki jamiste leżą na górnej powierzchni członka i stanowią główną jego część. Składają się one z tkanki naprężnej (tak samo jak brodawki piersiowe i grzebień u kogutów). Naprężenie następuje wskutek tego, że pod wpływem chuci zmysłowej do rozszerzonych jamek raptownie przypływa krew, a od-

plyw jej zostaje zatamowany przez ściśnięcie żył przez mięśnie. Naprężenie nie zależy od woli, lecz od wzbudzenia płciowego.

Cewka moczowa czyli kanał moczowy zaczyna się od szyjki pęcherza moczowego i kończy się otworem zewnętrznym w żołądździ czyli główce prącia. Anatomicy rozróżniają trzy części: 1) część przyprątną czyli krokową, otoczoną przez gruczoł przyprątny; 2) część błoniastą, gdzie kanał zwęża się trochę, przechodząc pod łukiem łonowym miednicy (pelvis), i gdzie najczęściej wydarza się zwężenie cewki; oraz 3) część jamistą.

Główka członka męskiego nazywa się *żołądździą* (glans). Pokryta jest ona podługowatą swobodną fałdą skóry, *napletkiem* (praeputium), którą większa część ludzi może odciągać, i która służy do utrzymania czułości żołądździ. U podstawy żołądździ znajdują się liczne gruczołki łojowe, wydzielające białawą i tłustą materję.

Pomiędzy temi wszystkimi organami, jądra stanowią część istotną, reszta dodatkową. Jądro wyrabia płyn nasienny; kanał wyprowadzający odprowadza go do torebek nasiennych, gdzie się nagromadza aż do chwili użycia jego; wreszcie prącie wpryska go do organu żeńskiego, gdzie on napotyka komórke zarodkową czyli jajko.

Narzędzia płciowe kobiety można także podzielić na trzy części: jedne wyrabiają, drugie przenoszą a trzecie wyrzucają zarodek. Są niemi: jajnik, przewód jajnikowy i pochwa. Szpara czyli otwór zewnętrzny organów żeńskich nazywa się *sromem niewieścim* (vulva). Szparę tę tworzą dwie *wargi* (labia). Na przedniej części sromu poniżej połączenia górnego warg znajduje się mały naprężny organ, podobny kształtem i budową do małego prącia, lecz różni się od tego tem, że nie przechodzi przezeń żadny kanał. Organ ten nazywa się *techtaczką* (clitoris) i jest nadzwyczaj tkliwy, tak samo jak żołądź prącia. Prawdopodobnie jest głównym organem rokoszy niewieściej.

Na części tylnej sromu niewieściego znajduje się wejście pochwowe, prowadzące do pochwy macicznej; tam się wprowadza prącie przy spółkowaniu. Pochwa ma długości od czterech do pięciu cali i może rozciągnąć się do tego stopnia, że przepuszcza ciało takiej objętości jak ciało dziecka. Otaczają ją włókna mięśniowe, które tworzą mięsień zamykający, *sphincter*; zwęża on wejście pochwowe w tem miejscu, gdzie ono łączy się ze szparą sromową. Dziewica posiada powszechnie, przed pierwszym spółkowaniem, błonę, która zamyka wejście pochwowe, pozostawiając jednak swobodne przejście odpływowi miesięcznemu; jest to *błona dziewicza* (hymen). Dawniej uważano ją za oznakę dziewiczości, ponieważ zwykle przy pierwszym spółkowaniu przedziera się; lecz teraz jej nie ufają. Ból, którego

się doświadcza przy utracie dziewiczości, pochodzi z rozdarcia tej błony i rozparcia pochwy.

Pochwa prowadzi do *macicy* (uterus), która otwiera się na swojej wierzchniej i przedniej stronie mniej więcej na trzy cale od wejścia pochwowego. Macica, ten organ ważny i cudowny, pierwsza kolebka rodzaju ludzkiego, jeśli nie jest zapłodniona, przedstawia się jako ciało małe, spłaszczone, podobne do gruszki, mające długości od trzech do trzech i pół cali a szerokości dwa cale. Strona szersza zwrócona jest ku górze, a dolna opiera się na pochwie. Mięsień ten tak samo jak serce jest wydrążony i tak samo jak serce składa się z włókien gładkich, niezależnych od woli.

Część wyższa i szersza macicy nazywa się *ciałem* (corpus), część niższa i węższa *szyją* macicy (cervix). Szyja opiera się na pochwie; w środku jej znajduje się mały otwór, który prowadzi do macicy, *ujście maciczne* (os uteri). Jest to bardzo wąski otwór, który przepuszcza tylko cienką sondę. Macica zawiera dwie jamy: jedną w ciele, drugą w szyi. Obie mogą mieścić w sobie równe ilości płynu, od ośmiu do dziewięciu kropel. Pomiędzy szyją i ciałem znajduje się wąskie przejście, które nazywa się *ujściem wewnętrznym* (os internum). Jama ciała macicy jest pokryta błoną śluzową, znajdującą się na pierwszych stopniach rozwoju; jama zaś szyi (inaczej przewód szyi macicznej) pokryta jest grubą błoną śluzową, która wiele gruczołków zawiera.

Jajniki, które tak samo jak jądra samea, stanowią najistotniejszą część organów rodzajnych, ponieważ wyrabiają zarodki, kiedy tymczasem inne organy służą tylko do ich przenoszenia i pielęgnowania, przedstawiają się jako dwa ciała, podobne z kształtu i wielkości do migdała. Każdy z nich przytwierdzony jest własnem *wieżadłem* do macicy (ligamentum uteri). Wieżadła te tworzą fałdy błoniaste. Do każdego z jajników prowadzi z jamy ciała macicy mała trąbka jajnikowa (tuba Fallopii). Trąbki nie są połączone z jajnikami, lecz mają rodzaj ust w kształcie dzwonka, które wyprężają się i ochwytyują jajnik w chwili, kiedy jajko ma być wyrzucone.

Wewnętrzną część sromu i pochwy pokrywa błona śluzowa, która tak jak i w innych częściach ciała wydziela płyn bezbarwny, wygładzający drogę.

Organy płciowe kobiety leżą pomiędzy pęcherzem moczowym, który znajduje się na przodzie, i jelitem odchodowem (rectum, końcowa część jelit), które znajduje się w tyle. Cewka moczowa jest bardzo krótka i bardzo szeroka, nie ma więcej nad dwa cale długości. Otwiera się do sromu, tuż przed wejściem pochwowem. Za sromem leży otwór odchodowy (anus), otwór jelita odchodowego, które z tyłu pochwy podnosi się do góry. Srom od otworu odchodowego czyli stolcowego oddziela przestrzeń,

mająca około półtora cala długości i nazywana *międykroczem* (perineum). Macica i jajniki położone są pomiędzy pęcherzem moczowym i jelitem odchodowym, w środku *miednicy* (pelvis), która stanowi niższą część końca tułowu, i którą tworzą kości biodrowe w połączeniu z innymi. Poznanie stosunku pomiędzy rzeczonymi bardzo ważnymi organami i związku nerwowego, który pomiędzy nimi zachodzi, wyjaśnia, dla czego podczas ciąży i chorób macicy, organy z nią sąsiednie doznają pewnego zamieszania w swych funkcjach.

U obu płci organy rodne dojrzewają ostatnie. U dziecka nowonarodzonego są w stanie nierozwiniętym i dopiero w epoce dojrzałości płciowej dosięgają zupełnego rozwoju. Dojrzałość płciowa polega na dojrzewaniu komórek nasiennych i zarodkowych. U mężczyzny przypada ona na piętnasty lub szesnasty rok. Dopiero wtedy jądra zaczynają wyrabiać płyn nasienny, i młodzieniec staje się zdolny do krzewienia swego rodu. Dojrzewaniu komórek nasiennych towarzyszą także i inne zmiany. Do organów płciowych przyływa krew w większej ilości, objawia się w nich większe wzbudzenie nerwowe, rosną one szybciej i pokrywają się włosami. Krtań także rozszerza się; głos staje się silniejszy i grubszy; nowa energia ożywia ciało. Budzi się popęd płciowy i staje się nadzwyczaj silny. Mimowolne odpływy płynu nasiennego, połączone z naprężeniem prącia i zdarzające się od czasu do czasu podczas snu, wskazują na dojrzałość systemu płciowego.

Dojrzałość płciowa kobiety w Anglii przypada powszechnie pomiędzy czternastym i szesnastym rokiem. W krajach ciepłych ukazuje się ona o rok lub dwa wcześniej, w krajach zimnych — później. Łączy się ona z dojrzewaniem organów rodnych. Do tych ostatnich przyływa więcej krwi, i objawia się w nich większe wzbudzenie nerwowe; w ten sposób szybko dosięgają zupełnego rozwoju i zaczynają, tak samo jak i u mężczyzny, wywierać potężny wpływ na resztę ustroju fizycznego i moralnego. Powiększa się objętość płciowych organów i piersi, wyrastają włosy. Kiedy nastąpi zupełny rozwój organów i kiedy nadejdzie pora dojrzewania jajek, rozpoczyna się ten cudowny szereg okresowych objawów, które nazywamy *regularnością* czyli *miesiączką*, i które właściwie są miesięcznym znoszeniem jajek. W pewnych odstępach czasu, zwykle co cztery tygodnie, czasami o kilka dni wcześniej lub później, jedno jajko (lub też więcej) dojrzewa i wydziela się z jajnika. Łączy się to zawsze z przyływem krwi do organów płciowych. Jajniki wówczas czerwienieją i nabrzmiewają; zwykła różowa barwa, jaka daje się widzieć w sromie i pochwie, zamienia się na ciemnoczerwona. Jest to odpływ miesięczny czyli oczyszczenie miesięczne (regularność, miesiączka). Trwa od trzech do pięciu dni, i takąż liczbą uneyj krwi przytem zwykle upływa.

Regularność kobiety odpowiada zupełnie porze rozplodowej u zwierząt; różni się tylko tym dodatkowym objawem, że u kobiety w tym czasie odpływa krew na zewnątrz organizmu. Objawami zaś istotnymi tak u samicy ludzkiej jak i zwierzęcej są: okresowy przyływ krwi do organów płciowych, dojrzewanie jajek i wydzielanie się ich z jajnika.

Teoryja miesięcznego odpływu, wykazująca jego łączność z *wydzielaniem się jajek*, jest jednym z najnowszych i najważniejszych odkryć. Dawniej mniemano, że jajka wydzielają się z jajników wskutek spółkowania i po zaszłem zapłodnieniu; teraz przekonano się, że tak nie jest. Pouchet, Raciborski, Bischoff i inni wykazali, że jajka oddzielają się niezależnie od spółkowania, i dowiedli stanowczo, że zapłodnienie nie odbywa się przed wyjściem jajka z jajnika, lecz dopiero po wyjściu, kiedy znajduje się w przewodzie jajnikowym lub w macicy. Teoryja ta została poparta licznymi spostrzeżeniami, i większa część uczonych przyjęła ją.

Jajko wydobywa się z jajnika wskutek pęknięcia komórki macierzyńskiej; następnie wpada do ust jajowodu, mających kształt dzwonka, kiedy te w czasie miesięcznego odpływu zbliżają się do jajnika i obejmują go. Jeśli spółkowanie miało miejsce przedtem, zapłodnienie odbywa się w jajowodzie lub też w macicy. Jeśli spółkowania nie było, jajko spuszcza się powoli przez jajowód do jamy macicznej, gdzie przez kilka dni pozostaje żywe i może być zapłodnione; wreszcie obumiera i wypada przez otwory zewnętrzne. Przy spółkowaniu zapłodnienie odbywa się w ten sposób. Nasienie męskie, wylawszy się do pochwy, przez ujście macicy wchodzi do jej jamy, do czego z jednej strony pomagają ruchy plemników, z drugiej strony pomaga działanie rzeź, pokrywających warstwę śluzową jamy szyi macicy. Dalej nasienie podnosi się po jajowodach i spotyka tam spuszczone jajko. Plemnik łączy się z jajkiem w taki samy sposób jak dwie rozrodcze komórki najprostszej rośliny, a skutkiem tego połączenia się powstaje nowa ludzka istota. Godnem jest uwagi, że istotna część aktu płodzenia, a mianowicie spotkanie się komórek zarodkowych z nasieniem nie jest czynem samowiednym zarówno u człowieka jak i u zwierząt najniższych. Rodzenie jest aktem zupełnie automatycznym.

Jajko zapłodnione pozostaje w jamie macicy i zaczyna rozwijać się w przyszłą ludzką istotę. Otwór maciczny zalepia się śluzem klejkim, które wydzielają gruczoły sąsiednie, i macica rozszerza się stopniowo, w miarę jak się rozwija *plód* (fetus), który w niej znajduje się. Wszystkie siły matki przyczyniają się do tego rozwoju: tworzy się łączność pomiędzy naczyniami krwionośnymi płodu i macicy, krew obficie przyływa do tej ostatniej a odpływ miesięczny ustaje. W ten sposób plód żywi się krwią matki i rośnie; równocześnie macica także rośnie i

dochodzi ogromnej wielkości. Macica, która jest małym ciałkiem i ma kształt gruszki, z końcem ciąży przedstawia wielką okrągłą masę, która ma stopę długości i od ośmiu do dziewięciu cali szerokości, chociaż ściany jej niestają się przez to cieńsze. W jej środku pływa dziecko w płynie, którego miękkość i sprężystość ochrania delikatne członki płodu i matkę od uraz. Po upływie dziewięciu miesięcy, macica, która jest wielkim wydrażonym mięśniem, zaczyna się kurczyć i wydalać z siebie swoją zawartość; równocześnie pochwa i srom wolnieją, tak że dziecko może precyzyjnie się przez nie. Skurczenia macicy, które występują w przerwach prawidłowych od pięciu do dwudziestu minut (stając się stopniowo mocniejsze i częstsze) i w połączeniu z rozpieraniem przejść sprawiają bole porodowe tak okropne, że przeszły w przysłowie. Skurcze te rozszerzają naprzód ujście maciczne i wysuwają stopniowo dziecko w dół, z głową naprzód, przez pochwę i srom precz z organizmu macierzyńskiego. Rozszerzenie to nadzwyczajnie odbywa się bez urażenia dziecka i rozdarcia tkanek macierzyńskich. Wydalony jest płód a wkrótce potem i *łożysko* (placenta — jest to nagromadzenie naczyń krwionośnych, za pomocą których płód żywi się krwią matki), macica kurczy się w twardą kulę i po kilku dniach wraca prawie zupełnie do zwykłej swej wielkości. Z pomiędzy wszystkich mięśni sama tylko macica ma taką zdolność do rozwoju i czynności nadzwyczajnej, i nie podobnego nie widzimy w organizmie ludzkim.

Fizjologiczne objaśnienie czynności płciowej jest następujące. Pod wpływem popędu płciowego, jedynego naturalnego i zdrowego bodźca, krew przyplęwa do tkanki naprężonej prącia, które przez to uzyskuje możność wniknięcia do pochwy. Wypiężeniu się prącia dopomaga kurczenie się mięśni, znajdujących się u jego podstawy. Nerwy czucia, rozmieszczone na powierzchni żołędzi, przez tarcie doprowadzają się do silnego wzbudzenia i przenoszą je do mózgu i rdzenia pacierzowego; te zaś ostatnie przez refleks sprawiają skurczenia spazmodynamiczne i rytmiczne w mięśniach, które ściskają torebki nasienne i w taki sposób pędzą ze znaczną siłą płyn nasienny przez kanały wyprowadzające i cewkę moczową aż do pochwy organu kobiecego. Zauważmy przytem, że jedynym normalnym bodźcem, który powinien wystarczyć do naprężenia prącia, jest popęd płciowy; że wzbudzenie i uczucie rokoszy powinny stopniowo wzrastać aż do najsilniejszego swego przejawu, co nie powinno ani zanadto prędko, ani zanadto powoli następować; że uczucie rokoszy zależy po większej części od siły męskiej organów, które nie osłabiła jeszcze żadna z tych przyczyn, o jakich później będziemy mówili; wreszcie że po spółkowaniu często senność ogarnia.

U zwierząt niższych płyn nasienny wydziela się tylko w pewnej

porze. Zwykle to bywa wiosną, i wówczas jądra powiększają się w swej objętości i obficie wydzielają nasienie. Przez resztę roku kurczą się i zostają nieczynne. Samice przyjmują samców tylko w porze rozplodowej, kiedy jajka dojrzewają i wydzielają się, gdyż tylko wówczas mogą być zapłodnione. U kobiety także popęd płciowy jest silniejszy po odpływie miesięcznym. Wszakże możność spółkowania i rokosz płciowa nie ograniczają się u niej tylko na tę porę; jest to przywilej, połączony z wyższą umysłowością i zdolnością wstrzymywania się, które rodzaj ludzki posiada.

Zdolność reprodukcyjna ustaje u kobiety wcześniej aniżeli u mężczyzny. Dzieje się to pomiędzy 45 i 50 rokiem, kiedy jajka przestają wydzielać się. Lecz żądza płciowa i uczucie rokoszy trwają dalej. U mężczyzny zdolność płodzenia przeciąga się bardzo długo; jeśli organizm silny, może ona trwać do późnej starości, Starzec Parr, mając więcej niż sto lat, mógł zapładniać. Powszeczenie jednak starcy są bezpłodni; atoli przyczyną tego nie jest brak plemników w nasieniu, ale — podług Roubauda — niedostateczność i wiotkość naprężeń prącia. Trzeba przytem zauważać, że zamiast ganić, co się bardzo często zdarza, żądę płciową u ludzi wiekowych, należy ją raczej uważać jako oznakę dobrego fizycznego życia. Tylko przedwczesne wyczerpanie się sił i pragnień bezczesći człowieka; przeciwnie, zachowanie ich dłuższe uszlachetnia go.

Skoro jajko zostanie zapłodnione, rozpoczyna się proces *rozwoju*. Pod nazwą tego ostatniego rozumiemy szereg zmian, które jajko przechodzi aż nie otrzyma kształtu rodzicielskiego. Zjawiska rozwoju są jedne z najciekawszych i najważniejszych. Najlepiej pomagają do przeprowadzenia systematycznej klasyfikacji roślin i zwierząt. Badając je, poznajemy dokładnie początek i znaczenie życia.

Macica jest warsztatem organizacyi; tam odbywają się tajemnicze i ukryte przeobrażenia, które komórkę mikroskopieczną zamieniają w istotę zupełną. Z tego powodu uczeni dokładali wszelkich usiłowań, ażeby zbadać proces rozwoju zarodków roślinnych i zwierzęcych, chcąc w ten sposób zrozumieć cudowny plan, podług którego przyroda wzniosła budowę świata zwierzęcego.

Zapewne, najważniejszem z praw rozwoju, które dotychczas odkryto, jest sformułowane jasno po pierwszy raz przez Baera, że „rozwój postępuje zawsze od ogółu do szczegółu.“ Znaczy to, że pierwsze objawy rozwoju wszelkich zarodków są ogólniejsze t. j. wspólne większej liczbie istot żywych, i że każdy następny objaw rozwoju specjalizuje się, ogarnia coraz mniej ogólne typy i wreszcie kończy się pewną indywidualnością. Przykład lepiej to wyjaśni. Najprzód, zarodek ludzki podobny jest do wszystkich innych zarodków; ma najprostszy kształt

żywej istoty czyli poprostu jest komórką mikroskopieczną. Wszystkie żywe istoty zaczynają od tej formy, i niema widomej różnicy pomiędzy zarodkiem najprostszej rośliny i zarodkiem ludzkim. Jest to najogólniejsza forma życia. Na tym stopniu nie można jeszcze rozróżnić, czyli zarodek jest zwierzęcy, czyli roślinny. Wkrótce jednak pojawiają się *szczególne* znamiona zwierzęcości; lecz niepodobna jeszcze oznaczyć, do której klasy zwierząt należy zarodek, ponieważ wyróżniające go znamiona są *ogólnymi* t. j. wspólnymi dla wszystkich zwierząt. Lecz stopniowo — w następnych fazach rozwoju — pokazuje się, że zwierzę jest kręgowcem; dalej, że jest ssakiem; później, że należy do rodzaju ludzkiego. Wreszcie staje się widomą pleć, i pojawiają się wszystkie specjalne oznaki, które wyróżniają osobnik od innych. Widzimy na tym przykładzie wielkie przyrodnicze prawo, że rozwój postępuje od ogółu do szczegółu. Prawo to stosuje się do wszystkich poznanych dotąd faktów. Naukowa klasyfikacja roślin i zwierząt także idzie od ogółu do szczegółu, od ogólnych do szczególnych form. Widzimy na przykład w rozległej dziedzinie państwa zwierzęcego, że jeden wielki typ budowy jest ogólny, i że zmiany tego typu kształtują się podług typów mniej ogólnych: w ten sposób przez szereg coraz mniej ogólnych typów przechodzimy w coraz więcej szczegółowe i przychodzimy do gatunku i osobnika. Postępując taką drogą, botanicy i zoologowie porządkują: królestwa, działy, gromady lub klasy, rzędy, rodziny, rodzaje, gatunki.

Z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, widzimy, że zarodki wszystkich istot są niezmiennie podobne do siebie przez pewien czas rozwoju, jakkolwiek mogą się różnić pomiędzy sobą w dojrzałym wieku; oraz że człowiek nie więcej się różni od prostej rośliny, jak się różni od samego siebie, gdy się cofnie do pierwszej chwili swego bytu. Im więcej kształty rozwoju są wspólnymi dla zwierząt, tem większe zachodzi pomiędzy niemi pokrewieństwo; im prędzej kształty te różnić się zaczynają, tem dalej zwierzęta od siebie stoją. Widząc, że siły przyrody są dostateczne, ażeby z komórki utworzyć istotę ludzką, łatwiej nam zrozumieć, że te same siły w ciągu wieków mogły wytworzyć długi łańcuch jestestw żywych. Istotnie, rozwój człowieka w macicy jest skróconym rozwojem całego świata żywego: na początku prosta komórka, na końcu cudowna doskonałość budowy ciała ludzkiego. Jeżeli zdołamy dobrze zrozumieć ten proces, znajdziemy klucz do całej historii przyrodniczej początku i następstwa życia na naszej planecie. Przyroda powtarza tu — rzecz można — w minijaturze i w ciągu kilku miesięcy tę wielką ewolucyjną, ten długi rozwój, na co potrzeba było milionów stuleci.

Jedność typu stanowi drugie wielkie prawo ustrojowości. Przez to należy rozumieć, że znaczna liczba istot została uk-

ształtowana podług jednego planu i że posiada te same co do istoty swej organy, które różnią się tylko w szczegółowym rozwoju swej budowy. W państwie zwierzęcem istnieją cztery wielkie plany, podług których została zbudowana liczna klasa zwierząt. Są to plany budowy: promieniaków, mięczaków, zestawnych i kręgowych zwierząt. Wszystkie zwierzęta, zbudowane podług jednego z tych planów, a przede wszystkim podług planu najdoskonalszego, planu kręgowców, można dokładnie porównywać z sobą. I tak, wszystkie kręgowce zwierzęta zbudowane są podług jednego wzoru i wszystkie posiadają te same co do istoty swej organy, chociaż jeden z tych organów może być u jednych zwierząt w stanie zaczątkowym a u drugich w pełnym rozwoju. Lecz nie można porównywać w ten samy sposób kręgowca z promieniakiem lub zestawnym zwierzęciem, ponieważ plany ich budowy bardzo różnią się pomiędzy sobą. Tymczasem istnieje widomy związek pomiędzy najniższymi gatunkami działu kręgowych zwierząt i innymi działami, jak mięczaków i zestawnych zwierząt.

Co więcej, wszystkie zwierzęta i wszystkie rośliny mogą być porównywane z sobą w pierwszych fazach swego zarodkowego istnienia. Powinien więc istnieć jakiś plan ogólnej budowy dla wszystkich żywych istot. Gdybyśmy tylko mogli go poznać! Newton, rozważając cuda świata ożywionego, rzekł: „Nie mogę wątpić, że budową zwierząt rządzą te same zasady jednostajności, które panują w reszcie świata.“

Typ kręgowy, do którego należy człowiek, wspólny jest czterem klasom zwierząt: rybom, płazom, ptakom i ssakom. Wszystkie te klasy ukształtowane są podług jednego i tego samego planu i posiadają te same co do swojej istoty organy. Wielka różnica, jaką widzimy w ich kształtach, jest wynikiem cudownego sposobu, w jaki odmieniają się rozmaite części ciała, zastosowując się do swoich specjalnych celów. I tak, skrzydło niedoperza podobne jest co do istoty swej do ręki człowieka; różnica ta tylko zachodzi, że kości nadzwyczaj są rozwinęte i połączone są błoną, przysposobioną do lotu. Typ kręgowy u ryb przejawia się w formie najniższej i najogólniejszej, u człowieka zaś dosięga największej swej doskonałości i staje się najbardziej specjalnym. Zarodek ludzki przechodzi w macicy cały szereg faz rozwojowych typu kręgowców. Z kolei przedstawia cechy zarodka ryby, płaza, ptaka, i wszystkie jego organy w rozwoju swym przechodzą te przejściowe fazy, w których zatrzymują się stale organy zwierząt niższych; stopniowo wreszcie przychodzi do formy ostatecznej, specjalnej i skomplikowanej.

W tem niewzruszonym pilnowaniu się typu stałego i praw niezmiennych, widzimy znamiona pracy przyrody, tak różnej od pracy człowieka. Wszystkie sprawy człowieka i każdej innej

istoty, obdarzonej wolą, mają cel wyraźny. To przypisujemy także przyrodzie. Tymczasem jest to wielki błąd. Praca przyrody odbywa się przez czynniki, niemające woli; działają one nie podług jakiego obmyślanego planu, lecz ściśle stosując się do praw stałych. Zaczątki organów pewnych ukazują się czasami u zarodków i znikają następnie; często jednak niektóre części ciała pozostają przez całe życie w stanie zaczątkowym, żadnej nie pełniąc funkcji w ogólnej ekonomii i wskazując tylko na stałość praw rozwoju i należenie do jednego typu. Posiadamy pewny organ nie dla jakiego specjalnego celu, lecz wskutek przyczyn koniecznych. Oko nie na to istnieje, abyśmy patrzali; lecz patrzymy dla tego, że mamy oko, które rozwinęło się wskutek niezłomnych praw ewolucji postępowej.

Darwin w wielkiem swoim dziele: „O powstawaniu gatunków” w sposób przekonujący wykazuje, że nie żaden nieznanany plan tworzenia, przypuszczany przez niektórych autorów, lecz wspólność pochodzenia może dać nam prawdziwe wyjaśnienie tego podobieństwa, które zachodzi pomiędzy istotami żywymi, i może wytłumaczyć rozmaite inne fakty, napotykanne w klasyfikacji, embryologii i t. d. Utrzymuje on, że „jedność” typu objaśnia się jednością „pochodzenia,” i że wspólne pochodzenie, „jedyna z pewnością znana przyczyna podobieństwa istot organicznych,” jest owym ukrytym związkiem, którego szukali przyrodniecy tak długo, nie wiedząc o tem, pod nazwą systemu przyrodniczego; oraz jest owem istotnem ogniwem, które łączy razem różne członki świata ożywionego.

Pierwsze objawy rozwoju istoty ludzkiej są następujące. Mikroskopiczne jajko — jak już o tem mówiliśmy — zawiera nader małe żółtko i drobną komórkę, która znajduje się w środku i nazywa się pęcherzykiem zarodkowym. Pęcherzyk ten, skoro dojrzeje, napelnia się wewnątrz młodemi komórkami i następnie pęka, jeszcze przed zapłodnieniem. Jeżeli jajko zetknęło się z nasieniem, wówczas w jednej z tych młodych uwolnionych komórek rozpoczyna się rozwój. Dzieli się ona naprzód na dwie komórki, które rozpadają się na cztery i tak dalej, zupełnie tak jak się to dzieje w najprostszej roślinie lub najniższem zwierzęciu. Siła zarodkowa, która powstaje z połączenia zawartości plemnika z zawartością jajka, rozdziela się pomiędzy wszystkie komórki, pochodzące z pierwszej zapłodnionej, i przyczynia się do przeobrażenia ich w rozmaite organy ciała i do rozwoju w niem ducha. Wielkie prawo rozwoju, odkryte przez profesora Schwanna, opiewa, że wszystkie tkanki i organy ciała powstają z *komórek*, tak jaki cały organizm. Nigdy przyroda nie tworzy tkanki, czyli jest ona mięśniem, czy naczyniem czyli też nerwem, w sposób *bezpośredni* przez namnożenie dróbni; tworzy ona naprzód komórki, a ta przeobraża się w tkankę. Wszystkie nasze organy powstają z ko-

mórek, które są *najogólniejszą* formą tkanki żywej, a rozwój ich stopniowy odbywa się w przeobrażeniu specjalnem tych komórek.

U wszystkich zwierząt organy rozrodcze dochodzą ostatnie do pełnego rozwoju. U człowieka jak i wszystkie inne części ciała przechodzą one fazy podobne do stałych form organów płciowych u niższych kręgowych zwierząt. U zarodka zewnętrzne płciowe organy są przez długi czas tak podobne do siebie, że nie można ich rozróżnić. Forma ich jest *ogólna* dla samca i samki, lecz stopniowo występują organy *specyjalne* każdej płci. Podobieństwo to zarodkowe, jeśli pozostaje nadal stałym, jest przyczyną wady ustrojowej, zwanej *obojniactwem* (hermafrodytyzmem). W skutek jakiegokolwiek przyczyny, rozwój zatrzymuje się na pewnej fazie, i zewnętrzne płciowe organy przedstawiają cechę obu płci. Przytaczają bardzo ciekawe przykłady obojniactwa. Bywały osoby, które zaliczano do płci właśnie innej, które w tym charakterze zawierały małżeństwo i pędziły odpowiedni mniemanej swej płci żywot. Czasami omyłkę wykrywano dopiero po starannem badaniu organów po śmierci. Zdarzały się też takie wypadki, że najuczcińsi lekarze nie mogli zgoda określić płci osobnika przy zewnętrznem tylko obejrzeniu jego organów płciowych. Te wypadki, w których rozwój zewnętrznych organów został po prostu wstrzymany, nazywamy *falszywem obojniactwem*. Jest rzeczą wątpliwą, ażali był kiedy przykład *prawdziwego obojniactwa*, t. j. takiego wypadku, kiedy istotne rozrodcze organy, jądra i jajniki, rozwinęły się w jednym i tym samym osobniku w całej swej pełni, wytwarzając równocześnie komórki nasienne i zarodkowe, jak to ma miejsce u ostrygi lub ślimaka, lub też u roślin monoecia (o kwiatach oddzielnopłciowych na jednej i tej samej roślinie).

W najnowszych czasach niektórzy znakomitsi anatomicy rozwinięli teorię, która powiada, że wszystkie żywe istoty, nie wyłączając człowieka, są obojniakami. Zdanie to ciekawe potwierdza się licznymi faktami i zdaje się tłumaczyć zasadniczą jedność typu. Jak widzieliśmy — w niższych roślinach nie wiadać różnicy płci w komórkach spólniczających. Obie zdają się mieć tę samą siłę reprodukcyjną i łączyć w sobie jednakową zdolność wyrabiania zarodka i nasienia. Podnosząc się po drabinie ustrojowej, napotykałyśmy wiele roślin i zwierząt, które posiadają oba rodzaje organów płciowych; jedne z nich zapładniają same siebie, drugie zaś tego czynić nie mogą. W ślimaku oba rodzaje organów płciowych są w pełnym rozwoju, dla zapłodnienia jednak jajek potrzebnem jest łączenie się cielesne dwóch osobników. U zwierząt wyższych, nie wyłączając człowieka, przemawia wiele wskazówek za tem, że każdy osobnik jest rzeczywiście obojniakiem i posiada oba rodzaje organów, i

że jedyną różnicą pomiędzy temi zwierzętami i ślimakiem jest ta, że jeden rodzaj organów pozostaje w stanie zaczątkowym i nie rozwija się. Mężczyzna ma organy męskie zupełnie rozwinięte a organy żeńskie w stanie zaczątkowym, kobieta zaś odwrotnie. I tak, lechtaczka kobiety jest w rzeczywistości prąciem męczyzny. W zarodku oba organy tak są do siebie podobne, że nie podobna ich rozróżnić; lecz rozwój lechtaczki wstrzymuje się wczesnie, pozostaje ona małą, i kanał przez nią nie przechodzi; tymczasem prącie rośnie i zamyka się pod spodem, tworząc kanał moczowy. Takimże samym sposobem, macica przedstawia się u męczyzny jako mały pęcherzyk, *utriculus*, w gruczole przyprątym (prostata).

Przedstawwszy w krótkim zarysie zjawiska rodzenia i rozwoju, przechodzę do przedmiotu, który uważam za najważniejszy ze wszystkich w obecnym stanie społeczeństwa, t. j. do chorób płciowych w stosunku do pauperyzmu i nadmiaru pracy. Opiszę pokrótce te choroby i postaram się sprowadzić je tak samo jak i ubóstwo do pierwotnej ich przyczyny.

CHOROBY MĘSKICH PŁCIOWYCH OGRANÓW

Rzeczą jest godną pożałowania, że powszechnie ludzie są tak mało obeznani z prawami zdrowia cielesnego, i że zwykle nie wiedzą, jakie kary i nagrody bywają następstwem ich pogwałcenia lub przestrzegania. Przez długi czas trwało przyzwyczajenie spuszczenia się w sprawach duchowych na opiekę pewnej klasy ludzi, i trzeba było długiego szeregu reform, ażeby przekonać się, o ile jest rzeczą bezużyteczną udawać się do innych w takich sprawach, które wymagają naszego własnego sądu.

To, co się działo dawniej w sprawach duchowych, dzieje się dzisiaj w sprawach cielesnych. Zajmują się powszechnie zanadto innymi przedmiotami, ażeby miano troszczyć się o ciało. Człowiek tak w sprawach zdrowia jak i choroby biernie i bezmyślnie spuszcza się albo na los szczęścia, albo na opiekę lekarza.

Tymczasem trochę zastanowienia się wystarcza dla przekonania się, że w sprawach cielesnych tak samo jak i w sprawach duchowych i moralnych trzeba niustannie odwoływać się do własnego sądu. Jeśli bowiem nie znamy ciała i dróg, które prowadzą do zdrowia lub choroby, tak dobrze jak znamy ducha i zasady cnoty i występku, życie nasze będzie igraszką losu, i najlepsze nasze nadzieje ostatecznie skończą się na nędzy i rozczarowaniu. Gdy choroba pognębi, nie pomogą nam ani wykształcenie umysłowe, ani uszlachetnienie moralne. Nie możemy lekceważyć praw ciała; domagają się one, by je szanowano. Biada tym, którzy tego nie czynią!

Czyż wobec przedmiotów tak wielkiej wagi, pozostaniemy w niewiedomości dziecinnej, jak nasi przodkowie? Mówią, że

wiedza powierzchowna jest niebezpieczna; lecz zupełny brak wiedzy jest o wiele zgubniejszy, więcej do niedarowania. Powodowany głębokiem przekonaniem, że niema zbawienia dla człowieka, dopóki nie pozna praw, które rządzą zdrowiem i chorobą naszego ciała, w takim samym stopniu jak i wszystkie inne najwięcej upowszechnione nauki, — postanowiłem skreślić krótki rys chorób, które należą do najzgubniejszych dla zdrowia i szczęścia naszej rasy, i które, ze względu na specjalną ich przyrodę, ludzie jeszcze mniej znają, aniżeli inne choroby.

Zamierzam mówić o chorobach części płciowych; o chorobach, którym ulegają mężczyźni i kobiety, nadewszystko w porze następującej po dojrzałości płciowej. Jest to zapewne najniebezpieczniejsza epoka w życiu, jeśli zrobimy wyjątek dla dwóch pierwszych lat nowonarodzonego, nie tyle ze względu na śmiertelność, ile na to, że w tym czasie formują się pierwsze początki chorób chronicznych, zatruwających następnie całe życie.

Wielkie niebezpieczeństwo podczas owej epoki pochodzi stąd, że organy płciowe, które wywierają potężny wpływ na szczęście lub nieszczęście każdej jednostki, stają się właśnie w tym czasie czynnymi. Przyczynia się do tego jeszcze w wysokim stopniu ta oplakana niewiadomość praw, rządzących rodnymi organami; niewiadomość ta powszechna jest u całej młodzieży czyli raczej u całego społeczeństwa. Nad niczem innym nie rozciąga się dzisiaj taka gęsta mgła niewiedzy, przesądów, wstydu fałszywego. Zamierzam zrzucić poniżającą zasłonę z funkcji płciowych człowieka i wykazać przy świetle nowoczesnych odkryć, jak prostym i pięknym prawem przyrody ulegają one wraz z innymi częściami ciała ludzkiego. Nie dość, aby upowszechniła się tylko znajomość praw zdrowia, jaką nowsze popularne fizjologiczne dzieła starają się szerzyć; ale trzeba także, abyśmy poznali historiją *choroby*, ponieważ również ważną jest rzeczą wiedzieć dla człowieka o karze, która nań spadnie za zgwałcenie prawa przyrody, jak i o nagrodzie, która go oczekuje za przestrzeganie tego prawa.

PRAWA ORGANÓW PŁCIOWYCH

Bardzo ważne i powszechne prawo fizjologiczne powiada, że każdy członek ciała naszego, jeśli ma być zdrowy i silny, potrzebuje normalnej czynności. Oko potrzebuje światła, nogi i ręce ruchu, umysł myślenia, popędy i żądze normalnego zaspokojenia; inaczej wszystko słabnie i staje się chorem. Nadmiar i brak czynności są zarówno szkodliwe. Chcąc, aby istniała równowaga w naszym organizmie, powinniśmy przestrzegać to prawo. Równowaga zaś cielesna jak i umysłowa powinna być sprawą naszej godności i obowiązku. Organy rodzenia ulegają temu samemu prawu, jak i wszystkie inne; konieczną więc jest należyta dla nich czynność od czasu ich dojrzałości do czasu zupełnego ich osłabienia. Jeśli zaniedbamy tego przepisu, siła ich osłabnie, a skutkiem tego cały organizm ucierpi.

Z drugiej strony, zanadto wielka czynność organów płciowych osłabia je tak samo, jak zbyt wielkie oddanie się uczuciu miłości zmniejsza piękność charakteru moralnego. Jako przykład mogą służyć rozpustnicy, którzy jednej płciowej namiętności poświęcają resztę swojej przyrody.

Co więcej, jeżeli nie używamy organów płciowych w sposób normalny, skutki są jeszcze gorsze, ponieważ przyroda karze wszelkie wykroczenie przeciwko swoim zamiarom. Połączyła ona nasze szczęście i zdrowie z naturalnym i normalnym sposobem zadowolenia swych żądz płciowych, za pomocą urządzenia tak delikatnego i pięknego, że bez własnej szkody uchylić się od niego nie możemy. Każdy rozumie to, jeżeli mówi się o zgubnym zwyczaju samogwałtu; lecz nie każdy pojmuje to dobrze, że nawet spółkowanie tem lepiej i podniosłej oddziaływa na ciało i ducha, im namiętność jest silniejsza i prawdziwsza. Miłość, która ma wyrzec wszystkie swe dobre skutki, powinna być prawdziwa, silna i wolna od wszelkiej obawy i wszelkich podejrzeń. Jeżeli jest ona sprzedażną lub tajną, w takim razie opanowuje umysłem podejrzliwość, zakłopotanie lub apatya — zwłaszcza u kobiety; a wówczas nie można powie-

dzieć, ażeby zadowolenie żądz odbywało się w sposób normalny.

Przechodzę do chorób płciowych, których powodem bywa nieznamość lub lekceważenie praw, rządzących czynnością organów płciowych. Tworzą one bardzo ważną klasę, i możnaby nazwać je chorobami *płciowemi* w odróżnienie od chorób wenerycznych, od których zupełnie różnią się. Pierwsze bywają następstwem lekceważenia praw przyrody i nie są zaraźliwe, drugie zaś udzielają się przez zarazę i zupełnie odmienną mają przyrodę.

Choroby, będące następstwem wstrzemięźliwości

Nie jest wcale rozumną rzeczą mniemać, jakoby naszym wielkim obowiązkiem było tłumić nasze żądze i namiętności. Nie zawsze bywa to cnotą, często stanowi to występki, i nie można w żaden sposób bezwzględnie tego chwalić. Jak dla wszystkich cielesnych organów, tak i dla żądz przyrodzonych istnieje normalny sposób ich zadowolenia, którego potrzebę zarówno jednostka jak i całe społeczeństwo odczuwa. Jest to oznaką wadliwości zarówno w jednostce jak i w społeczeństwie, jeżeli potrzeby istotne członków nie są zaspokojone. Za naszych czasów i w naszym kraju wstrzymywanie się od miłości płciowej i jej tłumienie w niezliczonych razach są raczej występkiem aniżeli cnotą i zasługują zamiast pochwały na nagane; można o tem przekonać się z tego, że przyroda, zawsze powodująca się sprawiedliwością, karze je. Za każdym razem kiedy widzimy, że pewne postępowanie pociąga za sobą chorobę, możemy słusznie uważać, że jest ono błędne i złe, ponieważ przyroda nigdy nie błądzi. Wstrzemięźliwość płciowa pociąga za sobą często następstwa tak samo ważne i tak samo niebezpieczne jak i te, które są następstwem nadużycia, i to niebezpieczeństwo staje się tem większe, że powszechnie nie przyznajemy go. Każdy moralista może przedstawić wszystkie złe następstwa nadużycia płciowych organów w całej ich okropności; ale mało ludzi zna, że odwrotna strona obrazu dla oka doświadczonego przedstawia taki sam opłakany stan rzeczy.

Młodzieniec wstępuje w epokę dojrzałości z wyobraźnią rozognioną marzeniem o miłości i szczęściu. Rysują się przed nim

obrazy, które wyczytał w książkach, albo które jego własna fantazyja stworzyła. Rozwijające się żądze w jego organizmie nadają im barwę jaskrawą. Jeśli nie znajdą one naturalnego zaspokojenia, następstwa mogą być straszne i oplakane. Odgrodzony przez ascetyczną naszą moralność od stosunków z inną płcią, młodzieniec może przyzwyczaić się do szukania przyjemności w samotnem przestawianiu z samym sobą, do samogwałtu, zgubne skutki którego opiszę w rozdziale o nadużyciu organów płciowych. Jeśli nie robi tego; jeśli pod wpływem przekonań panującej moralności, które ogół przyjmuje w teorii, ale nie chętnie wykonywa, wstrzymuje się od wszelkich przyjemności płciowych, wystawia się przez to na smutne następstwa, które aż nadto często napotykamy. Trapiony obrazami miłości, dręczony częstem napięciem organów płciowych, ognisty młodzieniec broni odważnie warownię swej czystości. Szuka zapomnienia w nauce, w gwałtownych ćwiczeniach ciała, w miłości platonicznej. Nieszczęśliwy! Rozumuje o miłości zamiast jej próbować, i wreszcie może poskromić przyrodę swoją do tego stopnia, że erekcje i silne żądze płciowe ustają. Lecz bezkarnie nie odnosimy zwycięstwa nad przyrodą. Młodzieniec staje się niespokojny, niezadowolony; traci jasność i siłę umysłu; pojawia się w nim drażliwość nerwowa, i dręczy go zły stan trawienia, zwykle towarzyszący niepokojowi umysłowemu. Osłabiony i zmęczony, taki młodzieniec nie może z uwagą pracować umysłowo. Przedtem żywy i bystry jego umysł staje się ociężałym i leniwym. Zamiast iść za popędem silnych i przedmiotowych żądz młodego wieku, staje się lęklwym i bojaźliwym przed kobietami do tego stopnia, że sama myśl o kobiecie sprawia mu przykrość. Biedny chłopiec! Takż to rezultat jego rzekomo dobrego prowadzenia się? Nie, jest to kara za młodość, spędzoną wbrew prawom fizyjologicznym. Szukając przyczyny tego szeregu chorobliwych objawów, znajdujemy ją w osłabieniu organów płciowych skutkiem ich nieczynności, nie mówiąc już o tem, że stłumienie silnej przyrodzonej żądzy wywiera zgubny wpływ na cały umysł. Organy rodzenia, podbudzane często przez obrazy erotyczne a nieodbywające swej normalnej czynności, ulegają widocznej zmianie. Prącie kurczy się i obwisa; jądra stają się miękkie a w nadzwyczajnych wypadkach zanikają. Erekcye, będące oznaką siły jeśli są potężne, ustają, a natomiast pojawiają się mimowolne odpływy płynu nasiennego. Wy płwy te, jeżeli zdarzają się rzadko i u osoby silnej, wpływają mało na zdrowie, chociaż należy je zawsze uważać jako przestrożę, że przyroda domaga się czynności płciowej, zwłaszcza jeżeli te wy płwy bywają następstwem wstrzemięźliwości. Zwykle pojawiają się w epoce dojrzałości i są wskazówką zupełnego rozwoju organów płciowych. Lecz jeżeli wydarzają się często, jeżeli pochodzą wskutek rozdrażnie-

nia i osłabienia, jeżeli spostrzegamy w nich pewną okresowość powrotu, wówczas przedstawiają one jedną z najopłakańszych chorób, którym człowiek może ulegać. Opiszę ją pod nazwą nasieniotoku.

Jeżeli choroba wzmocni się, młodzieniec wpada powoli w stan ponurej hipochondryi, która mniej lub więcej zawsze towarzyszy nasieniotokowi. Pograża się w rozmyślania, które, stosownie do jego usposobienia, albo prowadzą go do sceptycyzmu beznadziejnego, albo do melancholii religijnej. Towarzystwo staje się brzemieniem dla niego, przywiązanie przyjaciół utrudza go. Zdrowie jego pogorsza się, i wszystkie symptomy wskazują na słabość nerwową, która zawsze następuje po utracach płynu nasiennego. Po dniu ponurym przychodzi noc, ale i ta nie przynosi żadnego uspokojenia. Strachem przejmują młodzieńca polucyje nocne, które osłabiają go do tego stopnia, że co rana czuje, jakby go jaki wielki ciężar przygniatał do łóżka. Radzi się on jednego lekarza po drugim, lecz najczęściej przynosi mu to więcej szkody aniżeli pożytku, gdyż jedynym naturalnym lekarstwem jest płciowe obcowanie z kobietą, wszystko zaś inne albo mało mu pomaga, albo czasami nawet bardzo wiele szkodzi. A jak mało jest angielskich lekarzy, którzy nawet pojmując to dobrze, mają odwagę zalecić choremu jedyne prawdziwe lekarstwo a nawet wspomnieć o niem! Obawiając się wystąpić przeciwko panującym błędnym przekonaniom o moralności, nie spełniają swego obowiązku i nie działają przeciwko powszechnemu przesądowi, wykazując świętość praw cielesnych. Co najwięcej, jaki uczony lekarz powie nieszczęśliwemu, że przyczyną jego cierpienia jest wstrzemięźliwość, i że jedynym dla niego ratunkiem jest małżeństwo; jest to pokazać tonącemu daleki brzeg. Gdyby nawet hipochondryk i impotent w stanie był prędko zamienić żałobną swą odzież na szaty weselne, to w takim razie popełniłby czyn niemoralny i zuchwały, wystawiając własne i cudze szczęście na niepewne losy swej przyszłości. Jedynym prawdziwym lekarstwem na chorobę, pochodzącą wskutek wstrzemięźliwości, jest umiarkowane płciowe obcowanie, wstrzymanie się od zajęć naukowych, powiększony ruch cielesny, zabawy na świeżem powietrzu i wszystko, co zaspakaja potrzeby naszej zwierzęcej przyrody. Jeżeli choroba nie rozwinęła się mocno, jeżeli lekarstwa przeciwne przyrodzie nie zniszczyły sił organizmu, szczęście i zdrowie mogą rychło wrócić. Z siłą cielesną wróca także pewność siebie i postawa męska; a bez nich młodość nie może być tem, czem powinna być.

Można uczynić zarzut, że są ludzie, którzy wstrzymują się zupełnie od stosunków płciowych, a przecież są zdrowi i silni. Jstotnie, może to się zdarzać wówczas, kiedy organizm jest silny, temperament zimny, a zajęcia nie wymagają długiego siedzenia, długiego spokoju i wielkich studyjów. Lecz jest to

wniosek bardzo nielogiczny, że skoro jeden czyni co w pewnej mierze bezkarnie, to i drugi może to samo czynić bez żadnego niebezpieczeństwa. Zupełna płciowa wstrzemięźliwość jest zawsze złem, zwłaszcza w latach, które bezpośrednio następują po dojrzałości, ponieważ wówczas wyobraźnia zajmuje się z większą siłą przedmiotami płciowymi już dla tego samego, że są dla niej nowością, a znowu dla tego, że samo życie w tym czasie instynktywnie przybiera charakter zmysłowy. Później, kiedy ciało stanie się jędrniejszym a umysł poważniejszym i spokojniejszym, dłuższa wstrzemięźliwość nie pociąga za sobą zgubnych skutków, zwłaszcza jeśli żądze cielesne mogą być należycie zadowolone w danym czasie. Złe skutki wstrzemięźliwości są mniejsze lub większe; poznajemy je najlepiej, obserwując na praktyce. U jednych dochodzą one do najwyższego stopnia i przejawiają się w wielkim osłabieniu organów płciowych i zupełnym upadku energii cielesnej i duchowej; u drugich zaś — i to w większej części wypadków — widzimy mniejsze lub większe osłabienie ciała, drażliwość, pogńębienie, niedołęstwo umysłowe; nieład i ociężałość w myśleniu są częstym i charakterystycznym symptomatem tej słabości. Lecz nigdy fizyczna i moralna przyroda człowieka, który wstrzymuje się od stosunków płciowych, nie dojdzie do tej potęgi, jaką by mieć mogła, idąc za naturalnym popędem umiarkowanego zadowolania swych żądz cielesnych.

Że prawda ta nie została dotąd uznana, przeszkadza ta okoliczność, że wszelka miłość, oprócz małżeńskiej nieprzystępnej dla młodzieńca, uważa się, podług panujących moralnych przekonań o stosunkach płciowych, za upodlającą; młodzieniec zaś, który jej się oddaje, do pewnego stopnia poniża się, już nie mówiąc o tem, że się naraża na choroby weneryczne, z haniebną lekkomyślnością i pogardą traktowane. Młodzieńcowi przedstawia się następująca alternatywa. Albo wstrzymać się od stosunków płciowych; w takim razie tłumiąc jeden z najsilniejszych popędów, od którego przedewszystkiem zależy w tym wieku rozwój jego sił męskich, staje się on nieszczęśliwy, niezadowolony, chory; co więcej, nie wypełnia on obowiązków i nie stosuje się do zasad religii fizycznej, które wymagają czynności wszystkich części ciała. Albo stosując się do wymagań swojej przyrody, musi szukać stosunków, które prawie zawsze są poniżające, stosunków, w których zamiast prawdziwej miłości, czci, zaufania i uczucia słuszości, widzimy uczucia sprzedażne, podejrzliwość, chłód, myśl o grzechu i upodleniu się. Nadto naraża się na choroby weneryczne, które mogą zrujnować jego zdrowie, i które ze względu na ich przyrodę, pochodzenie i pogardę publiczną, można zaliczyć do najboleśniej-szych.]

Każdy, kto życzy dobrze rodzajowi ludzkiemu, a zwłaszcza

młodzieży, powinien starać się o usunięcie tych kłesk, o upowszechnienie wiadomości o tym ważnym przedmiocie tak pod względem fizycznym jak i moralnym, a także o rozproszenie mgły niewiedzy, która go otacza, i skutkiem której padło tyle ofiar. Nigdy nie należy spuszczać z oka tej zasady, że każda jednostka powinna mieć na celu naturalną czynność swych organów i zadowolenie żądz z niemi połączonych. Jeżeli społeczeństwo jest tak urządzone, że to nie jest możliwem, znaczy w urzędzeniu tem istnieje wada radykalna, którą należy starać się wszelkimi sposobami usunąć. Wstrzemięźliwość i nadużycie są jednakowo zgubne, i osobnik jest tak samo winien, jeśli osłabia lub rujnuje swoje ciało, tłumiąc uczucia naturalne lub zanedo im oddając się. Jdeał dobrego charakteru staje się niemożliwy przez wykluczenie lub niepełną czynność żądz płciowych tak samo, jak staje się niemożliwy, jeżeli wykluczemy wszelki inny przymiot moralny lub cielesny.

I tak, musimy wyznać, że każdy człowiek, który nie ma dostatecznej płciowej czynności, prowadzi życie niepełne i złe. Nie wie on nigdy, jak wielką przyroda wymierzy nań karę. Rozumiem, że zagadnienia społeczne, wchodzące w stosunek płci między sobą, są trudne i skomplikowane. Lecz rozwiązać ich niepodobna poza obrębem fizycznych praw organów płciowych, i sposób tajemniczy, w jaki do tego bierzemy się, może tylko sprowadzić zamieszanie i cierpienie. Młodzi ludzie obu płci cierpią prawie wszyscy mniej lub więcej z powodu tej niewiedzy. Szczególnie płeć żeńska — jak to daje się widzieć w prostytutcy — znajduje się w oburzającym i strasznem położeniu poniżenia i nędzy. Nigdy jeszcze ludzie, nawet niewolnicy, nie stali w tak upodlających stosunkach. Już to samo aż zanedo wystarcza dla okazania niedostateczności panujących moralnych przekonań; skłania też ono nas do tego, ażebyśmy wszelkiemi możliwemi sposobami starali się jak najdokładniej zbadać przedmiot tak wielkiej wagi.

Choroby, pochodzące z nadużycia organów płciowych

Złe skutki, pochodzące z nadmiaru rozkoszy płciowych, nie napotyka się tak często jak te, których przyczyną bywa wstrzemięźliwość lub gwałcenie przyrody. To pochodzi stąd, że dla nadużycia istnieją naturalne cugle, których samotne rozkoszowanie się nie posiada. Nadto każde nienormalne zadowolenie żąd płciowych jest o wiele niebezpieczniejsze pod względem fizycznym i moralnym od naturalnego płciowego obcowania.

Nadmiar rozkoszy płciowych częściej pochodzi z niewiadomości i nierozsądku, aniżeli z rzeczywistej zmysłowości. Organizmy może niczem nie różnią się tyle, co większą lub mniejszą możliwością obcowania płciowego. Różnica leży przedewszystkiem w temperamencie. Ludzie nerwowego temperamentu i erotycznych skłonności z mniejszem niebezpieczeństwem mogą nieumiarkowanie używać przyjemności płciowych, aniżeli ludzie temperamentu limfatycznego. Dalej na różnicę wpływa silniejszy lub słabszy rozwój mięśni, a przedewszystkiem organów płciowych; wreszcie, wiele znaczą nawyknięcia osobiste. Ci, co używają wiele ruchu na otwartem powietrzu i co żyją dobrze, mniej są narażeni na złe skutki, pochodzące od częstego spółkowania, aniżeli osoby słabe lub zajmujące się pracą gabinetową. Nie — zdaje się — nie wywiera tak osłabiającego wpływu na siłę płciową jak nadmierna praca mózgu. U człowieka, pracującego umysłowo, nawet małe nadużycie spowodza cierpienie, kiedy tymczasem nie wywiera ono prawie żadnego wpływu na ludzi, poświęcających się zdrowszym zajęciom.

Chociaż trudno oznaczyć jakieś powszechne prawidło w stosunkach płciowych, gdzie organizmy tak się różnią pomiędzy sobą, można jednak powiedzieć, że mieszkający miast mogą bez niebezpieczeństwa mniej więcej w przecięciu dwa razy na tydzień używać rozkoszy zmysłowych. Dla osób słabych wystarczy spółkowanie raz na tydzień albo mniej. Lecz każdy powinien kierować się własnem doświadczeniem; jeśli kto, po dopełnionem płciowem obcowaniu, czuje osłabienie i zdenerwowanie, powinien zrozumieć, że przebrał miarę, i że musi zachowy-

wać większe umiarkowanie. Nadużycie popelnia się często przez niewiedomość miary spółkowania, jaką organizm znieść może, a także przez chęć podobania się, przez obawę, aby nie okazać swej słabości w tem, co się słusznie uważa za oznakę męskiej siły. Lecz żadne względy nie powinny skłaniać mężczyznę do przekraczania naturalnej granicy swych sił, ani też żadna kobieta nie powinna tolerować błędu tego rodzaju. Połączenie się dwóch osób, mających różne organizmy, co się zdarza bardzo często w małżeństwie, zrzędza wiele złego. W takich razach albo żona wycieńcza swego męża, albo mąż mężczy swoją żonę, i słabsza strona zawsze pozostaje pod wpływem pokusy nadużywania swych sił.

Najeźściej cierpią z powodu nadużycia stosunków płciowych: naprzód młodzi małżonkowie, zwłaszcza jeśli ich organizm jest słaby i temperament wrażliwy; następnie młodzież, która przy lekkich obyczajach zajmuje się jednak dość pracą umysłową. Skutki są bardzo podobne do tych, które sprowadza wstrzemięźliwość: widzimy słabość, rozdrażnienie nerwowe, brak apetytu, złe trawienie, hipochondryją, odrazę do życia, wstręt do kobiet, chwiejność woli, osłabienie umysłowe i wszystkie nerwowe symptomy, które zawsze następują po nadmiernem wydzieleniu tak ważnego płynu, jakim jest nasienie. W samych organach płciowych obok zapalnego i wzbudzonego stanu widzimy osłabienie a także często mimowolne odpływy nasienia, które doprowadzają chorego do najwyższego stopnia rozpacz.

Co do leczenia złych następstw z nadużycia, jeżeli nie są bardzo ważne i pochodzą z niewiedomości właściwego zachowania się w stosunkach płciowych, należy zobowiązać słabego do większego umiarkowania, należy zalecić mu większy ruch na otwartem powietrzu, zlewanie się zimną wodą i inne wzmacniające środki. Równocześnie trzeba go przestrzedz, ażeby zanadto nie oddawał się osłabiającemu i zniewieszczającemu uczuciu miłości i rozkoszy płciowej, co zawsze niekorzystnie wpływa na charakter i zmniejsza jego piękność. Wskutek to zanadto wielkiego oddania się tym uczuciom, południowe i wschodnie narody tracą piękność swego charakteru, i wskutek tegoż samego, zbytek i zniewieściałość życia podkopały cywilizacją tyłu potężnych państw. Prawdziwa zasada jest ta, że wszystkie części naszego jestestwa powinny być w równym stopniu czynne, że żadna z nich nie powinna być powstrzymywana ani też powiększana, i że powinniśmy dążyć do należytej równowagi wszystkich objawów naszego jestestwa.

Samogwałt

Będę teraz mówił o jednej z najczęstszych i najważniejszych przyczyn słabości płciowej, o przyczynie, która niszczy więcej młodych organizmów, aniżeli to może sobie wyobrazać publiczność, niemająca o tem żadnego pojęcia. Ktokolwiek przeczyta dzieło Lallemand'a, zobaczy, że znaczna większość najgorszych wypadków osłabienia nasiennego pochodzi od tej przyczyny. Smutne jej skutki nie ograniczają się jedną jaką klasą, ale dają się widzieć we wszystkich warstwach społecznych. Mało o co rozbija się tak często zdrowie, jak o tę przyczynę. Nieszczęśliwe przyzwyczajenie samogwałtu (onanizmu) nabywa się często w szkołach lub gdzieindziej, po większej części jako pewny rodzaj zabawy i w zupełnej niewiadomości złych jego następstw, aniżeli istotnie w jakimś rozmyslnym celu. Pomimo to, nawyknienie to zamienia się w nałóg, i jeżeli młodzieńca nie zdołamy odzwyczaić od niego, opanowyywa on go do takiego stopnia, że ten prawie nie może mu się oprzeć. Liczne przykłady, przytoczone przez Lallemand'a, dowodzą, do jak wielkich rozmiarów może być doprowadzony samogwałt: niektórzy chorzy przyznawali się, że mieli zwyczaj sprowadzać odpływ nasienia od pięciu do dziesięciu razy w dzień i to przez długi przeciąg czasu. U innych jednak, pomimo mniej rozwiniętego samogwałtu, złe następstwa objawiają się rychlej; tu tak samo jak i przy nadużyciu stosunków płciowych różnica organizmów wielką odegrywa rolę. I tak, jedni opłacają to tanim kosztem, kiedy tymczasem drudzy ulegają ciężkiej chorobie nasieniotoku, która niweczy wszelkie siły. Najczęściej poddają się samogwałtowi młodzi ludzie nieśmiałego i skrytego charakteru, którzy nie mają odwagi przekroczyć tej przepaści, jaka oddziela w tym kraju obie płcie. Inni bardziej stanowczego charakteru prędko porzucają to zgubne nawyknienie, któremu mało mężczyzn — prawdę mówiąc — mniej lub więcej nie ulega, i zamieniają je na zgodne z przyrodą i o wiele przyjemniejsze obcowanie płciowe, a chorobliwe objawy rychło znikają, i zdrowie wraca.

U młodzieńca bojaźliwego lub pracowitego lub mającego zmysłową naturę, który zanadto rozmiłowuje się w nowych przyjemnościach, aby zdolen był zastanowić się nad ich zgubnymi skutkami, nawyknięcie raz powzięte nabiera coraz więcej siły. Im więcej mu poddaje się, tem wola staje się słabszą a wyobraźnia tem bardziej skażoną. Bojaźliwość staje się chorobliwą. I rzeczywiście, bojaźliwość ta, chwiejność i przesadna skrytość należą do liczby oznak pewnych, że młodzieniec oddaje się samogwałtowi. Po pewnym przeciągu czasu jego trwania, odpowiednio do częstego oddawania się mu i siły organizmu, zdrowie zaczyna nieznacznie i powoli rujnować się, czasami dzieje się to z wielką szybkością. Spostrzegamy wszystkie owe symptomy wycieńczenia i osłabienia, które już opisaliśmy jako następujące po licznych utratkach nasienia. Pojawiają się nocne polucyje a wreszcie i dzienne. Twarz blednie i zielenieje, wzrok słabnie, ciało chudnie, cały system nerwowy doznaje wzburzenia. Umysł stopniowo traci zdolność do nauki i do wszelkiego wysiłku, w niektórych nadzwyczajnych wypadkach dochodzi do idyjozmu. Lallemand przytacza liczne przykłady, że przez długi czas i stale praktykowany samogwałt sprowadził idyjozizm i pomieszanie zmysłów. Skutki moralne są tak samo ważne jak i fizyczne. Chorobliwa skrytość i nadzwyczajna bojaźliwość, zwłaszcza w obecności kobiet, są bardzo częstymi objawami, o wiele częstszymi w tym wypadku aniżeli w osłabieniu, pochodzącem wskutek nadużycia płciowych przyjemności lub wstrzemięźliwości. Chory ma pozór człowieka, który ukrywa jakiś sromotny występki. Biedny chłopiec! Ta próżna obawa sądu omylnego ludzi najwięcej mu przeszkadza do wydobycia się z przepaści rozpacz. Ma się rozumieć, że są ludzie śmielszej myśli, i ci nie okazują takiej lęklności.

Wszystkie te symptomy łączą się z osłabieniem organów płciowych przez *samogwałt* i z mimowolnemi odplywami nasienia, które są tego następstwem. Zwykle to nasamprzód zwraca uwagę i budzi trwogę młodzieńca. Wstrząśnięty wśród chorobliwego rozkoszowania się częstymi nocnymi polucyjami (o których szczegółowo będę mówił w rozdziale o nasieniotoku), z przestachem widzi, jak go cała sieć chorób ogarnia. Wyobrażnia dziesięćkroć pomnaża rozmiary tego, co się dzieje w rzeczywistości. Widząc wzrastającą z każdym dniem upadek swych sił i nie mogąc niczem powstrzymać odplywów nasienia, decyduje się wreszcie udać się do lekarza po poradę, pełny wstydu i w przekonaniu, że wyznanie jego coś straszego zawiera. Nie wie tego, że lekarz, który nieraz widział, do jakich okropnych skutków doprowadza nierozwaga w tym przedmiocie, wcale nie jest usposobiony do wydawania bardzo surowego sądu o jego nierozumie lub chorobie. Szczęśliwy, jeśli napotka lekarza doświadzonego i życzliwego, który uspokoi przestra-

szone jego sumienie i poda mu prawdziwie pomocną rękę; wielkroć szczęśliwszy, jeśli nie natrafi na szarlatanów, nie mających żadnej wiedzy, którzy rozgłaszają swoje nazwisko licznymi anonasami i którzy, korzystając z nieszcześcia bliźnich, olbrzymie robią majątki.

Jest to hańbą dla rodzaju ludzkiego i dla medycyny, że klasa chorób tak ważnych staje się specjalnością, zawodem dla ludzi obcych nauce, i to tylko dla tego, że społeczeństwo i niektórzy lekarze nawet patrzą na nie ze wstrętem. Dopóki pogardzać będziemy temi chorobami, dopóki będziemy potępiać je więcej aniżeli wszelkie inne uchylanie się od praw przyrodzonych i wynikające z tego cierpienia, dopóty nie ustaną wzbudzać naszego obrzydzenia hańbiące ogłoszenia o „milczących przyjaciółach,” o „lekach na choroby sekretne” i t. p. Czytając je, pełni jesteśmy oburzenia i smutku; nieszczęśliwy zaś, którego niszczy jedna z tych strasznych chorób, czuje się przygnieciony upokorzeniem. Już samo pojawianie się tych ogłoszeń wskazuje, jak fałszywym jest zapatrywanie się na organy płciowe i ich choroby. Nie szarlatanów ostro potępiać należy, ale ten fałszywy wstyd, który tajemnicą otacza te organy i leczenie ich oddaje zabójczej ręce owej klasy ludzi. Czyż nieszczęście, które sprowadzają te choroby, nie jest jeszcze dosyć wielkie, ażeby zamiast szczerzej litości trzeba było spodziewać się wymówek i pogardy od swoich bliźnich? Czyż szlachetny umysł nie rozumie, jak pięknem jest wyrzeczenie Lalle-manda: „Czyż zamiast ganić tych nieszczęśliwych, nie powinniśmy raczej litować się nad nimi i leczyć ich?” Zastosujmy się jeszcze bardziej do prawdziwego powołania lekarza i ustanowmy jako zasadę, że powinniśmy poważać i kochać wszelką ludzką istotę, że nigdy nie powinniśmy nienawidzić a tem bardziej pogardzać kimkolwiek, lecz kochać każdego chorego i pomagać mu, o ile siły starczą. W żadnym wypadku nie zapomina się tak łatwo o tych pięknych zasadach, jak wówczas kiedy chodzi o organy płciowe. Ktokolwiek przekracza jedno z praw przepisanych kodeksem panującej moralności, jakkolwiek byłoby ono błędnem, naraża się na pogardę, nienawiść i wszystkie złe namiętności, nawet jeśli błąd jego — jak w wypadku samogwałtu — właśnie spowodowany był surowością tego kodeksu. Z każdym, co się odważa objawiać pewne powątpiewanie o świętości panującego kodeksu, społeczeństwo postępuje gorzej jak z psem. Słowem, niema może innego przedmiotu, sama wzmianka o którym wzbudzałaby tyle przesądów i pozbawiałaby ludzi umiarkowania i zdrowego rozsądku, co wszelka kwestyja, dotycząca stosunków płciowych.

Ten stan rzeczy zanadto długo trwał, i nie powinno być tak dalek. Wielu jest pomiędzy nami, co strasznie z tego powodu cierpiało, i którzy żywo odczuwają następstwa tego ponizające-

go i haniebnego sposobu traktowania rzeczy tak zbliżona nas obchodzących. Należy się życzyć, ażeby ludzie, którzy w sprawach płciowych mają prawdziwsze i racjonalniejsze przekonania, starali się z całą energią krzewić zdrowsze poglądy na ten przedmiot. Minęły te czasy, kiedy namiętności tak zwane zwierzęce budziły swem nadużyciem obawę o inne strony przyrody ludzkiej, i kiedy współczucie i usiłowania przyjaciół ludzkości skierowane były ku stronie duchowej. Dzisiaj strona zmysłowa jest w pogwałceniu, i filantropija musi ku niej zwrócić się. Z podziwieniem widzimy, jak mało zrobiła ona w sprawie chorób płciowych i w ogóle w sprawie jakichkolwiek chorób. A tymczasem czyż może być co oplakańszego nad widok, jak człowiek ze szlachetnym umysłem tonie w głębiach nędzy, dokąd go wtrąciły choroby cielesne? Nie nastawalbym tak mocno na ten przedmiot, jeśli bym nie miał podwójnego celu: zapobiegać tym chorobom i, opisawszy je, wskazać na nie lekarstwo. A jakże można zapobiedz chorobie, jeżeli nie odczuwamy żywo jej okropności, jeżeli nie pojmujemy, jakie straszne dolegliwości pociąga za sobą, jeżeli cierpieniom fizycznym nie współczujemy tak samo szczerze jak cierpieniom moralnym?

Przekonanie, że niektóre części ciała, a głównie organy rozdzenia i wydalania, przedstawiają coś niskiego, i ów pogardliwy sposób, w którym je traktujemy, zaszkodziły więcej aniżeli co innego nauce lekarskiej i rodzajowi ludzkiemu. Nieszczęśliwi, albo żartujemy z tych części ciała i ich potrzeb, albo otaczamy je tajemnicą. Chcielibyśmy przedstawiać się wyłącznie z duchowej strony i wznieść się nad te obrzydliwości cielesne, starając się o nich zapomnieć. Ale nie pozwalają nam one zapomnieć o sobie, i głupota nasza spada na własne nasze głowy. Jeżeli nie będziemy ich badać tak, jak z innymi częściami ciała to czynimy, jeżeli nie będziemy przestrzegać rządzących niemi praw, to ykrótce cierpieniem zostaniemy ukarani za nasze niedbalstwo. Jedynym na to środkiem, ażeby mężczyźni i kobiety zapoznawali się z anatomiją i fizyologiją tak samo gruntownie, jak to czynią z innymi gałęziami wiedzy, uważanymi za konieczne. Skoro poznamy piękność i doskonałość organizacyi cielesnej, znikną tajemnica, wstyd i wstręt. Promienie światła rozproszą te chorobliwe uczucia, które panują nad naszym umysłem, i podźwigną go z tego ponizienia, w które tajemnica i ciemnota zawsze pogrążają. Jeśli byśmy nie mieli nadziei, że ta zmiana rychło nastąpi, czyż moglibyśmy bez rozpaczy patrzeć, jak jedna ofiara po drugiej ginie od tej samej choroby wskutek tego, że nie zna jej przyrody i jej przyczyn?

Choroba, o której mówimy — samogwałt — przedstawia oplakany przykład, do czego doprowadza brak wiedzy stosunków płciowych. Kto zwróci uwagę młodzieńca na smutne następstwo jego nałogu, kto wskaże mu prawa jego płciowej przy-

rody? Społeczeństwo trzyma się daleko z postawą obrażonego uczucia swej czystości. Rozmowa poufna o tym przedmiocie zakazana nawet pomiędzy członkami rodziny. Młodzieniec, pozostawiony sam sobie, nie wie zgoła, co ma począć z temi nowemi siłami i popędami, które w tej epoce górują i muszą górować w jego organizmie i biorą przewagę nad wszelkiem innym uczuciem. Ginią więc tysiące i tysiące, i nikt nie wyciąga pomocnej ręki, by ich ocalić.

Chcąc zapobiedz temu zgubnemu nałogowi, nie nie pozostaje innego, jak dać poznać młodzieńcowi prawa, rządzące organami rodzenia, i zmniejszyć surowość kodeksu moralności. Będę mówił o tem później. Dopóki dzisiejszy surowy kodeks panować będzie, dopóty młodzież obu płci wystawioną będzie zawsze na niebezpieczeństwo tej choroby, jakoteż na niebezpieczeństwo chorób wenerycznych i płciowych. Szuka ona w samogwałcie zadowolenia swych żądź tylko dla tego, że nie ma możności spółkowania, lub też mając ku temu niejaką możność, naraża się przez to na rozmaite niebezpieczeństwa. Gdyby łatwo było zawiązać stosunek płciowy, bez niebezpieczeństwa narażenia się na chorobę i bez ponizania się, co zawsze bywa skutkiem wzbronionych stosunków, do samogwałtu odpadłaby u wszystkich ochota, i przestałaby istnieć jedna z najstraszniejszych i najczęstszych przyczyn choroby moralnej i fizycznej.

Przystępuję teraz do sposobu leczenia zgubnych następstw samogwałtu. Skoro już istnieje nasieniotok, bezużytecznym jest leczenie chorego, jeśli nie zawiąże stosunków płciowych. Stosunki te podwójnie są niezbędne, nie tylko dla tego że przedstawiają zdrową czynność dla organów osłabionych, ale także i dla tego że przeszkadzają chorobliwej czynności. Bądźmy pewni, że nawet w wypadku najwięcej przyjaznym, kiedy wola chorego jest jeszcze dość silna, kiedy charakter jego nie uległ jeszcze zepsuciu, nie długo będzie mógł opierać się nabytemu nałogowi i wcześniej lub później wróci do niego, jeśli jego płciowe popędy nie znajdą naturalnego sposobu ich zadowolenia. Nie dość wskazać mu prawdziwe fizyologiczne lekarstwo; trzeba go przekonać o jego konieczności, o tem, że stanowi to jego obowiązek; inaczej lęklivość, chwiejność, obawa chorób mogą go często powstrzymać od szukania tego lekarstwa. Przekonani wymownem rozumowaniem Lallemand'a o konieczności tego lekarstwa, niektórzy lekarze wspominają o niem, ale tak niedbale i tak pobieżnie, że jakby wstydzili się lub żartowali z tego, tak że chory nigdy nie idzie za tą ich radą. Zresztą, łatwo zrozumieć, że w dzisiejszym stanie stosunków płciowych wyszukanie lekarstwa tego zawsze napotyka mniejsze lub większe przeszkody.

Jeśli nasieniotok jest silny, obcowanie płciowe powinno odbywać się umiarkowanie, zgodnie z powszechnem prawem o

czynności organów osłabionych. Następnie z powrotem zdrowia może stawać się częstszem. Jeżeli równocześnie staramy się poprawić wogóle zdrowie, jeżeli chory używa dość ruchu, kąpień i t. d., symptomy słabości powoli znikają. Ponura hipochondryja i nieład w myśleniu ustępują zdrowszym objawom; popędy zmysłowe i erekcyjne stają się silniejsze; mimowolne odplywy nasienia ustają; chory odzyskuje zdrowie, wesołość, pewność siebie; spaczona wyobraźnia wraca do stanu naturalnego; pojawia się na nowo pociąg do świata i upodobanie w życiu towarzyskiem. Niema więcej zajmującego duchowego zjawiska, jak to powolne i nieustanne podnoszenie się z ponurych przepaści do światła dziennego pod wpływem środków tak prostych i tak naturalnych. Jeżeli choroba jest zadawniona, przychodzenie do zdrowia może być powolne i prawie niedostrzegalne w swem stopniowaniu, trzeba będzie na to wielu miesięcy, czasami nawet całego roku. Jeżeli organizm mocno ucierpiał, nie można spodziewać się wrócić do takiego stanu zdrowia jaki był poprzednio, ale chociaż słabość nerwowa pozostanie jeszcze, chory będzie jednak bardzo wdzięczny za tę zmianę, która nastąpi w jego zdrowiu.

Do leczenia tej choroby używa się kilka podrzędnych środków; takimi są (w ciężkich wypadkach) przypalanie (kauteryzacja) cewki moczowej, wprowadzanie do niej stoczka woskowego (bougie) celem wzmocnienia kanału; nadto przepisuje się odpowiednia dyjeta i sposób zachowania się. Dokładniej o tem wszystkiem będę mówił w rozdziale o nasieniotoce; tu tylko dodam, że wszystkie te środki stanowią tylko podrzędną lub też ułatwiającą część leczenia, głównym zaś środkiem jest obcowanie płciowe. Zakończę opis tej choroby, przytaczając wypadek, który sam obserwowałem i który pod wielu względami jest bardzo nauczający.

Młodzieniec, mający około piętnastu lat, temperamentu czynnego, pracowity, kochliwy, lecz wstydlivy niemal jak ziewczyna (rzecz bardzo zwykła w Anglii), przypadkowo trafił na sposób zadowolenia swej chuci zmysłowej za pomocą samogwałtu. Oczarowany tym łatwym sposobem zaspokojenia swych żądz, które tak długo trapiły jego wyobraźnię, używał go przez cały rok po dwa lub trzy razy na dzień. Odywał on wówczas nauki w kolegijum z wielkiem powodzeniem. W końcu roku poczuł, że zdrowie jego nadweryżyło się; osłabł, miewał zatwardzenia, i co nocy w czasie snu wydarzały się polucyje. Podniecona wyobraźnia — przy zupełnym braku wiedzy o chorobach — przejęła go przestraszona. W Encyklopedyi przeczytał artykuł o onanizmie, napisany przez jakiegoś starego amatora strasznych historyj, i oczewiście wszystko zastosował do siebie. Przed nim, szczęśliwym wybrańcem losu, młodzieńcem kochanym i uwielbianym przez wszystkich, przedmiotem tylu nadziei,

otwierała się przepaść poniżenia i nędzy, gdzie wszyscy mieli prawo pogardzać nim i potępiać go. Biedny młodzieniec! Ujrzał wówczas całą bezdenność klęsk ludzkich.

Chory jednak nie był na tyle ani lekkomyślny ani ciemny, ażeby pomimo wstydu, jakiego doświadczał, skazał się na zagubę przez wycieńczenie nasienne, którego bez obcej pomocy sam własnymi usiłowaniami powstrzymać nie mógł. Płacząc ze wstydu i strachu, udał się do lekarza, który go uspokoił, mówiąc, że choroba jego jest powszechną, lekką i łatwo daje się wyleczyć. Za pomocą maści drażniącej i lekarstw krzepiących udało mu się nawet powstrzymać polucyje.

Jakże odmiennym byłby los tego młodzieńca, gdyby mu odrazu zalecono prawdziwe fizjologiczne lekarstwo, jakim jest spółkowanie! Wówczas — zaprawdę — sprawa byłaby lekka i łatwa do wyleczenia. Lecz lekarz troszczył się tylko o skutek, nie starając się usunąć przyczyny. Wstrzymać się od samogwałtu — gdyby nawet było to możliwe — nie znaczyło usunąć przyczynę. Należy się bowiem za pomocą regularnego płciowego obcowania przywrócić stopniowo siłę narzędziom płciowym, osłabionym przez wstrzemięźliwość, uszkodzonym przez samogwałt i wycieńczonym przez mimowolne odpływy nasienia.

W tym wypadku, o którym mówimy, chory był tak mocno przestraszony pierwszym tem przestrzeżeniem i miał na tyle mocy charakteru, że odrazu porzucił nawykienie swoje. Przez półtora roku zdrowie jego było dość dobre, z wyjątkiem częstych wypadków zatrzymania stolca, co zwykłą bywa oznaką chorób płciowych. Wreszcie, młodzieniec spostrzegł, że zdrowie jego znowu się psuje, lecz tym razem odmienne były symptomy. Czuł pewny nieład w myśleniu i nie mógł skupić dostatecznej uwagi nad przedmiotem, którym zajmował się. Nie mógł zrozumieć tego przyczyny, gdyż zupełnie był zaprzestał oddawać się samogwałtowi, i nie było widomych wpływów nasienia (choćby prawdopodobnie trwały dalej pod zdradliwą formą utrat dziennych — co opiszę później). Lekarz a zarazem i przyjaciel jego, jeden z najwięcej odznaczających się mężów, mniemał, że owe symptomy były skutkiem przyływu krwi do głowy, i poradził ostrzyżz włosy, zmaczać głowę wodą i t. d. Nic to nie pomagało, i wkrótce stała się widoczną przyczyna owych symptomów. Nocne polucyje pojawiły się znowu i nowym przestraszonym zdjęły biednego młodzieńca. Chociaż koniec roku akademickiego się zbliżył, i nagrody uniwersyteckie z pewnością nie ominęłyby naszego młodzieńca, bez najmniejszego wahania się porzucił on wszystko i z całą energiją zajął się leczeniem. Udał się do tego samego lekarza, u którego radził się i dawniej. Lekarz w tym czasie słyszał o znakomitym dziele Lallemand'a i, nie przeczytawszy go uważnie, co nie dopuściłoby go do popełnienia błędu, zarządził natychmiastową kauteryzacją.

wewnętrznej powierzchni cewki moczowej. Środka tego nie należy się używać jak tylko w bardzo ważnych wypadkach, kiedy niema żadnej nadziei wstrzymania zabójczego nasieniotołu innymi środkami. Lecz w tym wypadku kauteryzacja nie była potrzebna. Polucyje nie pojawiały się częściej jak od czterech do pięciu razy na tydzień, chociaż prawdopodobnie towarzyszyły im polucyje dzienne, czego ani chory ani lekarz nie domyślali się wcale; nadto, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, przyczyną upływów nasienia była wstrzemięźliwość, tem szkodliwsza, że organy były poprzednio osłabione. Obecowanie płciowe z pewnością przywróciłoby siłę narzędom a zdrowie choremu. Inaczej jednak się stało, i młodzieniec boleśną otrzymał naukę.

Kauteryzacja spowodowała silny ból i zatrzymanie moczu, który, po daremnie użyciu wanni i innych łagodzących środków, trzeba było wypuszczać za pomocą cewnika (catheter). Po krótkim przestanku, powtórzono operacyją, skutkiem czego polucyje nocne ustały, i chory poczuł ulgę. Odbył on wówczas pieszą podróż, podczas której zdrowie mu dość dobrze służyło. Kiedy wrócił do domu, wrócił i jego wróg straszny. Polucyje nocne na nowo pojawiły się a wraz z niemi i inne dawne symptomy. Doznając upartego zatrzymania stolca i powodowany przesadną obawą, tak wspólną nam wszystkim, kiedy nie idziemy na stolec przez dobę, w przeciągu prawie całego roku codziennie brał lewatywę z wody cieplej. Lekarz, zawsze trwając w swym błędzie, zarządzał mu od czasu do czasu kauteryzacyją, która przynosiła chwilową ulgę, ale zdrowie zupełnie nie mogła. W przeciągu jednego roku przypalał on cewkę moczową od siedmiu do ośmiu razy, co Lallemand stanowczo i surowo potępia.

Przez cały ten czas młodzieniec cierpiał okropnie. Próbował on wszelkiego rodzaju ruchów cielesnych: przechadzał się, jeździł konno, zajmował się gimnastycznymi ćwiczeniami i zabawami, wymagającymi siły, lecz nie przynosiło mu to stanowczej ulgi. Wreszcie, polucyje nocne stawały się coraz radsze i powoli zupełnie ustały; lecz zdrowie zamiast tego, co miało polepszyć się, pogorszyło. Podobne wypadki pozornej ulgi wydzierają się często, i Lallemand opisuje je bardzo specjalnie.

Powiada on, że chorzy często skarżyli się na pogorszenie swego zdrowia od czasu, jak polucyje nocne u nich ustawały. W wypadkach tych wstrzymują się one z powodu bardzo wielkiej słabości organów, i wówczas nasienie odpływa w dzień, kiedy chory idzie na stolec lub spuszcza moczu, nie sprawiając mu żadnej przyjemności, co najwięcej wzniciając słabe łechtanie. Dienne upływy nasienia wskazują, że choroba jest ciężka.

Młodzieniec zaniedbał swe studyja, i umysłem jego dzielnym opanowała ponura hipochondryja. Postanowił więc znowu podróżować i spostrzegł, że zarówno to jak i zupełne wstrzyma-

nie się od nauk zmniejszały objawy chorobliwe, chociaż nieład w myśleniu zawsze pozostawał. Środki te higieniczne, tak ważne w leczeniu chorób, a zwłaszcza chronicznych, zapewniły mu silny rozwój mięśni, i zdrowie zdawało się być wymienite. Lallemand często spostrzegał to u chorych, u których system nerwowy strasznie był nadwątłony, i którzy znajdowali się już na progu idyotyjzmu.

Następnie młodzieniec udał się na ląd, gdzie przebywał dwa lata. Zmiana warunków życia wpłynęła korzystnie na jego moralne usposobienie, i nieszczęśliwy odważył się na bojaźliwe uczucie miłości. Z marzeniem tem jednak musiał prędko rozstać się. Nie mogąc dłużej wstrzymać się od pracy umysłowej, zaczął uczyć się języka cudzoziemskiego; pracował z wielką ostrożnością, a pomimo to mniej niż po dwóch miesiącach, zdrowie jego nie mogło znieść tego lekkiego wysilenia i pogorszyło się tak jak nigdy. Sen jego bywał strasznie niespokojny, tak że z trwogą kładł się spać. Po dwu lub trzech godzinem spaniu, budził go straszny sen, i chory czuł gniotący ciężar w głowie i w stronie żołądka i zaledwie mógł obrócić się na poduszce. Przeleżawszy krótki czas w takim letargicznym omdleniu, podczas którego całe ciało azwłaszcza mózg zdawały się być ołowiem nalane, chory zasypiał na nowo i znowu się budził z uczuciem jeszcze większego niż poprzednio wycieńczenia i zdenerwowania. W ten sposób upływała długa i smutna dla niego noc, a na drugi dzień zrana czuł się tak zmęczony, że zaledwie mógł wstać. Pojawiło się wówczas kilka nocnych polucyj, ale rychło one ustały. Czytanie stało się dla niego niemożliwem, czego przedtem nie bywało. Po przeczytaniu stronnicy jakieś łatwej książki, doświadczał rozdzierającego bólu głowy, a żołądek jego zaczynał pracować i burzyć się — jak sam chory wyrażał się. Jeżeli chciał przemódz siebie, stan ten pogorszał się do takiego stopnia, że zmuszał go ostatecznie do porzucenia książki.

Czarna rozpacz ogarnęła nim. Zbrzydził sobie życie i kochankę. Znowu puścił się w wędrownkę, która jedynym była dla niego środkiem poskramiania jego wroga. Podróżując sam, pełny smutku, zrobił w przeciągu dwóch miesięcy niemal ośmset mil. Wrócił z polepszonym zdrowiem, po nocach już tak nie dręczył się. Wszakże życie jego upływało zawsze w pewnego rodzaju letargu: nie mógł czytać i przepędzał większą część dnia, leżąc na lawce na otwartem powietrzu w stanie ociężałego osłupienia, któremu jednak lękał się poddawać, ażeby nie zasnąć, ponieważ — jak mu się zdawało (tak sam mówił o tem) — mógłby spać całemi miesiącami, budząc się ze snu z uczuciem coraz większego osłabienia, coraz większego obumarcia. Jeśli miewał polucyją w nocy, smutek podwajał się na drugi dzień.

Wskutek tego, że przepędzał dnie całe na świeżem powiet-

rzu i zupełnie zaprzestał pracy umysłowej, niektóre z gorszych symptomów poznikały. Po nocach sypiał dość dobrze; energija i umysł jego wzmacniały się po mału, chociaż zawsze jeszcze nie mógł czytać. Jak kwiat, który otwiera się do promieni słonecznych, skoro tylko wiatr ucichnie, tak i on w przerwach swego cierpienia zwracał się ku ożywczemu tchnieniu miłości i nadziei.

Zaczął zastanawiać się nad samym sobą, jak to zawsze bywa, kiedy mamy czas i dostateczny spokój do zwrócenia uwagi i myśli do własnej osoby. Widnokrąg jego umysłowy rozszerzał się, i zaczęły się budzić nowe nadzieje, pod wpływem nowego przywiązania, które zatliło się w jego sercu. Żywy jego umysł, porwany zapałem, który znajomość życia i drogo okupione doświadczenie roznieciły, zwrócił się ku sprawom bieżącym w przekonaniu, że może być ogółowi pożytecznym, nawet pomimo słabości swego mózgu. Lecz skoro tylko czem się zajął, wnet przekonał się o swoim rozpaczliwym położeniu. Nie mógł poświęcić się zawodowi, wymagającemu pracy umysłowej, a do innego nie czuł wówczas żadnego upodobania. Po kilku miesiącach walki, rozpacz jeszcze straszniejsza, aniżeli ta, której poprzednio doznawał, ośwładnęła nim. Wyrzucał sobie, że nie miał dość odwagi do zakończenia nędznego życia samobójstwem. Słabość fizyczna i walka moralna sprowadziły pomieszanie w jego umyśle. Zdawało mu się, że stał tuż nad przepaścią szaleństwa, i jeżeli pozostał przy zdrowych zmysłach, to zawdzięczał to tylko swojej silnej i wytrwałej przyrodzie. Nie mogąc uspokoić się, radził się wielu lekarzy i odbywał rozmaite kuracje. Homeopatyja, którą się leczył przez czas pewny, nie wywarła żadnego skutku, a hydroterapija, tak pomocna w chorobach chronicznych, bardzo mało mu pomogła. Przebył dwa miesiące w zakładzie hydroterapeutycznym, i lubo siły muskularne znacznie wzmogły się, niedołęstwo mózgowe zawsze to samo zostało.

Wtedy to dostało mu się dzieło Lallemand'a do rąk. Z trudnością je przeczytał, lecz się dowiedział z niego, że jedynym prawdziwym lekarstwem w jego chorobie jest obcowanie płciowe. To powiększyło tylko jego nieszczęście, ponieważ rozpoczęła się walka pomiędzy świadomością potrzeby wskazanego lekarstwa i chorobliwą bojaźliwością, i ta ostatnia zawsze brała przewagę.

Pojechał wreszcie do Paryża, by poradzić się Lallemand'a. Ten znakomity lekarz zapewnił go, że wróci do zdrowia, skoro zacznie używać fizjologicznego lekarstwa t. j. spółkowania. Lecz nieprzewyciężona wstydlivość i brak woli przeszkodziły mu pójść za tą radą, chociaż był przekonany o konieczności płciowego obcowania. Wróciwszy do Anglii, jeszcze rok przebył w stanie bezsilnej hipochondryi. Męczył się, targany po-

dzieloną i sparaliżowaną wolą. Z powodu swego niepokoju i drażliwości stał się ciężarem dla samego siebie, przedmiotem smutku i tajemnicy dla swoich przyjaciół. Niektórzy angielscy lekarze, z których żaden nie znał lub nie chciał zalecić koniecznego lekarstwa, chociaż dobrze znali jego historiją, poradzili mu zmienić klimat. Pojechał więc na południe Europy. Przejżdżając przez Paryż, znowu udał się do Lallemand'a, który się zdziwił, że pacjent jego pierwszej rady nie usłuchał.

Lallemand, jak to zwykł był zawsze czynić, zażądał od niego pisemnych szczegółów o jego chorobie. Przeczytawszy opowiadanie, powiedział, że może tylko radzić dwie rzeczy: obcowanie płciowe, wykonywane ostrożnie, i obmywanie narzędzi płciowych zimną wodą co rana. Srodki te — podług jego zdania — przywrócą stopniowo zdrowie, chociaż zupełne uzdrowienie prawdopodobnie wymagać będzie sześciomiesięcznej kuracji. Chory teraz zastosował się do przepisu lekarskiego. Z początku wolno było odbywać spółkowanie tylko raz na tydzień; w przerwach pacjent powinien był unikać wszystkiego, co mogło wzbudzać płciowe organy, jak npd. korzennych potraw i towarzystwa kobiet. Dla dodania krzepkości, wprowadzano do prącia stoczek, przyczem wykryto zwężenie cewki moczowej, będące następstwem poprzednich kauteryzacji. Rozszerzenie kanału stało się oczywiście główną częścią leczenia, ponieważ samo zwężenie jest jedną z najniebezpieczniejszych przyczyn utraty nasienia i w danym wypadku niewątpliwie wiele przyczyniało się do pogorszenia choroby. W końcu drugiego miesiąca chory doznał lekkiego polepszenia i znowu powziął nadzieję. Lecz na zmartwienie swoje dostał trypra. Choroba ta pociągnęła za sobą dymienicę (bubo) i zapalenie przyjądrza. Ból i zmartwienie, że trzeba było wstrzymać zupełnie kurację, wtrąciły go do stanu dawnej rozpacz. Po długiej bowiem chronicznej chorobie, po kilkoletnich zawodach i recydywach, najmniejsza klęska wystarcza do zniweczenia odwagi chorego. Tryper trwał sześć miesięcy, pomimo rozmaitych sposobów leczenia. Wreszcie został uleczony. Wówczas na nowo rozpoczęły się rozszerzanie kanału i spółkowanie, które trzeba było przerwać. Po dwumiesięcznem leczeniu, kanał dostatecznie rozszerzono, i zdrowie powoli wracało. Chory prawie niespostrzeżenie odzyskał łatwość czytania. Fizyczne i moralne jego siły wzmożły się. Smutek, który tak długo panował nad jego umysłem, powoli rozproszył się. Po siedmiu latach niemocy, boleści i udręczeń, jakich młodzięz najeczęściej nie doznaje, uśmiechnęło mu się życie na nowo. Odtąd, dzięki nieustannemu używaniu naturalnego lekarstwa, zdrowie wzmacniało się, i rekonwalescent, obrawszy zawód, mógł energicznie poświęcić się studjum naukowemu, lubo dawnej sprężystości umysłu nie zdołał odzy-

skąć, czego po tak długiej chorobie i niepodobna było spodziewać się.

Chociaż prawdopodobnie zdrowie jego zawsze zostanie więcej delikatne aniżeli tych, których organizm nie był wystawiony na tak ciężkie próby, chociaż życie regularne i zgodne z przepisami higieny jest dla niego absolutną koniecznością, wszelako musi on przyznać, że stan jego zdrowia uległ wielkiej zmianie, i powinien błogosławić rękę, która go ocaliła.

Czytając to opowiadanie, przedstawiające niezupełny szkic długoletnich cierpień, które nad pięknymi dniami młodego, gorącego i dzielnego umysłu roztoczyły noc ponurą, nie należy je uważać jako opowiadanie pewnego wyłącznego wypadku, lecz jako przedstawienie przykładu, wybranego z pomiędzy całej klasy podobnych wypadków, w której mieści się większa część żywo domagających się rozwiązania zagadnień w dziedzinie moralnej i płciowej. Kto był prawdziwym, dobrym lekarzem, zbawcą tego młodzieńca? Ten, który, poznawszy prawdziwą drogę, nie cofnął się przed powszechnym przesądem; który nie wahał się wypowiedzieć wyniku długich i uczonych swych badań; który z pewnością dowodu matematycznego wskazał sposób wydobycia się z przepaści cierpień na światło życia, pełnego uciech i radości. Ci zaś lekarze, co pod wpływem przesądu moralnego, zatamowali byli drogę do uzdrowienia naszemu młodzieńcowi, wykazali brak prawdziwej wiedzy. Jesliby ten nieszczęśliwy chory nie napotkał słusznego poglądu na swoje chorobe, jesliby nie znalazł odważniejszego i ucześniego człowieka, pociągnąłby nędzny swój żywot jeszcze przez kilka lat, a następnie stałby się ofiarą idyotyzmu albo hipochondryi, przedmiotem zgrozy dla samego siebie, litości i zmartwienia dla swoich przyjaciół i krewnych. Są to rzeczy prawdziwe, za nadto prawdziwe, i niezadługo wszyscy będą musieli przyznać to. Miłości jak i inne przedmioty nie można ciągle traktować w sposób nadprzyrodzony. W tym względzie jak i w innych świat porzuca pogląd spirytualistyczny i wraca do jasnych naturalnych pojęć. Badając tylko każdy indywidualny wypadek, wydrżający się w przyrodzie, przyjdziemy do zdrowych i prawdziwych pojęć.

Gdybyż to rozumiano, jak nadzwyczaj jest ważnem poznać los każdej jednostki! Nie żyjemy, nie cieszymy się, nie smucimy się tylko sami dla siebie, lecz każdy z nas przedstawia w sobie całą ludzkość. Jeżeli poznamy potrzeby każdego osobnika, poznamy także i potrzeby całego ludzkiego rodzaju. Chętnie poświęcamy interes indywidualny temu, co niesłusznie nazywamy dobrem powszechnem. Dobro nie może być powszechnem, jeżeli nie zawiera w sobie szczęścia wszystkich żyjących istot. Badając głębiej stosunki ludzkie, przekonamy się, że prawdzi-

wy interes każdej jednostki łączy się zawsze z interesem całego ludzkiego rodzaju.

Lekarz godny tej nazwy nie może znosić samego wyrazu: poświęcenie. Jeżeli zaczniemy poświęcać czyjekolwiek osobiste interesy, kto z nas może być bezpieczny? Nie jesteśmy wszyscy jednostkami, mającymi ścisłą łączność ze wszystkimi zagadnieniami, dotyczącymi praw i obowiązków każdej ludzkiej istoty? Każdy oddzielny wypadek choroby ma bardzo wielkie znaczenie dla jednostki, mianowicie dla chorego; lecz nie mnie wielkie znaczenie ma i dla nas, którzy jesteśmy także jednostkami, którzy wraz z naszymi dziećmi i naszymi przyjaciółmi narażamy się na te same choroby. Jakkolwiek uniwersalnemi byłyby pewne teoryje, muszą one upaść, jeśli wbrew wymaganom słuszności przeszkadzają do skutecznego leczenia jednostek.

Nasieniotok

Mówiłem dotąd o głównych przyczynach tej choroby, teraz zamierzam opisać szczegółowo jej przyrodę i objawy. Przed badaniami Lallemand'a, chociaż wiadano o jej istnieniu, nie rozumiano jej należycie, ponieważ otaczała ją ta sama tajemnica, która osłaniała wszystkie płciowe sprawy. Do spostrzeżeń w tym przedmiocie doprowadziły Lallemand'a jego obserwacje nad chorobami mózgowymi; zwróciły one jego uwagę na działanie upływów nasienia na organizm męski, zaczął więc starannie badać wszystkie chorobliwe objawy z tem połączone. Pochwyciwszy nie przewodnią, z bystrością umysłu i wytrwałością prawdziwie godną podziwienia postępował za nią i w końcu dwudziestu lat pracy odkrył światu w dziele swoim: „O mimowolnych utratkach nasienia“ mnóstwo ważnych faktów i oryginalnych poglądów, które poparł opowiadaniem przez samych chorych napisanemi. Ta ostatnia część nadaje całej książce smutny i żywy interes, który tylko subiektywne opisy wzbudzać mogą. Odkrycia, zawarte w tem dziele, są tak samo oryginalne i ważne jak i te, których dokonali lekarze, powszechnie uważani za dobroczyńców rodzaju ludzkiego. Tymczasem sto-

sunkowo mało są one znane; przynajmniej lekarze angielscy w ogóle nie śmieją ani ich dopuszczać, ani otwarcie uznawać, ponieważ obrażają przesady, podkopując podstawy teoretycznej moralności o stosunkach płciowych.

Jest to nieszczęście walczyć z przesadami nadprzyrodzonymi, najuporeczywszemi ze wszystkich przesądów. Jeszcze oplakanąszą jest sprawa, jeżeli te przesady stają pomiędzy nieszczęśliwym chorym i uleczeniem go od choroby gorszej niż śmierć nawet. Jeśliby ci, którzy usiłują narzucić wstrzemięźliwość i czystość osobie, którą gubi przestrzeganie tych rzekomych cnót, mogli tylko zajrzeć do piekła boleści, w którym się ona dręczy, z pewnością wstrzymaliby się i nie braliby na siebie odpowiedzialności, sprzeciwiając się tym, którzy mogą i chcą uleczyć. W dzisiejszych czasach ludzie nie zgadzają się ginąć na *auto-da-fe*, dla zbudowania swych nabożnych sąsiadów.

Choroby weneryczne i płciowe są najdotkliwsze ze wszystkich, już dla tego, że w piersiach chorego budzą uczucia przykre. Kiedy we wszystkich innych chorobach pewny jest on przynajmniej powszechnego współczucia i widzi, że wszystko, co nakazuje przywiązanie i nauka, 'robi się, aby przynieść mu ulgę, w chorobach płciowych i to właśnie tylko w tych chorobach dzieje się wszystko przeciwnie. Zamiast litować się nad chorym i pomagać mu, publiczność, sama nie wiedząc, co robi i jak mocno grzeszy, dokłada wszelkich starań, by poniżyć i jeszcze więcej zasmucić biednego chorego i przeskodzić jego leczeniu. Z tego to powodu żaden inny rodzaj chorób nie wyradza tyle rozdrażnienia i goryczy w sercu chorego, żaden inny rodzaj chorób nie psuje szlachetnych charakterów do tak silnego stopnia. Gdyby też znikły te nienawistne i szkodliwe uczucia! Gdybyśmy mogli widzieć, jak choroby płciowe, które są dzisiaj najwięcej rozpowszechnione, doznawać będą braterskiego i powszechnego współczucia! O! Żebyśmy mogli rachować na to, że ludzie dokładać będą wszelkich usiłowań, by je leczyć, by je wygnać z tego świata, który tak długo dręczyły!

Nasieniotokiem (spermatorrhoea) nazywa się upływ nasienia bez woli chorego. Upływ ten, jeśli wydarza się często, stanowi bardzo ciężką chorobę. Upływy te nazywamy polucyjami, które bywają nocne i dzienne. Nocnym polucyjom zwykle towarzyszą sny lubieżne i naprężenia prącia; chory budzi się w chwili, kiedy nasienie wytryska. Forma ta polucyj nocnych, która może wydarzyć się najsilniejszemu mężczyźnie i zwykle objawia się w porze dojrzałości, jest najmniej niebezpieczną, ponieważ istnieją przytem wszystkie warunki płciowego wzbudzenia z tą tylko różnicą, że śpiący tak jak Ixion trzyma w swem objęciu obłok.

Wiele osób, które prowadzą życie wstrzemięźliwe, miewa takie polucyje częściej lub rzadziej w ciągu wielu lat; pomimo

to, są dość silne i zdrowe. Wszakże upływy te zawsze wzbudzają podejrzenie i nawet wówczas, kiedy nie osłabiają, są wyraźną wskazówką, że organy płciowe domagają się należytej im przyrodzonej czynności. Jeśli nie zwraca się na to uwagi, może nastąpić osłabienie i choroba. Wówczas polucyje stają się częstsze, i zdrowie zaczyna się pogorszać. Może dojść do tego, że co nocy po trzy lub cztery razy nasienie upływać będzie, co pociągnie za sobą niechybny stan wycieńczenia. Czy upływy nocne są chorobą, pokazuje osłabienie. Jeżeli bowiem nie są częste, nie pociągają za sobą żadnych następstw; lecz jeżeli powtarzają się często, sprowadzają upadek sił i melancholiję.

W miarę postępów choroby, polucyje odbywają się bez snów lubieżnych i bez naprężeń. Chory budzi się gwałtownie ze swej odrętwialości w chwili, kiedy następuje wpływ, którego powstrzymać nie może. Czasami jednak budzi się dopiero wówczas, kiedy wszystko skończone; wtedy uczucie letargiczne powiada mu, co się stało, i przekonawszy się o nieszczęsnym upływie, chory ze zgrozą myśli o czekającym go ponurem jutrze.

Jeżeli choroba wzmaga się, organy płciowe tracą zdolność mimowolnego wyrzucania większej ilości nasienia naraz. Płyn nasienny staje się więcej wodnisty i mniej właściwych składowych części zawiera; w miarę jak się wyrabia, odpływa przy najmniejszym wysiłku, jak na przykład przy chodzeniu na stolec a w ciężkich wypadkach przy spuszczeniu moczu. Są to mimowolne *dzienne* upływy, objaw najgorszego rodzaju tej choroby i największej słabości.

Kiedy chory idzie na stolec, spostrzega, że po wypuszczeniu moczu wychodzi kilka kropel płynu białawego, gęstego, lepkiego. Jeżeli wysiła się, jak na przykład w wypadku zatwardzenia, kropel tych pojawia się więcej, i chory doznaje słabego uczucia lechtania w organach płciowych. Zdarza się, lubo rzadziej, że nasienie odchodzi przed moczem. Trzeba jednak zauważać, że przy chodzeniu na stolec, zwłaszcza przy trudnem, często odpływa z cewki moczowej płyn białawy, bardzo podobny do nasiennego, lecz który składa się po prostu z płynu, wydzielanego przez gruczoł przyprątny, i ze śluzu. Dla pewności więc, należy używać mikroskopu. Jeśli w płynie zobaczymy plemniki, znaczy jest to nasienie. To samo należy czynić i przy spuszczeniu moczu, a ponieważ nasienie zwykle odchodzi wraz z ostatnimi kroplami uryny, wystarczy badać je pilnie przez czas pewny. Badanie za pomocą mikroskopu jest bardzo ważne i odkrywa często przyczynę najniezrozumialszych symptomów. Podług Pickforda z Heidelberga, nawet u ludzi silnych, zwłaszcza jeśli są wstrzemięźliwi, przy chodzeniu na stolec czasami odpływa mała ilość nasienia.

Kiedy nasieniotok trwa długo, nasienie traci czasami właści-

wą swą przyrodę i przestaje zapładniać. W takich wypadkach w płynie nieraz zaledwie dostrzegamy plemniki, które — jak się zdaje — nie dochodzą do swego normalnego rozwoju.

Kiedy polucyje nocne staną się dość częste, ażeby organizm mógł je znosić, rozpoczyna się upadek sił. *Oslabienie systemu nerwowego* jest głównym symptomem nasieniotoku. Żadna choroba, z wyjątkiem mózgowych, nie osłabia tak silnie tego systemu. Oznaki wycieńczenia nerwowego są lekkie z początku. Przy wstawaniu zrana objawia się uczucie zmęczenia, zwłaszcza po polucyi nocnej; wzmaga się ono, jeśli upływy stają się częstsze. Nad myślami rozpościera się jakaś mgła, wzrok słabnie i oko traci swój blask. Siła mięśniowa zmniejsza się, ale włókna stają się drażliwsze; skutkiem tej drażliwości objawia się bicie serca, które zawsze towarzyszy wycieńczeniu nerwowemu i które często daremnie wzbudza obawę istnienia organicznej choroby serca. Nadto pojawia się niestrawność i zatrzymanie stolca, pochodzące z braku siły nerwowej. Wreszcie chory chudnie. Choroba ta nie u wszystkich zupełnie jednakowo się przejawia. Człowiek, który mało pracuje umysłowo, i u którego mózg nie jest tak bardzo czuły, nie będzie skarżył się na głowę, ale na niestrawność, schudnienie, osłabienie mięśniowe. Znowu inni zachowują pozór dobrego zdrowia, ale umysł ich ulegnie silnemu osłabieniu.

Z postępem choroby symptomy jej pogorszą się. Chory nadzwyczajnie słabnie i chudnie, jeśli się nie leczy. Staje się także impotentem i nie może spółkować, ponieważ osłabiony mózg nie jest w stanie sprowadzać naprężenia osłabionego przytem organu. Jeśli spółkowanie odbywa się, nasienie splywa wnet po wprowadzeniu prącia i niemal nie sprawia przyjemności. To się objawia wstręt do kobiety, to bojaźliwość w jej obecności. Stosownie do charakteru, umysłowe cierpienie bywa różne. Jedni są dziei i odstręczający, unikają przyjaćiół, nienawidzą ludzi; drudzy wpadają w rozpacz, bojaźliwość, hipochondryją. Umysł traci stopniowo swoją jasność i sprężystość i przestaje słuchać bezsilnej woli, która daremnie usiłuje skupić w nim uwagę. Stan taki może nawet skończyć się pomieszaniem umysłu i idyotyzmem. Należy się jednak spodziewać, że w miarę, jak poznawać będziemy dokładniej chorobę i lekarstwa, nie pozwolimy cierpieniu rozwijać się do tych ostatecznych granic.

Jest to jedna z chorób najzgubniejszych; ale wiele można zrobić, aby jej zapobiedz i ją uleczyć, czego jednak zwykle nie robią. Gdybyśmy mogli to samo powiedzieć o tylu innych chorobach! Kiedy przypomnimy sobie raka i choroby organiczne serca; kiedy zważymy, że przyczyn pierwszego prawie nie znamy, że drugie często na naszych oczach w ciągu jednego dnia rozwijają się pod wpływem gorączek reumatycznych; kiedy pomyślimy, jak trudno im zapobiegać a niepodobna je leczyć, —

głębką uczuwamy litość nad cierpieniem, na które biedna ludzkość jest wystawiona. Mogąc poznać przyrodę i przyczynę choroby, czyż nie powinniśmy poruszyć nieba i ziemi, by jej zapobiedz?

W ogóle, nasieniotok nie sprowadza organicznej choroby głównych organów życia. Wielu chorych i lekarzy błędnie mniemało, że zamieszanie w czynnościach głowy, serca, żołądka itd., spowodowane nasieniotokiem, pochodziły od organicznej choroby tych części. Wielu radziło się Lallemand'a w przekonaniu, że cierpią na te choroby lub suchoty, kiedy tymczasem schudnienie i osłabienie były spowodowane nasieniotokiem, który o wiele łatwiej jest leczyć. Znowu też wielu chorym tego rodzaju przypisywano hipochondryją, ukrywając pod tą nazwą swoją nieznaną właściwej choroby i biorąc za nią tylko stały jej symptom.

Jeżeli choroby nie leczymy, wzmagą się ona. Po długich latach cierpienia, chory może dojść do ostatecznych granic słabości i umrzeć. W innych wypadkach choroba kończy się pomieszczeniem umysłowem i idyjozmem. Oczewiście, niezliczone stopnie prowadzą do tego smutnego stanu. Lallemand przedstawia wiele ciekawych uwag nad znakomitszymi ludźmi z czasów ubiegłych, którzy — jak mniema — cierpieli na tę chorobę. Mniemanie to zdaje się być uzasadnionem, ile można wnosić z tych symptomów, które sami opisali. Opierając się na tem, co Rousseau w swoich Wyznaniach opowiada o swoim złem zdrowiu i cierpieniach, które ostatecznie sprowadziły śmierć, Lallemand mniema, że ten znakomity mąż ulegał nasieniotokowi, którego skutkiem była większa część owych umysłowych i moralnych objawów, które nieszczęśliwy z nieporównaną żywością obrazowania opisał. Lord Brougham, oceniając go, powiada, że był to człowiek rzadkiego genjuszu, ale wąskich poglądów, przytem pełny występków i zbrodni. Przenikliwe zaś oko lekarza filozofa widzi w nim raczej smutny lecz nauczający przykład szlachetnego umysłu, który daremnie walczył z potajemną chorobą swego ciała. Spodziewam się, że w przyszłym stuleciu nikt nie będzie sądził, że ma prawo wydawać wyrok o człowieku, tej fizyczno-psychicznej istocie, nie biorąc w uwagę jego strony cielesnej i jej wpływów. Czyż prawa organizmu cielesnego i jego choroby mniejsze mają znaczenie w historii człowieka, aniżeli nie wiedzieć jaka sofistyczna idea, która wyszła z niezliczonej liczby mózgów, zajętych tkaniem rozmaitych teoryj, złożonych ostatecznie pomiędzy graty moralnych i metafizycznych spekulacyj?

Lallemand podejrzewa, że Pascal doznawał także skutków nasieniotoku, i prawdopodobnie to samo było z Izaakiem Newtonem, który podobno miał prowadzić życie bardzo wstrzemięzliwe. Rzeczą jest pewną, że świetny jego umysł jeszcze w peł-

ni życia zaczął słabnąć, i nawet powiadają — nie wiem o ile słusznie — że prawie zupełnie stracił rozum w starości. Praca naukowa przyczynia się do powiększenia nasieniotoł; a że żaden łudzki mózg nie może oprzeć się zgubnym jego skutkom, musimy więc przypuścić, że w wielu wypadkach przedwczesne umysłowe zniepełnienie należy się przypisać tej przyczynie.

Mówiąc o *wstrzemięźliwości*, *nadużyciu* i *samogwałcie*, opisałem już niektóre przyczyny, sprowadzające tę chorobę.

Lallemand obserwował liczne przykłady nasieniotoł u księży katolickich, ściśle przestrzegających ślubowany przez siebie celibat, który jest najstraszniejszym pogwałceniem praw przyrodzonych. Obserwował tę chorobę także u wielu młodzieńców, oddających się samogwałtowi, i u starych rozpustników, wycieńczonych nadużyciem i chorobami wenerycznymi. Wszystko, co może osłabiać lub drażnić narzędzia płciowe, sprowadza tę chorobę. Bardzo częstą przyczyną bywa tryper, zwłaszcza jeżeli trwa długo. W tym ostatnim wypadku, zapalenie posuwa się stopniowo wzdłuż całego kanału i dosięga kanałów wyrzucających; wówczas nasieniotoł często staje się bardzo uporeczywym. Zwężenie cewki moczowej bywa również bardzo częstą przyczyną. Mocz zatrzymuje się przed zwężeniem, rozszerza cewkę i wchodzi do kanałów wyrzucających, rozpychając je; to może spowodowywać upływy nasienia. Osłabienie i hipochondryja, które często widzimy u chorych na zwężenie cewki moczowej, po większej części muszą być uważane jako właściwe następstwo nasieniotoł. Chorobę tę mogą także sprawiać askarydy, podobne do drobno pociętych nitok a kręcieniem się swojem w kiszce prostej nieznośne świerzbiecie sprawiające. Świerzbiecie to sprowadza rozdrażnienie w organach płciowych, a następstwem tego bywają upływy nasienia. Lallemand przytoczył bardzo ciekawy przykład tego rodzaju, gdzie chory sam opisuje długą i samotną swą walkę ze strasznym tym wrogiem.

Pomiędzy przyczynami, które najwięcej narażają na tę chorobę i ogromnie utrudniają jej leczenie, wypada wymienić słabość i niepełny rozwój organów płciowych. W niektórych rzadkich wypadkach organy te nie dochodzą do zupełnego rozwoju w wieku dojrzałości, lecz pozostają na całe życie w stanie zaczątkowym. Należy się policzyć tu także długi napletek czyli stulejkę (phimosi) od urodzenia t. j. taki stan, który pozwala tylko z trudnością odciągać napletek poza żołądz. Jeżeli nie zachowuje się w takim wypadku największa czystość, u podstawy żołądźci nagromadza się materyja łojowata, staje się ostrą i sprawia rozdrażnienie. W wielu wypadkach, obserwowanych przez Lallemand'a, napletek był długi, otwór cewki moczowej szeroki, jądra i moszna miękkie i wiotkie, porost włósnymi bardzo mały.

Nie wyobrażajmy sobie, ażeby ta choroba była rzadką.

Wprawdzie, najgorsze jej następstwa rzadziej się wydarzają aniżeli w niektórych innych chorobach. Lecz z powodu przyrody tej choroby, wskutek nieznamomości praw, które rządzą organami płciowymi mężczyzn i kobiet, z powodu wielkich trudności, jakie napotyka naturalna czynność organów płciowych, prawdopodobnie mało mężczyzn nie ulegało pewnym cierpieniom fizycznym i moralnym z powodu zbroczeń płciowych.

Brak wiedzy i tajemnica prowadzą niezmiennie do choroby i nieszczęścia. Czyż możemy przypuszczać, ażeby przedmiot tak wielkiej wagi, jakim jest ciało w ogóle i organy płciowe, o których mówimy specyjalnie, mógł pozostawać nieznanym, i ażeby ich prawa były zapoznawane, chociaż z tego mogą wynikać jak najgorsze skutki? Bardzo ważną przyczyną, dla czego ludzie nie starają się z większą troskliwością badać praw cielesnych, jest ta, że przed nimi są ukryte kary i nagrody za przekraczanie lub przestrzeganie tych praw, że sam tylko lekarz bada choroby, i że w ten sposób ta cenna nauka jest dla publiczności straconą. Uczymy się bowiem szanować prawa, przypatrując się ich działaniu i mając sposobność przekonania się, o ile gwałcenie lub przestrzeganie owych praw oddziaływa szkodliwie lub korzystnie na nas samych lub na naszych bliźnich. Dopóki więc nie będzie się wymagało od ludzi, ażeby obserwowali, badali i oceniali rozmaite stany zdrowia i choroby ciała, jak się to czyni ze stanem moralnym, dopóty nie będą oni przestrzegać praw fizycznych ze czcią należną.

Z tego, cośmy powiedzieli, w leczeniu nasieniotoku chodzi przede wszystkim o to, ażeby organy płciowe doprowadzić do takiego stanu, w którymby mogły pełnić normalną i dostateczną czynność. Wstrzymać wpływ nasienia a następnie dać organom płciowym osłabnąć przez wstrzemięźliwość, tak samo jest rzeczą bezcelową, jak uleczyć nogę złamaną i kazać choremu leżeć zawsze na kanapie. Jak i we wszelkiej innej chorobie, przede wszystkim należy się usunąć jej przyczynę, później uleczyć jej skutki, a dopiero następnie przywrócić organizmowi dawną siłę, wkładając nań obowiązek przestrzegania praw fizjologicznych, pogwałcenie których spowodowało było chorobę. Jeżeli więc widzimy zwężenie cewki moczowej, trzeba rozszerzyć kanał; jeżeli są askarydy, trzeba je wypędzić. Jeżeli chory wskazuje na przyczynę swej choroby tryper, wypada wprowadzić stoczek do kanału i przekonać się, czy rozdrażnienie nie jest spowodowane chronicznym zapaleniem błony śluzowej, która okrywa kanały wytryskujące; wówczas Lallemand radzi wprowadzenie wytrawiających czyli żrących (caustica) środków za pomocą osobnego instrumentu. Instrument ten, przeznaczony do kauteryzowania wewnętrznej powierzchni cewki moczowej, składa się z metalicznego stoczka, przez który przechodzi precik, opatrzonej na końcu kawałeczkiem azotanu srebrowego,

którym z lekka dotykamy tej części cewki moczowej, gdzie zdaje się objawiać rozdrażnienie. Lallemand, który pierwszy wprowadził to leczenie, przypisuje mu wielką skuteczność w wypadkach uporczywych. Lecz środek tego nie wypada używać jak tylko w ciężkich wypadkach i to głównie w tych, które są następstwem trypra, kiedy obcowanie płciowe i środki higieniczne okazują się bezsilnymi. Podług Roubauda, kauteryzacja pomaga tylko w tych wypadkach, kiedy nasieniotok pochodzi z rozdrażnienia lub chronicznego zapalenia w organach płciowych; przeciwnie szkodzi, kiedy choroba jest następstwem osłabienia i wrażliwości tych organów. Pickford gani kauteryzację w większej części wypadków, a Courtenay, który przetłómaczył na angielski język dzieło jego o upływach nasienia, wymienia liczne przykłady, gdzie środek ten spowodował zwięźlenie albo też długotrwałe bóle w cewce moczowej. Niektórzy lekarze, jak na przykład Acton, wolą używać roztwór azotanu srebrowego lub jodu, który za pomocą sondy spuszcza się na powierzchnię gruczoła przyprątnego.

Co dotyczy lekarstwa naturalnego t. j. obcowania płciowego, bardzo ważną jest rzeczą, ażeby używano go w należyty sposób. W wielu wypadkach nasieniotoku, będącego następstwem samogwałtu lub nadużycia, kiedy narządza płciowe są rozdrażnione, nabrzękle lub bardzo osłabione, spółkowanie sprawy więcej złego aniżeli dobrego, jeśli odrazu je zalecimy. Wypada przedtem użyć środków łagodzących rozdrażnienie, wstrzymać upływy nasienia i przywrócić siłę i krzepkość członkom płciowym. Nadto, kiedy obcowanie płciowe stanie się możliwym, należy się pamiętać, że organy są bardzo osłabione, i że niemiarkowana ich czynność na samym początku może spowodować skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu. Spółkowanie powinno się odbywać z początku z wielkiem umiarkowaniem, mniej więcej raz na tydzień; w miarę jak siły wzmagają się będą, można powiększać liczbę stosunków cielesnych z kobietą. Oznakami korzystnego wpływu obcowania płciowego są: wzmocnienie się ducha i ciała, lepszy apetyt, większa wesołość i pewność siebie. Chory powinien unikać towarzystwa kobiet, ażeby nie wzbudzały w nim chuci zmysłowej, której zadowalać mu niewolno jak tylko w pewnych terminach. Trzeba, aby był często na otwartem powietrzu i używał wiele ruchu, wszakże nie zanadto, gdyż to mogłoby spowodować osłabienie i upływ nasienia.

W większej jednak części wypadków lekarstwa mało co pomagają. Często ich używają tak jak i w innych chorobach, tylko dla usprawiedliwienia swojej nieczynności; oprócz tego odwracają one uwagę chorego i lekarza od jedyne go skutecznego lekarstwa. Najwięcej stosunkowo przynoszą korzyści: żelazo i china, używane w wypadkach pochodzących od osłabienia, i ma-

le doży kubebę w wypadkach rozdrażnienia lub chronicznego zapalenia błony śluzowej, pokrywającej gruczoł przyprątny. Przeczyszczające lekarstwa prawie zawsze szkodzą w tej chorobie, lecz należy się często używać lewatywy z zimnej lub ciepłej wody, jeśli chory doznaje zatwardzenia, gdyż wysilanie się przy chodzeniu na stolec sprowadza polucyje dżienne.

Wypada unikać wina, piwa, octu i t.p.; w wypadku zaś zwiężenia należy się bezwarunkowo zabronić ich używania. Tytuń wywiera także wpływ osłabiający na organy płciowe. Bardzo trzeba czuwać nad tem, ażeby chory w czasie leczenia się nie zaraził chorobą weneryczną, która wstrzymuje powrót do zdrowia, komplikuje stan rzeczy i nadzwyczaj przyczynia się do upadku ducha u każdego, co długo już chorował. Często wskazują na to niebezpieczeństwo jako na wielki zarzut przeciwko leczeniu za pomocą obcowania płciowego. Bynajmniej to jednak nie zmniejsza prawdziwości teoretycznego poglądu, zmusza tylko do ostrożności w praktyce. Trzeba chorego uprzedzić o możliwym tem niebezpieczeństwie. Jeżeli nie ma sposobności pewnej, co niestety bardzo rzadko zdarza się, powinien używać środków ubezpieczających, które wskażę później w rozdziale o chorobach wenerycznych.

W celu zmniejszenia chorobliwego rozdrażnienia w kanale, Lallemand bardzo zaleca wprowadzanie dosyć grubego stożka, raz na tydzień albo na dwa tygodnie. Nawet, kiedy chory nie czuje rozdrażnienia, należy zbadać kanał za pomocą stożka, ażeby się przekonać, czy niema zwiężenia lub niezwykłej czułości.

Zaleca on także często kąpiele mineralne; ze swojej zaś strony jeszcze więcej radzę leczenie hydroterapeutyczne (ma się rozumieć, jako dodatkowe do leczenia płciowego), ponieważ, podług mego przekonania, ze wszystkich dotąd odkrytych jest to najsystematyczniejsza i najpotężniejsza metoda, zastosowania środków higienicznych. Gdybym mówił o zadziwiających rezultatach, których spodziewam się od zastosowania tego środka, mogłoby to wydawać się przesadną pochwałą, lecz nie w przekonaniu tych, którzy znają ważność warunków fizjologicznych zdrowia tak, jak je wyjaśnili Liebig, dr. Andrzej Combe i inni w swych dziełach.

Dziwną jest rzeczą, że ludzie dobrze obeznani z przyrodzonymi prawami zdrowia nie rozumieją tego, o ile system hydroterapeutyczny dobrze zastosowany odpowiada owym prawom. W nim są zawarte główne przepisy zdrowia, na które powinniśmy zawsze zwracać uwagę, czy jesteśmy chorzy czy też zdrowi. Czy podobna, ażeby ludzie, którzy powinni mieć w tym przedmiocie dokładną wiadomość, mogli stawiać ten system, jedno z najbardziej postępowych dzieł naszego stulecia, na jednej linii z homeopatją? Pierwsza nic nie ma wspólnego

z ostatnią, prócz zarozumiałego uroszczenia, że jest tylko jedynie prawdziwą, co zresztą zwykle utrzymuje każda nowa doktryna, potrzebująca wywalczyć sobie uznanie. Homeopatyja wypowiada rzeczy przeciwne temu, co uczy nas codzienne doświadczenie o wpływach działających na zdrowie lub chorobę; sprzeciwia się więc myśłom i poglądom większej części z pomiędzy nas. Ze względu jednak na to, że ma wielu zwolenników, nie należy się jej lekceważyć ani też traktować pogardliwie, lecz wypada starannie ją badać i zbijać, skoro przekonamy się, że się opiera na błędnych podstawach. Hydroterapija zaś jest to usystematyzowany zdrowy rozsądek. Wyznacza ona czynność — mięśniom słabym i leniwym; czyste wiejskie powietrze — płucom zmęczonym; regularne i wzmacniające kąpiele — skórze, która przez całe życie lękała się wody; wodę zimną i prosty pokarm — krwi zaostrożonej winem i korzennymi przyprawami. Czyż wszystkie te środki, które podcinają u samego korzenia tyle przyczyn większej części chorób, mniej zrobią w ogóle dobrego, aniżeli lekarstwa obosieczne, zapisywane przeciwko skutkom, bez zwracania uwagi na przyczynę? Kto czyta dzieła lepszych naszych lekarzy, takich jak Holland, Forbes, Andreje Combe, ten się przekona, do jakiego stopnia leczenie hydroterapeutyczne zgadza się z wymaganiami nowoczesnej naukowej medycyny, i przyzna, że niektóre środki hydroterapeutyczne są wysmienite, jak na przykład: mokre prześcieradło, w które zawijają całe ciało, spadający strumień wody (douche), kąpiel parowa. Oczewiście, że hydroterapija ma ważne znaczenie w związku z całą nauką medycyną, sama zaś może stosunkowo tylko słaby wpływ wywrzeć na powszechne zdrowie. Lecz dzisiaj wydaje się raczej, jakoby homeopatyja i hydroterapija miały sprawę wspólną, ponieważ mieszczą je w jednej klasie i walczą przeciwko nim obu razem.

Chcąc zapobiedz nasieniotokowi jak i wszelkiej innej chorobie — ważność czego zaledwie przeczuwamy — wypada przede wszystkim postarać się o usunięcie wszelkich jej przyczyn. Przyczyny te odnoszą się czasami do innych chorób, jak na przykład do trypra, który sprowadza nasieniotok przez zwężenie cewki moczowej lub chroniczne zapalenie błony śluzowej.

Mówiliśmy krótko o sposobach zapobiegania wstrzemięźliwości, nadużyciu i samogwałtowi. Najgłówniejszą rzeczą jak i we wszelkich innych chorobach jest upowszechnienie wiadomości anatomicznych i fizjologicznych. Wszyscy, mężczyźni i kobiety, powinni poznać budowę ciała i czynności swoich organów; a poznawszy, powinni stosować się do praw przyrodzonych. Niema innego zapobiegającego środka jak obeznanie się dokładne z prawami zdrowia i dziejami choroby. Wiedza ta powinna być tak samo rozpowszechniona jak i wszelka inna gałąź umiejętności ludzkiej.

Kończąc mówić o tym przedmiocie, czytelnikowi, któryby chciał zgłębić i dokładniej poznać zjawiska moralne i fizyczne tej choroby, radzę przeczytać znakomite dzieło Lallemand'a o mimowolnych upływach nasienia, — dzieło, o którym mogłem tylko niedokładnie dać pojęcie w tym moim zarysie.

Choroby weneryczne

Przychodzę teraz do chorób więcej znanych i prawdopodobnie więcej rozpowszechnionych, aniżeli prawdziwe płciowe choroby, o których poprzednio mówiłem. Można powiedzieć, że te choroby są bardziej powszechne, aniżeli wszelkie inne. Nie ma prawie kątki na kuli ziemskiej, gdzieby ich napotykać nie można było, a przedewszystkiem w łonie społeczeństw najwięcej cywilizowanych mnożą się strasznie. Jak trucizna w puharze, tak one zatruwają młodą miłość i rodzą podejrzliwość, nienawiść i rozpacz w sercu ufającym. Jak smok w starych legendach, strzegą one bramy, prowadzącej do zbawienia. I nie same tylko nieszczęśliwe i nędzne wszetecznicę padają ich ofiarą; ale jad ten często zabija cnotliwą niewiastę i dziecko u piersi macierzyńskiej. Choroby te rażą zarówno ludzi niedoświadczonych jak i rozpustników i, podobnie jak prawa starożytnie, wymierzają karę surową tak samo za pierwszy błąd jak i za następne jego powtórzenie.

W dzisiejszych czasach moralności chorobliwej czyż znajdzie się ktokolwiek, coby się odważył podjąć się obrony tych zaniedbanych, pogardzonych, zobrzydzonych ofiar? Kto wystąpi śmiało do walki z tym niszczycielem, co szerzy zarazę we wszystkich klasach społeczeństwa, od najniższej do najwyższej, do tego stopnia, że zaledwie można znaleźć jedną rodzinę, jedną osobę, która by uniknęła zaraźliwego dotknięcia? Moralisci dzisiejsi pomijają ten przedmiot milczeniem; a jeśli i mówią o nim, to tylko dla tego, aby poniżenie uczynić o dzień jeszcze cięższem. Społeczeństwo nie czyni w tym względzie, filantropowie także nic nie robią, coby mogło zapobiedz tej ohydnej kłęsce. I niezmierny ogrom boleści zawsze panuje w na-

szem społeczeństwie. Każde serce szlachetne powinno podwoić swoje współczucie dla tych ofiar nieszczęśliwych, już dla tego, że są przedmiotem potępienia, szyderstwa, żartów, zwłaszcza jeśli są ubodzy i opuszczeni od wszystkich. Nieszczęśliwi! Czyż mógłbym nie wziąć udziału w waszym bólu i wstydzie, kiedy widzę, jak lewita odwraca się od was i idzie dalej swoją drogą?

Możnaby bardzo wiele zrobić, chcąc przeszkodzić szerzeniu się tych chorób, i we Francji wiele zrobiono w tym względzie. W żadnym jednak kraju nie uczyniono tego, co by można było wykonać, i dopóty niepodobna spodziewać się tego, dopóki nie przekonają się wszyscy, że jest to świętym obowiązkiem każdego zapobiegać tej chorobie. Wątpić należy, czy istnieje druga taka choroba, któraby ludziom zrzędziała tyle złego pod względem fizycznym i moralnym. Czyż może kto uwierzyć temu, że złe fizyczne nie pociąga koniecznie za sobą znikczemnienia moralnego?

Zapobiegając tym chorobom, podcielibyśmy u samego korzenia wiele klęsk strasznych, które gnębią ludzkość, a których źródłem są owe choroby. Skrofuly, gruźlica czyli suchoty, pomieszanie zmysłów, zatrucie rtęcią i mnóstwo innych chorób często miewa je za przyczynę. Nie jest że to naszym obowiązkiem niszczyć nasienie nędzy w samym jego zarodku? Niech nikt, czyto mężczyzna czy kobieta, nie mówi: „to nie moja rzecz leczycie tę chorobę, mieszać się do spraw podobnych.“ Jest to powszechne przykazanie, kochać swego bliźniego i umieć dobrze czynić nie tylko sobie ale i innym. Człowiek z sercem szlachetnem stara się we wszystkim, co zwraca jego uwagę, dopomagać temu, co jest dobre, a niszczyć to, co jest złe.

Choroby weneryczne można podzielić na dwie wielkie klasy: na choroby zaraźliwe i niezaraźliwe. Pierwsza obejmuje *syphilis*, druga *trypser* czyli *rzeżączkę* i wszystkie jej odmiany.

Choroby *niezaraźliwe*, o których będę mówił naprzód, są miejscowe i nie dotyczą całego systemu. Skutki więc ich nie są tak okropne jak chorób zaraźliwych. Pierwsze polegają na zapaleniu błony śluzowej, która pokrywa żołądek i cewkę moczową. Zapalenie to powstaje przez zetknięcie się podczas spółkowania z materją drażniącą. Zwykle drażniącą materją jest produktem choroby wenerycznej u kobiety, chociaż może także pochodzić od białych upławów, bardzo częstej choroby u kobiet, jest w takim razie wynikiem prostego zapalenia pochwy lub macicy, ale nie żadnego zaraźliwego źródła. Nie możemy więc stanowczo mówić, że kobieta, która udzieliła mężczyźnie rzeżączki, ma chorobę weneryczną, lubo to zwykle bywa.

Choroba ta ma różne nazwy, stosownie do tego, którą część błony śluzowej znajduje się w stanie zapalnym. Jeśli za-

palenie rozpościera się na żołądźi i części napletka, nazywa się *zapaleniem żołądźi* (balanitis); jeśli sięga do wnętrza cewki moczowej, stanowi to, co zowiemy *tryprem*. Ostatnia choroba o wiele bywa częstszą od pierwszej.

Zapalenie żołądźi

Najczęstszą przyczyną tej choroby bywa zetknięcie się podczas spółkowania z materyją, którą wydziela kobieta, mająca rzeżączkę. Przyczyną tej choroby, lubo rzadką, bywa regularność lub białe upławy. Zdarza się ona dość często u chłopców, u których pod napletkiem nagromadza się materyja łożowata i staje się ostrą. Choroba ta zależy od obecności napletka, i ci, co są obrzezani, nigdy jej nie ulegają. Można jej zawsze zapobiedz, obmywając żołądź po każdym podejrzanem spółkowaniu; jest to ostrożność, którejby nigdy nie należało zaniedbywać.

Zapalenie żołądźi (balanitis) rozpoczyna się od lekkiego swędzenia, po którym rychło następuje uczucie gorąca i nabrzmienie. Wreszcie pojawia się wypływ mniej lub więcej ropny z pod napletka, który czasami nabręka do tego stopnia, że nie można go odciągnąć. Chorobę tę zwykle łatwo uleczyć, zwłaszcza na początku, i rzadko przechodzi ona w stan chroniczny. Czasami jednak, kiedy chory prowadzi życie lekkie i zaniedbywa leczenie, lub też kiedy zapalenie bywa silne, następstwa mogą być bardzo ważne. Wskutek silnego zapalenia i nabrzmienia, następuje ścieśnienie naczyń i zgorzelina (gangrena) napletka; jeśli nie powstrzyma się choroby, można utracić całe prącie.

Leczenie w zwykłym wypadku jest proste. Obmywa się części chore i przy pomocy szarpi, które często trzeba zmieniać, utrzymuje się żołądź w pewnej odległości od napletka. Często ta ostrożność wystarcza do uleczenia choroby. Najskuteczniejszym bowiem środkiem do wstrzymania wypływów z powierzchni słuzowych stykających się, jest odosobnić je za pomocą czegoś suchego, gdyż inaczej dwie gorące i nabrękle powierz-

chnie działają na siebie wzajemnie jakby kataplazmy i podtrzymują wypływ. Należy się obmyć chorą częścią, obetrzeć ją, pokryć podstawę żołądździ suchymi szarpkami i naciągnąć napletek. Jeżeli zapalenie jest bardzo silne, to nic nie działa tak skutecznie przeciwko niemu jak kamień piekenny (azotan srebrowy), którym dotyka się lekko części chorych, aż pobieleją; przedtem te części trzeba starannie obetrzeć. Następnym dni obmywają się chore części wodą Gulardową i obwijają się w suche szarpki. Jeżeli z powodu zapalenia i nabrzmienia nie można odciągnąć napletka, robi się trzy razy na dzień wstrzykiwanie roztworu azotanu srebrowego (czwierć grana czyli dziesięć centigrammów azotanu srebrowego na uncyję czyli dwieście grammów wody dystylowanej) pomiędzy żołądź i napletek.

Rzeżączka czyli tryper

Choroba ta ma o wiele większe znaczenie aniżeli zapalenie żołądździ, nie tylko dla tego, że wydarza się częściej, ale i dla tego, że jest cięższa i bardzo często pozostawia po sobie ważne następstwa. Tymczasem niema choroby, z którejby młodzi i lekkomyślni ludzie więcej żartowali. Podczas kiedy osoby nie-doświadczone strasznie się lękają wszystkich chorób wenerycznych jak wszystkiego, co jest nieznanego; obeznani już z temi chorobami chętnie mówią o niebezpieczeństwach, których uniknęli, i w żartobliwy sposób opisują cierpienia, które nowicyjusz ma przed sobą w perspektywie. Młodzieńcy uważają często znoszenie kilku tryprów jako dowód doświadczenia męskiego, tak samo jak pojedyńkarze niemieccy chwalą się z otrzymanych ran. Ponieważ choroba ta nie pozostawia jak syfilis miecza Damoklesa, zawieszzonego nad głową w postaci drugorzędnych form, przeto sprawione przez nią dolegliwości zapominają się prędko i służą za przedmiot do żartów, zwłaszcza dla osób silnej budowy, które zwyczajem przebyły ją. Lecz zupełnie inną historiją mają do opowiedzenia ci nieszczęśliwi, którzy mają słaby a często skrofaliczny organizm. Innego też wrażenia doznaje ten, którego wstydlivość zmusza do ukrywania się z tą chorobą; ten, którego nasienieotok wycieńczył, i który widzi

nowe pogorszenie się wracającego już było zdrowia; ten, u którego rozwinęło się zwięzienie cewki moczowej, nasieniotok, dezorganizacja jądra i inne smutne następstwa, pochylające czoło najdumniejszego. A cóż mamy mówić o nieszczęśliwym dziecku, którego choroba matki pozbawia wzroku na samym progu życia?! I ileż jest to ofiar, które ucierpiały od rzeżączki, od tej rzeżączki, o której tak lekko sobie mówi się!

Co takiego zrobiły organy rozrodcze, że ich choroby, które są tak ważne i tak powszechne, zupełnie odmiennie traktują od innych chorób? „Zgrzeszono przeciwko prawu moralnemu“ — odpowiada moralista. Młodzieniec zaś, któremu instynkt szepcze, że istnieje inna prawdziwsza moralność, stara się żartem osłabić wyrok go potępiający. Lecz żart ten jest to brzęczenie kajdan go krępujących, ponieważ śmierć i jej narzędzia nie są przedmiotem do wysmiewania. I w ten sposób płynie nietamowany ten żółtawy strumień nędzy! Nikt nie myśli o zasypaniu jego źródła, a wszyscy torują mu drogę: fałszywy moralista swoim lekceważeniem, młodzież lekkomyślnością, biedne dziewczęta swoją ciemnotą i niedbalstwem, wszak upodlenie się ich nie powiekszy przez to, że szerszą dalej jad, który im udzielono.

Chcąc zapobiegać tym chorobom, nie należy się otaczać je tajemnicą; trzeba je dać poznać nie tylko lekarzom, ale zgoła wszystkim. Wypada w tym względzie zrobić to samo, co uczyniono dla trawienia i innych funkcji ciała ludzkiego, które Andrzej Combe i inni z prawdziwym zapałem religijnym postarali się wyjaśnić. Nie należy się czynić z tych chorób przedmiotu żartu lub nagany, lecz wypada zapatrywać się na nie jak na wszelkie inne cierpienia t. j. jako na pogwałcenie praw przyrodzonych. Jak i wszelkim innym przekroczeniom przykazań fizycznych należy się im z naszej strony litość, współczucie i wszelka pomoc.

Rzeżączka, częściej nazywana tryprem (blennorrhoea vel blennorrhagia vel gonorrhoea), jest to zapalenie wnętrza kanału moczowego. Powstaje ona na drodze zarażenia, podczas spółkowania, od ropy, którą wydzielają organy żeńskie dotknięte tą chorobą. Symptomy jej są następujące. W kilka dni po zarażającym spółkowaniu, objawia się swędzenie u otworu kanału, i wkrótce pokazuje się wypływ, który z początku jest jasny, lecz w krótkim czasie staje się gęsty, żółtawy, ropny. Następnie, mocz sprawia uczucie bólu i palenia, przechodząc przez kanał. Kiedy choroba jest ostra, ból przy oddawaniu moczu jest bardzo silny, a czasami nabrzmiałość ścian kanału bywa tak wielka, że mocz prawie przechodzić nie może.

W ciężkich wypadkach wydarza się czasami *chorða* t. j. prącie przedstawia kształt cięgiwy. Pochodzi to stąd, że wskutek ostrego zapalenia wydziela się plastyczna limfa dokoła ścianek cewki moczowej; limfa ta, która po wyjściu z naczyń krwio-

nośnych, zawsze okazuje dążność krzepnienia, natęża prącie do tego stopnia, że organ ten napręża się, przyczem jednak dolna część nie może zdążyć za górną, i powstaje wygięcie się członka w cięciwę, co sprawia okropne bole. Wszakże i kiedy nie bywa chordy, erekcyjne bolesne wydarzają się często. Głównie miewają one miejsce w nocy, spowodowane ciepłem łóżka. Często gwałtowność bolu budzi raptownie chorego.

Wpływ różni się kolorem i barwą. Zwykle bywa żółto-zielonawy, czasami zabarwiony krwią, co niema wielkiego znaczenia. Jak wszystkie choroby zapalne, rzeżączka po pewnym upływie czasu sama ustaje. W ogóle dochodzi ona do najwyższego swego rozwoju w końcu drugiego tygodnia, na tej wysokości utrzymuje się ona prawie przez tydzień i następnie powoli zmniejsza się. Czasami, kiedy budowa jest silna, ustaje odrazu bez wszelkiego leczenia. Lecz na to liczyć nie należy się, i jeśli choroby nie leczymy, może przejść ona w stan chroniczny, trwający bez końca. Przechodzę teraz do sposobów leczenia, używanych w rozmaitych stadyjach rozwoju choroby.

Ricord, znakomity lekarz, który będąc dyrektorem wielkiego szpitalu chorób wenerycznych w Paryżu, miał od każdego innego europejskiego lekarza więcej sposobności do badania tych chorób, i który lepiej aniżeli kto inny wyjaśnił przyrodę i sposoby ich leczenia, dzieli leczenie tych chorób na przerywające i praktykowane w stanie ostrym i chronicznym.

Publiczność powinna by poznać przedewszystkiem sposób leczenia *przerywający*, ponieważ pomaga on tylko w pierwszych chwilach choroby. Ma on na celu przerwać chorobę na samym początku, co jest więcej pożądanem, aniżeli wyczekiwanie, aż choroba przejdzie w stan ostry, gdyż wówczas staje się ona cięższą i trudniejszą do wyleczenia. Sposób przerywający polega na używaniu wstrzykiwań do cewki moczowej; można ograniczyć się tylko na samych wstrzykiwaniach, lecz lepiej, gdy się zażywa równocześnie kopaiwa lub kubeba. Wstrzykiwanie, którego Ricord dawniej używał, zawierało dwa grany (dziesięć centigrammów) kamienia piekielnego na ośm uncyj (dwieście grammów) wody dystylowanej; następnie jednak wolał używać wstrzykiwanie, składające się z trzydziestu granów (dwóch grammów) siarkanu cynkowego, trzydziestu granów (dwóch grammów) octanu ołowiowego i sześciu uncyj (dwustu grammów) wody różowej. Trzeba wstrzykiwać płyn do cewki moczowej trzy razy na dzień i tam prawie przez półminuty zatrzymywać. Jeżeli płyn zawiera azotan srebrowy, wypada używać wstrzykawkę szklanej. Należy się wstrzymywać od napojów spirytualnych i pokarmów rozgrzewających. Również wypada unikać kąpeli ciepłych i wszystkiego, co osłabia. Leczenie to, zastosowane zarazże na początku choroby,

w połowie wypadków odrazu ulecza, podług doświadczenia Ricord'a.

Nie mam potrzeby wskazywać ogromną ważność tej metody. Wszyscy powinni ją poznać ażeby ci, co bywają na zarażeniu na zarażenie się, mogli przy pierwszych oznakach choroby, użyć jej i w ten sposób uniknąć bólu i niebezpieczeństwa, na jakie rzeżączka wystawia. Leczenie to jest bardzo ważne dla publiczności, lecz nie na wiele może przydać się lekarzowi, którego prawie zawsze radzą się za późno, zwłaszcza ludzie z klas ubogich, którzy zaczynają leczyć chorobę tylko wówczas, kiedy mocno dokucza. Metoda przerywania choroby bywa skuteczną pierwszego dnia, kiedy wypływ się pojawia; może pomagać drugiego lub trzeciego dnia, kiedy pokazuje się ropa żółtawa, bez zaczerwienienia i widocznego zapalenia; w innych wypadkach pogorsza chorobę. Wraz ze wstrzykiwaniem, należy się zażywać przez kilka dni kurbę i kopaiwę w dozach, które później oznaczę, oraz unikać spółkowania i spirytualnych napojów, a w końcu drugiego tygodnia chory może wrócić do zwykłego trybu życia. Nie jest rzeczą łatwą, przerwać rozpoczynającą się rzeżączkę, i jeżeli nie wykonamy wszystkich wymaganych przepisów, choroba może wrócić po jednym lub dwóch dniach, ponieważ ma ona tyle głów co hydra i może trwać całe miesiące. Leczenie to nie sprowadza ani zwięzienia, ani innych komplikacyj; przeciwnie, zapobiega im, przerywając chorobę.

Ricord powiada, że leczenie przerywające ma więcej prawdopodobieństwa powodzenia, kiedy na początku choroby ból i palenie są małe. Znakomity ten lekarz utrzymuje, że metoda ta, gdyby nawet nie przerwała zupełnie wypływu, zawsze jednak zmniejsza i łagodzi chorobliwe objawy; zastosowywana wytrwale, powszechnie ulecza w końcu piętnastu lub dwudziestu dni. Ricord dodaje, że przesąd ludowy, przeciwko szybkiemu leczeniu wypływu sprawia wiele złego; on zaś zawsze stara się leczyć chorobę tak prędko, o ile pozwala na to niezbędna ostrożność przy używaniu lekarstw. Niebezpieczeństwo rzeżączki — podług niego — zależy od dwóch rzeczy: naprzód — od siły zapalenia i powtórę — od dłuższego jej trwania.

Jeżeli ominięto stosowną chwilę, lub jeżeli sposób przerywający nie okazał się skutecznym; jeżeli symptomy chorobliwe stopniowo pogorszyły się; jeżeli istnieje uczucie bólu, gorącość, zaczerwienienie, nabrzmienie przy otworze cewki moczowej, — nie można używać leczenia przerywającego, które w takim razie drażniąc zwiększałoby tylko zapalenie. W takim wypadku koniecznym jest leczenie przeciwezapalne. Chory powinien pić napoje oświeżające i klejkie, jak naprzykład odwar jęczmienny i wodę z syropem, w celu pozbawienia moczu drażniącego działania. Powinien leżeć na kanapie lub na łożku i

zachowywać bardzo umiarkowaną dyjetę. Wyśmienicie wpływa na złagodzenie stanu zapalnego ciepła kąpiel, co wieczora przez półgodziny lub godzinę używana. Ciepłe miejscowe wanny nie są dobre, ponieważ sprowadzają przyływ krwi do części płciowych. Można przystawiać pijawki do *międzykrocza* (na przestrzeni pomiędzy *moszną* i *otworem odchodowym*); lecz nie należy się ich zbliżać do skóry prącia, gdyż ranki od *łukaszecia* mogą sprowadzić różę. Niektórzy autorowie zalecają podczas ostrego stanu choroby kubebę i kopaiwę, ale Ricord nie pochwała tej metody. Powiada, że te lekarstwa często robią więcej złego niż dobrego, kiedy zapalenie jest silne, i że oprócz tego tracą własność oddziaływania później. Trzeba przeczyścić kiszki: to odświeża ciało i zmniejsza zapalenie.

Po użyciu środków przeciwzapalnych, siła zapalenia zmniejsza się; uczucie gorąca, palenia i inne ostre symptomy słabną, chociaż wydzieliną ropną i żółtawą zawsze jest obfita. Chory powinien wówczas zażywać niektóre lekarstwa, specyficznie działające na rzeżączkę, jak kubebę lub kopaiwę. Oba te środki są bardzo skuteczne i w większej części wypadków mogą uleczyć chorobę. Bierze się w podzielonych dawkach dziennie od jednej drachmy (czterech grammów) do trzech drachm (dwunastu grammów) a nawet do jednej uncji (trzydziestu grammów) kopaiwy; od połowy uncji (piętnastu grammów) do jednej uncji (trzydziestu grammów) a nawet dwóch uncji (sześćdziesięciu grammów) kubeby, — stosownie do tego, o ile choroby mogą znosić te lekarstwa. Ażeby lekarstwa te wywarły lepszy skutek, nie należy się rozpoczynać od małych dawek, jak się to często czyni.

Chociażby rzeżączka ustała, trzeba jeszcze dalej przez pewny czas zażywać lekarstwa; inaczej, może ona wrócić. Bierze się lekarstwa jeszcze przez kilka dni, stopniowo zmniejszając dawki. Czasami sprowadzają one nudności, rozwolnienie, bole żołądka; czasami wyrzuty skórne, którym towarzyszy gorączka. Dla uniknięcia tych przykrych następstw, trzeba wystrzegać się przeziębienia, przemoczenia nóg i t.d. Kopaiwa bywa często fałszowana, wypada więc ją brać w lepszych aptekach, jak to zresztą i z wielu innymi lekarstwami czynić należy. Wszystkie te lekarstwa są obosieczne i mogą same stać się przyczyną choroby: należy się więc brać je tylko w razach koniecznych.

Ricord, przepisując lekarstwa wewnętrzne, używa równocześnie i miejscowego leczenia, skoro tylko zapalenie dostatecznie zmniejszy się. Połączenie takie zapewnia kuracyi większą skuteczność. Wstrzykiwania, które wyżej zalecałem, mają się odbywać trzy razy na dzień. Można też i innych wstrzykiwań używać, różniących się siłą i składem, stosownie do przyrody wypadku.

Weeden Cook, który w londyńskim szpitalu *Royal Free* nabył wielkiego doświadczenia w leczeniu trypra, niedawno ogłosił bardzo zajmującą broszurę: „O szczęśliwym leczeniu rzeżączki i upływów chronicznych bez używania kopaiwy.“ Od wielu lat zaprzestał on zupełnie używać kopaiwy i kubeby w leczeniu tej choroby, i uważa, że te wstrętne lekarstwa sprawiają wiele przykrości i daleko mniej są skuteczne, aniżeli sposób zalecany przez niego. Radzi on wstrzykiwania z chlorku cynkowego, użyte po pierwszy raz przez Lloyd'a; mniema, że w rzeżączce najskuteczniej one działają. „Wstrzykiwanie chlorku cynkowego — powiada — użyte w odpowiednim czasie i w odpowiedniej mierze, stanowi najcenniejszy środek, jaki wprowadzono do chirurgii od pamiętnych czasów odkrycia chlorku formu.“ Cooke używa tego wstrzykiwania, skoro tylko ostrość zapalenia złagodzi się; zaczyna on od jednego granu na uncję wody, a jeśli chory łatwo znosi tę dawkę, powiększa ją do dwóch granów (od dziesięciu do dwudziestu centigrammów chlorku cynkowego na czterdzieście grammów wody). Przytem już podczas stanu ostrego zapisuje jako środek wewnętrzny węgiel sodowy lub dwuwęgiel potasowy w dawkach dostatecznych do zneutralizowania kwasu znajdującego się w moczu. Według niego, uczucie bólu przy oddawaniu moczu pochodzi z oddziaływania kwaśnej uryny na błonę śluzową, znajdującą się w stanie zapalnym, i co przez zneutralizowanie daje się usunąć. Cooke powiada, że działanie chlorku cynkowego jest tak znakomite, że na kilkaset wypadków z jego praktyki tylko w dwóch nie zdołał ten środek powstrzymać wypływu.

Są rozmaite formy chronicznej rzeżączki. Czasami żółtawy wypływ pozostaje tak samo obfity i tak samo zabarwiony jak i w stanie ostrym choroby, chociaż ból przy oddawaniu moczu zmniejsza się i nawet ustaje. Zdarza się, że wypływ redukuje się do małej ilości wydzieliny, traci żółtawą barwę i staje się bezbarwny, podobny do gummy lub małych niteczek makaronu. Wreszcie, zdarza się, że podczas dnia nie widzimy wypływu, i pojawia się zrana jedna lub dwie krople, które zlepiąją brzegi otworu cewki moczowej.

Niektóre osoby mało się troszczą o te wypływy; inne jednak, których fizyczna i moralna organizacja jest czulsza, mają z tego powodu wiele przykrości. Chroniczna rzeżączka długiem swoim trwaniem, albo też z powodu zwiężenia i nasieniotoku, które często sprawia, może wprowadzić chorego w smutny stan hipochondryi.

Zdarzają się wypadki, że chroniczna rzeżączka nadzwyczaj jest uporczywa i opiera się wszelkim sposobom leczenia, wywołując wielką niecierpliwość u chorych. Czasami choroba ta trwa miesiące, rok, dwa i trzy lata. Ricord wspomina o jednym wypadku, gdzie trwała czterdzieście lat. Należy się zapo-

biedz temu niebezpieczeństwu za pomocą energicznego leczenia na samym początku. Nigdy nie wypada lekko traktować rzeżączki. Czasami nadzwyczaj trudno ją leczyć, albo dla tego, że organizm słaby nie znosi lekarstw, albo że życie zamknięte, niedbalstwo w leczeniu się lub słabość do napojów spirytusowych utrudniają wyzdrowienie. Zwłaszcza wiele przeszkadza w tym względzie to nieszczęsne usposobienie społeczeństwa, które zmusza chorego do ukrywania się ze swoją słabością i wstrzymuje go od udania się do lekarza w stosownym czasie i użycia wszystkich niezbędnych do leczenia się środków.

Nigdy tajemnicą nie zrobiła tyleż tego, co w chorobach płciowych i wenerycznych. Jednym z najważniejszych warunków uleczenia każdej choroby jest bezzwłoczne przystąpienie do jej leczenia. Skoro tylko objawi się choroba, nie należy się tracić ani jednej minuty, ponieważ pierwsze chwile są często najważniejsze. Otóż, nieszczęśliwe uczucie wstydu i bojaźni bardzo często wstrzymuje długo niedoświadczonego młodzieńca a jeszcze częściej kobietę od szukania pomocy lekarskiej w wypadku choroby wenerycznej, aż wreszcie minie stosowna chwila do leczenia i choroba mocno zagnieżdży się w organizmie, udaremniając wszelkie wysilenia lekarza i ściągając na chorego jak najgorze następstwa. Czyż więc uczucie wstydu, przywiązane do chorób wenerycznych, nie należy się uważać za grzeszne, skoro tyle złego wyrządza mężczyznom i kobietom?

Jeżeli wpływ trwa długo, trzeba starać się wykryć przyczynę tego stanu chronicznego. Przedewszystkiem trzeba zbadać kanał za pomocą stoczka i przekonać się, czy nie istnieje zwężenie, które bywa częstą przyczyną uporczywości wpływu. Czasami, kiedy zapalenie mięśni się głęboko w cewce moczowej, w pobliżu otworów kanałów wytryskujących, wydarzają się podczas nocy częste upływy nasienia, które ze swojej strony powiększają wpływ ropy i nieraz wzmagają na nowo rzeżączkę, która już była zmniejszyła się. Ta osłabiająca komplikacja może doprowadzić do wszystkich okropności nasieniokoku. W tym wypadku bardzo skuteczną bywa lekka kauteryzacja ścianek cewki moczowej, powyżej otworów kanałów wytryskujących, za pomocą przyrządu Lallemand'a.

Nasieniotok może w tym wypadku jak i w innych sprowadzić *impotencyj*ą (niepełność męską). Pozwolę tu sobie kilka słów powiedzieć o tym przedmiocie bardzo ważnym dla wielu osób. Impotencyja może być skutkiem albo wpływów umysłowych, osłabiających żądze płciowe, albo wpływów fizycznych, osłabiających organy rodzenia. Najczęstszymi przyczynami umysłowymi bywają: długa praca umysłowa, która zużywa wiele siły nerwowej, i uczucia pognebiające — te jeszcze częściej — jak na przykład: strach, bojaźń, apatya i t. d. Do przyczyn fizycznych należą: brak krzepkości w organach płciowych, pra-

wie niezdolnych do zupełnego naprężenia się; nieczynność tych organów, skutkiem czego jak i wszelkie inne słabną; nadużycia płciowe i samogwałt; nasieniotok lub ogólne wycieńczenie ciała przez jaką długą chorobę. Jeżeli impotencja pochodzi z przyczyny umysłowej, Jan Hunter radzi mężczyźnie spać z kobietą, względem której okazał się impotentem, bez zamiaru obcowania z nią płciowego. Mężczyzna może być impotentem względem jednej kobiety, gdyż pociąg ku niej może być spalizowany jakim uczuciem pogńębającym, a tymczasem nie okazywać niedoleństwa w spółkowaniu z drugą; dowodzi to, że impotencja mężczyzny często zależy od samej kobiety. Najlepszymi środkami, które zapobiegają impotencji i leczą ją, są: regularna czynność organów płciowych, zdrowe życie na świeżem powietrzu i wstrzymywanie się od długiej umysłowej pracy. Na słabość i zwiększoną czułość organów płciowych bardzo skutecznie działa obmywanie ich wodą zimną dwa razy na dzień, zrana i wieczorem.

Przychodzę teraz do niektórych komplikacyj, które mogą pojawiać się w rzeżączce. Czasami, chociaż rzadko, tworzą się *bubony*, t. j. gruczoły limfatyczne pachwinowe wskutek zapalenia nabrzmiewają. Po użyciu ciepłych okładów i kataplazmów zwykle przechodzą. W rzeżączce bubony prosto są takim samym skutkiem rozdrażnienia części sąsiednich, jakim bywa zapalenie gruczołów bliskich w skutek wezykatoryi. Pokazują się zwykle w pierwszym tygodniu trypra, kiedy zapalenie jest najsilniejsze.

O wiele ważniejszą komplikacją jest *zapalenie przyjądrza* (epidydymitis), leżącego u górnej i tylnej części jądra. Jest to najczęstsza forma ze wszystkich zapaleń tego ostatniego organu. Przez długi czas myślano, że jest to zapalenie samego jądra, ale na częście zdarza się to ostatnie rzadko. Zapalenie przyjądrza powstaje w skutek rozszerzenia się rzeżączki aż do kanałów wytryskujących, po których albo zapalenie posuwa się dalej albo działa przez sympatyją. Z tego powodu zapalenie przyjądrza nie pojawia się na początku rzeżączki, lecz dopiero wówczas, kiedy ta dosięgnie kanałów wytryskujących. Rzadko wydarza się przed trzecim tygodniem, po pojawieniu się wpływu; natomiast bywa często, począwszy od trzeciego aż do piątego tygodnia. Jest to ważna okoliczność, ponieważ zmusza nas do ostrożności i pewnych środków zaradczych. Głównym z nich jest postarać się uleczyć rzeżączkę przed trzecim tygodniem, jeśli to podobna, i podciągać jądra woreczkiem (suspensorium); unikać wszystkiego, co by mogło powiększyć zapalenie cewki moczowej, i przy pierwszych oznakach choroby słuścić ją w samym zarodku, co w ogóle jest rzeczą możliwą.

Pierwsze symptomy zapalenia przyjądrza są następujące. Około czwartego lub piątego tygodnia trwania rzeżączki, chory

nezuwa lekki ból w pachwinie, który posuwa się wzdłuż sznurka nasiennego i ustala się w małym punkcie u górnej i tylnej części jądra. Przy dotykaniu przyjądrza, znajdujemy, że w tem miejscu jest większe, twarde i bolące. Wypływ zmniejsza się nieraz w tym czasie; w nocy mogą się wydarzać polucyje, po których powiększa się ból w jądrze. Jeżeli chory przystępuje wnet do leczenia i, położwszy się na kilka dni do łóżka, daje wypocząć organowi, robi okłady z ciepłej wody i bierze na przeczyszczenie w celu ochłodzenia ciała, cierpienie ustaje i żadnego ważnego skutku za sobą nie pociąga. Jeśli zaś nie przedsięwzię tych ostrożności, jak to czyni wiele osób przez niewiadomość, lekkomyślność, niechęć do leżenia przez dwa lub trzy dni, coby im oszczędziło cierpienia na całe tygodnie, albo przez oplakaną bojaźń, ażeby leżeniem nie dali poznać choroby swojej, jeśli przytem chory przechadza się lub cokolwiek robi, chociażby to wymagało najmniejszego ruchu, cierpienie wzmagą się z ogromną szybkością. Jądro nabrzmięwa mocno, wskutek wylania się surowicy, wodnistej części krwi, do worka jądrowego i staje się bardzo bolącym. Organizm to odczuwa, i pojawia się gorączka. Rzeżączka często ustaje zupełnie, ale po uleczeniu zapalenia przyjądrza wraca. Jeżeli jądro nabrzmięwa raptownie, ból bywa prawdziwie okropny.

Jakkolwiek mogą być ciężkie symptomy, przebieg choroby bywa pomyślny, jeśli organizm jest silny. Leczenie przeciwzapalne usuwa zapalenie; ale nabrzmienie i twardość przyjądrza prawie zawsze trwają jeszcze przez czas pewny, i w ciągu wielu miesięcy możliwą jest recydywa, w skutek zwykłego spółkowania. Mając to na widoku, trzeba nie przestawać nosić suspensorium i odbywać rzadko obcowanie płciowe, jeśli ono sprawia ból. W ogóle jednak jądro zachowuje właściwą swą funkcją. Możemy w tym względzie pocieszyć chorego, ponieważ w znacznie większej części wypadków jądro nie ulega wcale zapaleniu, i wszystko kończy się na przyjądrzu. Gosselin jednak wykazał, że twardość przyjądrza, która pozostaje po usunięciu zapalenia, może pozostać nazawsze i zawadzać wychodzeniu nasienia z jądra. W ten sposób, kiedy oba jądra ulegały zapaleniu, chory może czasami stać się bezpłodnym i pod mikroskopem wówczas nie można w nasieniu dojrzeć plemników. To jednak nie przeszkadza objawiać się żądzą płciowym, naprężeniom prącia i wytryskiwaniu nasienia, które wygląda jak zwykle i ma zwykły zapach.

Niestety, w wielu wypadkach zapalenie przyjądrza nie kończy się tak pomyślnie, ale sprowadza smutne następstwa. Zwłaszcza miewa to miejsce w organizmach skrofulicznych. Wówczas zapalenie przyjądrza staje się łatwo chronicznem, rozszerza się na całe jądro, w tem ostatniem przejawia się zropienie lub nawet wydzielają się gruźelki (tubercula). Jeśli organizm przy-

tem jest słaby, chory w skutek długiego pozostawania w pokoju i osłabiającego leczenia, może dostać suchot. W szpitalach bardzo często widzimy te oplakane skutki lekceważonej rzeżączki. „Dosyć często widywałem — powiada Stromeyer — jak tryprowe zapalenie jądra sprowadziło zropienie i stało się początkiem końca u młodych suchotników, którzy po roku lub dwóch latach nieustannych cierpień zmarli na gruźlicę płucową lub brzuszną.“

Przy ostrym zapaleniu przyjądrza, wypada zastosować energiczny sposób leczenia. Przedewszystkiem, jest rzeczą konieczną, ażeby chory położył się i zachowywał położenie poziome. Jądro trzeba podciągnąć, ażeby ulżyć ciężarowi sznurkowi nasienne, który się znajduje w stanie zapalnym. Stawimy pi Jawki do pachwiny lub międzykrocza, ale nie do moszny, gdyż mogłyby sprowadzić różę. Oprócz tego chory powinien wziąć na przeczyszczenie albo samej tylko soli gorzkiej lub angielskiej (siarkanu magnewego), albo pomieszczonej z małemi dawkami emetyku (tartarus emeticus vel stibiatus); ta ostatnia mieszanina, sprawiając wymioty i wypróżnienie, działa czasami w zadziwiający sposób na zmniejszenie zapalenia. Ciepłe okłady i kataplazmy na chorą część są także potrzebne.

Wypada teraz powiedzieć o drugiej komplikacji, która często towarzyszy rzeżączce i miewa zgubne następstwa. *Zwężeniem* (strictura) cewki moczowej nazywa się wszelkie zwężenie kanału urynowego. Przyczyny zwężenia są dosyć liczne, lecz najczęstszą bywa rzeżączka, zwłaszcza jeśli trwała długo w stanie chronicznym lub po kilka razy nawiedzała chorego.

Zwężenie, spowodowane rzeżączką, powszechnie bywa skutkiem wydzielenia się limfy poza błonę śluzową. Zwykła ta forma zwężenia przedstawia się jako wąski paseczek dokoła kanału, mający od jednej do dwóch linii długości; czasami bywa dłuższy. Limfa z czasem twardnieje i kurczy się, skutkiem czego kanał coraz się zwęża. Po największej części bywa jedno zwężenie; czasami jednak pojawiają się dwa a w rzadkich wypadkach i więcej wzdłuż cewki moczowej. Zwykłym miejscem zwężenia bywa głębsza część kanału, część jego błoniasta.

Zwężenia stałe są ciężką chorobą. Zresztą łatwo zrozumieć, że jest to rzeczka niebezpieczną, kiedy tak ważny i tak nieustannie wydzielający się płyn, jakim jest mocz, nie może przechodzić swobodnie. Opiszę kilka ważniejszych następstw zwężenia, jeśli go w samym początku nie wykryto i nie uleczono. Zobaczymy, że objawiają się one w częściach, leżących za zwężeniem.

Mocz, napotykać zawadę i przechodząc z trudnością, rozszerza powoli część kanału, znajdującą się za zwężeniem; może wchodzić do otworów kanałów wytryskujących i takim sposobem spowodować uporeczywy nasieniok. W wielu wypadkach,

obserwowanych przez Lallemand'a, właśnie to było przyczyną. Dalej idąc, widzimy, że zwężenie sprowadza stan chorobliwy w pęcherzu moczowym. Ponieważ potrzebną jest większa siła do wyrzucania uryny, przeto ścianki jego mięsne grubieją, i objętość jego powiększa się, co stanowi tak zwany przerost (hypertrophía). Mocz, nie mogąc wychodzić swobodnie z pęcherza, rozkłada się tak, jak wówczas, gdy zostanie z organizmu wyrzucony. W tym stanie oddziaływa drażniąco na wewnętrzną powierzchnię pęcherza i w błonie śluzowej sprowadza stan chorobliwy, który objawia się obfitem wydzieleniem śluzu. Rozdrażnienie w pęcherzu staje się tak silne, że pobudza chorego do ciągłego wypuszczania moczu, chociaż zaledwie jest kilka jego kropel, które przechodząc sprawiają ból do niezniesienia. Nieszczęśliwy nie ma wypoczynku ani dniem ani nocą. Astley Cooper przedstawia tę chorobę jako jedną z najboleśniejszych, które kiedykolwiek widział.

Idąc jeszcze dalej, napotykamy nerki, organy bardzo ważne, które mogą także uleść chorobie w skutek zwężenia cewki moczowej. Mocz, wstrzymywany w pęcherzu, nie może wychodzić swobodnie z nerek, które go wydzielają. Nadto, na mocy prawa sympatii, rozdrażnienie z pęcherza moczowego przenosi się na nerki. Wyniknąć stąd może organiczna choroba nerek, choroba nieuleczalna, przed którą lekarz stoi bezsilny i na którą — niestety — może co najwięcej wpłynąć tylko łagodząco.

Innym strasznym wypadkiem bywa rozdarcie się cewki moczowej poza zwężeniem i przesiąkanie moczu do tkanek. Wydarza się to nierazko w zwężeniach zastarzałych i zaniedbywanych, a zaniedbywanie tej choroby bywa — niestety — dosyć powszechne pomiędzy ubogimi, którym nie wskazano obowiązków, jakie mają względem swego ciała. Kiedy zwężenie do takiego dochodzi stopnia, że mocz prawie nie przechodzi i za ledwie wydobywa się kropla za kroplą, gwałtowne wysilenie, spowodowane tym stanem rzeczy, może sprowadzić pęknięcie cewki moczowej, osłabionej długą chorobą. Z początku uczuwa się ulga, ale wkrótce następują straszne skutki. Drażniąca własność uryny działa jak trucizna na części ciała do niej nieprzyzwyczajone, skutkiem czego obumierają one raptownie, i jeśli chirurg nie da szybkiej pomocy, chory także umiera.

Rozważając smutną tę listę chorób, widzimy, że wszystkie one są następstwem zwężenia, które przedewszystkiem należy się uleczyć.

Benjamin Brodie słusznie powiada, że niema tak ważnych i niebezpiecznych chorób, dla którychby można było tyle zrobić, co dla chorób dróg urynowych. Lecz trzeba je leczyć we właściwym czasie. Trzeba pamiętać o tem, że im prędzej zajmieni się leczeniem zwężenia, tem jest ono łatwiejsze. Bardzo ważną

więc jest rzeczą wiedzieć, jakie są pierwsze symptomy tej choroby, gdyż sami tylko chorzy mogą je wykryć i obserwować.

Wymaga się przytem wielka uwaga, ponieważ choroba ta pozostaje prawie zawsze utajona, aż nie rozwinię się znacznie. Wiele — moglibyśmy powiedzieć — większa część chorych żyje długie lata, nie wiedząc, że ma zwężenie cewki moczowej. Przez cały ten czas mogą ulegać hipochondrii albo wzmagającemu się osłabieniu, wcale nie podejrzewając wraz z lekarzem, co właściwie jest tego przyczyną. Skutkiem zgubnej delikatności, która nie pozwala mówić o sprawach płciowych, lekarze często nie wypytyują chorego na jakąś słabość chroniczną i ciemną o tem, jakim był i jest stan zdrowia organów jego płciowych. W ten sposób choroby płciowe pozostają niezbadane, chociaż stanowią one często właściwą przyczynę istniejącego rozstroju w organizmie. Uczeni lekarze trzymają się dzisiaj prawidła, zaprowadzonego zwłaszcza przez znakomitych francuskich lekarzy, Louisa, Andrala i innych, i wypytyują dokładnie chorych o obecnym i dawnym stanie *wszystkich* ważnych organów, a organy rodzenia niewątpliwie wywierają ważny wpływ na życie, zarówno u kobiety jak i mężczyzny. Wypada przestrzegać ściśle to prawidło, zwłaszcza jeżeli mamy do czynienia z wypadkiem cokolwiek skomplikowanym i ciemnym, co zwykle bywa w chorobach chronicznych. Z powodu chorobliwej delikatności, którą należy się poczytywać za winę tak choremu jak i lekarzowi, tysiące chorób zostaje niewykrytych i niewyleczonych.

U kogoż więc można przypuszczać istnienie zwężenia? Szczególnie powinien mieć się na baczności każdy, co miał często rzeżączkę, i u kogo choroba ta, zwykła przyczyna zwężenia, trwała przez długi czas. Jeżeli wpływ trwa, pożyteczną jest rzeczą wprowadzić stoczek dla przekonania się, czy nie pochodzi to w skutek zwężenia. Jeżeli wpływ ustał, trzeba obserwować, czy nie zaszło zmniejszenie się objętości strumienia moczu, co stanowi główną oznakę choroby. Do innych oznak należy to, że ostatnie krople moczu zatrzymują się za zwężeniem i dopiero wychodzą później jedna po drugiej; że uryna nie wybiega jednym ciągłym rzutem, lecz spada kroplami niedaleko otworu cewki moczowej; oraz że czujemy, że nasienie nie wytryska swobodnie z otworu, lecz dopiero po ukończeniu aktu spływa powoli, ponieważ było zatrzymane.

Jeżeli te symptomy wzbudzają w tym, co cierpiał niegdyś na rzeżączkę, podejrzenie, że ma zwężenie, powinien przekonać się o tem i wiać się co najprędzej do leczenia. Zwężenie nie może trwać długo, nie sprowadzając szkodliwego wpływu na części ważne a leżące poza niem.

Nastając na ten przedmiot, wcale nie myślimy wzbudzać niepokoju w umysłach mężczyzn, działać na ich wyobraźnię, skła-

niać ich do zbytęznego zajmowania się zdrowiem swoim. Takie fałszywe zarzuty zwykle czynią tym, którzy dowodzą publiczności, iż powinna nauczyć się, jak ma ochraniać swoje życie i zdrowie, co nie tylko jest pożyteczną dla niej sprawą, ale nawet świętym obowiązkiem. Zarzut, podobny do powyższego, możnaby z równą słusznością zastosować do wszelkiego poznawania nowej prawdy, która rozprasza ciemnotę. Ze swojej strony chciałbym tylko, o ile starczą moje siły i o ile czytelnicy moi dopomagać mi będą, przyczynić się do zapobiegania opłakanym wypadkom, które apatyja i ciemnota ogólna uczyniły powszechnymi. Widząc drżące usta, wzrok pełny trwogi, wyraz goryczy, rozpacz i wstydu, wyryty na twarzy nieszczęśliwych ofiar, jakież szlachetne serce nie zawoła: „niestety! to mój błąd, moje przesady, moja apatyja, moja ciemnota przeszkodziły zapobiedz temu nieszczęściu. Cóż mam czynić, aby wynagrodzić moje niedbalstwo, ażeby o ile sił moich nie dopuścić klęsk podobnych na przyszłość?”

Teraz o leceniu zwężenia. W znacznej większości wypadków rozszerzenie kanału odbywa się za pomocą *stoczków* lub *świeczek* (bougies t. j. pręcików walcowatej formy i rozmaitych rozmiarów z metalu, wosku lub innej jakiej elastycznej materyi). Odbywa się ono w następujący sposób. Z początku wprowadzamy stoczek średniego wymiaru. Jeżeli nie może on przejść do pęcherza moczowego, wprowadzamy mniejszy i tak dalej, aż wreszcie znajdzie się taki, który przejdzie przez zwężenie. W razie silnego zwężenia kanału, możemy wprowadzić tylko bardzo cienki stoczek i to z nadzwyczajną tylko trudnością. Po wprowadzeniu stoczka, pozostawiamy go w kanale, podług metody Ricord'a, tak długo aż z łatwością da się obracać w zwężeniu. W wypadkach dających się uleczyć następuje to prędko. Wówczas wyjmujemy stoczek i czekamy, aż przemienie rozdrażnienie w cewce, wywołane obecnością narzędzia. Na drugi dzień wprowadzamy ten sam stoczek; jeżeli przechodzi łatwo, bierzemy inny cokolwiek grubszy. Postępujemy dalej tak samo jak przy wprowadzeniu pierwszego stoczka t. j. zatrzymujemy go w kanale dopóty, aż się łatwo w zwężeniu zacznie się obracać. I postępujemy dalej w ten sposób, aż rozszerzymy kanał, o ile chcemy lub o ile możemy.

Zwężenia łatwo wracają. I dla tego chory powinien nauczyć się sam wprowadzać stoczki, co musi czynić od czasu do czasu, pomimo swego wyzdrowienia.

Rozszerzanie nie zawsze prowadzi do pomyślnego skutku. Trzeba przedewszystkiem zbadać przyrodę zwężenia. Rozszerzanie szczególnie jest pomocnem w zwężeniach, spowodowanych przez rzeźączkę, gdzie wylana limfa nie zdołała jeszcze zorganizować się. Kiedy nie leczymy zwężeń przez długi czas, limfa organizuje się i twardnieje do tego stopnia, że przedstawia

opór tak silny jak blizna, i często lekarz może wprowadzić stoczek, zaledwie mający od dwóch do trzech linii w średnicy.

Holt, lekarz ze szpitalu Westminster w Londynie, wprowadził niedawno nową metodę leczenia zwężeń, która zdaje się stanowić jeden z największych postępów chirurgii nowoczesnej, i za pomocą której najdawniejsze, najtwardsze i największe zwężenia mogą być bezzwłocznie uleczone. Metoda ta polega na rozcięciu zwężenia za pomocą narzędzia, zwanego „rozszerzaczem“ i na wprowadzaniu następnie od czasu do czasu stoczków, w celu przeszkodzenia zbliżeniu się rozciętych brzegów. Rozszerzacz Holta jest to sonda, która kończy się spiczasto i która składa się z dwóch blaszek wyłobionych, pomiędzy którymi znajduje się wydrążony drut. Wprowadziwszy koniec sondy przez zwężenie do pęcherza moczowego (o czym przekonamy wypływ moczu przez drut wydrążony), chirurg bierze przedziurawiony podłużnie stoczek albo rurkę objętości cewki moczowej, nasuwa je na drut pomiędzy blaszkami i o ile można szybciej posuwa po drucie ku pęcherzowi moczowemu, rozcinając w ten sposób zwężenie. Po wyjęciu rozszerzacza, wprowadzamy natychmiast wielką sondę, którą po opróżnieniu pęcherza także wyjmujemy. Po dwóch dniach, wprowadzamy na nowo sondę a następnie przechodzimy do stoczków, używając takowe w coraz większych przestankach czasu, aż wreszcie sam chory może je sobie wprowadzać co półroka lub co roku. Można by się obawiać, że po rozcięciu zwężenia mocz będzie wsiąkać do tkanek; ale Holt zaręcza, że operacja ta nie naraża na żadne niebezpieczeństwo, i że ją wykonywał w wielu bardzo ciężkich wypadkach z największym powodzeniem. W drugim wydaniu swojej książki, które pojawiło się w 1863 r., powiada, że do tego czasu uleczył za pomocą tej metody 250 wypadków z „niezmiennem powodzeniem.“

Chcąc zapobiedz zwężeniu i wszelkim innym chorobom, które pociąga ono za sobą, trzeba wszelkimi możliwymi sposobami starać się usunąć najgłówniejszą ich przyczynę, rzeźączkę. Powinniśmy o tem zawsze pamiętać, że im przędzej ją wyleczymy, tem mniejsze przedstawia się niebezpieczeństwo utworzenia się zwężenia. Jeżeli leczeniem przerywajacem zniweczmy rzeźączkę, nie będzie ani zwężenia ani innych zgubnych następstw. Muszę tu zauważyć, że często mniemają, jakoby wstrzykiwania były jedną z przyczyn zwężenia. Tymczasem największe powagi w tym przedmiocie, jak Ricord i Brodie, zaprzeczają temu, ażeby zwężenia powstawały, kiedy używamy wstrzykiwania rozsądnie t. j. nie nader silnego i nie podczas ostrego zapalenia. Chcąc wstrzymać wypływ w czasie ostrego zapalenia i silnemi środkami, możemy wywołać zapalenie w dalszych bardzo ważnych organach, jak na przykład w gruczole przyprątym i

w pęcherzu moczowym. Może to także nastąpić w skutek przeziębienia, nadużycia trunków itd. Zwłaszcza niebezpiecznym jest zapalenie pęcherza moczowego, które po długich cierpieniach może skończyć się nawet śmiercią.

Bardzo oplakanem następstwem rzeżączki bywa zapalenie oka, spowodowane przypadkowym dotknięciem ropy tryprowej. Jeżeli najmniejsza jej cząstka, znajdująca się na palcu, białźnie itd. dotknie się do oka, może powstać w tym organie straszne zapalenie, które jest jedną z najgorszych form, i przeciwko której żadna z metod, używanych zwykle z powodzeniem w innego rodzaju zapaleniach oka, nie podołać nie może. Zapalenie bywa czasami tak gwałtowne, że oko pęka, i wzrok utracą się w ciągu jednej doby. Powszechnie ulega temu niebezpieczeństwu jedno oko, ale trzeba zachowywać wielką ostrożność, ażeby żółtawa ropa nie dostała się do drugiego, zwłaszcza podczas nocy, gdyż w takim razie niebezpieczeństwo może grozić obu oczom. Choroba rzadko się wydarza u dorosłych osób; częściej jednak u mężczyzn aniżeli u kobiet, ponieważ pierwsi, mając więcej do czynienia ze swoim członkiem płciowym, łatwiej zarażają się. Najwięcej pomóc może leczenie przerywające, polegające na częstem przykładaniu roztworu azotanu srebrowego lub octanu ołowiowego, na użyciu przeczyszczających środków i postawieniu pijawek dokoła oka.

Jeżeli kobieta rodząca ma rzeżączkę, dziecko bardzo łatwo może utracić wzrok. W czasie przechodu głowy przez pochwę, ropa dostaje się do oczu nowonarodzonego, i po dwóch lub trzech dniach pojawia się zapalenie, wydzielina ropna, gorącość i nabrzmienie oka. Bardzo często, pomimo największych wysiłków lekarza, jedno i drugie oko ginie. Wielka liczba nieszczęśliwych, którzy zaludniają domy ciemnych lub którzy żebrzą na ulicy, w podobny sposób straciła wzrok przy urodzeniu się. „Podług mego przekonania — powiada Simon z Hamburga — jeżeli nie wszystkie zgubne zapalenia oka u noworodków, to przynajmniej większa ich część pochodzi z tego źródła.“

Opisawszy pokrótce większą część chorób, których przyczyną bywa rzeżączka, przychodzi teraz do nader ważnego pytania, ażali nie można zapobiedz tej chorobie, która tyle kłesk spowodowała? Dopóki ludzie nie pozbędą się apatyi w sprawie nędzy fizycznej, zwłaszcza wszystkiego co dotyczy chorób płciowych, dopóki na seryjo nie pomyślą o zatamowaniu ich rozwoju, o wykorzenieniu ich o ile można zupełnem, dopóty nie podobna mówić o tem. Choroba ta nie tylko z powodu swych złych skutków, ale i z powodu nader wielkiego upowszechnienia jest bardzo ważna. Lisfranc — jak powiada Ricord — jest tego przekonania, że na tysiąc ludzi ośmset dostaje rzeżączki; Simon zaś pisze: „z pewnością mało znajdziemy mężczyzn, zwłaszcza w wielkich miastach, którzyby choć raz w młodości nie

mieli trypra.“ A tymczasem jest to jedna z chorób, której stosunkowo łatwo zapobiedz, ponieważ przyczyna jej jest dobrze znana i prosta. Trzeba tylko wspólnie przeciwko niej działać. Nasamprzód sami nie powinniśmy w żaden sposób przyczyniać się do jej szerzenia; następnie powinniśmy — o ile można — starać się o to, aby inni uniknęli zarazy, a skoro to się stanie, naszym obowiązkiem jest leczyć chorobę. Nadewszystko zaś powinniśmy dążyć do zniweczenia prostytutki, tej głównej przyczyny chorób wenerycznych. Wskażę następnie środki, które mogłyby dopomóc do spełnienia tego wielkiego zadania.

Oprócz tych ogólnych zadań, są przepisy szczególne dla każdego, kto chce uniknąć zarazy i nie przyczyniać się sam do jej szerzenia. Są one konieczne, dopóki istnieje niebezpieczna prostytutka w społeczeństwie. Po każdym podejrzanym spółkowaniu (a jest niem każde, połączone z miłością sprzedażną), trzeba zawsze pamiętać o tem, ażeby bezzwłocznie wypuścić moc z obmyć części płciowe albo czystą wodą, albo płynem alkalicznym lub wodą chlorową. Zewnętrzne obmycie zapobiega zapaleniu żołądki i zmniejsza prawdopodobieństwo pojawienia się szankra. Mocza zaś oczyszcza kanał wewnątrz i może zapobiedz rzeżączce nawet wówczas, kiedy kobieta jest chora.

Kiedy nawet możemy wierzyć zapewnieniom kobiety, że jest zdrowa, nie powinniśmy zaniedbywać powyższych ostrożności, ponieważ mając przedtem stosunek płciowy z mężczyzną zarazonym, sama mogła się nie zarazić, chociaż zarazek mógł pozostać w jej organach rodnych. Trzeba uznać to za obowiązujące prawo, ażeby w miłości sprzedażnej obie osoby obmyły się dobrze natychmiast po ukończonym spółkowaniu. Ta prosta i łatwa ostrożność wystarczy do uniknięcia większej części chorób. Ludzie doświadczeni i oględni oddawna pilnują się tego zwyczaju, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Często jednak nie przestrzega się ta ostrożność, zwłaszcza w klasach ubogich; dzieje się to przez lekkomyślność i nieoświadczenie, jeszcze częściej przez niewiedzę i nieświadomość w stanie pijanym. Kobiety mniej rozwzięłe chętnie patrzą, gdy mężczyzna ma się na ostrożności, jest to dla nich pewną rękojmią własnego bezpieczeństwa; same one zwykle bywają ostrożne. Nadto, nie trzeba przedłużać aktu płciowego i nie zatrzymywać wytrysnięcia nasienia, gdyż to ostatnie przeczyszcza kanał moczowy.

O wiele pewniejszym środkiem, który ubezpiecza przeciwko tej chorobie, jest *kondon* (condom), sztuczny futerałik z bardzo cienkiej błonki, przeznaczony do wkładania na prącie. Jeżeli jest dobrze zrobiony i nie rozedrze się podczas aktu, zarażenie się rzeżączką jest niepodobne. Z powodu nader małej cienkości, prawie nic nie zmniejsza rozkoszy płciowej; pomimo to jednak bardzo mało jest używany w Anglii. Rozmaite przyczyny wpływają na to. Nasamprzód, bojaźliwość w stosunkach obu płci,

która jest o wiele większa w tym kraju aniżeli gdzieindziej, wstrzymuje mężczyznę od wszystkiego—co w jego przekonaniu—mogłoby urazić kobietę, wykazując ku niej podejrzenie lub wzbudzając w niej wstęś. Rzecz jednak pewniejsza, że to wcale nie gorszyłoby kobiety, a nawet, że patrzyłaby ona na to z zadowoleniem, gdyż dawałoby to jej także pewną rękojmię bezpieczeństwa. Powtórę, moralisci potępiłi kondon jako przeciwny naturze a więc i niemoralny. Potrzebie, nie jest łatwo go dostać, gdyż sprzedaje się tylko potajemnie po małych sklepikach. Wiemy od Parent-Duchatelet'a, że kiedy wprowadzono kondon do Francyi, korporacja lekarzy, która zgromadziła się dla ocenienia tego środka, głośno się oświadczyła — powiedzmy ku jej wstydy — przeciwko używaniu tego środka i przeciwko jej wynalazcy. I uczyniła to nie dla tego, że środek ten, zapobiegając zapłodnieniu kobiety, mógłby się przyczynić do powiększenia liczby tajnych płciowych stosunków, ale właściwie dla tego, że byłoby grzeszną rzeczą, zapobiegać w ten sposób chorobom wenerycznym. Z przykrością widzimy, że nawet zacny Duchatelet, który tak jak i Andrzej Combe poświęcił całe swoje życie na zapobieganie tym chorobom, i o którego znakomitę dzieło o prostytutcy będę mówił później, poddał się także temu tak fałszywemu i tak niezgodnemu z jego przekonaniami pogładowi.

Smutną jest rzeczą, że podobne nedorzeczne poglądy (nie mogą inaczej nazywać przesądów, które przeszkadzają świętej sprawie zapobiegania chorobom) stają na zawadzie wprowadzeniu i użyciu tak cennego środka w obecnym stanie społeczeństwa. Zapatrując się nań rozsądnie, musimy przyznać, że jest wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości, i jestem przekonany, że wszyscy to wreszcie zrozumieją. Kondon jest nieoszacowanym środkiem, ochraniającym od chorób wenerycznych. Dzięki mu, można uniknąć zarażenia się, nawet kiedy się ma do czynienia z osobą niewątpliwie zarażoną. Jest to istotnem dobrodziejstwem dla ludzi słabej budowy, jakoteż dla dotkniętych nasieniotokiem lub innymi płciowymi chorobami.

Lecz z tym środkiem tak samo postąpiono jak i ze wszystkimi innymi usiłowaniami zapobiegania chorobom płciowym. Moralista, niepojmujący ich znaczenia, potępił je wszystkie albo okazał dla nich zimną obojętność. W tych obrzydliwych i oplakanych chorobach widzi pewny rodzaj zbawczej przestrogi i gotów jest prawie przypisywać je opatrności, nie rozumiejąc tego, że odpowiedzialność za nie spada na jego i na naszą obojętność. Gdybym też mógł przekonać czytelnika, ile niesprawiedliwości, niemoralności i braku współczucia ku bliźnim miesci się w powyższych poglądach!

Dopiero wówczas społeczeństwo uzna rzeczywistą wartość kondonu jako środka ochraniającego, kiedy poczuje potrzebę

zapobiegania chorobom wenerycznym tak samo jak i innym chorobom. Tymczasem byłoby do życzenia, ażeby używanie tego środka stawało się coraz powszechniejsze, i ażeby łatwiej można go było nabywać, skoro kto zechce użytek z niego uczynić. Wszelkie tamowanie jego sprzedaży wypada uważać za szkodliwe dla społeczeństwa, ponieważ pośrednio przyczynia się do rozmnażania najzłubniejszych chorób.

Kondon powinien być z dobrej nieprzenikającej materii, i nie należy się często używać tego samego, ponieważ mogłoby to być niebezpiecznym. Nie trzeba jednak przytem zaniedbywać innych ostrożności, jak spuszczenia moczu i obmywania części płciowych wodą. Skoro rozpowszechnią się znajomość i używanie tych ochraniających środków, choroby weneryczne zmniejszą się w sposób zadziwiający, a wraz z niemi ludzkość pozbędzie się ogromu boleści, nienawiści, występków i goryczy.

Szlachetny mężczyzna, prawdziwie kochający swego bliźniego, nigdy samowiednie nie zarazi kobiety, chociażby sam był ofiarą zarażenia się. Nie robi tego ani przez lekkomyślność, ani przez zabawę, ponieważ zabawa ta — jak powiedzieliśmy — może skończyć się śmiercią; ani przez okrutną chęć zemsty nad biedną opuszczoną i pogardzoną dziewczyną, która w niczem względem niego nie zawiniła; ani przez niezajomość skutków, ponieważ powinien wiedzieć, że dopóki pokazuje się żółta ropa, dopóty wypływ może zarażać, — i jeżeli nie chce wstrzymać się od spółkowania, powinien włożyć kondon; ani przez brak serca, brak sumienia, brak poczucia słuszności. Gdyby czytelnik, pamiętając o tem, nigdy nie zasłużył na wyrzuty nieszlachetnego i niesumiennego postępowania! W obecnym stanie społeczeństwa wina mężczyzny, gdy zaraża, większą jest od winy kobiety. Skutkiem właściwego kształtu żeńskich płciowych organów, kobieta często może nie wiedzieć o tem, że jest chorą. Nadto, może ona odwołać się często do łagodzących okoliczności, jak nędza, głód, opuszczenie, poniżenie. Mężczyzna nie może podobnego przytoczyć na swoje usprawiedliwienie. Spodziewam się, że czytelnik, poznawszy teraz zgubne dla ludzkości następstwa chorób wenerycznych, nie tylko sam nie będzie się przyczyniał do ich szerzenia, ale wszelkimi możliwymi sposobami będzie dopomagał do zapobiegania im.

SYFILIS

Jeżeli rzeżączka, o której dopiero co mówiłem, bywa nieraz przedmiotem żartów ze strony młodzieży i lekkomyślnych ludzi, którzy nie znają okropnych jej następstw, to tego powiedzieć nie można o straszniejszej i większy przestraszającej chorobie, którą zajmować się teraz będziemy. Kiedy pierwsza jest prostem zapaleniem i nabiera znaczenia dopiero wskutek cierpienia sąsiednich bardzo ważnych organów, syfilis jest produktem właściwego jadu, który raz wprowadzony do organizmu, zakaża całe ciało i spowoduje jak najopłakanie następstwa.

Ze wszystkich klęsk, które za naszych czasów dotkliwie gnębią ludzkość, choroba ta niezaprzeczenie jest najstraszniejszą. Śmierć i zniszczenie nie idą w ślad za nią; nie wzbudza więc takiego popłochu, jak cholera i inne epidemie, które nas rzadko nawiedzają i które z tego powodu, pomimo strasznych spustoszeń, mniej są zgubne od niej. Choroba ta bowiem nie opuszcza nas nigdy, zawsze między nami, wysysając soki żywotne i niespostrzeżenie niszcząc fizyczne i moralne siły tysięcy i tysięcy ludzi i to właśnie z pomiędzy młodszego i silniejszego pokolenia, które jest nadzieją i przyszłością społeczeństwa. Ludzie spostrzegą się wreszcie, jak potwornym i okrótnym jest przesąd, który pozwolił tak się rozszerzyć tej chorobie i nie skłaniał do największych usiłowań w celu jej powstrzymania i wyplenienia. Miejmy nadzieję, że to rychło nastąpi.

Syfilis (kila, przymiot) jest chorobą, spowodowaną przez właściwy stały zarazek, wprowadzony do organizmu podczas spółkowania. Wywołuje przedewszystkiem miejscowe zmiany na organach płciowych pod postacią małego wrzodu. Następnie zarazek przechodzi w krew i powoduje zmiany w całym organizmie, często bardzo zgubne. Przypadłości więc można podzielić na trzy klasy, stosownie do kolejnego rozwoju zakażenia,

które z początku bywa miejscowe a następnie ogólne. Objawy syfilisu bywają pierwotne, wtórzone i trzeciorzędne.

Syfilis pierwotny objawia się małym wrzodem, który wydziela ropę zakażającą i zarażającą i znajduje się na tem miejscu, gdzie zarazek dotknął się. Przeniesienie choroby odbywa się przez zetknięcie się powierzchni nieosłoniętej z wydzieliną owrzodzenia syfilitycznego. Skoro ropa dostanie się pod skórę lub błonę śluzową, następujące widzimy zmiany. Zaraz że w przeciągu pierwszej doby na miejscu, gdzie znajduje się zarazek, pojawia się plamka czerwona, która na drugi lub trzeci dzień zamienia się na guziczek; ten zaś ostatni na trzeci lub czwarty dzień przeobraża się w pęcherzyk, napełniony jasnym płynem. Na czwarty i na piąty dzień płyn staje się gęsty i żółty, a pęcherzyk przemienia się w pryszczyk. Na szósty i siódmy dzień ropa podsycha i tworzy się skorupka, która po kilku dniach odpada, i pokazuje się mały wrzód. Powierzchnia jego pokryta jest białawą i mocno przylegającą materją i wydziela rzadką i ostrą ropę, która ma własności zaraźliwe.

W wielu wypadkach taki prosty i tak na pozór łatwy bywa początek tej strasznej choroby. *Szankier* — tak się nazywa mały wrzód (ulcus) — pospolicie mieści się u mężczyzny na jakiegokolwiek części żołędzi lub na zewnętrznej albo wewnętrznej części napletka; czasami, lubo rzadko, wydarza się w cewce moczowej i sprowadza rzeżączkę. Szankier nie ogranicza się jak tryper tylko na same błony śluzowe; może on pojawiać się na rozmaitych częściach ciała, jeżeli zarazek dostanie się pod skórę. Akuszerowie, mając przypadkowe zdrażnienie na palcu, dostają czasami tej choroby przy badaniu kobiet nią zarażonych.

Dla spowodowania szankra nie jest dostateczne jak w rzeżączce proste zetknięcie się wydzieliną zaraźliwej z błoną śluzową. Ropa szankrowa musi przejść pod skórę lub błonę śluzową i w ten sposób wejść do krwi; inaczej ona nie wywiera działania. Zarażenie następuje, kiedy ropa upadnie na powierzchnię, obnażoną z naskórka lub nabłonka, albo kiedy dostanie się do wnętrza gruczołków, które rozszerzając, dochodzi do naczyn krwionośnych i rozwija się następnie w owrzodzenie.

Pierwotny wrzód nie zawsze bywa prosty i łatwy; często stanowi bardzo ciężką chorobę. Są różne rodzaje szankra, co zależy — podług jednych pisarzy — od różnic samych zarazków, — podług zaś drugich, którzy przypuszczają tylko jeden rodzaj zarazka syfilitycznego — od różnicy w budowie cielesnej chorych. Jedną z tych odmian nazywa się *szankrem zgorzeli-nowym* (ulcus syphiliticum gangraenosum). W tym strasznym wypadku zapalenie, spowodowane zarazkiem, bywa tak gwałtowne, że pociąga za sobą zgorzel, która szerząc się, niszczy tkanki i może pozbawić części albo nawet całego prącia. For-

ma ta bywa dość częstą, i w szpitalach wielkomięjskich stale widzimy oplakane jej okazy.

Druga odmiana, która sprowadza bardzo szybkie i głębokie zniszczenie tkanek i trwa całe miesiące, nazywa się *szankrem żrącym* albo *fagedenicznym*.

Trzecią odmianą jest *szankier twardy*. Pewna część limfy przesiąka otaczające wrzód tkanki i tworzy dookoła niego stwardnienie, które nawet po zagojeniu się owrzodzenia pozostaje.

Cztery więc główne są odmiany szankra: prosty czyli miękki, zgorzeliowy, fagedeniczny i twardy. Wszystkie te wrzody mogą sprowadzić zakażenie całego organizmu; ale rzadziej się to wydarza przy prostym i fagedenicznym szankrze, aniżeli przy twardym. Przy pierwszych dwóch odmianach wtórzędne przypadłości syfiliśu pojawiają się w stosunkowo małej liczbie wypadków; tymczasem szankier twardy statecznie je sprowadza i z tego powodu okazuje się najgorszą formą owrzodzenia kiłowego. Ricord, któremu zawdzięczamy najcenniejsze spostrzeżenia i daty statystyczne w chorobach wenerycznych, powiada, że ogólne zakażenie organizmu po szankrze twardym wydarza się osiemdziesiąt osiem razy na sto.

Wykład ten pierwszych objawów syfiliśu był umieszczony w pierwszych wydaniach tej książki. Lecz w ostatnich latach badania Ricord'a, Basserau, Clerc'a, Fournier'a i innych dały początek nowej i bardzo ważnej doktrynie, która zmienia zupełnie dotychczasowe poglądy na tę chorobę i wywołała już znaczne starcie się zdań pomiędzy lekarzami. Według tej nowej doktryny, różne odmiany szankra nie pochodzą od jednej i tej samej choroby, ale od dwóch zupełnie różnych chorób, które do tąd mieszano pomiędzy sobą. Są właściwie dwa rodzaje cierpienia: szankier *twardy* i szankier *miękki*, które różnią się przyrodą i pochodzeniem; w istocie rzeczy, tylko pierwszy jest syfiliśem, drugi zaś nie powinien nosić tej nazwy. Różnicę radykalną obu szankrów przedstawi następujący opis. W prawdziwym syfiliśie wrzód jest twardy. Wyleganie (incubatio) trwa od dwóch do trzech tygodni t. j. wrzód pojawia się po dwóch lub trzech tygodniach zarażenia się. Kauteryzacja nie jest w stanie wstrzymać jego rozwoju. Na organizmie, chorym już na syfiliś, nie daje się zaszczepić. Towarzyszy mu zawsze obrzmienie sąsiednich gruczołów, ale ropienie nie miewa miejsca. Statecznie pociąga za sobą wtórzędne przypadłości czyli powstające zakażenie organizmu. Wreszcie może tylko raz w życiu pojawiać się u jednej i tej samej osoby. W drugim, niesyfilitycznym cierpieniu wrzód jest miękki. Peryjodu wylegania niema, ale szankier zaczyna natychmiast po zarażeniu się rozwijać. Może być zaszczepiony po kilka razy u tego samego chorego. Przypaliwszy należyście, przerywamy jego rozwój. To-

warzyszy mu, chociaż nie zawsze, obrzmienie sąsiedniego gruczoła, który tak samo jak wrzód ropi się. Jest to cierpienie miejscowe, które nie sprowadza przypadłości wtórnych. Wreszcie może powtarzać się u jednej i tej samej osoby po kilka razy i zawsze z jednakową siłą. To są różnice istotne tych chorób, wypływające z samej ich przyrody. Nadto, różnią się one pochodzeniem, i jedna nie sprowadza drugiej. Wrzody zaś, fagedeniczny i zgorzelinowy, przedstawiają tylko różne formy szankrów, twardego i miękkiego; sprowadzają wtórne przypadłości tylko w takim razie, kiedy są odmienną postacią szankru twardego. Doktryna ta o pierwotnym syfilisie (za którą — podług mego zdania — bardzo wiele dowodów przemawia) sprowadziła — jak już zauważyłem — wielką różnicę poglądów pomiędzy dualistami, którzy oświadczają się za istnieniem dwóch zarazków, i pomiędzy unitarystami czyli identystami, którzy przypuszczają tylko jeden zarazek.

Jad syfilityczny przenika do naczyń krwionośnych i chłonnych (limfatycznych) i miesza się z krwią. Po upływie pewnego czasu, najczęściej po sześciu lub ośmiu tygodniach, objawia się on przypadłościami, które nazywamy *syfilisem wtórnym*. Wyrzuty rozmaite, którym często towarzyszy owrzodzenie gardła, pokazują się na rozmaitych częściach ciała. W ten sposób przyroda wyrzuca jad na skórę i błonę śluzową. Lecz jeżeli choroby nie wykorzenimy, co się zdarza bardzo często, objawiają się cięższe przypadłości i stanowią trzeci peryjod choroby syfilitycznej czyli *syfilis trzeciorzędny*. W tym ostatnim wypadku są głównie dotknięte kości i tkanki głębokie. Kości podniebienne, nosowe, czaszka, goleń i w ogóle kości leżące bliżej powierzchni mogą ulegać zapaleniu i zniszczeniu, przyczem powstają głębokie ropnie i straszne zeszpecenia. Skoro choroba zagnieżdżyła się raz w organizmie, może ona trwać lata, sprowadzając następnie coraz groźniejsze skutki. Czasami bardzo trudno bywa ją wyleczyć a czasami trudno poznać, czy uzdrowienie istotnie nastąpiło. O przypadłościach tych powiem później, a teraz wróć do formy pierwotnej i sposobu jej leczenia.

Jeżeli kto uległ nieszczęściu i dostał szankra, powinien jak najprędzej go zniszczyć. Najlepszym do tego środkiem kauteryzacja. Jeżeli pojawił się pęcherzyk lub pryszczyk, trzeba go przeciąć i zaostrzonym końcem laseczki kamienia piekielnego dobrze przypalić jego wnętrze. Jeżeli nawet sformował się wrzód, zawsze jeszcze kauteryzacja jest najlepszym środkiem prędkiego wyleczenia. Przypalanie powinno odbywać się w pewnych przestankach, aż powierzchnia przybierze zdrowy wygląd i zacznie wydzielać prostą i żółtawą ropę zamiast bezbarwnego i rozcieńzonego jadu. Trzeba przytem obmywać chore miejsce jakim płynem ściągającym i przykładać tam ciągle zmoczone w tym płynie szarpie. Ricord używa ku temu celowi wi-

na aromatycznego, zwykłego francuskiego lekarstwa. Lecząc w ten sposób, goimy prostą formę szankra zwykle przez ośm lub dziesięć dni. Nawet jeżeli pozostawimy wrzód bez leczenia, może przez trzy lub cztery tygodnie zagoić się. Muszę tu powiedzieć, że często na napletku pojawiają się wyrzuty liszajowate, same przez się niewinne, ale często wprowadzające chorego w błąd; są to liczne małe pęcherzyki, rozsiane na czerwonej części skóry.

W formie zgorzelinowej szankra Ricord uśmierza zapalenie, przykładając nieustannie szarpie, zmaczane w silnym roztworze makowca (opium). Równocześnie, przepisując pożywczy pokarm i inne wzmacniające higieniczne środki, stara się ukrzepić osłabiony organizm chorego, który — podług niego — jest główną przyczyną tej strasznej odmiany szankra. Inni chirurgowie zalecają silne żrące środki, jak na przykład kwas azotowy, który wyżera zarażoną część i pozostawia znajdującą się pod nią zdrową powierzchnię.

Jeżeli przed leczeniem lub w czasie leczenia, szankier staje się twardym, kauteryzacja i środki ściągające nie przynoszą pomocy. Wprawdzie, wrzód może zagoić się, ale twardość pozostaje i często nowe sprowadza wrzody. Ricord leczy szankier twardy rtęcią (merkuryjuszem), która zdaje się być specyfikiem na syfilis. Pod wpływem tego środka, twardość pospolicie znika. Szankier twardy jest jedyną odmianą, w której należy się używać rtęci.

Niema prawie takiej kwestyi, w którejby panowała taka niezgoda pomiędzy lekarzami, jak kwestyja leczenia syfilisu rtęcią. Dawniej mniemano, że bez użycia tego specyfiku niepodobna wyleczyć syfilitycznej choroby. Nieszczęśliwych doprowadzano zawsze do ślinotoku (salivatio), i lekarstwo okazywało się często gorszem od choroby. Następnie wykryto, że w pewnych wypadkach chorobę można uleczyć bez merkuryjuszu, i anti-merkuryjaliści, wpadając w drugą ostateczność, stanowczo się oparli używaniu rtęci, której zgubny wpływ na ciało ludzkie aż nadto jest znany. Wśród tych dwóch sprzecznych zdań powstała szkoła eklektyczna, do której Ricord należy. W szankrze daje on rtęć tylko wówczas, kiedy jest twardość. W prostym szankrze, kiedy niema obawy zakażenia organizmu, byłoby rzeczą niestosowną dawać tak niebezpieczne lekarstwo, jaką jest rtęć; trzeba jej używać wyłącznie tam, gdzie tylko ona może zniweczyć straszniejszą od siebie chorobę i jej zapobiedz. Ricord daje merkuryjusz oględnie i w małych dawkach, unikając starannie ślinotoku jako rzeczy złej. Ślinotok jest to zapalenie dziąseł i jamy ustnej wraz z nader obfitem wydzielaniem się śliny, co wszystko bywa wynikiem potężnego działania rtęci.

Przed ogłoszeniem badań o syfilisie, często niepodobna było stanowczo powiedzieć, czy wrzód na organach płciowych był

weneryczny lub nie, ponieważ wrzody mogą pochodzić od rozmaitych przyczyn. Zdanie chirurgów co do przyrody wrzodu opierało się głównie na jego wyglądzie, ponieważ wrzody syfilityczne mają często właściwą sobie postać, którą wprawne oko łatwo poznaje. Lecz nieraz wrzód nie miał charakterystycznego wyglądu, a nie mogąc — niestety — ufać chorym, zwłaszcza kobietom, co do tego, czy nie mogło być zarażenie, często niepodobna było przekonać się, czy wrzód był natury wenerycznej czy nie. Ricord odkrył prosty i nieomylny sposób sprawdzania, szczepienie. Jeżeli końcem lancetu odrobinę ropy, wydzielonej przez szankier, wprowadzimy pod skórę jakiej części ciała, utworzy się takiż samy wrzód, który przejdzie wszystkie fazy: guziczka, pęcherzyka, pryszczyka i wrzodu. Szczepienie to rozstrzygnęło wiele trudnych zagadnień i dało możność rozróżniania dwóch różnych chorób, które nieraz mieszano. Przedtem często mniemano, że jeden i ten sam zarazek sprowadza szankier i rzeżączkę, i że jedna z tych chorób może być przyczyną drugiej; sposób sprawdzania Ricord'a wykazał, że oba te cierpienia są zupełnie różne. Zgodnie ze zdaniem najznakomitszych tegoczesnych uczonych, są trzy rodzaje chorób wenerycznych: *rzeżączka*, *syfilis* (szankier twardy) i *szankier miękki* lub prosty, które zupełnie różnią się pomiędzy sobą, i które tylko za pomocą szczepienia mogą być co do natury swej dokładnie oznaczone. Zaszczepiając ropę rzeżączki, nie spowodujemy szankra, ponieważ jest ona tylko wydzieliną błony śluzowej w stanie zapalenia, chociaż zawiera w sobie coś ostrego i drażniącego; organizmu jednak całego zakazić nie może. Szankier zaszczepiamy na udzie: jeżeli powstaje wrzód, niszczy my go natychmiast za pomocą kauteryzacji.

Przy każdej formie szankra może być *bubon*, który — powiedzieliśmy — jest zapaleniem jednego z gruczołów pachwinowych. Kiedy szankier jest twardy, liczne sąsiednie gruczoły twardnieją i nabrzmiwiają, lecz nie przechodzą w stan ropienia. Przeciwnie, ropa szankra miękkiego, przeniesiona przez naczynia chłonne, sprowadza tylko w jednym gruczole bubon; w tym jednak wypadku zapalenie szybki ma przebieg: gruczoł powiększa się, zaczerwienia i ropieje, ukazując powierzchnię owrzodzoną, która w rzeczywistości jest szerokim szankrem i wydziela tę samą zaraźliwą i dającą się szczepić ropę co i szankier prosty. Wszystkie bubony, powstające podczas szankra, nie są zaraźliwe, ponieważ jak i w rzeżączce mogą być spowodowane prostem rozdrażnieniem, które sprawia sąsiedztwo szankra. Jeżeli ropieją, wydzielina ich nie daje się zaszczepić. Powszecznie bubony pojawiają się w drugim lub trzecim tygodniu istnienia szankra, rzadko wśześnie. Jeżeli chory jest słaby lub skrofuliczny, bubon bywa często uparty i sprowadza jak naj-

gorsze następstwa, w skutek długiego przebywania w zamkniętym pokoju i leczenia osłabiającego.

Przychodzimy teraz do przypadłości wtórorzędnych. Są one spowodowane zakażeniem organizmu całego i ukazują się pospolicie po upływie sześciu do ośmiu tygodni od początku choroby. Rzadko pojawiają się wcześniej, lecz często później w skutek rozmaitych przyczyn. Ricord nie wierzy w to, ażeby mogły przejawiać się po długich latach, co utrzymują niektórzy autorowie. Obawa wtórorzędnego syfilisu najwięcej przestrasza w tej chorobie, ponieważ chory, przebywszy pierwszą formę, przez długi czas pozostaje w niepewności i śrogiej trwodze, nie wiedząc, czy organizm jest zakażony czy też nie.

Ricord i liczni inni pisarze przez długi czas zaprzeczali temu, jakoby wtórorzędny syfilis mógł się udzielać przez zarażenie. Tymczasem nówsze doświadczenia przekonały, że zaszczeplając wydzielinę z wrzodu lub innego jakiego wtórorzędnego przejawu lub nawet krew chorego, możemy przenieść tę chorobę na inną osobę. Syfilis wtórorzędny jest dziedziczny, i dziecko może być zakażone chorobą rodziców, pozostając jeszcze w macicy.

Przypadłości wtórorzędne objawiają się rozmaitemi skórnymi wyrzutami, którym często towarzyszą owrządzenia gardła i bóle reumatyczne w rozmaitych częściach ciała. Wyrzuty różnią się zewnętrzną postacią i ważnością. Jedne przedstawiają się w postaci plamek różowatych, drugie guziczków (papulae) rozsianych po ciele; oba rodzaje przybierają powoli kolor czerwono-miedziany, który jest cechą charakterystyczną syfilisu. Jest to wysypka najpospolitsza we wtórorzędnym syfilisie i najłatwiej dająca się uleczyć. Inna ważniejsza, którą tylko napotykamy u ludzi zniszczonych, występuje pod postacią wielkich pryszczyc (pustula), rozsianych po ciele, a po nich następują wrzody żrące, pokrywane się skorupką twardą i czerniawą. Wysypce tej zwykle towarzyszy wielkie wycieńczenie, i chory może nawet umrzeć. Inna forma wyrzutów skórnych nazywa się *trądem* (lepra) albo *łuszczem* (psoriasis); w tym wypadku ciało okrywa się plamami, pod któremi tworzą się i odpadają nieustannie łuski suchego naskórka. Wysypka ta bywa często bardzo uparta. Jest jeszcze inna forma, którą nazywamy *grudkami śluzowemi* (tubercula mucosa): są to gładkie i mięsiste guzy, które pojawiają się na miękkich częściach skóry, na mosznie, w pachwini, około otworu stolcowego a także w gębie. Mogą się one rozszerzyć po całych owych częściach i przedstawiać wstrętną chorobę. Powierzchnia wrzodziuje i wydziela płyn, który jak i wszystkie inne wydzieliny w syfilisie wtórorzędnym może chorobę przenieść na drugą osobę.

Są to formy najważniejsze wyrzutów syfilitycznych. Pospolicie poprzedzają ich pojawienie się albo im towarzyszą: migre-

na, bole w członkach ciała, upadek sił i strata apetytu, błądy i ziemisty kolor cery, często wyrzuty pryszczowate na głowie, wypadanie włosów i nabrzmiewanie gruczołów w tylnej części szyi. Z czasem włosy zaczynają odrastać.

Wyliczone, dopiero przypadłości wikła często owrzodzenie gardła. Rozpoczyna się ono zaczerwienieniem i obrzękłością błony śluzowej w tylnej części jamy ustnej, co pociąga za sobą chrypkę i ból przy połykaniu. Choroba ta zwykle bywa chroniczna i, jeśli zachowujemy ostrożność, może trwać całe miesiące bez owrzodzenia; jeśli jednak chory naraża się na wilgoć lub popełnia nadużycia, gardło wrzodzi, i choroba staje się jedną z najwięcej upartych.

Czasami w syfilisie wtórorzędny ulega cierpieniu oko: następuje zapalenie tęczówki. Nieraz jedno po drugim oko zachorowuje, i wzrok może być stracony, zwłaszcza jeśli nie pośpieszymy z użyciem odpowiednich lekarstw.

Baerensprung z Berlina zauważał, że syfiliś ma wiele podobieństwa do gorączek wysypkowych, jak ospa, odra, szkarlatyna. Tak samo jak w tych gorączkach, widzimy w syfilisie wylęganie (incubatio) i wyrzut (eruptio), któremu towarzyszy stan gorączkowy, i tak samo jak te choroby bywa tylko raz w życiu.

Wyrzuty skórne, owrzodzenie gardła, zapalenie tęczówki i bole reumatyczne w członkach są przypadłościami syfilisu wtórorzędnego. Siła i powikłania tych symptomów różnią się w każdym indywidualnym wypadku. Przy najmniejszej wskazówce, że istnieje choroba, wypada przystąpić do jej leczenia: tylko w takim razie, oczywiście jeśli warunki sprzyjają, można chorobę uleczyć. Przyjaznymi warunkami są: silna budowa i zachowanie się ostrożne chorego, który powinien unikać przeziębienia i wszelkiego rodzaju nadużyć. Bardzo ważną jest rzeczą, ażeby organizm nie był osłabiony poprzedniem użyciem rtęci i mógł ją łatwo znosić, gdyż ona — podług Ricord'a — jest głównem lekarstwem na syfiliś wtórorzędny. Doświadczenia przekonały go, że lubo można tę chorobę uleczyć bez merkuryjuszu, przy starannem zachowaniu się chorego, za pomocą ciepłych kąpielii, umiarkowanego życia i innych prostych środków: to wszakże bardzo często choroba nie ustępuje przed takim sposobem leczenia, a często, chwilowo uleczona znowu wraca w jeszcze gorszej formie, przeciwko której nawet rtęć w takim razie nie podziałać nie może. Z tego powodu prawie we wszystkich wypadkach syfilisu wtórorzędnego, Ricord daje merkuryjusz w dawkach umiarkowanych. Na rozmaitego rodzaju wyrzuty działają skutecznie ciepłe wanny, miękcząc skórę i pobudzając jej naturalną czynność. Zwykle trzeba brać wannę dwa razy na tydzień i zostawać w niej od pół godziny do dwóch godzin. W razie owrzodzenia gardła, należy się zlekka co trzy

lub cztery dni przypalać je azotanem srebrnym i plókać czemkolwiek ściągającym.

Jeżeli w skutek jakiegokolwiek przyczyny, czyto zaniedbanego leczenia, czyto użycia środków nieskutecznych, czyteż słabości organizmu, nie zniweczmy choroby w drugim peryjodzie, następują jeszcze cięższe przypadłości. Albo syfilis wtórorzędny, trwając całe miesiące i od polepszenia przechodząc do pogorszenia, zwolna się przeobraża w trzeciorzędny; albo upływa dwu lub trzechletnia przerwa pomiędzy ustaniem wtórorzędnych przypadłości i pojawieniem się ich strasznych następów. Siedlisko choroby już nie jest na skórze, ale w głębokich tkankach, w kościach i okostnej (błonie oblekającej kości), tudzież w tkankach podskórnych. Fazę tę syfilisu Ricord nazywa *trzeciorzedną*, ponieważ zwykle następuje po wtórorzędnej, która po większej części, chociaż nie zawsze, tamtą poprzedza i zwolna w nią przechodzi. W fazie trzeciorzędnej zarazek, skutkiem długiego pobytu w ciele, przeobraża się: choroba w tym peryjodzie nie jest ani dziedziczna, ani zaraźliwa.

Przypadłości trzeciorzędne są następujące. Może sformować się w gardle wielki ropień, który pęka i odkrywa głęboki wrzód, szarawy i ropiejący, poza którym sonda nieraz potraça o kość. To samo może się stać i w nosie, a części kości nosowych i podniebiennych obumierają i odpadają. Staje się to w skutek zapalenia albo samej substancji kości albo ich okostnej. To wstrzymuje odżywianie się kości, a że małą żywotność posiadają, więc szybko obumierają. Pojawiają się także często wrzody na kończynach. Nieszczęśliwy chory, którego organizm jest mocno osłabiony przez długie trwanie choroby, szybko chudnie i, jeżeli leczniczymi środkami nie zdołamy mu przyjąć w pomoc, umiera na gorączkę trwającą, spowodowaną ropieniem, biegunką, bezsennością w skutek bólów w kościach, brakiem apetytu, upadkiem sił. Sam jednak syfilis rzadko sprowadza śmierć; zwykle bywa ona następstwem chorób, które komplikują jego przebieg.

W innych wypadkach różne kości ulegają podobnemuż zapaleniu; a za niem w następstwie idą: ropnie, owrzodzenie i odpadanie części obumarłych. Przedewszystkiem zostają dotknięte kości, leżące blisko powierzchni ciała, jak kość piszczelowa czyli goleniowa, mostek, czaszka. Powszechnie reumatyczne bole zwiastują tę chorobę; wkrótce jednak ustalają się one w pewnych punktach właściwej kości i wznagają się silnie w nocy, odbierając sen choremu. Zwykle zapalenie ogarnia samą kość, nie zaś okostną. W ostatnim wypadku t. j. kiedy okostna ulega zapaleniu, tworzą się, w skutek wysiąku limfy lub innych produktów zapalenia, *kitaki*, bolesne guzy, które zwykle znajdują się na kościach podskórnych, jak kość piszczelowa nogi, obojczyk i t. p. Guzy te sprawiają wielki ból, zwłaszcza w nocy; niekiedy są

chroniczne, niekiedy ostre; nieraz ropieją i, otwierając się, pokazują kawałki kości zmartwiałych.

Drugim objawem trzeciorzędnego syfilisu są *podskórne guzy czyli narośle*. Pojawiają się one jak i inne przypadłości syfilisu trzeciorzędnego, po dłuższem istnieniu jadu syfilitycznego w organizmie i zwykle nieprędko po pokazaniu się wtórorzędnych symptomów. Są to małe guzy, wielkości laskowego orzecha, które pojawiają się pod skórą lub błoną śluzową albo oddzielnie w jakiej części ciała, albo naraz w kilku miejscach. Mogą trwać całe miesiące, nie sprawiając żadnej dolegliwości; lecz kiedy powiększą się, pękają, i wypływa z nich ropa. Pozostaje małe zagłębienie, które trudno się goi a łatwo przechodzi w stan zapalny. Wreszcie po zagojeniu, pojawiają się na tem samym miejscu inne guzy, które przechodzą te same fazy, co i poprzednie. Zwykle im towarzyszą inne przypadłości trzeciorzędnego syfilisu: bole, zapalenie kości i t. d.

Niekiedy syfils sprowadza także zapalenie i nabrzmienie chroniczne jądra. W tym wypadku ulega cierpieniu samo jądro, nie zaś przyjadrze jak w rzeżączce, i siła jego zapładniania może być zupełnie zniweczona. Nowsze badania wykazały, że produkty syfilityczne mogą powstawać także w organach wewnętrznych, jak w płucach i mózgu, i liczne smutne wypadki padaczki, porażenia, gruźlicy i t. p. pochodzą z tego źródła.

W syfilisie wtórorzędnym i trzeciorzędnym współistnienie rozmaitych przypadłości stwierdza charakter syfilityczny choroby. Widząc owrzodzenie gardła, powiadamy, że jest syfilityczne, jeśli równocześnie pojawiły się wyrzuty skórne, o których już mówiliśmy. Niekiedy jednak trudno zdecydować, czy choroba jest syfilityczna, ponieważ prawie wszystkie przypadłości wtórorzędnego i trzeciorzędnego syfilisu zewnętrznie są podobne do przypadłości innych niewenerycznych chorób.

Bardzo ważną jest rzeczą, rozróżnić chorobę weneryczną od innej, ponieważ leczenie jest różne. Sami chorzy, którzyby powinni życzyć, ażeby lekarz wyrobił dokładną opinią o chorobie i mógł zapisać stosowne leczenie, zamiast mu pomagać, często wszelkimi siłami wprowadzają go w błąd, przecząc, jakoby mogli kiedy byli ulecz zarazeeniu; zwłaszcza zdarza się to często pomiędzy kobietami. Dzieje się to z powodu oplakanego braku wiadomości lekarskich, jaki widzimy pomiędzy publicznością; nie rozumie więc ona, jak konieczną jest rzeczą, wszystko dokładnie opowiedzieć lekarzowi i ułatwić mu — o ile można — zrozumienie choroby swojemi wskazówkami. Jeszcze bardziej przyczynia się do tego to smutne i zgubne obrzydzenie, z jakim społeczeństwo przyzwyczało się traktować choroby weneryczne; z tego powodu ludzie wstydzą się do nich przyznawać. Ile złego wyrządza ten wstręt i ten wstyd, już tyle razy mówiliśmy.

Leczenie syfilisu trzeciorzędnego różni się bardzo od leczenia syfilisu wtórnego. Rtęć, zamiast pomagać w tej chorobie, tylko ją pogorsza i osłabia więcej chorego. Istota jadu syfilitycznego tak się zmieniła, że lekarstwo to nie działa nań. Bardzo skutecznym lekarstwem, używanym przez Ricord'a, jest jodek potasowy. Jod, który tworzy główną składową część tego lekarstwa, działa potężnie na usmierzenie i powstrzymanie chronicznego zapalenia; skuteczność jego w syfilisie trzeciorzędnym bywa często zadziwiająca. W zapaleniach kości i okostnej podniebienia, nosu, nogi, czaszki i t. p. trzeba dawać wielkie dawki od czterdziestu do osiemdziesięciu granów (od trzech do sześciu gramów) dziennie. Dla podtrzymania sił chorego, zwykle bardzo zniszczonych, wypada przepisać prostą i pożywną dyjetę, świeże powietrze i inne higieniczne środki. Pod wpływem jodku potasowego zgniłe owrzodzenie gardła przybiera charakter więcej zdrowy i goi się, lubo kości i inne tkanki zniszczone nie odnawiają się już więcej.

Powiedzieliśmy, że przypadłości trzeciorzędne syfilisu nie są dziedziczne i nie przechodzą w macicy z matki na dziecko. Lecz przypadłości wtórnego udzielają się dziecku i bywają częstą przyczyną poronienia i śmierci dziecka jeszcze przed urodzeniem, jako też przyczyną chorób u noworodków. Jeżeli mąż zaraża żonę równocześnie z jej zapłodnieniem, poród zwykle bywa przedwczesny, i dziecko rodzi się martwym. Kobiety, chore na syfilis, zwykle ronią lub rodzą dzieci syfilityczne, aż choroba nie zostanie radykalnie wyleczona. Dziecko, urodzone przez chorą na syfilis wtórną, najczęściej miewa tę chorobę po urodzeniu. Niekiedy plamy syfilityczne ukazują się zaraz przy przyjściu dziecka na świat; lecz zwykle pojawiają się one dopiero po kilku tygodniach jako plamy lub guziczki różowe, występujące głównie koło części płciowych i otworu stolcowego, chociaż widzimy je czasami po całym ciele rozrzucone. Przybierają one stopniowo kolor miedziany, charakterystyczny w syfilisie. Nieszczęśliwe dziecko staje się kapryśne i niespokojne, przyczem zdrowie jego pogorsza się. Pomimo to, w większej części wypadków można je uleczyć bardzo małemi dawkami rtęci, chociaż kila u dziecka jest o wiele niebezpieczniejszą aniżeli u dorosłego i często sprowadza śmierć.

Przedstawiłem krótki i niedokładny zarys tej strasznej choroby, której sama nazwa wzbudza przestach pomiędzy ludźmi. Kiedy ta zaraza pojawiła się pierwszy raz w Europie przed czterema lub pięciu stuleciami — jak przypuszczają — zanieśiona z nowego świata, srożyła się ona z większą zawziętością, aniżeli dzisiaj, ponieważ nie znano ani jej przyrody ani sposobu jej leczenia tak dokładnie, jak to znamy obecnie. Szerzyła ona spustoszenie wszędzie, w najniższych i najwyższych warstwach społeczeństwa. Monarchowie umierali od niej. Nieszczęść-

liwe ofiary w klasach ubogich nie mogły nawet spokojnie gnić; obchodzono się z niemi jak z ostatniemi zbrodniarzami, a nielitościwi współmieszkańcy uciekali od nich jak od trędowatych. Czyż ten barbarzyński stan rzeczy nie istnieje jeszcze w naszym cywilizowanym stuleciu? Czyż cofnęliśmy niemiłosierny wyrok potępienia, wydany przez naszych przodków? Czyż staraliśmy się dobrocią i niesieniem pomocy zatrzeć w pamięci owe wieczne piętno niehumanności i obłędu moralnego? Czyż zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli, dla pokolenia tych nieszczęśliwych, których obarczano straszmem jarzmem wstydu i pogardy? Czyż zamiast jadu, lejemy balsam na rany tych nędzarzy, którzy stają się pastwą tej niszczącej kłeski; na rany tych nieszczęśliwych, których organy płciowe zniszczone, organizm zrujnowany, kości bolące, serce napełnione rozpaczą, oczy zamknięte przed dójściem lat młodzieńczych na zawsze przed światłem, życiem i uciechami tego świata?

Gdybyż to tak było! Niejeden chory umierałby prawie bez żalu, wiedząc, że unosi z sobą wszystko, czego człowiek najgoręcej może pragnąć, t. j. współzucie i szacunek swoich bliźnich. Niejedno serce zziębłe, apatyczne, stwardniałe w nienawiści uderzyłoby na nowo miłością i nadzieją, jeśliby serca innych nie były zamknięte chłodem dla niego, co stanowi jeden z największych grzechów! Niestety, niema litości dla nieszczęśliwych, dotkniętych chorobą weneryczną. Dla publiczności jest ona przedmiotem nieznanym, a zwłaszcza — czyż mam mówić? — nie znają jej ci, którzy chcą uchodzić za czystszych od innych. Wołają milczeć o niej, aniżeli starać się ją leczyć lub jej zapobiegać, co właściwie głównie skłania prawdziwego lekarza do mówienia o chorobie, tak moralnej jak i fizycznej. Choroba weneryczna uchodzi za rzecz tajemniczą, za przedmiot poniżający, od którego przedewszystkiem stronią moralista i kobieta.

Biada ludzkości, dopóki jakikolwiek przedmiot tego rodzaju będzie dla niej tajemnicą! Czyż wypada prawdziwe ludzkie uciechy i bole poświęcać jakiejś chorobliwej i dziecinnej wstydlivosti? Otaczając część jakąś przyrody tajemnicą, zrodzoną z ciemnoty i lęklivosti, szkodzimy jej na pewno. Cóż bowiem możemy zrobić w tem, czego nie znamy? Nie możemy ani pomóc, ani poradzić, ani pocieszyć. Ciemnota i tajemnica nigdy nie mogą być sprawiedliwe; są to grzechy śmiertelne, zabójcze. Tysiące, miliony istot ludzkich padały i padają ofiarą ciemnoty i tajemnicy, któremi otaczają wszystko, co dotyczy naszego ciała a zwłaszcza organów płciowych. Czyż przyroda ukrywa je, jak to czyni spirytualizm? Może zanadto jest delikatna, czysta i moralna, ażeby miała niemi się zajmować, nagradzać je zdrowiem lub karać chorobą? Czyż wstyd przeszkadza mężczyźnie lub kobiecie cierpieć a nawet umierać od cho-

rób wenerycznych? Jest że on dla nich pociechą, kiedy przez długie lata cierpią i nie śmia o tem mówić do swoich współbliznich? Czyż świecidla fałszywej delikatności, które służą im za całun, mogą osłodzić śmierć przedwczesną a nawet — być może — niewzbudzającą litości?

Niema wyboru: wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety muszą badać ciało i wszystkie jego prawa, albo inaczej będą oni nieustannie gwałcić te prawa przez niewiedzę i pogardę, a nieunikniomem następstwem tego będzie ból i śmierć. Kto bada prawa cielesne i stosuje się do nich, ten postępuje moralnie; kto zaś tego nie robi, ten postępuje niemoralnie, a właściwie z wyjątkiem niewielu ludzi fachowych, wszyscy należą do tej kategorii. Zaprawdę, my nie *chcemy* mówić o chorobach płciowych; ale wbrew naszej woli, przyroda o nich mówi, i słyszymy jej głos w jęku tysięcy chorych.

Prawdopodobnie żadna inna choroba nie wpłynęła tyle, co syfils, tak pospolity w wielkich miastach, na znikczemnienie rodzaju ludzkiego. Nie tylko sama choroba działa szkodliwie na ludzi, ale także i zakażenie rzęcią, spowodowane leczeniem. Zgubne działanie rzęci jest niewątpliwe, i stanowi ona dzisiaj jedną z główniejszych przyczyn rozmaitych chorób. Ileż powinniśmy dokładać usiłowań, aby zapobiedz chorobie, która jak syfils podwójnie jest niebezpieczna, sama przez się i z powodu używanego przeciwko niej lekarstwa.

Syfils, który zagnieździwszy się osłabia i niszczy najsilniejsze organizmy, wraz z rzęcią, która używa się przeciwko niemu, stanowi jedną z głównych przyczyn szkróful, pomieszania umysłowego i wielu osłabiających chorób, objawiających się w potomstwie chorego. Jest on jedną z pierwotnych przyczyn upośledzenia fizycznego i moralnego, które daje początek tylu występkom i zbrodniom, dręczącym społeczeństwo nasze. Czyż to jest przedmiot tajemnicy i ukrywania? Mamyż zawsze pozostawać w niewiadomości i szczyścić się naszą niewiedzą a nawet uważać ją za cnotę? Czyż wolno nam, kochając swych bliznich i interesując się ich dołą i przyszłością, pomijać milczeniem ten przedmiot? Mamyż i nadal dopuszczać, aby ta straszna zaraza szerzyła zniszczenie i zatruchiwała puhar życia, nie podejmując żadnych środków celem zapobieżenia jej? Chociażby serca nasze były jeszcze zamknięte dla uczucia nierozzerwalnej łączności, jaka istnieje w dobrem i złem pomiędzy ludźmi, to czyż możemy wiedzieć, ażali my pierwsi nie padniemy ofiarą jutro, ażali nasz syn, nasz brat, nasz przyjaciel nie stanie się pastwą zarazy? Niestety, ileż to razy zostały zawiedzione świetne nadzieje rodziny, kiedy jeden z jej ulubionych członków uległ tej okrutnej chorobie!

Z żadnym złoczyńcą nie obchodzono się tak źle jak z nieszczęśliwym, który uległ chorobie wenerycznej. Ludzie w ogóle

okazywali mu mniej współczucia, aniżeli największemu zbrodniarzowi. W ostatnich czasach czyniono najszlachetniejsze usiłowania w celu leczenia chorób moralnych i zapobiegania im, a tymczasem choroby syfilityczne pozostają zawsze w zaniedbaniu i pogardzie. A cóż zbrodniczego popełnili chorzy na syfilis? Postaram się dalej dowieść, że przyjęty kodeks moralności płciowej jest błędny i przeciwny prawdzie przyrodniczej. Prawa bowiem przyrody wkładają na każdego człowieka obowiązek, aby starał się o normalną czynność dla swoich organów rozrodczych i o normalne zadowolenie żądź, które z temi organami są ściśle połączone; tymczasem społeczna instytucja małżeństwa stawia temu zawady. Przyroda nam powiada: „Staraj się o to, ażeby wszystkie twoje funkcje były czynne, a inaczej będziesz istotą niepełną i niemoralną.“ Społeczny zaś porządek mówi: „ulegaj moim instytucjom i trzymaj się mego sposobu zapatrywania, chociażby ani ty ani ja, chociażby nikt nie był przekonany o ich prawdziwości i słuszności; inaczej bowiem biada ci!“ Niech ludzie zastanowią się i rozstrzygną, za czym głosem iść mają!

Kiedy zostanie zaprowadzony pomiędzy ludźmi inny i prawdziwszy kodeks moralności, ugruntowany na uznaniu obowiązków przyrodzonych względem wszystkich części ciała, wówczas dopiero wszyscy zrozumieją, jak ogromną niesprawiedliwość popełniali względem dotkniętych chorobą weneryczną i względem nieszczęśliwych dziewcząt — wyrzutek społecznych, które jednak słusznie można uważać jako mimowolne męczennice tam społecznych w stosunkach płciowych, i których cierpienia wzbudzają tyle smutku w każdym szlachetnym sercu. Upłynie jeszcze wiele czasu, o biedne istoty bez głosu, zanim wasz głuchy jęk bólu dojdzie do obojętnego ucha mężczyzny. A jeszcze dłużej stronić od was będzie wasza siostra, kobieta, która brakiem współczucia i litości dla was smutne daje świadectwo przyrodzie ludzkiej. Zanim odmieni się ten stan rzeczy, niejedna z was zginie smutnie, zgnije w rozpacz, nie widząc w nikim przjaznego uczucia i napotyając same twarde serca i pogardliwe usta ludzi bez litości. I niejeden z nas zejdzie do mogiły wraz z wami, doznając tego samego poniżenia i bólu, zanim społeczeństwo otworzy wam swe ramiona i zapłacze, pełne smutku i skruchy, nad nieszczęśliwymi swemi córkami. I mielibyście wy, mężczyźni i moi współbracia, których życie zostało zepsute, których organizm uszkodzony został przez tę obrzydliwą chorobę, mielibyście wy uchylić spokojnie głowę przed tym niszcycielem i dalej cierpieć w milczeniu? Czyż w ten sposób spełniacie obowiązek względem samych siebie i względem innych? Czyż tylko tego nauczyły was miłość i doświadczenie? Nie postanowicież raczej użyć wszystkich waszych

sił do wykorzenia tej strasznej choroby, dając tem dowód sobie i swoim bliźnim, żeście nie darmo cierpieli?

Przyszlśmy do bardzo ważnego przedmiotu zapobiegania tej chorobie, przedmiotu, mającego niesłychaną żywotność dla rodzaju ludzkiego. Jest to przedmiot nowy jak i wszelkie inne sposoby ochrony od chorób. Człowiek na tej drodze prawie nie czynił żadnych usiłowań w celu odrodzenia ludzkości. Lecz coraz więcej zaczynamy pojmować ważność tej drogi. Sprawa ciała ludzkiego nabiera coraz większego znaczenia, i przekonujemy się coraz więcej, że ani pod względem piękna ani względem wpływu nie jest ono niższe od ducha. Jeżeli człowiek chce być szczęśliwym i cnotliwym, chce zasłużyć na miano prawdziwie cywilizowanego człowieka, powinien zarówno starać się o rozwój cielesnej i duchowej swej strony, powinien usuwać wady moralne i niszczyć choroby cielesne.

W jaki sposób zapobiedz chorobie? Kiedy pierwszy raz postawiono to pytanie — a stało się to niedawno — spostrzeżono, że jedyną odpowiedzią może być następująca: „wszyscy ludzie, chcąc uniknąć tej choroby, powinni poznać jej przyrodę i przyczynę.“ Odpowiedź prosta i — jak zdaje się — oczewista, która jednak pociąga za sobą radykalną zmianę w wychowaniu i w sposobie myślenia ludzi.

Dopóki nie znamy przyrody i prawdziwego źródła jakiegokolwiek bądź rzeczy, dopóty usuwa się ona od naszego wpływu; kiedy poznamy jej przyczynę, dopióro wówczas zdobywamy nad nią władzę. Otóż, niema choroby, której początek byłby tak widomy jak w syfilisie. Widzimy źródło, z którego plynie trucizna na cały świat, a ponieważ widzimy je, dalsze panowanie choroby od nas zależy. Niema choroby, nie wyłączając gorączek zaraźliwych, którejby przyczyna była tak określona i wyraźna. Jest tylko jedyne i specyficzne źródło tej choroby, i — o ile wnosić dzisiaj możemy — tylko przez bezpośrednie zarażenie się udzielać ona może. Inne cierpienia mają niezliczone korzenie; zniszczymy jeden, drugi zastępuje go. Tymczasem wszystko pozwala nam przypuszczać, że w syfilisie mamy do czynienia z jednym jadowitem drzewem, z samotnie stojącym upasem, który podciąwszy u samego korzenia, uwolnimy tem ludzkość zupełnie od zgubnego jego wpływu. Czy pomyśleliśmy kiedy, jaka różnica może nastąpić w losach naszego rodzaju, jeżeli zniweczymy jakąkolwiek chorobę, chociażby najmniej ważną? I czyż olbrzymiej zmiany nie sprowadziłoby zniweczenie jednego z najbardziej nieublaganych naszych wrogów, „najstraszniejszej zarazy — podług Ricord'a — która kiedykolwiek bądź groziła ludzkości?“ Powiadają, że przed czterema wiekami nie znano syfilisu w Europie. Czyż więcej nie ujrzymy tych czasów szczęśliwych? Czyż ta przekłeta zaraza zawsze niszczyć będzie nasze żywotne siły i naszych przyszłych pokoleń? Czyż ma ona

do samego końca zatruwać naszą miłość, urażać nas w najdelikatniejszych naszych uczuciach, podkopywać wiarę wzajemną i współczucie, zamieniać przywiązanie i ufność na nienawiść i podejrliwość?

Dopóki wszyscy ludzie, zespoliwszy swe siły, nie wystąpią do walki ze wspólnym tym swoim wrogiem, dopóty niema nadziei, aby go można było zniweczyć a nawet powstrzymać silnie jego rozwój. Dopóki wszyscy nie poznamy tej strasznej choroby, roztaczającej ponure cienie nad drogą młodzieży, dopóki nie wzbudzi ona powszechnego interesu ku sobie, dopóty będziemy bezsilni, i ona odniesie zawsze zwycięstwo nad naszymi słabymi usiłowaniami. Kiedy rodzina ludzka nie będzie się różniła w poglądach swoich na sprawy płciowe; kiedy znajomość budowy organów rozrodczych, ich praw i chorób upowszechni się i uzyszcze należne uznanie; kiedy współczucie ogólniejsze, pogardzając przesądami stanu i religii, wytworzy większą łączność pomiędzy ludźmi; nadewszystko zaś kiedy miłość przestanie być najemną i sprzedażną, — dopiero tylko wówczas możemy się spodziewać, że pokonamy zupełnie nasze-go nielitościwego wroga.

Będę mówił dalej o społecznych środkach, używanych we Francji przeciwko syfilisowi; stanowią one rażący kontrast z owem smutnem niedbalstwem, które sprzyjało jego szerzeniu się w Anglii. Tymczasem wspomnę o środkach, któremi każdy może zabezpieczać się przeciwko zarazie, co jest koniecznem, dopóki choroby weneryczne i prostytutycja istnieją w społeczeństwie. Dobrze jest często obmywać części płciowe czem ściągającym, jak naprzykład odwarem z kory dębowej; jest to potężny ochronny środek. Pożyteczną jest także rzeczą, utrzymywać napletek odciągnięty a żołądź odkrytą; w skutek tego błona śluzowa nabiera mocy i twardości, co ubezpiecza ją od zadrąsnić. Trochę oliwy lub mydła broni od zadziorów podczas spółkowania, które to zadziory, ułatwiając przystęp działaniu zarazka, najczęściej bywają jedną z głównych przyczyn tworzenia się szankra. Oprócz tych ochronnych środków, trzeba natychmiast po spółkowaniu obmywać części płciowe albo wodą, albo jakim alkali, albo roztworem chloru, są to bowiem substancyje niszczące jad. Należy się także spuścić mocz, w celu zapobieżenia rzeżączce i szankrowi w cewce moczowej. Nadto, po każdym podejrzanem spółkowaniu, trzeba mieć się na ostrożności i wszelki wrzód, co się pojawi, zaraz że na samym początku zniszczyć za pomocą kauteryzacyi. Ricord powiada, że środek ten, dobrze zastosowany, zawsze skutkował w ciągu pierwszych czterech lub pięciu dni. Wszakże kauteryzacyja pomaga tylko wówczas, kiedy szankier jest prosty lub miękki. Jeżeli szankier jest twardy t. j. rzeczywisty objawił się syfilis, wówczas kauteryzacyja nie jest w stanie przerwać dalszego je-

go rozwoju. Skoro ten szankier pojawi się, wiemy, że choroba jest zakorzeniona, i że nieuniknienie pojawią się wtórordne przypadłości.

Lecz jeszcze pewniejszy jest ochronny środek, jest nim kondon. Wszakże, nawet używając go, trzeba po spółkowaniu dobrze obmywać części płciowe, ponieważ mógł by się rozedrzyć. Przytem nie ochrania on ani moszny, ani pachwiny, ani innych części sąsiednich, na które może upaść zarazek i, jeśli jest tam zadrażnienie skóry (zadzior), może sprowadzić szankier. Przy użyciu tego cennego środka i wymienionych ostrożności, zarażenie się rzeżączką i syfilisem staje się prawie niemożliwym. Byłoby rzeczą nader szczęśliwą dla rodzaju ludzkiego, gdyby co najczęściej używano tego ochronnego środka, zwłaszcza w bieżącym stuleciu, kiedy organy płciowe znajdują się w nędznym stanie zepsucia. Może ludzkość kiedyś zawdzięczać będzie temu środkowi, przynajmniej w pewnej części, wykorzenienie zupełne chorób syfilitycznych. Przypuśćmy na chwilę, że wszyscy ci, co się narażają na zarażenie się, postanawiają używać kondonu w przeciągu trzech lub sześciu miesięcy, czasu, który często wystarcza do zupełnego osłabienia własności zaraźliwych nawet w tym wypadku, kiedy choroby nie leczono; przypuśćmy, że rozciągnięto staranny nadzór nad wszystkimi pozostałymi chorobami syfilitycznymi, że zrobiono wszystko, aby przeskodzić ich szzerzeniu się, że starają się je wyleczyć co najprędzej; słowem, przypuśćmy, że rodzaj ludzki zespolił swe siły i wydał eksterminacyjną wojnę syfilisowi, jak to uczynił względem dzikich zwierząt i śmiertelnej zarazy, — otóż, w takim razie chorobę tę straszną wkrótce wygnanoby zupełnie ze świata, i pozostałoby tylko o niej wspomnienie z przeszłości. Najodleglejsze pokolenia błogosławiłyby ów wiek, w którym tak wielką usługę oddano całej ludzkości.

Lecz jesteśmy jeszcze dalecy od ziszczenia tej nadziei. Ogół w sprawie wszystkich chorób a zwłaszcza syfilisu wykazuje naganne niedbalstwo. Mało widzimy wspólnych usiłowań, mało szlachetnych dążeń do stłumienia tej fizycznej klęski, która tak dotkliwie trapi ludzkość. Dopóki ludzie nie zespolą swych sił w walce z chorobami, jak to już uczynili względem innych klęsk, które ich dręczyły, dopóty wszelka nadzieja ich wykorzenienia będzie złudna. Czyż lekarze mogą zapobiegać chorobom? Czy mogą uczynić zdrowie trwałem, podnieść fizyczną, a więc i moralną przyrodę każdej jednostki? Nie! W tym przedmiocie jak i we wszelkim innym każdy powinien sam sobą kierować; od każdego z nas zależy kierunek jego życia, szczęście lub jego ruina. Jednoczymy się w celach politycznych, czynimy wspólne wysilenia w celu podniesienia wychowania, zapewnienia pokoju, przyspieszenia postępu. A w czymże się przejawia nasza wspólna praca, mająca na celu odrodzenie się fizyczne? A tymczasem

przedmiot ten może jest najważniejszy w naszych czasach, ponieważ najwięcej był dotąd zaniedbywany. Mało sobie z niego co robią, ponieważ człowiek nie zna swego ciała i nie wiele troszczy się o nie, albowiem dusza i duch pochłaniają wszystkie jego myśli i stanowią jego religiję. Dopiero kiedy religiję naszą szerszy obejmie widnokrąg i stanie się prawdziwszą, kiedy zaczniemy jednakowo szanować wszystkie części naszej przyrody, dopiero wtedy zajmiemy się z całą uwagą tak ważnemi zagadnieniami, jak wykorzenienie syfilisu i innych chorób.

[Od czasu pierwszego wydania tego dzieła, moje poglądy na leczenie syfilisu i na prawdziwą patologiję tej choroby ogromnie się odmieniły po przeczytaniu cennej rozprawy, którą ogłosił drukiem dr. Karol Drysdale. W książce swojej p. t. „Leczenie syfilisu i innych chorób, bez używania rtęci; zebranie dowodów, że rtęć jest przyczyną choroby, nie zaś jej lekarstwem“ autor nagromadził ogrom dowodów. Naprzód, stara się wykazać, że w syfilisie nie należy się dawać merkuryjuszu, że środek ten zamiast pomagać, działa jako dodatkowa trucizna i chorobę jeszcze bardziej pogorsza; powtóre, że syfalis daje się pospolicie, bez używania rtęci, za pomocą spokoju, diety, miejscowego leczenia, kąpeli, jodku potasowego i innych prostych środków, dobrze się wyleczyć, i w większej części wypadków tak leczony, nie spowodowa później żadnych bardzo ważnych następstw. Autor utrzymuje, że ciężkie przypadłości syfilisu wtórorzędnego i trzeciorzędnego, zapalenie tęczówki, żrące wrzody skóry i błony śluzowej, dolegliwości kości nosowych, podniebiennych, czaszkowych i t. p. bywają często następstwem działania rtęci, albo przynajmniej ona mocno wpływa na ich pogorszenie się. Ażeby udowodnić „ten najważniejszy punkt w nauce o lekarstwach“ — jak się wyraża sam autor — przedstawia on historiję leczenia syfilisu z pominięciem rtęci w ciągu bieżącego stulecia i przytacza wyjątki z dzieł Fergusson'a, Rose'go, Guthrie'go, Jana Thompson'a, Hennen'a, Desruelles'a; Fricke'go, Boeck'a, Syme'a, Hugona Bennet'a, Cooke'a i innych, którzy przyjęli ten sposób leczenia. Wykazuje on, że w szpitalach cywilnych i wojskowych robiono doświadczenia porównawcze na wielką skalę — podług Desruelles'a, liczba ogłoszonych wypadków wynosi przeszło trzysta tysięcy — pomiędzy leczeniem prostem i leczeniem merkuryjalnem, i że wszystkie one dowiodły wyższości pierwszego sposobu leczenia. Chociaż Drysdale w

nowszych czasach w memoryjale, czytany w 1874 r., oświadczył, że on zmienił w tym przedmiocie zdanie, i że obecnie uważa rtęć za środek pożyteczny, zwłaszcza w celu zapobieżenia przypadłościom trzeciorzędnym, które są bardzo niebezpiecznym przejawem syfilisu, to wszakże fakty, nagromadzone w jego książce, i przytoczone tamże zdania tylu znakomitych uczonych pokazują aż nadto, ile można powiedzieć na korzyść leczenia syfilisu bez używania rtęci.]

CHOROBY ŻEŃSKICH PŁCIOWYCH ORGANÓW

Zamierzam teraz mówić o kobiecych płciowych chorobach i w ogóle o chorobliwych przypadłościach, którym ulega organizacja kobiety. Do niedawna panowała zupełna niewiedza w sprawie wielu właściwie kobiecych chorób. Dopiero od czasu wynalazenia w 1821 r. wziernika macicznego (speculum) przez profesora Récamiera w Paryżu i od czasu, jak zaczęto organy płciowe kobiety częściej badać za pomocą palca i oka, dopiero wówczas poznano dokładniej choroby tych organów i ujrzano drugą stronę historii cierpień ludzkich. Tysiące kobiet przepędziły życie w cierpieniach, męczyły się i umarły z braku pomocy, którą im znajomość tych cierpień zapewnić byłaby mogła.

Dla czego choroby, tak rozpowszechnione i tak ważne, pozostawały przez tak długi czas ukryte? Widzimy tego główną przyczynę w tej tajemniczości i nadzwyczajności, któremi otaczano żeńskie płciowe organy. Przyczyna ta przez długi czas przeszkadzała i jeszcze zawsze przeszkadza do dokładnego badania męskich płciowych chorób; lecz dziesięćkroć zgubniejszy wpływ wywierała ona na wszystko, co dotyczy kobiet. Jeżeli przejrzymy historję nauki chorób kobiecych, łatwo zrozumiemy, dla czego nauka ta czyniła tak małe postępy. Lekarze greccy i rzymscy, którzy nie znali chorobliwego uczucia delikatności płciowej, mieli pewną znajomość właściwych kobiecie cierpień. Posługiwali się przyrządem, dosyć podobnym do wziernika, i pozostawili nam opis wrzodów macicznych i t. p. Po nich, nauka lekarska przeszła do Arabów a następnie do duchowieństwa katolickiego, i przez całe stulecia oni tylko sami zajmowali się leczeniem. Jednym i drugim opinije religijne i moralne nie pozwalały badać chorób kobiecych. Skutkiem tego, wiadomości, posiadane przez Greków, poszły w niepamięć. Doktor

Bennet w znakomitem swoim dziele o zapaleniu macicy mówi, co następuje. „Wydaje się rzeczą dziwną, że wpływ minionych społecznych warunków zawsze jeszcze daje się uczuć w zawodzie lekarskim i wywiera zawsze widomą władzę nad nauką w Anglii. Gdyby tak nie było, jakżebyśmy mogli wytłumaczyć sobie stan obecny patologii macicy lub owe pogardliwe obchodzenie się, jakie aż do ostatnich lat dyrektorowie naszych wielkich lekarskich towarzystw okazywali wszystkim tym, co się zajmowali położnictwem i chorobami kobiet?” — W książce Karola Clarke'a o chorobach kobiecych, którą ogłoszono w 1831 roku, nie znajdujemy nawet wzmianki o jednym z najpospolitszych cierpień, owrzodzeniu ujścia macicy; dowodzi to, jak wielka panowała nieznajomość w tym przedmiocie przed wynalezieniem wziernika macicznego.

Cenny ten przyrząd stanowi epokę w nauce lekarskiej i w historii naszego rodzaju. Był on dla ludzi takim samym wielkjem dobrodziejstwem jak stetoskop (słuchawka). Rozwikłał on niezliczone trudności i przywrócił zdrowie i szczęście tysiącom osób. Byłoby rzeczą szczęśliwą dla ludzkości i medycyny, gdybyśmy mogli wyzyskać wszystkie korzyści, które przedstawia ten wynalazek, i gdyby zniknęła na zawsze ta fałszywa płciowa delikatność, która przez tyle stuleci pozbawiała cierpiącą kobietę pomocy lekarza.

Wszelako dalecy jesteśmy od tego. Pomimo że ludzkość widome zrobiła postępy we wszystkich gałęziach wiedzy, w tem jednak, co dotyczy spraw płciowych, zawsze jeszcze pozostajemy przy tych pojęciach, które mieliśmy w wiekach barbarzyńskich. Zawsze jeszcze z uczuciem wstydu i tajemnicy starożytnych Hebrajczyków patrzymy na narządzia płciowe, zwłaszcza kobiety, jak gdyby różniły się one od reszty ciała ludzkiego, jak gdyby to było rzeczą zgodną z naszym obowiązkiem i naszą troską o własne zdrowie, nie znać ich przyrody i praw jakoteż warunków ich zdrowia i choroby. Nie wiem, aby jakiegokolwiek inne przekonania, sprowadzały dzisiaj tyle nieszczęścia i chorób. Zamiast otwartego i naturalnego badania organów i żądź płciowych, tak samo jak to czynimy ze wszelkimi innymi narzędziami i funkcjami, uważamy za stosowne unikać tego przedmiotu i pomijać go milczeniem. Rezultatem tego głęboka ciemnota. Nieuniknionemi zaś jej następstwami są: mnóstwo fałszywych poglądów, rozpowszechnionych w publiczności; nadzwyczajne szerzenie się chorób płciowych i uczuć chorobliwych; wreszcie niepodobieństwo dobrego poznania, wyleczenia i wykorzenienia tych chorób.

Każdy lekarz, obeznany z kobiecemi chorobami, narzeka na fałszywą delikatność, napotykaną często u chorych na organy płciowe. Doktorowie, Ashwell i Bennet, często skarżą się i powiadają, że niechęć kobiet do poddawania się niezbędnemu eg-

zaminowi, do odpowiadania na stawiane pytania o odczuwanych przypadłościach, stateczną bywa przyczyną błędnego lub niewłaściwego leczenia. Można śmiało utrzymywać, że ta fałszywa delikatność najwięcej przeszkadza do poznania, uprzedzenia i leczenia kobiecych chorób. Kobieta, dotknięta cierpieniem płciowym, zwłaszcza niezamężna, nie może zdobyć się na odwagę i poradzić się lekarza. W ten sposób mija najstosowniejsza chwila do leczenia, kiedy choroba jest w początku swego rozwoju. Wreszcie zmuszona udać się do lekarza, chora kobieta, zamiast opowiedzieć otwarcie o wszystkich przypadłościach swego cierpienia, jakby to uczyniła we wszelkiej innej chorobie, sama nie nie mówi i, naciśnięta przez lekarza, częściowo, często wbrew własnej woli, czyni niezbędne wyznania. Takie postępowanie — oczewista — prowadzi bardzo często do najzgubniejszych błędów. W wielu wypadkach, kiedy kobieta nie uważa swego cierpienia za ważne, nie radzi się ona weale lekarza i milcząc cierpi, aż wreszcie ból stanie się nieznośny. W ten sposób, białe upławy, krwiotok, trudne miesięczne oczyszczenie ciągną się przez całe lata, sprawiają ciężkie cierpienia i niekiedy niszczą zdrowie bezpowrotnie. Ta fałszywa delikatność nie ogranicza się na same tylko płciowe choroby. Chora na hemoroidy (krwawnice), zaparcie stolca, biegunkę, cierpienia organów moczowych mówi o tem z największym wstrętem i często, pod wpływem chorobliwej delikatności, przez całe lata zaniebrywa ich leczenia.

Niestety! Przy naszej niepełnej znajomości nauki leczniczej, dosyć jest już trudno leczyć choroby nawet wówczas, kiedy wszystkie warunki sprzyjają lekarzowi; ale jaką ciernistą ma on drogę, kiedy z niskąd nie ma pomocy, kiedy chora przez niechęć i niejasne tłumaczenie się utrudnia rozpoznanie choroby, zamiast dopomagać do tego, kiedy nie pozwala na dokładne zbadanie swego ciała, słowem, kiedy ta, o której zdrowie chodzi, odmawia pomocy, na którą jednak lekarz ma zupełne prawo rachować. Niema zbawienia dla kobiet, dopóki to chorobliwe uczucie fałszywego wstydu, nie zostanie wykorzenione; dopóki nie zaczniemy na organy płciowe i ich choroby zapatrywać się w sposób racjonalny, tak samo jak i na każdą inną część ciała; dopóki ciemnota, tajemniczość, płochy i poniżający wstyd w sprawach, które ich dotyczą, nie ustąpią miejsca wiedzy i poważnemu traktowaniu; dopóki pojęcia o chorobie i zdrowiu tych organów nie upowszechnią się do tego stopnia, że z jednej strony można będzie zapobiegać chorobie, z drugiej zaś strony, w razie jej pojawienia się, można ją będzie leczyć także stanowczo, szybko i otwarcie jak i wszelkie inne cielesne cierpienie.

Główna przyczyna wszystkich chorób leży w ciemnocie powszechnej, która panuje w całym społeczeństwie, z wyjątkiem

lekarzy. Chcąc skutecznie zapobiegać chorobom, należy się przede wszystkim rozproszyć tę ciemnotę i, szerząc wiedzę lekarską, rozjaśnić umysły w tym przedmiocie. Żadnej części naszego ciała nie otaczała taka tajemnica jak narzędzia płciowe; z tego powodu najmniej są one znane, a skutkiem tego najwięcej je trapią rozmaite choroby; trzeba też najwięcej dla nich zrobić, chcąc usunąć przeszkody, tamujące rozwój pomyślniejszych warunków bytu ludzkiego. Tajemnica, przywiązana do organów płciowych — rzec można — rzucała cień na całe ciało. Temu to wypadła przypisać zaniedbywanie studyjów anatomicznych i innych przyrodniczych nauk, ponieważ anatomija i fizyologija, bez klucza ich sklepienia, nigdy nie zainteresują prawdziwie ludzi. Mało^o jest rzeczy, któreby tak obchodziły nasze szczęście, jak pytanie, dla czego patrzymy w tak wyłączny sposób na organy płciowe, i skąd pochodzą owe uczucia wstydu i tajemniczości, któremi otaczamy te narzędzia, zwłaszcza kobiece. W tem to spoczywają przyczyny powszechnej ciemnoty w tym przedmiocie i mnóstwa chorób i dolegliwości, które wypłynęły z tej ciemnoty.

Grecy i Rzymianie wcale nie znali tych uczuć; pojawiły się one i rozszerzyły, głównie pod wpływem pojęć spirytualistycznych chrześcijańskiej i mojżeszowej religii. Nie tak nie charakteryzuje starożytnych Hebrajczyków jak tajemniczość i wstyd w sprawach płciowych i nadzwyczajna surowość, z jaką karali pogwałcenia swego kodeksu moralności.

Silę tych chorobliwych uczuć stwierdzają następujące przykłady. Biblia opowiada, że Noe przeklął Chama i Chanaana za to, że ujrzeni go nagiego. Kobieta, po odbytych łożu, uchodziła za nieczystą przez tydzień, jeżeli porodziła syna; przez dwa, jeżeli miała córkę. Następnie musiała odbywać oczyszczenie przez trzydzieści trzy dni za chłopca i sześćdziesiąt sześć za dziewczynkę (jak gdyby rodzaj żeński odznaczał się szczególną nieczystością). W tym czasie nie wolno było jej dotykać żadnej świętości, ani wchodzić do świątyni. Potem przez kapłanów przynosiła pokutną ofiarę i dopiero wówczas stawała się czystą. Jeżeli u mężczyzny spłynęło nasienie, musiał wykopać się i do wieczora uważać siebie za nieczystego. Jeżeli nasienie padło na odzienie lub skórę, trzeba było wyprać pierwsze, obmyć drugą, a jedno i drugie uważało się do wieczora za nieczyste. Kobieta, z którą mężczyzna obcował, musiała wykopać się i do wieczora uchodziła za nieczystą. W czasie reguł kobieta przez siedem dni powinna była stronić od ludzi, ponieważ nie tylko ją samą, ale i wszystko, czego dotknęła się, uważano za nieczyste; po upływie tego czasu, składała ofiarę pokutną.

Jaka zaś nadzwyczajna surowość wyroków panowała w sprawach płciowych, dowodzą następujące przykłady. Synowie Ja-

kôba za to, że Sichem obcował cielesnie z ich siostrą, Diną, zabili go podstępnie i wymordowali wszystkich mężczyzn w mieście, a samo miasto złupili. Pan Bóg — powiadano — zabił Onaniasza za to, że spuszczał nasienie, idąc do żony swego brata, z którą nie chciał mieć dzieci. Tamara, synowa Judasza, przebrała się za nierządnicę i skłoniła swego teścia do spółkowania z sobą, za co ten następnie jako sędzia skazał ją na spalenie żywcem. Podług praw Mojżesza, córka kapłana za nierząd powinna była być żywcem spalona. Dwie osoby, winne cudzołóstwa, ulegały karze śmierci. Jeżeli mężczyzna, leżąc z kobietą, mającą regularność, obnażył ją, obu skazywano na śmierć. Kobieta miała być ukamienowaną, jeżeli mąż, poślubiwszy ją, przekonał się, że ona była pozbawiona już dziewiczości. Przeciwny przyrodzie zwyczaj obrzezania, wykonywany na biednych dzieciach, istnieje jeszcze dotąd pomiędzy żydami, jako symbol ich ustaw płciowych i tych uczuć, które dały im początek.

Te straszne okrucieństwa, sama myśl o których przejmując nas zgrozą — ile wiem — są najwybitniejszymi przykładami barbarzyństwa płciowego, znanego z historii. Wskazują one na obyczaje narodu — co prawda — wielkiego, ale napół-dzikiego, które nie tylko nie powinny być dla nas wzorem, lecz raczej powinny być przestrogą. A tymczasem te obyczaje są prawdziwym źródłem naszych poglądów w sprawach płciowych; wyrządziły one nieskończenie wiele złego naszemu rodzajowi, głównie kobietom. Ze wszystkich szkodliwych sposobów myślenia i działania, które biblia rozpowszechniła, żaden nie wywarł tak złego wpływu na szczęście ludzkości, co ten. Czas złagodził wiele z tych surowych przekonań. W sprawie jednak onanizmu (wyrażenie przesądne, które należy porzucić, ponieważ wzbudza przestрах tajemniczy) i pogwałcenia przez kobietę kodeksu moralności pozostało dawne surowe zapatrywanie się.

Jeżeli zbadamy dobrze ten sposób zapatrywania się Hebrajczyków i naszego społeczeństwa, przekonamy się, że cechujące je niemilosierne okrucieństwo zależy w istocie od wstydu i tajemniczości, które są połączone z organami płciowymi. Uczucia te są wręcz przeciwnie prawdziwej fizycznej religii. Wstręt płciowy, wynik tych chorobliwych uczuć, wchodzi jako właściwy czynnik do naszych sądów o sprawach płciowych; on nas zaślepia — że tak rzec można — i pozbawia współczucia i umiarkowania, które przejawiamy w innych sprawach. Podwaja cierpienia wszystkich ofiar chorób płciowych; mają one bowiem prócz brzemienia choroby jeszcze do zniesienia odrazę, którą w innych wzbudzają. Lecz nie przypuszczajmy, aby ci nieszczęśliwi sami tylko cierpieli od uczucia chorobliwego; dołącza się ono nieustannie do wszelkich stosunków pomiędzy dwiema

płciami, spowodowuje impotencją, krzywi uczucia i zmniejsza przyjemności życia przed małżeństwem i w czasie małżeństwa. Napawa szczególną goryczą zazdrość, którą uciechy innych w nas wzbudzają, — zazdrość bardzo silną w sprawach płciowych. Niema może uczucia, nie wyłączając nawet nietolerancji religijnej, któreby tak silnie wzbudzało w ludziach pogardę i nienawiść ku swoim bliźnim. Za prawdę, narzędzia rozrodcze zemściły się dobrze za niedbałe i pogardliwe obchodzenie się z nimi.

Prawie wszyscy ci, co są przejęci wiarą chrześcijańską, przynajmniej ogromną wyższość temu, co nazywają częścią duchową naszego jestestwa, nad częścią zwierzęcą, którą to nazwę przedewszystkiem dają żądom i uciechom płciowym. Statecznie starali się je poniżyć, wywyższając tak zwane umysłowe i moralne ponad płciowe uciechy. Zawsze usiłowali poskramiać własne zmysłowe chucie i szukać szczęścia w wyższym celu. Uczucia te dały początek celibatowi duchowieństwa katolickiego, duchowieństwa, które — jak mówiliśmy — tak długo, na nieszczęście dla kobiet, pielęgnowało sztukę leczniczą. To objaśnia nam także pojawianie się zakonników i zakonnice, którzy w umartwieniu swego ciała widzieli wielką zasługę i wyrzekali się zaspakajania swych żądz płciowych.

W niektórych krajach niema już ani męskich ani żeńskich klasztorów; ale przekonania, które je zrodziły, trwają jeszcze zawsze. Wykwitają one prawie więcej aniżeli kiedykolwiek, chociaż owe przestarzałe instytucje zniknęły zupełnie. Zgubna myśl umartwiania swego ciała jest zawsze jeszcze panującą, jeżeli nie na słowach, to w czynie. Jeden z głównych artykułów wiary chrześcijańskiej powiada, że jest wielką zasługą tłumić zachcenia swego ciała i wyrzekać się zadowalania swych pragnień płciowych. Moralna i umysłowa strona miłości wywyższona jest kosztem strony fizycznej, na którą pogardliwie patrzą. Ten stan rzeczy nadal naszemu społeczeństwu charakter mało realny, mało naturalny, ponieważ namiętność jest niezupełna bez podstawy fizycznej, tak samo pięknej i godnej podziwienia jak i strona moralna; a bez podstawy fizycznej namiętność wyrządza więcej złego aniżeli dobrego.

Czystość uważana jest jako jedna z największych cnót kobiety; u mężczyzn także się ceni, chociaż mniej na to zważają na praktyce. Nie mamy dobrowolnych zakonnice, ale mamy tysiące niedobrowolnych, więcej z pewnością aniżeli kiedykolwiek bywało w krajach katolickich. Milijony kobiet przepędzają wielką część swego płciowego życia, a wiele z nich całe to życie, w zupełnej wstrzemięźliwości, bez zaznania najmniejszej płciowej przyjemności, bez szczęśliwego uczucia miłości macierzyńskiej. To trudne do uwierzenia zaparcie się, które spowodowuje więcej chorób i cierpień, aniżeli to możemy sobie wyobra-

zić, za całą nagrodę przynosi im jałową pochwałę czystości. Jeżeli zbadamy dobrze i bez uprzedzeń rzeczywistą przyrodę tej zalety, którą podnoszą aż pod obłoki, znajdziemy w niej zupełnie inne znaczenie.

Czystość albo zupełna płciowa wstrzemięźliwość nie tylko nie jest cnotą, ale zawsze jest grzechem przeciwko przyrodzie. Jesteśmy istotami krótkowidzącymi, w naszych poglądach i teoriach pełno błędów i fałszu; lecz przyroda nigdy nie myli się i tylko, radząc się jej, możemy mieć prawdziwe pojęcia o cnotach i występkach. Jeśli zapytamy przyrody, to odpowie nam ona, że wszystkie nasze organy ulegają temu samemu prawu, od którego zależy zdrowie, t. j. że wszystkie organy powinny mieć normalną i wystarczającą czynność. W naszym ciele nie ma żadnego organu, w naszym duchowym ustroju żadnej zdolności, któreby nie wymagały pewnej odpowiedniej sobie czynności dla zachowania swego zdrowia (czyli innemi słowy cnoty). Narzędzia płciowe ulegają temu samemu prawu, co i inne; jakkolwiek bądź byłyby nasze o nich teorie, przyroda nagradza je lub karze stosownie do tego, czy warunki zdrowia są przestrzegane lub gwałcone. Mało dba ona o nasz kodeks moralności; małżeństwo wcale nie jest czemś świętem w jej oczach; czy jest małżeństwo, czy też go niema, uznaje ona męzczyznę i kobietę jako cnotliwych płciowo, jeżeli ich organy i żądze są zdrowe i silne; tych zaś, co się uwodzą błędną teorią, karze cierpieniem fizycznym i moralnym.

Ciekawą jest rzeczą, że nigdy nie mówiono o potrzebie zdrowej czynności organów rodzenia, chociaż każdy fizyolog uznaje to prawo dla wszystkich bez różnicy organów, chociaż stosuje się ono praktycznie do każdego innego organu. Można to sobie tylko wytłumaczyć tem, że w sprawach płciowych panuje ogromny przesąd. Hidroterapija, której główną zasadą jest naukowe zastosowanie czynności i pobudzania rozmaitych części ciała, i która z pomocą tych naturalnych czynników zadziwiająco wywołała skutki, nie śmie zastosować tej wielkiej zasady do organów płciowych. W skutek tego nie przynosi ona wielkiej korzyści w chorobach płciowych. Jedynym człowiekiem, co ma odwagę i rozum nalegać na zastosowanie powyższego prawa do cierpień płciowych, jest Lallemand, gdy mówi o leczeniu nasieniotołu. Chociaż w Anglii rozumowanie jego i stanowcze w tym przedmiocie doświadczenia przyjęto okrzykami nagany, chociaż większość lekarzy nie zwraca jeszcze dotąd na nie uwagi, to wszakże jego poglądy niespostrzeżenie rozszerzyły się. Dzisiaj jest już rzeczą dosyć pospolitą, że lekarze zalecają młodzieży, cierpiącej na osłabienie płciowe, regularne spółkowanie.

Lecz nikt nie podniósł głosu w sprawie cierpiącej kobiety; nikt nie zażądał, aby i do niej zastosowano także owo jedyne

naukowe i prawdziwe lekarstwo. Tymczasem lekarstwo to jest kluczem sklepienia terapii chorób kobiecych; bez niego, leczenie znacznej ich liczby i zapobieganie im są tylko próżnym złudzeniem. Wielka liczba płciowych chorób kobiety pochodzi jeszcze częściej aniżeli u mężczyzny od osłabienia płciowego, spowodowanego tem, że takie ważne organy jak rozrodcze nie mają zdrowej i dostatecznej czynności. Brak ten sprowadza blądaczkę, nieprawidłowość w regularności i niezliczone wypadki histerycznych cierpień. Nie posuwając się w leczeniu tych smutnych chorób do samego ich źródła, daremniebyśmy się spodziewali je wyleczyć a tembardziej zapobiedz im. Jest to fakt pewny i niezaprzeczony, że dopóki organy płciowe kobiety nie będą miały naturalnego bodźca i dostatecznej czynności, dopóty właściwe kobiecie choroby będą ją zewsząd napastowały, i wszystkie inne lekarstwa okażą się bezsilnymi przeciwko tym głowom hydry.

Błagam czytelnika, aby nie przesądzał tej kwestyi tak ważnej, aby nie dał się porwać sile uprzedzeń płciowych, które w Anglii są nadzwyczaj gwałtowne, i nie zaprzestał spokojnego i poważnego badania faktów rzeczywistych. Niech spójrzy na obecny stan rzeczy; niech pomyśli o strasznej szerzeniu się prostytutuy, chorób wenerycznych i płciowych; niech zastanowi się nad rozpaczliwą ciemnotą, która panuje w tym przedmiocie, nad błędnymi i namiętными przekonaniem, którym ludzie hordują, — a będzie musiał przyznać, że tylko jakaś wielka wada w organizacyi społecznej w stanie jest wytłumaczyć tyle boleści. Miłość zamiast być jednym z najmilszych dóbr tego życia, stało się niejako przekleństwem, ponieważ sprawia tyle zła i tyle dolegliwości. Niech czytelnik przejrzy nasz kodeks moralności płciowej, niech go oceni zgodnie z wymaganiami przyrody, a znajdzie tam chaotyczną mnogość teoryj, na które pomiędzy narodami niema zgody, a które prawie zupełnie nie oglądały się na przyrodę, lecz zastąpiły ją powagą i ślepymi przesądami. Kodeksy te nie miały na względzie zdrowia fizycznego i moralnego, i badając ich wpływ, ujrzymy pole zasłane ofiarami. Jest rzeczą niezbicie pewną, że przyroda chciała, aby organy rozrodcze obu płci miały dostateczną czynność od chwili ich dojrzewania aż do zaniknięcia. Ktokolwiek zna prawa cielesne, wie, że wszelkie uchylenie się od drogi, wytkniętej przez przyrodę, jest grzechem; potwierdza się to tem, że przyroda za te przekroczenia wymierza kary. Nie stwarza ona organu z zamiarem, aby ten nie odbywał właściwej mu czynności; nie budzi żądź w celu, aby poskramianiem ich dręczył się człowiek. Nie chcąc wiedzieć o oczewistych tych faktach, z pewnością nie przyczynimy się do postępu ani wiedzy ani cnoty.

Bardzo dobrze pojmują ogromne trudności, które przeszkadzają temu, aby organy płciowe miały dostateczną czynność.

Będę mówił o nich później i postaram się zbadać, czy nie można je przezwyciężyć. Lecz czy to jest rzecz możliwa czy niemożliwa, musimy jednak przyznać, że choroby, spowodowane wstrzemięźliwością płciową, zawsze są dowodem grzechu przeciwko przyrodzie nawet wówczas, jeżeli względy społeczne przeszkadzają jego unikaniu. Prawo ludnościowe, które Malthus tak znakomicie wyjaśnił, przedstawia prawdziwą trudność. Wszystkie nasze błędne rozumowania o czystości, zaparciu się i umartwieniu ciała są właściwie tylko dalszem jego następstwem. Później będę mówił, w jaki sposób najlepiej przełamać tę trudność. Teraz przystąpię do opisanja najpospolitszych form chorób kobiecych.

Blednica czyli bladaczka

Choroba ta, którą zwykle nazywają bladaczką, jest bardzo pospolita a przeto i bardzo ważna. Ma miejsce zwykle u dziewcząt, dochodzących do wieku dojrzałości, albo tych, co ją tylko co osiągnęli. Lecz może się wydarzyć w każdym wieku podczas odpływów miesięcznych, i dosyć często napotykam ją u kobiet zamężnych, doprowadzonych do wycieńczenia skutkiem rozmaitych przyczyn: ciężkiego porodu, zanadto długiego karmienia piersią i t. d. Prawie nigdy nie objawia się przed wiekiem dojrzałym ani też po ustaniu regularności.

Przypadłości tej choroby są następujące. Młoda dziewczyna, zwykle delikatnej budowy, zbliża się do peryjodu dojrzałości. Zamiast jednak aby miała wzmacniać się i rozwijać cieleśnie wraz z rozwojem organów płciowych, zapada na zdrowiu i słabnie, a peryjod jej dojrzałości wstrzymuje się. System płciowy albo wcale nie rozwija się, albo rozwija się niezupełnie; odpływy miesięczne, które zwiastują dojrzałość płciową, albo

się wcale nie pokazują, albo są blade i w małej ilości. Bardzo często, kiedy dojrzałość już nadejdzie i regularność ustali się, chorobę tę spowodowują przyczyny, wpływające w ogóle na osłabienie zdrowia, albo szczególnie takie, które przeszkadzają czynnościom płciowym i zaspokojeniu żądzzy zmysłowej. Chora okrywa się bladością, która odrazu daje poznać chorobę; traci apetyt; upada na siłach; męczy się od najmniejszego ruchu, doświadcza bicia serca, ma trudny oddech; żołądek ma zepsuty, trawienie trudne i zwykle zaparcie stolca. Humor zmienia się; objawia się niechęć do wszystkiego; szuka samotności i staje się skłonną do melancholii. Jeśli choroby nie leczymy, przypadłości jej pogorszą się. Żołądek psuje się jeszcze bardziej; objawiają się nadętość i zgaga. Apetyt albo zupełnie znika, albo pojawia się pociąg do rzeczy niezdrowych, jak nie-dojrzałe owoce, albo nawet do wapna, kredy, łupku. Język biały, jakby ciastem okryty; oddech cuchnący. Bladość zwiększa się; twarz staje się trupio-bladą z żółto-zielonawym odcieniem. Usta i dziąsła blade, bezkrwiste. Częste bywają straszne bole głowy, i chora nieraz uczuwa na wierzchu głowy ból i jakby ciężar wielki. Zmysły słańną: wzrok i słuch przytępia się. Zdolności umysłowe zmniejszają się. Pamięć i uwaga tracą swą siłę. Zaniedbanie się i apatya, połączona ze smutkiem, opanowują umysłem, albo chora wpada w rozpacz. Zwykle miewają miejsce przypadłości historyczne.

Krótko mówiąc, niema funkcyi cielesnej albo umysłowej, któraby nie ucierpiała; wszystkie są osłabione. Przyczyną tego ubóstwo samej krwi, która odżywia wszystkie organy; zmniejsza się w niej w znacznym stopniu liczba stałych składowych części; skrzep bywa bardzo mały i czarniawy, kiedy zostanie oddzielony od serowicy. Wodnistość ta krwi sprowadza chorobliwą bladłość, nadzwyczajną słabość, zatwardzenie żołądka, ustanie odpływów miesięcznych, zmniejszenie się zdolności umysłowych. Badając za pomocą stetoskopu, w sercu i szerokich żyłach słyszemy charakterystyczne chorobliwe szmery, spowodowane przepływem krwi wodnistej. Kiedy choroba rozwinie się mocno, serowica krwi często wysięka przez naczynia i sprowadza wodną puchlinę w nogach, powiekach i innych częściach ciała.

Zbadajmy przyczyny blednicy. Są to albo wpływy ogólne, osłabiające organizm dziewczyny, albo jeszcze częściej szczególne wpływy, osłabiające system płciowy lub wstrzymujące jego rozwój.

Wychowanie dziewcząt jest nadzwyczaj błędne, W naszych pensjonatach i innych zakładach bardzo mało zwracają uwagi na rozwój sił cielesnych. Sztywne i błędne panują przekonania o tem, co przystoi pannom; gry wzmacniające i wesołe uważają się za niestosowne, a cały ruch ogranicza się na przechadza-

kę ceremonialną. W wychowaniu kobiet jeszcze większy brak religii fizycznej aniżeli w wychowaniu mężczyzn. Siły fizycznej, męstwa i ruchliwości cielesnej wcale nie uważają za zalety w kobiecie; przeciwnie, uchodzą one jako mało jej właściwe. Za to starają się rozwijać w dziewczętach słodycz, spokój i pewną lekliwość, które pochlebiają dumie mężczyzny, lubującego się w fałszywej roli protektora płci słabej.

Ale właściwie niema żadnej takiej przyrodzonej różnicy pomiędzy mężczyzną i kobietą. Tak samo kobiecie jak i mężczyźnie niezbędnie są potrzebne: wielka cielesna siła, męstwo fizyczne i moc nerwowa, jeżeli mają przedstawiać piękne charaktery. A można je tylko wyrobić, wzmacniając ciało i hartując system nerwowy. Nieprawdą jest, jakoby cnoty męskie często tworzyły sprzeczność z enotami żeńskimi. Oba ustroje są zbudowane podług jednego wzoru i w głównych rzeczach ulegają tym samym prawom. Wielkie prawo, że każda część ciała wymaga dostatecznej czynności, zarówno stosuje się do obu płci. U kobiety tak samo jak i u mężczyzny siła fizyczna ma większą wartość od słabości, męstwo więcej zaleca aniżeli lekliwość, hart nerwowy cenniejszym jest od słabości nerwowej. Jest to oznaką teorii zniewieściałej i wynaturzonej, że nie czujemy się mocno przeniknięci powyższemi prawdami. Kobieta strasznie na tem cierpi, że nie posiada zalet fizycznych, gdyż są one również ważne jak i zalety moralne. Wychowanie jej i fałszywe przekonania, jakie posiada o tem, co stanowi podziwiania godną i piękną stronę jej charakteru, czynią z niej istotę słabą na ciele i na umyśle. Siły jej nie rozwijają gry i ruchliwe życie, a skutkiem tego jest istota delikatną i wiotką. Pod wpływem nedorzecznej i zgubnej myśli, że lekliwość jest miłą rzeczą w kobiecie, męstwa jej nie rozwijano, lecz tłumiono je; staje się więc nerwową i histeryczną. Umysł jej także słaby, ponieważ z przeznaczonego dla niej zakresu wiedzy wyłączono ściśle nauki jako nieprzydatne dla wąskiego koła jej życia. Oprócz tego, paraliżujące pojęcie czystości i przyzwoitości światowej jakby niewidomy łańcuch wstrzymuje ją za każdym razem, kiedy próbuje ona śmieiej poruszyć się, i przeszkadza jej swobodnie i samodzielnie myśleć, czuć i działać. Jej nie wolno robić tego, nie powinna badać owego; nie wypada, aby czytała książki, przeznaczone dla mężczyzn, aby zajmowała się naukami, któremi wolno tylko mężczyznom się zajmować. Nie powinna z głośniami wybuchami uciechy biegać albo bawić się; nie powinna wychodzić, ani też przechadzać się wieczorem po ulicach, ani podróżować sama; słowem, nie wolno jej korzystać z tysiąca przywilejów, przez męską pleć przywłaszczonych.

Jeżeli zbadamy początek i znaczenie tych szczególnych poglądów na kobietę, przekonamy się, że nie opierają się one

wcale na przyrodzonej różnicy obu płci, lecz na mylnych pojęciach, jakie wyrobili sobie ludzie, zwłaszcza we wszystkim, co dotyczy czystości kobiety. Właśnie w celu strzeżenia tej cnoty, wymyślono rozmaite ograniczenia wolności i naturalnego rozwoju kobiety. We wszystkich czasach i we wszystkich krajach obchodzenie się z kobietą było niedorzeczne. Wiemy, jak za naszych czasów niewola jej w Turcyi i Chinach jest wielką; ale i w naszym społeczeństwie wolność i przywileje jej wcale jeszcze nie odpowiadają temu, co się jej należy sprawiedliwie z prawa przyrodzonego.

Błędne wychowanie kobiety pociąga za sobą mnóstwo boleści, dolegliwości i chorób. „Gdyby dzisiejszy system wychowania kobiet zmieniono — powiada doktor Ashwell w znakomitem swoim dziele o chorobach kobiecych — bladaczka i inne połączone z nią cierpienia nie byłyby tak nadzwyczaj częste jak dzisiaj, ale przeciwnie stałyby się rzadkami.“ Dziewczyna, otrzymawszy w dzieciństwie zniedołęzniające i osłabiające wychowanie, staje się do tego stopnia wątłą, że organizm jej nie jest w stanie nadać potrzebną energiją nowym organom, powołanym do czynności w wieku dojrzałym. Dziewczyna nie jest dosyć silną, aby mogła tracić co miesiąc trzy lub cztery uncyje krwi. Nie posiada ona zbytku siły żywotnej, tak potrzebnego dla odtwarzania swego rodu, ponieważ przyroda wymaga pewnego stopnia siły dla spełniania tego przywileju. To opóźnienie w rozwoju organów płciowych oddziałują na krew, która skutkiem spotęgowanej pracy celem sprowadzenia dojrzałości, utraci wiele części składowych i staje się ubogą. W ten sposób powstaje cały szereg przypadłości bledniczych.

Bladaczkę mogą spowodowywać także specyjalne płciowe przyczyny. Powiadają, że bywa często następstwem samogwałtu. Z powodu trudności, wynikających z uczucia wstydlivosti lekarzy i chorych, przedmiot ten nie jest dostatecznie zbadany, chociaż prawie niema wątpliwości, że ów zgubny zwyczaj nie mniej jest upowszechniony pomiędzy dziewczętami jak i pomiędzy chłopcami. Nie dziwnego, że chore nie chcą mówić o tych błędach młodości. Opinią ogólną, wierna duchowi starożytnego judaizmu, wszelkie płciowe wykroczenie potępia z taką surowością, że biedna cierpiąca gotową jest raczej wszystko znieść, aniżeli przyznać się do niego. Sprawiedliwie jednak rzecz sądząc, to właściwie społeczeństwo winnem jest błędów, popełnianych przez obie płcie przeciwko przyrodzie. Dopóki nie będziemy mogli urządzić tak stosunków, ażeby młodzież miała możność we właściwy i przyrodzony sposób zaspakając gwałtowne swe płciowe żądze; dopóty powinniśmy być przekonani, że będzie ona szukała nienaturalnych sposobów. Zamiast żyć w zdrowych i szczęśliwych warunkach, które jedynie dostateczne obcowanie płciowe może zapewnić, młodzież obu płci pozostaje w

pewnem wzajemnem oddaleniu się. Poufalskość stosunków nie jest pozwolona; wszelkie naturalne i zdrowe zadowolenie gwałtownych płciowych żądź jest zakazane. Wstyd i zakłopotanie zaciemniają i niepokoją umysł; zamiast zdrowego wzajemnego pociągu obu płci ku sobie, pojawiają się chorobliwe upodobania i prowadzą do uciech, przeciwnych przyrodzie.

Po dójściu organizmu kobiecego do dojrzałości, blednica często pochodzi wskutek niezadowolonych żądź płciowych, niezależnie od samogwałtu. Łączą się one zwykle z jaką miłosną sprawą, w której następują zwłoka i zawód. Namietność opanowująca całą istotą biednej dziewczyny; więdnie ona i odpycha od siebie wszelką pociechę, którą niosą jej rodzice, kochający ją, ale nierozumiejący jej cierpienia. Daremnie staramy się rozprzyszyć jej smutek troskliwem pielęgowaniem lub rozmaitością zabaw. W tym wieku pragnie ona miłości a nie przyjaźni; bez miłości zaś nie będzie miała ani pokoju, ani spokoju. Ze wszystkich smutków, zatruwających życie ludzkie, najboleśniej odczuwałem ten, który trapi u nas młode dziewczęta. Publiczność nie ma nawet wyobrażenia o olbrzymiej liczbie kobiet, które w Anglii pędzą życie w stanie niezamężnym. Według obliczenia ludności, na wsi liczba mężczyzn i kobiet od piętnastu do trzydziestu pięciu lat jest prawie równa, w miastach jednak kobiet więcej od mężczyzn o 230 912. W Londynie jest 72312 więcej kobiet aniżeli mężczyzn. To samo w Szkocyi. W Edyngurgu jest kobiet więcej od mężczyzn o 15.556, co stanowi największy stosunek, jaki napotykalmy w miastach Wielkiej Brytanii. Jeżeli zastanowimy się nad tem i weźmiemy w uwagę wielką liczbę mężczyzn, którzy nie żenią się, lecz pędzą żywot wstrzemięzliwy lub zadawalniają się towarzystwem nierządnic, jeżeli pomyślimy o liczbie osób obu płci, które ze względu na środki do życia mogą się żenić tylko bardzo późno, — to dopiero po weźmiemy słabe wyobrażenie o ogromnem mnóstwie kobiet, których żądze płciowe nie bywają zaspokajane, i które cierpią dla braku miłości i wszelkich rodzinnych uciech. Niestety, często widzimy, jak świeże i kwitnące zdrowiem dziewczęta z ufnością rozpoczynają życie dojrzałe, ale następnie, lubo rok za rokiem mija, nie znajdują sposobności do zaspokojenia swych uczuć i najsilniejszych namietności swej przyrody! Naturalne pragnienie użycia młodości mija prędko; giętkość ich ciała niknie; stają się niespokojne, niezadowolone, nienaturalne. Świeżość cery więdnie, uśmiech zamiera na ustach. Drażliwość kapryśna zastępuje wesołość energiczną charakteru szczęśliwego. Wreszcie stają się pastwą histeryi i ponurego orszaku chorób płciowych, blednicy, zatrzymania i dolegliwych miesięcznych odpyływów.

Dla czego mamy zamykać oczy na ten stan rzeczy? Dla czego mamy być głusi na jęki tej smutnej rzeczywistości? Czyż

jest ktokolwiek pomiędzy nami, coby z doświadczenia własnego nie wiedział, jak powszechną jest siła namiętności płciowych, i jaką męczarnię stanowi stałe i systematyczne wyrzekanie się ich zadowolenia? Któżby mógł cierpliwie znosić to, że życie jego upływa bez skosztowania najśłodszej przyjemności życia naszego? Któżby, widząc, że inni używają dóbr i przywilejów, nieprzystępnych dla niego, nie doznawał silnego niezadowolenia, uczucia zawiści, zazdrości i rozpacz? Zwłaszcza cierpienie kobiety jest ogromne, gdyż w naszym nieszczęśliwym społecznym ustroju więcej ona zależy od miłości aniżeli mężczyzna. Mężczyzna ma uciechy innego rodzaju, nieprzystępne dla kobiety, zwłaszcza niezamężnej, której tak mało pozostawiono swobody. Zaiste, niema boleśniejszych tortur jak te, które kobiety znosić muszą. Promienny blask życia gaśnie dla nich; słodkie i krótkie marzenie o miłości poetycznej pierzcha, a na jego miejscu staje ciężka rzeczywistość ułomnego i monotonnego istnienia. Żelazo pozostaje w ranie.

Bladaczka zdarza się niekiedy także u kobiet zamężnych, wycieńczonych bardzo częstymi porodami, białymi upławami lub utratą krwi. Słowem, mogą ją spowodować wszystkie wycieńczające lub osłabiające przyczyny, zwłaszcza te, które fizycznie lub moralnie działają na system płciowy. Długo trwające zatrzymanie odplywów miesięcznych może spowodować często blednicę.

Teraz przejdźmy do sposobu leczenia tej choroby. Głównem zadaniem jest wzmocnić organizm i wzbogacić krew w stałe składowe części. Skoro tylko to nam się uda, długi szereg chorobliwych przypadłości zostanie usunięty, ciało odzyszcze swój naturalny kolor, umysł wróci do dawnej siły i wesołości, oznaki dojrzałości i miesięczne odplywy pojawią się. Aby osiągnąć ten zbawienny cel, trzeba wysłać młodą dziewczynę na wieś, zalecić jej przebywać często na świeżem powietrzu i używać ruchu o ile może najwięcej, byle jednak nie męczyła się zanadto. Powinna także brać codziennie jedną lub dwie wanny z zimnej lub ciepłej wody, stosownie do systemu hidroterapię. Wodą zimną należy się szybko zlewać, następnie mocno nacierać ciało i przechadzać się przed wanną i po wannie, aby wzbudzić w ciele reakcją. Powinna kłaść się spać i wstawać wcześnie, jadać w godzinach stałych, wybierać pokarm zdrowy i pożywny a wszelkie dania płynne usuwać.

Najwięcej wzbudza zaufania w tej chorobie żelazo, używane jako lek; wzbogaca ono krew i wzmacnia organizm. Działanie jego bywa często tak widome, że niektórzy autorowie uważają je za specyficzne lekarstwo na bladaczkę. Połączone wraz z innymi naturalnymi środkami, jak powietrze czyste i ruch, często działa skutecznie; wszakże również często nie wywiera spodziewanego działania, a przytem sprawia chorym ból głowy

Można brać żelazo, pijąc naturalną mineralną wodę, albo używając lekarstwa aptecznego. Pierwszy sposób jest lepszy.

O wiele ważniejszym w znacznej większości wypadków jest środek, o którym dzieła specjalne zaledwie mimochodem śmiało wspominać. Mówimy tu o obcowaniu płciowym, o nadaniu bezpośredniej i zbawiennej czynności tym organom, osłabienie lub uszkodzenie których stanowi często główną przyczynę choroby. Andral, znakomity francuski lekarz, powiada: „wszystkie osłabiające środki szkodzą w blednicy; lecz wydarza się często, że pobudzając system nerwowy fizycznym i moralnym wzruszeniem, jakie sprawia małżeństwo, daje się uleczyć niedokrewność (anaemia), a wtedy cały orszak chorobliwych czynności znika.“ Ashwell pisze: „małżeństwo uleczą często blednicę. Lecz ponieważ przedstawia to daleką perspektywę i lekarz zaledwie może z pewną przyzwoitością traktować ten przedmiot, przeto wspominam o nim tylko mimochodem.“

Tymczasem zadanie prawdziwego lekarza właśnie polega na tem, aby starał się wynaleść najpewniejszy i najenergiczniejszy środek na wszelką chorobę i rozpowszechnić o nim wiadomość, jakiegokolwiek przeszkody mogłyby tamować jego przyjęcie. Jesliby Lallemand nie był ogłosił naturalnego lekarstwa na nasieniotoek i nie zalecił go nieszczęśliwym chorym, niejeden, który jest mu dzisiaj obowiązany zdrowiem i szczęściem, pędziłby smutny żywot w domu obłąkanych lub cierpiałby straszne katusze, spowodowywane chorobą, i byłby ciężarem dla samego siebie i wszystkich, coby go otaczali. Blednica i histeryja kobiety są analogiczne z nasieniotokiem mężczyzny. Obie choroby przedstawiają osłabienie systemu płciowego i łączą się z powszechną słabością organizmu. Widzieliśmy, że jedynym prawdziwym i naturalnym lekarstwem przeciwko nasieniotoekowi jest zdrowa i dostateczna czynność organów płciowych. Bez tego lekarstwa, choroba może trwać nieskończenie i wystawiać chorego na straszne katusze. Niekiedy nasieniotoek można powstrzymać innemi lekarskiemi środkami, jak azotan srebrowy i t.d.; ale środki te nie wystarczają do nadania trwałej siły organom i zupełnego usunięcia chorobliwych objawów umysłu. Prawdziwie skuteczną może być tylko naturalna płciowa czynność, uregulowana w stosowny sposób. Stosuje się to zupełnie tak samo do kobiety jak i do mężczyzny. Organizm jej, pozbawiony bodźca przyrodzonego, wędnie. Umysł i uczucia stają się chorobliwe. I jedynem na to prawdziwym i trwałem lekarstwem jest obcowanie płciowe. Czynność ta pobudzałaby jej organizm, zadawałaby jej przyrodzone namiętności, które inaczej zużywają jej siły, i napełniałaby ją uczuciami zdrowymi i przyrodzonymi, zamiast wzbudzania w niej wstydu płciowego i lęklności chorobliwej, pognebiających ją moralnie. Zwłaszcza niezbędnem jest obcowanie płciowe, kiedy bladaczka jest wynikiem samo-

gwałtu; w tym bowiem wypadku nie tylko chodzi o przyzwyczajenie organizmu do regularnego pełnienia swej czynności, lecz nadto o wykorzeniecie nałogu przeciwnego przyrodzie, co bywa niekiedy rzeczą trudną u obu płci. W istocie, jest tylko jedyny środek, któremu można stanowczo zaufać, chcąc chorego lub chorą odzwycząić od samogwałtu; środkiem tym jest normalne zaspokojenie chuci zmysłowej. Jeżeliby zaspokojenie to łatwo można było osiągać, rzadko oddawanoby się samogwałtowi, i jedna z najpospolitszych przyczyn chorób cielesnych i umysłowych zostałaby usunięta.

Wiem dobrze, jak liczne przesady sprzeciwiają się uznaniu obcowania płciowego za potężne lekarstwo przeciwko płciowemu osłabieniu kobiety; jestem atoli najmocniej przekonany, że ostatecznie uznanie to nastąpi. Bezżyteczną jest rzeczą, walczyć przeciwko wyrokowi przyrody. Nic nie pomoże, że będziemy się wysilać na teoryje przeciwne przyrodzie i wzbraniać porównywać je z prawami przyrody. Nic nie pomoże, że będziemy się domagali, aby przedmiot ten pozostawał zawsze otoczony tajemnicą; że będziemy woleli, aby młode kobiety stawały się raczej pastwą niezliczonych chorób, aniżeli miały się dopuścić najmniejszego wykroczenia przeciwko powziętym przez nas przekonaniom. Nic nie pomoże, że będziemy rzucali przekleństwa na poetów, filozofów, lekarzy, którzy przejęci zgrozą na widok cierpień płciowych, szukają drogi nowej, aby wyjść z labiryntu dawnych społecznych instytucyj. Wbrew naszym chęciom i usiłowaniom, przyroda nie ustąpi ze swoich praw; wreszcie, znękawszy cierpieniem, zmusi nas do przyznania się do błędu i uznania jej nieomyślności. Nie pojmują tego, jak człowiek z zdrowym rozsądkiem, a tem bardziej uczony lekarz, nie może zrozumieć, że organy płciowe dojrzewają po to, aby pełniły w organizmie właściwą im czynność. W pierwszych latach dojrzałości żądze płciowe są najsilniejsze; możemy więc stanowczo zapowiedzieć z góry, że uchylenie się od przeznaczeń przyrody powinno sprowadzić cierpienie i chorobę. Jasną jest także rzeczą, że w takiej chorobie samo jej pochodzenie wskazuje na lekarstwo: tem lekarstwem jest obcowanie płciowe, ponieważ właśnie brak jego sprowadził był w organizmie zamieszanie. Co do mężczyzny, Lallemand przykładami ze swej praktyki i rozumowaniem dowiódł, że naturalnem i skutecznem lekarstwem na słabość płciową jest spółkowanie. Najświatlejsi lekarze przyjęli jego przekonania, a i wszyscy wreszcie będą musieli przyznać mu słuszność, pomimo że przesady chrześcijańskie sprzeciwiają się temu.

Zapytuję, czy to samo rozumowanie nie daje się także zastosować do kobiety? Wcześniej rozwijają się jej płciowe organy i budzą się potężne płciowe żądze. Jeżeli te organy nie mają potrzebnej czynności, pojawia się osłabienie i zamieszanie, ana-

logiczne z tem, cośmy widzieli u mężczyzn. Czyż umysł filozoficzny może przyjść do innego nad ten wniosek, że lekarstwo, skuteczne w tym wypadku dla mężczyzn, musi być także skuteczne i dla kobiet? Co więcej, wiemy, że w wypadkach wyjątkowych, kiedy małżeństwo przyszło w pomoc nieszczęśliwym chorym, choroba zwykle uleczoną została. Możemy więc z przekonaniem twierdzić, że przy właściwem użyciu obcowania płciowego (co nie zawsze bywa w małżeństwie, w którym spółkowanie spowodowya często wycieńczenie i przesylenie zamiast wzmocnienia) i równoczesnem leczeniu się innemi środkami, mającemi nadać tęgość organom, mało blednic i innych podobnego rodzaju chorób nie ustąpi przed tego rodzaju knracyją. Faktem jest, że mało ludzi, którzy badali starannie ten przedmiot, nie przyszło do tego przekonania, że obcowanie płciowe w dostatecznej mierze jest jedną z najpotrzebniejszych rzeczy dla zachowania i poprawienia zdrowia obu płci. Często także slyszymy, jak o wędnującej i słabowitej dziewczynie mówią, że potrzebuje ona miłości cielesnej. Z tego wszystkiego przyjść trzeba do koniecznego wniosku, że naturalna czynność organów jest potężnym środkiem, bez którego zgoła niepodobna zapobiedz ogromnej liczbie chorób i dolegliwości ani też uleczyć je. Skoro tylko raz zrozumiemy dobrze tę wielką prawdę — jedną z najważniejszych dzisiaj dla lekarza i filozofa-moralisty — łatwiej nam będzie zbadać, w jaki sposób dałoby się zapewnić każdej ludzkiej istocie tę ważną czynność, tak potrzebną do szczęścia, zdrowia i cnoty. O tem ważnem zagadnieniu będę mówił później.

O żądzy płciowej, która przejawia się u kobiety, bardzo mylne panuje przekonanie. Silna płciowa namiętność uważa się jako coś przynoszącego wstyd kobiecie; ściągaa ona na siebie pogardę jako objaw zwierzęcy, zmysłowy, grubej natury. Duchowe uczucie miłości uważa się jako coś bardzo pięknego, lecz uczucie cielesne ma być poniżającym i mało kobiecem. Stanowi to wielki bład. Tak u mężczyzny jak i u kobiety bowiem silną płciową żądzę uważać wypada za wielką cnotę, ponieważ świadczy ona o sile organizmu, dobrem zdrowiu organów i naturalnie rozwiniętym płciowym pociągu. O apetycie płciowym można to samo powiedzieć co i o apetycie zwykłym. Kobieta zdrowa, silna i prowadząca życie czynne i zgodne z przyrodą, będzie jadła z apetytem i przyjemnością; to samo^o się objawi i pod względem pociągu płciowego. Przyroda daje silny apetyt i wielką przyjemność jako nagrodę za przestrzeganie swych praw; czyni także zależnem zachowanie zdrowia od warunku wykonywania normalnej czynności wszystkich organów, czynności, która nie powinna być ani zbytęcną ani niedostateczną. Zamiast pogardzać dziewczyną, która ma silną płciową żądzę, należy się to uważać jako jej zaletę; słaba zaś lub chorobliwa żądza świadczy o ułomnym lub chorowitym ustroju. Podczas chorób

plciowych żądza cielesna zwykle albo przytępia się, albo staje się chorobliwą. Jedną z najlepszych oznak powrotu zdrowia jest pojawienie się na nowo silnej płciowej żądz.

Zanim przestanę mówić o tym przedmiocie, muszę zwrócić uwagę na to, iż należy się rozpoczynać leczenie jak najwcześniej. Ashwell powiada: „Często choroby te bywają zaniechywane z początku. Nieprawidłowe miesięczne odpływy i osłabienie ogólne napotykają się codziennie. Chore dają często chorobie tej wzmódz się potężnie, zanim się udadzą do lekarza po radę. Często, wnosząc z tego, co mówili mnie rodzice, sądziłem, że będę miał do czynienia z chorobą lekką, a tymczasem znajdowałem prawie rozpaczliwy stan rzeczy.“ Jest to aż nadto prawdziwą rzeczą, że wrażliwość organizmu i nieregularne miesięczne odpływy dzisiaj, przynajmniej w miastach, są raczej prawidłem aniżeli wyjątkiem u młodych dziewcząt. Przeciętny stan zdrowia żeńskiego jest bardzo niski. Jeżeli zwiedzimy którekolwiek z naszych wielkich miast, pomiędzy niemi także Londyn, zobaczymy, że młode dziewczęta są zwykle blade, chude i wątłe. Taki stan zdrowia jest niemal chorobą i sprowadza liczne dolegliwości.

Ażeby zapobiedz tej ważnej chorobie, trzeba starać się o wzmocnienie sił fizycznych kobiety od najmłodszych jej lat. Trzeba zaprowadzić zmianę w wychowaniu dziewcząt i porzucić szkodliwe pojęcia przyzwoitości kobiecej. Trzeba wzmacniać ich ciało tak samo, jak się wzmacnia ciało chłopców i młodzieńców; ku temu celowi służą gry cielesne i ćwiczenia gimnastyczne, które zawsze podobają się młodzieży obu płci. Trzeba dziewczynkom wpajać, że siła fizyczna, męstwo i zdrowie kwitujące tak samo są dobre dla kobiety jak i dla mężczyzny. Powinny przyzwyczać się chlubić tak samo ze swoich zalet fizycznych jak i moralnych. Korzyść ze wzmocnienia organizmu cielesnego nie tylko spłynie na nie, ale i na ich przyszłe potomstwo; blade zaś i chorowite matki mogą tylko rodić blade i chorowite dzieci. Umysłowe wykształcenie dziewcząt powinno obejmować ścisłą i realną wiedzę, a przytem można je zapoznać ze sztukami pięknymi. Istotną jednak częścią wykształcenia męskiego i żeńskiego powinna być nauka o cielesnej i duchowej stronie człowieka. Bez poznania anatomii i fizjologii, moralności i psychologii, słowem bez znajomości przyrody ludzkiej, wykształcenie otrzymane nie zasługuje na tę nazwę. Brak wiedzy i fałszywa delikatność kobiety pociągają koniecznie za sobą te same przywary i u mężczyzny; nie można bowiem rozprawiać swobodnie o żadnej płciowej kwestyi, dopóki kobieta nie będzie w stanie brać udziału w tej rozprawie.

Dopiero poznawszy rozmaite organy ciała i umysłu, ich cel, ich stan zdrowia i choroby, wielkie prawo potrzeby czynności dla wszystkich części organizmu, kobieta przygotowuje się dosta-

tecnie do zwalczania trudności w życiu. Nauka anatomii niewczyz dziecinne i pogardliwe zapatrywanie się na organy rozenia i wydzielania, które to zapatrywanie się wraz z tajemnicą i wstydem bardzo wiele złego sprawiło. Dzisiaj powszechna nieznanomość tych przedmiotów wzbudza chorobliwą ciekawość; dla zaspokojenia jej drukuje się masa głupich i sprośnych książek, czytanych przez niezliczoną liczbę ludzi rozmaitych klas i obu płci. Któżby się troszczył o czytanie takich niecnych i tyle niewiadomości wykazujących książek, jeśliby posiadał rzetelną znajomość rzeczywistej przyrody naszego jestestwa i zapatrywał się na cudowny ustroj człowieka z uczuciem szlachetnym i spokojnem, co zawsze jest następstwem prawdziwej wiedzy? Tajemniczość, otaczająca przedmioty płciowe, utrzymuje mężczyzn i kobiety w stanie wiecznego dzieciństwa. W dzisiejszym stanie naszego społeczeństwa w sprawach płciowych widzimy: ciekawość, dziecinna, błączącą w ciemnościach wyobraźnię, poniżające uczucie tajemnicy, wstydu lub wstrętu i przejawiające się czasami wulgarne popisywanie się, że się wie o wszystkim.

Nie należy się naganiać i tłumić uczuć przyrodzonych, które budzą się w młodej dziewczynie, gdy przychodzi do dojrzałości. Inaczej, można ją uczynić chorobliwą i nienaturalną. W Szkocyi, gdzie kodeks płciowy jest może surowszy aniżeli w innych krajach, i gdzie tak zwane pożądania cielesne są tłumione i powstrzymywane o ile tylko można, lęklivość płciowa jest *chorobą narodową* i spowodowuje więcej cierpienia, aniżeli by to można było wyobrazić sobie. Tak często zaleca się młodzieży obu płci, aby wystrzegała się grzechu nawet poddawania się uczuciu namiętności płciowej, że w przyrodzie ich nastąpiła zmiana, i panujące pomiędzy nią we wzajemnych stosunkach nieśmiałość i nieumiejętność znalezienia się sprawiają jej wiele przykrości. I cóż dziwnego, że w młodym umyśle panuje zamieszanie, kiedy przyroda i przekonania ludzkie są w tak rażącej z sobą sprzeczności. Szkocya jest najlękliwszym krajem w świecie, a to jest pewną oznaką, że jej kodeks płciowy jest więcej przeciwnym przyrodzie aniżeli gdzieindziej.

Jeżeli młoda dziewczyna, zawdzięczając należytemu wychowaniu, posiada ciało zdrowe i mocne a umysł, słusznie oceniający rzeczy i rozwinięty ścisłą wiedzą; w takim razie dojrzałość objawia się u niej łatwo, miesięczne odpływy regularnie następują, i staje się ona kobietą w warunkach, które zapowiadają najlepszą dla niej przyszłość. Lecz chcąc zachować i nadal jej zdrowie i zapobiedz chorobom płciowym, niezbędną jest rzeczą w tym peryjodzie, ażeby prędko znalazła czynność zdrową dla swych nowych organów i normalne zadowolenie nowych swych żądź. Jeżeli jest to rzeczą niemożliwą, wszystkie poprzednie usiłowania pozostaną bezowocne; rozwinięte i spotę-

gowane siły i zdolności dziewczyny szybkoemu ulegną rozstrojowi. Nowe fizyczne i moralne wpływy podziałają niezawodnie na zburzenie poprzedniego jej cielesnego i umysłowego stanu. Może ona wprawdzie zachować zdrowie przez jakiś jeszcze czas; lecz miesięczne odpływy powoli staną się nieregularne lub bolesne, sama ona stanie się nerwową i histeryczną, smutek i niezadowolenie zastąpią uprzejmość i dobry humor. Daremnie będziemy starali się wszelkimi innymi środkami podtrzymać zdrowie, daremnie będziemy się starali o dobre pożywienie, daremnie będziemy się starali otoczyć nasze ukochane córki jak najstaranniejszą i najczulszą opieką; nic nie zdoła uczynić kobiety szczęśliwą, jeśli nie będzie miała w dostatecznej mierze przyjemności płciowych. Nie podnosząc kwestyi o dzisiejszych trudnościach, musimy jednak przyznać ten niezaprzeczony fakt, że bez potrzebnego płciowego zadowolenia, nie można ani uprzedzać ani leczyć bardzo wielkiej liczby kobiecych płciowych chorób. Jeżeli organy płciowe mają pozostawać — jak to bywa dzisiaj — bez czynności przez znaczną część życia a bardzo często przez całe życie, jeżeli czystość ma być i nadal uważana jako największa z cnót kobiecych, to niepodobna dawać kobiecie rzeczywistej wolności, niepodobna dawać jej należytego i prawdziwego wychowania, niepodobna kształcić jej przymiotów i uczuć cielesnych tak, jak powinny byłyby być kształcone. Dopóki obecny stan rzeczy istnieje, dopóty ludzie nie są w stanie odmienić losu kobiety. Zawsze większą ich część czeka nieszczęście, choroba, poniżenie; zawsze będą musiały w ogromnej liczbie pędzić życie jako mimowolne zakonnice lub prostytutki.

Histeryja

Ta nadzwyczajna choroba jest ważniejsza nawet od blednicy, ponieważ jest bardzo częsta i ponieważ sprawia wiele przykrości nie tylko chorej, ale i całej jej rodzinie. Ashwell nazywa ją „zmarą ustroju kobiecego,“ a Sydenham powiada: „histeryczne dolegliwości tworzą połowę wszystkich chronicznych chorób

kobiety.“ Z tego można zrobić wniosek, jak choroba ta jest zwykłą w rozmaitych swoich formach.

Zwykły histeryczny napad przedstawia następujące przypadłości. Pojawiają się uczucia bolesne w stronie pępka i stopniowo podnoszą się, a im towarzyszy burczenie wzdłuż kiszek; wreszcie podchodzą do gardła, przejawiają się w gardzieli jako kula i spowodowują uczucie zaduszenia. Jest to widocznie kurcz przewodu pokarmowego, tak samo jak bole żołądka pochodzą w skutek kurczu kiszek, który posuwa się w górę. Przypadek wtedy dochodzi do szczytu swego rozwoju, wybucha śmiechem lub płaczem histerycznym, strumień czystej uryny wypływa, i chora wraca stopniowo do normalnego stanu. W wielu wypadkach napady te często wracają, w skutek najmniejszych przyczyn. Wszystko, co moralnie porusza lub rozdrażnia, wszystko, co osłabia ciało, może spowodować napad.

Oprócz tych zwykłych przypadków, są rozmaite nerwowe przypadłości, które charakteryzują nieposobienie do histeryi. Chora jest słaba, wrażliwa, nerwowa, niezdecydowana, zmienna w swem przywiązaniu i niechęci; daje ona nieustanne dowody niestałości swego charakteru, co w tym wypadku świadczy o wielkiej czułości systemu nerwowego. Nie może ona ani skupić ani przedłużyć swych wysiłen w jednym kierunku. Oprócz tego, prawie zawsze tkwi mocno w organizmie chorobliwość *plcioua*. Zbadawszy ją dobrze, spostrzegamy, że jest to właściwie rozstrój stanu umysłowego. W większej części wypadków ciężka forma choroby przejawia się u kobiet niezamężnych, u kobiet, które nie są szczęśliwe w małżeństwie, lub też u takich, które nie mają dzieci. Kiedy chora nie jest zamężna, zwykle bywa bardzo lekliwa; patrzy ukradkiem, a to świadczy o trwodze sumienia, jakby w niej wrzały uczucia, których ona nie śmie objawić. Jest wielkie podobieństwo pomiędzy bojaźliwością i poczuciem winy, które towarzyszą tej chorobie, i pomiędzy temi objawami, które spostrzegamy u cierpiących na nasieniotok. Niewątpliwie, w wielu wypadkach histerycznych mamy do czynienia z samogwałtem, który powiększa słabość nerwową i stan chorobliwy uczuć płciowych. Konwulsyje histeryczne, połączone z przypadłościami słabości i pobudzenia nerwowego, są bardzo pospolite; ponieważ niekiedy pozostają one pod wpływem woli do pewnego stopnia i w niektórych wypadkach trwają przez całe lata, nie naderżając bardzo zdrowia, przeto chora staje się często przedmiotem żartów i szyderstwa otaczających ją. Lecz są ciężkie formy tej choroby, ukazującej się pod wielu postaciami. W razie jeżeli chora doznaje jakiego nieszczęścia, napady histeryczne bywają bardzo ważne i przybierają wszystkie zewnętrzne cechy padaczki. Chora upada na ziemię jakby w padaczkę; traci przytomność, rzuca się, chwytając z trudnością powietrze; piana występuje z ust, i

pojawiają się konwulsyje na jednej stronie lub po obu stronach ciała. Twarz staje się czerwono-siwa, zupełnie tak jak gdyby chora dusiła się. Z tego powodu napad ten przestrasza otaczających. Często oko nawet wprawne z trudnością rozróżnia ten napad histeryczny od prawdziwej padaczki.

Tymczasem histeryja nie ogranicza się tylko mniej lub więcej ciężkimi napadami i rozmaitemi przypadłościami wzbudzenia nerwowego. Drugą właściwością tej choroby jest ta, że *naśladuje* ona wielką liczbę cierpień, których postać przybiera. I tak, bywają histeryczne choroby kolumny pacierzowej, dychawica, porażenie, cierpienie w stawach, zatrzymanie moczu i t. d. We wszystkich tych wypadkach histeryja przybiera postać tych rozmaitych chorób i powtarza wszystkie ich przypadłości, niekiedy z takim podobieństwem, że bywa prawie rzeczą niemożliwą, odróżnić rzeczywistą chorobę od *udanej*. Ta nadzwyczajna właściwość histeryi jest jedną z wielkich trudności nauki lekarskiej i bywała powodem licznych błędów. Niejedną chorą przez długi czas leczono od choroby kolumny pacierzowej, niejednej chorej odcięto który z członków, niejednej chorej ustroj cielesny zniszczono silnymi lekami; a tymczasem rzeczywistej choroby nie było, lecz tylko szereg chorobliwych nerwowych czynności naśladował tę chorobę. Widzieliśmy, że padaczka histeryczna jest jedną z form choroby, i że niekiedy bardzo trudno ją odróżnić od prawdziwej padaczki. Napotyka się często kaszel histeryczny wraz z utratą głosu. Kaszel ten posiada właściwy kurczowy charakter, podobny do tego, jaki widzimy w krupie; najłżejsza przyczyna, niekiedy proste umysłowe wżruszenie, może wywołać ten kaszel i utratę głosu. Przyspieszone i boleśne oddychanie, naśladujące dychawicę, wydarza się także często. Piersi nierzadko stają się czule i bolące, sutki nabrzmiewają i twardnieją; przytem zwykle bywa zatrzymanie miesięcznych odpływów. Niekiedy wydarzają się gwałtowne kolki, które trwają kilka dni; kiszki rozdują się ogromną ilością gazów, co sprawia ból, wzbudzenie, przyływ krwi do głowy a często konwulsyje histeryczne. Gwałtowne i określone pewną miejscowością pulsacje krwionośnych naczyń wzbudzają często podejrzenie, że w tem miejscu istnieje choroba organiczna tych naczyń. Bole w okolicy kolumny pacierzowej są pospolite; jeszcze częstszym bywa głuchy i męczący ból z lewej strony żołądka, trwa on całe lata i należy do najupartszych. Wydarzają się także często nader silne i uparte migreny. W przewodach naturalna czynność doznaje przeszkody: chora z trudnością połyka, pojawia się zatrzymanie moczu i t. p. Nierzadko widzimy sztywność w rozmaitych częściach ciała, jak npd. w szyi, rękach i t. d.; bywają także objawy zupełnie podobne do porażenia i innych cierpień w stawach. Dosyć często pojawiają się pozorne choroby jelita odchodowego i organów

urynowych. Słowem, niema prawie organu, któryby nie doznał cierpienia od histeryi; niema prawie takiej niemocy, którejby nie naśladowała ta choroba.

Trudne zadanie rozróżnienia choroby prawdziwej od cierpienia histerycznego często wymaga bardzo umiejętnego postępowania ze strony lekarza. Przeszłość chorej wielką może okazać w tym względzie pomoc. Nadto choroba histeryczna ma w sobie coś fałszywego, niestałego, przesadnego. Bole nie mają charakteru stałego i statecznego, jakiego nabierają w chorobach prawdziwych; wskazują raczej na pochodzenie nerwowe aniżeli organiczne. Sama postawa chorej okazuje pewne nerwowe wzbudzenie; zdaje się, jakby sama nie wierzyła w prawdziwość swojej choroby, lecz oszukiwała siebie i innych, chcąc wzbudzić romantyczne współczucie ku sobie; niekiedy przestrasza jej i żywa wyobrażenia zdają się wywoływać niektóre przypadłości.

Czasami histeryja blisko graniczy z szaleństwem. Chora objawia takie pomieszanie umysłu, taką dzikość, rozdrażnienie, gwałtowność, że rodzina wpada w wielki niepokój i domaga się niekiedy, aby chorą zamknięto do domu obłąkanych. Nie należy się nigdy zezwalać na to, ponieważ umieszczenie chorej tego rodzaju pomiędzy obłąkanymi sprowadziłoby ostateczną ruinę jej zdrowia umysłowego.

Jeżeli rozpatrzmy się w niezliczonych przypadłościach tej choroby i zbadamy je dobrze, przekonamy się, że początek ich tkwi w osłabionym i wzbudzonym stanie systemu nerwowego, i że ten stan zwykle zależy od podobnegoż stanu liczyń i ważnych nerwów, połączonych z organami płciowemi. Jak bladaczka w gruncie jest chorobą krwi, tak histeryja jest cierpieniem nerwów, chociaż przypadłości obu chorób spotykają się często razem. System płciowy sympatycznym łańcuchem nerwów łączy się ze wszystkimi ważnymi wnętrznościami ciała, jak serce, żołądek i rdzeń pacierzowy. Jeżeli powstanie w nim rozdrażnienie i osłabienie, udziela się to wszystkim tym organom i powoduje niezliczoną różnorodność cierpień sympatycznych, o których mówiliśmy. *Chorobliwość stanu płciowego*, tak cielesna jak duchowa, stanowi podstawę histeryi. Dziewczęta, u których miesięczne odpływy odbywają się prawidłowo, kobiety, używające szczęścia w małżeństwie, rzadko cierpią na tę chorobę. Ofiarami jej zwykle bywają: dziewczęta niezamężne, wdowy, kobiety bezdzietne lub niekochające swych mężów lub też niekochane przez nich (niestety, liczba tych ostatnich jest wielka w naszych krajach, gdzie małżeństwo jest nierozzerwalne).

Histeryja jest tak samo chorobą umysłową jak i cielesną; widzimy w niej chorobliwe uczucia i nienormalny przebieg czynności cielesnych. Części ciała, które zwykle ulegają cierpieniu, są te, które przeważnie znajdują się pod wpływem wzruszenia. Wiemy, do jakiego stopnia wzruszenie wpływa na serce,

żołądek, kiszki, oddech, wszystkie naturalne otwory ciała, jak gardło, otwór stolcowy, moczowy. Przestrasch i gniew wzbudzają bicie serca, utrudniają oddech i z tego powodu zmuszają do otwierania ust, sprawiają uczucie dławienia w gardle i tamują mowę. Bojaźliwość pędzi krew do twarzy i spowodowuje często wypróżnienie kiszek lub gwałtowną potrzebę wypuszczenia moczu. Oprócz tego, wzruszenia działają silnie na wolę; to tłumaczy w histeryi porażenie i sztywność rozmaitych części ciała, kiedy wola na działanie mięśni nie ma wpływu. Wzruszenia wpływają także na wydzieliny; stąd to pochodzi odpływ czystej uryny po napadzie histerycznym i pojawienie się znacznej ilości powietrza w kiszkach.

Specyficzną cechą histeryi jest jej charakter *naśladowczy*, który przejawia się nie tylko w tem, że przybiera pozory tyłu chorób, lecz także i w tem, że się udziela zaraźliwie innym. Lekarze szpitalni zauważali, że ilekroć jaka histeryczka zostanie umieszczona na sali, cierpienie udziela się otaczającym, i wszystkie chore zaczynają przedstawiać przypadłości histeryczne. Pochodzi to w skutek wrażliwego charakteru kobiet. Kobieta przywykłała się działać pod wpływem współczucia i iść za danym przykładem. Wola jej nie ma tyle mocy co męska; wzruszenia i uczucia mają większą władzę nad jej umysłem aniżeli nad męskim. Po części prawdopodobnie wpływa na to różnica, zachodząca w przyrodzie obu płci; lecz z pewnością w znacznej mierze jest to skutkiem wadliwego wykształcenia, które kobieta pobiera, i tego stanu zależności, w którym ona żyje.

Przyczyny pojawienia się histeryi są pod wielu względami podobne do przyczyn blednicy z tą różnicą, że działają głównie na umysł i system nerwowy, kiedy tamte przeważnie sprawiają zбочenie w odżywianiu ciała i tworzeniu się krwi. Do tych przyczyn należy błędne fizyczne i moralne wychowanie, które wpływa osłabiająco na nerwy i umysł i czyni je przystępnymi dla wszelkich zбочeń. Właściwymi zaś przyczynami tej choroby są te, które wzbudzają żądze płciowe, nie przedstawiając możliwości ich zadowolenia, i rozwijają przez to w uczuciach i nerwach płciowych chorobliwość i rozdrażnienie. Dowodem tego większość wypadków choroby histerycznej. Pewny młody indyjski oficer mówił mi, że pomiędzy kobietami Hindów prawie jest nieznana histeryja, a skąd inąd wiemy, że religija nakazuje dać męża młodej dziewczynie, skoro tylko miesięczne odpływy pojawią się u niej. Hindowie uważają za grzech dać zginąć dziecku, któreby się mogło urodzić. W Anglii przeciwnie mało jest chorób tak rozpowszechnionych jak histeryja. Zwłaszcza jest ona pospolitą w klasach wyższych, uczucia płciowe których są mocno rozwinięte, raz z powodu braku pracy, któraby zajmowała dostatecznie umysł, drugi raz z powodu książek, poe-

zy, teatru, tańców i tylu innych podbudzeń, wywołujących żądze cielesne i łechcących wyobraźnię żywemi obrazami roskoszy miłośnej. Wszakże tę chorobę można napotkać we wszystkich klasach, zarówno w pałacu jak w chacie. Wiemy bowiem, że we wszystkich klasach większa część kobiet pędzi długie lata — a wiele kobiet całe życie — bez możności zaspakajania swych płciowych i swej potrzeby kochania i być kochaną, najsilniejszego i najświętszego instynktu, drgającego w piersiach młodzieży.

Proszę czytelnika dobrze pomyśleć o tem. Niech zastanowi się nad tem, kto bywa ofiarą tej choroby: panny, wdowy, nieszczęśliwe w małżeństwie kobiety. Niech zbada szczegółowe zjawiska histeryi pod względem fizycznym i moralnym! Niech rozważy zgubny wpływ, jaki musi wywierać na dziewczynę wątłą i wrażliwą systematyczne negowanie najgwałtowniejszych jej pragnień! Uczyniwszy to, z pewnością przyjdzie do tego przekonania, że właśnie w tem polega główna przyczyna choroby. Wzruszenia naturalne są skrępowane i trawią same siebie; skutkiem czego muszą uleść zboczeniom, które udzielają się powoli całemu nerwowemu systemowi. Strumień uczucia, zamiast płynąć w naturalnem swem łożysku pod otwartem niebem i upładniać wszystko, co go otacza, zostaje zamknięty w ponurych i samotnych pieczarach mózgu, gdzie sprawia powódz i zniszczenie. To, co powinnyby stanowić dumę i radość młodej dziewczyny, staje się jej wstydem i męczarnią. Nieszczęśliwa musi chować się! Musi trwożnie tłumić swoje tak piękne i żywe wzruszenia! Możemyż się dziwić, że następstwem tego bywa zamieszanie w myślach, bojaźliwość, niemoc? Przyroda nie może znosić tego nieustannego niewolnictwa. Buntuje się ona w konwulsyjach histerycznych, w wybuchu burzliwych wzruszeń, w szale obłąkania lubieżnego (nymphomania). Namietności wieku młodego są tym ogniem wulkanicznym, który przebija się ostatecznie przez wszystkie przeszkody.

Czyż jest rzeczą słuszną, ażeby człowiek rozumny i czuły nie chciał widzieć tych faktów? Cokolwiek mógłby on radzić w celu leczenia tego olbrzymiego nieszczęścia lub zapobiegania mu, główna przyczyna zawsze zostaje nietknięta. Ludzie nie chcą widzieć smutnych następstw wstrzemięźliwości cielesnej; woła wymawiać chorej, że się poddaje uczuciom płciowym, które nie mogą być zaspokojone. W ich oczach cnota płciowa, balwochwalecho przez nich czczona, nie mogłaby sprawiać tyle złego: nie cnota ta jest winną, ale grzech pierworodny i nasza przewrotna natura. I pozostając wiernemi starym błędom moralisty chrześcijańskiego, ganią oni przyrodę, która tymczasem jest doskonałą, i rozpaczliwie oplakują przewrotne serce człowieka, zamiast starać się o poprawę swego fałszywego systemu.

Histeryja często towarzyszy chorobliwym objawom regularności miesięcznej, jak wstrzymanym lub dolegliwym miesięcznym odpływom, krwotokowi lub blednicy. Konwulsyje histeryczne częściej napotykają się w tych chorobach, aniżeli w cierpieniach zapalnych organów rozrodczych, chociaż właściwa płciowa lekliwość i nerwowe rozdrażnienie są wspólne wszystkim płciowym chorobom. Zdaje się, że za każdym razem, kiedy rzeczywiście istnieje prawdziwa organiczna choroba, wzruszenia histeryczne stają się spokojniejsze, i cierpienie fizyczne krępuje wyobraźnię. Wiele młodych kobiet powiada, że wolałoby rzeczywistą cielesną chorobę, aniżeli to niejasne i przykre uczucie słabości nerwowej, nieużyteczności i niezadowolenia, które czyni je nieszczęśliwymi bez widomej przyczyny. Uczucia te w rzeczywistości pochodzą z braku określonego zajęcia i miłości płciowej, tych dwóch ważnych czynników, których życie kobiece bywa pozbawione. Rodzina, widząc smutek i niezadowolenie młodej dziewczyny, pytuje ją: „dla czego czuje się nieszczęśliwą, kiedy ma wszystko, co może sprawiać jej zadowolenie, kiedy wszystkie jej pragnienia i potrzeby są zaspokojone?“ Nie spostrzega ona, że najważniejsza w tym wieku potrzeba nie jest zaspokojoną, i że bez tego, największy zbytek i najcenniejsza miłość przyjaciółek i rodziców nie zdołają przynieść szczęścia młodej dziewczynie. Potrzebą tą jest miłość płciowa i jakiegokolwiek rodzaju praca, która — podług jej przekonania — odpowiada jej energii.

Jak się tego i należało spodziewać, *leczenie* histeryi często bywa bardzo trudne. Uwzględniając ogólne przyczyny choroby i jej przyrodę, często więcej umysłową aniżeli cielesną, łatwo zrozumieć, że zwykle środki nie są racjonalne i nie mogą przyczynić się do zupełnego wyleczenia. Ashwell przyznaje to, mówiąc: „mało lekarzy żęczy sobie leczyć histeryję; ponieważ przypadłości jej są tak zmienne, jedna zjawiająca się po drugiej, przeto rozmaite lekarstwa bywają próbowane i porzucane, aż wreszcie chora i lekarz zmęczeni pozostawiają chorobę jej własnemu biegowi.“ Zaiste, jedynym lekarzem, co może uzdrowić chorą od tej niemocy, jest miłość, i zwykły lekarz napróżno stara się zastąpić jej miejsce. Trzeba zaspokoić namiętności, które zostały stłumione i wykołejone; trzeba bodźca zdrowego organom płciowym, ażeby przywrócić w nich równowagę nerwową; a wówczas tylko możemy spodziewać się uleczenia. Tylko w takim razie chora uczuje zadowolenie i szczęście; tłumne jej wzruszenia uspokoją się i przestaną być chorobliwymi; organy zaś płciowe wrócą do stanu normalnego.

W przypadku histerycznym zwykle kładną chorą na łożko, rozpuszczają na niej odzienie i bryzgają zimną wodą na twarz i szyję. Rozmaite cierpienia głowy i piersi, żołądka i kiszki, w miarę jak się pojawiają, należy się leczyć stosownymi środ-

kami, zwłaszcza uśmierzającemi i przeciwkuczrowemi (anti-spasmodica). Trzeba zawsze zbadać, czy niema równocześnie istniejącej płciowej choroby, i postarać się ją uleczyć, gdyż dopóki nie zostanie usunięta przyczyna, niema co myśleć o tem, aby jej skutek mógł zniknąć.

Głównem zadaniem leczenia jest zawsze sięgnąć do samego źródła choroby i usunąć chorobliwy płciowy stan, który sprawia powszechne nerwowe rozdrażnienie. Daremnie leczyć będziemy jedną przypadłość po drugiej: migrenę, kolki, konwulsyje, lub rozdrażnienie umysłowe, gwałtowność, kaprys. Możemy, ile chcąc, walczyć z każdym wrogiem po kolei, ganić chorą lub litować się nad nią: przyrody nie zdołamy oszukać. Dopóki koniecznego lekarstwa nie użyje się, dopóty zboczenia płciowe, objawiające się w sferze umysłowej i cielesnej, trwać i nawet coraz bardziej wzmacniać się będą.

Oplakany jest widok zwykłego leczenia dziewczyny hysterycznej. Przyjaciele i rodzice wyśmiewają się z niej lub preztają ją kochać, ponieważ choroba spowodowywa po części rozdrażnienie, zły humor a często gwałtowność charakteru. Błędne leczenie nieraz pogorsza cierpienie i może doprowadzić do szaleństwa, zwłaszcza jeżeli umysł jest słaby. Zwykle lekarz musi zadawałniać się leceniem przypadłości, wzmacnianiem ogólnego stanu zdrowia i łagodzeniem cierpienia.

Mało lekarzy zajmuje się dosyć umysłem; po większej części zwracają oni uwagę na ciało. W takiej więc chorobie jak histerija czują się zakłopotani, i lekarstwa ich nie mają żadnej mocy. Ażebym usunąć chorobę, trzeba nie tylko uzdrowić ciało, ale przytem chorego uczynić *szczęśliwym* czyli zadowolonym duchowo. Jeśli nie będziemy mieli tego podwójnego celu w histeriji, która jest tyleż umysłową co i cielesną chorobą, nie osiągniemy należytego skutku. Chcąc, aby chora czuła się szczęśliwą i zadowoloną, trzeba jej dać to, czego domaga się przyroda. Wymówki i pogarda nie przestraszą choroby; dobroć i liłość nie rozczulą jej. Młodość pozostanie głuchą na wszystko, oprócz własnych instynktów, które jej wskazują zawsze prawdziwą drogę. Żaden z środków leczniczych nie da chorej spokoju i szczęścia, co jest głównym warunkiem jej uzdrowienia. Jedyną istotą, która może uleczyć młodą histeryczkę, jest młodzienc, którego kocha, z którym może zadowolić swe uczucia przyrodzone i znaleźć obszerne pole do wzruszeń, przez długi czas ulegających anormalnemu zboczeniu.

Wraz z tem lekarstwem niezbędnem trzeba użyć innych środków, potrzebnych do wzmocnienia zdrowia ogólnego i przywrócenia równowagi umysłowej. Zmiana miejsca pobytu bywa nieraz pożyteczną. Dobrze bywa także, jeżeli chora na czas pewny wydali się z koła domowego, którego wpływ bywa często bardzo zgubny w takich wypadkach. Podróż jest także dosko-

nałym pomocniczym środkiem, zwłaszcza podróż piesza, której kobiety tak rzadko używać mogą, nie dla tego aby im brakło siły, lecz dla tego że się to nie zgadza z przyjętymi konwenansami. Mało rzeczy jest tak zdrowych i przyjemnych jak odległa przechadzka, wykonana samotnie albo w towarzystwie. To więcej znaczenia zdrowie i ciało aniżeli przejażdżka w pojeździe. Często słyszałem kobiety mówiące, że pragnęłyby mieć tyle swobody co mężczyźni, ażeby mogły podróżować, zwłaszcza pieszo, co staje się rzeczą pospolitą u mężczyzn. Lecz rzadko pozwalają dziewczynie chodzić samej, jak to jest zwykłą rzeczą dla młodzieńca. Jest ona pod ciągłym nadzorem: pilnują każdej jej czynności, każdego kroku. Nieraz z ubliżeniem swej godności i uczciwości musi robić tajemnicę z takich rzeczy, które w gruncie są doskonałe. Rozciąga się ten nieznośny nadzór nad każdym postępkiem, nad każdym ruchem kobiety, w celu ustrzeżenia jej wielkiej cnoty, którą ma być czystość. Dopóki trwać będzie dzisiejsze przekonanie o tej rzekomej cnocie, niepodobna, ażeby kobieta otrzymała więcej wolności. Różnica przywilejów mężczyzny i kobiety zależy właściwie od różnicy ich przywilejów *pleciowych*. Dopóki to nie zostanie zrozumianem, wszelkie obecne usiłowania, mające na celu rozszerzenie wolności i pola działania kobiety, osiągną tylko bardzo mały skutek.

Wszelki młody umysł, czyto mężczyzny czyliż kobiety, płonie chęcią poznania miłości, awantur, przypadków romantycznych. Są to wielkie bodźce wieku młodego; pobudki, które prowadzą do zdrowia i cnoty; gwiazdy polarne, które wskazują drogę i opromieniają codzienne pracowite życie. Młoda histeryczka czuje się nieraz poniżoną w łonie własnej rodziny; wzruszenia jej, które instynktowo uważa za najwyższe i najszlachetniejsze, bywają wyśmiane; szydzą z jej pragnień romantycznych, depeczą to, co jest dla niej wielkim bodźcem do cnoty. W ognisku domowym poufałość łączy się często z lekceważeniem; dopiero nieraz miłość wskazuje młodej dziewczynie, do czego jest zdolną, wznosi ją ku innej sferze i wzbudza w niej poczucie własnej godności.

Jeżeli równocześnie z histeryją istnieje jaka choroba organów rozrodczych, należy się ją uleczyć; lecz w większej części funkcjonalnych tych cierpień obcowanie płciowe jest najlepszym środkiem. Wszakże w chorobach zapalnych, i kiedy spółkowanie i rodzenie nie wystarczają, potrzeba użyć środków leczniczych. Wypada uczynić tu ważną uwagę, że samo obcowanie płciowe nie zawsze uleczają chorobę płciową kobiety; ale poród, karmienie piersią i cały nowy świat wzruszeń, który otwiera się przed kobietą i uzupełnia jej potrzeby płciowe, bardzo się przyczyniają do pomyślnego obrotu rzeczy. Brzemienność — jak wiadomo — ważne odegrywa [znaczenie w zdrowiu kobiety i,

jeżeli przebiega szczęśliwie i łatwo, sprawia wielce korzystne zmiany w cielesnym i umysłowym względzie. Nie mogąc przyczynić się, aby histeryczki korzystały z tych uzdrawiających środków, nie ludźmy się, abyśmy mogli innemi jakimi środkami usunąć tę chorobę z naszego społeczeństwa. Jeżeli mamy, podług dawnej rutyny, zostać przy waleryjanie, piźmie, assafoetida i makowcu, przy kazaniach, wymówkach lub sposobach perswazyi, — uleczenie chorób histerycznych stanie się moralnem i fizycznym niepodobieństwem.

Co do jeszcze ważniejszej kwestyi *zapobiegania* tej chorobie tak rozpowszechnionej, to należy się powiedzieć, że ten samy środek, który ją uleczy, zapobiegnie jej także. Jest to własność wszystkich naturalnych leków. Przeszkodzić pojawieniu się histeryi, można tylko jedynie, wzmacniając od lat dziecinnych organizm dziewczęcia przez stosowne ćwiczenie wszystkich jej zdolności cielesnych i umysłowych, a nadewszystko dostarczając jej organom płciowym zbawiennej czynności, której własna jej przyroda domaga się. Jeżelilibyśmy mogli osiągnąć ten pożądaný cel wszędzie, histeryja prawie zniknęłaby i nie byłaby — tak jak dzisiaj — jedną z najpospolitszych chorób, która sprawia taki ogrom nędzy. Jest ona tak powszechną tylko dla tego, że organy i uczucia płciowe kobiety znajdują się dzisiaj w najgorszych dla siebie warunkach.

Właściwe kobiecie katusze rozpoczynają się od dojrzałości, i od tej epoki aż do zamążpójścia bywa ona bardzo często pastwą nieustannej trwogi. Żądze niezaspokojone burzą ją; otacza ją zewsząd pokusa i podbudzenie; małżeństwo jest dla niej krokiem ogromnej wagi, a tymczasem nie ma możności wpłynąć na jego wybór. Rozpoczyna się stawianie fatalnej kwestyi: „czy pójdzie zamąż?“ Chmury i burze sprzecznych namiętności zaciemniają jej widnokrag. Jeżeli to nie mają cierpienia naturalne i rzeczywiste, jeżeli nie powinniśmy wszystko zrobić, co od nas zależy, ażeby zaradzić temu okropnemu stanowi rzeczy; to zamknijmy księgę wiedzy ludzkiej i przestańmy grać komedyją filozofii i filantropii. Od nas zależy zbadać i poznać te prawdy. Nie należy się uchylać przed teorią powziętą z góry; lecz trzeba utworzyć — jeżeli to podobna — teorią, która była oparta na prawdach naturalnych. Jeżeli uczynimy to w tym wypadku, który nas obecnie zajmuje, to zobaczymy, że nie usuwając głównej przyczyny histeryi t. j. niedostateczności zaspakajania potrzeb płciowych, niepodobna zapobiedz tej chorobie. Śmiejemy spojrzeć tej prawdzie prosto w oczy, jakkolwiek wielkie może wskazać nam trudności do przelamiania.

Mówilem dotąd o dwóch najważniejszych kobiecych chorobach, chorobach, które w większej części wypadków zależą

głównie od wstrzemięźliwości płciowej. Zanim przystąpię do opisywania zбочeń, jakie przedstawiają odpływy miesięczne, a znaczna część których pochodzi w skutek powyższej przyczyny, powiem kilka słów o nadużyciach płciowych.

Nadużycia płciowe

Książki lekarskie bardzo mało mówią o skutkach, jakie sprawiają nadużycia płciowe kobiet. W Anglii nadużycia te rzadziej przyprawiają kobietę o chorobę, aniżeli wstrzemięźliwość płciowa. Widzimy więc, jak wielki błąd popełniają ci, co deklamują nieustannie o klęskach, spowodowywanych nadużyciem, a nie nie wspominają o wstrzemięźliwości. Kaznodzieje i moralisci chrześcijańscy malują straszne obrazy nieszczęść, które pociąga za sobą nadużycie; w rzeczywistości jednak, napotykamy je rzadziej od nieszczęść, które mają wręcz przeciwną przyczynę. Ludzie toczą walkę z cieniami i zaniedbują straszną rzeczywistość, która przedstawia się ich oczom. Nie trzeba chorób wenerycznych zaliczać do pochodzących z nadużycia; dwie te kategoryje bowiem nie mają nic wspólnego: choroby weneryczne powstają przez zarażenie się, nie zaś przez nadużycie czynności organów płciowych.

Wszakże jest rzeczą niewątpliwą, że nadużycie płciowe może spowodowywać i często spowodowywa bardzo ważne następstwa. Bardzo częste pobudzanie systemu płciowego spowodowa przekrwienie, zбочenie w odpływach miesięcznych i wycieńczenie, i to zdarza się często, zwłaszcza u młodych mężatek i kobiet, zajmujących się nierządem. W ten sposób przypadłości hysteryczne i chlorotyczne mogą powstać z osłabienia, i rozmaite organy mogą uciepnieć w swej funkeyi. Krwotok z części rodnych często pochodzi w skutek bardzo silnego pobudzania jajników; często wydarza się także zatrzymanie regularności, i nawet może nastąpić zapalenie organów płciowych. Nadużycie płciowe często spowodowa: wychudnienie, błądść i słabość

nerwową. Widziałem liczne wypadki, gdzie nadużycie po zawarciu małżeństwa bywało przyczyną wielkiej słabości zarówno mężczyzn jak i kobiet. Lekarz często bywa zanadto delikatny, ażeby chorym miał mówić o tem otwarciu. I dla czego skrupuły tego rodzaju mają wpływać niekorzystnie na to, co zasługują na największą uwagę, słowem, zdrowie i szczęście radzących się osób?

Lecz jest jeszcze inny punkt, z którego należy się zapatrywać na kwestyją nadużycia płciowego. Umiarkowana płciowa czynność wzmacnia ciało i ducha i pomnaża ich dzielność. Lecz myśleć zawsze o miłości, oddawać się nieustannie uciechom zmysłowym, nie może nie wyrzec złego wpływu na mężczyznę i kobietę, gdyby nawet nie było widomej choroby. Duch zniewieszcza się; nerwy tracą moc; myśl słabnie i — rzechy można — sprawia ekliwość od nadmiaru słodczy. Przyroda nie chce, abyśmy dali się opanować jednemu rodzajowi uczucia, ażebyśmy pogrążyli się w uciechy zmysłowe, jak to czynią niektóre południowe narody. Powinniśmy bardzo starać się o rozwijanie wszystkich naszych zdolności, w ten bowiem sposób urozmaicamy i utrwalamy nasze uciechy. Zaparcie się, jakkolwiek w Anglii nadużywają go bardzo, jest często cennym przmiotem. Lecz nie rozwija tak nadmiernie i chorobliwie namiętności płciowych, jak niezaspakajanie ich. Nie myślm, że czyniąc to, opanowujemy je; przeciwnie, stajemy się raczej ich niewolnikami; jak tyrani zaczynają nami władać i pochłaniają nas zupełnie. Nikt nie marzy tyle o uciechach płciowych, co ci, którzy muszą wyrzec się miłości: młodzieniec chory na nasieniotok, młoda histeryczka, niezamężna dziewczyna i ksiądz. W małżeństwie ludzie przywyczajają się prędko do zadawalania miłości i uczą się dzielić swe uczucia i myśli pomiędzy wszystko, co ich otacza. Lecz dla młodej niezamężnej kobiety miłość jest wszystkim. Jest to pod pewnym względem prawdziwe płciowe nadużycie i dowodzi, jak jest niedorzecznem wyobrażać sobie, że można iść wbrew wymaganiom przyrody.

Zboczenia w miesięcznych odpływach

Funkcyjja ta, którą nie bez słuszności nazywają „oznaką i stróżem zdrowia kobiety,“ często ulega w naszym społeczeństwie większemu lub mniejszemu zboczeniu, tak że zupełne zdrowie jest wyjątkiem, nie zaś prawidłem. Dr. Tilt powiada, że ściśle zbadanie wielkiej liczby kobiet, wziętych na chybił trafił i pozornie zupełnie zdrowych, wykazało, że czwarta tylko ich część miała miesiączkę w normalnym stanie, bez żadnych chorobliwych przypadłości. Inne zaś doznawały mniej lub więcej rozmaitych zboczeń i bólów. Dr. Ashwell zaś pisze o jajnikach, od których zależy peryjod miesięczny: „żaden organ nie jest tak skłonny do chorób jak jajniki, i po śmierci rzadko znajdowałem je zupełnie zdrowemi.“ Jeden z moich towarzyszy uniwersyteckich opowiadał mnie, że jedna z jego przyjaciółek mówiła, że ze wszystkich jej znajomych prawie każda młoda kobieta, jeżeli nie wychodziła długo zamąż, dostawała zboczenia w regularności. Często miesięczne odpływy miewały z początku normalny przebieg, ale koło dwudziestego roku stawały się coraz boleśniejsze i ulegały mniejszym lub większym zboczeniom.

Fakty te mają ważne znaczenie i wyraźnie wskazują, do jakiego stopnia szkodliwe są warunki higieniczne, w których znajdują się organy płciowe. Zboczenia w peryjodzie miesięcznym, którym towarzyszy mniejszy lub większy ból, są tak powszechne, że kobiety uważają je za złe naturalne i nienuknione i prawie się nimi nie zajmują, chyba objawy chorobliwe stają się dość ciężkimi. Jest to fałszywe i niebezpieczne zapatrywanie się. Że przyroda chciała regularność uczynić zupełnie albo przynajmniej prawie wolną od wszelkich bólów i dolegliwości, dowodzi nam ta okoliczność. o której wiemy z doświadczenia, że wszystkie wydzielenia, dopóki są zdrowe, odbywają się bez bólu, i że wiele kobiet, używających silnego zdrowia, nie doświadcza chorobliwych przypadłości podczas miesięcznych odpływów. Dla czego więc jajniki bywają tak często chore? Nawet gdybyśmy uważali ból w miesiączce za naturalny, to i w takim razie, chorobliwego stanu jajników nie możemy uznawać za

normalny. Z tego przychodzimy do tego wniosku, że regularność nie jest rzeczywiście w zdrowym stanie, jeżeli cokolwiek większy przejawia się ból lub dolegliwość, chociaż wobec niskiego przeciętnego stanu zdrowia naszych kobiet, nawet dość wydatne zboczenie może uchodzić za rzecz niewielkiej wagi. Rzeczą jednak jest pewną, że ważne chorobliwe objawy odpływów miesięcznych bywają często skutkiem zaniedbywania zwykłych i lekkich na początku przypadłości tego cierpienia.

Poród, tak jak i miesiączka, polega na wydaleniu jaja z organizmu, z tą różnicą że w pierwszym wypadku jajo jest zapłodnione i dojrzewa w łonie. Kobieta cywilizowana odbywa bolesniej i ciężiej poród, aniżeli kobieta dzika. Oznaka ta obniżenia się miary zdrowia naturalnego w części warunkuje się słabym rozwojem organizmu kobiecego a po części nieodpowiednią wielkością mózgu u człowieka cywilizowanego.

Przystępuję teraz do zboczeń w odpływach miesięcznych, zboczeń tak ciężkich, że stają się ważnemi chorobami. Dzielimy je zwykle na trzy wielkie klasy: amenorrhoea czyli brak miesiączki, dysmenorrhoea czyli dolegliwe odbywanie miesiączki i menorrhagia czyli zanadto obfita miesiączka. Zboczenia te — podług Graily Hewitt'a — tworzą większą część wypadków, które mają lekarze w tym zakresie swego zawodu do leczenia.

Amenorrhoea czyli brak miesiączki

Brak miesięcznych odpływów jest bardzo powszechną słabością. Dwa są jej rodzaje: amenorrhoea przez opóźnienie się i amenorrhoea przez zatrzymanie się. Przez opóźnienie się — znaczy, że regularność wcale nie pojawiała się; przez zatrzymanie się — znaczy, że po pewnym czasie przestała odbywać się.

Opóźnienie się peryjodu miesięcznego może pochodzić albo w skutek wadliwości naturalnej organów płciowych, albo w skutek słabości organizmu. Opóźnienie się, którego przyczyną wadliwość ustrojowa, bywa bardzo rzadko, lubo ze wszystkich cie-

lesnych organów płciowe, tak u mężczyzny jak i kobiety, najczęściej miewają wadliwą budowę. U niektórych kobiet bywa brak lub niepełny rozwój jajników, znowu u innych — macicy; oczwista, że w obu tych wypadkach nie może być miesiączki. Wtedy niema także i żądź płciowych; postać zewnętrzna i głos mają w sobie niekiedy coś męskiego. Tymczasem — podług Ashwella, który obserwował kilka podobnych wypadków — zdrowie zwykle jest wątłe i umysł drażliwy. Ma się rozumieć, że na takie wypadki niema lekarstwa, i tym, co się urodzili z nierozwiniętymi organami płciowymi, tak jak inni się rodzą głuchemi, niemymi lub ślepemi, pozostaje pocieszać się tylko myślą, że w świecie oprócz płciowych są i inne przyjemności, i że w dzisiejszym stanie rzeczy organy płciowe częściej bywają źródłem nieszczęścia niż szczęścia. W niektórych rzadkich wypadkach miesiączka w czasie dojrzałości nie pojawia się w skutek mechanicznego jej zatrzymania. To znaczy, odpływ miewa miejsce, ale w skutek jakiej wadliwości ustroju, jak na przykład zupełnego zamknięcia ujścia pochwowego przez błonę dziewiczą, nie może wydostać się na zewnątrz. Oto są oznaki tego bardzo niebezpiecznego cierpienia: okresowe bole w czasie peryjodów miesięcznych i tworzy się powoli guz pod brzuchem, pochodzący w skutek nagromadzenia się krwi w macicy. Dla usunięcia przeszkody, trzeba zrobić operacyją, i to o ile można pędzej. Jeżeli bowiem przeciągnie się choroba, i macicę mocno rozepre krew nagromadzona, operacyją staje się nadzwyczaj niebezpieczną a w wielu wypadkach śmiertelną.

Opóźnienie się miesiączki w ogromnej większości wypadków pochodzi w skutek wadłości organizmu lub też innych przyczyn, które przeszkadzają rozwojowi dojrzałości czyli funkcyj płciowych. Widzieliśmy, że opóźnienie się wydarza często w bladaczce, a wówczas siły cielesne nie są dostateczne do zupełnego rozwoju organów płciowych lub też do należytego unormowania odpływów miesięcznych. Niekiedy peryjod nie pojawia się wcale; częściej jednak bywa nieregularny, blady i mało obfity. Słabość organizmu jest przyczyną tego opóźnienia się płciowego, a to oddziaływa na zdrowie i spowodowuywa charakterstwo chlorotyczne. Przedewszystkiem napotyamy taki stan rzeczy u wątłych miejskich dziewcząt, które z powodu rodzaju swych zajęć zmuszone są pędzić życie siedzące, albo które przez dzień cały zamknięte są w pracowniach niezdrowych. Wiele złego sprawia myśl bardzo rozpowszechniona, że choroba młodej dziewczyny stąd pochodzi, że ta nie ma miesiączki, i że trzeba lekarstwami wywołać odpływy miesięczne. Tymczasem rzecz się ma na odwrót: zwykle zły stan zdrowia spowodowuywa brak peryjodu, i prawdziwem na to lekarstwem jest wzmocnienie całego organizmu. Bywa jeszcze inna przyczyna opóźnienia się regularności. U młodych krwistych dziewcząt

przekrwienie i ociężałość organizmu, a przedewszystkiem organów płciowych, wstrzymują naturalny przebieg wydzielania się i odpływu.

Do wywołania bezpośredniego miesiączki używają dzisiaj tak zwanych leków *namiesiącznych* (emmenagoga), mających na celu pobudzenie organów płciowych i ich czynności. Jednym z głównych takich środków jest kąpiel nasiadowa, zawierająca trochę gorczycy i mająca temperaturę wysoką. Biorą ją co noc na półgodziny lub nawet godzinę. Jest to jeden z najlepszych leków, i często sprowadza peryjod. W tym samym celu dają także rozmaite lekarstwa. Zążywanie żelaza często pociąga za sobą regularność; przyczem krew obficie wydziela się, zwłaszcza u chlorotyczek. Daje się także nierzadko aloes; jest to najlepszy przeczyszczający środek, który sprowadza miesiączkę; działa szczególnie na jelito odchodowe i, wywołując rozdrażnienie, sprawia przyływ krwi do sąsiednich płciowych organów. Elektryczność, zastosowana do organów rodnych, bywa także bardzo skutecznym środkiem w niektórych wypadkach; jedna iskra nieraz wystarcza do wywołania odpływów miesięcznych. Jałowiec, mira, szafran, sporysz żytni także należą do tej klasy leków.

Są to główne środki, których używają obecnie, chcąc wywołać odpływy miesięczne. Zwykle używają ich wtedy, kiedy pomimo że zdrowie zostało wzmocnione, przekrwienie usunięte i dojrzałość przyśpieszona, peryjod zawsze jeszcze nie pojawia się. Rozmaite te lekarstwa w wielu wypadkach bywają skuteczne, lecz w ogóle działanie ich jest niepewne, a przytem jak wszystkie nienaturalne lekarstwa obok dobrych skutków wiele też złego sprawiają. Elektryczność, za często używana, może zmniejszyć wrażliwość nerwową. Aloes sprowadza nieraz krwawicę i czyni w żołądku i kiszki zamieszanie. Żelazo spowodowuje krwistość, bole i zawroty głowy. Nadto, co do skuteczności i pewności nie można żadnego z tych środków porównać z naturalnem płciowem pobudzeniem. Przyroda tylko to ostatnie uposażyła wpływem pobudzania jajników do czynności, do utrzymania równowagi nerwowej, do regulowania odpływów miesięcznych. Jest to złudzeniem, mniemać, że pobudzenie naturalne można zastąpić żelazem, elektrycznością, kąpielą nasiadową, aloesem i innemi lekami, obcemi ciału a więc mniej lub więcej szkodliwemi. Ashwell powiada, że małżeństwo często leczy brak miesiączki, chociaż nie zawsze. Graily Hewitt mówi to samo: „w niektórych wypadkach, kiedy stan zdrowia wydaje się być dobry, lecz pomimo to regularność nie pojawia się, małżeństwo działa skutecznie i sprowadza miesiączkę.“ Scanzoni z Würzburga w znakomitem swoim dziele o chorobach kobiecych, mówiąc o uleczeniu podobnych wypadków, dodaje: „że prawidłowe zaspakajanie żądz płciowych odgrywa w

tem istotną rolę, dowodzą liczne spostrzeżenia.“ Jestem przekonany, że w niewielu tylko wypadkach amenorrhoea oprze się działaniu spółkowania płciowego, zastosowanego jeszcze zawczasu, zanim organy przez długą nieczynność lub pobudzania nienaturalne nie utracą swej wrażliwości, jeżeli przytem równocześnie wzmocnimy organizm innymi środkami i, w razie potrzeby, użyjemy jako leków pomocniczych: kąpieli nasiadowej z gorczycą, aloesu i t. p. Nie widzielibyśmy wówczas tego, co się często wydarza dzisiaj, że brak odpływów miesięcznych trwa przez całe lata, wbrew wszelkim naszym nienaturalnym lekom, i sprawia nieustające dolegliwości a często spowodowuje chorobę organiczną, która jak sęp krąży dokoła swej osłabionej ofiary. Przyjdzie ten czas, kiedy ludzie przekonają się, że tak samo niewłaściwym jest pobudzać kobiece płciowe organy środkami nienaturalnymi, chyba w wyjątkowych wypadkach, jak jest rzeczą niewłaściwą pobudzać wódką lub makowcem ciało zmęczone i umysł znużony.

„Kobieta, która nie ma odpływów miesięcznych, nigdy nie jest zdrową“ — powiada Ashwell. Organizm ulega stopniowemu rozstrojowi; bladaczka i białe upławy pojawiają się często, i następuje powoli ogromny upadek sił. Trzeba zauważać, że u kobiet niema stałej epoki, kiedy po pierwszy raz pokazuje się peryjod, chociaż rzadko to bywa później jak po dziewiętnastym lub dwudziestym roku. Samo więc opóźnienie się nie powinno wzbudzać obawy, i jeżeli równocześnie stan zdrowia jest dobry i niema oznak wyczerpanej czynności wewnętrznych płciowych organów (pełność w miednicy, bole w lędźwiach i t. d.), nie potrzeba jeszcze używać żadnych lekarstw.

Amenorrhoea w skutek *zatrzymania się* jest bardzo częstą chorobą. Autorowie rozróżniają dwa rodzaje zatrzymania się: nagłe i przewlekłe. Nagłem nazywamy raptowne zniknięcie odpływów miesięcznych, kiedy już były w swej porze pojawiły się. Działają w ten sposób dwie ważne przyczyny: przeziębienie się i gwałtowne umysłowe wzruszenie. Kobiety, mające miesiączkę, jeżeli przeziębą się lub przemoczą nogi, jeżeli zostaną raptownie dotknięte jakim bólem lub przestraszą się, tracą często odrazu regularność, i w ślad za tem następują ostre przypadłości zapalenia lub rozdrażnienia organów płciowych i innych sąsiednich części. Najczęściej przejawia się tylko rozdrażnienie i przekrwienie tych organów, zwłaszcza u kobiet delikatnych i wrażliwych, skłonnych do tego rodzaju wypadków. Czują one wówczas ból w dolnej części brzucha, oraz ciężkość i dolegliwość w miednicy. Tętno szybkie i nudności należą do częstych symptomów w tego rodzaju niemocy. Zalecamy chorej w takim wypadku: ciepłą wannę, położenie się do łóżka, ciepłe napoje i inne łagodzące środki.

Zatrzymanie się *chroniczne* (przewlekłe) bywa także bardzo

częste. Skutki są podobne do tych, które widzimy przy zatrzymaniu się innych wydzielin. Objawia się krwistość i wzburzenie systemu nerwowego, które następnie przechodzą w coraz bardziej powiększające się osłabienie całego organizmu. Towarzyszą temu uparte bole i zawroty głowy, zatwardzenie żołądka, bicie serca i inne chorobliwe objawy. W ślad za tem zwykle idą: blednica i histeryja. U kobiety istnieje ścisły związek pomiędzy jakością krwi i odpływami miesięcznymi. Zubożenie krwi — jak zauważał Tyler Smith — jest prawie niemniejsze w amenorrhoei jak w menorrhagii.

Zatrzymanie się przewlekłe może być spowodowane w rozmaity sposób. Może być powolnem następstwem nagłego zatrzymania się. Zdarza się, że peryjod przerwany wcale nie wraca lub wraca niezupełnie. W czasie, kiedy ma nastąpić miesiączka, w organach płciowych objawia się bolesne wysilenie, i wydzielają się trochę krwi, aż wreszcie wszelkie objawy regularności znikają. Zatrzymanie się chroniczne może być także skutkiem powolnego osłabienia zdrowia, pochodzącego z braku należytego płciowego pobudzenia. Przyczyna to bardzo częsta. Na prawdę, kobieta niezamężna, zwłaszcza w miastach, rzadko miewa przez długi czas peryjody zdrowe. Pokazują się rozmaite nieprawidłowości; w należytej porze niema wypływu, regularność odbywa się boleśnie a często zupełnie ustaje.

Nie trzeba nigdy tracić z oczu tego, że naturalnem pobudzeniem dla jajników jest obcowanie płciowe. Wypływ wszelkich wydzielin zależy od zastosowania bodźca właściwego. Na powiększone wydzielanie się sliny wpływa przeżuwanie pokarmu; obecność jego w żołądku sprowadza wydzielanie się soku żołądkowego; przechodzenie dalsze pokarmu przez kiszki pobudza do wydzielania się żółci. Żaden wydzielający organ, pozbawiony właściwego mu bodźca, nie może pozostawać długo w stanie zdrowym i czynnym. Otóż, dla jajników jedynym właściwym bodźcem jest spółkowanie płciowe i rodzenie.

Zwykle płciowe nadużycia bywają także przyczyną braku miesiączki. Dr. West czyni spostrzeżenie, że chociaż zwykle nadużycia spowodowują niekiedy menorrhagię, to wszakże w większej części wypadków wstrzymują odpływy miesięczne, lub czynią je nieprawidłowemi lub słabemi. Zatrzymanie się przewlekłe bywa często skutkiem katarów macicznych, zapalenia i owróżdzenia szyjki macicy a także — podług Dr. Tilt'a — skutkiem stanu zapalnego jajników. W wielu wypadkach choroba ta, jak i inne zboczenia w odpływach miesięcznych, pochodzi raczej w skutek przyczyn ogólnych aniżeli miejscowych, a mianowicie w skutek złych warunków życia, braku świeżego powietrza i dostatecznego ruchu, nadmiaru pracy i długotrwałego niepo-koju.

Jest dziwnego rodzaju cierpienie, które nazywa się *miesiącz-*

ką zastępczą, i które wydarza się niekiedy podczas zatrzymania się naturalnych miesięcznych odpływów. Pewna część krwi wypływa przez inny jaki organ, zwykle przez żołądek i płuca; czasami odpływ ten odbywa się okresowo w porze regularności. Taki objaw przestrasza mocno chorą; lecz zwykle niema w tem niebezpieczeństwa, i wszystko ustaje po pewnym czasie.

Rozpoczynając *leczenie* zatrzymania się przewlekłego, przede wszystkim należy sprawdzić przyczynę tego. Rzeczą więc jest konieczną, zbadać organy płciowe, albo za pomocą palca albo za pomocą wziernika macicznego i przekonać się, czyli niema kataru macicznego, owrzodzenia macicy, zapalenia jajników i t. d. Za naszych czasów ostrożność ta bywa bardzo często zanedbywana, i skutkiem tego popełnia się ogromne mnóstwo błędów w tej chorobie, jakoteż i we wszystkich innych płciowych chorobach. Przypadłości zapalenia macicy i jajników bywają często tak niewyraźne, że najwprawniejszy nawet lekarz, bez zbadania fizycznego, nie może zdecydować, czy podobna choroba istnieje lub nie. Nie wiedząc zaś o niej, niepodobna leczyć skutecznie. Żaden sumienny człowiek nie podjąłby się leczenia którejkolwiek innej części ciała, dostępnej oku lub dotykaniu, bez poprzedniego użycia wszelkich środków, mogących ułatwić mu rozpoznanie. Nie daje tak jasnego zrozumienia jak patrzanie własnymi oczyma, i prawie nie można spuszczać się na proste tylko opisanie przypadłości. Za prawdę, jest to występna delikatność, jeżeli nie obejrzawszy cierpiącego organu, przystępujemy do jego leczenia, jeżeli nie korzystamy z możliwości, którą daje nam przyroda, i nie badamy macicy i innych płciowych organów za pomocą oka i palca. Jestem tego zdania, że lekarz i chora, ryzykując, chociażby w najmniejszy sposób, tak cenne rzeczy, jakimi są życie i zdrowie, nie spełniają swego obowiązku. Jeżeli jest rzeczą niewłaściwą — czego zresztą nie przypuszczam — ażeby mężczyzna badał płciowe organy kobiety, jeżeli obie płcie w stosunkach wzajemnych mają zachować i nadal chorobliwe uczucia wstydu i tajemniczości, to należy się pomiędzy samymi kobietami — co zresztą niewątpliwie jest rzeczą konieczną w każdym wypadku — przyspasabiać niektóre wykształceniem lekarskiem do badania i leczenia organów płciowych. Lecz potrzeba także postarać się i o to, ażeby ludzie, przyszedłszy do rozumu, nie krępowali się jakimiś chorobliwymi uczuciami i spełniali swój najwidoczniejszy i najważniejszy obowiązek, jakim jest sumienne badanie wszelkich chorób przy pomocy wszelkich środków. Dopóki nie będziemy badać i leczyć chorób płciowych, z pominięciem szkrupułów delikatności, tak samo jak badamy i leczymy choroby gardła, oczu lub uszów, dopóty nie będzie należytego leczenia owych chorób. Trzeba przyznać, że szkrupuły te stanowią główną przyczynę nieznamomości i zanedbywania

tych chorób, a znowu skutkiem tego, stają się źródłem licznych dolegliwości.

Przekonawszy się, po dokonaniem zbadaniu, że zatrzymanie się przewlekłe miesiączki pochodzi w skutek kataru macicznego lub innych chorób macicy lub jajników, trzeba poprzednio uleczyć te choroby. Jeżeli następnie miesiączka nie wróci; to podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pobudzenie płciowe i leczenie wzmacniające podziałają w tym względzie skutecznie. W razie przekrwienia organów płciowych, bywa pożytecznem przystawienie pijawek do ujścia macicznego; oraz zalecić wypadła przechadzkę częstą, kąpiel i t. d. Wszystkie te środki służą do wyrównania krążenia krwi i do usunięcia miejscowych przekrwień. Przy temperamencie blednicznym i słabym, wraz ze spółkowaniem płciowem należy się wyznaczyć leczenie wzmacniające; spółkowanie powinno odbywać się umiarkowanie, jak i we wszelkich innych wypadkach, kiedy organy płciowe bywają słabe. Oczywiście, leczenie takie jest najlepsze w bardzo częstych wypadkach, kiedy skutkiem wstrzemięźliwości płciowej, nastąpiła nieprawidłowość lub zupełne zatrzymanie się miesiączki. Jeszcze większe umiarkowanie w cielesnym stosunku zalecić wypada, jeżeli przyczyną zatrzymania się odpływów miesięcznych jest nadużycie płciowe. W tym wypadku mogą być pomocne: kąpiel nasiadowa z gorczycą i inne środki.

Dysmenorrhoea czyli dolegliwe miesiączkowanie

Jest to choroba — jak powiada Ashwell — bardzo powszechna i sprawiająca silne cierpienie. W ciężkiej swej formie choroba ta na prawdę daje się porównać do porodu, powtarzającego się co miesiąc. Słabość ta pociąga za sobą nie tylko bole nieznośne, ale także bardzo często niepłodność, tak że pewny znakomity lekarz powiedział: „pół życia chorej tego rodzaju upływa w cierpieniu, druga zaś połowa życia napiętnowana jest niepłodnością.“ „Kobiety niezamężne szczególnie ulegają

tej chorobie — powiada Ashwell — i zdaje się ona często łączyć ze skłonnością do silnych umysłowych wzruszeń.“

Przypadłości dolegliwego miesiączkowania są następujące. Uplyw staje się nieregularny; niekiedy bywa zanadto obfity, lecz w większej części peryjodów bardzo słaby. Odbywa się z niewypowiedzianym bolem i zawiera często skrzepy; chora czuje bole przeszywające w macicy i pochwie, także silny ból w lędźwiach, który z każdej strony przechodzi do pachwiny i sięga dalej wzdłuż uda. Często pojawiają się bole wydalające, podobne do porodowych, i niekiedy, po wyrzuceniu skrzepa, chora czuje pewną ulgę. Jeżeli jest silne przekrwienie macicy, mogą się tworzyć dookoła skrzepów błony, których wydalenie z macicy odbywa się z straszniemi bólami. Niekiedy ostry ból w piersiach poprzedza na kilka dni regularność; czasami zapowiadają ją: bole głowy, przyływ krwi do twarzy, ciężkość w miednicy i tętno pełne i przyspieszone. Bole ustają niekiedy w końcu pierwszego lub drugiego dnia, i dalszy przebieg peryjodu jest łatwy; lecz często trwają przez cały czas.

W przestankach często niema bólu, i na początku ogólny stan zdrowia jest dosyć dobry, lecz powoli się pogorsza: pojawia się to zatwardzenie to rozwolnienie, brak apetytu, bladłość i schudnienie. W przestankach miesiączkowania ukazują się obfite białe upławy, a niekiedy po nich następuje amenorrhoea. Piersi stają się płaskie i znikają prawie zupełnie.

Przyczyny tej okrutnej choroby są rozmaite. Niekiedy pojawia się z pierwszymi miesięcznemi odpływami, częściej rozwija się później. W wielu wypadkach trwa przez całe płciowe życie kobiety i kończy się wraz z ostatnią miesiączką. Szczególnie stają się jej ofiarą kobiety histeryczne i niezamężne. Tak samo jak amenorrhoea, bardzo często rozwija się ona powoli, w skutek osłabienia ogólnego stanu zdrowia; u pańien, niewątpliwie, w większej części wypadków spowodowana bywa brakiem zdrowej czynności organów płciowych. Niekiedy, chociaż bardzo rzadko, bywa następstwem wrodzonego wąskiego ujścia macicy i wąskiego przewodu szyi macicznej. W tym wypadku rozpoczyna się ona wraz z pierwszym peryjodem. Bardzo często pochodzi ona od katarów macicznych, od zapalenia szyi macicy lub jakiej choroby jajników.

Zwykle rozróżniają się dwie główne formy tej słabości: dysmenorrhoea kongestywna i dysmenorrhoea nerwowa. W pierwszej bole łączą się z przekrwieniem lub zapaleniem części płciowych; w drugiej z rozdrażnieniem i kurczami. Bernutz, znakomita powaga w sprawie chorób kobiecych, mniema, że dolegliwe miesiączkowanie często pochodzi w skutek czasowego i częściowego zatrzymania odpływów miesięcznych. Innemi słowy, mniema on, że regularność w skutek jakiejś zawady nie może swobodnie odchodzić z macicy, i że w wielu wypadkach jest to

główna przyczyna cierpienia. Zawada ta — po większej części — polega na ściągnięciu kurczowem szyi macicy, połączonej z katarą macicznym, z przekrwieniem lub zapaleniem błony śluzowej. Niekiedy przeszkadzają odpływowi miesiączki: przerost (hypertrophia) szyi macicy, obrzmienie i pochylenie się macicy, wąski otwór. Zatrzymany odpływ i utworzenie się skrzepów wywołują bole wydalające (bole gwałtowne w lędźwiach i pod brzuchem, pojawiające się po pewnych przestankach), które pochodzą w skutek kurczenia się macicy i wskazują na usiłowania tego organu wydalenia ze swej jamy zgromadzonej krwi. Bernutz czyni uwagę, że w wielu wypadkach dysmenorrhoeę nerwową można uważać: „jako oznakę konieczności spełnienia tej funkcji, od której mało kobiet może uchylać się, nie odpowiedywuując bolami za opieranie się jednemu z praw zasadniczych przyrody, mającemu na celu zapewnienie przedłużenia rodzaju.“ Często także bole są newralgiczne lub pochodzą z przekrwienia lub zapalenia macicy, przyczem jednak niema zatrzymania odpływów.

Leczenie wymaga przedewszystkiem poznania właściwej przyczyny, co bardzo często czyni koniecznym zbadanie macicy za pomocą palca lub wziernika. W taki tylko sposób możemy przekonać się o istnieniu kataru macicznego, owróżdzenia szyi macicy lub choroby jajników. Przekonawszy się o ich istnieniu, musimy zająć się ich wyleczeniem, co też w wielu wypadkach wystarcza do usunięcia miesiączkowania dolegliwego. Jeżeli niema choroby zapalnej, wypada zalecić spółkowanie wraz ze środkami wzmacniającymi, kąpielą, przechadzką długą i t. d. I to najczęściej bywa najlepszym lekarstwem. Umiarkowana czynność zawsze pożytecznie oddziaływa na organy, które znajdują się w stanie nerwowego rozdrażnienia; łagodzi ona wzbudzenie i powoli przyzwyczaja części cierpiące do prawidłowego pełnienia swych funkcji. Ashwell powiada, „że małżeństwo i poród często leczą miesiączkowanie dolegliwe; nie zawsze jednak, gdyż bywają ciężkie wypadki tej choroby u kobiet zamężnych.“ Ma się rozumieć, że spółkowanie płciowe nie może uleczyć tego cierpienia, jeśli przyczyną jego zapalenie macicy lub jajników; w tych wypadkach więcej zrobi ono złego. Choroba ta nie zawsze przeszkadza zajściu w ciążę, która często prowadzi do uleczenia; podczas bowiem ciąży i karmienia piersią miesiączka ustaje, i organy płciowe doznają wypoczynku, a nadto otrzymują one nowe pobudzenie i większą siłę z powodu nowych czynności, które występują u kobiety brzemiennej. Bernutz powiada, że w dysmenorrhoei nerwowej „niekiedy zmuszony był radzić rodzicom, aby wydali młodą dziewczynę za mąż, ponieważ poczęcie, odmieniając żywotność macicy, często usuwała na zawsze wzburzenia miesiączkowe.“ Wszakże cierpiące na miesiączkowanie dolegliwe bywają często bezpłodne,

zwłaszcza jeżeli choroba ta trwała długo; wówczas wielki proces, w naturalny sposób uleczejący, staje się niemożliwym.

Bardzo ważną jest rzeczą, zmniejszyć dolegliwość cierpienia w czasie peryjodu miesięcznego. Za pierwszym pojawieniem się bólów, należy się zalecić ciepłą nasiadową kąpiel, trwająca od półgodziny do godziny, trzy razy na dzień i kazać chorej leżeć, aż dopóki ciepło nie wróci. Położenie poziome, zmniejszając przyływ krwi do części płciowych, przynosi wielką ulgę podczas regularności. Małe dawki wymiotnicy (ipecacuanha) wielce ułatwiają przebieg peryjodu. Bardzo jest także pożytecznym obmywanie małą ilością ciepłej wody, do której dodaje się od piętnastu do dwudziestu kropel laudanum.

Chcąc *zapobiedz* tej chorobie, trzeba postarać się o zniweczenie przyczyn, które ją sprowadzają. Najważniejszą z tych przyczyn jest długotrwała wstrzemięźliwość. Chorobie tej głównie ulegają kobiety niezamężne. Czyli bywa prostem funkcjonalnym zbroczeniem, czyli też następstwem kongestii, do najczęstszych jej przyczyn należą: wstrzemięźliwość, niezaspokojenie żądz zmysłowych i — niewątpliwie — w wielu wypadkach samogwałt, spowodowany niemożnością nasycenia żądz palących. Scanzoni powiada: „Bardzo często spostrzegamy tę chorobę u kobiet, których żądze płciowe, w skutek jakiegokolwiek bądź przyczyny, nie znajdują potrzebnego zaspokojenia. Stare panny i młode wdowy stanowią wielką część chorych tego rodzaju; zwłaszcza ostatnie, pozbawione nagle przyjemności, która weszła w nawyk, często cierpią z powodu przekrwienia organów płciowych, a nieraz pogorszają ten stan rzeczy, starając się w nienaturalny sposób zadawać swe żądze zmysłowe.“ Zwykle lekceważą się lekki ból i dolegliwość, uczuwane podczas miesiączki; bardzo ważną jest rzeczą, zwrócić odrazu na nie uwagę i nie pozwolić rozwinąć się chorobie. Zwłaszcza wypada to uczynić, jeżeli bole nie pojawiają się wraz z pierwszą regularnością, lecz dopiero później. Jeżeli peryjody miesięczne zaczynają stopniowo odbywać się z coraz większym bólem, jest to pewna oznaka wzrastającego zbroczenia; chodzi więc w takim razie o wykrycie przyczyn, aby postarać się o ich usunięcie. U niektórych kobiet miesiączkowanie przez całe życie bywa mniej lub więcej bolesne i doznaje pewnych zbroczeń; może to pochodzić od organicznych przyczyn samej budowy i w takim razie jest nieuleczalne. Lecz jeżeli regularność, która odbywała się łatwo, zaczyna przebiegać z trudnością, można być pewnym, że dzieje się to skutkiem jakiejś chorobliwej przyczyny, którą bez zwłoki należy leczyć i usuwać.

Menorrhagia

Menorrhagia jest to nadmierne miesiączkowanie, albo ze względu na ilość odpływów, albo ze względu na ich częste powtarzanie się. Niekiedy plyn, tak samo jak w zwykłej regularności, nie ścina się; w większej części jednak ciężkich wypadków tworzą się skrzepy, i bielizna sztywnieje od płynu. Muszę zauważyć, że wydzielenie się miesięczne składa się z czystej krwi, która, wypływając z ujścia macicy, może ścinać się; lecz w stanie zdrowym utracą ona tę własność po przejściu pochwy, gdyż tam miesza się z kwaśnym śluzem.

Przypadłości tej choroby są następujące. Odpływ [krew] podczas peryjodów staje się więcej obfity jak zwykle i trwa kilka dni dłużej, jakby należało. Peryjody często zbliżają się, i regularność bywa co trzy a nawet co dwa tygodnie. Takim sposobem w wielu wypadkach kobieta miewa miesiączkę prawie nieustannie; zaledwie jeden peryjod, ciągnący się dłużej jak wypada, skończy się a już rozpoczyna się drugi. W przestankach zwykle bywają obfite białe upławy. Choroba ta sprowadza na organizm ten samy skutek, co wszelkie wycieńczenie ciała lub utrata krwi w którejkolwiek bądź jego części. Najprzód ociążałość i słabość w łędźwiach; następnie ból w łędźwiach i krzyżach, ból udzielający się pachwinom i udom; silne bole głowy, które ograniczają się często do jednego punktu, jakby gwoźdź był wbity do czaszki; szum w uszach, osłabienie wzroku, zawroty głowy; powiększenie się bledkości i słabości, zбочenia w czynnościach żołądka i kiszek, bicie serca; melancholija i rozdrażnienie nerwowe, graniczące prawie z pomieszaniem umysłu; wodna puchlina powiek i nóg, pochodząca od zubożenia krwi; niekiedy także obniżenie się macicy i pochwy w skutek ich rozluźnienia.

Przyczyny menorrhagii są bardzo rozmaite. Jak niedostateczne pobudzenie jajników sprowadza często blednicę i brak miesiączki; tak nadmierne pobudzenie spowoduje nierządno za-

nadto obfite miesięczne odpływy, zwłaszcza jeżeli organy nie są nawykłe do czynności płciowej. „Niezwykle lub nieumiarkowane pobudzanie organów płciowych — powiada Scanzoni — sprawia niekiedy silną menorrhagią i często bywa jedyną przyczyną tej anomalii u kobiet nowozamężnych i u ładaszczyc, oddających się nadmiernie uciechom zmysłowym.“ Częste porody, zanadto pobudzając organy rodne, mogą być także przyczyną choroby. Nierzadko ją sprowadza niezupełny powrót macicy do stanu pierwotnego. Proces ten odbywa się w ciągu pięciu lub sześciu tygodni, następujących po porodzie. Jeżeli jakiegokolwiek przyczyny, jak przedwczesne wysilenia, zapalenie lub po prostu słabość organizmu, działają tamująco, macica pozostaje wielką, ciężką i w stanie przekrwienia, co może trwać długo. Hipertrofia macicy tego rodzaju bywa dość pospolitą i zwykle łączy się z zanadto wielkimi miesięcznymi odpływami. Zapalenie jajników i macicy bywa również częstą przyczyną menorrhagii, jak i innych zбоczeń w miesiączkowaniu. Choroby krwi, polipy i inne obrznięcia macicy sprowadzają niekiedy krwotok. Trzeba zauważać, że krwotoki z płciowych organów kobiety pochodzą często w skutek chorób macicy, jak obrznięcia i wrzodów, lub w skutek poronienia i nie mają charakteru miesiączki. Często trudno bywa odróżnić te krwotoki od menorrhagii, zwłaszcza że wiele chorób macicznych nie tylko spowodowują upływ krwi w przestankach, ale nadto powiększa jeszcze ilość odpływów w czasie regularności.

Biorąc się do *leczenia* metrorrhagii, trzeba nasamprzód zbadać właściwą jej przyczynę. W tym celu za pomocą palca i wziernika, przekonywamy się, czy niema zapalenia lub przerostu macicy lub choroby jajników. W większej części wypadków — podług Graily Hewitt'a — macica bywa większa aniżeli zwykle, i błony są mniej mocne i znajdują się w stanie przekrwienia.

Jeżeli choroba jest następstwem nadmiernego płciowego obcowania, częstych poronień lub zanadto długiego karmienia piersią, trzeba na czas pewny oddalić żonę od męża i odłączyć dziecko od piersi. W czasie przestanków miesięcznych trzeba starać się wszelkimi sposobami o wzmocnienie zdrowia. Życie na świeżem powietrzu, kąpiele i wstrzykiwanie ściągających płynów do pochwy mogą uleczyć białe upływy i nadać jędrność częściom płciowym. Zimne nasiadowe kąpiele, oblewanie pochwy zimną wodą lub wewnętrzne jej wstrzykiwanie sprawiają często jak najlepszy skutek w przekrwieniu macicy. „Chłodna nasiadowa kąpiel — powiada Graily Hewitt — często pozwala utrzymywać w dobrem zdrowiu chore, które bez tego cierpiałyby nieustannie od nadmiernie obfitych miesięcznych odpływów. Użycie wewnętrzne chlorka żelazowego sprawia często pomyślny skutek. Trzeba bardzo starannie unikać wszelkiego cieles-

nego i umyślowego wzbudzenia i przerwać na czas pewny spółkowanie a przynajmniej używać go w bardzo umiarkowany sposób.

Oprócz środków ogólnych, używanych pomiędzy peryodami, należy się przedewszystkiem starać o wstrzymanie upływu krwi. Na kilka dni przed regularnością chora powinna unikać wzbudzenia i zmęczenia; powinna większą część czasu leżeć, ażeby tem przeszkodzić przekrwieniu organów płciowych. „Bez zachowania położenia poziomego — powiada Ashwell — wszystkie środki nie zdadzą się na nic.“ Kiedy upływ rozpoczyna się, trzeba ściśle trzymać się tego przepisu, aż dopóki peryjod nie minie, gdyż najmniejsze wysilenie powiększa lub wznawia odpływ. Chora powinna dosyć chłodno utrzymywać się; jeżeli upływ krwi jest znaczny, trzeba przykładać bieliznę, zmoczoną w wodzie zimnej, do sromu i bioder i robić wstrzykiwanie płynów ściągających. Do wewnętrznego użycia najlepszymi są lekami: chlorek żelazowy i sporysz żytni, który specyficznie działa na macicę, kureząc jej włókna mięśniowe.

Cheąc *zapobiedz* tej chorobie, trzeba usunąć jej przyczyny. Pojawia się ona głównie u kobiet delikatnych i drażliwych, a te — jak zauważał Ashwell — „są daleko liczniejsze od kobiet silnych.“ Dopóki więc organizm kobiecy nie wzmoże się znacznie w siłę, nie możemy spodziewać się, aby można było skutecznie zapobiegać tej chorobie. Trzeba starannie unikać nadużycia namiętności i tylko z umiarkowaniem używać stosunków cielesnych. Tylko bardzo silne kobiety mogą bezkarnie znosić częste cięższe; kobietom zaś delikatnym i tym, które pędzą życie niezdrowe, grożą one wielkiem niebezpieczeństwem. Długie karmienie piersią osłabia zdrowie całego organizmu a szczególnie organów rodnych, pomiędzy niemi bowiem i piersiami istnieje ściśle sympatyczny stosunek.

Upławy białe

Upławami białymi (leucorrhoea, fluor albus) nazywają odpływ nieweneryczny i niezaraźliwy śluzu, ropy i t. d., wydzielających się z pochwy. Ze wszystkich kobiecych chorób jest to najpospolitsza. „Mało kobiet zamężnych, zwłaszcza matek, unika jej” — powiada Ashwell. Łatwiej ulegają jej kobiety delikatne i średniego wieku, aniżeli silne i młode, i przytem jak w ogóle wszystkie choroby zapalne, jest ona pospolitsza u kobiet zamężnych aniżeli u dziewic. W tym względzie przedstawia ona sprzeczność z chorobami nerwowymi funkcjonalnymi, którym ulegają o wiele częściej dziewice.

Wyptyw jest następstwem zapalenia lub przekrwienia słuzowej błony pochwy, sromu lub macicy. Przypadłości napadu ostrego są następujące: uczucie gorącości i powiększona czułość w częściach płciowych, a następnie wyptyw śluzowy lub śluzowo-ropny. Chora doznaje także bólu przy moczeniu się, i przejawia się większa lub mniejsza gorączka. Choroba niewyleczona może zamienić się powoli w chroniczną. Ból, gorącość i uczucie pieczenia znikają w znacznej mierze lub zupełnie, lecz upływ obfity trwa dalej. W stanie przewlekłym choroba jest bardzo uporczywą i wyczerpuje siły. W wielu wypadkach także choroba objawia się zwolna i stopniowo, bez przypadłości zapalnych i zdaje się jedynie pochodzić od przekrwienia i osłabienia części płciowych.

Ze choroba ta, jak i wszelkie inne zapalenia lub przekrwienia płciowych organów kobiety, staje się łatwo przewlekłą i uporczywą, pochodzi głównie z powodu okresowego powrotu regularności. Sprowadza ona przekrwienie organów i co miesiąc roznieca w ten sposób zapalny stan istniejącej choroby. Skutkiem tego, upławy białe, raz zadawnione, trwają często większą część życia i niszczą powoli zdrowie. Wycieńczając, osłabiają organizm i sprowadzają bladłość, słabość, bole w krzyżach, bicie serca, niestrawność i t. p. Słowem, robią to powoli, co krwotok maciczny czyni szybko. U młodych dziewcząt upła-

wy mogą spowodować bladaczkę, brak miesiączki i suchoty. Często pociągają za sobą opadnięcie macicy i pochwy i bezpłodność.

Niegdyś uważano pochwę jako główne źródło upławów białych; lecz dzisiaj wiemy dobrze, że pochodzą one jeszcze częściej z macicy a zwłaszcza z przewodu szyjowego macicy, który ogromną liczbę gruczołków zawiera. Doktor Tyler Smith, który robił staranne poszukiwania w tym przedmiocie, powiada w znakomitem swoim dziele o Upławach białych: „w najpospolitszej formie upławów białych wypływ składa się prawie zupełnie ze śluzu, wydzielanego przez gruczołki szyi macicznej.“ Mikroskop bardzo pomógł do wskazania prawdziwego źródła wypływu. Błona śluzowa pochwy pokryta jest nabłonkiem łusczkowatym; jeżeli więc wypływ pochodzi z pochwy, mikroskop odkrywa w nim sporą ilość łuszczynek. Tymczasem błona śluzowa przewodu szyjowego macicy pokryta jest nabłonkiem walcowatym, i w wypływie z szyi macicy spostrzegamy mnóstwo małych śluzowych kuleczek. Skutkiem tego, Tyler Smith rozróżnia dwie główne formy choroby: upławy białe pochwowe czyli nadbłonkowe i upławy białe szyjowo-maciczne czyli śluzowe. W stanie zdrowym śluz z pochwy jest kwaśny, rzadki i trochę białawy; śluz zaś z przewodu szyjowego macicy jest alkaliczny, bezbarwny i ciągnący się jak białko surowego jaja. Jeżeli skutkiem choroby, wydzielenie się śluzu powiększa, staje się on z pozoru mlekwatym, śmietankowatym lub ropnym; różnica jednego śluzu od drugiego znika do takiego stopnia, że gołym okiem jej poznać nie można. Wypływ, pochodzący z macicy, (często nazywają go katarem macicznym) w wielu wypadkach bywa bardzo obfity i, przy wyjściu z ujścia, bywa albo lepki i przezroczysty, albo żółtawy i ropny, stosownie do stopnia przekrwienia i zapalenia. Często wypływ pochodzi równocześnie z pochwy i szyi macicy a — prawdopodobnie — w niektórych wypadkach także i z jamy macicy.

Wypływ w ogóle nie przedstawia możliwości stanowczego odróżnienia upławów białych od rzeżączki. Jedyną widomą różnicą jest to, że tylko w tryprze widzimy znaczną ilość ropy; nadto, w rzeżączce wszystkie przypadłości objawiają się z większą siłą, i cewka moczowa najczęściej ulega zapaleniu. Tymczasem różnica pomiędzy temi chorobami powinna być wielka, ponieważ rzeżączka jest bardzo zaraźliwa, upławy zaś białe rzadko bywają zaraźliwe. Pomimo to, niekiedy mąż dostaje trypra od żony, mającej upławy białe, szczególnie ostre. Tyler Smith mniema, że szczególnie odznaczają się zaraźliwością upławy białe, pochodzące w skutek zapalenia pochwy. W chorobie tej pochwa bywa więcej lub mniej czerwona, gorąca i czuła; wypływ jak w rzeżączce jest mocno kwaśny. Smith obserwował liczne wypadki, gdzie upławy białe tego rodzaju

sprowadzały tryper u męża albo zapalenie oczu u noworodka.

Przyczyny tej ważnej choroby są rozmaite. Jest ona pospoliczszą u kobiet zamężnych i tych, co miały dzieci, ponieważ po porodzie macica nigdy nie wraca zupełnie do wielkości dziewiczej, lecz zawsze zostaje trochę większa i zawiera więcej krwi; pochwą zaś jest zawsze więcej rozluźniona i skłonniejsza do przekrwienia i zapalenia, aniżeli u dziewic. Oprócz tego, poronienia i porody w wielu wypadkach spowodowują zapalenie szyi macicy, a następstwem tego bywają upławy białe. Mogą być także skutkiem nadmiernego płciowego obcowania. Towarzyszą też zwykle rozmaitym zbożeniom w miesiączkowaniu; w przekrwieniu i zapaleniu płciowych organów przynoszą nawet pewną ulgę. Choroba ta może być bardzo często skutkiem przyczyn, działających na zdrowie całego organizmu, jak na przykład złego odżywiania organizmu, upadku ducha, nadwycieczajnych krwotoków lub długo trwającego karmienia piersią. Tyler Smith powiada: „w znacznej większości wypadków upławy białe napotykają się u osób słabej budowy lub u tych, organizm których ucierpiał z powodu częstych połogów, poronień, trudnych porodów, długiego i częstego karmienia piersią, zbożeń w miesiączkowaniu i innych chorób, które są wynikiem lub przyczyną złego zdrowia“. Pomiędzy innymi przyczynami tego cierpienia wymienić należy: przeziębienie, niedostateczną odzież, zwłaszcza ciasne obuwie i bawełniane pończochy.

W *leczeniu* tej choroby ważną jest rzeczą, wziąć się do niej odrazu. Niema cierpienia, któreby kobiety tak lekcewały, ponieważ jest ono powszechnem; z tego powodu nie zwraca się uwagi na jej pierwsze przejawy, i choroba zagnieżdża się mocno w organizmie. W istocie, kobiety, zwłaszcza w klasach ubogich, rzadko radzą się lekarza w tej chorobie, chyba przypadłości ostre są bardzo ciężkie, lub trwa od dłuższego czasu i niszczyła zdrowie. Znoszą tę osłabiającą chorobę długie lata i nie udają się do lekarza. Czynią to nie tylko z powodu delikatności, ale często przez niedbalstwo, bardzo pospolitą wadę kobiet, zwłaszcza we wszystkim, co dotyczy ich chorób. Skutkiem tego niedbalstwa, choroba staje się często w końcu prawie albo zupełnie nieuleczalną i sprawia jak najgorsze skutki. „Mnóstwo kobiet, które przychodziły leczyć się do nas — powiada Scanzoni — długiemu zaniedbaniu swego cierpienia zawdzięczały to, że resztę swego życia musiały walczyć z wycieńczeniem, pogńębającym ciało i ducha, lub z przypadkami hysterycznymi, które psuły im wszelką uciechę życia.“

W ostrej formie upławów białych, kiedy jest gorącość, powiększona czułość i zapalenie organów płciowych, leczenie powinno być uśmierzające; zalecamy spokój, środki przeczyszczające, ciepłą nasiadową kąpiel; każemy przytem unikać długiego

czuwania, spółkowania i wszelkiego pobudzenia. Zwykle napad ustępuje przed temi środkami. Jeżeli tego nie uczynimy, jeżeli choroba staje się przewlekłą lub od samego początku przybiera charakter bierny, należy się użyć wstrzykiwania płynów ściągających do pochwy. Kuracja ta, wykonywana starannie i połączona z regularnym sposobem życia, zwykle prowadzi do uzdrowienia. Do najlepszych ściągających środków należą: ałun, siarkan cynkowy, octan ołowiowy, garbnik i azotan srebrowy. Podług Tyler Smith'a, dla powszechnego użycia najlepszem jest wstrzykiwanie z ałunu i tanniny (garbnika) (od dwóch do czterech grammów czyli od połowy do jednej drachmy tanniny i sześć grammów czyli półtora drachmy ałunu na półlitra czyli funt wody); należyćie używane, w końcu dwóch lub trzech tygodni często ulecza chorobę. Leczenie wstrzykiwaniem często nie osiąga swego skutku, ponieważ nie bywa należyćie użyte. Pochwa jest długim kanałem, i jeżeli wstrzykiwanie nie dosięga całej chorej przestrzeni i nie dochodzi do macicy, która często bywa siedliskiem choroby, nie podobna liczyć na radykalne jej uleczenie. Trzeba więc używać klizopompy z rurką elastyczną do wprowadzania do pochwy, mającą długości sześć cali, ażeby wstrzykiwanie dosięgło aż do końca pochwy. Tyler Smith powiada, że w większej części wypadków, trzeba rzec się używania dawnych pochwowych sikawek i dodaje: „co dotyczy macicy, to wstrzykiwania są prawie nieużyteczne, jeżeli obfity i długo trwający strumień nie wpada na ujście i szyję macicy.“ Podług Scanzoni'ego, skuteczniej od wstrzykiwania często działa czop ze skubanki, wprowadzony przy pomocy wziernika do pochwy. Albo go moczą w płynach ściągających, albo osypują rozmaitemi sproszkowanemi środkami. Oprócz tego leczniczego działania, oddaje on jeszcze tę wielką usługę, że oddziela od siebie ścianki pochwy i wciąga chorobliwe wydzieliny. W katarze macicznym często konieczną jest rzecz, wprowadzić przy pomocy wziernika do przewodu szyjowego macicy azotan srebrowy, nastój jodowy (tinctura jodii) lub inne substancyje. Mówiąc o owrzodzeniach macicy, powiem o tem obszerniej.

Bardzo często w upławach białych lekarze zaniedbują zbadać części płciowe. Jest to wielki błąd i źródło niezliczonych omyłek. W wielu wypadkach upławy białe towarzyszą owrzodzeniom macicy lub innym chorobom; w takim razie, jeżeli nie skierujemy leczenia przeciwko tym ostatnim chorobom, wstrzykiwanie często nie przynosi żadnego pożytku. Trzeba więc przyjąć za prawidło, że we wszystkich wypadkach, gdzie mamy do czynienia z silnemi lub upartemi upławami białemi, konieczną jest rzeczą, zbadać należyćie chore organy. Scanzoni przytem sądzi, „że istnienie śmietankowatego lub ropnego wypływu zmusza do użycia wziernika, w celu przekonania się, czy wy-

dzielina istotnie pochodzi z ujścia macicy czyli też z pochwy.“

Leczenie ogólne, połączone ze środkami miejscowymi, nadzwyczaj jest ważne. Trzeba unikać życia siedzącego, pokojów ciepłych i wszelkich pobudzeń. Chora powinna przepędzać czas — o ile można — na świeżem powietrzu, używać zimnych kąpiei, zimnych dusz (douches) na lędźwie, zimnej nasiadowej kąpieli i wzmacniać ciało umiarkowanym ruchem. Morskie kąpiele często wywierają znakomity skutek. W tej chorobie i we wszelkich innych przewlekłych — sędzę — najlepszą ze wszystkich ogólnych lub higienicznych kuracyj jest hidroterapija. Nazwa ta nie określa dokładnie systemu, który polega na umiejętnem zastosowaniu rozmaitych naturalnych środków, mogących przyczynić się do poprawienia zdrowia, jako to: kąpiele, świeżego powietrza, ruchu, prawidłowego życia, przyjemnego towarzystwa, korzystnie na zdrowie działających zabaw, — i to w zakładzie, gdzie wszystko uregulowano systematycznie w celu przywrócenia zdrowia. Tam chorzy nie są wystawieni na pokusy lub niezliczone zбочenia, które czynią leczenie choroby przewlekłej tak trudnem w ognisku domowem. Bernutz czyni uwagę, że hidroterapija „wywiera dobry skutek na wiele kobiet, mających cierpienia maciczne i potrzebujących wzmocnienia sił i złagodzenia drażliwości nerwowej.“

Chcąc *zapobiedz* tej tak rozpowszechnionej chorobie, trzeba gruntownie usunąć rozliczne jej przyczyny. Trzeba unikać częstych połogów i długiego karmienia piersią, które skracają życie tylu kobiet i sprowadzają często upławy białe, zwłaszcza jeżeli kobieta nie jest bardzo silna. Trzeba także radykalnie zmienić życie siedzące, które prawie wszystkie kobiety prowadzą. Rzadko kto tak niezdrowe przepędza życie, jak szwaczki i modystki naszych wielkich miast; brak ruchu i ciągle pozostawanie w zamkniętym lokalu wystawiają je na wszelkiego rodzaju cierpienia, które sprowadza osłabienie organizmu. Doskonałą prezerwatywą od tej i wielu innych chorób jest częste używanie zimnych i ciepłych kąpiei. Tyler Smith powiada, że jeżeliby kobiety częściej brały ciepłe lub chłodne kąpiele, upławy białe byłyby mniej pospolite.

Zapalenie organów płciowych

Klasa chorób, o której teraz będę mówił, zawiera *zapalenia* rozmaitych płciowych organów; są one bardzo powszechne i bardzo poważne. Cierpienia (blednica, histeryja i zboczenia w miesiączkowaniu), o których dotąd mówiłem, często w książkach lekarskich noszą nazwę chorób *funkcyjnalnych*, ponieważ nieraz ani za życia ani po śmierci nie znajdujemy zmiany organicznej. Pomimo to, wszystkie one łączą się często z jakąkolwiek z chorób zapalnych.

Powiem naprzód o jajnikach, które stanowią tak ważną część płciowych organów kobiety. Mało jest organów, któreby tak mało znano i któreby tak mało się zajmowano, pomimo nader ich ważnej czynności. Ponieważ są bardzo małe i głęboko ukryte, zaniedbywano je ogromnie. Lekarze najwięcej zajmowali się macicą. Z tego powodu patologia jajników znajduje się jeszcze w kolebce, i dzieła lekarskie zawierają mało wiadomości w tym przedmiocie. Wprawdzie, wiemy, że jajniki łatwo ulegają chorobom, ponieważ w żadnym innym organie po śmierci nie znajdujemy tak często uszkodzeń chorobliwych; lecz przyczyny tych uszkodzeń i przypadłości, spowodowywane przez nie, są bardzo ciemne jeszcze za życia. Należy się spodziewać, że światło nowe, które rzuca teoria owulacyjna na funkcje jajników, i poważne na tem polu badania lekarzy, rozjaśni wkrótce ten przedmiot.

Można badać jajniki przez ścianki brzucha, przez pochwę i przez jelito odcходowe. Badanie to jest koniecznem, jeżeli podejrzujemy cierpienie jajników. Tymczasem tylko mała liczba lekarzy posiada dobrze tę sztukę, trzeba bowiem długo i pilnie uczyć się posługiwania się wziernikiem i palcem przy badaniu chorych kobiet. Publiczność nie rozumie tych trudności, i jej się zdaje, że każdy lekarz jakby przez intuicyjną nabywa potrzebną wiedzę i wprawę w tym przedmiocie. Rzecz jednak ma się inaczej: mało tylko lekarzy jest należycie przysposobionych do badania płciowych organów kobiety. Przyczyną tego są nieszczęśliwe skrupuły delikatności, z powodu których owe badanie bardzo rzadko stanowi część nauczania lekarskiego.

Skutkiem tego, większość lekarzy, chociaż bywa często wzywana do leczenia chorób kobiecych, w rzeczywistości jednak nie ma potrzebnej do tego wiedzy.

Wielkim jest błędem mniemać, że ta klasa chorób stanowi specjalność pewnych lekarzy, i że to wystarcza. Wiele cierpień płciowych jest *zamaskowanych*, i trudno poznać ich prawdziwą przyrodę bez umiejętnego zbadania organów rodnych. Przytem, chociaż jest wielce pożyteczną rzeczą, aby kształcili się specjaliści w badaniu pewnych organów i ich chorób, to wszakże każdy lekarz powinien umieć badać wszystkie organy i mieć dostateczną wprawę do ich leczenia. Zwłaszcza jest to koniecznem dla mnóstwa lekarzy, którzy mieszkają na wsi i po małych miasteczkach, gdzie niema osobnych specjalistów i gdzie trzeba leczyć każdą nadarżającą się chorobę.

Przy badaniu jajników przez ścianki brzucha, chora musi położyć się na grzbiet i zgiąć kolana, ażeby osłabić napięcie brzusznych mięśni. Jeżeli obrzmienie jajnika nie jest silne, nie się nie dowiemy przy takim badaniu. Ważniejszym jest rozpoznawanie, wykonywane przez pochwę lub jelito odchodowe. W tym wypadku chora kładnie się na grzbiet lub na bok. Badający wprowadza wskazujący palec do pochwy, a drugą ręką naciska dolną część brzucha, starając się w ten sposób zbliżyć jajniki do palca. Przy pomocy tego badania, można często rozpoznać obrzmienia, zapalenie i inne choroby jajników.

Zapalenie jajników

Ostre zapalenie jajników (*oophoritis acuta*) czyli ostre zapalenie całej substancji jajnika zdaje się być chorobą rzadką, z wyjątkiem peryjodu połogowego t. j. peryjodu, który następuje po porodzie, i w którym organy płciowe łatwo ulegają gwałtownemu zapaleniu. Lecz chroniczne zapalenie jajnika prawdopodobnie bywa dosyć częste, chociaż przypadłości jego są bardzo niejasne. Tilt jest tego przekonania, że żadna cho-

roba nie wydarza się częściej, ani też jest mniej rozumiana. W przewlekłym zapaleniu jajnika zapalenie nie rozpościera się po całym jajniku, ale ogranicza się do niektórych tylko jego części, npd. do pęcherzyków Graafa i t. d. Przypadłości tego cierpienia są następujące: głuchy ból w stronie jajnikowej, wzmagający się przy chodzeniu, jeżdżeniu konno, naciskaniu podbrzusza i wyciąganiu nogi. Bole te rozchodzą się od jajnika ku łądźwiom, udom, otworowi stolcowemu i są głuche, rwące, niekiedy nader przykre; lecz rzadko bywają tak ostre, aby zmuszały na początku udawać się po pomoc do lekarza; często chora znosi je przez długie lata. Spólkowanie powiększa ból. Cierpienie to tłumi żądze cielesne, jak zresztą następuje to przy wszelkiem zapaleniu jajników i macicy. Spowodowywa często histeryją. Często zboczenia w miesiączkowaniu zależą także od tej choroby, która albo bezpośrednio je sprowadza, albo przyczyniając się do przekrwienia macicy, zostającej pod względem zdrowia w wielkiej zależności od jajników. Następstwem jej także bywa bezpłodność, która — podług Tilt'a — częściej wiąże się z chorobami jajnika aniżeli macicy, chociaż przeciwnie zdanie jest więcej upowszechnione.

Chorobliwe oznaki, które tak często znajdujemy w jajnikach po śmierci i które są skutkiem ich przewlekłego zapalenia, przejawiają się w czerwonoci i stanie zapalnym pęcherzyków Graafa, które przytem często bywają napełnione ropą. Nierzadko nabrzmiewają te ostatnie do wielkości grochu. Trabki macicy także często przyrastają do sąsiednich części, co zawadza zbliżaniu się ich do jajników. Zwykle wydarza się to u publicznych kobiet i stanowi jedną z przyczyn zwykłej ich niepłodności.

Podług Tilt'a, główne *przyczyny* przewlekłego zapalenia jajników są następujące: „nadmierne pobudzenie przyrzędu płciowego, które spowodowywa nieraz chorobę u kobiet nowozamężnych i bardzo często u nierządnic, jajniki których prawie zawsze po śmierci przedstawiają pewne chorobliwe uszkodzenia; brak płciowego pobudzenia, albo w skutek zupełnej wstrzemięźliwości jak u kobiet niezamężnych albo w skutek raptownej przerwy jak u wdów, w obu albowiem tych wypadkach istnieje przekrwienie jajników; małżeństwa, zawarte w późnym wieku, kiedy pobudzenie płciowe okazuje się za silne dla nieprzyzwyczajonych do niego jajników; ustanie odpływów miesięcznych, zarówno u mimowolnych zakonnic, które roją się w naszym zanadto wiele kobiet liczącem społeczeństwie, jak i u tych kobiet, które oddawały się nadużyciom płciowym; wzruszenia moralne i niezaspokojone żądze, które u mężczyzn powiększają wydzielenie się nasienia i oczywiście w analogiczny sposób działają na kobietę; wstrzymanie się gwałtowne regularności, które często sprowadza zapalenie jajników jakoteż dolegliwe mie-

siączkowanie i przypadłości histeryczne; rzeżączka, upławy białe i t. p.“ „Zawsze — jak powiada Scanzoni — i jak się zdaje nie bez racji zaliczano do ważnych przyczyn chorób jajników: silne przeziębienie, zwłaszcza podczas miesiączki; niepomierne i przeciwne przyrodzie zaspakajanie żądzy cielesnej; oraz odwrotnie, zupełne wstrzymywanie się od uciechy zmysłowej“.

Tilt zaleca następujący sposób *leczenia*: przystawianie pijałek do strony jajnikowej; następnie, tamże wezykatoryje; wreszcie, nacieranie maścią z rtęci i belladonny. Daje się na przeczyszczenie, w celu utrzymywania kiszek w stanie swobodnym. Trzeba trzy razy na dzień dawać lewatywę ciepłą i miękczącą, którą chora powinna — o ile można — dłużej zatrzymywać. Wypada to tylko czynić w przestankach pomiędzy peryjodami. Postępując wskazanym trybem, można radykalnie uleczyć chorobę. Po jej uleczeniu, należy się robić wstrzykiwania z wody zimnej co rano i co wieczór. W czasie kuracji i przez pewny czas po wyleczeniu, zaleca się wstrzeźliwość lub przynajmniej wielkie umiarkowanie w stosunkach płciowych. Bernutz powiada, że nie potrzeba, bez dostatecznych powodów, nakazywać zupełną wstrzeźliwość, „która tak często sprawia w małżeństwie nie dające się naprawić nieporozumienia, i która — co więcej — bywa częściej szkodliwa, aniżeli pożyteczna dla samych chorych w przewlekłych peryjodach chorób płciowych.“ Niepłodność i rozmaite miesiączkowe i histeryczne cierpienia, zależne od chronicznego zapalenia jajników, ustają często, skoro tylko ta choroba zostanie uleczona.

Muszę zauważyć, że bole w stronie jajników bywają bardzo pospolite u kobiet i że często zdają się, nie mieć żadnej łączności z jakimkolwiek bądź zapaleniem tych organów. West mniema, że w większej części wypadków bole te po prostu są newralgiczne i dają się częściej uleczyć ogólnymi środkami, wzmacniającymi cały organizm, aniżeli miejscowymi lekami. Graily Hewitt powiada, że chociaż chroniczne zapalenie jajników bywa prawdopodobnie dosyć pospolite, to wszakże bole w stronie jajników zdają się pochodzić częściej od innych przyczyn, jak npd. od newralgii lub kongestii tych organów lub też zapalenia szyi macicy.

Zapalenie macicy

Zamierzam teraz mówić o zapaleniu macicy, które lepiej jest znane od zapalenia jajników. Przy badaniu macicy, możemy na szczęście używać nie tylko palca, ale i oka. Są dwa rodzaje wziernika macicznego: okrągły lub pojedynczy i podwójny, t. j. złożony z dwóch części. Badając, trzeba chorą kobietę położyć na wznak naprzeciw okna, tak ażeby światło dobrze padało na części badane. Także badamy macicę palcami przez ścianki brzucha, albo przez pochwę i jelito odchodowe. Przez ścianki brzucha czujemy ją tylko wówczas, kiedy powiększyła się. Przez jelito odchodowe palec rozpoznaje tylko połowę tylnej powierzchni macicy, tak jak u mężczyzny gruczoł przyprątny. Zwykły sposób badania jest przez pochwę. Palec łatwo dosięga ujścia macicy i może przez dotyk rozpoznać objętość i stan tego organu.

Palec może być dobrym pomocnikiem tylko wówczas, jeżeli wielką ma wprawę. Kobietom zdaje się, że skoro tylko zgodzą się na badanie przez pochwę, wszystko rozpoznaniem zostanie. Tymczasem mało lekarzy, z wyjątkiem specjalnie zajmujących się kobiecymi chorobami i położnictwem, może palcem rozpoznawać mnogie choroby macicy. A tymczasem jest to nadzwyczaj ważny sposób badania. „Badanie ręczne przez pochwę — powiada Scanzoni — niezaprzeczenie jest najważniejszym i najpewniejszym środkiem rozpoznawania chorób macicy, i jesteśmy zupełnie przekonani, że lekarz, który nie nabył pewnej biegłości w tym względzie, nie może mieć żadnej pewności w leczeniu organów płciowych kobiety w ogóle i szczególnie chorób macicy.“ Z powodu wziernika także powiada, „że racjonalne i skuteczne leczenie wielu chorób tego rodzaju jest niemożliwe bez użycia tego przyrządu tak samo, jak nie można leczyć chorób serca i płuc bez pomocy opukiwania (perkusji) i osłuchiwania (auskultacji).“ Każda kobieta powinna to zrozumieć, że rzeczywiste trudności w rozpoznawaniu i leczeniu choroby nie kończą się, ale dopiero rozpoczynają od chwili, jak się uda po poradę do lekarza. Lecząc kobieta, nie mająca płciowego doświadczenia, tak jest zmieszana przykrością wyjawienia

swej choroby i poddania się egzaminowi lekarza, że zapomina o najważniejszej rzeczy, o przekonaniu się, czy lekarz ma dostateczną biegłość w badaniu, i czy zalecona kuracja jest właściwą. Żaden chory nie ulega tak często błędnemu leczeniu, żaden chory nie wpada tak często w ręce szarlatana, żaden nie umie sam sobie tak mało poradzić, jak chory na słabość płciową. Szczególnie zaś można to powiedzieć o kobiecie. Nieszczęśliwa płciowa lekliwość maci jej rozsądek i przeszkadza rozumować jak przystoi dojrzałej ludzkiej istocie o przedmiocie tak ważnym i żywotnym, jakim jest zdrowie.

Ostre zapalenie substancji macicy (metritis acuta) nadzwyczaj rzadko się wydarza w wolnym stanie tego organu i głównie pochodzi w skutek gwałtownego ustania odpływów miesięcznych. Chroniczne zapalenie substancji macicy częściej wydarza się i tworzy cierpienie bardzo bolesne i uparte. Lecz ze wszystkich zapaleń tego rodzaju jest najczęstszym zapalenie i owrzodzenie szyi macicy i błony śluzowej, która wyściela przewód szyjowy. Mówiłem już o niektórych przypadłościach tej choroby, opisując upławy białe; teraz szczegółowej skreślę jej przyrodę i sposób jej leczenia.

Zapalenie i owrzodzenie szyi macicy

Jest to choroba bardzo ważna, której Bennet poświęcił większą część swego dzieła o zapaleniach macicznych. Pisarz ten powiada, że choroba ta pojawia się częściej od wszelkiego innego zapalenia i bywa jedną z głównych przyczyn upławów białych, opadnięcia macicy, dolegliwego miesiączkowania, niedostatecznych i zanadto obfitych miesięcznych odpływów, bezpłodności, poronień i t. d. Przed dziełem Bennetta, nie wiadano w Anglii, o ile ta choroba jest powszechną i ważną, a i dzisiaj jeszcze pozostaje ona w wielu wypadkach niewykryta.

Choroba objawia się zapaleniem a często i owrzodzeniem przewodu szyjowego, ujścia zewnętrznego macicy i powierzchni jej szyi.

Przed dojrzałością, macica jest niezupełnie rozwinięta i rzadko ulega zapaleniu. Później, mnóstwo przyczyn moralnych, społecznych i fizycznych może łatwo tamować, zmniejszać, powiększać lub zupełnie przerywać odpływy miesięczne. Dla tego to napotyamy u dziewięć już dosyć często zapalenie szyi macicznej. Kobiety zameżne ulegają częściej tej chorobie; u nich zwykle działa inna przyczyna, nadużycie stosunków płciowych; u niektórych kobiet bardzo wrażliwych, po każdym prawie spółkowaniu, chociażby przytem nie było najmniejszego nadużycia, następuje zapalenie. Skutkiem tego, niektóre młode mężatki ulegają tej chorobie, wnet po zamążpójściu, i zostają bezdzietne; albo zaszędłszy w ciążę, skłonne są do poronień. Poród spowodowuje często zapalenie szyi macicznej, ponieważ błona śluzowa, wyścielająca ujście macicy i przewód szyjowy, łatwo ulega uderzeniu i rozdarciu. Chociaż uszkodzenia te, przy przyjaznych warunkach, łatwo się leczą, wszelako skutkiem ich może być zapalenie, jeżeli jaka okoliczność, jak npd. zatrzymanie kawałków łożyska, przeszkadza ich leczeniu. Owrzodzenia bywają także dosyć często następstwem rzeżączki lub upławów białych.

Przypadłości zapalenia szyi i przewodu szyjowego macicy są następujące. Szyja nabrzmiewa i powiększa się; skutkiem zaś większego ciężaru, powoli opada do pochwy. Badając za pomocą wziernika, widzimy ją mocno czerwoną i pokrytą śluzo-ropą, którą trzeba zdjąć, jeżeli chcemy obserwować organ.

Kiedy przewód szyjowy znajduje się w stanie zapalnym, ujście maciczne jest zawsze *otwarte*. Jest to oznaka bardzo ważna, gdyż w stanie zdrowym ujście jest zawsze zamknięte.

Błona śluzowa, wyścielająca przewód szyjowy macicy, w stanie zapalnym przedstawia się mocno czerwoną i wydziela śluzo-ropę lepka i śluz klejowaty i przezroczysty, podobny do białka surowego jaja. Obfity wypływ i otwarte ujście są nieomylnymi oznakami, że istnieje zapalenie przewodu szyjowego.

W wielu wypadkach owrzodzenie rychło pojawia się. Przedstawia ono rozmaite formy: albo granulacje są małe i czerwone, albo szerokie i sine. Bardzo często — jak zauważali Tyler Smith, Bernutz i inni — owrzodzenia mają tylko podrzędne znaczenie; stanowią one proste zadziory — jak się zdaje — często spowodowane katarem macicznym lub wydzielinami z pochwy. Tymczasem takie zadziory — podług Scanzoni'ego — jeżeli pozostają nieleczone, prawie zawsze przechodzą w głębsze owrzodzenia. W wielu wypadkach owrzodzenie ogranicza się do przewodu szyjowego, niekiedy jednak rozpościera się także i po zewnętrznej powierzchni szyi. Wrzód wydziela zawsze ropę w mniejszej lub większej ilości; jeżeli ropy jest mało, zdarza się, że przy przejściu przez pochwę, zostaje wessana, i wówczas wypływu zewnętrznego niema. W innych wypadkach

wypływ ropny bywa bardzo silny, pomieszany ze śluzem przekrwionej pochwy i z klejowatą i przezroczystą wydzieliną przewodniczącą; wszystko to składa się na upławy białe lub obfity katar maciczny. Niekiedy wypływ zabarwia się krwią, wychodzącą z wrzodu, zwłaszcza po odbytem cielesnem spółkowaniu.

Szyja macicy może pozostawać przez długi czas w stanie zapalnym i w stanie owrzodzenia, bez widomego powiększenia się jej objętości. Lecz często, zwłaszcza u kobiet, które nie miały dzieci, ona wzrasta i przerasta. W skutek swych naturalnych skłonności, żaden organ ciała pod wpływem jakiegokolwiek chorobliwego pobudzenia, nie ulega takim przerostom i obrzmieniom jak macica. W chorobie tej szyja powiększa się niekiedy do nadzwyczajnych rozmiarów i dosięga wielkości pięści ludzkiej. W ogóle, twardość przejawia się razem z przerostem; obrzmienie staje się nadzwyczaj twardem, co nasuwa myśl, że mamy do czynienia z rakiem, i wzbudza straszną trwogę. Pomyłka jednak w tym względzie nie powinna być miejscem, ponieważ dzisiaj bardzo dobrze można odróżnić jedną chorobę od drugiej.

Przerost zapalny sprowadza obniżenie macicy, i szyja często posuwa się w tył i na dół, tak że naciska na pochwę lub jelito odchodowe. To spowodowuje przykre uczucie ciężkości i ciągnięcia, jak gdyby coś miało wypaść z pochwy. Zapalenie szyi rozszerza się powszechnie i na pochwę.

Kiedy choroba macicy jest ciężka i przewlekła, zwykle cierpią dwa inne organy, znajdujące się w miednicy, *jelito odchodowe* i *pęcherz moczowy*. Ciśnienie na jelito odchodowe zawsze wywiera szkodliwy wpływ i sprawia zatrzymanie stolca. Hemoroidy i wypadnięcie kiszki prostej wydarzają się często, ponieważ krążenie krwi w tej części jest zatamowane. Pojawia się także rozdrażnienie pęcherza moczowego; częste bywa parcie na moczu, i czuje się ból przy oddawaniu moczu.

Często nie wiemy o tem, że są wrzody w macicy; główną tego przyczyną jest ta okoliczność, że albo wcale niema bólu, albo chora czuje go gdzieindziej. Nie czuje ona bólu w samej szyi macicy, ale w stronie lędźwiowej i jajnikowej, a także niekiedy w dolnej części brzucha. Bole te zwykle są głuche, co oznacza, że ich siedliskiem są nerwy sympatyczne. Tymczasem ból w krzyżach bywa niekiedy rozdzierający.

Miesiączka zwykle ulega bardzo prędko zbeczeniu. Przebieg jej staje się nieprzewidywalnym; albo jej bywa za mało, albo za wiele. Wszystkie wymienione poprzednio bóle wzmagają się potężnie podczas regularności, i cierpienia bywają często okrutne. W licznych wypadkach najgorszy rodzaj dolegliwego miesiączkowania właśnie jest skutkiem zapalenia szyi macicy.

Zapalenie szyi macicy przyczynia się często do niepłodności.

Jeżeli chora zajdzie w ciążę, przebieg tej ostatniej bywa bolesny i trudny, i poronienia miewają często miejsce. Uleczenie choroby usuwa zwykle nieplodność.

Choroba ta, tak jak prawie wszystkie zapalne cierpienia macicy lub jajników i podobne zapalenia gruczoła przyprątneho i jąder u mężczyzny, tłumi bardzo silnie żądze płciowe. Dochodzi to często do tego, że spółkowanie, chociaż nie połączone z bólem, wzbudza wstręt. Skutkiem tego, powstają nieporozumienia w małżeństwie, gdyż mąż, widząc taką zmianę uczuć w swej żonie, przypisuje to brakowi miłości lub jakim innym moralnym przyczynom.

W tej chorobie, tak jak i w innych płciowych, powrót żądzы cieleśnej może uważać się jako najlepsza oznaka jej uleczenia; to samo można powiedzieć o powrocie dobrego apetytu w chorobach żołądka lub cierpieniach całego organizmu. Kiedy jest owrzodzenie, podczas stosunku płciowego nieraz pojawia się ból; często go jednak niema.

Najwydatniejszym konstytucjonalnym symptomem jest niestrawność, ponieważ żaden organ nie sympatyzuje tyle z macicą, co żołądek. W ogóle przypadłość ta stopniowo nabiera coraz większego znaczenia i często wprowadza chorą i lekarza w błąd, że biorą ją za główną chorobę. We wszystkich przewlekłych słabościach bywa to częstym źródłem omyłek, że choroba następcza uważa się za chorobę pierwotną. W chorobach tych jeden organ pó drugim ulega cierpieniu, i trzeba wielkiej biegłości, ażeby następczym chorobliwym przejawom nie przypisywać głównego znaczenia. Widzieliśmy, że przed ogłoszeniem dzieła Lallemand'a, źródła nasieniotoku szukano zawsze w mózgu, w żołądku lub w jakim innym organie. Tak samo Edward Johnson zauważał, że niestrawność, tak powszechnie panująca, bywa w większej części wypadków w Anglii raczej chorobą mózgową aniżeli żołądkową i jest następstwem nadmiaru pracy i zakłopotania, niepokojącego umysł w społeczeństwie naszym. W wypadku, który nas obecnie zajmuje, chociaż widzimy ważne zboczenia w naturalnym stanie żołądka, chociaż brak apetytu, ból, wiatry zwracają prawie wyłączną na siebie uwagę chorej, to wszakże przypadłości te nie stanowią pierwotnej choroby, lecz po prostu są symptomami zapalenia macicy.

Inne wewnętrzne organy, jak płuca, wątroba, serce, ulegają także zboczeniom w czasie zapalenia szyi macicy. Bicie serca, ból pod mostkiem, przypadki żółciowe i t. d. bywają częste. Choroba ta, jak wszystkie osłabiające, wystawia chorą na niebezpieczeństwo suchot. Słabość i bladeść bywają często nadzwyczajne; gorączka jednak pojawia się rzadko, i chora nie wygląda na to, aby miała chorobę zapalną. Jest nerwowa i histeryczna, sypia źle, miewa sny przerażające, zwłaszcza podczas głuchych bólów. Jak we wszystkich przewlekłych choro-

bach, które powoli osłabiają i rozstrajają system nerwowy, pojawiają się niekiedy złudzenia umysłowe, i przejawia się bojaźń dostania pomieszania zmysłów. W opisie swoim owrządzeń macicy Scanzoni powiada, że „każdy powinien zrozumieć wielkie znaczenie tej choroby i jej szkodliwy wpływ na zdrowie całego organizmu. Właściwa żółtawość cery, najrozmaitsze zбочenia w trawieniu, rozmaite objawy anemii i spowodowana przez nią wadliwa innerwacja towarzyszą zwykle owrządzeniom, jeżeli te trwają już od dłuższego czasu i rozwinęły się do wyższego stopnia.“

W niektórych wypadkach przypadłości miejscowe przeważają; w innych — ogólne, a miejscowych prawie nie widzimy: wówczas to najłatwiej omylić się co do choroby. Często lekarz może tylko podejrzewać istnienie tej choroby, i położenie jego — jak zauważał Bennet — jest bardzo delikatne, ponieważ kobiety z wielką niechęcią poddają się ręcznemu badaniu.

Choroba ta skłonna jest trwać nieskończenie i — podług Bennetta — rzadko ustaje sama przez się przed wiekiem krytycznym. „Owrządzenia granulacyjne szyi macicy — powiada Scanzoni — nigdy nie goją się same przez się.“

Zapalenie szyi macicy napotyka się dosyć często u dziewię — jak to Bennet wykazał. Podług niego, większa część wypadków ciężkiego i upartego dolegliwego miesiączkowania i zastarzałych upławów białych właśnie jest spowodowana tą słabością. „Wypadki te — powiada — są bardzo delikatne, lecz trzeba przedmóc szkrupuły delikatności; wszakże nie pozwalamy na to, aby uczucia te przeszkadzały w niesieniu chirurgicznej pomocy młodym dziewczętom w chorobach jelita odchodowego, otworu stolcowego, chociaż okazują one przytem taki samy wstręt.“ Dodaje nadto: „W większej części wypadków, które mogłem obserwować, choroba ta istniała od wielu lat, o czym jednak nie wiedziano, i z pewnością niektóre kobiety musiały umrzeć na nią.“ Przywróciłem zdrowie wielu młodym kobietom, które były już tylko ruiną i straciły wszelką nadzieję poprawienia się. Byłoby hańbą dla nauki lekarskiej, gdyby nie miano leczyć tej słabości, jeżeli okaże się ona u dziewczyny.“

Oto energiczna mowa, której Bennet uważa za konieczne użyć, zwracając się nawet do lekarzy, gdy mówi o fałszywej delikatności. Nie trzeba bowiem mniemać, że tylko same kobiety kępują się szkrupułami. W rzeczywistości, pod tym względem kobiety są tyleż ofiarami innych osób, co i własnymi. Szkrupuły rodziny a niekiedy nawet i lekarzy, co i chorobliwa delikatność samej chorej, przyczyniają się do niedbałego zbadania choroby. W podobny sposób jak Bennet, odzywa się Scanzoni, gdy mówi o wielkiem znaczeniu wziernika w leczeniu chorób macicznych; „takowe — podług niego — nie jest jeszcze dostatecznie ocenione przez wielu lekarzy; inaczej bo-

wiem byłoby rzeczą niezrozumiałą, dla czego zawsze jeszcze przychodzi do mnie radzić się tyle kobiet, które leczyły się miesiące i lata całe, a lekarze ich ani razu nie używali wziernika, chociaż wszystkie przypadłości gwałtownie domagały się tego. Niech nam nie mówią, że wstydlivość chorych jest najgłówniejszą przeszkodą do większego upowszechnienia wziernika w praktyce; wiemy bowiem z doświadczenia, że żadna kobieta, nawet najlękliwsza, nie uchyla się od badania, jeżeli z potrzebną powagą przedstawimy jej konieczność i pożytek tego, i jesteśmy zupełnie tego przekonania, że gdzie nie było badania, tam brak dobrej woli zawsze był po stronie lekarza.“

Zwykle *leczenie* tej choroby bywa bardzo skuteczne. Pozostawione samemu działaniu przyrody, zapalenie i owrzodzenie szyi macicy mogą trwać nieskończenie; lecz przy właściwym sposobie ich leczenia, w większej części wypadków osiągamy pomyślny skutek.

Zasady *leczenia* są następujące: naprzód, trzeba uśmierzyć zapalenie za pomocą wstrzykiwania miękczącego i ściągającego do pochwy a niekiedy przez przystawienie pijawek; następnie, wypada za pomocą kauteryzacji w zapalanej i owrzodzonej powierzchni wywołać zdrowsze, gojące zapalenie.

Przystawienie pijawek do szyi macicy niekiedy dopomaga do pomyślnego leczenia; najczęściej atoli bywa bezskuteczne, i dla tego trzeba bardzo oględnie posługiwać się tym środkiem. Wstrzykiwanie miękczące lub ściągające używa się często z powodzeniem i, jeżeli wrzód jest niewielki, wystarcza do jego zagojenia. Nie należy się wszakże spuszczać na to, i głównym lekiem na owrzodzenia zawsze jest *kauteryzacja*. Często traci się wiele czasu na próby ze wstrzykiwaniem, lepiej więc odrazu używać wziernika i kauteryzacji. Najwięcej używanym środkiem do przypalania jest azotan srebrowy, który często wystarcza do zagojenia. Trzeba kauteryzacją powtarzać co piąty lub szósty dzień, aż wrzód zupełnie się zagoi; gdyż pozostawiony sam sobie, na nowo jątrzyć się zaczyna, chociażby przedtem już był bliski do zupełnego wygojenia się. Razem z kauteryzacją trzeba używać wstrzykiwania ściągającego. Według Tylera Smith'a i Scanzoni'ego, przy leczeniu owrzodzeń, zwłaszcza jeżeli jest opadnięcie macicy, bywa pożytecznym zatykać do z bawełny lub gąbka, do których przymocowywa się nitka, ażeby je można było wyciągnąć. Podnoszą one macicę i usuwają wrzód od wydzielin pochwoowych, drażniących go, a przytem ułatwiają leczenie tych ostatnich, trzymając ścianki pochwy w pewnem oddaleniu od siebie.

Jeżeli wrzód jest mały i świeży, zwykle w końcu kilku tygodni następuje uleczenie jego za pomocą tych środków. Jeżeli mamy do czynienia z wrzodami wielkimi i głębokimi, azotan srebrowy często nie działa dość silnie, i w takich razach Ben-

net i inni używają azotanu rtęciowego. Jest to najlepszy z najsilniejszych środków. Niekiedy wszystkie te środki nie pomagają, i wrzód, uleczony w części, pozostaje ciągle w tym samym stanie. Wtedy Bennet zaleca użycie najsilniejszego ze wszystkich żrących środków, potażu żrącego czyli raczej potażu cum calce. Tymczasem inni lekarze, jak West, Tyler Smith i Graily Hewitt, są przeciwni używaniu silnych żrących leków, chyba w okolicznościach wyjątkowych. Zdaniem ich, środki te są niebezpieczne szczególnie z tego względu, że przy używaniu ich nie zachowuje się wielka ostrożność, i dla tego w niektórych wypadkach mogą spowodować zapalenie macicy, ropnie na więzadłach szerokich i zarost ujścia macicy. Oprócz tego ci pisarze utrzymują, że wszystkie lub prawie wszystkie korzyści, osiągane przez silne żrące środki, można odnieść także przez użycie azotanu srebrowego wraz ze wstrzykiwaniem, duszami (douches) pochwowymi, spokojem i innymi środkami. Graily Hewitt powiada: „Niepodobna temu zaprzeczyć, że inne sposoby prawie zawsze wystarczają do usunięcia tego stanu, w którym kauteryzacja może uważać się za rzecz konieczną.“

Kiedy zapalenie i przerost zostaną uleczone, szyja macicy podnosi się w miednicy. Jeżeli nawet nie zupełnie wraca do swego położenia, rzadko to sprawia pewną dolegliwość, skoro niema już żadnych objawów zapalenia; w takim wypadku wystarcza wstrzykiwanie wody zimnej do pochwy.

Lekarze, dobrze obeznani z chorobami kobiecemi, różnią się wielce w zdaniach co do skutków, jakie pociąga za sobą nieprawidłowe położenie macicy. Zboczenia w położeniu tego organu są powszechne i rozmaitego rodzaju. Macica może nie tylko opaść na dół, ale także pochylić się w tył albo naprzód, lub też zginać się. Niekiedy ciało pochylone jest naprzód a szyja w tył, lub też odwrotnie; jest to *przodopochyłość* i *tyłopochyłość* macicy. Niekiedy dno i szyja tworzą kąt pomiędzy sobą, przyczem bywa *przodozgięcie* i *tyłozgięcie*. Zboczenia te mocno zajmowały uwagę lekarzy w ostatnich czasach, zwłaszcza od czasu wynalezienia sondy macicznej, która ułatwia wykrycie tych nieprawidłowych położzeń. Francuski lekarz, Lair, pierwszy zrobił użytek z tego przyrządu, a James Simpson znacznie go ulepszył i zrobił go jeszcze pożyteczniejszym. Jest to giętka metaliczna sonda, dosyć podobna do świeczki, lecz mająca rączkę i zakończona guziczkiem. Bardzo ważną okazuje ona pomoc przy rozpoznawaniu chorób. Wprowadzwszy ją do macicy, możemy dokładnie oznaczyć objętość i położenie tej ostatniej. Sonda, oraz ręczne i pośmiertne badanie wykryły, że pochyłości i zgięcia macicy bywają bardzo częste. Co do przypadłości i znaczenia tych zboczeń, zdania lekarzy wielce się różnią. Kilka lat temu odbywała się żywa rozprawa w tym przedmiocie przez trzy miesiące w Francuskiej Medycznej Aka-

demii. Niektórzy lekarze utrzymują, że zбочenia macicy spowodowują liczne choroby, jak upławy białe, bole w krzyżach i w miednicy, zaparcie stolca i miesiączkowanie dolegliwe i nadmierne. Inni — przeciwnie — są tego zdania, że w większej części wypadków zбочenia nie są przyczyną tych przypadłości, i że cierpienia, które im często towarzyszą, pochodzą w skutek innych chorób macicy. Powiadają oni, że ile razy nieprawidłowemu położeniu towarzyszą bole, tyle razy jest prawie zawsze przekrwienie lub zapalenie macicy, i właśnie to ostatnie cierpienie spowodowuje rzeczzone przypadłości, chociaż zбочenie w położeniu może niekiedy przyczynić się do ich pogorszenia.

Co do opadnięcia macicy, Bennet mniema, że bardzo często bywa ono skutkiem zapalenia, które powiększa objętość tego organu i zmusza go niejako opaść na dół. Zdarza się to często po położeniu, kiedy macica jest ciężka a pochwa rozwolniona. Zdaniem jego, środki sztuczne i mechaniczne, które używają się do podtrzymania macicy, jak krążki czyli podpory maciczne (pessaria), tak upowszechnione, często przynoszą więcej szkody aniżeli pożytku, ponieważ powiększają zapalenie, które właśnie jest przyczyną nieprawidłowego położenia. Przeciwnie, Tyler Smith i inni utrzymują, że krążek maciczny z gąbki jest bardzo pożyteczny i przynosi wielką ulgę w wypadkach lekkiego obniżenia się macicy.

Przy zapaleniu szyi macicy, chora powinna — o ile może — zachowywać położenie poziome, zwłaszcza po kauteryzacji. Przejazdźka w powozie albo nawet przechadzka powolna, raczej dla świeżego powietrza aniżeli dla ruchu, są bardzo pożyteczne, jeżeli chora może je znosić. Zwykle koniecznym jest wstrzymanie się od stosunków płciowych. Z uleczeniem choroby macicznej, wszystkie cierpienia następcze znikają po kolei.

„Organizm — powiada Bennet — zdaje się prawie zawsze mieć siłę powrotu do dawnego lepszego stanu, chociażby był osłabiony przez długie chorobliwe życie. Jednym z najwięcej uderzających rezultatów uzdrowienia jest zmiana charakteru: znikają smutek, rozdrażnienie i histeryczne usposobienie, które tak często towarzyszą chorobie i zasługują raczej na litość aniżeli na wyrzuty, ponieważ nad rozdrażnieniem prawie niepodobna panować. Leczy się ta choroba bardzo skutecznie. Kobiety, które przez długie lata żyły w nieustannem cierpieniu, które — jeżeli można tak się wyrazić — osiadły na miałyźnie życia, prawdziwie odradzają się, wracając do szczęścia i czynnego życia.“

CHOROBY WENERYCZNE U KOBIETY

Choroby weneryczne u kobiety są te same co i u mężczyzny: rzeżączka i syfilis. Lecz różnica w kształcie organów płciowych sprowadza ważną odmianę w przebiegu i leczeniu tych chorób.

Rzeżączka objawia się u kobiety: obrzmieniem warg sromowych, czerwonoscią, zapaleniem błony śluzowej i obfitem wydzieleniem się ropy. Rozdrażnienie, ból i świerzby bywają niekiedy do niezniesienia. Otwór pochwy bywa często bardzo obrzękły i bardzo czuły. Cewka moczowa także często ulega zapaleniu, co rzadko wydarza się w upławach białych. Tymczasem uczucie pieczenia, którego doznaje mężczyzna przy przechodzeniu moczu, o wiele słabsze jest u kobiety. Powszechnie, jeżeli nie powstrzymamy wczesnie choroby, rozszerza się ona na całą powierzchnię pochwy i szyi macicy, a nawet często i na powierzchnię przewodu szyjowego.

Podczas ostrego przebiegu choroby, nie można używać wierzniaka z powodu czułości zaatakowanych części. Lecz kiedy zapalenie uśmierzonem zostanie, trzeba koniecznie za pomocą tego przyrządu zbadać wewnętrzne organy. Zobaczymy wtedy, że ścianki pochwy albo po prostu są czerwone i obrzękłe, albo pokryte są plamami, czerwonymi pęcherzykami, pryszczami lub wrzodami powierzchownymi, które powstały w skutek zapalenia i nie przedstawiają cech syfilitycznych. Jeżeli choroba trwała czas pewny, ujście macicy zawsze jest mniej lub więcej w stanie zapalnym: nabrzmięwa, czerwienieje i pokrywa się zwykle małymi wrzodami lub granulacjami.

Leczenie, tak samo jak i u mężczyzny, bywa trojaki: przerywające, w ostrej i przewlekłej formie.

Co do pierwszego sposobu leczenia, Ricord powiada: „rzadko kobiety radzą się lekarza jeszcze za wczasu, kiedy można rzeżączkę przerwać w jej rozwoju, albo dla tego że przez długi czas nie przypuszczają jej istnienia, albo dla tego, że się nie spostrzegają odrazu. Tymczasem, gdyby w razie zaatakowania sromu, pochwy lub macicy, użyto wstrzykiwania i środków ściągających dość wczesnie, t. j. w ciągu pierwszych dwóch

lub trzech dni, działanie ich powszechnie uwieńczyłoby się pomyslnym skutkiem.“

Jeżeliby kobiety rozumiały, jak ważną jest rzeczą przerwać tę chorobę na samym początku, i jeżeliby nie tak często ulegały chorobliwej delikatności lub występniemu niedbalstwu, z pewnością mogłyby uniknąć wielu długich cierpień. Lecz prawie zawsze ociąganiem się swoim dopuszczają one, że choroba wchodzi w peryjod ostry; a wtedy przypadłości jej gwałtowne i przebieg ciężki wykazują dostatecznie, jak nierozsądnem jest zwlekanie. Bardzo ważnym jest wówczas spokój zupełny, jakoteż umiarkowane życie i kąpiele. Lecz najgłówniejszą rzeczą jest miejscowe leczenie. Trzeba części chore odgrodzić jedne od drugich i rozdrażnienie usmierać okładami miękczącymi z roztworem makowca. Trzeba pomiędzy wargi, objęte zapaleniem, wkładać szarpie, zmoczone w tym roztworze. Z powodu obrzmienia i czułości, nie można z początku używać wstrzykiwania do pochwy. Lecz skoro stanie się to możliwem, trzeba rozpocząć tę kurację, powtarzając ją po kilka razy na dzień. Jeżeli ból nie jest bardzo silny, wprowadza się do wnętrza pochwy zwitek szarpi, zmoczony w tym samym płynie, który używa się do wstrzykiwania; zwitek trzeba zmaczać trzy razy na dzień. Niekiedy te środki nie działają w ostrej formie, należy się więc ich wówczas zaniechać. W tych wypadkach azotan srebrowy, użyty w stałej formie, jak się to dzieje przy zapaleniu żołądki, sprawia często zadziwiający skutek. Po przypaleniu azotanem srebrowym, trzeba wprowadzić do pochwy zwitek szarpi suchych, ażeby odgrodzić od siebie powierzchnie śluzowe.

Kiedy ostry peryjod przeminie, głównem leczeniem są *wstrzykiwania*, tak samo jak w innych wypływach pochwowych. W ogóle, wstrzykiwania miękczące powinny być ciepłe, wstrzykiwania ściągające — chłodne. Kubeba i kopaiwa mało na co przydają się u kobiety, ponieważ nie działają one zgoła na pochwę, lecz tylko na cewkę moczową.

Jak już wyżej mówiliśmy, najlepsze wstrzykiwania są: roztwory alunu, octan ołowiowy, siarkan cynkowy, chlorek żelazowy, garbnik i t. d. Trzeba powiększać moc ich stopniowo, w miarę jak zapalenie słabnie. Trzeba zauważać, że kobiety mogą znosić o wiele mocniejsze wstrzykiwania, aniżeli mężczyźni, którzy z powodu wąskości swego kanału moczowego narażają się na większe niebezpieczeństwo. Wstrzykiwaniami temi i zwitkami szarpi, zmaczanemi w tymże płynie i utrzymywanemi w pochwie, Ricord — jak sam opowiada — z powodzeniem leczy sześćdziesiąt wypadków na sto w przeciągu czasu od dwudziestu do sześćdziesięciu dni.

Tymczasem w przebiegu chronicznym niekiedy wszystkie te lekarstwa nie odnoszą skutku, i choroba okazuje się bardzo upartą. W

tych razach, gdzie gorącość i wilgoć podtrzymują — jak się zdaje — wypływ, pożyteczną jest rzeczą przy pomocy wziernika, napełnić pochwę szarpkami suchymi, które trzeba wznawiać dwa lub trzy razy na dzień.

Jeżeli jakie uszkodzenie błony podtrzymuje wypływ, trzeba zagoić takowe. Osuszwszy naprzód chore części szarpkami, przypalamy wrzody kamieniem piekielnym.

Po wyleczeniu choroby, trzeba przez czas pewny dwa razy na dzień robić wstrzykiwanie i obmywanie wodą zimną, ażeby częściom płciowym przywrócić zwykłą tęgosc. Nie robi się tego cztery lub pięć dni przed rozpoczęciem się i po ukończeniu się regularności.

Chociaż środki te prowadzą zwykle do zupełnego uzdrowienia, i energiczne leczenie Ricord'a najczęściej pomyślnym wieńczy się skutkiem, to wszakże oczewistą jest rzeczą, że dla osiągnięcia tego rezultatu trzeba wiele starań i wytrwałości tak ze strony chorej jak i lekarza. Jeżeli wstrzykiwania nie będą się odbywały w należyty sposób (a chora nigdy tego sama tak nie robi jak inna osoba); jeżeli nie nastąpi dokładne zbadanie części płciowych za pomocą wziernika w celu leczenia uszkodzeń, które bywają tak częste w pochwie i przewodzie szyjowym, — niepodobna myśleć o radykalnem uleczeniu. W Anglii tych głównych warunków powodzenia zwykle niema. Langston Parker w swoim dziele o chorobach wenerycznych powiada: „wiele przyczyn składa się na to, że leczenie rzeżączki u kobiety odbywa się powoli i niedokładnie, tak że chorobę tę uleczyć trudniej u kobiety aniżeli u mężczyzny.“ Dodaje przytem: „sądzę, że rzeżączka rzadko wylecza się radykalnie u kobiety. W większej części wypadków pochodzi to albo z powodu niedbalstwa chorej, albo dla tego, że lekarz nie posiada potrzebnych wiadomości, nie zbadał uważnie cierpiących części i nie użył właściwego miejscowego leczenia.“

Widzimy więc stąd, do jakiego stopnia są niedostateczne wiadomości lekarskie w przedmiocie płciowych chorób kobiety i ich leczenia; a niedostateczność ta pochodzi w skutek chorobliwej delikatności, która panuje w tym względzie. Zamiast rzetelnego leczenia rzeżączki u kobiety, niektórzy lekarze urządzają prostą farsę. Panująca wstydlivość przeszkadza im, zbadać należycie tę chorobę, tamuje jej dobre rozpoznanie i leczenie; służy za pretekst do nieużywania środków, które wymagają pilności i wytrwałości, a bez których niemożliwym jest wyleczenie. W ten sposób, nieszczęśliwe chore nie zostają zupełnie wyleczone; a choroba może udzielać się tysiącom i sprawiać nieobliczone cierpienia. Simon z Hamburga powiada to samo o rzeżączce przewlekłej u kobiety: „zaraźliwość wydzieliny — mówi — w skutek zrozumiałych przyczyn jest jeszcze większa i trwa dłużej aniżeli u mężczyzny. Z tego powodu

kobiety, które raz miały zaraźliwą rzeżączkę, przez wiele lat są niebezpieczne dla każdego mężczyzny, mającego z niemi stosunek płciowy.“

Chociaż z powodu rzeczonych przyczyn a także z powodu miesiączki i większej przestrzeni, objętej chorobą, rzeżączka u kobiety trudniej się leczy aniżeli u mężczyzny, to wszakże nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa jak u tego ostatniego, ponieważ nie spowodowuje utrudnień w wypuszczaniu *moczu*. Kobięca cewka moczowa jest o wiele szerszą od męskiej, i zwężenie jej rzadko wydarza się. Właściwe niebezpieczeństwo trypra u mężczyzny pochodzi stąd, że kanał, ulegający chorobie, jest wąski, bardzo ważny i ma ścisły związek z funkcjami rozrodczemi.

Pomimo to, choroba ta może być dla kobiety źródłem wielu bardzo ciężkich cierpień. Ciągąc się długo, wyrzeże te same skutki co i upławy białe, t. j. zniszczy zdrowie i usposobi do innych chorób. Ona to jest zwykle przyczyną owego zapalenia i owrzdolenia macicy, katarów macicznych, zboczeń miesiączkowania i rozmaitych uszkodzeń jajników i trąbek, które tak często napotykamy u nierządnic. Co więcej, Bernutz powiada, że rzeżączka spowodowuje często pelvi-peritonitis (t. j. częściowe zapalenie surowiczej błony, która wyściela wewnątrz brzucha), i że właśnie ona była przyczyną tych licznych ciężkich przypadków, które on obserwował. Jest on nawet tego zdania, że choroba ta bywa prawie także częstym następstwem rzeżączki u kobiety, jak zapalenie przyjadrza u mężczyzny. Zapalenie podnosi się do jamy macicy, rozszerza się wzdłuż trąbek i dochodzi aż do otrzewnej. Zwłaszcza, kiedy chora naraża się na zmęczenie lub kontynuuje stosunki płciowe, tryper okazuje skłonność do rozszerzenia się na części głęboko położone.

Syfilis u kobiety co do cech swoich ogólnych podobny jest do tejże choroby u mężczyzny. Rzeczą godną uwagi, że szankry pierwotne znajdują się zwykle na częściach *zewewnętrznych*, to jest na sromie, a nie w pochwie lub macicy. Bardzo rzadko napotykamy je na macicy, ponieważ podług wszelkiego prawdopodobieństwa zarazek pada na części zewnętrzne, gdzie też zadziory bywają liczniejsze. Kobięte zamężną często własny mąż, który mógł przed ożenieniem mieć szankier, zaraża przypadłosciami syfilisu wtórzanego. Zaraża on nie tylko żonę, ale w wielu wypadkach także i dziecko w macicy.

Leczenie syfilisu jest to samo u kobiety co i u mężczyzny, zarówno pierwotnego jak wtórzanego i trzeciorzanego.

Co dotyczy *zapobiegania* chorobie, to trzeba części płciowe obmywać natychmiast po każdym wątpliwem spółkowaniu, starając się przytem odgradzać wargi sromu; należy się także spuścić mocz, ażeby przeczyścić cewkę moczową. Ostrożność ta

bywa prawie także skuteczna u kobiety jak i u mężczyzny, ponieważ ropa zaraźliwa bardzo często zatrzymuje się w szpary sromowej. Kondon, który zabezpiecza mężczyznę, ochrania także i kobietę i jest jednym z najlepszych ochraniających środków. Kobiety zaniedbują często obmywania swych części płciowych albo przez lekkomyślność albo przez błędną obawę używania do tego zimnej wody. Ricord powiada: „gdyby kobiety były więcej ochędźne, choroby weneryczne mniej byłyby częste.“ Dodaje przytem, że kobieta często udziela chorobę, ponieważ w jej organach zatrzymał się zarazek, chociaż sama nie jest zarażona. Ochędźność nierzadko zapobiegłaby podobnym wypadkom.

Najglówniejszym jednak środkiem, któryby zapobiegł chorobom wenerycznym kobiety i mężczyzny, jest *usunięcie nierządu, miłości sprzedażnej*. O tym przedmiocie będę mówił później.

OGÓLNE UWAGI O CHOROBAH PŁCIOWYCH

Rozdziały poprzednie opisują większą część funkcyjnalnych i zapalnych chorób organów płciowych kobiety, a znaczna większość cierpień, którym ulegają te organy, właśnie należy do tych kategorii. Nie mówię tu o chorobach organicznych, takich jak rak, ponieważ przyczyna tych strasznych cierpień nie jest znana, i z tego powodu nie mają one tak wielkiego znaczenia dla publiczności. Oprócz tego, jakkolwiek są straszne te choroby nie dające się uleczyć, jakkolwiek nieszczęśliwe ich ofiary często znoszą okropne męczarnie, to wszakże stosunkowo są one tak rzadkie, że ważność ich społeczna jest mniejsza od chorób o wiele mniej ciężkich. Ważność choroby zależy od całości cierpień ludzkich, które sprawia. Otóż, mniemam, że najważniejsza w tym względzie klasa chorób płciowych jest ta, która pochodzi od wstrzemięźliwości i samogwałtu. Znamieniem tych chorób: osłabienie płciowe, które sprowadza słabość powszechną, rozdrażnienie umysłowe, smutek i upadek na duchu.

W naszych czasach są one rozpowszechnione we wszystkich warstwach społecznych i są naturalnem następstwem tych powszechnych trudności, które tamują prawidłową czynność organów płciowych.

Uprowadzenie chorób jest jedną z wielkich idei naszego stulecia. Datuje się ona od niedawna, i dopiero w ostatnich pięćdziesięciu latach dzieła Andrzeja Combe'a i innych zwróciły potężnie pilną uwagę społeczeństwa na ten przedmiot. Przedtem myślało mało o zapobieganiu chorobom. Społeczeństwo, które zajmowało się za wiele religiją spirytualistyczną i waśniami narodowymi, ażeby mogło myśleć o zdrowiu cielesnem, przedmiot ten pozostawiło lekarzom, których zawodem było leczenie a nie uprowadzenie chorób. To jednak nie było korzystnem dla społeczeństwa. Stosunkowo mały pożytek przynosiło mu uleczenie chorób, kiedy wywołujące je przyczyny pozostawiano i w ten sposób dopuszczano, aby coraz nowe choroby nieustannie się pojawiały. Społeczeństwo z pewnością jest więcej od lekarzy zainteresowane uprowadzeniem i zupełnem niszczeniem chorób; ono samo tylko zapobiegając im może, wpływając na odmianę zwyczajów i zespalając usiłowania jednostek ku dopięciu wspólnego celu. I dla tego, kiedy zaczęto na seryjo zastanawiać się nad kwestyją zapobiegania chorobom, zrozumiano, że jedynie można to osiągnąć za współudziałem wszystkich ludzi. Spopatrzoneo natychmiast, że główna przyczyna chorób kryje się w powszechnej nieznanomości praw zdrowia. Ażeby zaradzić temu, ogłoszono mnóstwo popularnych lekarskich książek, które stanowią bardzo ważną i pożyteczną część literatury medycznej. Zdrowie ludzkości może się polepszyć, i będzie można zapobiegać chorobom, nie tylko w skutek postępu wiedzy samych lekarzy, ale także przez rozpowszechnienie wiedzy lekarskiej w całym społeczeństwie.

Ogłoszono wiele wymienionych popularnych rozpraw o rozmaitych cielesnych czynnościach; opisano wiele chorób; lecz co dotyczy organów płciowych, nie podobnego nie zrobiono, bo przecież trudno zaliczać do tego rodzaju dziełek kilka powierzchownych rozprawek o chorobach wenerycznych i fantastyczne obrazy strasznych skutków, tradycyjalnie przypisywanych samogwałtowi. Niema jeszcze popularnego przedstawienia stosunków płciowych, jakimi są w rzeczywistości, i praw przyrodzonych, które rządzą organami rozrodczemi. A tymczasem niema przedmiotu, którego poznanie byłoby tak ważne dla ludzi. Jest to przedmiot najmniej znany, chociaż najwięcej żywotnych zagadnień moralności, zdrowia i ekonomii politycznej wiąże się z nim. Narzędzia płciowe są szańcem niewiedzy i upadającej tajemnicy, który zasłania całe ludzkie ciało. Dopóki wszyscy wykształceni mężczyźni i wszystkie wykształcone kobiety nie będą mieli należytego pojęcia o tych organach i rządzących

niemi prawach, dopóty nie będziemy posiadali prawdziwej wiedzy ciała ludzkiego. Żadna część naszego społecznego ustroju nie znajduje się w tak opłakanym stanie, jak płciowa. Nie sądzę, ażeby ubóstwo nawet sprawiało tyle złego, co choroby i trudności płciowe, gdzie do innych nieszczęść dołączają się jeszcze upodlające kłamstwo i utajanie. Zresztą jedno i drugie łączą się z sobą tak ściśle — jak to zabaczymy później — że niepodobna je oddzielać.

Nic nie przedstawia młodzieży obu płci, zwłaszcza w klasach bogatych, tyle trudności, co stosunki płciowe, zaczynając od wieku dojrzałego aż do zawarcia małżeństwa. Nic jej nie dopomaga do prawdziwego poznania nowych organów i nowych namiętności, które rozwijają się w jej organizmie. Popędy przyrodzone są w takiej sprzeczności z przyjętymi prawidłami, że młodzież sama nie wie, co ma począć. Przed każdym młodzieńcem otwierają się trzy drogi: wstrzemięźliwości, samogwałtu i miłości sprzedażnej. Wstrzemięźliwość, pomijając niezadowolenie i przykrość, wypływające z nieustannego tłumienia swych żądz, naraża na słabość płciową, co pociąga za sobą ważne skutki. Samogwałt grozi jeszcze większem niebezpieczeństwem i prowadzi do strasznych zaburzeń w życiu umysłowem i cielesnem. Miłość sprzedażna, oprócz groźnego niebezpieczeństwa chorób wenerycznych, nadzwyczaj upadła, i zaledwie można zrozumieć cały ogrom wpływu, jaki wywiera na mężczyznę i kobietę pierwsze ich poniżające zachowanie się w stosunku płciowym. Młoda dziewczyna znajduje się w gorszem jeszcze położeniu, sama miłość sprzedażna bowiem okazuje się dla niej lepszą od zupełnej wstrzemięźliwości. Ta ostatnia powoli niweczy jej równowagę umysłową i fizyczną i czyni z niej histeryczkę i chlorotyczkę. Ma więc młoda dziewczyna klas bogatych do wyboru: albo owe smutne następstwa wstrzemięźliwości, albo jeszcze gorsze, wynikające z samogwałtu. Klasy ubogie mają jeszcze jedną alternatywę: nierząd, w otchłań którego tysiące dziewcząt rzucają się.

Widzimy stąd, że warunki płciowe naszego społeczeństwa są z konieczności tego rodzaju, że sprowadzają więcej lub mniej chorób i nieszczęść u każdej prawie osoby obu płci. W jaki sposób zdołamy usunąć brzemień tyłu kłesk, jeżeli wszyscy nie będziemy swobodnie rozprawiać o tym przedmiocie i zastanawiać się nad nim? Czy rozprawy te będą miały jaką wartość, jeżeli nie będą się opierały na głębokiej i powszechnej wiedzy faktów fizycznych i moralnych? Mamyż chować głowę pod skrzydło, jak głupi ptak, któremu się zdaje, że w ten sposób ukryje się przed myśliwym? Dopóki w dziedzinie przedmiotów płciowych panuje ciemnota, dopóty niepodobna uniknąć wszystkich opisanych nieszczęść, dopóty niepodobna uprzedzać i gruntownie leczyć choroby płciowe.

Kto nie zna praw przyrodzonych organów płciowych i wynikających z oporu przeciwko nim chorób, ten nie może słusznie rozumować o moralności płciowej. Zanim badania Lallemand'a i innych nie wyjaśniły przyrody chorób płciowych u mężczyzny, zanim nowsze odkrycia nie rzuciły wiele światła na płciowe cierpienia kobiety, niepodobna było wcale myśleć o ustanowieniu przyrodniczej teorii moralności płciowej. Nie było materiału potrzebnego do *demonstracji fizycznej*, a bez tego materiału żadna dyjalektyka nie jest w stanie wydać zadawalniających rezultatów. Nawet dzisiaj nasza wiedza nie jest dostateczna. Dopiero tylko jesteśmy na progu dokładnej wiedzy o prawdziwej płciowej moralności. Pomimo to, mniemam, że z tym materiałem, który dają badania moralne i ekonomiczne, i z ostatecznymi wnioskami, do których prowadzi ekonomija polityczna, można już położyć pewne fundamenta w tym ważnym przedmiocie.

Zanim przystąpię do zbadania tego wielkiego zagadnienia, zamierzam podać krótki zarys nierządu, tak mało znanego jak i wszystko to, co ma związek z stosunkami płciowemi. Jest to potrzebne dla uzupełnienia obrazu ponurego, jaki przedstawia życie płciowe. Następnie zbadam *główną zasadniczą przyczynę tego zła* i możliwość zapobiegania mu.

NIERZĄD

Opis mój tej olbrzymiej społecznej klęski wyjęty jest w wielkiej części ze znakomitego dzieła Parent-Duchâtelet'a. O tym samym przedmiocie ogłoszono wiele angielskich dzieł, ale autorowie ich wszyscy szczerze czerpali z powyższego wymienionego źródła. Co więcej, wiadomości, podawane przez nich — o ile wiem — powszechnie nie są tak wiarogodne i nie posiadają tej wyrozumiałej oględności i statystycznej dokładności, które w tak wysokim stopniu wyróżniają Duchâtelet'a. Człowiek ten poświęcił całe swoje życie badaniom zdrowotnym. Był on jednym z pierwszych pomiędzy znakomitemi francuskimi lekarzami, którego ważne statystyczne poszukiwania w dziedzinie medycyny rzuciły wiele nowego światła na wiedzę lekarską. Ostatnie osiem lat swego życia przepędził na zbieraniu i porządkowaniu materiałów do swego dzieła o nierządzie, dzieła mającego nadzwyczaj wielką wartość z powodu dokładnego przedstawienia rzeczy, w wysokim stopniu ludzkich poglądów i licznych ciekawych szczegółów. Mówi on, wprawdzie, tylko o prostytutce, istniejącej w Paryżu; lecz ponieważ w gruncie jej charakter jest ten samy we wszystkich miastach, z wyjątkiem tylko specjalnego nadzoru wykonywanego przez policję paryską, przeto opisanie jej da nam dobre wyobrażenie o nierządzie, panującym w naszych wielkich miastach.

Pierwsze pytanie, które się następuje, jest następujące: „co to jest nierządnicza?“ Prawo odpowiada: kobieta, która otwarcie i nie bardzo przebieając w osobach, sprzedaje za pieniądze swoje względy i w tym celu stara się dać poznać publicznie jako nierządnicza. Przeciwnie, kobieta, która nie stara się o to,

by ją znano powszechnie, lecz przyjmuje potajemnie kilku ko-chanków, biorąc od nich pieniądze, nie może być uważana za prostytutkę, pod groźbą procesu o oszczerstwo. Różnica ta jest bardzo ważna w Paryżu, ponieważ policja miejska wykonywa nadzór nad wszystkimi publicznymi nierządnicami, które muszą zapisywać się do rejestru, poddawać się badaniu lekarskiemu i t. d. Przeciwnie, nad innymi kobietami policja nie ma żadnego nadzoru. Wynika stąd, że liczba, zwyczaj i los prostytutek o wiele lepiej są znane w Paryżu aniżeli w Anglii; Duchâtelet łatwo tam pozbiierał potrzebne wiadomości, któreby niepodobna było zgromadzić gdzieindziej.

W ten sposób można bez trudności obliczyć cyfrę nierządnic paryskich. Jest ona znacznie mniejsza od tego, co wyobraża sobie opinia publiczna, która zawsze jest skłonna do przesady w sprawach podobnego rodzaju. W 1830 r. było około 3500 (w 1867 r. — 3853) zarejestrowanych prostytutek. Bardzo mało było pomiędzy niemi cudzoziemek, nie więcej od czterdziestu do pięćdziesięciu. Same były Francuzki, a pomiędzy niemi niemal połowa pochodziła z Paryża. Znaczna część nierządnic składa się z córek robotników, małych kramarzy i najuboższych klas w gminie; bardzo mała część pochodzi z klas zamożnych. W Paryżu liczba dzieci nieprawego łoża (wraz z podrzutkami) ma wynosić mniej więcej czwartą część wszystkich rodzących się dzieci.

Liczba prostytutek w miastach angielskich nie jest tak dobrze znana. Prawdopodobnie, jest o wiele wyższa w stosunku do tej, jaka istnieje w miastach francuskich, gdzie kodeks płciowy nie przestrzega się z taką surowością, i gdzie z tego powodu mniejszy popyt na kobiety publiczne. Biskup oksfordski obliczył, że prostytutek w Londynie do 80,000, sędzia Colquhoun do 50,000; lecz cyfry te prawdopodobnie są przesadzone. Wszakże rzeczą jest niewątpliwą, że w tym względzie jak i w innych nierząd w Anglii przedstawia się groźniej aniżeli w innych krajach.

Można podzielić nierządnic na dwie klasy: na mieszkające razem w jednym domu pod nadzorem pryncypalki i na mieszkające oddzielnie, albo we własnych pokojach, albo tam gdzie się zdarzy, gdzie je dobry lub zły los na noc zaniesie. Domy, o których mówimy, nazywają się albo „domami publicznymi“ (maisons publiques) albo „tolerowanemi“ (maisons tolerées), ponieważ zarząd policyjny pozwala je tylko otwierać w niektórych kwartałach. Robi to ona dla tego, że długie doświadczenie przekonało ją, że istnienie podobnych domów więcej sprzyja spokojowi publicznemu, aniżeli to, kiedy każda nierządna dziewczyna mieszka oddzielnie. Domy takie istotnie muszą dbać o swoją reputację; pryncypalki starają się unikać wszystkiego, coby szkodziło ich interesom, a przytem nadzór policyi

staje się w takim razie o wiele łatwiejszy. Ktokolwiek chce założyć dom podobnego rodzaju w Paryżu, powinien udać się do prefekta policyi, a ten, uwzględniając charakter proszących i położenie miejscowości, albo zezwala albo odmawia. Policyja nie pozwala zakładać domów publicznych w kwartałach spokojnych, zamieszkanym przez klasy bogate, ani też obok szkół i szkół, gdzieby kontrast był zanadto rażący. W ludnych zaś ulicach giną one w tłumie. Policyja zawsze jest gotowa pozwolić na założenie domów publicznych w cyrkulach najgorszych, ponieważ — że tak rzec można — oczyszczają i zmiatają do jednego punktu występki i rozpustę z całego kwartału. W istocie dają one większą rękojmię spokojności publicznej, aniżeli rozpusta prywatna po gospodach i t. p., która bywa częstą przyczyną zbrodni i chorób wenerycznych, i nad którą policyja nie może tak skutecznego wykonywać nadzoru.

Pryncypalki z utrzymywania takich domów robią spekulacyjną i niekiedy przychodzą do ogromnej fortuny. W wielu wypadkach kobiety te były same przedtem nierządnicami i jak wiele innych należących do tej klasy uważały nowe swoje stanowisko za najwyższy cel swojej ambicji. Inne były utrzymankami; wreszcie, inne są kobietami zamężnemi, lecz te ostatnie dają się tylko spotykać w kwartałach ubogich Paryża, gdzie ich mężowie prawdopodobnie zarządzają jaką sąsiednią oberżą lub jakim szynkiem, podwajając takim sposobem swe zyski. Pryncypalki (*dames de maisons*), otrzymawszy pozwolenie na otwarcie zakładu, przyjmują pewną liczbę dziewcząt, które mieszczą, żywią i ubierają w sposób bardzo zbytkowny. (To ma się stosować tylko do lepszych burdelów, ponieważ podobno jest wiele takich, gdzie nierządnice wyglądają bardzo nędznie). Za to dziewczęta powinny oddawać gospodyniom swoim wszystkie pieniądze, otrzymywane od gości, i nic nie potracić dla siebie. (W niektórych domach są tak zwane *filles d'amour*, które mogą zatrzymywać dla siebie wszystko, co zdołają wydrzeć więcej nad stałą opłatę). Jest to zwyczaj przyjęty powszechnie we Francji. W Anglii — jak mi się zdaje — dziewczęta zwykle biorą dla siebie część z opłaty, złożonej przez gościa, ale zato same płacą za stół i mieszkanie. Pryncypalki w Paryżu są prawie wszystkie bardzo cheiwe, obchodzą się z dziewczętami nie miłosiernie i bez żadnej litości wyprawiają je z domu, skoro tylko ich wdzięki przestają gości przynęcać ku sobie; to też dziewczęta nienawidzą je strasznie. Pomiedzy sobą jednak pryncypalki współzawodniczą, starając się stołem i ubiorem ściągnąć do siebie početnějsze kobiety. Mając je w domu, nie mają dla tych nieszczęśliwych istot żadnej litości i nie pozwalają nigdy odmawiać żadnemu gościowi, jakkolwiek wielki mógłby on wzbudzać wstręt. Wszystkie one mają tę cechę charakterystyczną, że uważają swój zawód za zupełnie tak dobry jak i

inne gałęzie przemysłu, że bardzo są zazdrośne o godność swego stanowiska i wściekają się, kiedy spotka ich najmniejsze ubliżenie. Wymagają od dziewcząt wielkich względów dla siebie, co podnosi ich wpływ i przyczynia się często do utrzymania porządku w zakładzie. Prowadzą życie zbyt kosztowne i nieradko nabierają ogromnej tuszy. Starają się pochlebianiem i pieścizotami zjednać sobie te dziewczęta, których piękność i wdzięki są źródłem ich zysku; czynią to jednak tylko dla własnego interesu, i rzadko ich ofiary dają się tem uwieść.

Może wydawać się dziwnem, że dziewczęta decydują się na niebezpieczeństwo chorób zaraźliwych i wszelkiego rodzaju przykrości tego życia, nie mając przytem w widoku żadnych korzyści pieniężnych. Powszechnie przyczyną tego straszna nędza, gdyż wiele z nich nie ma nawet łachmana do okrycia się. Wielką ich liczbę nabierają w szpitalach paryskich, dokąd z prowincyi przybywają na kuracyją dziewczęta, zarażone chorobą weneryczną, gdyż — wstyd powiedzić — za czasów Parent-Duchâteleta, w wielu szpitalach prowincjonalnych nie przyjmowano chorych tego rodzaju. Dzisiaj zapewne zaszła w tym względzie zmiana. (We wszystkich wielkich departamentalnych miastach nierządnicę ulegają, tak samo jak w Paryżu, badaniu lekarskiemu i, w razie choroby, leczą się w szpitalach). Prynceypalki, poszukujące ładnych wieśniaczek, zawsze mają w stołecznych szpitalach znajome sobie stręczące kobiety. Mają także swoich wysłańców w rozmaitych stronach: agentów, którzy jeżdżą po wsiach, kupcowe strojów, które prawie wszystkie były same prostytutkami i które pomiędzy służącymi, szwaczkami i innymi młodemi robotnicami odbywają werbunek. Niekiedy prynceypalki mieniają się dziewczętami, lubo zwykle współzawodnictwo pomiędzy domami publicznymi jest bardzo wielkie. Nie nie wzbudza tak wielkiej niechęci, jak kiedy która gospodyni zdola przynęcić, porwać od swojej rywalki pojętne *przedmiot*, przynoszący wielki zysk. Zapobiegając wybuchom gniewu i zemsty, które następowały po takiego rodzaju porwanii, jeżeli rywalki mieszkaly niedaleko od siebie, policyja uważała za potrzebne, zakazać dziewczętom publicznym mieszkać w pobliżu opuszczonego domu przez pierwsze piętnaście dni.

Oprócz zwykłych zysków, które przynoszą prostytutki wykozywaniem swego zawodu, prynceypalki dostają jeszcze znaczne sumy za pozwolenie wywożenia dziewcząt na dzień lub nawet na tydzień na wiejską wycieczkę i t. p. Biorą zato od dwudziestu do stu franków, stosownie do piękności a jeszcze bardziej miłego zachowania się dziewczyny. Zarabiają także wiele pieniędzy, wynajmując pokoje na godzinę lub dwie. W Paryżu muszą zajmować cały dom; w takim razie zbywające pokoje wydzierżawiają za ogromne pieniądze prostytutkom, oddzielnie mieszkającym, albo biorą pewną część z ich zarobku. Domy ta-

kie przynoszą wielki dochód właścicielom, nie tylko bowiem ci ostatni biorą wysoki czynsz dzierżawny, ale skoro jedna lokatorka wyniesie się, pojawia się wnet druga, ponieważ dom, raz użyty na zamtuz, zawsze już służy ku temu celowi. Przeciwno tym domom, gdziekolwiekby się pojawiły, chociażby nawet w najuboższych kwartałach, okoliczni mieszkańcy zanoszą liczne skargi, prosząc o usunięcie tego wrzodu z sąsiedztwa; ale policyja nie zwraca na to żadnej uwagi i odpowiada, że wszędzie, we wszystkich kwartałach są te same powody do podnoszenia skarg.

Pryncypalki, jeżeli są przezorne i oszczędne, zbierają niekiedy olbrzymią fortunę, kupują sobie posiadłość ziemską i wyjeżdżają na wieś. Lecz na pewno grozi im bankructwo, jeżeli nie prowadzą interesu porządnie, są marnotrawne a zwłaszcza mają wiele kochanków. Niektóre starzeją i umierają w zakładzie, przekazując takowy jakiemu spadkobiercy, niekiedy starej służącej lub powiernicy, które, jedna lub dwie, zawsze znajdują się w takich domach. Tam one pomagają w gospodarstwie, chodzą na rynek i stoją u drzwi, wskazując przechodzącym rodzaj zakładu, znajdującego się w domu. Większa z nich część sama zestarzała w nierządzie.

Drugą klasę prostytutek stanowią mieszkające *oddzielnie*; z nich każda jest sama własną panią. Rodzaj ten życia więcej podoba się dziewczętom, ponieważ miłość swobody i niezależności jest cechą charakterystyczną całej tej klasy. W tym wypadku cały zarobek do nich należy. Mogą wybierać gości, podług swego upodobania; mogą zmieniać mieszkanie, skoro tylko zechcą; mogą zostawać w jednym lub drugim kwartale, a w dniu świątecznym udawać się nawet w okolice miasta. Policyja spostrzegła, że liczba dziewcząt była bardzo ograniczona w burdelach, wydała więc surowe rozporządzenia, dotyczące się zachowania oddzielnie mieszkających nierządnic, i tak zabroniła im zapraszać mężczyzn na ulicy, przechadzać się w jaskrawych strojach, albo zatrzymywać się w Palais Royal'u lub innych uczęszczanych miejscach. Od czasu wydania tych rozporządzeń liczba prostytutek, mieszkających w domach publicznych, wzrosła do trzeciej części całej liczby nierządnic.

Niektóre niezależnie mieszkające prostytutki mają własne umeblowane pokoje, gdzie wiele z nich przyjmuje swych gości; lecz najczęściej prowadzą one ich do jednego z domów, o którym mówiliśmy (*maison de passe*), gdzie się wynajmują pokoje na godziny albo na wizytę. Tam udają się także wszystkie te, które nie mają takiego mieszkania, w któreby mogły przyjmować swoich kochanków, albo też takie, którym chodzi o zachowanie tajemnicy, jak mężatki, służące i t. p. Służące, posyłane za sprawunkiem, znajdują często możność przepędzić w tem miejscu półgodziny, nie tracąc przytem na sławie. Do

niektórych domów tego rodzaju specjalnie uczęszczają aktorki, klasa tak liczna w Paryżu. Policja czyniła wszelkie usiłowania, ażeby rozciągnąć nadzór nad temi domami, które — według Duchâteleta — są o wiele niebezpieczniejsze dla moralności i zdrowia, aniżeli zamtuzy; lecz nie znaleziono sposobu wykonania tego jak się należy. Ograniczono się więc tylko do tego, że zażądano, ażeby w tym samym domu mieszkały przynajmniej dwie zarejestrowane nierządnice, tem zmuszając gospodynię do pewnej ostrożności, przeszkadzając ich obecnością jej spółnictwu w nierządzie dzieci i t. p., wreszcie wizytą sanitarną ułatwiając sobie częstsze i baczniejsze rozpatrzenie się w stosunkach domowych.

Prostytutki niezależne chodzą po wszystkich miejscach publicznych, po ulicach, uczęszczają do teatrów i na innego rodzaju zabawy i tam ściągają gości do siebie. Często na pewny czas zamieszkują domy publiczne, i odwrotnie, nierządnice, mieszkające w zamtuzach, także często wynoszą się do własnego mieszkania. Na prawdę, najcharakterystyczniejszą cechą tej klasy kobiet jest niepowstrzymana chęć zmiany miejsca i ciągłego ruchu. Niekiedy to dochodziło w Paryżu do tego stopnia, że dziewczęta co tydzień zmieniały mieszkanie. Policja więc, by przeszkodzić strasznemu zamieszaniu, zmusiła prostytutki do pozostawiania przynajmniej dwadzieścia pięć dni w jednym i tym samym domu publicznym.

Kiedy pewna część dziewcząt niezależnych mieszka we własnych pokojach, znowu liczna ich klasa nie ma stałego zamieszkania. Tak samo jak tysiące ubogich i włóczęgów w Paryżu, szukają one co nocy przytulku w jakiej dziurze. Zaledwie można wyobrazić sobie coś nędzniejszego, brudniejszego, więcej opustoszonego, jak te umeblowane pokoje, do których przyjmują na noc dziewczęta publiczne; wschody spruchniałe łamią się pod nogami, w łózkach i w pościeli pełno robactwa. Za noc płaci się od dwóch do sześciu susów, i tu jak i wszędzie obchodzą się z prostytutkami jako z istotami, o które nikt nie dba i które są na łasce wszystkich, i każą imdrożej płacić aniżeli innym. Domy te umeblowane sprawiły zawsze policji wiele kłopotów, ponieważ nierządnice tam się chowają i wykonywują swój zawód, nie poddając się badaniom lekarskim, a ponieważ policja nie ma nad nimi żadnej władzy, dopóki nie zostaną ujęte na gorącym uczynku, więc prawie zawsze wymykają się i szerzą choroby zaraźliwe.

Nierządnice, które nazywają dziewczętami żołnierskimi (*filles à soldats*), tworzą osobną klasę. Znajdują je zawsze w pobliżu koszar; zwykle przyszły one w ślad za swojemi kochankami ze wsi; następnie, oddaliwszy się od rodziny, nie mają innego sposobu do życia jak prostytutucją. Nieszczęśliwe sprzedają swoje łaski za najniższą cenę; niekiedy za kawałek chleba, którego

potrzebują, gdyż kochankowie ich nie mają nic innego im do da-
nia, żołnierz francuski bowiem pobiera nadzwyczaj mały żołd.
Wiadomo, że biedni chłopcy głodzą się niekiedy, żywiąc swoje
kochanki. Pułkownik pewnego pułku, dowiedziawszy się, dla
czego to jego żołnierze byli tak chudzi, kazał ich rewidować,
kiedy wychodzili z koszar; ostrożność ta jednak okazała się
bezużyteczną, ponieważ dziewczęta przychodziły do koszar pod
okna, skąd kochankowie ich wyrzucali im swój chleb. Przepę-
dzają one noc w pokojach umeblowanych a dzień w gospodach
i szynkach sąsiednich; tam tańczą i swawolą z żołnierzami a
następnie usuwają się z niemi do ciemnych gabinetów, gdzie
zaraza szerzy się z siłą pożaru. Nierząd tego rodzaju nic nie
robi sobie z policyi, ponieważ oberżyści i szynkarze, którym
dziewczęta sprowadzają gości i powiększają sprzedaż, ułatwiają
im zawsze ucieczkę. Gospodarze ci starają się ściągnąć do sie-
bie jak największą możliwie ilość dziewcząt, ponieważ liczba tu
wiele znaczy, nie zaś jakoś nierządnic. W rzeczywistości, więk-
sza ich część jest strasznie brzydka do takiego stopnia, że —
podług Parent-Duchâtelet'a — „mogą rachować tylko na to, że
się podobają ludziom pijanym i w ciemności.“ W tych szynkach
podlego gatunku rozmaici zbrodniarze, złodzieje i t. p. biorą
udział w zabawie. Takie przestawanie z ludźmi, pozbawionemi
wszelkiej moralności, musi z konieczności oddziaływać na
zmniejszenie poczucia porządku i karności u żołnierzy.

Pozostaje jeszcze powiedzieć o innej klasie prostytutek, prosty-
tutek-złodziejek, klasie bardzo licznej. Znajdują się one zwyk-
le w spółce ze złodziejami i oszustami, pomiędzy którymi mają
swoich kochanków i opiekunów. Niektóre z tych dziewcząt za-
czepiają starców i innych mężczyzn, którzy okazują najmniej
gotowości do towarzyszenia im. Napotykając odmowę, stają się na-
tarezywe; jeżeli je odpychają, zaczynają krzyczeć i wywołują zbie-
gowisko, korzystając z którego, wypróżniają kieszenie swych ofiar.
Inne znowu przesładują jakiego niedoświadczonego młodzieńca, ota-
czają go do koła, a kiedy ten broni się od ich natarczywości,
okradają go. Znowu inne przyczepiają się do pijanych. Wiele
dziewcząt publicznych, stosunkowo uczciwych, nie waha się
przywłaszczać wszystko to, co znajduje w kieszeniach swych
gości; podług nich, nie jest to kradzież, ale pilnowanie swego
interesu. Nierządnicę klasy wyższej nie dopuszczają się tego, i
jedyną kradzież, którą uważają za dozwoloną, jest przywłaszc-
czenie rozmaitych przedmiotów, należących do stroju i stano-
wiających własność ich pryncypałów. Kradzieże, o których mówiliśmy,
rzadko ściągają karę na winowajczynię. Okradzeni, bojąc się
śmieszności, nie lubią skarżyć się i zadawalniają się tem, że
uważają to dla siebie za naukę na przyszłość.

Oprócz wymienionych rodzajów prostytutek, są jeszcze inne,
które albo prywatnie trudnią się tym samym zawodem, albo

służą nierządowi w rozmaity sposób. Tak zwane „femmes galantes“ są zwykle utrzymywane przez kogoś, ale chcąc pomnożyć swoje dochody, przyjmują odwiedziny i innych osób. Z wielką starannością ukrywają swoje miłości przed swojemi protektorami; nie narzucają się więc otwarcie, ale pozwalają iść za sobą i prowadzą albo do swego mieszkania, albo do właściwego domu (maison de passe). Każą płacić za swoją miłość drożej aniżeli inne, a ponieważ bywają w lepszym towarzystwie, więc są bardziej pociągające. Aktorki znowu odznaczają się właściwemi sobie manierami i mają szczególną ponętę. W Paryżu, gdzie napotyamy najrozmaitsze sposoby życia, są kobiety, które przyjmują wizyty tylko w pewnych godzinach dnia; następnie zamykają się i przepędzają wieczory na balach lub w teatrach z uprzywilejowanemi swemi kochankami. Ażeby dać wyobrażenie o rozmaitych sposobach urządzania się takich kobiet, powiem tu o jednej, która ręczyła za zdrowie wszystkich swoich gości. W tym celu przyjmowała tylko doborowe towarzystwo ludzi żonatych, którzy wchodzili do tego towarzystwa tylko za zgodą innych i, zostawszy wdowcami, byli z niego wykluczani.

Klasa *stręczycielek* (rajfurek) jest liczna i odegrywa ważną rolę. Kobiety te po większej części były same nierządnicami; kiedy wiek lub inne przyczyny zmusiły je do zaniechania swego zawodu, starają się one o to, ażeby skłonić do tego rodzaju życia jak największą liczbę młodych dziewcząt. Działają w porozumieniu z pryncypalkami domów publicznych, które je oplacają, stosownie do oddanej przysługi. Wiele z nich trudni się sprzedażą strojów; sprzedając i odkupując je u służących i pokojówek, dokładają wszelkich usiłowań, by wciągnąć je na drogę rozpusty.

Marcheuses są to służące w zamtuzach, zwykle stare nierządnice, które pełniąc długo swój zawód, nabrały wiele taktu. Stoją one pode drzwiami domu publicznego, wskazując jego charakter, i przechadzają się z dziewczętami, zręcznie ofiarując je przechodzącym. Kobiety te są bardzo poszukiwane, ze względu na surowość przepisów policyjnych.

Przedstawiwszy w ogólnym rysie rozmaite klasy nierządnic, zobaczymy, jakiego rodzaju życie prowadzą one. Dziewięć dzięsiątych — podług Parent-Duchâtelet'a — przepędza chwile swe swobodne w zupełnem próżniactwie, leżąc w łóżku lub na kanapie i zaledwie zdobywając się na tyle siły, ile trzeba do ubrania się. Prostytutki niższego rzędu przepędzają cały dzień w szynku, jedząc i pijąc nad miarę i rozmawiając z próżniakami tam przychodzącymi. Ta niepomiarność w jedzeniu i picu jest wspólną prawie wszystkim publicznym kobietom; pijaństwo jest najniebezpieczniejszym w ich życiu występkiem. Wiele nierządnic je tyle, co trzy lub cztery inne kobiety; w skutek tego

nawyknienia i zwykłego im próżniactwa, często przychodzą do ogromnej tuszy. Pijaństwo grasuje pomiędzy niemi; piją prawie wszystkie, więcej lub mniej. prostytutki gorszego gatunku są prawie nieustannie pijane i skutkiem tego spadają do prawdziwej przepaści nędzy moralnej i fizycznej. Do pijaństwa popycha te nieszczęśliwe głównie chęć zagłuszenia wyrzutów sumienia oraz rozproszenia natrętnych myśli; wkrótce zamienia się to w namiętność. Jest i inna jeszcze przyczyna, zmuszająca dziewczęta do picia. Żołnierze i robotnicy, z którymi mają do czynienia, są tego przekonania, że dziewczyna, która nie pije, musi być chora, ponieważ wiedzą z doświadczenia, że mocne napoje szkodliwie działają na chorobę weneryczną. Nieszczęśliwe więc muszą pić nierządno wbrew własnej chęci. Po kilku kolejnych takich orgijach, idąc po ulicy, zataczają się albo kładną się pod bramą, a niekiedy, jeżeli nie są jeszcze zupełnie pijane, proszą, aby im pozwolono spocząć w posterunku policyjnym. Jest jeszcze i inna okoliczność, która je skłania do używania napojów, zwłaszcza w Anglii. Jest nią potrzeba przecwiczenia lekliwości i wstydu, które czują dziewczęta, rozpoczynając życie nierządne, i którym ulegają także często mężczyźni, nienawykli jeszcze do towarzystwa prostitutek.

Publiczne kobiety wyższego rzędu rzadko upijają się, ponieważ wiedzą, że to zaszkodziłoby ich praktyce; lecz piją wiele ponczu i wina, co często ostatecznie sprowadza złe skutki. Mało kobiet tego rodzaju zajmuje się szyciem i jaką inną pracą; jeszcze mniej czyta książki, lubo są niektóre wyjątki. Zdarzają się takie, co bardzo dobrze grają. W skutek przyzwyczajania tych dziewcząt odpędzać od siebie wszelkie poważniejsze myśli, wyrabia się w nich niestałość charakteru i wietrzność myśli. Staje się dla nich rzeczą trudną, skupić uwagę na jakim przedmiocie lub śledzić za tokiem rozumowania. W wysokim stopniu rozmiłowane są w ruchu i potrzebują ciągłej zmiany miejsca i czynności; wrzawa jest im miłą, ponieważ zagłusza ten słaby głos wyrzutu, który odzywa się w ich piersiach.

Chociaż są to istoty, idące za pierwszym wrażeniem, w niektórych wszakże stosunkach okazują stałość. Zwłaszcza są ożywione silnym korporacyjnym duchem, który nie pozwala im opuszczać siebie wzajemnie w niebezpieczeństwie. Jeżeli jedna z nich zachoruje lub wpadnie w nędzę, śpieszą inne jej na pomoc, chociażby przez to musiały pozbawiać siebie najpożebniejszych rzeczy. Jeżeli która, wychodząc ze szpitala lub więzienia, nie ma odzienia, inne pożyczają jej takowe, chociażby nawet dała już była poprzednio dowody swej niewdzięczności. Wiadomo, że niektóre dopomagały starcom i słabym do utrzymania się. Wiele jest znowu takich, które podjęły się swego nieszczęsnego zawodu w celu żywienia swych chorych rodziców lub słabych sierot. W stosunku do policyi, nienawidzianej

przez nie wszystkie, panuje pomiędzy nimi ogromna solidarność; rzadko która z nich skarży się na swoją towarzyszkę.

Cała ta klasa dziewcząt, oprócz wspólnej cechy niestałości charakteru, odznacza się jeszcze przyzwyczajeniem do kłamstwa. Uważając wszystkich mężczyzn za wrogów, starając się naprzód oszukiwać rodzinę a następnie policyjną, zmuszone udawać uczucie miłości, której nie doznają, tracą wreszcie zupełnie szczerłość, i staje się prawie niemożliwym zdobyć ich przywiązanie. Młode nie są jeszcze wprawne w oszukiwaniu i często zaprzeczają same sobie; ale stare po mistrzowsku posiadają tę sztukę. Osoby miłosierne, które zajmują się naprowadzaniem prostytutek na dobrą drogę, jak npd. siostry miłosierdzia, niedowierzają wszystkim starszym dziewczętom i do zakładów poprawczych w Paryżu nie przyjmują starszej nad dwadzieścia pięć lat i młodszej od osiemnastu.

Co do uczucia względem tych, z którymi mieszkają do czynienia, można powiedzieć, że w ogóle, po zadowoleniu pierwszego płciowego popędu, zostają zupełnie obojętne. Tymczasem jest wiele takich, które bardzo długo zachowują żywe uczucie przyjemności płciowej i prawdopodobnie prowadzą dalej tryb swój życia jedynie dla tego, ażeby mogły zadawalniać swoje nienasycone żądze. Zwykła u nierządnie obojętność na uciechy zmysłowe przyczynia się prawdopodobnie do tego, że one cierpią mniej, aniżeli by należało się spodziewać, od nadużyć, które popełniają. Nie tyle u nich napotykamy chorób, pochodzących w skutek nadużycia płciowego, ile u młodych mężatek i innych, u których spółkowaniu towarzyszy normalne uczucie.

Serce prostytutki, chociaż lodowate dla wszystkich mężczyzn, którym sprzedaje swe wdzięki, ma gorące uczucie dla wybranego kochanka, którego hojnie obdarza swojemi pieczyotami. Ci kochankowie nie tylko korzystają bezpłatnie z ich łask, ale wielu z nich dostaje podarki, a pewna nawet liczba utrzymuje się zupełnie kosztem dziewcząt publicznych. Kiedy dziewczyna wchodzi do zamtuza w Paryżu, żąda ona prawie zawsze, aby wolno było jej kochankowi odwiedzać ją bezpłatnie trzy lub cztery razy na tydzień. Pryncypalki muszą zezwolić na ten i inne przywileje, gdyż inaczej prostytutka nie zostawałaby w zakładzie. Ci kochankowie są utrapieniem pryncypałek. Pochodzą oni z rozmaitych klas społeczeństwa. Dziewczeta wyższego rodzaju wybierają ich w klasach oświeconszych, z pomiędzy uczniów prawa i medycyny i t. d.; inne z pomiędzy subjektów handlowych i rzemieślników, czeladników krawieckich, złotniczych i t. d.; uboższe wynajdują dla siebie żołnierzy i wyrobników, a często złodziei i włóczęgów, których tak wiele znajduje się we wszystkich stolicach. Z pomiędzy tych kochanków są najnikczemniejsi ci, co noszą nazwę popleczników (souteneurs). Rola ich zależy na tem, że w miarę sił swoich bronią kochan-

ki przed policyją. Kiedy dziewczęta naruszają przepisy, przyjaciele ich stoją na czatach i ostrzegają je, jeżeli ujrzą nadchodzącego policyjanta. Przy aresztowaniu zaś robią wrzawę i starają się odbić prostytutki. Czasami przychodzi nawet do boju. Jeżeli dziewczyna ukarana jest na skargę mężczyzny, którego okradła lub którego zaraziła chorobą weneryczną, poplecznik stara się zemścić na nim. To też kochankowie ci są bardzo źle widziani przez policyją, która nieraz już starała się ich wytepić, ale napróżno. Często bardzo źle się obchodzą z dziewczętami, które zdołali opanować; śledzą, czy dostały pieniądze, i zmuszają do rostrwonienia takowych wraz z niemi; można powiedzieć, że węzeł, łączący te nieszczęśliwe istoty z temi nędznikami, jest raczej węzłem obawy aniżeli miłości.

W istocie, rzadki to bardzo wypadek, ażeby wybrany kochanek odpłacał wzajemnością miłość, jaką prostytutka okazuje mu; przeciwnie, przywiązanie to, którego nieszczęśliwa chwytą się, chcąc zapłacić próżnię serca swego, dopełnia najczęściej miary jej cierpień. Dziewczęta wyższego rodzaju, często opuszczane przez kochanków swoich, przechodzą przez wszystkie tortury zazdrości, tej strasznej namiętności, którą prostytutki częściej może odczuwają aniżeli wszelkie inne uczucie, mające związek z miłością. Nierządnicę niższych klas doznają czasem prawdziwie barbarzyńskiego obchodzenia się ze strony tyranów swoich i siłą miłości znoszą rzeczy do niewierzenia prawie.

A tymczasem łatwo to zrozumieć, jeżeli pomyślimy sobie, że najcięższa nawet rzeczywistość ma więcej uroku, aniżeli najświetniejsze złudzenie. A cóż stanowi większą część życia prostytutki, jeżeli nie sieć kłamstw, pozorów, udanej miłości i mniemanej uciechy? Wszystko jest tam pozorem i udaniem, oprócz bóleści i goryczy. Z gwałtownem uczuciem odwracają się od tych złudzeń, od tych mamideł i z zamkniętymi oczami dają się porywać swemu prawdziwemu uczuciu miłości, tej zielonej oazie wśród spieczonej pustyni ich życia, jakkolwiek mogą być straszne ich rozczarowanie i męczarnie. Czują się szczęśliwe, gdy w towarzystwie swych kochanków idą na bale publiczne, których tak pełno w Paryżu, i które tyle uciechy sprawiają młodzieży. W namiętnych listach, które посыłają do swych ukochanych, przebijają się gorące uczucie, i niema w nich żadnego nieprzyzwoitego wyrażenia. Gonią chciwie za nadzieją, pragną wzruszeń zazdrości, chociaż najczęściej ból u nich bierze przewagę nad uciechą.

Jeżeli kiedy zajdą w ciążę, przypisują to zawsze kochankom swoim, bo są przekonane — jak i większa część kobiet zresztą, że mogą być zapłodnione tylko przez mężczyznę, którego kochają, i w takim tylko razie jeżeli przy spółkowaniu doznają przyjemności. Nauka nie potwierdza tego mniemania; bo nie mówiąc już o niezliczonych wypadkach, kiedy kobiety miały dzie-

ci od mężczyzn, których nie kochały i którym opierały się, do-
wiedzionem jest, że u niższych zwierząt zapłodnienie następo-
wało, po wprowadzeniu nasienia do pochwy nawet bez stosun-
ku cielesnego. Pomimo to jednak, musi być mniej lub więcej
prawdy w tem mniemaniu, i przedmiot ten zasługuje na wy-
jaśnienie, tak jak wszystko, co się odnosi do zawikłanej kwes-
tyi reprodukcji. Wiadomo, że ciąży bardzo rzadko zdarzają się
u prostytutek; Parent-Duchâtelet zgadza się na to, wykazuje
jednak, że są one częstsze — jak mniemają ogólnie. Główne
przyczyny tego są następujące: rozwiąże i nieregularne życie,
jakie prowadzi większa część nierządnic; weneryczne choroby,
które często przeszkadzają przejściu nasienia do macicy albo
zabijają plemniki; przewlekłe zapalenie jajników lub przyrośnięcie
trąbek do części sąsiednich, choroby, które są następstwem rze-
żączki i nadużycia płciowego, zwłaszcza kiedy takowe miewa
miejsce w miesiączce. Regularność nawet nie zatrzymuje nie-
rządnic, które dla ukrycia jej uciekają się do pewnych środ-
ków. Parent-Duchâtelet, który mówi o tem, nie wymienia tych
środków, w skutek szkrupulów, jakich nie powinien doświad-
czać człowiek szukający prawdy. Środka tego używano również
dla zatajenia choroby przed lekarzami, egzaminującami dziew-
częta, ale nadto był przyczyną wielu zbrodni w odplywach mie-
sięcznych, które są bardzo często nieregularne u nierządnic i
w rzadkich pojawiające się odstępach. Brak miesiączki spowo-
dowany jest czasem ciążą i kończy się poronieniem, co się bar-
dzo często zdarza u dziewcząt publicznych. To tłumaczy po
części, dla czego one dzieci nie mają. Poronienia te zdarzają
się często w początkach ciąży; powodem ich jest zwykle nie-
wstrzemięźliwość a rzadko kiedy są następstwem zbrodniczego
zamysłu. Bywają jednak wypadki, że dziewczęta niszczą płód za
pomocą jakiegokolwiek narzędzia, albo że zabijają się prawie
nawet, przyjmując rozmaite lekarstwa, mające spowodzić poro-
nienie. Rzadkie są to jednak rzeczy, bo w ogóle prostytutki
nie lękają się ciąży, przeciwnie, pragną jej nawet czasem. Za-
miast zmniejszyć ich zarobek, zwiększa go nawet w takim
mieście jak Paryż, gdzie wszystko, co jest nadzwyczajne,
większa ponętę dziewczyny. Mamy tego przykłady na olbrzym-
kach, karlicach, garbatych, kulawych, które często mają roz-
głos. Nierządnicą w ciąży jest również rzeczą rzadką. Zresztą,
poród, który w skromnej dziewczynie budzi okropny przestach,
bo pociąga wstyd i poniżenie, uszlachetnia dziewczynę publiczną,
która dumna jest, gdy może spełniać wszystkie obowiązki
macierzyństwa. Czuję, że nie jej nie podnosi tyle w oczach
własnych i w opinii innych jak to, że ma coś do kochania w
rzeczywistości. Jest matką czulą i uważną; w czasie połogu
inne dziewczęta pielęgnują ją z największym staraniem. Dzie-

cię staje się przedmiotem ogólnych pieczęci i dziewczęta rywalizują gorliwie z sobą w nianczeniu i opiekowaniu się niem.

Co do późniejszego losu tych małych istot, to jest rzeczą pewną, że umierają prędko, prawie bez wyjątku, ku największej boleści matek. Śmierć ich przedwczesną należy przypisać niewstrzemięźliwemu życiu matek; pijaństwo i przechadzki, bez względu na porę i pogodę, prędko zabijają dziecko. Rzadko kiedy prostytutki odsyłają swe niemowlęta do domu podzatków, gdzie tyle w Paryżu wyrasta młodzieży.

Po krótkim tym zarysie obyczajów i zwyczajów dziewcząt publicznych, przejdźmy do życia *fizycznego*, które prowadzą, gdyż nie znając takowego, nie możemy wydać dokładnego sądu o istocie ludzkiej. Czy nierząd szkodzi zdrowiu? Mało moralistów, wśród burzliwych oskarżeń życia nierządnego, zadało sobie trud, zastanowić się nad tą kwestyją. A tymczasem ma ona nader żywotne znaczenie. Parent-Duchâtelet, wyliczywszy choroby, którym ulegają prostytutki, i poparłszy to danymi statystycznymi, przychodzi do tego wniosku, który nazywa smutnym i zadziwiającym, że rodzaj ich życia, pomimo niewstrzemięźliwości, chorób zaraźliwych i narażania się na zmienną pogodę, w ogóle o wiele jest zdrowszy od tego, który pędzą szwaczki, modystki i inne kobiety, zmuszone do ciągłego siedzenia. Takim sposobem fizyk-moralista, wychodząc z tego punktu widzenia, musi przyznać, że życie tych ostatnich kobiet jest więcej przeciwne przyrodzie i gorsze od życia nierządnic. Człowiek, który uważa prawa fizyczne cnoty i zdrowia na równi z prawami moralnymi, łatwo to zrozumie. Życie, w którym jest dużo ruchu, czynności płciowej, wczasu, dobrego pożywienia i różnaitości, oczewiście pod względem fizycznym jest zdrowsze i cnotliwsze od przymusu, długiej pracy i sztywności nieruchomej, na które są skazane biedne szwaczki. Warunki ich życia są pogwałceniem praw przyrody, i fizyk-moralista musiałby potępić te kobiety, gdyby serce kochające, wobec tej nędzy ludzkiej, mogło się na to zdobyć. Wprawdzie, nieszczęśliwe szwaczki nie z upodobania oddają się zawodowi, który zmusza je do siedzenia i przez to rujnuje ich zdrowie. Żelazna ręka konieczności zmusza je do tego życia, które jest przeciwne przyrodzie i przeciwne wszelkim prawom zdrowia fizycznego i moralnego.

Dwa wielkie fizyczne niebezpieczeństwa, które grożą prostytutce, są: *syfilis* i *pijaństwo*. O pierwszym będę mówił później, rozważając kwestyją społeczną zapobiegania mu. Bez nawyknienia do pijaństwa, nierządnice uniknęłyby większej części ruiny moralnej i fizycznej, która jest następstwem ich rodzaju życia. Prawda, że złe skutki nie ukazują się u nich tak rychło, jak u tych, które pracują ciężko (zwłaszcza w zajęciach, zmuszających do życia siedzącego i będących przekleństwem cywi-

lizacyi) i równocześnie piją wiele. Jest to połączenie dwóch przyczyn chorobliwych, którym nie mógłby opierać się długo żaden organizm, i które spowodowują życie ponure i śmierć przedwczesną naszych tkaczy, krawców i innych robotników, których praca krwawa i życie grobowe zasmucają serce każdego Anglika. Lecz w skutek tego, że podniecanie i pobudzanie, sprawiane przez żądze cielesne, nadają organizmowi pewną jędrność, może on łatwiej znosić działanie większej ilości spirytusowych napojów, aniżeli mógłby to uczynić w innym wypadku. Przyczyny te pomiędzy innemi tłumaczą, dla czego nierządnicę tak często cieszą się silnem zdrowiem, „zdrowiem niezłaznem“ — jak mówią niektórzy lekarze. Acton powiada: „wszyscy obserwatorowie zgodzą się ze mną, jeżeli, powiem, że żadna klasa kobiet nie ulega mniej ogólnym chorobom jak klasa nierządnic“. Pomimo to jednak, pijaństwo zabija ich wiele.

Pomieszanie umysłu dosyć jest pospolite, co łatwo jest pojąć, mając na względzie szalone namiętności, które miotają niemi, życie nieszcześnie, spodlone a zatem umysłowo niezdrówne, nienormalne położenie moralne, które w tych pogardzonych paryjasach społeczeństwa muszą budzić gorzkie i gwałtowne myśli. Parent-Duchâtelet zdziwiony był, słysząc jak często policyja zaliczała do okoliczności łagodzących słabość ich inteligencyi. Tę słabość inteligencyi napotykamy nie u młodych dziewcząt, ale u starych nierządnic (z których niektóre mają od czterdziestu do pięćdziesięciu a nawet i sześćdziesięciu lat), co były spadły na ostatni stopień nędzy i upodlenia. Nieszczęśliwe istoty! Wyliczmy wszystkie ich cierpienia: niejasne poczucie straszego swego poniżenia, bezlitośną pogardę bliźnich, uczucie zemsty, nienawiści i rozpacz, które z dniem każdym słabną w ich sercu, aż nakoniec rozum, nie mogący podoląć temu okrótnemu ciężarowi, upada i niknie! Czyż w stanie jesteśmy chociażby pojąć cierpienia, które w tych nieszczęsnych warunkach przyczyną są stopniowego upadku umysłowych i moralnych zdolności?

Co roku wysyłają przez litość wiele z tych istot nieszczęśliwych na zimę do więzienia i tam spostrzegają pomiędzy niemi idyjotki, waryjatki albo zniezdolniałe umysłowo. Esquirol, znakomity lekarz w wielkim szpitalu obłąkanych w Paryżu przedstawia w statystycznym doniesieniu, że w przecięciu zakład ten przyjmuje corocznie dwadzieścia jedną prostytutkę, co stanowi bardzo wielki odsetek. Zwykle przyczyną choroby bywa nadmierne pijaństwo, albo też nędza, w jaką wpadają z rozmaitych przyczyn, bardzo często w skutek opuszczenia przez dawnych kochanków. Szał miłośny (erotomania, charakterystyczną cechą której jest nieustanne marzenie o miłości i przyjemności

plciowej) jest prawie nieznaną pomiędzy temi choremi; marzą one raczej o bogactwie, dostojenstwie i władzy.

Przystępuję teraz do choroby, na którą prostytutki przedewszystkiem narażają się, do syfilisu, i do środków, któremi starają się w Paryżu powstrzymać jej spustoszenia. Choroba ta, której przyrodę już opisałem, podług bardzo słusznego spostrzeżenia Parent-Duchâtelet'a, jest może najbardziej zabójczą zarazą, jakiej ulega rodzaj ludzki. Skutki jej nie są ograniczone do pewnych krajów i pewnych epok, jak to bywa z zarazami epidemicznemi; lecz szerzy się ona po całej kuli ziemskiej i sroży się w każdej porze. Wielki ten lekarz zapytuje, dla czego ludzie, którzy przeciwko szerzeniu się zarazy i cholery poustanawiali kwarantany i obmyśliли inne środki, z jeszcze większą gorliwością nie mają się postarać o zapobieżenie chorobie więcej rozpowszechnionej i więcej zabójczej, chorobie, której główne ofiary napotykają się w łonie słusnej młodzieży, pomiędzy najużyteczniejszymi członkami narodu?

Pobudki te, godne wszelkiej pochwały, skłoniły władze paryskie do powzięcia środków zdrowotnych, zabezpieczających zdrowie prostytutek, tego głównego źródła, skąd się szerzy syfilis, i usiłowania ich zostały uwieńczone znakomitem powodzeniem. Środki te, które przyjęto dopiéro w bieżącym stuleciu, polegają na tem, że każda prostytutka, rodzaj życia której znany jest policyi, obowiązana jest zapisać się do rejestru, i że lekarze specyjalni okresowo w pewnych odstępach czasu badają stan jej zdrowia. W tym celu trzeba było ogłosić wiele przepisów i przyjąć rozmaite sposoby postępowania, które wszystkie świadczą o takcie i zręczności policyi francuskiej.

Paryż podzielony jest na dwanaście okręgów, z których każdy ma inspektora policyi, specyjalnie nadzorującego nierządnice. Trojakie są jego czynności. Powinien on 1) mieć nadzór nad ulicami, 2) nad domami publicznymi i 3) wyszukiwać dziewczęta, które uchylają się od wpisania się i od badania lekarskiego. Powinni więc inspektorowie czuwać nad tem, ażeby żadna prostytutka nie obrażała przyzwoitości publicznej na ulicach. Jeżeli spozrzedzą coś takiego, zbliżają się do dziewczyny, objawiają swój urząd i, nie odwołując się do siły, skłaniają ją, by szła z niemi do bióra policyjnego. Chociażby przedstawienia ich nie słuchano, przepisy zabraniają im używania środków gwałtownych; w takim razie powinni zawiadomić bióro, które żąda przysłania żandarmów i poleca im aresztować winną. Jeżeli inspektor znajduje w domu publicznym dziewczynę niezapisaną do rejestru, jeżeli widzi, że kobieta jakąś zaczepia mężczyzn na ulicy lub popełnia jaką nieprzyzwoitość, powinien natychmiast je aresztować, spisać szczegółowy z niemi protokół i odprowadzić je natychmiast do bióra policyjnego. Zwykle dziewczyna zapiera się na początku energicznie, jakoby

miała zajmować się nierządem. W tym wypadku policyja, zmuszona do ostrożnego i delikatnego postępowania, uwalnia ją i nie nalega, aby ta wpisała się do rejestru, i tak postępuje, aż dziewczyna nie zostanie ze trzy lub nawet cztery razy przyprowadzona za przewinienie podobnego rodzaju, co prawie zawsze wydarza się. Inspektorowie także muszą często odwiedzać domy publiczne i czuwać nad wykonywaniem przepisów policyjnych. Oprócz tego, obowiązani są wyszukiwać dziewczęta, które nie przychodzą do egzaminu lekarskiego; czynność ta bywa często trudną. W ogóle inspektorowie muszą mieć wiele taktu i inteligencji, a także muszą znać z widzenia wszystkie prostytutki w Paryżu i dla tego bywają obecni przy zapisywaniu się ich do rejestru jakoteż korzystają z każdej zręczności, by przypatrzeć się im dobrze.

Zapisywanie się odbywa w trojaki sposób: albo dziewczęta same się zgłaszają, albo pryncypalki domów publicznych przedstawiają je, albo inspektorowie przyprowadzają. W pierwszym wypadku, dziewczęta, wiedząc, że muszą się poddać pewnym policyjnym przepisom, jeżeli chcą obrać tego rodzaju zawód, same żądają, by je wpisano do rejestru. Policyja, zbadawszy ściśle życie petentki i nie znalazłszy żadnej ważnej przeszkody, zgadza się na to. Wówczas żąda od niej prawnych dowodów nazwiska i urodzenia i stawia jej pytania co do jej stanowiska społecznego, co do powodów zniewalających do tego rodzaju życia i co do wszystkiego, co jest w stanie dać poznać jej historją i charakter; otrzymawszy potrzebne dokumenty i odpowiedzi, daje kartę. Karta ta zawiera deklaracyją, którą podpisuje dziewczyna, a w której przyrzeka zastosowywać się do przepisów policyjnych a nadewszystko poddawać się badaniu lekarskiemu.

Często pryncypalki przyprowadzają dziewczęta do zapisu, ponieważ pod karą pieniężną muszą do bióra policyjnego przedstawiać każdą przyjętą prostytutkę w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Każda gospodyni domu publicznego ma kartę, na której zapisane są nazwiska wszystkich dziewcząt, data wejścia ich do zakładu i rezultaty badań lekarskich. Parent-Duchâtelet oblicza, że w podobny sposób zapisuje się około trzeciej części wszystkich dziewcząt publicznych, szóstą część przyprowadzają inspektorowie, a prawie dwie trzecie same zgłaszają się.

Dziewczęta, otrzymawszy kartę, ulegają badaniu lekarskiemu i dostają świadectwo albo zdrowia albo choroby, na mocy którego zostają uwolnione albo odesłane do szpitalu. Odtąd muszą ulegać przepisom policyjnym i w pewnych okresach badaniu lekarskiemu. Dziewczęta, samodzielnie mieszkające, jawią się w tym celu co półmiesiąca do pewnego zakładu, gdzie lekarz je bada za pomocą wziernika. Dzień, kiedy mają przycho-

dział, oznaczony jest na karcie. Stosownie do tego, czy są chore, czy zdrowe, bywają albo zatrzymane albo uwolnione. Dziewczęta, mieszkające w domach publicznych, ulegają badaniu dwa razy częściej t. j. co każdy tydzień. Przy badaniu zachowywa się delikatność i grzeczność. W skutek tych środków i czujności policyj, prostytutki prowadzą się w Paryżu o wiele przyzwoiciej aniżeli dawniej.

Chociaż badanie lekarskie częściej odbywa się u dziewcząt z domów publicznych, aniżeli u nierządnic, mieszkających oddzielnie; to wszakże wypadki zarażenia bywają liczniejsze u pierwszych, aniżeli u drugich. W 1832 r. w domach publicznych przypadała jedna chora na dwadzieścia pięć, opatrywanych przez lekarza; pomiędzy dziewczętami niezależnymi rachowano tylko jedną zarażoną na sześćdziesiąt (W 1864 r. był następujący w Paryżu stosunek: w domach publicznych w samym mieście—jedna na 101, w domach publicznych na przedmieściach — jedna na 45, pomiędzy dziewczętami niezależnymi — jedna na 196). To może wydać się dziwnem, ale gdy zastanowimy się dobrze, łatwo zrozumiemy tego przyczynę. prostytutki niezależne mogą wybierać kochanków, opatrywać ich, zmuszać do przedsięwzięcia środków ostrożności, jeżeli uznają to za potrzebne. Nadto, nie są zmuszane do przyjmowania tyłu gości, co nieszczęśliwe mieszkanki domów publicznych, którym nieublagane pryncypalki nie pozwalają odmawiać w żadnym wypadku, nawet kiedy przybysz — jak powiada Parent-Duchâtelet — okryty jest wrzodami. (Dzisiaj jednak — jak się zdaje — ta ostatnia uwaga nie jest prawdziwą. Jeden z moich przyjaciół, który zwiedził zakład podczas wystawy paryskiej 1867 r., mówił mi, że wiele dziewcząt ma zwyczaj opatrywać swych gości i w taki sposób nigdy nie zaraża się. Jest to o czewiście najlepsza metoda zapobiegania chorobom wenerycznym, ponieważ o wiele łatwiej zbadać mężczyznę aniżeli kobietę.)

Środki te ostrożności są bardzo skuteczne przeciwko chorobom zaraźliwym — jak zresztą Parent-Duchâtelet wykazuje to tablicami statystycznymi. Pomędzy nierządnicami niższego rzędu, które uchylają się od wpisu i badania lekarskiego a wdzięki swe sprzedają za najniższą cenę tłumowi biedaków, okazuje się, w razie ich ujęcia przez policyjną i zbadania przez lekarza, przerażający stosunek zarażonych, jak jedna na cztery (w 1864 roku, jedna na siedem). Choroby ich są cięższe od chorób, jakimi są dotknięte prostytutki, pilnujące się przepisów, ponieważ leczenie u tych ostatnich rozpoczyna się prędko. Oprócz tego, wszyscy lekarze robią tę uwagę, że syfilis dzisiaj jest mniej ciężki, aniżeli był przed kilku laty. Jeżeli słusznie jest zdanie Acton'a, że „zarodek choroby zawsze czyha pomiędzy nami w tejże skoncentrowanej formie co i dawniej“, to zanotowany postęp nie należy się przypisywać zmniejszeniu się siły

jadu syfilitycznego, lecz po części więcej racjonalnemu leczeniu, a zwłaszcza rzadszemu używaniu rtęci, po części zaś staranności, z jaką w Paryżu biorą się za wczasu do leczenia chorób u nierządnic, a także w wielkiej mierze przepisom, istniejącym w zakładach i szpitalach, co do zachowania się względem chorych syfilitycznych. Druga przyczyna — podług Didaygo — jest ta, że sam jad stał się słabszy, tak samo jak krowianka, w skutek ciągłego przechodzenia z jednego osobnika na drugi.

Lubo forma choroby jest mniej ciężka aniżeli dawniej, prawdopodobnie jednak pojawia się tak samo często jak poprzednio, przynajmniej w Anglii, gdzie tak mało zrobiono, by jej zapobiedz. Acton, który przytacza szczegóły statystyczne w tym przedmiocie, powiada: „nie sądzę, ażeby choroby weneryczne były kiedy tak powszechne jak dzisiaj“. Następujące fakty mogą dać wyobrażenie, jak dopuszczono strasznie rozszerzyć się tym chorobom w Anglii. Acton wykazuje, że w armii angielskiej corocznie bywa chory jeden żołnierz na pięciu; w marynarce zaś, jeden na siedmiu. W szpitalu St. Bartłomieja, który się znajduje w środku miasta Londyna, z przychodzących chorych jeden na dwóch ma chorobę weneryczną, i w innych szpitalach prawie ten sam stosunek istnieje. Tak zwane Lock Hospitals (zamknięte szpitale) wyłącznie są tylko przeznaczone dla chorób wenerycznych.

Nie można syfilisu uważać jako chorobę śmiertelną, lubo skutki jego bywają często oplakane, zwłaszcza przy złem zdrowiu. W Londynie w ciągu trzech lat (od 1846 do 1848 roku) umarło chorych na tę słabość tylko sto dwadzieścia siedem osób, w ich liczbie siedemdziesiąt trzy kobiety i pięćdziesięciu czterech mężczyzn. (Tymczasem w ciągu dziesięciu lat, 1857 — 1866, umarło w Anglii 12.786 osób, a z ich liczby 69 odsetek dzieci niemających jeszcze roku skończonego.) Choroba ta głównie jest zgubna dla niemowląt. Działa ona zabójczo, tak samo jak rzeżączka, drogą *pośrednią*: zatruwając i osłabiając organizm, naraża go na niezliczone choroby; rzeżączka zaś sprowadza cierpienia organów płciowo-moczowych, tak pospolite i tak niebezpieczne. Prawdopodobnie, mało jest chorób, któreby pośrednio spowodowały tyle śmierci, nędzy i boleści. Kiedy w szpitalach i zakładach wy pytujemy o ich przeszłość, ileż napotykamy takich, u których choroba weneryczna była pierwszym ogniwem łańcucha wlekącego do grobu!

Pierwszy raz poznano syfilis w Paryżu 1497 r. Historyja leczenia tej choroby przedstawia jeden ze straszniejszych przykładów barbarzyństwa, które napotykamy w kronikach dziejowych. Przez długi czas szpitale były zamknięte dla chorób wenerycznych. Kiedy wreszcie parlament uchwalił, aby zarażonych temi chorobami przyjmować do szpitalów, *ćwiczono* ich przed

przyjęciem, i ten barbarzyński zwyczaj ściśle wykonywano aż do 1700 r. Z leczenia tego, jakkolwiek było nieludzkie, korzystali tylko mężczyźni; biedne kobiety — jak zwykle — doznawały jeszcze haniebniejszego obójścia się. Nie zajmowano się niemi wcale, jak gdyby zasługiwały tylko na pogardę. Wyobraźmy sobie okropne położenie, w jakim znajdowały się, zgangrenowane, gnijące powoli, pozostawione bez pomocy i opieki, opuszczone przez wszystkich, z sercem przepelnionem goryczą i uczuciem poniżenia, dręczone oburzeniem, jakie musi niesprawiedliwość wzbudzać w każdej piersi ludzkiej. Dopiero w 1683 r. wyznaczono im małą salę w szpitalu — i jaką salę! Nie można sobie wyobrazić obrzydliwszej nieczystości i niedbalstwa, jakie opisuje Parent-Duchâtelet. Wielka liczba tych nieszczęśliwych umierała tam; te, co wychodziły, podobne były do szkieletów. Co większa, dla dostania się tam, trzeba było czekać pewien czas, który nie powinien był być dłuższym jak rok, dopóki nie opróżniło się łóżko, bo urządzenie było tylko dla stu chorych, mężczyzn i kobiet razem. Ten okropny stan rzeczy trwał aż do 1780 r. Wkrótce potem, dzięki szlachetnym usiłowaniom pewnego doktora filantropa, zaprowadzono pewne ulepszenia.

Nie podobna nie zdrzeć, czytając opis tych okropności, dowodów barbarzyństwa, równających się torturom. Czyż nie powinniśmy troskliwem pielęgowaniem tych chorych wyrównać strasznie długi rachunek haniebnego z niemi obchodzenia się? A cóż robimy dla nich teraz, przy naszej mniemanej cywilizacji? W czasie, kiedy Parent-Duchâtelet pisał książkę swoją, w 1835 r., w prowincjach Francji mało było szpitalów, gdzie przyjmowano chorych wenerycznych. (Dzisiaj jest inaczej we wszystkich miastach). Nieszczęśliwi zmuszeni byli nieść wrzody swoje do Paryża i tam nawet z trudnością doprosić się mogli o pomoc. Łatwo to zrozumieć ten, kto zna złą organizację leczenia chorych biednych, szczególnie tych, do których lekarz ograniczonego umysłu powęźmie uprzedzenie, pochodzące z przesądu. Kilka lat temu, nie przyjmowano wenerycznych do szpitala Middlesex w Londynie, inaczej jak za opłatą 50 franków. Wielu ludzi przez skrupuły sumienia odmawia składki na Lock Hospitals. Szpitale w Paryżu więcej odpowiadają dzisiejszym potrzebom, w Londynie są to małe wysepki na wielkim oceanie boleści. Setki chorych rozmaitego rodzaju odprawiają codziennie ode drzwi napełnionych szpitali, a nieszczęśliwi mają za ledwie tyle siły, by od nich odejść.

Lecz oprócz braku miejsca, co niekiedy może być nieuniknionem, czyż nie pozostało u nas nic z dawnego barbarzyństwa w uczuciu pogardy i zgrozy, z którem tyle ludzi patrzy na choroby weneryczne i ich ofiary? Kto ma podobne dzisiaj uczucia, ten dawniej wziąłby udział w owych fizycznych okrucień-

stwach, które minęły pod wpływem usiłowań lekarzy, prawdziwych apostołów religii fizycznej. Stanowi to istotę wszelkiej religii, ażeby w każdym możliwym wypadku obchodzić się z człowiekiem z jak największą dobrocią.

Kiedy nierządnicą chce porzucić swój zawód i wejść napowrót do społeczeństwa, nazwisko jej zostaje wymazane z rejestru. Przedtem powinna ona zgłosić się do bióra, przedstawić swoje powody i objawić rodzaj życia, który zamierza wybrać. Po wysłuchaniu jej, władza decyduje, czy nazwisko jej ma być natychmiast wykreślone, czy też ma się wyznaczyć pewien czas na próbę, w którym pozostaje ona pod nadzorem policyi. Lecz obserwując zbliża jej prowadzenie się, ajenci powinni zachować wszelką ostrożność, by nie dać poznać dawnego rodzaju jej życia. Środek ten uznano za konieczny, ponieważ wiele dziewcząt pod powyższym pretekstem starało się usunąć z pod nadzoru, uchylić się od badania lekarskiego, i ukradkiem prowadziło dalej rzemiosło swoje. Jeżeli tylko dobrze się prowadzi, nazwisko ich zostaje wykreślone. Wiele z nich nie żąda nigdy wykreślenia tego i tajemnie opuszcza Paryż. Policyja czeka wówczas przez trzy miesiące, i jeżeli w tym przeciągu czasu nie usłyszy o nich, wykreśla ich nazwisko.

Przystępują do więzień, przeznaczonych wyłącznie dla prostytutek za wykroczenia przeciwko przyzwoitości publicznej. Na ten cel przeznaczony jest szpital Sw. Łazarza, i liczba uwięzionych tam kobiet dochodzi przeciętnie od 450 do 550, które są wszystkie zajęte, stosownie do swego wychowania i zdolności. Zajęcia te w zadziwiający sposób przyczyniły się do utrzymania porządku i spokojności w więzieniu, kiedy poprzednio było ono widownią nieporządku i nieprzyzwoitości. Uwięzione otrzymują zdrowy pokarm i małe kwoty pieniężne za swoje robotę. Często dziewczęta wyższego rodzaju, otrzymujące pieniądze z miasta, dzielą się obiadem z uboższymi od siebie. Kupując kwiaty, w których wszystkie nierządnicę szczególnie lubują się, szczerze obdarzają niemi swoje towarzyski. Niekiedy jedna z nich czyta głośno jaki romans lub powieść, nigdy nic sprośnego, a inne słuchają uważnie. Tak samo jak w szpitalach odwiedzają je często siostry miłosierdzia, którym okazują wiele szacunku.

Wszystkie występki, za które je zamykają, są przyrody *moralnej* i obejmują przekroczenia przeciwko przyzwoitości publicznej i pogwałcenia przepisów policyjnych o nierządzie. Za zbrodnie i występki, podpadające kodeksowi karnemu, jak np. za złodziejstwo, sąd odbywa się jak i dla wszystkich innych w zwykłym trybunale. Jako mniej ważne przewinienia uważają się: pobyt w miejscach, gdzie im zabroniono bywać, jak w Palais-Royal i niektórych innych publicznych punktach; przechadzanie się dniem w poprzek ulic i wpatrywanie się w prze-

chodzących mężczyzn; upijanie się do takiego stopnia, ażeby kładły się na ulicy lub pod bramą; stukanie w szyby na przechodniów; proszenie o jałmużnę; wychodzenie z głową i plecami obnażonemi i t. d. Za te przewinienia wyznacza się kara więzienia, najmniej na piętnaście dni, zwykle jednak na miesiąc. Do ważniejszych przewinień zaliczają się: obraza lekarzy, mianowanych przez władzę; uchylanie się od badania lekarskiego i kontynuowanie dalsze swego zawodu, kiedy wiedzą, że są chore; publiczne używanie sprośnych wyrażeń; pokazywanie się nago w oknach; narzucanie się mężczyznom i usiłowanie ściągnięcia ich, pomimo stawionego oporu. Karze się za to więzieniem, najmniej na trzy miesiące, niekiedy na pięć lub sześć, stosownie do okoliczności i poprzedniego zachowania się oskarżonej, na które zawsze zwraca się ścisłą uwagę. Są jeszcze inne ściągające karę przewinienia, które Parent-Duchâtelet dla przykładu przytacza, jak zakłócenie małżeństwa przez uwiedzenie męża; obraza matki, usiłującej oderwać syna marnotrawiącego pieniądze; zachęcanie młodych chłopców do pieszczenia się z sobą i t. d.

W tych i wielu innych wypadkach, pomimo że mężczyźni, co pomagają prostytutkom obrażać przyzwoitość publiczną, zasługują na karę tyleż co i one, karane są tylko te ostatnie, ponieważ zarząd policyjny nie ma władzy nad ich spółnikami. Fakt ten, godny pilnej uwagi, prowadzi mnie do ważnej kwestyi o *legalności* tego systemu nadzoru, jaki władze paryskie wykonywują nad prostytutkami. Nad kwestyją tą zastanawia się Parent-Duchâtelet, przyznając, że system rzeczony jest nielegalny, i stara się licznemi dowodami wykazać konieczność jego ulegalizowania. Podług niego, nierządnicę nie mogą rościć prawa do wolności osobistej; rzekły się one tego przywileju, i można zastosować do nich odmienny kodeks od tego, któremu ulegają inni członkowie społeczeństwa, jakkolwiek byłoby niskie ich stanowisko.

Zdanie to, stanowiące podstawę wszystkich dowolnych praw, którym prześladowany wszędzie nierząd ulega w Paryżu i w wielu innych miastach na lądzie — podług mego przekonania — sprzeciwia się sprawiedliwości i jest profanacją świętych praw, przysługujących każdej osobie. Czyż nagana i kara ma się rozciągać na same tylko nieszczęśliwe kobiety, kiedy mężczyźni, konieczni ich współnicy, popełniają te same przewinienia? Nie można się dziwić, że policya musi działać potajemnie, chcąc ukryć tę ogromną niesprawiedliwość. Prawodawca nie śmiał otwarcie przyznać jej władzy, usprawiedliwienie której wymagałoby różnego dla mężczyzn i kobiet kodeksu praw. Ministrowie francuscy nie odważali się mówić otwarcie w izbach o konieczności tamowania nierządu znanymi środkami, lecz po prostu pochwalali usiłowania, czynione w tym celu przez policyją. Bez wątpienia, usiłowania te są pożyteczne dla

społeczeństwa, ale niemniej przeto są one niesprawiedliwe, i niema władzy, któraby miała prawo wpisywać prostytutki do rejestru i karać je za przekroczenia przepisów policyjnych. „Społeczeństwo — powiada Parent-Duchâtelet — jest tak przekonane o korzyściach tych środków przymusowych, że mało adwokatów, nawet najgorszego gatunku, odważyłoby się protestować przeciwko dowolnemu postępowaniu władz.“ Niestety! Po wsze czasy bardzo mało ludzi okazywało gotowość bronięcia sprawy słabych i uciemiężonych przeciwko połączonym władzom państwowym. Nie dowodzi to wielkiego poczucia sprawiedliwości u Francuzów, że pozwolili na środki dowolne i nieprawne przeciwko jednej klasie społecznej. Jeżeli nierządnicę powinny być wyjęte z pod praw ogólnych, to użycie to publicznie, jawnie, za pomocą aktu konstytucyjnego, ale nie potajemnie i środkami dowolnymi. Dyskutujmy jawnie tę kwestyją i zobaczmy, czy posłowie będą mieli odwagę uświęcić te wszystkie niesprawiedliwości.

Uwagi tego rodzaju skłaniają mnie na samym początku, do stanowczego oświadczenia się przeciwko dowolnemu systemowi nadzoru francuskiego i przeciwko wszystkim przymusowym środkom, zastosowywanym tylko do samych kobiet. W miastach angielskich często używają się także przeciwko dziewczętom prześladowanym środki, które mnie się wydają zarówno niesprawiedliwymi jak i podłemi. Wprawdzie, w Anglii nie wykonywa się systematyczny nadzór, zaprowadzony przez policyjną francuską. Lecz z drugiej strony niema tu tej gorącej chęci pokonania, wykorzenia chorób wenerycznych, chęci, której nie możemy zanadto podziwiać u Francuzów, i która w pewnym względzie uświęca niesprawiedliwe środki, używane ku temu celowi. Wiadomo, że system ten przyczynia się do zapobiegania owym chorobom, a to nadzwyczaj jest ważnem dla samych prostytutek, i właśnie przekonanie o tem skłaniało dotąd mężczyzn do zamykania oczu na dziejącą się niesprawiedliwość. (W 1866 r. wydano w Anglii ustawę, mającą na celu tamowanie rozwoju chorób wenerycznych w niektórych miastach, gdzie się znajdują garnizony wojskowe lub stacje marynarskie. Podług tej ustawy, która w gruncie jest podobną do systemu francuskiego, każda publiczna dziewczyna, którą policja zanotuje jako włóczącą się po ulicach, może być poddawana okresowym lekarskim badaniom i, w razie choroby, może być zatrzymana w szpitalu aż do wyleczenia. Powiadają, że liczba tych chorób znacznie zmniejszyła się w tych miastach, i zastanawiają się dzisiaj nad tem, czy nie należałoby się rozciągnąć to prawo na inne miasta i na całą ludność. Przeciwko temu prawu w 1870 r. zawiązało się stowarzyszenie kobiet, do którego należą Henryka Martineau, Józefina Butler i Florencyja Nightingale, i stowarzyszenie mężczyzn, do którego należał

także John Stuart Mill. O sprawie tej pisano w dziennikach, przemawiano na publicznych zgromadzeniach i często wspomniano w parlamencie.)

Czyż można się dziwić, że dziewczęta prześladowane uważają agentów policyjnych jako zawziętych swych wrogów i czynią wszystko, co od nich zależy, ażeby oszukiwać i unikać ich?

Rzeczą jest sprawiedliwą, że władza ma prawo niedopuszczać obrazy przyzwoitości publicznej i karać za nią w sposób legalny. Lecz kara powinna zarówno spadać na mężczyzn jak i na kobiety. Jeżeli stosunki płciowe, wykonywane poza obrębem małżeństwa, mają ulegać nadzorowi i powinny być tamowane, to niech każdy z nas ponosi stosowną w tym wypadku karę, bez względu na to czy jest mężczyzną czy kobietą, czy zasiada na tronie czy też mieści się w licej izdebce. Kto obraża przyzwoitość publiczną, niech zostanie ukarany z zupełną bezstronnością. Jeżeli ochronne społeczne środki mają być użyte przeciwko chorobom wenerycznym, należy się je zastosować do obu płci i wszystkich warstw towarzystwa. Wstydzmy się wreszcie, narzucać wszelkie ograniczenia i kary na biedne, opuszczone, słabe dziewczęta, które dostatecznie tłumaczą opuszczenie, nędza i poniżenie za wszystko, co mogą one zrobić złego. Korzyść, która osiąga się ze zmniejszenia chorób wenerycznych, więcej aniżeli równoważy się przez rażącą nieprawność i niesprawiedliwość systemu paryskiego i środków tego rodzaju, przez upodlenie się, które koniecznie wynika z poddania się policyi, przez utajony gniew, który rodzi niewolnictwo. Nadto, ten sposób zapobiegania chorobie dopuszcza istnienie upodlonej klasy dziewcząt publicznych; a wszelkie nasze usiłowania powinny dążyć do usunięcia nierządu ze społeczeństwa. Metoda, którą ludzkość, chcąc wykorzenić syfilis, ostatecznie przyjmie — jak spodziewam się — jest zupełnie różna od poprzedniej. Będę mówił później o tym ważnym przedmiocie. (Dr. John Chapman niedawno w artykule, zamieszczonym w „Westminster Review“, starał się dowieść, że system francuski, chociaż przyczynia się do zmniejszenia liczby chorób wenerycznych pomiędzy zarejestrowanymi dziewczętami, to wszakże w całym społeczeństwie, zwłaszcza w wielkich miastach, nie wpływa nic zgola na zmniejszenie się tych chorób. Kobiety mają taki wstręt do wpisywania się do rejestru jako publiczne nierządnice i do poddawania się nadzorowi policyi i badaniu lekarskiemu, że starają się unikać tego wszelkiemi sposobami; w ten sposób obok zarejestrowanych dziewcząt w Paryżu, Berlinie i innych miastach jest o wiele większa liczba *pokątnych* prostytutek. Lecour, naczelnik biura moralności (Bureau des Moeurs) oblicza pokątnych nierządnic w Paryżu na 30000, kiedy tymczasem liczba zarejestrowanych nie dochodzi do 4000 a w ostatnich latach znacznie zmniejszyła się. W Berlinie w 1868 r.

liczba kobiet zarejestrowanych wynosiła 1650, a tymczasem zapisanych do ksiąg przez policję jako podejrzanych o nierząd było 13,000. U pokątnych prostytutek choroby weneryczne bywają bardzo częste, i kobiety te starannie je ukrywają, obawiając się ściagnąć na siebie podejrzenie policyi. Z tych i innych statystycznych danych dr. Chapman wnosi, że syfilis w Paryżu jest tak samo, jeżeli nie więcej, upowszechniony jak w Londynie, i że system francuski, przynajmniej w wielkich miastach, nie się nie przyczynia do zmniejszenia chorób wenerycznych w całym społeczeństwie.)

Jakiż jest dalszy los tych nieszczęśliwych istot? Jest to kwestyja, o której mamy tylko bardzo niejasne wyobrażenie. Kiedy tymczasem ci, co są obeznani lepiej z bytem prostytutek, przynajmniej się otwarcie do swej niewiedzy i żądają szczegółowszych w tym przedmiocie wyjaśnień, inni przesadne podają wiadomości, twierdząc, że średnia długość życia nierządnicy nie przechodzi trzech lub czterech lat. Wszystkie podobne zdania, wypowiedane głośno i bez poparcia statystycznymi danymi, jedynie w celu wzbudzenia zgrozy i przestachu, są bardzo szkodliwe. Parent-Duchâtelet wiele zadał sobie pracy, by dojść do prawdy, i oto jest wynik jego sumiennego badania. Nasamprzód, nierząd po większej części bywa stanem przechodnim, „chorobą czasową“ — jak on ją nazywa, i dziewczęta po roku, po dwóch lub trzech latach wychodzą z niej, wracając napowrót do społeczeństwa jako żony, służące, szwaczki i t. d. Niektóre z tych, co kontynuują swój zawód przez dłuższy czas, w małej jednak liczbie, zbierają niewielki majątek, dający od tysiąca do półtoratysiąca franków rocznego dochodu. (Od czasu Parent-Duchâtelet'a, zwiększenie się przepychu musiało znacznie zmienić ten stan rzeczy.) Powodzenie to zawdzięczają naturalnie swej przeczności i oszczędności, które tak w tym razie jak w innych logicznie sprowadzają po sobie następstwa. Niektóre z nich zbierają wielkie pieniądze, pożyczając towarzyszkom swoim na procenty lichwiarskie małe sumy. Tak jak wszystkie długi honorowe, tak i te prawie zawsze są spleacone. Dzieje się to szczególnie po więzieniach, gdzie pomiędzy zamkniętymi kobietami zwykle znajdują się „bankierowie“ pierwszej klasy. Kasa oszczędności rzadko kiedy daje dostateczne środki do porzucenia życia w nierządzie. Wiele kobiet, które nędra popchnęła do tego sposobu życia, z upragnieniem oczekuje dnia, w którym będzie mogło go porzucić.

Rzadko się wydarza, ażeby prostytutki przechodziły z jednej kategorii do drugiej; częściej porzucają zupełnie swój zawód. Dziewczęta, które z powodu elegancyi i sposobu zachowania się swego, zdołały stanąć w wyższym rzędzie prostytutek, rzadko kiedy spadają do niższego, chyba że która z nich bardzo

jest głupia albo przez pijaństwo i lekkomyślność poniża się. Z drugiej strony, nierządnicę niższego rzędu rzadko przechodzą do wyższego, ponieważ mając do czynienia z mężczyznami grubych obyczajów, same nabierają takowych. Współzawodnictwo i zazdrość są wielkie pomiędzy rozmaitemi rzędami. Elegantki patrzą na inne z pogardą i czują się mocno obrażone, jeżeli miesza się je z innymi.

Niektóre prostytutki wychodzą za mąż i w ten sposób zmieniają rodzaj życia. Parent-Duchâtelet opowiada, że lekarze zakładów leczniczych poznają niekiedy w kołach bogatych i modnych damy, któreby były zabite na sławie, gdyby wiedziano o ich przeszłości. Wiele nierządnic staje się utrzymankami i żyje w charakterze żon kochanków swoich. Dziewczęta niższej klasy dosyć często przywiązują się do jakiegoś starego rolnika lub robotnika, wdowca lub kawalera, z którym żyją i którego pielęgnują, i po śmierci którego są niekiedy zmuszone wrócić do swego dawnego zawodu. Inne wybierają jakie zatrudnienie i stają się praczkami, kupcowemi strojów i t. d. Zachowują jednak miłośne stosunki z jednym lub dwoma uprzywilejowanemi kochankami i służą nierządowi, werbując nowe ofiary, za które biorą pieniądze od pryncypałów zamtułów. Znowu inne stają się służącemi i powiernicami w domach publicznych, a niektóre nawet, zebrawszy pewny kapitał, dochodzą same do stanowiska pryncypałów.

Oprócz tych szczegółów, Parent-Duchâtelet starał się zebrać wiadomości statystyczne o stosunku śmiertelności pomiędzy dziewczętami i o wieku, w którym umierają; nie mógł atoli dojść do zadawalniających rezultatów. Łatwo zrozumieć, ile złego pociąga za sobą egzystencja, gdzie przyczyny chorób są liczne, egzystencja prostytutek niewstrzemięźliwych, lekkomyślnych, nieogłędnych, wystawionych na częste zarażanie się. Biorąc jednak rzeczy najgorzej, skutki wcale nie są tak straszne, jak chcieliby wmówić uprzedzeni pisarze.

Wszystkie te fakty wzięte są z opowiadania Parent-Duchâteleta i stosują się przedewszystkiem do Paryża. W Anglii, gdzie się obchodzą z nierządnicami z większą pogardą i surowością, gdzie ubóstwo i trudność zarabiania uczciwie na życie (przyczyny ze wszystkich wtórnych najwięcej zmuszające kobiety do nierządu i utrzymujące je w nim) o wiele są większe aniżeli we Francji — mocno się obawiam — że prostytutki są o wiele nieszczęśliwsze i nie mogą tak łatwo porzucić wybrany już raz ten zawód. Szczególnie w angielskich małych miastach, gdzie nierząd jest prześladowany, gdzie domy publiczne są zakazane, gdzie moralność twarda i purytańska brzydzi się wszelkiem współczuciem dla nieszczęśliwych publicznych dziewcząt jakby sam ich widok hańbił, trudno im spodziewać się czego w przyszłości. Czując więc swoje poniżenie

i chcąc w napoju utopić swój smutek, piją nad miarę. Rujnują się przez to same i rujnują innych, szerząc pijaństwo, tę hańbę Wielkiej Brytanii a zwłaszcza Szkocyi, tego szańca purytanizmu.

W Londynie, dzięki ogromowi miasta i kodeksowi pociowemu, który jest w nim mniej surowy aniżeli na prowincyi, los dziewcząt — jak się zdaje — jest podobny do tego, jaki widzieliśmy w Paryżu. W ogóle, jest on więcej pomyślny, jak wyobrażają sobie. Acton powiada: „mam wszelkie powody do mniemania, że znacznie większa część dziewcząt wkrótce przestaje oddawać się pierwszemu lepszemu i wraca do sposobu życia, mniej lub więcej regularnego“. Dodaje przytem: „Rzeczą jest pewną, że prostytutka, zanim jeszcze spędzi cztery lata w swoim zawodzie, nabiera wstrętu do tego stanu życia. Porzuca więc go wtedy, osiedla się w jakim miejscu i miesza się z tłumem biednego ludu; albo też wychodzi za mąż, po pewnym czasie pożycia w małżeństwie ze swoim mężem. Lepsza część dziewcząt zaślubia rzemieślników, subjektów handlowych, małych handlarzy. Ponieważ one są często nieplodne albo mają mało dzieci, trzeba więc wnosić, że żyją w pewnym względnym dostatku, którego wiele cnotliwych kobiet, obarczonych liczną rodziną, nie zna.“ (Wbrew twierdzeniu Duchâtelet'a, dr. Lefort w Paryżu niedawno utrzymywał, że dziewczętom wpisanym do rejestru bardzo jest trudno porzucić swoje rzemiosło i usunąć się z pod nadzoru policyi. Zdaje się, istotnie system francuski ma pomiędzy innemi jeszcze tę wielką wadę, że skazuje często kobiety na wieczny nierząd.)

Jakie środki dadzą się użyć przeciwko nierządowi, który odegrywa tak ważną rolę w dziejach społeczeństwa ludzkiego, który rozpostarł się po całym świecie i kwitnął w najodleglejszej starożytności? Czyż dla błahych szkrupułów wolno ignorować tę kwestyją mężczyźni lub kobiecie, uchodzących za moralistów i utrzymujących, że kochają ludzi? Czyż urojona przyzwoitość powinna zamykać serce dla współczucia ku bliźnim naszym? Nie, kwestyja ta wymaga, aby ją wszyscy pilnie rozważali. Dotyczy ona jednej z form, w której potężny instynkt miłości pociowej przejawia się; ma ona więc bardzo wielki interes dla tych, którzy pragną przyjść do zadawalającego rozwiązania wielkich pociowych zagadnień, a te zagadnienia za naszych czasów górują ponad innemi.

Nierząd jest szczególnem zjawiskiem. Fakt ten, że kobiety robią handel ze swojej osoby i tej miłej zażyłości, którą wyobraźnia nasza podniosła do wysokości poetycznego ideału, że to wszystko zamieniają nie na miłość i szczęście wzajemne, lecz sprzedają po cenie stałej, — jest faktem nadzwyczajnym i dowodzi, że w położeniu obu płci zachodzi różnica zasadnicza. Dlategoby kobiety miały być mniej skłonne od mężczyzn do

kosztowania słodyczy, nawet zakazanych, miłości? Na to głównie odpowiada różnica położenia płciowego. Spółkowanie nie sprowadza żadnych ważnych fizycznych następstw dla mężczyzny; jeżeli ten używa go z umiarkowaniem, samej tylko przyjemności — bez przymieszki bólu — doznaje, żądze swoje zaspakaja i odnawia się cielesną. Innym jest los kobiety. Dla niej stosunek miłośny ma o wiele większe znaczenie, ponieważ wie ona, że naraża ją na dźwiganie męczącego ciężaru i na znoszenie fizycznych cierpień; tylko pokrzepiające uczucie miłości i nadzieja szczęśliwego i szanowanego macierzyństwa wpływają na to, że ze spokojem poddaje się swemu losowi. Jeżeli tej pociechy nie ma, jeżeli męczący peryjod ciąży ma przemijając dla niej wśród niepokoju i żalów, osładzanych tylko tajemnymi schadzками z kochankiem, do którego przywiązuje się jako do jedynej podpory; jeżeli dziecko, którego urodzenie powinnyby zakończyć jej cierpienie, zdaje się być tylko początkiem największego dla niej poniżenia, — cóż dziwnego, że kobieta cofa się przed rozkoszą, która pociąga za sobą tyle boleści? Z drugiej strony mężczyzna — jeżeli sam osobiście na tem nie cierpi — mało się troszczy o los swojej towarzyszki, którą rzuca na pastwę wstydu i nędzy. Dobrze więc jej opłaca niebezpieczeństwa, na które się ona naraża; a że wszystkie chlebodajne zatrudnienia zagarnął dla siebie, ona zaś posiada tylko swoją osobę na zakupienie tego, co potrzebuje do życia, układ więc zawiera się łatwo.

Wówczas przychodzą dnie rozczarowania, próżni i obłudy, udanych rozkoszy, naśladowanych namiętności, chwilowych uniesień, po których następuje wstręt z przesycenia lub zgryzota sumienia, ponieważ miłość nie daje się znieważać bezkarnie. Następstwem tego bywa zabójcza wada pijaństwa, którem nieszczęśliwe dziewczęta usiłują zagłuszyć swoje troski, sumienie i poczucie publicznego poniżenia, stanowiące szczyt wszystkich bólów. Oto smutny, lecz z wielu względów prawdziwy obraz życia nierządnic, życia nienaturalnego i nędznego. W jaki więc sposób stało się ono niezbędną częścią naszego społecznego życia? Jakie są główne wywołujące je przyczyny? Tylko przez ich wykrycie i usunięcie, możemy wytworzyć stan rzeczy, zgodniejszy z wymaganiami przyrody, nie zaś gniewnymi deklamacyjami lub bezsilnem milczeniem. Parent-Duchâtelet i inni pisarze starali się wykazać rozmaite przyczyny, które prowadzą nieszczęśliwe dziewczęta do smutnego zawodu nierządnic. Do przyczyn tych należą: występki, ciemnota i surowość rodziców, brak wychowania, upor, wyuzdane namiętności; zepsucie wielkich miast, szajka uwodzicieli, stręczycielek i t. d.; nadewszystko zaś ubóstwo. Lecz wszyscy ci pisarze pomijali milczeniem wielką przyczynę, która ukrywa się pod wszystkimi innymi i która zawsze zbliżać będzie mężczyzn do kobiet; przyczyna ta,

na którą już poprzednio kładłem nacisk, jest *konieczność spółkowania cielesnego*. Namiętności płciowe zawsze będą powodem do licznych stosunków miłosnych poza obrębem małżeństwa. Wszędzie, gdzie kodeks moralności jest surowy, zwłaszcza ze względu na kobietę, gdzie z trudnością może ona zarobić uczciwie na kawałek chleba, tam wszędzie miłość ta przybierze upadający charakter nierządu. Najważniejsze przyczyny tego zła są następujące: konieczność stosunków płciowych, trudność zawierania małżeństwa (w skutek prawa ludnościowego), ubóstwo kobiet i surowy sposób obchodzenia się z nimi. Niepodobną jest rzeczą, stłumić przyrodzone namiętności, które niepowstrzymanie pchają młodzież obu płci do rozkoszy, jaką daje miłość. Wszelkie moralne i społeczne zapory, które ludzię starają się stawiać przeciwko tej potrzebie organizmu, ostatecznie zostaną wyrócone, chociaż mogą sprawić wiele boleści, tamując ślepo niedający się powstrzymać potok.

Jak należy się zapatrywać na nierząd, jeżeli weźmiemy w uwagę wielką i potężną konieczność stosunku płciowego? Jako na cenny i czasowy, w oczekiwaniu lepszego stanu rzeczy, zastępczy środek. O wiele jest on lepszy od zupełnego braku spółkowania, bez którego — jak widzieliśmy — każdy mężczyzna i każda kobieta prowadzą przeciwne przyrodzie życie. Nieszczęśliwym prostytutkom, które cierpią w sprawie naszej płciowej przyrody należy się od rodzaju ludzkiego wdzięczność (i kiedyś im ją oddadzą), zamiast pogardy. Prawda, że one przez to upodliły się, straciły często wszelką miłość ku ludzkości, która je gorzej od psów traktuje, zrujnowały zdrowie swoje nieumiarkowaniem, zużyły się wszelkiego rodzaju złemi namiętnościami. Wszystko to prawda, i można powiedzieć jeszcze wiele gorszych rzeczy, ależ kogo wypada za to potępiać? Zaiste, nie te nieszczęśliwe ofiary naszych płciowych trudności i naszego fałszywego i bezmyślnego kodeksu. Potępienie powinno raczej spadać na nas, ich bliźnich, którzy przez niesprawiedliwą surowość i niedbalstwo dopuściliśmy je do tak niskiego upadku. Wprawdzie, i my także ucierpieliśmy i jeszcze ciepiej będziemy z powodu tego ich upodlenia.

Ażeby *zapobiedz* nierządowi, trzeba starać się wszelkimi sposobami, odmiennym rodzajem wychowania, przeszkodami do wzrostu zanadto wielkiej ludności, postawić kobiety w takim położeniu, ażeby mogły same zarabiać sobie na życie. Dzisiaj żywią je mężczyźni, od których zależą. Same zaś one mają do sprzedania miłość, jedyny towar, którym nawet najuboższa rozporządza podług swojej woli. Przedewszystkiem atoli należy się, zaradzić w lepszy sposób zasadniczej potrzebie stosunku płciowego; od tej konieczności głównie zależy istnienie nierządu. Dopóki to nie nastąpi, zapobieżenie nierządowi jest próżnym marzeniem, któremu mogą oddawać się tylko ci ludzie, co ma-

ło znają przyrodę i wyobrażają sobie, że można siłą stłumić jej prawa i instynkty. Płciowa przyjemność wzbudza nieprzecięzione pożądanie; ażeby ją zdobyć, człowiek nie zawaha się na żadną cenę: jeżeli nie będzie mógł jej dostać uczciwie za pomocą miłości, kupi ją za pieniądze i kosztem poniżenia.

Zastrzegam sobie uwagi w tej i w innych kwestyjach. Spodziewam się i jestem tego przekonania, że środki, które wymienię, ostatecznie usuną nierząd i wszystko, co mu towarzyszy złego. Walka będzie długa i trudna, i wszyscy, co pracują nad tą reformą, potrzebują mieć wytrwałość niezłomną. Dopóki nieszczęsny nierząd istnieje, dopóty jest naszym obowiązkiem, starać się o polepszenie losu nieszczęśliwych dziewcząt, biednych męczennic namiętności płciowych. Przedewszystkiem, *uszanujmy* je, uszanujmy jako istoty ludzkie. Trzeba uszanować także ich postęпки i ich uczucia. Zamiast je lekceważyć i znieważać — jak to dotąd czynimy — powinniśmy troskliwie zająć się nimi, i powinni to uczynić zarówno mężczyźni jak kobiety. Trzeba znieść ograniczenia prawne, tę rażącą niesprawiedliwość, której ofiarami są kobiety. Wyrok moralny lub prawny, potępiający miłość cielesną poza związkiem małżeńskim, powinien zarówno spadać na mężczyznę jak i na kobietę. Później zbadam znaczenie takiego wyroku.

Tylko kochając i poważając te dziewczęta i przytem starając się o zniesienie tej strasznej plagi prostytucyi, pozyszczyemy ich miłość i szacunek, lecz tylko za taką cenę. Jeżeli społeczeństwo przyeciśnie je do swego łona, prędko nauczą się wyplacać wdzięcznością za to otrzymywane uczucie; lecz jeżeli przeciwnie społeczeństwo dalej będzie nimi pogardzać, odpłaca mu one także wszystkimi męczarniami i cierpieniami, które same znoszą. Sposób obchodzenia się społeczeństwa z nimi wpłynął na ich poniżenie, a z tego poniżenia podźwigną je żal, miłość i poważanie, okazywane im przez społeczeństwo.

PRAWO LUDNOŚCIOWE

Opisawszy pokrótce dzisiejsze płciowe cierpienia, przedstawiwszy w słabym zarysie niezliczone dolegliwości obu płci, spowodowywane przez wstrzemięźliwość, samogwałt i choroby weneryczne, przystępuję teraz do drugiego wielkiego działu mojej rozprawy, do wielkiej *przyrodzonej trudności*, która przeszkadza normalnej i dostatecznej czynności organów płciowych, czynności koniecznej do zdrowia i cnoty. Trudność ta pochodzi od *prawa ludnościowego*, wyłożonego z zadziwiającą jasnością przez Malthusa, a po nim przez wielu znakomitych ekonomistów, pomiędzy innymi przez Jana Stuarta Mill'a. Nadzwyczaj ważne znaczenie tego przedmiotu nie może być przecenione. Można powiedzieć, że jest to wielka kwestyja naszego stulecia, od której zależą — jak Malthus i Mill to wykazali — wielkie zagadnienia, poruszające umysły za naszych czasów, takie jak zarobek robotnika, bogactwo i ubóstwo i t. d. Od niej też zależy większa część chorób i cierpień płciowych, o których mówiłem, i których nie można ani zrozumieć, ani uprzedzić inaczej, jak tylko w stosunku z tą wielką sprawą. Zwyczajny sposób, w jaki traktują te kłeski czyto w książkach medycznych czyto w dziełach o moralności, nie odnosząc ich do tej sprawy, nie może przynieść zadawalniających rezultatów.

Pomimo najwyższej ważności prawa ludnościowego, ogół za ledwie je zna. Pomimo nieodpartych argumentów Malthusa, które są tak stanowcze jak twierdzenia geometryczne; pomimo usiłowań Mill'a i innych, którzy wykazują, że tylko znajomość tego prawa pozwoli ludzkości rozwiązać problemy socyalne i wyjść z przepaści ubóstwa, w której większość rasy naszej po-

grożona jest teraz; pomimo to wszystko, przedmiot ten pomija milczeniem. Pomiędzy temi, którzy rozmyślają nad tym przedmiotem, niema jednego człowieka na tysiąc, któryby się zajmował tą kwestyją. Zawsze jeszcze wychwalają organizacje przemysłowe, socyjalizm chrześcijański lub światowy, zmianę rządu, wychowanie narodowe, zakłady miłosierne i t. d. jako wielkie lekarstwo na pauperyzm, obniżenie płacy, trudności społeczne i t. d. Ale żaden z tych środków nie jest skutecznym bezpośrednio; żaden zbadany przy świetle zasady ludnościowej nie może być uważany ani na jedną chwilę jako rzeczywiste lekarstwo na cierpienia społeczeństwa.

Wielkie dzieło Malthusa napisanem było przed osiemdziesięciu dwoma laty, i nigdy nikt nie zbił argumentów jego, bo są niezbite. Dla czegoż więc te prawdy żywotne tak mało wpływu wywarły, że zna je niewielka tylko liczba ludzi światłych, i że nader mały skutek sprawiły na postępowaniu indywidualnem.

Dwie są tego wielkie przyczyny. Pierwsza leży w naturze *pleciowej* przedmiotu. Na wielką stratę rodu ludzkiego chorobliwa delikatność wzbronila mówić o tym przedmiocie, tak jak o wszystkich innych tego rodzaju.

Drugą przyczyną jest ta, że lekarstwa, podane przez Malthusa, są — mojem zdaniem — o tyle błędne i niestosowne, o ile zasada jest niezaprzeczona. Niemożliwe lekarstwa były przyczyną zaniedbania zasady. Większa część ludzi to chyba tylko wie o ideach Malthusa, co przy sposobności usłyszy od ludzi, którzy prawdopodobnie także nie czytali dzieł jego i z pewnością nie pojmują ważności ich. Otóż, dopóki nieznaną są te idee, i dopóki nie weźmiemy ich jako pewniki do naszych rozumowań, dopóty bezużytecznem jest zupełnie, mówić o wielkich zagadnieniach społecznych.

Nie znam książki, któraby dla szczęścia ludzi miała większe znaczenie jak książka Malthusa. Ona tylko wyjaśnia *istotną* przyczynę straszliwych mąk, które trapią świat ekonomiczny i świat pleciowy; przyczynę ubóstwa, pracy zbytecznej, przedwczesnej śmierci — z jednej strony, wstrzemięźliwości, samogwałtu, nierządu — z drugiej, przyczynę cierpień, które druzgocą serca i paraliżują ramiona milionów ludzi i które przyprowadzają filantropa do rozpacz. Co można zrobić dla dobrobytu ludzi, zapobieżenia chorobie lub przyczynienia się do szczęścia, dopóki istnieje ubóstwo? Jest ono źródłem klęsk niezliczonych. Wypływają z niego w bezgranicznych rozmiarach: zbrodnia, choroba, nierząd, ciemnota, pijaństwo i wszelkiego rodzaju nędza, jaką tylko można wyobrazić sobie. Każdy powinien mieć tę pewność, że dopóki ubóstwo trwać będzie, dopóty wszelkie usiłowania okażą się bezsilnemi do znaczniejszego polepszenia stanu społecznego.

To, co Laennec zrobił dla chorób piersiowych, Lallemand dla cierpień organów płciowych, Newton dla prawa ciężenia, — to Malthus zrobił dla ubóstwa. Wykazał jej przyrodę i jedną z główniejszych przyczyn. Zrobiwszy to, oddał ludzkości przysługę, której niemożna należycie ocenić. Poznać przyczynę jakiego zła — jest to pierwszy krok do znalezienia nań lekarstwa. Aż dopóki Malthus nie wskazał przyczyny ubóstwa, dopóty społeczeństwo nie mogło pozbyć się tego zła, największego ze wszystkich. Wierzę w to szczerze, że dzięki wiedzy, którą nam dał w tym przedmiocie, plaga ta nie jest już więcej nieuleczalna, i że my, przy wytrwałych i skombinowanych usiłowaniach, uwolnimy się od niej nareszcie.

Ponieważ nie jest rzeczą łatwą, dostać znakomitą rozprawę Malthusa, i ponieważ zawarte w niej, zasługują więcej aniżeli inne na to, aby były szerzonymi i powszechnie znanymi, podaję tu krótkie streszczenie jego książki, używając po większej części słów samego autora.

Proszę czytelnika, ażeby uważnie przestudjował ten rozdział i starał się dobrze poznać zawarte w niem prawo. Wówczas pozna on skomplikowane zagadnienia społeczeństwa naszego, rzeczywiste trudności, z którymi rodzaj nasz ma do walczenia, prawdziwą przyczynę trapiących nas klęsk, pozna to wszystko lepiej, aniżeli kiedyby przestudjował wszystkie inne gałęzie nauk moralnych i politycznych a zaniedbały tę — jak to się robi aż zanadto często. Pozna on wówczas wadliwość rozpowszechnionych przekonań o ubóstwie i środkach jego wyłączenia. Wtedy łatwo wykryje błędy w tem, co się mówi codziennie o tym przedmiocie, co się naucza z katedry lub trybuny, co się ogłasza w szpaltach dzienników lub na stronicach książek. Są to te błędy, które Malthus wykazuje w sposób niezbity, a które pomimo to panują jeszcze wszędzie. Czytelnik wtenczas zrozumie, jak bezpożytecznymi i powierzchownymi są zwykle rozprawy o ubóstwie i obniżaniu się płacy zarobkowej, jak jest bezsilną rutyna mężów stanu, którzy pomijają milczeniem rzeczywiste prawo ludności i płacy zarobkowej, „nie tak — mówiąc słowami Mill'a — jak gdyby można mu było zaprzeczyć, lecz tak jak gdyby ono nie istniało.“

ROZPRAWA O ZASADZIE LUDNOŚCI

przez

TOMASZA ROBERTA MALTHUSA

„Kiedy się bada sprawa polepszenia stanu społeczeństwa, sposób badania, który sam się następuje, jest następujący:

1^o zbadać przyczyny, które dotąd tamowały postęp ludzki do szczęścia;

2^o przekonać się, czy te przyczyny można pewnego dnia usunąć w zupełności lub częściowo.

Byłoby to nad siły jednej osoby, gdyby chciała postawić kwestyją w ten sposób, iżby mogła ją wyczerpać i wyliczyć wszystkie przyczyny, które dotąd wpływały na postęp ludzkości. Rozprawa ta stawia sobie za główny przedmiot, zbadanie skutków jednej wielkiej przyczyny, która najściślej łączy się z przyrodą ludzką. Chociaż od samych początków społeczeństwa przyczyna ta działała nieustannie i zawsze była potężna, pisarze, którzy zajmowali się tym przedmiotem, mało zwracali na nią uwagi. Wprawdzie, często wygłaszano i uznawano fakty, które wykazują istnienie tej przyczyny; lecz skutki naturalne i konieczne, które ona pociąga za sobą, były lekceważone. A tymczasem pomiędzy temi skutkami można policzyć znaczną część występków i nędzy i nierównego podziału darów przyrody, co światli filantropowie wszystkich stuleci starali się nieustannie zreformować.

Przyczyna, o której myślę, jest to ciągle dążenie każdej ożywionej istoty do mnożenia się ponad ilość żywności, którą znajduje w pogotowiu.

Doktor Franklin czyni to spostrzeżenie, że płodna przyroda roślin i zwierząt nie zna innej granicy jak wielkie nagromadzenie się i wzajemne ścieranie się o środki żywności. Powiada on, że jeśliby powierzchnia ziemi była pozbawiona innych roślin, to mogłaby powoli zasiać się i pokryć jednym tylko rodzajem, jak naprzykład koprem; jeśliby nią miała innych mieszkalców, to mogłaby w ciągu kilku stuleci zaludnić się jednym narodem, jak naprzykład Anglikami.

Jest to fakt niezaprzeczony. Przyroda szczerą ręką rozsypała w państwie zwierzęcem i roślinnem nasiona życia. Lecz stosunkowo okazała się oszczędną co do przestrzeni i żywności, udzielanej im na życie. Jeźliby zarodki istot, które zawiera nasza ziemia, mogły się rozwinąć wszystkie swobodnie, zajęłyby one miliony światów w ciągu kilku tysięcy lat. Ogranicza je w zakreślonych granicach konieczność, to nakazujące, pewszeczne całej przyrodzie prawo. Wszystkie rodzaje roślin i zwierząt ulegają temu ograniczającemu prawu, i rozum nawet nie jest w stanie uchylić człowieka od jego działania.

Co do roślin i zwierząt, pozbawionych rozumu, rzecz to jest bardzo prosta. Wszechpotężny instynkt pcha je do rozmnażania swego rodzaju i nie krępuje się niepewnością co do środków wyżywienia swych potomków. Wszędzie, gdzie jest swoboda, odbywa się rozmnażanie; zanadto zaś liczne potomstwo ginie następnie z braku przestrzeni i żywności.

O wiele więcej skomplikowane są skutki ograniczenia ze względu na człowieka. Instynkt również potężny pcha go do rozmnażania swego rodzaju; lecz rozum powstrzymuje go i stawia przed nim pytanie, ażali przypadkiem nie wydaje on na świat istoty, którym nie będzie mógł dostarczyć środków egzystencji. Jeżeli usłucha on tego naturalnego poszeptu, przymus sprowadza bardzo często występek. Jeżeli zaś nie usłucha, rodzaj ludzki będzie stale usiłował rozrastać się ponad ilość środków do życia. Lecz w skutek prawa naszej przyrody, która czyni koniecznem pożywienie dla istnienia człowieka, ludność nigdy nie może powiększyć się ponad najmniejszą ilość żywności, potrzebnej do jej utrzymania; z tego powodu trudność znalezienia środków do życia zawsze jest potężną przeszkodą do wzrostu ludności. Trudność ta działa koniecznie gdziekolwiek, i koniecznie znaczna część rodzaju ludzkiego odczuwa ją pod jakąkolwiek formą nędzy lub obawy nędzy.

Zrobiwszy przegląd rozmaitych stanów społeczeństwa, które człowiek przechodził, zobaczymy łatwo, że ludność ciągle dążyła do wzrastania ponad ilość środków utrzymania, i że przyczyny, o których mówiliśmy, wstrzymywały ją na poziomie koniecznym. Postarajmy się więc naprzód przekonać, jaki byłby naturalny wzrost ludności, jeśliby mógł on swobodnie rozwijać

się, i w jakimby stosunku powiększyły się produkty ziemskie, jeśliby warunki najwięcej sprzyjały przemysłowi ludzkiemu. —

Trzeba przyznać, że nie znamy dotąd kraju, w którym obyczaje byłyby tak czyste i proste a środki utrzymania tak obfite, ażeby trudność wyżywienia rodziny nie stanowiła hamulca w zawieraniu wczesnych małżeństw, i ażeby ludność nie marnowała się przez występne zwyczaje, pobyt w miastach, niezdrowe zajęcia lub nadmierną pracę. W żadnym więc dotąd znanem państwie zdolność ludności do rozrastania się nie miała zupełnej swobody.

W państwach północnej Ameryki, gdzie środki do życia są obfitsze, obyczaje czystsze i przeszkody do zawierania małżeństw wczesnych mniej liczne aniżeli w krajach europejskich, ludność w ciągu przeszło półtora stulecia podwajała się co dwadzieścia pięć lat najmniej. Pomimo to, nawet w tym peryodzie w niektórych miastach liczba umierających przewyższała liczbę rodzących się, co dowodzi aż po oczywistość, że w tych częściach kraju, które wypełniały braki, powiększenie się ludności było większe aniżeli przeciętne w całym kraju.

W kolonijach zachodnich, gdzie rolnictwo jest głównem zajęciem, gdzie zwyczaje występne i zawody niezdrowe są mniej znane, widzimy, że ludność podwaja się w ciągu piętnastu lat. Nawet ta niezwykła szybkość wzrostu ludności prawdopodobnie niższą jest od możliwej potęgi jej mnożenia się. William Petty przypuszcza, że ludność może podwajać się w krótkim przeciągu dziesięciu lat.

Dla pewności, że pozostajemy w zgodzie z prawdą, weźmijmy najsłabszy stosunek, stosunek, na który zgadzają się wszystkie świadectwa, i który — jak to stwierdzono — przedstawia szybkość wzrostu, zależną tylko od siły rozrodczej.

Można więc utrzymywać z pewnością, że ludność, kiedy jej do tego nic nie przeszkadza, podwaja się co dwadzieścia pięć lat (czyli wzrasta w postępie geometrycznym*).

*) Że ludność jest zdolna podwajać się co dwadzieścia pięć lat przy warunkach sprzyjających, jest tak ważnem zdaniem (ponieważ właśnie jest to podstawa dowodów maltuzjańskich), że uważam za użyteczne, przytoczyć tu szczegółowsze statystyczne fakty, na których ono się opiera. Faktów tych dostarczają przeważnie tablice spisu ludności Stanów Zjednoczonych, ogłaszane od 1790 r. co dziesięć lat; są one więc późniejsze od pierwszego ogłoszenia Rozprawy o ludności (1798 r.). Rezultaty tych obliczeń znajdują się przytoczone w następującym ustępie, wyjętym z artykułu o Ludności, napisanego w kilkanaście lat później przez Malthusa do *Encyclopaedia Britannica*:

Nie tak jest łatwo oznaczyć stopę, podług której — jak możnaby przypuszczać — wzrastają produkty ziemskie. Lecz możemy być pewni, że stosunek ich wzrostu musi być zupełnie różny od stosunku wzrostu ludności. Człowiek z konieczności jest ograniczony co do przestrzeni. Kiedy wszystkie żyzne grunty są zajęte, roczny wzrost żywności zależy z konieczności od polepszenia uprawianej już roli. Skutkiem przyrody wszystkich gruntów, wzrost ten stopniowo słabnie, zamiast wzmacniać się. Przeciwnie, ludność, jeżeliby można było jej dostar-

„W kraju, gdzie oczewiście mamy szukać przykładu stosunku najszybszego wzrostu, odbyły się cztery spisy ludności w odstępach dziesięcioletnich. Chociaż obliczenia powiększania się ludności w kolonijach Północnej Ameryki są dostatecznie potwierdzone, ażeby w braku innych więcej autentycznych dokumentów mogły usprawiedliwić robione z nich bardzo ważne wnioski, to wszakże nie potrzebujemy odwoływać się do dawniejszych czasów, mając obecnie takie dokumenty, które przytem obejmują dosyć długi przeciąg czasu, ażeby stanowczo za ważyły w rzeczonyj kwestyi. Podług regularnego spisu ludności, wykonanego na rozkaz Kongresu w 1790 r., przeprowadzonego — jak trzeba ze wszystkiego wnosić — należycie we wszystkich głównych częściach, ludność biała Stanów-Zjednoczonych wynosiła 3,164,148. Spis tegoż rodzaju, wykonany w 1800 r., dowiódł, że ludność wzrosła do 4,312,814. W ten sposób w przeciągu dziesięciu lat, od 1790 do 1800 r., powiększyła się ona w stosunku 36,3 %; stosunku, któryby sprowadził podwojenie się ludności w ciągu 22 lat, czterech i pół miesiąca. Podług trzeciego spisu, wykonanego w 1810 r., ludność biała wynosiła 5,862,092, co względnie do ludności z 1800 r. przedstawia dla drugiego dziesięcioletniego peryjodu stosunek wzrostu prawie 36 %, któryby powinien sprowadzić podwojenie ludności w ciągu 22 i pół lat. Czwarty spis z 1820 r. wykazał białej ludności 7,861,710, co względnie do ludności z 1810 r., daje dla trzeciego dziesięcioletniego peryjodu stosunek wzrostu 34,1 %, który podwoiłby ludność w ciągu 23 lat i siedmiu miesięcy. Jeżeli zamiast peryjodu, w którym ludność podwajałaby się w stosunku najwięcej niesprzyjającego dziesięciolecia z tego szeregu, weźmiemy peryjod dwudziestopięcioletni, to spostrzeżemy, że różnica, jaką emigracja może sprawiać na powiększenie się ludności, zostanie przez to zupełnie wyrównana.

Ze zbadania najbardziej autentycznych dokumentów, które można było zebrać po obu stronach Oceanu Atlantyckiego, wynika, że w czasie ostatnich dwudziestu pięciu lat emigracja do Stanów-Zjednoczonych stanowczo wynosiła mniejszą liczbę

czyć żywność, nieustannie powiększałyby się z niesłabnącą siłą; wzrost z jednej epoki dałby środki do następnego jeszcze silniejszego, i tak dalej — bez żadnych granic.

Sądząc z wiadomości, które mamy o Chinach i Japonii, można wątpić, ażali najprzemysłniejsze uśiłowania przemysłowej ludzkiej zdołają podwoić ilość produktów w tych krajach, nawet raz jeden w jakimkolwiek bądź ciągu lat. Wprawdzie, jest wiele miejsc na kuli ziemskiej, które dotąd zostają nieuprawiane i prawie dotąd nie są zaludnione. Lecz, z punktu widzenia

od średniej rocznej 10,000. Doktor Seybert, najlepsza powaga w tym względzie w Ameryce, sądzi, że od 1790 do 1810 r. nie może ona przewyższać 6,000 na rok. Nasze urzędowe doniesienia o liczbie wychodźców z Anglii, Szkocji i Irlandyi do Stanów-Zjednoczonych w czasie dziesięciu lat od 1812 do 1821 r. włącznie podają średnią liczbę co najmniej 7,000, chociaż ten peryjod obejmował nadzwyczajne lata: 1817 i 1818, podczas których wychodźstwo do Stanów-Zjednoczonych było silniejsze, aniżeli kiedykolwiek przedtem lub później. Amerykańskie urzędowe doniesienia, które obejmują tylko dwa lata, zaczynając od 30 września 1819 r., potwierdzają tę średnią liczbę. Hojnie rachując emigrantów, przybyłych z innych krajów europejskich, ogólna jednak średnia liczba wychodźców zawsze jest mniejsza od 10,000.

I tak, w ogóle nie mylimy się i nie rachujemy za mało, kiedy bierzemy 10,000 rocznie na średnie powiększanie się ludności przez przyływ emigracyi w ciągu dwudziestu pięciu lat, które upłynęły od 1795 do 1820 r. Stosując tę cyfrę do najpowszechniejszego peryjodu wzrostu, kiedy stosunek powiększania się mógłby podwoić ludność w 23 latach i siedmiu miesiącach, łatwo obrachować, że w pozostających 17 dodatkowych miesiącach populacja 5,867,000 powiększyłaby się o liczbę więcej niż wystarczającą do pokrycia rocznej emigracyi 10,000 jednostek wraz z naturalnym przyrostem odpowiednio do tego stosunku. Tymczasem tego przyrostu z ich strony nie mogło być. Z doniesienia, ogłoszonego w *Calendar National* Stanów-Zjednoczonych za 1821 r., widać, że na 7,001 przybyłych do Ameryki od 30 września 1819 r. do 30 września 1820 r. było tylko 1,959 osób płci żeńskiej a 5,042 płci męskiej. Jeżeli stosunek ten odpowiada mniej więcej stosunkowi średniemu, to znacznie zmniejsza się cyfra tych, których ze względu na przyrost możnaby wzięść w rachubę. Jeżeli pominiemy wszystkie te względy; jeżeli przypuścimy, że roczna emigracyja z Europy do Ameryki wynosiła 10,000 osób za dwadzieścia pięć lat, które upłynęły od 1795 do 1820 r., peryjodu, podczas którego Europa prawie nieustannie była widownią rozległych wojen, wymagających poparcia

moralnego, nie przyznaje się prawo tępienia mieszkańców tych okolic mało zaludnionych lub wyganiania ich do jakichś kątów, gdzie są zmuszeni umierać z głodu. Kształcić ich umysł i wdrażać ich do przemysłu — to jest postępowanie z konieczności powolne. A ponieważ w tym czasie ludność równomiernie wzrasta z powiększaniem się ilości produktów, rzadko więc mogłoby wydarzyć się, ażeby większa inteligencyja i pilność odrazu mogły wziąć się do pracy na gruncie żyznym i niezajętym jeszcze przez nikogo. I nawet jeżeli to wydarza się — jak widzimy niekiedy w nowych kolonijach — postęp geomet-

całej ludności; jeżeli oprócz tego weźmiemy w uwagę rozrządanie się wszystkich wychodźców, podczas całego tego peryjodu, w najwyższym stosunku, — to pomimo to, otrzymana liczba wystarczy do przekonania, że ludność podwoiła się najmniej w dwadzieścia pięć lat. Ludność biała w 1790 r. wynosiła 3,164,148. Ludność ta, biorąc stosunek, w którym wzrastała, powinny w 1795 r. wzrosnąć do 3,694,100. Przypuszczając, że ona właśnie podwoiła się w dwudziestu pięciu latach, od 1795 do 1820 r., powinny w 1820 r. wynosić 7,388,200. Lecz ludność biała w 1820 r., podług spisu, istotnie dochodziła do 7,861,710, wykazywała więc przewyżkę 473,510; tymczasem roczna emigracyja 10,000 osób z przyrostem jej należnym w stosunku 3^o/₁₀₀ (stosunek, któryby podwoił ludność najmniej w 24 lata) nie wynosiłaby 364,592.

Jeżeli do dowodów szybkiego wzrostu ludności, który rzeczywistość miał miejsce, dodamy uwagę, że stosunek ten powiększania się jest średni, który stosuje się do bardzo rozległej przestrzeni z niektórymi — jak wiadomo — niezdrowemi miejscowościami, że niektóre miasta Stanów-Zjednoczonych są dzisiaj bardzo wielkie, że wiele mieszkańców oddaje się z konieczności szkodliwym na zdrowie zajęciom i że wystawia się na pewną liczbę ograniczeń, działających w innych krajach, nadto że w zachodnich prowincyjach, gdzie ograniczenia te nie istnieją, stosunek wzrostu niezrównanie jest większy aniżeli ten, co się przedstawia w średnim przecięciu, wydzielając szczydrze liczbę na przybywającą skąd inąd ludność; jeżeli weźmiemy to wszystko w uwagę, to zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że stosunek, w którym ludność całych Stanów-Zjednoczonych, powiększyła się podczas ostatnich trzydziestu lat, stanowczo jest mniejszy od tego, w jakim może rzeczywistość rozrodzić się rodzaj ludzki przy przyjaznych warunkach.“ — Na podstawie tych i innych faktów, Malthus wnioskuje: „można więc twierdzić z całą pewnością, że ludność, jeżeli jej nic nie przeszkadza, wzrasta w takim postępie geometrycznym, że się podwaja co każde dwadzieścia pięć lat.“

ryczny rośnie z taką szybkością, że korzyść mogłaby być tylko chwilową. Jeżeli Ameryka zaludniać się będzie dalej, co w każdym razie nastąpi, chociaż z mniejszą szybkością, to Indianie będą wypychani coraz dalej i dalej, aż wreszcie cała ich rasa zaginie.

Europa nie jest wcale tak zaludniona, jakby mogła być. Dobrze zastosowanie przemysłu ludzkiego ma tu więcej widoków aniżeli gdzieindziej. W Anglii i Szkocji starannie badano naukę rolnictwa, i w tych krajach jest jeszcze wiele ziemi nieuprawnej. Zobaczmy, w jakim stosunku mogłyby wzrastać produkty Wielkiej Brytanii przy najbardziej sprzyjających warunkach.

Przypuszczając, że lepsza polityka i popieranie rolnictwa mogłyby podwoić średnią ilość produktów naszej wyspy w pierwszych dwudziestu pięciu latach, prawdopodobnie zrobilibyśmy większe niżby należało się przypuszczenie.

Niepodobna przypuścić, ażeby produkty wzrosły w czwórnaśób w drugim szeregu dwudziestu pięciu lat. Sprzeciwiałoby się to wszystkiemu, co my wiemy o własnościach gruntów. Chcąc zrobić lepsze porównanie wzrostu ludności ze wzrostem żywności, uczynimy najbardziej sprzyjające potędze siły wytwórczej ziemi przypuszczenie, do którego jednak doświadczenie nas nie upoważnia.

Przypuścimy, że roczne przyrosty do średniej poprzedniej produkcji, zamiast zmniejszać się, co z pewnością nastąpiłoby, pozostawałyby te same, i że produkty naszej wyspy mogłyby co każde dwadzieścia pięć lat powiększać się o ilość równą tej, jaka obecnie znajduje się. Najwięcej zapalony spekulant nie może przypuszczać większego wzrostu. W ciągu kilku stuleci każdy morg ziemi w Wielkiej Brytanii zamieniłby się w prawdziwy ogród.

Można więc z tego z zupełną słusnością wyprowadzić ten wniosek, że środki utrzymania, przy uwzględnieniu ogólnych warunków produkcji ziemskiej, w najlepszych warunkach mogłyby wzrastać tylko z szybkością postępu arytmetycznego.

Kiedy porównamy oba wzmiankowane postępy, godne uwagi przedstawi się zjawisko. Ponieważ mówimy o całej ziemi, oczywiście niema co brać w rachubę emigracji. Otóż, rodzaj ludzki wzrastałby w stosunku cyfr: 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256; żywność zaś powiększałaby się tylko w stosunku: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9*).

*) Trzeba zauważyć, że Malthus używał tych liczb tylko dla jasniejszego przedstawienia rzeczy. Szybkość wzrastania środków utrzymania nie można dokładnie oznaczyć liczbą. Z pewnością jednak wiemy, że zdolność rozrodcza ludności przy

W przypuszczeniu tem produkcja ziemska nie ulega żadnemu ograniczeniu. Może ona zawsze wzrastać i być większą od wszelkiej danej ilości. Ponieważ jednak siła rozrodcza ludności większa jest w każdym peryjodzie od siły produkcji ziemi, przeto tylko nieustanne działanie potężnego prawa konieczności, powstrzymującego większą siłę, może utrzymać rodzaj ludzki na poziomie środków wyżywienia.

Przechodzę do ogólnych przeszkód tamujących wzrost ludności i do sposobu ich działania.

Ostateczną przeszkodą — podług tego, co wynika z naszych spostrzeżeń — zdaje się być brak żywności, nieunikniony rezultat różnych postępów wzrostu ludności i produkcji. Lecz przeszkoda ta ostateczna nie jest nigdy przeszkodą bezpośrednią, z wyjątkiem wypadków głodu rzeczywistego.

Bezpośrednim hamulcem są wszystkie zwyczaje i wszystkie choroby, będące następstwem szczupłych środków utrzymania, a także wszystkie fizyczne i moralne przyczyny, które osłabiają i niszczą organizm ludzki.

Przeszkody te do wzrostu ludności, ustawicznie działające w całym społeczeństwie z większą lub mniejszą siłą i obniżające liczbę ludzi do poziomu środków utrzymania, można podzielić na dwie ogólne klasy: przeszkód zapobiegających i pozytywnych.

Przeszkoda *zapobiegająca*, o ile jest dobrowolna, stanowi właściwość człowieka i wypływa z wyróżniającej go wyższej umysłowej zdolności, która pozwala mu obliczać odległe następstwa. Przeszkody do nieograniczonego rozrostu roślin i zwierząt, pozbawionych rozumu, są wszystkie pozytywne lub też mimowolne, jeżeli są zapobiegające. Człowiekowi, patrzącemu dokoła siebie na nędzę, którą często rodziny z wielu członków złożone znosić muszą; człowiekowi, zastanawiającemu się nad tem, co posiada lub zarabia i co sam jeden przeżywa, i obrachowującemu, co nastąpi, kiedy bez znacznego powiększenia dochodu, wypadnie podzielić takowy na siedem lub osiem części, jakiej zatem wielkości będzie każda z nich; człowiekowi takiemu musi przyjść do głowy myśl, ażali idąc za skłonnością swoją, będzie mógł wyżywić potomstwo, które prawdopodobnie wyda na świat.

W stanie równości zupełnej, jeżeli takowa może istnieć, będzie to jedyna kwestyja. W obecnych warunkach naszego społeczeństwa nasuwają się inne jeszcze uwagi. Czy przez to człowiek nie pogorszy swego społecznego położenia i nie będzie

sprzyjających okolicznościach nieskończenie jest większa od możliwości powiększania się środków utrzymania w jakimkolwiek bądź starym kraju.

zmuszony zrzec się wielu swych nawyknień? Czy dostanie on zajęcie, któreby mogło dać mu pewną nadzieję przekarmienia swej rodziny? Czy się nie naraża w każdym wypadku na większe trudności i na cięższą pracę, aniżeli kiedy pozostanie kawalerem? Czy będzie mógł dać dzieciom takie wychowanie, jakie sam otrzymał? I jeżeli będzie miał liczną rodzinę, to czy zdoła nawet ceną największych wysiłen ochronić ją od łachmanów ubóstwa? Czy nie zostanie kiedy straszną koniecznością zmuszony do zrzeczenia się swej niezależności i do tego, by egzystencyją swoją zawdzięczał skąpej ręce miłosierdzia?

Uwagi te są tego rodzaju, że mogą przeszkodzić i rzeczywiście przeszkadzają w narodach cywilizowanych wielu mężczyznom do ulegania naturalnemu popędowi do wczesnego połączenia się z jedną kobietą.

Jeżeli przeszkoda ta nie sprowadza występku, z pewnością jest to najmniejsze zło, mogące wyniknąć z prawa ludnościowego. Trzeba przyznać, że jako ograniczenie silnej i przyrodzonej skłonności spowodowywa w pewnej mierze chwilowe nieszczęście, ale nieszczęście to oczywiście jest bardzo małe w porównaniu z plagami, będącemi następstwem innych przeszkód do wzrostu ludności. Nadto, nieszczęście to jest tego rodzaju co i wiele innych poświęceń, gdzie chwilowa przyjemność ustępuje przed trwałem zadowoleniem, poświęceń, które moralna istota nieustannie spełniać musi.

Kiedy przeszkoda ta sprowadza występki, następstwa są aż nadto widoczne. Wszeteczność, posunięta do niemożności rodzenia dzieci, poniża widocznie godność ludzką. Musi ona wywierać pewny wpływ na mężczyzn, ale na poniżenie charakteru kobiety stanowczo działa. Dodajmy do tego, że pomiędzy nieszczęśliwemi, których pełno po wielkich miastach, prawdopodobnie, panuje większa nędza i ubóstwo aniżeli w każdej innej klasie istot ludzkich.

Przeszkody *pozytywne* do wzrostu ludności są bardzo różne i obejmują wszystkie przyczyny, działające na skrócenie naturalnej długości życia ludzkiego, bez względu na to, czy te przyczyny są następstwem występku czy też nędzy. Trzeba więc zaliczyć do tej rubryki: wszystkie niezdrowe zajęcia, nadmierną pracę, zmienną i słotną pogodę, nadzwyczajne ubóstwo, złe pielęgnowanie dzieci, wielkie miasta, nadużycia wszelkiego rodzaju, długi szereg chorób i epidemij, wojny, zarazy i głody.

Badając przeszkody, które umieściłem pod rubrykami: *zapobiegających i pozytywnych*, zobaczymy, że można je sprowadzić do: *przymusu moralnego, występku i nędzy*.

Pomiędzy *zapobiegającemi* przeszkodami, jako „przymus moralny“ może być uważane wstrzymywanie się od małżeństwa, jeżeli za tem nie idą nieprawidłowe przyjemności.

Wszeteczność, namiętności przeciwko przyrodzie, cudzołóstwo i sztuczne sposoby, któremi starają się ukryć następstwa nieregularnych związków, stanowią ograniczenia zapobiegające, które oczewiście należą do klasy „występków.“

Pomiędzy przeszkodami pozytywnymi, — te, które zdają się wypływać nieuniknienie z praw przyrodzonych, mogą być wyłączenie jako „nędza“ oznaczone; tymczasem te, których sprawcami sami jesteśmy, jak wojna, nadużycia i t. d., a których moglibyśmy uniknąć, są natury mieszanej. Występek jest ich przyczyną a nędza następstwem.

Suma wszystkich przeszkód zapobiegających i pozytywnych stanowi bezpośredni hamulec na wzrost ludności. Oczewista, że we wszystkich krajach, gdzie zdolność rozrodcza nie może się objawiać w całej swej pełni, ograniczenia muszą zmieniać się w stosunku odwrotnym do siebie. Innemi słowy, w krajach niezdrowych lub wystawionych na wielką śmiertelność, jakakolwiek byłaby tego przyczyna, przeszkoda zapobiegająca rzadko istnieje. Przeciwnie, w krajach zdrowych, gdzie przeszkoda zapobiegająca potężnie działa, ograniczenie pozytywne objawia się słabo, i śmiertelność jest mała.

Jedne lub drugie przeszkody, z większą lub mniejszą siłą, zawsze działają we wszystkich krajach. Lecz pomimo to mało jest krajów, w którychby ludność nie usiłowała nieustannie powiększać się ponad ilość środków utrzymania. Nieustanne to usiłowanie jest przyczyną tego, że klasy niższe społeczeństwa są także nieustannie narażone na ubóstwo, i że tamuje wszelkie większe i trwalsze polepszenie ich położenia.

W stanie obecnym naszego społeczeństwa usiłowania te zdają się odbywać w następujący sposób. Przypuśćmy, że w pewnym kraju środki utrzymania zupełnie są wystarczające, aby mieszkańcy mogli żyć dobrze. Ciągły popęd ludności do wzrostu, popęd, który objawia się nawet w najwięcej zepsutych społeczeństwach, mnoży liczbę mieszkańców, zanim ilość środków utrzymania powiększy się. Takim sposobem żywność, która żyła przedtem jedenaście milionów ludzi, powinna teraz wystarczyć dla jedenastu i pół milionów. Skutkiem tego, biedni zmuszeni są żyć gorzej, a wielu wpada w ostateczną nędzę. Ponieważ liczba robotników przewyższa popyt na ich pracę, więc płaca zarobkowa obniża się a cena żywności podnosi się. Robotnik zmuszony jest pracować więcej, ażeby otrzymać tę samą płacę zarobkową, jaką pobierał poprzednio. Podczas tego peryjodu chęć zawierania małżeństwa jest tak słaba a trudność wychowania rodziny jest tak wielka, że ludność prawie zatrzymuje się we wzroście swoim. Tymczasem taniość ręcznej pracy, obfitość robotników i z konieczności podwojona ich gorliwość skłaniają rolników do powiększenia robot na swych ziemiach, do uprawiania nowych pól, do unawożenia i lepszej uprawy

istniejących już, i dzieje się to dopóty, aż środki utrzymania ze względu na ludność nie wrócą do stosunku, jaki istniał w epoce, od której rozpoczęliśmy. Skoro położenie robotnika stało się dosyć zadawalniające, przeszkody więc do wzrostu robotnika usunęły się nieco. W ogóle, po jakimś czasie powtarza się ten samych ruch cofania się i postępu wzrostu ludności, przyczynając się do powiększenia lub zmniejszenia jej dobrobytu.

Prawdopodobnie, rodzaj ten oscylacji nie zwraca uwagi tłumów, a nawet dla uważnego obserwatora może być rzeczą trudną, obliczyć dokładnie wszystkie peryjody wahań. Tymczasem, żaden rozważny człowiek, który chce dobrze zbadać ten przedmiot, nie może wątpić o tem, że w większej części dawnych państw istnieje wahanie się podobnego rodzaju, chociaż mniej wydatne i mniej prawidłowe, jak to opisałem.

„Nie starając się wykazywać tych wahań w rozmaitych krajach, które zadanie wymagałoby oczywiście dokładniejszych historyj aniżeli te, które posiadamy (nie mówiąc już o tem, że postęp cywilizacji dąży naturalnie ku temu, ażeby zmniejszać te ruchy), chcę dowieść, co następuje:

1^o Ludność z konieczności ograniczona jest środkami utrzymania.

2^o Ludność wzrasta niezmiennie, kiedy środki utrzymania powiększają się.

3^o Przeszkody, które tłumią popęd do wzrostu ludności, popęd najsilniejszy, i które utrzymują ją na poziomie środków utrzymania, dadzą się wszystkie sprowadzić do: przymusu moralnego, występku i nędzy.

Piewsze z tych zdań wcale nie potrzebuje wyjaśnienia.

Drugie i trzecie zdanie będą dostatecznie poparte opisem bezpośrednich ograniczeń wzrostu ludności w przeszłym i obecnym stanie społeczeństwa.

Opis ten utworzy przedmiot następujących rozdziałów“.

W taki sposób Malthus objaśnia wielkie prawo rozradzania się ludzi jak i wszystkich innych istot ustrojowych. Takim sposobem wykazuje on, przy pomocy rozumowania i faktów znanych, że naturalna zdolność wzrostu ludności jest nieskończenie większa od zwykłej zdolności powiększania się produktów ziemi, czyli innymi słowy, że rozradzanie się roślin i zwierząt, wraz z człowiekiem, mocno jest ograniczone przestrzenią ziemi. W taki sposób on dowodzi, że tylko w kolonijach nowych, jak w Ameryce, gdzie przemysł rolniczy człowieka cywilizowanego zastosowuje się do gruntu żyznego i nieuprawnego (wypadek, który jest przypadkowym w historyi, który trwa tylko chwilo-wo i który nadto pociąga za sobą wydziedziczenie i wytopienie

krajowców), żywność może wzrastać z dosyć wielką szybkością i dotrzymywać kroku postępowi geometrycznemu, który przedstawia naturalną możność powiększania się ludności. To też wykazał, że w tym wypadku ludność *rzeczywiście* wzrasta z nadzwyczajną chyżością, że w przeciągu dwudziestu pięciu lat podwoiła się ona w Stanach-Zjednoczonych, tymczasem bardzo powoli powiększa się we wszystkich dawnych społeczeństwach. Następnie zaczyna badać, *w jaki sposób* ograniczony jest wzrost ludności w dawnych państwach, i jakie *przeszkody* tamują jej powiększanie się? Wzrost ludności może być ograniczony dwoma sposobami: albo rodzi się mniej dzieci, albo umiera więcej osób. Powolne więc rozradzanie się ludzi w starych państwach zależy koniecznie albo od jednej albo od drugiej z tych przyczyn, które Malthus nazywa *zapobiegającą* i *pozytywną*. Powiada on, że sposoby działania tych przeszkód mogą być umieszczone w trzech rubrykach: *przymusu moralnego*, *występku* i *nędzy*. I dodaje on, że te ograniczenia działały w społeczeństwie ludzkim od samego jego początku, i że tylko przestawały działać na krótki czas w kolonijach nowych i t. d.

Jestem tego zdania, że prawo ludnościowe o wiele jest ważniejsze od wszystkich przedmiotów, wchodzących w dziedzinę badania ludzkiego, i zwracam pilną uwagę czytelnika na tę kwestyją. Nie chodzi tu o jaką chwiejną ludzką instytucyją, lecz o stałe i niezmienne prawo przyrody; prawo, które dokładnie stosuje się do naszego rodzaju jak i do najprostszej rośliny, prawo, od którego żadnym wysiłkiem rozumowania nie może uchylić się tak samo człowiek cywilizowany jak i dziki, prawo, uznaniu którego tak potężnie przeszkadzały spirytualistyczne teoryje wyższości ducha nad materyją. Z wyjątkiem przypadkowego istnienia nowych kolonij i innych rzadkich i chwilowych okoliczności, kiedy zwykły stosunek wzrostu żywności nadzwyczajnie powiększa się, prawo wymaga, aby w razie niedziałania przeszkody zapobiegającej silnie działała przeszkoda pozytywna. Jeżeli rodzenie się dzieci nie zmniejsza, nadwyżka przedwzrostnie umrze; istoty, których życie z konieczności będzie bardzo krótkie, szybko po sobie następować będą; jedno pokolenie przed właściwym czasem będzie musiało ustąpić miejsca drugiemu pokoleniu. Im mniej się ogranicza możność płodzenia, tem więcej zmniejsza się życie średnie następujących pokoleń. Przedwczesna śmierć jest pewna, tylko jej rodzaj jest niepewny. Czyli nastąpi ona w skutek głodu lub wojny, czyli w skutek nadzwyczajnego ubóstwa i powolnego wyniszczenia lub szybkiej choroby; nastąpi ona z pewnością wtej lub innej formie. Ogromny więc to błąd stanowi, kiedy przypuszczamy — jak się to dzieje powszechnie — że to ludzkie złe namiętności lub brak zręczności przemysłowej przedewszystkiem spowodowały wojny, głody, zarazy i t. d., które historyja wylicza.

Były one głównie skutkiem instynktów płciowych i były *absolutnie nieuniknione*, o ile przezorność nie powstrzymywała tych instynktów. Jeżeli dzieci rodziło się więcej, aniżeli na ich wyżywienie pozwalał powolny wzrost środków utrzymania, musiały one ginąć w jakikolwiek bądź sposób. Jeżeli nie wojna, to zaraza, jeżeli nie zaraza, to głód lub choroba lub nędza, ale zawsze jako *konieczny* objaw działały. Jeżeli przyjdzie na świat trzy lub cztery razy więcej dzieci, aniżeli można je wyżywić (co się wydarza często pomiędzy narodami niecywilizowanymi); trzy ich ćwierci muszą koniecznie umrzeć jeszcze w latach dziecińczych, albo ogólne średnie życie w inny sposób będzie musiało zmniejszyć się do do czwartej części swej naturalnej długości. Zwykle przypuszczają, że wstrzymywanie się od małżeństwa i płodzenia dzieci, występki sprowadzające nieplodność (jak nierząd) i śmierć wczesna są złem przypadkowym i dającym się uchylić: jest to błąd radykalny. We wszystkich starych społeczeństwach jedna lub druga z tych przeszkód do wzrostu ludności zawsze *musi* działać, i działają one tak od samej kolebki dziejów ludzkich. Człowiek może czynić wybór *pomiędzy* niemi, lecz nigdy nie może uwolnić się od nich. Im ograniczenie pozytywne czyli represyjne jest silniejsze, czyli mówiąc innymi słowami, im człowiek wcześniej umiera, tem staje się konieczniejszym ograniczenie zapobiegające. Z drugiej strony, wszędzie gdzie ograniczenie represyjne jest słabe, ograniczenie zapobiegające z *konieczności* działa silnie. W społeczeństwie niemiłodem średnie długie życie i mała liczba umiających mogą być tylko następstwem małej liczby rodzących się dzieci.

Malthus następnie bada, w jaki sposób rzeczony trzy przyczyny: przymus moralny, występki i nędza działały na ludzi w rozmaitych warunkach życia społecznego. W tym celu wchodzi on w dokładne szczegóły bytu prawie wszystkich narodów, które występowały w czasach ubiegłych lub występują obecnie, poczynając od dzikich narodów i kończąc na Anglikach, i wykazuje, jak każda z owych trzech przyczyn działała na nie. Przegląd ten zabiera większą część jego dzieła i odznacza się wielkim interesem; naprzód, dla tego że oznajamia nas z działaniem potężnego, lecz nieznanego prawa na losy ludzkie, powtóre, dla tego że objaśnia skomplikowane zagadnienia życia społecznego w rozmaitych jego fazach, zagadnienia, które tylko prawo ludnościowe czyni zrozumiałymi. Podam tylko krótki zarys tej części dzieła Malthusa, zachęcając czytenilka do przeczytania całej jego książki i uzupełnienia w ten sposób swoich wiadomości w tym przedmiocie.

Malthus bada naprzód przeszkody do wzrostu ludności, istniejące pomiędzy dzikimi, pomiędzy narodami, które się żywią głównie płodami, wydawanymi przez samą przyrodę; mówi więc

o tubylcach Australii, Patagonii, o Indyjanach Ameryki Północnej i t. d. Tam główne przeszkody są podobne do tych, które napotykamy u zwierząt niższych, t. j. są pozytywne czyli represyjne. Przeszkoda zapobiegająca, przymus moralny, mało działa na tych ludzi. Idą oni ślepo za popędem instynktów płciowych, zgola jak zwierzęta, a skutkiem tego przewyżka ludności ginie z wyniszczenia, od głodów peryjodycznych, od wojen krwawych i t. d. Nadto, położenie kobiety u dzikich jest bardzo nędzne i nie odpowiada warunkom dobrego rodzenia i karmienia dzieci. Uważane są prawie tak samo jak bydło jukowe, i wiadomą jest rzeczą, że u Indyjan amerykańskich matki zabijały swe córki, chcąc uchronić je od takiego życia.

Co do przeszkód, które ludność napotyka na wyspach Morza Południowego, Malthus powiada: „Raynal, mówiąc o dawnym stanie narodów na wyspach brytańskich i stanie innych narodów wyspiarskich, pisze: „pomiędzy temi to narodami znajdujemy mnóstwo szczególnych instytucyj, które opóźniają postęp ludności. Ludożerstwo, rzeżanie (kastacyja) mężczyzn, infibulacyja (zszycie lub złaczenie części rodzajnych za pomocą operacyi) dziewcząt, późne małżeństwa, uświęcenie dziewictwa, zalecanie celibatu i t. d. Zwyczajy te, będące skutkiem przeludnienia na tych wyspach, zostały przeniesione na lądy, gdzie filozofowie dzisiejsi starają się jeszcze poznać ich przyczynę“. Raynal zdaje się nie wiedzieć, że dzikie pokolenie w Ameryce, otoczone wrogami, lub naród cywilizowany i liczny, opasany innemi narodami tegoż samego stopnia rozwoju, znajduje się w podobnemże położeniu, co i naród wyspiarski. Chociaż przegrody, tamujące wzrost ludności, nie są tak wyraźne i łatwo dające się spostrzegać na lądach jak na wyspach, pomimo to tworzą one przeszkody prawie tak samo nieprzewyciężone. Niema zapewne takiej wyspy między znanemi, produkeyja której nie mogłaby jeszcze wzrosć. To jest wszystko także, co można powiedzieć o całej ziemi. Lecz ponieważ granice ludności na małych wyspach są tak ciasne, że każdy może je widzieć i rozpoznać, zbadanie ograniczeń, które wstrzymują wzmaganie się liczby mieszkańców, może rzucić potężne światło na przedmiot niniejszej rozprawy.

Patrząc na zaludnione wybrzeża Otahiti i Wysp Towarzystw, wydaje się na pierwszy rzut oka, że niema się co obawiać braku żywności w kraju, który przedstawiono tak pełnym płodów jakby ogród Hesperyd. Lecz chwila rozważa usuwa to pierwsze wrażenie i przedstawia rzecz w prawdziwym świetle. Szczęście ludu i obfitość płodów zawsze uważano jako najpotężniejsze przyczyny wzrostu ludności. W kraju, posiadającym rozkoszny klimat, gdzie mała tylko liczba chorób jest znana, gdzie kobiety nie są skazane na silne trudy, dla czegożby te przyczyny nie miały działać z potęgą, jakiej nie równego nie

napotykały w strefach mniej szczęśliwych? Lecz skoro rzecz tak się ma, gdzież na tej ograniczonej przestrzeni znajdzie rozrastająca się ludność potrzebne dla siebie miejsce i żywność? Położenie tych wysp i stan żeglugi ich mieszkańców wykluczają zupełnie rzeczywiste wychodźstwo i rzeczywisty przywóz żywności.

Trudność zamyka się tu w tak ciasnym obrębie, jest tak widoczna, dokładna i określona, że nie możemy jej usunąć. Niepodobna jej rozwiązać zwykłemi ogólnikami o wychodźstwie i powiększeniu kultury. Trzeba przyznać w tym wypadku, że pierwsze jest niemożliwe a drugie oczywiście niewystarczające. Przekonywamy się stanowczo, że mieszkańcy tej grupy wysp nie mogliby podwajać swej liczby co każde dwadzieścia pięć lat. Zanim więc poznamy ich byt społeczny, bądźmy pewni, że jeżeli niema trwałego cudu, któryby czynił ich kobiety nieplodnymi, w obyczajach tego ludu wykryjemy potężne przeszkody do jego wzrostu“.

Przeszkodami temi są: wszeteczność i dzieciobójstwo, zwyczaj bardzo zwykle na Otahiti w czasie odkrycia tej wyspy i powszechnie praktykowane przez członków tamecznych towarzystw Arreoy, do których należała prawie cała młodzież klas wyższych. Te same występki były także bardzo pospolite pomiędzy klasami niższemi, i te to głównie środki przyczyniały się do utrzymania ludności na poziomie istniejących zasobów żywności, chociaż nie mogło to przeszkodzić, by nie było nędzy w pewnym znacznym stopniu.

Malthus mówi następnie o przeszkodach, jakie ludność napotykała w swym rozroście u ludów pasterskich i nawpół-cywilizowanych. Do tej kategorii należały ludy północnej Europy, które zburzyły cesarstwo rzymskie. Historycy byli w kłopotcie, chcąc wytłumaczyć sobie, skąd się brały owe liczne armije, które kolejno wpadały do Francji i Włoch i które tak często wybijano do szczytu, zanim ostateczny nie nastąpił ich tryumf. Tymczasem łatwo to sobie objaśnić wielką ich naturalną płodnością. Musiały te ludy bardzo szybko mnożyć się, ponieważ — podług Tacyty — obyczaje ich były czyste a rodzaj życia zdrowy. W ten sposób, ludność nieustannie powiększała się ponad ilość środków utrzymania, i wielką liczbę młodzieńców posyłała daleko, aby mieczem zdobyli nowe ziemie. Wojny te sprowadzały ogromną śmiertelność, i głównie tym sposobem ograniczał się wzrost ludności.

Przeszkody, które napotykały pomiędzy dzisiejszemi pasterskimi ludami, jak Tatarzy i Beduini, po większej części są te same natury, chyba więcej ubóstwa i głodu widzimy, a mniej wojen. U wielu pokoleń ubóstwo jest tak wybitne, że graniczy zwykle z głodem. (Ubóstwo, głód i zarazy częste są konieczną alternatywą wojny u wszystkich narodów, u których

zapobiegające ograniczenie nie działa na wzrost ludności. A ponieważ to ostatnie ograniczenie działa słabo u ludów niecywilizowanych, to wojna, ubóstwo, głód lub zaraza ciągle napotyka się u nich i, stosownie do praw przyrody, są istotnie nieuniknione.) Przymus moralny działa słabo na Arabów, mahometanin bowiem niejako zmuszony jest do wielożęstwa przez swego proroka, który wskazał człowiekowi jako jeden z pierwszych obowiązków wielbienie Stwórcy rodzeniem dzieci. Nie nie wskazuje lepiej nicości i niedorzeczności podobnego zachęcania do małżeństwa, jak stan obecny tych krajów. Powszechna zgoda panuje co do tego, że jeżeli ludność nie jest tam mniejsza aniżeli dawniej, to w każdym razie nie jest ona większa. Wynika więc z tego, że wzrost kilku rodzin odebrał reszcie możliwość istnienia. Dopóki Arabi zachowują swe dzisiejsze zwyczaje, dopóki kultura w ich kraju pozostanie na tym samym stopniu co dzisiaj, dopóty obietnica, że każdy człowiek, mający dziesięcioro dzieci wejdzie do raju, nie przyczyni się wiele do wzrostu liczby mieszkańców, chociaż może przyczynić się wiele do powiększenia ich nędzy. Bezpośrednie zachęcanie do małżeństwa wcale nie dąży do odmiany ich obyczajów ani do popierania rolnictwa“.

Żony kupują się u rodziców, i z tego powodu uboższe klasy nie mogą niekiedy ich dostawać. W ten sposób ograniczenie zapobiegające działa do pewnego stopnia przez przymus.

W rozmaitych krajach Afryki przeszkody są także po większej części natury pozytywnej. Są to: wojny nieustanne, w skutek których — jak powiada Bruce — w niektórych pokoleniach nigdy nie można widzieć żadnego starca, albowiem wszyscy młodzi ludzie giną w boju; następnie, głód i zaraza, wywóz niewolników i t. d. Klasy ubogie są pogrążone w nędzy oplakanej.

W Hindostanie kodeks religijny silnie zachęca do zawierania małżeństwa, uważając za największą zasługę rodzenie dzieci męskiej płci. W przykazaniach Menu powiedziano: „przez syna człowiek odnosi zwycięstwo nad całym narodem; przez syna synowego otrzymuje nieśmiertelność, a później przez syna wnukowego wchodzi do królestwa słonecznego.“ W Indjach małżeństwo uważa się jako obowiązek religijny. Wobec więc słabego działania przeszkody zapobiegającej, musi silnie działać ograniczenie pozytywne. Mieszkańcy są tam tak liczni, że panuje nadzwyczajne ubóstwo, i głody okresowo powtarzające się bywają częste. W pewnych epokach wojny i zarazy zmiatały tłumy mieszkańców.

Przeciwnie, w Tybecie przeszkoda zapobiegająca działa silnie. „We wszystkich prawie krajach na kuli ziemskiej jednostki są zmuszone, ze względów na interes prywatny, do przyjęcia zwyczajów, które tamują wzrost naturalny ludności; lecz

Tybet może jest jedynym krajem, gdzie te zwyczaje są powszechnie popierane przez rząd, gdzie zadaniem społeczeństwa zdaje się być powstrzymywanie, nie zaś popieranie wzrostu ludności.

W Tybecie celibat uważa się za rzecz zaszczytną, małżeństwo zaś prawie zawsze przeszkadza mężczyźnie do awansu. Wyższe stany, księża i urzędnicy, pozostawiają rolnikom i rzemieślnikom staranie o zaludnieniu krajów. Nawet pomiędzy temi ostatnimi jest zwyczaj, że wszyscy bracia jednej rodziny mają tylko jedną żonę. Takim sposobem, w tym państwie poli-gamija polega na wielości *mężów*, co naturalnie jest wielką przeszkodą do wzrostu ludności.

W Chinach ludność jest olbrzymia; wynosi ona przeszło trzysta milionów i stanowi prawie trzecią część rodzaju ludzkiego. Ogromna ta cyfra jest skutkiem żyzności roli, wymienitego klimatu, starannego rolnictwa i zachęcania do małżeństwa, które tak samo jak w Indiach uważa się za obowiązek religijny. Nie mieć dzieci stanowi hańbę. Ponieważ hamulec zapobiegający jest słaby, więc nader silnie działa przeszkoda pozytywna. Wstrętne i przygniatające ubóstwo panuje w klasach niższych, pomimo ich niezłomowanej przemyślności i ciężkiej pracy. Głody peryjodyczne bywają częste i straszne czynią spustoszenie pomiędzy ludem. Dzieciobójstwo jest także powszechne. Hamulec pozytywny objawia się raczej w tych środkach aniżeli w wojnach, które w Chinach nie były morderczemi, chyba w najnowszych czasach.

W Grecyi starożytnej „filozofowie i mężowie stanu spostrzegli dążność w ludności do wzrastania ponad środki utrzymania; nie zaniebdywali oni jak ich poprzednicy czasów nowożytnych kwestyi, która tak potężnie dotyka szczęścia i spokoju społeczeństwa. Musimy przyznać, że zrozumieli oni trudność tego zagadnienia, chociaż z obrzydzeniem patrzymy na te środki barbarzyńskie, któremi chcieli jej zaradzić.“ (W tym wypadku, tak samo jak w sprawie wziernika i chorób kobiecych, znanych potrosze Grekom, chorobliwa delikatność, zaszczerpiona przez religiją hebrajsko-chrześcijańską, stała się zawadą do badania ważnego przedmiotu wzrostu ludności.)

Prawa Solona pozwalały na dzieciobójstwo. Plato powiada w swojej Rzeczypospolitej, że władcy powinni regulować wzrost liczby mieszkańców i przeszkadzać niewłaściwemu powiększaniu się; dodaje, że wolno mężczyznom i kobietom płodzić tylko w czasie największej ich siły, i że wszystkie słabe dzieci należy się niszczyć. Arystoteles radzi nie pozwalać mężczyznom żenić się przed trzydziestym siódmym rokiem ani kobietom wychodzić za mąż przed osiemnastym; powiada także, że kobieta powinna rodzić tylko pewną liczbę dzieci i, jeżeli później zajdzie w ciążę, trzeba sprowadzić poronienie. Utrzymuje przytem,

że jeżeliby każdy mógł mieć tyle dzieci, ile się podoba (co się dzieje w większej części państw), pewnem tego następstwem byłoby ubóstwo, które jest matką występku i rokoshu.

Prawdopodobną więc jest rzeczą, że przeszkoda zapobiegająca była dosyć upowszechniona u Greków; o ile ona nie wystarczała, zastępowało ją ograniczenie pozytywne w kształcie nieustannych i morderczych wojen.

U Rzymian ustawicznie działała przeszkoda pozytywna t. j. wojny nieustanne. Za czasów cesarstwa, występowała także często przeszkoda zapobiegająca w kształcie występnych zwyczajów wszelkiego rodzaju. Juwenalis skarży się na używane sztuczne środki celem sprowadzenia poronień i powiada, że za ledwie odbywa się jeden naturalny poród. „W większej części krajów przeszkody do zawierania małżeństwa spowodowują nierząd; w Rzymie w ostatnim peryjodzie jego dziejów moralność była tak zepsuta, że ludzie nienawidzili i unikali małżeństwa“.

„Wszystkie przeszkody do wzrostu ludności, które zbadaliśmy dotąd w tym przeglądzie społeczeństw ludzkich, mogą być sprowadzone do przymusu moralnego, występku i nędzy.

„U narodów, któreśmy badali, przymus moralny słabo tylko działał w porównaniu z innymi hamulcami. Również występki, chociaż skutki, zrzadzane przezeń, przedstawiały się znacznymi w ostatniej epoce dziejów rzymskich, — zdaje się — mniej wywierał wpływu na wzrost ludności, aniżeli przeszkody pozytywne. Płodzenie — jak się zdaje — odbywało potężnie, a nadwyżkę ludności zabierały gwałtowne przyczyny. Główną pomiędzy nimi rolę odegrywała wojna, a następnie szły głody i epidemie. W większej części krajów, objętych naszym przeglądem, rzadko — jak się zdaje — obliczano dokładnie ludność w stosunku do średniej i stałej sumy żywności; wogóle — zdaje się — wahała ona pomiędzy dwiema ostatecznościami. Skutkiem tego, oscylacje pomiędzy obfitością i niedostatkiem są bardzo wydatne, jak tego powinniśmy naturalnie spodziewać się u ludów mało cywilizowanych“.

Malthus bada następnie, w jaki sposób działają te przeszkody wśród narodów Europy nowożytnej. Powiada on: „badanie stanu rzeczy w Europie nowoczesnej ułatwia się spisami urodzeń, śmiertelności i małżeństw. Kiedy rejestry są dokładne i zupełne, wskazują nam one z pewną ścisłością, czy panujące przeszkody, które napotyka wzrost ludności, są pozytywne czy zapobiegające, i pod wielu ważnymi względami dają więcej wyjaśnień, aniżeliby to mógł uczynić najuważniejszy podróżnik.

Jednym z najciekawszych i najbardziej pouczających punktów widzenia, jakie przedstawia badanie tych spisów, jest zależny stosunek pomiędzy *małżeństwami* i *śmiertelnością*. Montesquieu słusznie zauważał, że wszędzie, gdzie dwie osoby mo-

gą znaleźć miejsce do dogodnego życia, z pewnością zawrze się małżeństwo. Lecz w większej części krajów europejskich doświadczenie nie pozwala nam spodziewać się silnego i raptownego powiększenia środków, potrzebnych na utrzymanie rodziny, przynajmniej w obecnym stanie ludności. Z tego wynika, że dla nowego małżeństwa powinno otworzyć się miejsce zwykle przez rozpadnięcie się jednego z dawnych. W skutek tego spostrzegamy, że liczba małżeństw przedewszystkiem reguluje się liczbą zmarłych osób, chyba że miała miejsce jakaś wielka śmiertelność lub jaka zmiana polityczna, szczególnie sprzyjająca rolnictwu lub handlowi. Oddziałują one na siebie wzajemnie. Mało jest krajów, gdzie ludzie ubodzy mieliby dosyć przezorności, ażeby odkładali zawarcie małżeństwa do chwili przyjaznej, kiedyby mogli wyżywić swe dzieci. Pewna więc część śmiertelności we wszystkich krajach spowodowana jest wielką liczbą małżeństw; i odwrotnie, wielka śmiertelność, czyli jest ona skutkiem powyższej przyczyny, czyli znacznej liczby wielkich miast i fabryk, czyli niezdrowych warunków miejscowości, w każdym kraju koniecznie prowadzi do licznych małżeństw.

Stosunek średni małżeństw rocznych w większej części krajów przedstawia się jak 1 na 108 mieszkańców. Wszędzie, gdzie średnia liczba małżeństw jest większa, musi być również większa i średnia liczba śmiertelnych wypadków. Jako przykład przedstawiamy, że w niektórych bardzo niezdrowych wioskach holenderskich małżeństwa były w stosunku: 1 na 64 a śmiertelne wypadki: 1 na 22, kiedy tymczasem liczba rodzących się i umierających była prawie równa; innemi słowy, ludność znajdowała się niemal w stojącym stanie. Porównajcie ten stan rzeczy z istniejącym w Norwegii, gdzie śmiertelne wypadki były w stosunku jak 1 na 48 a małżeństwa jak 1 na 130. Różnica pomiędzy śmiertelnymi wypadkami i małżeństwami jest prawie podwójna". (Szczegóły te statystyczne pochodzą z epoki, kiedy pisał Malthus, ale służą one do objaśnienia zasady, którą rozwija.)

„Wzrost liczby małżeństw sprowadza odpowiedni wzrost śmiertelności, chyba w rolnictwie zajdzie jaka ważna postępową zmianą lub przybędą nowe środki wyżywienia się“.

„Stosunek rodzących się corocznie do całej ludności oczywiście zależy przedewszystkiem od rocznej liczby ludzi, którzy zawierają małżeństwo. I tak, w krajach, które nie mogą znosić silnego powiększania się ludności, urodzenia jak i małżeństwa zależą głównie od liczby zmarłych. Kiedy niema rzeczywistego zmniejszenia się ludności, liczba rodzących się zapelni szczyby, sprawione przez śmierć, i powiększy liczbę mieszkańców w takim stosunku, że pozwoli na większy rozwój rolnictwa i handlu krajowego. W całej prawie Europie liczba rodzących się przewyższa liczbę zmarłych w czasach pośrednich pomiędzy

jedną i drugą zarazą lub epidemiją, pomiędzy wojnami morderczemi, które napastują ludność od czasu do czasu.

W trzydziestu dziewięciu wioskach Holandyi, gdzie stosunek zmarłych corocznie był jak 1 na 23, liczba rodzących się przedstawiała w tym samym stosunku jak 1 na 23. W Szwecyi, gdzie śmiertelność jest niemal jak 1 na 35; urodzenia przypadają: 1 na 28. W Norwegii, gdzie śmiertelność jest jak 1 na 48; urodzenia: 1 na 34. We wszystkich tych wypadkach liczba rodzących się jest w widocznym stosunku z liczbą zmarłych, biorąc w rachubę nadwyżkę urodzeń, na jaką pozwala stan rzeczy w każdym kraju z osobna. W Rosyi przewyżka ta jest znaczna; chociaż bowiem śmiertelność wynosi tam prawdopodobnie jak 1 na 48 lub 50, liczba rodzących się dosięga wysokiego stopnia: jak na 26; szybkie to powiększanie się ludności zależy od szybkiego powiększania się w tym kraju środków do życia“.

Malthus szczegółowo bada następnie przeszkody, działające w tych krajach.

„Norwegija oddawna nie prowadziła wojen; posiada ona klimat zdrowy, i w latach zwykłych śmiertelność jest tam mniejsza, aniżeli w jakim innym europejskim kraju. Stosunek umierających corocznie do całej ludności jest tylko jak 1 na 48. Tymczasem ludność Norwegii—nie zdaje się—aby kiedy wzrastała silnie.

Przed zbadaniem stanu wewnętrznego, możemy mieć tę pewność, że skoro pozytywne przeszkody do wzrostu ludności są tak małe, muszą być natomiast wielkie i w odpowiednim stosunku przeszkody zapobiegające. Jakoż spisy ludności przekonują nas, że stosunek małżeństw rocznych do całej ludności jest jak 1 na 130, stosunek niższy od tego, jaki napotykamy w spisach wszelkiego innego kraju, z wyjątkiem Szwajcaryi. Stosunek małżeństw rocznych jest najwydatniejszą oznaką działania hamulca zapobiegającego“.

Szczególny stan tego kraju tłumaczy, dla czego małżeństwa są tak rzadkie. Mało jest fabryk, mało środków do wychodźstwa. Gospodarze rolni utrzymują kilku parobków, którym dają dom i kawałek gruntu; jedynym więc widokiem na wyżywienie rodziny dla ludu jest możność dostania takiego zajęcia po którym z poprzednich parobków. Z tego powodu większa część wieśniaków żeni się późno.

„W Szwecyi przeszkoda zapobiegająca nie działała tak silnie, i śmiertelność przeto była tam większa. Stosunek średni zmarłych w tym kraju jest jak 1 na $34\frac{1}{2}$, stosunek bardzo wielki, uwzględniając liczbę mieszkańców, zatrudnionych rolnictwem. Mieszczanie do wieśniaków znajdują się w stosunku jak 1 do 13, kiedy tymczasem ten stosunek w krajach zaludnionych jest jak 1 do 3. W Prusach i Pomeranii, gdzie jest dużo wielkich miast, i gdzie stosunek mieszczan do wieśniaków

przedstawia się jak 1 do 4, średnia liczba zmarłych wynosi 1 na 37“.

„Znakomity przykład działania prawa ludnościowego objawia się w tym fakcie, o którym nie pozwalają wątpić spisy stanu cywilnego i ludności we Francji od czasu wielkiej rewolucji, że podczas tej walki tak długiej i tak krwawej, kiedy — jak obliczono — Francja straciła dwa i pół miliona mieszkańców, ludność jej powiększyła się, zamiast zmniejszyć się“. Przyczyna tego kryje się w tem, że wzrost liczby zmarłych spowodował jak zawsze wzrost liczby małżeństw, które szybko wypełniły luki pomiędzy ludnością. Ogromna skłonność do rozmnażania się, stłumiona przez czas pewny, otrzymała zupełną swobodę, i w ten sposób „Francja nie straciła żadnego urodzenia przez rewolucyjną. Słuszne może mieć powody do żalu, że straciła dwa i pół miliona mieszkańców, których mogłaby zachować; lecz ze względu na potomstwo, nie ma powodu do żalu; jeżeliby bowiem tamte osoby pozostały były w kraju, nie przyszłoby na świat odpowiednia liczba dzieci, urodzona z innych rodziców“.

Malthus bada w ten samy sposób przeszkody, które wzrost ludności napotyka w innych europejskich krajach. Zwróćmy uwagę na te, które działają w Anglii. Oto są jego słowa: „badanie powierzchowne stanu społecznego przekonywa, że we wszystkich klasach przeszkoda zapobiegająca działa w znacznym stopniu. Mężczyźni z klas wyższych, zwłaszcza ci co mieszkają w miastach, często nie okazują żadnej chęci do żenienia się z powodu łatwości, z jaką mogą oddawać się zakazywanym miłostkom. Inni cofają się przed myślą o małżeństwie z obawy, ażeby mając dzieci, nie zmuszeni byli do uszczuplenia wydatków na swoje życie, do wyrzeczenia się pewnych przyjemności. Kiedy kto ma piękny majątek, rozważa podobna jest bezzasadna; lecz przewidywanie tego rodzaju nabiera coraz większego znaczenia, skoro schodzimy niżej po drabinie społecznej.“

Mężczyzna, który otrzymał dobre wykształcenie, i którego dochód zaledwie wystarcza do dania mu możności bywania w wyższych towarzystwach, przewiduje z góry, że skoro się ożeni i będzie miał dzieci, zmuszonym zostanie do wyrzeczenia się dawnych znajomości. Mężczyzna dobrze wychowany, wybierając kobietę, oczywiście bierze taką, która ma te same uczucia i przyzwyczajenia co on; żyła więc ona w innym towarzystwie, aniżeli to, do którego małżeństwo ją wprowadziłoby. Czyż może przeto mężczyzna tak łatwo się zgodzić na to, ażeby jego ukochana znalazła się w położeniu, przeciwnem jej nawyknieniom i skłonnościom? Większość ludzi nie uważa za złe urojone opuszczenia się o dwa lub trzy stopnie po drabinie społecznej, zwłaszcza w tem miejscu drabiny, gdzie się kończy wyk-

sztalcenie i rozpoczyna ciemnota. Jeżeli towarzystwo ma być przyjemnem, musi ono opierać się na swobodzie, równości, wzajemności; trzeba tyleż korzyści dawać, ile otrzymuje się; towarzystwo takie nie powinno przypominać stosunku podwładnego do patrona, ubogiego do bogatego.

Myśli podobne przeszkadzają wielu osobom wyższego stanowiska, iść za popędem swojej skłonności. Inni, u których więcej namiętności lub mniej rozwagi, nie zwracają uwagi na tego rodzaju myśli, i byłoby istotnie złą rzeczą, gdyby oddanie się tak milej namiętności, jaką jest cnotliwa miłość, nie było w stanie nigdy zrównoważyć wszystkich klęsk, które mogą być jego następstwem. Lecz — niestety — trzeba przyznać, że następstwa zwykle podobnych małżeństw mogą raczej usprawiedliwiać aniżeli obalać przewidywania ludzi przezornych.

Synowie kramarzy i dzierżawców zwykle uważają za konieczne, iść za radą, która im zaleca, aby nie żenił się wcześniej, zanim nie złączą prowadzić handlu na własną rękę lub nie dostaną dzierżawy, coby im pozwoliło wychować potomstwo. Zdarza się to często wówczas, kiedy są już w podeszłym wieku. Skarżą się wielce na małą liczbę dzierżaw; a w handlu współzawodnictwo jest tak wielkie, że wszyscy nie mogą mieć powodzenia. Prawdopodobnie, że przeszkoda zapobiegająca do wzrostu ludności działa na subjektów handlowych i zatrudnionych w zawodach swobodnych silniej, aniżeli na wszelką inną społeczną klasę.

Parobek, który zarabia dziennie od osiemnastu pensów do dwóch szylingów (około pięciu złotych polskich) i który, pozostając kawalerem, żyje dobrze, zawaha się nieco, kiedy mu przyjdzie do głowy, że szczerły ten dochód, który nie wydaje się mu dostatecznym dla niego samego, wypadnie podzielić na cztery lub pięć części. Być może, że zgodziłby się mieć więcej pracy a mniej chleba, byle tylko mógł żyć z kobietą kochaną. Lecz musi wiedzieć o tem, że w razie, gdyby miał liczną rodzinę lub jaki nieszczęśliwy wypadek go spotkał, żadne ograniczanie się w jadło, żadne wysilanie w pracy nie zdoła oszczędzić mu smutnego uczucia na widok zgłodniałych lub żywności przez parafiją dzieci.

Słudzy rodzin bogatych, chcąc się żenić, mają do przebycia jeszcze większe przeszkody. Mają to, co koniecznie potrzeba, a nawet więcej, niemal tyle co ich panowie. Praca ich lekka a jedzenie zbytkowne, w porównaniu z robotą i jadłem wyrobników. Dzisiaj jest im dobrze, — a małżeństwo jakąż im gotuje przyszłość? Bez potrzebnej wiedzy, bez kapitału, bez możności otwarcia handlu na własną rękę lub wzięcia dzierżawy, nieprzyzwyczajeni do pracy codziennej, mogą tylko rachować na nędzną gospodę, która nie może im obiecywać bardzo przyjemnego wieczora na schyłku dnia ich życia. Większa część, prze-

straszona tym nieponętym widokiem przyszłości, zadawalnia się swym losem obecnym i pozostaje w celibacie dalej na służbie.

Jeżeli opis ten życia społecznego jest słuszny, trzeba przyznać, że hamulec zapobiegający działa dosyć silnie na wszystkie klasy. Spostrzeżenie to potwierdzają wyciągi z rejestrów, ogłoszonych na mocy niedawnego parlamentarnego aktu w sprawie ludności. Wskazują one, że małżeństwa roczne w Anglii i księstwie Wallii są w takim stosunku do całej ludności jak 1 do $123\frac{1}{4}$; jest to stosunek najmniejszy, jaki nie napotyka się we wszystkich innych opisanych krajach, z wyjątkiem Norwegii i Szwajcaryi.

„Dotąd rachmistrze polityczni uważali wielką liczbę rodzących się jako najpewniejszą oznakę stanu silnego i kwitnącego w społeczeństwie. Trzeba spodziewać się, że ten przesąd nie potrwa długo. W takich krajach jak Ameryka lub gdzie śmiertelność jest silna, wielka liczba dzieci może być oznaką pomyślną; lecz w stanie zwykłym społeczeństwa pewnego kraju, gdzie przestrzeń jest dosyć zaludniona, nie może być gorszej oznaki jak wielki stosunek urodzeń, aniteż lepszej jak mały stosunek. W krajach despotycznych, nędznych lub niezdrowych stosunek rodzących się zwykle jest bardzo wielki. W krajach tych chęć zaspokojenia namiętności płciowych i brak wszelkiego przezornego powstrzymywania się prowadzą powszechnie do wczesnych małżeństw. Lecz kiedy nawyknięcia te przyprowadzą lud do ostatniego stopnia nędzy, nie mogą przyczynić się one do powiększenia ludności, lecz tylko powiększają jej śmiertelność. Niewątpliwą jest rzeczą, że gdybyśmy mogli dostać liczby dokładne zmarłych w tych krajach, gdzie mało kobiet nie wychodzi zamaż i gdzie wszystkie wychodzą zamaż w młodym wieku, stosunek zmarłych rocznych byłby jak 1 do 17, 18 lub 20, zamiast jak 1 do 34, 36 lub 40, jak to bywa w państwach europejskich, gdzie działa ograniczenie zapobiegające.“

Zbadawszy w ten sposób, w jakim stosunku przeszkoda pozytywna i przeszkoda zapobiegająca działały i działają na wzrost ludności u różnych narodów w czasach starożytnych i nowych, Malthus wyciąga niektóre ogólne wnioski. Powiada on: „Raptowny przyrost środków utrzymania usuwał nieco przeszkody, tamujące wzrost ludności, i w każdym takim wypadku następowało szybkie jej powiększenie się; dowodzi to aż po oczywistość, że przeszkody te były bezpośredniemi przyczynami powolnego wzrostu ludności, i że same one były głównie skutkiem niedostatecznego zasobu żywności.

Powszechnie zauważano, że wszystkie nowe kolonije, założone w krajach zdrowych, gdzie przestrzeni i żywności jest po-

dotatkami, powiększały zawsze szybko liczbę swych mieszkańców." Malthus przytacza jako przykłady kolonie greckie, portugalskie i hiszpańskie a nadewszystko Stany-Zjednoczone.

„Spis ostatni ludności, wykonany w Ameryce, przekonywa, że wzięte razem wszystkie stany podwajały ciągle swą ludność co każde dwadzieścia pięć lat. A ponieważ ludność cała teraz jest tak wielka, że wychodźstwo europejskie nie wywiera prawie na nią wpływu, i ponieważ wiadomo, że w niektórych miastach i prowincjach nadmorskich wzrost ludności odbywa się stosunkowo powoli, ozewistą jest rzeczą przeto, że we wnętrzu kraju samo rodzenie dzieci powinno podwajać liczbę mieszkańców mniej aniżeli w ciągu dwudziestu pięciu lat.

Nie mamy powodu mniemać, jakoby Wielka Brytania była dzisiaj mniej zaludniona, z powodu emigracji pewnej części jej ludności w liczbie 21,220 osób, które w 1643 r. osiedliły się w Ameryce i wytworzyły dzisiejszą ludność Stanów-Zjednoczonych. Jakakolwiek byłaby liczba początkowa wychodźców brytańskich, którzy rozmnożyli się tak szybko w Ameryce Północnej, postawmy tu pytanie: dla czego podobna liczba nie sprawia podobnego wzrostu ludności w Wielkiej Brytanii? Przyczyną ozewistą jest brak żywności. Ozewistą jest także rzeczą, że brak ten jest najskuteczniejszą przyczyną trzech bezpośrednich przeszkód do wzrostu ludności, które obserwowaliśmy we wszystkich społeczeństwach, ponieważ zauważano, że nawet stare społeczeństwa odnawiają się z wielką szybkością po wojnach, zarazach i głodach. Znajdują się one wtedy przez pewny czas w warunkach kolonij młodych, i skutek tego bywa taki, jakiego można było spodziewać się, jeżeli przemysł mieszkańców nie został zniweczony, środki utrzymania wzrosną wkrótce ponad potrzeby zmniejszonej liczby ludności. Nastęstwem tego niezmiennem jest to, że ludność, która może być przedtem w stanie stojącym, zaczyna natychmiast wzrastać, i trwa to dotąd, aż na nowo poprzednia cyfra nie zostanie osiągniętą.

Napotyamy co do tego znakomity przykład w tym fakcie, że ludność Francji nie zmniejszyła się po rewolucji. Powiadają powszechnie, że ślady najbardziej srożących się głodów w Chinach, Egipcie, Hindustanie i innych krajach szybko poznikały. Najstraszniejsze wstrząśnienia przyrody, jak wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi, jeżeli nie wydzierają się zanadto często, aby mogły rozpędzić mieszkańców i zniweczyc ich przemyślność, wywierają nader mały wpływ na średni wzrost ludności w jakimkolwiek państwie.“

Tablice, wskazujące liczbę pustoszących zaraz i głodów wzmiankowanych przez historyją, przekonywują, jak częstymi były one. Widzimy z tych tablic, że było czterysta trzydzieści jedna epidemij, z których trzydzieści jedna miały miejsce przed

erą chrześcijańską. „W ten sposób, okresowy powrót epidemij w pewnym kraju wydarzał się w przecięciu co cztery i pół lat.“

„Z dwustu pięćdziesięciu czterech wielkich głodów, wyliczonych w tych fablicach, piętnaście wydarzyło się przed erą chrześcijańską. Zdaje się więc, że średni przeciąg czasu, oddzielający spustoszenia tej strasznej klęski, obejmował tylko około siedmiu i pół lat w tej części świata, której historia nam znana.

Byłoby bardzo trudnem ściśle oznaczyć, do jakiego stopnia te okrutne poprawcze środki przeciwko przeludnieniu były wywołane zanadto szybkim wzrostem ludności. Przyczyny większej części naszych chorób wydają się tak tajemniczemi i prawdopodobnie tak różnemi, że byłoby rzeczą lekkomyślną, przywiązywać wiele znaczenia do jednej z nich. Tymczasem wolno twierdzić, że do tych przyczyn wypada koniecznie zaliczyć domy zanadto zaludnione i żywność niedostateczną lub niezdrową, co zupełnie naturalnem bywa następstwem, kiedy ludność pewnego kraju wzrasta szybciej, aniżeli pozwalają na to warunki tego kraju pod względem mieszkań i żywności.

O drugiej wielkiej klęsce rodzaju ludzkiego, głodzie, można powiedzieć, że nie jest ona koniecznem następstwem wzrostu ludności. Powiększanie się ludności, chociaż szybkie, musi być koniecznie stopniowe; a że życie człowieka nie może być zachowane nawet przez bardzo krótki czas bez żywności, o czewiśtą jest rzeczą przeto, że liczba ludzi nie może pomnożyć się ponad ilość istniejących środków utrzymania. Chociaż więc prawo ludnościowe nie może bezpośrednio spowodzić głodu, to wszakże przygotowuje dla niego drogi, zmuszając klasy ubogie do używania takiej tylko ilości pokarmu, która jest konieczną do podtrzymania egzystencji, i zły rok pod względem urodzajów zamienia nawet w rok zupełnego niedostatku. Można więc słusznie powiedzieć, że jest jedną z głównych przyczyn głodu“.

„W jednym ze stanów Ameryki północnej stosunek rodzących się i umierających w przeciągu siedmiu lat, które skończyły się w 1743 r., był jak 30 do 10, jak 3 do 1. We Francji i w Anglii najwyższy średni stosunek może być jak 12 do 10. Jakkolwiek ta różnica może być niespodziana, to wszakże nie powinniśmy naszego podziwienia posuwać tak daleko, iż mielibyśmy przypisywać to cudownemu wmięszaniu się niebios. Przyczyny nie są ani dalekie, ani ukryte, ani tajemnicze; są one w pobliżu naszym, otaczają nas dokoła i rzucają się w oczy każdemu uważnemu obserwatorowi. Odpokąd świat istnieje, przyczyny wzrostu i zmniejszania się ludności są prawdopodobnie tak samo niezmiennie jak i inne znane nam prawa przyrody.

Namiętność płciowa zawsze — zdaje się — działała jednako-

wo do takiego stopnia; że możemy ją uważać — jak powiedzielibyśmy w algebrze — za pewną daną. Wielkie [prawo konieczności, które przeszkadza, aby ludność wzrastała w jakimkolwiek bądź kraju ponad ilość środków do życia, które może wytworzyć lub nabyć, jest prawem oczewistym do tego stopnia, że nie można wątpić o niem ani chwili. Rozmaite sposoby, za pomocą których przyroda usiłuje ograniczyć przedludnienie, nie wydają się tak pewnymi i tak prawidłowymi: atoli chociaż nie możemy przepowiedzieć, jakiego sposobu ograniczającego użyje ona, możemy jednak samo ograniczenie z zupełną pewnością przepowiedzieć. Jeżeli stosunek rodzących się do zmarłych w przeciągu kilku lat wskazuje na wzrost mieszkańców, przewyższający stosunek nowej żywności w kraju, możemy być pewni, że liczba umierających wkrótce prześcignie liczbę rodzących się; chyba że nastąpi wychodźstwo. Jeżeliby nie było innych przyczyn zmniejszania się ludności, i jeżeliby przeszkoda zapobiegająca nie działała silnie, każdy kraj niewątpliwie ulegałby zarazom i głodom, okresowo pojawiającym się“.

„Przypuszczając równość wszystkich warunków, można twierdzić, że kraje są ludne odpowiednio do żywności, którą produkują lub nabywać mogą; są one szczęśliwe odpowiednio do hojności, z jaką odbywa się podział tej żywności lub odpowiednio do ilości środków do życia, którą można kupić za zarobek jednego dnia. Kraje rolnicze są więcej zaludnione od krajów pasterskich, a ziemia, produkująca ryż, więcej od produkujących zboże. Lecz dobrobyt wcale nie zależy od tego, czy te kraje są dobrze lub źle zaludnione, czy są ubogie czy bogate, czy młode czy stare; lecz zależy jedynie od stosunku ludności do środków do życia. Stosunek ten zwykle jest bardzo przyjazny w kolonijach nowych, gdzie wiedza i przemysłność starego państwa zastosowywa się do gleby żyznej i swobodnej państwa nowego. W każdym innym wypadku rzeczą jest małej wagi, czy państwo jest młode czy też stare“.

„Przypuśćmy taki kraj, który nigdy nie był zajęty przez naród wysoko posunięty w sztukach, lecz własnymi siłami postępował w cywilizacji. Od chwili, kiedy postęp tego kraju możnaby oznaczyć jednością, aż do owej, kiedyby można uważać takowy jako milion, t. j. w ciągu tysięcy lat, nie byłoby ani jednej epoki, w której możnaby było powiedzieć, że naród nie cierpiał nędzy, bezpośrednio lub pośrednio, od braku żywności. We wszystkich europejskich państwach, od pierwszych chwil dziejowych, miliony i miliony ludzi poginęły od tej prostej przyczyny, chociaż pewne kraje nigdy nie doznawały zupełnego niedostatku środków do życia.“

Uważny badacz historyi musi więc uznać, że we wszystkich

epokach i we wszystkich stanach, w których człowiek żył lub żyje dotąd,

że wzrost ludności jest koniecznie ograniczony środkami utrzymania;

że ludność powiększa się niezmiennie, kiedy środki utrzymania wzrastają, chyba są widoczne i silne przeszkody;

że te przeszkody, które utrzymują ludność na poziomie środków utrzymania, są: przymus moralny, występki i nędza.

Badając stan nowożytny społeczeństwa, przyszedłem do tego przekonania, że w Europie spóczesnej przeszkody pozytywne działają mniej a przeszkody zapobiegające więcej, aniżeli w czasach ubiegłych i w tych częściach kuli ziemskiej, które mają niższą cywilizacją.

Wojna, ta górująca przeszkoda u narodów dzikich, z pewnością zmniejszyła się, nawet jeżeli weźmiemy w uwagę wojny podczas rewolucyi i cesarstwa. Odkąd zachowywa się większa czystość, miasta są lepiej pobudowane i mają lepszą kanalizację, plody ziemi, dzięki badaniom ekonomii politycznej, sprawiedliwsiemu ulegają podziałowi; odtąd zarazy, epidemije i głody stały się z pewnością łagodniejsze i mniej częste.

Co do przeszkody zapobiegającej wzrostowi ludności, to trzeba przyznać, że ten dział, który przypada na rubrykę przymusu moralnego, nie przestrzega się ściśle przez męską część ludności. Pomimo to, skłaniam się do przekonania, że wśród społeczeństw starych przeszkoda ta działa silniej. Nie można wątpić o tem, że w Europie nowożytnej o wiele większy stosunek kobiet przepędza wielką część swego życia w czystości, aniżeli to było w czasach starożytnych lub jest u ludów mniej cywilizowanych. Cokolwiekby, jeżeli weźmiemy w uwagę powszechne zdanie, że powstrzymywanie się od małżeństwa przede wszystkim pochodzi w skutek obawy rodzenia dzieci, to można powiedzieć, że jest to najpotężniejsza z przeszkód, utrzymujących w nowoczesnej Europie ludność na poziomie środków utrzymania“.

Malthus bada następnie niektóre rozpowszechnione główne błędy o postępie ludzkim i prawie ludnościowem. Mając na względzie, że te błędne przekonania ciągle powtarzają się, zwracam szczególniejszą uwagę czytelnika na ten przedmiot. Prawo ludnościowe jest nowe, zadziwiające, paradoksalne, wręcz przeciwne zwykłemu sposobowi rozumowania o życiu ludzkim. Nadto, mając nader wielkie znaczenie, spycha inne przedmioty na drugi plan a przytem zdaje się przedstawiać obraz przeznaczeń ludzkich w dość ponurem świetle. Nic więc dziwnego, że ludzie nie chcieli zastanowić się nad niem z uwagą potrzebną do jego zrozumienia, że z rozpaczliwym uporem trzymali się

dawnych błędów nawet wówczas, kiedy te w stanowczy sposób pozbijano. Lecz w całej dziedzinie myśli ludzkiej niema innego przedmiotu, któregooby nieznanomość lub fałszywe pojmowanie mogły sprowadzić takie niebezpieczeństwo, jakie może być następstwem błędnego zapatrywania się na sprawę rozwoju ludności; niema więc także innego przedmiotu, któryby gwałtowniej od nas wymagał, abyśmy dołożyli wszelkich usiłowań do wykorzenia obiegających o nim błędów. Prawo ludnościowe jest tak samo prawdziwe i tak samo jasne jak prawo ciężenia. Jeżeliby o niem otwarcie rozprawiano, zamiast uchylać się od zajmowania się niem przez chorobliwą delikatność, prawda byłaby powszechnie uznana. Niech każdy sam zbada prawo to a nie dowiaduje się o niem od tych, którzy nigdy nie zastanawiali się nad niem! Niech każdy, zbadawszy sam sprawę, wypowie otwarcie swoje wątpliwości i swoje zarzuty! Możemy go zapewnić, że wyjaśnienia i odpowiedź nie będą trudne, i że wkrótce sam się przekona o prawdziwości tego prawa, jakkolwiekby mogło się wydawać paradoksalnem. Czyż podobna zrozumieć prawdę, jeżeli nie będziemy wypowiadać swych wątpliwości, jeżeli nie będziemy się starali o dokładne wyjaśnienia, jeżeli nie będziemy mieli mocnego postanowienia poznać rzecz dobrze?

Potrzeba tylko, ażeby *swobodnie rozprawiano* o prawie ludnościowem, a wówczas w ciągu kilku lat zostanie ono uznane przez wszystkich, tak samo jak krążenie krwi. Dla tego tak mało zajmujemy się niem, że nie rozumiemy ani jego przyrody ani doniosłości i że z taką łatwością zgadzamy się na mylne i powierzchowne wnioski w tym przedmiocie.

Nasamprzód, Malthus zajmuje się *systemami doskonalenia się* i zdaniem, jakoby złe, wynikające z przeludnienia, było *dalekie* i należy raczej do przyszłości aniżeli do terazniejszości i przeszłości. Zdanie to ostatnie jest błędem bardzo jeszcze powszechnym. Malthus powiada: „Ktokolwiek bada obecne i przeszłe warunki rodzaju ludzkiego, jak to uczyniliśmy na poprzednich stronicach, nie może nie zadziwić się temu, że wszyscy pisarze, którzy rozprawiając o doskonaleniu się człowieka i społeczeństwa, wymienili prawo ludnościowe, mówią o niem zawsze bardzo lekko; stale przedstawiają oni trudności, które wypływają z tego prawa, jako należące do odległej i prawie nieobrachowanej przyszłości. Podług ich zdania, przeludnienie lub dążność ku temu nie sprowadzi zgubnych następstw, aż dopóki cała ziemia nie będzie uprawiona jakby ogród. Lecz istotnie trudność nie jest daleką, tylko bliską i bezpośrednią. Podczas postępowego pochodzenia kultury, od obecnej chwili aż do owej, kiedy cała ziemia będzie uprawiona jakby ogród, trudność, wynikająca z niedostateczności środków do życia, zawsze ciężać będzie nad rodzajem ludzkim. Nawet gdyby ilość plodów ziemi

powiększała się corocznie, to ludność dążyłaby do jeszcze szybszego rozrastania się, i przeludnienie musiałoby być wstrzymane okresem lub stałym działaniem przymusu moralnego, występku lub nędzy.“

Malthus stosuje prawo ludnościowe do systemów doskonalenia się ludzkiego, sformułowanych przez Godwin'a, Condorcet'a i innych pisarzy. Wykazuje on, jak ta wielka przyrodzona trudność, której nie brali oni w rachubę, wywraca z gruntu wszystkie ich świetne pomysły o przyszłości ludzkiej. „Godwin, mówiąc o ludności, powiada, że w społeczeństwie ludzkim istnieje zasada, utrzymująca stale ludność na poziomie środków utrzymania. Zasada ta, którą Godwin uważa jako przyczynę ukrytą i tajemniczą, i której nie stara się zbadać, jest po prostu miażdżące prawo konieczności, — nędza i obawa nędzy.“

„Wielkim jest błędem Godwin'a w całym jego dziele, że prawie wszystkie występki i prawie całą nędzę społeczeństwa przypisuje instytucjom ludzkim. W jego przekonaniu, formy polityczne i sposób zarządzania własnością są obfitym źródłem wszystkich klęsk i cieplarni, gdzie kiełkują i dojrzewają wszystkie występki, poniżające ludzkość. Prawdą jest jednak, że chociaż instytucje ludzkie wydają się być i bardzo często bywają widocznymi i ważnymi przyczynami wielu złego, to wszakże w rzeczywistości, gdy je porównamy z głębszemi, wynikającymi z praw przyrody i namiętności człowieka, okazują się lekkimi i powierzchownymi.“ (Błąd ten bardzo często popełniają reformatorowie polityczni i socyjaliści naszej epoki.)

„Łatwo przekonamy się, jak mało Godwin zajmował się rzeczywistymi warunkami społeczeństwa ludzkiego, jeżeli zastanowimy się nad sposobem, za pomocą którego pragnąłby on usunąć trudność, wynikającą z przeludnienia.“ Powiada on: „na zarzut ten można dać prostą odpowiedź, że rozumować w ten sposób jest to przewidywać odległe trudności. Trzy ćwierci zamieszkałej ziemi są dotąd nieuprawne. Kultura gruntów uprawionych może nieskończenie ulepszać się. Chociażby ludność wzrastała przez miliony lat, ziemia zawsze jeszcze wystarczy na wyżywienie swych mieszkańców.“

„Przypuszczać — powiada Malthus — że mówiąc o skutkach prawa ludnościowego, myślałem o przyszłych epokach, kiedy ludność wzrośnie do jeszcze wyższego stopnia niż dotąd ponad środki utrzymania, i że klęski, wypływające z tego prawa, nie tyle dzisiaj istnieją, ile należy się spodziewać ich w przyszłości, — przypuszczać to — powtarzam — znaczyłoby zgół nie pojmować przyrody moich dowodów. Staralem się wykazać, że nie głód zupełny, ale *ubóstwo* jest właściwym skutkiem prawa ludnościowego. Wiele społeczeństw doznaje *dzisiaj* wszystkich klęsk, które mogą być następstwem tego prawa. Nawet gdybyśmy doszli do ostatniej granicy powiększenia się ilości pło-

dów, co jednak nigdy nie nastąpi, nie sędzę, ażeby wzmiankowane kłeski przybrały ostrzejszy charakter. Przyrost produkcji, w porównaniu z tą ilością, która jest potrzebna do wyżywienia ludności wzrastającej bez żadnego hamulca, bywa w większej części krajów europejskich tak powolny, że przeszkody, utrzymujące mieszkańców na poziomie rosnącej powoli żywności, potrzebowałyby tylko cokolwiek silniej działać, w razie niezminiającego się poziomu produkcji“.

Przejdźmy do *wychodźstwa*, uważanego jako lekarstwo na skutki prawa ludnościowego. Jest to mylne mniemanie, najwięcej upowszechnione i najnaturalniej nasuwające się na myśl każdemu.

„Można powiedzieć, że kiedy ludność jest zanadto wielka, jako naturalne i widoczne lekarstwo przedstawia się *wychodźstwo* do krajów, pozostających bez uprawy. Ponieważ kraje te są obszerne i mało zaludnione, środek ten może się wydać na pierwszy rzut oka dostatecznym lekarstwem a przynajmniej dosyć silnym, by mogło odsunąć zle daleko. Lecz kiedy poradzimy się doświadczenia i przypatrzymy się rzeczywistości stanowi rozmaitych części świata, nie objętych jeszcze cywilizacją, przekonamy się, że zamiast skutecznego lekarstwa, posiadamy tylko lekkie palijatywne“.

Przeszkody, które opierają się zakładaniu nowych kolonij pomiędzy dzikimi narodami Azji i Afryki, są ogromne. Nie można owołać temi krajami bez siły zbrojnej, bez czestych wojen z tubylcami, którzy ostatecznie muszą być wytopieni wśród okrutnych cierpień. W Australii i Ameryce tych przedwstępnych środków użyto, i posiadanie ziemi zostało zapewnione. „Za wiele lat przed wojną amerykańską i później łatwość emigrowania do nowego świata była bardzo wielka. Niewątpliwie, każdy kraj musi uważać to za wielkie szczęście, że posiada tak dogodny przytułek dla przewyżki swej ludności. Lecz — pytam — czy nędza nawet w tych peryjodach była mniej dotkliwą wśród klas pracujących w Anglii? Czy każdy, zanim się odważył zejść, mógł być pewny, że zdoła wyżywić liczną rodzinę, nie odwołując się do miłosierdzia publicznego?“

Stosunki rodzinne; przywiązanie do ziemi ojczystej; wątpliwość i niepewność, które wzbudza daleka emigracja, zwłaszcza w umysłach klasy nieoświeconej; wydatki konieczne na tak trudne przedsięwzięcie; oraz inne przeszkody wstrzymują wychodźstwo. Skutkiem tego, nigdy nie może być ono użyte nawet jako znaczniejszy i starczący na pewny czas palijatywny środek przeciwko kłesce ubóstwa; a tem mniej nie jest w stanie zastąpić zupełnie zwykłego rodzaju ograniczenia: przymus moralny, nierząd lub śmierć przedwczesna.

„Pomoc, którą daje wychodźstwo, z konieczności trwa krótko. Z wyjątkiem Rosyi, zaledwie jest jaki europejski kraj

mieszkańcy którego nie próbowaliby często polepszyć swój los, wysiedlając się do innych krajów. Przypuśćmy na chwilę, że w naszej cywilizowanej części kuli ziemskiej gospodarstwo wewnętrzne wszystkich państw jest tak dobrze urządzone, że nie ma tam żadnych przeszkód do wzrostu ludności, i że rozmaite rządy ułatwiają wszelkimi sposobami wychodźstwo. Rachując całą ludność Europy, włącznie z Rosyją, na sto milionów i przypuszczając nawet większy wzrost produktów, aniżeli jest to prawdopodobnem a nawet możliwem w krajach macierzystych, przewyżka ludności w jednym stuleciu wyniosłaby tysiąc sto milionów, co z dołączeniem naturalnego przyrostu w kolonijach w tymże samym czasie więcej niż podwoiłoby przypuszczalną cyfrę całej ludności na kuli ziemskiej.

Oczewiście więc jest rzeczą, że wychodźstwo, dla czego wychodźstwo było tak długo uważanem jako lekarstwo na przeludnienie, pochodzi stąd, że skutkiem niechęci ludzi do opuszczania ojczystego kraju, skutkiem zawał i trudów, nieuniknionych przy uprawie ziem dziewiczych, nigdy nie było i nie będzie w dostatecznych rozmiarach zastosowane. Jeżeliby lekarstwo to było rzeczywiście skuteczne, jeżeliby miało ono moc ulżyć cierpieniom, spowodowanym przez występki i nędzę w starych państwach, i postawić je w kwitnących warunkach kolonij nowych, prędkoby zużyto w całości ten środek leczniczy. I kiedyby choroba wróciła z podwojoną siłą, trzeba byłoby się wyrzec wszelkiej nadziei ze względu na rzezone lekarstwo.

Jasną przeto jest rzeczą, że wychodźstwo zgoła nie byłoby w stanie zapewnić potrzebnej przestrzeni dla nieograniczonej ludności i nie mogłoby zastąpić koniecznego działania potężnych hamulców.“

Przystąpmy teraz do *prawa o ubogich* i do *zapewnienia pracy robotnikom przez państwo*.

„Dla zaradzenia nędzy klas ubogich, ustanowiono prawa, zapewniające im pomoc. Szczególnie Anglija odznaczyła się systemem podobnego rodzaju. Lecz należy się obawiać, ażali ten system, chociaż przynosi niejaką ulgę indywidualnym cierpieniom, nie podnosi zła do szerszych rozmiarów.“

„Prawa o ubogich przyczyniają się do pogorszenia położenia ubogich w dwojaki sposób. Naprzód, spowodowują wzrost ludności, nie powiększając środków do jej żywienia. Ubogi może się żenić, mając mało nadziei albo wcale jej nie mając, aby mógł wychować dzieci bez pomocy publicznej. Można więc powiedzieć, że prawa te tworzą ubogich, których wspierają.

Powtórę, ilość żywności, spożytej w domach ubogich (workhouses), o pewną część zmniejsza tę, która służy do użytku innym członkom społeczeństwa; podwyższa to cenę żywności

i zmusza w ten sposób jeszcze więcej ludzi do życia kosztem miłosierdzia publicznego.

Jeżeli ludzie skłaniają się do ożenienia prostą nadzieją na pomoc, którą gmina obowiązana dawać, nie tylko niesłusznie wystawiają się na pokusę ściągnięcia nieszczęścia i zależności na siebie i na swych dzieci, lecz nawet postawieni są w takim położeniu, sami tego nie wiedząc, że muszą szkodzić wszystkim, co się znajdują w tej samej klasie co i oni.“

„Jeżeli zbadamy niektóre z naszych ustaw, mając na względzie prawo ludnościowe, spostrzeżemy, że dają one do rzeczy niemożliwych. Słynny edykt, wydany w 43 roku panowania Elżbiety, tak często podziwiany i przytaczany, stanowi, że administratorowie ubogich powinni dostarczać pracę wszystkim dzieciom, których rodzice nie mogą żywić, i mogą nakładać na mieszkańców parafii pewny podatek, celem zebrania środków do dania potrzebnej pracy wszystkim ubogim.

Czyż niema to znaczyć, że kapitał, przeznaczony na podtrzymanie pracy, może być powiększany, stosownie do woli i bez żadnego ograniczenia, na sam tylko rozkaz rządu? W istocie, jest to tak samo zuchwałe, tak samo niedorzeczne, jak gdyby rozkazano, ażeby na przyszłość rosły dwa kłosa zboża tam, gdzie przedtem wyrastał tylko jeden. Wykonanie tej słynnej ustawy jest niepodobieństwem fizykiem, i pozostaje ona w prawodawstwie tylko dzięki temu, że jest niezupełnie wykonywana.“

„Prawa o ubogich, jako system ogólny, są oparte na grubym błędzie. Deklamacyje o ubogich, które czytamy i słyszymy tak często, a które żądają, aby płaca za pracę zawsze wystarczała na przyswoite wyżywienie rodziny, i ażeby znajdowano zatrudnienie dla tych, którzy chcą pracować, znaczą właściwie tyle, że kapitał, przeznaczony na podtrzymanie pracy w naszym kraju, nie tylko jest nieograniczony, ale nadto może powiększać się z taką szybkością, że przypuszczając, iż mamy obecnie sześć milionów robotników wraz z dziećmi, możemy po stu latach mieć ich dziewięćdziesiąt sześć milionów i t. d.“

Pomówmy teraz o błędach bardzo rozpowszechnionych, dotyczących *marnotrawstwa bogatych i ziem uprawnych*.

„Pomiędzy innymi przesadami, panującymi w sprawie ludności, napotykaemy to powszechne mniemanie, że dopóki istnieje marnotrawstwo u ludzi bogatych, i znajdują się jeszcze w jakimkolwiek kraju ziemie bez uprawy, dopóty skarga na brak żywności nie może być uzasadniona. Co najmniej, ludzie wierzą, że nędzę ubogich można przypisać złemu prowadzeniu się klas wyższych i lichiej uprawie roli. Tymczasem obie te okoliczności mają tylko ten rzeczywisty skutek, że zwązają granice istniejącej ludności; lecz one nic nie wpływają lub w każdym razie bardzo mało wpływają na to, co można nazwać

przeciętnem ciśnieniem nędzy na ubogich członków społeczeństwa. Jeśliby przodkowie nasi byli wstrzemięźliwi i pracowici, jeśliby przyzwyczaili swoje potomstwo do oszczędności, tak że klasy wyższe dzisiaj nie popełniałyby zbyteków, że nie trzymaliby koni dla przyjemności, i że ani kawałka ziemi nie byłoby nieuprawnionego, to stan ludności obecnej byłby z pewnością różny od tego, jaki dzisiaj istnieje. Lecz prawdopodobnie nie byłoby żadnej różnicy w położeniu klas niższych ze względu na cenę pracy i trudność wyżywienia rodziny.

„Co do *ziemi nieuprawnej*, to jest rzeczą oczywistą, że ona ani pożytku ani szkody nie przynosi ubogim. Nagła uprawa tej ziemi nie omieszkła wywrzeć polepszającego wpływu na ich położenie, tak jak zaniechanie uprawy pogorszy ich sprawę na czas pewny. Lecz dopóki podobne zmiany nie zajdą, istnienie ziem nieuprawnych wywiera na klasy ubogie ten samy skutek, jak gdyby one mieszały na mniejszej przestrzeni.

Nie powinniśmy być zanadto skłonni do wyprowadzania wniosków niekorzystnych dla wewnętrznego gospodarstwa pewnego kraju, opierając się tylko na tej przyczynie, że ziemia jest nieuprawna, a nie mając innych dowodów. Ponieważ żaden kraj nie doszedł i nie dojdzie nigdy prawdopodobnie do największej potęgi produkcyjnej, przeto wydaje się zawsze, jakoby brak pilności i zły kierunek stanowiły rzeczywistą granicę wzrostu produktów i ludności, nie zaś ta okoliczność, że przyroda nie chce już więcej produkować. Lecz, zwracając się do prawa ludnościowego, kwestyja nie na tem polega, czy pewny kraj może produkować *więcej*, lecz na tem, czy może produkować dosyć, ażeby mógł dotrzymać kroku nieograniczonemu wzrostowi ludności.

Nawet gdybyśmy przypuścili, że ilość płodów ziemi może być nieograniczona, nicby to nie osłabiło siły dowodu, który cały polega na różnicy szybkości wzrostu, jaka zachodzi między ludnością i żywnością. Wszystko, co mogą zrobić najoświecześniejsze rządy i najlepiej skierowane usiłowania przemysłu, prowadzi tylko do równiejszego działania przeszkód, wstrzymujących wzrost ludności, i do zmniejszenia zła, które one spowodowują; lecz zupełne ich usunięcie jest zgoła niemożliwe.

Malthus mówi następnie o „przyszłych sposobach usunięcia lub zmniejszenia klęsk, spowodowanych przez prawo ludnościowe, a nasamprzód o *przymusie moralnym* i naszym obowiązku praktykowania tej cnoty.

Przymus moralny t. j. *wstrzemięźliwość* w oczach Malthusa jest jedynym lekarstwem na ubóstwo i inne złe skutki prawa ludnościowego, ponieważ tylko ograniczeniem zapobiegającym można zastąpić ograniczenie pozytywne.

Powiada on: „Ponieważ — jak widać — we wszystkich stanach społeczeństwa, które rozważaliśmy, naturalny wzrost ludności napotykał stałe i silne zawady; ponieważ zdaje się być rzeczą widoczną, że żadna doskonalsza forma rządu, żaden plan wychodźstwa, żadna dobroczynna instytucja i żaden postęp przemysłu nie mogą zapobiedz działaniu którejkolwiek potężnej przeszkody, tamującej wzrost ludności: wynika więc stąd, że powinniśmy poddać się temu jako niezmiennemu prawu przyrody. Jedyną rzeczą, o którą możemy się starać, jest to, ażeby prawo to działało z najmniejszą — o ile można — szkodą dla cnoty i szczęścia społeczeństwa ludzkiego. Wszystkie bezpośrednie przeszkody do wzrostu ludności, które obserwowano w jednym lub w różnych krajach, mogą — jak się zdaje — być sprowadzone do przymusu moralnego, występku i nędzy. Jeżeli nasz wybór ogranicza się do tych alternatyw, łatwo się zdecydować, którą przeszkodę jest lepiej popierać. Lepiej, ażeby przeszkoda spowodowywana była przewidywaniem trudności, jakie przedstawia utrzymanie rodziny, aniżeli samą obecnością owych trudności.

Nierozważne zadowolenie wszystkich naszych żądz sprowadza złe skutki tegoż rodzaju. Jeżeli jemy lub pijemy nad miarę, chorujemy. Jeżeli unosimy się gniewem, szkodzimy albo sobie albo naszym bliźnim. Jeżeli rozmnażamy się bardzo szybko, umieramy z nędzy albo chorób zaraźliwych. Klęski, które są następstwem zanadto silnego rozplądania się, nie są w tak bezpośredniej i widocznej zależności od zachowania się, które je sprowadza, jak to bywa w innych wypadkach, i to tłumaczy, dla czego ludzie tak mało zajmowali się tym przedmiotem.“

„Płodność rodzaju ludzkiego jest prawem, które w głównych swoich rysach jest podobne do wszystkich innych praw przyrody. Jest ona silną i powszechną, i klęski, wypływające z niej, noszą na sobie charakter tych przymiotów, siły i powszechności. Człowiek tylko cnotą i energią może je złagodzić i zmniejszyć. Posiadamy wielką zdolność zaludnienia pustyni w kilku latach. Lecz w innych okolicznościach energiją i cnotą możemy zamknąć tę zdolność w bardzo ciasnych granicach, i to kosztem stosunkowo mniejszej ilości zła.“

„Ponieważ przymus moralny jest jedynym cnotliwym sposobem uniknięcia klęsk, które wypływają z prawa ludnościowego, przeto obowiązek wykonywania go opiera się na tej samej podstawie co i wszystkie inne cnoty — na podstawie pożytku.

Z jakąkolwiek pobłażliwością patrzylibyśmy na pogwałcenie przypadkowe trudnego obowiązku, nie możemy wątpić o ważności tego obowiązku. Zobowiązanie się do niezawierania małżeństwa, zanim się niema pewnej nadziei co do możności wychowania dzieci, zasługuje na uwagę moralistów, jeżeli się da udowodnić, że przestrzeganie tego zobowiązania się przyczynia

potężnie do zapobiegania nędzy. Zasługuje to jeszcze bardziej na uwagę, jeżeli się da wykazać, że skoro powszechny zwyczaj pozwoliłby iść za pierwszym popędem przyrody i żenić się z dojrzałości, to najszczytniejsze i najpowszechniejsze cnoty nie zdołałyby uchronić społeczeństwa od przerażającej nędzy, idącej w towarzystwie chorób i głodu, stanowiących zwykły jej orszak.

Jedną z głównych przyczyn, które przeszkadzały powszechnemu przyjęciu nauki o ludności, jest niechęć przypuszczenia, jakoby Bóg prawami przyrody powołał do bytu istoty, które nie mogą być wyżywione, stosownie do praw przyrody. Widząc jednak, że oprócz czynnej pracy, do której skłaniają te prawa, możemy uniknąć rzeczonych klęsk przy pomocy przymusu moralnego, który rozum i objawienie nam jednakowo zalecają, przekonywamy się, że pozorny zarzut, zrobiony dobroci boskiej, nie ma racji bytu.

Malthus maluje następnie stan społeczeństwa, jak mu się takowy przedstawia, jeżeliby wszyscy wstrzymywali się od małżeństwa aż do chwili, kiedyby mieli możność wyżywienia rodziny. Powiada on, że jeżeliby przez to rodziło się mniej dzieci, to płaca zarobkowa powiększyłaby się i wstrętne ubóstwo znikłoby ze świata.

W przypuszczeniu tem, przeciąg czasu pomiędzy dojrzałością i małżeństwem powinien się odznaczać ścisłą czystością, ponieważ praw czystości nie może być pogwałcone bez sprowadzenia złych następstw. Wszeteczność w widomy sposób osłabia najlepsze uczucia serca i poniża charakter kobiety. Wszelkie inne płciowe stosunki, chyba że będą połączone z karogodnymi sztucznymi sposobami, dadzą tyleż dzieci co i małżeństwo, z większym przytem prawdopodobieństwem, że staną się one ciężarem dla społeczeństwa.

Uwagi te dowodzą, że cnota *czystości* nie jest — jak przypuszczano — niezdrowym produktem sztucznego społeczeństwa, lecz że ma rzeczywiste i mocne podstawy w przyrodzie i rozumie. Według wszelkich oznak, jest ona jedynym enotliwym środkiem uniknięcia nędzy i występku, które bardzo częstym bywają następstwem prawa ludnościowego.

„Mało może jest czynów, któreby, w tak bezpośredni sposób niweczyły szczęście powszechne, jak zawieranie małżeństwa bez posiadania środków wyżywienia dzieci.

Jeżeli z jednej strony, jesteśmy przekonani, że przeludnienie sprowadza nędzę, a z drugiej strony, że wszeteczność pociąga za sobą nieobrachowane klęski i nieszczęście, przedewszystkiem dla kobiet, nie pojmuję, jak może ten, który pożytek uważa za wielką podstawę moralności, nie przyjąć tego wniosku, że przymus moralny jest koniecznym obowiązkiem. Przykazania religijne wzmacniają i potwierdzają to przeświadczenie. Tymcza-

sem sądzę, że mało moich czytelników z mniejszą ode mnie pewnością spodziewa się, ażeby nastąpiła w tym względzie widoczna zmiana w postępowaniu ludzkim“.

„Najslabszy umysł może zrozumieć ten obowiązek. Chodzi po prostu o to, że nie trzeba rodzić dzieci, kiedy niema czem je żywić. Z rozmów, które miałem z robotnikami, wynioskowałem, że nie trudno będzie im wytłumaczyć prawo ludnościowe i złe skutki, z niego wypływające: obniżenie się płacy zarobkowej i ubóstwo“.

„Nie wydaje się to pustem marzeniem, jeżeli przypuszczamy, że wytłumaczywszy jasno *prawdziwą i stałą przyczynę ubóstwa*, wytłumaczywszy w sposób przenikający do uczucia człowieka, można wywrzeć pewny wpływ na jego postępowanie. W każdym razie, nie próbowano tego doświadczyć. Prawie w tem wszystkim, co dotąd zrobiono dla ubogich, widzimy jakby rozmyślną chęć rzucenia zasłony na ten przedmiot i ukrycia prawdziwej przyczyny ich ubóstwa. Kiedy płaca zarobkowa zaledwie wystarcza na wyżywienie dwojga dzieci, mężczyzna żeni się i ma ich pięcioro lub sześcioro. Naturalnem tego następstwem, że wpada w nędzę. Wini on małą wysokość zarobku; wini powolną i małą pomoc, którą daje parafija; wini skąpstwo bogaczy; wini instytucje społeczne, które wydają się mu stronnictwami i niesprawiedliwymi; wini być może samą Opatrzność. Lecz nigdy nie zastanawia się nad prawdziwą przyczyną swej nędzy. Nigdy nie myśli obwiniać sam siebie, kiedy tymczasem w rzeczywistości właśnie sam zasługuje na największą naganaę; ma tylko tę wymówkę, że został oszukany przez wyższe klasy, które zwykle tak samo ciemne jak i on są w tym przedmiocie. Być może, że chciałby on nie być żonatym, ale nigdy nie przychodzi mu do głowy, że on tem coś złego popełnił. Zawsze mu mówiono, że jest to zasługą, wychowywać poddanych królówi i ojczyźnie. Wierzy więc zupełnie naturalnie w to, że cierpi za to, że spełnił swój obowiązek, i oburza się na okróćieństwo i niesprawiedliwość ludzi, którzy pozostawiają go w cierpieniu.

Dopóki nie wykazemy tych błędów i tych przesądów, nie można powiedzieć, ażeby próbowano rzeczywiście wpłynąć na umysły ubogich. Dopóki nie przekonamy ich, że oni sami są przyczyną swego ubóstwa, że sposoby polepszenia ich losu zależą od nich samych i od nikogo więcej, dopóty nie możemy im słusznie zarzucać nierozwagi w postępowaniu takim, jak dzisiejsze. Nauczmy ich, że społeczeństwo i rząd są bezsilne w tym względzie, pomimo wszystkich swych chęci; że kiedy płaca zarobkowa nie wystarcza na wyżywienie rodziny, jest to niechybną oznaką, że kraj nie może znościć większej liczby mieszkańców; że jeżeli ludzie zawierają małżeństwa bądźcobądź, to nakładają przez to bezpożyteczne brzemię na społeczeństwo, że

pograżają się sami w nędzę i ściągają na siebie troski i choroby, którychby można było uniknąć, gdyby słuchali głosu rozumu i praw przyrody.

Ci, co rzeczywiście pragną polepszyć położenie klas niższych powinni postawić sobie jako cel odpowiedniejszy stosunek pomiędzy ceną pracy i ceną żywności. Dotąd próbowaliśmy głównie dojść do tego celu, zachęcając ubogich do zawierania małżeństw, powiększając w skutek tego liczbę robotników, zapelniając rynek tym towarem (pracą), który chcielibyśmy, by sprzedawał się drogo. Oto, co próbowano robić w wielu krajach i przez wiele wieków, i rezultat jest właśnie taki, jakiego należało się spodziewać. Pora spróbować czego innego.

W państwach starych i ludnych, tylko *ograniczając podaż robotników*, można spodziewać się rzeczywistego i stałego polepszenia losu klasy najliczniejszej i najuboższej. Widząc, że z jakąkolwiekby szybkością wzrastała ilość środków do życia, liczba spóżywców powiększa się jeszcze szybciej, że pomimo wszystkich naszych usiłowań, pozostajemy w tyle, powinniśmy wreszcie przekonać się, że nasze usiłowania nigdy nie osiągną swego celu w tym kierunku. Spróbujmy więc stosować ludność do żywności, ponieważ niepodobna stosować żywności do zaludnienia. Trzeba równocześnie dążyć do dwóch celów, i w ten sposób moglibyśmy wreszcie osiągnąć dwie ważne rzeczy: liczną ludność i stan społeczny, w którym wstrętne ubóstwo i zależność byłyby prawie nieznanne.

Zapełnienie rynku pracą i wysoka płaca zarobkowa są dwie rzeczy nie dające się pogodzić. Długie kroniki dziejowe świadczą, że nigdy one razem nie istniały. Łączyć je razem chociażby w wyobraźni oznacza grubą niewiadomość najprostszych zasad ekonomii politycznej“.

„Niechże ci, których dowody te nie przekonywują, zastanowią się nad następstwami metody przeciwnej.

Jeżeli chcemy, ażeby wszyscy żenili się młodo, i jeżeli pomimo to spodziewamy się móc zapanować nad chorobami i cierpieniami, wynikającymi stąd, — wszystkie nasze usiłowania będą nadaremne. Natura nigdy nie daje się zwycięż z drogi, nigdy pobić. Nienukionna śmiertelność zjawi się pod jedną lub drugą postacią. Jeżeli ludzka umiejętność wykorzeni jedną chorobę, będzie to tylko sygnałem pojawienia się drugiej, może jeszcze okropniejszej“.

„Co do skutków, jakie znajomość głównej przyczyny ubóstwa wywarłaby na *cywilną wolność*, sędzę, że nie bardziej nie mogłoby się przyczynić do utrwalenia racjonalnej wolności; niezajomość zaś tego przedmiotu stanowi teraz jedną z główniejszych przeszkód do niej. Nacisk, jaki nędza wywiera na biednego, i zwyczaj przypisywania tej nędzy rządowi grają — zdaniem mojem — rolę warowni lub anioła stróża

despotyzmu, dają tyranowi nieodparty pretekst konieczności. Oto, dla czego wszystkie rządy wolne dążą do własnego obalenia; oto, dla czego nie powiodło się tylu szlachetnym usiłowańom w sprawie świętej wolności; oto, dla czego prawie każda rewolucja po długiej i krwawej walce kończy się na despotyzmie wojskowym. Kiedy istniejący rząd zostanie obalonym, ubodzy, widząc, że ich niedola nie została przez to usunięta, cały swój gniew zwracają ku spadkobiercom dawnej władzy. Powtarza się to bez końca, dopóki większość dostatnich ludzi, zmęczona anarchiją, nie rzuci się w ramiona pierwszej lepszej potęgi, która się wyda jej dostatecznie silną. Pospólstwo, które zwykle jest produktem zbytku ludności, popychane naprzód rzeczywistym cierpieniem, ale niewiedzące, skąd cierpienie to pochodzi, jest najniebezpieczniejszym potworem dla wolności“.

„Jest nowe prawo, które zwykle przyznają każdemu człowiekowi, a które jestem przekonany, nie należy do niego i nie może należeć: jest to prawo życia, jeżeli praca nie zapewnia mu do tego środków. Nasze ustawy powiadają wprawdzie, że ma on to prawo, ale takim sposobem usiłują tylko obalić prawa natury. To tak jak gdyby powiedzieć, że człowiek ma prawo żyć tysiąc lat, jeżeli może: jest to kwestyja środków, lecz wcale nie prawa.

Gdyby ludzie raz wreszcie przekonali się o tej prawdzie, że nie mogą mieć *prawa* życia, wszystkie szkodliwe deklamacyje przeciwko niesprawiedliwym instytucyjom społeczeństwa, stałyby się bezsilne. Gdyby ubogim jasno wykazano rzeczywiste przyczyny ich nędzy, gdyby przekonano ich, że bardzo mała część ich niedoli może być przypisana rządowi, zmniejszonoby wówczas bardzo owe niezadowolenie i drażliwość, które panują teraz; uczucia te wreszcie nie byłyby tak straszne, gdyby pomimo to pojawiły się jeszcze“.

Wykazawszy, że ubodzy mogą uniknąć ubóstwa tylko wówczas, kiedy będą mieli mniej dzieci, i zrobiwszy szczególny na to nacisk, że jedynym cnotliwym środkiem osiągnięcia tego celu jest wstrzemięźliwość, Malthus mówi dalej o niektórych *pomocniczych i drugorzędnych środkach*, wspierających tę zapobiegającą przeszkode. Naprzód, proponuje on stopniowe zniesienie prawa o ubogich, prawa, które sprawiło im tyle złego, wystawiając na pokusę rodzenia dzieci bez możności wychowywania ich własnymi środkami. Przekonano się także potem, że chociaż wsparcie, udzielane przez parafię, łączy się z przykreimi warunkami dla pobierającego je, mało jednak to wpływa na podniesienie uczucia rozważnego ograniczania się. W ten sposób, państwo zawsze przyznaje osobnikowi *prawo do życia*, chociaż — jak powiada Mill — bez zgubnych następstw nie można go łączyć z prawem rodzenia dzieci, które ma żywić miłosierdzie publiczne.

„Nie dosyć—powiada Malthus—obalić wszystkie pozytywne instytucyje, popierające wzrost ludności; trzeba jeszcze postarać się pismami i słowami wpłynąć na odmianę fałszywych przekonań, panujących w tym przedmiocie. Trzeba dowieść, że obowiązek człowieka nie polega jedynie na mnożeniu swego rodzaju, lecz głównie na mnożeniu cnoty i szczęścia, i że jeśli kto nie może spełniać drugiego zadania, ten nie jest powołany do spełniania pierwszego.

W klasach wyższych nie możemy się obawiać zanadto częstych małżeństw. W większej części wypadków duma i uczucie niezależności przeszkadzają nierozważnym związkom, chociaż i pomiędzy bogatymi słuszniejsze zapatrywanie się przeszkodziłoby wielu nieszczęśliwym małżeństwom. Wszystko, czego społeczeństwo od swoich członków żądać może, jest to, ażeby nie rodzili dzieci, nie mając środków do ich wyżywienia. Ma ono prawo nakazać to jako obowiązek pozytywny. Wszystko inne jest sprawą skłonności. Z tego wszystkiego, co wiemy o obyczajach klas wyższych, mamy prawo wnosić, że dla dopięcia powyższego celu koniecznym jest, okazywać więcej uszanowania i dać większą wolność kobietom niezamężnym i postawić je na równi z kobietami zamężnymi: jest to zmiana, której domaga się prosta słusność.

Ażeby dojść do naszego celu, trzeba oczywiście ulżyć klasom niższym część tej rozważi i tej przezorności, które panują w klasach wyższych. Najlepszym środkiem do tego, jest zaprowadzić rozleglejszy system wychowania i do zwykłych przedmiotów nauczania dodać wykład o prawie ludnościowem i skutkach, które ono sprowadza w położeniu ubogich. Nie trzeba zmniejszać chęci do małżeństwa, lecz trzeba wykazać, że tak jak własność, jak inne korzyści, małżeństwo powinno być nagrodą gorliwości, pilności i innych dobrych przymiotów.

Byłoby także bardzo pożyteczną rzeczą, wprowadzić naukę najprostszycy zasad ekonomii politycznej, ponieważ powszechna niewiedomość, która panuje w tym przedmiocie, jest wielka i bardzo niebezpieczna dla państwa.

Wydaliśmy ogromne sumy na ubogich, które — podług naszego przekonania — przyczyniły się tylko do powiększenia ich nędzy. Lecz zupełnie zaniedbaliśmy ich wychowanie; nie nauczyliśmy ich tych ważnych politycznych prawd, które najwięcej ich dotyczą i które — być może — są najlepszym środkiem prawdziwego polepszenia ich losu i zrobienia z nich szczęśliwszych ludzi i spokojniejszych poddanych.

Korzyści systemu narodowego wychowania stałyby się o wiele większe, gdyby szkoły dawały mieszkańcom poznać rzeczywistą naturę ich położenia; gdyby nauczono ich wielkiej prawdy, że bez powiększenia z ich strony rozważnego ograniczenia się, żadna zmiana rządu nie zdoła polepszyć istotnie ich

losu; że chociażby ta zmiana rządu mogła ich uwolnić od niektórych nadużyć, to wszakże mało przyniosłaby korzyści w najważniejszej sprawie, jaką jest możność żywienia rodziny; że rewolucja nie zmieniałaby na ich korzyść stosunku pomiędzy podażą i popytem pracy czyli pomiędzy ilością żywności i liczbą spożywców; oraz że pod najswobodniejszym i najdoskonalszym rządem, jaki sobie wyobraźnia może przedstawić, robotnicy byłiby doprowadzeni do ostatecznej nędzy, gdyby podaż pracy była większa od popytu, a popyt żywności większy od podaży.

W większej części krajów pomiędzy niższymi klasami zdaje się istnieć pewna miara ubóstwa, poniżej której ludzie wyrzekają się zawierania małżeństwa i szerzenia swego rodu. Miara ta w różnych krajach jest różna i zmienia się, stosownie do kombinacji warunków, zależnych od gleby, klimatu, rządu, wychowania, cywilizacji i t. d. Warunki, które zdają się przyczyniać najwięcej do podniesienia tej miary, są: wolność, bezpieczeństwo własności, rozszerzenie wiedzy i upodobanie do przyjemności i wygod dostatniego życia; najwięcej przyczyniają się do poniżenia tej miary: despotyzm i ciemnota.

Cheąc polepszenia losu klas niższych, powinniśmy starać się o podniesienie tej miary przez szerzenie uczucia niezależności, przyzwoitej dumy i zamiłowania czystości i dobrobytu. Rozległy system wychowania narodowego przedstawia jeden z najskuteczniejszych środków do osiągnięcia tego celu. I niewątpliwie rząd, który zaniedbuje tę sprawę, nie spełni swego obowiązku względem swych poddanych.

Malthus mówi następnie o *miłosierdziu*, uważanem jako sposób łagodzenia dolegliwości pauperyzmu, i wykazuje, że bardzo często, zwłaszcza kiedy jest wykonywane nierozmyślnie, działa tak samo jak prawa o ubogich, łatwo skłaniając ludzi do zależności i rodzenia dzieci, skazanych na żebractwo. Z powodu tego powiada: „powinniśmy w miłosierdziu zachować rozwagę, ponieważ stanowczo wykazano, że ubóstwo i nędza wzrastały w miarę nierozważnego miłosierdzia.

Nie niema jaśniejszego nad to, że pieniądze i ludzie bogaci mają moc wesprzeć oddzielną rodzinę, parafię a nawet powiat. Lecz również jest zupełnie jasnym, że pomoc w ten sposób całemu krajowi przewyższa ich siły.

Pracowitość nie wiele odróżnia się od pieniędzy w tym względzie. Ten, co posiada więcej aniżeli jego sąsiedzi, może być pewny, że zarobi sobie na życie; lecz jeżeli sąsiedzi jego są tak samo pracowici jak i on, gorliwość jego nie zabezpieczy go przed nędzą. Hume popełnił prawdziwie wielki błąd, mówiąc, że „prawie wszystkie moralne i fizyczne dolegliwości życia ludzkiego wypływają z próżniactwa.“ Ozewistą jest rzeczą, że jeżeliby cały rodzaj ludzki posiadał największą sumę

przypuszczalnej pracowitości, to bez połączenia jej z inną cnotą, o której Hume nawet nie wspomina, społeczeństwo nie uniknęłoby ani niedostatku ani nędzy, i zaledwie jedna z owych fizycznych i moralnych dolegliwości, do których czyni on aluzję, dałaby się przez to usunąć.

„Jest to w naturze rzeczy, że pomagając ubogim w jakikolwiek bądź sposób, dajemy im przez to samo możność wychowania większej liczby dzieci. Lecz jest to ze wszystkich rzeczy najwięcej pożądana, tak ze względu na jednostki jak i na ogół. Każdą śmierć dziecka, spowodowaną ubóstwem, oczywiście musiała poprzedzić i jej towarzyszyć wielka nędza jednostkowa. Z ogólnego punktu widzenia, śmierć każdego dziecka poniżej dziesięciu lat jest stratą dla narodu, równającą się sumie, którą kosztowało jego utrzymanie aż do tego wieku. Ze wszelkich zatem względów, celem naszym powinnyby być zmniejszenie śmiertelności w każdym wieku.

Niepodobieństwem jest zrobić to: *leży to w naturze rzeczy, że trwałe i powszechne polepszenie położenia ubogich nie może nastąpić, bez powiększenia zapobiegającej przeszkody do wzrostu ludności.* Dopóki to nie nastąpi, za naszym lub bez naszego starania, wszystko, co się robi dla ubogich, musi być tylko czasowem i cząstkowem. Zmniejszenie się śmiertelności terazniejszej zrównoważy się jej powiększeniem przyszlę; ulepszenie położenia ubogich w jednym miejscu, w tymże samym stosunku pogorszy je w innym. Jest to prawda tak ważna i tak mało zrozumiana, że nigdy za wiele o niej się nie powie.“

„Celem tej pracy jest nie tyle wynalezienie nowych planów dla polepszenia społeczeństwa, ile przekonanie o konieczności zadowalania się tą metodą polepszenia, jaką wskazuje natura, i nie tamowanie postępu, który takim sposobem musi koniecznie nastąpić. Te trochę dobrego, które możemy niekiedy zrobić, ginie często dla tego, że za wiele chcemy i że usilnie staramy się o przyjęcie pewnego systemu jako koniecznie potrzebnego nawet dla częściowego powodzenia. Sądzę, że uniknął tego błędu. Proszę czytelnika, aby przypomniał sobie, że chociaż dałem kilka nowych poglądów na stare fakty i że, ażeby niezupełnie usuwać tę wielką pocieszycielkę, *nadzieję*, miałem na widoku znaczny stopień *możliwego* polepszenia — pomimo to jednak byłem bardzo ostrożny w rachunku moim co do możliwego postępu i środków przeprowadzenia go. Stopniowe zniesienie prawa o ubogich i rozszerzenie oświaty są to jedyne środki, jakie podawałem, i z pewnością przyniosłyby one niejąką korzyść ubogim. Ale gdyby nawet nie przyjęto ich, nie tracę zupełnie nadziei, że dowodzenie moje choć w części dobry skutek sprawi.

Jeżeli zasady, które tu wyłożyłem, są fałszywe, spodziewam się szczerze, że zostaną zbite. Przeciwnie, jeżeli są prawdziwe,

przedmiot jest tak ważny dla szczęścia ludzkiego, że zasady te z pewnością będą kiedyś lepiej poznane i rozpowszechnione, nie zważając na to, czy będą czynione lub nie jakie starania w tym kierunku.“

„Porównywując stan społeczeństwa w czasach ubiegłych z tem, co widzimy w czasach obecnych, skłaniam się do tego przekonania, że klęski, które łączą się ze wzrostem ludności, raczej zmniejszyły się aniżeli zwiększyły, pomimo prawie zupełnej niewiadomości rzeczywistej ich przyczyny. Jeżeli byśmy mogli żywić nadzieję, że ta niewiadomość zniknie z czasem, moglibyśmy wówczas słusznie spodziewać się, że i klęski te również zmniejszać się będą powoli. Wzrost absolutnej ludności, który musi nastąpić, nie osłabi tej nadziei, ponieważ wszystko zależy od stosunku pomiędzy ludnością i żywnością, a nie od absolutnej ludności. W pierwszej części tej rozprawy powiedziano, że kraje, mające mniej mieszkańców, doznawały częściej braku żywności, i że w Europie nowoczesnej bywa mniej głodów i chorób, ściśle z nimi połączonych, aniżeli w wiekach poprzednich.

I tak, biorąc wszystko w uwagę, chociaż nadzieja zmniejszania się klęsk, wypływających z prawa ludnościowego, nie jest tak wielka, jakbyśmy tego pragnęli; to wszakże nie mamy powodu zrażać się zupełnie. Nic nie wyklucza powolnego i postępowego doskonalenia się społeczeństwa ludzkiego; rozumnie też spodziewano się tego w przyszłości, zanim od pewnego czasu nie zaczęły obiegać dzikie teoryje. Dokładne zbadanie zasady ludnościowej zmusza nas do wniosku, że nigdy nie będziemy mogli odrzucić drabiny, po której wydostaliśmy się na dzisiejszą wysokość naszej cywilizacji. Ale nie dowodzi to wcale, byśmy się nie mogli wznieść wyżej jeszcze za pomocą tegoż samego środka.

Rzeczywiście, smutno byłoby pomyśleć, że podczas kiedy widnokrag nauk fizycznych rozszerza się codziennie i coraz bardziej, i granice jego zaledwie dojrzeć się dają w bardzą wielkiej odległości, nauka ekonomii moralnej i politycznej zamyka się w tak ciasnych granicach lub przynajmniej tak słaby wywiera wpływ, że nie jest w stanie oddziaływać na wypływające z jednej przyczyny przeszkody do szczęścia ludzkiego. Ale jakkolwiek mogą być olbrzymie te przeszkody, spodziewam się, że ogólny wynik naszego badania jest taki, że nie mamy powodu rozpaczać o doskonaleniu się społeczeństwa. Częściowe dobro, które — zdaje się — można osiągnąć, godne jest tego, ażebyśmy dołożyli wszelkich naszych usiłowań. Chociaż nie możemy się spodziewać, ażeby cnota i szczęście ludzi szły w parze z świetnemi odkryciami nauk fizycznych, to wszakże, jeżeli nie opuścimy się sami, możemy z pewnością zaufać temu, że postęp naukowy wywrze pewny wpływ na tę cnotę i na to

szczeście i że same one w pewnej mierze przyczynią się do tego.“

W ten sposób kończy się ta znakomita rozprawa, która wydaje się mnie najważniejszym nabytkiem, jaki zrobiła wiedza ludzka. Po przeczytaniu tego dzieła, przejęty wielkością przedmiotu i niezrównanym sposobem, w jaki ten przedmiot został opracowany, muszę uważać autora za największego *bezw warunkowo* dobroczyńcę ludzkości. Nie mówię, by Malthus posiadał największy gienijusz albo najwznioślejszy moralny charakter z pomiędzy wszystkich zasłużonych ludzkości mężów, o których historyja wspomina. Ale utrzymuję, że odkrycie ludnościowego prawa, które mu zawdzięczamy, i przysługa, którą takim sposobem oddał swemu rodzajowi, przewyższają wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone ludziom. Odkrycie to, ze względu na stosunek swój do szczęścia ludzkiego, przechodzi w istocie wszystkie inne. W porównaniu z tem prace poetów, takiego Szekspira, takiego Woltera, Goethe'go lub Bajrona; prace przyrodników, Newtona, Länneca, Humboldta lub Bacon'a, są stosunkowo mniejszego znaczenia co do wpływu swego na pomysłność ludzi. Prawo ludnościowe jest najważniejszym ze wszystkich, jakie odkryto kiedy, i najniezbędniejszym przyczynkiem do nauk moralnych, medycznych i politycznych. Objasnia ono naturalny stosunek pomiędzy dwiema rzeczami, koniecznymi potrzebnymi do życia i szczęścia ludzi: pożywieniem i miłością. Bez tej wiedzy, wszystkie inne nie na wiele się zdadzą. A jednak człowiek, który objawił tę prawdę bliźnim swoim, mało jest znany. Imię jego, rzadko tylko wspominane, zwykle łączą z epitetami śmieszności i pogardy; przeciwnie, bohaterowie konwencyjonalnego świata, poeci, moralisci i reformatorowie religijni, powszechnie są czczeni i uwielbiani. Dowiemy się kiedyś, kto ma większe prawo do naszej wdzięczności, i niezrównana usługa, jaką Malthus nam oddał, zostanie nareszcie oceniona podług swej wartości.

Ponieważ rzeczą największej wagi dla nas, jest dobrze zrozumieć wielkie prawo ludnościowe i nabyć przekonania o jego najwyższym wpływie, zwracam przeto uwagę czytelnika na wykład tego prawa, podany przez Jana Stuarta Mill'a, zanim przejdę do skutków, jakie to prawo wywiera na płciowe i społeczne zagadnienia, nurtujące w umysłach naszej epoki. Mill uznany jest za pierwszego między nowoczesnymi ekonomistami. Jego niezrównane dzieło, „Zasady Ekonomii Politycznej“, jest znakomitem tak co do głębokości i siły rozumowania, ścisłej logiki i świetnego stylu, jak co do rozległego pojmowania wszystkich kwestyj społecznych. Odznacza się również sympatyczną męską, liberalną i szczerą, która zawsze staje po stronie sł-

bego przeciw silnemu, i prawdziwą filantropiją, która równa się tylko nauce autora. Te cenne przymioty i jeszcze wiele innych uczyniły z tego dzieła jedną z głównych ksiąg tego stulecia, księgę, która o wiele przewyższa moje słabe pochwały. Otóż, kamieniem węgielnym tego wielkiego dzieła jest prawo ludnościowe. Mill wykazuje to, co uznać muszą wszyscy, co głębiej zastanawiają się nad kwestyją, że zasada ta jest główną podstawą ekonomii politycznej i nauki moralnej. Wszyscy ci, którzy pragną dokładnie poznać kwestyje ekonomiczne i polityczne naszych czasów, powinni starannie przestudyjować dzieło Mill'a.

Wolałbym być przytoczyć myśli autora jego własnymi słowami, ale nie mogę pozwolić sobie tutaj na tak długie wyciągi z książki jego; dla tego też wyłożę tylko główną treść jego poglądów, a co do reszty, odeszlę czytelnika do samego dzieła.

Mill mówi naprzód o potędze rozmnażania się, wrodzonej człowiekowi jak i wszystkim żywym istotom, i wskazuje, jak to uczynił przed nim Malthus, że potęga ta jest nieograniczona, jeżeli nic jej nie tamuje. Powiada on, że byłoby to bardzo umiarkowane obliczenie, gdybyśmy przypuszczali, że każde pokolenie, przy dobrych zdrowotnych warunkach, może podwajać się w stosunku do poprzedniego, jeśli potęga rozmnażania się nie jest ograniczona różnemi przeszkodami.

„Przed dwudziestu lub trzydziestu laty — powiada Mill — założenie to potrzebowałoby wykazania i wyjaśnienia; lecz dowody są tak liczne i niezbite, że zrobiły swoje pomimo oporu, i dzisiaj założenie to może być uważane za pewnik. Pomimo to nadzwyczajna niechęć do tej prawdy dała powód do kilku przelotnych teoryj, rychło zapomnianych, a podług których płodność rodzaju ludzkiego stosuje się zawsze, za rządzeniem opatrności, do potrzeb społeczeństwa. Jeżeli ten przedmiot nie zawsze bywa dobrze zrozumiany, nie przypisujemy tego błędnym teoryjom, lecz niejasnemu pojmowaniu przyczyn, które zawsze i wszędzie wywierały wstrzymujący wpływ na rzeczywiste rozmnożenie się rodzaju ludzkiego“.

Mill bada następnie te przyczyny, tak samo jak Malthus. Powiada on, że wcale nie trudno je zrozumieć. Rozmnażanie się zwierząt niższych jest ograniczone śmiercią przewyżki potomstwa, która ginie albo przez to, że nie znajduje dostatecznego pożywienia, albo przez to, że staje się pastwą wrogów. To samo się dzieje pomiędzy ludami dzikimi i niecywilizowanymi. Lecz przewidywanie, które stanowi charakterystyczny rys człowieka cywilizowanego, nie pozwala na to, ażeby ten wydawał na świat dzieci, których nie może wychować. W skutek tego,

ludność przestaje wzrastać, więcej dla obawy niedostatku niż dla samego niedostatku, bardziej w skutek przeszkody zapobiegającej niż przeszkody tłumiącej, i to w coraz większym stosunku, w miarę jak człowiek wznosi się w cywilizacji. Uczucie to ostrożności przejawia się w wyższych warstwach społeczeństwa pod formą obawy utraty pozycji społecznej, jakoteż wyrzeczenia się zbytku i wygod.

W bardzo mało oświeconym stanie społeczeństwa wzrost ludności ograniczony bywa pozytywnym brakiem środków utrzymania, który przejawia się pod postacią peryjodycznych głodów.

W stanie wyższym na wzrost ludności tamująco wpływa nie tyle wielka śmiertelność, ile wielka liczba rodzących się. Ta przeszkoda zapobiegająca rozmaicie działa w rozmaitych krajach. W niektórych, szczególnie w Norwegii i w kilku okolicach. Szwajcaryi, pochodzi ona z przezornego przymusu. Klasy robotnicze widząc, że przy licznej rodzinie musiałyby utracić ten dobrobyt, do którego przyzwyczały się, cofają się przed nierozważnymi małżeństwami i płodzeniem nadto licznego potomstwa. W tych krajach średni przeciąg życia jest większy jak wszędzie w Europie; liczba urodzeń i śmierci najmniejszy przedstawia stosunek do ludności; mniej jest dzieci a więcej dorosłych jak w jakiegokolwiek innej stronie świata.

W krajach kontynentalnych Europy, które posiadają prawa o ubogich, małżeństwo wszędzie jest wzbronione pomiędzy temi, którzy otrzymują wsparcie. Mało jest takich krajów, gdzieby pozwalano na związek małżeński, dopóki mężczyzna nie złoży dowodów, że w stanie jest utrzymać rodzinę. Tak jest w Bawarii, Norwegii, we Frankfurcie i w wielu innych miejscach. W Prusach, Saksonii i t. d. każdy mężczyzna obowiązany jest przez czas jakiś służyć w wojsku, i nie wolno mu wówczas żenić się. W kilku okolicach Włoch we wszystkich warstwach społeczeństwa panuje zwyczaj, że jeden tylko syn w rodzinie żeni się, a inni pozostają kawalerami.

Lecz ogromna suma siły reprodukcyjnej, powstrzymana temi lub innymi przeszkodami zapobiegającymi, natychmiast objawia się czynnie, skoro odzyszcze możność swobodnego rozwoju. Najmniejsze zatem polepszenie w położeniu klas robotniczych ten tylko sprowadza skutek, że siła tej pozwala rozwinąć się trochę. Następnie, powiększenie się ludności usuwa wszelką korzyść i sprowadza rzeczy do dawnego stanu. Dopóki nie podniesie się miara dobrobytu, o której mówi Malthus, t. j. miara, poniżej której ludzie już nie chcą rozmnażać się; dopóty największe usiłowania w celu polepszenia bytu robotników, doprowadzać będą do tego tylko, że ludność zwiększy się co do liczby, ale wcale nie stanie się szczęśliwszą.

Trzy są pierwiastki produkcji: ziemia, praca i kapitał. Pierwszy różni się od dwóch następnych tem, że nie może zwiększać się nieograniczenie. Ilość ziemi i siła jej produkcyjna jest określona; to właśnie stanowi rzeczywistą granicę wzrostu produkcji.

Ale ponieważ wiele jeszcze pozostaje gruntów nieuprawnych, i te, które są uprawne, mogłyby wydawać więcej niż dotąd wydają, jednym słowem, ponieważ nie wyczerpaliliśmy jeszcze wszystkich sił ziemi; ogólne jest zatem przekonanie, że granica ta produkcji i ludności jest jeszcze bardzo daleka.

„Sądzę — powiada Mill — że jest to nie tylko błędem, ale błędem najważniejszym w całej dziedzinie ekonomii politycznej. Kwestyja ta jest ważniejsza i więcej zasadnicza jak jakakolwiek bądź inna. Zawiera ona cały problemat przyczyn ubóstwa w społeczeństwie bogatym i pracowitem; i dopóki ten przedmiot nie zostanie doskonale poznany, dopóty nadaremnie przedłużać będziemy nasze badania“.

Przeszkodę, której doznaje produkcyja (a zatem i wzrost ludności) z tego powodu, porównywa on nie do muru nieruchomego, stojącego bardzo daleko od nas, ale do elastycznej opaski, która, chociażby nawet była bardzo naciągnięta, da się napiąć jeszcze więcej, która zamyka nas zawsze tem ciasniej, im bardziej zbliżamy się do niej.

Jest to zasadnicze prawo rolniczego przemysłu, że po pierwszej fazie rozwoju, wszelkie powiększenie produkcji zdobywać się daje tylko za pomocą coraz trudniejszych warunków. Mill tak wyklada to prawo: „Gdy rolnictwo dojdzie do pewnego, nie zbyt wysokiego stopnia doskonałości, wtedy produkcyja zaczyna się stosować do tego prawa, iż w danym stanie biegłości i wiedzy rolniczej, wzrasta w miarę powiększania się się pracy, ale nie w równym z nią stopniu. Podwoiwszy pracę, nie podwoimy tem samym produkcji; mówiąc innemi słowy, wszelkie powiększenie produkcji wymaga poprzedniego większego jeszcze powiększenia pracy w zastosowaniu jej do ziemi“.

„Ogólne to prawo przemysłu rolniczego — powiada Mill — jest najważniejszą zasadą ekonomii politycznej. Najmniejsza zmiana w rzezonem prawie pociągnęłaby za sobą całkowitą prawie zmianę wszystkich niemal zjawisk, dotyczących się produkcji i rozdziału bogactw. Najglówniejsze błędy, zaciemniające nasze pojęcia o tym przedmiocie, pochodzą stąd, iż przypadkowe okoliczności i powierzchowne przyczyny zasłaniają przed naszym wzrokiem działanie rzezonego prawa“.

Prawo to wykazuje się tem, że gorsze grunty są uprawiane; sam bowiem wyraz, „gorszy grunt“, oznacza ziemię, która przy jednakiej pracy wydaje mniej. Co większa, staranna uprawa lepszych rolniczych miejscowości Anglii i Szkocyi jest dowodem tego prawa; uprawa to bowiem wyższa kosztuje sto-

sunkowo daleko więcej, aniżeli proste obrobienie ziemi. W Ameryce, gdzie wiele jest dobrych gruntów, a robotnik drogi, nie spotykamy tak starannie uprawnej roli, bo nie przynosiłoby to istotnej korzyści.

Prawo to, na mocy którego stosunkowa wydajność pracy dąży zawsze do coraz większego zmniejszania się, stanowi, że wzrostowi wytworu często towarzyszy pogorszenie się położenia wytwórców.

Z tego to powodu, należy się przeszkodę zapobiegającą do wzrostu ludności nie tylko utrzymać, ale nawet stopniowo *powiększać*, aby dać przez to społeczeństwu możność utrzymania się i zachowania swego dobrobytu, jeżeli nie zostaną zaprowadzone stałe ulepszenia, ułatwiające wytwórczość. Gdyby te ulepszenia nie miały miejsca, stosunek, w jakim ludność wzrasta, zmniejszałby się stopniowo, jakkolwiekby był już mały. Niekiedy ulepszenia te mogą wystarczyć do przeciwdziałania prawu przemysłu rolniczego i dać ludności możność powiększania się w stosunku powolnym i poprzednim a niekiedy nawet większym; chociaż w żadnym starym kraju stosunek ten nie może nigdy nawet w przybliżeniu równać się z tym, który sile rozrodczej jest właściwy. W innych razach, kiedy ulepszenia w produkcji nie wystarczają do przeciwdziałania rzeczonemu prawu, ograniczenie wzrostu ludności może z konieczności powiększyć się czyto pod postacią zapobiegającą, czyto pod postacią pozytywną.

Stosunek wzrostu ludności francuskiej jest najmniejszy w Europie. W ciągu dziesięciu lat, od 1817 do 1827 r., roczne powiększanie się tego narodu wynosiło nie więcej jak $\frac{63}{100}$ na sto, kiedy tymczasem Anglicy wzrastali w stosunku jak $1\frac{6}{10}$ a Amerykanie jak 3 na sto. Obrachowano, podług tablic spisu ludności we Francyi, że podczas ostatnich pięćdziesięciu lat wzrost roczny wynosił tylko 1 na 200, i nawet ten mały przyrost zależał od zmniejszenia się liczby umierających, liczba bowiem rodzących się zostawała prawie niezmienna. Tymczasem wytwórczość Francyi w żadnej epoce historycznej nie wzrastała z taką szybkością jak w ciągu tych pięćdziesięciu lat, i skutkiem tego okazało się ważne polepszenie w położeniu klas robotniczych.

Płaca zarobkowa reguluje się powszechnie współzawodnictwem i zależy skutkiem tego od podaży i popytu pracy; innemi słowy, od stosunku pomiędzy robotnikami i kapitałem. *Nic innego nie może na nią wpływać.* Jeżeli podnosi się, to jedynie przez to, że jest więcej kapitału lub mniej robotników; jeżeli

spada, to po prostu dla tego, że jest mniej kapitału lub więcej robotników.

Różne plany niejakiego polepszenia losu klas pracujących (niektóre z nich, jak zniesienie prawa zbożowego i t. d., prawie ciągle zajmują uwagę publiczności) mogą tylko w bardzo małym stosunku przyczynić się do dobrobytu robotników. Ta mała i czasowa ulga gniotącego ich brzemienia, spowodowana temi środkami, bardzo szybko znika wobec wzrostu ludności, który powszechnie po takiej uldze następuje, i stan rzeczy staje się również zły jak poprzednio. Można spodziewać się trwałej zmiany tylko w skutek jakiegoś wielkiego i natychmiastowego polepszenia się losu robotników, które widocznie podnieś miarę ich dobrobytu i obawą utracenia zyskanych korzyści zniwoli ich *do ograniczania swej siły rozrodczej*. Najlepszy przykład w tym względzie przedstawia Francya po rewolucyi.

Nie można polepszyć położenia klas pracujących inaczej, jak zmieniając na ich korzyść stosunek pomiędzy kapitałem i liczbą robotników. „Wszelki plan polepszenia, który nie opiera się na tej podstawie, jest złudzeniem, jeżeli uwzględniamy trwałe rezultaty.“

Ludność wiejska niektórych hrabstw południowej Anglii, z powodu nadzwyczajnego swego ubóstwa, była niedawno przedmiotem powszechnego współczucia. W tych miejscowościach ludzie zawierają małżeństwa w bardzo młodym wieku i mają tyle dzieci, jak gdyby żyli w Ameryce.

Na nieszczęście, sentymentalność a nie zdrowy rozsądek kierują sposobami mającemi zaradzić tym klęskom. Kiedy współczucie dla biednych wzrasta, nikt prawie nie chce uznać *istotnej przyczyny* ich cierpień. Wszyscy, jakby się umówili, milczeniem omijają prawo płacy zarobkowej i pozbywają się go łatwym sposobem, zowiąc „bezlitośnem prawem Malthusa.“ Czyliż nie ci raczej okazują brak litości, którzy zwodzą biednych co do *istotnej przyczyny* ich ubóstwa? Jeżeliby ludność fabryczna nie nabywała z dniem każdym większej oświaty i nie okazywała coraz więcej przezorności, nie nie powstrzymałoby nas, o ile się to dotyczy ludności rolniczej, od stanu nędzy tak haniebnego, jaki istnieje w Irlandyi, szczególnie jeżeliby nasza fabryczna produkcja przestała wzrastać w tak nadzwyczajnym stosunku, jaki zachodził w tych ostatnich pięćdziesięciu latach.

Nie rozumowanie, ale wstręt przeszkadza rozszerzeniu się nauki o wroście ludności.

Nieraz starano się wynaleść sposób powiększenia płacy za-

robkowej, unikając konieczności stawiania silniejszych przeszkód do wzrostu ludności; starania te jednak nie mogły mieć powodzenia. Pomiedzy innymi rzeczami, proponowano utworzyć miejscowe przemysłowe komitety, złożone z delegatów klasy robotniczej i pracodawców; oznaczałyby one racjonalną wysokość płacy zarobkowej, a państwo obowiązałoby się dawać pracę tym, którzyby jej znaleźć nie mogli. Wielu mniema, że jest to obowiązkiem ludzi bogatych lub państwa dostarczać pracy wszystkim i t. d.

W tym celu należałoby się przez nałożenie podatków zebrać kapitał, z któregoby można było podwyższyć płacę robotniczą. Zapewniwszy pracę wszystkim członkom społeczeństwa, usunęlibyśmy wszelkie przeszkody do wzrostu ludności. W ten sposób, podatki z konieczności wzrastałyby corocznie, ponieważ trzeba by było żywić nie tylko pierwszą generacją, ale także i dzieci, któreby ta generacja wydała. Takim sposobem całe bogactwo kraju byłoby stopniowo pochłonięte, i następnie nie możnaby już niczem było powstrzymać pojawienia się pozytywnej przeszkody do wzrostu ludności.

Znakomici autorowie tak często wykazywali następstwa, któreby były wynikiem sztucznej interwencji tego rodzaju w sprawie pracy, że byłoby do niedarowania, gdyby człowiek wykształcony nie posiadał o tem dostatecznych wiadomości.

Jeżeli człowiek nie może wyżywić się bez cudzej pomocy, to ci, co wspierają go, mają prawo żądać, ażeby nie wydawał na świat dzieci, któreby były ciężarem dla innych. Jeżeliby państwo miało zapewniać pracę wszystkim, co się rodzą, w takim razie, chcąc uniknąć własnej ruiny, powinnyby było przeszkadzać rodzeniu dzieci bez jego pozwolenia. Usuwając przeszkody naturalne do wzrostu ludności, niedostatek i obawę niedostatku, wypadaloby, aby zastąpiono je innymi. Podejmując się żywienia mieszkańców, państwo powinno się podjąć także nadzorowania nad ich rozmnażaniem się; przeciwnie, pozwalając im swobodnie mnożyć się, nie może brać na siebie ciężaru ich żywienia.

Skoro naturalne przeszkody do wzrostu ludności zostaną usunięte, ani miłosierdzie ani obietnica pracy nie mogą przynieść pożytku, owszem mogą wiele zaszkodzić. Przeciwnie, kiedy lud znajdzie się w takim położeniu, które wyrabiać w nim będzie nawyknięcie do przezorności i niezależności, które przekona go o konieczności wstrzymywania się od licznego płodzenia, wówczas prawdziwy osiągnie on pożytek. Niema najmniejszego prawdopodobieństwa, aby udało się powiększyć płacę zarobkową, dopóki użyte środki nie będą działały równocześnie na przekonania i nawyknięcia ludu.

Nie mogę powstrzymać się od przytoczenia wymownego ustępu z dzieła Mill'a, ponieważ świadczy on, do jakiego stopnia

zwykle zdania o ubóstwie i wszystkie zalecane środki, oprócz ograniczającego siłę rozplądania się, wydają się złudnemi w oczach jednego z największych angielskich filozofów i jednego z najlepszych przyjaciół klas pracujących. „Jakiemi środkami można wytępić nędzę? Jak zaradzić niskości płacy zarobkowej? Jeżeli zalecane powszechnie środki okazują się bezskutecznemi, czy nie możnaby wyszukać na ich miejsce innych, dzielniejszych? Czyż nie można rozwiązać zagadnienia? Czyli ekonomija polityczna może tylko wynajdywać trudności i dowodzić, że nic uczynić nie można?”

Gdyby tak było w rzeczy samej, ekonomija polityczna mogłaby jeszcze być nauką pożyteczną, lecz zarazem musiałaby być nauką smutną i niewdzięczną. Gdyby przeznaczenie rodu ludzkiego miało być niezienne; gdyby człowiek na zawsze pozostał niewolnikiem pracy nie go nieobchodzącej; gdyby wszystkie usiłowania swoje całodzienne obracać musiał na zaspokojenie najgwałtowniejszych swych potrzeb; przywalony ciężarem koniecznej w takim położeniu nędzy moralnej i umysłowej; pozbawiony wszelkiego umysłowego posiłku i ciemny, niepodobna bowiem lepiej zaspakajać głód umysłowy, aniżeli zaspakaja się głód cielesny; egoista, bo musi ciągle myśleć o sobie; pozbawiony uczuć obywatelskich i społecznych, bo czuje, że sam jest ofiarą niesprawiedliwości, bo nie może pogodzić się z myślą, że inni to mają czego mu brakuje; — gdyby — powiadam — stan taki był nieodwołalny i konieczny, pocóżbyśmy mieli się troszczyć o los rodzaju ludzkiego. Mądrość zależałaby na tem, aby z obojętnością epikurejczyka uprzyjemniać o ile można najwięcej życie własne i osób bliskich, nie szkodzić nikomu i z lekceważeniem przypatrywać się próżnej wrzawie tak zwanego życia cywilizowanego. Ale podobne zapatrywanie się na losy ludzkie nie ma żadnej podstawy“.

Mill oświadcza następnie, że *jedynym możliwym sposobem* podniesienia płacy zarobkowej i polepszenia bytu ubogich polega na tem, ażeby zniewolić klasy pracujące do ściślejszej kontroli nad rodzeniem dzieci. Powiada on, że nigdy jeszcze nie próbowano na seryjo zastosować ten sposób; przeciwnie, ludzie publiczni, jak politycy, moralisci, księża, raczej zachęcali niż zniechęcali do zawierania małżeństw i do płodzenia, z warunkiem aby to ostatnie poświęcone było stosunkiem ślubnym. Wielu z nich zawsze jeszcze podziela ten przesąd religijny względem prawdziwej nauki i mniema, że sprzeciwia się ona dobroci boskiej, i że nie może zgadzać się z zwykle dobroczynnym działaniem przyrody to zdanie, że zadowolenie żądy naturalnej ma spowodować tyle cierpień. Zamieszanie pojęć w tym przedmiocie — powiada Mill — w większej części pochodzi z fałszywego wstydu, który tamuje swobodną dyskusyją o sprawach płciowych; lecz „jak chorób cielesnych, tak i dolegliwości społecznych nie

można ani leczyć ani też im zapobiegać, jeśli jawnie o nich mówić nie będziemy“.

Wielkiem zadaniem polityki powinno być podniesienie miary dobrobytu klas pracujących i postawienie ich w takim położeniu, ażeby jasno zrozumiały, że szczęście ich zależy od nich samych i od kontroli nad własnym rozmnażaniem się. Radzi więc on naprzód, urządzić na wielką skalę wychodźstwo, ażeby sprowadzić widoczne i natychmiastowe polepszenie położenia robotników, którzy pozostaną w ojczystym kraju, i podnieść przez to miarę ich dobrobytu. Proponuje następnie rozszerzyć o ile można wiedzę prawa ludnościowego, w celu wzbudzenia w klasie robotniczej silnego i powszechnego uczucia niechęci ku niepomiernemu rodzeniu dzieci; uczucie to z pewnością potężnym będzie czynnikiem w postępowaniu każdego. Wreszcie doradza wszelkimi siłami pozbyć się obecnego systemu pracy, opartej na stosunku patrona i robotnika, i zaprowadzić na wielką skalę system niezależnego czyli zrzeszonego przemysłu. Popiera to tem, że robotnik najemny nie ma interesu osobistego w swej pracy, powszechnie jest nieprzewidujący i niedbały, żyje z dnia na dzień i nie ogranicza siebie w płodzeniu. Przeciwnie, robotnik, zainteresowany osobiście w swej pracy, ożywiony uczuciem niezależności i pewności siebie, które wypływa z posiadania własności, potężniejsze ma pobudki do wywierania na siebie przymusu i jaśniej widzi złe skutki licznej rodziny; włościanin, będący właścicielem uprawianej przez siebie roli, i członek stowarzyszenia robotniczego dają przykład w tym względzie.

Takie są przekonania Mill'a i Malthusa co do kwestyi pracy. Znaczną część ekonomistów znakomitych, w tej liczbie Ricardo, dr. Whately, Mac-Culloch i inni, podziela je. Zasadnicza prawda, którą wykazują oni, jest ta, że tylko *ograniczając jeszcze więcej siłę reprodukcyjną naszego rodzaju*, można wytepić nędzę i podnieść płacę zarobkową. Dowodzą oni, że wszystkie inne środki osiągnięcia tego celu, jak reformy społeczne i polityczne, zmniejszenie podatków, rozszerzenie oświaty, zmiana wierzeń religijnych, wychodźstwo, postęp nauk i sztuk, słowem wszystkie formy udoskonalenia, jakie sobie wyobrazić można, są zgoła bezsilne i nie mogą wywierać wpływu bezpośredniego na rzezoną sprawę.

Tym prawdom absolutnie nie można zaprzeczyć, i oddawna byłyby one przyjęte nie tylko przez ludzi uczonych, ale przez całą wykształconą publiczność, gdyby nie wzbudzały rozpacz. Z ich to powodu dano politycznej ekonomii przewisko „rozpaczliwej nauki“; one to wzbudziły ku niej wstręt i niechęć, jak gdyby to było winą nauki, której największą zasługę wier-

nie tłumaczyć prawdy przyrodzone. Nie zamykając oczów na te wielkie klęski i nie wyjawiając w sposób dziecinny gniewu naszego na naukę, która je wyjaśnia i która przez to naszemu rodzajowi daje najważniejsze *objawienie*, jakie kiedykolwiek otrzymał, możemy spodziewać się uleczyć te cierpienia. Przyroda nigdy nie zadawalnia się podobnemi sposobami; można ją opanować tylko gruntownem zbadaniem jej praw i cierpliwem a wytrwałem usiłowaniem pogodzenia jej praw z interesami ludzkiemi, jakkolwiek mogłoby być trudnem to zadanie.

Przechodzę teraz do szczegółowego zbadania tych ważnych płciowych i społecznych zagadnień. Tworzą one przedmiot rozprawy następnej, która jest kamieniem węgielnym całego dzieła.

UBÓSTWO,

jego przyczyna i lekarstwo na nie.

Rozwiązanie społecznego zagadnienia

Ubóstwo jest najstraszniejszą z klęsk, które trapią ludzkość. Porównane do tej plagi inne, jak wojna lub zaraza, są stosunkowo małej ważności. Te ostatnie przechodzą i pojawiają się tylko z długimi po sobie przerwami; są one owemi kilkoma kroplami, które od czasu do czasu przepelniają kielich nędzy ludzkiej. Nadto, są one zwykle *skutkami* ubóstwa, w które większość rodzaju ludzkiego jest pogrążona. Ubóstwo to jest nieodłączne od nędzy społecznej, niezadowolenia i złych namiętności; jest ono źródłem większej części nieszczęść przechodnich, które dzisiaj dotkliwie znosimy. Gdyby nie było pauperyzmu, który jest główną przyczyną istnienia cyrkulów brudnych i niezdrowych w miastach naszych, zaraza, która — jak wykazuje statystyka — mniej jest mordercza od wojny, rzadziej pojawiałaby się w społeczeństwie naszym i mniej szkodliwą byłaby dla pomyślności ludzkiej. Niezadowolenie społeczne i uczucie gniewu i zawiści, które wyradza ubóstwo, znikłyby z niem razem; a wówczas możnaby było zmniejszyć wojska stałe, które w państwach nowożytnych są tyleż potrzebne do poskramiania klas cierpiących, ile i do obrony od wrogich narodów. Wojny międzynarodowe i rewolucyje prawdopodobnie ustałyby na zawsze.

A tymczasem ludzkość nie ma jeszcze dostatecznej świadomości

mości ogromu klęsk, sprawianych przez ubóstwo. Kiedy grozi nam wojna lub zaraza, widok możliwych cierpień przejmują każdego z nas dreszczem; ludzie zaczynają się modlić i przygotowują się z góry do uroczystej żałoby. A wszakże cierpienia te w porównaniu z nędzą pauperyzmu są piaszczynką wśród piaszczystej pustyni, są falą, która z lekka marszczy bezbrzeżne morze rozpacz. Wojny przychodzą i przechodzą; a największe może zło, które sprawiają, polega na powiększeniu się ubóstwa, skutkiem podniesienia się cen. Zarazy trwają czas pewny i przechodzą; lecz ubóstwo, ten okropny tyran naszego rodzaju, nigdy ani w żadnym położeniu nie opuszcza społeczeństwa naszego. Na jedną ofiarę, zamordowaną przez wojnę lub pochwyconą przez zarazę, na jedno serce, udręczone cierpieniem, spowodowanem temi klęskami, ubóstwo zabija miliony. I nie zadawalnia się ich samą śmiercią, lecz skazuje je poprzędnie na życie w niewoli i upodleniu.

„Zawsze będziecie mieli ubogich pomiędzy sobą“ — powiedziano przed dwoma tysiącami lat, i straszne te słowa sprawdziły się dotąd. Cofnijmy się do najodleglejszej starożytności! Przypatrzmy się milijonom, które zaludniają Chiny i Hindustan, lub temu mrowisku, które zapełnia Angliję lub wszelki inny kraj w starym świecie! Wszędzie zobaczymy ubóstwo, nadmierną pracę, niedostatek chleba i brak wypoczynku, które pogrążają tłumy w przepaść nędzy i poniżenia. Właśnie to rozpowszechnienie i ta trwałość pauperyzmu przyzwyczajają ludzi do tych klęsk, nie dają im dostatecznie uczuć całego ich brzemienia i usuwają nadzieję możliwości uchylenia się od nich. Nieznajomość głównej przyczyny ubóstwa (nieznajomość prawie powszechna, pomimo dzieł Malthusa i innych) sprawia to, że wiele osób uważa je jako hańbę, jako skutek lenistwa, pijaństwa i złego prowadzenia się. Przekonanie to wyгнаło litości i przyczyniło się do niepowodzenia wszelkich usiłowań, mających na celu zmniejszenie tej plagi. Nie znając jej przyczyny, ludzie mniemają, że absolutnie niepodobna jej uniknąć; starają się więc z nią pogodzić i unikają zastanawiania się nad tym przedmiotem, który doprowadza prawie do rozpaczliwego społeczeństwa ludzkie.

„Łatwo znosić cudze klęski z rezygnacją chrześcijańską.“ Zapewne! My, którzy przypatrujemy się im zdaleka, my możemy się pogodzić z nędznym położeniem, w którym znajduje się większość naszych bliźnich. Możemy starać się zamaskować to położenie, chępiąc się ze zdobyczy cywilizacyi, z postępu społecznego, z blasku cnót osobistych, talentów i innych światłych stron życia, które oślepiają powierzchownego spostrzegacza i nie pozwalają mu dojrzeć ponurych zarysów występku i nędzy! Tak! Chociażbyśmy mogli to wszystko uczynić, ubodzy nie pogodzą się nigdy z ubóstwem; nędza zanadto dokucza ich

ciału, i frazesy pyszne i dźwięczne o postępie przedstawiają się w ich oczach mamiłdem i kłamstwem.

Życie, które prowadzą klasy robotnicze, jest gorsze od życia większej części zwierząt jukowych. Robotnicy pracują bez wytchnienia dziesięć lub dwanaście godzin dziennie, i praca ich jest męcząca, jednostajna, niekiedy śmiertelna; nie mają żadnej nadziei awansu, żadnego osobistego interesu w powodzeniu swej pracy. Kiedy noc nadchodzi, są zanadto zmęczeni, zanadto spracowani, ażeby mogli użyć tych kilku godzin czasu swobodnego, który im pozostawiono; a od samego rana muszą już spieszyć do ciężkiej i ponurej pracy. Nawet siódmy dzień, jedyny dzień odpoczynku, przynosi im, przynajmniej w Anglii, mało przyjemności, mało rozrywki; uroczyste kazanie i parę godzin siedzenia w kościele, — oto wszystko, co im ofiarują. Księża i ci, którzy oburzają się na to, że robotnik nie chodzi w niedzielę do kościoła, powinni by spróbować tego rodzaju życia przez sześć miesięcy tylko; a wówczas niech nam powiedzą, jaką przyjemność znaleźliby w świątyni, mając członki swe osłabłe nadmiarem pracy, nerwy rozstrojone i serce zniechęcone do życia, pełnego trudów i trosk.

Tak muszą ubodzy pracować, dopóki starczy im sił. A następnie psuje się jaki organ: albo żołądek, albo oczy, albo mózg. Nieszczęśliwy traci pracę i zostaje odesłany do szpitala, a tymczasem żona i dzieci jego są narażone na śmierć głodową. Często człowiek, którego oplakane położenie doprowadza do rozpacz, oddaje się pijaństwu i wystawia się na zupełną ruinę. Niekiedy klasy pracujące, rozjątrzone do szaleństwa piekielnymi warunkami, w których żyją, postanawiają albo umrzeć albo uzyskać powiększenie płacy zarobkowej. Wynikiem tego są zgubne znowy i straszne społeczne rewolucyje, które w ostatnich czasach tak często wzburzały społeczeństwo. Lecz wszystko to na próżno; są to tylko daremne usiłowania ślepego i bezowocna walka opanowanego przez zmorę. Brzemie nędzy spada jeszcze większym ciężarem na piersi, które gnicie, i nieszczęśliwi, osłabieni bezsilnym bojem, zmuszeni są znowu dźwigać okropne swe jarzmo.

Jeszcze niedawno bogaci i wykształceni ludzie bardzo mało pojmowali cierpienia ubóstwa i mało im współczuli. Szczęśliwe klasy tak małą miały styczność z klasami pracującymi i tak mało zajmowały się ich położeniem, jak gdyby to były istoty niższego gatunku. Nie było to przeznaczeniem ubogiego pracować, mordować się dla przyjemności bogatego, i czyż nie płacono mu za tę jego pracę? Nieszczęśliwa zazdrość i pretensyja klasy a raczej kasty przeszkadzały i przeszkadzają jeszcze zawsze bogatym mieszać się z biednymi, obchodzić się z nimi z szacunkiem i grzecznością, które powinny być podstawą stosunków ludzkich, a w skutek tego nie rozumiano właściwie,

czem jest ubóstwo. Od niedawna dopiero przedmiot ten wzbudził ogólną uwagę. Mało jest pomiędzy nami takich dzisiaj, którzyby nie znali do pewnego stopnia przynajmniej, jaką jest niewypowiedziana nędza klas ubogich, jakie są niesłychane cierpienia, spowodowane nadmiarem pracy, [niezdrową robotą i niską zarobkową płacą; są to wszystko kłeski, pod jarzmem których jęczy Anglija. Ludzie, zajmujący się ekonomiją polityczną, i autorowie, piszący o moralności i medycynie, doszli wszyscy do jednego i tego samego wniosku, że ubóstwo, nędza i ciemnota klas pracujących są to przedmioty najbardziej naglące, któremi wszyscy zająć się powinni. Wiele pięknych utworów fantazyi, pomiędzy któremi „Alton Locke“ Karola Kingsley'a stoi w pierwszym rzędzie, wzięły za temat życie i cierpienia ubogich ludzi i potrafiły obudzić żywą sympatyją publiczności. Dzisiaj mało mamy powieści i godnych uwagi poematów, w którychby nędza ubogiego nie rzuciła ponurego cienia na świetne sceny i nie zasmucała serca autora i czytelnika. Mało troszczą się teraz o sztuczny blask dworów, o cześć ceremonije wyższego towarzystwa. Mało mamy stosunkowo współczucia dla kaprysów panów i pań wielkiego świata, który niegdyś pochłaniał powszechną uwagę. Chcemy poznać życie wewnętrzne człowieka a przedewszystkiem myśli i walkę tych, którzy byli w takim zaniedbanu u swoich bliźnich.

Żadna może książka nie zapoznaje tak dokładnie z opłakanym bytem klas ubogich jak dzieło Mayhewa: „Praca i uboży w Londynie.“ Prawdy, które wypowiada, przejmują nas dreszczem oburzenia i zgrozy. Jest to szczegółowe opowiadanie, jak praca i głód druzgocą i miazdzą setki tysięcy naszych współobywateli. Opowiada on o głodzie, chorobach, nierządzie, występku, wszelkiego rodzaju upodleniu moralnem i fizycznym, na które są skazani ci, co mieli nieszczęście urodzić się na ostatnim szczeblu drabiny społecznej. Dla nich niema nadziei, niema żadnej możności podniesienia się; urodzili się w kałuży, i wcześniej lub później kałuża ich pochłonie. Wychowanie, religija, sprawy polityczne i społeczne są im nieznane; obrządki religijne, uroczystość rozpraw parlamentarnych, wspaniałość i sława nauki, wszystkie tyle sławione wyniki postępu i oświaty są w ich oczach maskaradą, odegrywaną na uciechę bogatych ludzi. Cóż może to wszystko obchodzić człowieka, który nie może zarobić nawet na chleb, chociażby zabijał się pracą? Próżne to i okrutne złudzenie, chcieć oszukać jego nędzę, dając mu zamiast *chleba* co innego. Dla niego wszystkie inne dobra, wszystkie inne ponęty życia są tylko marzeniem i nie istnieją weale, jeśli nie może on dostać pożywienia, tej pierwszej potrzeby życia, lub musi pracować o wiele nad siły, aby je zdobyć dla siebie.

Cierpienia, spowodowane w klasach ubogich niedostatkiem

chleba i brakiem swobodnego czasu, zwracają coraz bardziej baczną uwagę wszystkich. Napróżno omijamy brudne części miasta, napróżno stawiamy agentów policyjnych, ażeby nie wypuszczali nędzarzy z ich legowiska; pomimo to, nie możemy przejść po ulicach, ażeby oko nasze nie spotkało się z widokiem nędzy rozdzierającej serce, jeżeli naturalnie bierzemy to do serca. Nędza ubożego roztacza się ponurym cieniem nad społeczeństwem; gniecie ona nam piersi i staje wśród uczty przed oczyma naszymi jak blade widmo. Kto może spokojnie jeść, pić, bawić się i używać życia, widząc twarze martwe, rozpacz ciemną i wzrok zawistny tych nieszczęśliwych naszych bliźnich, którym los odmówił tego wszystkiego? Mybysmy tego uczynić nie mogli, gdybysmy nawet chcieli. Kłopoty i troski ubóstwa, połączone z własnymi naszymi dolegliwościami, roztoczyły taką ponurość w społeczeństwie, że oglądając się dokoła zaledwie spostrzedz możemy jedną osobę, o której moglibysmy powiedzieć, że pędzi prawdziwie szczęśliwy żywot. Co do mnie, to zdaje się, że nie znam nikogo takiego, i inni to samo mi mówią. To, co powiedzieliśmy wyżej, jest tak prawdziwe, że powtarzamy nieustannie, że „człowiek urodził się po to, by cierpieć,“ i nazywamy ziemię „padołem płaczu.“ Nie przypuszczajmy jednak, aby taki smutny stan rzeczy był naturalnym w stosunku do człowieka; jest on tylko znamię tych strasznych klęsk, z którymi społeczność ma do waleczenia, i tego smutku, który napelnia serca w skutek tak częstego braku chleba, miłości i czasu swobodnego. Jedna jakaś klasa nie może długo używać szczęścia, jeśli druga pozostaje w nędzy. Prędzej lub później współczucie połączy je we wspólnem szczęściu i nieszczęściu.

Nie przypuszczajmy także, ażeby *my* zdołalibysmy uniknąć dolegliwości analogicznych z temi, które gniją ubogich. Kłopoty i troski, zapełniające życie ludzi, oddających się przemysłowi, handlowi i wyzwolonym zawodom, weszły w przysłowie. Współzawodnictwo uczyniło życie tak ciężkiem, że doprowadzani bywamy do choroby i szaleństwa pracą, wysileniem i niepokojem umysłowym, tak samo jak ubogi ulega pod nawałem pracy i wysiłku cielesnego. Nadto, wielkie prawo ludnościowe ciąży nad nami w odmienny sposób, ale mało co mniej straszny, niż nad ubogim. U nas sprowadza ono brak *miłości*, tak samo jak u ubogich sprowadza niedostatek chleba; a dla klas bogatych, zwłaszcza młodych dziewcząt, jest to plaga, która osłabia i niszczy zdrowie prawie tak samo jak brak pożywienia i wypoczynku. Okoliczność ta powoli podkopuje szczęście i zdrowie i czyni to, że nasze zebrania, wycieczki, bale, wieczory są fałszywą i sztuczną maskaradą, gdzie zabawa bez wesołości źle pokrywa bole sercowe. Ogromna liczba mężczyzn i kobiet, niezwiązanych stosunkami małżeńskimi, których nadzieje pćcio-

we zostały zniweczone brakiem miłości lub chorobami płciowymi i wenerycznymi, wnosi pourość i przymus we wszystkie stosunki obu płci między sobą; tak samo jak widmo ubóstwa zasmuca uczyt nasze. Stała małżeńskie i kochankowie szczęśliwi nie lubią wyjawiać swego szczęścia, widząc dokoła siebie tyle nędzy płciowej, i uczucie to byłoby powszechniejsze, gdybyśmy nie mieli egoistycznych poglądów na miłość. Czyż zdaniem naszym ci, co cierpią z braku miłości, zasługują na mniejsze politowanie, aniżeli ci, którzy cierpią z niedostatku chleba?

Daremnie ci, co przywłaszczają miłość, i ci, co zabierają chleb, sądzą, że szczęście jest ich trwale, kiedy inni z braku miłości i chleba doznają nieszczęścia. Cierpienia płciowe rzucają cień ponury na całą atmosferę płciową; sprzyjają one rozwojowi purytanizmu, który wzmógł się w ostatnich czasach i nadaje wszelkiej miłości charakter surowy i chorobliwy. Nikt nie lubi wspominać o przedmiotach płciowych, które dla wielu osób są bolesne. Niezadowolone tak jak i szczęście jest zaraźliwe, i wielka liczba umysłów, przymusową wstrzeźliwość zniechęconych, zatrują radość społeczną. Zawieść i zazdrość w sprawach płciowych szerzą się wszędzie; temu to należy się przypisać sądy surowe względem tych, co ośmielają się tak trudnych dla wielu przyjemności szukać w stosunkach, nieuprawnionych małżeństwem, które z drugiej strony uczyniono — o ile można — trudnem i niepojętem. W skutek tego to *braku miłości* a nie bezpośredniego niedostatku pożywienia cierpią klasy bogate; lecz obie te potrzeby wzajemnie się przeciwstawiają, ponieważ — jak wykazał Malthus, są obie jedynymi alternatywami, które wypływają z prawa ludnościowego. Po prostu pozostaje wybór pomiędzy dwoma rodzajami śmierci: albo umrzeć z ubóstwa albo z nędzy płciowej, albo umrzeć z braku chleba i wypoczynku albo z braku miłości. Wybór ten straszny można nazwać *dilemą Malthusa*.

Brak miłości strasznie daje się uczuć we wszystkich kołach społeczeństwa, najsilniej jednak pomiędzy młodemi pannami. Młodzi mężczyźni klas bogatych zaradzają tej pladze nieznośnej, szukając sprzedażnej miłości, co sprowadza wszelką nędzę i wszelkie poniżenie nierządu. Uboгим zamiast miłości braknie zwykłe chleba i wypoczynku; żyją oni tylko częścią zwykłego ludzkiego życia, ale zato małżeństwa wcześniej zawierają się pomiędzy nimi i w stosunku o wiele większym, aniżeli pomiędzy bogatemi. Ze spisów ludności obliczono średni przeciąg życia w Anglii na czterdzieście lat, co nie stanowi połowy możliwego średniego życia, które — podług sprawozdania — wynosi sto lat. W Manchesterze i Liverpoolu średni przeciąg życia dochodzi tylko do dwudziestu pięciu lat.

Ażeby dać niejakie wyobrażenie ubóstwa angielskich robotniczych klas, przytoczę kilka faktów rozdzierających serce i prze-

konywających stanowczo, że podobny społeczny stan nie może długo trwać, jeżeli nie dadzą się przeprowadzić w nim zmiany ku lepszemu. W 1863 r. angielska rada stanu nakazała śledztwo lekarskie w sprawie pożywienia najuboższych robotniczych klas w Anglii. W sprawozdaniu, które podaje wyniki tego śledztwa, Simon, jeden z lekarzy powołanych do rady stanu, powiada: „Z liczby rodzin wiejskich, których pożywienie badano, więcej niż piąta część nie miała dostatecznej ilości pokarmów węglowych, więcej niż trzecia część nie miała dostatecznej ilości pokarmów azotowych, a w trzech hrabstwach, Berkshire, Oxfordshire i Somersetshire, średnia ilość żywności była niewystarczająca.“ W tych i innych miejscowościach robotnik wiejski zarabia tylko od 9 do 10 szylingów tygodniowo, a kwota ta powinna wystarczać na utrzymanie żony i dzieci.

W ogóle, ludność wiejska w większej części Anglii jest na połowę zagłodzona. Ludzie ci pracują jak murzyni; nie mają czasu swobodnego ani dla zabawy ani dla nauki; nie mają nic z tego, coby podnosiło lub uprzyjemniało ich życie; a przytem wszystkim nie mają koniecznie potrzebnego pożywienia w dostatecznej ilości. Nieszczęśliwi! Lepiejby było, gdyby się nie rozdzi!

Klasy robotnicze miejskie są tak samo źle opłacane a często na połowę zagłodzone. Zabijają się pracą w zawodach niezdrowych i zmuszających do siedzenia, jak krawcy, tkacze i t. d. Mayhew, opierając się na świadectwie ubogich ulicznych kupców, powiada, że ubóstwo w ostatnich latach bardzo *powiększyło się*, że klasy robotnicze nie mają ani grosza na nic zbywającego, i że skutkiem tego zyski wędrownych przekupniów zmniejszyły się prawie o trzecią część w stosunku do tego, co było dwadzieścia lat temu. Nastąpiło to po części, w skutek bardzo szybkiego wzrostu angielskiej ludności; po części zaś, w skutek ogromnego napływu Irlandczyków, tego nieszczęśliwego narodu, pogrążonego w trudnem do wyobrażenia ubóstwie, którzy w ogromnej liczbie pomnożyli szeregi ręcznych robotników i sprowadzili płacę zarobkową do ceny głodowej. „My nie żyjemy — powiadali Mayhew'emu wędrowni kupey — ale umieramy powoli z głodu.“

Jakkolwiek jest niską płacą zarobkową mężczyzny, o wiele jednak jest wyższą od płacy kobiety. Zobaczmy, jak lichy zarobek mają biedne robotnice, które utrzymują się nim przez kilka lat głodu i nędzy, zanim śmierć nie zabierze ich. Te, co szyją płaszcze, zarabiają tygodniowo przeszło 4 szylingi (szyling = 12 pence; nominalna cena = 2 złot. p. 4 grosze), kiedy jest praca; lecz dwa razy na rok po trzy miesiące, co czyni półroku, nie mają zajęcia. Hafciarki i tapicerki mogą zapracować od 10 do 12 szylingów tygodniowo; lecz średnio biorąc, zarabiają połowę tej sumy. Robotnice podwiązek pracują od

8-ej godziny zrana do 9-ej wieczorem i zarabiają około czterech szylingów tygodniowo. Te, co szyją koszule, biorą po dwa szylingi od tuzina, pracując zwykle latem i zimą od piątej godziny zrana do 9-ej wieczór; cała ta ciężka praca przynosi średnio przeszło dwa szylingi na tydzień, lecz jeśli potracimy koszta światła i nici, to nie pozostanie im więcej nad dwa szylingi.

Moglibyśmy pomnożyć te przykłady do nieskończoności; czerpiemy je ze sprawozdania, ogłoszonego w *Morning Chronicle* w 1849 r. W sprawozdaniu już przytoczonym o żywności ubogich w 1863 r. Dr. Edward Smith podaje tablicę wydatku tygodniowego na pożywienie w najuboższych rzemiosłach. Streszczając wszystko, powiada, że „średnia ilość kupowanej żywności nie jest dostateczna ani dla zdrowia ani dla podtrzymania sił,“ i że do najgorzej żywionych klas należą: rękawicznicy, szwaczki i tkacze z Spitalfields. O szwaczkach mówi: „jest to klasa najgorzej żywiona ze wszystkich, które starałem się zbadać. Dorosłe zarabiają średnio około 10 złotych polskich tygodniowo.“ Straszna ta nędza, która rozdziera serce i przeraża wyobraźnię, pochodzi stąd, że podaż pracy jest tak wielka, że robotnice znajdują się zupełnie na łasce pracodawców i zgadzają się na najniższą płacę, byle tylko ich nie odprawiono.

Oto są środki, które pozwalają tym biednym kobietom zaledwie się trzymać przy życiu. Niedostatek ten pcha je często do nierządu, jedyne ratunku, który im pozostawia okropny stan naszego społeczeństwa. A ponieważ chwytają się go, moralści, dobrze żywieni i dobrze ożenieni, nie znając potrzeb ich życia, pogardzają niemi i potępiają je. Co może znaczyć cnota lub wszelki inny wzgląd dla tych, co nie mają chleba? Jest to wyraz okrutny, który czyni nędzę jeszcze okropniejszą i jeszcze dotkliwszą. Nie bez dostatecznych powodów szlachetny pastor, Maurice (założyciel i prezydent *robotniczego Kolegium* w Londynie, znany ze swoich liberalnych i socyjalistycznych dążeń), którego nietolerancja wygnała z *King's College* za to, że odrzucał pogłębiającą doktrynę o wiecznem potępieniu pisze: „Kto zwiędzał ulice chrześcijańskiego Londynu i uważał, co się tam robi, musiał przyjść do naturalnego wniosku, że dla dziewięćdziesięciu dziewięciu na sto mieszkańców tego miasta i w ogóle całego świata byłoby lepiej, ażeby nie rodzili się wcale. To naturalne zdanie potężnie popiera upowszechniona pomiędzy osobami religijnymi nauka o wiecznej karze, która po śmierci czeka tych wszystkich, co nisko upadli w tym świecie.“

Niestety, nie pojmuję, jak można mieć serce potępiać ludzką istotę, mężczyznę lub kobietę, za czyn, popełniony w dzisiejszym stanie naszego społeczeństwa. Życie jest zanadto ciężkie dla nas wszystkich. Nie mogliśmy być ucziwi i szczęśliwi, nawet gdybyśmy chcieli, i trzeba się dziwić, że wśród okrut-

nych warunków, które nas otaczają, człowiek może jeszcze zdobyć się na jaką cnotę. Niech inni ganią tę lub ową osobę za czyny, do których zmusiła ją żelazna ręka losu; Kochające i szlachetne serce co innego uczyni. Zamiast potępiać, zastanawiać się będzie nad ratunkiem i zadawać sobie to wielkie pytanie: „czy nie można zrobić coś, ażeby odmienić ten straszny stan rzeczy i nie dopnszczać tych okropnych nieszczęść?”

Przed zbadaniem tego ważnego pytania, zwracam uwagę czytelnika na dwa następujące wnioski, które wypływają z prawa ludnościowego; podług mego zdania — najstraszniejszy jest to przedmiot, nad którym wypada zastanowić się ludzkości. Nadto, jestem pewny, że im więcej ludzie zastanawiać się będą nad niemi, tem mocniej przekonają się o ich prawdziwości.

Pierwszy wniosek opiewa, że *dotychczas nie było rzeczywiście tego postępu u starych narodów, i że każde dobro równoważy się złem*. Pochodzi to stąd, że — jak wykazał Malthus — pozytywne ograniczenie wzrostu ludności da się uniknąć tylko przez zastosowanie ograniczenia zapobiegającego; czyli innemi słowy, ludzie tylko, zrzekając się pewnej sumy miłości, potrafią zdobyć dla siebie większą ilość pożywienia i swobodnego czasu. Zwiększając tylko zapobiegające ograniczenie wzrostu ludności, czyli innemi słowy, tylko potęgując wstrzemięźliwość płciową, można zmniejszyć ograniczenie pozytywne i powiększyć dobrobyt ubogich. I nie chodzi tu tylko o żywność, tąż samą ceną okupić należy inną jeszcze korzyść. Czy średni przeciąg życia jest dłuższy teraz niż dawniej? Czy wojny rzadsze są? Czy stara się kto o skrócenie godzin pracy, o upięk-szenie mieszkań i zapewnienie ubogim koniecznych warunków zdrowia? Dobrodziejstwa te trzeba *koniecznie* okupić pewną sumą miłości; inaczej, przedłużenie życia powiększy tylko nędzę, zwiększając ludność. Tą samą ceną trzeba okupić wszystkie cnoty moralne i fizyczne, które dążą do zachowania życia i zdrowia i które z tego powodu, przedłużając życie, przyczyniają się do zmniejszenia cyfry urodzin.

Lecz cena ta, wstrzemięźliwość, jest sama złem i bardzo wielkim złem. Sprowadza ona — jak to dostatecznie wykazałem poprzednio — najdotkliwsze fizyczne choroby, nieszczęście i niezadowolenie i to do tego stopnia, że można powiedzieć, że życie bez miłości prawie nie jest warte trudów, nawet gdyby inne zapewniało korzyści. Dwa wielkie warunki, konieczne do istnienia i szczęścia człowieka, pożywienie i miłość, były dotąd w *antagonizmie* z sobą; a z tego powodu z natury rzeczy człowiek musiał być nieszczęśliwy. Przeszkody, które dotąd wstrzymywały wzrost ludności na poziomie środków utrzymania — a były to najważniejsze ze wszystkich wpływów na losy ludzkie — *wszystkie* były złej natury, tak przeszkody pozy-

tywne jak i zapobiegające. W ten sposób możemy być pewni, że na każdą cnotę i na każde dobro, które widzimy w społeczeństwie, napotkamy *dla zrównoważenia odpowiednią ilość nieuniknionego zła*. Wszelkie ludzkie usiłowania sprowadziły wzmoczenie się trudności płciowych, wstrzemięźliwości, chorób płciowych i nierządu i to nie przypadkowo, lecz z absolutną i nieublaganą koniecznością.

Po części uniknęliśmy okropności przeszkody *pozytywnej*, to jest wojen, śmiertelności dzieci, głodu i t. d.; lecz zato zapłonęły nad nami okropności przeszkody *zapobiegającej*, to jest choroby spowodowane wstrzemięźliwością i samogwałtem, nierząd, obrzydliwe ubóstwo i nadmierna praca. Głód i zniszczenie, gwałtownie działające, ustąpiły miejsca *głodowi powolnemu*, którego wynikiem jest brak chleba i miłości. To jest powód, dla czego też dotąd żaden rzeczywisty postęp nie miał miejsca w społeczeństwie ludzkim. Postęp dzisiejszy był i jest złudzeniem i zawsze niem pozostanie, dopóki pożywienie i miłość będą w antagonizmie z sobą.

Drugi wielki wniosek, który da się wyprowadzić z prawa ludnościowego i który napelnia serce zgrozą i boleścią, powiada, że *dotąd wszelkie szczęście opiera się na nieszczęściu cudzem*. Nikt nie może być szczęśliwy, nie przyczyniając się nieuniknienie do nieszczęścia swego bliźniego. Kiedy wszyscy walczą o chleb, miłość i inne dobra, człowiek nie może ich używać, nie pozbawiając tego innych. Ludzkość podobna jest do lasu bardzo gęstego. Wszystkie drzewa cierpią więcej lub mniej, lecz najsilniejsze wznoszą swe wierzchołki ku swobodnym prętom powietrza i słońca i tem zabijają dokoła rosące słabe. My tak samo postępujemy. Ci z pomiędzy nas, co posiadają więcej talentów i zalet aniżeli inni, co są silniejsi cielesnie lub umysłowo, lub ci, co urodzili się w warunkach przyjaźniejszych, walczą i zdobywają dobra ziemskie, tak mocno przez wszystkich pożądane, i tem przyczyniają się do zguby tych, co są słabsi. Wiek ten i wszystkie przeszłe wieki były w starych państwach wiekami *wzajemnego niszczenia się*. Spożywamy chleb naszych bliźnich, oddychamy ich powietrzem, rozkoszujemy się ich miłością, wysysamy krew ich życia. W następstwie tego, talent i cnota, zamiast być dobrodziejstwem dla otaczających, ściągają raczej klątwę ich na siebie: dla tego to talent i cnota nie zasługują na tę nazwę. Pomędzy klasami ubogimi walka ta mordercza odbywa się o główną rzecz dla życia, *pożywienie*; pomiędzy bogatemi toczy się ona o inne dobra, szczególnie o *miłość*. Ci, którym talenty zapewniają powodzenie, żenią się i przywłaszczają sobie monopol miłości i rodzenia dzieci, pozbawiając tego innych. Dzisiaj, kiedy w skutek tego że średnia liczba dzieci, rodzących się w każdym małżeństwie, jest bardzo wielka, mało tylko mężczyzn może żenić się; ktokolwiek

więc bierze żonę, powinien wiedzieć, że przeszkadza małżeństwu innego mężczyzny, i że ściąga na niego dolegliwości i choroby celibatu.

I tak, im więcej zastanawiamy się nad tym przedmiotem, tem więcej spostrzegamy, że cnota, talent, szczęście były dotąd tylko złudzeniem i prostą nazwą, do której nie ma prawa ten, który ją nosi. Mało chodzi o charakter cnót; czy były one chrześcijańskie czy nie, najmniejszą to stanowi między niemi różnicę. Dotąd wszystkie zalety, które zapewniały człowiekowi powodzenie w jego życiu, z konieczności wypadły na szkodę jego bliźnich; z tego punktu widzenia, dobry przymiot może być uważany także za zły. To wprowadza zamieszanie do przekonañ, nabytych o różnicy pomiędzy dobrem i złem. To świadczy, że zakorzeniony sceptycyzm w sprawie losów ludzkich, z którego czyniono zarzut tylu myślicielom, w rzeczywistości jest jedynym przekonaniem, które opiera się na istotnym stanie rzeczy, i że dotychczasowa moralność jest nauką z gruntu fałszywą i błędną. Chcecie prowadzić cnotliwe życie? Przekonacie się, że jest to zgoła niemożliwe, i że może najlepiej zrobilibyście dla waszych bliźnich, gdybyście zaprzestali żyć i ustąpili miejsce innym. W starych społeczeństwach, gdzie przeszkodami do wzrostu ludności, są wstrzemięźliwość, nieład i ubóstwo, nikt nigdy nie prowadził życia cnotliwego. Dopóki podobny stan rzeczy istnieje, co mogą usiłowania mędrców, wysilenia filantropów, pragnienia sere kochających, które spieszą z pomocą swym bliźnim? Wszystkie te usiłowania rozbijają się o prawo ludnościowe i wypływające z niego następstwa, które same stanowią o losach ludzkich. Moralność, medycyna, religija, prawodawstwo są to tylko farsy, odegrywane uroczyście przed publicznością, i które biją w oczy pompą i oslepiającym przepychem ceremonij odwracają uwagę od strasznych tragedij, odbywających się poza kulisami. Bądźmy pewni, że jeśli nie znajdziemy jakiego rozwiązania trudności społecznych, nasze społeczeństwo zawsze pozostanie tem, czem było dotąd: chaosem zamieszania, niesprawiedliwości i nędzy.

Zdania te nie wydawałyby się tak dziwnymi, gdybyśmy nie przyzwyczaili się byli patrzeć na świat ze stanowiska najbardziej dogodnego, ze stanowiska klas dostatnich i oświeconych. Gdybyśmy urodzili się w łachmanach nędzy; gdyby los zmuszał nas dla uniknięcia śmierci głodowej do występku lub nierządu; gdyby praca nieustanna połamała nam członki; gdybyśmy, bez przyjaciół, bez pomocy, musieli uciekać przed agentami policyjnymi od jednych do drugich drzwi; wówczas z pewnością wyrobilibyśmy sobie odmienne przekonanie o warunkach, istniejących w tem świecie, a bogactwo i cywilizacyja, którebyśmy widzieli w posiadaniu innych, powiększyłyby tylko naszą gorycz. Wówczas bolesne męczarnie nauczyłyby nas tej smutnej praw-

dy, że dla ubogich postęp ludzkości jest czezem kłamstwem, i że pomyślność lepiej uposażonych opiera się na ich pracy, cierpieniach i nędzy. Kiedy ludzie zamożniejsi, mówiąc o wysławianych postępkach cywilizacyi, winszują sobie wzajemnie takiego stanu rzeczy, obrażają tem cierpiących, obrażają bezzasadnie i okrutnie. Dla tych, co są skazani na brak chleba, miłości i swobodnego czasu, to tylko zrobić możemy przynajmniej, byśmy nie obrażali ich nędzy próżnemi przechwałkami o wzroście sumy szczęścia ludzkiego.

Nastaje na te poglądy, ponieważ chciałbym przekonać, że obecny nasz stan społeczny jest tak *okropny*, kiedy zagłębimy pod powierzchnię jego, że nie może nadal pozostawać takim samym. Chciałbym, ażeby zrozumiano, że losy ludzkie, zbadane przy świetle zasady ludnościowej, są podobne do strasznej fantasmagorii, wywołanej przez jakiego szycerzego ducha. Chciałbym wykazać, że jeżeli w społeczeństwie nie zostanie zaprowadzona radykalna zmiana, któraby mogła przeciwdziałać morderczemu wpływowi prawa ludnościowego, los człowieka jest rozpaczliwy. Wszystkie inne kwestyje w porównaniu z tą są mało znaczące; w porównaniu z nią religija, naturalna czy nadnaturalna, wychowanie, medycyna, polityka są rzeczami oklepanemi. W istocie, niema rozwiązania dla żadnej innej kwestyi, dopóki ta nie zostanie rozwiązana. Nie chodzi o to, by wiedzieć, czy będziemy mogli: „ulepszyć moralność, religiję i medycynę?“ Ale trzeba się zapytać: „czy będziemy je mieli?“ Nie mieliśmy ich dotąd. Wszystkie usiłowania postępu, które czyniono w tym przedmiocie, były zupełnie neutralizowane zasadą ludnościową, która „za każdym krokiem ciągnęła za sobą coraz dłuższy łańcuch cierpień.“ Żyliśmy *jak zwierzęta niższego rodzaju* w stanie *wzajemnego niszczenia się*. Jedyna różnica zależy na sposobie niszczenia się i na tem, że zabijamy się po większej części bez świadomości i bez namysłu.

Przystępuję do wielkiego pytania: „czy można zrobić cokolwiek dla ukrócenia tych mąk?“ Jedna jest tylko metoda zaradzenia złemu: odnaleść przyczynę jego i usunąć ją. Otóż przyczyna niskiej zarobkowej płacy, innemi słowy, przyczyna ubóstwa leży — jak wyjaśnił Malthus, a po nim Mill i inni — w nadto wielkiej ludności; to znaczy, że za wiele jest ludzi w stosunku do środków utrzymania, zawiele robotników w stosunku do kapitału, i że ten stan rzeczy jest spowodowany i podtrzymywany zanadto wielką czynnością rozrodczą. Rzeczą największej wagi jest, by wszyscy ci, którzy usiłują zaradzić ubóstwu, nigdy nie spuszczały z uwagi tej głębokiej prawdy. Nieproporcjonalność pomiędzy ludźmi a środkami utrzymania jest *jedyną rzeczywistą przyczyną* ubóstwa. Osobiste złe prowadzenie się, pijaństwo, nieuctwo, lenistwo lub choroba mogą spowodować pojedyncze wypadki ubóstwa. Ale kto się zastanawia nad ciągłą

jego przyczyną i dąży do ukrócenia pauperyzmu, ten powinien usunąć na stronę wszystkie te przypadkowe wpływy. Co większa, pijaństwo i nieuctwo częściej są *skutkiem* niż przyczyną ubóstwa; kto nie rozumie tego, błądzi bardzo. Gorzej niż błądzi, dopuszcza się wielkiej niesprawiedliwości; to zamieszanie pojęć jest powodem, że wielu ludzi surowo mówi o ubóstwie, będącem jakoby rezultatem złego prowadzenia się.

Dotychczas wszystkie usiłowania, mające na celu ulżenie ubóstwu były tylko czczem złudzeniem, ponieważ nie znano jedynej prawdziwej jego przyczyny i nie starano się przeto o jej usunięcie. Usiłowano zapobiedz ubóstwu jałmużną, ulepszeniem moralności ubogich, walką przeciwko pijaństwu i jego następstwom, szerzeniem chrześcijaństwa, albo też planem narodowego wychowania, pomysłami socjalistycznymi lub innymi środkami. Lecz we wszystkich tem nie zwrócono uwagi na prawdziwą podstawę złego i zapomniano, że żaden z tych środków zaradczych nie wywrze *bezpośredniego* i trwałego wpływu na niedostateczność płacy zarobkowej. Jedyńm skutecznym środkiem jest nauczycie naród zapobiegania przeludnieniu. Jeżeli można zmniejszyć stosunek mieszkańców do żywności i kapitału, ubóstwo także da się zmniejszyć, i to jedyna metoda skuteczna. Jedyna droga, prowadząca do wytepienia nędzy, jest rodzenie małej liczby dzieci.

Błąd pospolity, który przeszkadza uznaniu tych prawd i który tyle osób powtarza nieustannie, ilekroć potrącimy o ten przedmiot, świadczy o zupełnej nieznanomości prawa Malthusa. Tyle razy wykazywano ten błąd, że prawdziwie wstydzić się go należy. Mówią zwykle: „Jest to niedorzeczne zdanie, jakoby ludność była zanadto liczna. Czyż ziemia nie jest dosyć wielka, i czyż niema gruntów nieuprawnych? I czyż próżniacy, którzy mają więcej niż im potrzeba, nie marnotrawią ogromnej ilości produktów?“ Ci, co wypowiadają podobne zdanie, czyż mogą przypuszczać, ażeby najuczcińsi ekonomiści, jacy kiedykolwiek żyli, poświęcali całą energiją na wyjaśnianie takiej namacalnej niedorzeczności, coby wzbudzało śmiech w każdym dziecku? Malthus *nie powiadał*, że ziemia ma zanadto wielką ludność w stosunku do *najwyższej potęgi swej produkcji*, i że nie mogłaby wyżywić więcej mieszkańców, aniżeli jest ich dotąd. Powiedział on, że była ona zanadto zaludniona w *stosunku do istniejących produktów* w każdej epoce pewnego kraju, i że w większym lub mniejszym stosunku działo się to tak od samych początków historii. I to pochodzi stąd, że wzrost ludności jest niezrównanie silniejszy od wzrostu produktów, potrzebnych do żywienia się. Skutkiem tego, wzrastająca ludność nie tylko łatwo dotrzymuje kroku *wszelkiemu*, chociażby najszybszemu, mnożeniu się żywności w krajach starych, lecz zawsze, z powodu potężnego działania instynktów płciowych, jest za liczna; w

ten sposób, wiele ludzi, oczewiście najuboższych, wpada w trudne położenie, musi jąć się nadmiernej pracy, chcąc zarobić sobie na życie, a nawet musi ustąpić miejsc innym. Ludność i żywność jak dwa rumaki sprzęgnięte razem biegną naprzód; lecz szybkość pierwszej jest większa od szybkości drugiej do tego stopnia, że musi ona koniecznie zwolnić swój bieg. Zwolnienie to polega na większej liczbie umierających albo na mniejszej liczbie rodzących się; innymi słowy, przeszkoda bywa albo pozytywna albo prewentywna. Przeszkoda prewentywna czyli wstrzemięźliwość jest tak wielkim złem, że nigdy nie zastosowuje się dostatecznie, i że w każdym pokoleniu przychodzi na świat większa liczba ludzi od tej, jakaby mogła żyć w dobrobycie przy istniejącej ilości produktów; następstwem więc tego bywa: ubóstwo i śmierć wczesna. Tylko w kolonijach nowych, jak w Ameryce i Australii, środki utrzymania mogą wzrastać w tym samym stosunku co i ludność, i z tego powodu ta ostatnia może mnożyć się z szybkością naturalną. Lecz w krajach starych, gdzie napotyka się tyle nieuniknionych trudności do zorganizowania wychodźstwa, do wprowadzenia ulepszeń w rolnictwie lub jakich innych możliwych środków powiększenia żywności, ta ostatnia nie może w żaden sposób zdążyć za ludnością, jeśli ta wzrasta bez żadnych przeszkód. Malthus wykazał to wszystko w sposób niezbity, dowiodłszy, że w krajach starych wzrost ludności jest mocno ograniczony albo powiększeniem liczby śmierci albo zmniejszeniem się liczby urodzin. Dowiódł on następnie, że przeciwko ubóstwu i śmierci wczesnej nie pomoże żadna metoda, dążąca do powiększenia ilości produktów w kraju lub do zorganizowania wychodźstwa w inne okolice, i że jedynym tylko środkiem jest zmniejszona liczba dzieci. Oczewiście więc jest rzeczą, że gdyby nawet nie było bogatych, ubóstwo byłoby to samo lub gorsze, tylko byłoby powszechne, i nie widziano by tej rażącej nierówności, jaka dzisiaj istnieje; oto cała różnica.

U zwierząt niższych z łatwością możemy obserwować, jak prawo mnożenia się żywych istot pociąga za sobą ogromne zniszczenie. Widzimy, jak miryjadę małych rybek giną. Ze względu na zwierzęta domowe, jak psy i koty, sami musimy być narzędziem zniszczenia. Człowiekowi tylko jest właściwe ubóstwo czyli zwykła trudność w dostawaniu żywności, połączone wraz z nadmiarem pracy. Ubóstwo, nieład i wstrzemięźliwość sprawiają zniszczenie tego samego rodzaju i tak samo pewne jak u zwierząt niższych, tylko więcej skomplikowane. Średni przeciąg życia człowieka byłby stosunkowo krótki, tak jak u zwierząt niższych, gdyby nie przeszkoda zapobiegająca, której dwa objawy, występek i przymus moralny, są właściwe tylko człowiekowi, i gdyby nie większa jego zdolność po-

mnażania zasobów żywności, zdolność, która po części zapobiega koniecznemu zniszczeniu.

Ci, co mówią lekko o „teorii podaży i popytu,” lub ci, co wesoło żartują z tego „straszydła przeludnienia,” nie wiedzą, że śmieją się z praw najstraszniejszych i najgroźniejszych, jakie człowiek kiedykolwiek poznał. Prawa te miażdżą i miażdżyły nas zawsze, od czasu jak rodzaj ludzki istnieje na ziemi. I z tym samym nieubłaganym spokojem dalej nas tępić będą, jeśli nie znajdziemy sposobu do uchylenia się od ich działania. Wy twierdzicie, że prawo ludnościowe jest paradoksalną abstrakcją i że wcale nie wpływa obecnie na losy ludzkie, jeżeli nawet kiedykolwiek wpływało. Niestety, czyż sądzicie, że działa ono mniej silnie dla tego, że nie chcemy widzieć tego działania? Działanie to objawia się — jak to bywało zawsze w starych krajach — *koniecznem* istnieniem przeszkody pozytywnej i zapobiegającej, istnieniem z jednej strony, ubóstwa i śmierci przedwczesnej, z drugiej strony, wstrzemięźliwości, samogwałtu i nierządu. Mamy obecnie zupełnie ten samy wybór co i nasi przodkowie: możemy wybierać *między* przymusem moralnym, występkiem i nędzą, ale wyjść z tego koła nie możemy. Jeżeli będziemy starali się złagodzić jedno z rzeczonych ograniczeń, z *konieczności* pogorszymy dwa drugie. Jeżeli chcemy uniknąć śmierci przedwczesnej i przedłużyć średni przeciąg życia, *nie można* tego inaczej dokonać, przy wzroście żywności w zwykłym tylko stosunku, jak wzmagając wstrzemięźliwość lub starając się o spółkowanie, któreby nie pociągało za sobą rodzenia dzieci, jak naprzykład w nierządzie. Zmniejszenie jednej z bezpośrednich trzech przeszkód (przymusu moralnego, występku i nędzy) *koniecznie* prowadzi do spotęgowania dwóch innych. Niegdyś śmierć wczesna usuwała konieczność wstrzemięźliwości lub nierządu, kiedy tymczasem dzisiaj dłuższy przeciąg średniego życia uczynił *koniecznem* większe wzmocnienie się obu tych klęsk.

Przeszkoda zapobiegająca, pod formą wstrzemięźliwości, działa w społeczeństwie naszym ze straszną potęgą, nieznaną dawniej. W Anglii i księstwie Walii średni wiek, w którym zawierają się pierwsze małżeństwa, jest dla mężczyzn dwadzieścia pięć lat i osiem miesięcy a dla kobiet dwadzieścia cztery lata i sześć miesięcy. Czy wiemy, co te cyfry oznaczają? Przyzwyczailiśmy się tak do tego, że nasze kobiety pędzą życie przeciwnie przyrodzie, że dwadzieścia cztery i pół lat nam się wydają bardzo odpowiednim wiekiem do zadowolenia żądź płciowych, które się objawiły przed dziesięciu laty. Cyfry te pokazują, że zdolność reprodukcyjna nawet tych kobiet, które wychodzą zamąż, tłumii się prawie przez trzecią część ich życia płciowego. Lecz ogromna liczba kobiet nigdy nie wychodzi zamąż i wcale nie wykonywa czynności płodzenia. W niektórych

częściach Anglii i wielu hrabstwach Szkocji liczba niezamężnych dziewcząt dochodzi do 41 % na ogólną liczbę kobiet, rachując od dwudziestu lat. Jest 1,407,225 kobiet, od dwudziestu do czterdziestu lat, które wcale nie wychodziły zamaż, i 359,969 starych panien, mających czterdzieście i więcej lat. Ci, co znają przykrości i choroby, będące następstwem wstrzemięźliwości, mogą po części zrozumieć cierpienia, spowodowywane tą formą przeszkody zapobiegającej. Dziesięć lat wstrzemięźliwości, poprzedzających średni wiek zamażpójścia dziewcząt, zupełnie tłumaczy częste pojawianie się chorób histerycznych i miesięczkowych jakoteż innych dolegliwości, o których poprzednio mówiliśmy.

Nierząd służy we wszystkich starych krajach do złagodzenia w pewnej mierze dolegliwości, sprawianych brakiem miłości. Nie rozumiejąc tego — jak to zwykle bywa — bezużytecznie zastanawiać się nad kwestyją prostytutki. Bez nadzwyczajnego a jeszcze należyte niewyjaśnionego warunku, że wszętecność niweczy zwykle rozrodczą zdolność kobiety, rodzaj ludzki byłby już oddawna doprowadzony do rozpaczki brakiem miłości, jak obecnie jest przywiedziony do nędzy brakiem chleba. Ci, którzy zajmują się prostytutką, nie rozumieją tego, że zwiększenie się tego zła złejšmami czyniło inne przeszkody do wzrostu ludności, przymus moralny i nędzę; była zatem jedną z ważniejszych przyczyn dłuższego średniego życia i rzadszego głodu w czasach nowych. Z drugiej strony, ci co starają się wytepić nierząd, nie znają ogromnych naturalnych trudności, które sprzeciwiają się temu zamiarowi; nie wiedzą oni tego, że jeżeli wszystko inne pozostanie w tym samym stanie, wstrzemięźliwość lub śmierć przedwczesna musi koniecznie w tym wypadku powiększyć się.

Dopóki nie zrozumiemy konieczności przeszkód pozytywnych lub zapobiegających do wzrostu ludności, dopóki nie przekonamy się, że one zawsze pod tą lub ową formą działają, i że *chociaż jednostki mogą uchylić się od nich, lecz rodzaj ludzki tego uczynić nie może*; dopóty społeczeństwo ludzkie zostanie niedocieczoną zagadką.

Trudność zrozumienia zasady ludnościowej pochodzi ze szczególnej natury samejże zasady. Różni się ona od wszystkich dotąd odkrytych prawd tą straszną właściwością, że dwa wielkie naturalne prawa człowieka i ziemi krzyżują się i są w przeciwieństwie z sobą, czyli mówiąc słowami Malthusa, że „ludzkie istoty podług jednego prawa przyrody rodzą się a podług drugiego nie mogą wyżywić się.“ Stojąc między temi dwoma niezłomnymi prawami, rodzaj ludzki oddany był i jest na pastwę nędzy i zniszczenia, i tak będzie dopóty, dopóki nie zdołamy pogodzić tego przeciwieństwa. We wszelkich innych względach posłuszeństwo prawom natury zapewnia nam bezpieczeństwo;

ale kiedy chodzi o zdolność rozrodczą, posłuszeństwo naturalnym prawom tej zdolności, sprowadza nieuniknioną zgubę, z drugiej zaś strony nieposłuszeństwo pociąga za sobą również nieuniknioną zgubę. Malthus zrobił porównanie nierozważne i fałszywe pomiędzy nędzą, pochodzącą z nadto szybkiego rozmnożenia się, a skutkami niewstrzemięźliwości; w pierwszym razie nie nadużyłoby żądz, ale *normalne jej zaspokojenie* sprowadza ruinę. Inaczej mówiąc, gdyby błąd pochodził z winy ludzkiej, trudność byłaby względnie mała. Ale kwestyja jest bez porównania straszniejsza; w rzeczywistości różni się ona od tych wszystkich, jakie ludzie — o ile wiem — mieli do rozwiązania; streszcza się temi słowy: „czy możemy uniknąć przeciwieństwa dwóch praw natury?“ Jeżeli to przeciwieństwo nie istniało, historia byłaby terazniejsza i przeszła rodzaju naszego byłaby najzupełniej inna.

„Miliony miljonów istnień — powiada Malthus — zostały zniszczone przez tę prostą przyczynę.“ Przeciwieństwo to *wymaga* ciągłego istnienia przymusu moralnego, występku i nędzy, — to znaczy, wymaga we wszystkich starych krajach istnienia wstrzemięźliwości, samogwałtu, nierządu, ubóstwa i przedwczesnej śmierci. Krótko mówiąc, zawdzięczamy mu wielkie społeczne, moralne i fizyczne klęski, które nas trapią. Nieświadomość tego przeciwieństwa udaremniła wszystkie usiłowania, jakie czyniono w celu polepszenia losu ludzkiego; starając się pracą Syzyfa ściślej zastosować się do jednych praw, ludzie zmuszeni zostali odstąpić od innych niemniej ważnych.

Ci, którzy usiłują zapobiedz ubóstwu za pomocą zwykłej rutyny wychodźstwa, wychowania, miłosierdzia i reform politycznych, nie zastanawiają się nad tem, że chodzi tu o usunięcie nie tylko ubóstwa, ale wstrzemięźliwości i nierządu także. Jeżeli się tego nie zrobi — i to nie dla jednego pokolenia, ale na zawsze — to wzmożona czynność rozrodcza zawsze sprowadzać będzie to samo przeludnienie. Takie usiłowania są złudzeniem tylko, tak jak złudzeniem byłoby chcieć wypróżnić studnię, nie zamknawszy kanału, doprowadzającego do niej wodę. *Ubóstwo jest kwestyją płciową*, nie zaś kwestyją polityki lub miłosierdzia; zaradzić jej można tylko środkami *plciowemi*. Stanowi ona jeden z wielkich problemów płciowych, tak jak kwestyja wstrzemięźliwości i prostytutki; tak jak tamte ona również zależy od ograniczającego płciowego prawa, które odkrył Malthus.

Ubóstwo i społeczne trudności powstały z *ugody*, którą w przeszłych wiekach i terazniejszym zawarła ludzkość między dwiema strasznymi potrzebami: brakiem chleba i brakiem miłości. Ludzie woleli zadowolnić się małą ilością żywności i swobodnego czasu, tak małą, ile organizm ich znieść mógł, niż mieli wyrzec się miłości, zachowywać wstrzemięźliwość i w ten sposób

tamować rozwój ludności. Brak miłości jest tak strasznym przymusem; jest on tak szkodliwym dla zdrowia ciała i umysłu, że ci, którzy mają wolny wybór, wolą raczej wszystko znieść, aniżeli poddać się mu. Stąd to pochodzi wstręt, jaki wzbudziły nieublagane teoryje o wzroście ludności. Z tego też powodu uparcie stronią od poznania tych teoryj i nierozsądnie chwytają się jakiejś złudnej nadziei: socyjalizmu, emigracyi, wychowania i t. d. Jakto! Wyrzec się jeszcze więcej miłości, kiedy teraz już życie jest monotonnym i ciągłym trudem, kiedy teraz już niema trzeciej części płciowych przyjemności, potrzebnych do zdrowia i szczęścia społeczeństwa naszego? Wyrzec się najslodszej pociechy, jedynej radości ubogiego, najświetniejszego marzenia poety? Sama myśl o tem może doprowadzić do szaleństwa. Nie mniej miłości nam trzeba, ale daleko więcej, ażeby świat ten przestał być suchą pustynią dla tych wszystkich, którzy cierpią od ograniczeń płciowych, a imię cierpiących tych jest legjon.

Widzimy, że lekarstwo, które Malthus proponował na zbyt wielką ludność, samo jest takim złem, że wszyscy cofnęli się przed niem ze zgrozą i cisnęli obelgami na człowieka, *na jedynego człowieka*, który wykazał im prawdziwą trudność ich bytu. Zamiast przyjąć jego lekarstwo, zamiast zastosować się do jego rady i wyrzec się wszelkiego płciowego stosunku aż do wieku względnie późnego, woleli pozostać w przepaści ubóstwa i nadmiernej pracy i starą rutyną zaradzać cierpieniem swoim za pomocą nierządu, samogwałtu i innych chorośliwych sposobów. Wielki błąd w rozumowaniu Malthusa polega na tem, że jak większość moralistów naszego i jego czasu nie znalazł strasznych mąk i pogwałcenia praw natury, jakie zachodzą przy wstrzemięźliwości. *Zasadniczym błędem naszej filozofii, medycyny i moralności jest nieznajomość, jak koniecznym dla zdrowia i cnoty mężczyzny i kobiety jest stosunek płciowy.* Chociaż Malthus z niezmierną jasnością wyłożył prawo ludnościowe, niedostatecznie jednak zrozumiał straszną naturę jego, bo nie dojrzał zła, które wynika z jednego z trzech jego koniecznych przeszkód: wstrzemięźliwości. Nieznajomość medycyny, połączona z błędną surowością względem stosunków płciowych, nie pozwoliły mu zrozumieć tego zła. Bez wahania się zawyrokował o konieczności powiększenia wstrzemięźliwości, która jest jedną z najstraszniejszych przyczyn choroby i cierpień w czasach teraźniejszych i takim sposobem stanął w sprzeczności z temi wszystkimi, którzy znali i pojmowali, jak szkodliwe są następstwa płciowej wstrzemięźliwości. Nie uznawał tego, że cierpienia te są tak wielkie, iż lekarstwa, podawane przez niego, okazują się przy nich urojone i niemożliwe. Niemożliwe są — mojem zdaniem — dla tego, że gorsze są od cierpień, które mają leczyć. Społeczeństwo, w którym wszyscy mężczyźni i wszystkie

kobiety musieliby powściągać swe żądze miłosne do trzydziestu lat i więcej, stałoby się widownią tak strasznego przymusu, takiego braku męskości i wesołości, do takiego stopnia rozgłoszłyby się w niem choroby płciowe, nasieniotok, bladaczka, histeryja i wszystkie inne oznaki płciowego osłabienia, że prawie niepodobna byłoby znaleźć jednej osoby zdrowej. Jeżeli mamy marzyć o Utopijach, niechże one przynajmniej będą przyjemniejsze. Różnica pomiędzy takim stanem społecznym a naszym doszłaby do tego, że podział nędzy stałby się równiejszy, i nikt nie prowadziłby życia, które warto byłoby trudów.

Nie! Jeżeli nie można powiększyć dobrobytu i czasu swobodnego, jak tylko wyrzekając się miłości, losy ludzkie byłyby rozpaczliwe. Takie poświęcenie nie jest możliwe i nie stanie się też. W takim wypadku ludzie chylić się będą to ku jednej to ku drugiej z głównych potrzeb, jak to zawsze działo się w krajach starych. Wyrzec się miłości lub chleba jest to rozpacz i śmierć; a dotąd był to jedyny wybór, pozostawiony rodzajowi ludzkiemu. Jeżeli nie możemy mieć razem *obu* rzeczy, niema dla człowieka ani zdrowia ani cnoty. Społeczeństwo będzie zawsze tem, czem było dotąd, to jest widownią zamieszania, gdzie silni gnębią słabych, gdzie jedyny postęp, jeżeli jest takowy, polega na zmianie formy i coraz nierówniejszym podziale cierpień.

Jstotne zagadnienie, które należy się rozwiązać, jest następujące: usunąć *obie* alternatywy zła, pozytywną i zapobiegającą, które wypływają z prawa ludnościowego; oraz uchylić społeczeństwo nasze od konieczności przymusu moralnego, występku i nędzy (wstrzeźliwości, prostytucyi i ubóstwa), tych nieszczęść, które głęboko ukorzeniły się w każdym starym i ludnym kraju. Zwykle sposoby, któremi usiłowania ludzkie mają rozwiązać to zagadnienie: wychodźstwo, socyjalizm, zmiana rządu, obalenie kościoła, arystokracji i klas bogatych, rozszerzenie religii i wychowania, — wszystkie te sposoby, które zawsze jeszcze wymieniają, nie znając prawa ludnościowego lub pogardzając niem, wbrew niezbitym dowodom Malthusa, wbrew doświadczeniu, które przedstawia historia przeszłości naszego rodzaju, — wszystkie te sposoby są daremne. Chociaż Malthus, poparty głęboką wiedzą prawdziwej przyczyny zła, podał rozwiązanie, jedynie mogące mieć jakieś powodzenie; to wszakże rozwiązanie to nie jest istotne. Zaleca ono po prostu na jedną trudność jako środek zaradczy drugą istotną trudność, wstrzeźliwość.

Wszystkie nadzieje ludzkie dadzą się sprowadzić do tego jednego pytania, które góruje nad wszystkimi innemi: „**Czy można mieć razem chleb i miłość?**“ Czy może każdy z nas mieć swoją część bogaetwa, miłości i czasu swobodnego? Innemi słowy, czy można pogodzić antagonizm

dwóch praw przyrody, czy można uchylić się od okropności wazjennego niszczenia się?

Jestem najmocniej przekonany, że jest to rzecz możliwa, i że chodzi tylko o to, ażeby dobrze zrozumieć, w czym leży największa trudność, i śmiało spojrzeć jej w oczy, chcąc zwalczyć ją. Lecz oczewistym jest, że środki, których trzeba użyć, powinny radykalnie różnić się od tych, których próbowano dotąd, i które okazały się wszystkie zupełnie bezsilnemi. Oczewistą jest rzeczą, że środki łagodne, proste palijatywy, jak wszystkie te, których próbowano, a które z powodu prawa ludnościowego nie miały powodzenia, nie mogą sprowadzić istotnego polepszenia. Leczyć zło trzeba u samego korzenia, a korzeń ten jest *pleciowy*: radykalna więc zmiana w życiu i przekonaniach pleciowych jest konieczną, ażeby stało się nawet możliwem uchylić się od rzeczonych nieszczęść.

Błagam czytelnika, ażeby nie przesądzał tej najważniejszej kwestyi i pod wpływem upowszechnionych przekonań nie zbaczal z drogi rozumowania. Jeżeli boleje on na widok okropnego położenia ludzi, którzy zaludniają kraje stare; jeżeli przekonał się, że nasza społeczna organizacja jest z gruntu wadliwa, że wszystkie nasze systemy moralności, religii i medycyny są złudne, ponieważ prawo ludnościowe niweczy ich działanie; — spostrzeże on, że bądźco bądź potrzebną jest zmiana, a jeżeli ta nie może nastąpić, to społeczeństwo nie potrwa długo, pozostając w takim stanie, w jakim jest obecnie. Kiedy prawda o wzroście ludności i wzajemnem niszczeniu się ludzi raz zostanie uznana — a to musi rychło nastąpić — wszyscy spostrzegą, że jest absolutnie konieczną rzeczą, na nowo zbadać pierwsze zasady społeczeństwa ludzkiego i moralności pleciowej i wyrobić w tych przedmiotach prawdziwy pogląd. Obecny stan rzeczy nie może trwać dłużej.

Jest jeden środek — i to tylko jedyny — zwalczyć istniejące zło i zapewnić każdemu część jego żywności, miłości i czasu swobodnego, bez czego społeczeństwo przedstawia się jakoby chaotyczna widownia egoizmu, niesprawiedliwości i nędzy. Nadto mniemam, że środek ten, jakkolwiek przeciwny upowszechnionym przekonaniom, zawiera tylko małą część istotnego zła; w każdym razie jest to najmniejsza jego suma, jaką prawa ludnościowe pozostawiają nam do wyboru. Jestem przekonany, że ostatecznie środek ten zostanie powszechnie przyjęty, pomimo ogromnego oporu, jaki napotka na początku. Nie wierzę, ażeby rozum ludzki mógł nawet wymyślić jaki inny sposób, któryby dał możność uniknięcia klęsk ekonomicznych i pleciowych w starych państwach, skoro raz poznamy cały ogrom trudności, jaki przedstawia brak chleba z jednej a brak miłości z drugiej strony.

Środek, o którym mówię — jedyny, co może cnotę i postępek

uczynić możliwemi — jest **spółkowanie zapobiegające**. Rozumiem przez to spółkowanie, połączone z ostrożnościami, mającemi na celu przeszkodzić zapłodnieniu. W ten sposób można mieć miłość, nie narażając się na brak żywności i swobodnego czasu, który jest wynikiem przeludnienia.

Rodzą się dwa pytania: 1^o Czy jest to możliwem i w jaki sposób? 2^o Czy może to odbywać się, nie spowodowując fizycznych i moralnych złych następstw?

Odpowiadając na pierwsze pytanie, wymienię mnie wiadome rozmaite sposoby, których próbowano lub które proponowano w sprawie spółkowania zapobiegającego. Nie trzeba w samej rzeczy mniemać, jakoby te środki, przeszkadzające mnożeniu się ludności, były nowe i niezwykajne; przeciwnie, sądzę, że są one bardzo zwykłe w Anglii a jeszcze więcej na lądzie. Ludzie musieli bardzo często obmyślać je i używać ich, albo nie chcąc powiększać liczby swych dzieci, albo chcąc uniknąć nieprawnego potomstwa. Powiem naprzód o sposobie, proponowanym przez Raciborskiego, o którego ważnych pracach w dziedzinie fizjologii płciowych organów kobiety wspominałem już. Poglądy jego są bardzo ciekawe, ponieważ ogłosił je specjalnie w celu oddziaływania przeciwko klęsce przeludnienia.

Powiada on: „Wydając za mąż w naszym klimacie dziewczęta w wieku od dwudziestu do dwudziestu czterech lat, pozostawiamy im od dwudziestu czterech do dwudziestu sześciu lat na płodzenie. Niech uczniowie Malthusa nie przestraszają się tego długiego peryjodu! Nauka posiada dzisiaj środek, który może ich uspokoić. Podaje ona sposoby, wstrzymujące szybki przyrost ludności we wszystkich rodzinach tem zagrożonych. Środek ten jest tylko następstwem postępów fizjologii rodzaju ludzkiego. Nie chodzi o niweczenie istot żywych ani o wymuszone poronienie istot, gotowych do wyjścia na świat. Środki tego rodzaju nazawsze pozostaną w rękach ludów barbarzyńskich, do których nie sięga jeszcze światło religii chrześcijańskiej i filozofii.“ Środek, zalecany przez Raciborskiego, zależy na tem, ażeby „wprowadzić pewny porządek do spółkowania cielesnego. Z moich badań wynika, że chociaż może i niema takich peryjodów — jak utrzymywał niedawno Pouchet — w których poczęcie jest fizycznie niemożliwem, to wszakże są takie, w których jest ono o wiele mniej prawdopodobnem aniżeli w innych. Spostrzegłem, że na sto kobiet możemy tylko liczyć sześć lub siedem co najwięcej, które zaszły w ciążę w czasie dość odległym od peryjodu miesięczkowego. U większej części kobiet poczęcie datuje się od spółkowania, które odbyło się podczas miesięczkowania albo kilka dni poprzednio lub później. Wynika stąd, że wstrzymując się od stosunków cielesnych z kobietą na dwa lub na trzy dni przed regularnością i przez osiem dni, na-

stępujących po niej, można być pewnym, że znacznie zmniejszy się prawdopodobieństwo zapłodnienia.“

Bischoff, znakomity niemiecki fizjolog, jest prawie tego samego zdania. Podług niego, jajo wydała się z jajnika kobiety w chwili, kiedy miesiączka ustaje, i może być zapłodnione, najpotkawszy tylko nasienie w jajowodzie. Wnosi więc z tego, że spółkowanie, ażeby miało zapłodnić, powinno odbyć się w przeciągu ośmiu albo dwunastu dni po peryjodzie miesiączkowym. Profesor Naegele, który się uważa za jedną z największych powag w położnictwie, oblicza długość ciąży na dziewięć miesięcy i osiem dni od ostatniej regularności i utrzymuje, że w wypadkach normalnych nigdy nie pobłądził w swej rachubie. „Jak dobrze wiadomo — powiada Scanzoni z Würzburgu — począcie miewa zwykle miejsce wnet po miesiączce.“ Wielu lekarzy i fizjologów podziela te przekonania, i można powiedzieć — dowody silnie przeważają na ich stronę.

Jeżeli przekonania te są prawdziwe — a wydają się być takowemi — to one same usuwają trudność sprawy ludnościowej i mają dla ludzkości znaczenie, którego niepodobna dostatecznie ocenić. Wszakże nie wiem, do jakiego stopnia są one pewne. Z powodu ścisłej i zgubnej tajemnicy, która osłania sprawę płciową, nikt nie donosi o rezultacie swych doświadczeń, i rzeczą jest prawie niemożliwą przekonać się, czy tych środków używano, i czy odpowiedziały one lub nie oczekiwaniu. Dopóki nie uchylimy tej tajemnicy, dopóki nie będziemy otwarcie rozprawiać o przedmiotach płciowych, dopóty ciemności otaczać będą największą ze wszystkich trudności ludzkich. Prawdopodobnie, główną przyczyną, przeszkadzającą dyskusji w tej kwestyi, jest obawa, że skoro rozpowszechni się wiadomość o tem, że spółkowanie zapobiegające jest łatwe, wzmożą się wówczas ogromnie stosunki miłosne poza obrębem małżeństwa. Jeżeliby kobiety nie obawiały się ciąży, oddawałyby się swym żądom miłośnym tak samo jak mężczyźni. I tak, przesady silne, sprzyjające obecnemu kodeksowi moralności płciowej i instytucji małżeństwa, i zawziętość, z jaką prześladuje się miłość poza obrębem małżeństwa, są głównymi przeszkodami do zbadania *najważniejszego ze wszystkich przedmiotów*, spółkowania zapobiegającego.

Podług zdania znakomych mężów nauki, których przytoczyłem, kobieta ma wstrzymywać się od spółkowania tylko przez część pewną miesiąca; to pozwoli jej przez połowę prawie każdego miesiąca zadawać swe żądze płciowe, bez obawy powiększenia ludności już zanadto wielkiej. Jeśli to prawda, byłoby to ogromnem dobrodziejstwem, miałoby nieocenioną wartość. I chociażby nawet wszystkie kobiety mogły korzystać z całej tej sumy stosunków płciowych, to i wówczas ukróciłoby to prawdopodobnie w większej części kłęski, które obecnie są

następstwem chorobliwego płciowego stanu, tłumienia żądz i braku czynności organów płciowych, dolegliwości, które spostrzegamy w tak licznych wypadkach bladaczki, chorób hysterycznych i zbroczeń odpływu miesięcznego. Największej ceny dla ludzkości byłaby dokładna wiedza, do jakiego stopnia te zdania są prawdziwe, a dowiedzieć się o tem możemy tylko za pomocą rozległych doświadczeń, o wyniku których otwarcie zawiadamiać się będzie publiczność.

Oprócz tych zapobiegających środków, któreby można nazwać środkami *naturalnemi*, i które są zaledwie znane ogółowi, są jeszcze inne o wiele więcej rozszerzone i upowszechnione. D-r Ashwell wspomina o tem, mówiąc, że — jak mu zdaje się — spółkowanie niezupełne odbywa się często, z obawy pomnożenia trosk i tak już licznej rodziny. Środki, o których mówi, a które można nazwać mechanicznemi lub sztucznemi, są rozmaitego rodzaju. Lecz wszystkie one dążą do jednego celu: do zapobieżenia zapłodnienia, do przeszkodzenia dostania się płynu nasiennego do macicy; w takim razie komórka nasienne nie może spotkać się z komórką zarodkową, a to stanowi istotną część zapłodnienia. W ten sposób można korzystać z dodatkowej części aktu obcowania cielesnego, tej części, która jest połączona z wrażeniem, i uniknąć istotnej części tego aktu, która nie przychodzi do świadomości. Robi się to, albo przez wyciągnięcie prącia przed samem wytrysnięciem nasienia (sposób, często praktykowany przez mężczyzn żonatych lub bezżennych); albo przez użycie kondonu (rzecz także często praktykowana, na lądzie częściej aniżeli w Anglii); albo przez wprowadzenie gąbki do pochwy w celu zasłonięcia ujścia macicy, które znajduje się wyżej od pochwy; albo przez wstrzykiwanie wody ciepłej lub zimnej do pochwy zaraz po skończonem spółkowaniu.

Pierwszy z tych sposobów jest szkodliwy fizycznie i może spowodować przypadki nerwowe, osłabienie płciowe i kongestye, skutkiem gwałtownego przerwania aktu płciowego, a przytem zmniejsza jego przyjemność. Drugi sposób (kondon) osłabia silnie przyjemność i sprawia często impotencyją u mężczyzn i wstręt u obu osób: jest więc szkodliwy.

Zarzuty te — podług mego zdania — nie stosują się do trzeciego sposobu, to jest wprowadzenia gąbki lub jakiej innej materyi, w celu zasłonięcia ujścia macicy. Kobieta może to łatwo zrobić, i — jak mnie zdaje się — w niczem to nie naruszyłoby przyjemności płciowych, ani też zdrowia żadnego z kochanków. (Wszelki zapobiegający środek, jeżeli ma być dobry, powinien być użyty przez *kobietę*; inaczej, jeżeli mężczyzna ma o nim myśleć, osłabia on namiętność i zmniejsza impuls aktu płciowego.) Nie wiem, do jakiego stopnia próbowano tego zapobiegającego środka, ani też z jakim powodzeniem; lecz

spodziewam się i jestem przekonany, że środek ten lub jaki inny podobny i prosty posłuży do wielkiego celu *rozwiązania praktycznego* największej z trudności ludzkich. Takim rozwiązaniem jest spółkowanie zapobiegające, które łatwo daje się urządzić i nie szkodzi zdrowiu. Wstrzykiwanie wody ciepłej lub zimnej do pochwy zaraz po skończonym spółkowaniu mogłoby być również skutecznym środkiem zapobiegania zapłodnieniu, ponieważ woda spłókiwałaby nasienie i niszczyłaby — jak utrzymuje Wagner — własności zapładniające plemników, ruchy których bardzo rychło ustają w czystej wodzie.

Sądzę, że gąbka jest najlepszym z tych mechanicznych środków, i że możnaby jej używać podczas tej części miesiąca, kiedy zapłodnienie może mieć miejsce; lub gdyby twierdzenie Raciborskiego okazało się błędne, środek ten byłby jedynym na zwalczenie trudności sprawy ludnościowej. Żądze płciowe kobiet są zwykle najsilniejsze wnet po miesiączce, co zdaje się wskazywać, że jest to chwila, kiedy kobieta najłatwiej może być zapłodniona. Stanowiłoby to wielką przykrość dla kobiet, i życie ich byłoby o wiele nudniejsze od męskiego, gdyby najsilniejsze ich żądze nie znajdowały zaspokojenia, i gdyby one same miały ograniczać się połową — i to połową najmniej przyjemną płciowych uciech. Prawo ludnościowe zawsze dotykało silniej kobietę aniżeli mężczyznę (z wyjątkiem braku *czasu swobodnego*), z powodu różnicy ich położenia płciowego, i trudniej jest uchylić się jej od złych następstw rzeczowego prawa.

Jestem przekonany, że środkami naturalnymi, które Raciborski zaproponował, i środkami mechanicznymi, które wymieniłem, lub też innymi, które dadzą wykryć się, można będzie urządzić spółkowanie zapobiegające, które pozwoli ludziom przezwyciężyć największą ze wszystkich ich trudności i mieć dosyć chleba, nie wyrzekając się dla tego miłości. Szerząc wiadomość o tych zapobiegających środkach, okaże się ludziom największą usługę. A chcąc dokładnie poznać te środki, trzeba nagromadzić wielką liczbę doświadczeń w sprawie ich zastosowania. Być może, że się znajdą lepsze środki od wskazanych przeze mnie. W całym szeregu badań ludzkich niema ani jednego przedmiotu, nad którymby myśl ludzka z większą korzyścią postanawiać się mogła.

Drugie pytanie jest następujące: czy można używać tych środków bez szkody fizycznej i moralnej? Sądzę, że jest to rzecz możliwa, lub przynajmniej złe następstwa będą bardzo małe w porównaniu z temi, które są dzisiaj wynikiem prawa ludnościowego. Jeśliby w skutek tych środków i w skutek innych zmian w naszym płciowym kodeksie, o którym będę mówił następnie, każda kobieta naszego społeczeństwa mogła mieć swój udział w przyjemnościach miłości i uciechach macierzyństwa, mniemam, że mogłoby to dziać się bez szkody dla

zdrowia. Kwestyja daje się dokładnie sformułować w ten sposób: czy kobieta może być zdrową, jeśli da się zapłodnić dwa lub trzy razy tylko w swem życiu, a zresztą będzie przeszkadzała temu opisanymi środkami? Jestem tego przekonania, że gdyby to przyjęto powszechnie, średnie zdrowie kobiet polepszyłoby się ogromnie, a nawet mogłoby być *zupełnie* dobre. Sądzę, że dwoje lub troje dzieci wystarczą do zachowania zdrowia organów płciowych kobiety, a dalsze zapobiegające spółkowanie przez resztę życia będzie miało tylko zbawienny wpływ na zdrowie, tak pod względem fizycznym jak i moralnym. Zapłodnienie i poród mają bezwątpienia największe znaczenie dla zdrowia i szczęścia kobiety, a z tego powodu każda kobieta powinna mieć swój udział w rodzeniu dzieci. Lecz gdyby dwoje lub troje dzieci nie wystarczało dla zapewnienia kobietom tych korzyści, biada im! Inaczej bowiem byłoby *absolutnem niepodobieństwem* uczynić ich życie zdrowem.

Co do moralnej strony kwestyi, wiele ludzi gani zapobiegające spółkowanie jako *przeciwnie przyrodzie* — jak powiadają. Lecz wstrzemięźliwość jest jeszcze bardziej przeciwna przyrodzie, i to do takiego stopnia, że nie może zgodzić się ze zdrowiem i szczęściem, i że na wielką skalę sprowadza najsmutniejsze choroby. Zgadzaemy się na to, że spółkowanie zapobiegające jest przeciwnie przyrodzie, ale warunki bytu naszego nie pozostawiają nam innej alternatywy. Gdybyśmy szli za przyrodzonemi skłonnościami naszymi, gdybyśmy ulegali naszym płciowym żądom tak jak niższe zwierzęta, byłibyśmy wówczas zmuszeni tak jak one pożerać jedni drugich wzajemnie przeskadzając sobie do rozmnażania się. Niema środka: jesteście zmuszeni działać wbrew prawom natury, i jedną nam tylko pozostawiono do wyboru drogę, tę, która sprowadza najmniejszą sumę moralnego i fizycznego zła. Prewencyjne spółkowanie należy porównywać nie do natury, ale do innych przeszkód, koniecznych potrzebnych do powstrzymania wzrostu ludności, do wstrzemięźliwości, nierządu i ubóstwa. Mamy do wyboru *między* temi przeszkodami a wcale nie poza ich obrębem.

Niektórzy ludzie robią zarzut, że spółkowanie zapobiegające jest rodzajem dzieciobójstwa. To przypomina wielce przesadną obawę Hindusów, którzy ażeby nie przeskodzić jakiemu dziecku przyjść na świat, wydają za mąż każdą dziewczynę zaraz po pierwszej miesiączce. W następstwie tego nieszczęśliwi zagrożeni są w nędzy i dziesiątkowani pozytywną przeszkodą, która objawia się pod postacią peryjodycznych głodów. Te ostatnie plagi powtarzają się niezawodnie i często, ilekroć ludzie nie mają względu na zapobiegającą przeszkodę. Codziennie giną dzieci, które *mogłyby były* przyjść na świat. Za każdym razem kiedy kobieta ma regularność, albo płyn nasienny wessanym albo wyrzuconym bez zapłodnienia zostanie, ginie si-

ła, któraby mogła dać życie nowej istocie. Jednem słowem, świat traci takim sposobem takąż liczbę dzieci, jaka składa się na różnicę, zachodzącą między cyfrą tych, co się rodzą w kraju, gdzie ludność podwaja się, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki w dwudziestu pięciu latach, i cyfrą tych, co się rodzą w starym kraju, jak w Szwajcaryi i Norwegii, gdzie ludność jest prawie stojąca.

Zresztą nadzwyczajne tylko pomieszanie pojęć może łączyć przewencyjne spółkowanie z dzieciobójstwem. Od chwili, kiedy w skutek zetknięcia się plemników z jajem, powstanie zarodek, życie jego jest tak świętem jak dorosłej istoty: popełniłby morderstwo, ktoby je zabił. Ale co innego jest przeszkodzić zapłodnieniu. Codziennie przeszkadzamy zapłodnieniu, powstrzymując się od spółkowania; codziennie trwonimy nasienie i jaja: rzecz nie na tem zależy, czy mają być one trwonione i niszczone lub nie, ale czy my równocześnie mamy ulegać zniszczeniu. „Nie trzeba źle robić nikomu.“ Oto, jest wielka zasada moralności. I dla tego to młody zarodek świętym jest, skoro tylko powstanie; ale *zanim* powstanie, jego składowe części jak i inne wydzieliny ciała pozbawione są zupełnie niezależnego życia.

Niech ci, którzy bezzasadne to oskarżenie rzucają na zapobiegające spółkowanie, dobrze zastanowią się nad własnymi czynami. Zamiast być morderstwem, *prewencyjne spółkowanie jest jedynym sposobem zapobiegającym morderstwu*, które ciągle popelnia się w społeczeństwie naszym w formie najboleśniejszej i najpodstępniejszej: — wykazaliśmy już to, mówiąc o wzajemnem niszczeniu się ludzi. Zamiast być niemoralnem, *spółkowanie zapobiegające jest jedynym środkiem, który może zaprowadzić w społeczeństwie ludzkim rzeczywistą moralność*, albowiem ta ostatnia była dotąd tylko nominalną. Jakkolwiek nie mogę powiedzieć, jakie nieuniknione złe następstwa wynikną ze spółkowania zapobiegającego, spodziewam się najzupełniej, że będą one lekkie i małowliczne, i jestem przekonany, że w porównaniu z obecnemi złemi następstwami będą zupełnie nieważne.

I tak, spółkowanie zapobiegające jest środkiem i jedynym możliwym środkiem do pogodzenia sprzeczności zagadnienia ludnościowego. Jest ono *jedynym możliwym rozwiązaniem*, mogącem uleczyć złe społeczne, pod brzemieniem którego jęczą stare kraje. Jestem mocno i głęboko przekonany o prawdzie tego. Niema przedmiotu, nad którym tylebym rozmyślał, i któryby mnie tak mocno obchodził, jak sprawy płciowe. Od wielu lat zajmuję się niemi nieustannie. O wiele wcześniej przed przeczytaniem dzieł Malthusa i Milla zaniepokoiliły myśl moją dolegliwości, wynikające ze wstrzemięźliwości i innych trudności i chorób płciowych, dolegliwości, którym przypatrywałem się sam i których opisy czytałem. Słabe miałem wówczas pojęcie o żelaznem ramieniu konieczności, które zrząda wszystkie

te braki i wszystkie te nędze, i potępiałem tak samo jak i inni tyraniją naszego moralnego kodeksu i monopol naszych płciowych instytucyj. Lecz wielkie dzieło Malthusa wskazało mnie prawdziwe źródło zła. Zrozumiałem wówczas, że monopol małżeństwa nie był rzeczywistą przyczyną wstrzemięźliwości, ani też nierówny podział bogactwa przyczyną ubóstwa, lecz że te klęski były wynikiem nieubłaganej konieczności ograniczania wzrostu ludności i utrzymania jej na poziomie zasobów pożywienia. Małżeństwo jest tylko przednią strażą, która ukrywa przed naszymi oczyma wroga, niszczącego nas. Wówczas jasno mnie przedstawiły się dwie przeciwne trudności: z jednej strony, te, które pochodzą z braku miłości i które oddawna wzbudzały mój smutek, i z drugiej strony, te, które pochodzą z braku chleba i są — jak przekonał mnie o tem Malthus — połączone w nierozzerwalny sposób z pierwszemi. Zrozumiałem wówczas, że złe płciowe i złe ubóstwa w rzeczywistości są różnymi formami jednego i tego samego zła i są spowodowane prawem ludnościowym. Zrozumiałem, że oba wypływają z tego samego źródła i powinny być uleczone temi samymi środkami, jeżeli w ogóle uleczenie jest możliwe. Jest że możliwe? Nie sprzeciwiał się temu przyroda? Czy można pogodzić owe przedstawiające się nam trudności? Im bowiem nieprawdopodobniejszym wydawało się mi to pogodzenie, tem większa rozpacz ogarniała mnie z powodu przeznaczeń ludzkich. Otóż — mam — że pogodzenie może nastąpić przez spółkowanie zapobiegające. Do tego wniosku przyszedłem, po długim badaniu kwestyi z rozmaitych punktów widzenia, po długim i żywym niepokoju, i jestem najmocniej przekonany, że jest to jedyny prawdziwy środek uniknięcia klęsk, szarpających nasze społeczeństwo. Jeżeli to nie pomogło, biada naszemu rodzajowi! Wówczas ta książka i wszystkie inne, traktujące o niewiedzieć jakich przedmiotach, okażą się daremnie napisanemi. Wówczas nic nie zdoła sprowadzić rzeczywistego postępu w sprawach ludzkich.

Gdyby nawet przyjęto powszechnie spółkowanie zapobiegające i gdyby było ono dostateczne do osiągnięcia głównego celu, to i w takim razie nie zaradziłoby ono w zupełności klęskom płciowym, chociażby złagodziło je i zupełnie usunęło ubóstwo! Pomiędzy najwięcej rozpowszechnionemi płciowemi klęskami wiele jest takich, które ściśle łączą się z wadami naszego kodeksu moralności. Podług tego kodeksu, wszelka miłość poza obrębem małżeństwa jest grzechem. Nańto, małżeństwo łącząc stałdła na całe życie, nie dopuszczając żadnego innego płciowego stosunku lub też rozwodu, chyba że mąż lub żona popelni cudzołóstwo. Jeżeli podobny stan rzeczy, odpowiadający rozumieniu małżeństwa w Anglii, powinien trwać dalej, wiele klęsk społecznych nie będzie można nigdy uleczyć.

Przedewszystkiem, jaki jest i jaki powinien być wielki cel wszelkiej społecznej instytucji, która ma łączyć płcie? Oto, *wydzielić każdej osobie, mężczyźnie i kobiecie, pewną część dóbr miłości i ojcostwa lub macierzyństwa, oraz zaopatrzyć potrzeby dzieci.* Lecz jeżeli małżeństwo ma być jedynym zaszczytnym środkiem zapewnienia sobie uciech miłości i ojcostwa, to wiele osób będzie tego pozbawionych. Przypuszczając nawet, że gdyby było dosyć miejsca, gdzie czynność rozrodcza mogłaby swobodnie rozwijać się, jak w Ameryce, lub że liczba dzieci, dzięki spółkowaniu zapobiegającemu, byłaby dosyć mała w każdej rodzinie i możnaby zawierać liczne małżeństwa, — to pomimo to, wielka liczba kobiet a nawet mężczyzn, z powodu swej brzydoty lub innych mało pojętych przymiotów, nie znajdowałaby nikogo, ktoby się zgodził połączyć ściśle z nimi na całe życie. Nawet w Ameryce — sądzę — można napotkać dość starych dziewcząt. Gdyby nawet te nieuniknione wypadki były mniej liczne, wystarczyłyby one do wykazania niedostateczności małżeństwa. W Anglii, w skutek przewagi liczebnej płci niewieściej, nawet gdyby wszyscy mężczyźni żenili się, wiele kobiet z konieczności pozostawałoby dziewicami. W Szkocyi, gdzie nierówny stosunek obu płci jest jeszcze większy, podług spisu ludności z 1851 r. przypadało 110 kobiet na 100 mężczyzn. Już sam ten fakt świadczy, jak wielkim jest ogrom cierpienia, przy panującym płciowym kodeksie.

Lecz to są tylko krople w obszernym oceanie boleści, nieuniknienie spowodowanych ścisłością instytucji małżeństwa. Instytucja ta opiera się na przekonaniu, że trwała i niezmienna miłość jest jedyną zaszczytną i czystą miłością, jedyną, którą można uznać za moralnie dobrą. Nie może być większego błędu. Miłość jak wszystkie inne namiętności i żądze ludzkie jest zmienna, i znaczna część jej siły i stałości pochodzi z rozmaitości przedmiotów. Starac się ją zamknąć w ciasne granice, znaczy próbować zmiany praw przyrody. Młodość, kiedy namiętność dosięga najwyższej potęgi swej siły, szczególnie jest skłonna do zmiany, zgodnie z wspaniałym porządkiem przyrody, który chce, ażeby nasze doświadczenia były urozmaicone, ażeby wszystkie nasze zdolności i uczucia były czynne i rozwijały się. Oplakiwać tę niestałość młodzieży lub obwiniać ją o przewrotność, grzech pierworodny, znaczyłoby uznawać się za wyższych mądrością od Przyrody. Młodzieniec i młoda dziewczyna, skoro dojrzeją płciowo, skoro nowe uczucie zbudzi się w ich łonie, kochają się w pierwszej lepszej ładnej osobie. Gdyby poślubili pierwszy przedmiot swej miłości, w dziesięciu wypadkach na jeden mocnoby tego żalowali. Czyż mogą wiedzieć, nie mając doświadczenia w miłości, że mogą napotkać pojętniejsze przymioty i zgodniejszy charakter? Czyż mogą na-

leżycie oceniać charaktery ci, którzy nie znają żadnego, nawet własnego?

Małżeństwo pcha młodych ludzi, zaślepionych naraz pobudką nowej namiętności i własnym niedoświadczeniem, do rzucenia się na oślep w stosunki, które może uczynią ich nieszczęśliwymi na długie lata. Nie mając potrzebnego doświadczenia, nie mogą, opierając się na niem, zrobić dobrego wyboru towarzysza z innej płci, co jest warunkiem istotnym szczęścia. Chociaż mężczyzna i kobieta mogą znać siebie nieco z powierzchowności, z dających się widzieć na oko przymiotów, to wszakże przed zawarciem nieodwołalnej umowy, nie wiedzą, ażali *plecio-wo* odpowiadają sobie dobrze. Często największe cierpienia bywają następstwem jakiejś płciowej wady z jednej lub drugiej strony, niedołęstwa mężczyzny lub nawet zupełnej niewiadomości w sprawach płciowych u obu małżonków. Niewiadomość ta, stosowna w latach dzieciennych naszego rodzaju, jest nadzwyczajną anomalją w dziewiętnastym stuleciu.

Wiele osób z przekonania potępia śluby małżeńskie, które rzeczywiście są satyrą na wszelkiego rodzaju śluby, ponieważ przysiekają dozogonną miłość. Pewną jednak jest rzeczą, że w wielu razach ten, co czyni taką obietnicę, nie jest w mocy dotrzymać jej. Z drugiej strony, ślubowanie *posłuszeństwa* przez kobietę jest hańbą i potępia całą formalną stronę tego aktu. Punkt ten bywa często pretekstem despotyzmu domowego, który — jak mniemam — stanowi nie wyjątek ale prawo w życiu małżeńskim.

W ogóle, niepodobna zawierać małżeństwa w licznych wypadkach, gdzie spółkowanie jest koniecznym; naprzykład dla uleczenia chorób płciowych, jak nasieniotołu, bladaczki, histeryi i zbroceń miesiączkowych. Kiedy młodzieniec lub młoda dziewczyna ulegnie jednej z tych chorób, nie można liczyć na prędką pomoc spółkowania, będącego następstwem małżeństwa, które jest nadto ciężkim mechanizmem, gdyby nawet było ze strony chorego (mężczyzny lub kobiety) rzeczą rozsądną lub sprawiedliwą, łączyć swój niepewny los z losem innej osoby. Im więcej pograża się nieszczęśliwy chory w otchłań cierpień, tem mniej może mieć nadziei zawarcia małżeństwa. Młodzieniec w podobnym wypadku nie ma ani chęci ani siły szukania sobie towarzyszki życia. Młoda dziewczyna zaś tem trudniej znajdzie męża, im więcej staje się chorowita. Takim więc sposobem okazuje się *brak małżeństwa w najpotrzebniejszej chwili*. Jeśliby i nadal miało ono tylko czynić możliwym spółkowanie, to trzeba byłoby — jak obecnie — wyrzec się leczenia znacznej liczby chorób płciowych. I nie tylko leczenie tych chorób stałoby się niemożliwym, lecz także i *zapobieganie* im, przynajmniej w dostatecznej mierze. Jeżeli młodzi ludzie obu płci nie będą zawierać małżeństwa, skoro tylko dojdą do wieku dojrzałości,

choroby płciowe niewątpliwie rozszerzać się będą ogromnie, jeżeli nie da się uczciwego środka zadawalania najpierwszych a zarazem i najgwałtowniejszych namiętności. Zwykle młodzież obu płci zaczyna oddawać się samogwałtowi, dochodząc do wieku dojrzałości lub zaraz potem; bladaczka szczególnie często pojawia się u dziewcząt w wieku pomiędzy piętnastym i dwudziestym rokiem; krótko mówiąc, *absolutnie niemożliwą* jest rzeczą, przeszkodzić rozwojowi wielkiej liczby chorób płciowych, jeśli małżeństwo ma być dla młodzieży jedynym środkiem zadowolenia ich żądz płciowych.

Nieodwołalność umowy małżeńskiej i niemożność uzyskania rozvodu sprawiają najstraszniejsze nieszczęścia. Hill w dziele swoim o zbrodniach poucza, że obecnie mężowie popełniają wiele zabójstw i gwałtów na żonach swoich. Wykazuje on, że podobne następstwa wypływają z natury rzeczy ze wszelkich długich i nierozzerwalnych kontraktów. Wszelkie umowy, łączące dwoje osób w sposób nieodwołalny i na długi peryjod czasu, są źródłem zbrodni i cierpień. Tak samo było z uciążliwym mechanizmem terminatorstwa, które dawniej panowało w rzemiosłach a dzisiaj stopniowo wychodzi z użycia. Oczewiście, jest to straszna i okrutna anomalija, zamiast miłości, któraby powinna łączyć, spajać żelaznemi więzami dwie osoby, które przestały kochać się a nawet zaczęły nienawidzić siebie. Niezawodnie jest to gorzka satyra na miłość, godność i wolność mężczyzny i kobiety. Mówią z surowością, która charakteryzuje w Anglii wszystkie sądy o sprawach płciowych, że w tym wypadku trzeba poświęcać szczęście rodziców interesowi dzieci i że z tego powodu nie należy się zezwalać na rozwód. Lecz czy może być co więcej przeciwnego szczęściu i dobru *samych dzieci* jak życie przy ojcu i matce, których charaktery zgorzkniały w wzajemnej nienawiści? Dla nich wszystkich rozwód jest nader pożyteczną rzeczą. Z tych to powodów w niektórych krajach Europy, nadewszystko w Niemczech, odstąpiono od nienaturalnej nierozwiązalności małżeństwa i przyznano rozwód w razie, kiedy małżonkowie nie mogą pogodzić się z sobą. Wielu w Anglii oświadcza się także za zmianą tego rodzaju w ustawach panujących. Z tychże samych pobudek prawa rzeczywospolitej francuskiej i kodeks Napoleona dopuszczały rozwód; po przywróceniu Burbonów, reakcyja katolicka zdążyła obalić rozwód, i dzisiaj prawodawstwo francuskie dopuszcza tylko separacyją łoża i mienia, nawet w razie cudzołóstwa. Gorzkie szyderstwo! W Anglii, jak w Biblii, w razie cudzołóstwa dopuszcza się rozwód. Otóż, prawo to jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi, ponieważ uważa rozwód jako *karę*, kiedy tymczasem jest ono *dobrodziejstwem* jednym z największych dla tych, którzy go potrzebują; dobrodziejstwo to udziela się cudzołożcom a odmawia się wszystkim innym małżonkom. W ten spo-

sób, nagradza się cudzołóstwo, a kara spada na tych, którzy nie popełniają winy.

Małżeństwo nierozzerwalne jest jednym z głównych narzędzi poniżenia kobiet. Uwiecznia ono zastarzały błąd, że kobieta co do swego utrzymania powinna zależeć od męża, że jej powołaniem jest tylko zajmować się gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci. Otóż, zdanie to z jednej strony nie daje się pogodzić z wolnością i godnością kobiety a z drugiej strony z interesami ekonomicznymi społeczeństwa. Małżeństwo jest także wyrazem niesłusznego i okrutnego mniemania, które przyznaje w sprawach miłości kobiecie mniej przywilejów, aniżeli mężczyźnie, które karze pogwałcenie przez nią kodeksu płciowego z znacznie większą surowością. Kiedy mężczyzna przed małżeństwem lub podczas takowego zaspakaja w sposób nieprawny swoje żądze płciowe, uważa się to za grzech powszedni; kiedy kobieta to czyni, mają jej to za okropną zbrodnię. Wierni duchowi wschodniego harem, mężczyźni zapatrują się na kobietę jako na pewnego rodzaju *własność* męża, własność, do której nikt nie ma prawa dotykać się, i której nie wolno o kim innym myśleć jak tylko o swoim prawnym mężu i panu.

Łatwo jest porównywać jednożeństwo takie, jakie istnieje u nas, z wielożeństwem i wysławiać wyższą sprawiedliwość naszej instytucji, jak to czynią codziennie protestanci, tryumfując nad przestarzałym katolicyzmem. Nie należy się wszakże protestantyzmu porównywać z katolicyzmem, lecz z religiją naturalną; nie trzeba monogamii porównywać z poligamią, lecz ze stanem naturalnym, a wówczas zobaczymy, że wyższość jej nad poligamią jest znacznie mniejsza od jej niższości nad prawdziwą płciową sprawiedliwością. Z małżeństwa zrobiono narzędzie postrachu z celem zakucia kobiety w ostre prawidła karności płciowej, kiedy tymczasem mężczyzna przywłaszczył sobie wszystkie w tym względzie przywileje. Mąż, który bez najmniejszych szkrupułów łamie swe śluby, uważa wierność małżeńską swej żony jako sprawę swego *honoru*. Gotów jest zabić każdego mężczyznę, który dotknie jego własności, chociaż tą ostatnią może w nim wzbudza tylko obojętność. Czyż nie jest to gorzkie szyderstwo? Czyż nie jest to niegodna parodia naszych tyle wysławianych instytucji? Czyż nie robi ona z nas maryjonetki i zabawki? Małżeństwo oddaje skrupowaną kobietę w ręce mężczyzny; pod względem moralnym i prawnym, stanowisko jej jest podrzędnem; co do utrzymania swego, musi rachować na męża, robić tylko dzieci i przeludniać świat. Nierozwiązalność małżeństwa niszczy ducha samodzielności w kobiecie i skłania ją do znoszenia okrucieństw i obelg, których inaczej nie scierpiałaby ani jednej chwili. Małżeństwo poddaje ją pod władzę mężczyzny, który skłonny jest do nadużywania jej.

Krótko mówiąc, jest to narzędzie, które w niezliczonych razach czyni z mężczyzny tyrana a z kobiety niewolnicę.

Małżeństwo jest krokiem tak ryzykownym i tak nieodwołalnym, że mało ludzi odważyłoby się na nie, gdyby był inny jaki uczciwy sposób zadowolenia płciowych żądz. Wielu mężczyzn myśli, że żeniąc się, utraci część swobody swojej. Wielka ich bardzo liczba nie żeni się, nie dla tego by środki materialne nie pozwalały im na to, ale dla tego że mają wstręt do małżeństwa. Liczba ta wzrasta wciąż; w miarę postępu oświaty, ludzie mają coraz mniej ochoty do kroku zagadkowego i nieodwołalnego, który stanowi o szczęściu całego życia. Małżeństwo jest stawką gracza: jest to wszystko albo nic. Stosowne ono jest w pierwszych fazach rozwoju ludzkiego, ale nie w późniejszym stanie cywilizacji społeczeństwa. Nieodwołalne te umowy są jak najbardziej przeciwne godności mężczyzny i kobiety; czynią z nas dzieci, ograniczając uczucia i czynności nasze pewnymi przepisami i środkami, jak gdybyśmy nie dojrżeli jeszcze do wolności i nie mogli sami kierować swojemi płciowemi sprawami.

Lodowaty formalizm małżeństwa mrozi zapal młodoci. Psuje on przyjemność, jakiej ludzie młodzi płci obu doznają w towarzystwie swoim i stawia tamę do ściślejszych stosunków i do sympaty, którą wzajemnie odczuwać powinni. Gorące uczucia pomiędzy młodzieńcem a młodą dziewczyną o tyle tylko są cierpiane, o ile jest przytem perspektywa małżeństwa. Młodzieniec, mówiąc z panną, musi mieć się na baczności, by nie wzbudził nadziei małżeństwa, której nie ma zamiaru urzeczywistnić. Mężczyzna nie powinien *zalecać się* kobiecie, kobieta nie powinna podobać się mężczyźnie, z obawy by serca ich nie wzięły w tem udziału i nie przypawiły ich o cierpienie. Słowem, jedynie zaszczytnem uważa się takie zachowanie się płciowe, gdzie się szuka jednego stosownego towarzysza a wszystkich innych trzyma się w należnem oddaleniu, tak przed małżeństwem jak i później. Stosunek taki mrozi uczucia społeczeństwa naszego, nadaje wszelkiej miłości charakter zniewieściały i chorobliwy, niweczy szczerą wesołość i żywość młodzieży, zmusza ją do bardzo ostrożnego zachowywania się, jak gdyby nie była w stanie sama czuć nad własnemi uczuciami. Zmienia to pełne godności stosunki pomiędzy mężczyznami i kobietami na sztuczne wyścigi ku małżeństwu, przy czem młode dziewczęta i ich matki oddają się tylko poszukiwaniu dobrej partyi. Niezameżne kobiety dręczy straszna obawa pozostania staremi pannami; a jest to uczucie, poniżające kobietę. Stawia to mężczyznu w takim położeniu, że bywają często zmuszeni lub wciągnięci do małżeństwa rozmaitemi sztucznemi sposobami albo obawą, że „za daleko“ posunęli swoje nadskakiwanie względem pewnej kobiety. Naturalnym skutkiem tego było to,

że ze społeczeństwa — o ile można — wygnano prawdziwą i naturalną miłość a wprowadzono rachuby interesu.

Romantyczna namiętność miłości prawie wygasła pomiędzy nami i znajduje się tylko w dziełach wyobraźni, w których autorowie puszczają wodze swym marzeniom o uczuciach, jakie powinny istnieć pomiędzy płciami. Większa część małżeństw, które możemy obserwować, zawiązała się nie w skutek miłości, lecz w skutek jakiegoś interesu, jak bogactwa, stanowiska społecznego i innych względów podobnego rodzaju. Małżeństwa, w których jest z jednej i z drugiej strony prawdziwa miłość, są nieliczne. Zwłaszcza można to powiedzieć o *kobietach*. Stosunkowo rzadko kiedy kobieta poślubia najwięcej kochanego przez siebie mężczyznę. Codziennie widzimy, że młoda dziewczyna poślubia starca; że obawa pozostania starą panną lub chęć pewnych korzyści i opieki małżeństwa skłaniają dziewczynę do zamążpójścia. Takie małżeństwa w rzeczywistości są tylko *ulegalizowanym nierządem* i sprzeciwiają się zupełnie prawdziwemu duchowi miłości. W tym wypadku nie kobietę trzeba potępić, lecz nieszczęśliwe społeczne jej położenie. W skutek zaleźnego położenia kobiety, które zmusza ją do szukania raczej protektora i dającego utrzymanie aniżeli kochanka; w skutek tego, że kobieta sama nie może robić wyboru; w skutek połączonych z rozwojem zaludnienia wielkich trudności, które czynią małżeństwo możliwym tylko dla ograniczonej liczby osób i w późnym wieku; w skutek tych wszystkich przyczyn, wpływ miłości prawdziwej ogromnie zmniejszył się a zamiast niej — o ile to mogło stać się — zapanowało inne uczucie. Wynika z tego nieobliczona strata szczęścia i cnoty dla rodzaju ludzkiego a zwłaszcza dla młodzieży.

Zupełna *wyłączność* małżeństwa sprowadza bardzo złe następstwa. Często mężczyźni i kobiety, zwłaszcza kobiety, uczuwają żywą miłość do jednego przedmiotu. Jeżeli nie mogą go mieć w zupełnym i całkowitem posiadaniu, rozpaczają. Ile to nieszczęść pochodzi z beznadziejnej miłości, szczególnie u kobiety! Nieszczęśliwa traci upodobanie do wszelkich innych uciech życia; dręczy się i często staje się pastwą choroby piersiowej, tej strasznej niszczycielki. Charakter wyłączny małżeństwa zradza silną zazdrość. Zakochanych, ubiegających się o jedną dziewczynę, lub młode dziewczęta, starające się o miłość tego samego mężczyzny, pożera trwoga i zazdrość. Wiedzą oni, że będą mieli albo wszystko albo nic, i szczęście całego ich życia zdaje się zależeć od rezultatu walki. Wyłączność małżeństwa jest jedną z wielkich przyczyn *owego silnego niepokoju umysłowego*, który tworzy wybitną cechę charakteru angielskiego i wycieńcza ludzi tyleż, co i nadmierna praca.

Zresztą zwyczaj wybierania jednego przedmiotu miłości i zamknięcia serca naszego co do żądz płciowych przed wszystkimi

mi innemi mężczyznami lub kobietami, ogromnie zacieśnia naszą zdolność kochania i oceniania tego, co jest dobre i miłe w charakterze tych, którzy nas otaczają. Temu to po większej części należy przypisać, że tak wybredni jesteśmy w miłości, co jest oznaką umysłu ciasnego i zniewieściałego. Niema może społeczeństwa, w którym byłoby tyle co w naszym małych wstrętów i uczuć blahej odrazy. Nawet młodzi ludzie, którym wyszukiwanie wad u osób płci innej nie powinny robić żadnej przyjemności, zwykle lubują się w krytyce. Zamiast wzajemnie oceniać dobre przymioty, które posiadają, młodzi ludzie płci jednej żądają, by druga ściśle odpowiadała ich ideałowi, i w przeciwnym razie lekceważą ją. Wstręty te małostkowe są niezawodnie spowodowane instytucją surową małżeństwa; z jej to powodu serce mężczyzny i kobiety poświęca się jednemu przedmiotowi a instynktowo zatwardza się względem innych. Tam, gdzie ściśle purytanizm surowo wzbrania nawet żądzy płciowej ku wszelkiej innej osobie, wyjąwszy towarzysza ślubnego, i nie pozwala na stosunek płciowy inaczey jak tylko w małżeństwie, tam serce, które nie chce stać się pastwą sprzecznych uczuć, musi koniecznie uzbroić się przeciwko reszcie płci. Wstręty te są jednym ze sposobów, jakim się to odbywa.

Drugim następstwem bywa zupełna obojętność na uczucie miłości. Mąż zajmuje się wyłącznie gromadzeniem bogactw, sławą i t. d.; kobieta wychowaniem dzieci, jeśli zaś takowych nie ma, staje się dewotką. Przedstawia to jedną z ważniejszych wtórorzędnych przyczyn chciwości pieniężnej, która tworzy tak wybitny rys charakteru angielskiego i amerykańskiego. Kiedy w małżeństwie miłość wygasa albo w skutek nawyknięcia, albo przez wpływ chłodu purytańskiego, albo w skutek innej przyczyny, w umyśle energicznym zastępuje ją inna namiętność: w Anglii tą namiętnością jest zwykle żądza bogactw. Bardzo mało jeszcze pojmujemy to, że nawyknięcie osłabia namiętności nasze, i sądzę, że mało wiemy, ile na zmniejszenie sumy uciech płciowych wpływa surowa monotomność instytucji społecznych.

Małżeństwo i surowość kodeksu płciowego tworzą główne z wtórorzędnych przyczyn *nierządu*. One to nie dają możności zawiązywania w uczciwy sposób chwilowych płciowych stosunków. Tymczasem stosunki te są tak konieczne, że poszukiwane bywają za jakąkolwiek cenę, i ponieważ uważane są za niemoralne, więc przybierają upadający i pokrywomy charakter *nierządu*.

Jakkolwiek straszniemi byłyby te następstwa małżeństwa, to wszakże są one niczem jeszcze w porównaniu z nieszczęśliwą rolą, którą odegrywało ono w miazdzących trudnościach wzrostu ludnościowego. Małżeństwo było i jest w rzeczywistości *monopolem* miłości uczciwej, ojcowstwa, macierzyństwa dla klasy ograniczonej; wszyscy inni są przez to wyłączeni od tych

korzyści i pograżeni w okropną przepaść dolegliwości płciowych, nierządu, samogwałtu, wstrzemięźliwości, chorób wenerycznych. Małżeństwo było skałą, na której pewna liczba ludzi szukała ocalenia wśród burzliwego morza cierpień płciowych i spoglądała na swych współbliźnich, walczących rozpaczliwie z balwanami, nie z litością i przestraczem, ale z nienawiścią i pogardą. I to nie wszystko. Ponieważ *rodziny* zwykle bywały *liczne*, przeto bardzo mała tylko liczba ludzi mogła uniknąć złych następstw celibatu. Ci zaś, co korzystali z małżeństwa, przeludniali kraj do takiego stopnia, że następowały: straszne ubóstwo, ciężka praca i największa trudność wyżywiania się.

Trudno wyobrazić sobie gorsze następstwa od tych, jakie sprawiał i sprawia dzisiaj panujący kodeks płciowy. Pauperyzm nie wiele co więcej mógłby być rozpowszechniony i nie wiele co więcej uciążliwy. W ogóle — sędzę — że trudno wyobrazić jest sobie stan, w którym mniej niż w naszym przyjemności a więcej dolegliwości płciowych byłoby. Zwykle wysławiają bardzo szczęście tych, którzy są żonaci, i do małżeństwa odnoszą sumę płciowej pomyślności, która nas otacza, pomyślności, która świetlane drogi kreśli wśród ponurych ciemności życia ludzkiego, wszędzie gdzie obie płcie żyją razem, jakibykolwiek był związek, który ich łączy: ale przechwałki te są samą próżnością. Mniemam, że nawet wśród klas bogatych istnieje tylko mała suma tego szczęścia płciowego, które mogłyby dać wszelkiego rodzaju stosunki, pomiędzy mężczyzną i kobietą zawiązywane w społeczeństwie cywilizowanym. Rodzenie mnóstwa dzieci prawnych stanowi tylko najmniejszą przyjemność obcowania płciowego. I jeżeli zagłębimy pod powierzchnię społeczeństwa i przypatrzymy się życiu małżeńskiemu ludzi ubogich, spostrzeżemy kielich ich życia przepelniony goryczą i ciężkie troski, złe obchodzenie się, pijaństwo i dzieci, będące brzemieniem dla swoich rodziców a zwłaszcza dla matki, przeciążonej pracą. Żona czuje zwykle odrazę do uciech płciowych, które namnożyły uginających ją ciężarów, i może być że oddaje się im tylko z obawy męża. Nie żartujmy z tak straszego zła, dając mu nazwę: „świętej i błogosławionej instytucji!“ Jak może małżeństwo, które dopuszcza tyle nędzy, zasługiwać na wdzięczność i podziwienie rodzaju ludzkiego? Cóż zrobiło ono dla nas nieszczęśliwych takiego, ażebyśmy kłękali przed niem i oddawali mu ślepą cześć?

Ludzie, pozostający w związkach małżeńskich, zrobili straszny użytek z powierzonych im przywilejów, z monopolu miłości, zachowującej nasze społeczeństwo. Przez niewiadomość albo przez lekkomyślność lekceważyli oni zupełnie wielką płciową odpowiedzialność, która spada na każdego członka społeczeństwa, i którą powinniśmy wszyscy uważać za najświętszy nasz obowiązek, mianowicie: *wydawać na świat tylko należną nam*

część dzieci. Ten wielki obowiązek, lubo zaledwie uznawany, ma tak wielkie znaczenie, że nie tylko jest najświętszym ze wszystkich naszych obowiązków pod względem zachowania się *pleciowego*, ale prawdopodobnie jest także *najważniejszym ze wszystkich możliwych obowiązków.* Obowiązku tego jednak nie rozumiano przed ogłoszeniem dzieł Malthusa. Dopiero ten pisarz wykazał, że bez spełnienia jego, wszystkie inne zalety są bezużyteczne; że wszystkie cnoty chrześcijańskie, wszystkie możliwe cnoty, bez przestrzegania tej jednej wymienionej, nie zdołają usunąć ani jednej z owych wielkich klęsk, pod brzemieniem których jęczy ludzkość.

Pomimo to sądzę, że Malthus i inni zanadto ciasne zakresli li granice temu wielkiemu obowiązkowi. Malthus określa go w następujący sposób: „Nikt nie powinien wydawać na świat dzieci, których nie może wyżywić.“ Formuła ta dąży do narzucenia tego obowiązku wyłącznie *klasom ubogim i pracującym*, i stanowi to jedną z wielkich przyczyn, dla których tak mało uznawaną jest jego świętość. Właśnie te klasy, pozbawione wychowania i oświaty, najmniej mogły zrozumieć tę kwestyją; a gdyby nawet i zrozumiały, to najmniej możnaby było spodziewać się od nich przezorności. Bogaci byli zadowoleni, że nie nałożono na nich tego przykrego brzemienia; a że nie bardzo jasno widzieli, do jakiego stopnia ich *własne* interesy tego wymagały, usunęli po prostu od siebie tę kwestyją.

Dopóki ten obowiązek będzie wkładany tylko na ubogich, dopóty stosunkowo małą tylko można mieć nadzieję, aby zrozumiano wielkie jego znaczenie. Lecz najmocniej jestem przekonany, że działanie jego powinno być rozległe, że nie jest to obowiązek jednej klasy, lecz *całego ogółu ludzi.* Nie jest to tylko kwestyja ubóstwa albo braku chleba, jest to także kwestyja *miłości.* Nie chodzi o to: czy możemy wyżywić wszystkie dzieci, które wydamy na świat? Lecz o to: jaką liczbę dzieci każdy mieszkaniec starego świata może bez naruszenia sprawiedliwości wydawać na świat, jeżeli zechce uwzględnić zdrowie, szczęście i cnotę innych ludzi? Sprawa jest bardzo prosta. W krajach starych (a w końcu dwóch lub trzech wieków, które są dniem jednym w historii naszego rodzaju, nawet Ameryka i Australia postarzeją, inaczej mówiąc, zostaną silnie zaludnione) jest miejsce dla bardzo tylko ograniczonej liczby dzieci w porównaniu z tą, którą mogła wydać siła rozrodcza naszego rodzaju. Chodzi o to, by wiedzieć, ile dzieci może być rodzonych i przez kogo? Jeżeliby prawidło moralne orzekało, że mężczyzna lub kobieta może, na ograniczoną liczbę dzieci, rodzić tyle, ile on lub ona wyżywić ich może, następstwem koniecznym tego byłoby to, że ograniczona klasa *zmonopolizowałaby wszystkie funkcyje rozrodcze*, co już dzieje się dzisiaj. Reszta musiałaby albo wcale nie rodzić dzieci, albo przyczyniać

się do przeludnienia, co pociągałoby za sobą: ubóstwo, pracę nadmierną i śmierć przedwczesną.

Dzisiaj każdy mężczyzna lub każda kobieta, zawierając małżeństwo, przeszkadza do niego komu innemu; każdy mężczyzna lub każda kobieta, rodząc dziecko, przeszkadza komu innemu mieć takowe. W ten sposób, mieć dużo dzieci w rodzinie, stanowi *najgorszy grzech płciowy*, jaki mężczyzna lub kobieta popełnić mogą. Prawdopodobnie, najwięcej sprawia to cierpienie innym. Przypuśćmy, że warunki społeczne pozwalają każdej kobiecie mieć w przecięciu dwoje lub troje dzieci (co dzisiaj właśnie ma miejsce w Anglii), a wówczas każde stadło, które wyda na świat większą ich liczbę, skaże tem samym niektórych swych bliźnich albo na wstrzemięźliwość, której okropność daremnie jest ukrywać, albo na nierząd, samogwałt lub choroby płciowe. W ten sposób *liczne rodziny są główną przyczyną tak kłesk płciowych jak ubóstwa*. Rodzenie wielu dzieci jest w rzeczywistości pod względem moralnym o wiele więcej występłą rzeczą, aniżeli nierząd lub inne płciowe przekroczenia. Wpływ istnienia rodzin licznych objawia się u *ubogich* nadmiarem pracy, wzrostem ludności, ciężką pracą i przedwczesną śmiercią (w wielkich miastach ubodzy żyją tylko trzecia część naturalnego przeciągu życia). U *bogatyh* liczne rodziny przeszkadzają zawieraniu się małżeństw innych ludzi i sprowadzają w ten sposób wstrzemięźliwość lub samogwałt u młodych dziewcząt wraz ze wszystkimi cierpieniami złego płciowego życia, sprzedażą zaś miłość, wstrzemięźliwość i inne płciowe dolegliwości u młodzieńców. Nadto, wszystkie zawody są napelnione do tego stopnia, że objawia się *zabójczy brak swobodnego czasu* i pewny umysłowy niepokój, który człowieka słabego wpędza w rozpacz a silnego zmusza do zabijania się pracą.

Potępienie za złe płciowe prowadzenie się spada na *ofiary* nieroztropności ludzi, pozostające w małżeństwie. Pogardą lub szyderstwem okrutnie ciskają na biedne nierządnice, na oddanych samogwałtowi, na nieszczęśliwych chorych wenerycznie, na histeryczki i hipochondryków. Lecz to, co jest *rzeczywistą przyczyną* ich cierpienia, to jest wydawanie na świat licznych rodzin, uważa się raczej za cnotę, aniżeli za błąd. Widzimy więc stąd, że *nasze* interesy, tak samo jak i ubogich, łączą się z wielką kwestyją ludnościową, i że *ograniczone rodzenie dzieci jest zarówno obowiązkiem bogatego jak i ubogiego*.

Mieć dzieci nie powinno uważać się za *zbytek*, do którego sami tylko bogaci mają prawo (co wypływa z rozumowania Malthusa), lecz za *pierwszą potrzebę* dla zdrowia i szczęścia, której słuszną część należy się każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie. Żadna klasa nie może bez wyrzutu przywłaszczać tego sobie; żadna osoba w egoizmie swoim, nie troszcząc się o bliźnich, nie powinna zagarniać je w wyłączne swe posiadanie.

Rodzenie dzieci jest jedną z wielkich *fizycznych potrzeb* niezbędnych dla zdrowia kobiet. Inaczej, funkcje ich reprodukcyjne nie są czynne, i organizm musi na tem cierpieć. Obcowanie płciowe nie wystarcza, ponieważ same uciechy miłości nie mogą zadawalniać potrzeb organizacyi kobiety i nie wypełniają jej życia płciowego. Bezdzielnosć pozbawia każdego wielkiej liczby najszlachetniejszych uczuć, osamotnia starość, usuwa uszlachetniające wpływy. W ten sposób, nawet gdyby każda osoba, w skutek przyjęcia spółkowania zapobiegającego, mogła mieć swój udział w *miłości*, niepodobna byłoby zapewnić wielu ludziom i szczególnie kobietom życia zdrowego i szczęśliwego, dopóki każda z nich nie miałaby swego udziału w *dzieciach*.

Bardzo ważną jest rzeczą rozróżniać to, co jest *koniecznie potrzebnem* do życia, od tego, co jest *zbytecznem*, i urządzić stan społeczny w ten sposób, ażeby każda jednostka miała należny jej udział w tem, co jest *koniecznie potrzebnem*. Zasadą i wielkim celem społeczeństwa powinny być: nie zmuszać nikogo do prowadzenia życia niezdrowego. Obowiązek święty, który łączy wszystkich, nakazuje nam tak postępować, aby zdrowie i szczęście były dostępne dla wszystkich. Dzieci nie są rzeczą zbyteczną, zbyt kowną. Przedmioty zbyteczne, jak strój bogaty, wina kosztowne, meble piękne, ozdoby i przepychy życia, nie są z natury swej niezbędne dla szczęścia ludzkiego. Członkowie społeczeństwa przeto nie są obowiązani starać się o to, aby ich bliźni posiadali to wszystko w równej mierze co i oni. Lecz obcowanie płciowe i dzieci są rzeczą niezbędną; każdy więc członek społeczeństwa jest moralnie obowiązany przywłaszczać sobie tylko taką ich część, która pozostawia innym dostateczny udział.

Z tego powodu każdy mężczyzna i każda kobieta — jakkolwiek byłaby ich pozycya: czyli mieszkaliby w pałacu, czyli w chatce — jeżeli posiadają więcej dzieci, aniżeli ta najmniejsza liczba, na którą stan ekonomiczny starego kraju pozwala każdej jednostce, są *istotami niereligijnymi*. Zaniedbują oni jednego z najważniejszych moralnych obowiązków i przyczyniają się nieuniknienie do cierpień i chorób swoich bliźnich. Jest to bowiem najważniejszy ze wszystkich obowiązków moralności płciowej. Chociaż niewiadomość, która przed ogłoszeniem dzieł Malthusa była powszechną w tym względzie, skłania nas do przebaczenia ludziom, pozostającym w związku małżeńskim, do sądzenia ich raczej z żalem aniżeli z surowością, nie zmienia to wszakże w niczem wielkiego naturalnego błędu, który się popełnia, zaniedbując tego obowiązku. *Liczne rodziny wszystkich nas rujnują*. Są one przyczyną pracy nadmiernej, małej płacy zarobkowej, głodu i nierządu, które uciskają klasy ubogie. Są one przyczyną miłości sprzedażnej, wstrzemięźliwości i całego ponurego orszaku okropności płciowych, a także trudów,

niepokojów, udręczeń u ludzi zamożnych. One to sprowadzają największą część nędzy, którą widzimy dokoła siebie. Zwracając tylko całą naszą uwagę na to źródło tyłu kłesk, starając się odeprzeć je na samym początku, możemy mieć nadzieję, że zdołamy zaradzić cierpieniom, wynikającym z braku chleba, miłości i czasu swobodnego.

Jest to uwaga straszna, ale prawdziwa, że żadna klasa ludzi nie zrządziła innym tyle cierpień i zniszczenia, co stała małżeńskie nieroztropnem rodzeniem dzieci. Czy można spodziewać się, ażeby pomiędzy ludźmi panował prawdziwy postęp, ażeby społeczeństwo ludzkie było czem innem a nie prostym chaosem, dopóki najważniejsza ze wszystkich czynności, czynność dawania życia nowym istotom, pozostawia się lekkomyślności i ciemnocie ludzkiej?

Wszystkie te uwagi dowodzą, że odpowiedzialność za grzechy płciowe powinny spaść na ludzi, pozostających w małżeństwie i mających liczne rodziny, a nie — jak się to dzieje dzisiaj — na biedne nierządnicę, niesłubnych kochanków i wszystkich innych, którzy są ofiarami a nie sprawcami wykroczeń płciowych. Cokolwiekby mogli ci ostatni zrobić, żaden z ich błędów nie mógłby być tak wielki i tak zgubny, jak posiadanie licznej rodziny, i przytem błędy ich właściwie są *skutkami* tego wielkiego i pierwszego wykroczenia.

Jasno więc z tych uwag wynika, że zwykle przekonania o obowiązkach płciowych są po większej części przeciwne przyrodzie. Konieczną jest rzeczą, przerobić pod wielu względami nasz płciowy kodeks; oprzeć go na wielkiej podstawie naturalnej sprawiedliwości, jednakowej dla mężczyzny i kobiety; zastosować go do zasad moralności, które wypływają z praw, rządzących organami płciowemi, i z praw ludnościowych, wcale nieznanym naszym ojcom, którzy układali dzisiejszy kodeks. Wielkie *płciowe obowiązki* mężczyzny i kobiety nie polegają na tem, ażeby — jak to ludzie zwykle wyobrażają sobie — odznaczali się oni jako mąż i żona wzajemną stałością ku sobie i unikali wszelkich miłosnych stosunków poza obrębem małżeństwa. Obowiązki te są wcale odmiennej natury.

Przedewszystkiem — jak to już zauważaliśmy — najświętszym ze wszystkich płciowych obowiązków jest mieć należną część dzieci. W obecnem położeniu naszego społeczeństwa część ta jest bardzo mała. Ludność jest już tak gęsta, że każdy z mieszkańców powinien się starać o jej zmniejszenie, *unikając niepotrzebnego rodzenia*, aż dopóki ubóstwo nie zniknie zupełnie i nie wróci właściwy stosunek pomiędzy ludnością i środkami utrzymania. Rzeczywiście, im mniej mężczyzna lub kobieta będą mieli dzisiaj dzieci, tem lepiej będzie dla ich bliźnich. *Obowiązek rodzenia dzieci w ograniczonej liczbie* powinien być uważany za pierwszy i największy z obowiązków, ponieważ

dobrze wypełnienie go czyni stosunkowo łatwymi wszystkie inne. Przeciwnie, zaniedbywanie go uniemożliwi zupełnie wszelkie inne obowiązki lub też wszelki rzeczywisty postęp cnoty i szczęścia.

Drugi płciowy obowiązek jest dobrze wychowywać dzieci, które wydajemy na świat. Jest to świętym obowiązkiem mężczyzny i kobiety przygotować swoim dzieciom najlepszy los, na jaki pozwala ich własne położenie, i wychować w ten sposób, ażeby stały się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Dzisiaj potrzeby dzieci są źle zaopatrywane, raz z powodu strasznego ubóstwa, w którym często rodzice znajdują się, powtórę dla tego, że wiele jest licznych rodzin, w których dzieci przeszkadzają rodzicom i nie mogą być troskliwie pielęgnowane, ponieważ jest ich za dużo. Inna wielka przyczyna złego wychowania dzieci pochodzi z zależnego i poniżającego stanu *matki*. Nie może ona sama wystarczyć sobie, utrzymanie jej zależy od męża, i dzieci o czewiście cierpią z powodu tej bezsilności jej. Gdyby w ogóle kobiety zarabiały same sobie na życie, nie tylko charakter ich własny podniósłby się, ale nadto byłaby większa rękojmia, że dzieci będą troskliwie pielęgnowane. Rzadko która matka, mająca sposób zapracowania sobie na życie, porzuciłaby dziecko, gdyby nawet ojciec uczynił to. Żadna inna wtóorzędna przyczyna pauperyzmu nie jest tak ważna jak stan zależności i bezsilności kobiety. Chcieć, ażeby mężczyzna utrzymał tak żonę jak dzieci, jest to zanadto oceniać jego energiją. Rzeczą jest nadzwyczaj ważną dla wszystkich: dla mężczyzny, kobiety i dziecka, ażeby kobieta przestała być zależną od mężczyzny — jak jest dotąd — i ażeby każda kobieta mogła wystarczyć sobie pracą, tak jak mężczyzna. Nic nie przyczyni się więcej do podniesienia charakteru kobiety, jako też do obrony i poparcia najdroższych interesów społeczeństwa.

Dwie rzeczy są niezbędne, ażeby kobieta była niezależną. Przedewszystkiem, *płaca zarobkowa kobiet powinna być o wiele wyższa*, aniżeli jest dotąd; a to może się stać, tak samo jak z zarobkiem mężczyzn, tylko przez zmniejszenie liczby pracujących. Liczbę zaś robotnic można zmniejszyć tylko przez ograniczenie wzrostu ludności za pomocą spółkowania zapobiegającego. W ten sposób ten samy zaradczy środek, który podwyższy płacę zarobkową mężczyzn, równocześnie uczyni to samo i z płacą kobiet. Z powodu nadzwyczaj niskiej zarobkowej płacy kobiet — czego kilka przykładów daliśmy już poprzednio — Mill powiada: „niska płaca kobiet jest dowodem, że rynek ich pracy jest przepelniony; że chociaż liczba kobiet, utrzymujących się z zarobku, o wiele jest mniejszą od liczby mężczyzn, przecież tak mało jest zawodów, którym prawo i zwyczaj pozwalają oddawać się kobiecie, iż zawody te zawsze są przepelnione szukającemi pracy“. Powiada także, że w skutek na-

szych domowych zwyczajów, współzawodnictwo może więcej obniżyć płacę kobiet aniżeli mężczyzn, ponieważ z powodu ogólnej zależności kobiety od mężczyzny, zarobek tego ostatniego oblicza się na to, co jest potrzebne na utrzymanie żony i małej rodziny, zarobek zaś kobiety ma wystarczać tylko na jej własne utrzymanie.

Uwagi te Milla przekonywują nas, że główne przyczyny, obniżające płacę zarobkową kobiet, zawierają się w tem, że prawa i zwyczaje otwierają kobiecie bardzo mało pola do działania, i że zajęcia przystępne dla niej są strasznie przepełnione. To prowadzi do drugiego niezbędnego warunku niezależności kobiety. *Trzeba rozszerzyć pole jej działania*, otworzyć dla niej wszystkie zawody i wszystkie zatrudnienia, do których może być od przyrody uzdolniona. Nic nie mogłoby sprzyjać dobrobytowi ludzkiemu tyle co rozwój kobiety. Jej to bowiem specjalnie powierzyła przyroda reprodukcją rodzaju ludzkiego; ona więc najlepiej spełni zadanie uregulowania liczby dzieci, które jest najważniejszym ze wszystkich obowiązków. Niezbędną więc jest rzeczą dla prawdziwych interesów ludzkości, ażeby niezależność i przezorność kobiety powiększyły się o ile można; a najwięcej przyczyni się do tego rozszerzenie zakresu jej czynności. Zatrudnienia jej powinny być tak samo ważne i tak samo urozmaicone jak mężczyzny, i każda kobieta powinna posiadać środki do zapewnienia sobie uczciwej niezależności. Przytoczmy słowa Milla:

„Niepodobnem mi się zdaje, aby postęp w wychowaniu, myśleniu i samodzielności nie wywołał w klasach pracujących odpowiedniego rozwinięcia zdrowego rozsądku i przezorności, i aby skutkiem tego dalszy wzrost ludności nie zastosowywał się do wzrostu kapitałów i ich użycia. Ten pożądaný rezultat łatwiejszym byłby do osiągnięcia, gdyby mu towarzyszyła inna zmiana zgodna z duchem czasu, a mianowicie otwarcie dla obu płci bez różnicy wolnego przystępu do wszelkiej pracy. Te same pobudki, które zależność ubogich od bogatych czynią rzeczą zbyteczną, tak samo usuwają konieczność zależnego stosunku kobiety od mężczyzny. Sprawiedliwość wymaga, żeby prawo i zwyczaj nie uświęcały zależności, kiedy odpowiadająca jej opieka przestała być konieczną, i żeby kobieta, której traf urodzenia nie dał majątku, mogła żyć samodzielnie o własnych siłach, nie uciekając się do jedyne go prawie dziś środka do życia: obowiązku żony i matki. Niechaj wolno będzie każdej kobiecie obracać ten stan, jeśli czuje ku temu chęć i powołanie; lecz jest to rażąca niesprawiedliwość społeczna, że oprócz najniższych warstw społeczeństwa, znakomita większość kobiet nie może sobie obracać żadnej innej karyjery. Pojęcia i instytucje, według których przypadkowa różnica płci jest źródłem nierówności praw i różnicy położenia w społeczeństwie, wkrótce zo-

staną uznane za jedną z największych przeszkód do postępu moralnego, społecznego i umysłowego. Ze skutków, jakie pociągnie za sobą prawdopodobnie niezależność społeczna i ekonomiczna kobiet, wskażę tu tylko na zmniejszenie nadmiaru ludności. Instykt płciowy wzrosł tak olbrzymio i tak wielki wpływ wywiera dziś na życie ludzkie dla tego tylko, że połowa rodzaju ludzkiego przeznaczoną dziś jest do wydawania na świat i hodowania dzieci.“

Życie, które prowadzą nasze panny, jest cześciej i przeciwniejsze przyrodzie. Nie mają one rzeczywistego zajęcia, a energija ich rozprasza się na błahe talenty, które powinnyby tylko przyozdabiać ich życie. Wiele z nich rozumie to dobrze i gorąco pragnie znaleźć jakie odpowiednie zatrudnienie, które zajęłoby nieraz bardzo wykształcony umysł i dało możność zdobycia stanowiska niezależnego. Lecz nasz układ społeczny czyni to niemożliwym. Kiedy wychodzą za mąż, wychowanie dzieci staje się jedynym rzeczywistym zajęciem, które broni je od nudy i poczucia własnej bezużyteczności; to też pragną mieć liczną rodzinę z uszczerbkiem swych bliźnich.

Spółceństwo ma prawo wymagać, ażeby wszyscy jego członkowie wypełniali te dwa wielkie płciowe obowiązki: ażeby mieli tylko prawną część dzieci i zapewniali im wszystko, co jest niezbędne. Mężczyzna i kobieta, którzy sumiennie zastawiają się do tego, spełniają swój główny obowiązek względem społeczeństwa. Stosunkowo mało zależy na tem, czy urodziły się dzieci w małżeństwie czy poza obrębem jego. Przeciwnie, jeżeli obowiązki te są zaniedbywane, jeżeli jednostka wydaje na świat wielką liczbę dzieci lub nie daje im dostatecznych środków do życia i kształcenia się, czyzy tytuł męża wiernego nie przeszkodzi mu być niszczycielem własnego rodzaju.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą, ażebyśmy wszyscy skupiali naszą uwagę na rzeczywiste płciowe obowiązki i nie dawali się oślniewać szumnym wyrazom. *Małżeństwo odwraca naszą uwagę od obowiązków płciowych*, i to jest najgorszy jego skutek. Przeszkadza ono także powierzchownemu badaczowi widzieć działanie prawa ludnościowego. Ci, którzy nie znają tego prawa, wyobrażają sobie, że ludzie nie żenią się albo dla tego, że nie chcą, albo dla tego, że nie mają ponętnych przymiotów. Nie spostrzegają działania wielkiej ograniczającej zasady. Jest to błąd tego samego rodzaju co przypisywanie pauperyzmu ubóstwu lub pijaństwu; wychodzi to na to samo co szydzić z nieszczęściem celibatu. Złe strony małżeństwa bez wątpienia zniechęcają wiele osób, zwłaszcza mężczyzn, do zawierania związków ślubnych, jeżeli mogą mieć swobodniejsze płciowe stosunki, a ten stan rzeczy przyczynia się jeszcze do odwrócenia uwagi od tej wielkiej naturalnej przeszkody. Lecz w takich krajach jak Australija, gdzie przeszkoda ta nie istnieje i gdzie

o miłość sprzedażną jest trudno, prawie wszystkie kobiety wychodzą za mąż — i to bardzo młode.

Oprócz tych naturalnych obowiązków, są jeszcze inne, które każdy człowiek ma względem samego siebie i względem swych bliźnich. Każda osoba, tak mężczyzna jak kobieta, powinna dawać należną czynność swym organom płciowym tak, ażeby z jednej strony nie cierpiało na tem własne jej zdrowie, z drugiej zaś strony nie naruszało w niczem zdrowia i szczęścia cudzego. Każda osoba obu płci powinna sumiennie dążyć do tego, ażeby sama miała dosyć miłości do zaspokojenia swych płciowych żądz i innym do tego samego dopomagała. Jak już powiadzieliśmy — jest to niemożliwe w starym kraju, przynajmniej bez pomocy spółkowania zapobiegającego. Używanie tego środka staje się więc *obowiązkiem* dla wszystkich tych, którzy korzystają sami z przyjemności miłosnych stosunków i nie chcą tego pozbawiać swych bliźnich.

Dotychezas miłość, której bezinteresowne poświęcenie opiewali poeci, była w rzeczywistości najbardziej egoistyczną namiętnością. Mężczyźni i kobiety starali się wszyscy przywłaszczać ją sobie, i gdy sami mogli ją mieć, bardzo mało troszczyli się o niepokój i cierpienia tych, którzy byli jej pozbawieni. Co więcej, przywłaszczając ją, pozbawiali jej innych i w ten sposób sprawiali cierpienia płciowe, za którymi następowały: boleść, choroba, często śmierć. Nie było jeszcze miłości szczęśliwej, uwieńczonej rodzeniem dzieci, jakkolwiek mogłaby wydawać się czułą, egzaltowaną i pełną poświęcenia, żeby samem istnieniem nie rozdzierała wiele serc innych. Świat z okrucieństwem odwracał się od nędzy płciowej. Kochankowie i mężowie szczęśliwi okryli śmiesznością stare panny i inne, których cierpienie płciowych byli sami sprawcami. Miłość uważała się jako przedmiot, o który każdy powinien był starać się sam dla siebie, nie zwracając żadnej uwagi na swoich bliźnich. Rzadko kiedy szczęśliwi zwracali myśl swą i uwagę na rozpacz pozbawionych ukochanego przedmiotu i samotny smutek skazanych na życie w celibacie. W ostatnie dopiero czasach bogaci ludzie zaczęli współczuć cierpieniom ubogich. Lecz współczucie dla *cierpienia płciowych* jeszcze nie zbudziło się.

Inny wielki płciowy obowiązek polega na tem, abyśmy byli lojalni i szczerzy w stosunkach naszych z płcią inną i unikali o ile można wszystkiego, co jest *pokryjome*. Powinniśmy starać się postępować otwarcie i uczciwie z osobami, z którymi mamy stosunek płciowy i nigdy ich nie oszukiwać. Oszukaństwo w miłości jak i wszelkie inne oszukaństwo poniżej tych, co dopuszczają się go, i podkopuje cześć, szczerłość i prawość charakteru. Ani mężczyzna ani kobieta, słowem nikt nie powinien oddawać się miłości pokryjomu. Ta okoliczność, że wolna miłość poza obrębem małżeństwa zabrania się przez kodeks płciowy—

co dzisiaj ma miejsce na całym świecie — może być dostateczną wymówką dla tych, co są zmuszeni do oszukiwania płciowego, rzeczy tak powszechnej u wszystkich narodów; pomimo to jednak postępowanie ich musi być uważane za poniżające i niegodne. Dwie głównie przyczyny sprowadzają *oszustwo płciowe*: pierwszą stanowią mało zgodne z przyrodą ograniczenia kodeksu moralnego, a drugą jest zależność kobiety. Usuwając tylko te przyczyny, możemy spodziewać się, że oswobodzimy się od tego zastarzałego zła. Najlepszym stróżem czystej miłości jest otwarte i prawe postępowanie; jak tylko dzieje się inaczej, możemy być pewni wielkich cierpień w następstwie. Powinniśmy dążyć do tego, ażeby miłość każdej osoby była szczerą, otwartą, pełną godności i bezinteresowną.

Absolutnie niemożliwą jest rzeczą, mieć w naszym społeczeństwie swobodną, szczerą i pełną godności moralność płciową, dopóki małżeństwo będzie jedynie zaszczytnym związkiem dwu płci i dopóki — jak jest dzisiaj — będzie ono nierozzerwalnem. Możemy przekonać się o tem, skoro tylko zastanowimy się trochę nad tym przedmiotem, widzimy bowiem, jak często gwałci się kodeks moralny, którego symbolem jest instytucja małżeństwa. Można powiedzieć, że w ogóle kodeks ten przestrzegają tylko kobiety i to mała ich liczba; mnóstwo zaś mężczyzn pogwałca go codziennie. Już ta sama okoliczność, że tak często narusza się ten kodeks, jest dowodem, że jest w nim coś takiego, co nie zgadza się z przyrodą. W teorii pogwałcenie tych moralnych prawideł uważa się za bardzo sromotne, a tymczasem codziennie przekraczają je i nie zwracają na nie uwagi. Pochodzi to stąd, że *kodeks płciowy nie opiera się na prawach przyrody*, i że przestrzeganie jego zanadto nie zgadza się ze szczęściem ludzi. Niema ani w stosunkach fizycznych ani moralnych prawa naturalnego, któreby nakazywało mężczyźnie lub kobiecie ograniczyć uczucia płciowe do jednego przedmiotu na całe życie. Podobne prawo nie miałyby skutku, nawet wówczas gdyby palono żywcem tych, którzyby je przekraczali — jak to było we zwyczaju u Żydów.

Surowa teoria o związku małżeńskim nie przeszkadza, aby we wszystkich krajach liczne płciowe stosunki poza obrębem małżeństwa istniały, nie jest ona w stanie przeszkodzić im; lecz czyni je pokryjomemi, upadającemi, nędznemi. Nie zapobiega także cudzołóstwu, ponieważ jest to rzeczą niemożliwą (na lądzie i w wielkich miastach Anglii cudzołóstwo jest bardzo pospolitem); lecz czyni je pokryjomem, niskiem i zgubnem dla ogólnej moralności.

Takim sposobem, zanim dojdziemy do lepszego stanu moralności płciowej, rzeczą jest konieczną, odmienić nasze surowe poglądy na małżeństwo i przyznać inne sposoby obcowania płciowego także za prawne i uczciwe. Jeżeli mężczyzna i ko-

bieta pokochają się wzajemnie, powinni mieć prawo moralne zaspokojenia swej namiętności, nie związując się na całe życie, lecz ściśle zastosowując się do tych dwóch warunków: ażeby nie wydawali zanadto wiele dzieci na świat i ażeby starannie wychowywali te, które zrodzą. Prawo powinno zmuszać wszystkich rodziców do żywienia swych dzieci, jeżeli nie chcą z dobrej woli tego robić. To ostatnie wydarzałoby się bardzo rzadko, jeżeliby płaca zarobkowa była wyższa, kobieta miała niezależność, i nie przywiązywano wstydu do pochodzenia nieprawego. Ten to wstyd skłania często ojca do zaparcia się swego dziecka, z urodzenia którego cieszyłby się w innym wypadku; ten to wstyd przestrasza nieszczęśliwą matkę do takiego stopnia, że często sama niszczy istotę, której dała życie.

Prawdziwa rękojmia należytego utrzymania dzieci polega nie na próżnej nazwie małżeństwa, lecz na niezależności obu rodziców a zwłaszcza matki. Małżeństwo prowadzi raczej do zaniedbywania dzieci, ponieważ uspasabia żonę do polegania na mężu co do środków do życia. Jesliby każda kobieta, której zdrowie pozwala zapracowywać na życie, była niezależną, i jesliby każda miała małą liczbę dzieci, tylko taką, jaką dopuszcza ekonomiczny stan starego kraju, nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa, ażeby zaniedbywano je. Nie widzielibyśmy wówczas — jak dzisiaj — kupy obdartych i wyniszczonych istot, otaczających bezsilną matkę. Nie widzielibyśmy tego więcej, że ojciec w rozpaczy porzuca żonę i dzieci, ponieważ nie może ich wyżywić. Zamiast widzieć w dzieciach przykry ciężar, ojciec i matka uważaliby posiadanie ich jako szczęście i pociechę; pragnęliby ich jako przywileju, zamiast porzucać, zaniedbywać lub zabijać je w przypadku wściekłości.

Jedyny sposób usunięcia nierządu jest ten, ażeby można było mieć uczciwą miłość poza obrębem małżeństwa. Jesliby młodzi ludzie, nie wiążąc się na całe życie, mogli w sposób uczciwy i z zupełną swobodą zapewnić sobie potrzebną ilość uciech płciowych, miłość sprzedajna i nierząd szybko zniknęłyby. Jest to przedmiot największej wagi. Niema innego środka do oswobodzenia się od niewypowiedzianych klęsk nierządu, chorób wenerycznych i demoralizacji, która powstaje z tych przyczyn. W samej rzeczy, nierząd ogromnie zmniejszyłby się, gdyby ubóstwo przestało istnieć, i kobiety mogły łatwo zarabiać sobie na życie. Lecz nawet w tym wypadku pozostanie on w dosyć wielkich rozmiarach — jak to widzimy w Ameryce — jeśli miłość uczciwa nie będzie możliwą poza obrębem małżeństwa. Skoro to nastąpi, nierząd stanowczo zniknie. Nikt nie płaciłby za spółkowanie poniżające, za przemycaną namiętność, jesliby można było mieć w sposób uczciwy, bez związku nierozzerwalnego miłość czystą i prawdziwą; jesliby, nie uciekając się do nierządu, można było mieć stosunki płciowe, pozba-

wione niebezpieczeństwa zapłodnienia. Tylko osłabiając węzły małżeńskie i dając więcej wolności płciowej, można będzie usunąć nierząd i wraz z nim choroby weneryczne.

Jest to hańba wieczna i dla mężczyzny i dla kobiet, że miłość kupuje się za pieniądze. Społeczeństwo, w którym odbywa się podobny targ w szerokich rozmiarach, nie może być uważane za „społeczeństwo moralne“ pod względem płciowym. Nazywając tak które z dzisiejszych społeczeństw, gorzko sztydzimy. Młodzież, która przedewszystkiem jest zainteresowana w tej kwestyi, powinna dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby zniwieczyć tę obrzydliwą i okropną rzecz, miłość sprzedaną. Wstrzemięźliwość, która jest jeszcze większym od miłości kupowanej grzechem, nie dokona tego. Dojść do tego trzeba, naprzód usuwając ubóstwo i zapewniając niezależność kobiecie, a następnie zaprowadzając w społeczeństwie większą płciową wolność.

Skoro kobiety będą mogły uczciwą pracą zarabiać sobie na życie, skoro nieznośne brzemień ubóstwa zostanie zwołone, młodzi ludzie obu płci powinni postawić sobie za *punkt honoru, nigdy nie kupować ani sprzedawać miłości*. Przeciwnie, wszyscy powinni swoje czasowe związki uważać za zupełnie usprawiedliwione, z warunkiem wypełniania wzmiankowanych już płciowych obowiązków, i oddawać się im otwarcie i z zachowaniem godności.

W ten sposób i tylko w ten sposób można uniknąć strasznej nędzy nierządu; nędzy, spowodowanej przedewszystkiem surowością naszego płciowego kodeksu i zupełną niemożnością zastosowania nierozzerwalnej instytucji, jaką jest małżeństwo, do przyrody ludzkiej. (Po prawie ludnościowym małżeństwo jest najważniejszą przyczyną tych cierpień. Prawo zaś ludnościowe jest główną przyczyną wszystkich wielkich płciowych klęsk, ponieważ — nie trzeba tego zapominać — są one tylko *wtórorzędniemi objawami* jego zabójczego działania. Takim sposobem klęski te, chociaż mogą wydawać się przypadkowemi i dającemi się uniknąć, w rzeczywistości jednak są *nieuniknionemi*, pod tą lub pod ową formą, chyba im się zapobieże spółkowaniem prewentywnem.) Nadto, w ten sposób i tylko w ten jedyny sposób, można będzie wykorzenić choroby weneryczne; jest to sprawa, nader wielkie mająca znaczenie dla enoty i szczęścia rodzaju naszego. Przekłete te choroby podtrzymują się miłością sprzedaną, która nienawistną obojętnością odplaca się społeczeństwu za jego pogardę. Ze zniknięciem tej miłości w społeczeństwie naszym, nie potrwają długo i te choroby. Wszystkie indywidualne i ogólne usiłowania powinny skierować się ku temu wielkiemu celowi. Nie surowemi rozporządzeniami, lecz uważnem i natychmiastowem leczeniem trzeba wszędzie walczyć przeciwko syfilisowi i rzeżączce, i nie należy zaniedbywać żadnych środków, któremi możnaby je radykalnie wykorzenić. Mam nadzieję, że nie częś-

ciowe i niesłuszne policyjne środki, ale owe sposoby, które poprzednio wymieniłem, wraz z upowszechnieniem wiadomości lekarskich we wszystkich warstwach społeczeństwa, przyczynią się do zniweczenia tych strasznych chorób. Jeśliby można było mieć miłość wolną w sposób uczciwy i nie za pieniądze, jeśliby udzielenie choroby zaraźliwej uważało się otwarcie jako wielki grzech, mało osób tej lub drugiej płci chciałoby popełniać taką zbrodnię. Rzeczywiście nie miłość, praktykowana poza obrębem małżeństwa, poniża, ale miłość sprzedażna i udzielanie choroby. Potępiać w jednym wyroku miłość wolną i miłość kupną — jak to dzieje się dzisiaj — jest to nie odróżniać poczucia tego, co jest słuszne i niesłuszne, jest to utracić wszelki wpływ moralny na te czynności.

Pojmuję trudności nieodłączne od jakiejkolwiekby zmiany w naszym płciowym kodeksie. Wiem, że są one tak wielkie, że najśmielsi nawet myśliciele cofali się przed niemi i nie odważali się proponować stanowczych środków, chociaż doskonale pojmowali istniejące zle i znakomicie wykazywali je. Lecz trudności te nie zmniejszają się przez to, że unikamy tego przedmiotu. Przeciwnie, nagromadzają się one nieustannie, w miarę jak człowiek postępuje w cywilizacji. Cierpienia, zrządzane przez instytucje płciowe, chociaż przeciwnie przyrodzie, ale nieprzestające zawsze działać prawie z surowością hebrajską pierwotnych czasów, w nowym społeczeństwie stały się nader liczne. Na lądzie starano się je łagodzić rozmaitemi intrygami i pokryjomemi stosunkami. Surowość umowy małżeńskiej miarkuje się we Francji cudzołóstwem — jak powiada Balzak, który wymownie opisał zgubne następstwa takiego stanu rzeczy, wnoszącego zgorzenie i niesnaski do rodzin. Rozwód stał się bardzo łatwy w Niemczech, Wołoszczyźnie i innych krajach; dostatecznym powodem do niego uważa się tam niezgodność charakterów. Zwłaszcza jest bardzo łatwy rozwód w Indjanie i niektórych innych stanach północnej Ameryki; do zerwania małżeństwa wystarcza tam chęć męża lub żony i ogłoszenie sześciomiesięczne. Otóż, w rzeczywistości *łatwość rozvodu niweczy małżeństwo*. Zmienia ona zupełnie przyrodę tej instytucji, która staje się ni mniej ni więcej tylko prostym układem pomiędzy dwiema osobami na życie wspólne jako mąż i żona, póki wzajemnie kochać się będą. Jest to jedyny prawdziwy sposób płciowego związku; sama natura wskazuje ten związek, i możemy być pewni, że wszelka instytucja, która jak małżeństwo narusza prawa miłości, sprowadzać będzie ogromne kłeski. Kłeski te coraz liczniej gromadzą się, w miarę tego jak świat postępuje, jak rodzaj ludzki staje się coraz swobodniejszy, coraz więcej oświecony, więcej świadomy praw fizycznych i moralnych życia.

Wielką trudnością, która nie pozwala zaprowadzić pewnych

zmian w naszym kodeksie płciowym, jest niemożliwość prawie *zmiany teorii małżeństwa bez obalenia jej całkowitego*. Łatwy do otrzymania rozwód obala w rzeczywistości teorię tę. A jednak dla płciowego zadowolenia ślubnych par jest to niezbędnie potrzebne. Przypisać miłości, istniejącej poza obrębem małżeństwa, uczciwość i prawość, jest to oczewiście zniszczyć doktrynę małżeństwa; a jednak niepodobna uniknąć innym sposobem najstraszliwszych klęsk, prostytutcy, samogwałtu, chorób płciowych i wenerycznych i niezliczonych innych cierpień.

W niektórych krajach lądowych teoria i praktyka miłości w sprzeczności są z sobą. Nominalną teorią związku płci jest małżeństwo, zupełnie tak jak w Anglii. A jednak teorię tę niszczy w rzeczywistości łatwość rozvodu, i małżeństwo na tejże samej prawie stoi stopie co i czasowe związki. Można powiedzieć, że *małżeństwo przestało istnieć* w krajach, gdzie dozwolony jest rozwód dla niezgodności charakterów. A zatem jeżeli rozwód jest łatwy, to pocóż małżeństwo? Poco ta ceremonia dla popisu, jeżeli układ może być zniesiony pierwszej lepszej chwili przy zobopólnej zgodzie? Poco cała ta wystawa? Poco wystawiać na widok publiczny miłość, dla której wstrętną jest wszelka jawność? Dla czego odmawiać uznania i szacunku dla płciowego związku, który odbywa się bez tych czczych formuł? Co większa, na lądzie (we Francji szczególnie, gdzie rozwód jest zakazany, tak jak w Hiszpanii, we Włoszech i w krajach katolickich), nierząd, samogwałt, choroby weneryczne mnożą się ogromnie, jakoteż upadające intrygi i kryjome stosunki. Młodzi ludzie szydą z surowych praw moralności i nie zwracają na nie żadnej uwagi; pomimo to, teoria małżeństwa stoi nominalnie niewzruszona, chociaż nie zgadza się z praktyką ogólną.

Tak surowa teoria — jak teoria małżeństwa — przyprowadza koniecznie: albo do purytanizmu i surowości płciowej z całym ich orszakiem złych wpływów, albo do pewnego systemu intryg, oszukaństwa i pogwałceń kodeksu płciowego. Pierwsza alternatywa, połączona z bardzo rozpowszechnionymi: nierządem i samogwałtem przeważa w Anglii; druga na lądzie. Samo przez się rozumie, że w obu wypadkach małżeństwo działa jako *drugorzędne narzędzie niewuniknione* zniszczenia, będącego następstwem sfaszego ludnościowego prawa.

Trzy są wielkie przyczyny, dla których instytucja małżeństwa pozostała tak długo niezmienna, pomimo niezliczonych klęsk i niesprawiedliwości, które sprawia, i pomimo to, że moralisci dobrze to rozumieją. Pierwsza i główna przyczyna leży w trudnościach, wypływających z prawa ludnościowego. Trudności te są *źródłem* najważniejszych płciowych klęsk; obok nich wpływ wszelkiej ludzkiej instytucji jest zgoła nic niezauważący. Póki działanie zabójcze zasady ludnościowej trwa dalej — jak

to było dotąd — przyroda instytucyj płciowych niewielką ma wagę. Dopóki środki utrzymania i miłość znajdują się w stanie przeciwieństwa z sobą, dopóty nieszczęście rodzaju ludzkiego jest *rzeczą pewną*, czy istnieje lub nie małżeństwo, lub jaka inna forma związku płciowego. Jeżeli mamy ginąć, to małą już jest rzeczą, czy zginiemy przez małżeństwo czy przez jaki inny układ społeczny. Większa część myślicieli, która zajmowała się niedokładnościami naszego płciowego kodeksu, pojmowała to, chociaż może nie bardzo jasno. Widzieli oni dobrze błędy tego kodeksu, lecz czuli, nie zdając sobie dokładnego rachunku, że działa tu potężniejsza zasada, zabójczego wpływu której żadna zmiana kodeksu małżeńskiego nie może powstrzymać; nie widząc więc żadnego środka uniknięcia tych klęsk, mniemali, że nie warto dotykać się kwestyi małżeństwa. Bez-użyteczną jest rzeczą, proponować zreformowanie naszych społecznych instytucyj, skoro nie możemy wykazać, że to pociągnie za sobą prawdziwe korzyści. Nierozsądnie byłoby spodziewać się, ażeby jakikolwiek płciowy kodeks, nieoparty na prawie ludnościowym i na koniecznych potrzebach przyrody ludzkiej, mógł zaradzić klęskom, istniejącym przy dzisiejszym kodeksie. Małżeństwo więc trwało dalej nie w skutek korzyści przynoszonych, lecz w braku czegoś lepszego. Straszne cierpienia, od których jęczą ludzie, brak chleba, miłości i czasu swobodnego, zmusiły ich do znoszenia wszystkich klęsk małżeństwa, które to klęski właśnie podtrzymują je.

Drugą przyczyną trwania małżeństwa jest głęboka niewiedza, jaką moralisci okazują we wszystkim, co dotyczy stosunków płciowych, i chorobliwa delikatność, która wzbrania rozpraw o tych ważnych przedmiotach. W każdym wierszu naszego płciowego kodeksu mamy dowód, że ci, co go układali, nie znali zasadniczych praw naszej płciowej przyrody, nie mieli żadnego wyobrażenia o organach reprodukcyjnych ani też żadnych względów dla nich i nie podejrzewali nawet istnienia prawa ludnościowego. Prawodawcy ci byli w sprawach płciowych pełni uczuć tajemniczości i wstrętu, które charakteryzują dzieciństwo większej części narodów i nigdzie nie były tak wybitne jak u Żydów; a od nich to otrzymaliśmy nasz płciowy kodeks. Nieznajomość przyrody i praw organów płciowych, nieznajomość, która cechuje moralistów nawet dzisiejszych, pozbawiła ich potrzebnego materiału do ułożenia więcej naturalnego systemu moralności, chociaż żywo pojmowali to zło, które sprawia kodeks obecnie panujący. Nadto, *przed Malthusem niepodobna było mieć dobrego płciowego kodeksu*, ponieważ nikt nie znał prawa ludnościowego, jedynej jego prawdziwej podstawy. Nie było także prawdziwej fizjologicznej podstawy, póki Lallemand, Récamier i inni nie wskazali drogi, która prowadzi do dokładniejszego poznania organów płciowych i ich

praw. Jeżeli do rzeczonyj głębokiej niewiadomości dodamy chorośliwą delikatność, która dotąd osłaniała te przedmioty, zrozumieemy drugą dosyć silną przyczynę, która przeszkadzała zaprowadzeniu zmiany w instytucyi małżeństwa.

Trzecia przyczyna niezmienności małżeństwa leży w tem, że obowiązujący nas kodeks płciowy opiera się na powadze religii nadprzyrodzonej. Jest on ściśle połączony z religiją chrześcijańską i mojżeszową i stanowi w rzeczywistości jedną z wielkich żydowskich instytucyj, którym przypisują doskonałość i święte pochodzenie Biblii. W starym i nowym Zakonie jest mało takich przedmiotów, na które tyle zwracano uwagi co na instytucyję małżeństwa. Wierność i stałość małżeńska uważane są za największe cnoty; wszystkie zaś związki poza obrębem małżeństwa są nacechowane jako „wszeteceństwo“ i „chęć cielesna“ i policzone do grzechów śmiertelnych. Skutkiem tego, instytucja małżeństwa stała się ceremoniją religijną, i tłumy wierzą w nią jak w chrześcijaństwo, którego częścią integralną uważa się ona. Zaprzeczać małżeństwa znaczyłoby tyle co zaprzeczać całej religii chrześcijańskiej. *Prawo boskie* małżeństwa czyni tyle ludzi ślepymi na zle strony tej instytucyi i wzbudza tyle oburzenia przeciwko każdemu, co śmie je wskazywać. Instytucja ta przestrzega się z taką samą gorliwością jak i nadprzyrodzona religija. W podobny sposób długo i zawzięcie bojowano za prawo boskie królów; tymczasem dzisiaj pozostało z tego tylko próżno hasło, którego nawet despoti rzadko używają. Wkrótce jednak prawo boskie przestanie być potęgą, któraby mogła ochraniać rzeczy ziemskie; wszelka więc instytucja, która opiera się na nadprzyrodzoności a nie na przyrodzie, nie może trwać długo. Ludzie nie będą przyjmowali innych praw, rządzących ich czynnościami, jak tylko te, które pochodzą od *Przyrody*; ona i ona tylko jedna stanie się kamieniem węgielnym wszelkich instytucyj.

Otóż, na tych to podporach głównie trzymał się dotąd nasz kodeks płciowy. Lecz skoro ich nie stanie, cenie będziemy małżeństwo według jego użyteczności, a wówczas stopniowo przekonamy się wszyscy, że jako jedyny zaszczytny układ związków płciowych nie wystarcza ono.

Sam bieg wypadków doprowadzi do tego stopniowo. Kiedy wielki obowiązek ograniczania liczby dzieci zostanie uznanym, i spółkowaniem zapobiegające uważanem będzie jako zgodne, jako *jedynie* zgodne z najwyższemi wymaganiami moralności, jako jedyny sposób, którym rozwiązać można trudności sprawy ludnościowej; kiedy w ten sposób ubóstwo zostanie usunięte — a jestem mocno przekonany, że nastąpi to — i kiedy mężczyźni i kobiety będą zupełnie niezależni, — wówczas nierozdzielność małżeństwa po mału przestanie nęcić umysł i okaże się nieużyteczną, gdyż żadnych korzyści nie będzie przedstawiał

w zamian za liczne niedogodności, z niem połączone. Jeżeli kobieta nie powinna mieć więcej nad dwoje a tylko w rzadkich wypadkach troje dzieci; jeżeli będzie mogła łatwo zarobić sobie na życie i nie będzie potrzebowała innej opieki jak tylko ta, której nam wszystkim prawo użycza, — pocóż miałaby ona w nierozzerwalny sposób wiązać się na całe życie z jednym mężczyzną? A z innej strony dla czegożby mężczyzna miał wiązać się w podobny sposób? Jedynie *wielka liczba dzieci* i *stan zależny kobiety* zdają się czynić z małżeństwa pewną roztropną rzecz. W miarę jak kobieta stawac się będzie niezależniejszą, w miarę jak liczniejsze rodzaje zajęć będzie miała do wyboru, w miarę jak zacznie pobierać godną istoty ludzkiej płacę zarobkową, w miarę tego wszystkiego, po mału tracić będzie chęć do nierozzerwalnego wiązania się z jednym mężczyzną, do poddawania się pod jego władzę. Poco kobieta i mężczyzna podstawić mieliby szyje swoje pod jarzmo zwykłe, kiedyby nie było nawet pozoru konieczności tego?

Gdybyśmy nawet trzymali się mocno instytucji małżeństwa, gdybyśmy opierali się naruszaniu jego nierozzerwalności, musimy jednak przyznać wielki obowiązek ograniczonego rodzenia dzieci. Czy będziemy zawierać stosunki małżeńskie czy nie, zawsze powinniśmy spełniać ten największy obowiązek. Jeżeli stadła małżeńskie zmienią w tym względzie swoje zachowanie się — a są moralnie do tego zobowiązane — wówczas albo będą musiały używać środków zapobiegających albo wypróbują na sobie, do jakiego stopnia wstrzemięźliwość osłabia ciało i ducha. To przyczyni się do tego, że stracą ślepią wiarę w system obecny.

Inna okoliczność przyczyni się także mocno do tej zmiany. Skoro sposoby spółkowania zapobiegającego staną się powszechnie znane, i skoro ludzie otwarcie rozprawiać zaczną o konieczności ich używania (bez czego wszelki postęp jest niemożliwy, i my zawsze pozostawać będziemy pogrążeni w okropnościach, wpływających z prawa ludnościowego, jak już o tem mówiliśmy), — stanie się rzeczą zgoła niemożliwą wkładać na kobietę takie ciasne ograniczenia jak dzisiaj. Rzeczywiście, spółkowanie zapobiegające, jeżeli okaże się skutecznem, postawi obie płcie na jednym poziomie wolności płciowej. Kobieta będzie mogła tak samo jak mężczyzna zaspakając swe żądze płciowe, bez narażania się na dalsze następstwa, i zupełnie od niej samej zależeć będzie, czy zechce mieć dzieci czy nie. To nie może nie sprowadzić radykalnej zmiany w obyczajach kobiety, ponieważ oprócz obawy rodzenia dzieci, niema naturalnej przyczyny, dla której ona mniej od mężczyzny miałaby pragnąć zadawania swych żądz płciowych. Rzadko się zdarza, ażeby mężczyzna, wbrew surowości naszego płciowego kodeksu, nie używał miłości poza obrębem małżeństwa. I jest

rzeczą pewną, że skoro obawa rodzenia dzieci uchylną zostanie, kobieta, która jest naturalnem dopełnieniem mężczyzny w jego uczuciach i czynnościach, będzie to samo robiła. Tem bardziej to dzieć się będzie, kiedy surowość naszych płciowych przekonań stopniowo osłabnie i prawo boskie małżeństwa zakwestyjonowanem zostanie.

Skoro raz zrozumiemy, że wielkie prawo czynnego używania stosuje się do wszystkich naszych organów, każdy pojmie, że jest *moralnie zobowiązany* do czynnego używania swych organów płciowych podczas swego płciowego życia. Dochodząc do wieku dojrzałego, młodzieniec zrozumie, że sama natura nakazuje mu zadawać w sposób umiarkowany swe żądze płciowe. Raz przekonawszy się o sprawiedliwości naszego poglądu, rychło spostrzeże, o ile nasz moralny kodeks jest niedostateczny i przeciwny przyrodzie. Stopniowo więc będzie rozszerzał wolność uczciwego używania miłości poza obrębem małżeństwa, miłości niezbędnej zwłaszcza w tym wieku. Kiedy wymogi przyrody, jak powinny być, zrozumiane zostaną, i kiedy przykazania religii fizycznej będą tak samo przestrzegane jak przykazania religii spirytualistycznej, *sumienie nie pozostawi młodych ludzi w spokoju*, dopóki nie zaczną ulegać tym przykazaniom, i dopóki przeszkody do uczciwego i bezinteresownego zaspakajania żądz płciowych nie zostaną przezwyciężone. *Kobieta* również ma święty obowiązek czynnego używania swych rozrodczych organów. Raz to dobrze zrozumiałwszy, dążyć będzie do większej płciowej wolności, wbrew wszelkiemu oporowi. Społeczeństwo nie ma prawa skazywać żadnego ze swych członków na życie w celibacie albo zupełnej wstrzeźliwości; jest to ogromna niesprawiedliwość, której nikt nie może znośić, ani mężczyzna ani kobieta. Sprawa wolności płciowej, nie tylko jako prawo ale i jako obowiązek podtrzymywana, stanie się świętą w oczach młodzieży obu płci. Walecząc w jej obronie, oswobodzi się ona stopniowo od klęsk płciowych, które obecnie jak zmora gniotą ją. Niedołęstwo płciowe, chorobliwa lekliwość, histeryja z całym orszakiem zbroczeń mieszańcowych, nasieniotok i samogwałt, nierząd i choroby weneryczne stopniowo usunięte będą, jeżeli młodzież pozostanie wierna sama sobie i stanowczo bronić będzie praw przyrody i swych obowiązków, jeżeli przytem wszyscy ludzie spełnią sumiennie wielkie zobowiązanie rodzenia ograniczonej liczby dzieci.

Niech ci, co chcą, zawierają związki małżeńskie! Lecz niech będzie wolno w sposób zupełnie uczciwy wchodzić w stosunki czasowe tym, którzy nie chcą wiązać się układem nierozzerwalnym, albo dla tego że są bardzo młodzi, albo dla tego że są przeciwni wszelkiemu formalizmowi. Wstrzymując się od nieprawego płodzenia, wychowując starannie swoje dzieci i ob-

chodząc się z towarzyszem swego życia otwarciem, szczerze i z miłością, spełnią oni swe płciowe i *rzeczywiste* obowiązki. Gdyby świat przez pewny czas patrzył na nich złem okiem, to własne sumienie ich usprawiedliwi, co jest najlepszą i najszlachetniejszą dla nich nagrodą; przytem dadzą oni podstawę do moralności prawdziwszej, aniżeli ta jaką dotychczas znano. Rzeczą jest godną uwagi, że pośród najbiedniejszej i najędźniejszej klasy obchodzą się bardzo często bez czezej formalności małżeństwa. Mayhew powiada, że pomiędzy przekupnikami ulicznymi i innymi osobami — że tak powiedzieć — przebywającymi na ulicach Londynu, na dziesięć par, żyjących razem, tylko jedna bywa rzeczywiście ślubną, ponieważ uważają oni obrządek ślubu za ceremoniją bezużyteczną i kosztowną. Pośród robotnikami takie wolne związki są również bardzo zwykłe; liczba ich coraz bardziej powiększa się nawet w Anglii, a tem więcej na łądzie. Podług dr. Lepout'a, w Paryżu liczba nieslubnych dzieci wynosi czwartą część ogólnej liczby rodzących się, a podług Wildego, w Wiedniu i Monachium dochodzi ona połowy. Ludzie bogaci utrzymują często kochanki, z którymi żyją prawie w takich stosunkach jak mąż z żoną. Tylko pomiędzy kobietami klas wykształceńszych takie wolne związki są bardzo rzadkie. Lecz skoro te kobiety raz zrozumieją prawdziwą przyrodę praw płciowych i świętość obowiązku używania czynnego swych organów, zobaczą, że nie mając zręczności do wyjścia za mąż lub nie chcąc się wiązać węzłem nierozzerwalnym, jedynie korzystać będą mogły ze związków wolnych. Żadna kobieta, która idzie za głosem moralności naturalnej, nie może chcieć zostać starą panną. W przeciwnym bowiem razie, powinna wiedzieć, że nie wypełnia praw swego bytu.

Nie mówię tylko o rozwodzie, ponieważ potrzebna jest zmiana jeszcze więcej radykalna aniżeli rozwód, jeżeli chcemy miłość uczynić przystępną dla wszystkich, jeżeli chcemy powstrzymać nierząd, samogwałt i osłabienie płciowe. Jeżeli miłość jest rzeczą zanadto trudną, zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy mają bardzo mało doświadczenia, którzy nie umieją dobrze wymijać trudności płciowych, samogwałt i nierząd pojawiają się *niepochybnie*. Skąd inąd nie trzeba także, ażeby miłość stawała się bardzo łatwą, ażeby umiarkowane i wzmacniające zaspakajanie żądzy płciowej wyrażało się w *rozpuszc*, ponieważ ta okropnie demoralizuje.

Żadną miarą niemożna rachować na zwykłe sposoby, powstrzymujące od rozpusty, ani na surowy purytanizm, który stawia wszelkie możliwe trudności do zawiązywania miłosnych stosunków, ani na ścisły i przeciwny przyrodzie kodeks, który zabrania wszelkiego zaspakajania żądzy płciowej poza obrębem najuciążliwszych związków. Nakazywać wstrzemięźliwość, z wyjąt-

kiem związków małżeńskich, jest to najgorszy środek powstrzymania od rozpusty. Powiększa ona ogromnie i to w sposób chorobliwy siłę żądz cielesnych, które w skutek tego wywierają wpływ szkodliwy na całe usposobienie moralne człowieka. Młodzież w naszym społeczeństwie zanadto wiele myśli o miłości, co po większej części pochodzi stąd, że jest odpychana od niej z taką surowością. Równocześnie *nierząd* otwiera wolne pole do najwyuzdańszej rozpusty, nad którą moralista utracił wszelką kontrolę, z powodu własnej swej nierozsądnej surowości. Prostytyucja, miłość *sprzedażna* pod jakąkolwiek bądź formą, jest niewątpliwą oznaką rozpusty i demoralizuje społeczeństwo nieskończenie więcej, aniżeli wolność płciowa w jakichkolwiek bądź rozmiarach. Prawdziwym sposobem powstrzymania młodzieży od rozpusty jest wykazanie złych jej następstw; przekonanie, że jedynem prawdziwie enotliwym postępowaniem, mogącem prowadzić do szczęścia, jest umiarkowane używanie przyjemności płciowych i unikanie wszelkich nadużyć, rujnujących umysł i niszczących ciało; przyzwyczajenie do ograniczania siebie; oraz pamiętanie o potrzebach płciowych innych ludzi. Złe następstwa nadużyć, które częściej widzimy na lądzie aniżeli w Anglii, pochodzą przedewszystkiem stąd, że niema prawdziwego wzoru moralności płciowej. Młodzież żartuje z dzisiejszego kodeksu, a nie mając żadnego innego przewodnika, któryby jej wskazywał, na czym polega cnota płciowa, oddaje się wszelkiego rodzaju nadużyciom, wyziewa swe uczucia i staje się zniewieściałą.

Prawdziwym przeciwnikiem rozpusty jest świadomość, że umiarkowanie daje więcej szczęścia i większą przedstawia cnotę. Trzeba do tego dołączyć zajęcie i życie czynne. Nikt, ani mężczyzna ani kobieta, nie znajdzie szczęścia, jeżeli szukać je będzie wyłącznie w miłości i zaspokojeniu zmysłów. Nikt nie może czuć się zadowolonym, jeżeli nie pędzi życia pożytecznego i pracowitego. Nie surowość przepisów moralnych, lecz życie, zapełnione użyteczną i zdrową pracą, da potrzebną równowagę umysłowym czynnościom i uchowa obie płcie od rozpusty. Chcecie zapewnić sobie stałość żony lub kochanki? Przestańcie je strzedz lub ograniczać przymusowemi formalnościami, ale dajcie im zatrudnienie, któreby je zajęło. Jeżeli pole czynności kobiet rozszerzy się, jeżeli każda z nich otrzyma takie wychowanie, które będzie mogło zapewnić jej niezależność przez pracę, wówczas bez najmniejszej wątpliwości, pomimo największego wzrostu wolności płciowej, mniejszą będzie rozpusta, aniżeli ta jaka istnieje w dzisiejszem społeczeństwie. Głównymi jej przyczynami są bowiem: próżniactwo, miłość *sprzedażna* i ograniczone wykształcenie; a najlepszym sposobem uchronienia od wszelkich moralnych zbroczeń jest usunięcie tych przyczyn. Trzeba poić w młodzież, ażeby z równym interesem starała

się o rozwój *wszystkich* swoich zdolności a przede wszystkim sił fizycznych, które dotąd tak straszliwie zaniedbywano. Ćwiczenia cielesne i gry atletyczne są najlepszą tarczą przeciwko miękkości i rozwiązłości płciowej. Za pomocą ich mężczyźni i kobiety mogą stopniowo wyrobić w sobie poczucie tego, co jest prawdziwie szlachetnem i miłym w charakterze, i nie dopuszczają, ażeby ich siła wyrodziła się w chorobliwą rozpustę.

Drugą tarczą przeciwko rozpuciu jest ścisła pomiędzy dwiema płciami *przyjaźń*. Trzeba więc młodzież do niej zachęcać; trzeba ją przekonać, że miłość bez wzajemnego szacunku traci połowę swego uroku. Obie płcie powinny wchodzić we wzajemne z sobą stosunki z większą swobodą i częściej oddawać się tym samym zajęciom, ażeby wytworzyło się — o ile można — więcej węzłów wzajemnego współczucia. Trzeba starać się o to, ażeby namiętność płciowa nie była — jak najczęściej dotąd — prawie jedynem uczuciem, pociągającym osoby różnych płci ku sobie.

Wielkim celem moralisty powinno być *upowszechnienie uczuć miłości* pomiędzy całym rodzajem ludzki. O tem dotąd wcale nie myślano: a tymczasem jest to tak samo ważne jak i *równiejszy podział bogactw i dostatku ogólnego*, do czego przede wszystkim dążą dzisiejsi ekonomiści. Póki choć jedna osoba pozbawioną będzie uczuć miłości, skutkiem dających się usunąć warunków, póty nie uważajmy tej naszej sprawy za skończoną.

Zanim ostatecznie załatwimy się z przedmiotem małżeństwa, przytoczę ustęp z przetłumaczonego na język angielski dzieła: „O granicach działalności państwa,” napisanego przez Wilhelma Humboldta, starszego brata znakomitego podróżnika. Dzieło to świadczy, że poważni myśliciele, zwłaszcza na łądzie, czynią w sposób racjonalny zajmować się tak ważnym przedmiotem jak związek płci. „Skutki małżeństwa — powiada — są tak samo różne jak charakterzy osób ślubujących. Ponieważ związek ten jest w ścisłym stosunku z samą przyrodą połączonych jednostek, przeto jak najgorsze powinny wynikać następstwa, jeżeli państwo stara się o uregulowanie jego na prawnej drodze lub siłą instytucyj nie opiera go na *prostej skłonności* ale na innej jakiej podstawie. Głównym błędem podobnej polityki zdaje się być to, że prawo nakazuje, a tymczasem stosunek tego rodzaju nie może stosować się do zewnętrznych warunków, lecz zupełnie zależy od skłonności; za każdym więc razem kiedy przymus i przepis walczą ze skłonnością, spychają ją jeszcze bardziej z właściwej drogi. Dla tego mniemam, że państwo powinno nie tylko osłabić węzły w tym wypadku i pozostawić więcej wolności obywatelowi, *lecz powinno zupełnie przestać czynnie zajmować się instytucją małżeństwa*, i że tak w ogóle jak w szczególnych wypadkach powinno całą sprawę pozostawiać swobodnemu wyborowi jednostek i rozmaitym ukła-

dom, które te jednostki zechcą w tym względzie zawrzeć z sobą. Obawa, że stosunki familijne naruszone lub ich przejawy w ogóle powstrzymane zostaną, nie odstrasza mnie od przyjęcia tej zasady; chociaż bowiem podobna obawa może być usprawiedliwioną ze względu na pewne miejscowości i okoliczności szczególne, to wszakże niemożna jej uwzględniać przy ogólnem badaniu przyrody ludzi i państw. Doświadczenie bowiem uczy nas często, że właśnie tam, gdzie prawo nie krępuje, moralność najsilniej wiąże. Pojęcie przymusu jest zupełnie obcem instytucji małżeństwa, które opiera się tylko na skłonności i uczuciu obowiązku, i następstwa podobnych przymusowych instytucyj zupełnie nie odpowiadają tym zamiarom, dla których zostały one utworzone.“

Lecząc dolegliwości płciowe, zaradzamy równocześnie ubóstwu! Pauperyzm istnieje, ponieważ nasze płciowe obyczaje są wadliwe. Brak chleba pochodzi z tego samego źródła co i brak miłości: są to *nieuniknione i kolejne skutki wszelkiego obcowania płciowego, które nie jest spółkowaniem zapobiegającym*. Jedynie tylko te środki, które mogą zaradzić pierwszemu brakowi, mogą też zaradzić drugiemu. *Bogaci* więcej bezpośrednio cierpią od braku miłości, i z tego powodu młodzi ludzie, należący do tej klasy, i ci, co nie weszli w stosunki małżeńskie, powinni głównie starać się o usunięcie tego zła. *Ubożych* obchodzi znowu więcej brak pożywienia. I do nich to głównie zwracam następujące uwagi, które wypływają z serca, szczerze im współczującego.

Losy klasy robotniczej znajdują się w jej własnych rękach. Jest tylko jeden i jedyne sposób, za pomocą którego może uniknąć strasznych klęsk, nad nią ciężących, to jest braku chleba i swobodnego czasu, nadmiernej pracy i niedostatecznej zarobkowej płacy. Środek ten polega na ograniczeniu jej liczebne przez spółkowanie zapobiegające i zmniejszeniu w ten sposób stosunku pomiędzy podażą i popytem pracy. Wszystkie inne środki, proponowane w celu usunięcia ubóstwa, są złudne. Socjalizm, wychodźstwo, narodowe wychowanie, organizacja pracy — przypuszczając, że mogą być zrealizowane — ostatecznie ubóstwa nie zniweczą i w końcu same doprowadzą do niemierniej straszego zła, braku miłości. Wszelkie rozprawy o środkach zaradczych pauperyzmu będą prostym marzeniem, póki rodzaj ludzki nie przestanie płodzić tak samo jak to czyni dzisiaj, i póki ograniczać go w tem będą tylko wstrzemięźliwość, nierząd lub śmierć. Dla tego to klasa robotnicza powinna zwrócić całą swoją uwagę na *jedyny rzeczywisty środek*, który może zaradzić dolegliwościom trapiącym ją. Wszystkie sposoby, nieopierające się na prawie ludnościowem, są błędnymi ognikami, za którymi uganiać się jest to tracić czas i siły na darmo, i które prowadzą tylko do jeszcze straszniejszej rozpacz. Robotni-

cy powinni wypróbować skuteczności środków zapobiegających i upowszechnić wiadomość o nich i o koniecznym obowiązku rodzenia ograniczonej tylko liczby dzieci. *Powinni sami pomagać sobie a nie rachować na pomoc innych.* Jeżeliby poznanie i wykonywanie tego wielkiego obowiązku upowszechniły się, brzemień ubóstwa stawałoby się coraz mniej ciężkiem i wreszcie w krótkim czasie zupełnie spadłoby z ramion społeczeństwa.

Rzeczą jest pożądaną, ażeby rodzilo się jak można najmniej dzieci, póki pauperyzm istnieje. Jeżeliby „niepotrzebne“ dzieci nie przychodziły na świat; jeżeliby rodzono tylko te, które są niezbędne do zdrowia matki, — podług mego przekonania — w przeciągu sześciu lat ogromnie zmniejszyłyby się dolegliwości, spowodowywane ubóstwem. W końcu dwunastu lub dwudziestu lat klasy robotnicze mogłyby stawiać własne warunki i pobierać taką płacę i takie korzyści, o jakich dzisiaj zaledwie mogą roić sobie. Wysokość płacy zarobkowej, ten ważny polityczny barometr, jak powiadał Malthus, jest wskazówką, która powinna kierować ich usiłowaniami. Robotnicy powinni z niezłomną stałością i zgodnie ze środkami, które wymieniłem, przeszkadzać zbytecznemu rodzeniu dzieci, dopóki płaca zarobkowa nie podniesie się na tyle, ażeby mogła zapewnić dobrobyt i niezależność każdego mężczyzny i każdej kobiety, ażeby mogła także wystarczyć na wypadek choroby lub jakiej przeciwności, ażeby dawała możność najsłabszej kobiecie i najniezręczniejszemu robotnikowi zarobienia sobie na życie, gdyż i o nich tak samo jak i o innych pamiętać należy się. Otóż, mając to wszystko na względzie, zarobki zwykłe, nawet te, które uważają się jako „dobre,“ są bardzo niskie. Trzeba więc starać się o podniesienie miary dobrobytu. Drugim celem powinno być to, ażeby wszystkie zajęcia, bez wyjątku, były *zdrowe*, i ażeby potrzeba nie zmuszała nikogo do zatrudnień, które niechybnie po kilku latach sprowadzają śmierć. Robotnicy powinni także zapewnić sobie więcej czasu *swobodnego*, aniżeli mają go dzisiaj; *mniej pracy a większą płacę zarobkową*; zamiast pogłębiającej ciągłej pracy, dosyć czasu do zabawy, kształcenia się i rozwijania swych zdolności cielesnych i umysłowych. Podług mego głębokiego przekonania, żadna ludzka istota nie powinna pracować więcej nad sześć lub siedem godzin dziennie, chyba tylko czasowo; a w wielu zajęciach nawet ta ilość godzin pracy jest za wielka. Rzeczywiście, godziny pracy powinny być obrachowane, stosownie do zdrowia i prawdziwego pożytku jednostki. Podług mego przekonania, wszystkie te cele i wiele innych dadzą się osiągnąć przez ogólne przyjęcie spółkowania zapobiegającego i nieustanne uwzględnianie prawdziwej przyczyny pauperyzmu i jedyne go środka, który może mu zaradzić.

Klasa robotnicza może zapewnić sobie wszystkie te korzyści, może zmusić kapitalistów do przyjęcia swoich warunków, jeżeli

zmniejszy dostatecznie liczbę rodzących się dzieci. Ten środek, a nie zmywy rozpaczliwe lub rewolucyje krwawe, może spro-
wadzić pewne polepszenie w jej położeniu. Klasy robotnicze
przekonają się wówczas, że klasy bogate mają także do wal-
czenia z *własnymi trudnościami*, i że bogaci tak jak i ubodzy,
choć może nie tak widomie, cierpią od zabójczego działania
prawa ludnościowego. Zobaczą, że serca wielu bogatych są peł-
ne litości dla cierpień ludzi ubogich, i że wiele bogatych jest
gotowych do przyjsia im w pomoc, tylko nie wie, jak ma
wziąć się do tego. Zrozumieją, że zarówno ubogich jak i bo-
gatyich winić należy o to, że ubóstwo istnieje, ponieważ jest
ono głównie skutkiem nieprzezornego z ich strony rodzenia
dzieci. Otóż, wszystkie te uwagi przyczynią się do ułagodzenia
nieszczęśliwej zawziętości jednej klasy przeciwko drugiej, do
zbliżenia ich we wzajemnem współczuciu. Niestety, wszyscyśmy
grzeszyli, świadomie lub nieświadomie; wszyscyśmy gwałcili
najświętsze społeczne prawa; wszyscy mamy dosyć trosk i do-
legliwości do zwalczania, ażebyśmy mieli jeszcze wzajemnie z
sobą wojować.

Wprowadzenie do Anglii prawdziwszych przekonań o moral-
ności płciowej będzie miało ten szczęśliwy skutek, że połączy
węzłami więcej sympatycznymi Anglików z Francuzami i inne-
mi narodami na lądzie. Przekonają się oni wówczas, że wszy-
stkie narody tak samo cierpią na trudności płciowe, i że nie
nie oddalało ich tak od siebie, jak różnica opinij w tym przed-
miocie. Zrozumieją oni, że wszyscy błądzili w tym względzie,
i że chociaż rozmaite kodeksy, obowiązujące w różnych kra-
jach, mają pewne rzeczy dobre, to wszakże mają i muszą mieć
jeszcze więcej złych. Świadomość własnych naszych błędów i
cierpień uczyni nas w przyszłości wyrozumialszymi na błędy i
cierpienia cudze.

Wreszcie, błędem byłoby przypuszczać, że prawo ludnościowe
sprowadza cierpienia tylko w starym kraju, i że spółkowanie
zapobiegające nie jest potrzebne w nowym. Sądzę, że usilną
praca, którą tak Amerykanie jak Anglicy odznaczają się, i któ-
ra nie jest zgodna z prawdziwemi interesami człowieka tak we
względzie fizycznym jak moralnym, nie powinna być przede-
wszystkiem przypisywana — jak to zwykle mniemają — miło-
ści pieniędzy lub duchowi współzawodnictwa (choć niewątpli-
wie działają i te czynniki jako wtórorzędne), lecz ogromnej
trudności istniejącej nawet w Ameryce, pomnażania środków do
życia w progresyi geometrycznej tak, ażeby dotrzymywało ono
kroku wzrostowi ludności, która podwaja się co każde dwa-
dzieścia pięć lat. Jeżeli klasy robotnicze w Ameryce pragną
większej płacy zarobkowej a mniej pracy, mogą osiągnąć to
tylko przez spółkowanie zapobiegające. Nie gorączkowego po-
większania bogactw i uprawy rolnej, nie dumnej wyższości nad

starym światem, którego położenie jest nieskończenie gorsze, należy się pragnąć Ameryce; ale tego, ażeby każdy człowiek miał *czas swobodny* i równocześnie posiadał miłość i chleb, ażeby każdy miał czas potrzebny do zabawy i do kształcenia rozmaitych swoich zdolności, wreszcie ażeby każdy oddawał się pracy zdrowej tyle tylko, ile przypada na niego słusznie, biorąc w uwagę potrzebę wzrostu stosunkowo powolnego tak produkcji jak ludności, ponieważ nawet w Ameryce taki tylko powolny wzrost jest jedynie odpowiedni warunkom przyjaznym dla ludzi.

Wprawdzie, spółkowanie zapobiegające jest jedynym *bezsrodkowym* środkiem, który może zaradzić ubóstwu; ale przytem jest wiele *pomocniczych* środków, które mogą ułatwić klasom robotniczym prędsze oswobodzenie się od pauperyzmu. Mill w dziwnie jasny sposób wskazał je. Najwięcej nalega on na *wychodźstwo* i *wychowanie narodowe*. Proponuje rządowi zorganizować szeroki i liberalny plan wychodźstwa w taki sposób, ażeby odrazu wywieść wielką część nadwyżki ludności i w ten sposób przyczynić się do szybkiego i widocznego podniesienia się płacy zarobkowej tych, którzy pozostaną w ojczystym kraju. W skutek zastosowania tego środka, klasy robotnicze przyzwyczaiłyby się do wyższej miary dobrobytu — jak to było we Francyi po rewolucyi — i *nie chciałyby powiększać liczby dzieci, któraby mogła zmusić je do powrotu do dawnej niższej miary tegoż*. Nawet gdyby tej propozycji nie przyjęto, trzeba zachęcać o ile można do wychodźstwa indywidualnego w celu zmniejszenia ogólnej liczby mieszkańców. Musimy tu zauważać, że środki mające złagodzić ubóstwo, a które bez spółkowania zapobiegającego do niczego nie służą albo bardzo mało przynoszą korzyści, mogą jednak w razie, gdy pierwsze źródło ubóstwa zatamowaniem zostanie, stać się bardzo użytecznymi, przyspieszając zupełne jego usunięcie. I tak miłosierdzie, które w terażniejszych okolicznościach robi prawie więcej złego niż dobrego, stałoby się jednym z najużyteczniejszych środków pomocniczych do polepszenia stanu ubogich jak można najprędzej, jak tylko spółkowanie prewencyjne zostałoby ogólnie przyjęte. Można byłoby wówczas rozdawać jałmużnę, nie dręcząc się jak teraz smutną myślą, że prawdopodobnie więcej robi się złego niż dobrego tym, co się im ją daje, i że niepodobna jest trwać niesieć pomoc ubogim. Szeroki plan wychowania narodowego byłby również nadzwyczaj użyteczny, najprzód dla tego że przyczyniałby się do rozszerzenia nauki i ogólnej oświaty, a powtóre że przygotowałby ubogich do zrozumienia prawa ludnościowego t. j. jedynego lekarstwa na cierpienia, które ci znoszą.

Oprócz tego, istnieje jeszcze znakomity pomocniczy środek, który może przyczynić się do usunięcia pauperyzmu i podniesienia klas robotniczych, a na który Mill szczególnie nalega.

Środek ten polega na zamianie dotychczasowego systemu pracodawców i robotników na *system przemysłu niezależnego i stowarzyszonego* (asocjacja — jak się wyrażają ekonomiści i socjaliści francuscy). Nie mogą powstrzymać się od przytoczenia kilku innych ustępów ze znakomitego dzieła Milla, a to w celu pokazania, że odważni tłumacze prawa ludnościowego, zamiast być wrogami interesów klasy robotniczej — jak to często utrzymywano — są w rzeczywistości *najlepszymi przyjaciółmi pracującego ludu*. Powiada on: „Sądze, że klasy pracujące — pomimo wpływu, jaki na nie wywrze lepsze i gruntowniejsze wychowanie, pomimo praw najslusniejszych w celu korzystniejszego dla robotników podziału produktów — nie zechcą zadawalać się zawsze stanem najemników i nie przestaną na nim ostatecznie. W terażniejszym stanie ludności, gdy pojęcia o równouprawnieniu powszechnem codzien rozszerzają się pomiędzy robotnikami, nie można rokować sobie, aby podział ludzkości na dwie klasy: pracodawców i najemników mógł utrzymać się długo“. Dodaje on, że najem jako ogólny stan klasy robotniczej jest właściwy prawie tylko Wielkiej Brytanii. W innych krajach Europy liczba wyrobników dziennych, przynajmniej na wsi, jest znacznie więcej ograniczona. Wielka część ludności rolniczej w Norwegii, Szwajcaryi, Francyi i t. d. składa się z właścicieli-włościan, którzy sami uprawiają kawałki gruntów do nich należących; kiedy tymczasem w Anglii prawie cała ziemia wynajmowana jest dzierżawcom kapitalistom, którzy uprawiają ją za pomocą dziennych robotników.

Mill, porównując korzyści rozmaitych systemów uprawy rolnej w rozmaitych krajach Europy, powiada: „Własność, posiadana przez włościan, wywiera wpływ zbawienny nie na samę tylko ich inteligencyją; również zbawiennie wpływa na ich moralne usposobienie, jako to na roztropność, przezorność, wstrzemięźliwość i panowanie nad sobą samym“. Dodaje on: „Włościanin francuski nie jest to prosty i poczciwy chłop, lecz w istocie jest to człowiek przebiegły i chytry. Doszedł on do tego stanu i nabył tej przebiegłości, właśnie w skutek swej emancypacji i swego charakteru właściciela. Lecz jeśli taka cecha nie może być wychwalana, to wszakże jest ona niedogodnością nie znaczącą w porównaniu do niedbalstwa i nieprzeorności włościan innych krajów. Wypływają z niej nioszaczowane skutki, a mianowicie owa niezależność osobista i uczucie własnej godności, któremi się odznaczają włościanie francuscy. Cechy te są bez wątpienia głównymi warunkami wyższości moralnej ludzi; tylko na takim gruncie mogą wzrosć i utrwalić się inne cnoty; są one nieodbycie potrzebne wszelkim pracownikom, nawet takim, którzy znajdują się w stosunkowo pomyślnem położeniu materyjalnem. Dzięki to tym cnotom, włościanie we Francyi i tych krajach Europy, w których istnieje własność

włościańska, mają niezaprzeczenie wyższość nad włościanami wszystkich innych krajów“.

Streszczając stosunkowe korzyści rozmaitych systematów gospodarstwa rolnego, Mill przychodzi do wniosku, że drobna włościańska własność tak samo jak i wszelki inny ustrój gospodarski jest przyjazna do powiększenia produktywności gruntu, i że żaden inny z używanych dotąd systematów nie wywiera tak dobrego wpływu na moralność włościan, skłaniając do życia skromnego, podnosząc uczucie niezależności i — co najniezbędniejszym jest do ich szczęścia — rozwijając w nich przezorność w rodzeniu dzieci.

Chociaż Mill z taką jasnością wskazuje, jak dalece system gospodarstwa włościan-właścicieli jest korzystniejszy od angielskiego systemu dziennych wyrobników, sprzyjającego rozwojowi nieprzezorności i lekkomyślności w ludzie wiejskim, — to wszakże nie przemawia za przyjęciem systemu tego, przynajmniej na wielką skalę, w jakiegokolwiek bądź części państwa brytańskiego, z wyjątkiem Irlandyi, do której bardzo gorąco zaleca zastosować ten system. Co do reszty państwa brytańskiego, powiada: „Naród, który uswoił systemat wielkiej produkcji, tak w przemyśle jak w rolnictwie, nie porzuci go łatwo; nawet nie wypada życzyć, aby zmiana ta nastąpiła, dopóki ludność nie jest zbyt wielką w porównaniu do środków utrzymania. Pewną jest rzeczą, iż praca produkcyjniejszą jest przy systemacie wielkich przedsięwzięciach; produkcja jest przy nim większą, jeżeli nie bezwzględnie, to przynajmniej w stosunku do pracy wyłożonej; daje on możność utrzymywania tej samej liczby ludzi, ale mniej obciążonych pracą, co stanie się wielce korzystnym, gdy cywilizacja dojdzie do takiego stopnia, że każdy równomiernie będzie brał udział w korzyściach ogółu. Zagadnienie polega na osiągnięciu wydajności i oszczędności wielkiego gospodarstwa, nie dzieląc producentów na dwa nieprzyjazne obozy: pracodawców i robotników, z których jedni dają kapitały, a drudzy im służą i, w przedsiębiorstwie nie mając żadnego interesu, starają się otrzymać swój zarobek kosztem jak najmniejszej pracy.

Miejsce stosunków pracodawcy czyli pryncypała z najemnikiem zajmie stowarzyszenie pod jedną lub dwiema postaciami: *stowarzyszenie robotników z przedsiębiorcą lub stowarzyszenie pomiędzy robotnikami*. W pierwszym wypadku każdy bierze udział w korzyściach odpowiednio do części, w jakiej się przyczynia do przedsiębiorstwa. Weszło już w zwyczaj, aby osoby, do których winno się mieć większą ufność, wynagradzane były pewną częścią zysku, i mamy przykłady, że systematu tego używano z wielkiem powodzeniem nawet względem prostych robotników“. Dalej powiada: „W tym systemie robotnicy są w rzeczywistości stowarzyszeni ze swemi pracodawcami. Wnosząc

do stowarzyszenia tylko pracę, kiedy tymczasem pracodawca nie tylko daje pracę kierowania i nadzoru, lecz także i kapitał, mają oni przeto prawo tylko do małej części zysków. Zresztą jest to sprawa wzajemnego układu we wszystkich stowarzyszeniach: jeden bierze większą część, drugi mniejszą, stosownie do udziałów wniesionych. Główne więc zadanie stowarzyszenia zostaje osiągnięte, ponieważ każdy osobiście odnosi zysk na wszystkim, co jest zyskownego, i traci na wszystkim, co szkodzi przedsiębiorstwu. Jest to sprawa wszystkich w najszerszym znaczeniu tego wyrazu“.

„Ważność takiej organizacji przemysłu — powiada on dalej — w celu zaradzenia wzmagającej się i stającej się coraz zawziętą nieprzyjaźni pomiędzy robotnikami i kapitalistami, koniecznie zwrócić musi z czasem uwagę wszystkich tych, którzy zastanawiają się nad warunkami i dążnościami nowoczesnego społeczeństwa. Nie rozumiem, jak ktokolwiek z nich może mniemać, że większość robotników zgodzi się na zawsze lub przynajmniej na długo pilnować drzewo i nosić wodę przez całe swoje życie, na posługę i na korzyść cudzą; jak może wątpić, że coraz mniej skłonni stawać się oni będą do brania udziału w pracy, w której podrzędne stanowisko zajmują i żadnego osobistego interesu nie mają, i że coraz trudniej będzie o lepszych robotników i w ogóle o lepszą pracę, jeżeli nie przedstawi się im warunków powyżej wymienionych. W ten sposób chociaż układy tego rodzaju znajdują się dzisiaj w dzieciństwie, to wszakże skoro staną się raz przedmiotem powszechnych rozpraw, z pewnością mnożyć się i rozwijać będą.“ Inną jeszcze ważniejszą formą stowarzyszenia, zalecanego gorąco przez Mila, jest spółdzielcze, związane przez samych robotników. „Nie powinniśmy życzyć sobie, aby w skutek postępów społeczeństwa rozpowszechniła się forma stowarzyszenia pomiędzy kapitalistą-zwierzchnikiem a robotnikami, niemającymi żadnego udziału w kierunku przedsiębiorstwa; lecz winniśmy życzyć stowarzyszenia robotników równych między sobą, posiadających wspólnie kapitał, za pomocą którego działają, i pracujących pod sterem przełożonych, przez nich samych obieranych i odwołalnych.“

Ta wielka organiczna zmiana pracy najemnej na system niezależnego i stowarzyszonego przemysłu jest bardzo ważną dla dobrobytu klas robotniczych. Klasy te zatem powinny postawić sobie za zadanie, by ze stałością i wytrwaniem dążyły do tej niepodległości, stopniowo się otrząsały z terazniejszego naszego systemu pracy najemnej wraz z całym jej poniżeniem, jakoteż małą perspektywą dojścia do lepszego stanu. W miarę tego jak płaca podwyższały się w razie ograniczonego rodzenia dzieci, klasa robotnicza mniej miałaby trudności do stowarzyszenia się czyto z kapitalistami czyto z robotnikami. Robotnicy nie

powinni ustawać w walce, dopóki stan ich nie zostanie uznany za równie niezależny, równie godny szacunku i poważania ludzi jak stan wszystkich innych członków społeczeństwa.

W żadnym jednak razie środki te pomocnicze i drugorzędne nie powinny odwracać uwagi czytelnika od lekarstwa jedynie skutecznego na społeczne trudności, t. j. od *spółkowania zapobiegającego*. Gdyby to miało nastąpić, lepiej byłoby nawet nie wspominać o nich; bo bez tego radykalnego lekarstwa wszystko inne nie warte wzmianki i zupełnie nie może zapewnić szczęścia ludziom. Użycie tych jedynie drugorzędnych środków doprowadzić tylko może do powiększenia braku miłości, środki te zatem są złudne. Samo spółkowanie zapobiegające bez żadnego ze środków pomocniczych wystarcza do zwalczania ubóstwa. Jeżeli pauperyzm zostanie raz wykorzeniony, inne drogi postępu społecznego staną się stosunkowo łatwe, i klasy robotnicze bez wysiłen otrzymają te korzyści, o które walczą dzisiaj daremnie. Przeciwnie, wszelkie możliwe pomocnicze środki są zupełnie bezsilne bez spółkowania zapobiegającego; mogą one tylko trochę ulżyć ubóstwu kosztem powiększenia się wstrzeźmięźliwości i cierpień, będących jej następstwem.

Nie ludźmy się i nie wyobrażajmy sobie, że bez spółkowania zapobiegającego i ograniczonego rodzenia dzieci, będziemy mogli uniknąć naszego nieszczęsnego losu i stawić skuteczny opór straszny fizycznym i moralnym klęskom, nas otaczającym, i z których dwie trzecie są właśnie następstwem zgubnego przeciwiństwa pomiędzy miłością i środkami utrzymania. Jeżeli nie będziemy chcieli nic wiedzieć o tem przeciwiństwie i jeżeli będziemy nadal zamykać oczy — jak to dotąd czyniliśmy — na wszelkie sprawy płciowe, daremnymi będą wszelkie nasze projekty i wszelkie nasze wysilenia. Daremnie będziemy gniewać się i wściekać z pianą u ust na naszą ciężką niedolę! Daremnie będziemy zasylać modły do nieba i rozpylać się we łzach nad nędzą ubogiego! Daremnie będziemy usypiać siebie i innych rezygnacją chrześcijańską! Daremnie będziemy okropną rzeczywistość nędzy ludzkiej osłaniać złudnemi obrazami poezyi i filozofii idealnej! Daremnie będziemy rozpraszać nasz majątek na jałmużny i uchwałać możliwe i niemożliwe prawa o ubogich! Daremnie będziemy słodko marzyć o socyjalizmie, pułkach przemysłowych, braterstwie powszechnem, rzeczypospolitej czerwonej, rewolucyi bezprzykładnej! Daremnie będziemy mordować i zabijać się, przesyładować i pogardzać temi, którzy z konieczności płciowej zmuszeni są do gwałcenia naszych moralnych kodeksów, tak przeciwnych przyrodzie! Możemy nawet piec na powolnym ogniu nierządnicę i cudzołożnicę! Nic to nie pomoże. Nie zrobimy ani kroku na drodze postępu, dopóki nie uznamy prawa ludnościowego i nie przyjmijemy jedynego zarad-

czego środka, który jest w stanie zapobiedz zgubnym jego następstwom.

Jestem przekonany i spodziewam się, że uczyniwszy to, przewyciężymy ostatecznie tę wielką płciową trudność, która udamremniała dotąd wszelkie wysilenia naszego rodzaju. Wówczas nastąpi nowa era na świecie; jedyna era rzeczywistego postępu w historii całej ludzkości; era błogosławiona, która rozpocznie wiek złoty, kiedy cnota i prawda przestaną być mamiłkami pełnymi szyderstwa, kiedy postęp przestanie być prostem marzeniem. Wówczas wszelki nowy rozwój nauki i sztuki przyniesie swój pożądany owoc, i owoc ten nie będzie zatruty koniecznym poświęceniem pewnej odpowiedniej sumy miłości. Wówczas na ulicach nie będziemy widzieli opuszczonej nierządniczy; domów ubogich nie będą zapelniać ludzie silni ale niemogący znaleźć pracy; u drzwi naszych stać nie będą nędzni żebracy. Wówczas wszyscy będziemy mieli pewną niezależność i pewny udział w miłości płciowej, jak to przystoi wyższemu stopniowi rozwoju ludzkości. Wówczas domy ubogich zostaną zamknięte i prawie wszystkie więzienia będą próżne, ponieważ ubóstwo, główna przyczyna zbrodni, przestanie istnieć. Wówczas rozmaite klasy naszego społeczeństwa, których nie będzie przegradzała nieprzełamana różnica stanowiska społecznego, zleją się w jedną wielką całość i spoglądać będą na wpół ze smutkiem i na wpół z podziwieniem na owe ponure wieki wzajemnego niszczenia się i złudnych walk, które staczali nasi nieszczęśliwi przodkowie. Tylko prawdziwa płciowa religija może zaradzić rodzajowi ludzkiemu w tym strasznym niedostatku pożywienia, miłości i czasu swobodnego.

TRZECIA CZĘŚĆ



RELIGIJA PRZYRODZONA

TRIPOLIA CURSUS

RELIQUIA PRYTHONIZATA

GODNOŚĆ, WOLNOŚĆ I NIEZALEŻNOŚĆ

„Życ i niezapominać, że i drugim żyć trzeba“.

Człowiek stoi na czele całego świata, i nie możemy wyrobić sobie dokładnego pojęcia o dziwnej wspaniałości i świetności jego istnienia. Podziwiamy nadzwyczajną siłę i trudną do zrozumienia doskonałość najmniejszych ustrojowych jestestw. Podziwiamy, jak mała roślinka, przy pomocy siły magicznej, zawartej w drobnej komórce, rozwija z siebie skomplikowany i wspaniały ustrój. Lecz podziwienie nasze nie zna granic, kiedy pomyślimy sobie, że z również drobnej komórki, przy pomocy sił przyrodzonych w niej zawartych, powstaje cudowna istota, która w swoim rozwoju dosięga wyżyn, do których wyobraźnia nasza zaledwie zdążyć może. Człowiek ponad wszelkie porównania jest najpotężniejszą i najszlachetniejszą częścią przyrody, i wszelkie nasze pojęcie o wysokim jego znaczeniu jest jeszcze za słabe. Jeżeli zważymy na świetny ustrój, zadanie i rozmaitość sił jego, nie możemy dostatecznie ocenić wielkości jego. Potrzebne były całe miliony stuleci, ażeby siły twórcze mogły wytworzyć takie arcydzieło; stać się to mogło tylko długą i powolną ich pracą.

Jak możemy wyrobić sobie dokładne pojęcie o bezgranicznej sile człowieka? Każda z tych drobnych komórek, które składają nasze jestestwo, zawiera w sobie ukryte siły życia i śmierci. Ażeby je zbadać, trzebaby całego życia. Z połączonego działania tych komórek powstał osobnik tak doskonały i tak hojnie we wszystko uposażony, że z zupełną słusnością może się nazwać „mikrokosmosem“, ponieważ istota jego przedstawia nieskończoną rozmaitość i odbicie całego świata. Człowiek jest to przyroda świadoma samej siebie. Jest on największym wysile

niem przyrody do zrozumienia i poznania siebie jakoteż do świadomego dalszego istnienia. Można by prawie powiedzieć, że ustrojowość istot rozwinęła się do tego szczybla, który nie przedstawia potrzeby iść dalej, ponieważ człowiek tem się różni od innych zwierząt, że zawiera sam w sobie zdolność postępu w nieskończoność.

I kiedy, zapominając o tem, że należymy do rodzaju ludzkiego, i badając przedmiot ze stanowiska przedmiotowego a nie podmiotowego, pomyślimy o niezrównanie wysokiem położeniu, jakie człowiek zajmuje w świecie, zmuszeni jesteśmy uważać go jako największy i najświętniejszy objaw przyrody. I jeżeli z podziwieniem, przechodzącem w poszanowanie, patrzymy na jaśniejące niebo i wspaniałą ziemię, którą zajmujemy, z tem większem jeszcze podziwieniem patrzymy na człowieka, tę istotę o wiele trudniejszą do zrozumienia i w naturalnej swej wyższości nieskończenie wznoszącą się ponad nasze pojęcia. Kto nie odczuwa głęboko niewypowiedzanie wielkiego znaczenia ludzkości, ten nie ma poczucia także i dla przyrody, ponieważ człowiek jest wcieloną przyrodą. Możemy puszczać cugle naszej wyobraźni i tworzyć ideał najwyższej doskonałości, nie jednak nie zdołamy ani wyobrazić ani wyrazić takiego, co by pod względem potęgi, cnoty lub podniosłości dało nam najmniejsze pojęcie doskonałości istoty ludzkiej, która zawiera w sobie skupione siły całej przyrody.

Zastanawiając się nad wysokiem położeniem, które człowiek zajmuje; rozpatrując się w cudownych wytworach jego zdolności, w nauce, sztukach, bogactwach umysłowych i moralnych, które nagromadził; przyglądając się sposobowi, w jaki zastosował do swego celu siły przyrody; widząc, że inne stworzenia uważają go za swego pana i władcę, — powinniśmy spodziewać się, że właściciel podobnych zdolności posiada poczucie własnej godności i łatwo może wznieść się ponad grube potrzeby niższych istot i uczynić życie swoje wolniejszym i niezależniejszym. Lecz niestety, kiedy zbadamy dzisiejsze warunki bytu rodzaju ludzkiego, przekonamy się, że tak nie jest. Widzimy, że pan świata musi walczyć z najwięcej upadającym złem, które pozbawia go uczucia wolności i godności, tak naturalnych w istocie hojnie uposażonej od przyrody, które czyni go pokornym i lęklwym, które czyni z niego niewolnika zamiast pana swego losu.

Godność, wolność i niezależność należą do najcenniejszych dóbr człowieka. *Niezależność*, inaczej mówiąc zdolność wystarczania samemu sobie, jest w rzeczywistości właściwą podstawą wszystkich innych korzyści; ona to daje początek pięknemu uczuciu wolności i godności, które to uczucie jest tak niezbędne do szczęścia. Najwyższym celem gospodarstwa społecznego powinno być, ażeby *każdy człowiek dorosły stawiał się*

niezależnym. Każdy powinienby mieć możność dostawiania rzeczy niezbędnych do życia; nikt nie powinienby pozostawać na łasce drugiego, ze względu na potrzeby konieczne. Samo się rozumie, że wzajemna zależność istnieje musi, ponieważ tworzy prawdziwy łącznik społeczeństwa i główny warunek jego istnienia; lecz zależność ta powinna być wzajemna i o ile można równa, gdyż inaczej nie może istnieć prawdziwa wolność. Wolność społeczna i stałe polityczne instytucje mogą tylko opierać się na osobistej niezależności wszystkich dorosłych członków społeczeństwa. W samej rzeczy, zależność od drugiego jest tak przeciwna dobrobytowi człowieka, że niezadowolenie i nieporządek nieuniknienie wynikają z tego położenia wszędzie, gdzie takowe istnieje. Nikt nie może zadość uczynić potrzebom drugiego, nawet gdyby chciał, tak dobrze jak ten, co sam potrzebuje. Jak tylko człowiek ma władzę nad drugim, nie omieszka jej nadużyć; uczy nas tego smutne doświadczenie. Z tego wynika, że wszystkie instytucje i wszystkie systemy, które chcą jedną część rodzaju ludzkiego uczynić zależną od drugiej, są z gruntu błędne. Formy patryjarchalne rządu i pojęcia feudalne o dobroczynnej szlachcie, otoczonej wdzięcznymi lennikami, szybko ustępują przed prawdziwszą i szlachetniejszą zasadą niezależności powszechnej we wszystkim, co dotyczy istotnych rzeczy do życia. Jest to — rzecz można — wielka zasada, która kieruje narodami cywilizowanymi czasów nowych.

Lecz pomimo walk długich o zdobycie tych głównych rzeczy, wolności i niezależności, społeczeństwo jest dalekiem, bardzo dalekiem do osiągnięcia tego wielkiego celu. W samej rzeczy, jeżeli przypatrzymy się jednostkom, składającym społeczeństwo, spostrzeżemy, że tylko o małej ich liczbie, bardzo małej, można powiedzieć, że prowadzi prawdziwie swobodne i prawdziwie niezależne życie.

Naprzód, widzimy wielką liczbę *ubogich i żebraków*, którzy ku hańbie ludzkiej nie mogą znaleźć żadnej pracy i żyją tylko z miłosierdzia innych. Bezsilni i pogiębieni, okryci wstydem i pogardą, dźwigają ciężkie brzemie życia, na własne nieszczęście i są nieustannym wyrzutem dla nas, którzy nie możemy znaleźć żadnego środka do odwrócenia tej plagi.

Jeżeli następnie zwrócimy naszą uwagę na *klasy robotnicze*, to zobaczymy, że bardzo mało jest w niej ludzi, o których można powiedzieć, że mają wiele wolności i niezależności. W skutek zawziętego spółbiegania się, panującego w naszej epoce, całą ich energiją pochłania konieczność zapracowania na chleb codzienny, i robotnicy zależą od uśmiechu lub złego humoru fortuny. Obawa nędzy zawsze wisi ponad ich głowami, i największe wysilenia nie mogą często ich wstrzymać od stoczenia się w przepaść pauperyzmu lub zbrodni. Niemożna nazwać wolnymi ludźmi, którzy nieraz zmęczeni i nawpół głodni

muszą pracować od poranku do wieczora. Mniejsza o to, kto zmusza do pracy: czy okoliczności czy jaki tyran, niewola pozostaje zawsze niewolą. Nie mogą mieć wielkiego poczucia własnej godności ludzie, co muszą znosić tyle trudów i dla ulżenia sobie ich ciężaru używać rozmaitych wybiegów, a oprócz tego oglądać się na łaskę i kaprys swoich pracodawców. Klasa robotnicza w ogóle w zupełnej jest zależności od klasy bogatej, ponieważ trudność zarobienia na życie jest tak wielka, że obrazić pracodawcę znaczy tyle, co narazić się na ruinę. Stąd to pochodzi ta rzucająca się w oczy unizoność ubogich dla bogatych, co by jednak nie powinno było istnieć, ponieważ stosunki pomiędzy ludźmi powinny opierać się na wzajemnym poszanowaniu i równości. Wszyscy, jakiegokolwiek byłoby ich zatrudnienie, jednakowo są od przyrody obdarzeni godnością i jednakowo mają prawo do szacunku. Nadzwyczaj jest zgubną rzeczą, że tylko pewne klasy są szanowane, ponieważ szacunek nasz należy się nie stanowi, zawisłemu od trafu urodzenia, ale samemu człowiekowi. Lecz jak długo, skutkiem zanadto licznej ludności, klasy ubogie w pracy swojej będą zależeć od łaski klas bogatych, nie może się wytworzyć u ogółu prawdziwy wzajemny szacunek, oparty na uczuciu wolności i niezależności. A skutkiem tego koniecznie objawiać się muszą niezadowolenie i nieszczęście.

Nawet pomiędzy klasami bogatszymi wcale nie znajdujemy niezależności dostatecznej. Tam także zabiegi o sposoby do życia, o środki, potrzebne do ożenienia się i utrzymania rodziny, są jeszcze za bardzo wielkie, często zanadto wielkie jak na siły jednej osoby. Wówczas jedno z dwojga: albo człowiek musi pracować jak murzyn, albo gdy pofolguje sobie trochę, wpada w położenie zależne.

Jakkolwiek położenie zależne mężczyzny może być poniżające, to wszakże o wiele jest ono lepsze od położenia *kobiety*. Ta zależy tak powszechnie od mężczyzny co do swego utrzymania, że położenie to uważa się często jako jedyne, które odpowiada naturalnie jej płci. Jest to ogromny błąd i źródło licznych omyłek i cierpień. Jeżeli zwrócimy uwagę na zwierzęta niższe, to spostrzeżemy, że samka wcale nie zależy od samca. Samice w ogóle są tak samo silne jak samce; niekiedy są silniejsze, a zawsze prowadzą życie zupełnie niezależne. Niemożna powątpiewać, jakoby kobieta nie miała zgoła potrzebnych przymiotów do życia niezależnego t. j. do samodzielnego zarabiania sobie na życie. Tak samo jak mężczyzna posiada ona siły i zdolności cielesne i umysłowe, chociaż odmiennie od męskich pod pewnymi względami. Mało przedsiębiornych przez mężczyznę czynności nie zdoła wykonać kobieta, chociaż z pewną różnicą siły. Otóż, zdolność przyrodzona do pewnej rzeczy wykazuje, że ta rzecz powinna być wykonywana, ponieważ

wszystkie przyrodzone zdolności domagają się czynnego ich użytkowania. Wprawdzie, w ostatnich czasach kobieta znacznie postąpiła w rozwoju samodzielności swego życia; lecz zawsze jeszcze pozostaje ona znacznie w tyle za mężczyzną, i w ogóle położenie jej jest niewolnicze i zależne.

Jeżeli bliżej przypatrzymy się położeniu kobiet, począwszy od ostatniej z nierządnic a skończywszy na królowej Wielkiej Brytanii, przekonamy się, że we wszystkich klasach mało jest bardzo kobiet, mających niezależność lub poczucie wolności i godności, jakie przystoją Królowej przyrody. *Kobiety niezamężne* w klasach ubogich daleko więcej niż mężczyzna zależą od dobrego lub złego losu. Tak mało jest zajęć, dostępnych kobiecie, że zawzięta konkurencja, jaka panuje pomiędzy tłumami biednych robotnic, sprowadza płacę ich zarobkową do bardzo małoznaczącej cyfry, dostatecznej zaledwie dla podtrzymania tehu w tych biednych chodzących szkieletach. A kiedy zabraknie tego nędznego zarobku, jedynym ich schronieniem jest ponury dom ubogich wraz z jego smutnem upodleniem. Nie możemy zatem dziwić się, że straszne te cierpienia tak wielką ich liczbę popychają w nierząd, w tę ostatnią ucieczkę kobiet ubogich.

Los kobiet, należących do *klas bogatych*, jest — mojem zdaniem — nieszczęśliwszy niemal jeszcze od losu biednych robotnic, wyjąwszy tych naturalnie, które toną w kałuży haniebnej nędzy albo nierządu. Mają one jeszcze mniej zajęć do wyboru; w samej rzeczy, z wyjątkiem przykrego zawodu guwernantki, nie istnieje prawie żadna inna profesja dla kobiety dobrze wykształconej. Skutkiem tego, zależy ona co do swego utrzymania prawie zupełnie od mężczyzny; z tego też powodu ważniejsze jej zdolności zostają nierozwinięte; wykształcają w niej tylko niektóre powierzchowne talenty, samę zaś ją pielęgnują jakby roślinę cieplarnianą. W ten sposób musi ona czekać, aż pan jej losu raczy uśmiechnąć się do niej i wyrwać ją z przykrego położenia, biorąc za żonę; jedynym więc właściwym dla kobiety zawodem jest małżeństwo — jak się to powiada nie bez racji. Kobieta zatem pokłada największe nadzieje w życiu na miłość mężczyzny, a to w niewypowiedziany sposób ją upadla. Prawdziwie nieszczęśliwym jest los tych istot, które zależą od tak zmiennej, tak zawodnej rzeczy, jaką jest miłość płciowa, zwłaszcza w fałszywym stosunku, panującym obecnie pomiędzy obiema płciami. Zależność ta od uczucia mężczyzny popsuła charakter kobiety; uczyniła ją sztuczną, płochą i słabą; skłania ona ją głównie do starania się o to, w czem mężczyzna znajduje upodobanie, a nie o to, co ona sama uważa za szlachetne i prawdziwe. Ta przeciwna przyrodzie zależność może doprowadzać tylko obie płcie do nieszczęścia.

Małżeństwo, lubo wiele przyczynia się do polepszenia tego

stanu, łączy się z wieloma niedogodnościami. *Kobieta zamężna* zawsze jeszcze zależy zupełnie od męża; a kto zna przyrodę ludzką, wie dobrze, jak złe mogą być z tego następstwa. Pozostaje ona w zupełnej władzy swego męża i musi naginać się do jego woli. W porównaniu z mężczyzną ma ona mało praw. Mąż zabiera lwią część wolności i wymaga od żony szacunku i posłuszeństwa, czego nawet — na hańbę naszą — żąda formuła religijna małżeństwa. Wprawdzie, szlachetność charakteru mężczyzny i prawdziwa miłość usuwają po części tę nierówność; ale my powinniśmy sąd nasz opierać nie na wyjątkowych przykładach. Ze względu na kobietę zamężną i rozmaite okoliczności położenia tego rodzaju, jest rzeczą pewną, że kto zależy w rzeczach głównych do życia, pożywieniu i miłości, od innych, nie może oczekiwać losu wolnego, godnego, szczęśliwego. Wprawdzie, los podobny może niekiedy spotkać kobietę; zawsze jednak zależy on od okoliczności, ale nie od jej własnej woli. Miłosierdzie, zapewniające utrzymanie kobiecie, może okrasić się nazwą miłości, ale zawsze zostanie miłosierdziem; ludzie zaś, co od niego zależą, nie mogą oczekiwać losu szczęśliwego. Nie można mieć prawdziwego uczucia wolności i godności bez świadomego niezależnego położenia.

Zresztą, zależność ta gnębi nie samą tylko kobietę, lecz także ciężkim brzemieniem spada na mężczyznę. Ten ostatni musi pracować za dwóch, co ogromnie wyczerpuje jego energiją. W ten sposób żona lub córka znajduje się w upakarzającym położeniu, że zawadza mężczyźnie, którego kocha. Mówią często, że kobieta przynosi swój udział do spółki, prowadząc domowe gospodarstwo, karmiąc i wychowując dzieci. Jest to ogromny błąd, zwłaszcza ze względu na klasy bogate i kobiety wykształcone. Oddanie się zupełnie gospodarstwu domowemu lub rola mamki i niańki nie jest to w żaden sposób właściwy zakres czynności dla kobiety energicznej i dobrze wychowanej. Nawet dzisiaj, kiedy mnożenie rodu ludzkiego stało się monopolem ograniczonej liczby kobiet, kiedy liczna rodzina jest niejako prawidłem dla stadł małżeńskich, zajęcia te nie powinny pochłaniać czynności kobiecej. W przyszłości, kiedy w każdym małżeństwie będzie wcale inny stosunek dzieci — czego spodziewać się należy — wymagać one będą o wiele mniej starań aniżeli dzisiaj.

Widzimy stąd, że społeczeństwo nasze zawiera w ogromnej liczbie jednostki, które zależą od drugich lub które są niewolnikami konieczności starania się o najpierwszą potrzebę do życia, *chleb powszedni*. Pod tym względem człowiek, wzór doskonałości w przyrodzie, znajduje się w położeniu gorszem od zwierząt niższych, które w ogóle z znacznie większą łatwością i pewnością wyszukują dla siebie pożywienie; przynajmniej te zwierzęta, które doszły do wieku dojrzałego, uniknąwszy zni-

szczenia, spowodowanego prawem rozmnażania się (ludnościowym). Potrzeba chleba jest największą ze wszystkich potrzeb, ponieważ pożywienie jest główną rzeczą dla życia, jego sił i jego przymiotów. Ktokolwiek doświadcza zanadto trudności w dostawianiu dla siebie pożywienia w dostatecznej ilości, nie może pędzić życia wolnego, pełnego godności i niezależnego. Nie może więc rachować na podobne życie nikt, kto w głównych swoich potrzebach zależy od innych.

Lecz oprócz braku chleba są jeszcze inne przeszkody ważne do życia wolnego i pełnego godności. W obecnym stanie naszego społeczeństwa o wiele ważniejszym jest brak *miłości płciowej*. Można by prawie powiedzieć, że ta potrzeba w obecnej chwili góruje nad tamtą; lecz obie te potrzeby są tak ściśle z sobą połączone, że nie mogą być oddzielane. Brak chleba sprządza brak miłości, a nieogłędna miłość spowodowuje brak chleba.

Miłość płciowa jest tak ważną potrzebą naszej przyrody, że należałoby ją policzyć do *niezbędnych rzeczy do życia*. Dzisiaj zaliczamy do nich tylko takie rzeczy, które — jak pokarm, powietrze i t. d. — są absolutnie konieczne dla podtrzymania życia osobnika. Lecz przypuszczać, że czynne używanie zdolności rozrodczych nie stanowi istotnej rzeczy, jest to popełniać ważny błąd, który fałszował wszystkie dotychczasowe teorie o przyrodzie ludzkiej i wszystkie społeczne systematy. W najniższych roślinnych ustrojach, które przejawiają się prostą komórką, rozmnażanie się tak samo jak i żywienie się stanowi stale jedną z charakterystycznych i istotnych funkcji życia. Czynne używanie tej funkcji jest tak samo konieczne do zdrowia, szczęścia i całości życia ludzkiego. Pragnienie pokarmu i pragnienie miłości stanowią dwie wielkie zachowawcze siły naszego istnienia. Pierwsze zapewnia zachowanie osobnika, drugie rodzaju. Życie wolne, zdrowe i szczęśliwe zależy od prawowitego zaspakajania obu tych pragnień. O człowieku, który nie może zaspakajać swego głodu, lub który musi dla tego pracować od poranku do wieczora, można powiedzieć, że jest niewolnikiem swego apetytu. Można także powiedzieć o człowieku, że jest niewolnikiem swej żądzy, jeśli nie może zaspakajać swych pragnień cielesnych i z tego powodu doznaje pewnego niezadowolenia i osłabienia cielesnego. Ani pierwszy ani drugi człowiek nie prowadzi życia wolnego, pełnego godności i niezależnego.

Wolność i godność ludzka nie doznają w niczem takiego poniżenia jak w miłości płciowej. Żaden inny przedmiot nie sprawia człowiekowi tyle upodlenia; z żadnym nie łączy się tyle tajemnic, zawodów, wstydu, przymusu i zniewag wszelkiego rodzaju. Jest to rzecz tak prawdziwa, że powszechnie w rozmowach unikamy tego przedmiotu, ponieważ nikt nie chce odślaniać brudów i sromoty naszego społeczeństwa.

Trudności płciowe zmniejszają wielce godność obu płci, lecz w nierównym stopniu. Mówmy naprzód o *młodziencu*. Jeżeli powstrzymuje się od stosunków płciowych, życie jego wcale nie jest ani pełnem godności ani wolnem. Doszedłszy do wieku dojrzałości, zwykle staje się niewolnikiem silnych płciowych namiętności, które są oznaką zdrowia cielesnego i umysłowego. Dreczę go one, opanowują jego umysłem i przeszkadzają jego zdolnościom rozwijać się w innych kierunkach. Mogą go nawet doprowadzić do samogwałtu, który prawie niweczy uczucie własnej godności.

Jeżeli zaś młodzieniec nie zachowuje zupełnej wstrzemięźliwości, ileż przeszkod napotyka on w stosunkach swoich z płcią inną! Zadawałając się miłością sprzedażną — co czyni znaczna większość — upadła on przyrodę swoją i poniża swój ideał miłości. Miłość bowiem jest to namiętność, która uszlachetnia w miarę swej siły fizycznej i moralnej, w miarę wzajemnego przywiązania i szacunku. Lecz w stosunkach sprzedajnych zwykle brak wzajemnego szacunku; miłość, kupowana za pieniądze, bywa zimna i apatyczna albo po prostu często zmysłowa. Biada sercu młodzieńca, który mężnieje wśród takich poniżających miłości!

Jeżeli młodzieniec, któremu jest wstrętną miłość kupna, szuka wznioślejszego stosunku poza obrębem małżeństwa, napotyka jeszcze straszniejsze zawody. Tajemnica, którą trzeba osłaniać związek podobnego rodzaju, i obawa, ażeby nie został wykryty, muszą być większe, ponieważ społeczeństwo — co jest rzeczą dziwną — z większą nieprzyjaźnią patrzy na stosunki podobnego rodzaju aniżeli na miłości kupne, posunięte nawet do nadużyć. Te ostatnie uważają się jako grzech powszedni ze strony młodzieńca; wiele osób nawet mniema, że świadczą one na jego korzyść. Otóż, schadзки potajemne i obawa być odkrytym i stracić na sławie stawiają młodzieńca w położeniu, mało odpowiadajacem jego godności. W samej rzeczy, we wszelkim płciowym stosunku, który nie jest małżeństwem, musi zachowywać się jako oszust i tych samych uczuć co ten ostatni doznawać: unika on białego dnia i zawsze ma się na baczności, by stosunków jego nie odkryto. Trudno zrozumieć nawet, do jakiego stopnia położenie podobne musi poniżać jego charakter. Zato że śmie iść za popędem jednej z zasadniczych namiętności przyrody, bywa traktowany tak, jakby popełnił jaką wielką zbrodnię, taką jak złodziejstwo, lub jakby oddawał się jakiemu haniebnemu występki, jak naprzykład pijaństwu. My prawie wszyscy przez znaczną część naszego życia znajdujemy się w położeniu złoczyńców. Powiadam: prawie wszyscy, bo, czyż wiele jest mężczyzn, którzyby przed małżeństwem nie mieli mniej lub więcej stosunków miłosnych? Dopóki ten stan rzeczy trwać będzie? Dopóki młodzież znoś

będzie takie haniebne położenie? Każdy człowiek swobodnie myślący musi ogromnie cierpieć, gdy potrzebuje z konieczności działać pokrywom i ukradkiem. Musimy albo moc usprawiedliwić swoje postęпки, albo zaniechać ich. Jest to wyrzut nieustanny młodzieży, że się zadawalnia położeniem potrzebującym tajemnicy i mało odpowiadającym godności. Ważnem prawidłem w postępowaniu z godnością jest „nigdy nic nie robić takiego, do czegooby obawiano się przyznać”. W samej rzeczy, szczerose jest stróżem uczciwości. Dzisiaj zaś wszystkie płciowe stosunki, z wyjątkiem małżeństwa, połączone są z tajemnicą, zawodem i wstydem.

I jeżeli mężczyzna z powodu stosunków płciowych bywa w takim upakarzającym położeniu, to wnieskończenie gorszem musi znajdować się nieszczęśliwa kobieta. Naprzód mamy mnóstwo *nierzędnic*, o strasznem poniżeniu których nie możemy bez niepokoju i zgrozy pomyśleć. Jest to w historii ludzkości karta straszna i haniebna; karta tak brudna, że nie podobna zmyć ją łzami; karta świadcząca, że w społeczeństwie naszym jest klasa nędznic, z którymi ludzie sami gorzej jak z psami obchodzą się, które policzka przesładuje i gania z miejsca na miejsce, od których same kobiety uciekają i którymi się brzydzą, i wreszcie które znieważają i którymi pogardzają mężczyźni, t. j. właśnie ci, dla potrzeby których one służą. I dla czego te biedne dziewczęta są w taki sposób pogńebione? Powiedzmy prawdę! Dla tego, że robią zupełnie to samo, co my wszyscy robimy; że robią to samo, co robi młodzież męska, odwidzając je, zabawiając się z niemi i następnie porzucając je. A tymczasem w społeczeństwie pomagają one do zaspakajania koniecznej potrzeby; bez tego mężczyzna nie mógłby obejść się, skutkiem koniecznych wymagań swej przyrody. Przeto chociaż przyczyniają się do niezliczonych kłesk, to wszakże koniec końcem były one *nader użytecznemi* dla ludzkości, zmniejszając w pewnej mierze inne zle następstwa prawa ludnościowego, mianowicie wstrzemięźliwość i śmierć wczesną; z tego powodu — jak już powiedziałem — należałoby je uważać jako męczennice płciowe.

Mówiłem już o trudnem i mało odpowiadającym godności położeniu *młodej panny* w sprawie miłości. Długo trwająca, wstrzemięźliwość zatrzuwa życie i sprowadza histeryją z całym orszakiem chorób, niweczających uczucie godności.

A znowu z innej strony, jeżeli młoda kobieta odważy się wejść w zakazany płciowy stosunek, całe społeczeństwo powstaje przeciwko niej, i pod wielu względami może uważać się ona za zgubioną. Każdemu więc krokowi tego rodzaju towarzyszą: strach, trudności, zakłopotanie i wszelkiego rodzaju uczucia upadające. Niesprawiedliwość, jaką społeczeństwo popełnia w tym wypadku, jest tak samo ciężką, jak i ta, którą wyrządza

względem nierządnic. Młodzieniec o wiele więcej ma wolności, i przyjemności płciowe, których używa, uważają się ze względu na niego za wybaczone; ale niech tylko młoda kobieta dopuści się tego samego, i ludzie dowiedzą się o tem, wnet traci wszelką reputacją. niesprawiedliwość taka jest hańbą i nadużyciem krzyżącym i obala wszystkie moralne pojęcia. Jest to zaprzeczanie najwyższej maksymie: „rób dla drugiego to, co chcesz, aby inni dla ciebie robili.“ Mężczyzna sam się oddaje wszelkim płciowym uciechom; lecz skoro kobieta pójdzie za jego przykładem, przylączy się on do gawiedzi, która prześladowuje ją krzykami potępienia. Czyż jest to postawa męska, pełna godności i poczucia sprawiedliwego? Nie, po tysiąc razy: nie! Jeżeli mężczyzna chce, ażeby kobieta, tak zamężna jak i niezamężna, wyrzekła się wszelkich płciowych stosunków, niedozwolonych naszym kodeksem moralności, niechże i on wyrzeknie się ich ze swojej strony. Lecz jeżeli brat lub małżonek, który już ugasił swe pierwsze pragnienia, wymaga zupełnej wstrzemięźliwości od siostry lub niezłomnej wierności od żony, jest to bijąca w oczy niesprawiedliwość. Póki kobiety nie staną na tym samym szczeblu wolności i godności płciowej co i mężczyźni, póty nie będzie ani sprawiedliwości ani szczęścia. Czy mężczyzna gotów jest wyrzec się wszelkich płciowych stosunków poza obrębem małżeństwa? Jeżeli tak, to dobrze; wówczas tylko może wymagać od kobiety, ażeby to samo uczyniła. Lecz jeżeli chce zapewnić sobie swobodniejsze i więcej nacechowane godnością stosunki płciowe, nie zdoła tego uczynić inaczej, jak przyznając kobiecie równą miarę swobody.

Widzimy stąd, jak rozmaici członkowie naszego społeczeństwa w skutek braku większej swobody w zawieraniu miłośnych stosunków narażają się na straszne poniżenie swej godności. Niema może ani jednego mężczyzny, ani jednej kobiety, którzyby nie cierpieli z tego powodu, którychby charakter nie doznał większego lub mniejszego poniżenia. Wyjątkowo może w jakiej ludzkiej piersi nie kryją się głęboko tajemnice miłośnych stosunków, które lękają się światła jawności. Nie tak nie obraża godności i wolności mężczyzny i kobiety jak konieczność ukrywania tych tajemnic.

Oprócz dwóch największych despotyzmów pożywienia i miłości, wypływających z praw przyrody, jest jeszcze inne, wprowadzone, mniej silne jarzmo, które zależy od instytucyj ludzkich; lecz zmniejsza ono bardzo wolność i godność naszego rodzaju. Chcę mówić o despotyzmie *wierzeń religijnych*. Mało jest krajów, gdzieby one nie stały się potężnym narzędziem poniżenia. Wiemy wszyscy, do jakiego stopnia ulegają bałwochwalstwu narody krajów mało cywilizowanych, jak Hindustan, Chiny i t. p.; a są to kraje, których olbrzymia ludność tworzy połowę naszego rodzaju, i których postęp i dobrobyt powinnyby wzbu-

dzać w nas silny interes. Lecz nawet i nasze społeczeństwo, pomimo swej stosunkowo większej oświaty, nie ma bardzo czem się chwalić, gdyż widzimy, że i w niem wierzenia religijne wiele szkodzą wolności i godności ludzkiej.

Nasamprzód, w Anglii istnieje i codziennie wzrasta liczna klasa, która nie wierzy w upowszechnione religijne przekonania. Otóż, wolność i godność tych ludzi mocno cierpi na tem, że nietolerancja wierzących ogranicza swobodne wyjawianie myśli. Zamiast zdania ich sumiennego wysłuchać z poszanowaniem, jakie człowiek winien okazywać swoim bliźnim, zamiast w pełnym godności sporze zezwolić na swobodną i otwartą wymianę myśli, po większej części z pogardą i zawziętą niechęcią uderzamy na ich przekonania a na nich samych patrzymy z uczuciem wstrętu. Skutkiem tego, po większej części musimy oni ukrywać swoje opinie i ulegać zwyczajom, które w sumieniu swoim potępiają. Narazają się ciągle na zawody i fałszywą pozycyją, a to z konieczności musi niweczyć w nich poczucie wolności i godności.

Człowiek, który wypowiada głośno, że nie wierzy w chrześcijanizm, doznaje wiele nieprzyjemności i utrudnień. Tłumy jego spółobywateli patrzą nań ze zgrozą, wstrętem lub pogardą; nie mówiąc już o tem, że takie zachowanie się rani mocno człowieka, który prawdziwie kocha swych bliźnich, naraża go ono jeszcze na nieustanne upokorzenie. Zostaje on zaliczony do kategorii największych złoczyńców; każdy jego postępek tłumaczy się na niekorzyść dla niego, i szlachetne jego życzenie by był użytecznym rodzajowi ludzkiemu przyjmuje się podejrzliwie i szydlerczo. Swobodne wyjawianie zdań, które uważa za niezbędne dla szczęścia i cnoty ludzkiej, doznaje silnej przeszkody. Najlepsi jego przyjaciele i najbliżsi krewni okazują mu obojętność i przy każdej nadarzonej okoliczności szydzą z jego ulubionych przekonań. Zaiste, człowiek, który zdobywa się na szlachetne postanowienie otwartego wypowiedzania swych religijnych przekonań, musi wiele znieść, służba bowiem wolności jest jeszcze zawsze męczeństwem.

Lecz jeżeli ci, którzy zbaczają z drogi ubitej przekonań religijnych, stają w położeniu, narażającym ich godność i ograniczającym ich wolność; to i ci, którzy wyznają owe przekonania, nie w lepszym znajdują się położeniu. Wszystkie panujące religije, które przyznają jakąś nadprzyrodzoną władzę nad człowiekiem i przyrodą, niweczą u samej podstawy ich godność i wolność ludzką. Zgodnie z ich objawieniem, ulega on nieodpowiedzialnemu rządowi najwyższego pana, nad którym nie ma najmniejszej kontroli, którego nie może zrozumieć, woli którego powinien poddać własną wolę, zjednywać którego powinien pokorą i poniżeniem, o słowach i przykazaniach którego nie wolno mu nawet rozprawiać; słowem, na służbę któremu powi-

nien poświęcić całe swoje życie, pod karą niesłychanej zemsty. W takim razie godność i wolność człowieka są tylko próżnemi wyrazami i nie mają żadnego rzeczywistego znaczenia. Pojęcie nieodpowiedzialnego pana jest tak przeciwne wszelkiej wolności i wszelkiej moralnej godności, że tam, gdzie ono istnieje, cnoty te nie mogą być nawet zrozumiane. Zupełna równość w odpowiedzialności wzajemnej wszystkich myślących istot jest szansem i wielkiem zadaniem wolności i cnoty; wszędzie zaś, gdzie powstaje myśl nierównej odpowiedzialności, staje się ona złą dla powyższych przymiotów. Zależność od władzy istoty, nad którą nie mamy równej władzy, niweczy poszanowanie samych siebie. Czemże jesteśmy my sami i jaką jest godność życia naszego, jeżeli zawsze musimy ulegać rozkazom istoty, która postępuje z nami podług swego upodobania i nie zdaje żadnego rachunku ze swoich czynności?

Czcząc Boga, człowiek zapominał szanować Człowieka. Nie może nie skłaniało tak często człowieka do pogardzania i znieważania drugiego człowieka jak gorliwość religijna, czyli inaczej mówiąc, pierwszeństwo oddawane Bogu przed człowiekiem. Od czasów Tamerlana, Mahometa, inkwizycyi aż do naszej epoki ileż to ofiar złożono na ołtarzu tej idei! Wszyscy ci ludzie uważali cześć dla Boga jako niezbędny warunek cnoty; cześć dla człowieka zaś nie wchodziła wcale w ich wyznanie wiary. Potworne te przekonania ustępują, wprawdzie, przed światłem cywilizacyi; lecz zawsze jeszcze stanowią ducha naszych religijnych wierzeń. Głównym celem człowieka — powiadają — jest chwalić Boga. Z tego to powodu rozmaite religijne sekty, upakarzając się przed bóstwem, z największym nieposzanowaniem występują często jedna względem drugiej i z nienawiścią i pogardą obchodzą się z bliźniemi swojemi, kiedy ci ośmielają się wypowiadać swoją niewiarę w to, co tamte czczą; słowem, sekty te oddają pierwszeństwo Bogu przed człowiekiem. Ludzie religijni tylko ze czcią i uwielbieniem odważają się myśleć o Bogu i pokornie biją mu czołem; lecz skoro zwracają się ku swoim bliźnim, pogarda i lekceważenie napełniają ich serca. Odwracają się oni ze zgrozą od tych, którzy przeczą ich religijnym wierzeniom; okazują obrzydzenie i wstręt ku nierządnicom; najmniejsza zaczepka wystarcza do pełnych nieposzanowania, nikczemności i rozdrażnienia słów o bliźnich swoich.

A tymczasem nieomylną jest prawdą, że wszelka ludzka istota, jakkolwiek poniżona, jest istotą nieskończenie szczytniejszą, nieskończenie godniejszą uwielbienia aniżeli jakiś urojony Bóg. Człowiek jest prawdziwym celem czci i miłości człowieka; jemu się należą nasze usługi i hołdy, chociażby w największym nieszczęściu i poniżeniu znajdował się. Człowiek, najdoskonalszy

szy utwor przyrody, nieskończenie jest wyższy od wszelkiego nadprzyrodzonego pomysłu.

Co to oznacza oddawanie czci? Dla czego jest ono cnotą i obowiązkiem? Ponieważ możemy przez to wznieść się i pomagać sobie wzajemnie; ponieważ to pomaga nam *być użytecznymi* przedmiotowi naszego poszanowania. Okazywać cześć istocie, która nie może z niej korzystać, jest to marnować uczucia; a nawet przypuszczając, że istnieje nadprzyrodzona istota, nie możemy mieć obowiązku oddawania jej czci, ponieważ nie może to jej przynieść żadnej korzyści. Lecz pojęcie bóstwa jest jednym z tych, które giną na tym świecie; jest ono tak sprzeczne z tem, co wiemy o życiu i przyrodzie, że pod żadną formą nie może trwać długo. Przeciwnie, człowiek istnieje; człowiek, nasz rzeczywisty i przyrodzony brat, ciało z ciała i kość z kości naszej; człowiek, tak często udęczony cierpieniem, zaniepokojony trwogą i pogrążony w upodleniu. Cześć i miłość dla niego nigdy nie zostaną zmarnowane. Żebyż to pompa okazała kultu nadnaturalnego nigdy nie była w stanie serca, prawdziwie kochającego swych bliźnich, odwrócić od radości i bólu ich rzeczywistego!

Jeżeli zbadamy historiją minioną, przekonamy się, jak olbrzymia zachodzi różnica w skutkach życia, spędzonego na służbie Bogu, i życia, spędzonego na służbie ludziom. Wszyscy zgadzają się na nieużyteczność istnienia zakonników, zakonnic i innych osób, które poświęciły się służbie bożej. Religija chrześcijańska bez pierwiastku ludzkiego, który polega głównie na miłości i poszanowaniu *człowieka*, nie potrwałaby ani dnia jednego. O jakżeby lepiej było dla ludzi, gdyby wiara religijna opierała się na poszanowaniu bliźnich i życzliwości ku nim! Miecz i stos, klątwy i nietolerancja nie przybierałyby na siebie maski świętości, ale ukazałyby się w całej swej nagiej ohydzie! Nie widzielibyśmy ludzi, którzy chcą uzyskać szczęśliwość wieczną, chodząc do kościołów i modląc się do Boga, a przytem okazując pogardę dla wielkiej liczby swych bliźnich; którzy rachują na dostanie się do rajn, kiedy dokoła nich tłoczą się zbrodniarze, ubodzy i nierządnicę, okryci wstydem i hańbą. Jedyną prawdziwą jest religija, która naucza poszanowania i miłości dla wszystkich bliźnich; która ogłasza i przekonywa, że nie możemy spodziewać się szczęścia, póki nasi towarzysze cierpią; która wzbudza w nas postanowienie, umrzeć raczej aniżeli opuścić ich. Nie znaczy to być prawdziwie religijnymi, kiedy kieruje nami zimna i oschła idea, kiedy szereg formuł lodowatych, mogących wzbudzić antypatiją do człowieka, zamyka serca nasze dla bliźnich.

Drugą ważną przyczyną, która zmniejsza uczucie wolności i godności w każdej osobie, jest przyjęcie *jednego typu* doskonałości dla wszystkich ludzi. Charakter Chrystusa uważa się jako

doskonały wzór wszystkich cnót, który zaleca się ludziom do naśladowania, nie zważając na właściwą im moralną konstytucyję. Skutkiem tego, wszelki inny rodzaj charakteru zostaje poniżony, i wolność rozwoju indywidualnego doznaje przeszkody. Porównanie z Chrystusem pozostawia nas wszystkich w cieniu. Zamiast pozwolić każdemu z nas, ażeby rozwijał się swobodnie, odpowiednio do swoich przyrodzonych skłonności, zmuszają nas do naśladowania Chrystusa i oddawania pierwszeństwa jego charakterowi przed naszym. Jest to błąd wielki. Prawdziwe prawo moralności, połączonej z godnością, powiada: „*Bądźcie samemi sobą*; nie naśladujcie nikogo; bądźciecie największemi, jeżeli zachowacie waszą własną i prawdziwą indywidualność.“ Każdy człowiek różni się naturalnie od wszystkich innych ludzi, i skutkiem tego każdy ma naturalnie odmienny typ doskonałości, który jest w stanie osiągnąć. Porównywanie jednego człowieka do drugiego zawsze jest ryzykowne i zawodne; każdy z nas powinien być porównywany do swojej własnej natury i do wypadków swego własnego życia. Ludzie sądzą siebie i swoich bliźnich podług typu chrześcijańskiego i do tej miary stosują uznanie swoje. Z tego powodu wszystkie charaktery, których przyrodzone cnoty różnią się od cnót chrześcijańskich, chociaż stoją z niemi na równej wysokości, doznają poniżenia; podczas kiedy cnotom chrześcijańskim oddaje się przesadna cześć. Cnoty *fizyczne* szczególnie, których pominięcie stanowi najradykałniejszy błąd w typie chrześcijańskim, zostały pokrzywdzone w porównaniu z cnotami moralnymi a następunie bardzo zaniedbane, co stało się źródłem oplakanych kłesk; religija fizyczna przez wiele pokoleń będzie musiała usilnem staraniem łagodzić kłeski te.

Skądinąd myśl zasadnicza nauki o *Odkupieniu* poniża zupełnie godność ludzką. I wszyscy ci, którzy lubują się w upakowaniu siebie lub swoich bliźnich przed bóstwem, odwołują się nieustannie do niej. Utrzymuje ona, że moralna przyroda człowieka jest z gruntu grzeszna i zepsuta, że sam on rodzi się w *grzechu pierwotnym*. Niemożna wyobrazić sobie nauki zgubniejszej dla wolności i godności ludzkiej. Czemże jesteśmy sami, jak możemy mieć szacunek dla siebie i zaufanie w sobie, jeśli wiemy, że jesteśmy zepsuci aż do szpiku kości, że nasza moralna przyroda jest z gruntu zła i lgnie raczej do złego aniżeli do dobrego? Lecz myśl ta jest błędem absolutnym, tak mało prawdziwym w filozofii jak niebezpiecznym dla moralności. Ktokolwiek badał przyrodę życia i rozmaitych organów i funkcji ciała ludzkiego, wie, że jest jedno prawo, którego nigdy nie należy spuszczać z oka, przy ocenianiu zjawisk życia, a mianowicie, że *każdy organ i każda funkcja działają niezmiennie we wszystkich wypadkach i w każdym czasie dla dobra całości*. Jest to prawdziwe tak dla zdrowia jak i dla choroby.

Każdy bowiem proces w zdrowiu i w chorobie, odpowiednio do celów przyrody, dąży do zachowania bytu osobnika; czyli mówiąc innymi słowami, każda czynność każdego organu jest w naturze rzeczy *dobra*. Prawo to stosuje się z taką samą dokładnością i do wszystkich czynności umysłowych i moralnych; każda myśl i każde uczucie z konieczności dążą do zachowania a nie do zniszczenia naszego organizmu: są więc w pewnej mierze w gruncie *dobremi*. W ten sposób wszystkie moralne uczucia, które zwykle nazywają *złemi* namiętnościami i które przytaczają na dowód przyrodzonego zepsucia człowieka, mają stale na celu dobro osobnika; tak samo jak procesy chorobliwe ciała zawsze dążą do zachowania jego życia. Jest to wynik ważnych obserwacji i głęboka filozoficzna prawda, której dostatecznie jeszcze nie zrozumiano z powodu braku nauki przyrodniczej o czynnościach duchowych. W istocie, rzeczywistą przyrodę chorób cielesnych w tym względzie poznano dopiero niedawno. Nieznajomość tej prawdy jest błędem fundamentalnym, który panuje w naszej filozofii moralnej i religijnej; z tego to winy powstają najopłakańsze omyłki w zapatrywaniu się na przyrodę i leczenie ducha ludzkiego tak w stanie zdrowia jak i w stanie choroby. Omyłki te mają wielkie podobieństwo do tych, które starzy lekarze popełniali, nie wierząc w działanie przyrody i usiłując zawsze przeszkadzać i opierać się potężnym jej dążeniom. Dzisiaj najznakomitsi lekarze przypuszczają, że medycyna powinna mieć na celu uważne badanie wysilen przyrody i dopomaganie im wszelkimi od nas zależnymi środkami; a nie powinna ślepo przeszkadzać im i nazywać je chorobliwymi, złemi, zepsutymi, jak to czynią obecnie moralisci ze zjawiskami duchowymi. Dopóki moralisci będą postępowali i nadal tak samo, dopóki będą pogardzali moralną konstytucją człowieka, która jest dziwnej piękności, dopóki nazywać będą niskimi i podłemi te cudowne namiętności, za pomocą których przyroda nasza okazuje wstręt swój do wszystkiego, co może szkodzić jej szczęściu lub rozwojowi; dopóty niemożna spodziewać się znacznego postępu w nauce moralności, dopóty ta ostatnia nie przyniesie korzyści praktycznych, któreby powinna była przynosić, wychowując ludzi, dając im siłę i wzbudzając w nich poszanowanie samych siebie.

Można uważać za pewnik, że *duch* ludzki jest tak samo szczytny, tak samo cudowny, tak samo doskonały we wszystkich swoich objawach jak i ciało. Lubo bardzo mało znamy ciało i ducha, znamy je jednak na tyle, że widzimy we wszystkich ich czynnościach największą doskonałość, która zarówno w obu stronach przyrody objawia się. Tylko z zamilowaniem obserwując je we wszystkich fazach zdrowia i choroby, możemy wyrobić sobie prawdziwe pojęcie cnoty moralnej i fizycznej; lecz nigdy nie osiągniemy tego rezultatu, jeżeli będziemy starali się

dojść do tego przez wyobraźnią, wytworzymy w takim razie tylko fałszywy i spaczony obraz owych cnót. Drogi przyrody nie są podobne do naszych dróg; jej cnoty rzeczywiste nie są podobne do naszych chimerycznych urojeń. Ktokolwiek zna nieskończoną głębokość zjawisk przyrody, powinien to zrozumieć, że wszystkie teoryje, które mogliśmy dotychczas utworzyć o cnocie i występku, są tak samo dalekie od jej nieskończoności, jak kilka muszli, zebranych przez Newtona na brzegu wielkiego oceanu wiedzy. Lecz bądźmy pewni, że cokolwiek uczynimy, cokolwiek stanie się z nami — czy umrzemy od raka lub syfilisu, czy wpadniemy w szaleństwo lub idyotyzm, czy dopuścimy się zbrodni, czy pograżymy się do otchłani nędzy, której ofiarą padło tyle ludzi, — cudowne i przyrodzone siły dobra aż do samego końca będą w nas działać. Przyroda ludzka jest księgą zamkniętą dla każdego, kto pogardza jakąkolwiek czynnością ludzką. Lecz dla tego, kto patrzy z poszanowaniem i stara się poznać wielką zasadę czynności w rozmaitych jej objawach, wszelki przejaw życia ludzkiego przedstawia niewypowiedziany interes.

Drugą społeczną kategorią, w której wolność i godność człowieka są najzupełniej podeptane, stanowią *zbrodniarze*. Położenie tych nieszczęśliwych jest haniebne i upokarzające. Bliźni ich patrzą na nich ze wstrętem i pogardą, jeżeli nie ze grozą. Pozbawieni są oni wolności, a często zmuszają ich do wykonywania najbardziej poniżających robot i do ulegania najwięcej upokarzającym dyscyplinarnym regulaminom. Pozostając na wolności, prowadzą życie, pełne obawy i upodlenia; unikają spółobywateli; muszą uciekać przed policją; są przedmiotem powszechnej podejrzliwości i odrazy. Nie może być życia zgubniejszego dla uczucia godności i wolności, a więc takiego, które najwięcej sprzeciwia się przyrodzie ludzkiej. Mało osób (jeżeli są nawet takie) wybiera podobny rodzaj życia, nie będąc przeciwnymi okolicznościami zmuszone do tego. W tym wypadku, tak samo jak w nierządzie, jak przy każdym upokorzeniu pewnej klasy ludzi, musi całe społeczeństwo koniecznie na tem cierpieć. Powiedziano nie bez słuszności, że swoboda, której używa złodziej, jest niewolą dla ucziwego człowieka; im więcej jest zbrodni w społeczeństwie, tem bardziej zmniejsza się wolność i godność każdej jednostki. A nadto hańbiące i zbyt często barbarzyńskie kary, oraz straszne poniżenie nieszczęśliwych zbrodniarzy rzucają czarny cień na społeczeństwo całe. Jeżeli jednostka cierpi i jest poniżona, ogół musi mieć swój udział w tem jej cierpieniu, bo powszechny węzeł sympatii i wzajemnego interesu łączy nas wszystkich.

Nieszlachetna zasada zemsty, którą tak długo kierował się nasz karny kodeks, i która dopiero teraz zaczyna ustępować przed prawdziwą karną zasadą: że wszelka kara powinna mieć

na celu poprawę zbrodniarza jakoteż zapobieganie występki, — zasada owa nieszlachetna głęboko upokorzyła rodzaj ludzki. Nie znam książki smutniejszej nad „Newgate Calendar“ (Roczniki sądów karnych w Londynie). Nielitościwa surowość, którą książka ta technie względem zbrodniarzy; sposób, w jaki opisuje ludzi jakby potwory okrucieństwa i podłości, nie starając się weale dojść przyczyn naturalnych, które spaczyły ich boską przyrodę; brak wszelkiej chęci poprawy ich; obojętność, z jaką opisuje barbarzyńskie kary, zadawane im:— wszystko to tworzy książkę, która jak zmora uciska piersi. Uczucia nienawiści i pogardy są równie nierozstropne jak okrutne. Poco nienawidzić i znieważać zbrodniarza, wieszać go jak psa, skazywać go na ciężkie roboty i na kajdany, poco go znieważać i pogardzać nim? Czyż przez to zbrodnia staje się mniej częstą, albo też czy uczucia te względem naszych bliźnich napełniają nas zadowoleniem i moralną dumą?

Skutek jest zupełnie przeciwny. Upakarzające kary zatwardzają tylko zbrodniarzy; utwierdzają się oni w złych nawyknięciach a nadto palają żądzą zemsty. Kara śmierci, która trwa jeszcze u nas, zaprzecza wszelkim moralnym podstawom, na których ma się gruntować kara, a wywołując uczucia zemsty i buntu, daje silny popęd do czynów gwałtownych. Zresztą uczucie zgrozy i wstrętu względem przestępców bardzo szkodzi dobrze zrozumianym interesom wszystkich ludzi. Poniżej zbrodniarza i przeszkadza mu starać się o poprawę; szkodzi również człowiekowi, który je żywi, ponieważ niema nie szkodliwszego jak poddanie się uczuciu odrazy względem istoty ludzkiej w jakiegokolwiek bądź okoliczności. Występek, obłąkanie i nierząd są to trzy przedmioty, od których serce ludzkie dało się może najwięcej odstręczyć, i wstręt ten najnieszczęśliwsze pociągnął za sobą skutki we wszystkich tych trzech wypadkach. To tak jak gdyby lekarz z odrazą unikał choroby, zamiast starać się ze wszystkich sił swoich zapobiedz jej i ulżyć.

W rzeczywistości nie niema dziwnego ani nadzwyczajnego tak w zbrodni jak w obłąkaniu. Tak jedna jak drugie ma swoje stałe i określone przyczyny, które możemy badać tak dobrze jak prawa fizyki, z tym chyba tylko dodatkiem, że umysł ludzki, w skutek swojej nader skomplikowanej natury, jest trudniejszy do zrozumienia. Co większa, tak jak prostytutycja i wszelkie inne wielkie kłęski, które trapią społeczeństwo nasze, zbrodnia jest także w gruncie rzeczy spowodowana prawem ludnościowem, które pogrąża rasę naszą w otchłań ubóstwa i ciemnoty i utrzymuje ją w tym stanie. I ona zatem tak jak te inne kłęski zawdzięcza głównie pochodzenie swoje nieprawnemu płodzeniu, jakim się oddają ślubne pary, które mniej niż inni mają prawo surowo odzywać się o grzechach bliźnich swoich. Zresztą jest to prawdą niezaprzeczoną, że każdy z nas mógłby

stać się przestępcą lub obłąkanym, gdyby się znalazł w pewnych okolicznościach; myśl ta powinna nas natelnać większą wyrozumiałością i względnością dla tych, którzy się stali nieszczęśliwymi ofiarami owych okoliczności. Wiem, że wielu ludziom wstrętnem jest przypuszczenie, że okoliczności wpływają na wyrabianie się charakteru ludzkiego, i że doktryna ta sprzeciwia się dzisiejszym przekonaniom religijnym, które na mocy dogmatu wiecznej odpowiedzialności, twierdzą, że wolna wola człowieka jest nieograniczona. Jednakże im staranniej badamy ten przedmiot, tem bardziej przekonywamy się, że zawsze tylko *złe zewnętrzne okoliczności* przeszkadzają dobrem w istocie skłonnościom ducha i ciała rozwijać się zdrowo i cnotliwie. Nie zagłębiając się więcej w kwestyją wolnej woli i konieczności, na samym wstępie spotykamy się w niej z przyczyną, dla której nie powinniśmy nigdy tracić szacunku ku naszym bliźnim, chociażby ci byli najbardziej nikczemnymi; znajdujemy też w niej klucz dla objaśnienia terazniejszego ich położenia i odrodzenia się przyszłego. Prawo ludnościowe najlepiej dowiodło, jak z gruntu błędnymi są upowszechnione przekonania o *wolnej woli* człowieka i władzy jego nad wypadkami życia. Świadczy ono w samej rzeczy, że trapiące nas klęski są nieuniknione, póki trwa antagonizm praw przyrodzonych, oraz że ciemnota i nieroztropność jednych ludzi *zmusza* drugich do zbrodni i cierpień. Człowiek, mający z gruntu fałszywe przekonanie, że zbrodnia i inne klęski, pochodzą w skutek grzechu pierworodnego naszej przyrody, musi dojść do nacechowanego rozpaczą a więc demoralizującego poglądu na społeczeństwo; przeciwnie ten, który wie, że każda zbrodnia w znacznej mierze jest wynikiem niezależnych od osobnika warunków i przeciwnych jego przyrodzie, ma pełną nadzieję, że można jej zapobiedz i usunąć ją, a umysł liczne ku temu środki nasuwa.

Z jaką przyjemnością porzuca się taka książka jak kalendarz Newgate dla innej, napisanej z ludzką i godną szacunku dążnością, jak dzieło Hill'a: O zbrodni! Zamiast zjadliwego obrzydzenia i uczucia nieprzebręganej zemsty, które doprowadzają tylko do coraz większych i powszechniejszych cierpień, znajdujemy w niej staranną i filozoficzną analizę występkę, analizę, dokonaną przez człowieka, którego serce nie jest nieczułym na występki, ale który badał go we wszystkich jego fazach i śledził wszystkie jego przyczyny, który pełen jest współczucia dla zbrodniarza, pełen nadziei, że nadejdzie kiedyś dzień, w którym można będzie zapobiegać zbrodniom i leczyć je. Jak nie mieć współczucia dla zbrodniarza, jeżeli się szczegółowo rozbiera życie jego, nacechowane poniżeniem i prześladowaniem, rzeczy, które tak rzadko spotykają się na drodze tych z pomiędzy nas, którzy urodzili się w klasach dostatnich. Urodzony w ubóstwie i jego nieprzeliczonych pokusach i wstydzie; wychowany może

przez występnych rodziców, którzy dziecku swemu narzucają występki jako obowiązek; bity, poniewierany, — cóż dziwnego, że nędzny malec staje się włóczęgą, wyrzutkiem społecznym, którego ręka podnosi się na wszystkich, bo ręce wszystkich są podniesione na niego? Ale nawet wśród całej tej nędzy trudno jest wyrwać zupełnie szlachetność wrodzoną człowiekowi. Ciemne mury więzień oświetlają piękne promienie wdzięczności i przywiązania, które tak często wywołuje przychyłność, okazywana tym nieszczęśliwym. „Zarządca więzienia — powiada Hill — jest często pierwszym przyjacielem, jakiego więźniowie spotkali w życiu swoim, pierwszym człowiekiem, który obchodzi się z nimi z dobrocią, który daje im dobre rady, który okazuje, że oni go obchodzą; godnemi uwagi są wdzięczność i przywiązanie, jakie dobry zarządca budzi w nich.“ Dodaje on: „Główną rzeczą, żadaną od dobrego zarządcy i dobrych jego podwładnych, jest, by gorąco zajmowali się więźniami, by szczerze pragnęli ich poprawy i obchodzili się z nimi życzliwie; jest to ważniejsza od najlepiej obmyślanego regulaminu karności, i bez tego nie się nie da zrobić.“ Prawdy te dają się powszechnie zastosować, bo w rzeczywistości wszyscy członkowie społeczeństwa są stróżami zbrodniarzy. Jeżeli nie będziemy przejęci duchem braterskiej miłości i szacunku względem nich, jeżeli nie będziemy gorąco pragnęli ich poprawy, mało w takim razie da się zrobić w sprawie zbrodni. Z drugiej strony, starannie badając wszystkie jej przyczyny, używając wszelkich możliwych środków do zapobiegnięcia jej i do poprawienia występnych — podług metod, z zadziwiającą jasnością wskazanych przez Hilla — mamy prawo spodziewać się — jak on powiada -- „że występki staną się z czasem tak rzadki, że w rzeczywistości nie będzie psuł szczęścia społecznego.“

Nie potrzebuję rozszerzać się nad zniewagami i ograniczeniami, które człowiek znosić musi pod *uciskiem politycznym*. Zresztą, każdy zna je dobrze, i w Anglii na szczęście wolność i godność ludzka nie doznaje uszczerbku z tego powodu. Tymczasem nawet w tym kraju wolność polityczna wcale nie jest zupełna, i liczba niezadowolonych jest bardzo wielka. Nasamprzód, widzimy rażącą niesprawiedliwość w ograniczeniu wyborczego prawa (choć ostatnia wyborcza ustawa znacznie zmniejszyła tę niesprawiedliwość). Wielka masa ludu nie ma nawet prawa głosu w sprawach politycznych; a gdzie się to dzieje, brak jednego z główniejszych warunków wolności i godności politycznej. Niepodobna zaspokoić uczucia sprawiedliwości bez *prawa powszechnego głosowania*. Każdy dorosły obywatel, zarówno mężczyzna jak kobieta, jeżeli nie wykroczył przeciwko prawom, powinien mieć prawo głosowania w sprawach publicznych. Jest to naturalny pewnik sprawiedliwości politycznej, i póki nie wejdzie w życie, póty istnieć będzie uczu-

cie, że z ludźmi postępuje się niesprawiedliwie. (Mill w 1867 r. w izbie gmin stawiał wniosek nadania prawa głosowania kobietom na tych samych warunkach co i mężczyznom. Lubo wniosek ten odrzucono, wszakże siedemdziesięciu pięciu posłów, uznając jego sprawiedliwość, głosowało za nim. Od tego czasu wiele rozprawiano i corocznie ponawiano ten wniosek. W 1875 r. głosowało za nim 150 posłów). Jest to upakarzającym dla społeczeństwa, jeżeli wielka liczba jego członków znajduje się w takim poniżeniu i tak jest ciemną, że się uważa za niegodną do podawania swego głosu w sprawach ogólnego interesu. Świadomość, że się posiada prawo głosowania, jest potężnym środkiem wychowania moralnego i nadaje człowiekowi w jego oczach własnych i w oczach jego bliźnich znaczenie pełne godności; tymczasem brak tego prawa strąca go na niższe szczeble poniżenia.

Istnienie *arystokracji* przyczynia się także wielce do zmniejszenia równego i wzajemnego szacunku, jaki powinien panować między członkami społeczeństwa. Niektórzy uprzywilejowani, posiadając tytuł od kolebki, zawsze są gotowi uważać innych ludzi za niższych od siebie i zapominać o równej godności, która należy się każdemu człowiekowi, dla tego że jest człowiekiem. W stosunkach ze szlachtą inne klasy pochlebiają i nadskakują jej, co się sprzeciwia wszelkiemu uczuciu godności; albo też mają zawiść i nienawiść do niej za to, że ta posiada nadzwyczajne przywileje.

Wszystkie dziedziczne tytuły przyczyniają się do obałamucaenia zarówno tych, co je posiadają, jak i innych członków społeczeństwa; prowadzą one ludzi do kłaniania się cieniowi a zanedbywania samej istoty rzeczy, do zapominania tego, że właściwie sam człowiek i jego rzeczywiste cnoty powinni mieć tylko prawo do naszego szacunku, a nie brzmiące nazwy i przypaddingowe rozróżnienia. Ktokolwiek ma więcej czci dla królowej na tronie, niż dla ubogiej i obdarłej szwaczki na poddaszu, ten nie ma prawdziwego pojęcia przyrodzonej godności człowieka. *Poważanie za poważanie* powinno być powszechną zasadą: poważaj mnie, i ja poważać cię będę, ale nie spodziewaj się, przyjacielu, poważania ode mnie, skoro okazujesz mnie tylko pogardę. Każdy człowiek posiada w równym stopniu godność naturalną i prawo do poważania. Jeżeliby ubogie klasy były niezależne od ludzi bogatych, jeżeliby każdy mógł zarabiać sobie na życie własną pracą, nie troszcząc się o łaskę jakiego wielkiego pana albo o praktykę jakiego zamożnego domu; nie widzielibyśmy tej uniżoności i tego lokajstwa, które tak poniżają godność ludzką. Obecnie klasy robotnicze cierpią mocno z powodu takiego zależnego położenia. W Londynie wielu robotników patrzy na arystokracją i klasy bogate z głuchą nienawiścią i ukrytym gniewem; lecz wiedząc, że są zależ-

nemi od nich, nie odważają się objawiać tego, co czują. Jak długo ten nieszczęśliwy stan rzeźzy trwać może? Trwać będzie póty, aż *niezależność powszechna* nie da wszystkim klasom możności zapewnienia sobie równych praw do szacunku swych bliźnich. Dopóki to nie nastąpi, zawsze widzieć będziemy niebezpieczne przegrody pomiędzy rozmaitemi klasami i nieszczęśliwe przesady, które tak szkodzą szczęściu powszechnemu i tak zagrażają bezpieczeństwu społeczeństw.

Oto krótkie przedstawienie czterech głównych wpływów, które przyczyniają się do zmniejszenia godności, wolności i niezależności ludzi. Wszystkie nasze usiłowania powinny być nieustannie skierowane ku usunięciu owych wpływów. Te *cztery wielkie despotyzmy* objawiają się w rozmaitych krajach w rozmaitym stopniu. I tak, w Anglii despotyzm polityczny jest mniejszy aniżeli na lądzie; lecz z drugiej strony despotyzm pożywienia, miłości i religii pod wielu względami jest większy w tym kraju aniżeli w innych częściach Europy. Ani we Francji ani w Niemczech nie widzimy takiego brudnego i wzbudzającego obrzydzenie ubóstwa jak w Wielkiej Brytanii. Nigdzie trudność zarabiania na życie nie jest tak wielka, nigdzie spółzawodnictwo nie jest tak nielitościwe jak w Anglii; nigdzie także ucisk w sprawach miłości i religii nie przybiera takich form despotycznych. Skutkiem tego, być może w innych krajach jest więcej szczęścia i wolności rzeczywistej aniżeli w Anglii. Jest to wielki błąd mniemać, że wolność cała zawiera się tylko w politycznej. Jak widzieliśmy, wiele jest rzeczy tak samo ważnych jak polityka dla wolności osobistej. (Mill postawił jako główną zasadę wolności, że każdy czyn, który stosuje się tylko do samej, czynnej osoby, powinien być wolny, i że społeczeństwo ma prawo siłą przeszkadzać tylko takim czynom, które szkodzą innym ludziom. Jest to — podług mego przekonania — jedna z najgłębszych prawd moralnych.)

Rzeczywiście małą to stanowi różnicę, czyli człowiek jest ujarzmiony przez rząd despotyczny, czyli też przez potrzeby własnego życia. Zaprawdę potrzeby te, a pomiędzy nimi potrzeba starania się o środki utrzymania i potrzeba szukania miłości płciowej, są o wiele ważniejszymi przyczynami niewoli i poniżenia, aniżeli jakakolwiek forma rządu; w każdym jednak razie o wiele są ważniejszymi od rządu angielskiego, który pod wielu względami jest wysmienity. Główna różnica polega na tem, że ludzie dotkliwiej czują te klęski, które pochodzą jawnie od innych ludzi, aniżeli te, które wydają się być wynikiem konieczności. Lecz różnica ta jest więcej pozorna niż rzeczywista: ponieważ — jak powiedziałem to już w poprzedniej Rozprawie — trudność zdobywania chleba i miłości, trudność, która jest największym złem w społeczeństwie, spowodowana jest monopolem miłości i nieprawem rodzeniem dzieci

przez pewną liczbę ludzi, którzy narzucają przez to swym bliźnim straszne potrzeby i stają się w rzeczywistości, chociaż bezwiednie, przyczyną ich cierpień tak samo jak tyran polityczny. Nie konieczność, ale nieroztropność ludzi w małżeństwie będących skazuje resztę na życie ciężkiej pracy i przymusowej wstrzemięźliwości.

Wygłoszono to piękne zdanie: „kochaj twego bliźniego jak siebie samego.“ Lecz również prawdziwym jest drugie zdanie: „poważaj twego bliźniego jak siebie samego,“ i nam jest ono potrzebniejsze od poprzedniego. Wszyscy poważamy samych siebie: człowiek nigdy nie traci zupełnie szacunku dla swojej osobistości. Zwykle wszystkie swoje postęпки tłumaczy jak najlepszą i czyni to przez piękny przyrodzony instynkt, który powiada mu, że się urodził szlachetną i dobrą istotą. Lecz w zupełnie odmienny postępujemy sposób, sądząc naszych bliźnich: najmniejszy wówczas powód wystarcza, ażebyśmy nimi pogardzali, źle tłumaczyli ich zachowanie się, patrzyli na nich z niechęcią i wstrętem. Jeżelibyśmy stosowali się do wielkiej zasady moralności: „poważaj twego bliźniego jak siebie samego,“ — czyżbyśmy sądzili ich w odmienny sposób od tego jak siebie samych sądzimy?

Więcej poważania niż miłości potrzebujemy, ponieważ więcej je zaniebdywaliśmy. Moralisci chrześcijańscy przez całe stulecia nauczali miłości powszechnej, kiedy tymczasem zapominali nauczać poważania człowieka. Cześć dla człowieka przypuszcza, że w gruncie jest on dobry, i z tego powodu nie daje się ona pogodzić z dogmatami o grzechu pierworodnym i karach wiecznych. Bez czci, miłość nie może mieć wielkiego znaczenia i nie potrwa długo. Miłość połączona z litością, jaką moralista chrześcijański okazuje rodzajowi ludzkiemu, temu upadłemu rodzajowi — jak go nazywa — nie może przynieść wielkiej pomocy człowiekowi, ponieważ zanadto go poniża. Litość nie jest właściwa dla tak wspaniałej istoty, jaką jest człowiek, i potężna jego przyroda odpycha ją instynktywnie. Nasi ubodzy, zbrodniarze i przedewszystkiem nierządnicę nie potrzebują litości, jakkolwiek wypływającej z kochającego serca, lecz potrzebują poważania, poważania, które podnosi, które napelnia piersi nieszczęśliwych poczuciem godności, i które samo tylko może stać się rzeczywistą podstawą reformy moralnej.

I poważanie jest jedynie prawdziwe uczucie, z którym można spoglądać na tak cudowną istotę jak człowiek, jakkolwiek przypadkowy stan jego poniżenia mógłby być wielki. Czy rozumiemy człowieka, my którzy rościmy sobie prawo do pogardzenia nim? Kochające serce filantropa zwraca się instynktywnie ku nieszczęśliwym, oddając im należny hołd. Komu przedewszystkiem powinniśmy okazywać cześć naszą, jeżeli nie tym, którzy najwięcej go potrzebują? Niech inni biją czołem przed

ołtarzem bogactw, cnót i wysokiego stanowiska! Serce, prawdziwie kochające, zwróci się ku istotom, zapełniającym szpitale, więzienia i domy publiczne; poważanie i miłość braterska, tam okazywane bliźnim naszym, mogą przyczynić się ogromnie do podniesienia ich moralnego. Serce to niech uklęknie przed upadłym majestatem tych nieszczęśliwych synów i cór ludzkich! Niech ślubuje z mocnym postanowieniem, nie przyłączać się nigdy do chóru zwykłej pogardy dla nich i nie opuszczać ich, dopóki nie wydobędą się ze wstrętnego swego położenia, i dopóki chociażby tylko jeden członek znajdować się będzie w strasznym położeniu wyrzutka społeczeństwa ludzkiego.

Żaden człowiek nie powinien pozwalać sobie pogardzać innym. Gdyż pogardzając postępuje nierozumnie i złośliwie, w takim razie bowiem przypuszcza, że nieskończenie wyżej stoi od swoich bliźnich. Nic niema w przyrodzie mniej zrozumiałego dla naszego umysłu jak istota ludzka a więc nic niema takiego, czemyśmy mogli mniej pogardzać. Ktokolwiek pogardza innym człowiekiem, poniża sam siebie, ponieważ ten brak poważania odbija się na przyrodzie ludzkiej, która nam jest wspólną. Naszym obowiązkiem jest poważać wszystkich ludzi, ponieważ czyniąc to, podnosimy ich moralnie i jesteśmy dla nich użyteczni, a właśnie powinniśmy wszystko robić, co od nas zależy, by dojść do tego rezultatu. Szacunek wzajemny jest podstawą grzeczności, godności i życzliwości w społeczeństwie; jest to łącznik cnót społecznych. Nadto szacunek ten należy się okazywać człowiekowi jako człowiekowi; ale nie powinien on kręcić się jak chorągiewka, stosownie do małych różnic majątku, talentu, stanowiska i innych przypadkowych korzyści. Dzisiaj najmniejsza różnica w tym względzie albo w opiniach politycznych, wierzeniach religijnych, postępowaniu moralnem, upodobaniach lub przyjemnościach, klasie społecznej, manierach lub wychowaniu uważa się wystarczającą do usprawiedliwienia pogardy jednego człowieka dla drugiego. Spirytualista z lekceważeniem spogląda na sensualistę, a ten odpląca się mu temże. Szlachcic patrzy z góry na chłopca, a światły radykalista szydzi z arystokraty bezmózgiego. Człowiek utalentowany żartuje z głupca, a święty unika grzesznika. Piękność wysławia brzydotę; a ta pociesza się, okazując lekceważenie dla pięknej powierzchowności, pod którą ukrywa się umysł płytki. Niema pomiędzy nami prawie nikogo, coby nie miał swoich ulubionych antypatyj i swoich przyczyn do pogardzania, które mu służą do wynoszenia się kosztem swych bliźnich, i który ze swojej strony nie byłby także przedmiotem pogardy dla tychże. I czyż — niestety — życie ludzkie miałyby się składać z uczuć tak niegodnych?

Poważanie, które zależy od okoliczności, nie zasługuje na uwagę. Kto z nas może powiedzieć, jaki los mógłby mu wy-

paść od urodzenia, i do czego mogą go jeszcze doprowadzić okoliczności życia? Czy sam człowiek wybiera te lub inne warunki, towarzyszące mu przy urodzeniu: z jednej strony, bogactwo, siłę, potęgę, talenty, cnoty; z drugiej strony, biedę, poddasze, łachmany, nędzę, organizm skłonny do chorób i zbrodni, ponieważ nie może walczyć z otaczającymi wpływami? Jaką ma wartość poważanie, dopóki okazuje się ono tylko ulubieńcom losu, bogatym, potężnym, cnotliwym, rozumnym? Kto może powiedzieć, że on je posiadać będzie? Niestety, ludzie od urodzenia pozbawieni rzeczonych korzyści najczęściej potrzebują poważania, miłości, pomocy, ażebyśmy przynajmniej choć w części wynagrodzili skąpstwo losu. Dopóki w okazywaniu naszego szacunku kierować się będziemy rozmaitemi okolicznościami; dopóty nikt nie może być pewny tego, co go oczekuje, nikt nie może liczyć na swoich bliźnich. Pomimo największych naszych usiłowań, możemy przez całe życie znosić pogardę naszych bliźnich, a to bezsprzecznie upokarzająco. Tak samo jak prawdziwa zasada moralności nie powiada: „kochaj tego człowieka a nienawidź drugiego,“ tak samo nie mówi: „poważaj tego człowieka a pogardzaj drugim,“ lecz woła: „poważaj wszystkich ludzi,“ bez względu kim i eżem są. Podczas kiedy umysł filozoficzny nie powinien nigdy tracić z oka tej wielkiej zasady, my ze swojej strony powinniśmy wszystkimi siłami starać się ją szerzyć w całym społeczeństwie, usuwając o ile można wszystko, co się nie zgadza z godnością, wolnością i niezależnością rodzaju ludzkiego; szacunek wzajemny bowiem opiera się koniecznie na posiadaniu owych korzyści przez wszystkich członków społeczeństwa. Dopóki jednak człowiek tych korzyści nie posiada, dopóki musi walczyć z zależnością, niewolą i zniewagą, dopóty koniecznie tracić musi w pewnej mierze szacunek dla siebie i dla innych. Dopóki przez przyjęcie powszechne spółkowania zapobiegającego działaniu mordercze prawa ludnościowego nie zostanie powstrzymane, dopóty wolność ludzka istnieć będzie tylko w dziedzinie marzeń. Kiedy każdy dojrzały członek społeczeństwa będzie miał być niezależny; kiedy każdy mężczyzna i każda kobieta będą mieli swój udział w miłości płciowej; kiedy wszyscy będą mogli otwarcie wygłaszać swoje szczere przekonania, nie narażając się na pogardę lub nienawiść swych bliźnich; kiedy tajemnica i obłuda staną się rzadkie, kiedy wszyscy będą mogli swobodnie mówić to, co chcą, i urządzić swoje życie zgodnie z przekonaniem własnym, — wówczas i tylko wówczas cieszyć się będziemy prawdziwą miarą godności, wolności i niezależności, — wówczas i tylko wówczas Wielka Brytania słusznie zasłużyła na nazwę kraju *wolnego*.

RELIGJA PRZYRODZONA

W naszym stuleciu odbywa się powoli w wierze ludzkiej największa rewolucja, jaka kiedykolwiek była lub może być. Ołbrzymia ta zmiana polega na przejściu religii nadprzyrodzonej w przyrodzoną. Od czasu jak nasz rodzaj istnieje na ziemi aż do dnia dzisiejszego, pojęcie nadprzyrodzoneści towarzyszyło człowiekowi we wszystkich krajach i we wszelkich okolicznościach. Za główny przedmiot czci i kultu obrał on siły i potęgi obecne przyrodzie, które — jak wyobrażał-sobie — były wyższymi od niej. Utworzył pojęcie o Istotach, od których zależały wszelkie czynności, które spostrzegał w sobie i w świecie otaczającym. Istoty te dawały tym czynnościom początek i prawa i mogły nieustannie wtrącać się do ich przebiegu.

Wiara ta w nadprzyrodzoneść przeszła rozmaite fazy u rozmaitych narodów. Z biegiem czasu pierwotna prosta forma wyrobiła się w doskonalszą, w jakiej się dzisiaj u nas ukazuje. Na początku człowiek, nie mogąc wytłumaczyć zjawisk, które widział, przypisywał wszystko jakiejś nadprzyrodzonej przyczynie. Boga zrobił bezpośrednią przyczyną burzy i pogody, wzrostu roślin i zwierząt, szczęścia i nieszczęścia ludzi i wszystkiego, co dotyczy ich losów. Słowem, czy wyobrażał on sobie jedną nadprzyrodzoną istotę, czyli też przypuszczał istnienie wielu takich istot, zawsze jednak mniemał, że taka istota mieszała się nieustannie we wszystko i była najsilniejszą i najczynniejszą potęgą na świecie.

Ale powoli, z biegiem wieków, nauka wykazała nam, że wszystkie zjawiska, które spostrzegamy, wywołane są *przyczynami naturalnymi*, i że zbadanie ich dokładniejsze dowodzi, że we wszystkich czynach, chociażby te wydawały się nam najbardziej tajemniczymi, niema innej działającej siły oprócz siły przyrody. Takim sposobem doktryna nadprzyrodzonej interwencji stopniowo ustępowała przed doktryną względnie prawdziwą przyczyn drugorzędnych, którą wiele umysłów oświeconych przyjęło dzisiaj. W tym rodzaju wiary pojęcie nadprzyrodzonej istoty utrzymało się; lecz zamiast uczynić z niej czynnie działającą we wszystkich zjawiskach przyrody istotę, uwierzono, że stworzywszy na początku przyrodę, nadała jej pewne prawa, na mocy których ta ostatnia sama już nadal może działać. Jest to dosyć powszechna wiara ludzi, którzy znając nauki fizyczne, wiedzą, że nic nie odstępuje nigdy od praw naturalnych, że każdy wypadek wypływa z tych praw, i że w naturze niema najmniejszego śladu jakiegokolwiek interwencji; pomimo to jednak ludzie ci pragną pogodzić ten brak wszelkiego pozoru nadprzyrodzoności ze zwykłymi ideami religijnymi.

Ale wiara powszechniejsza przypuszcza daleko rozleglejszą nadnaturalną czynność. Utrzymuje ona nie tylko, że cały świat, żywy i martwy, był stworzony na początku przez istotę nadprzyrodzoną, ale nadto, że istota ta wciąż się miesza do spraw ludzkich, nawet dzisiaj jeszcze. I tak, chrześcijaństwo wierzą, że Bóg nam daje zdrowie i chorobę, że jest źródłem naszego szczęścia i naszej nędzy. Wierzą, że duch jego działa na nasze dusze, albo doprowadzając nas — jak mówią — do stanu świętości, albo zatwardzając w grzesznym usposobieniu. Jeżeli zbadamy starannie doktryny chrześcijańskie, przekonamy się, że stopniowo, krok za krokiem, pojęcie interwencji boskiej w przyrodzie musiało ustępować przed pojęciem przyczyn przyrodzonych prawie w całej dziedzinie nauk fizycznych. Żaden wykształcony człowiek nie myśli wprowadzać pojęcia *interwencji nadprzyrodzonej* do geologii, astronomii, chemii, fizyki, botaniki, zoologii i t. p., chcąc objaśnić sobie spostrzegane zjawiska. Nawet umysły małoobeznane z naukami ani chwili nie przypuszczają, jakoby połączenie chemiczne, obrót dzienny kuli ziemskiej, podnoszenie się soków w drzewie były bezpośredni następstwem interwencji nadprzyrodzonej. Wszakże supernaturalizm dopiero po długiej walce rzekł się ulubionego swego panowania nad naukami ścisłymi. Grunt zdobywano piędz za piędzią i zanim prawdę dobrze poznano, niejedyn astronom i niejedyn geolog był wyklinany przez adeptów wiary nadprzyrodzonej za tak zwaną bezbożną teorią przyczyn naturalnych.

Zawsze jeszcze jednak utrzymuje się przekonanie o bezpośredniej interwencji bóstwa w sprawy świata *ducha*. Dzisiaj ludzie prawie nie wierzą, ażeby Bóg działaniem swoim sprowadzał

zmiany w świecie materyjalnym, ażeby naprzykład odwracał bieg naturalny rzeki lub zmieniał naturalną czynność powinowactwa chemicznego, ponieważ fałszywość tego jest aż zanadto widoczna, i my nie widzimy, ażeby to kiedykolwiek się działo. Lecz ludzie jeszcze wierzą, że Bóg odmienia myśli, że duch jego działa na ducha ludzkiego i sprowadza radość lub boleść, wiarę lub niewiarę.

Wszakże niemożna twierdzić, ażeby miała już zupełnie wygasnąć wiara w to, że nawet zjawiska *materyjalne* bywają niekiedy spowodowywane przez bezpośrednią i nadprzyrodzoną interwencją. Musiała ona ustąpić z dziedziny zjawisk naturalnych, zupełnie już dzisiaj wyjaśnionych, i których prawa i przyczynowy związek dostatecznie są znane. Lecz w gałęziach naukowych, gdzie związek przyczynowy nie jest jeszcze dobrze rozumiany, wiara w to, że czynnik nadprzyrodzony niekiedy działa, zawsze jeszcze istnieje. Wielu ludzi naprzykład przypuszcza, że pogoda i pory roku ulegają nadprzyrodzonej interwencji. Zjawisko jakie zagadkowe, jak choroba kartofli, przyczyna naturalna której nie została wykryta, przypisuje się również działaniu nadprzyrodzonemu. Choroby, trapiące ciało, a zwłaszcza te, które z natury swej są straszne i tajemnicze, jak naprzykład cholera, bardzo często tłumaczą się wpływem nadprzyrodzonym. W skutek tego, [zasyłają się modły do Boga, ażeby zesłał deszcz lub dał dobrą pogodę, położył tamę choroby kartofli i uzdrowił chorego. Ci, którzy zasylają te modły, nie zastanawiają się nad tem, że byłoby również rozsądnie prosić Boga o wybudowanie miasta lub rozwiązanie zagadnienia matematycznego. Modły te opierają się na przypuszczeniu z gruntu fałszywym, że interwencja nadprzyrodzona odbywa się w przyrodzie, i że prawa przyrody bywają potargane a później naprawiane przez rękę nadprzyrodzoną. Tymczasem prawa, które rządzą pogodą lub porami roku, które wpływają na zdrowie kartofli i ciała ludzkiego, są tak samo niezmiennie, tak samo nieprzystępne dla wpływów obcych, jak prawa matematyczne lub budownicze. Jeżeli prosimy Boga o zmianę zjawisk przyrodzonych w jednej rzeczy, dla czego nie prosimy o taką zmianę w drugiej, we wszystkich? Każdy rozumie, jak jest rzeczą bezpożyteczną, prosić Boga o zbudowanie domu; każdy pojmie, jak jest dziecinną i niedorzeczną taka modlitwa; lecz nie zastanawiają się nad tem, że modły o interwencją w czynność naturalną organizmu i o powrót pór roku są tak samo płocne i tak samo dziecinne.

Prawa ducha nie są ani mniej określone ani mniej niezmiennie jak prawa materji. Im uważniej badamy zjawiska duchowe u siebie i u innych, tem jaśniej widzimy, że tak samo jak zjawiska materyjalne zależą one zupełnie i bezwzględnie od przyczyn naturalnych, które działają niezmiennie i zgodnie z pra-

wami przyrody i nigdy nie ulegają najmniejszej interwencji nadprzyrodzonej. W skutek zaniedbania tej wielkiej prawdy, wiele na tem ucierpiała nauka o umysłowym i moralnym życiu; wówczas kiedy nauki fizyczne olbrzymi zrobiły postęp, nauki moralne pozostały stosunkowo na niskim stopniu rozwoju. Postępowi fizyologii, która zajmuje się badaniem funkcyj ciała żyjącego, przez długi czas przeszkadzała wiara dogmatyczna w Siłę Żywotną, która to nieokreślona i nadprzyrodzona siła — jak przypuszczano — miała rządzić wszystkimi cielesnymi funkcjami i była nieprzystępna dla naszego pojęcia. Każde więc żywotne zjawisko przypisywano tej Sile, i uważano niemal za rzecz bezbożną, starać się dokładniej zbadać jego przyczynę. Dzisiaj wiemy, że wszystkie żywotne czynności odbywają się podług praw stałych, które są tak samo prawdziwe, tak samo naturalne jak i prawa zjawisk fizycznych, i że możemy je tak samo dobrze rozumieć, lubo są więcej skomplikowane. Tak samo postęp nauk o moralnych i umysłowych zjawiskach opóźnia się z powodu wiary, że duch jest istotnością przyrody niezrozumiałej i ulegającej ciąglemu mieszanii się istoty nadprzyrodzonej, i że nim nie rządzą prawa, tak samo stałe i określone, tak samo przystępne dla naszego badania i pojmowania jak owe prawa, które rządzą resztą świata. A tymczasem jest to prawda niezaprzeczona, że czynność umysłowa jest tak samo daleka od wszelkiej nadprzyrodzonej interwencji jak i czynność materialna. Prawa jej nigdy nie bywają pogwałcone. Niema żadnej myśli i żadnego uczucia, któreby nie zależały w zupełności od przyczyn naturalnych i nie mogły być zupełnie za pomocą ich wyjaśnione. Prawa uczuć i myśli, warunkujące szczęście lub smutek, cnotę lub występki, są tak samo pewne i niezienne jak i prawa chemiczne. I z taką samą dokładnością możemy je wykrywać, chociaż z powodu większego skomplikowania zjawisk moralnych, trudniejsze są one do określenia. Tymczasem badając prawa umysłowe, mamy tę korzyść, że działają one w nas samych i skutkiem tego znajdują się więcej w sferze naszej świadomości.

Wiara w zależność ducha od interwencji nadprzyrodzonej i w związek duszy z istotnością nadprzyrodzoną, w wysokim stopniu szkodziła rozwojowi prawdziwej nauki o duchu; zamknęła ona drogę do badania procesów duchowych, drogę, która tylko jedna mogła przyprowadzić do pożytecznych rezultatów. Skutkiem tego, nie mamy obecnie należytej nauki o moralności. Nie odkryto wcale ani też naukowo badano praw zdrowia ducha, praw, od których zależy jego szczęście i siła, tak jak szczęście i siła ciała zależą od praw cielesnych. Z tego powodu panują nadzwyczajne zamieszanie i mylność wyjaśnień co do tego, co rzeczywiście stanowi zdrowy i silny stan ducha. Nasze zwykłe wzory doskonałości moralnej nie są zdrowe, więc nie mogą słu-

żyć do naśladowania. Dla braku prawdziwego naturalnego wzoru, podług którego możnaby ocenić zdrowie i chorobę ducha, nieustannie nadajemy fałszywy kierunek naszemu własnemu postępowaniu i fałszywie sądzymy innych. Zanadto oddajemy się myślom i uczuciom, które wyobrażamy, że są dobre, kiedy w rzeczywistości są one bardzo szkodliwe. W skutek tego, stajemy się nieszczęśliwi, niekiedy nawet wpadamy w obłąkanie, nie wiedząc, że przyczyna naszego nieszczęścia leży w pogwałceniu praw zdrowia moralnego.

Jest to prawda bezwzględna, że wszelki smutek, pochodzący z przyczyn umysłowych, jest niezmiennem następstwem nieposłuszeństwa prawom zdrowia moralnego; przeciwnie, posłuszeństwo tym prawom sprowadza radość, zdrowie i siłę ducha. Wszelka cnota jest wynikiem przestrzegania tych naturalnych warunków, które ją sprowadzają; wszelki występki pochodzi z zaniedbania ich. Cnotliwość jest niezmiennem następstwem przyczyn przyrodzonych. Prosić o pomoc lub interwencją nadprzyrodzoną, jest tak samo rzeczą nierozsądną jak prosić o zdrowie lub siłę ciała lub modlić się do Boga o wybudowanie domu. A tymczasem ciągle błagamy Boga, ażeby dał serce skruszone i duszę kochającą i pobożną; jest to rzecz z gruntu błędna i tak samo szkodliwa dla modlącego się jak wiara, że interwencją nadprzyrodzoną przywróci choremu zdrowie.

Niema nic niebezpieczniejszego jak przekonanie, że środkami nadnaturalnymi można coś uzyskać czyto dla ciała czy dla ducha. Przeszkadza to nam widzieć jasno, że jedynie skutecznymi mogą być tylko naturalne środki. Paraliżuje to nasze usiłowania, wzbudzając w nas rachuby na pomoc, której nigdy nie otrzymamy, i której nigdy żadna ludzka istota nie otrzymała, i skłaniając nas do zaniedbywania leków naturalnych, które przy pilnem badaniu moglibyśmy wykryć. Niegdyś miano zwyczaj, lecząc nawet choroby cielesne, używać modlitw i ceremonij religijnych, zamiast nieść pomoc środkami przyrodzonymi. Na szczęście dla ludzkości, minęło to już prawie, i dzisiaj modlitwy o wstrzymanie praw przyrody celem przywrócenia choremu zdrowia, uważają się tylko jako prosta forma, do której mało ludzi przywiązuje wiarę. Czyż jest ktokolwiek, coby widząc umierającą osobę od raka lub gruźlicy płucnej, spodziewał się, że nadprzyrodzona interwencja odmieni nieunikniony rezultat? Nie możemy spodziewać się, ażeby ludzie używali dostatecznej sumy szczęścia lub cnoty, dopóki przeważają upowszechnione dzisiaj przekonania nadprzyrodzone; dopóki jednako traktować będziemy wszystkie warunki szczęścia i nieszczęścia, wszystkie cnoty i występki, zdrowie duchowe i rodzące się obłąkanie; dopóki jedno powszechne lekarstwo, wskazane przez wyższą powagę, stosować będziemy do wszystkich i wszystkiego; dopóki wreszcie zaniedbywać będziemy wielką księgę

przyrody w jej nieskończonej różnorodności i w jej nieomylnym związku przyczyn przyrodzonych. Patrzenie na straszne rozmiary nędzy i zbrodni w społeczeństwie naszym! Jest ono w wielu warstwach lazaretem moralnym, na który ludzie lękają się nawet patrzeć. Wielka, ogromna część tej nędzy jest bezpośrednio następstwem naszej nieznanomości przyrodzonych praw szczęścia i cnoty; następstwem naszego nieustannego odwoływania się do sił nadprzyrodzonych, zamiast przy pomocy sił przyrodzonych starać się o wyszukanie środków zaradczych na nasze klęski. Do czego służą modlitwy, zasyłane do Boga, z prośbą o litość nad ubogimi, o wytepienie ubóstwa, pijaństwa i nierzędu? Wszystkie możliwe litanije nie usuną ani odrobiny nędzy, ani kropli występku. Do tego szczęśliwego rezultatu możemy dojść tylko przez uważne badanie przyczyn naturalnych istnienia owych plag, zaradzanie im naturalnymi środkami i zaprowadzenie naturalnych warunków szczęścia. Ile cennego czasu zmarnowano! Ile boleści i poniżenia pomiędzy ludźmi zostawiono nietkniętymi, tylko dla tego by utrzymać się przy owych złudnych środkach!

Pojęcie o nadprzyrodzonym zawsze paraliżowało ludzkie usiłowania, zdążające do wytepienia nędzy ubóstwa. Zawsze uważano ubóstwo jako rodzaj zła koniecznego, jako karę na pychę lub złość ludzką. Przez całe wieki zapatrywano się na choroby cielesne z tego samego błędnego stanowiska, aż dopóki postęp nauki lekarskiej nie wykazał, że są one wyłącznym wynikiem pogwałcenia praw fizycznych. „Taka wola Boska,“ „palec Boski zaciężył nad nimi,“ — takie zdania ciągle powtarzali ci, co tylko o interwencji nadprzyrodzonej myśleli. W ten sposób moralisci spirytualistyczni zwykli oceniać wszystkie plany, proponowane w celu podniesienia i polepszenia bytu ludzkiego. „Wszystko to nie powiedzie się — mówią — ponieważ główną przyczyną ubóstwa i wszystkich innych społecznych klęsk jest zepsucie wrodzone człowieka. Wreszcie, czyż Biblia nie zapowiedziała, że „ubodzy nigdy nie znikną z oblicza ziemi?“ „Zadawalniają się więc modłami o zmianę ducha ludzkiego przez interwencją nadprzyrodzoną i bardzo mało interesują się nadziejami i planami badacza przyrodnika. Ten jednak, lubo boleśnie dotknięty obecnym upodleniem ludzi, pełen jest nadziei. Nie zapomina on tej wielkiej prawdy, że wszystkie cierpienia pochodzą z przyczyn naturalnych, z pogwałcenia praw przyrody. Pojmuje więc, że żadna nadprzyrodzona zawada nie przeszkodzi ich wytepieniu, i że starannie i poważnie badając rozmaite przyczyny szczęścia i nieszczęścia, występku i cnoty, ubóstwa i zbrodni — w nieskończonej różnorodności otaczających nas objawach, zdołamy wreszcie usunąć trapiące nas plagi, przynajmniej w znacznej części. Kiedyś wszyscy zrozumiemy, która jest po-

żyteczniejszą z tych dwóch przeciwnych metod: czy wiara religijna czy też praca religijna.

Im więcej rozumiemy zjawiska całego świata, tak duchowe jak materyjalne, tem więcej nabieramy pewności, że każdy skutek ma przyczynę naturalną, i że wszędzie panują prawa naturalne, stałe i niezmienne, w których nigdy żadnych zbroceń nie było. Ani w dziedzinie duchowej ani materyjalnej nie ma najmniejszego znaku interwencji nadprzyrodzonej. Ta wielka zasadnicza prawda jest podstawą wszystkich nauk i wkrótce zostanie powszechnie uznana tak w naukach o zjawiskach moralnych i umysłowych jak i w naukach fizycznych. Kiedy to dobrze zrozumiemy, przekonamy się wówczas wszyscy, jak jest bezużyteczną rzeczą, szukać ponad przyrodą przyczyn dobrej i złej doli lub jakiego wypadku w świecie fizycznym lub moralnym. Wówczas zobaczymy, jak jest daremną rzeczą, prosić o nadprzyrodzone wtrącanie się do tych cudownych praw, których zadziwiająca ścisłość i niezmiennność stanowią właśnie główną ich piękność i nasze własne bezpieczeństwo. Wkrótce będziemy musieli zarzucić zupełnie doktrynę o interwencji bezpośredniej tak w sprawach duchowych jak i cielesnych i przekonamy się, że bóstwo, jeżeli istnieje, nigdy i nigdzie nie miesza się do przyrodzonego biegu wszystkich spraw na tym świecie. W ten sposób moralista-supernaturalista zmuszony będzie rychło przyjąć przynajmniej doktrynę *przyczyn drugorzędnych* tak w dziedzinie duchowej jak i materyjalnej.

Zbadajmy teraz tę doktrynę przyczyn drugorzędnych. Zachowuje ona jeszcze pojęcie o istocie najwyższej i nadprzyrodzonej. Wyznawcy tego dogmatu wierzą, że istota ta stworzyła na początku świat materyjalny i nadała materji prawa, które nie mają być nigdy naruszone, chyba przy stwarzaniu rozmaitych rodzajów zwierząt i roślin, albowiem sama przyroda bez żadnej pomocy nie jest w stanie ich wydać — jak utrzymują oni. Niektórzy zamieszczają interwencyje nadprzyrodzone, o których opowiada Biblia, pomiędzy pierwotne prawa, nadane materji. I tak — podług doktryny przyczyn drugorzędnych — działanie nadprzyrodzone objawiało się tylko w dwóch epokach tworzenia świata: naprzód na samym pierwszym początku a następnie przy stwarzaniu rozmaitych ustrojowych istot. Podług tej doktryny, prawa raz ustanowione nie były już więcej naruszane, i działanie nadprzyrodzone nie objawiało się w świecie: powinniśmy tylko wnosić, że ta nadprzyrodzona siła działa potężnie i zachowująco.

Z pewnością ta doktryna jest o wiele lepsza od doktryny o interwencji nadprzyrodzonej bezpośredniej. Odsuwa ona podobną interwencyją aż na sam początek, kiedy powstawały wszystkie jestestwa. Wkłada ona na ludzi zadanie, by zbadali te prawa, dane na początku, i zastosowywali się do nich. Pozba-

wia ich nadziei pomocy nadnaturalnej; nie popiera tego weale, jakoby było obowiązkiem lub interesem człowieka, starać się o tę pomoc, zamiast szukać przyczyn naturalnych. Doktryna przyczyn drugorzędnych w dziedzinie zjawisk fizycznych jest dzisiaj panującą u ludzi naukowych, którzy trzymają się mocno wiary chrześcijańskiej; zgadza się ona z bardzo znaczną miarą wolności w badaniu przyrody. Gdybyż w naukach moralnych panowała równa miara wolności, taka sama postępową wiara! Lecz doktryna o interwencji spirytualistycznej i bezpośredniej jest tak zakorzeniona w świecie moralnym, historyja całego chrześcijaństwa tak ściśle łączy się z nią, że pojęcie o drugorzędnych przyczynach nie może jeszcze uzyskać tam uznania.

Nawet ta doktryna przyczyn drugorzędnych daleką jest od tego, ażeby była prawdziwą lub wystarczającą. Co upoważnia nas do utrzymywania, że władza nadnaturalna wpływa na działania przyrody, lub nawet że ta władza istnieje, jeżeli nie widzimy nigdy najmniejszego śladu jej istnienia lub czynności? Jeżeli w żadnej czynności ducha lub materji niema najmniejszego znaku takiej siły, któraby się różniła od sił przyrodzonych, jakże możemy powiedzieć, że istnieje taka siła? Frazes, że potęga nadprzyrodzona *utrzymuje świat*, lubo weale nie mieśza się w widoczny sposób do zjawisk przyrodzonych, nie ma najmniejszego sensu. Ażeby utrzymać pewną rzecz, trzeba działania czynnej i pochodzącej z zewnątrz siły, a tymczasem przypuszczamy, że nie istnieje najmniejszy znak podobnego działania. Kiedy widzimy, że tlen i wodór łączą się z sobą i tworzą wodę, lub kiedy spostrzegamy, że pewne wstrząśnienie wzbudza uczenie radości, powiadamy, że te skutki są spowodowane własnościami naturalnemi ciał fizycznych lub usposobień umysłowych. Te naturalne własności lub siły wystarczają same do sprowadzenia rezultatu, i zupełnie dowolne to przypuszczenie, jakoby ku temu samemu celowi potrzebna była jakaś inna siła lub nadprzyrodzone działanie. Wszelkiej prawdziwej filozofii sprzeciwia się pojęcie dodatkowej siły tego rodzaju, której najmniejszego znaku nie widzimy w zjawiskach tego świata.

Oprócz tej siły biernej, która utrzymuje, doktryna przyczyn drugorzędnych twierdzi, że nadprzyrodzona siła brała czynny udział w *stworzeniu* królestwa roślinnego i zwierzęcego. Przy tej okoliczności działała ona nie tylko na utrzymanie praw ustanowionych niezmiennie, ale nadto występowała czynnie, nadając materji nowe bodźce i nowe formy, których ta nie mogłaby mieć bez jej pomocy. Ludzie spostrzegli, że doktryna interwencji w zjawiska, które nas otaczają, nie mogłaby być dzisiaj przyjęta tak jak dawniej. Nikt nie wyobraża sobie za dni naszych, że rozwój i wzrost zwierzęcia, nawet na najwyższym szczeblu stojącego, rozwój organów naszych, nawet najbardziej skomplikowanych, pochodzą w skutek przyczyny nadnaturalnej

i bezpośredniej. Żadnemu fizjologowi nie przyszłoby dzisiaj ani na chwilę na myśl, objaśniać jakąkolwiek czynność żywną przez inną przyczynę jak naturalną. Człowiek, któryby przypisywał rozwój organu, którego nie rozumielibyśmy jeszcze, jakiegokolwiek nadnaturalnej sile, byłby pocytnany za szaleńca prawie.

A jakimże prawem moglibyśmy twierdzić, że nadprzyrodzona siła tego rodzaju wzięła udział w stworzeniu organizmów żyjących, jeżeli nie przypuszczamy tego w rozwoju i życiu organizmów istniejących dzisiaj? Jedyna przyczyna, która tłumaczy tę anomaliją, leży w tem, że nie rozumiemy jeszcze, jakim sposobem tak doskonałe organizmy mogły być stworzone od początku siłami naturalnymi. Ale mało mają wiary w naturę ci, którzy chcą zakreślić granice jej siłom. Czegoż nie zdoła ona dokonać? Dla tego, kto badał rozwój i wzrost organizmu żyjącego, kto się zastanawiał nad zadziwiającymi i szczytnymi zjawiskami, które w nim spostrzegamy, — dla tego rozumowanie, oparte na dowolnem ograniczeniu potęgi przyrody, niema najmniejszej wartości. Człowiek bierze początek swój w jednej komórce tak małej, że gołem okiem niepodobna jej dojrzeć. Ta to komórka służy za pierwszą kolebkę naszych młodych sił ciała i umysłu, i rozwijamy się za pomocą tych sił, którym charakteru czysto przyrodzonego nikt nie śmie zaprzeczyć. Przez nie to doprowadzamy ciało nasze do doskonałości fizycznej organizacyi; przez nie to również i tylko przez nie kształcimy nasz umysł, który nabiera nieograniczonej siły pojmowania całego świata we wszystkich jego częściach. Takim sposobem w rzeczywistości *sami siebie stwarzamy*; bo jest to najzupełniej błędem myśleć, że siła nadprzyrodzona dopomaga w czemkolwiek do naszego rozwoju. Człowiek, który zastanawia się nad skupieniem władz w tej małej komórce, nad rozwinięciem sił naturalnych, które to rozwinięcie obejmuje ewolucyjną zarówno umysłu jak ciała — bo niema wątpliwości, że siły przyrody kształcą tak ducha jak ciało — taki człowiek z nadto podziwia nieskończoność tych sił, ażeby śmiały myśleć, że zna ich granice. I czyż są inne więcej cudowne i więcej trudne do zrozumienia zjawiska? Czyż moglibyśmy kiedy przypuszczać takie siły w nas, — w nas, co stanowimy część przyrody? I dla czegoż mamy wierzyć, że przyroda, która może to robić bez żadnej pomocy, nie mogła także bez pomocy zrodzić na początku rozmaite kształty życia zwierzęcego i roślinnego? I dla czego by przyroda, ta jedyna potęga, którą widzimy czynną, nasza matka, nasza zachowawczyni, nasze własne jestestwo, ona, która posiada taką siłę i nieskończoną wzniosłość, dla wypowiedzenia której nie mamy słów i której nie możemy objąć naszym umysłem, — dla czego by ta przyroda nie miała zadawać naszego bezgranicznego popędu ku nieskończoności, i dla

czego mielibyśmy ją tak znieważać, ażeby jej siły uważać za słabe i poza niemi szukać jakiejś innej potęgi?

Im więcej zastanawiamy się nad rozwojem i kolejnym następstwem istot ożywionych, im więcej badamy ten przedmiot, tem mocniej przekonujemy się, że wszystkie owe zjawiska zadziwiająco, jakkolwiek są one nierozumiałe dla nas dzisiaj, zależą zupełnie i bezpośrednio od sił naturalnych, i że tak samo mało było nadprzyrodzonej interwencji na *początku życia* jak i w *późniejszym jego biegu*. Wszystko prowadzi do tego wniosku. W historii rozwoju istot żywych, roślin i zwierząt, widzimy te same cudowne znaki stosowania się niezłomnego do stałego i określonego planu i uległości bezwzględnej prawom niezmiennym i określonym, które spostrzegamy zresztą wszędzie w przyrodzie. Wiele praw budowy organicznej już odkryto, jak na przykład prawo niezmiennego postępu od ogółu do szczegółu, jedności typu i funkcji i t. d. I prawdziwe i uszlachetniające pojęcie o cudownym początku życia wyrobimy przez badania tego rodzaju, nie zaś przez mniemaną pobożność, która zadawalnia się nieokreślonym uwielbieniem przyczyny pierwszej. Im lepiej człowiek rozumie owe zjawiska, tem mocniej przekonuje się, że wszystkie żywe istoty połączone są przyrodzonym łańcuchem. „Dla czego życie organiczne nie ma mieć kiedyś swego Newtona?“ — zapytywał Cuvier. A tymczasem wszelkie usiłowanie, ażeby pozbawić początek życia jego charakteru nadprzyrodzoneści i przywrócić mu formę przyrodzoną i zrozumiałą, jak to uczyniono z astronomią, geologią, siłą życia i t. d., uważa się niemal za bluźnierstwo. Podobne jednak usiłowanie zasługuje na zupełne uznanie. Autor „Śladów historii przyrodniczej Stworzenia“ i Darwin mają zatem prawo do szczerej wdzięczności z naszej strony za to, że starali się wykazać, w jaki sposób życie mogło bez interwencji nadprzyrodzonej rozpocząć się i wznosić stopniowo po szczeblach istot ustrojowych. Mamy zupełną pewność w tym względzie, że tak było, chociaż może miną stulecia cierpliwych i starannych badań w tym przedmiocie, zanim będziemy mogli z dokładnością powiedzieć, w *jaki sposób* to się działo. Idea interwencji nadprzyrodzonej paraliżuje wszystkie umiejętności. Jak długo mamy do czynienia nie ze zjawiskami przyrodzonymi, tak długo nasze rozumowania są błędne i złudne. Wiara w interwencyją tę zawsze ma ten skutek, że zadawała umysły ludzkie wyjaśnieniem, które nie nie objaśnia, i przeszkadza poważnym i szczerym badaniom. Tacy zaś ludzie, jak Owen, Oken, Göthe, Cuvier, Darwin są Galileuszami wiedzy życia organicznego. Odkrycia ich usuną pojęcie interwencji nadprzyrodzonej z tej dziedziny wiedzy z taką samą pewnością, jak odkrycia Galileusza usunęły je z astronomii. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy zrozumiemy, komu należy się wdzięczność; wówczas poznamy badaczy, którzy szli

po prawdziwej drodze ku szlachetnemu i religijnemu zrozumieniu początku naszego życia.

Ostatecznie zostanie uznanem, że początek i rozwój życia są tak samo wolne od interwencji nadprzyrodzonej jak i dzisiejszy jego przebieg, jak widzimy to sami. Wprawdzie, obecnie nic nie mamy podobnego do zjawisk początku życia, ponieważ widzimy (lub przynajmniej tak zdaje się nam), że wszystkie żyjące istoty pochodzą od podobnych im rodziców i od nich tylko. Właśnie to stanowi największą trudność zagadnienia. Lecz nic nie mamy takiego, co by wskazywało na interwencją nadprzyrodzoną. Ani cienia czegoś podobnego nie widzimy dzisiaj. Bez niezliczonych podań dzieciństwa wszystkich narodów, które opowiadają o tej mniemanej interwencji, wcale nie myślelibyśmy o podobnem objaśnianiu. Kwestyja po prostu tak przedstawia się: czy prawdopodobniejszą jest rzeczą, że działa siła nadprzyrodzona, która to teoryja w innych gałęziach wiedzy została uznana za zupełnie błędną i sprowadza jak najsmutniejsze następstwa dla postępu ludzkiego; czy też w tym wypadku jak i w tylu innych nie zanadto małe znaczenie przypisujemy siłom przyrody, której w naszej zarozumiałości śmiemy zakreślać granice? Nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób przyroda mogła stworzyć życie bez pomocy, odważamy się twierdzić dogmatycznie, że ona tego nie była w stanie uczynić. Czy wiemy jednak, co może a czego nie może ona zrobić? W każdym razie umysł bezstronny wyzna przynajmniej swoją niewiedomość w tym przedmiocie; zanim jednak zrobi ten śmiały wniosek, postara się dokładnie zbadać, co ta wszechpotężna przyroda w stanie jest dokonać. Jaką wartość może mieć w kwestyi tak trudnej sąd tych, którzy nie spostrzegają niezmienności praw, dokoła nas obecnie działających? Czem jest sąd tych, którzy nie widzą, że prawa pór roku, zdrowia i choroby, ducha i ciała, są tak samo stałe, jak i prawa chemiczne; tych, którzy od interwencji nadprzyrodzonej żądają pięknej pogody, mając jednak świadomość, jak jest nierozumnem, błagać ją o zbudowanie domu lub oczyszczenie miasta? A pomimo to błędy te uważają się za oznakę ducha religijnego, i ktokolwiek na seryjo stara się wykazać mylność i niebezpieczeństwo tego, bywa traktowany jako wróg swego rodzaju. O matko Przyrodo, jakże twoja religija jest odmienna! Ty, która zachęcasz do wszelkich badań a nie zniechęcasz do żadnego! Ty, której wielka księga jest zawsze otwarta przed wszystkiemi ludźmi, we wszystkich wiekach i we wszystkich krajach! Ty, której wielkie łono bezstronnie obejmuje wszystkie twe dzieci, będące częstakami Ciebie samej i biorące udział w twym nieskończonym przepychu! Ty, która zawsze idziesz naprzód, tworząc w biegu twym światy i istoty bez końca, połączone z sobą w ten doskonały sposób, który jest tobie właściwy i który powinien być

przedmiotem badań i podziwu wszystkich wieków przyszłych!

Krok tylko jeden od przekonania, że wszystkie zjawiska, które widzimy teraz, mają wszystkie cechę naturalną, do przekonania, że początek życia, chociaż niezrozumiały jeszcze dla nas, był także naturalny. Stąd do całkowitego usunięcia idei o interwencji nadprzyrodzonej w pierwszym *początku materji* jeden krok więcej. Mniej trudno już zrozumieć nieskończoność materji jak naturalne pochodzenie życia. Widzimy, że materja istnieje dzisiaj w stanie zupełnej niezależności. Ma ona swoje własne prawa czynności i istnienia, i badając ją bliżej, spostrzegamy, że nie ulega wcale zniszczeniu, tak że — o ile możemy sądzić — jest nieskończona. I jeżeli w tym razie jak w innych trzymamy się metody naukowej jedynie prawdziwej, t. j. *rozumujemy z tego, co widzimy, o tem, czego nie widzimy*, dochodzimy wówczas koniecznie do przekonania, że materja jest nieskończona, że każda jej cząstka, którą widzimy, istniała i istnieć będzie wiecznie. Dla czegoż mielibyśmy inaczej sądzić? Chybaby przez ślepą wiarę w „autorytet“? Z drugiej strony, idea, że duch stworzył ciało, jest hipotezą bez zasady, nieopartą na żadnem rozumowaniu. Nie przemawia za nią najmniejsza analogija; powstała ona wówczas, kiedy rozum ludzki był w dzieciństwie, kiedy nie znano łączności między mózgiem i duchem, kiedy wszelka forma nowa, nadana materji ręką człowieka, była nazywana „tworzeniem.“ Wiemy dzisiaj, że właściwie mówiąc, niema nigdy tworzenia; że nigdy żadna siła nie wprowadza nowego pierwiastku; że prawa jednej części świata nie zmieniają się i nie ustępują na krok jeden przed inną częścią.

Dla czego mówimy, że duch jest więcej nieskończony, więcej szlachetny, więcej potężny, niż materja? Że może on tworzyć materję, nadawać jej prawa i naginać ją do swoich widoków? Niestety! Rasa nasza drogo opłaciła i bardzo drogo opłaca jeszcze tę wielką niesprawiedliwość względem jednej z wielkich cząstek naszego jestestwa. Czyż łatwiej jest zrozumieć nieskończoność ducha aniżeli nieskończoność materji? Przeciwnie, trudniejsze to o tysiąc razy. Nie możemy podać ani jednej przyczyny, dla której materja miałaby być nieskończona, przeciwnie nawet, badając naturę, musimy dojść do tego przekonania; z drugiej strony, nie możemy odkryć w naturze ani jednej przyczyny, dla czegoby duch miał być nieskończony, ale studyjując naturę, musimy dojść do przekonania, że nie jest nim wcale. Duch jest istotnością żyjącą, a wszelkie życie na mocy samychże praw jego istnienia, podległe jest zmianom a zatem *śmierci*. Umysł jest zmienny, bo zupełnie jest nierozdzielny od zmiennych kształtów materji; nie jest to siła obca reszcie natury, ale siła zupełnie naturalna, która nierozzerwalnym węzłem łączy się z resztą w stanie wzajemnej zależności.

Ktokolwiek badał postępy fizjologii, musiał zwrócić uwagę na liczne wypadki, w których pewne zjawisko, zwykle uważane za *żywotne* a więc odmiennej przyrody od fizycznej i nieprzystępne dla naszego pojmowania, ostatecznie w nowszych czasach zostało uznane jako posiadające charakter czysto *fizyczny*. W ten sposób trawienie, które przez długi czas uważało się jako czynność ściśle żywotna, powszechnie dzisiaj uznano za czynność fizyczną, która odbywa się podług praw chemizmu, ciepła i t. d. Tak samo, główna czynność oddychania, t. j. wdychanie tlenu i wydychanie bezwodnika węglowego, reguluje się fizycznymi prawami dyfuzji gazów. Ciepło żywotne jest wynikiem chemicznego łączenia się tlenu i węgla w całem ciele; jest to taki samy chemiczny proces, jaki widzimy na kominu palącym się. Można by przytoczyć jeszcze więcej przykładów, ale i te wystarczą, ażeby dowieść ważnego faktu, że postęp wiedzy fizjologicznej stara się wszędzie z gospodarstwa cielesnego usunąć stare i nieokreślone pojęcie niezrozumiałej siły żywotnej i coraz bardziej zastępować ją znanymi fizycznymi prawami. Ze wszystkiego, co dotąd zrobiono w tym względzie, i z wniosków, do których rozumowanie doprowadza, zdaje się być rzeczą więcej niż prawdopodobną, że wszystkie żywotne zjawiska są w rzeczywistości wynikiem sił fizycznych, działających w pewnych nowych warunkach. Ktokolwiek jest przekonany o przyrodzonym początku życia, przychodzi *a priori* do tego wniosku. Jeżeli początek życia zależy w zupełności od sił przyrodzonych i fizycznych, to i wszystkie żywotne siły powinny być wynikiem sił fizycznych; muszą więc one przedstawiać dalszy rozwój własności i sił, które zawsze istnieją w przyrodzie, lecz które objawiają się tylko wówczas, kiedy przyjazne warunki pobudzają je do czynności.

Zupełnie pewną jest rzeczą, że niema żadnego mięśniowego poruszenia w naszym ustroju, żadnego uczucia i żadnej myśli w naszym ciele, którymby nie towarzyszyły pewne chemiczne i mechaniczne zmiany, i z któremi by nierozdzielnie była połączona pewna fizyczna modyfikacja. Na czem polega związek pomiędzy zmianą chemiczną z jednej strony, uczuciem i myślą z drugiej strony? Łatwo jest, wszystkie badania stosunku pomiędzy duchem i materją (takie jak Liebig'a, Mayer'a i innych) napiętnować wyrazem: materjalizm i zadawałać się tłumaczeniem, które nic nie tłumaczy. Lecz takie postępowanie zgoła do niczego nie prowadzi, tak samo jak dawna doktryna o sile żywotnej. Czyż myślimy, że jednocząc i porównując ducha z materją, poniżamy go przez to? Czyż mniemamy, że zjawisko umysłowe jest wznioślejszem i cudowniejszem od zmiany chemicznej, tak subtelnej i nadzwyczajnej, która mu towarzyszy? W tym przedmiocie jak i w wielu innych okazuje się stała dążność do poniżenia materji; lecz ludzie po prostu pokazali przez

to, że piękność boska jednej zasadniczej części ich przyrody jest ukryta dla nich. Oczy i serca ich są zamknięte na cuda i wspaniałość świata materialnego. Nie chcą oni brać przyrody taką, jaką przedstawia się oczom naszym, z zupełną harmoniją jej żywiołów; lecz wolą sami tworzyć jej obraz urojony i fałszywy. Na prawdę! Sąż to zjawiska małoważne i mało znaczące te działania chemiczne, niepojęte i zadziwiające, to cudowne wydoskonalenie i spotęgowanie sił fizycznych w mózgu?! Nie zasługują więc na baczną naszą uwagę; nie sąż więc warte, byśmy je stawili na równi z objawami myśli! Lecz kto jest przejęty religiją fizyczną, ten nie może żywić tak błędnych i niesłusznych przekonań. Żąda on dla materji takiego samego uwielbienia jak i dla ducha. Zgadza się on ze szczerością i uwielbieniem na to, że jest łączność i nierozdzielna jedność pomiędzy fizycznymi i duchowymi zjawiskami. Widzi on, że zamiast powiedzieć na przykład, że zagadnienie skomplikowane zostało rozwiązane, lub uczucie miłości i poświęcenia się objawiło za pośrednictwem pewnych procesów duchowych, zupełnie tak samo da się powiedzieć, że nastąpiło to w skutek pewnych chemicznych czynności, których cudownego i subtelnego charakteru my jeszcze zrozumieć nie możemy. Wyrażenie potoczne, że materjje zwierzęce i roślinne, któremi żyjemy się, „*podtrzymują* nasze życie,” zawiera grubą błąd; faktem jest bowiem, że one „*stają się* życiem,” — czyli innymi słowy, że się zamieniają w nas samych, stają się *nami*, i własności żywotne i duchowe, zawarte w nich, zaczynają być czynne.

Wszystko skłania nas do przekonania, że siły chemiczne, mechaniczne i fizyczne nieodłączne są od zjawisk duchowych, i że siły fizyczne, które — jak wiemy — przejawiają się w czynności mózgu, obdarzone są świadomością w sposób dla nas niewytłumaczony. Materjja, która ma formę mięśnia, może kurczyć się; kiedy ma formę żywej nerwowej substancji, może *myśleć*. Myśl łączy się w sposób tajemniczy z *fosforem*; musi być ona w ten lub ów sposób spotęgowaniem i udoskonaleniem własności przyrodzonych, zawartych w tej substancji, jakoteż i w innych pierwiastkach, z których składa się mózg; — lecz nie wiemy jeszcze wcale, w jaki to sposób dzieje się. Zastanawiając się nad tem, widzimy, że ponieważ każdemu umysłowemu procesowi towarzyszy pewne chemiczne działanie — tak samo jak w każdej czynności życia, — więc wszelka zmiana w umyśle powinna koniecznie łączyć się z pewną odpowiednią zmianą w działaniach chemicznych. Różnica pomiędzy radością i rozpacą nie jest większa jak pomiędzy zmianami chemicznymi, które im towarzyszą; zmiana chemiczna jest także pięknem zjawiskiem jak i wzruszenie duchowe. Myśl lub uczucie wyraża *znaczenie* zmian chemicznych. W tym wypadku, kiedy odczuwamy radość, zmiana chemiczna odbywa się łatwo w moz-

gu i sprzyja warunkom życia i zdrowia naszego. Kiedy czujemy smutek, zmiana chemiczna odbywa się z trudnością i szkodliwie na nas działa. Nieskończona różnorodność myśli i uczuć jest świadomym wyrażeniem równej nieskończoności procesów chemiczno-organicznych, odbywających się we wnętrzu naszym. Uwagi te wydają się mnie bardzo prostymi wnioskami tego, co wiemy o fizjologii czynności nerwowych, i dziwnie brzmią tylko dla tego, że mylnie okazujemy szczególne względy spirytualistycznym poglądom na przyrodę życia.

Przy badaniu dziejów przyrody, wszystko przyprowadza nas do przekonania, że *materyja istniała o wiele wcześniej przed duchem*; innemi słowy, że proste chemiczne połączenia o wiele poprzedziły skomplikowane połączenia, które są stosunkowo nowszego pochodzenia. Rozwój ducha jest jednym z ostatnich tryumfów sił przyrodzonych. Jeżeli postępujemy prawdziwą drogą indukcji, przychodzimy do tego wniosku, że istność, tak nieskończenie skomplikowana, może być tylko wyrobem miljonów stuleci. Zwracając wzrok ku nieskończonej przestrzeni przeszłości geologicznej, spostrzegamy, że przyroda rozwija powoli ten najcudowniejszy ze wszystkich wytworów. W szeregu kolejnym roślin (których życie jest *budujące*) została położona podstawa dla istnienia umysłowego (życie *niszczące*); w szeregu zaś zwierząt duch powoli podnosił się po szczeblach — a każde podniesienie się prawdopodobnie trwało miliony lat — aż stanął u szczytu, stwarzając rodzaj ludzki. Możemy być pewni, że te wysilenia, tak cudowne i tak długotrwałe, nie były bezużyteczne; w samej rzeczy, bez tej nadzwyczajnej pracy, duch nie mógłby istnieć, i przyroda pozostawałaby bez samowiedzy. *Zasada postępu* zdaje się stanowić istotną część przyrody. Wyprowadzać początek wszechrzeczy od jestestwa najwięcej skomplikowanego, jest to zupełnie przewrócić porządek przyrodzony.

Nadprzyrodzoność, w jakiegokolwiek bądź formie, jest *absolutnie niezrozumiała* dla człowieka. Wszelkie usiłowanie, które czyniono, by ją pojąć, doprowadzało tylko do zamieszania pojęć i sprzeczności, z których niepodobna było wybrnąć. Umysł bez mózgu; dusza bez materji; życie bez zmiany, początku i końca; osobowość, nie ograniczona przestrzenią i bez samowiedzy, i która nie doznaje ani radości ani smutku, a pomimo to jest pełna miłości, miłosierdzia i czułości; — słowem, wszystkie przyrodzone przymioty stosowano do Istoty nadprzyrodzonej i równocześnie wszystkie je negowano. Zgoła i stanowczo jest rzeczą niemożliwą, abyśmy mieli jakiegokolwiek najslabsze pojęcie o bycie nadprzyrodzonym; nie rozumiemy tego, co nie jest przyrodą, i możemy co najwięcej utworzyć nagromadzenie niestosowności przyrodzonych.

W ten sposób wszystko prowadzi do głębokiego i szczerego

przekonania, że Przyroda *jest wszystkim we wszystkim*; że nie niema ani ponad nią, ani pod nią, ani obok niej; oraz że ma ona prawo do wszystkich hołdów, które oddawaliśmy dotąd nadprzyrodzonosci. Ta wielka prawda jest podstawą myśli nowożytnej i prawdopodobnie po prawie ludnościowem najważniejszym wnioskiem, do którego ludzkość przyszła obecnie. Wprawdzie, widzą ją jeszcze tylko częściowo i niejasno; lecz stopniowo staje się ona widoczniejsza, i każde nowe objawienie księgi przyrody wraza ją mocniej w serca nasze. Tworzy ona podstawę religii przyrodzonej, tej potężnej wiary, która wcześniej lub później ogarnie cały rodzaj ludzki, i wobec której znikną tak sceptycyzm jak wszelkie różnice wierzeń. Ktokolwiek raz widział niepodobną do przebycia przepaść, która oddziela rzeczy przyrodzone od nadprzyrodzonych; ktokolwiek poznał, o ile piękność pierwszych jest prawdziwszą i więcej zadziwiającą aniżeli drugich, — ten powziął nazawsze głębokie uwielbienie dla przyrody i bezwzględna w nią wiarę, którą nie zachwiać nie zdoła. Ona może wszystko wykonać; może wyjaśnić wszystkie tajemnice, i ktokolwiek wierzy w nią, nie dozna zawodu. My, najszlachetniejsze jej dzieci, jesteśmy co prawda pełni słabości i nieświadomości; ale niema w nas ani jednej myśli, ani jednego zmartwienia, ani jednej troski, od którychby nie miała ona klucza, i na które w swem potężnem łonie nie miałaby pociechy. Życie wielu z nas może wydawać się ciemną zagadką, pełną cierpień, sprzeczności, ubóstwa i chorób, zwątpienia, słabości umysłu, upokorzenia; ale ona wszystko w końcu wytłumaczy; ona, która nas wszystkich kocha miłością równą i bezstronną; ona, dla której nic nie istnieje napróżno.

Religija przyrodzona jest jedyną prawdziwą religijną wiarą, która kiedykolwiekbądź pojawiała się na ziemi. Jest ona oddzielona od rozmaitych form nadprzyrodzonosci o wiele szerszą linią demarkacyjną, aniżeli ta, która oddziela rozmaite formy jedna od drugiej. Postęp w wierzeniach religijnych polegał na tem, że coraz więcej ograniczano wpływ nadprzyrodzonosci i coraz więcej dopuszczano wpływ przyrody, tak że ta religija, która zawierała najmniejszą ilość bezpośredniej nadprzyrodzonej czynności i największą sumę prawdy przyrodzonej, była najlepszą. Lecz najmniejszy pozór idei nadprzyrodzonej psuje harmoniją przyrody; miesza się on nieuniknienie do wszystkich naszych poglądów na życie i zgoła nie daje się pogodzić z religiją przyrodzoną. W tej ostatniej główna i zasadnicza wiara jest ta, że oprócz przyrody nie niema i nic nie może być; że nie niema takiego, coby nie było częścią wielkiej Całości; że nie niema takiego, coby nie ulegało — jak i wszystko inne — prawom przyrody; że nie niema takiego, coby nie oddziaływało na resztę przyrody i samo też nie doznawało jej działania. A w takim razie, podług religii przyrodzonej, głównem zada-

niem naszego życia jest badać prawa przyrody i żyć zgodnie z niemi.

Jest to wielka prawda, do której dąży myśl nowożytna; szerzy się ona obecnie po większej części świata cywilizowanego i jest zasadniczą ideją nowszych myślicieli w Anglii a jeszcze bardziej na łądzie. Jest to wielka prawda, która wcieliła się w rozmaite formy i przybrała rozmaite nazwy: w Niemczech — Racyjonalizmu, we Francji — Wolteryjanizmu, w Wielkiej Brytanii — Sekularyzmu, w całej Europie — Pozytywizmu i jeszcze inne nazwy rozmaitych systematów, które w gruncie rzeczy są podobne do siebie i różnią się tylko drugorzędnymi kwestyjami; wszystkie one dążą w jednym i tym samym kierunku i ostatecznie zleją się wszystkie w jedną wielką Całość. Prawdę tę zwolennicy wierzeń nadprzyrodzonych napiętnowali nazwą Ateizmu i Niewiary; tymczasem sekciarze ci zapominają, że nie chodzi tu o to, czy człowiek ma *głębką i określoną wiarę religijną*, lecz o to, czy wierzy w religiję nadprzyrodzoną czy też w przyrodę. Ci, którzy wierzą w nadprzyrodzoność, zaprzeczają dostatecznym siłom przyrody i stracają ją z tronu, z wysokości którego powinna ona absolutnie panować nad światem i naszymi sercami; religija zaś przyrodzona pobożnie hołduje temu panowaniu. Nie łudźmy się: nie możemy służyć dwum panom naraz. *Wierzyć w Boga znaczy nie wierzyć w Przyrodę.*

Niema wiary, do której z mniejszą słusnością możnaby zastosować wyrażenie „Niewiary,“ jak do religii przyrodzonej; ci, którzy przekonali się o absolutnej prawdzie tej religii, powinni z pogardą odrzucić ten wyraz, zastosowywany do ich wiary, która jest najszlachetniejszą i najwznioślejszą, jaką kiedykolwiek znano na świecie. Jest to wiara, której podstawy są tak samo szerokie jak głębokie i nie mogą być wzruszone. Skoro ona zapanuje pomiędzy ludźmi, sceptycyzm religijny przestanie istnieć.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą, ażeby religija przyrodzona upowszechniła się po całej powierzchni globu ziemskiego. Nie może przyczynić się więcej do zbliżenia jednych osób do drugich i do obudzenia wspólnych sympatyj we wszystkich sercach, jak posiadanie jednej i tej samej formy religii. Nie tak nie dzieli narodów dzisiaj jak rozmaite formy wiary nadprzyrodzonej. Nigdy nie będzie prawdziwej zgody, dopóki nie wyrzekniemy się wiary w nadprzyrodzoność i nie będziemy połączeni jedną i wielką religiją przyrodzoną, której nieomyślność zostanie przez wszystkich uznana, ponieważ przyroda jest jedna i ta sama we wszystkich częściach kuli ziemskiej.

Ten wielki cel wydaje się być odległy, bardzo odległy — dzisiaj, kiedy religija przyrodzona jest jeszcze w dzieciństwie, kiedy we wszystkich krajach panują rozmaite formy wiary nad-

przyrodzonej. Lecz panowanie to jest więcej nominalne aniżeli rzeczywiste, ponieważ wpływ tych form na większość narodów cywilizowanych został bardzo osłabiony. Nie można mówić, że we Francji i w Niemczech panuje religija chrześcijańska, ponieważ w tych krajach rzadko można widzieć, przynajmniej pomiędzy świeckimi osobami, człowieka prawdziwie wykształconego, który wierzy w nią. Nawet można twierdzić, że na łądzie wierzenia chrześcijańskie głównie trzymają się klas mało-wykształconych, wśród których przyjmują one zwykle formę grubych przesądów. W Anglii liczba tych, co nie wierzą w chrześcijanizm, jest bardzo wielka i nieustannie wzrasta. Znaczna większość rzemieślników i robotników w wielkich miastach — jak miemam — należy do tej liczby. Bardzo znaczna część ludzi klas wykształconych, zwłaszcza w pokoleniu społecznym, wątpi lub absolutnie nie ma wiary w religiję chrześcijańską. Wiele dzisiejszych najznakomitszych pisarzy i myślicieli wręcz przeciwnie teoryi chrześcijańskiej zapatruje się na życie, a stosunkowo mało jest pomiędzy nimi takich, którychby można nazwać prawowiernymi.

Pomiędzy temi klasami wiele ludzi zgadza się na odrzucenie powagi Biblii, lecz różni się w wielu kwestyjach co do ograniczenia wpływów nadnaturalnych. Niektórzy przypuszczają istnienie istoty nadprzyrodzonej i życia nadprzyrodzonego dla człowieka, kiedy skończy swe przyrodzone życie; tymczasem inni zaprzeczają temu i w nic prócz natury nie wierzą. Jestem głęboko przekonany, że wszyscy przyjdą kiedyś do tego przekonania, że trzeba zupełnie porzucić myśl o nadprzyrodzoności, i że tylko jedyna forma wiary może zadowolić człowieka, wiara czysto przyrodzona. Jesteśmy częścią przyrody; żyjemy w niej i przez nią, i nie możemy wznieść się ponad nią, ażebyśmy nie wpadli w największe sprzeczności i nie narazili szczęścia i cnoty swego życia.

Lecz jakakolwiek zachodziłaby różnica w przekonaniu tych, którzy oddalają się od wiary chrześcijańskiej, wszyscy zgadzają się na tę wielką zasadniczą prawdę, że powinniśmy sami w wiedzy ludzkiej szukać podstawy dla swych religijnych przekonań, nie zaś przyjmować je już gotowe od jakiejś dawnej powagi. Trzeba, ażeby każdy z nas sam wyrobił swe zdania o znaczeniu i celu życia. Jakiekolwiek będą wypowiedane zasady postępowania moralnego i przekonania o życiu i śmierci, powinny one zwracać się do uczucia moralnego i do rozumu każdej osoby i szukać tam sprawdzianu dla siebie. Trzeba zaprzestać narzucania nam artykułów wiary ślepej, podtrzymywanych obietnicą nagród nieskończonych i groźbą kar wiecznych. Obietnice i groźby te osłabiają bezstronność sądu ludzkiego i poniżają godność istoty, tak wysoko postawionej jak człowiek.

Wielu osobom, które wątpią w istnienie sił nadprzyrodzonych

lub nie wierzą w nie, przeszkadza otwarcie wypowiedzieć swoje przekonanie w tym przedmiocie nietolerancja opinii powszechnej. Nietolerancja ta wtrąciła Ryszarda Carlile'a, Holyoake'a i innych mężów, których szlachetna praca i poświęcenie dla sprawy religii przyrodzonej zostaną ostatecznie uznane, do więzienia za to, że publicznie wypowiedzieli niewiarę swoją w panujące nadprzyrodzone doktryny. Ryszard Carlile pozostawał w więzieniu przeszło dziewięć lat, ale ostatecznie zapewnił Anglikom dwa nader cenne dobrodziejstwa: swobodę prasy i dyskusji. Tyle ludzi w pracy na kawałek chleba zależy od dobrej woli innych i tyle ludzi lęka się opinii publicznej, że trudno wiedzieć, jak wielka jest liczba tych, którzy nie uznają chrześcijańskiej teorii życia, ponieważ często ludzie nawet z silnym przekonaniem ukrywają je. Nietolerancja religijna w Anglii jest najsilniejsza ze wszystkich nietolerancji, chyba z wyjątkiem tej, która panuje w sprawach płciowych. Oba te uczucia sprawiają wiele cierpień i przeszkadzają sympatyi i poważaniu wzajemnemu, które powinny istnieć pomiędzy wszystkimi ludźmi. Jedną z pierwszych zasad⁸ religii powinno być, ażebyśmy poważali i miłowali swych bliźnich, ażebyśmy z całą względnością pozwalali im wypowiadać ich sumienne przekonania, jakkolwiek mogłyby się one nam wydawać mylnymi.

Trzeba więc dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby wydobyć religiję przyrodzoną i jej wyznawców z nieuznawanego i upakarnającego stanowiska, które dotąd jeszcze zajmują. Trzeba wyrobić to, ażeby wszyscy ci, którzy przyjęli tę wiarę, mogli wyznawać ją publicznie, bronić jej i szerzyć ją, nie lękając się nietolerancji swych bliźnich. Czyciele Przyrody powinni domagać się, ażeby ich wiarę przyjęto w społeczeństwie, tak samo jak dzisiaj są przyjęte rozmaite formy religii nadprzyrodzonej, t. j. jako religijne i sumienne przekonanie licznej i potężnej klasy ludzi, mających prawo do szacunku w opinii swych spółobywateli. Religija przyrodzona najwięcej dzisiaj potrzebuje wyjaśnienia swych zasad i *połączenia* usiłowań jej wyznawców; potrzebuje ona zdobyć *stanowisko uznane* wraz z nazwą, któreby dawały jej zwolennikom opiekę przeciwko uciskowi i nietolerancji religijnej. Katolik nie ukrywa swych religijnych przekonań w protestanckiej Anglii; żyd także nie robi tego, ani różnowierca kościoła anglikańskiego. Zdań ich, lubo niepochwala, słuchają jednak i uprawniają je w społeczeństwie. Uczniowie religii przyrodzonej nie powinni ustawać w swych staraniach, aż nie zostanie ich dogmatowi przyznane uprawnienie, aż wszyscy zwolennicy tej wiary nie będą mogli otwarcie i z godnością wypowiadać swych przekonań.

Co do nazwy, która ma objąć wszystkie te przekonania, proponuję przyjąć „Religija Przyrodzona.“ Jest coś lodowatego i odpychającego w wyrazach: Racyjonalizm i Sekularyzm, które

zresztą — podług mego zdania — nie wyrażają dobrze właściwego charakteru wiary. Wyrażenie „Religija Przyrodzona” wskazuje jej rzeczywistą podstawę, a mianowicie Przyrodę i jedynie Przyrodę. Nadto wyraz „religija” jest dla nas wszystkich drogi. Jest to nazwa, której poświęcono najszlachetniejsze uczucia ludzkości, którą uświęciły cnoty, życie czyste i śmierć bohaterstwa wielu najszczytniejszych postaci dziejowych. Napelniała ona piersi ludzkie tem szlachetnem uczuciem gotowości ponoszenia wszelkiego rodzaju ofiar i narażenia się na wszystko, skoro wypada to robić, co we własnem sumieniu uważa się za sprawiedliwe. Pędzi ono ludzi w dzikie kraje, by nawracali pogan; prowadzi ich do łoża umierających, do jaskini zbrodni i ogniska zarazy, by mogli nieść pomoc i pociechę nieszczęśliwym swym bliźnim. Ach! Gdyby ta nazwa natchnęła nas wszystkich poświęceniem i miłością, które ukrywa w sobie! Żeby przeniknęła ona nasze serca, i wyznawcy religii przyrodzonej przejęli się wzniosłym zapałem! Nazwa „Religija przyrodzona” oznacza to, że wiara, którą ona przedstawia, jest po prostu dalším ciągiem postępu religijnego ludzkości, postępu, który rozpoczął się w kolebce dziejów i trwać będzie aż do samego końca. Objawia ona w ludziach nieustanne pragnienia Prawdy, Dobra i Piękna i entuzjastyczne poczucie obowiązku, starać się o ziszczenie tego wielkiego ideału, naprzekór wszelkim niebezpieczeństwom i stratom.

Jakiegokolwiek byłyby nasze mniemania, i jakiegokolwiek żywiłbyśmy nadzieje co do ich wpływu na życie ludzkie, nie wpadajmy w fatalny błąd, który jest spólny wszystkim formom wierzeń nadnaturalnych. Mówię o dążeniu przypisywania klęsk, którym te systemy zaradzić nie mogą, zaślepieniu lub zepsuciu ludzi, nie zaś niedoskonałości samych systemów. Dowodem, że system jest prawdziwy, jest to, że leczy klęski ludzkie, nie zaś to, że twierdzi, iż może je ulecząć; tak samo jak wyłącznym dowodem, że działania lekarza są skuteczne, jest przywrócenie zdrowia choremu. Dopóki zło nie zostanie uleczonem, dopóty w rzeczywistości nie się nie zrobiło.

Jeżeli zechcemy w ten sposób sprawdzić rzeczywiste znaczenie planów, mających na celu pomnożenie cnoty i szczęścia ludzi, to przekonamy się, że dotąd wszystkie te plany były złudne. Na prawdę, nie było jeszcze dotąd „wiary zbawiającej,” systemu religijnego lub moralnego, któryby miał dosyć siły do walczenia z nieszczęściem ludzkim. Upor, z jakim tak długo obwieszczano rozmaite religijne systemy jako lekarstwo powszechne i z jakim winę ich nieskuteczności przypisywano nie tym systemom lecz ludziom, przedstawia najsmutniejszy przykład naigrawania się z nędzy ludzkiej, jaki kiedykolwiek znano.

Malthus był pastorem protestanckim; lecz odkryciem swoim prawa ludnościowego zadał on, nie domyślając się tego, religii,

której był kapłanem, najstraszniejszy cios, jaki kiedykolwiek ona była otrzymała. Wskazawszy na radykalne przeciwieństwo pomiędzy żywnością i miłością, wykrył rzeczywiste źródło przeważnej części nędzy ludzkiej i do obowiązków ludzkich dodał jeden jeszcze nowy: powstrzymywanie się w rodzeniu dzieci. Obowiązek ten pomijano we wszystkich poprzednich systemach, włączając także chrześcijaństwo, a tymczasem jest on tak ważny, że bez spełniania go, wszystkie inne cnoty stają się zgola złudniami. Skutkiem niewiadomości prawa ludnościowego i wielkiego obowiązku ograniczania się w rodzeniu dzieci, system chrześcijański jest tak samo błędny w swej podstawie, jak wszelka inna teoria cnoty i postępu. Z powodu niewiadomości tego przedmiotu, księża tak samo jak mężowie stanu zupełnie są bezsilni we wszystkim, co dotyczy głównych interesów rodzaju ludzkiego.

Wielka ludnościowa trudność była dotąd szańcem chrześcijaństwa i małżeństwa, ponieważ przyczyniała się do poronienia wszystkich planów, które miały zaradzić cierpieniom ludzkim; w ten sposób zmusiła ludzi trzymać się raczej religii rezygnacji, aniżeli religii nadziei i postępu. Lecz jeżeli ta wielka trudność — jak o tem jestem przekonany — da się usunąć środkami, o których mówiłem, nie się tak nie przyczyni jak ta okoliczność do zaprowadzenia zmiany w naszych religijnych wierzeniach. W istocie, przekonany się, że jedyny możliwy środek ocalenia nas, oszczędzenia nam cierpień polega na zupełnej zmianie naszych płciowych i religijnych przekonań. Bez tego, na prawdę, wszelki postęp jest zgola niemożliwy.

Przebiegając historiją przeszłości naszego rodzaju, ze względu na działanie prawa ludnościowego (a bez tego przeszłe i terażniejsze dzieje są tylko zagadką nieodecyfrowaną), można ją podzielić na dwie dosyć różne epoki *niszczenia koniecznego*. Historyja starożytna jest głównie epoką *hamulca pozytywnego*, pod postacią wojen, głodów i śmiertelności dzieci. W tym peryjodzie życie średnie jest krótkie, tak samo jak u zwierząt niższych; lecz ci, co mieli szczęście uniknąć zniszczenia koniecznego, odznaczają się bardzo znaczną średnią miarą życia i siły, jak to widzimy u zwierząt niedomowych. Historyja nowożytna jest epoką *hamulców przewencyjnych i pozytywnych*, pod postacią celibatu, nierządu, ubóstwa, pracy nadmiernej. Życie średnie stało się dłuższe, głównie w skutek hamulca przewencyjnego i powiększonej produkcji środków utrzymania; lecz nie biorąc w uwagę długości życia, średnia miara siły i zdrowia znacznie zmniejszyła się, głównie z tychże samych powodów, a mianowicie celibatu, który jest przeciwny przyrodzie, i pracy wycieńczającej i niezdrowej. Przyszłość — jak jestem mocno przekonany — będzie epoką *spółkowania zapobiegającego*, które jedynie może zapobiedz zniszczeniu koniecznemu. Cechować ją

będą: niezależność powszechna ze względu na wszystko, co stanowi konieczny warunek do życia, i średnia miara życia, siły i zdrowia, która coraz więcej zbliżać się będzie do średniej naturalnej.

Nikt nie zrobił tyle dla religii przyrodzonej co Malthus, chociaż uczynił to bez świadomości. Nic nie wykazało w takim stopniu rażącej sprzeczności pomiędzy potęgą przyrody z jednej strony i niemocą człowieka i nadprzyrodzoności z drugiej strony, jak odkrycie prawa ludnościowego. Do czego nam posłużyły wszystkie nasze usiłowania przeciwko gniołącym i ukrytym prawom przyrody? Czemu nasi wielcy mężowie, których czyny tak wysławialiśmy, zasłużyli na holdy, na *cześć*, które im oddawano, i które tyle przyczyniały się do odwracania uwagi od panowania przyrody i niespostrzegania tego straszego położenia, w jakim ogrom ludzkości znajdował się? Co zrobili dla nas poeci, pisarze, rzeźbiarze, mężowie stanu, mowcy, moralisci, w których szczęściu i wyniesieniu my własne upatrujemy, których świetną sławą mamy pocieszać się w naszej nędzy, których uwielbienie dla nas, pospolitego tłumu ludzi, ma być dość wielkim przywilejem? My prosimy chleba, a nam dają kamień; my żądamy miłości, a nam dają urojenie poetyczne lub religijne. Poezycja, malarstwo, budownictwo, piękny styl, wymowa, religija wywierają na ogół, pogrążony w okropnościach sprawy ludnościowej, takie samo wrażenie jak muzyka na człowieka tonącego. Mogą olśnić nasz umysł, pozłocić naszą nędzę, ale niestety nie zdołają jej usunąć. Teraz potrzebujemy przede wszystkim rzeczy *niezbędnych*: chleba, miłości i czasu swobodnego. Dopóki te niezbędne rzeczy nie będą zapewnione każdej ludzkiej istocie, mężczyźnie lub kobiecie; dopóty mało przyniesie pożytku mówić o rzeczach *zbytkownych*.

Niestety! Łatwo każdemu pisarzowi ze względu na sprawy *pleciowe* pozyskać krótkowidzącą pochwałę ludzi. Potrzebuje tylko pomijać je milczeniem i poddawać się, jeżeli nie otwarcie to milcząco, panującemu terrorowi i ignorancyi w sprawach *pleciowych*. Jest to to samo co rzucić więcej jednym kamieniem na grób nadziei ludzkich. Jeśli otwarcie i odważnie nie podniesiemy sprawy trudności *pleciowych* i nie rozpoczniemy w tym przedmiocie sumiennej dyskusyi, nie prawdziwie dobrego dla ludzkości nie będziemy mogli zrobić. Inaczej, daremnie ludzie będą unosić się nad naszymi czynami: my nie zdołamy oszukać przyrody. *Niemoc i zupełne zaślepienie* są charakterystycznymi cechami wszystkich upowszechnionych poglądów na człowieka i społeczeństwo. Ten samy nieunikniony los napotka wszystkie poglądy, które nie kierują się prawem ludnościowem i nie opierają się na spółkowaniu zapobiegającym.

CZWARTA CZĘŚĆ



NAUKA SPOŁECZNA

СЪВЪРШЕНА

НАКА СЪВЪРШЕНА

GŁÓWNE ZASADY NAUKI SPOŁECZNEJ

Pierwsze dwa wydania tej książki w języku angielskim kończyły się na poprzedniej części. Lecz ponieważ moim głównym celem jest wykazać prawdziwość prawa ludnościowego Malthusa, oraz dowieść, że prawo to jest rzeczywistą przyczyną wielkich społecznych cierpień w krajach starych, i że jedynym na nie środkiem zaradczym jest spółkowanie zapobiegające; przeto pragnę — zanim pożegnam czytelnika — postarać się wszystko zrobić, co ode mnie zależy, i ułatwić o ile można zrozumienie tych zasadniczych prawd, przedstawiając je w układzie więcej systematycznym. Wydaje się mnie rzeczą potrzebną, nie tylko z powodu nadzwyczaj wielkiej wagi przedmiotu, lecz także dla tego że tak mało rozumieją jego doniosłość a często wcale jej nie pojmują. W parlamencie i zresztą wszędzie, gdzie jest mowa o kwestyjach społecznych, panuje jeszcze zawsze prawie zupełna niewiedomość prawa ludnościowego, zupełnie tak jakby ono wcale nie istniało. A tymczasem w gruncie prawdziwa sztuka prawodawstwa powinna oprzeć się na tej wielkiej zasadzie, tak samo jak żegluga opiera się na astronomii a medycyna na anatomii i fizjologii. Wreszcie kiedy dzienniki i książki popularne zrzadka wspominają o doktrynie Malthusa, to przytem zwykle wznawiają te same błędy i to samo fałszywe rozumowanie, które Malthus już przed sześćdziesięciu laty pozbił, i które tak często od tego czasu powtarzają się, że można nazwać je tradycyjalnemi.

Wielką potrzebą naszego stulecia jest nauka społeczna, co tak dobrze wykazali Mill i Comte (lubo ten ostatni pospieszonym i płochem odrzuceniem ekonomii politycznej i prawa ludnościowego chybił swemu zadaniu). Pod nauką społeczną rozumiemy ogół poznanych praw o społeczeństwie, praw, które tak samo jak prawa matematyczne, astronomiczne, fizyczne, chemiczne lub fizjologiczne byłyby przez wszystkich ostatecznie przyjęte i uważane za niezaprzeczone. Dopóki nie będzie systemu prawd tego rodzaju, powszechnie uznawanych i poważanych, dopóty społeczeństwo zostawać będzie w największym rozstroju, chociażby panowała jednomyślność co do przedmiotów mniejszej wagi. Chcąc dojść do tego, trzeba badać zjawiska społeczne tak samo systematycznie i prawidłowo, jak to czynimy z innymi zjawiskami w innych naukach, stosowując do nich tak samo ściśle prawidła indukcji i dedukcji. Nie należy się zadawałniać samymi ogólnikowemi i popularnemi rozprawami, jak to się zdarza bardzo często dzisiaj. „Jeżeli — powiada Mill — ma kiedy zapanować powszechniejsza zgoda pomiędzy myślicielami co do najważniejszych przedmiotów, które mi może zajmować się umysł ludzki; jeżeli to, co zostało uznane za „prawdziwą naukę o ludzkości,“ nie ma pozostać jedynym przedmiotem, który filozofia nie jest w stanie wyrwać z empiryzmu, — wypada zastosować do jej badań, jakkolwiek byłyby trudne, te same metody, za pomocą których zdobyto zupełną pewność w przekonaniu powszechnem dla praw tylu prostszych zjawisk.“

Chociaż naukę społeczną dotąd tak mało badano i tak mało uznawano, że wiele ludzi nie wie nawet o jej istnieniu a wiele posuwa się do przeczenia, jakoby była możliwa, pomimo to nie trzeba przypuszczać, ażeby w niej mało zrobiono, lub ażeby ta gałąź wiedzy znajdowała się w stanie dzieciństwa. Przeciwnie, jestem przekonany, że na tem polu dokonano już najważniejszych odkryć, i że nauka ta posunęła się już na tyle naprzód, że może zadosyć czynić najgwałtowniejszym potrzebom rodzaju ludzkiego. Prawda, że dotąd niema jej całkowitego wykładu, i że wiele jej części jest mało a nawet wcale niebadanych. Lecz niektóre jej gałęzie, zwłaszcza ekonomija polityczna, nauka o bogactwie, zrobiły wielki postęp. Przedewszystkiem poznano wielkie zasady, które dają prawdziwie naukowe objaśnienie głównych zjawisk społecznych, tak samo jak prawo ciężenia wytłumaczyło główne zjawiska świata materjalnego. Prawo ludnościowe i więcej elementarne prawa: czynności płciowej, płodności i zmniejszającej się ziemskiej produkcji, mogą być w samej rzeczy uważane jako podstawy prawdziwej teorii społeczeństwa ludzkiego; są to *główne zasady nauki społecznej*. Prawa te stanowią podstawę nie tylko ekonomii politycznej (w której — jak już widzieliśmy — Mill powiedział, że prawo zmniej-

szania się produkcji rolniczej jest najważniejszym twierdzeniem), lecz także nauki o zdrowiu i moralności i innych gałęzi filozofii społecznej. One to są głównymi przyczynami oplakanego stanu społeczeństwa w Anglii i w innych starych krajach, ubóstwa, nierządu, choroby i zbrodni, które we wszystkich wiekach gnębiły tyle milionów ludzi. Poznawszy powyższe prawa, stosunkowo łatwo jest zrozumieć główne społeczne zjawiska i dopatrzeć się środka prawdziwego społecznego odrodzenia; bez poznania ich, jest to nie tylko rzeczą trudną, lecz niemożliwą.

W skutek więc tego, chcę do wszystkiego tego, co już powiedziano, dodać więcej metodyczny wykład tych praw, spodziewając się, że dopomoże on czytelnikowi do dokładniejszego zapoznania się z tym przedmiotem. W tym celu przedstawię w krótkości prawo ludnościowe wraz z jego objaśnieniem i postaram się wykazać, w jaki sposób sprowadza ono trzy specyficzne skutki: ubóstwo, nierząd i celibat. Następnie zbadam szczegółowiej prawa elementarne: czynności płciowej, płodności i zmniejszania się produkcji rolniczej, zwłaszcza pierwsze prawo, ponieważ ono tylko jedno nie zostało przez uczonych powszechnie i otwarcie przyjęte. Przytoczę także niektóre zdania pisarzy angielskich i cudzoziemskich o prawie ludnościowym, ponieważ gorąco pragnę pokazać czytelnikowi, jakim ogólnym, możnaby powiedzieć — powszechnym, uznaniem cieszy się teoria Malthusa pomiędzy uczonemi, którzy zajmowali się tym przedmiotem. Tem więcej jest to potrzebna rzeczą, że przeciwnicy tej teorii w dziennikach i gdzieindziej zwykle przedstawiają ją jako przedawniony i odrzucony pomysł, kiedy tymczasem prawie od stulecia uznano ją ostatecznie jako pewnik naukowy, jako zasadę tak samo udowodnioną jak obrót ziemi dokoła swej osi lub krążenie krwi. Uważam także za rzecz pożyteczną, dołączyć krótki wykład najważniejszych zasad politycznej ekonomii, obejmując tu prawa wytworu i rozdziału bogactw i trzy prawa wartości. Wiedza tej nauki jest najmniej upowszechniona, a tymczasem poznanie jej przedstawia gwałtowną potrzebę nie tylko dla zrozumienia kwestyj ekonomicznych w ogóle, ale ważnym jest w szczególności dla dobrego wyjaśnienia sobie działania prawa ludnościowego. Poznawszy tylko prawa ekonomii politycznej, możemy dokładnie zrozumieć wpływ tego wielkiego prawa na płacę zarobkową, zysk, rentę, wartość i cenę.

Zanim przystąpimy do szczegółowego wykładu, jest rzeczą konieczną przedstawić kilka uwag ogólnych o prawach.

Trzeba uważać to za pewnik — chociaż nie został on jeszcze powszechnie przyjęty — że prawo przyczynowości powszechnej panuje w całej przyrodzie. Prawo to, które jest podstawą wszystkich indukcyjnych nauk, opiewa jak następuje: *wszelkie objawiające się zjawisko w przyrodzie pochodzi od jakiejś przyczyny lub połączenia przyczyn, które niezmiennie i bezwarunkowo*

sprawadzają je. Wszystko w przyrodzie jest objawem stałych połączeń zjawisk pomiędzy sobą we wzajemnym następstwie i współistnieniu. Wszelki przyrodzony przedmiot, ożywiony lub nieożywiony, ma własne prawa czyli własności i zawsze zgodnie z nimi działa. Wykryć je i wyciągnąć należyte wnioski, oto jedyne zagadnienie, które mają rozmaite nauki do rozwiązania.

Prawo to przyczynowości powszechnej jest najważniejszym twierdzeniem logiki, nauki o rozumowaniu, i wszystkie prawidłą indukcji zależą od niego — jak to wykazał Mill w znakomitem swoim dziele. Jest ono — mówiąc słowami tego filozofa — „podstawą wszelkiej naukowej teorii zjawisk następczych.“ Niemożna byłoby usprawiedliwić żadnego naukowego wniosku, niemożna byłoby udowodnić żadnego ogólnego zdania, jeżeliby jednostajne doświadczenie stuleci nie przekonało, że prawa przyrody są niezmiennie, i że te same przyczyny sprawiają te same skutki.

Powiniennem tu zwrócić uwagę na pewną dwuznaczność wyrazu *prawo*, ponieważ była ona częstą przyczyną zamieszania zupełnej i błędnego rozumowania. Wyraz ten ma dwa znaczenia zupełnie różne. W znaczeniu moralnym i politycznym oznacza *przykazanie*, jak naprzykład, kiedy nakazują człowiekowi wstrzymać się od pewnych czynów, jak złodziejstwa lub łgarstwa, lub kiedy wymagają od niego spełnienia pewnego wskazanego obowiązku, jak płacenia podatku. W tem znaczeniu można ulegać lub nieulegać prawu, a skutkiem tego bywają nagrody lub kary. Przeciwnie, w znaczeniu naukowym *prawo* wyraża *niezmiennie następstwo, lub współistnienie, lub podobieństwo*, jak naprzykład prawo, na mocy którego ciało, wprawione raz w ruch, dąży do ciągłego poruszania się w prostej linii i z jednostajną chyżością; lub też prawo, które powiada, że suma trzech kątów w trójkącie równa się sumie dwóch kątów prostych; lub też prawo, które orzeka, że zdrowie zależy od prawidłowego wypełniania funkcji cielesnych. Nauka zajmuje się wyłącznie podobnymi prawami; kiedy tymczasem prawa, oznaczające przykazanie lub przepis, wchodzą w dziedzinę sztuki. Nauka obejmuje system następstw, współistnień lub podobieństw niezmiennych; sztuka przedstawia system przepisów lub prawideł praktycznych. Nauka zajmuje się tem, co było, jest i będzie; a główną zasadą, z której dają się wyprowadzić jej prawa lub jednostajność stosunków, jest prawo przyczynowości powszechnej. Sztuka zajmuje się tem, coby powinno być; a najwyższą zasadą, która usprawiedliwia jej prawa czyli prawidła, jest zasada użyteczności lub największej sumy szczęścia rodzaju ludzkiego — jak to Jeremijasz Bentham wykazał z wielką mocą i jasnością. Prawa naukowe nie są nakazami, lecz prawdami niezmiennymi, które nie bywają nigdy

zmieniane (lubo inne prawa mogą przeszkadzać ich działaniu); niemożna więc powiedzieć — mówiąc ściśle — że można im ulegać lub nie ulegać, przestrzegać lub gwałcić je. Pomimo to używają się nieustannie wyrażenia tego rodzaju; mówimy na przykład, że choroba lub ubóstwo jest wynikiem pogwałcenia praw zdrowia lub gospodarstwa społecznego; w tym wypadku uważają się te prawa jako rozkazy a nie jako jednostajne stosunki przyczyn i skutków, czem są one w rzeczywistości. Niema niedogodności w używaniu tych wyrażen, jeżeli pojmujemy, że jest to figuryczny sposób wypowiedania swych myśli i jeśli rozumiemy dobrze rzeczywiste znaczenie prawa naukowego. Lecz bardzo często dwuznaczność wyrazu przyczynia się do błędnego rozumowania, zwłaszcza w kwestyjach społecznych; usuwa ona bowiem z uwagi zasadniczą różnicę, która istnieje pomiędzy nauką i sztuką, i pozwala mówić o nauce społecznej i jej gałęziach, jakby one były zbiorem ogólnych zdań i przepisów, a nie były systemem niezmiennego następstwa lub współistnienia zjawisk.

Prawa lub jednostajności przyrody, któremi zajmuje się nauka, są *pierwotne* lub *pochodne*, to jest albo są własnościami substancyj elementarnych, które tworzą świat, albo są skutkami tych własności. Istnieją w przyrodzie ciała, którym dano nazwę przyczyn trwałych lub czynników przyrodzonych pierwotnych, ponieważ istniały i sprawiały właściwe sobie skutki, odpokąd trwa doświadczenie ludzkie i przedtem jeszcze przez nieskończenie mnogą liczbę lat. Takiemi ciałami są: słońce, ziemia i planety, chemiczne pierwiastki i ich połączenia, jak powietrze, woda i t. d. O początku tych ciał nie wiemy, jak również o prawidłowym stosunku lub prawie co do ich masy lub rozmieszczenia w przestrzeni.

„Wszystkie bez wyjątku objawiające się zjawiska — powiada Mill — to jest wszystkie, z wyjątkiem przyczyn pierwotnych, są bezpośrednimi lub dalszemi skutkami tych pierwotnych faktów lub ich kombinacji. Nie powstaje żadna Rzecz, nie dzieje się nic w świecie znanym, co by jednostajnością lub następstwem niezmiennem nie łączyło się z jednym lub wielu poprzedniemi zjawiskami; tak że ta rzecz lub ten wypadek ponawiać się będą za każdym razem, kiedy owe zjawiska objawiać się będą, i dopóki nie pojawi się inne neutralizujące zjawisko. Owe poprzednie zjawiska były same połączone w podobny sposób z niektórymi poprzedniemi zjawiskami i tak dalej, aż przyjdziemy do ostatniego możliwego dla nas szczebla: albo do własności jednej pierwotnej przyczyny albo do połączenia wielu z nich. Wszystkie więc zjawiska przyrody były koniecznemi — inaczej mówiąc — bezwarunkowemi następstwami pewnego poprzedniego połączenia przyczyn trwałych.“

Ciało ludzkie i rozmaite jego narzędzia, jak trawienia, ruchu

lub płodzenia, rządzą się prawami tak samo określonymi i niezmiennymi, jak i prawa materji nieożywionej. Fizyologija zajmuje się wykryciem praw ciała w stanie zdrowym, patologija zaś bada prawa choroby. Duch nie stanowi także wyjątku od prawa powszechnego. Każdy z trzech jego objawów, Myśl, Uczucie czyli wzruszenie i Wola, ulega właściwym sobie stałym prawom. Szeregi myśli i uczuć układają się podług stałych praw asocjacji; poznanie tych praw stanowi ważne zadanie nauki, którą zowiemy psychologija. Ekonomija polityczna zajmuje się prawami wytworu i rozdziału bogactw; a nauka społeczna czyli socylogija, jak ją często nazywają, (a której jedną gałąź stanowi ekonomija polityczna), bada prawa, które określają spółistnienie i następstwo wszystkich społecznych zjawisk. Bada ona przyczyny naturalne, od których zależy nie tylko bogactwo, lecz także stan polityczny, moralny i zdrowotny narodu; stara się ona poznać wpływy, które wyrabiają charakter, zwyczaje, położenie społeczne i t. d. rozmaitych klas i całego narodu w ogóle.

Nadzwyczaj jest ważną rzeczą, ażeby wszyscy mieli jasne pojęcie o przyczynowości i szczerze uznanie dla praw przyrody. W tym względzie trzy rzeczy burzą głównie umysły ludzkie. Pierwszą jest wiara w *interwencyję nadprzyrodzoną*, która łączy się z przekonaniem, że niezmiennosc następstw w przyrodzie mogą naruszyć przyczyny nadprzyrodzone, praw których nie znamy. Nie mam potrzeby zatrzymywać się nad tym przedmiotem, ponieważ liczni pisarze dokładnie wykazali mylnosc i niebezpieczeństwo tej wiary, i tyle bohaterkich i pełnych poświęcenia mężów walczyło dzielnie przeciwko niej z narażeniem się na kary i zniewagę społeczną.

Druga rzecz, która burzy umysły ludzkie, jest to przekonanie, że *wola ludzka* nie ulega prawu przyczynowości, lecz posiada zupełną swobodę t. j. zdolność samodzielnego stanowienia sama o sobie. Przekonanie to, które zwykle łączy się z poprzedzającą wiarą, paraliżuje mocno rozwój nauki o duchu i przyczyniło się wielce do powstrzymania jej postępów. Jak wszystkie inne objawy przyrody, wola zależy od przyczyn określonych, których niezmiennym jest skutkiem. Wszystkie nasze czynności uwarunkowane są *pobudkami*, i w praktyce przyznajemy to, skoro wydajemy sąd o postępowaniu ludzkim; lecz w teorii tracimy to z oczu. Oceniając uczynki ludzkie, staramy się poznać, co było ich powodem; pytamy siebie, jakie rysy charakteru indywidualnego i jakie okoliczności mogą je wytłumaczyć w sposób naturalny: nigdy zaś nie wyobrażamy sobie, ażeby mogły stawać się czynności same przez się bez żadnej określonej przyczyny.

Dwa te wierzenia stanowią dwie główne sztuczne przeszkody do uznania rzeczywistego porządku w świecie. Tymczasem

przeszkoda *rzeczywista* nie jest skutkiem naszych teoryj, lecz wielkiej komplikacji zjawisk przyrodzonych. Trudność poznania praw przyrody zależy głównie od sposobu, w jaki rozmaite przyczyny oddziałują na siebie wzajemnie i krzyżują swoje skutki, co czyni nader trudnem zadanie wykazania prawdziwego łańcucha zjawisk obserwowanych. Różne przyczyny mogą sprowadzać ten samy skutek. Na wstrzymywanie postępów nauki głównie wpływają takie warunki, które Mill nazywa *połączeniem przyczyn, pomieszczeniem skutków i mnogością przyczyn*. Właśnie z tego powodu, że rozmaite prawa, oddziałując na siebie, sprowadzają pewne zboczenie, powstało popularne zdanie, że „niema prawidła bez wyjątku.“ Na prawdę zaś niema *nigdy* wyjątku od prawa przyrody. Wszystkie pozorne wyjątki są prosto wypadkami, w których skutek został wstrzymany lub zneutralizowany działaniem jakiego innego prawa. Tak samo w zwykłym wypadku połączenia przyczyn, każda z nich, chociażby ulegała oddziaływaniu, sprowadza pełne i charakterystyczne skutki. I tak, jeżeli trzymamy pewne ciało w rękę, wstrzymujemy działanie prawa, na mocy którego dąży ono upaść na ziemię; lecz pomimo to prawo to sprawia swój skutek, jak to spostrzegamy we wrażeniu *ciężkości*. Wyjątkiem od powszechnego prawa połączenia przyczyn, prawa, które powiada, że każda z nich, chociażby ulegała oddziaływaniu, sprawia swój pełny i charakterystyczny skutek, są połączenia chemiczne, w których dwa ciała, łącząc się z sobą, sprowadzają skutek zupełnie odmiennej przyrody; lecz stanowi to także wyjątek więcej pozorny aniżeli rzeczywisty.

Chcąc wyrażać się ze ścisłością naukową, prawa przyczynowości oznaczamy jako *dążenia*, ponieważ przejawowi ich mogą przeszkodzić pewne warunki. I tak, właściwem prawem jest, że „ciała *dążą* upaść na ziemię,“ nie zaś, że „ciała zawsze padają,“ ponieważ dążenie może napotkać przeszkodę lub być zneutralizowanem. Nieustannie popełniają się w tym względzie błędy. Zapominając o tem, że wszystkie prawa przyczynowości w przejawach swych mogą napotkać przeszkodę, ludzie często zaczynają tracić ufność w prawa naukowe. Zdarza się to szczególnie w naukach skomplikowanych, jak fizylogija lub ekonomija polityczna, gdzie tyle przeciwnych przyczyn ciągle działa. Lecz prawa tych nauk nie są przez to ani na odrobinę mniej niezienne, jak prawa astronomiczne. Skoro raz przy pomocy dostatecznej indukcyi poznamy je dobrze, musimy je uważać jako nieprzedstawiające wyjątków i ostatecznie ustalone.

Po tych przedwstępnych i ogólnych uwagach o prawach przyrody, przystępuję do zbadania prawa, które uważam za najważniejszy i najstraszniejszy przedmiot, jaki ma człowiek do badania; mówię o prawie ludnościowem.

PRAWO LUDNOŚCIOWE, ZWANE PRAWEM MALTHUSA

Prawo ludnościowe — mówiąc inaczej, prawo regulujące wzrost ludności — może być wyrażone w czterech zdaniach; z nich dwa pierwsze są niewątpliwe i powinny być raz nawiąsane przyjęte, ażeby były dobrze zrozumiane, dwa zaś inne potrzebują być udowodnione. Zdania te są następujące: —

Zdanie pierwsze. — Za każdym razem, kiedy rzeczywisty wzrost ludności jest mniejszy od możliwego, pochodzi to lub pochodzić może w skutek jednej lub kilku z sześciu następujących przyczyn lub przeszkód: celibatu, nierządu, niepłodności, spółkowania zapobiegającego, śmierci przedwczesnej i wychodźstwa. Działanie zbiorowe tych przyczyn jest w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką ludność kraju wzrasta; miara zaś każdej siły, oddzielnie wziętej, jest w stosunku odwrotnym do sumy wszystkich innych.

Zdanie drugie. — Jest to rzeczą znaną, że ludność w rozmaitych krajach powiększa się z różnym stopniem szybkości. Znakomity francuski statystyk, Moreau de Jonnés, obliczył, podług ostatniego stosunku wzrostu ludności, ile trzeba lat dla każdego z następujących krajów, ażeby znajdująca się w nim ludność podwoiła się: —

dla Turcji	555	lat
„ Szwajcaryi	227	„
„ Francji	138	„
„ Hiszpanii	106	„
„ Holandyi	100	„
„ Niemiec	76	„
„ Rosyi	43	„
„ Anglii	43	„
„ Stanów Zjednoczonych (odejmując kon- tyngensy przybywających wychodźców)	25	„

Widzimy z tego, że stosunek wzrostu ludności w Stanach Zjednoczonych (nowa kolonija) jest o wiele większy aniżeli w jakimkolwiek bądź z krajów świata dawnego, i że pomiędzy temi niektóre, zwłaszcza Anglija i Rosya, przedstawiają wzrost ludności szybszy aniżeli inne. Otóż, jakkolwiek byłaby różnica pomiędzy stosunkami powiększania się ludności w tych krajach, zależy ona wyłącznie i bezpośrednio od jednej z owych sześciu wymienionych wyżej przyczyn. Suma zbiorowa tych przyczyn jest w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką ludność powiększa się i powiększała się w każdym kraju; potęga zaś każdej przyczyny, wziętej oddzielnie, jest w stosunku odwrotnym do sumy wszystkich innych.

Zdanie trzecie. — Ze zbadania prawa przemysłu rolniczego i z ocenięcia stosunku, w jakim żywność może wzrastać w krajach dawnych, nawet przy warunkach najbardziej przyjaznych, można wywnioskować na pewno, że środki utrzymania nigdy nie mogą powiększać się tak szybko, ażeby ludność mogła wzrastać w stosunku przyrodzonym. W ten sposób wzrost ludności we wszystkich dawnych krajach będzie ciągle wstrzymywany — jak to zawsze było — przez jedną lub kilka z wymienionych przeszkód, których suma zbiorowa jest w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką ludność może powiększać się w każdym kraju, kiedy tymczasem potęga każdej przeszkody, oddzielnie wziętej, jest w stosunku odwrotnym do sumy innych.

Zdanie czwarte. — Wychodźstwa niemożna zaliczać do stałych przeszkód, ograniczających wzrost ludności; jest to poprostu palijatywny, czasowy i przypadkowy środek od przeludnienia. Jest to prawdziwą rzeczą nawet dla jednego dawnego kraju a tembardziej dla całego starego świata. Pięć przeszkód pozostających: celibat, nierząd, nieplodność, spółkowanie zapobiegające i śmierć przedwczesna, są wielkimi przyczynami, powstrzymującemi wzrost rodzaju ludzkiego, z których jedna lub kilka zawsze działały lub działają z ogromną

siłą w krajach starych i w kolonijach nowych, skoro tylko uprawa roli osiągnęła pewnego stopnia. Suma ich zbiorowa jest w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką powiększa się ludność w każdym kraju, i do liczby wybywających *minus* przybywających emigrantów, kiedy tymczasem potęga każdej oddzielnej z sił jest w stosunku odwrotnym do sumy innych.

Mogę zrobić tu tę uwagę, że w zdaniach poprzedzających pod wyrazami „powiększenie się możliwe lub przyrodzone,“ rozumieć takie powiększenie się, któreby miało miejsce wówczas, kiedyby rodziło się tyle dzieci, ile na to zdolność rozrodcza pozwala, i kiedyby każda jednostka żyła do przyrodzonego swego kresu życia. Pod wyrazem „celibat“ rozumiem wstrzemięźliwość tak u ludzi nieślubnych jak u stadła małżeńskich; a pod wyrazem „niepłodność“ obejmuję wszystkie wypadki, które nie pochodzą od nierządu. Tablica wzrostu ludności, znajdująca się w zdaniu drugim, została wyjęta z dzieła o ludności i kapitale przez Rickards'a, byłego profesora ekonomii politycznej w Oksfordzie. Chociaż różni się mniej lub więcej od innych tablic, przedstawiających wzrost ludności w różnych epokach (gdyż ludność w pewnym kraju wzrasta szybciej w jednym peryodzie aniżeli w drugim, w skutek postępu sztuk przemysłowych i dzięki innym przyczynom); to wszakże główne fakty są zawsze te same we wszystkich: — a mianowicie, że ludność wzrasta zawsze z znacznie większą szybkością w krajach starych, i że w tych ostatnich powiększa się ona prędzej w jednym aniżeli w drugich. Podług ostatniego obliczenia, ludność Wielkiej Brytanii, a jeszcze bardziej Francji, wzrasta w stosunku powolniejszym, aniżeli ten, który podał Jonnès; w samej rzeczy, w ostatnich latach ludność we Francji była prawie w stanie stojącym.

Pierwsze z wymienionych zdań nie ulega zaprzeczeniu. Jest ono prosto wyliczeniem wszystkich sposobów, mogących powstrzymać wzrost ludności. Oczewista, że można je wszystkie zredukować do wymienionych rubryk, t. j. wstrzemięźliwości, spółkowania bezpłodnego (dobrowolnego lub mimowolnego), śmierci przedczesnej i wychodźstwa: to zaś sprowadza się do tego, że w pewnym kraju albo mniej rodzi się dzieci, albo więcej umiera, niż tego wymaga norma rozwoju życia ludzkiego, albo też niektórzy ludzie porzucają swój kraj. Jeżeli w pewnym danym kraju możemy obliczyć *możliwy* wzrost ludności i jeżeli znamy *rzeczywisty*, to oczewista możemy obliczyć zbiorowe działanie wszystkich czynnych hamulców w tym kraju. Im wzrost ludności jest mniej szybki w pewnym kraju, tem z *konieczności* jest silniejsze działanie sumy wszystkich hamulców; mówiąc innymi słowy, działanie to jest w stosunku odwrotnym do stopnia wzrostu ludności. Oczewista jest także, że udział każdego hamulca w zbiorowym działaniu wszystkich powinien być tem

większy, im miara działania wszystkich innych jest mniejsza; mówiąc innemi słowy, potęgą każdego oddzielnego hamulca powinna być w stosunku odwrotnym do sumy innych. Im naprzekład jest mniejsze spółdziałanie celibatu, tem większe musi być działanie innych, i odwrotnie, im większe spółdziałanie celibatu, tem jest mniejsze innych i t. d.

Zanim zbadamy zdanie drugie, może być rzeczą użyteczną powtórzyć przyjętą przez Malthusa klasyfikacją hamulców, powstrzymujących wzrost ludności; jest ona w rzeczywistości ta sama jak ta, którą przytoczono wyżej, i różni się tylko wyrazami. Podzielił on je naprzód na dwie wielkie klasy: *zapobiegające* i *pozytywne*. „Przeszkody te do wzrostu ludności — powiada on — mogą być ułożone w dwóch ogólnych rubrykach: *przeszkód zapobiegających* i *przeszkód pozytywnych*.“ W pierwszej rubryce objął on to wszystko, co przeszkadza rodzeniu dzieci, a mianowicie: celibat, nierząd, niepłodność i spółkowanie zapobiegające. Do drugiej rubryki policzył on wszystkie przyczyny śmierci przedwczesnej, takie jak — powtarzając jego własnymi słowami — „wszystkie niezdrowe zajęcia, nadmierne praca, wystawianie się na zmienność pogody, nadzwyczajne ubóstwo, niedostateczne pielęgnowanie dzieci, wielkie miasta, nadużycia wszelkiego rodzaju, cały szereg chorób i epidemij, wojny, zarazy i głody.“ Oprócz tego pierwszego podziału *przeszkód*, wprowadził on jeszcze podział na trzy klasy: *przymus moralny*, *występek* i *nędzę*, w celu szczegółowszego ich zbadania i lepszego zrozumienia ich przyrody. „Badając — powiada — *przeszkody do wzrostu ludności*, które podzieliłem na *zapobiegające* i *pozytywne*, zobaczymy, że dadzą się one wszystkie sprowadzić do *przymusu moralnego*, *występków* i *nędzę*.“ Dalej objaśnia on, że pod „*przymusem moralnym*“ rozumie celibat, pod „*występkiem*“ nierząd i spółkowanie *zapobiegające*, a pod „*nędzę*“ śmierć wczesną i rozmaite choroby, włączając w nie także niepłodność, która jest pewną formą choroby lub *nędzę*.

Porzuciłem powyższą klasyfikację naprzód dla tego, że wyrazy „*przymus moralny*, *występek*, *nędzę*“ są — podług mego zdania — bardzo ogólnikowe i wiele przyczyniły się do pomieszania pojęć, które panuje co do tego przedmiotu w wielu umysłach, i do zachowania tego oplakanego mroku, który otacza kwestyje płciowe. Powtóre dla tego, że wyrazy „*przymus moralny*“ i „*występek*“ prowadzą do złego zrozumienia rzeczy. „*Przymus moralny*“ zdaje się oznaczać, że celibat jest stanem zależnym od woli, co wcale nie jest prawdziwem zawsze, zwłaszcza co do kobiet. Nadto, obejmować pod tą samą rubryką „*występków*“ dwie tak różne pod względem fizycznym i moralnym *przeszkody*, jak *nierząd* i *spółkowanie zapobiegające*, jest to popełniać ciężki błąd, i pod każdym względem jest to nadzwyczaj ważna rzecz rozróżniać je starannie.

Drugie zdanie, do którego teraz przystępuję, nie ulega również zaprzeczeniu i nie potrzebuje dokładniejszego rozwinięcia. Oczewistą jest rzeczą, że kiedy sześć wymienionych przeszkód stanowi jedyną przyczynę powstrzymywania wzrostu ludności, różny stosunek powiększania się tej ostatniej w rozmaitych krajach zależy najzupełniej i bezwzględnie od tych przeszkód. Jeżeli ludność we Francyi wzrasta powolniej aniżeli w Anglii, a w Anglii znacznie powolniej aniżeli w Ameryce; to dzieje się dla tego, że zbiorowa suma przeszkód działa silniej we Francyi aniżeli w Anglii, a w Anglii znacznie silniej aniżeli w Ameryce. Rzeczywisty wzrost każdej ludności — co jest faktem znanym — przedstawia dokładną miarę połączonego działania przeszkód. I tak, chociaż nie możemy w sposób ścisły oznaczyć ich sumy *absolutnej*, ponieważ nie mamy dokładnej wiadomości o stosunku możliwego wzrostu ludności, to wszakże, biorąc pewny kraj i porównując go do innych, możemy odrazu powiedzieć, jaką jest ich *względna* suma w tym kraju. Nie jest tak łatwo oznaczyć stopień spóldziałania każdego oddzielnego hamulca w poznanej ogólnej sumie przeszkód; lecz możemy to obliczyć z pewną dokładnością, badając średnią długość życia, stosunek wychodźstwa i płciowe zwyczaje każdego narodu, i w każdym razie pozyskujemy tę pewność, że spóldziałanie każdego hamulca jest w stosunku odwrotnym do działania innych. I tak, jeśli weźmiemy różnicę, która zachodzi pomiędzy ogólnymi sumami przeszkód we Francyi i w Anglii; to ta część różnicy, która nie jest następstwem celibatu, jest spowodowana pięciu innymi ograniczeniami, ta zaś część, która nie pochodzi z powodu śmierci przedwczesnej, zależy od pięciu innych ograniczeń i t. d.

Tyle co do dwóch pierwszych zdań. Rozważając je, można przyjść do tego stanowczego wniosku, że we wszystkich krajach starego świata istnieją teraz przyczyny, powstrzymujące wzrost ludności, i które, chociaż w jednym kraju działają mniej silnie aniżeli w drugim, pomimo to wywierają olbrzymi wpływ na ludność we wszystkich krajach; temi przyczynami są: celibat, nierząd, nieplodność, spółkowanie zapobiegające, śmierć przedwczesna i wychodźstwo w rozmaitym stosunku. Co więcej, wszystkie statystyczne poszukiwania z przeszłości dziejowej tych krajów przekonują, że ludność ich zawsze wzrastała względnie powoli; innemi słowy to znaczy, że niektóre z owych wymienionych przeszkód *zawsze* tam działały. A więc, ponieważ wiadomo, że zawsze działały i działają, wypada jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czy zawsze *muszą* działać? Czy rodzaj ludzki może uchylić się od ich działania, czy też są wpływem konieczności przyrody? To prowadzi do trzeciego zdania, które jest głównem. Zanim wyjaśnimy je, należy się tu zauważać, że sam fakt ciągłego i powszechnego działania rzeczo-

nych przeszkód wystarcza do wyprowadzenia tego wniosku, że zawsze działać będą, i że przyczyna tego powinna tkwić w jakimś prawie przyrody, stałem i niezmiennem, a nie w wadach charakteru lub instytucyj ludzkich. Badając dokładniej ten przedmiot, możemy przekonać się o tem stanowczo.

Zdanie trzecie twierdzi, że żywność w krajach starych nie może w żaden sposób wzrastać tak szybko, ażeby to dawało ludności możność rozwijać się w stosunku naturalnym lub możliwym; z tego powodu jedna lub kilka przeszkód, wstrzymujących wzrost ludności, muszą działać w tych krajach.

Ażeby to dowieść, trzeba naprzód obliczyć możliwy wzrost ludności; powtóre, zbadać stosunek, w jakim żywność mogłaby powiększać się w krajach starych przy warunkach najbardziej przyjaznych; wreszcie, porównać z sobą oba obliczenia. Pierwsze więc pytanie jest takie: jaki jest możliwy wzrost ludności? W jakim stosunku może mnożyć się rodzaj ludzki, znajdując się w najlepszych warunkach? Są dwa sposoby obliczenia: albo badamy najszybszy wzrost ludności, jaki wydarzył się kiedy w jakim kraju; albo obliczamy abstrakcyjnie zdolność rozrodczą kobiet i obserwujemy, jakie przeszkody napotyka działanie tej zdolności w krajach starych.

Weźmy więc nasamprzód najwyższy znany stosunek wzrostu ludności. W tym względzie wszyscy obserwatorowie są zgodni. Mac Culloch, znakomity statystyk, powiada: „dowodzoną jest rzeczą i nie może być wątpliwości w tym względzie, że ludność w niektórych stanach Ameryki północnej, biorąc w uwagę przybywającą emigracyją, podwajała się od stulecia w krótkim przeciągu czasu dwudziestu lub co najwięcej dwudziestu pięciu lat.“ Ten nawet stosunek nie zbliża się do możliwego wzrastania ludności, jak to widać z tego, że średnie życie w Ameryce jest krótkie, i że bardzo wiele siły reprodukcyjnej ginie nawet w tym kraju w skutek celibatu i nierządu. Tymczasem dla wykazania prawa Malthusa wystarcza przyjąć dwadzieścia pięć lat za możliwy stosunek wzrostu ludności. Można więc uważać za rzecz pewną, że ludność łatwo podwaja się, jeżeli żywność wystarcza. Zdolność rozmnażania się ludzi jak i wszystkich innych istot organicznych jest rzeczywiście nieograniczona i nie dająca się zmierzyć.

Przychodzimy do tego samego rezultatu, badając abstrakcyjnie zdolność rozrodczą kobiety. Umiarkowanie licząc, każda kobieta może spłodzić dziesięcioro lub dwanaścioro dzieci, jeżeli rozmaite przyczyny nie tamują jej zdolności reprodukcyjnej. Wiele kobiet w naszym społeczeństwie rodzi tyle dzieci i więcej; innym przeszkadzają to samo czynić jasne i proste przyczyny, któremi są i muszą być owe wzmiankowane poprzednio przeszkody w liczbie pięciu.

Przekonawszy się w ten sposób, że przy warunkach przyjaz-

nych ludność łatwo może podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat, stajemy dalej wobec kwestyi: czy żywność może tak samo podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat? Rozumowanie i doświadczenie przekonywują, że jest to rzecz niemożliwa. W krajach starych i cywilizowanych ziemia najżyźniejsza już oddawna uprawia się a nawet zorano grunty niższej wartości, tak że niepodobna przypuszczać, ażeby płody ziemi mogły podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat. Dowóz żywności — jak to dowiódł Mill — przedstawia ograniczony zasilek, ponieważ kraje, które wywożą zboże, są ubogie w kapitał i nie posiadają w skutek tego potrzebnych środków do szybkiego powiększenia ich uprawy, albo też, że ich własna ludność — jak to dzieje się w Ameryce — wzrasta tak prędko, że dla własnego wyżywienia się zużywa większą część swej żywności. Wyniki te teoretyczne znajdują poparcie w powszechnem doświadczeniu. Nawet w Anglii, gdzie w ostatniem półstuleciu wzrost środków pożywienia nie miał nic sobie równego w historii starych krajów, co było następstwem postępów w rolnictwie krajowem i znacznego przywozu żywności, nigdy jednak nie doszedł on do takiego stopnia, ażeby ludność krajowa mogła wzrastać z szybkością, chociażby zbliżoną do tej, jaką widzimy w Ameryce.

Widzimy stąd, że prawdziwa przyczyna, wstrzymująca wzrost środków utrzymania i ludności, leży w ograniczeniu przestrzeni i produktywności ziemi. Ekonomisci nazywają prawo ogólne, określające wytwórczość roli, „prawem przemysłu rolniczego“ albo „prawem zmniejszającej się produktywności.“ Jest to prawo, które powiada, że wytwór stosunkowy rolnictwa dąży do zmniejszania się, i że kiedy minie pierwszy okres rozwoju uprawy, wydajność roli nie powiększa się w stosunku do pracy, w nią wkładanej. Dowodem prawdziwości tego prawa jest ta okoliczność, że ziemie gorsze są uprawiane, ponieważ „ziemia gorsza“ właściwie oznacza taki grunt, który przy równej ilości pracy mniej produktów wydaje. Uprawa staranna, jaką widzimy w Anglii i w innych starych krajach, jest drugim dowodem prawdziwości tego prawa; ponieważ taka pracowita eksploatacja przynosi o wiele mniej stosunkowo, aniżeli proste rolnictwo, praktykowane w Ameryce i innych nowych kolonijach, gdzie obfitość jest ziemi a za pracę ręczną płaci się drogo.

Prawo przemysłu rolniczego, czyli innemi wyrazami niemożność powiększania środków utrzymania dosyć szybko, jest przyczyną fundamentalną, która sprawia to, że wzrost ludności dotąd zawsze doznawał przeszkód i zawsze doznawać będzie. Prawo ludnościowe jest prawo wtórorzędne czyli pochodne, które wypływa z praw: czynności organów, płodności i przemysłu rolniczego, tak samo jak prawo kołowego obiegu ziemi jest następstwem dwóch przeciwnych sił: ciężenia i ruchu prostolini-

nego. Autagonizm ten przyrodzony pomiędzy prawami ustroju ludzkiego i prawami roli stanowi tę rzeczywistą przegrodę, lubo ukrytą, o którą po wszystkie czasy rozbijały się nadzieje ludzkie. Kiedy wielkie społeczne plagi w krajach starych sprowadzimy do najprostszego ich wyrażenia, to zobaczymy, że pochodzą one w skutek wielkiej przewagi siły rozrodczej człowieka nad siłą wydajności ziemi, w skutek przeciwieństwa praw czynności i płodności, które rządzą organami i namiętnościami rozrodczemi, z jednej strony i prawa przemysłu rolniczego z drugiej strony.

Dla lepszego wyjaśnienia prawdy zdania trzeciego i dla pokazania, jak nie nieznaczącemi są wszelkie zarzuty, wymierzone przeciwko niemu, zastosujemy stosunek wzrostu ludności w Ameryce do ludności Wielkiej Brytanii. Czyż można nawet pomyśleć, ażeby ludność Anglii lub każdego innego starego kraju mogła podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat? Wielka Brytania liczy obecnie prawie trzydzieście milionów mieszkańców. Czyż podobna przypuścić, ażeby żywność wzrosła z taką szybkością, iżby 30 milionów mogło wzrosnąć do 60 milionów w ciągu dwudziestu pięciu lat, do 120 milionów w ciągu pięćdziesięciu lat, do 240 milionów w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat i tak dalej? Oczewista, takie przypuszczenie jest niedorzecznem. Nawet stosunek wzrostu z pięćdziesięciu trzech lat, poprzedzających 1851 r., w którym to czasie ludność brytańska podwoiła się, nie może trwać dalej. Gdyby trwał dalej, ludność Wielkiej Brytanii w ciągu trzech stuleci od 1851 r. wzrosłaby do przeszło 1300 milionów; innemi słowy, byłaby ona większa od całej ludności na kuli ziemskiej, którą to ludność obliczano na tysiąc milionów w 1851 r. Stosunek wzrostu ludności zaczął już zmniejszać się, jak to pokazują ostatnie ludnościowe spisy; w każdym następnym dziesiątku lat staje się on coraz mniejszy.

Można więc uważać za pewną rzecz, że ludność starych krajów zawsze ulegać będzie potężnemu działaniu jednej lub kilku przyczyn, wstrzymujących jej wzrost, i że jedyna różnica, jaka może zachodzić w tym względzie pomiędzy rozmaitemi krajami, zawiera się w zbiorowej sumie wszystkich hamulców albo we względnej potędze każdego z nich, biorąc je oddzielnie. Chodzi więc po prostu o *względną* potęgę każdego z czynników, ponieważ od działania olbrzymiej *absolutnej* ich sumy nie zdoła uchylić się żaden stary kraj, chociażby podejmował największe usiłowania.

Przystąpmy do zdania czwartego! Ma ono na celu wykazać błąd, który więcej aniżeli wszelki inny bałamuci umysły, a mianowicie, że *wychodźstwo* nie jest środkiem, któryby mógł usunąć klęski ludnościowe w krajach starych, i że nie jest w stanie ono zastąpić inne hamulce. Jeżeli zastanowimy się nad tem,

z jaką siłą mogą ludzie mnożyć się, gdyż ludność może łatwo podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat, zobaczymy jasno, że najrozleglejsza emigracja nie zdoła zneutralizować skutków wielkiego wzrostu ludności. Wszystkie posiadane przez nas środki, ułatwiające wychodźstwo, nie zapewnią nawet jednemu z krajów starych, a tembardziej wszystkim razem, możności rozrastania się w ludności odpowiednio do jej sił rozrodczych, chociażby w jednym tylko pokoleniu. Nadto, emigracja jest tylko przypadkowym faktem w dziejach ludzkości, i w większej części krajów starego świata działanie jej jako przeszkody do wzrostu ludności jest zgoła nie nieznaczące. Nawet w Anglii, gdzie przybrała ona była wielkie rozmiary, zaledwie dawał się spostrzegać jej wpływ wobec strasznego i nekającego działania innych ludnościowych ograniczeń.

Dokładne sformułowanie prawa ludnościowego znajduje się w końcowych wyrazach zdania czwartego, w którym przeszkody główne do wzrostu ludności sprowadzone są do pięciu. Dla ułatwienia popularnej dyskusji w tym przedmiocie, ponieważ prędkiej lub później przyjdziemy do niej, pożyteczną jest rzeczą, przedstawić rzeczony prawo w najkrótszej i najzrozumialszej formie. W tym celu z listy przeszkód można wykreślić *niepłodność* i to z następujących powodów. Naprzód, działanie jej, porównane z działaniem innych, jest nieznaczące. Powtóre, nie stanowi ona jednej z prawdziwych przeszkód do wzrostu ludności, t. j. spowodowanych *bezpośrednio* prawem ludnościowym, a cechami charakterystycznymi których zajmujemy się natychmiast.

Można także wyrażenie „śmierć przedwczesna“ zastąpić wyrażeniem „ubóstwo“; naprzód, dla tego że w większej części krajów cywilizowanych ubóstwo jest najważniejszą przyczyną śmierci przedwczesnej, — następnie, dla tego że jest bezpośrednim i widocznym skutkiem prawa ludnościowego. Ubóstwo (mała płaca zarobkowa) pochodzi stąd, że w danym kraju w stosunku do kapitału jest za wiele robotników, a do tego prowadzi nadmierna rozrodcza czynność. Ubóstwo także jest powszechnie uznaną największą społeczną klęską, kiedy tymczasem stosunkowo mało zwraca się uwagi na śmierć wczesną, i dla tego w celu praktycznym lepiej brać część za całość i używać wyrazu „ubóstwo“ zamiast wyrazu „śmierć wczesna.“ Dla tych samych powodów wyrazy „celibat“ i „nierząd“ wydają się mnie trafniejsze od wyrazów: „wstrzemięźliwość“ i „niepłodność“, chociaż te ostatnie wyrażenia są rozleglejsze od pierwszych (celibat jest tylko formą wstrzemięźliwości a nierząd niepłodności); lecz zato pierwsze są zrozumialsze i w powszechnym uznaniu oznaczają wielkie społeczne plagi.

Lista więc hamulców na wzrost ludności sprowadza się do czterech: celibatu, nierządu, spółkowania zapobiegającego i ubóstwa. Wypada je nazwać *prawdziwymi przeszkodami do*

wzrostu ludności. Charakterystyczne cechy tych prawdziwych przeszkód są następujące:

1° że zależą bezpośrednio od prawa ludnościowego; mówiąc innymi słowami, że zależą od tego, że wszyscy mieszkańcy starych krajów nie mogą dostawać dostatecznej ilości pożywienia i miłości przyrodzonej;

2° że stosunek ich może być uregulowany przez człowieka; mówiąc innymi słowami, działanie każdej z nich może być powiększone lub zmniejszone, chociaż wyłącznie przez zmniejszenie lub powiększenie działania innych przeszkód.

Można w krótkości sformułować prawo ludnościowe jak następuje: „naturalny wzrost ludności we wszystkich starych krajach napotykał i napotykać będzie potężne przeszkody w *celibacie, nierządzie, spółkowaniu zapobiegającym i ubóstwie*; suma zbiorowa tych hamulców jest w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką ludność powiększa się w każdym kraju, i do liczby emigrantów wybywających *mniej* przybywającemi; potęga zaś każdego hamulca, oddzielnie wziętego, jest w stosunku odwrotnym do potęgi wszystkich innych.“ Ażeby nadać ścisłość naukową temu sformułowaniu, wystarczy zamiast „ubóstwo“ postawić „śmierć przedwczesna“ a zamiast „celibat“ i „nierząd“ użyć „wstrzemięźliwość“ i „niepłodność.“ Jest to *główne prawo nauki społecznej*, na którym powinny opierać się wszystkie usiłowania, mające na celu polepszenie stanu społecznego; tylko w takim razie mogą one być skuteczne. Dopóki tego prawa nie wykryto, teoria społeczna przedstawiała chaos niepojęty: Malthus wprowadził do niej porządek i system. Wszystkie pomysły o życiu ludzkim, które w założeniu swem nie przyjmują tego strasznego prawa przyrody, są z gruntu błędne, chociażby były płodem największych genijuszów i najgorętszych miłośników dobra ludzkiego; nie zdołają one położyć istotnej tamy plagom społecznym. Nie jest tu bowiem tylko kwestyja potęgi umysłowej, lecz także wiedzy dokładnej. Wiedza ta właśnie tak w nauce społecznej jak i w innych naukach daje w naszych czasach najpospolitszemu studentowi przewagę nad znakomitszemi umysłami czasów ubiegłych.

Ażeby lepiej zrozumieć to prawo, zbadajmy je dokładniej. Twierdzi ono, że niektóre z czterech rzeczonych ograniczeń wzrostu ludności istnieją obecnie we wszystkich starych krajach i to w ogromnych rozmiarach, i że istnienie ich nie jest — jak mniemano powszechnie — następstwem wad charakteru narodowego, ale konieczności przyrodzonej. Suma całkowita tych przeszkód w każdym kraju zależy od szybkości, z jaką wzrasta ludność, a to zależy po części od energii przemysłowej mieszkańców, lecz przede wszystkim od łatwości, z jaką mogą dostawać żywność w samym kraju albo poza obrębem jego. Łatwość ta z konieczności ma granice w krajach starych; z tego to po-

wodu mieszkańcy tych krajów, pomimo największej pracowitości i oszczędności, nie mogą uniknąć olbrzymiego działania wszystkich przeszkód, ograniczających wzrost ludności. Skoro działanie całej sumy hamulców zostało zmniejszone, o ile to tylko jest możliwą rzeczą, wówczas nie można zmniejszyć działania każdego z osobna hamulca bez tego, ażeby działanie innych nie wzmogło się odpowiednio. I tak, ubóstwo nie może zmniejszyć się bez powiększenia się celibatu albo nierządu, albo spółkowania zapobiegającego; te same warunki towarzyszą zmniejszeniu się celibatu i t. d. Można jeden z tych hamulców (z wyjątkiem nierządu) zastąpić trzema innymi, lecz z wyraźnym warunkiem, że odpowiednio do zmniejszenia się innych zostanie powiększony. Chcąc uwolnić się od ubóstwa, nierządu i spółkowania zapobiegającego, niema innego środka jak powiększenie celibatu w takich rozmiarach, ażeby mógł całkowicie zastąpić powyższe przeszkody; tak samo ubóstwo, nierząd i celibat mogą być tylko usunięte przez odpowiednie powiększenie spółkowania zapobiegającego.

Widzimy więc, że prawdziwym zagadnieniem społecznym, zagadnieniem, które góruje nad wszystkimi innymi, jest kwestya: który z powyższych sposobów ma być niezbędnym hamulcem na wzrost ludności? Ponieważ powszechnie przyjętą jest rzeczą, że ubóstwo i nierząd są to klęski tak strasznej natury, że trzeba je bądźco bądź usunąć, więc wybór z konieczności ogranicza się tylko celibatem i spółkowaniem zapobiegającym. Każdy myśliciel, chcący na serio traktować kwestyje społeczne, musi wybierać jedno lub drugie. Starać się o usunięcie ubóstwa lub nierządu innymi środkami, jest to wyzywać przyrodę i ignorować jej prawa. W skutek nieubłaganej konieczności życia, człowiek może wybierać *pomiędzy* przeszkodami, nie zaś poza nimi. Widzimy przeto, że w krajach starych jest absolutnie niepodobną rzeczą, ażeby społeczeństwo ludzkie prowadziło życie *prawdziwie naturalne*. Jednostki mogą je prowadzić, lecz społeczeństwo nie może. Są to prawdy tak samo pewne, tak samo niezaprzeczone, jak każda inna prawda, którą znamy.

Lecz to nie wszystko. — Ludzie w rzeczywistości nie mają na praktyce wyboru pomiędzy celibatem lub wstrzemięźliwością i spółkowaniem zapobiegającym. Rzeczywisty wybór odbywa się pomiędzy spółkowaniem zapobiegającym z jednej strony, — a celibatem, nierządem i ubóstwem, to jest obecnym stanem rzeczy, z drugiej. Jestem bowiem przekonany, że w żadnym kraju sam celibat nie będzie wystarczał do ograniczenia wzrostu ludności. Wstrzemięźliwość długo trwająca jest tak nieznośnym złem, że nigdy jej samej nie znoszono, lecz zawsze jej towarzyszyły na przemiany plagi ubóstwa i nierządu. Trudność znoszenia wstrzemięźliwości prowadzi do ubóstwa, a następstwem ubóstwa bywa z jednej strony celibat, z drugiej nierząd.

Daremne byłoby mniemać, że podobna kolejność tych plag nie będzie wciąż przejawiała się. W samej rzeczy, ażeby usunąć ubóstwo i zapewnić wszystkim jednostkom słuszny udział w przyjemnościach płciowych, należałoby się, ażeby społeczeństwo całe zachowywało wstrzemięźliwość do trzydziestu lub trzydziestu pięciu lat i więcej; lecz spodziewać się podobnego stanu rzeczy nie tylko jest złudzeniem, ale nadto taki stan rzeczy prawdopodobnie byłby jeszcze nieznośniejszym od obecnego. Skutkiem tego, wybierać celibat jako przeszkodę do wzrostu ludności, jest to na prawdę wybierać równocześnie nierząd i ubóstwo; jest to, mówiąc innemi słowy, uznawać jako nieuleczalny obecny stan nędzy i poniżenia ludzkiego. Nie wybierać ani celibatu ani spółkowania zapobiegającego świadczy — jak już powiedziałem — o zupełnej niewiadomości zasadniczych przeszkód do egzystencji ludzkiej.

Z tych rozumowań wynika, że *kwestyje płciowe* są najważniejsze i wymagają największej uwagi. Dopóki je będziemy usuwać — jak to dzisiaj robi się w skutek chorobliwej delikatności — a nie badać ich poważnie, dopóty wszelkie staranie zaradzić cierpieniom społecznym może być tylko białem i zawodnem. Trzy wielkie społeczne plagi, ubóstwo, nierząd i celibat, są bezpośredni następstwem prawa ludnościowego; wszystkie te trzy plagi są z istoty swej przyrody *płciowej*. Można by je nazwać *pierwotnemi społecznemi plagami*, ponieważ jak najgłębsze warstwy leżą one pod wszystkimi innymi i wytwarzają je wszystkie pośrednio lub bezpośrednio. Zbrodnia, ciemnota, pijaństwo, choroba i t. d., chociaż niewątpliwie często pochodzą od innych przyczyn, głównie jednak spowodowane i podtrzymywane bywają przez ubóstwo, nierząd i celibat, to jest przez małą zarobkową płacę, nędzne położenie klas pracujących i wielkie płciowe trudności: można więc je nazwać *pochodnemi społecznemi plagami*. Często mówi się — nie zastanawiając się nad tem dobrze — że występki, niewiadomość lub pijaństwo są przyczyną ubóstwa; lecz jeśli „niewiadomość“ niema oznaczać niewiadomości prawa ludnościowego i środków ograniczających rodzenie dzieci, popelnia się przez to wielki błąd i wyraca się prawdziwy porządek przyczyny i skutku. Pochodne te plagi bez wątpienia sprowadzają często *indywidualne* wypadki ubóstwa, lecz nie mogą spowodować one ubóstwa *społecznego*, czyli inaczej nie przyczyniają się one w niczem do ogólnego obniżenia płacy zarobkowej w kraju cywilizowanym i przemysłowym jak Anglija; a to właściwie stanowi prawdziwą kwestyją. Nie zaszkodzi to bardzo często powtarzać, że jedyną przyczyną ubóstwa społecznego jest nadmierne rodzenie dzieci. A zatem kiedy plagi pochodne w gruncie rzeczy spowodowane są plagami pierwotnemi, trzeba więc uważać, że plagi pochodne mają w rzeczywistości także początek *płciowy*, chociaż wię-

cej w pośredni sposób. Stosownie do takiego wyjaśnienia przyczyn, staje się rzeczą widoczną, że jedyny skuteczny sposób usunięcia plag pochodnych polega na zniweczeniu nasamprzód tego, co je spowodowuje, to jest ubóstwa, nierządu i celibatu. Dopóki nie postaramy się o to rzetelnie, dopóty wszelkie usiłowania zapobiegnięcia występkom, chorobom, ciemnocie i innym pochodnym społecznym plagom okażą się z konieczności błahemi i wywrą tylko bardzo mały wpływ. Taki jest krótki zarys teorii płciowej Malthusa o przyczynowym związku klęsk społecznych.

Żaden z pewników w kwestyi ludnościowej nie napotyka tak trudnego przyjęcia co *nieubłagana konieczność ograniczeń*. Człowiek tak mało przyzwyczał się do tej myśli, że zarówno ze wszystkimi innymi twórcami przyrody musi ulegać jej stałym i niezmiennym prawom, a przede wszystkim straszemu prawu ludnościowemu, które czyni niemożliwym dla niego życie naturalne w krajach starych, — że bardzo trudną jest rzeczą dla niego powyższy pewnik zastosowywać w życiu. Dwie zwłaszcza okoliczności przyczyniają się do zasłonięcia tego pewnika przed okiem małoważnym. Jedną z nich jest tego rodzaju, że pojedyncze osoby mogą uchylać się i często uchylają się od działań hamulców, ograniczających wzrost ludności: — mogą więc wcześniej zawierać związki ślubne, używać w całej pełni swej siły reprodukcyjnej, rodzić i wychowywać mnóstwo dzieci i pomimo to dochodzić do głębokiej starości. Lecz dzieje się to tylko kosztem reszty społeczeństwa. Ktokolwiek ma wielką rodzinę w jednym ze starych krajów, powiększa tem w reszcie społeczeństwa sumę celibatu, nierządu, spółkowania zapobiegającego lub ubóstwa. A więc chociaż oddzielne osoby mogą uchylić się od działania prawa ludnościowego, to całe społeczeństwo tego uczynić nie może.

Druga okoliczność, która przyczynia się głównie do ukrycia *konieczności* ograniczeń płciowych, jest pozorna możność sprowadzenia ich do najmniejszych rozmiarów przy pomocy energii ludzkiej. I tak, ludność Anglii podwoiła się w ciągu pięćdziesięciu trzech lat, kiedy w Turcyi, uwzględniając tameczny stosunek wzrostu ludności, potrzebowałaby ona do tego pięciu set pięćdziesięciu pięciu lat. Wynik ten jest następstwem tego, że w pierwszym kraju jest znacznie większa ilość wprawy i energii przemysłowej aniżeli w drugim. Małoobeznanemu spostrzegaczowi wydaje się zawsze, jakoby energija, która była w stanie zmniejszyć *pewną* sumę ograniczeń do takiego stopnia, będzie mogła usunąć je *zupełnie*. Widzieliśmy już, jak błędem jest to przypuszczenie. Co najwięcej w kraju starym przy pomocy najbardziej rozwiniętej i najlepiej pokierowanej przemysłowości ludu, można rozszerzyć żelazne koło, wstrzymujące wzrost ludzi; zupełnie je usunąć jest rzeczą niemożliwą.

Jeszcze więcej powiemy. John Stuart Mill, jeden z najznakomitszych społecznych filozofów, dowiódł aż po oczęwistość, że wszelki przemysłowy postęp prowadzi nie tylko do zachowania ograniczeń ludnościowych, lecz nawet do powiększenia ich do maximum u wszystkich narodów. Innemi słowy, wszystkie narody zdążają ostatecznie do *stanu stojącego*, w którym kapitał i ludność wcale nie powiększają się a przynajmniej nadzwyczaj po mału wzrastają. Przyczyną tego — jak już nadmieniliśmy — jest zmniejszająca się wydajność roli, a skutkiem tego obniżają się zyski. Ten stan stojący — ostateczna granica wszelkiego przemysłowego postępu — wcale nie jest tak odległy w krajach starych, ażeby nie można go było już dostrzegać wyraźnie. Większa część narodów azyjatyckich w ciągu całych stuleci była prawie w stanie stojącym, tak ze względu na bogactwo jak i ludność. Widzieliśmy, jak jest powolnym wzrost ludności w wielu europejskich krajach, jak w Szwajcaryi, Holandyi i Francyi, gdzie pochodzi to nie z braku dzielności narodowej, lecz z braku ziemi żyznej. Główną okolicznością, która w Anglii opóźnia nadejście stanu stojącego i przeszkadza szybkiemu zwolnieniu we wzroście ludności i kapitału, jest to, że jest jeszcze na kuli ziemskiej kilka wyjątkowych krajów, jak Ameryka i Australia, gdzie praca odznacza się jeszcze wielką wytwórczością; Anglija więc może w tych krajach nabywać środki utrzymania bardzo tanio przy pomocy handlu międzynarodowego, który dąży do podniesienia produktywności pracy we wszystkich częściach świata. Jeżeliby cała jej praca i cały kapitał musiały ograniczyć się stosunkowo niewielkiem polem, jakie przedstawiają jej własne kraje i kraje starego świata, żadna energija nie mogłaby przeszkodzić szybkiemu zwolnieniu we wzroście kapitału i ludności; innemi słowy, jedno lub drugie z ograniczeń powiększyłoby się ogromnie w Anglii.

Sprawdźmy teraz prawo ludnościowe, szczegółowo rozpatrując się w faktach istniejących i badając, czy stan obecny Anglii i innych krajów stwierdza jego prawdziwość. Wybierzmy jakikolwiek kraj w starym świecie — naprzykład, Anglija — i przekonajmy się, czy ilość działania hamulców na wzrost ludności rzeczywiście odpowiada tej ilości, którą wskazuje stosunek wzrostu; oraz zbadajmy, czy suma *absolutna* tych hamulców jest bardzo wielka — jak to utrzymuje prawo ludnościowe ze względu na kraje stare — i zobaczymy także, czy suma *względna* — przy porównaniu z innymi krajami — odmienia się stosownie do różnego stosunku wzrostu ludności.

Ludność Anglii podwoiła się w ciągu 53 lat, ludność Stanów Zjednoczonych w ciągu 25 lat. Czy znane fakty potwierdzają, że ta wielka różnica we wzroście ludności pochodzi od większej sumy przeszkód, ograniczających wzrost ludności w Anglii? Ażeby to sprawdzić, konieczną rzeczą jest zbadać ko-

lejno potęgę względną każdej przeszkody, o ile pozwala na to stan naszych wiadomości.

Naprzód, bezużyteczną jest rzeczą brać niepłodność w rachubę przy porównaniu obu krajów. Można bowiem racjonalnie przypuszczać, że liczba kobiet niepłodnych z innej przyczyny jak nierząd nie różni się materyjalnie w rozmaitych krajach. Niepłodność jest raczej ważna ze względu na ilość *absolutną* przeszkód, aniżeli ze względu na ilość ich *względną*, a nawet i w takim razie działanie jej, w porównaniu z innymi przeszkodami, jest zupełnie nieznaczące. Jak prawie wszystkie chroniczne choroby, prawdopodobnie przejawia się ona rzadziej u narodów niecywilizowanych; lecz pomiędzy narodami, które znajdują się prawie na tym samym stopniu cywilizacji, można uważać ją dla praktycznych celów jako *ilość stałą*.

W innych więc przeszkodach trzeba szukać przyczyny różnicy stosunku wzrostu ludności w Anglii i Ameryce. Zbadajmy je kolejno i metodycznie.

1° *Śmierć wczesna* nie jest przyczyną różnicy, ponieważ średni przeciąg życia nie wydaje się być krótszym w Anglii aniżeli w Ameryce. Mac Culloch w swoim Słowniku Geograficznym powiada: „Średnia długość życia rasy angielskiej nie doznaje widocznego wpływu od klimatu Ameryki. Obliczyliśmy śmiertelność Nowego Yorku i Filadelfii i widzimy, że mało różni się od śmiertelności miast angielskich tej samej wielkości.“ Chociaż więc *absolutnie* biorąc śmierć wczesna przejawia się w wielkich rozmiarach w Anglii, ponieważ średnie życie dochodzi tylko do czterdziestu lat, to wszakże nie objaśnia to *względnie* powolnego wzrostu ludności.

2° *Celibat* przeciwnie jest o wiele powszechniejszy w Anglii aniżeli w Ameryce. Widać to dobrze ze spisu ludności z 1851 roku, przedstawiającego nam następujące szczegóły co do celibatu w Anglii:

„Średni wiek, w którym zawierają się pierwsze małżeństwa w Anglii i księstwie Walii, dochodzi prawie do 26 lat dla mężczyzn i 24 i pół lat dla kobiet. Jest w królestwie kobiet, co nie wychodziły zamaż, 1,407,225, od 20 do 40 lat, i 359,969, w wieku 40 i więcej lat; tymczasem mężczyzn, co się nie żenili, jest 1,413,912, od 20 do 40 lat, i 275,204, w wieku 40 i więcej lat. Na sto kobiet, mających od 20 do 40 lat, w Wielkiej Brytanii 42 nie są zameżne. Jeżeliby cała ludność znajdowała się w ślubnych stosunkach, cyfra urodzeń w Wielkiej Brytanii zamiast 700,000 dochodziłaby do 1,600,000, przypuszczając że stosunek dzieci do każdej kobiety, stosownie do jej wieku, pozostawałby ten samy co dzisiaj.“ W dodatku do czwartego rocznego sprawozdania generalnego registryatora z 1842 r. doktor William Farr powiada: „okoliczność ta, że piąta część mieszkańców tego kraju, która doszła do wieku mał-

żeństwa, wcale nie zawiera ślubnych stosunków, i że kobiety, chociaż mogą rodzić mając szesnaste lat i są w każdym razie w siedemnastu latach zdolne do małżeństwa, nie wychodzą jednak zamaż, aż dojdą do średniego wieku 24,3 lat, a mężczyźni zostają kawalerami do 25 lat i pół, — okoliczność ta dowodzi, że roztropność czyli przymus moralny w tem znaczeniu, jakie nadaje Malthus temu wyrażeniu, praktykowany jest w Anglii w takim stopniu, o jakim nie mamy żadnego wyobrażenia, i za ledwiebysmy uwierzyli, gdyby wyrażono go w cyfrach.“

Przeciwnie, w Ameryce małżeństwa są o wiele liczniejsze i zawierają się w przecięciu znacznie wcześniej. „W warunkach przyjaznych, w jakich znajdują się Stany Zjednoczone — powiada Mac Culloch — każdy mężczyzna może zawrzeć związek ślubny, nie obawiając się, że jak w krajach starych i bardzo zaludnionych nie będzie w stanie wychować dzieci, które urodzą się. W Ameryce i we wszystkich krajach, które znajdują się w podobnych warunkach, liczna rodzina jest źródłem bogactwa; w skutek tego, małżeństwa są stosunkowo powszechne i zawierają się wcześniej.“ Liczba dzieci i młodzieży w Stanach Zjednoczonych jest nadzwyczaj wielka — jak tego łatwo było spodziewać się: na sześć osób przypada jedna, mająca czterdzieście i więcej lat.

3^o i 4^o. Co do *nierządu i spółkowania zapobiegającego* — o czewista — jest rzeczą trudną oznaczyć ich liczebną siłę w jakimkolwiek kraju. Tymczasem prawdopodobnie oba te czynniki panują o wiele więcej w Anglii aniżeli w Ameryce, gdzie o wiele łatwiej utrzymać rodzinę i gdzie liczba kawalerów jest bardzo ograniczona. (Pomimo to, Hepworth Dixon w swojej „Nowej Ameryce“ daje do zrozumienia, że spółkowanie zapobiegające bardzo upowszechnia się dzisiaj w miastach wschodniej Ameryki. Powiada on, że panie tameczne mają wielki wstręt do licznej rodziny, i że „stosunek dzieci jest raczej taki jak w Paryżu aniżeli jak w Londynie.“) Wiadomo bardzo dobrze, że we wszystkich naszych wielkich miastach nierząd przybrał ogromne rozmiary. W Londynie zmarły minister policyi, sir Richard Mayne, oznaczał liczbę nierządnic, które żyły z tego zawodu, na 8,000 lub 10,000, nie licząc znajdujących się w „City.“ Talbot, na podstawie szczegółowych poszukiwań, twierdzi, że liczba nierządnic w Edyburgu dochodzi do 800, w Glasgowie — 1,800, w Liverpoolu — 2,900, w Leeds — 700, w Bristolu — 1,300, w Manchesterze — 700 i w Norwichu — od 500 do 700. Autor rozprawy o nierządzie, zamieszczonej w lipcowej książce „Westminster Review“ z 1850 r., powiada: „jeżeli do tych liczb dodamy te, które dostarczają inne miasta, i liczbę nierządnic, która usuwa się od baczości policyi, to — podług zdania najlepiej obeznanych z tym przedmiotem osób — liczba kobiet, żyjących z nierządu jako jedyne — rzec moż-

na — swego zawodu, dochodzi w Wielkiej Brytanii co najmniej do 50,000.“

5^o *Wychodźstwo* także było ważną przyczyną w różnicy stosunku wzrostu ludności. Przez wiele lat, następujących po głodzie 1847 r., liczba wychodźców z królestwa połączonego wynosiła w przecięciu rocznie przeszło 300,000; większą część stanowili Irlandczycy. W latach poprzednich liczba wychodźców, chociaż znacznie mniejsza, jednak była bardzo znaczna. I tak, w 1843 r. było 57,212 a w 1845 r. — 93,501.

Jak widzimy, w Anglii prawo ludnościowe sprawdza się w zupełności: — *absolutna* suma ograniczeń, wstrzymujących wzrost ludności, i których istnienie w tym kraju wykazano, wystarcza dla objaśnienia powiększania się powolnego ludności; także *względna* suma niektórych ograniczeń, zwłaszcza celibatu i wychodźstwa, jest o tyle większa w Anglii aniżeli w Ameryce, że dostatecznie tłumaczy różnicę wzrostu ludności w obu tych krajach.

Bezpośrednią przyczyną, dla czego celibat i wychodźstwo są większe w Anglii aniżeli w Ameryce, jest ta, że w pierwszym z tych krajów panuje o wiele większe *ubóstwo*. Tak jest trudno zarabiać na życie, że ogromna liczba ludzi musi pozostawać w stanie bezżeństwa albo emigrować, szukając lepszych dla siebie warunków. Tymczasem te usiłowania i poświęcenia, chociaż prawdopodobnie nie mają sobie nic równego w historii innego jakiego kraju, nie mogą obronić od najstraszniejszego pauperyzmu, jak to widzimy w małej zarobkowej płacy w wielu profesjach i z ogromnej liczby osób, pobierających zapomogę parafijalną. Wyrobnicy dzienni w niektórych hrabstwach południowej Anglii pobierają od siedmiu do ośmiu szylingów (od 15 do 17 zł. pol.) tygodniowo za swoją pracę i za te pieniądze muszą żywić swoje żony i swoje rodziny. Płaca zarobkowa kobiet często jest jeszcze mniejsza; szwaczki koszul, hafciarki i inne zarabiają nieraz nie więcej nad siedem do dziesięciu złotych polskich tygodniowo, nawet pracując czternaście lub piętnaście godzin dziennie. Ogrom ubóstwa i nadmierna praca w Anglii jest tak przerażająca, jest tak trudna do opisania, że zupełnie piszę się na zdanie Ernesta Jones'a, zawarte w jednej z jego szlachetnych mów do robotników. „Chociaż — powiada — są wyjątki w lepiej opłacanych profesjach, to wszakże mówiąc w ogóle o pracy, czyto w polu czyto w fabryce, nie waham się utrzymywać, że paryża indyjski, chłop rosyjski i niewolnik murzyn nie są w tak złem położeniu jak robotnik angielski.“ Mill robi uwagę, że płaca zarobkowa wyrobników angielskich „w stosunku do ich zręczności jest tak samo niska jak i płaca wyrobników irlandzkich.“

Spis ludności z 1851 r. podaje następujące liczby osób, pobierających pomoc publiczną. „Podług sprawozdania komisji

ubogich (Poor Law Board), liczbą osób, pobierających zapomogę w domu albo poza domem, w Anglii i księstwie Walii wynosiła 1-go stycznia 1851 r.: 862,827 a 1-go lipca 1851 r.: 813,089. W chwili spisowania ludności w domach zarobkowych Anglii i księstwa Walii było ubogich 126,488.“ Liczba osób, pobierających zapomogę publiczną, pierwszego lipca 1870 r. wynosiła 926,581, czyli prawie jeden ubogi przypadał na 20 mieszkańców.

Pochodne społeczne klęski, jak zbrodnie, pijaństwo, ciemnota i choroby, przedstawiają tak samo okropny obraz. Obliczono, że liczba zwykłych zbrodniarzy wynosi około 150,000. Mayhew w swoim dziele (London Labor and London Poor) jest nawet tego zdania, że „prawie ósma część czyli dwunasty odsetek całej ludności utrzymuje się z żebractwa, zapomogi publicznej lub występku.“

Przeciwnie, w Ameryce płaca zarobkowa jest stosunkowo tak wysoka, i tak łatwo znaleźć tam pracę, że właściwie niema tam ubóstwa pomiędzy temi, co mogą i chcą pracować. Przynajmniej tak było do niedawna; lecz obecnie pauperyzm zdaje się szerzyć w wielkich miastach na wschodzie, ponieważ objawia się tam powoli przeludnienie. Widzieliśmy jednak, że chociaż pauperyzm społeczny stosunkowo tam nie istnieje, życie średnie nie jest większe jak w Anglii. Przekonywamy się stąd, że nie tylko jest rzeczą ludzłą, jakoby życie średnie, wzięte oddzielnie, świadczyło o położeniu społecznem narodu, lecz należy się także wyraz „śmierć wczesna“ zastąpić wyrazem „ubóstwo,“ skoro rozprawiamy o prawie ludnościowem. Dla ocienienia wpływu prawa ludnościowego w krajach cywilizowanych, o wiele ważniejszym jest pauperyzm od życia średniego. Na obniżenie tego ostatniego wpływa wiele innych przyczyn, prócz ubóstwa i nadmiernej pracy; a w skutek tego, nie można utrzymywać, jakoby ono w bezpośredni sposób zależało od prawa ludnościowego. Przeciwnie, ubóstwo jest bezpośrednio i prawie całkowicie spowodowane tem prawem. „Ubóstwo — powiada Malthus — jest specyficznym skutkiem zasady ludnościowej.“ Zresztą, w krajach starych i cywilizowanych ubóstwo jest bardzo ważną przyczyną śmierci wczesnej i główną przeszkodą postępu w sprawie zdrowia.

Zbadajmy teraz, czy prawo ludnościowe sprawdza się tem, co wiemy o społecznym stanie we Francyi. Stosunek wzrostu ludności w tym kraju jest o wiele mniejszy aniżeli w Anglii. Widzieliśmy, że Moreau de Jonnés obliczył, iż trzeba 138 lat dla podwojenia tam ludności. Powiedzmy więcej. Legoyt, zbadawszy doniesienia urzędowe, przyszedł do tego wniosku, że w latach od 1841 do 1846 r. przyrost ludności wynosił 1 na 200; a w dwóch następnych spisach ludność tak mało powiększała się, że można powiedzieć, iż pozostawała w stanie stojącym. Léonce

de Lavergne w swojej rozprawie o rolnictwie i ludności, zamieszczonej w *Revue des Deux Mondes* z 1-go kwietnia 1857 roku, powiada, że „wzrost ludności prawie wstrzymał się. Od 1841 do 1846 r. ludność w ciągu pięciu lat powiększyła się o 1.170,000 głów; od 1847 do 1851 r. przyrost wynosił tylko 383,000, a od 1851 do 1856 r. — 256,000 głów.“ W 1790 r. ludność Francji wynosiła dwadzieścia sześć i pół milijona; w 1856 r. czyli sześćdziesiąt sześć lat później — 36 milionów. Ludność Anglii zaś podwoiła się w ciągu 53 lat, poprzedzających 1851 r. Ogromna więc zachodzi różnica we względnej sumie przeszkód, wstrzymujących wzrost ludności w obu krajach. Chcąc wykazać dokładnie wpływ każdej przeszkody na tę różnicę, trzeba koniecznie zbadać wszystkie ograniczenia po kolei — jak to poprzednio zrobiliśmy — opuszczając nieplodność z tych samych powodów co i wyżej.

1° *Śmierć wczesna* nie stanowi przyczyny tej różnicy, zwłaszcza w ostatnich latach, ponieważ życie średnie nie wiele różni się w obu krajach. W Anglii spis ludności z 1851 r. oznacza je na 40 lat; we Francji, podług spisu ludności z 1846 r., wynosi ono 39 lat. Od początku stulecia życie średnie bardzo powiększyło się w obu krajach. Bardzo powolny wzrost ludności, oznaczony przez Legoyta, pochodzi — podług niego — całkowicie od zmniejszania się liczby zmarłych, ponieważ cyfra rodzących się wcale nie powiększa się, i stosunek pomiędzy liczbą rodzących się i ogólną liczbą ludności coraz zmniejsza się. 2° *Wychodźstwo* nie jest także przyczyną owej różnicy, ponieważ we Francji nie tylko nie jest ono większe, ale nawet mniejsze. Można powiedzieć, że wpływ wychodźstwa jako przeszkody do wzrostu ludności jest prawie żaden w tym kraju. De Lavergne powiada, że do Algeryi, Kalifornii i Ameryki nie wychodzi z kraju więcej nad 10,000 osób rocznie, i że ten ubytek zostaje prawie wyrównany przybywającymi cudzoziemcami, Belgijczykami, Niemcami, Szwajcarami i t. d., którzy osiedlają się we Francji, zwłaszcza w Paryżu. Twierdzi więc, że wpływ wychodźstwa jest prawie żaden. 3° *Celibat* nie jest także przyczyną różnicy. Mniemam, że nie tylko małżeństwa zawierają się liczniej we Francji aniżeli w Anglii, ale nadto kawalerowie w pierwszym kraju nie pędzą tak wstrzemięzliwego życia jak w drugim. 4° *Nierząd* nie jest także przyczyną, ponieważ jestem tego zdania, że liczba kobiet, która w skutek tego rodzaju życia staje się nieplodną, nie jest większa we Francji jak w Anglii. Duchâtelet powiada, że w 1831 r. było w Paryżu 3,500 prostytutek, co stanowi stosunkowo mniejszą liczbę od londyńskiej.

W jakiz sposób wytłumaczymy sobie różnicę? Co się stało z ogromną siłą rozrodczą, skoro widzimy nie tylko bardzo powolny wzrost ludności, lecz także stosunkowo małe działanie ta-

kich hamulców na wzrost ludności, jak celibatu, nierządu i wychodźstwa? Jeżeli nie mamy przypuszczać, mówiąc słowami Malthusa, „że nieustanny cud czyni kobiety nieplodnymi,“ nie możemy sobie wytłumaczyć inaczej różnicy, jak przypisując ją działaniu pozostałego hamulca to jest spółkowania zapobiegającego. Jakoż obserwując dobrze, znajdujemy tu prawdziwe rozwiązanie przedstawiającej się trudności.

Wiadomo, że w ostatnich latach *spółkowanie zapobiegające* zapanowało ogromnie w społeczeństwie francuskim a — według mego zdania — stało się niemal powszechne. Na dowód tego, dość mi przytoczyć doktora Feliksa Roubauda, który w znakomitem swoim dziele o niemocy i nieplodności (*L'Impuissance et la Stérilité*) mówi o „przyzwyczajeniu spółkowania niezupełnego, do którego konieczność naszego społecznego stanu zmusza prawie wszystkie klasy społeczeństwa.“ Doktor A. Mayer w dziele swoim o Stosunkach małżeńskich (*Rapports conjugaux*) napomyka o spółkowaniu zapobiegającym jako zakorzenionem w obyczajach Francuzów „do tego stopnia, że można prawie utrzymywać, że bardzo mało rodziń nie praktykuje go.“ „Twierdząc to — powiada — obejmują wszystkie społeczne klasy z wyjątkiem tych, które pogrążone są w strasznej nędzy i rozpacz.“ Robert Dale Owen w znakomitem swoim dziele o fizjologii moralnej (*Moral Physiology*) powiada: „Jak każdy światły podróżnik zauważał we Francyi, z trudnością znajdzie się jaka liczna rodzina w klasach wyższych i średnich a nawet rzadko pomiędzy klasą robotniczą. Rzadko kiedy rodzina ma więcej nad troje lub czworo dzieci. Pani francuska bardzo przyzwoita i bardzo czcigodna z taką samą prostotą, a względnie z taką samą niewinnością (cokolwiekby o tem mogła myśleć skromnisha, chępiąca się swoją cnotą), powiada w rozmowie, jakby mówiła o pogodzie: „mąż i ja jesteśmy tego zdania, że nie możemy mieć więcej dzieci bez uszczerbku dla nich, i nie myślę już mieć ich więcej.“ Mówię o faktach wiadomych, faktach, którym nie ośmieli się zaprzeczyć podróżnik, który zwiedził Paryż i który mógł zbliska przypatrzeć się domowemu pożyciu jego mieszkańców. Jakkolwiek zdanie moje w tym przedmiocie może wydawać się dziwnem w Anglii, zgadza się ono jednak z przekonaniem i postępowaniem jednego z najoświecenijszych i najcywilizowańszych narodów w świecie.“ W rozprawie już wzmiankowanej Lavergne robi uwagę, że „Francyja jest krajem, w którym najwięcej powstawano na rady Malthusa, chociaż instynktownie najwięcej ich słuchano.“ (Jest to prawda, o ile stosuje się do rady dotyczącej się ograniczenia czynności rodzenia; ale sposób wykonywania tego ograniczenia jest odmienny jak u Malthusa.) Jeden z moich przyjaciół, lekarz, opowiadał mi, że kiedy niedawno rozmawiał z jednym z najznakomitszych chirurgów Paryża o kwestyjach płciowych,

ten powiedział mi: „wszyscy tu jesteśmy Malthuzyjczykami.“
 Dodał też, że Francuzi ogólnie używają spółkowania zapobiegającego, i że zwykłym do tego sposobem jest wyciągnięcie członka męskiego, zanim nastąpi wytrysnięcie nasienia. Robert Dale Owen powiada w swojej „Fizjologii moralnej“ już wzmiankowanej: „z pomiędzy sposobów, mających przeszkodzić zapłodnieniu, a jakich przeważnie używają w rozmaitych krajach, obecnie praktykowany przez wykształcone klasy na lądzie europejskim u Francuzów, Włochów i — jak mniemam — Niemców i Hiszpanów jest ten, który polega na tem, że mężczyzna w czasie spółkowania wyciąga swój płciowy członek właśnie w chwili, kiedy ma wytrysnąć nasienie..... We Francyi, gdzie młodzi ludzie uważają to za *punkt honoru* (powinno tak być zawsze, kiedy tego interes drugiej płci wymaga), *wszyscy* młodzi ludzie uczą się robić potrzebne ku temu wysilenie; przyzwyczajenie czyni je łatwym i naturalnym.“ Ten samy przyjaciel, o którym wspominałem, powiadał mi, że używanie gąbki jako środka zapobiegającego staje się także bardzo powszechnem pomiędzy Francuzkami.

Przeszkoda ta, powstrzymująca wzrost ludności, widomie wpłynęła na zmniejszenie się ubóstwa. „Powolne powiększanie się liczby mieszkańców — powiada Mill — kiedy tymczasem kapitał wzrasta ze znaczną szybkością, spowodowało widoczne polepszenie w położeniu klas robotniczych.“ Sir Francis Head tak samo świadczy o zmianie losu klas robotniczych w Paryżu. Zwiedził on wraz z lordem Shaftesbury najuboższe cyrkuły tego miasta i powiada, że nie mogli tam znaleźć podobnego do tego niechlujstwa i nędzy, jakie panują w podobnych cyrkułach wielkich miast angielskich. Zauważał także, że robotnicy francuscy nie pracują tak ciężko i tak nieustannie jak angielscy. Ambroise Clément w swoim dziele o przyczynach ubóstwa (*Recherches sur les causes de l'indigence*), ogłoszonym w 1846 r., powiada: „Te klasy naszej ludności, które żyją tylko z zarobku i z tego powodu najwięcej wystawione są na ubóstwo, dzisiaj lepiej zaopatrzone są w żywność, mają lepsze mieszkanie i lepszą odzież, aniżeli to było na początku stulecia... Można to poprzeć świadectwem wszystkich osób, które przypominają sobie poprzednie czasy..... Jeżeliby pozostawała jaka wątpliwość w tym względzie, łatwo ją usunąć, wypytując o tem starych rolników i starych robotników — jak sami to robiliśmy w wielu miejscach. Nie słyszeliśmy żadnego przeciwnego świadectwa. Można odwołać się także w tym przedmiocie do wiadomości, zebranych przez skrzętnego spostrzegacza, jakim jest Villermé (*Tableau de l'Etat Physique et Moral des Ouvriers*).“ Z tych świadectw zdaje się wynikać, że spółkowanie zapobiegające więcej przyczyniło się do ulżenia ciężaru pauperyzmu we Francyi, aniżeli zdołała to uczynić w Anglii olbrzymia suma

celibatu i wychodźstwa, poparta nieznanym dotąd rozwojem przemysłu.

Wypada nadmienić, że kiedy spisem ludności francuskiej z 1856 r. wykryto jej stan stojący, *Times* i inne dzienniki przypisywały takowy nieplodności, zamiast szukania jego przyczyn w używaniu środków zapobiegających. Myśl podobną rozwijają Doubleday i Herbert Spencer, utrzymując, że płodność rodzaju ludzkiego zmniejsza się w miarę postępu społecznego. Główna różnica pomiędzy dziennikami i pisarzami temi, polega na tem, że kiedy ostatni uważają nieplodność jako dobroczynne przystosowywanie się przyrody, *Times* oplakuje ją jako złe społeczne, znamionujące wyrodzenie się fizyczne narodu francuskiego. Ani jedno ani drugie zdanie nie ma podstawy i jest wynikiem pospiesznego i powierzchownego zbadania przedmiotu. Nieplodność, z wyjątkiem tej, która spowodowywaną bywa nierządem, była i będzie zawsze w każdym kraju jedną z najmniej znaczących tylko przeszkód do wzrostu ludności. Łatwo to zrozumieć, jeżeli weźmiemy w uwagę ogromną siłę płodności, względnie rzadko objawiającą się nieplodność i niezmienną przyrodę praw fizjologicznych. Prawo płodności jak i wszystkich innych czynności cielesnych jest prawem żelaznym, które, niepodobna się spodziewać, ażeby odmieniło się chociażby cokolwiek, dopóki człowiek będzie istnieć na ziemi; tymczasem niektórym pisarzom wydaje się, że jest ono prawem woskowym, wystawionem na wszelkie społeczne wpływy i skutkiem tego modyfikującym się nieustannie. Byłoby to samo, co przypuszczać, że uderzenia serca i ruchy oddechowe ulegną także zmianom z tychże samych powodów. Przeciwnie, wraz z postępem prawdziwej cywilizacji, potęga mnożenia się nie tylko nie zmniejszy się, ale znacznie powiększy, a to w skutek dłuższego średniego życia i skuteczniejszego zapobiegania i leczenia nieplodności i innych chorób. Wreszcie, możnaby zapytać: czyto nieplodność jest przyczyną powolnego powiększania się ludności w Norwegii i Szwajcaryi? Czyto ona wpływa na mniejszy wzrost w Anglii aniżeli w Ameryce? Czyto ona stanowiła przyczynę owego różnego stosunku powiększania się ludności we wszystkich krajach w rozmaitych epokach ich dziejów? Spis ludności z 1851 r. poucza, że „ludność Wielkiej Brytanii w 1751 r. wynosiła przeszło siedem milionów a w 1851 r. przeszło dwadzieścia jeden milion; że zatem wzrosła ona w ciągu tych stu lat przeszło o czternaście milionów, kiedy tymczasem w poprzednim stuleciu, od 1651 do 1751, powiększyła się tylko o jeden milion.“ Nikt nie odważy się tej ogromnej różnicy przypisywać stosunkowemu powiększeniu się nieplodności naszych przodków. Otoż, tak samo niedorzecznie jest upatrywać w tem przyczynę powolnego wzrostu ludności we Francji. O wiele jest prawdziwszem wyjaśnienie, które podaje wyrozumowany artykuł *Daily News* z

dnia 18 kwietnia 1857 r. „Francuzi — powiada autor artykułu — *nie chcą* powiększać się liczebnie, kiedy ich bogactwa nie powiększają się, a takie postanowienie przynosi im tylko największy zaszczyt.“

Ażeby jeszcze więcej sprawdzić prawo Malthusa, weźmy za przykład Szwajcaryją. Stosunek wzrostu ludności w tym kraju jest nadzwyczaj mały, ponieważ dla tego, ażeby ludność podwoiła się, trzeba — jak to już widzieliśmy — 227 lat. Długie średnie życie i dobrobyt mieszkańców wskazują dostatecznie, że ten stan rzeczy nie jest następstwem *przeszkód pozytywnych*. Liczne porobiono spostrzeżenia, że w wielu kantonach szwajcarskich niema wcale ludzi, którzyby pobierali wsparcie publiczne, i — możnaby prawie powiedzieć — że niema ubóstwa. „W żadnym kraju Europy — powiada Inglis — niema tak mało ubogich jak w Engadinie. We wsi Susse, mającej około 600 mieszkańców, niema żadnej osoby, któraby nie miała z czego żyć dostatnio, żadnej, któraby zawdzięczała innym swój kawałek chleba.“ *Wychodźstwo*, biorąc w uwagę wszystkie stosunki, mniejsze jest w Szwajcaryi aniżeli w Anglii. *Nierząd* jest tam rzadki, zwłaszcza w okolicach, gdzie się trudnią pasterstwem i gdzie ludność najmniej wzrasta. *Wypada* więc, że przyczyna powolnego mnożenia się ludności spoczywa w innej zapobiegającej przeszkodzie, albo w *celibacie* albo w *spółkowaniu zapobiegającym*. I tak, poszukiwania czynione w tym przedmiocie prowadzą nas do przekonania, że w Szwajcaryi małżeństwa zawierają się bardzo późno, i że liczba urodzeń jest tam bardzo ograniczona. „Wiadomości nasze o Norwegii i niektórych częściach Szwajcaryi — powiada Mill — odznaczają się wiarogodnością. Mnóstwo faktów, zebranych przez Malthusa, i wiele innych późniejszych dowodów stwierdzają, iż przyrost ludności w obu tych krajach niezmiernie jest powolny; powolność zaś tę winniśmy przypisywać przedewszystkiem ograniczonej liczbie rodzących się dzieci. Ogólna cyfra tak wypadków śmierci jako i urodzeń jest tam nieznaczna w porównaniu do ludności; życie średnie dłuższe niż w innych częściach Europy; stosunek liczby dzieci do całej ludności także mniejszy, a liczba osób w sile wieku stosunkowo znaczniejsza niż gdziekolwiek indziej na kuli ziemskiej. Mała liczba rodzących się dzieci, przyczyniając się do zachowania dobrego bytu, tem samem wpływa pomyślnie na długość życia; nie ulega wątpliwości, że jedna i ta sama przeczność skłania człowieka tak do unikania przyczyn choroby, jako i do zabezpieczenia się przeciw okoliczności, będącej głównem źródłem nędzy.“ Chodzi nam o jedno pytanie: czy mały stosunek rodzących się dzieci pochodzi w skutek celibatu czyli też spółkowania zapobiegającego? Sądząc z ogólnego charakteru zwyczajów, panujących na lądzie, można przyjść do tego wniosku, że — podług wszelkiego prawdopodo-

bieństwa — ostatnia przyczyna wywiera największy wpływ. Robert Dale Owen — jak widzieliśmy — mówi, że spółkowanie zapobiegające „jest praktykowane dzisiaj przez klasy wykształcone na lądzie europejskim u Francuzów, Włochów i — jak sądzę — u Niemców i Hiszpanów.“ Prawdopodobnie, nie ma kraju w świecie, w którymby praktykowano wstrzemięźliwość w takich rozmiarach jak w Anglii, wbrew stosunkowo szybkiemu wzrostowi tamecznej ludności i pomimo ogromnej sumy ubóstwa, nierządu i wychodźstwa.

Analiza ta nie rości żadnej pretensyi do dokładności statystycznej; moim zamiarem raczej było przedstawić przykład, w jaki sposób można robić podobne poszukiwania. Pomimo to, wystarcza ona zupełnie do pokazania, że to, co wiemy o stanie społecznym we Francyi i Szwajcaryi, sprawdza całkowicie prawo ludnościowe. W obu tych krajach liczba rodzących się dzieci jest tak mała w stosunku do ludności, że to tłumaczy nam powolny przyrost tej ostatniej i stosunkowo niski stopień jej ubóstwa. Jeżeli w podobny sposób zbadamy warunki ludnościowe wszystkich narodów starego świata, Niemców, Turków, Chińczyków lub Indyjan, przekonamy się również o prawdziwości prawa ludnościowego. Zobaczymy, że przeszkody pozytywne i prewentywne wszędzie istnieją w ogromnych rozmiarach i że są w stosunku odwrotnym jedne do drugich. Spostrzemy, że albo średnie życie jest bardzo krótkie albo liczba rodzących się dzieci jest bardzo ograniczona. I gdziekolwiek zbierzemy dokładne wiadomości, przekonamy się, że zbiorowa suma przeszkód dokładnie odpowiada stosunkowi przyrostu ludności. Chcąc ocenić działanie prawa ludnościowego na pewny kraj, trzeba poznać stosunek przyrostu ludności i zbadać następnie po kolei, jak silny wpływ wywiera każde z wyliczonych poprzednio ograniczeń. W ten sposób łatwo sprawdzić rzucone prawo przybliżenie dla każdego kraju, o którym posiadamy pewne statystyczne wiadomości. Ktokolwiek zastanawiał się nad gruntownością dowodów Malthusa, nie może wątpić, iż posiadając dostateczne wiadomości, zdoła wykazać prawdziwość prawa ludnościowego w zastosowaniu do każdego kraju i to w najdrobniejszych szczegółach.

Każdy więc poważnie myślący i nieuprzedzony człowiek musi prawo ludnościowe uznać jako jedno z praw stałych i niezmiennych, rządzących absolutnie losami ludzkiemi na ziemi; jako prawo, którego ani zmienić ani uniknąć niemożna, tak samo jak niemożna wstrzymać ciał niebieskich w ich biegu lub zniweczyć powinowactwa chemiczne. Przyroda nieubłaganie w starych krajach wymaga albo większej liczby umierających albo mniejszej liczby rodzących się; — celibat, nierząd, spółkowanie zapobiegające lub ubóstwo: oto, co przedstawia ona do wyboru rodzajowi ludzkiemu. Żaden naród starego świata nie mógł

uchylić się od tego wyboru i żaden nie będzie mógł tego zrobić. Wśród żadnego z tych narodów nie przestały i nie przestaną nigdy istnieć: ubóstwo, nierząd i celibat, chyba odpowiednio powiększy się spółkowanie zapobiegające. Co więcej, jeżeli weźmiemy w uwagę tę okoliczność, że postępek przemysłowy dąży do stanu stojącego, jasną okaże się rzecz, że żadne ludzkie usiłowanie nie zdoła powstrzymać powiększania się jednej lub kilku przeszkód, ograniczających przyrost ludności, a tembardziej zupełnie je usunąć.

Wszystko więc, co człowiek zrobić może, jest to jasno i rzetelnie poznać konieczne wymogi życia, wybierać z przeszkód, ograniczających wzrost ludności, tę, która sprowadza najmniej cierpień ludzkich, i starać się o to, ażeby *na każdego członka społeczeństwa — jakakolwiek byłaby jego pozycja — przypadała właściwa mu część trudności płciowych, które są wspólne wszystkim*. Dopóki tego nie zrobimy, dopóki nie powiemy otwarcie, że prawo ludnościowe jest jedyną prawdziwą podstawą moralności społecznej, dopóty społeczeństwo ludzkie nie przestanie być chaosem nędzy i niesprawiedliwości. Dopóty będzie widownią, na której panuje zamieszanie, na której jeden człowiek opływa w dostatki a drugi w ciemnej norze umiera z głodu; dopóty przedstawiać będzie dramat ponury, w którym uboginie przestaje uginać się pod gniołącym brzemieniem pracy, w którym jęk rozpaczy ciągle rozlega się, w którym wreszcie, kiedy życia jednych przyświecają promienie miłości i rodziny, życie drugich upływa wśród samotnego mroku celibatu lub nierządu.

W wykładzie prawa ludnościowego używałem metody, przyjętej przez Malthusa. Dzieło jego jest znakomitym przykładem *metody dedukcyjnej* rozumowania, o której Mill powiada w swojej Logice, że jedynie może doprowadzić do wykrycia praw zjawisk skomplikowanych, kiedy rozmaite przyczyny działają naraz. Metoda ta polega na wyprowadzaniu ogólnych praw przyrody z ich skutków i na sprawdzaniu następnie otrzymanych wniosków faktami rzeczywistości. Obejmuje ona trzy procesy: indukcją, dedukcją i sprawdzenie. Przez indukcją dochodzimy do praw ogólnych przyrody za pomocą obserwacji lub doświadczenia. Przez dedukcją wyprowadzamy teoretycznie wyniki z tych praw. Sprawdzenie zależy na porównaniu otrzymanych rezultatów z faktami rzeczywistości. Takim sposobem Malthus ustanawia najprzód przez bezpośrednią obserwację prawa płodności i rolniczego przemysłu; ukazuje następnie, że we wszystkich starych krajach prawa te wymagają potężnego hamulca na wzrost ludności, hamulca prewentywnego lub pozytywnego; na koniec sprawdza to twierdzenie, badając przeszłą i terazniejszą historiją rozmaitych narodów świata. Takim to sposobem tylko, a nie przez obserwacje właściwe lub doświadczenia bezpośrednio, prawa zjawisk złożonych dają się poznać. „W

podobnych wypadkach — powiada Mill — można zastosować jedynie metodę dedukcyjną, która wychodzi z praw ogólnych i przez doświadczenia właściwe sprawdza wyprowadzone z nich wyniki.“

Zbadajmy teraz trochę szczegółowiej *sposób*, w jaki prawo ludnościowe sprowadza trzy główne swoje następstwa, a szczególnie *sposób*, w jaki przez ekonomiczne *prawo zarobkowej płacy* spowodowuje ubóstwo. Działanie tego prawa da się pokrótce tak określić:

Ograniczona przestrzeń i produktywność ziemi we wszystkich starych krajach nie pozwalają kapitałowi wzrastać na tyle prędko, ażeby ludność mogła mnożyć się w naturalnym swym stosunku. Wzrost jej tamuje zatem niedostatek albo obawa niedostatku, ubóstwo albo celibat. Ale siły rozrodcze są tak wielkie, i przymus wywierany na nie jest tak przykry i tak trudny do zniesienia (w skutek prawa czynności, które rządzi płciowymi narzędziami i popędami), że zawsze o wiele więcej jest istot rodzących się, aniżeli pozwala na to możność dostatniego ich utrzymania, i niedostatek spada na najmniej szczęśliwą część społeczeństwa. Ze *zanadto wielka liczba ludzi*, następstwo ogromnej potęgi siły mnożenia się, jest bezpośrednią przyczyną ubóstwa i zmniejszenia się płacy zarobkowej, staje się jasnym, skoro zbadamy prawo płacy zarobkowej, tak jak ono jest przedstawione we wszystkich naukowych kursach ekonomii politycznej.

Prawo płacy zarobkowej, które powinno być głęboko wryte w umyśle każdego, powiada, że *płaca zależy od podaży i popytu pracy*, czyli innymi słowy, od wzajemnego stosunku robotników i kapitału. Płaca zarobkowa może powiększać się tylko wówczas, kiedy jest więcej kapitału lub mniej robotników; ponizła się zaś wtedy, kiedy jest mniej kapitału lub więcej robotników. „Zwyczajna stopa zarobków — powiada Mill — podnosi się tylko, albo w skutek powiększenia się kapitału przeznaczonego na najem robotników, albo w skutek zmniejszenia się liczby ludzi szukających pracy; zmniejsza się zaś także, albo w skutek zmniejszonego kapitału podsycającego pracę, albo zwiększonej liczby robotników.“ Dowody, popierające to prawo, są proste i oczywiste. Rzeczą jest jasną, że część, którą ma otrzymać każdy robotnik z kapitału przeznaczonego na najem pracy, zależy od wielkości tego kapitału i od liczby ludzi, którzy mają podzielić się nim. Wysokość naturalna płacy zarobkowej w pewnym kraju jest wynikiem podziału całego kapitału przeznaczonego na najem pracy przez liczbę wszystkich robotników. Przy istnieniu wolnego współzawodnictwa, płaca zarobkowa nie może utrzymywać się długo *ponad* wysokością naturalną, ponieważ w razie przeciwnym pewna liczba robotników pozostawałaby bez zajęcia i konkurencją swoją sprowadziłaby płacę do

poziomu naturalnego. Z drugiej znowu strony, zarobek nie może upaść *poniżej* wysokości naturalnej, ponieważ gdyby to nastąpiło, pewna część kapitału byłaby nie użyta, i współzawodnictwo kapitalistów przyczyniłoby się do podniesienia płacy zarobkowej do jej naturalnego poziomu.

Płaca zarobkowa w Ameryce jest tak wysoka dla tego, że jest tam obfitość kapitałów a niewielka liczba robotników; kiedy tymczasem w Anglii a jeszcze bardziej w Irlandyi płaca jest tak niska dla tego, że kapitały są stosunkowo rzadkie a robotnicy są bardzo liczni. W Ameryce, dzięki wielkim obszarom ziemi żyznej, zyski są znaczne, i kapitał wzrasta z taką szybkością, że ludność może podwajać się co każde dwadzieścia pięć lat, nie sprowadzając obniżenia płacy zarobkowej; w starych krajach taki stan rzeczy w żaden sposób nie może mieć miejsca.

Rzeczą jest widoczną, że istnieją tylko dwa sposoby trwałego podniesienia naturalnej wysokości płacy zarobkowej: powiększenie kapitału i zmniejszenie liczby robotników. Lecz badając stan ekonomiczny krajów starych, zwłaszcza Anglii, przekonujemy się najmocniej, że głównie drugi sposób jest tylko w stanie przyczynić się do podwyższenia plac zarobkowych. Stosunek, w jakim kapitał wzrastał w Anglii w ostatnich czasach, był tak wysoki, że niepodobna spodziewać się, ażeby mógł *utrzymać się* długo na tej samej wysokości a tem bardziej zdołał podnieść się. Szereg niezwykłych wynalazków i ulepszeń, jak zastosowanie pary do działalności fabrycznej, koleje żelazne i płodozmian, a przytem niezmiernie pracowitość narodu spowodowały takie powiększenie się kapitału, jakiego nie znano dotąd w historii starych krajów; skutkiem tego, ludność przed 1851 r. mogła podwoić się w ciągu 53 lat. Lecz wysokość płacy podniosła się bardzo mało — jeżeli nawet podniosła się — a to dla bardzo prostej przyczyny, że liczba robotników powiększała się w tym samym stosunku, co i kapitał. Zmniejszając tylko liczbę robotników — przez powiększenie zapobiegającej przeszkody do wzrostu ludności — można przyczynić się do powszechnego i trwałego polepszenia losu klasy robotniczej.

Takim sposobem wielkie rozmnażanie się sprowadza *ubóstwo*, zapełniając rynek pracą, wytwarzając w kraju zanadto wiele robotników w stosunku do kapitału. *Celibat* także jest spowodowany trudnością wyżywienia rodziny, strachem utracenia tego, co zowią *pozycją społeczną*. Robotnik spostrzega, że mając liczną rodzinę, musi pracować więcej a żyć gorzej. Klasy bogatsze widzą, że małżeństwo grozi im niebezpieczeństwem zejścia na niższe szczeble w pozycji socyjalfnej i kłopotami pieniężnymi. Skutkiem tego, wszyscy zwlekają z zawarciem stosunków małżeńskich lub też zupełnie wstrzymują się od nich. Lecz pobudki powyższe oględności działają potężniej na klasy

dostatnie, po części dla tego że mają więcej do stracenia, po części dla tego że mogą korzystać z nierządu.

Nie same tylko trudności, jakie prawo ludnościowe stawia zawieraniu małżeństwa, sprowadzają *nierząd*; okoliczność ta miałaby mały wpływ. Istotną przyczyną *nierządu* jako wielkiego społecznego zjawiska jest ten nadzwyczajny i ważny fakt, że częste i liczne spółkowanie z rozmaitemi osobami niszczy siłę rozrodczą kobiety. Bez tej okoliczności, *nierząd* napotykałby takie same nieprzewyciężone trudności jak małżeństwo, i w starzych krajach kolejnymi przeszkodami do wzrostu ludności byłyby: wstrzemięźliwość, spółkowanie zapobiegające i śmierć wczesna. Lecz w stanie obecnym prawo ludnościowe przyczynia się do *nierządu*, z jednej strony stawiając nieprzewyciężone trudności normalnemu zaspakajaniu potężnej namiętności płodzenia, a z drugiej strony wpływając na ogromne obniżenie zarobku kobiety. W ten sposób wszystkie społeczne klasy korzystają z *nierządu*, zwłaszcza te, które mają możność kupowania miłości, broniąc się tem od cierpień ubóstwa albo celibatu.

Wiele pojawiło się rozpraw o *nierządzie*, i o przedmiocie tym rozprawiano na posiedzeniach Towarzystwa nauki społecznej (Social Science Association) i gdzieindziej. Lecz wszystkie rozprawy, które czytałem (włączając tu rozprawy Acton'a, doktora Ryan'a, profesora Miller'a i zajmujące badania Mayhew'a), spełniają — podług mego przekonania — zasadniczy błąd, gdy mówią o *przyczynie* tego zła i o *środku zaradczym* na nie, a to dla tego że pisarze ci nie znają prawa ludnościowego albo zaprzeczają mu (jak to czynią ci, których przytoczyłem). Na prawdę, nie znając tego wielkiego prawa, można tylko powierzchownie traktować *nierząd* lub wszelką inną wielką społeczną plagę. Dopóki nie wyrobimy w sobie tego przekonania, że *nierząd* jak ubóstwo jest jedną z przeszkód do wzrostu ludności, i że dadzą się one zmniejszyć tylko odpowiedniemi powiększeniem innych przeszkód, dopóty nie będziemy mogli skutecznie działać na tę straszną plagę. Tych, którzy dążą do usunięcia *nierządu* i ubóstwa, wypada zawsze zapytywać: jakąż inną przeszkodę do wzrostu ludności na ich miejsce proponujecie? Jak już wykazywałem, głównymi zaradcami środkami na prostytucyją są: naprzód, spółkowanie zapobiegające jako usuwające dwie główne jej przyczyny, ubóstwo i celibat; powtóre, odmiana naszego surowego kodeksu małżeństwa, który jest wtórnie-główną przyczyną *nierządu*.

W kraju takim jak Anglija, gdzie spółkowanie zapobiegające jest stosunkowo mało używane, przeszkodami bezpośredniemi do wzrostu ludności są: ubóstwo, *nierząd* i celibat. Wychodźstwo działa w pewnych odstępach czasu jako lekki palijatywny środek, a to mianowicie kiedy brzemień innych przeszkód staje się niemożliwym do zniesienia lub też kiedy na jakiej innej czę-

ści kuli ziemskiej otwierają się świetne widoki. Suma *zbiorowa* przeszkód do wzrostu ludności zależy — jak to widzieliśmy — od szczebla, do którego energija przemysłowa kraju wnieść się może, i od rozmiarów wychodźstwa. Siła *indywidualna* każdej przeszkody zależy — jak to także widzieliśmy — od ogólnej siły wszystkich innych przeszkód. Tymczasem warto dokładniej zbadać główną przyczynę, która stanowi o tej indywidualnej sile. Malthus i późniejsi ekonomiści nazwali tę przyczynę *wytkniętą miarą dobrobytu* (the standard of comfort); rozumieć należy przez to punkt, do którego ludność gotowa jest mnożyć się, lecz nie niżej. Miara ta odmienną jest w różnych krajach: w Irlandyi jest nadzwyczaj niska, kiedy w Szwajcaryi jest stosunkowo wysoka. Ta wyknięta miara dobrobytu t. j. taki jego stopień, na którym naród zgadza się ograniczać swą siłę rozrodczą, a nie żadna inna przyczyna wskazuje we wszystkich starych krajach rozmiary ubóstwa a więc i innych także przeszkód.

„Wysokość zarobku — powiada Mill — zależy od stosunku pomiędzy ludnością a kapitałem. Ponieważ stosunek pomiędzy ludnością a kapitałem zależy wszędzie, z wyjątkiem nowych kolonij, od siły przeszkód, wstrzymujących zanadto szybki przyrost ludności, można przeto powiedzieć — wyrażając się jasno — że *wysokość zarobku zależy od przeszkód do wzrostu ludności*, że za każdym razem kiedy przeszkoda nie polega na śmierci wczesnej, spowodowanej głodem lub chorobami, wysokość zarobku zależy od roztropności klas pracujących, i że w każdym kraju zarobki zwykle stoją na najniższym poziomie, na który robotnicy łatwiej zgadzają się, aniżeli na ograniczenie siebie w rozmnażaniu się.“ Pokazuje to jeszcze dokładniej niezaprzeczoną prawdę wniosku, do którego doszliśmy, badając abstrakcyjnie zasadę Malthusa, i który doświadczenie powszechne potwierdza. Wniosek ten brzmi jak następuje: żadne przemysłowe wysilenia i żaden postęp instytucyj ludzkich nie mogą same w sposób trwały zmniejszyć pauperyzmu, ponieważ potęga różnicowania się rodzaju ludzkiego jest tak wielka, że łatwo dotrzymuje kroku wszelkim ulepszeniom i że szybko niweczy wszystkie ich skutki. Świadczy o tem stwierdzony przez statystykę małżeństw fakt, że w czasach, kiedy handel kwitnie, kiedy klasy robotnicze cieszą się ze względnego dobrobytu, zawsze liczniejsze małżeństwa zawierają się; w ten sposób podtrzymuje się zapelnienie rynku pracą. Rozmiary więc ubóstwa zależą, w rzeczywistości, *od stopnia ograniczenia czynności płodzenia*, a nie od żadnej innej moralnej, politycznej lub ekonomicznej przyczyny. Ludzie mogą tylko wybierać pomiędzy pauperyzmem lub celibatem, nierządem i spółkowaniem zapobiegającym. Siła każdej przeszkody z osobna jest w stosunku odwrotnym do siły wszystkich innych przeszkód razem.

Widzimy stąd, że prawo ludnościowe jest prawdziwą i zasadniczą przyczyną ubóstwa, nierządu i celibatu, ekonomicznych i płciowych klęsk krajów starych. Należy się wspomnieć o dwóch rzeczach, które pomiędzy wielu innymi przyczyniają się mocno do zasłonięcia tej wielkiej prawdy i do ukrycia jej przed ogółem ludzi. Jedną jest instytucja małżeństwa, drugą współzawodnictwo. Pierwsza ukrywa dla wielu rzeczywistą przyczynę klęsk płciowych, druga — klęsk ekonomicznych. Wielu ludzi mniemało i mniema jeszcze, że nędze płciowe zależą głównie od instytucji ludzkiej małżeństwa. Ten to błąd unicestwił wszystkie usiłowania reformatorów płciowych poprzedniego pokolenia, Byron'ów, Shelley'ów, Godwin'ów. Silne poczucie sprawiedliwości społecznej, jakim byli przejęci ci ludzie, burzyło się w nich na widok ohydnej nierówności w podziale stosunków miłosnych; przyszli więc do tego przekonania, że przeszkody, wstrzymujące wzrost ludności, celibat i nierząd, przypisali monopolowi małżeństwa. Nie wiedzieli oni tego, że Malthus już przedstawił prawdziwe rozwiązanie trudności, i że pierwszą przyczyną klęsk, które ich zasmucały, było prawo przyrody a nie instytucja ludzka. Małżeństwo jest po prostu drugorzędnym narzędziem ograniczenia płciowego, zależnem od prawa ludnościowego; obalenie go nie zmniejszyłoby w niczem konieczności innych hamulec na wzrost ludności.

Tak samo socyjaliści i komuniści z *współzawodnictwa* zrobili kozła ofiarnego nieszczęść społecznych, i poglądy ich na ten przedmiot mocno upowszechniły się pomiędzy publicznością. Nie współzawodnictwo jest przyczyną pauperyzmu, lecz *zanadto wielka liczba współzawodników*. Współubieganie się po prostu jest pewnym sposobem podziału produktów; żaden inny sposób nie powiększy części, w przecięciu przypadającej na każdego, dopóki pozostawać będzie ten sam stosunek pomiędzy kapitałem i liczbą osób, które mają nim dzielić się. Konkurencja przejawia się tak samo pomiędzy temi, co dają robotę, jak i pomiędzy temi, co ją wykonywują, i można powiedzieć, że jest zarówno przyczyną płacy wysokiej jak i płacy niskiej. Zarobki — jak to widzieliśmy — w narodzie przemysłnym i cywilizowanym starego świata zależą głównie — możnaby nawet powiedzieć *wyłącznie* — od stopnia ograniczenia czynności rozrodczej. To stanowi o wysokości płacy zarobkowej, bez względu na ustrój ekonomiczny społeczeństwa, bez względu na to, czy społeczeństwo składa się z kapitalistów i robotników najemnych, lub z robotników niezależnych, lub ze stowarzyszeń robotniczych. We wszystkich społeczeństwach przeciętna część produktów, którą pobiera każdy, zależy od całkowitej sumy produktów i liczby osób, które mają nimi dzielić się. Jeśli zamiast własności prywatnej i współzawodnictwa zaprowadzona zostanie wspólność mienia, działanie prawa ludnościowego naj-

mniej szej nie ulegnie zmianie. Zawsze ludzie będą musieli wybierać pomiędzy wstrzemięźliwością, nierządem, spółkowaniem zapobiegającym lub ubóstwem.

Można zastosować te same uwagi do wszystkich innych zdań o przyczynach nieszczęść społecznych, z wyjątkiem tego zdania, które sprowadza te nieszczęścia do właściwego ich źródła, to jest prawa ludnościowego. Takim sposobem arystokracja, duchowieństwo i bogaci chętnie objaśniają plagi społeczne pijaństwem, lenistwem, brakiem wychowania i wierzeń chrześcijańskich. Ubodzy i demokraci przypisują je sztucznym różnicom stanowiska i potęgi politycznej, niesłusznym prawom własności. Oba rodzaje objaśnień są błędne i bardzo niebezpieczne. Jakkolwiek bezsprzecznie są niesprawiedliwe dzisiejsze instytucje, stanowiące o podziale bogactwa, stanowiska i potęgi politycznej, nic nie może być zgubniejszego dla narodu jak upatrywanie w nich przyczyny pauperyzmu.

Badając prawo ludnościowe, widzimy także, jak są złudnemi rozmaite plany, proponowane w celu zmniejszenia ubóstwa i trwałego polepszenia klas pracujących, skoro te plany mają zastąpić potrzebę ograniczania czynności płodzenia. Sama ta okoliczność, że je ciągle proponują i przedstawiają zawsze jeszcze jako dostateczne zaradcze środki na plagi społeczne, jasno pokazuje, jak pomiędzy publicznością jest wielka niezajomość zasad ekonomii politycznej. Z liczby tych planów, które zawsze jeszcze używają rozgłosu i odwracają uwagę społeczną od prawdziwej przyczyny dotkliwych cierpień, można wymienić: organizacją przemysłu, reformę parlamentarną, socjalizm, [komunizm, rozszerzenie uprawy roli, emigracja, powszechne głosowanie, chartyzm, przepisy regulujące płacę zarobkową, prawo czynszowe, wolny handel, obalenie monarchii i arystokracji, rząd republikański i demokratyczny, zmianę monetarną, reformy zdrowotne, zastąpienie wierzeń nadprzyrodzonych filozofją pozytywną, zabawy niedzielne, zamykanie sklepów i warsztatów przed nadejściem nocy, lepsze prawa o ubogich, stowarzyszenia spożywcze, zniesienie prawa pierworodstwa i substytucyi, towarzystwa wstrzemięźliwości od trunków, wychowanie narodowe, zastosowanie maszyn do rolnictwa, likwidacją długu narodowego, zniesienie praw niesprawiedliwych i podatków nierównomiernie rozłożonych i t. d. Słowem, można do tej kategorii zaliczyć wszystkie możliwe plany, mające na celu ulepszenie warunków moralnych, politycznych lub fizycznych, a nie starające się powiększyć zapobiegającą przeszkodę do wzrostu ludności.

Nie mówię tu o wartości tej i owej propozycji. Wiele z nich przyjmuje najzupełniej, i wszystkie budzą we mnie współczucie, ponieważ płyną z szlachetnej chęci polepszenia oplakanych warunków naszego społeczeństwa. Mówię po prostu o nich ze stanowiska ekonomicznego, o ile uważają je jako środki zaradcze

na cierpienia społeczne, jako środki, mogące zastąpić *jedyne prawdziwe lekarstwo* to jest ograniczenie czynności płodzenia. Widzieliśmy już, jak marnemi i złudnemi są one pod tym względem. Ktokolwiek mniema, że którykolwiek z tych planów lub wszystkie te plany razem mogą w rzeczywisty sposób ulepszyć stan ekonomiczny społeczeństwa, wykazuje zupełną nieznamość prawdziwej przyczyny pauperyzmu. Ubóstwo jest złem *plciowem*, które zależy od przyczyny plciowej i może być tylko środkiem plciowym uleczone. Prawda ta tak jest ważna i tak mało rozumiana, że nigdy za wiele o niej niemożna powiedzieć. Wypada więc wyjaśnić ją lepiej następującami uwagami.

Wszystkie propozycje, które wymieniłem, mogą być sprowadzone do dwóch następujących klas: 1^o plany, mające na celu powiększenie *wytworu* bogactwa lub kapitału; 2^o plany, mające na celu równy *podział*. Pierwsza rubryka obejmuje takie plany, jak rozszerzenie uprawy roli, zastosowanie maszyn do rolnictwa, towarzystwa wstrzemięźliwości od trunków, wolny handel i t. p. Do drugiej wchodzi: organizacja pracy, socyjalizm, uregulowanie płacy zarobkowej, prawo czynszowe i t. d. Wiele z tych planów — a prawdę mówiąc — większa ich część ma dążności obustronne i zaleca się równocześnie jako środek powiększenia wytworu i zrównania podziału. Co dotyczy pierwszej klasy, to już wykazaliśmy, że żaden możliwy postęp nie zdoła w starych krajach powiększyć wytworu bogactwa do takiego stopnia, ażeby ludność mogła wzrastać w swym przyrodzonym stosunku. Jakikolwiek byłoby powiększenie się produkcji, w każdym starym społeczeństwie ta lub owa z czterech przeszkód do wzrostu ludności z konieczności musi działać w ogromnych rozmiarach; przeciętna część, przypadająca na każdą osobę z całej sumy produktów, zawsze zależeć będzie od siły tam, stawianych rozplądaniu się. Co do planów, które wchodzi do drugiej kategorii, jest rzeczą także zupełnie widoczną, że żadne polepszenie w *podziale* bogactwa (z wyjątkiem ograniczenia czynności płodzenia) nie zdoła powstrzymać wzrostu ludności, który obniża wynagrodzenie pracy. Wszystkie ulepszenia tego rodzaju prowadzą po prostu, tak samo jak postęp w produkcji, do pewnego osłabienia przeszkód, tamujących rozmnażanie się ludzi, i do cokolwiek większej swobody płodzenia się. Gdyby nawet wszystkie te zmiany zdołano przeprowadzić z zadziwiającą szybkością; gdybyśmy nawet mogli przypuścić, że wszystkie niesprawiedliwości, że wszystkie nierówności w podziale bogactw zostaną odrazu usunięte, i że każdy otrzyma dostateczną część w ogólnym podziale mienia: — to i w takim niemożliwym wypadku, jeśli przytem pozostawiono dawniejszą najniższą miarę dobrobytu i nie tamowano więcej jak poprzednio czynności płodzenia, po kilku latach wróciłby dawny stan społecznego pauperyzmu, z tą tylko różnicą, że prawdopo-

dobnie byłby powszechniejszy. „Prawdziwą przyczyną cierpienia, połączonych z przeludnieniem — powiada Mill — nie jest niesprawiedliwość społeczna, ale skepstwo przyrody. Niesłuszny podział bogactw nie powiększa nawet samego zła, lecz co najwięcej daje cokolwiek prędzej uczuć jego skutki.“ Lecz znoważ wpraw w ogóle wszelkie polepszenia podziału bywają zwolna wprowadzane; przeto rzadko one przynoszą nawet czasową ulgę ubóstwu, albowiem przyczyniając się do wzrostu ludności, tem samem niweczą wszelkie ich skuteczne działanie na podniesienie dobrobytu. Obecnie jedynym widocznym ich skutkiem jest większa swoboda w rozmnażaniu się, i wszystkie one prowadzą do „licniejszej, lecz nie szczęśliwszej ludności.“ Tak samo wychodźstwo sprawia tylko ten skutek, że umożliwia więcej małżeństw; opuszczone miejsca szybko zapelniają się, i dawny stan ubóstwa trwa dalej.

Badając prawo płacy zarobkowej, widzieliśmy już, że istnieją dwa tylko sposoby trwałego podniesienia jej wysokości: powiększenie sumy kapitału i zmniejszenie liczby robotników. Wszystkie powyżej wzmiankowane plany nie zwracają uwagi na to ostatnie, a tymczasem — jak to widzieliśmy — jest to jedyny czynnik, na który można rachować przy podwyższeniu zarobków. Żaden z tych planów nie mógłby w sposób widoczny przyczynić się do tego, ażeby kapitał w Anglii wzrastał w jeszcze większym stosunku, aniżeli to działo się w ostatnich czasach. Co więcej, zamiast *powiększyć* ten stosunek, wszelki plan rzeczywistego polepszenia losu robotników z konieczności musi znacznie go *zmniejszyć*. W samej rzeczy, nadzwyczajne nagromadzenie bogactwa narodowego jest głównie następstwem pracy nadmiernej klasy robotniczej, i wszelki plan, który prawdziwie ma być jej użytecznym, powinien starać się o zmniejszenie jej pracy a więc uczynić powolniejszym powiększanie się kapitału. Takim sposobem, chcąc podnieść płacę zarobkową i zrównać podział bogactwa, należy się uwzględnić czynnik, zaniedbywany w planach popularnych, a którym jest ograniczenie liczby członków społeczeństwa. Jest to pierwszy i zasadniczy warunek wszelkiego społecznego postępu; wszystkie zaś inne środki reformy, wszystkie ulepszenia produkcji lub podziału bogactwa, jakkolwiek byłyby doskonałe, mają tylko podrzędne znaczenie. „Dopiero tylko wtedy — powiada Mill — zwycięstwa, odniesione nad siłami przyrody przez rozum i dzielność wynalazców i uczonych, staną się wspólną własnością i środkiem polepszenia i uszlachetnienia powszechnej doli ludzkiego rodzaju, kiedy nie tylko istnieć będą instytucje słuszne, ale nadto wzrostem ludności kierować będzie roztropna przezorność.“ Oczewiście więc jest rzeczą, że jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na prawo ludnościowe, czyteż abstrakcyjnie czy konkretnie badalibyśmy jego działanie, zawsze przychodzimy do tego samego re-

zultatu, a mianowicie, że użyciem tylko hamulca zapobiegającego można uchylić się od działania hamulca pozytywnego na wzrost ludności, i że trwale zmniejszyć ubóstwo zdoła tylko odpowiednie zmniejszenie liczby rodzących się dzieci.

PRAWA CZYNNEGO UŻYWANIA, PŁODNOŚCI I PRZEMYSŁU ROLNICZEGO

Zastanówmy się teraz szczegółowiej nad trzema prawami: czynnego używania, płodności i przemysłu rolniczego, następstwem których jest prawo ludnościowe. Prawa czynnego używania i płodności ze względu na naukę społeczną są nadzwyczaj ważne, i konieczną jest rzeczą dobrze je poznać. Lubo prawo płodności w samej rzeczy należy do dziedziny fizjologii, to wszakże — jak zauważał Mill — zostało ono wstawione do ekonomii politycznej, z powodu potężnego wpływu, jaki wywiera na wytwór i płacę zarobkową, zyski, rentę i cenę. Wypada nam nasamprzód zająć się tem prawem. Studyjowali je ekonomisci w stosunku do prawa ludnościowego, badali je także fizjologowie jako przedmiot samodzielny w fizjologii; z tego powodu więc nie trudno przedstawić je przynajmniej w sposób przybliżony.

Każdy rodzaj zwierząt ma właściwe sobie prawa płodności lub zdolności rozmnażania się. Zdolność ta różni się bardzo w różnych rodzajach, lecz we wszystkich jest ogromna. „Zdolność rozmnażania się — powiada Mill — odbywa się koniecznie w postępie geometrycznym; jedynie tylko stosunek liczebny bywa rozmaity.“ Jest ona najsilniejsza u zwierząt niskich i zmniejsza się stopniowo, wznosząc się po szczeblach państwa zwierzęcego. I tak utrzymują, że dorsz zwykły wydaje około czterech milionów jaj a dorsz długi — dziewięć milionów. Zdolność roz-

mnażania się ssaków niższych jest o wiele mniejsza, a wyższych rzędów, jak człowieka i słonia, jeszcze bardziej zmniejsza się.

Prawo płodności każdego rodzaju zwierząt oblicza się trojako: w stosunku do długości płciowego życia; w stosunku do tego, jakie przestanki oddzielają jedno rodzenie od drugiego; w stosunku do liczby dzieci, każdorazowo rodzonych. Okoliczności te oddawna znano u człowieka; lecz zdołano je dopiero niedawno *wytlumaczyć*, kiedy odkryto bardzo ważny fakt w życiu płciowym kobiety, mianowicie wydzielanie się jajek.

Teoryja jajowa miesięczki (którą każdy powinien znać tak samo jak wszelkie inne ważne prawdy z dziedziny anatomii i fizjologii) została wyjaśniona badaniami Negrier'a, Coste'a, Raciborskiego, Pouchet'a, Bischoff'a i innych, a dzisiaj jest przyjęta powszechnie przez fizjologów. Polega ona na tem, że miesięczka odpowiada zjawisku parzenia się (giewu) u zwierząt niższych, i że w peryjodzie odpływów miesięcznych dojrzewa małe jajo (w niektórych wypadkach kilka) i wydala się z jajników.

„Można przyjść do tego ostatecznego wniosku — powiadają Kirkes i Paget w Podręczniku fizjologii — że te dwa stany, parzenie się i miesięczka, są analogiczne, i że istotnemi ich cechami są dojrzewanie i wydalanie się jajek.“ Chociaż w ogóle wydalanie się jajek i miesięczka są zjawiska równoczesne, to wszakże — jak się zdaje — nie zawsze tak bywa, czyli mówiąc innemi słowy — zdaje się, że jajka czasami wydala się i nie w porze miesięczkowej. „Z większą dokładnością można powiedzieć o tym przedmiocie — powiada doktor Carpenter — że chociaż te dwa peryjody zwykle bywają równoczesne, to wszakże nie muszą być koniecznie równoczesnemi, i że jeden z nich może pojawić się bez równoczesnego pojawienia się drugiego.“

Wydalanie się miesięczne jajek (a skutkiem tego, zdolność płodzenia) trwa od epoki dojrzałości, czternastu lub piętnastu lat, do epoki ustawiania czynności płciowej, około czterdziestu pięciu lat, to jest przez lat trzydzieście, i u kobiety zdrowej nie doznaje przerwy, z wyjątkiem dziewięciu miesięcy ciąży i od sześciu do dwunastu pierwszych miesięcy karmienia piersią. Tak więc rachując dwadzieścia do dwudziestu czterech miesięcy na wynoszenie i wykarmienie każdego dziecka i przypuszczając, że zdolność rozrodcza trwa trzydzieście lat, jedna kobieta mogłaby wydać piętnaścioro albo więcej dzieci. Niektórzy fizjologowie jednak sądzą, że peryjod rodzenia jest co najmniej krótszy u kobiet, które w krótkich przerwach rodzą wiele dzieci; sądzą oni, że w podobnym razie średnia ilość lat nie wynosi więcej jak dwadzieścia pięć.

Z tego powodu jakoteż w skutek małych konstytucjonalnych

zboczeń, którym ta funkcja ulega, tak samo jak wszelkie inne funkcje, u rozmaitych pisarzy zachodzi niejaka różnica w ocenianiu siły płodzenia.

I tak, profesor Allen Thompson w artykule o Rodzeniu, umieszczonym w Encyklopedyi anatomii i fizjologii — Todda, powiada: „u kobiety liczba dzieci rodzonych w ogóle jest ograniczona: naprzód, liczbą pęcherzyków Grafa w jajnikach; powtórę, długością wieku, w którym kobieta rodzi, a który zwykle trwa co najwyżej dwadzieścia pięć lat, to jest od piętnastu do czterdziestu albo od dwudziestu do czterdziestu pięciu lat. Długość tego peryjodu zależy znowu od częstego powtarzania się rodzeń i od liczby dzieci każdorazowo rodzonych. Większa część kobiet rodzi co dwadzieścia miesięcy; u niektórych jednak poród odbywa się częściej, naprzykład co piętnaście lub dwanaście miesięcy. To zależy często od tego, że karmienie piersią przeszkadza poczęciu u niektórych kobiet, czego znowu u innych nie czyni. Kobieta zdrowa, która w peryjodzie płciowym odbywa poród w zwykłych przestankach, może mieć od *dwunastu* do *szesnastu* dzieci; lecz są takie kobiety, które miewają ich *osiemnaście* lub *dwadzieścia*; jeżeli rodzą się bliźnięta i t. d. liczba ta może znacznie wzrosnąć.“

Jakób Mill, znakomity autor Historji Indyjów brytańskich (History of British India), powiada w swoich Zasadach ekonomii politycznej (Elements of Political Economy), że „nikt temu przeczyć nie będzie, że stosunek przyrostu ludności zależy od ustroju kobiecego. Do pewnych wniosków w tym przedmiocie można dojść, opierając się na znajomości faktów z życia samki ludzkiej i innych faktów, czerpanych z fizjologii i anatomii porównawczej, ponieważ podobieństwo anatomiczne i fizjologiczne niektórych zwierząt do człowieka daje możność wnioskowania o nim przez analogiją. Uwzględnijmy jaknajwięcej wszystkie przerwy, zachodzące pomiędzy jednym i drugim zajściem w ciążę kobiety, i przypuśćmy, że jedno rodzenie przypada na dwa lata. W Europie, którą obecnie ograniczamy nasze obserwacje, peryjod rodzenia trwa od szesnastu lub siedemnastu do czterdziestu lat; zróbmy jeszcze większe ustępstwo i powiedzmy, że trwa tylko od dwudziestu do czterdziestu lat. Podczas tego peryjodu, licząc tylko jedno rodzenie na dwa lata, co jest wcale nie wiele, pozostaje jeszcze czasu na *dziesięć* rodzeń; liczba ta nie przewyższa naturalnej liczby dzieci, którą samka ludzka rodzić może.“

Doktor Whitehead w książce swojej o niepłodności i poronieniu (Sterility and Abortion) oblicza, że bywa rodzeń *dwanaście*; a profesor Mohl w artykule o ludności, drukowanym w niemieckim Staats-Lexicon, powiada, że bywa *co najmniej dziesięć*.

Obliczenie to jakoteż Milla zrobione jest na podstawie bar-

dzo niskiego stosunku umyślnie, ażeby uniknąć wszelkich zarzutów w tym względzie. Obliczenie profesora Thompsona wydaje się mnie być bliższem do prawdy. Uwzględniając różnice zdań, można sformułować prawo płodności w następujący sposób: *każda kobieta dąży do wydania na świat od dziesięciu do piętnastu dzieci lub mniej więcej koło tej liczby*. Mniemam, że twierdzenie to jest dosyć dokładne dla praktycznych celów. Przyczyny, które mogą przeszkadzać przejawowi tego prawa i rzeczywiście mu przeszkadzają, są wymienione poprzednio pięć przeszkód do wzrostu ludności.

Peryjod płciowy trwa znacznie dłużej u mężczyzny aniżeli u kobiety: trwa on od wieku dojrzałości, co przypada około piętnastego roku, do sześćdziesięciu lub sześćdziesięciu pięciu lat a nawet do głębokiej starości, jeżeli przytem rozumie jest mocne. Trzeba zauważać, że u ludzi jak i u innych jestestw ustrojowych zdolność rozmnażania się nie jest rzeczą abstrakcyjną, lecz *popędem* naturalnym, jednym z najsilniejszych. Mówiąc innemi słowy, prawo czynnego używania towarzyszy niezmiennie prawu płodności i łączy się z niem w sposób nierozdzielny. Właściwie z kombinacji tych dwóch praw pochodzą wielkie trudności dla rodzaju ludzkiego.

Trzeba sobie dobrze objaśnić znaczenie, w jakim używamy wyrazów: *dążyć* i *dążność* w prawach wymienionych wyżej i zawsze, kiedy mówimy o prawach przyczynowości. Senior i arcybiskup Whately już zauważali, że wyrażenia te są dwuznaczne i często sprowadzają nieporozumienie i błędne rozumowanie. Wyraz „dążność,” tak samo jak wyraz „prawo,” ma podwójne znaczenie. Niekiedy oznacza, że w danych warunkach pewne zjawisko może nastąpić; tak naprzykład mówiąc, że bogactwo Anglii dąży do wzrastania, chcemy wyrazić przez to, że prawdopodobnie to nastąpi w obecnych warunkach. W innym znaczeniu wyraz ten oznacza pewność, że zjawisko nastąpi, jeżeli mu nic nie przeszkodzi; tak mówiąc, że „wszystkie ciała dążą do wzajemnego zbliżenia się ku sobie z siłą, która jest w stosunku prostym do iloczynu ich mas a odwrotnym do kwadratu z ich odległości,” nie chcemy wyrazić prawdopodobieństwa, że dwa pewne ciała zbliżą się ku sobie w obecnych warunkach, lecz zaznaczamy po prostu fakt, że wszystkie ciała niechybnie to uczynią, jeżeli żadne inne prawo temu nie przeszkodzi. Właśnie w ostatniem znaczeniu używamy wyrazów: *dążyć* i *dążność*, kiedy mówimy o prawach: płodności, czynnego używania, przemysłu rolniczego i w ogóle o wszystkich prawach przyczynowości. Pod prawem przyczynowości rozumiemy to, że skutek z pewnością nastąpi po przyczynie, *jeżeli ta nie dozna żadnego przeciwdziałania*, ponieważ wszystkie przyczyny podlegają przeciwdziałaniu. Porządek przyrody, który obserwujemy, jest następstwem mnóstwa przyczyn, z których każda, jeżeli nie do-

znaje przeciwdziałania, niezmiennie pociąga za sobą pewny skutek, lecz działanie której nieustannie wstrzymuje się i modyfikuje działaniem różnych przyczyn. Chcąc objaśnić porządek przyrody, nauka stara się zawsze wykazać skutek, jakiby spowodowała każda przyczyna, gdyby działała *sama i bez przeciwdziałania*; następnie można obliczyć łączny skutek rozmaitych przyczyn, które działają razem.

Zwróćmy się teraz do prawa powiększania się wytworów ziemskich. Wzrastanie produktów rolniczych — jak już wzmiankowaliśmy — zależy od dwóch sił przeciwnych: a mianowicie, od prawa przemysłu rolniczego (inaczej mówiąc, prawa zmniejszającej się produktyjności), które objawia się dążeniem do zmniejszania się zysków z uprawianej ziemi, i od ulepszeń, które dążą do ich powiększania. Ważną jest rzeczą mieć dobre pojęcie o prawie przemysłu rolniczego, które — jak powiada Mill — jest najważniejszą zasadą ekonomii politycznej. Polega ono na tem, że *stosunkowa wydajność rolnictwa stopniowo zmniejsza się*, czyli innymi słowy, wszelkie powiększenie dochodu z ziemi trzeba okupić stosunkowo większym nakładem pracy. Krótkie zastanowienie się nad tym przedmiotem przekonywa, że niepodobna zaprzeczać temu prawu. Nasamprzód, nigdy nie powątpiewano o tem, że produktyjność ziemi ma *ostateczne* granice. W samej rzeczy, jest rzeczą oczywistą, że wydajność ziemi w żaden sposób nie może zawsze powiększać się w równym stosunku do całej sumy pracy, którą można w nią włożyć; lecz często daje się słyszeć mniemanie, że owe granice są *dalekie*, i że przyczyna ta nie może jeszcze wpływać na zmniejszanie się przyrostu produktów rolniczych. „Opinią takową uważam za błąd — powiada Mill — a nawet za błąd najważniejszy w dziedzinie ekonomii politycznej.“ Porównywa on opór, jakiego doznaje z tego powodu wytwór (a w skutek tego i ludność), nie do muru nieruchomego, stojącego w pewnej odległości, ale do pasa elastycznego, który jakkolwiek mocno jest naciągnięty, daje się jeszcze więcej rozciągnąć, i który nas ciągle otacza i tem mocniej ciśnie, im więcej zbliżamy się do ostatecznych granic jego rozciągalności.

Trzy okoliczności stanowczo świadczą, że prawo zmniejszającej się produktyjności, zamiast być dalekiem, działa już obecnie na społeczeństwo ludzkie z olbrzymią siłą i działa od czasów niepamiętnych. Okolicznościami temi są: uprawa gorszych gruntów, staranniejsza uprawa roli i powolny wzrost ludności. Otóż, zjawiska te widzimy we wszystkich starych krajach, lecz nie istnieją one lub przynajmniej przejawiają się tylko słabo w kolonijach nowych.

Sama uprawa gruntów gorszych pewną jest oznaką działania rzeczonoego prawa, ponieważ ziemia gorsza oznacza tę, która przy równej pracy wydaje mniej produktów. Gdyby nie ta oko-

liczność, że stosunek wydajności coraz się zmniejsza, uprawianoby same tylko lepsze grunty. Dochód z lepszych ziem, obecnie uprawianych w Anglii, znacznie jest większy od dochodu z gruntów gorszych, w stosunku do pracy łożonej. Otóż, gdyby można było, powiększając pracę na ziemi żyznej, odpowiednio powiększać jej wydajność, grunty gorsze leżałyby odłogiem. Staranna uprawa dobrych gruntów jest drugą oznaką działania rzeczonoego prawa. Stosunkowo kosztuje ona daleko więcej, aniżeli uprawa bardziej powierzchowna; innemi słowy, chociaż wydajność zwiększa się przez uprawę staranną, dzieje się to wszakże w nierównym do pracy stosunku.

Te dwie okoliczności wykazują stanowczo, że prawo zmniejszającego się z roli dochodu działało oddawna; dowodem nieszczęśliwego wpływu, jaki wywiera ono na społeczeństwo ludzkie, jest powolny wzrost ludności i powszechne we wszystkich starych krajach istnienie przeszkód ludnościowych. To tylko zasadnicze prawo może wytłumaczyć ten fakt, że wzrost ludności w krajach cywilizowanych i przemysłowych, takich jak Anglija, Francuja, Szwajcaryja i inne, jest tak bardzo mniejszy od tego, jaki widzimy w Ameryce. Nie brak przemysłu i zdolności, nie brak możności rozmnażania się ani też chęci do tego, stoi na przeszkodzie wzrostowi ludności i produkcji tych krajów; przyczyną tego jest to, że przestrzeń gruntów jest ograniczona, i że wydajność ich nie może się zwiększyć ponad pewną szybkość, nie zmniejszając korzyści w odpowiedniej mierze.

W Stanach Zjednoczonych taka jest obfitość urodzajnego gruntu, że ludność może podwajać się co dwadzieścia pięć lat; w Szwajcaryi zaś, pomimo energii mieszkańców, pomimo republikańskiej formy rządu, pomimo wielu doskonałych społecznych instytucyj, ludność jest prawie stojąca. Ten stan rzeczy może wytłumaczyć jedynie ograniczona produktyjność gruntów.

Przyczyny, które *przeciwdziałają* prawu rolniczemu, i na mocy których grunt może być więcej niż zwykle uprawiany, bez zmniejszenia stosunkowych dochodów i bez powiększenia ceny produktów, — przyczyny te znajdują się we wszystkich ulepszeniach, które czynią pracę rolną bardziej skuteczną lub ułatwiają podział produktów. Postęp w nauce i sztuce rolniczej; ulepszenie środków przewozowych za pomocą dróg i kolei żelaznych; mechaniczne wynalazki, zmniejszające cenę narzędzi rolniczych; zastosowanie maszyn do uprawy gruntów lub do przyrządzenia produktów pożywienia; zniesienie przeszkód takich, jak dziesięciny i substytucyje; polepszenie warunków dzierżawy, czyto przez kontrakty na długi termin, czyto przez prawo własności do ziemi, nadane rolnikowi; — są to przyczyny (a wiele ich jest jeszcze), które dążą do przeciwdziałania prawu i które pozwalają zwiększyć ilość żywności, nie powiększając jej ceny. Siły przeciwdziałające są w rzeczywistości

— jak zauważał Mill — tak rozmaitego rodzaju, że trudno określić je mniej ogólnem mianem jak *postęp cywilizacji*. Tak więc miara, do jakiej może powiększyć się żywność a zatem ludność, zależy z jednej strony od prawa zmniejszającej się produktywności a z drugiej strony od postępu cywilizacji i ulepszeń. Postęp w ulepszeniach rozmaity jest bardzo w rozmaitych krajach, co tłumaczy rozmaity stopień wzrostu ludności w Anglii, Francji i Szwajcaryi; ale postęp ten nie jest nigdy na tyle szybki, by pozwolił ludności jakiegokolwiek starego kraju uniknąć przeszkód lub zwiększyć się w stosunku chociażby przybliżonym do ludności Ameryki lub Australii.

I tak, prawo wzrostu ludności zupełnie jest odmiennem od prawa wzrostu produktów ziemi. Rodzaj ludzki posiada wrodzoną sobie zdolność i dążność do nieograniczonego i nadzwyczaj szybkiego rozmnażania się; przeciwnie, wzrost produktów gruntu ma nie tylko ostateczną granicę, ale nadto spotyka się na drodze swojej z warunkami, które stają się coraz trudniejszemi, zanim dobiegnie do tej granicy. Ulepszenia rolnicze przeciwdziałają temu prawu, ale w starych krajach nigdy nie są dość potężne, by produkcja mogła dotrzymać kroku ludności, wzrastającej bez przeszkód. Kiedy porównujemy prawo płodności z prawem przemysłu rolniczego i kiedy rozważamy, że są one stałe i niewzruszone jak wszystkie inne prawa natury, widzimy, że pierwszemu z nich musiało być zawsze i zawsze będzie na przeszkodzie drugie, i na żaden sposób nie może to dziać się inaczej jak przez tę lub owę z pięciu przeszkód do wzrostu ludności.

Najbardziej powierzchowna obserwacja wystarcza do wykrycia, że te przeszkody *rzeczywiście* istnieją — i to w ogromnych rozmiarach — zarówno w Anglii jak i w innych starych krajach. Mało osób jest pomiędzy nami, któreby używały swej siły rozrodczej, nie będąc mocno w tym względzie ograniczonymi; a jeżeli i są takie osoby, czynią to one kosztem innych członków społeczeństwa, przyczem w ogóle ludność wzrasta w stosunku względnie bardzo powolnym. Że istnienie przeszkód jest następstwem prawa rolniczego, dowodzi większa szybkość, z jaką wzrasta ludność w Ameryce i Australii; w tych krajach zarobki są większe, i można o wiele łatwiej utrzymać rodzinę, dzięki obfitości gruntów żyznych. Istnienie przeszkód we wszystkich starych krajach i względny ich brak w kolonijach nowych wskazują na rzeczywiste ich pochodzenie. Okazuje to bytność, przyczynę i absolutną a nieuniknioną ich konieczność pod jedną lub drugą z pięciu form; a zastanawiając się jeszcze bardziej nad tym przedmiotem, staje się również jasnem, że w warunkach dzisiejszych stanowią one wielkie społeczne nieszczęścia w krajach starych. Ubóstwo, nierząd i celibat są *w rzeczywistości* tylko temi przeszkodami: pierwsze jest wynikiem za-

bójkowego działania prawa zmniejszającej się wydajności ziemi, dwie inne przeszkody są następstwem obawy skutków tego działania. Prawdziwa choroba, na którą cierpią wszystkie stare społeczeństwa, jest *wielokrewność rodzenia*, nadmiar siły rozrodczej. Ona to sprawia, że rynek jest nieustannie przepełniony pracą, że nierząd gromadzi tłumne orszaki kobiet, i że miliony osób obu płci żyją w celibacie. Dopóki ta wielka prawda nie będzie dobrze zrozumiana i otwarcie dyskutowana, dopóty bezużytecznie starać się o usunięcie tych plag.

Zbadajmy teraz wielkie fizjologiczne prawo *czynnego używania* w zastosowaniu do organów i uczuć rozrodczych.

Prawo czynnego używania powiada, że *zdrowie organów i uczuć rozrodczych zależy od dostatecznej ilości ich normalnego używania*; brak tego używania potężnie przyczynia się do cierpień i chorób zarówno u mężczyzny jak i kobiety.

Dowody tego prawa czerpiemy z trzech źródeł: fizjologii, patologii i terapii; mówiąc innymi słowami, bierzemy je z obserwacji zjawisk zdrowia, choroby i leczenia.

Wysłuchajmy naprzód dowodów, które fizjologija przedstawia. Fizjologowie twierdzą, że jest to prawo powszechne, objawiające się w ciele ludzkim, że na odżywianie się i moc każdego organu wpływa korzystnie właściwa mu suma czynności; tymczasem przeciwnie brak tej ostatniej sprowadza złe odżywianie się albo zanik i osłabienie. Wszystkie części ciała ulegają zanikaniu i niemocy, skoro nie bywają czynne. Jest to charakterystyczna i główna cecha życia. Lecz jeżeli części ciała wykonywują czynne funkcje im właściwe, wówczas strata zostaje wynagrodzona nowym materiałem, który przyływająca krew dostarcza, a same części ciała nabierają nawet mocy i rozwijają się potężniej. Czynność, którą przejawia którakolwiek bądź część ciała, sprowadza zawsze przyływ krwi; a właśnie z tego płynu każdy organ bierze swe pożywienie. Znowu z drugiej strony, jeżeli pewna część pozostaje nieczynną, nie przeciwdziała naturalnemu procesowi jej zanikania, a skutkiem tego jest większy lub mniejszy stopień jej osłabienia. Słowem, czynność odżywia i wzmacnia organ; nieczynność osłabia i wyniszcza go.

Zasada czynności jest więc prawem powszechnym, które stosuje się do całego ciała. Popierają ją wszelkie obserwacje i doświadczenia, czynione zarówno nad człowiekiem jak i nad innymi niższymi zwierzętami. Stanowi ona w samej rzeczy najważniejszą i najgłówniejszą zasadę fizjologii, na którą wszyscy uczeni, co pisali w tym przedmiocie, zgadzają się.

Na dowód przytoczymy niektóre ustępy z *Zasad fizjologii człowieka* (Principles of Human Physiology) doktora Carpenter'a.

„Potrzeba odżywiania pochodzi nie tylko w skutek czynności

działających na tworzenie organizmu, ale także w skutek *wy-
radzania się i zanikania*, które objawiają się ciągle niemal we
wszystkich częściach, i skutki których objawiłyby się rychło w
zupełnym rozkładzie ustroju, jeżeliby nie napotykały przeciw-
działania.“ „Tkanki *mięśniowe i nerwowe* z pewnością ulegają
prawu ograniczonego trwania, jak wszystkie tkanki, które od-
znaczają się żywotną czynnością; widzimy bowiem, że kiedy
nie są one czynne, ulegają powolnemu rozkładowi, zanikaniu,
które jest następstwem tego, że nie są należycie odnawiane
procesami odżywiania. Lecz sam przejaw właściwej im siły ży-
wotnej spowodowuje przyływ krwi do części czynnych, a na-
stępstwem tego jest to, że czynność nie zmniejsza odżywiania
się, lecz korzystnie je powiększa; w ten sposób ciągła czynność
sprowadza powiększenie się a nie zmniejszenie substancji, przy-
puszczając, że jest dostateczna ilość potrzebnej materji.“

Powiada jeszcze: „czynność tworzenia się mięśni i nerwów
zależy tak ściśle od czynnego przejawu ich funkcji, że *zanik*
niechybnie następuje, jeżeli ustaje ta czynność przejawiania się.“
„Nawet kości członka cierpią, w skutek zaniku mięśni, który
następuje z braku czynności.“

Gruczoły czyli organy wydzielania ulegają temu samemu pra-
wu zdrowego odżywiania, co mięśnie i nerwy. Zdrowie i moc
ich zależą od tego, czy mają dostateczną ilość krwi i wpływu
nerwowego, co daje się osiągnąć tylko czynnym przejawem wła-
ściwych im funkcji. Główna różnica polega na tem, że moc
organów wydzielania i mięśni od woli niezależnych pochodzi
więcej bezpośrednio od zbawczego działania *uczuć*, z którymi te
organy ściśle są połączone, a nie jest skutkiem rozsądnego
działania woli, jak się to dzieje z mięśniami i nerwami od wo-
li zależnemi. W samej rzeczy, odżywianie i wydzielanie są to
po prostu dwie formy tegoż samego procesu życia i w ogóle
podlegają tym samym warunkom zdrowia. „Niema — powiada
Dr. Carpenter — innej istotnej różnicy między dwoma procesa-
mi, odżywiania i wydzielania, oprócz tej, która pochodzi z roz-
maitego przeznaczenia wydzielanych płynów i z anatomicznego
ustroju odpowiednich im organów.“

Jest to zdanie wszystkich fizjologów, Paget'a, profesora Ali-
son'a, profesora Müller'a i innych. Poglądy te są również zgod-
ne z rezultatami doświadczenia powszechnego jakoteż ze zdro-
wym rozsądkiem. Każdemu wiadomo, że siła ciała podtrzymuje
się i rozwija przez czynne ruchy i przez dostateczne żywienie
się. Zresztą wyraz „organ ciała“ znaczy część, która ma spe-
cjalne zadanie i od natury jest ku temu przeznaczona.

Organy płodzenia składają się głównie z mięśni, nerwów i
gruczołów, i prawo, które w innych częściach stosuje się do
tych tkanek, stosuje się również i tutaj. Dostateczna i stosow-
na ilość czynności i pożywienia jest pierwszym warunkiem

zdrowia ich i siły; przeciwnie, brak czynności sprowadza nieodmiennie w większym lub mniejszym stopniu osłabienie i zanik. Określając prawo czynności dla wszelkiej tkanki żywej, fizjologowie wskazali jednocześnie prawo organów rozradzania się; widocznym błędem logiki byłoby chcieć zaprzeczyć temu. Odżywianie i zdrowie mięśni, nerwów, gruczołów i innych tkanek zależą od dostatecznej ilości stosownej czynności; otóż, płciowe organy składają się głównie z mięśni, nerwów, gruczołów i t. d., a zatem odżywianie i zdrowie zależą od dostatecznej ilości stosownej czynności. Jest to sylogizm, który można obejść dokoła, ale którego — mojem zdaniem — niepodobna usunąć. Jeżeli pierwsze założenia są przyjęte — a wszyscy fizjologowie przyjęli je — konkluzja sama wypływa z nich koniecznie.

Lecz odżywianie się każdego organu wpływa na wszystkie inne. Paget, doktor Carpenter i inni znakomici uczeni uważają to jako prawo, że „każdy organ przez sam fakt odżywiania się działa jako organ wydzielania dla reszty ciała.“ To oznacza, że każdy organ wybiera we krwi potrzebną dla siebie materję i przez to czyni krew właściwszą do odżywiania innych organów. Ile razy więc który z ważnych organów nie bywa dostatecznie czynny w sposób mu właściwy, tyle razy nie tylko jego własna, ale i wszystkich innych organów moc zmniejsza się. Ideał zdrowia wymaga, ażeby *wszystkie* funkcje ciała odbywały normalną swą czynność.

Prawo zdrowej czynności stosuje się także do *uczuć*, połączonych z systemem płciowym. Uczucia te należą do owych wielkich przyrodzonych *żądź*, tkwiących w naszym ciele. Zostały one podzielone na sześć głównych klas: sen, czynność, spokój, pragnienie, głód i miłość. Aleksander Bain w swoim wielkiem dziele o duszy ludzkiej (część pierwsza którego traktuje o zmysłach i rozumie, a druga o uczuciach i woli) określa je tak: *żądze spowodowywane ciągle wracającemi potrzebami i koniecznościami naszego cielesnego czyli organicznego życia*. Wszystkie one mają te same charakterystyczne znaki: są to potężne żądze, pochodzące z głęboko tkwiących potrzeb ciała; jeżeli nie właściwie będą poskramiane, naówczas wszystkie z większą lub mniejszą siłą wywołują cierpienia i choroby. Ich potęga i powszechność dokładną dają miarę ważności, jaką natura przywiązuje do ich zadowolenia i do spełnienia funkcji, kontrola i kierunek których do nich należą. Co do wszystkich żądź, *z wyjątkiem żądzy miłości*, uczeni lekarze nastają na konieczną potrzebę stosowania się do wymogów przyrody, i publiczność w ogóle przyznaje temu słusność.

Bain ustanawia jako *prawo ogólne uczuć*, że wywierają one wpływ pobudzający na ciało, sprowadzając przyływ krwi do rozmaitych organów, a jednocześnie wywołując ruchy, gesty i

wyrażenia, które dają ujście objawiającemu się wzbudzeniu. Wszyscy fizyologowie wskazują na wpływ uczuć na podniecanie, wstrzymywanie lub burzenie funkcji wydzielania, na zakłócanie czynności serca, mięśni oddychania i t. d.; na zmianę procesów odżywiania, trawienia i wyrobu krwi. Rozmaite uczucia odnoszą się do rozmaitych organów, i — jak mówiliśmy już — mięśnie i gruczoły, niezależne od woli, szczególniejsz podlegają ich wpływowi. Carter powiada w swojej znakomitej książce o histeryi: „gruczoły, ulegające przekrwieniu są te, które wydzielając w większej obfitości swoje produkty, służą do zaspokojenia wzbudzonego uczucia. I tak krew przyływa do piersi w skutek macierzyńskich uczuć, do jąder w skutek uczuć płciowych, do gruczołów slinnych w skutek zapachów lechających smak.“

Tworzenie się i nagromadzanie wydzielin reprodukcji podbudzają najprzód uczucia płciowe; a następnie te działają na organy, które wyrabiają te sekrecyje, sprowadzając do nich przyływ krwi i wywołując w nich wzbudzenie nerwowe, a którym te organy zawdzięczają swój pokarm i swoją siłę. Jeżeli podbudzenie znajdzie ujście na drodze naturalnej to jest w związku płciowym, naówczas równowaga zdrowia utrzymuje się; jeżeli się tak nie stanie, następuje naówczas w ciele i duszy zamieszanie, którego rozmiary różne są, stosownie do siły uczuć i wrażliwości konstytucyi. Rumieńce, bicie serca, histeryczne konwulsyje, nerwowa wrażliwość, ogólne zakłócenie procesów żywienia, — oto są niektóre skutki pohamowanego uczucia, wywołane zбочeniem w obiegu krwi. Zdrowie duszy cierpi tyleż co i zdrowie ciała. Wola staje się słabą i niepewną, w skutek starcia się uczuć; myśli mącą się, i naturalny łańcuch asocjacji idei pęka; niepokój, gwałtowność, hipochondryja opanowują umysł i bardzo często sprowadzają prawdziwe jego obłąkanie. Uczucia naturalne, jeżeli się je niewłaściwie poskramia, są równie niebezpieczne dla ciała i duszy jak zatrzymane wydzieliny.

Przejdźmy do dowodów, których dostarcza *patologija*, do faktów, które choroba wykazuje. Jeżeli prawo czynności jest w istocie prawem natury, w takim razie możemy się spodziewać, że pogwałcenie tego prawa sprowadzi wielką sumę chorób i cierpienie; otóż, pogwałcenie tego prawa widocznem jest we wstrzemięźliwości, która przeważnie panuje w starych krajach i która — jak już powiedzieliśmy — wypływa z prawa ludnościowego. Doświadczenie stwierdza to zupełnie. Studyjując tylko historiją choroby i szczerze badając terazniejsze warunki płciowe, można wytworzyć prawdziwy obraz cierpienia, jakie sprawia pogwałcenie prawa czynności. W istocie, cierpienia płciowe sprowadzają tyleż nędzy społecznej co i ubóstwo. Można je podzielić na trzy klasy: *choroby, wywołane wstrzemięźli-*

wością; samogwałt; nierząd i choroby weneryczne. Wiele jest jeszcze innych chorób płciowych, jak zapalenia i t. d., ale te trzy wymienione klasy obejmują choroby, które więcej bezpośrednio wypływają z zasady ludnościowej, albo innemi słowy z przeszkody, jaką natura stawia normalnej funkcji płodzenia. Teraz mówić będę szczególnie o chorobach, które sprawia *wstrzemięźliwość*; one to bowiem dostarczają więcej widocznego, więcej niezaprzeczonego dowodu prawa czynności, chociaż częste przejawy nierządu i samogwałtu niemniej wykazują tę prawdę jakoteż siłę pohamowanych uczuć. Co do samogwałtu, powiem tylko to, że doktor Copland w artykule o niemocy i nieplodności, umieszczonym w jego Słowniku lekarskim, nazywa „tegoczesnym *Molochem* naszego rodzaju.“ Wyrażenie się to nie wyda się wcale przesadzonym dla tych, którzy znają wielkość zła moralnego i fizycznego, jakie przyzwyczajenie to sprowadza u obu płci naszych czasów. Przyzwyczajenie pochodzi głównie z braku normalnego płciowego stosunku.

Choroby, spowodowane wstrzemięźliwością, głównie są następujące: u kobiety — histeryja, blednica i zbroczenia miesiączki; u mężczyzny — niemoc płciowa, nasieniotok i hipochondryja. Bez wątpienia, na wywołanie tych cierpień, jak i wielu innych, mogą także wpływać inne przyczyny, prócz wstrzemięźliwości, i ta *mnogość przyczyn* sprowadza często omyłki w rozumowaniu; lecz rzeczą jest pewną, że wszystkie wymienione choroby bywają często spowodowane wstrzemięźliwością. Prawdę tego twierdzenia, co dotyczy chorób kobiet, przyznali prawie wszyscy lekarze, którzy zajmowali się tym przedmiotem w Anglii i na lądzie europejskim. Co do chorób mężczyzn, to świadectwo lekarzy lądu europejskiego — ile przynajmniej wiem — jest także jednozgodne, a i niektórzy angielscy praktycy wprost lub pośrednio potwierdzają je. A tymczasem przesady w sprawie moralności płciowej, które na nieszczęście tak silnie panują w Wielkiej Brytanii, zwykle przeszkadzały otwarciu uznać te prawa naturalne, na podstawie których tylko można wysnuć prawdziwą teorię cnoty lub zdrowia płciowego.

Przytoczę kilka zdań, które mówią o częstych wypadkach, przyczynie i przyrodzie histeryi. Sydenham w swojej rozprawie o chorobach histerycznych powiada, „że tworzą one połowę wszystkich przewlekłych cierpień kobiety.“ Doktorowie Conolly i Ashwell zgadzają się na to zdanie. Doktor Conolly w Encyklopedyi medycyny praktycznej powiada: „Możemy — prawie bez zastrzeżenia — przyjąć uwagę Sydenhama, że zbroczenia histeryczne tworzą połowę wszystkich chronicznych chorób.“ Co do przyczyny i leczenia tej choroby, doktor Conolly powiada: „u kobiety, mającej wrażliwy organizm i niezamężnej, system płciowy, w którym wszelka zmiana pociąga za sobą wiele innych zmian, oddziaływa silnie na cały ustroj i w pewnych wy-

padkach burzy wszystkie funkcje cielesne i duchowe, jako: trawienie, obieg krwi, sądy, uczucia, charakter. W wielkiej liczbie wypadków choroba ta ustaje po zawarciu małżeństwa, które pobudzając naturalne funkcje i normalne sympatyje uciesza cały szereg wzburzeń i przejawów chorobliwych.“ Mówiąc o niezdrowych warunkach życia młodych dziewcząt, dodaje: „Wówczas pojawiają się złe skutki celibatu i smutne starzenie się bezczynnego i niezadowolonego umysłu. Tylko ci, którzy nie zajmowali się nigdy działaniem namiętności w społeczeństwie, mogą zaprzeczyć potężnego wpływu tych okoliczności na wywołanie choroby, zwłaszcza wywołanie zbroczeń histerycznych i innych.“

Doktor Ashwell, Carter, Villermay i wreszcie wszyscy ci, którzy są dobrze obeznani z chorobami kobiet, wyrażają to samo zdanie. Carter utrzymuje, że histeryja jest w istocie chorobą uczuć tłumionych i ukrywanych, szczególnie uczuć, mających stosunek z systemem płciowym. Przedstawwszy dokładne sprawozdanie rozmaitych sposobów, któremi uczucie działa na organizm cielesny, powiada: „słusznie można wnosić, że potężne uczucie, którego doznaje wielka liczba ludzi, lecz którego objawy naturalne są ciągle tłumione ze względu na obyczaje społeczne, musi najczęściej pociągać za sobą skutki chorobliwe. Fakty aż nadto potwierdzają ten wniosek, ponieważ namiętność płciowa u kobiety najzupełniej odpowiada tym warunkom, a wpływ jej zgubny na organizm jest najpowszechniejszy i najzwyklejszy. W drugim rzędzie co do siły można umieścić uczucia, które zwykle z powodu swej niekzemności i przykrości bywają ukrywane; takimi uczuciami są: nienawiść, zawiść i t. d.“ W innym ustępie dodaje: „Można z pełną ufnością przy wyrazie „histeryja“ powołać się na panującą hipotezę, że rozdrażnienie jajników i macicy jest przyczyną tej choroby, i na powszechne zdanie w tym względzie lekarzy, chcąc doświadczeniem udowodnić wniosek teoretyczny, że żądza płciowa „więcej, aniżeli wszelkie inne uczucia oddzielnie wzięte, a może tyle samo, co wszystkie inne uczucia razem wzięte, spowodowują napady histeryczne.“

W Słowniku nauk lekarskich, Villermay w artykule o histeryji powiada: „Jest rzeczą pewną, że absolutna i mimowolna wstrzemięźliwość jest najczęściej źródłem tego cierpienia. W epoce dojrzałości nie tylko ustroj cielesny kobiety ulega licznym zmianom, lecz także jej zdolności umysłowe wzmagają się w niemniej zadziwiający sposób. Przejawiają się w niej nowe potrzeby. Im gwałtowniejsze są one, tem — biorąc zresztą w równej mierze wszystkie inne warunki — większe jest niebezpieczeństwo wybuchu choroby, jeśli żądanie przyrody nie zostanie wypelnione, jeżeli gwałtowna potrzeba ustroju nie zostanie zaspokojona.“ „Histeryja — jak się zdaje — była zawsze zna-

na, (choć dawniej — powiada — bez wątpienia była mniej częsta); „jest ona następstwem prawa powszechnego, objawiającego się u wszystkich ożywionych istot a przejawiającego się w tem powszechnem uczuciu, które jedną i drugą płć pociąga ku wzajemnemu ścisłemu połączeniu się.“ „Na dziesięć histeryczek, dziewięć ulega chorobie w skutek wstrzemięźliwości.“

Blednica, druga choroba bardzo pospolita u młodych dziewcząt i sprawiająca cierpienia wszelkiego rodzaju, często bywa następstwem wstrzemięźliwości i pragnień niezaspokojonych. Wylczywszy przyczyny uspasabiające, jakimi są denerwujące i przeciwne zdrowiu zwyczaje, doktor Ashwell wymienia jako przyczyny wywołujące: „okoliczności, które gnębią umysł, które utrzymują uczucia w nateżeniu; miłość, która nie wyplaca się wzajemnością; uczucia, którym rodzice sprzeciwiają się“ i t. d. Inni pisarze objawiają to samo zdanie.

Do najczęstszych kobiecych chorób należą *zbożenia odchodów miesięcznych*, takie jak brak reguł lub miesiączkowanie dolegliwe, któremu — podług doktora Ashwell'a — szczególnie podlegają kobiety niezamężne. Wstrzemięźliwość sprządza często te cierpienia. Uspasabia ona bardzo do zapalenia jajników i macicy, chorób tak powszechnych obecnie — jak to wykazano niedawno. Doktor Tilt czyni uwagę, że niedostatek naturalnego bodźca, który powinien korzystnie oddziaływać na zbawczą czynność jajników, bywa często przyczyną, że organy te stają się siedliskiem chorobliwych przejawów. Jedynym zaś naturalnym bodźcem jest spółkowanie płciowe i rodzenie dzieci.

Złe następstwa długotrwałej wstrzemięźliwości u *mężczyzny* są tak samo pewne, tak samo niezaprzeczone. Prawda, że nie dają się u niego widzieć tak często jak u kobiety i nie objawiają się tak widocznie dla oka małoważnego obserwatora. Wiele przyczyn składa się na to. Mężczyźni nie praktykują wstrzemięźliwości tak powszechnie, i skutki jej często bywają skomplikowane i ukryte przez samogwałt i choroby weneryczne. Nadto, skutkiem właściwego mu organizmu i mniej niezdrowego wychowania, które pobiera, mężczyzna nie podlega w takim stopniu panowaniu *uczuc* i może łatwiej tłumić gwałtowny ich przejaw. Wreszcie, zakres jego działania jest większy, i częstsze wydarzają się wypadki rozerwania się. Lecz chociaż złe, wynikające ze wstrzemięźliwości, bywa często ukryte i więcej lub mniej *zneutralizowane*, to wszakże istnieje ono niezaprzeczenie, i wszyscy bezstronni obserwatorowie zgadzają się na to.

Na dowód przytaczam niektóre zdania. „Rzeczą jest dobrze znaną — powiada doktor Beatty w Encyklopedyi medycyny praktycznej — że nieczynność płciowa często sprowadza zanik jąder.“ „W tym stanie zanikania niemoc męska jest wynikiem ostatecznym.“ „W niektórych wypadkach — powiada doktor Copland w swoim Słowniku Lekarskim — długa nieczynność

funkcyi płciowej pociąga za sobą zanikanie jąder, a skutkiem tego jest stała impotencyja. *Umiarkowana czynność wzmacnia* te organy jak i wszystkie inne, a nieczynność osłabia je; funkcyje ich często ustają zupełnie w skutek długotrwałej nieczynności.“ W artykułach o czystości, wstrzemięźliwości, celibacie, utratach nasienia i nasieniu, umieszczonych w Dictionnaire des Sciences Médicales i pisanych przez Sedillota, Montègre'a, Marc'a, Serrurier'a i Devilliers'a, panuje jednogodność zdania co do szkodliwych skutków wstrzemięźliwości, tak u mężczyzny jak kobiety. Sedillot powiada: „Natura, wzywając wszystkie istoty do wielkiego dzieła rozplądania się, często staje w sprzeczności ze zwyczajami, panującami w społeczeństwach ludzkich. I jeżeli z jednej strony powabem przyjemności wywołuje zbliżenie się płci; z drugiej strony karze czasem z nadzwyczajną surowością tych, którzy nieposłuszni są jej prawom.“ Między chorobami, które może spowodzić wstrzemięźliwość, wspomina on nocne polucyje, obłąkanie umysłu, histeryją, bladaczkę i t. d. Trochę dalej pisze: „Człowiek, który zachowuje czystość, nie zawsze bywa karany wielkimi chorobami za nieposłuszeństwo względem niewzruszonych rozkazów przyrody; nie zna on ani słodyczy ojcowstwa, ani rozkoszy miłości; żyje samotny na ziemi, często smutny i starzeje opuszczony. Wszystko świadczy, że pogwałcił on prawa człowieka fizycznego i człowieka moralnego.“ „Nie można bezkarnie opierać się potrzebom natury — powiada Montègre; — jest wiek, w którym fizyczne zadowolenie miłości staje się koniecznem dla wszelkiej istoty dobrze uorganizowanej, i nie można nigdy zachowywać zbyt długiej wstrzemięźliwości: ez szkody dla zdrowia i spokojności życia całego.“ Gdyby miejsce pozwalało nam, moglibyśmy przytoczyć wiele innych ustępów z pisarzy angielskich i innych europejskich, którzy dają do zrozumienia albo otwarcie wypowiadają prawo czynności u człowieka.

Nie mniej stanowcze są dowody, które przedstawia *terapija* czyli leczenie chorób. Zgodne z przyrodą i umiejętnie leczenie choroby polega na tem, ażeby usunąć to, co ją spowodowało, ażeby uchylić jej przyczynę i skłonić chorego do przestrzegania praw przyrodzonych, które zostały pogwałcone. Wszyscy obserwatorowie zauważali skuteczne działanie spółkowania i rodzenia na uleczenie histeryi, bladaczki i zboczeń miesiączki. Przytoczyłem już zdanie doktora Conolly'ego w tym przedmiocie. Doktor Ashwell mówi, że małżeństwo często leczy blednicę, brak odchodów miesięcznych, dolegliwe miesiączkowanie i histeryją. Zrobiwszy przegląd długiego spisu lekarstw i środków, które rutyna używa jeszcze w celu leczenia histeryi, Villermay powiada: „W każdym razie te wewnętrzne i zewnętrzne lekarstwa dają się tylko zastosować w pewnych właściwych wypadkach i w ogóle mogą wywierać działanie tylko pośrednie i dru-

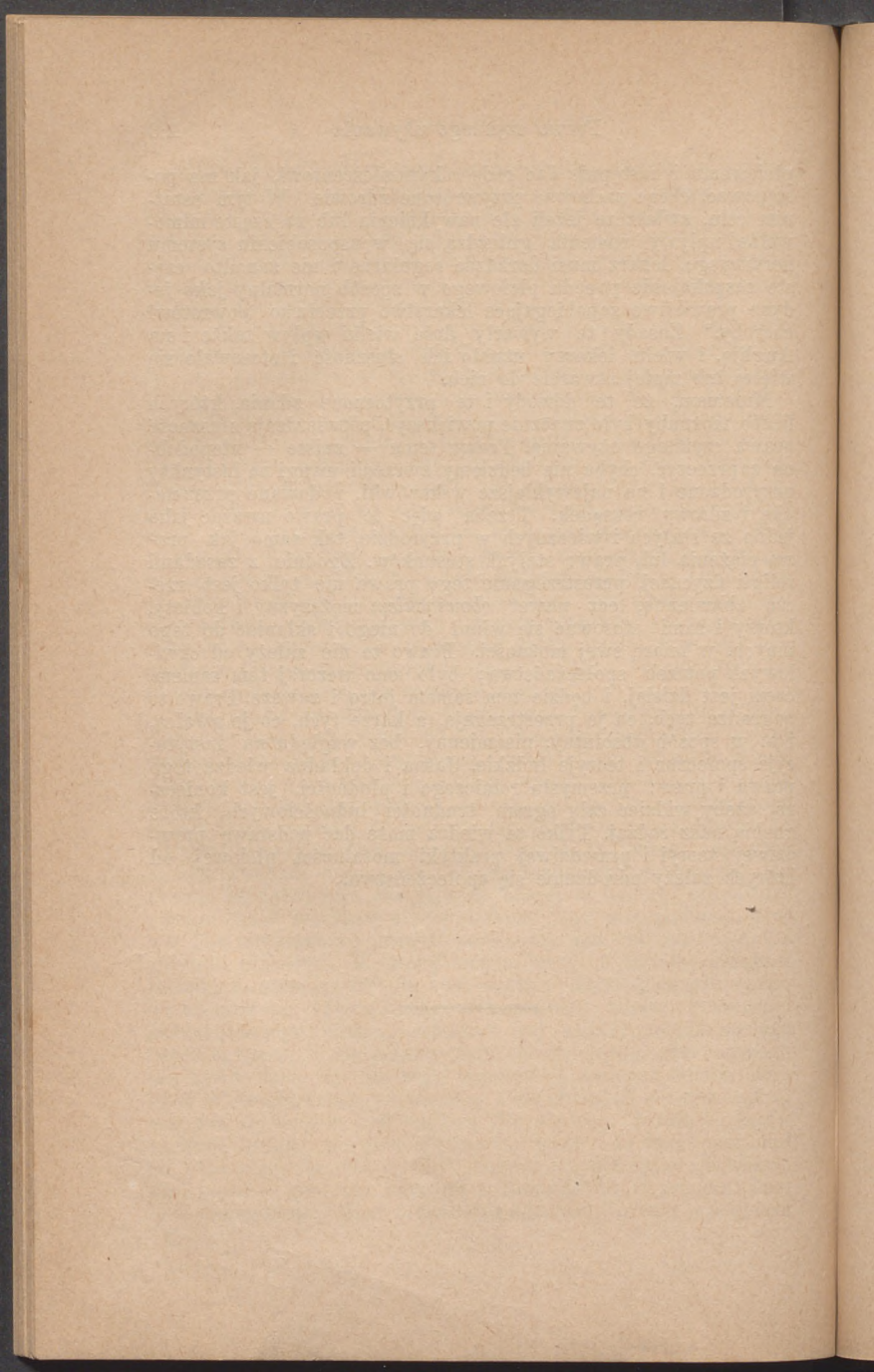
gorzędne. Środek, który działa najkorzystniej, i którego wpływ jest bezpośredni i powszechny, jest to słodycz hymenu. Hipokrat radzi małżeństwu młodym dziewczętom, cierpiącym na histeryją; Hoffmann, Reil, Boerhaave, Pinel, Esquirol i wszyscy uważni spostrzegacze, tak starożytni jak nowocześni, uswoili ten przepis, słusność którego potwierdza się codziennie nieustannem i oczewistem doświadczeniem.“

Jest to prawdą również i ze względu na choroby, spowodowane wstrzemięźliwością mężczyzny. Nasieniotok, hipochondryja, złe trawienie i osłabienie powszechne — jeżeli są następstwem tej przyczyny — leczą się powszechnie szybko za pomocą spółkowania i tylko spółkowania. Sedillot powiada, że „upływy nasienne, pochodzące w skutek zupełnej wstrzemięźliwości, trzeba leczyć środkami, których domaga się sama przyroda. Spółkowanie w pewnych razach jest jedynym lekarstwem. Z tego powodu, zgodnie ze wszystkimi autorami, zalecamy małżeństwo, kiedy działanie lekarza nie może zastąpić wpływu aktu, wspólnego wszystkim żywym istotom, a od którego może powstrzymać się tylko mało osób bezkarnie.“ „Kto widzi ludzi — powiada Ricord — takimi jakimi są, bez maski moralnej, do wkładania której zniewala ich społeczeństwo, ten musi przyznać, że są okoliczności, w których spółkowanie staje się niezbędnem, pod karą bardzo ważnych moralnych i społecznych następstw, jeżeli temu nie czyni się zadość.“

Lecz więcej niż kto inny, Lallemand dowodami i sposobem swoim leczenia przyczynił się do wykazania doniosłości prawa czynnego używania u mężczyzny; wielkie jego dzieło o mimowolnych upływach nasienia stanowi wyższy szczebel w rozwoju dziejowym nauk lekarskich. Zaleca on zwykle umiarkowane spółkowanie w wielu wypadkach nasieniotoku, spowodowanego wstrzemięźliwością lub samogwałtem: i to miewa najlepszy skutek. Powiada on: „Czynność *regularna* organów może zapewnić im tylko całą energiją, do której są zdolne; organy rodu wcale nie stanowią wyjątku z tego powszechnego prawa. Dla uzupełnienia kuracyi, konieczną jest rzeczą zawiązać stosunki płciowe.“ W samej rzeczy, lecz on choroby organów płciowych, stosując się do tych samych fizjologicznych zasad, na których się opiera każdy wykształcony lekarz w leczeniu każdego innego organu; słusność tej zasady została uznana przez ogromną liczbę lekarzy ładu europejskiego. „Im czynniejszą bywa funkcją pewnego organu — powiada Feliks Roubaud w swojej książce o niemocy i niepłodności — tem więcej odżywia się on i w tem większą siłę wzrasta. Jeżeli to fizjologiczne prawo nie jest kłamstwem, musi ono także stosować się i do organów płciowych.“ „Lekarz ma podwójne zadanie do spełnienia — powiada Pickford z Heidelbergu w swoim dziele o nasieniotoku. Musi przywrócić zdrowie choremu systemowi

pliciowemu i następnie dać radę rekonwalescentowi, jak ma postępować, chcąc zachować przywrócone zdrowie. W tym ostatnim celu, zwłaszcza jeżeli zle nawyknięcia lub za częste mimowolne upływy nasienia gnieźdzą się w usposobieniu systemu nerwowego, lekarz musi doradzać regularne i nie zanadto częste zaspakajanie popędu płciowego w sposób normalny jako jedyne prawdziwe zapobiegające lekarstwo przeciwko powrotowi choroby.“ Zasady te wywarły dość wielki wpływ także i na Anglię, i wielu lekarzy uznało ich słuszość i stosowało się więcej lub mniej otwarcie do nich.

Mniemam, że te dowody i te przytoczone zdania, których liczbę możnaby było znacznie powiększyć, potwierdzają słuszość prawa czynnego używania. Prawu temu — zaiste — niepodobna zaprzeczyć, chyba nie będziemy zwracali uwagi na instynkty przyrodzone i na najzwyczajniejsze wskazówki, podawane przez naturę i zdrowy rozsądek. Trzeba więc to prawo uważać jako jedno ze stałych i wiecznych w przyrodzie, tak samo jak prawo ciężenia lub prawo stałych stosunków. Zgodnie z zasadami religii fizycznej, przestrzeganie tego prawa nie tylko jest rzeczą zbawienną, lecz nawet *obowiązkiem* mężczyzny i kobiety, którzy i sami stosować się winni do niego i skłaniać do tego innych, w miarę swej możności. Prawo to nie zależy od chwilowych potrzeb społeczeństwa; było ono wczoraj tem samem, czem jest dzisiaj, i będzie tem samem jutro i zawsze. Prawo to nagradza tych, co je przestrzegają, a karze tych, co je gwałcą, i to w sposób absolutny, niezmienny, bez względu na instytucje społeczne i teoryje ludzkie. Jasna i dokładna wiedza tego prawa i praw: przemysłu rolniczego i płodności, jest konieczną, ażeby widzieć cały ogrom trudności ludnościowych, które gnębią nasz rodzaj. Tylko ta wiedza może dać podstawę prawdziwej teoryi i prawdziwej praktyki moralności płciowej, od których zależy odrodzenie się społeczeństwa.



ZDANIA PISARZY ANGIELSKICH I INNYCH O PRAWIE LUDNOŚCIOWEM

Te cztery prawa, o których mówiłem — prawa: czynnego używania, płodności i przemysłu rolniczego wraz z wypływającym z nich prawem ludnościowem — są — podług mego przekonania, najważniejszymi prawdami, któremi człowiek ma zajmować się. Przedstawiają one prawdziwe wyjaśnienie głównych społecznych zasad i w stosunku do innych społecznych teoryj mają to samo znaczenie, co prawo ciężenia w stosunku do panujących przed Newtonem rozmaitych teoryj o ruchu planetarnym. Nie chcę porzucić tego wielkiego przedmiotu, nie przytoczywszy zdań wielu znakomitych angielskich i innych pisarzy, których głos w tym względzie większą ma wagę aniżeli mój. Przytoczone ustępy dowiodą czytelnikowi, jak powszechnie i zupełnie przyjmują teorią Malthusa ci, co starannie studyjowali i dobrze zrozumieli tę kwestyją. W samej rzeczy, nowoczesna nauka ekonomii politycznej opiera się na tej wielkiej teorii, tak samo jak astronomija i mechanika opierają się na prawach ruchu i ciężenia. Jak Senior i Mill wykazali, ekonomija polityczna jako umiejętność niemal w całości składa się z szeregu wniosków, które wyprowadzono z praw płodności i przemysłu rolniczego jakoteż z pospolitego przyrodzie ludzkiej prawa, że „człowiek woli większy zysk od mniejszego.“ Opierając się na tem głównie w swych rozumowaniach, Malthus, Ricardo i ich następcy, doprowadzili naukę ekonomiczną do tego wysokiego

stopnia rozwoju, na jakim ona obecnie znajduje się. „Właściwa ekonomija polityczna — uważa Mill — zaledwie wyszła od czasów Adama Smitha z epoki dzieciństwa.“ Zaprzeczać prawu Malthusa w istocie jest to samo co przeczyć całej nowoczesnej umiejętności ekonomii politycznej, tak samo jak negować prawa ruchu i ciężenia znaczyłoby nie uznawać nauki astronomii i mechaniki. Można sobie wyobrazić, z jaką pilną uwagą ludzie uczeni badali zasady tak doniosłego znaczenia. Ci, co dzisiaj starają się przeczyć teorii Malthusa, powinni wiedzieć, że występują oni nie przeciwko jakiemu oddzielnemu zdaniu, nie przeciwko jakiej jednej osobie, lecz przeciwko *całej nauce* i przeciwko całemu naukowemu ciału.

Przytoczę naprzód zdanie Stuarta Milla, jednego z najznakomitszych nowoczesnych ekonomistów i socjologów. Wykazawszy, że prawo wzrostu wytworu zależy od praw wzrostu trzech czynników wytworu: pracy, kapitału i ziemi, Mill bada znaczenie pierwszego czynnika. Powiada on: „Wzrost pracy a powiększenie się rodu ludzkiego czyli ludności są pojęcia zupełnie też same. Lubo spory, wzbudzone Zarysami Malthusa nie mogły wyjednać wszechogólnego uznania prawdy, rozpowszecznily ją przecież o tyle, iż w porze obecnej poprzestać już możemy na zwięźlejszem niż poprzednio zbadaniu tej kwestyi.

Neograniczoną jest potęga rozmnażania się, wrodzona każdej istocie organicznej. Niemasz ani jednego gatunku, czyto w roślinnem czyli też w zwierzęcem królestwie, któryby nie był w stanie zapewnić wkrótce wszystkich stref kuli ziemskiej, mających przyjazny dlań klimat....

Rodzaj ludzki nie stanowi wyjątku od tej własności, spółnej wszystkim istotom organicznym. I jego też potęga rozmnażania określić się nie da, a rzeczywiste rozmnożenie byłoby nadzwyczaj szybkie, gdyby działalność tej potęgi doprowadzoną została do granic ostatecznych. Natężenie takowe nigdy nie ma miejsca, a jednak pod wpływem najprzyjajniejszych okoliczności — w strefie urodzajnej zamieszkaney przez ucywilizowaną i przemysłową społeczność — były przykłady podwajania się ludności co lat prawie dwadzieścia w ciągu kilku pokoleń, niezależnie od nowych imigracyj. Oczewista, że zdolność rozmnażania się rodu ludzkiego większą jest jeszcze; przypomnijmy sobie tylko, jak znaczną jest średnia liczba dzieci w rodzinie w miejscach, gdzie panuje zwyczaj wczesnego zawierania małżeństw a klimat jest umiarkowany; za dowód też służyć może mała liczba umierających dzieci, przy dzisiejszym stanie wiadomości higienicznych, w rodzinach mających dostateczne środki do życia. Nikt zapewne nie posądzi nas o przesadę, jeżeli powiemy, iż pod wpływem pomyślniejszych warunków sanitarnych

nych, każda generacyja dwa razy liczniejszą powinna być od poprzedzającej.

Przed dwudziestu lub trzydziestu laty, założenie to potrzebowaloby poparcia licznemi dowody; dzisiaj tak jest oczewistem, iż obala wszelkie zarzuty i stało się niejako *pewnikiem*.“ Mill wylicza następnie *przeszkody*, wstrzymujące w krajach starych tę nieograniczoną zdolność rozmnażania się; temi przeszkodami są: nędza lub obawa nędzy, ubóstwo lub przymus płciowy. Dodaje on: „gdyby rozmnożenie się ludzi zależało jak rozmnożenie zwierząt od ślepego tylko instynktu, liczba rodzących się dzieci doszłaby do ostatecznych granic, zakreślonych konstytucyją fizyczną rodu ludzkiego, lecz wypadki śmierci byłyby częstsze i spowodowałyby także same zmniejszenie ludności. Lecz przewidywanie złych następstw i powody wyższe od instynktu czysto zwierzęcego wpływają na postępowanie ludzi.... W miarę jak rodzaj ludzki wydobywa się ze stanu bydłowego, ludność przestaje wzrastać, bardziej w skutek obawy niedostatku niż w skutek samegoż niedostatku.“

James Mill, wykazawszy prawo płodności i przytoczywszy fakty na udowodnienie potęgi rozmnażania się w warunkach przyjaznych, powiada: „zdanie, że ludność zdolna jest wzrastać tak szybko, że może w ciągu niewielu lat podwoić się, polega na najsilniejszych dowodach; kiedy tymczasem przeciwnicy nic nie wypowiedzieli takiego, coby istotnie zasługiwało na nazwę dowodu.“ „Wiemy także — powiada — i to bardzo dobrze, że istnieją dwie przyczyny, które mogą przeszkadzać temu rozmnażaniu się, jakkolwiek wielka byłaby naturalna dążność do wzrostu. Pierwszą jest ubóstwo; pod jego wpływem, jakkolwiek byłaby wielka liczba rodzących się, istoty ludzkie, z wyjątkiem tylko pewnej liczby, umierają przedwcześnie. Drugą przyczyną jest przezorność; skłania ona do zawierania tylko małej liczby małżeństw i starania się o to, aby nie rodziło się więcej dzieci niż pewną liczbę.“

W Dodatku do Encyclopaedia Britannica w artykule o kolonijach James Mill czyni następującą aluzyją do spółkowania zapobiegającego. Mówiąc o konieczności otwarcie i stanowczo podjąć kwestyją trudności ludnościowej, powiada: „prawdziwie jest to *najważniejsze praktyczne zadanie*, które może zająć rozum polityka lub moralisty. Dotąd haniebnie unikali tego przedmiotu wszyscy ci, którzy mówili o tej kwestyi, jak również i ci, których samo stanowisko powoływało do tego, by starali się o znalezienie środka zaradczego na plagi, zespolone z tą sprawą. A tymczasem, gdyby raz na zawsze wyrzeczono się przesądów, napojonych przez niańki, i gdyby zawsze pamiętano o zasadzie użyteczności, *nie trudno byłoby znaleźć rozwiązanie* tej kwestyi i przekonać się, że jest niewątpliwy i łatwy środek do zatamowania jednego z największych źródeł zła, — źródła, któ-

re — gdyby usunięto wszystkie inne przyczyny nieszczęścia — wystarczyłoby samo do utrzymania w nędzy wielkiej masy istot ludzkich.“

Dawid Ricardo w swoich Zasadach ekonomii politycznej i podatku (*Principles of Political Economy and Taxation*) powiada: „Korzystam z zadowoleniem ze zręczności, jaka mnie nadarza się, ażeby wyrazić moje podziwienie dla Zarysów Malthusa. Napady przeciwników na to wielkie dzieło dowiodły tylko jego potęgę, i jestem przekonany, że wziętość tej książki rozejdzie się szeroko wraz z upowszechnieniem się nauki, której jest ono tak piękną ozdobą.“

W artykule o ekonomii politycznej, zamieszczonym w *Encyclopaedia Metropolitana*, Senior opiera całą naukę na czterech elementarnych zdaniach, z których dwa pierwsze są: prawo płodności wraz z jego ograniczeniami i prawo przemysłu rolniczego. „Powiedzieliśmy już — mówi — że ogólne fakty, na których opiera się ekonomija polityczna, zawierają się w kilku ogólnych zdaniach, będących rezultatem spostrzeżenia zewnętrznego lub wewnętrznego:

1^o Że każdy chce pozyskać co najwięcej mienia, robiąc przytem co najmniej poświęceń.

2^o Że ludność ziemi czyli też — mówiąc innemi słowy — liczba ludzi zamieszkujących ją ogranicza się jedynie moralnem lub fizycznym złem lub też obawą niedostatku takich przedmiotów, które każda klasa przyzwyczaiła się uważać za niezbędnę.

3^o Że siła pracy i innych narzędzi, które wytwarzają mienie, może wzrastać do nieskończoności, gdy będziemy używać produktów jako środków do dalszej produkcji.

4^o Że dopóki sztuka rolnicza pozostawać będzie na tym samym stopniu, dopyty większa ilość pracy, włożona do ziemi w danej miejscowości, przynosi w ogóle stosunkowo mniejszy zysk; albo innemi słowy, większa ilość pracy powiększa ogólny zysk, lecz powiększenie się zysku nie jest odpowiednie do powiększenia pracy.

Pierwsze z tych zdań jest wynikiem rozmyślenia nad samym sobą, trzy inne są rezultatem obserwacji.“

Pierwsze zdanie, chociaż nie jest wyraźnie wypowiedziane — powiada Senior — przypuszcza się niemal we wszystkich ekonomicznych rozumowaniach. Jest ono kamieniem węgielnym nauki o płacy zarobkowej i zysku i w ogóle teorii zamiany.“ Drugie zdanie obejmuje prawo płodności z jego przeszkodami. Przeszkody te — jak je wylicza Senior — są: „złe moralne i fizyczne albo obawa niedostatku,“ co względnie odpowiada występki, nędzy i moralnemu przymusowi, o których mówi Malthus. Trzecie zdanie odnosi się do użytku kapitału jako narzędzia produkcji; czwarte zaś obejmuje prawo przemysłu rolni-

czego albo zmniejszającej się wydajności. Senior powiada, że dwa ostatnie zdania są same z siebie oczywiste. „Ktokolwiek zastanawia się nad różnicą, jaka zachodzi między odosobnioną siłą człowieka a potęgą więcej aniżeli olbrzymią kapitału i masy, ten nie może podawać w wątpliwość pierwszego zdania. Ażeby przekonać się o prawdziwości drugiego, dosyć jest przypomnieć sobie, że gdyby to zdanie było fałszywe, w takim razie wyłącznie uprawiano by tylko najlepsze grunty; bo jeśliby zysk jednego folwarku zwiększał się w stosunku całkowitym do sumy pracy, włożonej w niego, w takim razie zysk z tego folwarku mógłby wyżywić całą ludność Anglii.“ Następnie Senior bada i więcej szczegółowo wykazuje każde z tych zdań i wyprowadza z nich inne wnioski naukowe. Mimochodem wspomnijmy tutaj, że chociaż pierwsze zasady ekonomii politycznej wyprowadzają się przez indukcją, w ogóle jednak jest to nauka *dedukcyjna*. Wszystkie prawa podziału i zamiany bogactw zostały dowiedzione *dedukcyjną metodą rozumowania*, metodą, o której mówiliśmy już jako o jedynym sposobie dochodzenia praw złożonych zjawisk.

Autor artykułu o ludności w Penny Cyclopaedia powiada: „Teraz powszechnie przyjęto teorią Malthusa jako prawdziwy wykład zasady ludnościowej. Wiele zarzutów, które porobiono, zaledwie zasługują na uwagę. Niektórzy ludzie zadawalniają się przytoczeniem słów Pisma Świętego: „rosnijcie i mnożcie się“ i nie zwracają uwagi na moralne zobowiązania, z tem połączone. Inni wyobrazili sobie, że odkryli nadprzyrodzone prawo płodności, — prawo, które zmienia się wraz ze zmiennymi społecznymi warunkami. Takiego zdania są: doktor Price, Godwin i Sadler. Senior jest jedyny znakomity ekonomista, który wystąpił z zarzutami przeciwko teorii Malthusa.“ Ta ostatnia uwaga dotyczy sporu, który się toczył pomiędzy Seniosem i Malthusem, co do znaczenia wyrazu *dążność*, o którym już mówiliśmy i który można dwójako tłumaczyć; lecz wkrótce obaj ci uczeni spostrzegli, że niema *rzeczywistej* różnicy zdań pomiędzy niemi. „Nasz spór — powiada Senior — skończył się, jak mało sporów — mniemam — kończyło się przedtem, — wzajemną zgodą.“

Często doktrynom maltuzyjańskim stawiono teologiczne zarzuty, podobne do przytoczonych wyżej. W samej rzeczy, jedną z głównych przeszkód do szerzenia się tych doktryn jest Biblija, której nauki przyczyniają się potężnie do utrzymania zwykłych przesądów w sprawie ludności i zawadzają usunięciu ubóstwa. Jak to słusznie Matthew Arnold zauważał w jednej ze swoich rozpraw, „Hebraizm“ (czyli przekonania religijne i moralne, powzięte z Biblii) mocno jest przeciwny ograniczaniu liczby dzieci i uważa nawet płodzenie licznego potomstwa za akt pełny zasługi. „Hebraizm — powiada Arnold — wierny

mechanicznemu i zawodnemu tłumaczeniu litery Pisma Świętego, powołuje się na takie wyrażenia jak: *Rosnijcie i mnożcie się*, rozkaz prawa Boskiego — jak się wyraża Chambers, albo też na to, co zowie słowem Boga w Psalmach i co głosi: że błogosławiony jest ten, co ma dużo dzieci.“ Inne teksty Biblii, które bywają często przytaczane i które potężnie przyczyniły się do zniechęcenia tych, co usiłowali wytepić ubóstwo, są następujące: „ubodzy nigdy nie znikną z powierzchni ziemi“ w Starym Zakonie“ i „ubogie zawždy z sobą macie“ w Nowym. Słowa te skłoniły wielu do uważania ubóstwa jako niezbędnego i nieuleczalnego zła i do tego niemal przekonania, że jest to bluźnierstwem starać się o jego usunięcie lub spodziewać się tego. Porównajmy z tem rozpaczliwem przekonaniem zdanie jednego z najświetlejszych nowoczesnych ekonomistów. „Nikt — powiada Stuart Mill w swoim dziele o Utylitaryzmie — nikt, czyje zdanie zasługuje na jaką taką uwagę, nie może wątpić o tem, że wielkie pozytywne klęski naszego świata mogą być usunięte i że ostatecznie będą sprowadzone do najmniejszych rozmiarów, jeżeli sprawy ludzkie i nadal rozwijają się będą postępowo. Ubóstwo, w jakiegokolwiek bądź formie sprowadzającej cierpienia, może być zupełnie usunięte mądrością społeczeństwa, połączoną z rozsądkiem i przezornością jednostek.“

Odpierając zarzuty, czynione przez Godwina doktrynom maltuzyjańskim, Franciszek Place pisze: „Jeżeli ludność dąży do wzrastania w postępie geometrycznym, i jeżeli peryjod, w którym się podwaja, jest krótki, wówczas z konieczności wynika, że masa ludu w kraju starym musi pozostawać w nędzy, aż dopóki ludzie nie przekonają się, że zbawienie ich zależy od nich samych, i że mogą zachować dobrobyt, wstrzymując się od rozmnażania się szybszego, aniżeli dają się wyprodukować środki, wystarczające do dostatecznego wyżywienia.“

Robiąc aluzję do spółkowania zapobiegającego, Place powiada: „Odrazu da się wstrzymać wzrost ludności ponad środki pożywienia, jeżeli przedewszystkiem raz dobrze zrozumiemy, że małżonkowie wcale nie powinni wstydzic się używania środków, które, nie szkodząc zdrowiu i nie uwłaczając delikatności kobiety, *przeszkadzałyby jej zapłodnieniu*. W skutek tego, wstępek i nędza w wielkiej mierze zniknęłyby ze społeczeństwa. Szczerze jestem przekonany, że lud przyjmie kiedyś ten zwyczaj nawet w takim razie, jeżeli pozostawi się go własnemu natchnieniu..... Jeśliby przyjęto środki, zapobiegające rodzeniu się dzieci w ilości większej, aniżeli życzą sobie tego ludzie żonaci, i jeśliby skutkiem tego klasa pracująca ludności utrzymała się niżej poziomu popytu na pracę, płaca zwiększyłaby się na tyle, że zapewniłaby wszystkim dostateczne środki utrzymania, i wszyscy mogliby się żenić.“ W innym miejscu powia-

da: „Czas już, by ci, którzy pojmują przyczynę ludności zbyt znacznej, nieszczęśliwej, nędznej i bardzo występnej i znają środki ograniczenia tego nadmiaru ludności, czas już, by ludzie ci wskazali te środki szczerze, otwarcie i bez wstydlivosti. Śmiesznością jest cofać się przed zdaniem jakimś lub dyskusyjną nad jakimś środkiem, chociażby ten na pierwszy rzut oka wydawał się nam wstrętny.“ Jestem pewny, że rewencyjne spółkowanie nie tylko nie będzie uważane kiedyś za „sromotne,“ ale nadto, że uważać je będą jako zgodne, jako jedynie zgodne z najwznioślejszemi zasadami moralności. W istocie, ta lub owa przeszkoda do wzrostu ludności będzie zawsze *nieunikniona*, czego nigdy nie trzeba tracić z uwagi. Otoż, między temi przeszkodami zapobiegające spółkowanie samo tylko odpowiada dwum wielkim obowiązkom, wskazywanym przez moralność: obowiązkowi względem innych i obowiązkowi względem samego siebie. Bezżeństwo lub dłuższa wstrzemięźliwość jest — jak dowiedliśmy już tego — pogwałceniem praw zdrowia, a zatem tak u kobiety jak i mężczyzny należy je uważać jako *grzech przeciw naturze* tak jak wszystkie inne pogwałcenia tych praw.

Nadmienię tutaj, że daleko częściej aniżeli wiadomo to ogółowi, częściej aniżeli sam to wiedziałem w czasie, kiedy dzieło to ogłoszonym zostało po raz pierwszy, zalecano już używanie środków rewencyjnych jako prawdziwe lekarstwo na klęski, wynikające z przeludnienia. Oprócz wymienionych już znakomitych pisarzy, Jakóba Milla i Franciszka Place'a, spółkowanie rewencyjne gorąco było popierane przez Józefa Garnier'a, profesora ekonomii politycznej w Paryżu i przez długi czas głównego redaktora „Journal des Economistes“; przez Karola Dunoyer'a, prezydenta Towarzystwa ekonomistów w Paryżu i członka akademii moralnych i politycznych umiejętności; przez Raciborskiego; przez Roberta Dale Owen'a w jego Fizyjologii moralnej (Moral Physiology); przez odważnego Ryszarda Carliel'a w jego Książce dla każdej kobiety (Every Woman's Book — pierwsze to dzieło, które otwarcie mówiło o środkach ostrożności); przez Dr. Knowlton'a w jego Owocach filozofii (Fruits of Philosophy); przez autora Uwag nad kwestyją ludności (Notes on the Population Question); oraz w wydanej przez Truelove'a rozprawce o Ubóstwie i Lekarstwie na nie. Oprócz tych szlachetnych usiłowań, kilka dzienników angielskich napomykało o tem w 1827 r., i koło tego samego czasu wiele ogłoszeń i okólników w tym przedmiocie rozdano pomiędzy robotników północnej Anglii. Rozmaici pisarze zalecali różne środki. Pięć następujących sposobów bywa używanych lub proponowanych: wyciąganie członka męskiego przed spuszczeniem nasienia, kondon, gąbka, wstrzykiwania (proste lub chemiczne) i zwracanie uwagi na peryjody miesięczne. Owen i autor uwag o kwestyi ludnościowej oddają pierwszeństwo pierwszemu sposobowi; Ry-

szard Carlile i autor o Ubóstwie i Lekarstwie na nie — trzeciemu; doktor Knowlton — czwartemu; tymczasem Raciborski — jak to już widzieliśmy — oświadcza się za piątym. Nie rozszcząc sobie prawa do rozstrzygnięcia tej kwestyi, którą tak mało rozświetlono otwartem wyjawianiem wypadków doświadczenia, mogą wszakże powiedzieć, że lubo dwa pierwsze sposoby są *najpewniejsze*, to jednak trzy inne są — podług mego przekonania — lepsze i właśnie te, które ostatecznie zostaną przyjęte, ponieważ najmniej szkodzą zdrowiu i w niczem nie osłabiają — a w każdym razie bardzo mało — przyjemności aktu cielesnego. Doktor Knowlton chwali skuteczność wstrzykiwań, zawierających małą ilość siarkanu cynkowego lub ałunu; wstrzyka się ten płyn do pochwy, natychmiast po spółkowaniu, za pomocą sikawki kobiecej. „Można — powiada — rozpuścić kawałek jednej lub drugiej soli wielkości kasztana w półlitrze wody i roztwór wzmacniać lub osłabiać, stosownie do tego by nie wzbudzał rozdrażnienia w tych częściach, gdzie ma być użyty. Czas nie osłabia skuteczności tych roztworów.“ „Wiem — dodaje — że użycie tego środka zmusza kobietę do zejścia z łóżka na kilka minut; lecz jest to jedyny zarzut, i nierozsądem byłoby przypuszczać, że można będzie kiedy obmyślić jaki zapobiegający środek, przeciwko któremu nie byłoby żadnych zarzutów. Co do środka wstrzykiwania można powiedzieć na jego korzyść, że prawie nic nie kosztuje, że jest pewny, że nie wymaga ofiary żadnej przyjemności, że jest w mocy samej kobiety, że używa się *po* spółkowaniu a nie przedtem (okoliczność ważna — jak się przekonamy o tem, po chwili namysłu) i wreszcie że skłania do ochędóstwa i ochrania części płciowe od osłabienia i choroby..... Osoby, które używały tego środka (a znam takie, co robiły to w ciągu dziewięciu lub dziesięciu lat z powodzeniem i w okolicznościach, nie pozwalających wątpić o skuteczności tego środka), zapewniają, że nie wahałyby się używać wstrzykiwań już dla samego zdrowia i ochędóstwa.“ Ryszard Carlile daje następujący opis używania gąbki, którą nazywa opiekunką kobiety. „Jeżeli kobieta — powiada — wprowadzi przed spółkowaniem do pochwy kawałeczek gąbki, tak wielki by ją wypełnił nie czyniąc najmniejszej przykrości (wielkości orzecha lub jaja), „a przedtem przywiąże do niej nitkę lub wąską tasiemkę, by mogła ją wyciągnąć,“ (inaczej bowiem gąbka da się wyciągnąć za pomocą palca, ale nie palca samej kobiety), „to w ten sposób można zapobiedz zapłodnieniu, nie zmniejszając w niczem doznawanej przez kobietę przyjemności i nie szkodząc wcale jej zdrowiu. Gąbkę trzeba zmoczyć, jeżeli można — w wodzie ciepłej, jeżeli zaś tej niema — w wodzie zimnej. Kobiety z towarzystwa najwięcej dystyngowanego w Europie i arystokratki angielskie zwykle używają tego sposobu.“

Co się tyczy tych wszystkich środków ostrożności, to najważniejszą rzeczą dzisiaj — podług mego zdania — nie jest wiedzieć, jaki z nich jest najlepszy (ponieważ o tem można będzie łatwo przekonać się później, a obecnie wszystkie one są dobre), ale rozpocząć otwarcie dyskusyjną nad tym przedmiotem, *ażebym każda dorosła osoba mogła powziąć o nim gruntowne pojęcie*. Należy się także pragnąć, ażebym te zapobiegające środki uznano nie tylko jako zupełnie zgodne z najwznioślejszą moralnością, ale także jako rzecz zasadniczą i niezbędną do szczęścia i postępu ludzkiego. Rzeczywiście, środki te — mówiąc słowami Jakóba Milla — rozwiązują „najważniejsze praktyczne zdanie, którem może zajmować się mądrość polityka lub moralisty.“ Ci, co usiłują poniżyć i zozydzić te środki w oczach publiczności, co mówią o nich jako o rzeczy „niemoralnej“ lub „wstrętnej“, nie pojmują, jak wielką moralną odpowiedzialność biorą na siebie. Jak już powiedzieliśmy, odrzucać spółkowanie zapobiegające jest to w rzeczywistości dawać pierwszeństwo innym ograniczeniom ludnościowym, a mianowicie: ubóstwu, nierządowi, bezzeństwu. Starać się upowszechnić wiadomość o sposobach zapobiegających i o tem wielkiem przyrodzonym prawie, które czyni je koniecznymi — podług mego przekonania — nie tylko nie zasługuje na naganą, ale nawet jest jedną z największych usług, jakie obecnie można oddać rodzajowi ludzkiemu.

Nikt nie popierał tak gorliwie zasady ludnościowej i doktryny przymusu moralnego i bezzeństwa, jak wielobny skrocki pastor, Tomasz Chalmers. Przedstawia on główny cel swego dzieła o ekonomii politycznej w następujących słowach: „wszystkie środki, proponowane przeciwko społecznemu ubóstwu, mogą być ułożone w dwóch rubrykach. Pierwsza obejmuje te środki, któremi staramy się pomnożyć żywność, ażebym wystarczała wzrastającej liczbie ludzi. Druga zaś obejmuje te środki, któremi staramy się utrzymać liczbę ludności na poziomie stojących lub — dokładniej mówiąc — powoli wzrastających zasobów pożywienia..... Naszym głównym celem jest wykazać niedostateczność wszystkich środków, które należą do pierwszej klasy, i z działaniami ich porównać działanie moralnego zaradczego środka oraz przedstawić ten świetny dobrobyt, który da się urzeczywistnić przez cnotę lub oświatę lub przez wpływ na ducha samego narodu.“ Wykazawszy błąd Adama Smitha (błąd zawsze jeszcze tak powszechny), ściągający się przedewszystkiem do *wzrostu produkcji* i do powiększenia fizycznych środków, powiada: „nie można było czego innego spodziewać się, ponieważ dzieło jego, jakkolwiek jest wielkie i światłe, pojawiło się o wiele wcześniej od jasnych i przekonujących dowodów Malthusa w sprawie ludnościowej.“

Miss Harriet Martineau w swoich objaśnieniach ekonomii politycznej (*Illustrations of Political Economy*) pisze: „Wielkie

zasady, które mogą służyć za klucz do wyjaśnienia wszystkich tajemnie podziału bogactw, są dostatecznie ugruntowane. Zastosowanie ich może wymagać wiele czasu i cierpliwości, ale zasady są określone i jasne, i my je posiadamy. Przyjęcie ich ostateczne może się uważać jako rzecz pewna, i niechybnie nastąpi zatem nieobliczone w skutkach polepszenie warunków bytu naszego społeczeństwa. Zasad tych jest dwie: 1^o skutkiem nierówności gruntów, dążnością naturalną kapitału jest dawać zysk, ciągle zmniejszający się; 2^o spożywcy kapitału dążą do powiększania się w progresyi, ciągle wzrastającej. Działanie tych zasad może być zmodyfikowane do pewnego stopnia wpływem innych praw; lecz one istnieją, są zupełnie sprawdzone i odąd powinny być wskazówką we wszelkich rozsądnych usiłowaniach prostowania niesłusznego podziału bogactw społeczeństwa. Trudno zrozumieć, jak umysł sprawiedliwie oceniający rzeczy może nie uznawać tych wielkich zasad, skoro zostały raz jasno wypowiedziane.“ Pierwszą z tych zasad, o których mówi panna Martineau, jest prawo przemysłu rolniczego; drugą — prawo płodności.

Jerzy Combe w zajmującym szkicu, w którym kresli rozwój przekonań swoich w pierwszych latach życia, i który to szkic znajduje się na początku jego dzieła o stosunku pomiędzy nauką i religiją (*On the Relation between Science and Religion*), przedstawiwszy, jak był wówczas niezadowolony z chaotycznego stanu przekonań o moralnych i społecznych przedmiotach, powiada: „w tem usposobieniu umysłu przepędziłem lat kilka i pamiętam, że znalazłem tylko dwie książki, które rozwiązały niejako zagadkę, niepokojącą mój umysł. Były to: „Bogactwo narodów“ Adama Smitha i „O ludności“ Malthusa..... Przeczytałem po raz pierwszy dzieło Malthusa w 1805 r., i zdawało mi się, że Malthus dowiódł, iż Bóg za pośrednictwem stałych przyrodzonych praw panuje także w innej dziedzinie spraw ludzkich, mianowicie w sprawie ludnościowej. Fakty, które przytacza, dowodzą, że Stwórca dał ludziom zdolność rozmnażania się o wiele wyższą od miary zmniejszania się ludności, jakie wśród przyjaznych okoliczności dla społeczeństwa następuje w skutek śmierci; a zatem że zmuszeni są przez moralny przymus ograniczać swoje siłę rozmnażania się, albo też przez uprawę gruntów coraz rozleglejszą zwiększać środki swego utrzymania w stosunku do swej liczby, albo też skazywać siebie na to, by choroba i głód doprowadziły ich do ilości, jaką wyżywić będzie mogła istniejąca produkcja żywności. Zdania te jak i przekonania Adama Smitha ściągnęły na siebie ogólną nagane, i autor zamiast szacunku, należnego mu jako szczęśliwemu tłumaczowi sposobu, w jaki Bóg rządzi światem, spotkał się z gwałtownymi obelgami, i w praktyce stanowczo odrzucono jego zdania.“

Mogę tu dodać, że pewnego dnia Combe powiedział mi sam, że nigdy nie słyszał, by ktokolwiek rozumiejący zasady Malthusa zaprzeczał im. Sądzę, że ktokolwiek zna dobrze te doktryny i zarzuty, jakie im stawia, zgodzi się na to zapewnienie. W istocie, z wyjątkiem błędnej doktryny Doubledaya i innych o *niepłodności*, nie przypominam sobie przeciw zasadzie ludnościowej ani jednego argumentu, któryby nie wykazywał zupełnego niezrozumienia jego rzeczywistej natury i fałszywego pojmowania idei Malthusa. Prawie wszystkie te argumenty są przykładami błędnego rozumowania, tego co logicy nazywają *ignoratio elenchi* czyli „wnioskowaniem nic nie mającem do rzeczy”: jest to argumentować przeciwko czemuś, czego wcale nie utrzymywano, i dowodzić tego, co nie wspólnego z danym przedmiotem nie ma. Mill powiada w swojej Logice: „usiłowania, jakie robiono by odeprzeć doktryny ludnościowe Malthusa, były po większej części przykładami *ignoratio elenchi*. Przypuszczano, że było to zaprzeczeniem nauki Malthusa, jeżeli zdołano dowieść, że w pewnym kraju lub w pewnych epokach ludność była prawie stojąca, jak gdyby on utrzymywał, że ludność zawsze wzrasta w danym stosunku, lub jak gdyby nie wykazał tego jasno, że wzrasta ona wówczas tylko, kiedy nie powstrzymuje jej roztropność, lub ubóstwo i choroba nie tamują jej. Albo też przytaczają szereg faktów dowodzących, że w danym kraju gęsta ludność doznaje większego dobrobytu, aniżeli mniej liczna gdzieindziej; albo że pewny naród wzrósł równocześnie w liczbę i dobrobyt. Jakby utrzymywano, że ludność liczna nie może być w dobrym bycie; jakby to nie było częścią i główną częścią doktryny, że tam gdzie jest więcej kapitału, może być większa ludność, chociaż przytem ubóstwo nie powiększa się a nawet zmniejsza.“ Oprócz tych zarzutów, czynionych doktrynie Malthusa, są inne, wprawdzie, bardzo nieliczne, lecz które prawie nie zasługują na nazwę argumentów; w samej rzeczy, zaprzeczają one poprostu doktrynie jakoby przeciwnej tak zwanej dobroci przyrody lub opatrności, nie starając się nawet odpierać dowodów, na których opiera się. „Pewni pisarze — powiada Mill — nie przestali jeszcze teorii dobroci boskiej przeciwstawić oczewistości faktów fizycznych, naprzykład prawa ludnościowemu.“ Zarzuty tego rodzaju należą do tak zwanych w logice błędów *a priori*. Trzecia klasa zarzutów nie dotyczy prawa samego, lecz tylko niektórych praktycznych następstw, z niego dedukowanych: są to dwie zupełnie różne rzeczy, które na nie-szczęście bardzo często mieszano. Zupełnie jest co innego prawdziwość prawa ludnościowego; a zupełnie co innego, jak mają ludzie zastosować się do tego prawa. Jedno jest sprawą nauki i teorii, drugie sprawą praktyki. Tymczasem wielu ludzi, nie spostrzegając tej różnicy, bez badania odrzuca prawo dowiedzione dla tego, że nie przyjmuje specyjalnych następstw, jakie ten

lub ów pisarz z niego wyprowadza. Prawo jednak samo, to jest fakt, że naturalny wzrost ludności zawsze napotykał i napotykać będzie w starych krajach potężną przeszkodę w przymusie moralnym, w występku lub w nędzy (innemi słowy, w celibacie, nierządzie, niepłodności, spółkowaniu zapobiegającym i śmierci wczesnej), jest tak samo ściśle i dokładnie przez Malthusa do-
wiedzione jak prawo ciężenia przez Newtona.

Z pomiędzy pism peryjodycznych jedyne, które — o ile wiem — (choć może być, że są i inne) stale i z wytrwałością popierały doktrynę Malthusa, są: „Edinburg Review“ jakoteż „The Republican“ i „The Lion“, wydawane przez dzielnego i energicznego Ryszarda Carlile'a. Większa część innych przeglądów i prawie wszystkie dzienniki ignorowały tę doktrynę, albo wspominały o niej tylko od czasu do czasu, niekiedy potwierdzając ją, najczęściej zaś mówiąc ze wstrętem i nieprzyjaźnią.

Jedyny dziennik angielski, który za naszych czasów otwarciem i poważnie dyskutuje nad kwestyją ludnościową jest „National Reformer“, organ wolnomyslicieli i sekularystów. Redaktor tego pisma, Karol Bradlaugh, nieocenione oddał usługi sprawie ludu, zachęcając do dyskusji nad Malthusowemi ideami, które on sam popiera z największą gorliwością. Był on przedtem sekretarzem „Związku Malthusowego“, towarzystwa, które założono w celu propagandy tej doktryny. Zasady dziennika swego tak określił Bradlaugh: „ateistyczny w religii, demokratyczny w polityce i maltuzyjański w społecznej nauce.“

Oprócz powag, które wymieniłem właśnie, muszę nadmienić jeszcze, że prawdę zasady ludnościowej uznało (choć nigdy ani dosyć szczerze, ani dosyć wyraźnie) wielu znakomitych ludzi stanu; ustawa z 1834 r., która polepsza prawo ubogich, była oparta na tej zasadzie. Poprawka ta została głównie zrobiona w skutek rady, podanej przez komisją, wyznaczoną dla zbadania prawa ubogich, do której należał Senior; uchwalono ją w obu izbach parlamentu znaczną większością, która obejmowała członków należących do rozmaitych stronnictw politycznych. Wielkim celem tego projektu prawa było *podnieść stan klas pracujących*, które pod starym systemem wspierania popadły były w opłakany stan pauperyzmu i poniżenia. Chodziło o to, by skłonić ich do tego, by zaprzestali rachować na zwo-
dniczą pomoc prawnego miłosierdzia, a zaczęli czuwać nad rozmnażaniem się rodzin i takim sposobem unikali wielkiej przy-
czyny ubóstwa. Dla dopięcia tego podwójnego celu, prawo stanowiło, że położenie jednostki, która odbierała wsparcie publicz-
ne, musiało być *cięższe*, aniżeli położenie niezależnego robotnika: najprostszy zdrowy rozsądek wykazuje, że środek to sprawiedli-
wy a zarazem potrzebny. Prawo to stanowiło, by poza obrębem domów pracy i dobroczynności nie dawano więcej wsparcia lu-
dziom zdrowym, wyjąwszy w nagłych razach, i znosiło nade-

wszystko tak zwany „system pensyj“ (the allowance system). Za panowania systemu tego, który Mill nazywa „najgorszą z form nadużycia prawa ubogich,“ robotnicy, którzy mieli zatrudnienie, ale których płaca była uważana za niedostateczną, nie tylko odbierali wsparcie, ale nadto wsparcie to stosowało się do wielkości ich rodziny. System ten stawiał żonatych robotników w lepszym położeniu aniżeli nieżonatych i był w istocie nagrodą za ilość dzieci. Szkodliwy ten system (który panował od trzydziestu do czterdziestu lat przed 1834 r.) nie tylko zubożył oddzielnych robotników, ale nadto zniżył płacę całej klasy robotniczej. W niektórych parafjach nie było ani jednego robotnika, któryby nie pobierał wsparcia z podatku płaconego na ubogich, i moralny charakter ludu w najopłakaniejszy sposób poniżył się wraz z materyjalnem jego położeniem. System „pensyj“ pogorszył nędzę ubogich, *osłabiając hamulec, który przezorność stawia wzrostowi ludności*; otoż, głównym celem nowej Ustawy było nadać więcej siły temu hamulecowi, jednemu środkowi, za pomocą którego dawało się w trwały sposób polepszyć materyjalne położenie ubogich.

Lord Brougham, ówczesny lord kanclerz, stawiając w izbie lordów wniosek powtórnego czytania projektu nowej ustawy, więcej aniżeli każdy inny mówca zajmował się rozbiorem kwestyi ubóstwa, przedstawiając znaczenie prawa ludnościowego i niebezpieczne dążności złego prawa ubogich. O Malthusie w następujący sposób wyraził się: „Czy wolno mnie na chwilę odstępować od projektu i oddać słusność człowiekowi bardzo uczonemu, bardzo zdolnemu, bardzo enotliwemu, którego nazwisko więcej aniżeli którego innego naukowego męża w tym kraju protestanckim i w naszych oświeconych czasach łączono z tytuł lekkomyślnymi fałszami i z tytuł rozmyślnymi a błędnymi objaśnieniami? Kiedy mówię o talencie, nauce, ludzkości, silnem poczuciu obowiązku publicznego, uprzejmości w stosunkach prywatnych, najszlachetniejszych i najbardziej ludzkich dążnościach; kiedy mówię o mężu, który jest ozdobą swego społeczeństwa, który jest szczęściem rodziny swojej, który wzbudza podziwienie w literatach i uczonych, pomiędzy którymi jest jednym z najznakomitszych i pierwszych; kiedy mówię o jednym z kapłanów najświatlejszych, najuczciwszych i najpobożniejszych, jakich kościół angielski kiedy liczył pomiędzy swojemi synami, — jestem pewny, że każdy z was zrozumie, iż nie mogę tu o kim innym mówić jak o Malthusie. Charakter tego czcigodnego męża haniebnie spotwarzano; jednych może niewinnicie ich ciemnota, lecz mocno się obawiam, że inni nie mogą powołać się na tę łagodzącą okoliczność, a to poprostu dla tego, że wzbogacił on filozofiją polityczną *jednem z największych odkryć*, jakie zrobiono w tej gałęzi umiejętności, odpokąd ona zaczęła zasługiwać na nazwę nauki... Mylordowie, ci co redagowali Statut Elżbiety (ten statut, który

wprowadził po raz pierwszy wsparcie publiczne i legalne) nie byli znawcami nauki politycznej; nie znali oni prawdziwego prawa ludnościowego; nie mogli przewidzieć, że Malthus kiedyś wyjaśni ludziom tę gałęź umięjętności tak ważną, lecz tak mało dotąd pojmovaną; nie znali oni prawdziwej zasady, na której należy oprzeć zapobiegającą przeszkodę do nieograniczonego wzrostu ludności.“

Co do ustawy 1834 r., to wiem, jaki wstręt wzbudza ona w klasach pracujących, i wspominam ją tylko na dowód, że sam rząd uznał prawdziwość prawa ludnościowego, chociaż w sposób milezący i pośredni. Mniemam także, że wstrętu tego nie byłoby bez dwóch przyczyn. Pierwszą jest ta, że nie ukazano wyraźnie prawa ludnościowego jako prawdziwej podstawy rzezczonej ustawy; przeciwnie, rząd starał się to ukryć i nie mówić o tem otwarcie. Drugą zaś przyczyną jest ta, że wielki społeczny obowiązek ograniczonego rodzenia, który Ustawa zamierzała propagować, nie został zarówno dla wszystkich klas uznany. Otoż, najoczewistsze zasady słuszności społecznej wymagają, ażeby ten obowiązek bezstronnie stosowano do wszystkich członków społeczeństwa, zarówno bogatych jak ubogich. Rzeczą jest słuszną, ażeby trudności płciowe, spowodowywane prawami przyrody, w równej mierze spadały na wszystkich ludzi, jekielkolwiek byłoby ich położenie. Dotąd klasy bogate usuwały od siebie ten wielki obowiązek i zrzucały całe jego brzemie na ubogich. Powszechnie mówią, że arystokracja i duchowieństwo przeciętnie płodzą najwięcej dzieci w społeczeństwie. Dopóki podobne zachowywanie się nie wywoła nagany na te klasy, dopóty daremnie byłoby spodziewać się polepszenia moralności publicznej. Mill pisze: „Należy się spodziewać stosunkowo małych postępów moralności, dopóki na płodzenie licznego potomstwa ludzie nie będą zapatrywać się z takim samym uczuciem jak na pijaństwo i wszelkie inne fizyczne nadużycie. Lecz dopóki arystokracja i duchowieństwo pierwsze dają przykład tego rodzaju niepowściągliwości, czegoż się można spodziewać od ubogich?“

Na poparcie zasad maltuzyjańskich, można przytoczyć wielu innych angielskich pisarzy, pomiędzy innemi arcybiskupa Whately w jego „Wykładach ekonomii politycznej“ (Lectures on Political Economy); Macculloch'a w jego „Zasadach ekonomii politycznej“; Thornton'a w jego „Przeludnieniu i zaradczym na nie środku“ (Over-population and its Remedy); panią Marcet w jej „Pogadankach o ekonomii politycznej“ (Conversations on Political Economy); Cairnes'a, profesora ekonomii politycznej w Londynie w jego „Charakter i metoda logiczna gospodarstwa narodowego“; Ellis'a w jego „Głównych zarysach ekonomii społecznej“; panią Grote w jej „Zbiorowych pismach“; panią Mill w jej „Rys wyzwolenia kobiet“; Wade'a w jego „Historji klas

średnich i pracujących“ (History of the Middle and Working Classes); Buckle'a w jego „Historii cywilizacji w Anglii“ (History of Civilisation in England); C. Morison'a w jego „Praca i kapitał“ (Labor and Capital) i t. d.

Chociaż pomiędzy pisarzami angielskimi, którzy zajmują się specjalnie ekonomią polityczną, zachodzi jeszcze wielka różnica w przekonaniach co do *praktycznych następstw*, jakie wypada wyprowadzić z prawa Malthusa (zwłaszcza co do kwestyi, czy celibat czyli też spółkowanie zapobiegające jest najlepszą przeszkodą); to jednak nie przypominam sobie prawie nikogo, ktoby nie uznawał prawdziwości naukowej tego prawa, z wyjątkiem Rickards'a w jego „Prelekcjach o ludności i kapitale“ i Franciszka W. Newman'a w jego „Prelekcjach ekonomii politycznej“. Zarzuty zaś pierwszego z tych autorów nie stosują się oczywiście do samego prawa (to jest do koniecznego istnienia przeszkód, ograniczających wzrost ludności, — co przypuszcza Rickards tak samo jak i Malthus), lecz — zdaje się — są następstwem błędnego tłumaczenia myśli Malthusa o istotnym prawdopodobieństwie postępu społecznego, i główną przyczyną tego błędu jest dwuznaczność wyrazu *dążność* — jak już to poprzednio zauważałem. Newman jak i większa część przeciwników Malthusa miał zupełnie mylne wyobrażenie o jego przekonaniach i o rzeczywiście przyrodzie samej kwestyi.

Oprócz poprzednich przytoczeń, w których bada się działanie prawa ludnościowego na społeczeństwo ludzkie, biorę następujący ustęp z Darwina, ażeby wykazać działanie tego wielkiego prawa na świat zwierzęcy i roślinny. Nikt z tego punktu widzenia nie przedstawił doktryny malthusowej z taką siłą i jasnością jak Darwin, który oparł na niej znakomitą swą teorią rozwoju; wyłożył on ją w swoim dziele o „Początku gatunków“. Darwin wykazuje, że ponieważ ogromna reprodukcyjna zdolność, którą posiadają wszystkie żywe istoty, jest o wiele większa od ich zdolności dostawania sobie żywności, przeto spowodowuje ona w całym ustrojowym świecie *nieustanną walkę o byt* i *nieuniknione niszczenie* całych milionów osobników każdego gatunku w każdym następnem pokoleniu. „Walka o byt — powiada — jest nieuniknionym skutkiem wielkiej zdolności rozmnażania się istot organicznych. Każda istota, która w naturalnym ciągu swego życia, wydaje wiele jaj i nasion, skazana jest na zagubę w pewnym peryjodzie życia swego i w pewnej porze roku; inaczej podług zasady postępu geometrycznego, liczba istot tego gatunku stałaby się tak nadzwyczajnie wielką, że żaden kraj nie byłby w stanie ich wyżywić. I tak, ponieważ więcej rodzi się istot aniżeli ich wyżyć może, musi więc zatem być walka o byt jednej jednostki przeciwko drugiej tegoż gatunku, albo przeciwko innemu gatunkowi, albo też przeciwko fizycznym warunkom życia. Jest to nauka Malthusa, zastosowana ze

spotęgowaną siłą do całego zwierzęcego i roślinnego państwa; bo w tym razie nie może mieć miejsca sztuczne zwiększenie środków utrzymania, ani przezorna powściągliwość stosunków małżeńskich. Chociaż niektóre gatunki mogą rozmnażać się teraz z mniejszą lub większą szybkością, wszystkie nie mogą tego robić, bo świat nie zdołałby ich pomieścić...

„Niema wyjątku od tej reguły, że wszelka istota organiczna rozmnaża się do takiego stopnia, że jeśliby nie było zniszczenia, w takim razie cała ziemia pokryłaby się wkrótce potomstwem jednej pary. Nawet ludzie, którzy rodzą powoli, podważają się w przeciągu dwudziestu pięciu lat; otoż, przy takim procencie wzrostu, w przeciągu kilku tysięcy lat, dosłownie zabrakłoby fizycznego miejsca dla ich potomków. Linneusz obrał sobie, że jeśliby jedna roślina wydawała rocznie tylko dwa nasiona — a niema rośliny, która by ich tyle tylko wydawała — i jeśliby każde z tych nasion wydało ich również po dwa w roku następnym, to po dwudziestu latach milion tych roślin byłoby.... Ale co do tego przedmiotu mamy dowody ważniejsze od prostych teoretycznych wyrachowań, dowody liczne i autentyczne nadzwyczajnej szybkości, z jaką rozmaite zwierzęta rozmnożyły się w stanie natury, kiedy przez dwa lub trzy lata z rzędu znalazły się w pomyślnych okolicznościach. Więcej jeszcze uderzające są przykłady rozmaitych naszych zwierząt domowych, które w różnych częściach świata wróciły do stanu dzikości. Jeśliby sprawozdania o rozmnażaniu się bydła i koni (które rozradzają się powoli) w Ameryce południowej a w późniejszych czasach w Australii nie były jak najzupełniej autentyczne, toby trudno było uwierzyć im. Tak samo rzecz się ma z roślinami; możnaby wymienić rośliny, niedawno zaprowadzone na wyspach, a które w niespełna dziesięć lat stały się tam pospolitami.... Badając naturę, nigdy nie należy tracić z uwagi poprzedzających wywodów; nigdy nie trzeba zapominać, że wszystkie istoty organiczne, otaczające nas, dokładają wszelkich usiłowań, by wzrastać w liczbę; że każda z nich w pewnym peryjodzie istnienia swego żyje w stanie walki; że ogromne zniszczenie jest przeznaczeniem starych i młodych w każdej generacji albo w peryjodycznych odstępach. Niech tylko osłabnie przeszkoda jaka, niech siła zniszczenia cokolwiek zwolnieje, a prawie natychmiast liczba jednostek pewnego gatunku wzrośnie do pewnej wysokości... W mocy naszej jest tylko pamiętać wciąż o tem, że każda istota organiczna usiłuje mnożyć się w geometrycznej progresji; że każda z nich w pewnym peryjodzie życia swego, w pewnej porze roku, w każdej generacji albo po pewnych przerwach musi walczyć o byt i ulegać zniszczeniu. Różmyślając nad tem, możemy pocieszyć się wiarą, że walka natury nie jest trwała, że niema obawy, ażeby śmierć w ogóle szybko przychodziła, że istoty silne, zdrowe i szczęśliwe utrzymują się przy życiu i mnożą się.“

Prawdę doktryny maltuzyjańskiej, jak ją wyklada Darwin, przyznają także inni znakomici przyrodnicy, jak Huxley, Lyell i Owen. „Malthus — powiada profesor Huxley — był pastorem, który przez kilka lat badał ten przedmiot w najdrobniejszych szczegółach i z szczerą chęcią dowiedzenia się prawdy. Wykazał on aż po oczywistość — i chociaż spotwarzono go z powodu wniosków, do których doszedł, to wszakże nikt ich nie odparł i nie odeprze nigdy — wykazał — mówimy — że skoro istoty organiczne rozmnażają się w postępie geometrycznym a środki pożywienia nie mogą wzrastać w tym samym postępie, musi koniecznie przyjść taka pora, że liczba istot organicznych stanie się większą od możności dostawania środków pożywienia, i że z tego powodu pewna przeszkoda stanie na zawadzie dalszemu mnożeniu się jestestw organicznych.“ Karol Lyell w dziele swym o starożytności człowieka powiada: „badając te dzieła (Darwina i Wallace'a), widzimy, że ci dwaj pisarze zaczynają od zastosowania do świata zwierzęcego i roślinnego doktryn ludnościowych Malthusa, t. j., że ludność dąży do wzrastania w postępie geometrycznym, a żywność, nawet ograniczona tylko na pewną miejscowość, może wzrastać w postępie arytmetycznym. I tak, ponieważ dla znacznej części roślin i zwierząt, wydawanych na świat, brakuje miejsca i środków wyżywienia, przeto wielka ich liczba musi corocznie ginąć. Skutkiem tego, odbywa się nieustanna walka o byt pomiędzy osobnikami tego samego gatunku, i znaczna ich większość nigdy nie może dojść do wieku dojrzałego, nie mówiąc już o mnóstwie jaj i nasion, które nie bywają wysiadywane lub wcale nie wschodzą. Obliczono, że pomiędzy ptakami liczba zdychających corocznie równa się przeciętnej liczbie, która reprezentuje ogół żyjących ptaków tego samego gatunku.“ Autor artykułu, zamieszczonego w „Edinburgh Review“ w kwietniu 1860 r., o dziełach Darwina i Wallace'a (jak się zdaje — profesor Owen) powiada: „Wallace zwraca uwagę na nadzwyczajne rozmnażanie się w nie wielu latach jednej pary ptaków, rodzących dwoje małych na rok i to cztery razy tylko w życiu swoim; po upływie piętnastu lat, taka para rozmnożyłaby się prawie do dziesięciu milionów.“ Wędrowny gołąb daje tego przykład, kiedy znajdzie obfitą i stosowną dla siebie żywność. W ogóle liczba zwierząt w pewnym kraju jest stała, bo ogranicza ją peryjodyczny brak żywności jakoteż inne przeszkody. Stąd pochodzi walka o byt i ten szczęśliwy wynik, że w dobrze rozwiniętym gatunku przedstawia się dzielna i wytrwała organizacja, co Darwin ogólnem określa wyrażeniem: „dobór naturalny.“ Z tych ustępów dowiadujemy się, że znakomici naturaliści, których wymieniliśmy, zupełnie się zgodzili na ogólną teorię Malthusa, że wszystkie organiczne istoty posiadają dążność do mnożenia się w postępie geometrycznym, która o wiele przewyższa zdolność dostawania pożywienia

i która zatem prowadzi do walki o byt i do stałego działania przeszkód do rozmnażania się każdego gatunku. Na prawdę, można powiedzieć, że teoria Malthusa w ogólnem jej zastosowaniu do państwa zwierzęcego i roślinnego jest *powszechnie przyjęta* przez ludzi nauki. W istocie, chociaż nad ideami Darwina o pochodzeniu gatunków tak często spierano się i tak gwałtownie im zaprzeczano — o ile wiem — nikt nigdy nie podawał w wątpliwość tej strony jego dowodzenia. Teorią Malthusową — tylko o ile ona odnosi się do człowieka — zawsze jeszcze pomijają milczeniem lub zaprzeczają jej ci, co uważnie nie zbadali tego przedmiotu.

W dalszych ustępach, wyjętych z dzieł kilku znakomitych zagranicznych pisarzy, wykażę, że nauka Malthusa na tyleż co w Anglii rozpowszechniła się i również stanowczo została przyjęta przez ludzi nauki w innych krajach.

Przytoczę naprzód zdanie J. B. Say'a, najslawniejszego francuskiego ekonomisty z ostatnich czasów. W swoim *Traité d'Economie Politique* powiada on: „Co się tyczy ciał organicznych, przyroda zdaje się nie troszczyć o osobniki a opiekować się jedynie gatunkiem. Historyja naturalna przedstawia bardzo ciekawe przykłady jej usiłowań o zachowanie gatunków; ale najpotężniejszym do tego środkiem jest rozmnażanie się zarodków w tak wielkiej ilości, że pomimo licznych przypadków, przeszkadzających wykluciu się ich albo niszczących je po wykluciu się, zostaje ich zawsze więcej niż potrzeba do zachowania gatunku. I jeżeliby wypadki, zniszczenie, brak środków rozwoju nie powstrzymywały mnożenia się istot organicznych, niema zwierzęcia ani rośliny, któreby w krótkim przeciągu czasu nie pokryły powierzchni całej ziemi.

„Człowiek dzieli tę zdolność wraz ze wszystkimi innymi organicznymi istotami, i chociaż jego wyższy rozum mnoży dla niego środki utrzymania, i on także w końcu jak inni dobiega zawsze kresu tych środków....

„U zwierząt, które niezdolne są powodować się przezornością w zadawaniu swych żądź, rodzące się osobniki, jeśli nie stają się łupem człowieka lub innych zwierząt, giną, skoro tylko nie mogą zaspakajać swych niezbędnych potrzeb. Lecz trudność, jakiej doznaje człowiek w zaopatrywaniu swych przyszłych potrzeb, skłania go nieco do przezorności i zmusza do ograniczania się w uleganiu swym popędom naturalnym; o toż, ta przezorność jedynie ochrania ludzi od pewnej części plag, które musieliby znosić, gdyby gwałtowne zniszczenie miało wiecznie zmniejszać liczbę ludzi“. Say dodaje w uwadze: „Patrz przedewszystkiem rozprawę Malthusa o ludności, dzieło pełne badań i rozumowań gruntownych; zwycięsko oparło się ono licznym krytykom, skierowanym przeciwko niemu, ponieważ oparte jest na metodzie doświadczalnej i na istotnej przyrodzie

rzeczy.“ W swoim „Cours complet d'Economie Politique“ Say, zrobiwszy uwagę, że przed Malthusem wielu pisarzy potrącało o prawo ludnościowe (nie rozumiejąc go wszakże dobrze), powiada: „Malthus naukowemi badaniami ugruntował te same zasady, którym nie zaprzeczano, i na które nie napadano mocno, aż nie usunięto wszelkiej co do nich wątpliwości.“

We wstępie do francuskiego przekładu rozprawy Malthusa, Rossi pisze: „Mało jest książek, któreby wzbudziły więcej sporów od rozprawy Malthusa o prawie ludnościowym. Znakomitego pisarza wnet otoczyli zawzięci przeciwnicy i fanatyczni wielbicieli... Zagadnienie ludnościowe dotyka wszystkiego, moralności i polityki, ekonomii narodowej i domowej. Państwo, rodzina, osobnik zarówno są niem zainteresowane, tak dla obecnej chwili jak dla przyszłości, tak dla swej siły jak i dla szczęścia. Ież to więc przedstawia ono stron! Ież różnych punktów widzenia nasuwa uważnemu spostrzegaczowi!

„Że rodzaj ludzki może szerzyć się z zadziwiającą szybkością, jest to faktyczna prawda, której nikt z ludzi rozsądnych zaprzeczać nie będzie. Ludność Ameryki północnej więcej niż podwoiła się w niespełna dwadzieścia pięć lat; o czewiście, co wydarzyło się w Ameryce, mogłoby wydarzyć się wszędzie. Stopień szerokości geograficznej nie sprawdza radykalnej zmiany w organizacyi fizycznej i instynktach ludzkich....

„Niech przeczoność przeniknie w małżeństwa i przewodzi przy zakładaniu każdej nowej rodziny, a nie będziemy potrzebowali troszczyć się o losy ludzkości.“

Józef Garnier w swoich „Questions de Population,“ jednej z najznakomitszych rozpraw w tym przedmiocie, powiada: „Pisarzem, który najwięcej i najlepiej zbadał te kwestyje (o ludności), którego poglądy na tę sprawę — rzecz można — tworzą oś, około której obracają się wszelkie rozprawy ekonomistów, moralistów i publicystów wszelkiego rodzaju, jest niezaprzeczenie znakomity Malthus. Malthus to postawił tę kwestyją; on to pierwszy wykazał ogromną jej ważność; on to zebrał naukowy materyjał w tym przedmiocie w znakomitym swoim „Essay on the Principle of Population,“ ogłoszonym w 1803 r.; dzieło to poprzedził ogólnym poglądem na ten przedmiot, odpowiadając w 1798 r. na twierdzenia Godwina, który ze swojej strony we dwadzieścia lat później starał się zbijać zapatrywania Malthusa, chociaż bez skutku. Już przed Malthusem wypowiedziała kilka słusznych zdań o sprawie ludnościowej garstka pisarzy, jak naprzykład Jakub Stewart, Adam Smith, Wallace, Hume, Gian Maria Ortes i t. d.; lecz właściwie dopięro angielskiemu filozofowi należy się ten zaszczyt, że dostrzegł i wykazał wielkość tego zagadnienia, że zrobił z niego przedmiot licznych badań statystycznych i historycznych i że rzucił wiele światła na ten cały przedmiot... W swoich Zarysach zasady ludnościowej znakomity ekonomista,

sformułował przy pomocy dwóch słynnych twierdzeń (o postępie geometrycznym i postępie arytmetycznym) prawo rozmnażania się ludności i wzrastania pożywienia, sprawdza je na drodze historycznej i statystycznej u narodów starożytnych i nowoczesnych i wykazuje szereg *przeszkód*, które powstrzymują wzrost ludności.

„Dostyc było, by raz udowodniono należycie fakt podwajania się ludności, pomimo przybywającej emigracyi, w ciągu dwudziestu pięciu lat, ażeby nauka przyjęła *a posteriori* twierdzenie Malthusa. Dzisiaj liczba spostrzeżeń jest taka, że przeczyć rzeczonemu prawu jest to samo — podług nas — co *przeczyć oczywistości*.“

Wykazawszy, że ludzie są ściśle ograniczeni wyborem pomiędzy pozytywną lub negatywną formą przeszkody ludnościowej, i że niema wątpliwości, którą z nich należy się wybierać, Garnier potrąca o przedmiot spółkowania zapobiegającego i powiada: „Przyznaję się, że zarzut nieskuteczności (jeden z podniesionych zarzutów przeciwko teorii Malthusa o *przymusie moralnym*) większe ma u mnie znaczenie. To skłania nas do otwartego i stanowczego wypowiedzenia, że pod przezornością nie rozumiemy tylko małżeństw późnych i celibatu dla tych, co chcą zastosować się do tego, lecz także przezorność i w samym małżeństwie.“ Broni on używania środków zapobiegających od zarzutu *niemoralności*, zrobionego przez niektórych pisarzy a pomiędzy innemi przez Proudhon'a w jego „*Contradictions économiques*.“ „Czyż można nazwać — powiada Garnier — ojca rodziny niemoralnym, jeżeli chce mieć ograniczoną liczbę dzieci odpowiednią do swych środków i odpowiednią do możności zapewnienia im tej przyszłości, jaką dla nich wymarzył, i jeśli z tego powodu nie skazuje siebie jednak na ścisłą i zupełną wstrzemięźliwość? Bezuszytycznemi są rozprawy w tym przedmiocie, i ograniczymy się, odwołując do wszystkich światłych umysłów i do samego pana Proudhon'a..... Niech sami zapytają siebie, czy więcej jest moralnem i czy więcej odpowiada głosowi sumienia ludzkiego: rodzic dzieci wśród niedostatku lub zapobiegać ich rodzeniu? i niech sami sobie na to odpowiedzą.“

Michał Chevalier, były profesor ekonomii politycznej w Collège de France, tak się wyraził, otwierając kurs swój w 1847 roku: „To, co się zowie teorią Malthusa, dało powód do nieskończonych sporów... Zarys o ludności powitano (ze strony jego wielbicieli) jako dobrodziejstwo dla świata i ogłoszono, że skromny sługa kościoła odkrył prawo porządku społeczeństw, tak samo jak Newton wydarł przyrodzie tajemnicę mechanizmu świata.....“

„Zagadnienie, w jaki sposób możnaby zapewnić znośne istnienie tym robotnikom, którzy są go pozbawieni, tak samo gwałtownie domaga się rozwiązania za naszych czasów jak i za cza-

sów Malthusa..... Polepszenie się ich losu byłoby niezawodne i następowałyby z zadziwiającą szybkością, gdyby wzrost ludności był miarkowany, i gdyby wychowanie, wpływając na udoskonalenie wytwórcy, kiedy sposoby wytwarzania stają się coraz doskonalsze, dawało mu możność — zresztą przy wszystkich innych równych warunkach — nieustannie dostawać coraz większą ilość wytworów za tę samą ilość pracy.

„A więc, panowie, stajemy wobec przepisów Malthusa, dotyczących sprawy rozmnażania się naszego gatunku: ażeby ludność miarkowała swój wzrost, starając się mnożyć powolniej aniżeli środki pracy lub egzystencji; oraz ażeby umiała dosyć panować nad sobą i miała dosyć mocy nad swojemi popędami, by mogła ściśle stosować się do tego przepisu.“

Legoyt, były naczelnik francuskiego statystycznego biura, badając spis francuskiej ludności z 1846 r. i ogólny ruch ludnościowy w Europie, powiada: „Podług tej tablicy, Francya w Europie jest tym krajem, gdzie ludność wzrasta najpowolniej.“ (Dowodzi on, że stosunek roczny wzrostu jest mniej więcej jak 1 na 200.) „Czy Francya — pyta dalej — ma się użalać na ten mały stosunek wzrostu swej ludności? Nie sądzimy, i nasze zdanie podziela ci wszyscy, co zastanowią się nad tem, że państwa, w których ludność powiększa się najszybczej, jak Anglija, Irlandyja, Prusy i Saksonija, są właśnie temi, w których pauperyzm czyni największe postępy.“

We Francyi ludność wzrasta więcej przez zmniejszanie się liczby umierających aniżeli przez powiększanie się liczby rodzących się. Wykaz statystyczny dowodzi, że liczba dzieci z małżeństwa znacznie zmniejsza się. Łatwo daje się stąd zrozumieć, że robotnik, nie powiększając swej rodziny nad miarę lub też nie żeniąc się, jak tylko wówczas kiedy pozwalają mu na to: wysokość jego zarobku, jego oszczędności lub korzyści z zawartego związku (ponieważ robotnik szuka dzisiaj posagu), musiał powiększyć sumę swego materialnego dobrobytu; właśnie to tłumaczy po części zmniejszenie się liczby śmierci.....

„We Francyi liczba dzieci z małżeństwa regularnie zmniejsza się, podczas kiedy liczba małżeństw jest na drodze wzrostu.“ Te zajmujące fakty tłumaczą się użyciem prewencyjnego spółkowania, które — jak mówiliśmy już — jest prawie ogólnie rozpowszechnione w społeczeństwie francuskim. Maurycy Block, naczelnik biura statystycznego, powiada (w przytoczonym przez panią Grote ustępie), że włościanie w wielu miejscach Francyi „ograniczają zwykle swoją rodzinę dwojgiem dzieci.“

Molinari, profesor ekonomii politycznej w Brukseli, mówiąc o nowem wydaniu rozprawy Malthusa, niedawno ogłoszonym w Paryżu, powiada: „Od czasu ogłoszenia rozprawy Malthusa w kompletnem zbiorze ekonomistów, znakomite to dzieło stało się przedmiotem zdwojonej napaści. Socyjaliści i protekcjoniści, nie

mówiąc już o małej koteryi tak zwanych obrońców religii, połączyli się przeciw Malthusowi i jego uczniom i obsypali ich najgwałtowniejszemi i najniesłuszniejszymi zarzutami. Był to prawdziwy koncert obelg ze strony „Voix du Peuple,” „Constitutionnel,” „Nouveau Monde,” „Moniteur Industriel” i „Univers Religieux.” Głosy te zwykle tak niezgodne połączyły się z sobą dla rżucenia przekleństwa na Malthusa i doktrynę jego. Jakim sposobem pisarze, których zdaje się rozdzielać świat cały, połączyli się z sobą dla tego, by zburzyć jedną doktrynę ekonomiczną? Rzecz bardzo prosta, bo w oczach ich ekonomija polityczna jest wspólny nieprzyjaciel, i teoryja Malthusa stosownie zmieniona i spotwarzona przedstawiała niewyczerpany temat dla deklamacyj i obelg na ekonomiją polityczną. (Uwagi te stosują się również do Anglii, gdzie pisarze różnią się z sobą pod innymi względami, ale łączą się do wspólnej walki przeciwko ekonomii politycznej, a szczególnie przeciw doktrynie Malthusa. I tak między dziennikami, które w ostatnich latach uderzały na tę doktrynę, widzimy: „Times,” „Daily Telegraph” i „Reynolds's Newspaper.” Ten ostatni szczególnie przeszedł wszelkie granice gwałtowności swych obelg przeciw Malthusowi, człowiekowi, który odkryciem zasady ludnościowej zdziałał dla ludzkości, a mianowicie dla klas robotniczych, więcej, aniżeli jakikolwiek inny człowiek zrobił lub zrobić może. Fakty te wykazują tę prawdę, że za naszych czasów najważniejszą różnicą między rozmaitemi społecznymi doktrynami nie jest różnica między arystokracją i demokracją, albo między stronnictwami torysów, wigów, radykałów, republikanów i socyjalistów, ale ta, która zachodzi pomiędzy społeczną teoryją maltuzyjańską czyli naukową i niemaltuzyjańską czyli nienaukową.)

„Na całej zatem linii — powiada dalej Molinari — uderzono na Malthusa. Proudhon, Burat, Piotr Leroux, Damis, Ludwik Blanc, Coquille — nie wymieniając już innych — z wściekłością uderzyli na Zarzys o ludności.”

„Wiemy, że nasz znakomity i nieodżałowany przyjaciel, Bastiat, będąc naprzód gorliwym maltuzyjańczykiem, następnie mniemał, że Malthus omylił się, i sam chciał przedstawić nowe rozwiązanie zagadnienia ludnościowego. Lecz czytajmy dzieła Bastiata i cóż tam znajdziemy? Wnioski, wprawdzie innymi słowy jak wnioski Malthusa wypowiedziane, ale co do istotnego znaczenia zgoła te same.”

„Teoryja Malthusa — powiada dalej Molinari — oparła się wszelkim napadom jej przeciwników dawnych i nowych, i nie obawiamy się utrzymywać, że wszyscy światli ludzie, którzy zechcą zadać sobie pracę i spokojnie i bez uprzedzenia przeczytać „Zarzysy zasady ludnościowej” wraz ze znakomitym wstępem Rossi'ego, życiorysem napisanym przez Karola Comte'a i pou-

czającemi i trafniemi uwagami Józefa Garnier'a, staną się z przekonania niezachwianemi maltuzyjańczykami.“

Karol Comte, przyjaciel Benthama i były dożywotni sekretarz akademii umiejętności moralnych i politycznych, powiada w swojej pochwalce Malthusa, czytanej w akademii z powodu śmierci tego ostatniego w 1834 r.: „Mało jest książek tak słynnych jak *Zarysy zasady ludnościowej*; mało jest książek, o którychby więcej mówiono jak o tej, i o którychby ludzie z pewnem wykształceniem wypowiadali więcej mylnych zdań, nawet jeszcze dzisiaj. Fałszywe przekonania, szerzone o tem dziele od trzydziestu lat przez pisarzy popularnych, którzy uważali za potrzebne zniżyć jego wartość, upowszechniły się i stały się u pewnej liczby osób zakorzenionemi przesadami. Ze zdziwieniem często słyszymy, jak ludzie, którzy nigdy nie czytali tego dzieła i nie znają żadnej z krytyk, które spólcześnie mu pojawiały się, powtarzają z całą stanowczością niczem nieuzasadnione zarzuty przeciwko temu dziełu jako prawdy powszechnie uznanej.“ Garnier czyni przytem następującą uwagę: „Spostrzeżenie to Karola Comte'a ma za sobą siedemnaście lat, lecz jest ono prawdziwe i dla dzisiejszych czasów—jak o tem można było przekonać się, słysząc wszelkiego rodzaju obelgi i grubijaństwa przez pisarzy rozmaitych obozów ciskane w ostatnich czasach na Malthusa, z powodu rozpraw o socyjalizmie“.

Comte w swoim opisie, mówiąc o tem, jak wielką miłością prawdy odznaczał się Malthus, powiada: „Miłość ta prawdy, która nigdy nie zboczyła z prostej drogi, zrodziła i rozwinęła w nim cechujące go osobiste cnoty: sprawiedliwość, roztropność, umiarkowanie, prostotę. Był on charakteru łagodnego. Tak silnie panował nad swojemi namiętnościami i tak był wyrozumiały dla innych, że ci, co przez pięćdziesiąt lat żyli w jego towarzystwie, zaledwie widzieli go w stanie pomieszanego, a nigdy unoszącego się gniewem, zapalającego się mocno lub pognębnego. Żaden ostry wyraz, żadne nieprzyjemne wyrażenie nie wyrwały się z ust jego przeciwko komukolwiekbądź; a chociaż doznawał niesprawiedliwości i spotwarzania więcej aniżeli jaki inny spólczesny mu pisarz a nawet być może więcej aniżeli w ogóle jaki inny pisarz, to wszakże rzadko skarżył się na tego rodzaju napady i nigdy nie używał odwetu... Należał do liczby najgorliwszych zwolenników reformy parlamentarnej i pragnął mocno, by rząd wstąpił na drogę postępu. Wierny swoim politycznym przekonaniom, kiedy weale one nie popłycały materyjalnie, następnie kiedy zwyciężyły, nie szukał zapłaty za nie; nigdy nie myślał o tem, ażeby z nauki zrobić podnoże dla ambicyi.“

Quetelet, były prezydent statystycznego centralnego biura i były królewski astronom w Brukseli, powiada w „Układzie

Spółecznym“ (Système Social): „zwierzęta i rośliny odradzają się w postępie rosnącym, czasami bardzo gwałtownym.

„Uwagi te można również zastosować do rodzaju ludzkiego. Doświadczenie, zgodnie z rozumowaniem, dowodzi, że mamy naturalną dążność do odradzania się w postępie geometrycznym, rosnącym. Zasada ta, uznana oddawna i uzasadniona licznymi pracami, a szczególnie pracami Malthusa, nie była przez nikogo stanowczo zaprzeczoną.“

Wykazawszy, że są pewne granice dla rozmnażania się zwierząt i roślin, Quetelet powiada: „Granice te istnieją także dla człowieka. Musi być zatem przyczyna, równoważąca skutki wyżej wspomnianej zasady i niepozwalająca naszemu rodzajowi mnożyć się w ilości nieograniczonej. Przyczyna ta — podług większej części nowszych ekonomistów i statystyków — zawiera się w trudności zdobycia środków utrzymania.“

Bastiat jest prawie jedynym wybitniejszym ekonomistą francuskim, który nie przyjął teorii malthuzyjańskiej w zupełności i bez zastrzeżeń: lecz i w jego poglądach jest więcej pozorna aniżeli rzeczywista różnica, ponieważ ściśle biorąc są one te same co i u Malthusa. Józef Garnier, przytoczywszy z „Harmonies économiques“ Bastiata ustępy świadczące, że ten przyznaje najzupełniej prawo płodności i konieczne jej ograniczenia i zgadza się na to, iż ograniczanie się w płodzeniu jest jedynym zbawieniem rodzaju ludzkiego, pisze dalej: „Mowa ta Bastiata jest ta sama co Malthusa, ta sama co w ogóle ekonomistów, moralistów i filozofów, którzy zastanawiali się nad tem zagadnieniem. Wypowiadając swoje poglądy, Bastiat popełnił tylko ten błąd, że mniemał, iż coś nowego powiedział, kiedy tymczasem bardzo korzystnie sformułował jeszcze raz te same prawdy, które przed pięćdziesięciu lat rozwijał i badał Malthus, następnie powtarzali: J. B. Say, Sismondi, Tracy, Dunoyer i prawie wszyscy ekonomiści, a w najnowszych czasach jeszcze raz uwydatnili znakomity Rossi i J. S. Mill.“

Wyjątki przytoczone wystarczają dla pokazania, z jaką jednogodnością ekonomiści francuscy przyjęli teorię Malthusa. Nie znam tak dobrze innych europejskich ekonomistów; lecz mniemam, że oni również przyznają tę zasadniczą doktrynę swej umiętności. Przytoczę tu zdania niektórych w tym przedmiocie.

Rau, profesor ekonomii politycznej w Heidelbergu, powiada w swoim artykule o ludności w Encyklopedyi powszechnej (Allgemeine Encyclopädie): jedyny środek, którym można utrzymać słuszny podział pomiędzy ludnością i pożywieniem, polega na tem, że należy zawierać tylko pewną liczbę nowych małżeństw. Pozorna surowość tego zdania warunkuje się z konieczności stosunkiem, w jakim człowiek znajduje się do ziemi, co w zwykłym towarzyskiem życiu przyznaje się, chociaż z przykrem uczuciem. Lecz tam, gdzie niema przezorności i uczucia obowiązku, któ-

reby, wzbraniały zawiązywać rodzinę bez dostatecznych środków utrzymania, gdzie obyczaje, zwyczaje i społeczne urządzenia nie sprzeciwiają się temu także, tam rząd tylko z trudnością i pośrednio może w tym kierunku coś robić.“

Profesor Mohl w swoim artykule o ludności w Staatslexicon Rottecka i Welckera powiada: „Co się dotyczy prostych praw przyrody, jest to prawdą niezaprzeczoną, że człowiek (z małemi tylko wyjątkami) nawet w stanie jednożeństwa może rodzić wielką liczbę ludzi. Niemniej pewną jest rzeczą, że skłonność do rozmnażania i szerzenia swego gatunku głęboko tkwi w moralnej i fizycznej przyrodzie człowieka i z tego powodu wspólną jest całemu rodzajowi ludzkiemu.“ Podług obliczenia profesora Mohla, „zgodnie z prostymi organicznemi prawami przyrody, przypada *co najmniej dziesięcioro dzieci* na jedno małżeństwo.“ Wykazuje dalej, że ta wielka zdolność rozmnażania się w starych krajach z konieczności ulega ograniczeniu, „albo w skutek zmniejszonej liczby urodzin, co jest najpożądanszą okolicznością, albo w skutek śmierci tej części ludności, która nie może znaleźć dla siebie pożywienia. Dwie te przyczyny działają stale i potężnie, chociaż przyczynowy ich związek może ująć uwagi powierzchownego spostrzegacza albo tego, który nie zna dobrze przedmiotu i nie ma jasnego wyobrażenia o swoim położeniu i o warunkach wpływających na jego los.“

„Zarysy ludności — powiada niemiecki tłumacz Malthusa, Hegewisch — były objawem praw moralnego świata, które można porównać z prawami świata fizycznego, odkrytemi przez Newtona.“ Jestem także tego zdania, że dwoma największemi naukowemi odkryciami, jakie kiedykolwiek zrobiono, są prawa Newtona i Malthusa. Pierwsze dało prawdziwą teorię systemu słonecznego, drugie zaś — prawdziwą teorię głównych zjawisk społeczeństwa ludzkiego.

Florez Estrada, najznakomitszy z ekonomistów hiszpańskich, powiada w swoim kursie ekonomii politycznej: „Malthus — podług mego przekonania — jest ekonomistą, który po Adamie Smith'cie wzbogacił naukę najważniejszym odkryciem, ugruntowując w znakomity sposób doktrynę ludnościową, od której zależy los klasy pracującej. W swojej książce, ogłoszonej w 1798 roku pod tytułem: „*Essay on the Principle of Population*,“ autor ten, zbadawszy z nadzwyczajną przenikliwością i wielką uczonością postęp i upadek ludności w różnych krajach, wykazuje, że sztuczne zachęty, zamiast powiększania ludności, przyczyniają się do jej zmniejszania i demoralizowania. Dowodzi, że jedynym środkiem pomnożenia ludzkości, bez sprowadzenia zgubnych skutków, jest powiększenie zasobów pożywienia; że ludność, zamiast pozostać niżej poziomu tych zasobów, zawsze dąży do podniesienia się ponad ten poziom; wreszcie jeżeliby przeczność nie wstrzymywała dążności, która skłania człowieka do

mnożenia swego gatunku, rozwój ludności ograniczałyby: występki, nędza i miazdzące prawo konieczności. Liczne napady na tę książkę wykazały jeszcze bardziej jej zasługę i przekonały jeszcze raz o tem, że prawda nowa napotyka odpowiedni swej ważności opór.“

Antonio Scialoja, dawny profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie turyńskim, powiada w swoich *Zasadach ekonomii politycznej*: „Zdolność rozmnażania się rodzaju ludzkiego jest bardzo wielka. W Ameryce ludność podwaja się co każde dwadzieścia pięć lat, i próżnia, którą wojny i epidemie sprawiają w społeczeństwie, rychło wypełnia się..... Tam, gdzie człowiek nie znajduje środków do życia, musi pod wpływem moralnym swego rozumu opierać się popędowi swych zmysłów, i nawet wówczas, kiedy im ulega, jego potomstwo jest nieliczne, ponieważ mała tylko liczba tych nieszczęśliwych dzieci, pozbawionych wszelkiej niezbędnej dla nich opieki, kończy pierwszy rok życia, nie schodząc do mogiły.“

Paolo Mantegazza, znakomity profesor antropologii we Florencji, powiada w swoich *Elementach higieny*, mówiąc o higienie rodziny: „Za dni naszych higieny na największe prawo powiedzieć suchotnikom, epileptykom, waryjatom, idyjom i syfilitykom: *kochajcie się, ale nie płódźcie!* Ekonomia zaś polityczna, która jest higieną społeczeństwa, powinna mówić ubogim, którzy synom swoim mają do ofiarowania tylko albo głód albo dom podrzutek: *kochajcie się, ale nie płódźcie!* Malthus oczerniony i źle zrozumiany, będzie kiedyś policzony do świętych ludzkości, i teraz już Mayer, jeden z najuczestniejszych i najbardziej chrześcijańskich ludzi, postawił pierwszy krok na tej drodze, zwracając uwagę rodziców na to, że poczęcie bardzo rzadko zdarza się w dniach, które poprzedzają miesięczne odpływy, a więc zróbcie krok jeszcze i powiedźcie: *kochajcie się, ale nie płódźcie!*“ Mantegazza w swojej *Fizjologii miłości* radzi również, ażeby przed zamążpójściem albo ożenieniem się przeczytać przynajmniej dwa razy dzieła Malthusa.

Gerolamo Boccardo, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie genueńskim, w swoim *Wykładzie ekonomii politycznej* tak się wyraża w kwestyi ludnościowej: „Ale ten, który sformułował zasady tej nauki; ten, który stworzył prawdziwą doktrynę ludnościową, jest to ów wielki i tyle czerniony Malthus. Człowiek jest rodzicielem ludzi i wytwórcą bogactw. Tak jak wszystkie istoty żyjące obdarzony on jest nieograniczoną prawie potęgą rozrodczą; tak że gdyby żadna przeszkoda nie opierała się rozwojowi ludności, ta ostatnia powiększyłaby się w geometrycznym postępie, niemającym wyznaczonych sobie granic. Przeciwnie, siła produkcyjna bogactw działa z mniejszą energiją, tak że środki utrzymania mogą wzrastać co najwyżej w postępie arytmetycznym.“ Odpowiadając na zarzuty przeciwni-

ków, Boccardo mówi także: „Czy sądzicie, że w społeczeństwie normalnem młodzi ludzie (nie mówię tu o wszystkich, ale przynajmniej o większej ich części) zawieraliby związki małżeńskie? Czy sądzicie, że siła rozrodcza jest w nich całkowicie zaspokojona, i że ludzie z całym ogniem przyrody idą za wskazaniem Biblii: *crescite et multiplicamini*? Czyż raczej nie sprawdzają się w rzeczywistości rady, które podaje Mantegazza w swoim podręczniku higieny?“

Jednym z znakomych rosyjskich ekonomistów jest Storch, którego „Kurs ekonomii politycznej“ został napisany po francusku i powtórnie wydany w Paryżu wraz z uwagami J. B. Say'a. Autor, oceniający tę książkę w Dictionnaire de l'Economie Politique, powiada: „Dzieło to jest głównym tytułem Storch'a w nauce stawiającym go w rzędzie wydatniejszych ekonomistów. Współczesny J. B. Say'owi, Malthus'owi i Ricardo, Storch bada z wielką jasnością te same kwestyje co i oni. W ogóle zasady i dowody jego mało się różnią od wygłoszonych przez Smitha i Say'a, u których nawet zapożycza liczne ustępy. Zdaje się, że mało znał pisma Ricardo, a przynajmniej mało zastanawiał się nad niemi.“

Pierwszem oryginalnem dziełem w przedmiocie ekonomii politycznej, napisanem w języku rosyjskim, było ogłoszone w 1847 roku przez Butowskiego, członka Towarzystwa ekonomistów w Petersburgu. Autor oceny tej książki w Journal des Economistes powiada: „Butowski przyjmuje teorią Ricardo o rencie. Tłumaczy on właściwą rentę gruntową różnicą pomiędzy ceną rolniczych produktów i kosztami ich wytworu.... Uważamy za zbytne dodawać, że Butowski przyjmuje zupełnie teorią Malthusa.“

Pomiędzy innemi europejskiemi pisarzami, którzy podtrzymywali zasady Malthusa, można wymienić Ambrożego Clément'a w jego Badaniach o przyczynach ubóstwa; Bruckère'a, burmistrza miasta Brukseli i prezydenta na kongresie ekonomistów, który zgromadzał się w tem mieście w 1847 r., w jego Zasadach ekonomii politycznej, napisanych dla Encyclopedyi popularnej w Belgii; Ludwika Wołowskiego, znanego z licznych prac w dziedzinie ekonomii politycznej; Monjeana, przełożonego w kolegium Chaptal, który przetłumaczył na język francuski Principes i Definitions Malthusa; hrabiego Duchâtel'a, byłego ministra spraw wewnętrznych, w jego dziele o miłosierdziu publicznem; hrabiego Arrivabene'a, który przetłumaczył na język francuski Prelekyje Senior'a i Elementy Jakóba Milla; Guillaumin'a i Coquelin'a, wydawców Journal des Economistes, Collection complète des principaux économistes i t. d. Prevost'a, byłego szwajcarskiego konsula w Londynie, tłumacza Wealth of Nations i Essay on Population; Fix'a, Daire'a, Leclerc'a, Horacego Say'a, Cherbuliez i innych, członków Towarzystwa

ekonomistów w Paryżu i t. d. Doktryny Malthusa przyjęto w ostatnich latach jako ustalone zasady umiejętności ekonomii politycznej, i — jak powiada Garnier — : „Nauka to jest jedna od Neapolu do Moskwy; zasadnicze jej pojęcia, prawa ogólne i zasady są te same wszędzie.“ Wszędzie, gdzie zajmują się ekonomią polityczną, wykładają zasadę ludnościową z większą lub mniejszą jasnością jako jedną z zasadniczych doktryn, i nauczanie tej umiejętności rozpowszechnia się dzisiaj po wszystkich krajach świata cywilizowanego i codziennie robi nowe postępy. „Zainteresowanie się gospodarstwem społecznem—powiada Soetbeer, niemiecki tłumacz Zasad ekonomii politycznej Johna Stuarta Milla — od 1851 r. coraz więcej szerzyło się i wznagało.“ Ustanowiono katedry ekonomii politycznej prawie we wszystkich uniwersytetach Niemiec, Rosyi, Belgii, Holandyi i t. d. i w wielu uniwersytetach francuskich i angielskich. Dzięki po części usiłowaniom arcybiskupa Whately i Wilhelma Ellis'a wprowadzono nawet naukę tego przedmiotu do niektórych szkół elementarnych w Anglii i Irlandyi; w niektórych zaś krajach europejskich, jak na przykład w Belgii, stanowi ona nawet integralną część wychowania elementarnego.

Kiedy zastanowimy się nad temi faktami i zbadamy przytoczone ustępy, przekonamy się, że nie jest to przesadą, skoro powiemy, że teoryja Malthusa i świadectwa, na których opiera się, musiały być starannie badane przez tysiące wykształconych umysłów wszelkich krajów. Wobec dzisiejszych ściśle naukowych metod badania i wobec ogromnej liczby statystycznych danych, wyszła ona zwycięsko z prób i krytyk i została przez kilku największych myślicieli przyjęta za podstawę ich rozumowań. Nie to nie znaczy, że ludzie, których umysłem kierują przesady a nie dowody, lub którzy nie zajmowali się dostatecznie tym przedmiotem, nie chcą znać tych wielkich zasad i starają się je zwalczać; pomimo to, wypada je uważać — powtarzając za Millem — jako *prawdy pewne*, jako zasady, tak samo udowodnione jak obrót ziemi, obieg krwi lub wszelkie inne znane prawo przyrody. Tak samo jak w systemie słonecznym teoryja Newtona, tak samo w społeczeństwie teoryja Malthusa przedstawia jedyne prawdziwe wyjaśnienie faktów, i z czasem wszyscy z pewnością uznają jej prawdziwość, tak samo jak uznano prawdziwość pierwszej.

[Podaję tu szczegóły biograficzne znakomitszych ekonomistów; mniemam, że nie będą one bez interesu.

Zacznę od Adama Smitha. Urodził się on w Kirkaldy, małym szkockiem miasteczku; umarł 1790 r. Znakomite jego dzieło: „The Wealth of Nations“ (Bogactwo narodów), które dało podstawę nowej nauce polityki ekonomicznej, pojawiło się w 1766 r.

Tomasz Robert Malthus, mąż, który odkrył najważniejsze prawo umiejętności społecznej, urodził się w 1766 r. w pobliżu Dorking, niedaleko Londynu. Otrzymał pierwsze wychowanie w domu rodzicielskim pod kierunkiem swego ojca, Danijela Malthusa, przyjaciela i korespondenta Rousseau. Udał się później do Jezusowego Kolegium w Cambridge, gdzie został przyjęty jako członek, i następnie zostałznaczony pastorem do małej parafii w Surrey. W 1798 r. pojawiło się z druku pierwsze jego dzieło: *Essay on the Principle of Population*, które następnie było znacznie pomnożone i ulepszone i które miało wiele wydań. W 1799 r. zwiedził Norwegiją, Szwecyją i Rosyją, jedyne kraje na lądzie europejskim, dostępne wówczas dla podróżników angielskich. W czasie pokoju Amijeńskiego podróżował po Francyi, zbierając wszędzie nowe fakty na poparcie prawa ludnościowego. W 1805 r. ożenił się i wkrótce był powołany na katedrę ekonomii politycznej i historii nowożytnej w Kolegium Haileybury, gdzie nauczał aż do śmierci. Umarł nagle w 1834 r., mając sześćdziesiąt dziewięć lat skończonych; pozostał wdowę, syna i córkę. Był jednym z założycieli „Political Economy Club“ i Towarzystwa statystycznego. Był także członkiem wielu najznakomitszych ciał naukowych, pomiędzy innemi Instytutu Francuskiego i królewskiej Akademii w Berlinie. Oprócz *Essay on the Principle of Population*, do głównych jego dzieł należą: *Principles of political economy*, *Definitions in political economy* i *Law of population*. Znakomitą jest także jego rozprawa, ogłoszona w 1815 r., w której ugruntował prawdziwą teorię renty.

Dawid Ricardo jest pisarzem, któremu tak samo jak Adamowi Smithowi i Malthusowi zawdzięczamy odkrycie głównych praw ekonomii politycznej. Badania tego wielkiego myśliciela o podziale i zamianie bogactw są dokładniejsze aniżeli Adama Smitha. Ze względu na prawa *podziału*, wyjaśnił on prawo płacy zarobkowej; pierwszy przedstawił jasne tłumaczenie prawa zysków; co do renty, to chociaż Malthus i Edward West wyprzedzili go odkryciem tego prawa, zawdzięcza mu ona jednak tak mistrzowskie wyjaśnienie jej znaczenia i jej skutków, że dotąd powszechnie znana jest pod nazwą „teorii Ricardo o rencie“. Wykazał, że w skutek prawa rolniczego, z postępem przemysłowym cena pracy dąży do podniesienia się a zyski dążą do obniżania się. Nie mniej ważnemi są jego prace o *zamianie*. Wskazał główny żywiol wartości towarów, jakim jest *ilość pracy*, zużytej przy ich wytworzeniu. Sprostował liczne błędy i niekonsekwencyje, popełnione w tym przedmiocie przez Adama Smitha, Malthusa i Say'a. Wykazał, że renta gruntowa nie jest elementem kosztów wytworu, i że podniesienie się lub obniżenie się powszechne płacy zarobkowej nie sprowadza podniesienia się lub upadku powszechnego wartości i ceny. Badania jego znakomicie przy-

czyniły się także do wyświecenia obiegu pieniężnego, handlu międzynarodowego, podatków i innych podobnych przedmiotów. Ricardo urodził się w Londynie w 1772 r. Zajmował się on sprawami na giełdzie (ojciec jego był także agentem bankowym) i zebrał wielki majątek. Później stał się członkiem parlamentu. Był w bliskich stosunkach z Jeremiaszem Benthamem, Malthusem i innymi pisarzami, a serdeczna przyjaźń łączyła go z Jakóbem Millem. Ricardo był autorem licznych rozpraw z dziedziny ekonomii politycznej; największe jego dzieło, *Principles of Political Economy and Taxation*, pojawiło się na świat w 1817 r. Umarł w 1823 r., mając pięćdziesiąt jeden rok. Jakób Mill, mówiąc o jego giełdowym życiu, powiada: „Na scenie tej czynnych wysień i praktycznych szczegółów nabył i wyrobił w sobie nawyknięcie potężnego, cierpliwego i rozległego myślenia; w tem rzadko kto mu dorównał a nikt go nie prześcignął.“

Jakób Mill, jeden z najgłębszych myślicieli nowych czasów, urodził się w Szkocji w 1773 r. Oprócz jego *Elements of Political Economy*, które były napisane jako szkolny podręcznik, znane jest *Analysis of the phenomena of Human Mind* (Analiza zjawisk ducha ludzkiego), jedno z najlepszych filozoficznych dzieł. Lecz najwięcej jest znany Jakób Mill z powodu swego dzieła: *History of British India*, o którym syn jego, John Stuart, powiada: „Dzieło to zaczęło wiele filozoficznego światła rzucać na sprawy tego kraju i odrazu postawiło autora w pierwszym szeregu pisarzy politycznych szkoły demokratycznej.“ Wkrótce po ogłoszeniu tego dzieła, Jakób Mill dostał wyższą posadę w administracji Kompanii Indyjskiej i pozostawał na niej aż do śmierci. Był on w ścisłej przyjaźni z Ricardo i Jeremiaszem Benthamem i z zapałem stawał w obronie poglądów tego ostatniego w polityce i moralnej filozofii.

John Stuart Mill, syn poprzedniego, urodził się w Londynie w 1806 r. Wcześniej wszedł do administracji Kompanii Indyjskiej i aż do rozwiązania jej zajmował tam jedno z wyższych stanowisk. Wybrany w Westminsterze na członka parlamentu, bez żadnego ze swojej strony starania się o to, pozyskał odrazu wybitne miejsce pomiędzy politycznymi mowcami stałością swoich zasad i światłym radykalizmem. Demokracja nigdy nie miała czystszeo i gorliwszego wojownika. Do głównych dzieł jego należą: *System of Logic* (1843), *Essays on some Unsettled Questions in Political Economy* (Rozprawy o niektórych nierozstrzygniętych kwestyjach ekonomii politycznej, 1844), *Principles of Political Economy* (1848), *Essay on Liberty* (O wolności, 1859), *O rządzie reprezentacyjnym*, *O poddaństwie kobiet* i t. d. Autobiografia została ogłoszona już po śmierci jego, która nastąpiła w 1873 r. Jego dzieła z dziedziny logiki i ekonomii politycznej zostały w artykule, umieszczonym w *Saturday Review*, słusznie

nazwane „największymi dziełami, które w tych przedmiotach pojawiły się w języku angielskim.“

Nassau William Senior urodził się w hrabstwie Berkshire w 1790 r. i został w 1817 r. przyjęty do stanu adwokackiego. W 1826 r. został profesorem ekonomii politycznej w Oksfordzie a w 1836 r. członkiem sądu kanclerskiego w Londynie. Rząd mianował go w 1832 r. członkiem komisji badawczej w sprawie ustawy o ubogich i w 1838 członkiem komisji, która zajmowała się zbadaniem położenia tkaczy. W 1847 r. Senior został powtórnie profesorem ekonomii politycznej w Oksfordzie. Ważniejszymi jego dziełami są: wykłady ekonomii politycznej, ogłoszone po pierwszy raz w 1826 r., i znakomita rozprawa o ekonomii politycznej, drukowana w 1835 r. w Encyclopaedia Metropolitana.

Jan Baptysta Say urodził się w Lyonie w 1767 r. W 1794 r. został redaktorem dziennika republikańskiego: *Décade Philosophique*; w 1799 r. został mianowany członkiem trybunału Rzeszy w Paryżu. Główne jego dzieło, *Traité d'Economie Politique*, pojawiło się w 1803 r. i miało następnie sześć wydań, chociaż pojawieniu się drugiego wydania przeszkadzał długo Napoleon, któremu nie podobały się poglądy Say'a o swobodzie handlu. W 1815 roku Say miał pierwsze wykłady ekonomii politycznej we Francji w Ateneum paryskim. Katedra jednak politycznej ekonomii została dopiero w 1830 roku ustanowiona w Collège de France, i Say został mianowany profesorem. Umarł w 1832 r. Ogłosił on drukiem: *Catéchisme de l'Economie Politique*, *Cours complet de l'Economie politique* i „Sześć listów do Malthusa“ o możliwości nadmiaru ogólnej produkcji towarów, co do którego przedmiotu Malthus miał mylne pojęcia.

Rossi, jeden ze znakomitszych francuskich pisarzy w dziedzinie ekonomii politycznej i prawodawstwa, urodził się w 1787 r. w Carrara we Włoszech i studiował prawo na uniwersytetach w Pizie i Bolonii. Opuściwszy ojczyznę jako wychodźca polityczny, osiedlił się w Genewie i zaczął tu wykładać prawo. W 1832 roku był wybrany posłem z Genewy na sejm szwajcarski. W 1833 r. zajął po J. B. Say'u katedrę ekonomii politycznej w Collège de France. W 1845 był mianowany przez Ludwika Filippa i Guizot'a ambasadorem pełnomocnym w Rzymie z celem wyjednania u papieża zniesienia zakonu jezuitów. Po wybuchu rewolucji 1848 r., papież nazaczył Rossi'ego swoim konstytucyjnym ministrem; lecz ten ostatni wkrótce poległ z ręki — jak mniemają — jednego z członków skrajnie-rewolucyjnego stronnictwa.

Józef Garnier urodził się w 1813 r. W 1846 r. dano mu katedrę ekonomii politycznej, którą ustanowiono w Szkole dróg i mostów w Paryżu. Był także sekretarzem Towarzystwa ekonomistów, członkiem Towarzystwa statystycznego w Londynie i

Centralnej statystycznej komisji w Belgii. W 1846 r. został naczelnym redaktorem „Journal des Economistes,” pisma założonego w 1841 r., które stało się wkrótce głównym organem tej nauki w Europie. W liczbie współpracowników tego pisma widzimy najznakomitsze imiona ekonomistów i statystyków francuskich, jak Bastiat'a, Michała Chevalier'a, Dunoyer'a, Legoyt'a, Moreau de Jonnés'a, Leona Faucher'a, Rossi'ego, Horacego Say'a, H. Passy'ego, Villermégo i innych. Garnier jest autorem licznych ekonomicznych dzieł, a pomiędzy innemi: Questions de Population i Eléments de l'Economie politique, które przetłumaczono na język włoski, hiszpański, polski, rosyjski i które używano jako podręcznik szkolny.

Fryderyk Bastiat urodził się w 1801 r. w Bayonnie i umarł w Rzymie w 1850 r. Jest jednym z więcej znanych i popularnych ekonomistów francuskich. Brał czynny udział w agitacji na korzyść swobody handlu i w innych objawach życia publicznego. W 1846 r. został sekretarzem towarzystwa swobodnego handlu i redagował w duchu tego stronnictwa dziennik. W 1848 r. był wybrany członkiem Zgromadzenia Konstytucyjnego a w następnym roku członkiem Zgromadzenia prawodawczego, gdzie piękny i szlachetny jego charakter pozyskał mu powszechne uznanie. Jest autorem wielu rozpraw ekonomicznych; najwięcej upowszechnionemi są: Sophismes économiques i Harmonies économiques, najważniejsze jego dzieło a z powodu jego śmierci nieukończone.]

GLÓWNE PRAWA EKONOMII POLITYCZNEJ

Nazwę „ekonomii politycznej“ lub „gospodarstwa społecznego“ dano nauce, która zajmuje się *bogactwem* z taką samą starannością i systematycznością, jak arytmetyka i algebra — liczbami, geometryja — rozciągłością, chemija — pierwiastkami składowemi ciał a fizyologija — czynnościami istot żyjących. Można określić ekonomiję polityczną jako *naukę, która bada prawa wytworu i podziału bogactw*. Innemi słowy, jest to nauka, która bada warunki, przy których praca ludzka z przedmiotów otaczających produkuje bogactwa i następnie dzieli je pomiędzy klasy społeczne, posiadające narzędzia wytwórcze. Nauka ta zajmuje się rozmaitemi zagadnieniami, mającemi stosunek z bogactwem. Jej zadaniem zbadać różne wpływy, stanowiące o bogactwie narodów, klas i jednostek; przyczyny bogactwa i ubóstwa; wreszcie przyczyny, sprzyjające lub przeszkadzające wytworowi bogactwa i wpływające na podział jego, na wartość i cenę towarów, sprowadzając taniłość jednych a drożyznę drugich i t. d.

Prawa *wytworu* bogactw obejmują naturalnie prawa lub własności istot ludzkich, *przez które* mienie wytwarza się, i prawa przedmiotów materyjalnych, z których ono wytwarza się. Produkcya i powiększanie się bogactwa zależą od odpowiednich usiłowań i łatwości ich wykonania, od sumy i skuteczności pracy i kapitału z jednej strony a własności ziemi i t. d. z drugiej. Prawa *podziału* bogactw (w kraju takim jak Anglija,

gdzie rzeczy niezbędne do wytworu należą do trzech oddzielnych klas, a mianowicie: robotników, kapitalistów i właścicieli ziemskich) obejmują prawa płacy zarobkowej, zysków i renty; płaca zarobkowa jest wynagrodzeniem pracy, zysk — kapitału a renta — ziemi. Oprócz tych praw wytworu i podziału bogactw, nauka zajmuje się także prawami *zamiany*, to jest prawami, które określają, jaka ilość pewnych rzeczy może być dana za pewną ilość drugich; należą tu prawa wartości i ceny.

Ażeby zrozumieć powyższe określenie ekonomii politycznej, trzeba mieć dokładne pojęcie o tem, co się nazywa *bogactwem* (mieniem). Ekonomiści nazywają „bogactwem“ wszystkie przedmioty, posiadające wartość zamienną to jest wszystkie przedmioty, których nie można dostać darmo i na zamianę których trzeba dawać jakie inne użyteczne lub przyjemne rzeczy. Wyraz *wartość* w ekonomii politycznej oznacza wartość zamienną, własność kupna (potęgę nabywania przedmiotów) a nie prostą użyteczność. Powietrze, którem oddychamy, ma wielką wartość *użytkową*, lecz niema najmniejszej wartości *zamiennej*. Nie należy więc do przedmiotów bogactwa, któremi zajmuje się nauka, i któremi są tylko przedmioty (jak zboże, odzienie, pieniądze, dyjamenty, ziemia i t. d.), posiadające wartość zamienną czyli własność kupna.

Po tych wstępnych uwagach o przyrodzie i przedmiocie ekonomii politycznej, przedstawię naprzód krótki rys praw wytworu, tak jak je wyklada Mill w pierwszej księdze swego znakomitego dzieła. Następnie zamierzam zbadać trzy prawa podziału i zastanowić się nad tem, w jaki sposób prawo ludnościowe wpływa za pośrednictwem tych praw na położenie robotników, kapitalistów i właścicieli ziemskich. Wreszcie zajmę się trzema prawami wartości i ceny, jakoteż postaram się zbadać, w jaki sposób prawo ludnościowe oddziaływa na wartość i cenę dwóch wielkich działów towarów: wytworów rolniczych i mineralnych i przetworów rękodzielniczo-fabrycznych. Jest to naturalny — podług Milla — porządek, w którym należy się badać: wytwór, podział i zamianę; oczewista bowiem, że trzeba naprzód wytworzyć bogactwo, zanim nastąpi jego podział pomiędzy wytworców, i że trzeba je naprzód podzielić, zanim będzie można czynić zamianę.

WYTWÓR

Dwie są rzeczy konieczne do produkcji: praca i materiał.

Praca w świecie zewnętrznym używa się zawsze dla wzbudzenia ruchu w rzeczach. Jedyne sposoby działania człowieka na materię jest to *ruch*; resztę wykonywują własności materii czyli — innymi słowy — siły przyrody. Tkacz na przykład posuwa nie przez krośna, a sukno w ten sposób zrobione trzyma się mocą włókien. Siewca porusza nasiona, rzucając je w ziemię; lecz rozwój i wzrost rośliny jest wyłącznym wynikiem sił naturalnych. Można zaoszczędzić pracę ludzką użyciem innych motorów, jak maszyna parowa lub bydło juczne.

Co do *przedmiotów materialnych*, na które skierowaną bywa praca, trzeba zauważać, że najważniejsza różnica zachodzi pomiędzy nimi w tem, że jednych ilość jest *ograniczoną*, kiedy tymczasem drugich jest *nieograniczoną*. I tak, w krajach dawnej cywilizacji ilość ziemi jest ściśle ograniczoną; kiedy tymczasem ilość wody w niektórych miejscowościach a ilość powietrza na całej kuli ziemskiej jest nieograniczoną. Otoż, jak długo pewny czynnik przyrodzony istnieje w ilości nieograniczonej, tak długo nie może na rynku mieć wartości zamiennej, jeżeli tylko nie stał się monopolem sztucznym. Lecz od chwili, kiedy ilość czynnika tego staje się mniejszą od tej, która dopuszczała daremne jego używanie, nabywa on wartość zamienną, i można pobierać zań *rentę* czyli najemną płacę za użytkowanie.

Praca, względem przedmiotu produkcji, bywa albo *bezpośrednią* (npd. praca piekarza lub krawca), albo *pośrednią*, która przedwstępnie czynnościami ułatwia dalszą produkcję. Z wyjątkiem pracy myśliwego i rybaka, mało jest takich zatrudnień, któreby dawały natychmiastowy rezultat.

Bardzo ważną część pracy przedwstępnej, praca konieczna dla umożliwienia dalszej pracy, używa się na przygotowanie *żywności* dla robotników, zajętych wytworem. Inne rodzaje pracy przygotowawczej czyli pośredniej można podzielić na pięć

kategorij. Pierwszą stanowi praca robotników, produkujących *materjaly*, jak praca górnika i uprawiacza lnu. Drugim rodzajem pracy pośredniej jest wyrób potrzebnych robotnikowi *narzędzi*, instrumentów, maszyn. Do trzeciej kategorii można zaliczyć pracę tych, którzy *ochraniają industrię*, jak agentów policyi, żołnierzy, pastuchów a także robotników, wznoszących zabudowania gospodarskie, przemysłowe, fabryczne. Czwarty rodzaj pracy ma na celu uczynić *przystępnymi* wytwory i wyroby; do tego dopomagają furmani, robotnicy przy kolejach żelaznych i t. d., jako też liczna i ważna klasa kupców i kramarzy. Tę ostatnią klasę często nazywamy rozdzieleczą, i uzupełnia ona klasę wytworców. Spełnia ona ważną czynność w ekonomii społeczeństwa, ponieważ wymagałoby to ogromnej straty czasu, gdyby spożywcy musieli sami chodzić do producentów po potrzebne towary. Kiedy wytwór powiększy się do pewnego stopnia, podział klasy rozdzieleczej na kupców hurtowych i drobnych staje się korzystny; pierwsi kupują bezpośrednio od fabrykantów i sami odprzedają do mniejszych magazynów.

Są to sposoby, jakimi praca działając na *zewnątrzną naturę*, służy pośrednio do produkeyi. Wszelka praca, z jednym prawie tylko wyjątkiem, pobiera wynagrodzenie z towarów wyprodukowanych, chociaż kapitaliści zwykle wypłacają to wynagrodzenie naprzód. Wyjątkiem tym jest praca, którą robotnicy łożą na produkowanie *żywności*, albowiem pracę tę wynagradza sama żywność, albo pieniądze uzyskane za nią.

Po piąte: ostatnim rodzajem pracy pośredniej lub przygotowawczej jest praca zastosowana do *istot ludzkich* w wychowaniu techniczem lub przemysłowem. Praca ta ma wynagrodzenie swoje w rezultatach przyszłych. Wiele innych rodzajów pracy umysłowej, jak na przykład lekarza, wynalazcy a nawet myśliciela-filozofa, służy pośrednio na korzyść produkeyi.

Jest wielka suma pracy bardzo cennej a nie mającej na celu produkeyi bogactwa. W skutek tego ekonomiści dzielą pracę na *produkcyjną* i *nieprodukcyjną*; jest to rozróżnienie, które nie prowadzi wcale — jak przypuszczano błędnie — do obraźliwego porównania między temi dwoma rodzajami pracy, ale które zostało przyjęte tylko w celu dokładnej klasyfikacyi.

W języku ekonomii politycznej, *nieprodukcyjną pracą* nazywa się ta, która pomimo ważności i wartości jaką mieć może, nie przyczynia się do produkeyi *materjalnego bogactwa*, co stanowi specjalny przedmiot tej nauki, ale która zależy na oddaniu pewnej usługi albo na sprawieniu niezwłocznej przyjemności. I tak, praca sędziego, poety, aktora, muzyka jest nieprodukcyjną. Przeciwnie, *pracą produkcyjną* mianuje się ta, która przyczynia się do powiększenia materjalnych zasobów kraju; obejmuje ona — rozumie się — nie tylko pracę robotników, ale także i pracę tych którzy nią kierują.

Spożywanie bogactwa dzieli się także na produkcyjne i nieprodukcyjne. Chociaż nie wszyscy członkowie społeczeństwa są robotnikami, wszyscy jednak są spożywcami i spożywają produkcyjnie albo nieprodukcyjnie. Jedyne produktyjne spożywcy są robotnicy produkcyjni; tymczasem ci, którzy nie przyczyniają się w niezem do wytworu, ani bezpośrednio ani pośrednio, są spożywcami nieprodukcyjnymi. Trzeba przytem zauważać — chcąc mieć jasne pojęcie o przedmiocie — że pewna część spożywania samych robotników jest niewytwórczą, a mianowicie należą tu spożywane przez nich *przedmioty zbytku*. Jak widzimy stąd, dla bogactwa społecznego zachodzi ważniejsza różnica w rodzajach pracy nawet od tej, jaka przejawia się pomiędzy pracą produkcyjną i nieprodukcyjną: jest to różnica pomiędzy pracą, przeznaczoną do zaopatrywania potrzeb produkcyjnych, i pracą, używaną na zaspakajanie potrzeb spożywców nieprodukcyjnych.

„Myliłby się wszakże grubo — powiada Mill — kto by ubolewał nad tem, iż w kraju bogatym znaczna część produktów idzie na zaspokojenie spożywania niewytwórczego. Znaczyłoby to ubolewać nad tem, że naród posiada bogactwa do zbytku i że może używać część ich na zaspokojenie potrzeb zbytkowych. Ubolewać właściwie tylko nad tem potrzeba, że częstokroć dochód krajowy rozdziela się pomiędzy członków społeczeństwa *zbyt nierówno*, że w ogromnej ilości przeznaczają się na rzeczy niepożyteczne, i że znaczna część jego dostaje się w posiadanie takich osób, które nie wyświadczaają zań społeczeństwu żadnych usług. Temu to zaradzić należy się.“

Kapitał, którym obecnie zajmujemy się, jest ta część produktów pracy poprzedniej, która się używa w celach wytworu. Bardzo ważną jest rzeczą, ujaśnić sobie działalność kapitału w produkcji, ponieważ bardzo ważne błędy upowszechnione są w tym przedmiocie.

Nie trzeba mieszać kapitału z *pieniężmi*. Są one wcale co innego jak kapitał, również co innego jak bogactwo. Kapitał stanowią przedmioty, na które już zużyto pewną ilość pracy, i które używają się przy wytworze. Są to narzędzia, maszyny, surowy materyjał, budynki, płace zarobkowe i t. d., dostarczone robotnikom, ażeby ci mogli zająć się nowym wytworem. Jest to część pracy przeszłej, którą używamy dla wspomżenia pracy obecnej. Cały dochód kapitalisty nie stanowi kapitału, ponieważ część jego zużywa się nieprodukcyjnie przez rodzinę kapitalisty i przez niego samego; tylko ta część dochodu, która przeznaczają się na produkcję, jest kapitałem. Suma wszystkich przedmiotów, przeznaczonych przez ich właścicieli wyłącznie na wytwór, stanowi kapitał pewnego kraju.

Wszyscy robotnicy utrzymują się z kapitału. Bez poprzedniego posiadania tego niezbędnego czynnika, nie można przystąpić

do żadnego przedsiębiorstwa. Wszakże niekoniecznie kapitalista ma dostarczać kapitał; robotnicy mogą utrzymywać się z własnych zasobów, jak na przykład rzemieślnik pracujący na własną rękę, rolnik właściciel i członkowie stowarzyszeń spółdzielczych. Cztery następujące zasadnicze twierdzenia być może przyczynią się do wyjaśnienia działalności kapitału jako narzędzia produkcji:

1^o *Kapitał ogranicza przemysł.* Prawda ta dotychczas jest oczywistą, że zrozumiałszy ją, trzeba koniecznie przyjąć. W każdym kraju liczba robotników stanowczo nie może przewyższać tej, która jest w stanie znaleźć materiały potrzebny do pracy i niezbędne pożywienie. A tymczasem pisarze polityczni często wypowiadali i wypowiadają zawsze jeszcze, zwłaszcza na łądzie, wręcz przeciwne temu zdania. Pisarze ci mniemają, że rząd może za pomocą ustaw ochronnych, nie powiększając kapitału, powiększyć przemysł. Wprawdzie, ustawy protekcyjne mogą stworzyć nowy rodzaj przemysłu; ale to może stać się tylko przez odebranie pewnej części kapitału od poprzednich rodzajów przemysłu.

Jednakże rząd ma do pewnego stopnia możność utworzenia kapitału, pobierając podatki i używając je do produkcji albo na opłatę długów. Podatki opłacają się zwykle nie z tego, co ludzie mogliby zaoszczędzić i obrócić na kapitał, ale z tego, co byliby wydali.

Wszelki przyrost kapitału może mnożyć zatrudnienia dla robotników. Takowej własności rozwoju nie można zawrzeć w żadnych granicach. Mogąc dostać materiały i pożywienie, można zawsze zająć robotników pewnym wytworem. Sprzeciwia się to zupełnie bardzo rozpowszechnionemu mniemaniu, które podzielali niektórzy znakomici pisarze, a pomiędzy innymi Malthus i Sismondi. Sądzą bowiem, że może istnieć *nadmiar ogólnej produkcji bogactwa*, i że wydatki nieprodukcyjne bogatych są konieczne, by ubodzy mogli mieć zatrudnienie. Łatwo dowieść bezpodstawności tego zdania. Ta część dochodu, której bogaci ludzie nie zużyją w sposób nieprodukcyjny, rozdzieli się po prostu pomiędzy robotnikami w formie powiększonych zarobków. Ci robotnicy zrobią jedno z dwojga: albo powiększą swoje spożycie, a wtedy kapitał obróci się na wytwarzanie przedmiotów zbytku dla nich; albo powiększą swą własną liczbę, a wówczas kapitał zostanie użyty na zwiększoną produkcją rzeczy koniecznych do życia. I tak, produkcja nigdy nie ogranicza brak *spożyców*, lecz tylko brak wytworców lub brak potrzebnego kapitału na ich utrzymanie.

2^o *Wszelki kapitał jest rezultatem oszczędności.* Kapitał jest ta część produktów, która nie zużywa się natychmiastowo na własną osobę, ale oszczędza się i przeznaczają na produkcję. Kapitał olbrzymi w takim kraju jak Anglija został nagroma-

dzony powoli przez kolejno następujące po sobie pokolenia kapitalistów.

³o *Wszelki kapitał bywa spożyty*, chociaż jest oszczędzony i wynikły z oszczędności. Wyraz „oszczędzony” wyraża tylko, że zostaje spożyty nie przez tego, kto go oszczędził. Jeżeli pieniądze lub towary nie wydajemy lub nie spożywamy natychmiast, ale zachowujemy do użycia na przyszłość, wtenczas robimy zapas. Póki zostaje w formie zapasu, dotąd jest niespożyty; jeżeli użyjemy go jako kapitału, wtedy zostanie zamieniony na potrzebne narzędzia i materiały i spożyty przez robotników.

Co do tego punktu, mają jeszcze popularność błędne a mocno przesądne zdania. Ten, co się oszczędza, uważa się tak samo jak skąpiec, gromadzący zapasy; kiedy tymczasem marnotrawca, używający swój majątek na nieprodukcyjne swe zachowania, uchodzi za popierającego handel i przemysł krajowy. Lecz zapasy, wynikłe z oszczędności i użyte dla produkcji, spożywają się także; różnica jedynie polega tylko na tem, że spożywają się przez robotników produkcyjnych i w ten sposób powiększają zasoby kraju, kiedy tymczasem marnotrawca sam spożywa dochód, nie nie przysparzając dla ogółu. W ogóle, oszczędność wzbogaca, kiedy tymczasem rozrzutność rujnuje zarówno społeczeństwo całe jak i pojedyncze osoby.

Widzimy więc, że wszystko, co się wytwarza, bywa spożyte. Zwykle wyrażenia, takie jak: „dawne bogactwo narodu,” „nagromadzone wiekami bogactwo” i t. p., zaciemniają tylko tę prawdę. W samej zaś rzeczy, większa część istniejącego dziś w Anglii bogactwa wyprodukowaną została w ciągu roku bieżącego; mała tylko część jego, z wyjątkiem ziemi, budowli i innych nieruchomości, istnieje od lat dziesięciu. Kapitał tak samo jak ludność utrzymuje się nie w skutek zachowania, lecz w skutek nieustannej reprodukcji.

To objaśnia nam, dla czego kraje szybko powstają ze zniszczeń, których stały się ofiarą w skutek wojny, łupiestwa wojska nieprzyjacielskiego, trzęsienia ziemi i t. d. Jeżeli nie wyludniono kraju, to w ciągu kilku lat kapitał wzrasta do dawnej swej wielkości; wprawdzie, zanim to nastąpi, ludność wiele wycierpieć może.

⁴o *Popyt na towary nie jest jeszcze popytem na pracę*. Ten ożywia pracę, kto jak kapitalista płaci robotnikom; lecz nie ten, kto kupuje już wyprodukowany towar. Ten ostatni, żądając właściwych towarów, określa kierunek pracy, lecz wcale nie ilość jej.

Zdanie to w ogóle bywa może najmniej rozumiane. Nic powszechniejszego nad mniemanie, że ten, co kupuje pewny towar, przyczynia się do użycia pracy i przynosi robotnikom taką samą korzyść jak kapitalista, co im płaci za pracę. Jest to błąd zasadniczy i niebezpieczny. Ten, co kupuje pewny towar za pie-

niądze i spożywa go, nie powiększa wcale popytu na pracę i nie przyczynia się do podniesienia płacy zarobkowej robotników. Przeciwnie, na zarobki robotnicze wpływa ten, co ogranicza się w spożywaniu, co się oszczędza i oszczędności swojej używa wytwórczo. Jesteśmy użyteczni pracownikom nie przez to, co spożywamy; lecz przez to, czego nie spożywamy.

Wprawdzie, pojedynczy producenci zyskują lub tracą, w skutkach fluktuacyj zachodzących w popycie ich wyrobów; lecz to wskazuje tylko po prostu, czy produkowali oni żądane przez publiczność przedmioty. Sprzedaż produktu za pieniądze i następnie wydanie pieniędzy tych na kupno innych produktów, właściwie jest to dogadzająca wzajemnie obu stronom *zamiana* wartości równocennych. Prawdziwym wynagrodzeniem pracy i kapitału jest *powiększenie wartości* przedmiotu, przygotowanego do spożycia, nie zaś pieniądź, uzyskany przy zamianie. Prawda ta — że produkcja właściwie a nie zamiana wynagradza kapitał i pracę — jest zasadniczą i usuwa wiele mylnych poglądów.

Przytoczmy przykład. Często powtarzano, że podatek od dochodu nie dotyka bogatych, lecz cięży głównie na ubogich, ponieważ bogaci to, co wydają w formie podatku, użyliby na nabycie rozmaitych przedmiotów do spożycia a przez to daliby pracę ubogim. Lecz o ile podatek płaci się z tego, coby bogaci spożyli sami, o tyle dotyka ich samych a wcale nie ciąży na ubogich. Ten, kogo podatek zmusza *do zmniejszenia swych wydatków*, rzeczywiście jest nim dotknięty, ponieważ jest to rzecz nieomylna, że czyją konsumpcją ogranicza podatek, na tego pada jego ciężar. Nadto, podatki, jeśli nie są bardzo wysokie, zwykle płacą się z sum, któreby w innym wypadku były wydane w sposób nieprodukcyjny, nie zaś z kapitału; podług więc wszelkiego prawdopodobieństwa, podatek dochodowy sprawia więcej dobrego aniżeli złego klasom pracującym, ponieważ rząd używa go w części na kupowanie pracy.

Są to zasadnicze twierdzenia o kapitale. Zajmijmy się teraz różnicą, jaka zachodzi pomiędzy kapitałem obiegowym i kapitałem stałym.

Kapitałem obiegowym jest ta część ogólnego kapitału, która spożywa się w ciągu jednej operacji i musi być ciągle wznawiana, z pewnym zyskiem po każdorazowej sprzedaży wyrobów fabrycznych. Płace zarobkowe, materiały surowy i t. p. wchodzi do tej kategorii. *Kapitałem stałym* nazywa się ta część, która została wydana na maszyny, narzędzia, ulepszenie gruntów lub inne długotrwałe przedsiębiorstwa i potrzebuje być wznawiana dopiero po upływie dość znacznego czasu.

Wielka różnica zachodzi w skutkach, które wywierają na całość produkcji kapitały: obiegowy i stały. Pierwszy musi po każdej operacji wznawiać się i powiększać się pewnym zyskiem; drugi zaś wznawia się także z zyskiem, dopiero po pewnym

znaczniejszym upływie czasu i po użyciu go do licznych produkcyjnych operacyj.

Z tego wynika, iż wzrost kapitału stałego, powstały kosztem kapitału obiegowego, szkodzi przez jakiś czas interesom robotników. Lecz w rzeczywistości rzadko się zdarza, ażeby kapitał stały (mówiąc ogólnie i obejmując wszystkie gałęzie przemysłu) powiększał się kosztem kapitału obiegowego. Maszyny kosztowne, ulepszenia trwałe gruntu, koleje żelazne oplacają się zwykle z *rocznego przyrostu kapitału*, nie zaś z tych zasobów, które już zostały użyte na operacje produkcyjne. A więc ulepszenia te, jeśli nie są wykonywane nagle i na wielką skalę, nie zmniejszają sumy przeznaczonej na płace zarobkowe nawet czasowo i nie szkodzą interesom klasy pracującej. Pomimo to, zaprowadzenie maszyn lub innych ulepszeń może stawać się często przyczyną bezrobocia dla wielu robotników i spowodowywać straszną nędzę, czemu rząd powinien wszelkimi możliwymi środkami starać się zaradzić. Mill tak pisze w tym przedmiocie: „ponieważ ulepszenia, które nie zmniejszają ogólnej sumy pracy robotników, prawie zawsze pozbawiają zajęcia pewną specyjalną ich klasę, przeto dla prawodawcy niema interesów, któreby z większą słusznoscią wymagały jego troskliwej opieki, jak te, które poświęcają się na korzyść innych współobywateli lub na pożytek późniejszych pokoleń.“

Dwa inne względy wykazują, że maszyny i inne ulepszenia w końcu zawsze dążą do *zapewnienia korzyści* tak robotnikom jak i całemu społeczeństwu. Naprzód, ulepszenia te powiększają zwykle zyski kapitału i zniżają cenę towarów, a te dwie okoliczności ułatwiają robienie oszczędności. Powtóre, gromadzenie kapitału ma swoje *granice*, skutkiem zasadniczych praw gruntu, i wszelkie postępy w produkcyi dążą do rozszerzenia tych granic, do większego zaoszczędzania i do zwiększenia dochodu brutto.

Skończyliśmy badanie *rzeczy niezbędnych do produkcyi*, jakimi są — jak już zauważaliśmy — praca, kapitał i materyjał. Praca i materyjał są pierwszymi warunkami produkcyi. Kapitał, który jest także produktem pracy, przedstawia się dwojako ze względu na wytwór.

Stajemy teraz wobec drugiego wielkiego zadania nauki o bogactwach: od czego zależą wytwórczość i potęga wytwórcza tych trzech czynników? Jakie są przyczyny wielkich różnic, które spostrzegamy w sumie bogactw rozmaitych narodów, chociaż nieraz co do liczby swej ludności i rozległości zajmowanej przestrzeni znajdują się prawie w tych samych warunkach? Przyczyny tych różnic jedne dają się łatwo zrozumieć, inne mniej oczewiste wymagają głębszego zbadania.

Pomiędzy widocznymi przyczynami, powiększającemi produkcyjność, nasamprzód napotyamy tak zwane *dogodności natural-*

ne, jak żyzna rola, przyjazny klimat, obfitość produktów mineralnych i łatwość komunikacyjna jaką dają rozległość morskich brzegów i rzeki spławne. Na drugim miejscu stawimy *energiją do pracy*, energiją nie namiętną i błyskawiczną, lecz stałą i trwałą, regularną i weszłą w zwyczaj. Trzecim wpływającym na produktyjność pracy elementem jest *biegłość i umiejętność*, właściwa bądź samym robotnikom, bądź kierownikom ich pracy. Do tej rubryki należy zaliczyć: używanie maszyn, racjonalne sposoby uprawy roli i inne udoskonalenia produkcji. Czwartą przyczyną, powiększającą produktyjność, są *moralne przymioty* robotników, jak uczciwość, wstrzemięźliwość, rzetelność. W tym względzie obecny system *pracy najemnej* sprowadza liczne niekorzyści i niedogodności. Tam, gdzie robotnicy nie mają osobistego interesu w powodzeniu przedsiębiorstwa, nadzór pracy naraża na liczne straty, zabiera wiele czasu i sprawia mnóstwo przykrości. Piątą dźwignią produktyjności jest *bezpieczeństwo* osoby i własności, które daje opieka *od rządu i ze strony rządu*. Rękojmia bezpieczeństwa wywiera wielki wpływ na rozwój przemysłu. W wielu krajach azyjatyckich rządy, które właściwie były tam tylko zorganizowanym rozbojem, dowolnem swem zdzierstwem udaremniały wszelkie wysilenia mieszkańców i tamowały wszelki widoczny postęp przemysłowy. Jako szóstą przyczynę, powiększającą produktyjność, należy wymienić *sprawiedliwe i światłe instytucje społeczne*. Co do ogólnego wpływu instytucji społecznych na produktyjność, można zauważyć, że czynią one tem więcej dobrego, im większą zachowują równowagę pomiędzy ludźmi i nie sprzyjają jednej klasie ludzi ze szkodą innych; im swobodniejsze otwierają pole dla pracy i zapewniają każdemu, że praca jego będzie wynagrodzona sprawiedliwie i proporcjonalnie do okazanych usług społeczeństwu.

Bardzo ważną przyczyną, która powiększa produktyjność, jest *praca spólna* czyli *spółdzielczość*. Ponieważ nie jest ani tak widoczna ani tak dająca się łatwo zrozumieć jak inne, przeto zasługuje na głębsze zbadanie. Ekonomisci zwracali wielką uwagę na jedną tylko jej stronę, na *podział pracy*, z wyłączeniem innych niemniej ważnych. Wakefield wykazał, że podział pracy jest to jeden z przejawów ogólniejszej ekonomicznej zasady.

Wakefield rozróżnia dwa rodzaje pracy spólnej: prostą i skomplikowaną. W pracy spólnej prostej ludzie pracują razem *w jednym i tem samym* zajęciu, naprzykład razem zbierają z pola lub razem zasiewają pole. W pracy wspólnej skomplikowanej ludzie pracują razem w *różnych* zajęciach, chociaż bowiem zatrudnieni w rozmaitych gałęziach przemysłu, najczęściej jedni drugim nieznanymi, niemający żadnych pomiędzy sobą bezpośrednich stosunków, pracują wszakże spólnie w celu wyprodukowania ostatecznego produktu.

Wpływ *podziału pracy* na wytwór (jedni produkują żywność,

drudzy odzienie, trzeci narzędzia i t. d.) jest daleko większy i istotniejszy, niż to zwykle przypuszcza się. Gdyby nie było możności *zamiany* jednych wyrobów na drugie, nie tylko wiele towarów wytwarzalibyśmy w mniejszej ilości, ale nawet wcale nie produkowalibyśmy niektórych. Stąd wynika, że naród prawie nie może posiadać doskonałego i produkcyjnego rolnictwa, skoro nie posiada znacznych i ludnych miast, lub co na jedno wychodzi, skoro nie ma środka zbywania swych produktów rolnictwa jakiej zagranicznej miejskiej ludności. Na tej zasadzie opiera się system kolonizacji Wakefield'a, przyjęty w wielu kolonijach. Podług tego systemu, rząd na ziemi niezajętej ustanawia pewną cenę, chcąc takim sposobem przeszkodzić, by zanadto wielka liczba ludzi nie zajmowała się rolnictwem; skutkiem tego obok wiejskiej rolniczej ludności powstaje miejska, co wielce sprzyja rozwojowi kolonii.

Lecz kiedy nawet pierwszy podział pracy upowszechni się w kraju, nie kończy się jeszcze na tem; dla przyczyn równie istotnych, chociaż mniej naglących, musi on postępować i dalej rozwijać się. Dla tego to wiele produkcji, jak fabrykacja szpilek, kart i t. p. dzieli się na wielką liczbę operacji, z których każda wykonywana jest przez pewną specjalną klasę robotników. Korzyści z tego *podziału pracy* przejawiają się naprzód w powiększonej zręczności pracowników i w zmniejszonej stracie materiału podczas terminowania robotników, a następnie w zaoszczędzeniu czasu, któryby musiał być stracony przy przechodzeniu od jednej pracy do drugiej. Adam Smith tę drugą korzyść zanadto przecenia, albowiem trzeba zauważać, że zmiana pracy daje wypoczynek umysłowi i ciału. Trzecia korzyść, wynikająca z podziału pracy, jest ta, że wynalazki najprędzej mogą być uczynione przez ludzi dokładnie obeznanych z rodzajem swego zajęcia. Jako czwartą korzyść wypada wymienić więcej ekonomiczny podział pracy, dający możność używania robotników stosownie do zdolności każdego. Jak się zdaje — po zwiększonej zręczności, jest to najważniejsza korzyść z podziału pracy.

Podział pracy ogranicza się rozległością targowiska; rozległość zaś ta ogranicza się bardzo małą, zanadto rozrzuconą, znacznie oddaloną od miejsca produkcji lub zbyt ubogą ludnością. Dla tego to koleje żelazne, drogi wodne i inne środki komunikacyjne powiększają potęgę produkcyjną pracy, rozszerzając zakres targowiska. Rodzaj pracy jest inną przyczyną ograniczenia jej podziału. I tak, w rolnictwie podział ten nie może być tak rozległym jak w rękodzielniach i fabrykach, ponieważ niepodobna aby jeden człowiek nieustannie zajmował się obsiewaniem pól lub zbiorami.

Z spółdzielczością łączy się kwestyja korzyści, wynikających z produkcji na *wielką* i na *małą* skalę. Wytwór na wielką

skalę, w wielkich fabrykach i zakładach przemysłowych, posiada niektóre widoczne korzyści ze względu na produktyjność pracy. W samej rzeczy, często dla powiększenia produktyjności pracy, trzeba większego skupienia robotników. Nadto, można podział pracy posuwać coraz dalej w większych fabrykach i czynić oszczędności w nadzorowaniu robot. Inna znowu przyczyna zmusza do zakładania fabryk na wielką skalę, a mianowicie konieczność używania maszyn kosztownych. Maszyny takie wymagają znacznych kapitałów; można więc zaprowadzić je nie inaczej jak tylko pod warunkiem produkowania i sprzedawania wyrobów w takiej ilości, jakiej może dostarczyć siła produkcyjna maszyny w pełnem jej działaniu.

W ogóle, wydatki pewnego przedsiębiorstwa wcale nie powiększają się w stosunku do jego rozmiarów. Lecz jest prosty i pewny środek przekonania się, która produkcja jest więcej ekonomiczną, czy prowadzona na wielką czy na małą skalę: środkiem tym jest możność *taniego sprzedawania* wyrobów. Jeżeli wytwórca lub kupiec hurtowny może sprzedawać towary taniej od swego małego współzawodnika, jest to pewną oznaką jego przewagi produkcyjnej. Przewaga ta prowadzi dzisiaj do zakładania wielkich fabryk w rozmaitych gałęziach przemysłów; a fabryki te dają możność kapitalistom do wypychania z targowiska swych słabszych współzawodników. Chociaż, pod względem ekonomicznym, stanowi to widoczną korzyść dla społeczeństwa, to wszakże do pewnego stopnia równoważy się tem, że mały producent lub kupiec traci swoją niezależność i z patrona staje się najemnikiem.

Produkcja na wielką skalę znacznie się rozszerzyła, dzięki możności zakładania spółek na akcyjach, członkowie których łączą razem swe kapitały. W ten sposób odbywa się eksploatacja kolei żelaznych, banków, towarzystw asekuracyjnych i t. p. Wiele rozprawiano o korzyściach i niedogodnościach administracji spółek. Z jednej strony, brak gorliwego zainteresowania się w powodzeniu przedsiębiorstwa, kiedy przeciwnie stanowi to cechę wybitną kapitalistów kierujących własnymi sprawami. Dalej objawia się nieogledność na drobne zyski i drobne straty. Lecz z drugiej strony, trzeba zauważać, że administrator, pobierający w spółce wyższą płacę, miewa najczęściej większą wiedzę i większą inteligencją. Przez zapewnienie zaś mu pewnej części zysków, można interes jego osobisty połączyć z powodzeniem przedsiębiorstwa.

Z tych to powodów, uwzględniając przytem korzyść, jaka wpływa z połączenia kapitałów, liczba spółek akcyjnych pomnożyła się i prawdopodobnie jeszcze wzrośnie. Można mieć nawet pewność, że powstaną spółki *pomiędzy samemi robotnikami*, łączące kapitał i pracę i po większej części zastępujące obecny

system pracy najemnej, system, który pod wielu względami najzupełniej sprzeciwia się interesom klasy pracującej.

Możliwość wprowadzenia produkcji na wielką skalę, zamiast produkcji drobnej, przedewszystkiem zależy od rozległości targowiska. Sprzyja temu także wzrost szybki kapitału, bezpieczeństwo rozwoju przemysłowego i ześrodkowanie się znacznych kapitałów w rękach niewielkiej liczby osób. Zwłaszcza wszystkie te warunki napotykamy w Anglii, a skutkiem tego w ostatnich latach powstały w niej liczne wielkie fabryki i inne zakłady.

Chociaż jest niewątpliwą wyższość systemu produkcji na wielką skalę ze względu na *wyroby fabryczne*, to nie jest ona jednak tak jasną ze względu na *rolnictwo*, w którym — jak widzieliśmy — mniej możliwą jest korzyść, wypływająca z podziału pracy. Co do tej kwestyi, zdania wlece się różnią, a mianowicie, czy więcej sprzyjają produkcji rolniczej wielkie folwarki, wydzierżawiane przez kapitalistów dzierżawców i uprawiane przez dziennych najemników — system powszechny w Anglii, czy też drobne niezależne gospodarstwa, posiadane i uprawiane przez samychże włościan — system panujący w wielu krajach łąd europejskiego. Większość pisarzy angielskich przyznaje wyższość pierwszemu z tych systemów; lecz na łądzie europejskim pisarze, którym łatwiejsze jest nabycie doświadczenia w tym przedmiocie, powszechnie oświadczają się za włościanami-właścicielami.

Mill, który zajmuje się gruntownie tą kwestyją w pierwszej i w drugiej księdze swego dzieła, i który bada wpływ systemu włościan-właścicieli nie tylko na *wytwór* bogactwa, lecz także na jego *podział* i na charakter moralny i umysłowy klas pracujących, przychodzi do następujących wniosków: „Z badań naszych nad bezpośrednim wpływem i pośrednimi skutkami, jakie własność włościańska wywiera na dobry stan rolnictwa i ludności — zdaje mi się — wynika, że doskonałość rolnictwa wcale nie zależy od tej lub owej formy posiadania gruntów; że własność włościańska zawiera w sobie również dogodne i niedogodne dla produktyjności gruntu warunki, jak i wszelka inna własność; że jednak żadna inna forma własności i uprawy gruntów nie wywiera tyle dobroczynnych wpływów na przemysł, inteligencyją, wstrzeźliwość i oględność ludności i nie powstrzymuje do takiego stopnia anormalnego wzrastania ludności; że nareszcie żadna forma własności nie jest tak zbawienną dla dobrego bytu fizycznego i zarazem moralnego ludności. Jeżeli będziemy porównywali system drobnej własności z systemem rolniczym angielskim, opartym na pracy wyrobniczej, musimy przyznać, że pierwszy jest bez porównania korzystniejszym dla pracowników.“ W skutek tego, Mill zaleca w Anglii i Irlandyi panujący tam system dzierżawy i uprawy powoli zamienić na drobne gospodarstwa włościan-właścicieli i wspólną ziemska

własność, posiadaną i uprawianą przez stowarzyszenia rolników.

Zbadawszy czynniki produkcji i warunki powiększające produktywność, przystępujemy do *trzeciego* wielkiego zagadnienia w przedmiocie produkcji, a mianowicie: „jakie są jej granice?”

Wytwór nie jest rzeczą stałą, lecz wzrastającą. Dwie przyczyny sprzyjają jego wzrostowi: chęć wzbogacenia się i wzrost ludności. „Wykazanie prawa kierującego wzrostem produkcji — powiada Mill — tudzież warunków tego wzrostu, wytknięcie jego granic jeżeli jest ograniczony: są to przedmioty największej wagi w ekonomii politycznej. Nadto, niema w tej nauce przedmiotu, któryby mniej był rozumiany przez ogół, a przecież popelnione w nim błędy mogą wywierać i rzeczywiście wywierają skutki najzgubniejsze.”

Jak już powiedzieliśmy — istotnemi czynnikami produkcji są: praca, kapitał i materiał. Co do tego ostatniego — ponieważ badamy *granice* wytworu — winniśmy zwracać uwagę na taki tylko, którego jest ograniczona ilość albo potęga produkcyjna. Otoż, wszelki tego rodzaju materiał może być objęty wyrazem: *ziemia*, rozumiejąc pod nią nie tylko samą rolę, ale także kopalnie i rybołówstwo.

Możemy więc powiedzieć, iż praca, kapitał i ziemia są to trzy istotne elementy produkcji. Wzrost produkcji zależy zupełnie od własności tych trzech czynników, od zwiększenia się bądź samychże wymienionych elementów, bądź ich potęgi produkcyjnej. Granica, zakreślona przez własności jednego lub wszystkich tych czynników, będzie granicą produkcji. Prawo wzrostu wytworu będzie z konieczności wynikiem prawa wzrostu pracy, prawa wzrostu kapitału i prawa wzrostu wydajności ziemi. Rzeczą więc jest niezbędną, zbadać kolejno te trzy prawa.

Prawo wzrostu pracy jest następujące: zdolność mnożenia się rodzaju ludzkiego może być uważana jako nieograniczona, tak samo jak u wszystkich istot ustrojowych. Zbadaliśmy to prawo i *przeszkody*, wstrzymujące w krajach dawnej cywilizacji przejaw jego, tak szczegółowie, że jest rzeczą zbyteczną, teraz znówu tem się zajmować.

Prawo wzrostu kapitału powiada, że kapitał tak samo jak praca posiada możność powiększania się nieograniczonego. W Ameryce, gdzie jest obfitość gleby żyznej, kapitał wzrósł z taką szybkością, że ludność mogła podwajać się co dwadzieścia pięć lat. Lecz w krajach dawnej cywilizacji powiększanie się istotne kapitału, tak samo jak ludności, odbywa się znacznie powolniej, aniżeli na to pozwala naturalna jego zdolność.

Ponieważ cały kapitał jest produktem oszczędności, wzrost więc jego zależy musi od dwóch warunków, a mianowicie, od wielkości funduszu, służącego jako źródło zaoszczędzeń, i od większej lub mniejszej dzielności pobudek do oszczędzania.

Fundusz, służący jako źródło zaoszczędzeń, jest to ta część produktów, która pozostaje, po potrąceniu wszystkiego, co jest niezbędne do podtrzymania sił wytwórczych kraju, to jest po zaspokojeniu potrzeb wszystkich producentów, po potrąceniu wydatków na zakupno surowego materiału i po potrąceniu tej części, która jest potrzebna na odnawianie stałego kapitału. Zbývająca ta część jest prawdziwym *czystym dochodem* kraju i tworzy fundusz, który służy jako źródło bądź do dalszych oszczędności, bądź do nieprodukcyjnego spożycia przez samych producentów i przez resztę społeczeństwa. Nadwyżkę tę całą można zaoszczędzić, chociaż tak się nie dzieje nigdy, i ją tylko można oszczędzać. Wysokość tej nadwyżki jest oznaką produktywności pracy, i im większa jest ona, tem silniejszy bywa pęd do oszczędzania.

Uspodobienie do oszczędzania czyli — jak często mówią — chęć gromadzenia zasobów w różnych krajach i u różnych osób bywa bardzo rozmaita. Okoliczności, pobudzające do oszczędzania, są następujące: znaczna wysokość zysku, bezpieczeństwo pracy, zajęcia nieszkodliwe i spokojne, zdolność zrzeczenia się przyjemności obecnych dla przyszłych i chęć nabycia korzyści społecznych, które dają bogactwo, i zapewnienia przyszłości dzieci. Z drugiej strony, brak usposobienia do oszczędzania pochodzi w skutek przyczyn charakteru przeciwnego, takich jak nieprzeznorność, brak moralnego i umysłowego wykształcenia, jawne upodobanie w przyjemnościach tego życia, małe bezpieczeństwo własności i przemysłu pod systemem rządu tyrańskiego. W krajach surowych obyczajów i połowicznej cywilizacyi przyczyny te potężnie wpływają na usposobienie do oszczędzania i w skutek tego przeszkadzają wzrostowi kapitału i ludności.

Kiedy wzrost kapitału wstrzyma się w pewnym kraju w skutek jednej lub drugiej z tych dwóch przyczyn, a mianowicie bądź z powodu zanadto małych zysków, bądź z braku istotnego usposobienia do oszczędzania, — można powiedzieć o tym kraju, że doszedł do *stanu stojącego*. W tym stanie ogólna suma kapitału pozostaje bez zmiany, chociaż oddzielne osoby mogą jedne wzbogacać się a drugie ubożać; skutkiem tego, liczba ludności także nie powiększa się, ponieważ wzrastanie jej zależy od wzrastania kapitału.

W krajach takich, jak Anglija, Holandya i wiele innych w Europie, wzrost kapitału nie powstrzymuje się brakiem usposobienia do oszczędzania, ponieważ pomiędzy klasami średniemi przynajmniej usposobienie to raczej przekracza granice umiarkowania, aniżeli jest za małe. Inne tu przyczyny wpływają na powolniejsze wzrastanie kapitału, a mianowicie: niska stopa procentowa i nieustanna dążność zmniejszania się produktywności pracy. Dążność ta zależy od własności *ziemi*, którą teraz zajmujemy się.

Prawo wzrostu wytworu ziemi czyli — innemi słowy — prawo przemysłu rolniczego jest następujące: w stosunkowej wydajności rolnictwa pojawia się dążność do zmniejszania się; inaczej mówiąc, produkcja rolna nie powiększa się odpowiednio do wyłożonej pracy. „Ogólne to prawo przemysłu rolniczego — powiada Mill — jest najważniejszą zasadą ekonomii politycznej. Najmniejsza zmiana w rzeczonym prawie pociągnęłaby za sobą całkowitą zmianę wszystkich niemal zjawisk, dotyczących się wytworu i podziału bogactw.“ W innym miejscu pisze: „jest to kwestyja największej wagi, kwestyja zasadnicza, zawierająca w sobie wyluszczenie przyczyn istnienia ubóstwa w bogatych i przemysłowych społecznościach; bez poprzedniego zrozumienia tej materyi, dalsze badanie staje się zupełnie zbytecznym.“

Przyczyna niskiej stopy płacy zarobkowej i zysków w Anglii jest po prostu ta, że prawo malejącej produktywności objawia się w niej silnie, ponieważ ludność jest zanadto liczna; mówiąc innemi słowy, rolnictwo, w skutek wzrostu ludności i zwiększonego popytu na żywność, musiało *jać się uprawy ziem mało-produkcyjnych*, to jest takich, na których ilość zbieranych produktów jest za mała w stosunku do wyłożonych: pracy i kapitału. W uwadze do dzieła Adama Smitha o bogactwie narodów Mac Culloch powiada: „liczni świadkowie, badani o stanie rolnictwa w 1821 r. przez komitet izby gmin, oświadczyli, że dochód ziem uprawianych w Anglii i księstwie Walii, obliczony na pszenicę, wynosił od trzydziestu sześciu lub czterdziestu do ośmiu lub dziewięciu bushels (36·35 litrów) na jeden akr (0·40467 hektara). Zaopatrzenie się w potrzebną żywność nie mogłoby się obejść bez uprawy gorszych gruntów; a ta konieczność uprawiania gorszych gruntów właśnie jest prawdziwą przyczyną stosunkowo wysokiej ceny zboża i innych rolniczych produktów w krajach mocno zaludnionych.“ Jedynym możliwym środkiem podwyższenia płacy zarobkowej i zmniejszenia ceny żywności jest ograniczenie wzrostu ludności w taki sposób, *żeby* nie trzeba było uprawiać gruntów nieurodzajnych. Kiedy mówić będziemy o prawach wartości i ceny, zobaczymy, że żywność może być tania i praca drogą tylko wówczas, kiedy *granicę uprawy* stanowią grunty urodzajne. W samej rzeczy, urodzajność najgorszych uprawianych gruntów stanowi o cenie żywności i wynagrodzeniu kapitału i pracy rolniczej. Wielka więc praktyczna nauka wpływa tym sposobem z ekonomii politycznej, nauka najważniejsza, jaką można z tej lub wszelkiej innej nauki wyprowadzić, a mianowicie, że *ludność powinna być ograniczona* do takiego stopnia, któryby dawał możność usunąć zanadto wielki nacisk na wydajność ziemi. Jest to istotny warunek szczęścia ludzi, ponieważ jest to jedyne lekarstwo na ubóstwo. Jeżeliby ludność w swym wzroście była dostatecznie

ograniczona, wtedy możnaby z pewnością naukową usunąć pauperyzm w ciągu jednego pokolenia. I tak, gdyby rząd, zarządzając kolonizacją na wielką skalę i przeprowadzając ją szybko, jak to proponuje Mill, energicznie zmniejszył natłok pracy na rynku i usunął ucisk roli, a przytem gdyby wszystkie klasy przyjęły środki, przeszkadzające powiększaniu się ludności, z postanowieniem niedopuszczenia przepełnienia rynku pracą i odsunięcia dalej granicy uprawy rolniczej; — to każdy członek społeczeństwa mógłby już po bardzo niewielu latach zarabiać sobie na wygodne życie.

Tak naucza o ubóstwie i środku zaradczym na nie ekonomija polityczna, nauka o bogactwie. Pytam więc, czy rząd, pomijając milczeniem rok rocznie tę wielką prawdę, nie wspominając nawet zasady ludnościowej a tem bardziej nie przyjmując żadnych środków, któreby tamowały przepełnienie rynku pracą, a które zalecają najznakomitsi ekonomiści, — pytam, czy rząd, postępując w taki sposób — a tak robi rząd angielski — spełnia swój obowiązek względem narodu? Jeżeli mężowie stanu i politycy nie przekonali się jeszcze o prawdzie nauki ekonomicznej, dla czego nie postarają się o jej zabicie albo dla czego nie ogłoszą swych zarzutów? Dla czego przynajmniej nie mówią otwarcie i szczerze o tym przedmiocie, ażeby naród mógł zrozumieć jasno, co nauka uważa za prawdziwą przyczynę niskiej stopy płacy zarobkowej i jaki wskazuje na to prawdziwy środek zaradczy? Czyż *pomijanie milczeniem* zasad największej wagi może się uważać za sprawiedliwość względem ekonomii politycznej, nawet za sprawiedliwość względem ubogich i całego rodzaju ludzkiego? Czyż jest to rzeczą słuszną ignorować je, „nie tak — mówiąc słowami Milla — jak gdyby można było je zbijać, lecz tak jak gdyby wcale nie istniały?“ Czyż nie jest to lekkomyślne i płytkie traktowanie strasznej nędzy ubóstwa? Zaiste, najmniej dającym się usprawiedliwić, najmniej godnem człowieka poważnego, szukającego prawdy, jest ignorowanie twierdzeń naukowych. Pomijać milczeniem prawo ludnościowe jest to w rzeczywistości odsuwać od siebie badanie największych społecznych zagadnień.

Widzimy więc, że wzrost produkcji w krajach dawnej cywilizacji ogranicza się jedną z tych dwóch przyczyn: brakiem ziemi żyznej lub kapitału. Pierwsza przyczyna jest prawdziwą tamą produkcji w najwięcej cywilizowanych krajach starego świata; tymczasem brak kapitału, pochodzący z nieusposobienia do oszczędzania, potężnie powstrzymuje produkcją u narodów barbarzyńskich i nawpółcywilizowanych.

PODZIAŁ

Poznawszy w krótkim zarysie wytwór bogactwa, zajmijmy się jego podziałem. Pod pewnym względem, różnica pomiędzy prawami podziału i prawami produkcji jest ważna i widoczna. Kiedy ostatnie, które polegają na własnościach przyrody ludzkiej i przedmiotów materialnych, mają charakter stały i niezmienny i nie mogą być zmienione przez człowieka; pierwsze zależą od instytucyj ludzkich, mogą ulegać zmianom i rzeczywiście wielkim ulegają zmianom w rozmaitych krajach i różnych epokach. Mill powiada: „Prawa i warunki wytworu bogactw mają nieco charakter prawd fizycznych. Prawa te wcale nie są dowolne. Człowiek produkuje nie inaczej jak tylko według sposobów i warunków naturalnych, organizujących świat zewnętrzny, tudzież według fizycznych i intelektualnych własności rzeczy..... Innym prawom ulega *podział* bogactw: jest to rzecz wyłącznie ludzka. Wyprodukowanemi przedmiotami ludzie, wzięci kolektywnie lub indywidualnie, mogą rozrządzać podług swego upodobania..... Podział więc bogactw zależy od praw i zwyczajów społeczeństwa. Wylęgle z pojęć i uczuć przewodniej części towarzystwa, ustanawiające podział ten prawa znacząco różnią się pomiędzy sobą w rozmaitych wiekach i krajach; różnice te mogłyby być jeszcze większe, jeśliby wola ludzi była po temu.“ Uwagi te wykazują błąd pisarzy socjalistycznych, którzy utrzymują, że prawa ekonomii politycznej stosują się tylko do społeczeństwa, opartego na własności prywatnej i współzawodnictwie, i że w skutek tego mają charakter przechodowy. Bez wątplenia, prawa podziału stosują się tylko do rzeczoności stanu społeczeństwa; lecz prawa wytworu, z włączeniem praw płodności i przemysłu rolniczego, są zupełnie niezależne od instytucyj społecznych. Co więcej, skoro zostaną dobrze zrozumiane prawa, regulujące podział w tak urzędzonym społeczeństwie jak nasze, łatwo da się widzieć, jakie zasady przewodzić będą we wszelkiej innej formie społeczeństwa, istniejącej lub możliwej. „Ktokolwiek — powiada Mill — zna dobrze

prawa, które pod wpływem swobodnego współzawodnictwa ustanawiają rentę, zyski i płacę zarobkową, pobierane przez właścicieli, kapitalistów i robotników w takim stanie społeczeństwa, gdzie te trzy klasy zupełnie są oddzielone; ten żadnej nie będzie miał trudności oznaczyć odmienne zupełnie prawa, regulujące podział produktów pomiędzy zainteresowanymi w tem klasami“ we wszelkim innym przemysłowym systemacie.

Tam, gdzie panuje instytucja własności osobistej (co widzimy w istniejących społeczeństwach), wszelkie produkty idą do podziału nasamprzód pomiędzy klasy, które posiadają narzędzia wytworu bogactw, i których przyzwolenie z tego powodu jest koniecznym dla prowadzenia produkcji. Jak widzieliśmy już, narzędzia wytworu są trojaki: praca, kapitał i materiały. Ostatnie narzędzie, materiały — pod względem praktycznym — można objąć wyrazem *ziemia*, rozumiejąc pod tem grunt i mineraly w nim zawarte. Otoż, wszystkie produkty dzielą się pomiędzy klasy, posiadające owe trzy narzędzia, a więc pomiędzy robotników-wytwórców, kapitalistów i właścicieli ziemi. „Każdą z tych klas — powiada Mill — z tego tytułu otrzymuje część produktów; każda zaś inna klasa, każda inna osoba otrzymuje produkty nie inaczej jak od klas lub osób wyżej pomienionych. Kosztem ostatnich istnieje reszta społeczeństwa, dając wzajem wartość równoważną w usługach nieprodukcyjnych. Na tej zasadzie ekonomija polityczna uważa wyżej pomienione trzy klasy za stanowiące całą społeczność.“

W Wielkiej Brytanii robotnicy, kapitaliści i właściciele tworzą zwykle trzy klasy *oddzielne*, których interesy pod wielu względami są sprzeczne. Nie trzeba wszakże mniemać, że ten system, tak niekorzystny dla klasy pracującej, jest konieczny albo też że panuje przeważnie. Z tego powodu Mill pisze: „Taką widzimy różnicę w tym względzie, iż w jednym tylko lub dwóch społeczeństwach rozdział zupełny trzech klas jest prawidłem ogólnem. Anglija i Szkocya, pewne części Belgii i Holandyi są jedynymi niemal na świecie krajami, gdzie ziemia, kapitał i praca zastosowana do roli należą powszechnie do właścicieli oddzielnych. Zwyczajnie jedna osoba posiada dwa, a nawet wszystkie trzy elementy.“ I tak, włościanin-właściciel posiada wszystkie trzy narzędzia produkcji w swoich rękach; należą zaś one do dwóch różnych osób, gdzie uprawia ziemią polownik, irlandzki chałupnik (*cottier*) lub indyjski *ryot*. Włościanin-właściciel nie jest dzierżawcą, lecz posiadaczem roli, którą uprawia własną pracą i przy pomocy własnego kapitału. System włościan-właścicieli istnieje na bardzo wielką skalę w stanach północnych Stanów Zjednoczonych i na lądzie europejskim. Taki rodzaj wyzyskiwania gruntów napotykamy najczęściej w Stanach Zjednoczonych i bardzo często we Francyi, Szwajcaryi, Norwegii, Szwecyi, Danii i w pewnych częściach

Niemiec, Włoch i Belgii. We Francyi liczą właściciele ziemi do pięciu milionów, kiedy tymczasem w Anglii jest ich zaledwie około trzydziestu tysięcy (z powodu nadzwyczajnego powiększenia się obszarów dworskich, w skutek prawa wyznaczania spadkobierców (law of entail), w skutek prawa i zwyczaju pierworodstwa, w skutek wielkich kosztów przy sprzedaży majątków, spowodowanych trudnością wykazania tytułów posiadania i t. d.). Przy systemie połownictwa, panującego w niektórych częściach Włoch, Piemontu i t. d., właściciel posiada ziemię i kapitał, połownik zaś daje pracę; produkty dzielą się pomiędzy te dwie strony, zwykle po połowie. Przy uprawie ziemi przez chałupników irlandzkich, ryotów indyjskich i w ogóle w krajach azyatyckich, ziemia należy do właściciela (którym bywa albo prywatna osoba albo rząd), praca zaś i mały kapitał jest własnością pracującego rolnika.

W przemyśle *fabrycznym* niema nigdy więcej nad dwie klasy, które się dzielą produktami, a mianowicie: robotnicy i kapitaliści. Chociaż zwykle te dwie klasy w Anglii i innych krajach są oddzielone od siebie, nie jest to wszakże rzeczą konieczną. Mill jest mocno przekonany, że obecny system pracodawców i najemników ustąpi ostatecznie rozległemu systemowi *stowarzyszeń* kapitału i pracy, albo pomiędzy kapitalistami i robotnikami albo pomiędzy samymi robotnikami. W rozdziale o domniemanej przyszłości robotników pisze on: „jeżeli despotyzm wojskowy, który triumfuje obecnie na kontynencie, nie dopnie swych zbrodniczych zamiarów przeciwko postępowi umysłu ludzkiego, pewną jest rzeczą, iż stan najemników wkrótce stanie się udziałem tylko niedołącznych moralnie i niezdolnionych do niezależności, i że miejsce stosunków pryncypała z najemnikiem zajmie stowarzyszenie pod jedną lub dwiema postaciami: stowarzyszenie robotników z przedsiębiorcą lub stowarzyszenie pomiędzy robotnikami.“ Wykazawszy ogólnem rozumowaniem i przykładami licznych robotniczych stowarzyszeń, zorganizowanych we Francyi po 1848 r., sposób, w jaki dałby się odmienić system przemysłowy, nie przez nieuczciwą grabież kapitalistów lecz przez otwarte współzawodnictwo z nimi, powiada: „zgadzam się z pisarzami socjalistycznymi co do ich poglądu na formę, którą przemysł z biegiem czasu postępu oświaty przyjąć musi, i podzielam zupełnie ich mniemanie, że już czas, ażeby rozpocząć to przeobrażenie, popierać je i pomagać mu wszelkimi sprawiedliwymi i skutecznymi środkami.“

Nie brak przykładów, które świadczą, że próbowano już podobnego rodzaju stowarzyszeń pomiędzy patronami i robotnikami — i nie bez powodzenia. Można wymienić pomiędzy innymi: przyjęty na okrętach amerykańskich prowadzących handel z Chinami, zwyczaj rozdawania majtkom pewnej części zysków osiągniętych z każdej podróży; podział używany przy połowie

wielorybów, jak opowiada go Babboge, który wielce pochwala tę zasadę i wskazuje w swojej *Economy of machinery and manufactures* możność jej zastosowania z korzyścią do wszystkich gałęzi przemysłu; przykład górników kornwalijskich, których kompanije robią układ z właścicielami kopalń, zobowiązując się do wydobywania i oczyszczania rudy za pewny procent od ceny minerału przy sprzedaży. System ten wynagradzania robotników zastosował u siebie także Leclair, malarz budowlany w Paryżu; wyznaczył on robotnikom pewną część zysków od przedsiębiorstwa — wychodzi to na pożytek, moralny i pieniężny, dla obu stron. Leclair opisał to zajmujące doświadczenie w broszurze, ogłoszonej w 1842 r. Michał Chevalier wspomina o niem w swoich *Lettres sur l'organisation du travail*. Od czasu zmiany ustawy, która obecnie pozwala zawiązywać komandytowe towarzystwa, zorganizowano w Anglii liczne podobnego rodzaju stowarzyszenia.

Jakkolwiek jednak cennem i ważnem jest tego rodzaju towarzystw w obecnym stanie społeczeństwa, to wszakże Mill mniema, że ostateczną formą, ku której zmierza system przemysłowy, jest stowarzyszenie robotników pomiędzy sobą, nie zaś spółka robotników z kapitalistami. Powiada on: „forma stowarzyszenia, która prawdopodobnie upowszechni się ostatecznie, jeśli ludzkość i nadal rozwijać się będzie postępowo, nie jest forma stowarzyszenia pomiędzy kapitalistą-zwierzchnikiem a robotnikami niemającymi żadnego udziału w kierunku przedsiębiorstwa, lecz *stowarzyszenia robotników* równych między sobą, posiadających wspólnie kapitał za pomocą którego działają, i pracujących pod sterem przełożonych przez nich samych obranych i odwołalnych.“ Wypadki, które nastąpiły po rewolucyi francuskiej 1848 r., niewątpliwie dowiodły, że jest możliwą w systemie przemysłowym ta wielka zmiana, której pierwsza myśl i propaganda należy się przedewszystkiem pisarzom socjalistycznym. W tej epoce wielkiego wzbudzenia i szlachetnych żądań zawiązały się liczne stowarzyszenia robotnicze we Francyi: w samym Paryżu przeszło sto, wiele także na prowincyi; miały one powodzenie. Feugueray napisał historję tych stowarzyszeń w „*L'Association ouvrière industrielle et agricole*“, dziele ogłoszonym w 1851 r. Wiele ciekawych szczegółów co do tego przedmiotu można także znaleźć w pięknym opowiadaniu rewolucyi 1848 r., napisanem przez Ludwika Blanca, który jako członek rządu tymczasowego był jednym z głównych inicjatorów tych stowarzyszeń. Większą ich część zorganizowała i prowadziła wyłącznie sama robotnicza klasa. Dzięki bohaterskim wysiłkom i zaparciu się członków, którzy nieraz przez całe tygodnie żywili się chlebem i wodą, gromadzono powoli narzędzia, materiały i resztę potrzebnego kapitału; często inni robotnicy przychodzili im w pomoc subskrypcyją małych sum. Niektóre

stowarzyszenia otrzymały wsparcie od rządu republikańskiego, lecz w ogóle nie one cieszyły się największym powodzeniem. Pomyślność, do której wreszcie doszło wiele z tych towarzystw, po strasznym niedostatku w pierwszych chwilach istnienia, była zadziwiająca. „Stowarzyszenia — mówi Feugueray — pozakładane od dwóch lat, musiały walczyć z wielu przeszkodami; wiele z nich nie miało żadnego prawie kapitału; wszystkie postępowały po nieznanym dotąd ścieżkach; narażały się na niebezpieczeństwa, jakie zawsze grożą nowatorom i poczynającym. A przecież w wielu rodzajach przemysłu stały się już groźnemi współzawodnikami dawnych pryncypałów i przedmiotem wielu skarg ze strony burżuazji, nie tylko w profesjach traktjermicznej, cukierniczej i fryzjerskiej, to jest takich, w których największa liczba spóżywców należy do klasy demokratycznej, lecz niemniej w profesjach pozbawionych tej przyjaznej okoliczności. Zapytajmy tylko fabrykantów fotelów, krzesel i pił, a przekonamy się, iż najważniejsze zakłady tego rodzaju należą do stowarzyszeń.“ Stowarzyszenie robotników fortepijanowych, o którym mówi Feugueray, rozpoczęło w 1848 r. swoje czynności, mając czternastu członków i 2000 franków; w 1850 zaś roku miało w narzędziach, materyjale, gotowych wyrobach, gotówce i t. d. funduszu prawie 40.000 i liczyło trzydziestu dwóch członków. Zasadą przyznaną tych stowarzyszeń jest dążenie nie tylko do materyjalnych zysków samych spółników, lecz niemniej do popierania sprawy spółdzielczości; to też w miarę pomnożenia interesów przybierają one nowych spółników, przypuszczonych odrazu do wszystkich korzyści stowarzyszenia, wszakże z tem że pobierają mniejszy udział w zyskach przez pierwszych lat kilka. W Anglii wiele stowarzyszeń podobnego rodzaju rozwija się z powodzeniem, zwłaszcza sprzedające żywność, korzenne sklepy i t. d.; jedno z nich, spółdzielczy magazyn w Rochdale'u, miało ogromne powodzenie; wiele innych robiło bardzo dobre interesy i znacznie przyczyniło się do podniesienia dobrobytu fizycznego i moralnego robotników.

Kiedy wszystkie produkty zabiera jedna klasa, jak to ma miejsce przy uprawie ziemi przez włościan-właścicieli, lub kiedy podziałem reguluje zwyczaj lub umowa a nie współzawodnictwo, jak to się dzieje przy połownictwie lub w stowarzyszeniach spółdzielczych, — niema mowy o prawach ogólnych podziału, któreby ekonomija polityczna mogła wykazać. Ma ona tylko do rozważenia, jaki wpływ każdy z tych różnych systemów wywiera na wytwór bogactwa i na położenie klas pracujących. Lecz kiedy jak w Anglii produkty pod wpływem współzawodnictwa dzielą się pomiędzy różne klasy, można wykazać, że podział odbywa się podług pewnych praw, a mianowicie praw płacy zarobkowej, zysków i renty, które wyznaczają przypadającą część robotnikowi, kapitaliście i właścicielowi. Badanie

tych praw ułatwi nawet lepsze zrozumienie, w jaki sposób zasada ludnościowa wpływa na podział bogactw. Ogólne działanie tej zasady da się wyrazić w następujących słowach: *obniża ona płacę zarobkową i zyski a podwyższa rentę*. Zbadam pokrótce te skutki a równocześnie i to, co je sprowadza, to jest prawa płacy zarobkowej, zysków i renty; ponieważ trzeba zauważać, że *wszystkie przyczyny, które wpływają na podział lub zamianę bogactw, wszędzie (gdzie współzawodnictwo jest czynnikiem regulującym) muszą działać za pośrednictwem praw płacy zarobkowej, zysków, renty, wartości lub ceny*.

Zanim będziemy mówili o prawach podziału i zamiany, ktoromi zajmują się dzieła ekonomiczne, musimy zauważać, że wszystkie one opierają się na przypuszczeniu *swobodnego współzawodnictwa*. Jest jednak jeszcze inny czynnik, który z większą lub mniejszą siłą wpływa na płacę zarobkową, zyski, rentę i cenę, a mianowicie *zwyczaj*. „Pod wpływem własności osobistej — powiada Mill — podział produktów jest wynikiem dwóch regulujących czynników, konkurencyi i zwyczaju.“ Niegdyś zwyczaj stanowił głównie o podziale produktów; lecz wraz z rozwojem przemysłu, współzawodnictwo zaczyna coraz więcej na wszystko wpływać. Tymczasem zwyczaj ma zawsze jeszcze ważne znaczenie, zwłaszcza na lądzie a jeszcze bardziej w krajach azyatyckich, gdzie duch konkurencyi jest o wiele mniej czynny aniżeli w Anglii lub Stanach Zjednoczonych. W niektórych wypadkach sam on tylko wyznacza płacę lub zysk, jak na przykład ma to miejsce przy połownictwie lub wynagrodzeniu w zawodach naukowych. Lecz w Anglii, chociaż kierują się często zwyczajem, zwłaszcza w handlu drobnym, działa on jednak w ogóle jako czynnik podrzędny, który przeszkadza współzawodnictwu wywierać całkowity swój wpływ. Bądź co bądź, trzeba baczną zwracać uwagę na zwyczaj, ponieważ pominięcie tej siły modyfikującej stało się powodem wielu błędów przy zastosowaniu zasad ekonomicznych, a to znowu sprowadziło małouzasadnioną nieufność do tych zasad.

1^o Prawo ludnościowe *obniża płacę zarobkową*. Widzieliśmy już, że sprowadza ono ten rezultat, mnożąc zanadto wiele robotników w pewnym kraju stosunkowo do kapitału i przyczyniając się do ciągłego przepełnienia rynku pracą. Prawo płacy zarobkowej opiewa, że *stopa zarobków zależy od stosunku popytu pracy do jej podaży*; czyli — jak mówi się częstokroć — od stosunku pomiędzy ludnością i kapitałem. Prawo to jest tylko szczególnym wypadkiem prawa powszechnego podaży i popytu, które — jak to zobaczymy, mówiąc o *zamianie* bogactw — ustanawia bieżącą cenę nie tylko pracy, ale wszelkiego towaru. Przytoczyliśmy już dowody na poparcie prawa płacy zarobkowej i nie potrzebujemy teraz szczegółowiej o tem mówić.

Często zachodzi w rozmaitych dziełach ekonomii politycznej

mała różnica w sposobie określenia płacy zarobkowej. Zwykle mówią, że wysokość zarobków zależy od stosunku pomiędzy *ludnością* i kapitałem. Wyrażają się tak dla większej łatwości, porównując wzrost kapitału i ludności. Trzeba jednak pamiętać, że pod wyrazem „ludność” rozumiemy robotników zarobkujących a pod wyrazem „kapitał” — część kapitału obiegowego, przeznaczonego na płace zarobkowe. Żadna inna część kapitału, bądź stałego bądź obiegowego, niema żadnego wpływu na wysokość zarobków. Dokładne określenie prawa płacy zarobkowej jest następujące: stopa zarobków zależy od stosunku pomiędzy robotnikami-wytwórcami i kapitałem, przeznaczonym na najem robotników. Położenie klasy robotniczej polepsza się lub pogorsza, w miarę jak ten stosunek staje się dla nich przyjazny lub nieprzyjazny.

Lecz nie sami tylko robotnicy producenci żyją z płacy zarobkowej, i nie ich tylko samych położenie ulega pogorszeniu w skutek prawa ludnościowego. „Płaca zarobkowa” oznacza *wynagrodzenie pracy*, pensyje wyznaczane za rozmaite usługi. W Anglii dla znacznej większości stanowią one sposób do życia. Sędzia, adwokat, lekarz, malarz, aktor żyją z zarobku, tak samo jak robotnicy producenci. Jedyna istotna różnica jest ta, że zarobki, pensyje lub honorarya w zawodach swobodnych regulują się po większej części *zwyczajem* i nie ulegają prawie zmianie, kiedy tymczasem płaca robotników-wytwórców zwykle ustanawia się przez *współzawodnictwo* i odmienia się stosownie do fluktuacyj, przejawiających się w podaży i popycie pracy. Pomimo to, konkurencja oddziaływa także potężnie na zawody naukowe; wprawdzie, nie obniża honoraryjów, ale zmniejsza prawdopodobieństwo otrzymywania ich. Życie kłopotliwe, jakie prowadzą ludzie tych zawodów; zabiegi i cierpienia tych, którym się nie powodzi a jest ich wielu; wreszcie praca wyczerpująca tych, którym się powodzi, — weszły w przysłowie. Stosunek taki pochodzi w skutek tego, że liczba współzawodników jest zanadto wielka w stosunku do ogólnej sumy honoraryjów, która ma być pomiędzy nimi podzielona. Prawo więc ludnościowe pogorsza położenie robotników nieprodukcyjnych i produkcyjnych w jeden i ten sam sposób, to jest sprowadzając nieustanny natłok w szeregach zawodowych.

Zbadane dotąd przyczyny, wpływające na wysokość zarobków, są głównie te, które wyznaczają ogólną albo średnią stopę zarobków w pewnym kraju. Lecz trzeba także powiedzieć o przyczynach, sprowadzających *różnicę* płacy zarobkowej w rozmaitych zawodach, różnicę, która często bywa nadzwyczaj wielką i bardzo mało zgadza się z zasadami sprawiedliwości przyrodzonej. Podług Adama Smitha, rozmaita wysokość wynagrodzenia w różnych rzemiosłach pochodzi po części w skutek ograniczeń, stawianych przez rządy lub korporacje, zupełnej wolności pra-

cy; a po części „z pewnych warunków specjalnych każdego rzemiosła w szczególności, nakoniec ze względów ludzkich, wynikających bądź z faktów bądź z mniemań: względy te częstokroć dostatecznie wynagradzają robotnika za szczupłość pobieranej płacy, nieraz zaś stają się źródłem wygórowanych zysków.“ Wylicza on następujące względy: naprzód, przyjemność lub przykrość, jakiej doznajemy pracując; powtórnie, łatwość lub trudność nabywania wprawy, tudzież kosztów, które trzeba ponieść przed rozpoczęciem profesyi; potrzebie, trwałości lub dorywczości zatrudnienia; po czwarte, zaufanie jakie musimy pokładać w pracujących; wreszcie po piąte, prawdopodobieństwo osiągnięcia zysków lub poniesienia strat w rozpoczętym zawodzie.“ W dziele swoim Adam Smith objaśnia każdy z tych względów licznymi przykładami, które bierze z rozmaitych rzemiosł i zawodów. Lecz w rozdziale, dokładnie traktującym ten przedmiot, Mill wykazuje, że lubo wyliczone przez Adama Smitha przyczyny mogłyby i powinny byłyby wpływać na ustanowienie odpowiedniej stopy zarobków w różnych zatrudnieniach, przy warunkach przyjaznych rynkowi pracy i sprawiedliwych społecznych stosunkach, i lubo wielce przyczyniają się one dzisiaj do tego, to wszakże wcale jeszcze nie objaśniają tych różnic, jakie istnieją w płacach zarobkowych. Jest to tak prawdziwie, że za najwięcej odrażające i nużące prace bynajmniej nie płaci się *lepiej* — jakby to powinno być podług zasad; — owszem zwykle płaca za nie jest *najgorsza*. Pochodzi to stąd, że w skutek przepełnienia rynku pracą, podejmują się tych zajęć ci, co już nie mają nic więcej do wyboru, co są zadowoleni, że dostają jakikolwiek, chociażby najmniejszy, zarobek, byle tylko nie umrzeć z głodu i nie iść do domu zarobkowego. Mill powiada: „Częścią dla tej przyczyny, częścią też z powodu naturalnych i sztucznych monopolów, o których zaraz mówić będziemy, nierówność płacy w ogóle ma się w stosunku odwrotnym do słusznej zasady wynagrodzenia, którą Adam Smith przedstawił jako ogólne prawo wynagrodzenia pracy. Trudności i zyski nie tylko że nie są wprost do siebie proporcjonalne, jakby być powinno w sprawiedliwie uorganizowanym społeczeństwie, lecz owszem w ogóle mają się one do siebie w stosunku odwrotnym.“

Monopole *sztuczne*, wspomniane przez Milla, pochodzą z bezpośredniego ograniczenia wolności wybierania rodzaju pracy i wykonywania pewnych rzemiosł; to zmniejsza współzawodnictwo i zapewnia wyższy zarobek. Do monopolów tego rodzaju należą: prawne rozporządzenia, przepisy i zwyczaje cechowe, ustawy o terminatorstwie, prawidła związków robotniczych i t. d. Wszystkie te ograniczenia, z wyjątkiem ostatnich, w krajach więcej cywilizowanych znacznie osłabły w czasach nowszych, a prawdopodobnie stracą wkrótce wszelkie znaczenie. O wiele ważniej-

szą przyczyną różnicy płac zarobkowych są dzisiaj tak zwane monopole *naturalne*, to jest monopole, które nie polegają na rozmyślnem ograniczeniu, lecz są skutkiem okoliczności społecznych, przyjaznych pracy biegłej, zwłaszcza wszelkiej pracy, wymagającej większego szkolnego wykształcenia. Aż do ostatnich czasów wykształcenie tego rodzaju nie było przystępne dla wielkiej masy narodu, a ta okoliczność wielce przyczyniała się do ograniczenia liczby współzawodników w zawodach naukowych i utrzymania w nich wyższej stopy wynagrodzenia. Te nawet zajęcia, do których potrzeba tylko skromnej znajomości czytania i pisania, były wykonywane przez ludzi, należących do nielicznej klasy, i płaca za nie była wyższa od tego jakby być powinna, w stosunku do łatwości i względnej ich przyjemności. Dotychczas przyczyna ta była tak potężna, że równała się prawie różnicom *kastowym* u Hindusów. Do każdego zawodu, do każdego rzemiosła idą synowie tych, którzy poświęcili się tego rodzaju pracy, albo innym zawodom, stojącym prawie na tymże szczeblu społecznym, tak że przeciętna stopa płacy w każdym rzemiosle zależała dotąd więcej od własnego jego stopnia rozwoju i miary dobrobytu zatrudnionych w niem robotników, aniżeli od rozwoju i dobrobytu całego społeczeństwa. Teraz jednak przeszkody, które tamowały dotąd zdolną pracę, ustępują stopniowo przed postępnymi oświaty i przed usuwaniem się społecznych różnic, tak że każda klasa wystawiona jest na coraz silniejsze współzawodnictwo innych warstw społeczeństwa.

W ogóle zauważano, że tam gdzie kobieta i dzieci pracują wraz z mężem, jak naprzykład w ręcznym tkactwie, płaca niższa jest jak w innych zajęciach. Przyczyną tego jest, że płaca zarobkowa jakiegokolwiek klasy zależy rzeczywiście od miary dobrobytu tejże klasy, czyli innymi słowy, od sumy, którą rodzina uważają za potrzebną dla swego utrzymania, od sumy, do poziomu której zgadzają się rozmnażać, ale nie poniżej tego poziomu. Mała już zachodzi różnica przytem (dotąd przynajmniej tak było), czy sumy tej dostarcza praca samego męża, czy też praca całej rodziny. Prawdopodobnie nawet w podobnych razach połączony zarobek rodziny będzie mniejszym od tego, coby w innych rzemiosłach zarabiał sam mężczyzna; małżeństwa bowiem łatwiej zawierają się, kiedy bezpośredniem ich następstwem jest polepszenie materialne stron obu. I tak, można uważać za prawidło, że przy tym zwyczaju płodzenia, jaki istnieje w teraźniejszym społeczeństwie, udział kobiet i dzieci w przemyśle nie prowadzi wcale do powiększenia, ale raczej do zmniejszenia dochodu rodziny. Powiększenie dochodu nie idzie za powiększeniem się pracy. „Niemożna — powiada Mill — wprowadzić z tej okoliczności wniosku, że należy wyłączyć kobiety od prawa współubiegania się na rynku pracy. Chociażby nawet mężczyzna z kobietą spółnie zyskiwali tyle ile mężczyzna

sam jest w stanie zarobić, i wtedy nawet niezależność kobiety pod względem własnego jej utrzymania się jest więcej niż dostatecznym wynagrodzeniem za całą niedogodność. Lecz co do dzieci, wpływ współzawodnictwa ich na stan rynku pracy zasługuje na uwagę, szczególnie gdy rozbieżną jest kwestyja dotycząca ograniczenia ilości pracy tych dzieci, w celu zapewnienia im lepszej edukacyi.

Jeżeli mężczyźni i kobiety zajmują się jedną i tą samą pracą, do której jednakowo są uzdolnieni, zdarza się, iż kobieta otrzymuje tyleż co mężczyzna, jak naprzykład w tkactwie ręcznym i niektórych rodzajach pracy fabrycznej. Jeżeli praca równie jest dobrą, a płaca daje się kobiecie mniejsza, wytłumaczyć to można jedynie zwyczajem, który zwykle ocenia usługi mężczyzny drożej aniżeli kobiety. Można to widzieć na przykładzie służących domowych, których płaca oznacza się zwyczajem, lecz nie konkurencyją, i pomiędzy którymi mężczyźni pobierają więcej od kobiet, chociażby praca ich była zupełnie jednakowego rodzaju.

W zajęciach właściwych kobiecie, w których pryncypalowie wyciągają wszelką możliwą korzyść z konkurencyi, stopa zarobków zwykle jest o wiele niższa, aniżeli stopa zarobkowa w również łatwych i przyjemnych zajęciach, którym oddają się mężczyźni. Przyczyna tego jest naprzód — jak już mówiliśmy poprzednio — ta, że profesyje kobiet są jeszcze więcej przepięknie szukającymi pracy; a powtórze, ta że w dzisiejszym stanie rzeczy współzawodnictwo znacznie może obniżać zarobki kobiety niż mężczyzny. W samej rzeczy, ponieważ żona zależy zwykle od swego męża, zarobek mężczyzny powinien powszechnie wystarczyć na utrzymanie żony i małej rodziny, kiedy tymczasem płaca kobiety oblicza się tylko na utrzymanie jej samej.

2^o Prawo ludnościowe obniża zysk czyli czysty dochód od kapitału. Pochodzi to stąd, że prawo rolnicze stawia przeszkodę wzrostowi kapitału i ludności. Objaśnia się to w następujący sposób. Z powiększeniem się liczby mieszkańców wzmaga się popyt na żywność z taką szybkością, że produktyjność pracy rolniczej zmniejsza się w skutek spotęgowanego wyzyskiwania własności ziemi. Wytwórczość czyli potęgą wytwórcza pracy zmniejsza się w stosunku, jak rolnictwo musi, w skutek wzrostu ludności, szukać gruntów mniej urodzajnych i używać więcej kosztownych sposobów uprawy. Jest to skutkiem zasadniczego prawa „produkcyjności zmniejszającej się,” prawa, które — jak wszystkie inne prawa natury — może być w swem działaniu mniej lub więcej zrównoważone postęпами rolniczymi lub innymi, i którego niszczące działanie nie objawia się, jeśli postawiona jest dostateczna tama do wzrostu ludności. Lecz kiedy ludność wzrasta z taką szybkością, że przemaga

działanie opornych czynników, wtedy produktywność pracy rolniczej zmniejsza się i cena żywności podnosi się.

Otoż, produkcja stanowi oczewiste wynagrodzenie pracy i kapitału, i kiedy produktywność pracy zmniejsza się, strata spada na jeden lub drugi z tych dwóch czynników. Kiedy praca i kapitał znajdują się w posiadaniu jednej osoby, ogólna suma jej dochodu zmniejsza się. Lecz kiedy kapitaliści i robotnicy tworzą dwie różne klasy, jak to zwykle bywa w Anglii, dopiero przez zbadanie prawa zysków poznajemy, w jaki sposób działa na dwie te klasy zmniejszona produktywność pracy.

Prawo zysku jest następujące: *stopa zysku zależy od płacy zarobkowej; zysk podnosi się kiedy zniżają się płace, a zniża kiedy płace się podnoszą.* Prawo to było naprzód wypowiedziane przez Ricardo, któremu ekonomija polityczna tyle zawdzięcza. Spostrzeżenia następujące wykażą jego prawdziwość. Przy obecnym ustroju społeczeństwa, zwykle dostaje się cały produkt kapitaliście, który płaci dwum innym uczestniczącym stronom za ich pracę i ziemię. W fabrykach i przedsiębiorstwach handlowych kapitaliści i robotnicy dzielą się sami, jeżeli potrącimy sumę należną za najem zabudowań; oczewista więc, że część przypadająca na jednych zależy od tego, jak wielką jest część drugich. Wszystkie towary są wyprodukowane przez pracę i kapitał, i zaliczki, płacone przez kapitalistę w celu produkcji, pokrywają w całości płace zarobkowe. Znaczna część tych zaliczek używa się *wprost* na płace zarobkowe; reszta zaś (jak kwoty przeznaczone na kupno narzędzi, materiału surowego i t. d.) jest *zwrotem* zaliczek, zapłaconych przez tego kapitalistę, od którego kupiono narzędzia i surowy materiał. Wprawdzie, ten ostatni dostaje także *zysk* ze swego kapitału, lecz zysk ten zalicza się mu przez drugiego kapitalistę dla dogodności, przed ukończeniem przedsiębiorstwa. „Jest to fakt nieulegający żadnej zmianie, że w każdym stopniu produkcji zaczawszy od surowych materiałów i narzędzi a skończywszy na ostatecznej skończonej produkcji, wszelkie zaliczki zasadzają się na płacach. Niektórzy tylko kapitaliści, mający interes w produkcji, w skutek ogólnie przyjętych zasad, otrzymują tym sposobem swoją część zysku, wprzód nim produkcja zupełnie została ukończona. W ostatecznej cenie produktu wszystko, co nie jest zyskiem, jest zwrotem płac.“ Twierdzenie to stosuje się także do przemysłu rolniczego. Dzierżawca-kapitalista płaci, wprawdzie, rentę właścicielowi i dzienny zarobek robotnikowi, ale — jak to zobaczymy — renta nie wchodzi w jego wydatki ani też zmniejsza jego zyski. Renta po prostu stanowi kwotę, która się płaci za grunt lepszego gatunku, a dzierżawca w zamianę dostaje odpowiednią z tego korzyść.

W prawie powyżej wypowiedzianem, wyrażenie „zysk“ oznacza procent od kapitału, a nie zysk brutto. Zysk brutto czyli,

mówiąc inaczej, wszelka nadwyżka, która pozostaje kapitalistom, po potrąceniu dawanych przez nich zaliczek, zależy nie tylko od płac, lecz także od produktywności pracy. „Dwoma czynnikami — powiada Mill — od których wyłącznie zysk kapitalisty zależy, są: najprzód, ważność produkcji czyli inaczej produkcyjna potęga pracy; powtóre, część jaką z produkcji dostają sami robotnicy, to jest, stosunek między wynagrodzeniem za pracę a całkowitą wartością produkcji. Są to dwie dane, podług których należy określać wielkość sumy, przypadającej do podziału jako zysk dla wszystkich kapitalistów kraju; lecz *stopa* zysku, to jest ile on przedstawia na sto kapitału, zależy tylko od drugiego z tych dwóch żywiołów, mianowicie od części przypadającej na robotnika, nie zaś od sumy całej produkcji. Jeżeli produktywność pracy zostanie podwojona, a pracownicy taką samą stosunkowo otrzymają część jak poprzednio, to jest podwoją, kapitaliści zarobią wprawdzie dwa razy więcej; lecz ponieważ ich zaliczki także w dwójnasób się podniosą, *stopa* ich zysku pozostanie taż sama co przedtem.“

Trzeba zauważać także, że wyrażenie „płaca zarobkowa“ w prawie zysków oznacza to, co praca kosztuje kapitaliście a nie rzeczywiste wynagrodzenie robotnika; innymi słowy, oznacza zarobek *pieniężny* a nie zarobek *rzeczywisty*. Zachodzi wielka różnica pomiędzy jednym i drugim. Zarobek rzeczywisty stanowią niezbędne i przyjemne przedmioty, które dostaje robotnik, i które dla niego są najważniejszą rzeczą; kiedy tymczasem zarobkiem *pieniężnym* są po prostu pieniądze, które bierze, a wartość których zależy od ceny towarów i t. d. Od wysokości tylko tego zarobku zależą zyski kapitalisty. W obecnym stanie produktywności pracy, gdzie robotnicy i kapitaliści stanowią dwie oddzielne klasy, wielkość udziału jednych zależy od wielkości udziału drugich. Wszakże zarobki i zyski mogą być wysokie jedne i drugie jak w Ameryce i niskie jak w Anglii, co zależy od różnicy produktywności pracy w obu tych krajach.

Ponieważ zyski zależą od płac, oczewiście przeto jest rzeczą, że jeśli praca stanie się mniej produkcyjną, a płace nie obniżą się, muszą więc zyski obniżyć się. Otoż — jak już widzieliśmy — płace zależą *rzeczywiście* w krajach dawnej cywilizacji od *przeszkód, jakie napotyka wzrost ludności*; innymi słowy, od miary dobrobytu panującego pomiędzy robotnikami. I tak, w kraju z dawną cywilizacją, gdzie płace zarobkowe są tak niskie, że nie mogą być zmniejszone, lub dobrobyt robotników wzmógł się znacznie, i nie chcą go oni ograniczyć, i jeśli przytem produktywność pracy zmniejszy się w skutek większego nacisku kapitału i ludności na grunty, strata spadnie na zyski a nie na płace. Albo płace nie mogą być zmniejszone, albo robotnicy nie dopuszczają ich niżenia. W pierwszym wypadku, kiedy praca staje się mniej produkcyjną, i cena zboża podnosi się,

liczbę robotników zmniejsza pozytywna ludnościowa przeszkoda; w drugim wypadku zmniejsza ją powiększone ograniczenie reprodukcji. W obu wypadkach stosunek robotników do kapitału zmniejsza się, i chociaż zarobki rzeczywiste pozostają te same, zarobki pieniężne powiększają się, i strata spada na zyski. Wzmożenie się dobrobytu robotnika sprowadza ten samy skutek na zyski, nawet kiedy produktywność pracy nie zmniejsza się i cena żywności nie podnosi się. Jeżeli robotnicy w celu uzyskiwania większego wynagrodzenia zmniejszają swą liczbę, zarobki rzeczywiste podnoszą się tak samo jak pieniężne, i zyski obniżają się. To samo i wówczas, kiedy kapitał wzrasta szybciej od ludności, a tymczasem produktywność pracy i cena żywności pozostają te same. W tym wypadku (który w gruncie rzeczy jest podobny do pierwszego) zarobki rzeczywiste tak samo się podnoszą jak i pieniężne, a zyski spadają. W tych dwóch ostatnich wypadkach robotnicy rzeczywiście zyskują, kiedy w pierwszych dwóch położenie ich nie zmieni się, we wszystkich zaś czterech wypadkach strata spada na zyski.

I tak — jak to Mill wykazał w znakomitym swoim wykładzie dynamiki ekonomii politycznej, (jest to ta część, która zajmuje się zjawiskami ekonomicznymi w stanie *ruchu* czyli pod wpływem postępu społecznego; statyka zaś bada je w stanie *poкою*), zyski mają odmienną dążność od płac. Dążą one ku *spadaniu*; tymczasem zaś zarobki rzeczywiste albo pozostają te same, dopóki miara dobrobytu nie zmienia się, albo też mogą znacznie powiększać się, w skutek wzmożenia się przeszkód, tamujących rozmnażanie się. Cechy charakterystyczne postępu przemysłowego są następujące: *wzrost ludności, wzrost kapitału i udoskonalenia w produkcji*. Zmiany, jakim ulegają te trzy żywioły w stosunku do produkcji, głównie zależą od szybkości postępu każdego z osobna żywiołu. Płace, zyski i renta podnoszą się lub obniżają, stosownie do tego jak ludność, kapitał i ulepszenia prześcigają siebie wzajemnie lub w postępie społecznym pozostają w tyle jedno za drugim. Wzrost ludności zmniejsza produktywność pracy a podwyższa rentę i cenę żywności, w skutek prawa rolniczego. Udoskonalenia w wytworze, zwłaszcza w rolnictwie, przeciwnie działają. Jeżeli ludność wzmaga się szybciej od udoskonalień, produktywność pracy zmniejsza się, renta i cena pożywienia podnoszą się; strata zaś spada albo na zarobki albo na zyski, co zwykle zdarza się, ponieważ w krajach z dawną cywilizacją płace znajdują się powszechnie na *minimum fizycznym* lub *moralnym*, co oznacza, że nie mogą niżej opaść, lub że robotnicy nie dopuszczają do tego. Jeżeli z drugiej strony udoskonalenia postępują szybciej aniżeli wzrost ludności (co niestety nigdy nie trwało długo w Anglii), produktywność pracy powiększa się i płace podnoszą się; lub też jeżeli robotnicy mnożą się, aż nie zejną na nowo do dawnej miary

dobrobytu, zyski podnoszą się. Jeżeli wzrost ludności i udoskonalenia postępują z równą szybkością, tak że produktywność pracy i cena żywności pozostają prawie te same, podnoszenie się lub пониżenie się płac i zysków zależy od tego, czy ludność czy kapitał szybciej powiększają się. Jeżeli ludność wzrasta szybciej od kapitału, płace obniżają się i zyski podnoszą się; jeżeli kapitał rośnie prędzej od ludności, płace podnoszą się a zyski spadają. Otoż, ponieważ płace w krajach z dawną cywilizacją są zwykle na minimum pozytywnem lub prewentywnem lub prawie na tem minimum, przeto ludność może zaledwie prześcignąć kapitał, chociaż może wyprzedzić udoskonalenia. Zarobki rzeczywiste nie mogą znacznie obniżyć się na długo, lecz zarobki pieniężne mogą podnieść się. Ludność może prześcignąć udoskonalenia i zmniejszyć w taki sposób produktywność pracy i podnieść cenę żywności, lecz skoro to nastąpi, zarobki pieniężne podniosą się i zyski zmniejszą się, lecz nie zarobki rzeczywiste; kiedy tymczasem z drugiej strony kapitał może prześcignąć naraz i ludność i udoskonalenia, ku czemu nieustannie dąży w krajach oszczędnych, jaką jest naprzykład Anglija. Ludność i kapitał, pierwsza w skutek prawa płodzenia a drugi pod wpływem chęci wzbogacenia się, postępują tuż za udoskonaleniami i (jak to bywało dotąd) nie tylko niweczą ich skutki, lecz nawet dążą do jeszcze większego zmniejszenia produktywności pracy. Skoro to nastąpi, strata spada na kapitał jako na żywioł, który sam tylko może ją znieść i który w obecnych warunkach posiada zdolność do najszybszego powiększenia się i w skutek tego posiada także dążność do tego. Mill streszcza rezultat swych badań nad skutkami postępu przemysłowego w następujących wyrazach: „postęp ekonomiczny społeczeństwa, składającego się z ziemian, kapitalistów i robotników, dąży zawsze do wzbogacenia klasy właścicieli, gdy tymczasem zwiększają się koszta utrzymania robotnika, a zyski zmniejszają. Ulepszenia rolnicze opóźniają ruch ostatnich dwóch wyników postępu; lecz, jeżeli nawet można wyobrazić sobie przypadek, w którym koszt utrzymania robotnika nie podnosi się przez pewien przeciąg czasu, ostatecznie przecież podnieść się musi w skutek tych ulepszeń; wzrost zaś ludności dąży do przeniesienia wszystkich korzyści z ulepszeń rolniczych w ręce ziemian.“

I tak więc, w krajach dawnych, jak Anglija, Holandya lub Francya, zyski nie tylko są, tak samo jak płace, znacznie niższe od zysków w kolonijach nowych, jak Ameryka, ale nawet nieustannie dążą zejść ku najniższej ich granicy. Mówiąc słowami Milla: „zyski dążą do minimum“; kiedy tymczasem we wszystkich krajach z dawną cywilizacją płace stoją już zwykle na minimum fizycznym lub moralnem lub bardzo blisko do tego minimum i nie mogą lub nie chcą obniżyć się. Pod wyrażeniem „minimum stopy zysków“ należy się rozumieć najmniejszy zysk,

który skłania ludzi do zaoszczędzania części dochodu ich i powiększenia kapitału. Jak tylko to minimum, które w rozmaitych krajach zmienia się stosownie do zwyczajów oszczędności mieszkańców i podług stopnia bezpieczeństwa przemysłowych przedsięwzięć, jak tylko to minimum osiągniętem zostanie, nie może być wówczas wzrostu kapitału, ani też co zatem idzie wzrostu ludności. Kraj taki wówczas przychodzi do *stanu stojącego*, stanu, do którego przybliża się wiele narodów europejskich a jeszcze więcej azyjatyckich, i do którego zresztą dąży każdy kraj na kuli ziemskiej.

Już pierwsi ekonomiści, a pomiędzy innemi Adam Smith, spostrzegli i zaznaczyli dążność zysków do obniżania się pod wpływem postępu przemysłowego; fakt ten jest rzeczywiście powszechnie znany. Lecz prawdziwej przyczyny tego zjawiska, to jest wzrostu ceny pracy w skutek prawa rolniczego, nie rozumiano. W kraju takim, jak Anglija, gdzie wzrost kapitału i ludności ciężkiem brzemieniem tłoczy wydajność ziemi, dążność do obniżania się zysków jest ciągła i potężna i sprowadza jak najgłębniejsze rezultaty. Ona to jest prawdziwą przyczyną *przesilenia handlowych*, które w nowszych czasach prawie peryjodycznie w pewnych przestankach czasu wracały. Kiedy kapitał i ludność nagromadzą się spokojnie w ciągu kilku lat, zyski spadają, i wówczas negocyjanci skarżą się zwykle, że niepodobna robić żadnych interesów pieniężnych. Chęć powiększenia zysków prowadzi ich do hazardowych spekulacyj, które stają się przyczyną bankructwa wielu domów handlowych, przestrachu panicznego, zastoju w interesach i ruiny szerokiego koła kapitalistów, a wszystko to stanowi tak zwane „przesilenie handlowe“. W chwilach takich robotnicy niemniej cierpią od kapitalistów, ponieważ znaczna część kapitału albo zużywa się bezużytecznie na szalone spekulacje, które poprzedzają przestrach paniczny, albo spożywa się nieprodukcyjnie w zastoju, który po nim idzie. W ten sposób część kapitału, przeznaczona na płace zarobkowe, zmniejsza się, i wiele robotników pozostaje bez pracy.

Istotnie, w kraju znajdującym się w takich warunkach jak Anglija, gdzie istnieje tak mała ilość jeszcze nieuprawnej urodzajnej ziemi a tak wielka chęć powiększenia kapitału, zyski nie tylko dążą powszechnie do obniżenia się, ale bez działania niektórych *przeciwnych* wpływów, spadłyby z taką szybkością, że rychło dosięgłyby swego minimum. „Jeżeli kraj jaki — powiada Mill — przez długi czas produkował i realizował znaczny dochód czysty, z którego można było robić zaoszczędzenia; gdy w skutek tego przez długi przeciąg czasu można było znacznie powiększać kapitał tego kraju (jeżeli nadto nie posiada on — jak Ameryka — znacznego zapasu ziem nieuprawianych); — w takim razie cechą jego charakterystyczną będzie

stopa zysków, niemal dotykająca granicy najmniejszej; a zatem położenie materialne kraju bliskie jest stanu stojącego.“ Głównie trzy rodzaje wpływów przeciwdziałają obniżaniu się zysków i powstrzymują je a nawet pozwalają kapitałom i ludności wzrastać dalej: *udoskonalenia w produkcji*; *ulatwienia w przewozie przedmiotów*, spożywanych przez robotników; oraz *emigrowanie kapitału* do krajów cudzoziemskich w nadziei większych zysków. Dwie pierwsze okoliczności przynoszą z początku korzyść robotnikom, zniżając cenę żywności i podnosząc takim sposobem rzeczywiste zarobki; lecz jeżeli miara dobrobytu nie podniesie się równocześnie, liczba robotników wzrośnie do takiego stopnia, że znowu zejść oni do dawnego stanu rzeczy i korzyść przeniosą do rąk kapitalisty, którego zyski podniosą się. Dla tej to przyczyny płodzian i zniesienie ustaw zbożowych nie wywarły trwałego wpływu na polepszenie klas pracujących; wszystko to zamieniło się — używając wyrażenia Mila — „w pożywienie dla większej liczby dzieci“. Trzeci neutralizujący wpływ, emigracja kapitału do kraju obcego, potężnie tamuje upadek zysków. „Sądzę — powiada Mill — że nieustanne emigrowanie kapitałów do kolonij lub za granicę, w celu osiągnięcia zysków jakich w kraju osiągnąć niepodobna, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn, które w Anglii przeszkodziły zupełnemu upadkowi zysków.“ Czwartą przyczyną, która podtrzymuje zyski, jest *zmarnotrawienie kapitału* podczas przesilen handlowych i przez nierozsądne spekulacje; lecz naturalnie nie sprzyja ono wzrostowi kapitału i ludności i nie oddala stanu stojącego.

Streścmy to, cośmy powiedzieli. Bezpośredni sposób, w jaki prawo rolnicze tamuje rozwój ludności i kapitału i spowodowała powolny ich wzrost, cośmy zawsze napotykali w krajach z dawną cywilizacją, porównyując je z nowymi kolonijami, jest następujący. Wstrzymuje ono wzrost ludności *niską płacą zarobkową* lub *obawą niskiej płacy zarobkowej*, ponieważ zarobki obniżają się zawsze, kiedy wzrost ludności szybszym zdąża krokiem, aniżeli *udoskonalenia i kapitał*. Wstrzymuje ono wzrost kapitału *niskimi zyskami* lub *obawą niskich zysków*, ponieważ zyski spadają zawsze, kiedy kapitał rośnie szybciej, aniżeli ulepszenia i ludność. Opaska, ograniczająca wzrost ludności, zwięża się powoli ale stanowczo, sprowadzając równocześnie płace zarobkowe i zyski do minimum: pozostawia nam tylko do wyboru fizyczne albo moralne, pozytywne albo prewencyjne minimum. Minimum płacy zarobkowej jest najniższa płaca, która może zachęcać ludzi do mnożenia się; minimum zysku jest to najmniejsza korzyść, która może zachęcać do powiększania kapitału. We wszystkich krajach dawnej cywilizacji zarobki zwykle stoją na minimum pozytywnem albo prewencyjnym, albo bardzo blisko do tego minimum; zyski dążą ku niemu. Obniże-

nie się zysków można spowodować dwoma sposobami: albo stopniowym zmniejszeniem produktywności pracy rolniczej i za tem idącym podwyższeniem zarobków pieniężnych, przyczem jednak zarobki rzeczywiste pozostają te same; albo podwyższeniem rzeczywistych zarobków tak samo jak i zarobków pieniężnych, jeżeli robotnicy zdecydują się na ograniczenie wzrostu swej liczby i podniesienie swego dobrobytu, co mogą w znacznych rozmiarach robić. Przyroda nie zakreśla granic ciasnych produktywności pracy i wynagrodzeniu robotnika w jakimkolwiek bądź kraju, *jeśli liczba mieszkańców jest dosyć mała*; lecz stawia silną i nieprzepartą przegrodę szybkemu wzrostowi kapitału i ludności we wszystkich krajach z dawną cywilizacją. Im większy jest nacisk na tę przegrodę, tem więcej spadają zarobki i zyski i w równym stopniu wznoszą troski kapitalisty i nędza robotnika.

Trzeba zauważać, że w każdym kraju stopa zysków od kapitału dąży do wyrównania się we wszelkiego rodzaju zatrudnieniach, chyba istnieją szczególne okoliczności, jak niebezpieczeństwa lub przykrości, które wymagają wynagrodzenia w powiększonych zyskach. „Jeżeli usuniemy na bok — powiada Mill — powyższe różnorodne przyczyny nierówności, mianowicie różnice ryzykowności i ponęty rozmaitych zajęć, monopole naturalne i sztuczne, zobaczymy, że wysokość zysków od kapitału we wszelkich sposobach użycia ich dąży do zrównoważenia się.“ *Równość tę zysków* spowodowuje to, że kapitał garnie się do zajęć mających powodzenie a unika takich, które źle opłacają się. Tymczasem stopa zysków, chociaż bywa jednostajną albo dąży do tego *w tym samym kraju* i w danym czasie, w rozmaitych krajach ogromnie różni się, tak że w każdym kraju jest własna tak zwana *zwykła stopa zysków*.

Zyski są nagrodą za *powściągliwość*, tak samo jak płaca za robotkwa — za pracę. Ten, co ogranicza siebie, *oszczędzając* część swego dochodu, którą jednak mógłby wydać na potrzeby nieprodukcyjne, i używa jej w sposób produkcyjny albo sam, albo dając zajęcie robotnikom - producentom, ten spodziewa się nagrody i słusznie ją dostaje. Robotnik, który oddaje swoje oszczędności do banku, by bankier wypożyczał je producentom lub kupcom, jest kapitalistą tak samo jak wielki fabrykant, i procenty, które pobiera, są słuszną nagrodą za jego powściągliwość. Zyski składają się z trzech elementów: procentu, premii za ryzyko i płacy za zarząd. Innemi słowy, człowiek, który oszczędza część swego dochodu w celu powiększenia swego bogactwa, spodziewa się naprzód nagrody za swoją powściągliwość; powtóre, za narażenie się na niebezpieczeństwo utraty kapitału; wreszcie, za pracę, jeśli sam wykonywa nadzór nad użyciem swego kapitału. Mając pieniądze, można za nie kupić papiery publiczne, umieścić je na hipotekę i t. d.; w takim ra-

zie pobiera się tylko *procent* czyli wynagrodzenie za powściągliwość, ponieważ niema żadnego ryzyko i żadnej pracy. Czasami posiadający pewny kapitał wchodzi jako spółnik do przedsiębiorstwa, przyjmując udział w ryzyku, lecz nie przyjmując go w pracy; w takim razie oprócz procentu bierze jeszcze *premię za ryzyko* to jest wynagrodzenie za niebezpieczeństwo, na jakie naraża swój kapitał. Albo wreszcie sam może kierować użyciem swego kapitału; a w takim razie zyski jego muszą obejmować trzy żywioły: procent, premiję za ryzyko i płacę za kierownictwo. Widzieliśmy już, jak prawo ludnościowe obniża stopę zysków, i wylczyliśmy klęski, spowodowane tem w świecie handlowym. Ta część zysków, która składa się z *procentów*, obniża się w skutek tej samej przyczyny. Stopa procentu zależy od popytu i podaży pożyczek; innemi słowy, od stosunku pomiędzy sumami, żądanemi przez szukających pożyczki, i sumami, ofiarowywanemi przez wypożyczających pieniądze. Otoż, kiedy ogólna stopa zysków obniży się, producenci, kupcy i inni pożyczający pieniądze nie mogą płacić procentów tak wysokich jak poprzednio; skutkiem tego, albo pożyczają mniej, albo płacą mniejszy procent. W ten sposób stopa procentowa zmniejsza się, i położenie osób, które żyją z procentów od swego kapitału, pogorsza się. Stopa procentowa jak i ogólna stopa zysków jest w czasach zwykłych o wiele niższa w Anglii, aniżeli w Ameryce lub Australii. W Holandyi jest jeszcze niższa, ponieważ rząd holenderski płaci tylko dwa od sta.

3^o Prawo ludnościowe *podwyższa rentę*. W jaki sposób to się dzieje, zrozumiemy dopiero po zbadaniu prawa renty.

Prawo renty powiada, że *najgorsza co do uprawy ziemia nie płaci renty, i że renta równa się przewyżce dochodu z lepszych gruntów w stosunku do najgorszego*. Renta podwyższa się lub obniża wraz z tą przewyżką. „Ta teoryja renty — powiada Mill — po raz pierwszy wyłożona w końcu zeszłego wieku przez doktora Andersona, na razie nie spostrzeżona, we dwadzieścia lat później jednocześnie została odkryta przez Edwarda Westa, Malthusa i Ricardo. Jest to jeden z zasadniczych dogmatów ekonomij politycznej. Dopóki on nie został dostatecznie zrozumiany, dopóty nie można było wytlumaczyć najbardziej skomplikowanych zjawisk przemysłowych.“ Dowody prawa renty są następujące.

We wszystkich krajach stopień żyzności ziemi jest różny. Jaki dochód mieć można z uprawy pewnego gruntu, zależy od ceny zboża i innych rolniczych produktów. Jakakolwiek byłaby ta cena, są grunty tak jałowe, że nie zwracają kosztów uprawy. Inne przynoszą tylko *minimum plodów*; innemi słowy, dają wyżywienie rolnikom, tudzież robotnikom, wyrabiającym niezbędnie potrzebne dla rolników narzędzia, odzież, domy i t. d. Znowu inne grunty, oprócz rzeczy koniecznych dla rolników,

zapewniają kapitaliście zwykle zyski i nic więcej; wreszcie są grunty, które dają więcej niż zwykle zyski. Najgorsza ziemia, którą można uprawiać, jest ta, która zaledwie przynosi niezbędne rzeczy dla pracującego. Rolnik może ją uprawiać, by siebie wyżywić; lecz kapitalista, chcąc mieć z niej zyski, nie może tego robić. Najgorsza ziemia, którą kapitalista może uprawiać, jest ta, która oprócz niezbędnych rzeczy dla rolnika przynosi jeszcze zwykle zyski z włożonego kapitału i nic więcej. Jasną jest rzeczą, że ten rodzaj gruntu nie może płacić renty. Lecz widoczną jest także rzeczą, że grunt ten będzie uprawiany, chociaż nie może płacić renty, ponieważ nie nie przeskadza rolnikowi uprawiać tyle swej ziemi ile chce, pracować na niej, tyle ile mu się podoba. I rzecz naturalna, będzie ją uprawiał dopóty tylko, dopóki nie przyniesie mu zwykłej stopy zysków. Jeżeli bierze w dzierżawę folwark na pewny termin, to może wkładać weń swój kapitał, wiedząc, że dostanie mniejszą stopę zysku od zwykłej; lecz zanim to nastąpi, pragnie on — ma się rozumieć — jak każdy inny kapitalista, pobierać ze swego kapitału zwykłą stopę zysków.

I tak, w kraju takim jak Anglija, gdzie dzierżawcy-kapitaliści uprawiają prawie całą ziemię, można uważać jako prawidło powszechne, że uprawiana najgorsza ziemia w pewnej epoce jest ta, która przynosi tylko zwykle zyski kapitału, i że ta ziemia nie płaci renty. Uprawa rolnicza rozszerza się aż do tej ziemi, dla tego że cena zboża czyni to korzystnym; lecz nie może rozszerzyć się dalej, chyba cena zboża w skutek powiększonej ludności podniesie się, lub ulepszenia rolnicze dadzą możliwość produkować na gorszych gruntach zboże bez podniesienia jego ceny. Ta więc uprawiana najgorsza ziemia daje miarę wysokości renty. Renta jest to przewyżka produktów, które otrzymujemy z gruntów lepszego gatunku, w stosunku do tego, co dają uprawione najgorsze ziemie. Konkurencja wzajemna dzierżawców pozwala właścicielom ziemi przywłaszczać sobie tę przewyżkę. Im więcej uprawa rolnicza rozszerza się, tem większa powstaje różnica pomiędzy lepszym i najgorszym gatunkiem uprawianej ziemi, i tem większą staje się przewyżka produktów, stanowiąca rentę.

Rzeczą więc jest widoczną, że renta podnosi się, w miarę tego jak uprawa rolnicza rozszerza się. Dwie przyczyny zmuszają do szerzenia się uprawy: albo podniesienie się cen żywności albo ulepszenia rolnicze. Cena żywności podnosi się zawsze, ile razy wzrost ludności powiększa popyt w stosunku do podaży, i z powodu tego podniesienia się staje korzystną uprawa gorszych gruntów. Ulepszenia rolnicze przynoszą z początku korzyść robotnikom, powiększając produktywność pracy; pierwszą więc ich dążnością — jak to wykazali Ricardo i Mill — jest zmniejszyć rentę, dając możliwość społeczeństwu obchodzić się

bez uprawiania najgorszych gruntów. Zwykle jednak ulepszenia te, zamiast zmniejszyć rentę, znacznie ją powiększają, ponieważ pozwalają wiaść się do uprawy gorszych gruntów i przysparzając miejsca dla większej ludności. Dotąd zwykle nie obniżały one ceny żywności, lecz przeszkadzały tylko jej podrożeniu; nie przynosiły korzyści robotnikowi albo kapitaliście, ułatwiały tylko przyrost ludności i kapitału. „Ulepszenia więc rolnicze — powiada Mill — prawie zawsze i ostatecznie są korzystne dla ziemian. Dodać możemy, iż ulepszenia te, objawiając się w tej postaci (t. j. zwolna), nikomu więcej nie są korzystne. Gdy popyt na produkty zdąży za wzrostem potęgi produkcyjnej, żywność nie tanieje, i robotnicy nie ciągną nawet czasowej korzyści z ulepszeń; koszta łożone na pracę nie zmniejszają się, a zatem zyski nie powiększają. Suma produktów przeznaczonych do podziału pomiędzy robotników jest większa, zysk hurtowy wyższy; lecz suma zarobków dzieli się między większą liczbą głów, a zyski stosują się do większego kapitału, stąd więc robotnik nie znajduje się w lepszym niż poprzednio położeniu, i kapitalista nie ciągnie większego dochodu z tej samej sumy kapitałów.“

Renta jest wynikiem tak zwanego „naturalnego monopolu“; innemi słowy, musi ona istnieć z powodu panujących różnic urodzajności gruntów, i nie znieść jej nie jest w stanie. Ziemie lepszego gatunku podobne są do maszyn większej siły; przewyżka produktów, którą przynoszą, zawsze musi komuś przypadać. Zachodzi tylko pytanie: kto ma z niej korzystać, czy prywatne osoby, czy społeczeństwo? Dotąd wszelki przyrost czynszu powiększał dochód właścicieli ziemskich, lecz ponieważ przyrost ten jest skutkiem powiększenia się ludności a nie pracy osobistej właścicieli, przeto właściwie im on wcale nie należy się. „Zbogacają się oni — powiada Mill — rzecz można, mimo woli, drzemiac, nie pracując, nic nie ryzykując, nie zaoszczędzając.“ Państwo, przywłaszczając *samoistnie* powiększający się przyrost renty, nie popełniałoby wcale pogwałcenia wielkiej zasady, na której opiera się prywatna własność, to jest *prawa wytworców do tego, co wyprodukują*. Mill proponuje w tym celu na przyszłość nałożenie *podatku gruntowego*, od którego byłaby uwolniona teraźniejsza wartość gruntu, i któryby następnie podnosić z ostrożnością należało, tak ażeby nie zabierać podwyżki czynszu, będącej następstwem zabiegliwości osobistej właściciela i łożenia większych kosztów przez niego.

Porter w swoim *Progress of the Nation* przytacza następujące poniżej szczegóły, które wskazują, na jak rozległe obszary nieuprawianych ziem rozszerzyła się od stulecia uprawa rolnicza, i jak czynsze dzierżawne poszły w górę skutkiem tego. Powiada on: „od początku panowania Jerzego III (1760) do końca 1844 r. ogólna ilość uprawianej ziemi wzrosła do 7.076.610

akrów.* Jeżeli nie mylę się, stosuje się to tylko do ziem *gminnych*, które na rozkaz parlamentu ogrodzono. W innym miejscu Porter mówi: „prawie bez wyjątku dochód, pobierany przez właścicieli ziemskich pod postacią *czynszu dzierżawnego*, we wszystkich częściach Wielkiej Brytanii co najmniej podwoił się od 1790 r. Nie jest to twierdzenie głośne; dla wielu hrabstw Anglii mogą je poprzeć żyjący jeszcze świadkowie, a w Szkocji jest to rzecz powszechnie znana.“ „Wzrost czynszów dzierżawnych w Anglii i w księstwie Walii w ciągu trzydziestu pięciu lat, które nastąpiły po pokoju 1815 r., przewyższył sumę czterdziestu milionów funtów szterlingów.“

Z przedstawienia powyższego praw pracy zarobkowej, zysków i renty, można widzieć, że dobrym sprawdzianem istniejącego stanu podziału bogactw w pewnym kraju jest płodność ziemi, stanowiąca *ostateczną granicę uprawy rolniczej*. Mill pisze: „Doktor Chalmers powiada bardzo dobrze, że można bardzo wiele ważnych rzeczy z ekonomii politycznej nauczyć się na ostatecznej granicy uprawy, tego ostatniego punktu, do którego dochodzi uprawa ziemi w walce swej z czynnymi siłami przyrody. Stopień produktywności tej ostatecznej granicy jest wskazówką istniejącego stanu podziału produktów pomiędzy trzy klasy: robotników, kapitalistów i ziemian.“ Kiedy grunt graniczny jest mało produktywny, jak to obecnie widzimy w Anglii, jest to pewną oznaką, że zarobki i zyski są niskie a renta jest wysoka. Świadczy to przede wszystkim, że ludność zanadto wielkim swoim ciężarem gniecie grunt i kapitał, i że skutkiem tego zarobki *rzeczywiste* są niskie. Następnie, dowodzi to, że zarobki *pieniężne* są stosunkowo wysokie; ponieważ zarobki *pieniężne* łączą się bardzo ściśle z ceną żywności, a ta — jak zobaczymy to natychmiast — musi być droga, kiedy najgorszy gatunek uprawianej ziemi jest mało produktywny. Jeżeli stopa dobrobytu robotników (a ustala ją jedynie zarobek *rzeczywisty*) nie zmienia się, i skoro otrzymują oni tę samą ilość towarów, to rzeczą jest jasną, że zarobek ich *pieniężny* zależy od ceny tych towarów. Dla tego to płace *pieniężne* bywają zwykle wysokie, stosując się do ceny żywności: prawdy tej dowodzi powolne podnoszenie się zarobku *pieniężnego* i ceny żywienia w historii społeczeństwa. Otoż, za każdym razem, kiedy zarobek *pieniężny* podnosi się, zyski spadają, ponieważ — jak to już widzieliśmy — zyski zmieniają się w stosunku odwrotnym do zarobku *pieniężnego* czyli kosztów pracy. Skoro więc najgorszy gatunek uprawianej ziemi istotnie odznacza się wielką nieurodzajnością, stanowi to pewną oznakę, że zyski są niskie tak samo jak zarobki *rzeczywiste*. Jest to, po trzecie, także oznaką, że *renta* jest wysoka, ponieważ renta zależy od przewyżki płodów z ziemi lepszego gatunku nad wydajnością najgorszego gatunku uprawianej ziemi i podnosi się ona w miarę tego, jak uprawa

rozszerza się na ziemię mniejszej urodzajności. Dla tego to praca nie może być droga a środki utrzymania nie mogą być tanie, jeżeli granica uprawy nie znajduje się w ziemi bardzo produkcyjnej. Wszystki więc plany, które mają na celu polepszenie bytu klas robotniczych, lecz tracą z oczu powyższą prawdę, muszą z konieczności zawieść pokładane w nich nadzieje.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, możemy przekonać się o słuszności następującego twierdzenia, na które zwracam szczególną uwagę, ponieważ uważam to za najważniejszą i najmniej rozumianą rzecz ze wszystkiego tego, co dotyczy zarobków, a mianowicie, że zmniejszenie się zarobków jest w gruncie rzeczy sprawą *produkcji*, nie zaś podziału, że jest wynikiem *małej produktyjności pracy*, nie zaś niesłusznego podziału bogactw. Jest to przedmiot, o którym prawie wszyscy mają bardzo fałszywe zdania. Widoczną jest rzeczą, że można dwojako tłumaczyć niskosć zarobków: albo przypuszczając, że robotnicy nie produkują dosyć, by mogli zapewnić sobie dobrobyt; albo mniemając, że produkują oni dosyć, ale wielką część wyprodukowanego zabierają w drodze wyzyskiwania pryncypałowicie i właściciele ziemscy. Ostatniego twierdzenia bronią powszechnie demokratyczni i socyjalistyczni pisarze a także masy robotnicze we wszystkich krajach. Zdaniem ich, przyczyna ubóstwa tkwi nie w produkcji bogactwa, lecz w jego *podziale*: mniemają, że produkuje się dosyć bogactwa, i jeśliby ono było równie i słuszniej podzielone, każdyby miał dostateczne środki utrzymania, i że obniżenie się zarobków i nadmiar pracy pochodzą nie z braku siły produkcyjnej, lecz jedynie ze złego podziału produktów, i że można temu zaradzić właśnie tylko lepszym podziałem. Przekonanie to wydaje się mnie wielkim i bardzo niebezpiecznym błędem. Prawdziwe źródło ubóstwa leży głębiej, aniżeli w spostrzeganej przez nas niesłuszności w podziale bogactwa, w formach systemu przemysłowego i w prawach własności — jakkolwiek niezaprzeczenie wielką byłaby ta niesłuszność i jakkolwiek gwałtowną byłaby potrzeba jej usunięcia. Jeżeli zbadamy ten przedmiot z uwagą, przekonamy się, że obniżenie się zarobków i wielogodzinowa praca w Anglii, Francji i krajach z dawną cywilizacją głównie zależą nie od złego podziału bogactwa, lecz od małej produktyjności pracy. Innemi słowy, robotnicy zarabiają mało, nie dla tego że się zabiera im wielka część wyprodukowanego, lecz głównie dla tego, że w obecnych warunkach, pracując nawet po dziesięć i dwanaście godzin dziennie, nie produkują dosyć, by mogli zapewnić sobie dobrobyt. Mała wytwórczość pracy jest wynikiem tego, że ludność zanadto wielkim ciężarem gniecie ziemię, że zanadto wielka liczba mieszkańców zmusza do uprawy gorszych gruntów, które pomimo największej i najwytrwalszej pracy mało przynoszą. *Ubóstwo i nadmiar pracy są skutkiem małej produktyjności pracy,*

która pochodzi z wycieńczenia sił ziemi przez nadmiernie gniotącą ludność. Ażeby przekonać się, że wytwórczość pracy jest rzeczywiście bardzo mała w Anglii, potrzebujemy tylko zastanowić się nad tem, że ogólna stopa zarobków i zysków jest bardzo niska. W samej rzeczy, wynagrodzenie pracy i kapitału wynosi prawie połowę tego co w Stanach Zjednoczonych. Józef Garnier w swoim *Traité d'Economie politique* powiada: „dzisiaj średnia stopa zarobków w Stanach Zjednoczonych jest prawie dwa razy tak wielka jak w Europie.“ Mill zauważał także, że „stopa procentowa jest tam znacznie wyższa: w Nowym Yorku płaci się sześć od sta, kiedy w Londynie trzy lub trzy i ćwierć“. Otoż, kiedy stopa ogólna zarobków i zysków jest niska w pewnym kraju, jest to pewną oznaką, że produktywność pracy jest tam niska. Prawdziwie, kiedy się mówi, że zarobki i zyski w Anglii są małe, jest to jakby się mówiło innemi słowy, że siły produkcyi są niedostateczne. Rzecz ta nam jasno przedstawi się, skoro zbadamy sposób podziału produktów przemysłu. Jak już powiedzieliśmy, wszelka produkcja kraju dzieli się naprzód pomiędzy trzy klasy: robotników, kapitalistów i właścicieli ziemskich. W przemyśle fabrycznym i handlu wszelki dochód (z wyjątkiem kwoty, która się płaci za miejsce, gdzie znajduje się zakład) dzieli się tylko pomiędzy robotników i kapitalistów. W rolnictwie także dwie te klasy dzielą się dochodem całym z gruntów gorszych, czyli — mówiąc dokładniej — całym dochodem z tej części kapitału dzierżawcy, która przynosi zwykłą stopę zysków, kiedy tymczasem nadwyżka zysku czyli dochodu z ziem lepszych przypada pod postacią renty właścicielom ziemskim. Jeżeli więc stopa ogólna zarobków i zysków w Anglii jest niska, może to tylko pochodzić z tego powodu, że bogactwo, wyprodukowane na fabrykach, przez handel i na ziemiach gorszych, jest niedostateczne albo co do ilości albo co do wartości zamiennej, ażeby mogło dawać dostateczne wynagrodzenie pracy i kapitałowi. Praca użyta w handlu i na fabrykach zawsze ma wielki skutek, jeżeli zważać tylko będziemy na ilość towarów wyprodukowanych przez robotnika, a właśnie to wprowadza w błąd co do rzeczywistego braku siły produkcyjnej kraju. Lecz nie trzeba zapominać o tem, że cena wyprodukowanych przedmiotów jest niska do takiego stopnia, że człowiek, pracując nawet wiele godzin dziennie, nie może wyprodukować tyle, by mógł zapewnić dobrobyt sobie i swojej rodzinie. Z drugiej strony, cena wysoka żywności wyraźnie świadczy o małej urodzajności ziem gorszych i o prawdziwej przyczynie, która zmniejsza ogólną produktywność pracy. W samej rzeczy, średnia cena pożywienia zależy (jak to zaraz zobaczymy) od kosztów uprawy najgorszych gruntów. Skoro więc żywność drożeje, jest to pewnym znakiem, że uprawa rozszerzyła się na gorsze grunty, które przynoszą mały dochód w stosunku do

pracy i kapitału wyłożonego. Praca jedynie wówczas jest tylko bardzo produkcyjną, tak co do ilości jak i wartości produkowanych przedmiotów, kiedy uprawiają się lepsze grunty. Lecz wypadek ten jest wyjątkiem z reguły powszechnego i nie oddziaływa na zarobki i zyski, ponieważ wszelką nadwyżkę produkowanego zabierają właściciele ziemscy jako rentę. Wszystko to dowodzi, że główną przyczyną ubóstwa i nadmiaru pracy w Anglii i innych krajach dawnej cywilizacji tkwi nie w podziale bogactwa (jakkolwiek byłby oburzająco niesprawiedliwy), lecz w małej produkcyjności pracy. Chcąc usunąć te kłeski, trzeba koniecznie postawić silną przeszkodę wzrostowi ludności, tak żeby można było zmniejszyć wycieńczenie sił produkcyjnych ziemi.

Z powyższych uwag wypływa, że głównym warunkiem, od którego zależy pomyślność narodu, nie jest podział bogactwa, jakkolwiek wielkie miałyby on znaczenie, ale *produkcyjność pracy*. Choć nad tem stosunkowo mało zastanawiano się w rozprawach ludowych, jest to wszakże najważniejsza kwestya ekonomiczna. Właściwie to wytwórczość pracy stanowi w każdym kraju o stopie zarobków, o zysku z kapitału i o długości dziennej pracy. Kiedy zarobki i zyski są wysokie, jak w Australii lub Stanach Zjednoczonych, jest to wynikiem tego, że produkcyjność pracy jest wielka; kiedy zaś są niskie, jak w Anglii i we Francji, jest to skutkiem tego, że siły produkcyjne są niedostateczne. Mill, mówiąc o prawie zmniejszającej się wydajności gruntu, robi uwagę, że ta kwestya „obejmuje całą sprawę przyczyn pauperyzmu w społeczeństwie bogatym i przemysłnym.“ Samo to tylko prawo, nieustannie działające skutkiem wciąż wzrastającej ludności, zneutralizowało skutki postępów, jakie zaszły w rozwoju maszyn, biegłości robotniczej i dziedzinie naukowej. W skutek jego to działania, zmniejszyła się produkcyjność pracy, a następnie stopa zarobków i zysków we wszystkich cywilizowanych krajach starego świata.

ZAMIANA

Możemy teraz przystąpić do zbadania praw *zamiany*, czyli— mówiąc innemi słowami — praw Wartości i Ceny. W takim społeczeństwie jak nasze zamiana odbywa się tak często, że bez znajomości praw, które nią rządzą, niepodobna mieć jasnego i dokładnego wyobrażenia o przyrodzie działań ekonomicznych.

Mill powiada : „W społeczeństwie, w którym systemat przemysłowy zależy na kupnie i sprzedaży, w którym każda jednostka po większej części żyje nie z tych produktów, do wytworzenia których przykłada się pracę, lecz z produktów nabytych za pomocą podwójnej zamiany, sprzedaży i za nią idącego kupna,— w takim społeczeństwie kwestyja Wartości jest zasadniczą. Wszystkie niemal badania, dotyczące interesów ekonomicznych tak zorganizowanego społeczeństwa, mają związek z teoryją Wartości : najłżejszy błąd popełniony w tym względzie zaraża sobą wszelkie późniejsze wnioski; najmniejsza niedokładność w pojęciu o wartości rodzi niepewność i zamieszanie we wszystkich innych pojęciach ekonomicznych. Szczęściem, prawa Wartości dzisiaj zupełnie są wyjaśnione; żaden pisarz społeczny lub przyszły nie do nich dodać nie może.“

Co do określenia głównych terminów, widzieliśmy już, że wyraz *wartość* ma dwojakie znaczenie : używa się często w prostem znaczeniu „użyteczności“, niekiedy zaś w znaczeniu „wartości zamiennej“ czyli „potęgi kupna“; w tem ostatniem znaczeniu właśnie używa się w ekonomii politycznej. Trzeba zwracać pilną uwagę na tę różnicę, ponieważ dwuznaczność wyrażenia była częstą przyczyną fałszywych objaśnień i błędnego rozumowania. Trzeba także odróżniać „wartość“ od „ceny“. *Wartość* towaru oznacza w ogóle potęgę jego kupna, potęgę nabywania innych towarów ; *cena* towaru zaś jest to wartość jego pieniężna, to jest ilość pieniędzy potrzebna do jego nabycia.

Zastanawiając się nad znaczeniem wyrazu „wartość“, widzimy jasno, że nie oznacza on przymiotu zawartego w samym towarze, lecz tylko stosunek tego towaru do innych towarów. War-

tość pewnego przedmiotu jest to ilość *drugich* przedmiotów, idących na jego zamianę. Wartość jest więc pojęciem *względ-
nem*. Ilekroć wartość jakiego przedmiotu podnosi się, tylekroć
wartość drugiego jakiego przedmiotu musi upaść. *Ogólnego*
podniesienia się lub upadku wartości być nie może; byłaby to
sprzeczność w samym już pojęciu podobnego wypadku. Lecz
ogólny wzrost i upadek *cen* jest rzeczą możliwą; następuje to
w skutek zmniejszonej lub zwiększonej liczby pieniędzy, czyto
w monecie czy w banknotach. Różnica ta pomiędzy wartością
i ceną, ze względu na ich *ogólne* podnoszenie się i obniżanie,
jest widoczna, a pomimo to często traci się z uwagi. W samej
rzeczy, w ekonomii politycznej niema prawie przedmiotu, o
którymby nie wypowiedziano tyle fałszywych zdań i nad którym-
by nie tworzone były zawodnych spekulacyj, jak nad korzyścią
z ogólnego podniesienia się cen. Wiele pisarzy — pomiędzy in-
nymi: znakomity Dawid Hume, Jan Gray, Attwood, Archibald
Alison, Tomasz Doubleday i inni — utrzymywało, że podobny
wypadek miałby wielkie znaczenie dla pomyślności narodowej;
dla wprowadzenia takiego stanu rzeczy obmyślano wiele pla-
nów, jak zaprowadzenie papierów kredytowych niewypłacalnych
i puszczenie w obieg ogromnej liczby pieniędzy papierowych.
Powodowała tem niejasna myśl, jakoby wraz z podnoszeniem
się cen podnosi się także wartość, i jakoby skutkiem tego każ-
dy staje się bogatym. Lecz ogólny wzrost *wartości* jest niemo-
żliwy; a podniesienie się cen nie jest żadną korzyścią, lecz
wielkim *złem*. Podniesienie się ogólne cen nie przysparza
społeczeństwu; chociaż bowiem ludzie więcej pieniędzy biorą za
swoje towary i usługi, to wszakże i płacą także więcej. War-
tość towarów, w stosunku jednych do drugich, pozostaje ta sa-
ma; zmieniła się tylko wartość pieniędzy. Dla całego społeczeń-
stwa przejawia się różnica tylko w tem, że do obiegu wchodzi
większa ilość monety lub banknotów. Jest to jednak dla niego
rzecz zupełnie małoważna, czy w obiegu jest więcej czy też
mniej pieniędzy. „Korzyść pieniędzy — powiada Mill — wcale
nie powiększa się w skutek wzrostu istniejącej i obiegającej
kwoty pieniężnej w kraju; taką samą usługę oddaje, czy ona
będzie wielką czy małą. Dwa miliony hektolitrow zwoża nie
nakarmią tyle osób co cztery miliony; lecz dwa miliony fran-
ków wystarczą w handlu, przy sprzedawaniu i kupowaniu to-
warów, tak samo jak cztery miliony, chociaż po nominalnych
niższych cenach.“ Jedynie te osoby odczuwają rzeczywiście
wzrost lub upadek ogólny cen (co równa się upadkowi lub
wzrostowi wartości pieniędzy), które mają do płacenia lub od-
bierania pewne stałe pieniężne kwoty, jak na przykład dłużnicy
i wierzyciele; a chociaż dla niektórych może być korzystnem,
to wszakże zawsze jest złem, ponieważ sprzeciwia się słuszno-
ści. Pieniądze jako miara wartości powinny być także niezmien-

nemi, o ile na to pozwala sama natura rzeczy. Nie należy się więc pragnąć wzrostu ogólnego wartości (co jest niemożliwym), ani cen (co jest złem). To, co rzeczywiście jest potrzebnego, jest to, ażeby produktywność pracy wzmożła się, ażeby więcej było towarów w stosunku do liczby mieszkańców, ażeby wartość chleba i mięsa zmniejszyła się a pracy powiększyła się. Nie dojdziemy zaś do tego wielkiego celu, mnożąc świstki papieru, lecz tylko powstrzymując wzrost ludności, tak ażeby ona mniej gniotła siły produkcyjne ziemi.

Zbadawszy znaczenie wyrazu „wartość“, przystępujemy do kwestyi: od jakich *przyczyn* zależy wartość towarów? Co czyni na przykład złoto droższem od miedzi a dyamentem nadaje większą wartość od zboża? Dla czego wartość pracy w Anglii jest mniejszą aniżeli w Stanach Zjednoczonych lub w Australii? Zjawiska te, jak i wszystkie inne w przyrodzie, zależą od pewnych stałych przyczyn, wykrycie których stanowi zadanie politycznej ekonomii.

Aby posiadać wartość, rzecz każda musi łączyć w sobie dwa przymioty: musi być *pożyteczną* i *trudną do nabycia*. Innemi słowy, musi zaspakajać pewną potrzebę i nie należeć do takich rzeczy, które otrzymujemy daremnie czyli bez żadnego trudu. Brak jednego z tych przymiotów niweczy wartość przedmiotu. I tak, jeżeli pewna rzecz, jak npd. powietrze, jest pożyteczną, ale nie przedstawia żadnej trudności do nabycia; druga zaś rzecz, jak npd. bicz z piasku, jest trudna do nabycia, ale nie jest pożyteczną; to ani jedna ani druga rzecz nie może służyć do nabywania innych przedmiotów. Dwa więc powyższe przymioty są niezbędnymi warunkami lub *przyczynami* wartości. Lecz chociaż nie powinno brakować żadnego z tych przymiotów, to wszakże niema konieczności, ażeby one objawiały się czynnie razem w sposób bezpośredni. W samej rzeczy, u większości towarów — tych, których wartość zależy od kosztów utrzymania — przymiot *pożyteczności* — jak to natychmiast zobaczymy — nic niema wspólnego z ich stałą lub *średnią* wartością. Wprawdzie, przymiot ten istnieje, ponieważ wpływa na usposobienie kupującego; ale nie wywiera wpływu na cenę. Lecz w tym wypadku, gdzie wartość zależy od podaży i popytu, użyteczność ma większy lub mniejszy wpływ na ustalenie ceny.

Drugi przymiot, trudność nabycia przedmiotu, zawsze w nim objawia się, i cena większej części towarów od niego zależy wyłącznie. Są trzy różne stopnie tej trudności. Ofiarowanie pewnych towarów ma pewną określoną granicę; innych znowu może powiększać się nieograniczenie, przy użyciu jednostajnych kosztów, jak je w praktyce możnaby nazwać; wreszcie są towary, których liczba może być pomnożoną nieograniczenie, ale przy użyciu niejednostajnych kosztów, t. j. chcąc mieć więcej

nad pewną daną ilość, musimy ponosić koszta znaczniejsze. Wszystkie towary kupowane i sprzedawane wchodzą do jednej z tych trzech kategorii, a każda z nich ma swoje odmienne prawo. Do pierwszej klasy należą przedmioty, których ilość jest absolutnie ograniczona, jak npd. stare malowidła i posągi albo też lepsze gatunki wina, dojrzewające tylko w pewnych miejscowościach. Druga klasa obejmuje większość towarów sprzedawanych, jak obuwie, kapelusze, szkło i t. d. Produkty rolnicze i mineralne należą do trzeciej klasy. Zbadamy kolejno przyczyny, wyznaczające wartość towarów każdej z tych trzech klas.

Wartość towarów klasy pierwszej zależy od podaży i popytu. Prawo to ostatnie jest bardzo ważne, a że często bywa niedokładnie rozumiane, zasługuje przeto na uważne zbadanie.

Podaż pewnego towaru jest to wystawiona jej ilość na sprzedaż; lecz co do *popytu*, koniecznymi są niektóre objaśnienia. Nie jest to prosta tylko chęć posiadania przedmiotu. „Zebrał pragnie mieć brylanty — powiada Mill — przecież jego życzenie, jakkolwiek wielkie, w niczem nie zmienia ceny tychże?” Ekonomisci temu popytowi, który *rzeczywiście* oddziaływa na ceny a który nas tu tylko zajmuje, nadali następujące określenie: „*żądza posiadania, połączona z możliwością nabywania*” i nazwali go popytem *istotnym*. Następnie, ażeby mieć dokładniejsze pojęcie o stosunku pomiędzy podażą i popytem, trzeba rozumieć pod tym ostatnim wyrazem „*ilość żądaną*”, ponieważ tylko w takim razie da się w sposób zrozumiały zrobić porównanie między dwiema rzeczami tak różnego rodzaju, jak ilość i żądanie. Wreszcie, trzeba pamiętać, że ilość żądana nie jest *stałą*, lecz zmienia się stosownie do ceny towaru. Jeżeli rzecz jaka jest tania, pospolicie popyt na nią jest większy, a zmniejsza się, kiedy cena podnosi się.

Rozumiejąc więc pod „popytem” ilość żądaną a pod „podażą” ilość ofiarowywaną, prawo tak się wyraża: wartość towarów reguluje się w ten sposób, że popyt staje się *równym* podaży. Jeżeli popyt przewyższa podaż w danej chwili, czyli innymi słowy, jeżeli są osoby chcące kupić po cenie targowej większą ilość towarów niż wystawiono na sprzedaż; wówczas w skutek współubiegania się pomiędzy kupującymi wartość tak długo podnosi się, aż skutkiem tego powstała drożyzna nie zmniejszy popytu i nie przyprowadzi go do równości z podażą. Znowu zaś, jeżeli podaż przewyższa popyt, wartość w skutek współubiegania się pomiędzy sprzedającymi obniża się, aż nie pomnoży się liczba kupujących, zachęconych niską ceną, albo też pewna część towarów wystawionych na sprzedaż nie zostanie usunięta z rynku. We wszystkich wypadkach, kiedy współubieganie się działa z obu stron, wartość ustala się do-

pięro wtedy, kiedy ilość żądana i ilość ofiarowywana są zupełnie równe.

Prawo więc to można nazwać „Zrównaniem podaży i popytu“. Wartość towarów ustanawia się taka, że ich podaż i popyt są równe. Mill dowodzi, że taki sposób wyrażenia prawa jest właściwszy od tego, kiedy mówimy, że wartość zależy od *stosunku* między podażą i popytem. Wprawdzie, ostatni sposób mówienia często używa się, jak npd. w prawie płacy zarobkowej, które jest jednym z przykładów prawa powszechnego podaży i popytu; lecz może on łatwo do błędnego pojmowania rzeczy prowadzić. Zdawać się może komu, że wartość powiększa się lub zmniejsza w stosunku dokładnym do tego, o ile popyt przewyższa podaż lub o ile nie dorównywa jej. Bynajmniej. Przypuśćmy, że podaż zboża na rynku jest o trzecią część mniejsza od popytu; innymi słowy, że są osoby chcące nabyć po cenie targowej o trzecią część więcej zboża, aniżeli ta jego ilość jaka wystawiona jest na sprzedaż. W takim razie wartość jego podniesie się, ale może to nastąpić w innym stosunku niż o trzecią część. Chociaż bowiem wartość powiększy się o trzecią część, popyt może zawsze jeszcze przewyższać podaż. Wartość więc może podwyższać się dalej, aż dopóki po wielokroć nie przewyższy początkowego braku podaży. Podwyższanie się to ustanie dopiero wówczas, kiedy w skutek większej drożyzny liczba nabywców zmniejszy się, lub kiedy sprowadzi się tyle zboża na targowisko, że podaż i popyt zrównają się. Tooke, największa powaga w tym przedmiocie, powiada w swojej historii cen (*History of prices*): „Cena zboża podskoczyła od stu do dwustu od sta i wyżej, jakkolwiek zbiór o szóstą lub trzecią tylko część niższym był od zwyczajnego, a brakującą ilość zboża otrzymano w części z zagranicy. Gdyby zebrano o trzecią część mniej niż zwykle, i gdyby przytem nie pozostało zapasów z lat przeszłych, a z zagranicy nie było podwozu, cena zboża w takim razie mogłaby powiększyć się pięć, sześć lub nawet dziesięć razy“. Weźmy teraz odwrotny przypadek i przypuśćmy, że podaż zboża *przewyższa* popyt. Upadek wartości prawdopodobnie będzie większy od tego, jakiby można było przypuszczać ze stosunku do przewyżki podaży. Upadek ten zatrzyma się dopiero wtedy, kiedy popyt i podaż znowu zrównają się, albo w skutek zwiększonego spożycia, spowodowanego taniością zboża, albo w skutek tego, że dzierżawcy i kupcy zabiorą część zboża z rynku i złożą je do magazynów z zamiarem sprzedania gdy ceny podskoczą. Wzrost lub upadek wartości, konieczny do zrównania podaży i popytu, bywa rozmaity dla rozmaitych towarów. Największe różnice dostrzegamy w przedmiotach pierwszej potrzeby i w przedmiotach zbytkowych, spożywanych przez małą klasę ludzi.

„Tak więc widzimy — powiada Mill — iż pojęcie o *stosun-*

ku między popytem i podażą nie jest właściwe; właściwiej w tem miejscu byłoby użyć terminu matematycznego *zrównanie*. Popyt i podaż, ilość żądana i ilość ofiarowana, powinny być równe. Jeżeli kiedykolwiek są one nierówne, spółubieganie się wyrównywa je niebawem; odbywa się to przez wzrost lub upadek wartości. Gdy popyt się powiększa, wartość wzrasta; gdy popyt się zmniejsza, wartość spada: na odwrót, wartość wzrasta, kiedy podaż zmniejsza się; wartość spada, kiedy podaż wzmagą się. Wzrost lub upadek trwają, dopóki popyt i podaż znowu się nie zrównają; wartość targowa jakiegobądź przedmiotu musi być taka, jaka wypada na tymże targu z zupełnego porównania ilości żądanej z ilością ofiarowaną lub z ilością jaka może być ofiarowana“.

Nie trzeba tracić z uwagi, że zawarte w dziełach ekonomicznych rozumowania o wartości i cenie stosują się specjalnie do rynku *hurtowego*. Współubieganie się odbywa tu z obu stron: kupującymi i sprzedającymi są negocyjanci, którzy dobrze czuwają nad swojemi interesami, tak że w tym wypadku powszechnie sprawdza się ten pewnik ekonomiczny, „że nie może być dwóch cen na jednym i tym samym rynku“ za towar tego samego gatunku. Lecz w handlu drobiazgowym — jak o tem wszyscy wiemy — pewny towar często miewa dwie ceny i więcej i nie tylko w różnych kramach, lecz także w jednym i tym samym kramie. Pochodzi to stąd, że *przeciwno* prawu podaży i popytu działają inne przyczyny, jak niedbałość i niewiedomość kupujących, którzy nie zadali sobie trudu wywiedzieć się o cenach najniższych potrzebnego im towaru. „Mówiąc o cenach — powiada Mill — trzeba zawsze pamiętać o przypuszczeniu, że każdy sam czuwa nad swojemi interesami“.

Następujące są wypadki, do których stosuje się prawo podaży i popytu.

Naprzód, ustanawia ono wartość czasową wszystkich towarów, „wartość targową“, jak ją nazywają.

Powtóre, ustala ono wartość trwałą czyli *naturalną* towarów, których podaż nie może wzrastać nieograniczenie. Ilość tych przedmiotów (jak posagi starożytne, wina wyborowe i t. d.) ściśle jest ograniczona przyczynami naturalnymi. Tutaj współubieganie się jest całkowicie po stronie kupujących, i wartość nazywa się wartością *rzadkości*. W innych wypadkach ograniczenie podaży nie pochodzi z przyczyn naturalnych, lecz z przyczyn *sztucznych*. Stosuje się to do towarów, które są przedmiotem monopolu, jak tytoń we Francyi, sól i opijum w Indyjach brytańskich. *Monopol* jest to wyłączny przywilej na dostawę pewnych towarów lub pewnych usług. Przeszkadza on działaniu współzawodnictwa swobodnego i utrzymuje zyski małej liczby ludzi protegowanych na wyższym poziomie niż

reszty społeczeństwa. Mówią często, że wartość przedmiotów, objętych monopolem, jest dowolna i zależy zupełnie od woli sprzedających. Jest to prawdą w pewnym względzie; lecz także jest prawdą, że wartość zależy od podaży i popytu. Monopolista może oznaczyć cenę według upodobania, byle niższą od takiej, jakiej nabywca nie jest w stanie lub nie chce już zapłacić; lecz może to tylko zrobić, ograniczając samą podaż. Nie może on równocześnie sprzedawać towaru po wysokiej cenie i w wielkiej ilości. Wartość monopolowa jest więc w istocie wartością rzadkości; utrzymuje się ona powyżej swego właściwego poziomu jedynie ograniczeniem podaży. I wypadek ten nie stanowi wyjątku w ogólnem prawie podaży i popytu.

Po trzecie, jakkolwiek niewielką jest liczba towarów, które nie mogą być dowolnie pomnażane, przecież każdy towar *chwilowo* może się znajdować w takim położeniu. To naprzykład jest wypadkiem zwykłym dla produktów rolniczych. Podaż zboża nie może się powiększyć przed następnem żniwem, i w tym czasie wartość jego reguluje się podażą i popytem. Są znowu niektóre inne przedmioty, jak domy, złoto i srebro, których ilość może być szybko zwiększona, ale nie może być nagle zmniejszona. Jeżeli popyt na te trwałe przedmioty zmniejsza się, wartość ich przez pewny czas może być znacznie niższą od kosztów produkcji i podniesie się dopiero tylko do poziomu naturalnego, kiedy podaż w skutek zużycia się domów przestanie być nadmierną. W tym wypadku także wartość może przez pewien czas regulować się podażą i popytem.

Po czwarte, są przedmioty, których wartość zależy *zawsze* od tego prawa, jakkolwiek mogłyby one pomnażać się nieograniczenie. Do tej kategorii głównie należą: Praca, jakoteż towary przywożone z zagranicy i wywożone z kraju. Dla czego wartość wywożonych i przywożonych towarów zależy od podaży i popytu, należy do kwestyj zamiany międzynarodowej, teoryją której zajmować się nie będę. Oczewistą jest rzeczą, dla czego praca należy do tej kategorii. Ludzie nie są, jak towary będące przedmiotem zamiany, wytworem przemysłu, i wydawanie ich na świat nie łączy się z żadną nadzieją zysków.

Wartość pracy oznacza się przez prawo podaży i popytu zupełnie w taki samy sposób, jak wartość wszelkiego innego towaru. Jeżeli popyt na pracę przewyższa jej podaż, zarobki (wyróż oznaczający *wartość* pracy) powiększają się; jeżeli podaż przewyższa popyt, zarobki zmniejszają się. We wszystkich wypadkach, gdzie współubieganie się odbywa swobodnie, wartość pracy ustala się na tej wysokości, przy której następuje zrównanie popytu i podaży: to jest stopa zarobkowa będzie taka, jaka wypadnie z podziału kapitału przeznaczanego na zarobki pomiędzy wszystkich robotników. Im popyt na pracę będzie większy i im podaż pracy będzie mniejsza, tem stopa

zarobkowa będzie większa. Twierdzenie to — a mianowicie, że wartość targowa jest tem większa, im popyt jest większy i podaż jest mniejsza — stosuje się do wszystkich towarów bez wyjątku. Na słuszność tej zasady wszyscy się zgadzają, *wytaczają* jednak *pracę*. Każdy wytwórca i każdy kupiec zna powyższy fakt i zwykle stosuje się do niego. Jeżeli przewiduje się niedostateczną podaż pewnego towaru, kupcy spieszą nagromadzić jego zapasy, ponieważ wiedzą dobrze, że jeśli wyrachowanie ich jest rzetelnie zrobione, cena tego towaru musi koniecznie podskoczyć w górę. Postępując w taki sam sposób, monopolista ogranicza podaż swego towaru w celu powiększenia jego wartości. Jeżeli zapytamy jakiego kupca, co spowoduje podniesienie się ceny pewnego towaru, odpowie nam niezawodnie: „mała podaż i wielki popyt”. Tylko ze względu na *pracę*, albo ta wielka prawda pomija się milczeniem, albo jej się przeczy z godną podziwienia niekonsekwencyją. Co więcej, niekiedy czytamy w pismach nawet liberalnych wynurzenia obawy co do *braku* pracy, jak gdyby był możliwy jaki inny środek trwałego podniesienia zarobków, oprócz powiększenia *rzadkości* pracy, to jest zmniejszenia liczby robotników w stosunku do kapitału przeznaczzonego na zarobki. Malthus powiada: „rynek przepelniony pracą i hojne wynagrodzenie każdego robotnika — są to dwie rzeczy nie dające się zupełnie pogodzić z sobą. W rocznikach dziejowych nigdy nie istniały razem, i łączyć je w wyobraźni jest to okazywać nieznaną najprostszyszą zasad ekonomii politycznej”.

Zbadajmy teraz prawo *kosztów wytworu*. Prawo to określa średnią wartość wszystkich przedmiotów, których podaż może *powiększać się nieograniczenie*. Przedmioty te można podzielić — jak to już mówiliśmy — na dwie wielkie klasy, wybitnie różniące się między sobą: pierwsza klasa obejmuje przedmioty, powiększanie się ilości których może odbywać się nieograniczenie przy użyciu kosztów *jednostajnych*; druga zaś klasa zawiera przedmioty, które można mnożyć tylko *powiększając koszt*, jeżeli łatwość produkcji pozostaje ta sama. Wartość towarów pierwszej klasy oznacza się ogólnemi kosztami produkcji; wartość towarów drugiej klasy — kosztami produkcji w najgorstych warunkach.

Widoczną jest rzeczą przedewszystkiem, że wartość wszelkiego towaru, wyprodukowanego przez robotników i kapitalistów, nie może być długo *niższą* od kosztów produkcji, — a pod tem wyrażeniem trzeba rozumieć nie tylko wydatek na wyprodukowanie towaru, ale także i na sprowadzenie jego na rynek. Wartość jego powinna wystarczyć do zwrotu kapitałowiec wydanych przez niego zaliczek i do przyniesienia mu zwykłej stopy zysków, gdyż inaczej nie produkowanoby tego towaru. Lecz zastanawiając się nad tym przedmiotem, staje się

także widoczną rzeczą, że wartość nie może być długo *wyższą* od kosztów utrzymania, to jest że nie może przynosić więcej nad wydane poprzednio zaliczki i zwykłe zyski. Jeżeliby pewny towar miał wyższą wartość, kapitalista, zajmujący się produkcją tego, dostawałby stopę zysku wyższą aniżeli inni kapitaliści; a to nie może trwać długo, skoro niema monopolu, i skoro każdy może swobodnie rozrządzać swojemi kapitałami i produkować to, co uważa za najzyskowniejsze. Widzieliśmy, że przy wolnej konkurencji, stopa zysków we wszystkich zatrudnieniach, gdzie ryzyko i przyjemność są równe, dąży do wyrównania się; oraz że zyski mogą być równe tylko wtedy, kiedy zamiana towarów odbywa się w stosunku do kosztów produkcji.

Wartość, odpowiadająca kosztom produkcji pewnego towaru, nazywa się w dziełach ekonomii politycznej *wartością naturalną* czyli konieczną; kiedy tymczasem *wartością targową* nazywa się ta wartość, którą ma towar w danej chwili. Ostatnia zależy zawsze od podaży i popytu i reguluje się tem, że ilość żądana towaru i ilość ofiarowana równają się sobie. Wartość targowa może więcej lub mniej oddalać się od wartości naturalnej, ale zawsze dąży powrócić do niej, i to zbliżanie się odbywa przez powiększenie się lub zmniejszenie podaży towaru. Jeżeli w danej chwili podaż pewnego towaru jest niedostateczna, tak że wartość jego targowa podnosi się powyżej kosztów produkcji, wówczas wytwór tego towaru przyciąga więcej kapitałów; skutkiem tego podaż wzrasta, i wartość spada do poziomu naturalnego. Jeżeli znowu podaż jest nadmierna, produkcja towaru wstrzymuje się aż do chwili, kiedy wartość skutkiem zmniejszonej podaży podniesie się na nowo do swego naturalnego poziomu. Koszta produkcji więc tworzą — że tak powiedzieć — środek, około którego waha się wartość targowa; może ona oddalać się na pewny czas w skutek zmiany podaży lub popytu, lecz ostatecznie zawsze usiłuje zbliżyć się do niego. Wartość targowa może być albo wyższa albo niższa od kosztów produkcji; lecz wahania się te uzupełniają, i towary w *przecięciu* sprzedają się po cenie kosztów produkcji.

Koszta produkcji składają się z różnych elementów; jedne z nich są zawsze ich składową częścią, drugie zaś niekiedy tylko. Do pierwiastków składowych *powszechnych* we wszystkich przedmiotach, produkowanych przez robotników i kapitalistów, należą: płaca zarobkowa i zysk z kapitału, z których pierwsza jest o wiele ważniejszą. Dla wyprodukowania i sprowadzenia na rynek większej części towarów potrzebną jest kolejna praca rozmaitego zawodu robotników. I tak, do robotników dostarczających perkale na rynek, nie tylko trzeba zaliczać uprawiających bawełnę i tkaczy, ale także majtków przywożących ten surowy materiał, mularzy i cieśli budujących fabryki, mechaników ro-

biących maszyny, kupców hurtowych i kramarzy sprzedających wyroby fabryczne i wielu innych, których byłoby długo wymieniać. Wartość sukna powinna wystarczyć dla wynagrodzenia pracy każdej z tych klas robotników. Powinna ona objąć *w całości* zarobki tych, którzy zajmują się wyłącznie wymienionym towarem, jak uprawiający bawełnę i tkacze tejże przędzy, i *w części* zarobki tych, którzy nie zajmują się tylko wyłącznie tym towarem, ale i innymi przedmiotami, jak majtki, mularze, kramarze i t. d.

Ilość stosunkowa zarobku czyli pracy, wyłożonej na produkcją pewnego towaru, jest więc pierwszym warunkiem oznaczenia wartości. Drugim warunkiem jest stosunkowa *stopa* zarobków. Pewnego rodzaju robotnicy, jak złotnicy, optycy i w ogóle ci, co mają większą biegłość, biorą lepszą płacę od innych; a skutkiem tego wartość produkowanych przez nich towarów powinna być odpowiednia do wyższej stopy wynagrodzenia.

Trzeba jednak dobrze o tem pamiętać, że ta ilość i stopa zarobków, które oddziałują na wartość towarów, nie są *absolutne*, ale *względne*. Jeżeli płace zarobkowe, wydawane na produkcją pewnego towaru, powiększą się lub zmniejszą, wartość jego odpowiednio podniesie się lub upadnie. Lecz jeżeliby stopa lub ilość płacy zarobkowej doznała jednakowej zmiany we *wszystkich* zatrudnieniach, to wartości w takim razie nie uległyby żadnemu wpływowi. Wzajemny stosunek rzeczy nie zmienia się, skoro przyczyny jednakowo działają na nie wszystkie. Wzrost lub upadek *powszechny* zarobków nie może więc spowodować powszechnego wzrostu lub upadku *wartości*. W istocie, samo pojęcie powszechnego podniesienia się lub obniżenia wartości zawiera w sobie sprzeczność, jak już o tem mówiliśmy. *Ceny* przecież wszystkie wzrosnąć mogą, i jest to bardzo rozpowszechnione zdanie, „iż wysokość płac pociąga za sobą wysokość cen“. Lecz widoczną jest rzeczą, że wzrost *powszechny* zarobków nie może wpływać na zmianę cen tak samo jak i wartości. Jesliby ceny towarów w skutek rzeczonyj przyczyny podskoczyły rzeczywiście, to istotne podwyższenie zarobków nie mogłoby mieć miejsca, ponieważ robotnicy musieliby płacić drożej za wszystko, coby kupowali. Zmiana ogólnej stopy zarobków oddziałowała nie na wartości i ceny, ale na *zyski*. Widzieliśmy już, że zyski zależą od zarobków, podnosząc się, kiedy zarobki spadają, i spadając, kiedy zarobki podnoszą się. I tak, za każdym razem kiedy stopa zarobków podnosi się powszechnie, strata zachodząca przytem spada na zyski, i kupecy nie mogą uchylić się od niej, podnosząc cenę swoich towarów. Jeżeli produktyjność pracy pozostaje ta sama, i robotnicy otrzymują większą część produktów, kapitaliści zatem muszą otrzymać mniejszą.

Drugim powszechnym składowym pierwiastkiem kosztów pro-

dukei są *zyski*. Z produktów danego przedsiębiorstwa trzeba wynagrodzić zarówno *powściągliwość* tych, co dostarczyli potrzebnego kapitału, jak i *pracę* robotników. Wartość perkalów powinna wystarczyć nie tylko na opłacenie robotników, użytych do produkowania, lecz także na zapewnienie zysków rozmaitym kapitalistom, którzy dali potrzebne zaliczki dla prowadzenia przedsiębiorstwa. Zyski więc tworzą drugą składową część wartości. To, cośmy zauważali, mówiąc o zarobkach, stosuje się także do zysków. Nie absolutna, lecz tylko *względna* stopa zysków oddziaływa na wartości. Wysokie albo niskie zyski ani podnoszą ani obniżają wartości i cen, kiedy są wspólne wszelkiego rodzaju zatrudnieniom. Tylko wtedy wartość towarów ulega zmianie, kiedy stopa zysków jest wyższą w jednym rodzaju pracy aniżeli w innym lub kiedy zwrot kapitału w dłuższym przeciągu czasu odbywać się musi.

Są rodzaje zatrudnień, jak naprzykład fabrykanta prochu palnego lub rzeźnika, w których stopa zysków zawsze jest wyższą od zwykłej, ponieważ potrzebne jest wynagrodzenie za różnicę w ryzykowności i przykrościach zajęcia. W takich wypadkach wartość towarów fabrykowanych albo sprzedawanych także odpowiednio wzmagają się. W innego rodzaju przedsiębiorstwach, chociaż stopa zysków co do wysokości nie różni się od zwykłej lecz *czas*, przeznaczony do zwrotu kapitału, jest dłuższy. Kupiec wina przechowywa je długo zanim sprzeda; cena więc, którą ostatecznie bierze, powinna mu opłacić to długie leżenie kapitału. Przy fabrycznem produkowaniu towarów *maszynami*, kapitał także zostaje uwięziony na dłuższy czas, aniżeli przy ręcznem wyrabianiu. Trzeba użyć naprzód kapitału na zrobienie maszyny a następnie na wytwór towarów, do fabrykowania których ma ona dopomagać; a ponieważ cena towarów powinna, prócz zapewnienia zysków, wystarczyć jeszcze do zwrotu całego kapitału, wyłożonego w rozmaitych stadyjach produkcji, oczywiście więc ta cena musi być tem wyższą, im na dłuższy czas cały kapitał lub tylko część jego zostały uwięzione. Im większy stosunek kapitału, użytego do *poprzednich czynności*, przed rozpoczęciem właściwej produkcji, czyli innemi słowy, im znaczniejszy jest kapitał, użyty na maszyny, na materiały surowe i budowę, tem większy jest udział zysków w kosztach produkcji a z tego powodu i w wartości towarów ostatecznie wyprodukowanych. *Trwałość* kapitału stałego ma ten samy skutek, co i *ilość*. Im trwalszą jest maszyna, tem mniejszą jest konieczność rychłego pokrycia pierwszych kosztów produkcji i tem mniejszą jest potrzeba jej naprawy. W fabrykacjach więc tego rodzaju, gdzie maszyny i budowę są bardzo trwałe, mniej potrzeba ręcznej pracy, i kapitał zostaje uwięziony przez dłuższy przeciąg czasu; z tego powodu zyski stanowią tu także większą składową część wartości wyprodukowanych ostatecznie towarów.

Wynika z tego, że nawet *powszechny* wzrost lub upadek zarobków wywrze do pewnego stopnia swój wpływ na wartości. Wprawdzie, nie sprawi on ogólnego powiększenia się lub zmniejszenia wartości, co jest niepodobieństwem; lecz działając na *zyski*, podniesie wartość jednych towarów a obniży drugich. Wszelkie podwyższenie zarobków spowoduje obniżenie zysków i odwrotnie. Otoż, kiedy zyski zmniejszają się, wartość względna tych towarów, do składu kosztów produkcji których wchodzi zyski w większej ilości, odpowiednio zmniejsza się także. Upadek zysków zmniejszy więc wartość fabrykowanych maszynami towarów w stosunku do wyrabianych ręcznie; wzrost zaś zysków przeciwne spowoduje rezultaty. Przyczyna ta jednak zmiany wartości jest małoważna, ponieważ zmiany ogólnej stopy zysków są w granicach stosunkowo ciasnych zamknięte.

Mill w krótkich wyrazach streszcza, w jaki sposób zarobki i zyski oddziałują na wartość towarów. „Gdy dwie rzeczy — powiada — wyprodukowane są jednakową ilością pracy; gdy praca ta wynagrodzona jest podług tej samej stopy opłat; gdy płace zaawansowane zostały dla obu w ciągu jednego czasu; gdy natura przedsięwzięcia nie wymaga ciągłej różnicy w stopie zysków, — w takim razie, czy płace robotników wysokie są czy niskie, ilość pracy wyłożonej mała czy wielka, oba te przedmioty powinny mieć wartość równą. Jeżeli jeden z przedmiotów posiada średnią wartość większą niż drugi, musi to pochodzić stąd, iż produkcja jego wymaga użycia większej ilości lub droższej pracy; albo stąd, iż kapitał podsycający tę pracę winien być wyłożony, całkowicie lub częściowo, w przeciągu dłuższego czasu; lub stąd nareszcie, iż warunki szczególne, przy których produkcja jednego z tych przedmiotów ma miejsce, wymagają, aby stopa zysków kapitału, użytego na jej wyprodukowanie, zwiększała się ciągle... Lecz wszelki upadek zysków zmniejsza pod pewnym względem wartość nakładową przedmiotów, wyprodukowaną za pomocą maszyn najtrwalszych, a podwyższa wartość towarów wyrabianych ręcznie; wysokość stopy zysków miewa skutki wprost przeciwne.“

Oprócz zarobków i zysków, dwa jeszcze inne pierwiastki wchodzi *niekiedy* do składu kosztów produkcji. Są to *podatki* i wydatki nadzwyczajne, spowodowane wartością rzadkości surowych materiałów lub potrzebnych narzędzi. Wpływ podatków oddziaływa tak samo jak wpływ zarobków i zysków; nie absolutne, lecz *względne* opodatkowanie wpływa na wartości. Gdyby pewny tylko towar lub pewne towary zostały opodatkowane, wartość ich podskoczyłaby; lecz podatek, padający na *wszystkie* przedmioty w jednakowym stosunku, nie może mieć wpływu na wartość.

Długo zastanawiano się nad kwestyją, w jaki sposób wartość *rzadkości* niezbędnych przedmiotów oddziałuje na koszt pro-

dukcji. W niektórych wypadkach łatwo widzieć, że koszta produkcji są powiększone przez tę przyczynę. Przypuśćmy na przykład, że jeden z wymienionych już towarów, którego podaż albo ogranicza się przyrodą albo monopolem, zostanie użyty dla wyrobu innych towarów; koszta więc potrzebne dla ich wyprodukowania muszą być odpowiednio powiększone.

Lecz szczególnie, gdy chodzi o *czynniki naturalne*, zwiększenie wartości, pochodzące z rzadkości przedmiotów, powiększa koszta produkcji; pod czynnikami temi rozumiemy siły i własności przyrody, jak światło, elektryczność, rolę, wodę i t. d. Niektóre z nich, jak światło, ciepło, elektryczność, nie mogą być przywłaszczone przez oddzielne osoby, lecz należą do wszystkich; nie można więc wyznaczać ceny za ich usługę, i nie może przeto ta ostatnia stanowić składowej części kosztów produkcji. Znowu, inne czynniki, jak ziemia i wody, mogą być przywłaszczone i prawie we wszystkich krajach stanowią czyjaś własność. Opłata za używanie przywłaszczonego naturalnego czynnika nazywa się *rentą* (dzierzawą czyli czynszem), i kwestyja zależy na tem: czy renta stanowi część kosztów produkcji i czy powiększa wartość towarów? W pewnych wypadkach jest to rzeczą niewątpliwą. Kwota, którą przemysłowiec płaci za plac, na którym wybudowaną jest jego fabryka, lub którą młynarz płaci za spotrzebowanie biegu wody, tworzy część składową jego wydatków i musi być zwrócona wraz z zyskiem przy sprzedaży towarów fabrykowanych lub maki. Lecz właściwie główną jest kwestyja, czy *renta gruntowa* stanowi część kosztów produkcji i czy podwyższa cenę zboża? Odpowiedź Adama Smitha i większej części pierwszych ekonomistów wypadła w tym przedmiocie twierdząca. Mniemali oni, że produkty rolnicze sprzedają się zawsze po cenach monopolowych, ponieważ przynoszą dzierżawcy — podług ich zdania — nie tylko zwykłą stopę zysków, lecz także to, co stanowi rentę. Lecz Ricardo wykazał jasno, że jest to zdanie mylne, ponieważ cenę zboża wyznaczają koszta jego produkcji na najgorszych uprawnych gruntach, a grunta te nie płacą renty. *Lepsze* tylko ziemie dają rentę i one tylko wpływają na jej uregulowanie. Istnienie więc renty jest *skutkiem*, nie zaś przyczyną wysokiej ceny zboża; innemi słowy, zboże nie jest drogie, dla tego że się renta płaci, lecz renta płaci się dla tego, że zboże jest drogie. Jeśliby nawet właściciele ziemscy zrzekli się swojej renty i przekazaliby ją dzierżawcom lub państwu, nicby to nie wpłynęło na cenę zboża, ponieważ cena ta jest niezbędnym warunkiem do produkowania potrzebnej jego ilości. Gdyby cena spadła, to przy dzisiejszym stanie wiedzy rolniczej niepodobna byłoby uprawiać z zyskiem ilość zboża równą poprzedniej, i trzeba byłoby porzucić uprawę niektórych ziem gorszego gatunku. „Tak więc renta — powiada Mill — jeżeli nie nałożona jest sztucznie

przez prawa ochronne, na spożywcę nie ciąży. Nie podnosi ona ceny zboża i nie sprawia ludności żadnego uszczerbku; lecz gdyby rząd przywłaszczył ją sobie lub wybierał równą jej sumę w formie podatku, wtedy stałaby się korzystną dla ogółu zamiast dla osób prywatnych.“

Czynnik naturalny, nawet przywłaszczony, nie może posiadać wartości, skoro niema trudności dostania go; innemi słowy, skoro podaż jego nie jest ograniczona. Rzeczywiście ograniczonymi w ilości są tylko lepsze gatunki gruntów, i one tylko jedynie mogą przynosić rentę. Ze względu praktycznego, ilość ziem gorszego gatunku jest nieograniczona; innemi słowy, podaż przewyższa obecny popyt. Można by uprawiać miliony akarów ziemi, objętej granicami dzierżawionych folwarków, a pomimo to nikt tego nie robi. Przyczyną tego, że dzisiejsza cena produktów rolnych nie zapewnia dzierżawcy zwrotu wyłożonych kosztów a tem bardziej zwykłej stopy zysków. Cena produktów rolniczych jest więc właściwie tą przyczyną, która stanowi, jaka ilość ziemi może być z korzyścią uprawiana, i jak wysoką rentę ma płacić dzierżawca właścicielowi. Stosunkowy wzrost ludności i ulepszenia agronomiczne wpływają na ustalenie ceny produktów rolnych, a ta ostatnia z kolei stanowi o wysokości renty.

Oto, w jaki sposób odbywa się podnoszenie ceny żywności (i w jaki odbywało się w ciągu postępowego rozwoju społeczeństwa). Zawsze kiedy ludność wzrasta, objawia się większa potrzeba środków utrzymania. Ogólne jednak prawo rolnicze — jak już widzieliśmy — powiada, że produkty rolne nie pomnażają się w stosunku pracy wyłożonej, czyli innemi słowy, że zwiększona podaż żywności otrzymuje się tylko przez jeszcze większe stosunkowo powiększenie pracy. Lecz widzieliśmy także, że postęp ulepszeń rolniczych może zrównoważyć to prawo. Jeżeli udoskonalenia postępują także szybko jak rosła ludność, to w takim razie można dojść do powiększonej podaży żywności, bez stosunkowego jeszcze większego pomnożenia kosztów produkcji, a więc bez podniesienia ceny produktów rolnych. Ażeby cena podniosła się, trzeba ażeby wzrost ludności *prześcignął* rozwój ulepszeń, ażeby liczba mieszkańców rosła szybciej w pewnym kraju aniżeli łatwość produkowania w nim zboża lub łatwość przywożenia go z zagranicy. Kiedy to następuje, trzeba stosunkowo pomnożyć kosztą produkcji, chcąc otrzymywać plon z gorszych gruntów; dzierżawca zaś nie myśli wcale przysparzać sobie wydatków, dopóki ceny zboża nie podniosą się dotyla, by mogły mu zwrócić je. Cena więc, skutkiem tego że popyt przewyższa podaż, podnosić się będzie stopniowo aż do wysokości zapewniającej wynagrodzenie. A w tym czasie, kiedy cena podnosić się będzie do wysokości wynagradzającej, podobną będzie ona do ceny pochodzącej z

rzadkości i regulować się będzie przez prawo podaży i popytu. Skoro podniesie się ona dosyć wysoko, dzierżawca rozszerza uprawę gruntów. Nowouprawiane gorsze grunta oznaczają teraz cenę zboża, ponieważ za zebrane na dobrych gruntach zboże płaci się ta sama cena co i za zebrane na gorszych ziemiach. „Jeżeli produkcja jakiej części — powiada Mill — chociażby najmniejszej, ilości żądanej może mieć miejsce przy pewnej tylko cenie, skorzysta na tem reszta produkcji. Nie kupujemy jednego bochenka chleba taniej od innych dla tego, iż zboże, z którego bochenek ten został upieczony, rosło na urodzajniejszej niwie. A więc wartość jakiegobądź przedmiotów, wartość naturalna lub średnia, określona bywa kosztami produkcji i możliwością zyskowej sprzedaży najdrożej kosztującej części tych przedmiotów. Takie jest prawo wartości ostatniej z trzech klas, obejmujących wszystkie towary“.

Ponieważ cena zboża zwraca kosztą jego uprawy na *gorszych* gruntach, musi więc ona przy uprawie na *dobrych* ziemiach więcej zawierać niż sam zwrot kosztów produkcji — i to tem więcej, im urodzajniejsze są grunta. Na gorszym gruncie cena odpowiada kosztom produkcji, to znaczy że zwraca wydane zaliczki i daje zwykły zysk; na *dobrych* gruntach przewyższa kosztą produkcji, tak że przynosi więcej aniżeli zysk zwykły. Jeżeliby dzierżawca mógł zachować ten nadzwyczajny zysk dla siebie, zyski jego byłyby większe od zysków innych kapitalistów; lecz współzawodnictwo zmusza go do oddania tego zysku właścicielowi ziemi pod postacią renty. „Słowem — powiada Mill — renta wyrównywa zyski dzierżawców kapitalistów, dozwalając właścicielowi zagarnąć na swą korzyść cały zysk, wynikający z wyższości przymiotów wrodzonych ziemi“.

Wartość produktów, otrzymywanych z *kopalni* i z *rybołówstwa*, oznacza się przez to samo prawo. Wartość minerałów zależy od kosztów ich produkcji w najgorszego gatunku kopalniach, i renta dobrych kopalni odpowiada *przewyższeniu* produktów tych ostatnich w stosunku do pierwszych. Najgorsza nawet kopalnia może dawać rentę, ponieważ kopalnie są stosunkowo nieliczne, i w własnościach ich produkcyjnych nie dostrzegamy owego stopniowania powolnego, jakie widzimy w urodzajności ziemi. Lecz renta ta nie może być dosyć wielka, aby dostatecznie wynagradzała eksploatacją jeszcze gorszej kopalni. Uwagi te stosują się także do rybołówstwa rzeczno lub jeziornego.

Takie są trzy prawa Wartości. Trzeba teraz zastanowić się nad tem, jak dwa istotne warunki czyli pierwiastki wartości — mianowicie: użyteczność i trudność nabycia — działają na każdą klasę towarów. Użyteczność towaru odpowiada *popytowi* ze strony kupującego, kiedy tymczasem trudność nabycia wyraża się *podażą*. Tam więc, gdzie (jak dla pierwszej klasy to-

warów) wartość zależy od podaży i popytu, *oba* pierwiastki wartości przyczyniają się do jej oznaczenia. Im użyteczność i trudność nabycia większe są, — innymi słowy, im popyt jest większy a podaż jest mniejsza, — tem wartość powiększa się. Lecz użyteczność nie wpływa na wartość naturalną lub średnią towarów drugiej klasy; oznacza ją w całości trudność nabycia, czyli inaczej: koszt produkcji; tymczasem wartość *targowa* jedynie zależy od podaży i popytu. W tych wypadkach popyt stanowi wyłącznie o ilości mającego produkować się towaru i w niczem nie wpływa na wartość średnią. Wreszcie, towary trzeciej klasy są rodzaju pośredniego i posiadają pewne własności dwóch innych. W zwykłych czasach wartość ich naturalna zależy jedynie od trudności nabycia; czyli innymi słowy, od kosztów produkcji. Lecz w czasie przejściowym, kiedy wartość od jednych kosztów produkcji do drugich podnosi się lub upada, reguluje się ona podażą i popytem, i w ten sposób pierwiastek użyteczności wpływa na jej ustalenie. W tym więc wypadku popyt stanowi nie tylko o *ilości* towaru, lecz także do pewnego stopnia o jego wartości naturalnej; wartość podnosi się, ilekroć popyt wzrasta dosyć szybko, by powiększyć koszt produkcji, i spada w przeciwnym wypadku.

Możemy teraz łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego „złoto ma większą wartość od miedzi a dyamenty od zboża“. Są one cenniejsze dla tego, że koszt produkcji są większe; dla tego, że się łożyło na nie więcej pracy i kapitału. Większa więc ich wartość jest w stosunku ścisłym do większych kosztów. Widzimy także, dla czego „wartość pracy jest mniejsza w Anglii aniżeli w Ameryce i Australii“. Pochodzi to stąd, że podaż pracy w Anglii jest w stosunku mniej pomyślnym do popytu; innymi słowy, robotnicy są tu liczniejsi w stosunku do kapitału, przeznaczonego na płace zarobkowe. Dwie wartości, *wartość pracy i wartość żywności*, wywierają największy wpływ na wszystkie inne. Mała zaś wartość jednej zależy od tej samej przyczyny co wysoka wartość drugiej, to jest od przeludnienia. Cena żywności bywa wysoka dla tego, że ludność zanadto wielkim ciężarem gniecie ziemię; cena pracy bywa niska dla tego, że ludność zanadto wielkim ciężarem gniecie kapitał. Ponieważ jedna i ta sama przyczyna działa, przeto i środek zaradczy musi być jeden i ten samy, mianowicie: silniejsze powstrzymywanie wzrostu ludności. Za pomocą tego środka można cofnąć granicę uprawy do gruntów więcej produkcyjnych, co zniży cenę zboża, i zmniejszyć liczbę robotników, dzielących się kapitałem zarobkowym, co da możność każdemu więcej dostać w podziale. Produkcyjność pracy — główna przyczyna wysokości zarobków i ilości godzin pracy w pewnym kraju — w takim razie powiększy się. Nie brak dzisiaj społeczeństwu *wiedzy* tych wielkich prawd, lecz braknie mu mocne-

go postanowienia wyznaczyć je otwarcie i postępować zgodnie z niemi. Nauka spełniła swój obowiązek względem nas; dała ona nam poznać *przyczyny* niskich zarobków i drożyzny żywności z taką samą dokładnością, z jaką wykazała prawa ruchów planetarnych, i przez to poddała wszystkie te plagi naszemu własnemu nadzorowi.

Możemy teraz łatwo zrozumieć działanie prawa ludnościowego na dwie wielkie klasy towarów: na produkty rolnicze i na produkty fabryczne. Działanie to polega *na podniesieniu wartości i ceny produktów rolniczych w stosunku do produktów fabrycznych*. Rażąco tego przykład widzieliśmy w nadzwyczajnym upadku cen wełnianych i bawełnianych towarów, kiedy tymczasem cena mięsa, zboża i innych produktów rolniczych bardzo tylko małej zmianie uległa. Pochodzi to stąd, że maszyny i inne ulepszenia, oszczędzając pracę, zmniejszyły koszty produkcji fabrycznych towarów; kiedy tymczasem ulepszenia rolnicze, prawie tak samo wielkie jak fabryczne, zostały zneutralizowane przez nieustanny przyrost ludności. Okoliczność ta zmuszała ciągle do rozszerzania uprawy rolniczej na gorsze grunta, tak że produktywność ziemi, stanowiącej granicę uprawy (od której wyłącznie zależy cena zboża), mało zmieniła się. Wszystkie udoskonolenia i cała oszczędność pracy powiększyły po prostu produktywność ziem *lepszyc* i w taki sposób przyczyniły się tylko do wzbogacenia klasy właścicieli ziemskich, powiększając pobieraną przez nich rentę; tymczasem w skutek nieustannego wzrastania ludności, na gorszych gruntach nie było żadnego oszczędzania pracy, produktywność więc ich pozostała ta sama a także skutkiem tego i cena żywności. Słowem, udoskonolenia w produkcji fabrycznej nie zostały zrównoważone; tymczasem ulepszenia w rolnictwie zostały zrównoważone przez prawo zmniejszającej się produktywności.

Kończąc o Wartości, dołączę tu streszczenie jej teorii, które jest skróceniem tego, co podał Mill.

Pod Wartością pewnego przedmiotu trzeba rozumieć ilość innego lub innych przedmiotów w ogóle, dawanych zań w zamianę. Wartość więc jest wyrażeniem *względnem*. Kiedy wartość jednej rzeczy podnosi się, drugiej musi obniżać się. Nie może być *powszechnego* wzrostu lub upadku wartości. Dwa niezbędne warunki wartości są: użyteczność i trudność nabycia. Wartość targowa wszystkich przedmiotów i wartość naturalna niektórych z nich zależą od podaży i popytu. Wartość zawsze tak układa się, ażeby popyt równał się podaży. Rzeczy, wartość naturalna których zależy od podaży i popytu, są to towary *rzadkie*; są tu także te rzeczy, których podaż nie może powiększyć się wcale lub nie może zwiększyć się na tyle, aby zaspokoić całkowite żądanie, jakieby się objawiło, gdyby rzeczy te sprzedawały się po cenie nakładowej. Wartość monopolowa

jest to wartość wynikająca z rzadkości. Wartość naturalna wszystkich towarów, które mogą być nieograniczenie pomnożone przez pracę i kapitał, zależy od kosztów produkcji, jeśli są jednostajne, lub jeśli są wielorakie, to od kosztów produkcji w najgorszych warunkach. Płaca robotników i zyski od kapitału są elementami koniecznymi kosztów produkcji; podatki zaś i koszta nadzwyczajne, spowodowane drożyzną pochodzącą z rzadkości niektórych potrzebnych przedmiotów, są elementami przypadkowemi. Renta rolnicza nie jest elementem kosztów produkcji. Nie *bezwzględna*, lecz *względna* wysokość zarobków i zysków oddziałuje na wartość; jedyny wyjątek zachodzi ten, że wszelkie obniżenie się zysków obniża (chociaż słabo) wartość przedmiotów, fabrykowanych po większej części maszynami, i podnosi wartość przedmiotów wyrabianych ręcznie; wszelkie podwyższenie zysków działa w przeciwnym kierunku. *Względna* wysokość płac zależy w części od ilości pracy potrzebnej dla ich otrzymania i w części od *stopy* wynagrodzenia tej pracy. *Względna* wysokość zysków zależy w części od *względnej* długości czasu, w którym kapitał znajduje się w obrocie, i w części od *względnej stopy* zysków w różnego rodzaju przedsiębiorstwach.

Co do *Ceny*, to zauważam tylko, że prawa, które ustalają cenę towarów to jest ich wartość w stosunku do pieniędzy, są zgoła te same, co i prawa, które ustalają ich wartość w stosunku do innych towarów. Innemi słowy, cena towarów zależy albo od podaży i popytu, albo od kosztów produkcji w ogóle, albo od kosztów produkcji w najgorszych warunkach. Zwykle prawa wartości nie doznają zmiany od wprowadzenia pieniędzy, które ulegają z konieczności same jako towar zamienny ich działaniu. Wartość zamienna czyli potęga nabywczą pieniędzy zależy, jak i wszelkiego innego produktu mineralnego, chwilowo od podaży i popytu a trwale i w przecięciu od kosztów produkcji w gorszych warunkach. „Użycie pieniędzy — powiada Mill — nie zmienia w niczem istoty i działania praw wartości, któreśmy wyłożyli w rozdziałach poprzednich. Przyczyny, według których chwilowa wartość obiegowa wytworów zależy od stosunku pomiędzy podażą i popytem, wartość zaś ich stała czyli średnia od kosztów produkcji, — przyczyny te z jednym skutkiem dają się zastosować zarówno do systemu monetarnego jak i zamiennego. Przedmioty, które zamieniając się bezpośrednio jedne na drugie, mają pewną stosunkową jeden do drugiego wartość, zachowują takąż samą stosunkową wartość i wtedy, gdy zamiana ich odbywać się będzie za pomocą pieniędzy i gdy, zamiast jednej bezpośredniej zamiany, będzie użyta podwójna operacja kupna i sprzedaży. Stosunek wartości towarów wcale się nie zmienia, skutkiem użycia pieniędzy; wprowadza się w tym razie jedynie nowy

stosunek, mianowicie stosunek wartości pieniędzy do wartości wszelkich innych produktów, czyli wartość zamienna pieniędzy. Zbadanie tego stosunku będzie wcale nietrudne, skoro badacz nie będzie się znajdował pod wpływem tego złudzenia, że pieniądze mają jakąś wyłączną wartość, zależącą od wcale innych praw niż te, od których zależy wartość innych przedmiotów. Pieniądze są towarem, i wartość ich — podobnie wszystkim innym towarom — zależy chwilowo od stosunku między podażą i popytem a stale i przeciętnie od kosztów produkcji Podzieliliśmy wszystkie towary na trzy oddziały: towary, których ilość bezwarunkowo jest ograniczoną; towary, które możemy otrzymywać w ilości nieograniczonej kosztem pewnych niezmiennych wydatków; towary, które także możemy otrzymywać w ilości nieograniczonej, lecz nie inaczej jak tylko za pomocą powiększenia łożonych na ich produkcję wydatków. Kruszcze kosztowne należą właśnie do oddziału trzeciego. Wartość naturalna więc ich ostatecznie stosuje się do tego, jak drogo kosztuje wytwór ich, odbywany pod warunkami najmniej dogodnymi, czyli zależy od kosztów dobowania ich z kopalni najgorszych to jest najuboższych i najkosztowniejszych“.

Jakkolwiek krótki jest wykład poprzedzający, zawiera on wszakże główne prawa, na których się opiera Nauka ekonomii politycznej. Inne części dzieł ekonomicznych zajmują się po większej części zastosowaniem tych praw, teorią cyrkulacji monetarnej, kredytem, handlem międzynarodowym i kwestyjami praktycznymi w sprawach bogactwa i funkcj rządu, jak podatkami, prawami o ubogich, wychodźstwem, wolnością handlu, długiem publicznym, prawami spadkowemi, substytucyją, stowarzyszeniami, bankructwem, lichwą i t. d. Lubo kwestyje te zwracały na siebie wielką uwagę polityków i filantropów, lubo niezaprzeczenie są one bardzo ważne, to wszakże rzeczywistość, w porównaniu do prawa ludnościowego i obowiązku ograniczania liczby rodzących się dzieci, są mało znaczące. Gdyby społeczeństwo spełniało sumiennie rzezony obowiązek, to za prawdę prawa o ubogich, wychodźstwo i inne tego rodzaju zagadnienia nie przedstawiałyby zgoła żadnej trudności. Z innej znowu strony, wszystkie możliwe plany i systemy filantropów nie wywrą żadnego rzeczywistego wpływu na usunięcie wielkich społecznych klęsk, dopóki prawdziwe ich źródło pomijane będzie milczeniem i lekceważone, dopóki nie zostanie uznanym obowiązek ograniczonego płodzenia potomstwa.

Nie mogę rozstać się z przedmiotem ekonomii politycznej, nie zrobiwszy kilku uwag co do okoliczności, która przeszkadza

więcej niż co innego szerzeniu się tej nauki i tym ważnym korzyściom, które z niej osiągnąć można. Mam tu na myśli nie-szczęśliwy przesąd *do ekonomii politycznej i jej zwolenników*, istniejący w łonie klas robotniczych i u wielu innych osób współ-czujących sprawie postępu ludzkiego. Jest bowiem upowszechnione zdanie, jakoby ekonomiści byli ludźmi bez serca i bez uczuć szlachetnych, jakoby zajmowali się tylko sprawą pomnożenia bogactwa narodowego i bardzo mało myśleli o trudach i cierpieniach ubogiego ludu. Niestety! Smutna jest to rzecz, że podobne przekonanie oddala klasę robotniczą od jej dobrych przyjaciół i od umiejętności, która jedynie może im przynieść ocalenie. Nie może być większego błędu. Gdyby nawet skarga była słuszna; gdyby nawet ekonomiści nie więcej dla klasy robotniczej nie zrobili byli nad to, że wskazali *przyczynę ubóstwa*, to i w takim razie oświadczyli jej taką usługę, jakiej dotąd nikt jej nie wyświadczył i nikt zgoła nie wyświadczy, ponieważ chcąc usunąć zło, trzeba poznać jego *przyczynę*. Najważniejszą potrzebą dzisiaj dla klasy robotniczej jest widzieć jasno przyczynę upadku płacy zarobkowej. Wiedza ta ma ważniejsze dla nich znaczenie, aniżeli najwyższe współczucie dla ich cierpień. Nie miłości i współczucia, lecz wiedzy i sprawiedliwości im potrzeba. Lecz ekonomiści, oprócz tego że wykazali przyczynę ubóstwa, jako *klasa* (lubo są wyjątki) znani są z demokratycznych swoich dążeń, ze swej gorliwości dla interesów klasy robotniczej. Niezmordowani byli w swych zabiegach o podniesienie płacy zarobkowej i sprowadzenie lepszego podziału bogactwa. Jeżeli przejrzymy listę ekonomistów, listę, na której zapisani są: Adam Smith, Malthus, Ricardo, Senior, Chalmers, Jakób Mill, Ellis, Place, Cairnes, Fawcett, panna Martineau i inni, to — mniemam — nie znajdzie się w żadnej innej umiejętności większa liczba pisarzy, odznaczająca się takim liberalnym charakterem swych przekonań i takim szczerem zamiłowaniem sprawy ludzkości. Co do przekonań politycznych, to wiele ekonomistów angielskich i większa liczba ekonomistów francuskich oświadczyła się za obaleniem monarchii i arystokracji i za wprowadzeniem republikańskiej formy rządu. Otoż, rzeczpospolita wydaje się mnie także rządem, który lepiej odpowiada godności człowieka i warunkom niezależności, sprawiedliwości i szczęścia. Jest to więc forma rządu najlepsza w każdym kraju, gdzie panuje poszanowanie dla prawa, gdzie się objawia dostateczny stopień rozumu politycznego i ducha ofiarności. Niektórzy ekonomiści sami nawet należeli do klasy robotniczej, jak pomiędzy innymi za młodych swoich lat Francis Place. Często zachęcał on robotników do badania ekonomii politycznej jako jedynej umiejętności, któraby mogła ich wybawić od cierpień dolegliwych. „Ekonomija polityczna — powiada — jest to *nauka klas robotniczych*; znajomość jej wielkich zasad, połączona z ich

własną roztropnością, może wydobyć je jedynie z tego poniżenia, do którego niemożna powiedzieć by same wpadły, lecz z którego nigdy nie mogły wyjść. Ekonomisci są z natury rzeczy przyjacielmi robotników; samem zadaniem nauki bowiem jest ich podźwignienie, jest zapewnienie im możliwie największego udziału w produkcji, otrzymanej przez pracę ich.

Mniemam, że wielka część tych uprzedzeń do ekonomii politycznej wypływa z przypuszczenia, jakoby bezmyślnie i egoistyczne przechwałki o „pomyślności Anglii“ i o olbrzymich „postępach narodu“, w których się lubują statystycy i autorowie dzieł o handlu, nie wyłączając *Timesa* i *Economist'a* (które to pisma są z gruntu arystokratyczne i przeciw-maltuzyjańskie) — powiadam — jakoby te przechwałki przedstawiały istotną myśl ekonomistów. Tymczasem nie niema mylniejszego nad to. Nikt lepiej nie zna rzeczywiście nędznych warunków naszego kraju, jak właśnie ci, którzy uważnie badali działanie prawa ludnościowego. Nikt nie da się trudniej olśnić blaskiem powierzchownym, uwieść „próżnemi kłopotami tak zwanego cywilizowanego bytu“ — podług wyrażenia Milla, jak ci, którzy znają dobrze *przyczyny* klęsk obecnych i którzy są w stanie nawet przeprowadzić porównanie pomiędzy społeczeństwem takim, jakie istnieje, i takim, jakie mogłoby istnieć.

Nadto, trzeba powiedzieć, że pierwsi ekonomisci, chociaż bardzo liberalni na swoje epokę, pod niektórymi względami pozostali z tyłu poza postępowemi przekonaniem naszych czasów. Wielkie zasady *równości społecznej* i obalenia szlachetnych różnic stanowych były wówczas mało znane, i ludzie zaledwie zaczęli pojmować możność zmian tych organicznych w ustroju społecznym. Najważniejsze przekonania w tym względzie upowszechniły głównie rewolucyje we Francyi i w innych krajach na lądzie europejskim a także szlachetne usiłowania pisarzy demokratycznych i socjalistycznych. Pierwsi ekonomisci mieli tak dużo do zrobienia przy wykazaniu praw naukowych i tak dobrze wywiązali się ze swego zadania, że nie właściwem jest ganić ich za to, że ideał ich społeczny przedstawia się gorzej od pomysłów nowoczesnych. Zresztą, jeżeli zgrzeszyli w tem — a można im w ogóle zarzucać tylko opuszczenia — to dzieło Jana Stuarta Milla sownie wynagrodziło za te niedostatki. Znakomita ta księga nie traci nigdy z uwagi następujących przedmiotów: naprzód, że ubóstwo powinno zniknąć, i że podział bogactwa powinien być równiejszy; powtórę, że dochód każdego członka społeczeństwa powinien o ile można *odpowiadać jego pracy* (przy zapewnieniu pomocy niezdolnym do pracy i t. d.). Żaden pisarz nie jest więcej od niego przeciwny niesprawiedliwemu podziałowi bogactwa za naszych czasów. Choć Mill w ogólnych poglądach na ubóstwo i środek zaradczy na nie wielce różni się od socjalistów i demokratów (co jest

rzeczą nieuniknioną dla każdego, kto przyjmuje prawo ludnościowe), to wszakże wiele ich moralnych pomysłów uważa za nieskończenie wyższe od istniejących obecnie społecznych warunków. Zastanawiając się nad własnością osobistą i wspólnością mienia, powiada: „jeżeli trzeba byłoby wybierać pomiędzy komunizmem ze wszystkimi jego możliwościami a obecnym społecznym stanem ze wszystkimi jego cierpieniami i niesprawiedliwościami; jeżeliby instytucja własności prywatnej koniecznie miała prowadzić do takiego podziału produktów pracy, jaki obecnie widzimy, a który jest prawie *odwrotny do wielkości pracy* — największy udział dostaje się tym, którzy wcale nie pracowali, następnie ci, których praca jest prawie nominalna, biorą najbardziej zbliżoną część do pierwszego udziału, i tak dalej w porządku coraz zmniejszającym się, przyczem wynagrodzenie staje się ten mniejsze, im praca staje się cięższa i przykrzejsza, tak że wreszcie najuciążliwsza i najbardziej wyczerpująca za ledwie przynosi tyle, by wyżyć z tego można było — jeżeliby nie było innej alternatywy, jak tylko wybór pomiędzy takim społecznym ustrojem i komunizmem, to wszystkie trudności tego ostatniego, tak wielkie jak małe, nie ważyłyby silniej od pyłku na szali.“ Ażeby sprowadzić lepszy podział bogactwa, Mill zaleca jako pierwszy niezbędny środek (bez którego wszystkie inne są daremne): bezstronne zastosowanie obowiązku ograniczonego rodzenia do wszystkich klas bez różnicy. Następnie, zaleca zamienić powoli obecny system pracy najemnej na system niezależnej i stowarzyszonej przemysłowości. Potrzebie, proponuje zniesienie praw substytucji i pierworodstwa i zmniejszenie opłat przy sprzedaży własności nieruchomości. Poczwarcie, uważa za słuszne, ażeby nałożono podatek na samoistnie wzrastającą rentę. Popiąte, mniema, iż byłoby rzeczą słuszną ograniczyć prawo spadkowe, tak ażeby nikt nie mógł odziedziczyć więcej nad pewną oznaczoną sumę. Poszöste, proponuje wszystkie ziemie gminne, na któreby następnie rozszerzyła się uprawa rolnicza, przeznaczyć na utworzenie klasy wöścian-właścicieli. Wreszcie, zaleca środki kolonizacyjne na wielką skalę i wychowanie narodowe, tak ażeby można było jak najprędzej podnieść materialne położenie ubogiego ludu i t. d.

W rozdziale swoim o Domniemanej przyszłości klas pracujących Mill robi następujące uwagi, mając na myśli tych członków społeczeństwa, którzy nic nie robią i uważają wszystkich zajętych użyteczną pracą za niższych od siebie. „Ilekröć mówię — powiada — tu lub w innych miejscach o klasach pracujących“ lub o robotnikach jako o „klasie,“ używam tych wyrażeń, aby się zastosować do zwyczajów, dla oznaczenia stosunków społecznych istniejących dziś wprawdzie, lecz niemających nic bezwzględnie, nic stałego lub koniecznego. Nie sądzę, ażeby odznaczał się sprawiedliwością i zdrowiem taki stan społeczny,

w którym istnieje jaka niepracująca klasa, i w którym, oprócz niezdolnych do pracy i tych, co napracowawszy się poprzednio, zdobyli sobie słuszne prawo wypoczynku, istnieją jeszcze inne istoty ludzkie, które nie przyczyniają się niezbędną pracą do życia swego. Lecz dopóki istnieje *wielkie społeczne zło, jakim jest klasa niepracująca*, dopóty robotnicy stanowią także klasę, i można o nich, chociaż czasowie, w ten sposób mówić.

Byłoby to szczęściem dla robotników, gdyby oni i ci wszyscy, co istotnie pragną polepszenia ich losu, badali poglądy tego wielkiego i liberalnego myśliciela, gdyby chcieli go wziąć za swego przewodnika i kierownika. Jestem przekonany, że prędzej lub później dojdzie do tego. Pomimo przesądów, które dzisiaj oddalają wielu robotników od ekonomii politycznej, jestem przekonany, że wkrótce nadejdzie ten czas, kiedy poznają oni rzeczywistą wartość tej nauki i kiedy przekonają się, że jest ona ich szczerym przyjacielem, który nigdy o nich nie zapomniał i nigdy ich dobrowolnie nie zwodził. Wówczas wdzięcznością i uwielbieniem otoczą te szlachetne umysły i te szlachetne serca, Adamów Smithów, Malthusów, Ricardów, Millów i innych, którzy tak długo i tak cierpliwie pracowali, i których tak zle wynagrodzono za ich trudy. Dzisiaj nicby nie mogło tak silnie przyczynić się do postępu najważniejszych interesów rodzaju ludzkiego, jak ścisły i trwały związek Ludu i Ekonomii Politycznej.

[Do tego wszystkiego, co się znajduje w poprzednich wydawnictwach, chcę tu dołączyć kilka uwag w sprawie największej wagi. Dotąd mało roztrząsano tę kwestyją, chociaż zapewne wiele osób tak jak i ja zastanawiało się nad nią z wielkim niepokojem. Podług mego zdania, jest rzeczą nagłą, by poważnie ją zbadano. Zdania i uczucia, przeważające dzisiaj, są mocno przeciwne temu przedmiotowi; pomimo to, jestem pewny, że prędzej lub później stanie się on najważniejszym z praktycznych zagadnień we wszystkich krajach całego świata. Chcę mówić o próbie usunięcia ubóstwa *w drodze prawodawstwa*, a to w jedyny możliwy sposób: przez prawo ograniczające liczbę członków rodziny i zabraniające każdemu, zarówno bogatemu jak ubogiemu, mieć więcej nad pewną małą i stale oznaczoną liczbę dzieci.

Jan Stuart Mill, znakomity myśliciel, którego strategię opłakujemy ciągle, energicznie oświadczył się był za tym środkiem. W swojej Ekonomii politycznej powiada: „Państwo mogłoby zapewnić wszystkim, co się rodzą, pracę dobrze płatną. Lecz

jeżeli Państwo to zrobi, w takim razie powinno, w celu własnej obrony i w interesie tego wszystkiego, dla czego istnieje, urządzić się w taki sposób, ażeby nikt nie przychodził na świat bez jego pozwolenia.“

W innym dziele, broniąc Rewolucyi francuskiej 1848 r., wyraża się w następujący sposób: „Praktycznym rezultatem tej prawdy mogłoby być to, że wszystkie żyjące osoby poręczyłyby sobie za pomocą swego organu: Państwa, środek zarabiania sobie pracą na dostateczne wyżywienie się, lecz zrzekając się przytem prawa mnożenia swego rodu podług swojej woli i bez żadnych ograniczeń; wszystkie klasy, a nie sami tylko ubodzy, powinnyby to wypełniać w takim stopniu i z takimi zastrzeżeniami, jak to postanowiłoby społeczeństwo dla dobra powszechnego. Lecz zanim takie rozwiązanie zagadnienia przestanie być urojonem, trzeba ażeby nastąpiło zupełne przeobrażenie się pewnych poglądów i uczuć, mocno zakorzenionych w rodzaju ludzkim“. W swojej Ekonomii politycznej powiada jeszcze: „Gdyby klasa robotników przyjęła raz tę zasadę, iż pożytek jej wymaga ograniczenia liczby rodzin, zaci i dobrego prowadzenia się robotnicy zastosowaliby się do niej niebawem; ci tylko mogliby wyłamywać się od niej, którzy w ogóle lekceważą obowiązki społeczne. Wtedy też oczewiście obowiązek moralny niewydawania na świat dzieci, które byłyby ciężarem dla społeczeństwa, mógłby się zamienić na powinność prawną; tak samo jak w wielu innych przykładach postępu przekonań, prawo wreszcie narzuciłoby opierającej się mniejszości obowiązek, który aby się stał pożytecznym, powinien stać się powszechnym, i na wypełnianie którego większość chętnie zgodziłaby się, chociażby ze względu na jego pożytek. A nawet sankcja prawna przestałaby być potrzebną, gdyby kobiety — jak słuszna z wielu innych powodów — przypuszczone zostały do tych samych praw co mężczyźni. Niechaj zwyczaj przestanie je ograniczać do jednej fizycznej funkcyi jako do środka ich istnienia i źródła ich wpływu, a po raz pierwszy będą miały głos we wszystkim, co dotyczy ich fizycznego przeznaczenia; skutki tej zmiany będą — podług mego przekonania — pomyślniejsze dla rodzaju ludzkiego prawie we wszystkich moralnych i społecznych względach niż skutki wszelkich innych ulepszeń, jakie w tej chwili przewidzieć możemy“. Co do mnie, to śmiem mniemać, że nawet wówczas, gdyby kobiety przypuszczono do prawa wyborów i do wszystkich innych praw obywatelskich, nader ważne powody nie przestałyby przemawiać za specjalnem ustawodawstwem w tym przedmiocie.

Otoż, najsilniejsze powody, przemawiające za nadaniem mocy prawnej temu zobowiązaniu, są następujące: *ustawa, regulująca wzrost ludności i należycie wykonywana, sama stanowczo i z pewnością zdoła usunąć nędzę ubóstwa i nadmiar pracy;*

żadna inna ustawa nie zdołałaby tego spełnić; siła opinii publicznej, samowiedza i interes jednostek nie są dostatecznie potężne, by mogły bez pomocy ustawy spełnić to wielkie zadanie. Dla zniweczenia nędzy koniecznym jest dość silne i powszechne ograniczenie wzrostu ludności, by można było *zmniejszyć nadmierne ciśnienie na ziemię*; innemi słowy, ograniczenie to, zmniejszając popyt żywności, powinno dać możność ściśnienia granic uprawy, zostawienia gorszych gruntów odłogiem i uprawy całej ziemi z mniejszym kosztem i z mniejszą pracą. W ten sposób, wytwórczość pracy powiększyłaby się i zarobki podniosłyby się, kiedy tymczasem liczba godzin pracy, kosztu produkcji a skutkiem tego i ceny żywności zmniejszyłyby się. Wówczas kraj pod pewnym względem znalazłby się w położeniu kolonii młodej, ponieważ istotna różnica pomiędzy krajem starym i kolonią młodą jest ta, że w pierwszym ludność zanadto wielkim ciężarem ciąży na siły produkcyjne ziemi. Mojem zdaniem, reforma tak rozległa i tak trudna, wymagająca współdziałania całego społeczeństwa, nie da się nigdy należycie przeprowadzić bez pomocy i sankcyi rządu. Gdyby sprawę uregulowania wzrostu ludności pozostawiono jej dobrej woli, umiarkowanie i powściągliwość jednych udaremnione byłyby nieprzeznacznością i lekkomyślnością drugih, i nadmiar ludności nieustannie utrzymywałby się. Nawet we Francyi, gdzie roztropność w tym względzie jest większa aniżeli gdzieindziej, liczba mieszkańców jest jeszcze zanadto wielka — jak to możemy widzieć na nędznie niskiej stopie zarobków i średniej a bardzo wysokiej cenie żywności. Nauka stanowczo dowiodła, że istotną przyczyną niedostatecznych zarobków i drożyzny pożywienia są liczne rodziny. Rządy więc, skoroby zechciały, z tą władzą, jaką posiadają, niezaprzeczenie mogłyby zniszczyć źródło zła i zniweczyć oczewiście jego następstwa. Wszystko inne, coby parlament mógł zrobić w sprawie podniesienia zarobków, z konieczności musiałoby działać tylko *pośrednio*, i dojść do celu możnaby było tylko drogą boczną przez oddziaływanie na umysły i uczucie niezależności narodu i skłanianie go do ograniczania liczby ludności. Dla czegoż więc mamy zawsze zadawałniasz się środkami pośrednimi i niedostatecznymi? Dla czego nie mamy wprost działać na samo źródło zła i starać się o usunięcie głównej przyczyny pauperyzmu, z mocnem postanowieniem osiągnięcia swego celu? Mnie się zdaje, że klasa robotnicza i reformatorowie społeczni sami pośpieszą z postawieniem tej kwestyi, skoro główna przyczyna ubóstwa zostanie przez wszystkich poznana i nie będzie mogła wzbuźać żadnej wątpliwości. Myśl wielka, która leży w podstawie nauk socyalistycznych i demokratycznych, tak rozpowszechnionych w ostatnich czasach, zwłaszcza na lądzie europejskim — myśl — podług mego zdania — zupełnie prawdziwa — jest ta, że

rodzaj ludzki tworzy społeczność, której interesy są ściśle połączone jedne z drugimi, której członkowie powinni wzajemnie sobie dopomagać i o ile można zabezpieczać się wzajemnie przeciwko wszelkim klęskom; że społeczeństwo powinno troszczyć się jednakowo o szczęście wszystkich i starać się o to, by wszyscy mieli to, co im potrzeba; że przeto obowiązkiem jest społeczeństwa za pomocą rządu, który jest jego organem, powziąć stanowcze środki w celu zniweczenia ubóstwa i zapewnienia każdemu chcącemu pracować, by w zamian za swoją pracę miał dostateczne utrzymanie. Otoż, ustawa regulująca wzrost ludności jest *jedyną ustawą*, za pomocą której Państwo może odrazu i bezpośrednio zniszczyć ubóstwo, zmniejszyć liczbę godzin pracy i podnieść zarobki do stopy zadawalającej. Jeśli ma być prawdą to, co rząd tymczasowy we Francji w 1848 r. proklamował, i co zapisano do projektu konstytucyi, że Państwo powinno zapewnić środki istnienia i pracy wszystkim tym, którzy chcą pracować, to jedynym środkiem dopięcia tego celu jest rzeczona ustawa. Czyliż Państwo nie powinno użyć tego jedynego środka, by zapewnić wszystkim życie i dobrobyt? Czyż nie powinniśmy wybrać najprostszej i najpewniejszej drogi, prowadzącej do wyzwolenia naszego społeczeństwa od strasznych klęsk ubóstwa i pauperyzmu? Co do mnie, to mam najmocniejsze przekonanie — i nie mię w tem zachwiać nie może — że wśród nadzwyczajnych trudności, które prawo ludnościowe przedstawia, ustawa tego rodzaju jest najzupełniej uprawniona. Jestem tego przekonania, że raz uchwalona taka ustawa będzie ze wszystkich możliwych ustaw najważniejszą dla szczęścia ludzkiego, i wierzę w to, że prędzej lub później będzie ona uważana we wszystkich cywilizowanych krajach starego świata za podstawę i kamień węgielny ustroju społecznego.

• Bez wątpienia powiedzą, że podobny środek zanadto wielką byłby nowością, zanadto despotycznym targnięciem się na wolność osobistą, ażeby można było kiedykolwiek na seryjo pomyśleć o nim. Ci, co posługują się takimi zarzutami, dobrzeby zrobili, gdyby uważnie zbadali dzisiejszy stan rzeczy. Przekonanoby się, że w Anglii jakoteż w wielu innych krajach wzrost ludności powstrzymuje się już tak silnie pobudkami przezorności, że trochę więcej lub mniej przymusu miałoby znacznie mniej znaczenia i dałoby się o wiele mniej uczuć, aniżeli zwykle przypuszczają. Wielka liczba ludzi, może nawet większość społeczeństwa, zmuszona jest dzisiaj swoim położeniem do ostrożności w sprawie małżeństwa i rodzenia dzieci, tak że w praktyce absolutnie byłoby dla niej rzeczą obojętną, czy kodeks Malthuzyjański istniałby w kraju czy nie. Dla tych, którzy zmuszeni są żyć w celibacie, zaprowadzenie rzeczonej ustawy byłoby powiększeniem pozytywnem wolności, ponieważ

gdymy nie było bardzo licznych rodzin, więcej ludzi mogłoby się żenić. Jedyne osoby, których wolność rzeczywiście doznałaby ograniczenia, byłyby te, które mają wiele dzieci; a właśnie działanie rzeczonyj ustawy przyniosłoby dla nich samych o wiele więcej korzyści, aniżeli dla reszty społeczeństwa. W kraju starym i mocno zaludnionym nikt nie ma rzeczywistego interesu w tem, ażeby posiadał liczną rodzinę. Zanadto wielka liczba dzieci staje się źródłem trosk i nieznośnych trudności zarówno dla bogatych jak i dla uboższych klas społeczeństwa; trzeba przytem zauważać, że we Francyi i w wielu innych krajach właśnie bogaci ludzie a nie ubodzy baczniej przestrzegają tego, by liczba ich dzieci była małą. Widzimy więc, że w rzeczywistości kwestyja zachodzi nie pomiędzy wolnością i ograniczeniem, lecz pomiędzy dwoma stopniami ograniczenia. Pierwsze jest niesprawiedliwe i połowiczne w swem działaniu, nie wywiera należnego skutku i połączone jest z rozległemi cierpieniami; drugie byłoby sprawiedliwe i skuteczne i w praktyce nie dawałoby się uczuć jako powiększenie ograniczenia dla większej liczby ludzi, lecz jedynie tylko dla tych, którzyby ogromnie skorzystali sami z zaprowadzenia tego środka. Mniemam, że usunięcie ubóstwa — największa ze wszystkich społecznych rewolucyj — mogłoby cicho i spokojnie odbyć się przy pomocy tego środka, ograniczając wolność osobistą tak słabo, że dałoby się to stosunkowo bardzo mało uczuć jako złe pozytywne. Nadto, jest *zgoła niemożliwem* uwolnić się od ubóstwa bez pomnożenia środków zapobiegających przeludnieniu. Bezuszyteczną byłoby rzeczą pragnąć, ażeby nie było ubogich, i równocześnie opierać się większemu ograniczeniu liczby dzieci: kto chce dojść do celu, powinien także chcieć i prowadzącego doń środka. Jeśli więc dla osiągnięcia wielkiego zamierzonego celu koniecznem jest, ażeby społeczeństwo poddało się większemu ograniczeniu, jakążę w rzeczywistości może to stanowić różnicę, czy ograniczenie zaprowadza się przez ustawę, czy przez opinią publiczną, czy przez świadomość, interes lub położenie samych jednostek.

Trzeba mieć na uwadze inną jeszcze ważną okoliczność, a mianowicie że w wielu krajach lądowych a nawet w Anglii *istnieją obecnie* ograniczenia prawne wzrostu ludności. Senior, przytoczony przez Milla w jego Ekonomii politycznej, powiada, iż w krajach, gdzie samo prawo upoważnia ubogich do otrzymywania wsparcia, „osoby korzystające z takowego wsparcia, nie mogą się żenić, i w ogóle rzadko kiedy tym, którzy nie posiadają dostatecznych środków do życia, udziela się pozwolenie do wstępowania w związki małżeńskie“. W Norwegii, Wirtembergii, Bawaryi, Frankfurcie, w wielu kantonach szwajcarskich i innych krajach lądu europejskiego nie dają nikomu pozwolenia na zawarcie ślubów małżeńskich, jeżeli nie wykaże,

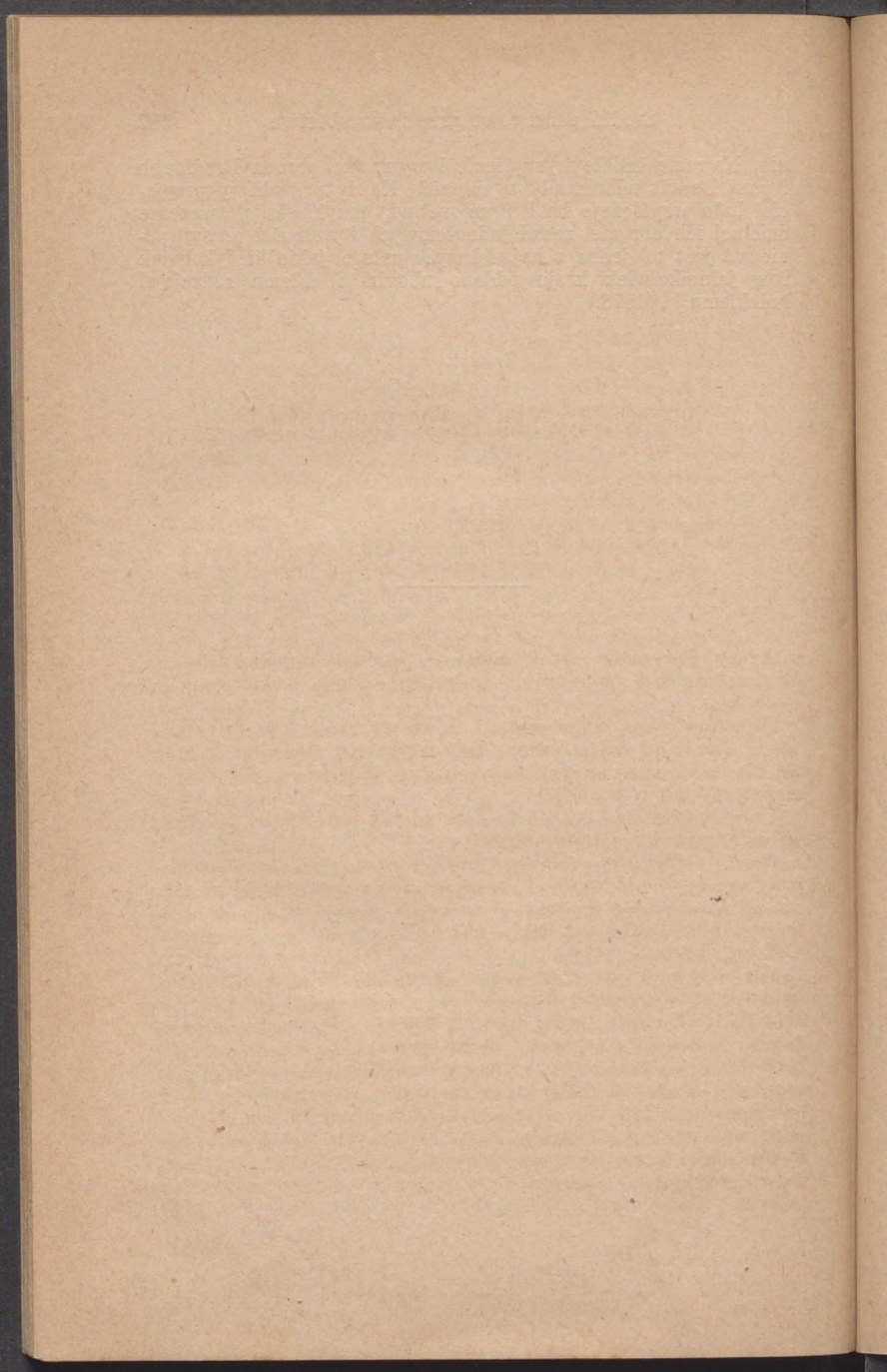
że ma pewne widoki do ucziwego wyżywienia swojej rodziny; w Anglii zaś męża oddzielają od żony w domach zarobkowych. Owoż, prawa te, jakkolwiek dobry mógłby być ich cel i jakkolwiek mogłyby skutecznie działać na zmniejszenie ubóstwa, nie odpowiadają — jak mniemam — wymaganiom zupełnej słuszości z dwóch przyczyn: naprzód, dla tego że zabraniają małżeństwa zamiast zabraniać liczynek rodzin, jedyną rzeczą, co ustawodawstwo — podług mego zdania — może ograniczać; powtóre, dla tego że stosują się tylko do ubogich, nie zaś w jednakowej mierze do wszystkich klas w społeczeństwie. Istnienie wymienionych prawnych rozporządzeń dowodzi, że ustawa regulująca wzrost ludności nie wprowadziłaby nowej zasady (ponieważ ograniczenie zawierania małżeństw w rzeczywistości jest ograniczeniem wzrostu ludności), lecz że po prostu byłaby rozciągnięciem na całą społeczność prawa, istniejącego już w tym kraju i w innych dla pewnych klas, i które — podług mego zdania — jest niesłuszne o tyle, że się ogranicza temi klasami i że w ten sposób jest jedynie prawem dla ubogich a nie dla wszystkich. Czyż jest rzeczą słuszną, by wszelkiego rodzaju ograniczenia nakładano na ubogich, kiedy całe społeczeństwo przyczynia się do wytworzenia ubóstwa i pauperyzmu?

Co do zarzutu, że podobnej ustawy nie podobna byłoby wykonać, musimy przypomnieć, że bez poprzednich długich rozpraw w tym przedmiocie i bez energicznego oświadczenia się większości za nią, nie można byłoby jej uchwalić; a większość nie starałaby się o zobowiązanie reszty do tego, czemu sama nie była gotowa ulegać. Można byłoby przytem oznaczyć dość wysoką ostateczną liczbę członków rodziny, ponieważ wiele osób nigdy nie dochodziłoby do takowej; sama nawet kara mogłaby być lekka, wielkim zadaniem ustawy albowiem byłoby kierować i wzmacniać opinią publiczną jakoteż pobudki roztropności i przezornej świadomości oddzielnych osób, czego wszystkiego zastąpić nie może i nie powinna sama tylko ustawa. Sama dyskusja nad tym przedmiotem miałaby nieobrachowaną korzyść i rozszerzyłaby po wszystkich zakątkach kraju znajomość prawd ludnościowych.

Jeśli by nad kwestyją ludnościową odbywała się otwarta dyskusja, tak ażeby wszyscy mogli ją zrozumieć, wówczas nie widzielibyśmy tego smutnego uchybienia sprawiedliwości, jakiego doznało dwóch uzdolnionych angielskich obywateli, których skazano na więzienie i karę pieniężną, za to że mieli jak najlepsze chęci dla ubogich; za to że zastanawiali się poważnie nad przyczyną niskiej stopy zarobków, opierając się na wyjaśnieniach podawanych przez ekonomiję polityczną; za to wreszcie że wskazali środki, za pomocą których — podług ich przekonania — możnaby było usunąć ubóstwo ze społeczeństwa. Obowiązkiem

wszystkich jest wyjaśnić tę kwestyją, a nie unikać jej. Szczególnie wypada tym, którzy przesładują innych, wypowiedzieć swoje zdanie o tym przedmiocie. Skoro pewny środek przeciwko nędzy ludzkiej wystawia się nie jako rzecz dobra sama w sobie, lecz *jako najmniejsze zle przedstawiające się do wyboru z wielu innych*, z których to lub drugie jest konieczne i nieuniknione, to ci którzy wydają wyrok skazujący, obowiązani są powiedzieć, jaką *oni* wybierają alternatywę. Ponieważ w krajach z dawną cywilizacją zawsze objawiać się musi jedno z potężnych ograniczeń wzrostu ludności, albo pozytywne albo zapobiegające, przedstawia się zatem właściwie kwestyją do rozwiązania: która z pomiędzy różnych form ograniczenia zgadza się najwięcej ze szczęściem i dobrobytem ludzi. Oto jest w istocie punkt sporny, i przeciwnicy obowiązani są uważnie go zbadać i dowieść, jeśli to jest rzecz możliwa, że działając innym sposobem, da się lepiej zaradzić strasznyemu trudnościom sprawy ludnościowej, aniżeli za pomocą proponowanego środka. Otoż, ci co nie pochwalają środków zapobiegających, mogą w wieloraki sposób traktować trudną ludnościową sprawę. Albo można ignorować ją zupełnie, jak to czyni znaczna większość, i w ślepym uporze starać się dalej o usunięcie *wszystkich* ograniczeń ludnościowych lub wytrwale zmniejszać jedno z nich bez stosunkowego powiększania niektórych innych — trudność przechodząca siły ludzkie, jak to Malthus wykazał przed osiemdziesięciu laty. Albo też można przeczyć prawdzie prawa ludnościowego i utrzymywać, że wybór ludzki nie ogranicza się tylko do tego lub owego ograniczenia, i że ubóstwo nie jest wynikiem zanadto szybkiego mnożenia się ludzi. Albo też można jeszcze twierdzić, że ograniczenia obecnie działające, ubóstwo, nierząd i celibat, lepsze są od środków zapobiegających; albo utrzymywać wraz z Malthusem, że wszystkie inne ograniczenia należy się zastąpić olbrzymiem spotęgowaniem celibatu i wstrzeźliwości płciowej. Albo wreszcie można nie widzieć nic złego w środkach zapobiegających, używać ich nawet, a pomimo to utrzymywać, że nie godzi się o tem ani mówić ani pisać; jak mniemam — jest to bardzo upowszechnione zdanie, lecz usprawiedliwiać go nie można, albowiem jeśli moralnie słusznym jest używanie tych środków, *trzeba*, ażeby lekarze i inni uważnie badali je, notowali ich wpływ na zdrowie i szczęście ludzkie i usuwali o ile można szkodliwe ich następstwa. Przeciwnicy muszą mieć jedno z tych zdań, obowiązani więc są otwarcie i jasno wypowiedzieć: *które*. Nie tak postępują oskarżyciele i zwolennicy tychże; dzieje się więc tak, że tych, co badają kwestyją ludnościową i starają się uczciwie rozwiązać największą z trudności ludzkich, napastują i straszą karami prawnymi ci, którzy uchylają tę kwestyją zupełnie i żadnymi rzeczowymi motywami nie usprawiedliwiają swego oskarże-

nia. Na razie śmiało wystąpienie i wymowna obrona Bradlaugh i pani Besant udaremniły tę napaść. Każdy prawdziwy przyjaciel ludu współczuje im i Truelove'owi, przyklaskując szczerze dzielnej ich obronie zasad ludnościowych i wolności prasy, ponieważ jest to jedna z największych usług, jakie kiedykolwiek i w jakimkolwiek kraju oddano ubogim i całemu rodzajowi ludzkiemu.] (1878.)



REKAPITULACYJA PRAW POPRZEDNICH

Ażeby dać jasne wyobrażenie o prawach fizjologicznych, ekonomicznych i społecznych, któreśmy badali, powtórzmy je pokrótce.

Prawo czynnego używania. Zdrowie organów i uczucie płciowych zależy od dostatecznej sumy czynności normalnej; brak tej czynności musi sprowadzać cierpienie i choroby, zarówno u mężczyzny jak u kobiety.

Prawo płodności. Każda kobieta zdolna jest wydać na świat od dziesięciu do piętnastu dzieci.

Prawo przemysłu rolniczego czyli produktywności zmniejszającej się. Ilość produktów rolniczych stosunkowo zmniejsza się; innymi słowy, ilość produktów ziemnych powiększa się, lecz w mniejszym stosunku niż praca wyłożona.

Z tych praw wypływa:

Prawo ludnościowe czyli prawo Malthusa. Wzrost naturalny ludności we wszystkich starych krajach jakoteż i w młodych kolonijach od chwili, kiedy uprawa dojdzie do pewnego stopnia, zawsze doznawał i doznawać będzie przeszkody z powodu celibatu (wstrzemięźliwości), nierządu, niepłodności, spółkowania zapobiegającego lub śmierci przedwczesnej. Ogólna suma tych ograniczeń zmienia się w stosunku odwrotnym do szybkości, z jaką wzrasta ludność kraju, i do liczby wychodźców wybywających *mniej* liczbą wychodźców przybywających; suma zaś każdego ograniczenia odmienia się w stosunku odwrotnym do sumy innych.

Cztery te prawa można nazwać *głównymi pierwiastkami nauki społecznej*. Prawa te przede wszystkim stanowią o podziale rzeczy *niezbędnych do życia*, rzeczy, które ze względu praktycznego można sprowadzić do trzech pierwiastków: chleba, miłości i swobodnego czasu. Przyczyny, które mogą im przeciwdziałać są następujące: 1^o prawu płodności przeciwdziałają pięć przeszkód do wzrostu ludności: 2^o prawu czynnego używania — życie niezdrowe pod innymi względami (ponieważ dąży ono naturalnie do zneutralizowania dobrych skutków umiarkowanej płciowej czynności, kiedy tymczasem z drugiej strony życie *zdrowe* pod innymi względami może zrównoważyć zle skutki długiej wstrzemięźliwości); 3^o wreszcie prawu produktywności zmniejszającej się — udoskonalenia rolnicze i inne, które wszakże nigdy nie są dostateczne, by społeczeństwa stare mogły się uchylić od ogromnej sumy jednej lub kilku przeszkód do wzrostu ludności.

Z tych praw wypływają dwa następujące obowiązki. Zadaniem głównym tej książki było wykazać słuszność i największą wagę tych obowiązków, oraz wskazać jedyny środek, dający możliwość wypełniać je.

Obowiązek ograniczonego rodzenia dzieci. W kraju starym każda osoba, bez względu na swoje stanowisko, powinna przy rodzeniu dzieci ograniczać się bardzo małą ich liczbą.

Obowiązek spółkowania płciowego. Każda osoba, zarówno mężczyzna jak kobieta, powinna czynnie używać swych funkcji płciowych przez cały peryjod płciowy swego życia, unikając zarówno wstrzemięźliwości jak nadużycia.

Pierwszy z tych obowiązków jest przyrody społecznej, drugi więcej osobistej, chociaż każdy z nich posiada po części podwójny ten charakter. Pierwszy obowiązek słusznie można nazwać *pierwszym społecznym obowiązkiem*, ponieważ jest on podstawą wszystkich innych cnót i najważniejszym ze wszystkich dla szczęścia społecznego. Usunięcie ubóstwa i ogromu klęsk, towarzyszących mu i idących za nim, zależy w takim kraju jak Anglija od sumiennego wykonywania tego obowiązku i niczego więcej. Bezstronne zastosowywanie tego obowiązku do wszystkich członków społeczeństwa, tak bogatych jak ubogich, jest głównym warunkiem sprawiedliwości społecznej. Drugi obowiązek jest — podług mego zdania — na dzisiaj najważniejszym ze wszystkich osobistych obowiązków; rozumiem przez to, że jest to obowiązek najwięcej zaniedbywany, a którego pogwałcenie pociąga za sobą najwięcej cierpień; należy więc go jak najenergiczniej i najczęściej zalecać. Ktokolwiek, mężczyzna lub kobieta, gruntownie rozważy ten przedmiot, nie powinien wadliwościami naszego moralnego kodeksu odstraszać się od spełniania tego wielkiego obowiązku i od wzięcia słusznego udziału w przywilejach płciowych. Prawidła społeczne, pozbawiające isto-

ty ludzkie *najniezbędniejszych rzeczy do życia*, jeżeli to nie jest skutkiem konieczności nieuniknionej i nieodwołalnej, nie powinny być obserwowane; ponieważ uległość, którą winniśmy prawom przyrody i pierwszym potrzebom istnienia, jest o wiele świętszą od tego, co winniśmy instytucjom ludzkim. Od spełnienia tego obowiązku zależy zniknięcie licznych chorób, pochodzących od wstrzemięźliwości, samogwałtu i nierządu.

Obowiązki ograniczonego rodzenia dzieci i czynnego używania narzędzi płciowych opierają się, jak wszystkie obowiązki *rzeczywiste*, na prawach przyrody czyli — co na jedno wychodzi — na zasadzie użyteczności. Pierwszy z tych obowiązków wprowadza się z praw płodności i przemysłu rolniczego, drugi z prawa czynnego używania. Jeżeli zgodzimy się na to, że nadmierne rodzenie dzieci jest przyczyną pauperyzmu, i że wszyscy członkowie społeczeństwa obowiązani są starać się o wykorzenie tego zła, musimy uznać konieczność pierwszego z tych obowiązków. Z drugiej zaś strony, jeżeli zgodzimy się na to, że prawo czynnego używania jest jednym z praw zdrowia, i że każda osoba, tak mężczyzna jak kobieta, obowiązana jest przestrzegać te prawa, to również nie możemy zaprzeczać i drugiemu prawu. Otoż, jeśli mieszkańcy starych krajów chcą wypełniać te *dwie* obowiązki, pozostaje im do tego jedyny tylko sposób: Spółkowanie Zapobiegające.

Powtórzmy także prawa ekonomiczne podziału i zamiany bogactwa.

Prawa podziału są następujące :

Prawo zarobków. Zarobki zależą od podaży i popytu pracy; innymi słowy, od stosunku liczby robotników do kapitału.

Prawo zysków. Zyski zależą od zarobków to jest od kosztów pracy; podnoszą się, w miarę jak zarobki spadają, i spadają, w miarę jak zarobki podnoszą się.

Prawo renty. Najgorszy rodzaj ziemi uprawianej nie płaci renty; lecz ona zawiera się w przewyżce produktów, którą lepsze ziemie przynoszą, powiększa się i zmniejsza wraz z nią.

Prawa zamiany są następujące :

Prawa wartości. Wartość towarów, których liczba nie może mnożyć się nieograniczenie, zależy od podaży i popytu; wartość towarów, których liczba może powiększać się nieograniczenie przy użyciu kosztów jednakowych, zależy od kosztów produkcji; wreszcie wartość towarów, których liczba może mnożyć się nieograniczenie, lecz przy użyciu powiększonych kosztów, zależy od kosztów produkcji przy najgorszych warunkach.

Prawa ceny są te same co prawa wartości. Cena towarów zależy od podaży i popytu; albo od kosztów wytworu; albo od najwyższych kosztów produkcji. Cena obiegowa albo targowa, samego nawet złota i srebra, zależy od podaży i popytu; cena

stała lub przeciętna — od kosztów produkcji przy najgorszych warunkach.

Przypuszczając swobodne współzawodnictwo, prawa podziału i zamiany wyprowadzają się z tego prostego prawa przyrody, że „człowiek woli większy od mniejszego zysku”. Przyczyny, które mogą im przeciwdziałać, są następujące: zwyczaj, niewiedomość, niedbałość o własne interesy lub wszelka inna okoliczność, która przeszkadza konkurencyi wywierać pełny i całkowity swój wpływ. Trzeba o tem zawsze pamiętać, że ekonomija polityczna, jak i wszystkie inne gałęzie wiedzy zajmujące się prawami przyczynowości, jest umiejętnością *dążności*, i że dążności ulegają większemu lub mniejszemu przeciwdziałaniu.

Powtórzmy pokrótce teorię maltuzyjańską albo płciową cierpień społecznych. Teoryja ta powiada, że prawa czynnego używania i płodności zawsze w krajach starych doznają potężnego ograniczenia ze strony prawa zmniejszającej się produktywności, i że trzy wielkie społeczne kłeski: ubóstwo, nierząd i celibat, są różnemi objawami tego ograniczenia. Ubóstwo pochodzi z przepełnienia rynku pracą i z nieodpowiedniego rozszerzenia uprawy rolniczej. Nadmierne używanie ogromnej rozrodczej siły wytwarzało i podtrzymywało ten stan rzeczy w ciągu całych pokoleń. Celibat pochodzi z ubóstwa i kłopotów rodzinnych; nierząd zaś jest wynikiem ubóstwa kobiet i trudności zawierania małżeństw, a przytem równocześnie niszczy więcej lub mniej siłę rozrodczą. Słowem, ubóstwo, nierząd i celibat są przeszkodami do wzrostu ludności (czyli płodności); pierwsze pochodzi ze *zbytecznego używania*, drugi z *nadużywania* a trzeci z *nieużywania* siły rozrodczej. Ta lub owa z tych przeszkód (albo też spółkowanie zapobiegające) zawsze istniała i musi zawsze w ogromnych rozmiarach istnieć w krajach starych, a to skutkiem różnicy, jaka zachodzi pomiędzy prawem rozmnażania się rodzaju ludzkiego i prawem rozmnażania się produktów ziemnych. Działanie ekonomiczne prawa ludnościowego, skoro zbadamy je dokładnie, przejawia się w tem, że prawo to (albo prawo produktywności zmniejszającej się, z którego wypływa) jest główną tamą produkcji. W sprawie podziału i zamiany obniża ono zarobki, zmniejsza zyski, powiększa rentę i wpływa na podniesienie się wartości i ceny produktów rolniczych w stosunku do produktów fabrycznych. Badając dokładniej jego działanie płciowe, widzimy, że spowodowywa ono choroby ze wstrzemięźliwości, samogwałt i nierząd z towarzyszącemi mu chorobami wenerycznemi. *Wtórorzędne* (pochodne) społeczne kłeski, jak zbrodnia, pijaństwo, choroba, brak wychowania i t. d. głównie są spowodowane i podtrzymywane wielkimi kłeskami: ubóstwa, nierządu i celibatu; można więc je ostatecznie i to w bardzo wielkiej mierze odnieść do prawa ludnościowego. Często mówią, że wtórorzędne kłeski sprowadzają jedna drugą; i tak, utrzy-

mują, że pijaństwo i brak wychowania są przyczyną zbrodni; lecz chociaż niewątpliwie działają i oddziałują one na siebie wzajemnie, to wszakże zatrzymywać się na bliższej przyczynie znaczy nie chcieć zrobić więcej nad krok jeden, stosunkowo niewielkiej wagi, w łańcuchu wiążących się z sobą przyczyn.

Czytelnik przyzna teraz — mniemam — słusżność wypowiedzianemu poprzednio zdaniu: „wielkie społeczne plagi w krajach starych pochodzą w skutek wielkiej przewagi siły rozrodczej człowieka nad siłą wydajności ziemi, w skutek przeciwieństwa praw czynności (czynnego używania) i płodności, które rządzą organami i namiętnościami rozrodczemi, z jednej strony i prawa przemysłu rolniczego z drugiej strony“. Prawda ta, wykrycie której zawdzięczamy Malthusowi, jest najważniejszą z praw, do których doszedł rodzaj ludzki. Dotąd człowiek był na łasce przyrody i nie znał zupełnie zasadniczej przyczyny tego zniszczenia, któremu jego rodzaj przez wszystkie wieki ulegał. Dzisiaj, badając prawo malthusowe, może on jasno widzieć, że przyczyna ta spoczywa we własnej jego nieograniczonej sile rozrodczej i tym oporze, jaki ta napotyka w ograniczonosci przestrzeni i sił produkcyjnych naszej planety. Główne jego cierpienia spowodowane są prawami rozplódczemi jego własnego organizmu, nadwyzczajnem usposobieniem do rozradzania się i potężnem dążeniem do tego. Z temi prawami nadewszystko musiał i musi zawsze walczyć; od prawdziwego zapatrywania się na nie i od właściwego ich uregulowania, zależy rzeczywiste odrodzenie się społeczeństwa ludzkiego.

Kończąc, proszę czytelnika, by przyjął zawarte w tej książce myśli w tym samym duchu, w jakim je wypowiedziałem, w duchu miłości i braterskiej życzliwości. Jeżeli uraziłem mojami zdaniami, szczerze proszę o przebaczenie; spodziewam się, że błąd mój zostanie przypisany raczej niezręcznemu sposobowi wyrażania się, aniżeli zarozumiałości. Kiedy mówiłem o instytucjach płciowych i religijnych, które istnieją w naszym społeczeństwie, chciałem, wypowiadając otwarcie moje sumienne przekonania, o ile można mniej obrażać te uczucia, w których zostaliśmy wychowani. Głównem mojem pragnieniem było zwrócić uwagę nie tyle na nasze przemijające instytucyje, ile na olbrzymią trudność płciową, przeciwko której rozbijały się daremnie nadzieje naszego rodzaju. Kiedy patrzymy na tę straszną i pełną grozy trudność, systemy ludzkie i walki namiętności ludzkich przedstawiają się nam jako bezsilne fale, rozbijające się o granitową skałę przeznaczenia. Zamiast wojować z sobą, powinniśmy walczyć z przyrodą. Ona to, zarówno wszechpotęż-

na bronią śmierci jak i bronią życia, była wielkim niszczycielem. I tylko wspólnymi i wytrwałymi usiłowaniami możemy wydobyć się z pod jej miażdżącej przemocy.

Nie dla siebie proszę o względy, lecz dla nieszczęśliwych, którzy cierpią, i którym poświęcam tę książkę. Dla nich gotów jestem znieść wszelką zniewagę, nawet wyrzuty tych, dla których starałem się być użytecznym. Niestety! Kiedy widzę, jak dokoła mnie ubodzy giną w swych cuchnących mieszkaniach, jak ofiary płciowe marnieją i cierpią w bolesnem osamotnieniu; kiedy sięgam wzrokiem w straszną przepaść naszej nędzy i naszych społecznych niesprawiedliwości; kiedy wreszcie zastanawiam się nad tem wzajemnem niszczeniem się, które towarzyszy wszystkim tym cierpieniom, — wówczas tą myślą czuję się tak przygnieciony, że mało mi obchodzi własna osoba. Czemuż bowiem lepszy jestem od nieszczęśliwych; czemuż zasłużyłem na byt szczęśliwy, kiedy tylu innych jest w nędzy? Gdybym zdołał ulżyć losowi bliźnich, którzy cierpią, spełniłbym najgorętsze moje pragnienie i cel, dla którego żyję i gotów jestem umrzeć. Jeżeli nie zdołam tego uczynić, własna przyszłość mało mi obchodzi. Lecz mam mocne i głębokie przekonanie, że klęski te nie są nieprzewycięzione, że przyszłość naszego rodzaju będzie o wiele świetniejsza aniżeli jego przeszłość, i że to, co napisałem, nie napisałem na darmo.

Koniec.

DODATEK

1871

CZY MOŻNA USUNĄĆ WOJNĘ? *)

Dopókiż trwać będzie wojna ze strasznyim swym orszakiem okropności i nędzy? Wszyscy powinni zrozumieć, że jest ona hańbą cywilizacyi, i że każdy powinien gorąco pragnąć, ażeby przeciw obmyśleć jakieś środki, któreby mogły jej tamę położyć. Wojna jest bezprawiem; jest odwołaniem się do siły, zamiast do prawa, przyczem strony rozstrzygają swoje waśnie za pomocą gwałtu, zamiast poddać się bezstronnemu sądowi i zgodzić się na rozumny i sprawiedliwy wyrok; sprzeciwia się więc cywilizacyi, która dąży ku rozciągnięciu panowania prawa nad wszelkimi postępkami ludzkimi. Wojna przedstawia się w nowoczesnem i cywilizowanem społeczeństwie jako wyjątek straszny i jako pozostałość z czasów barbarzyństwa. Nadto jest ona nie tylko bezprawiem, ale i morderstwem jeszcze. Możemy to widzieć na pojedynku, który przez prawo angielskie jest zakazany i uważany za morderstwo. „Podług prawa angielskiego — powiedział niedawno w pewnym procesie jeneralny prokurator, Jan Holker — człowiek, który zabija drugiego w pojedynku, jest mordercą i może być powieszony“. Bez względu żadnego na powody kłótni, bez względu na to, czy pojedynkujący się został obrażony czyli też sam obraził, skoro tylko bije się z przeciwnikiem i zabija go, zostaje przez prawo angielskie ukarany jako morderca. Lecz jeżeli pojedynek jest morderstwem, czemuż innem może być wojna? Wojna jest po prostu pojedynkiem na wielką skalę z tą obciążającą okolicznością, że do morderstwa dołącza się zwykle złodziejstwo pod postacią zaborów (aneksyj), wynagrodzenia szkód (indemnizacyi) i innego rodzaju grabieży. Nadto, w pojedynku osoby interesowane biją się same z powodu własnych kłótni, przyczem staraniem ogólnem jest postawić je w zupełnie równych warunkach; tymczasem w wojnie władcy, którzy wydają do niej roz-

*) Uważam za właściwe dołączyć tu kilka uwag o wojnie i o tak trudnej i nadzwyczaj ważnej kwestyi, jaką jest zapobiegnięcie jej. (1880 r.)

kaz, zwykle sami nie biją się, i jedna ze stron wojujących korzysta najzupełniej ze swojej przewagi co do liczby, zręczności i środków wojennych nad drugą. Czyż nie jest to rzeczą potworną, ażeby dzisiaj — jak za czasów Dżengis Chana — jednemu narodowi wolno było napadać na drugi o wiele słabszy od niego, mordować mu ludzi i zagrabiwać jego ziemie i jego mienie? Jak może tolerować wojnę naród angielski, który zakazuje pojedynków, okazał poszanowanie prawa i życia ludzkiego?

Mało wielkich ruchów w naszym stuleciu ma tak ważne znaczenie, jak ruch dążący do usunięcia wojny. W ostatnich latach najszlachetniejsze usiłowania w tym celu czynili: Bright, Wiktor Hugo, Henryk Richard, Bradlaug i inni, jakoteż Towarzystwa Pokoju w Anglii i na lądzie, liczące już kilka tysięcy członków. Przedstawiano także rozmaite plany usunięcia wojny i zastąpienia jej sądem międzynarodowym. Plany te zasługują na największą uwagę i dyskusyjną; niepodobna bowiem spodziewać się, ażeby społeczeństwo ludzkie oswobodziło się od tej strasznej i od niepamiętnych czasów zadawnionej klęski, w skutek postępu samego jedynie rozwoju stosunków międzynarodowych i postępu oświaty, oraz w skutek szerzącego się pomiędzy myślącymi ludźmi wstrętu do wojny. Należy się także i przedewszystkiem starać się o to, ażeby w czasach pokoju przyjęto czynne i praktyczne środki, mające na celu zapobiegnięcie wojnie.

Im więcej zastanawiamy się nad tym przedmiotem, tem bardziej widzimy, że rzeczywistą przyczyną wojny jest brak *najwyższej i potężnej władzy*, któraby mogła zmuszać narody do przestrzegania prawa we wzajemnych zajęciach i do rozstrzygania swych sporów w drodze spokojnych polubownych sądów. Jedynym skutecznym środkiem przeciwko wojnie jest — jak to wskazano bardzo dobrze — zaprowadzenie *prawa* do wzajemnych stosunków pomiędzy narodami, to jest zaprowadzenie pewnych pozytywnych prawideł, stanowionych przez odpowiedni trybunał a wykonywanych przez upoważnioną do tego władzę. Teraz stosunki międzynarodowe są w rzeczywistości w stanie bezprawia; dla praw rządzących narodami niema takiego kodeksu, jaki istnieje dla praw regulujących wzajemne stosunki oddzielnych osób. To, co się zowie „prawem międzynarodowym czyli publicznem“ lub też „prawem narodów“, nie jest — jak to utrzymują wszyscy piszący o tym przedmiocie — prawem w znaczeniu ustawy, lecz zwyczajem lub zobowiązaniem na mocy traktatu. Narody mogą nie zważać na te zwyczaje i zrywać traktaty w szczególnych wypadkach, jeżeli chcą narażać się na skutki płynące z tego, i mają — jak się mówi — „prawo prowadzenia wojny“ jeden z drugim i rozstrzygania swych sporów za pomocą środków gwałtownych, — prawo, niweczące

zgoła samą myśl o prawie. Istotą prawa jest *konieczność* oddawania swych sporów pod sąd bezstronny; skoro zaś stronom wolno obchodzić się bez żadnego trybunału i załatwiać swoje nieporozumienia za pomocą miecza, to oczywiście niema pomiędzy nimi żadnego zobowiązującego prawa. Lecz w każdej dziedzinie spraw ludzkich, jeżeli niema w niej panującego prawa lub z powodu słabości władz nie może być ono wykonywane, niechybnie objawia się jak najgorsze skutki. Tak w wiekach średnich, kiedy rządy nie były dosyć silne, by mogły powściągać baronów i panów feodalnych, wojny prywatne pomiędzy nimi i wojny narodowe były tak pospolite, że — jak Buckle powiada — „nie było tygodnia bez wojny”. Nawet dzisiaj, pomimo że opinia powszechna zrobiła w tym względzie wielkie postępy, gdyby nie istniały prawa, regulujące spadkobierstwo, wykonywanie zawartej umowy i t. d., a gdyby przeciwnie wolno było ludziom bić się za swoje prawa, zamiast być zniewolonemi, ażeby właściwe sądy stanowiły o nich, społeczeństwo nasze byłoby widownią ciągłych walk i bezporządków. Wojna jest naturalnym i nieuniknionym skutkiem stanu obecnego bezprawia stosunków międzynarodowych. Jedynym środkiem, którym można jej zaradzić, jest rozciągnięcie nieocenionych dobrodziejstw prawa tak samo na narody jak na oddzielne osoby. Lecz w jaki sposób można to zrobić? Jeżeli zbadamy uważnie ten przedmiot, to przekonamy się, że dla ustanowienia prawdziwego prawnego systemu pomiędzy narodami największy okazuje się brak w tem, że niema najwyższej powagi z dostateczną wykonawczą władzą. Istnieje już kodeks prawideł lub zwyczajów, zwykle nazywany prawem międzynarodowem, który w ciągu stuleci stopniowo stawał się coraz więcej określony i coraz więcej poważany a równocześnie więcej sprawiedliwy i więcej ludzki; możnaby także ustanowić międzynarodowy trybunał, złożony z sędziów biegłych w prawie publicznem i wybranych przez różne kraje; lecz największą trudność przedstawia brak najwyższej powagi, któraby potwierdzała wyroki trybunału, w razie koniecznym uzupełniała kodeks i była na tyle silna, ażeby mogła zmuszać narody, nawet najpotężniejsze, do przedstawiania swych sporów pod decyzję trybunału i do przyjmowania jego wyroków. Takiej sankcyi lub mocy wykonawczej właśnie potrzebuje kodeks międzynarodowy. „Społeczeństwa niezależne, nazywane Państwami — powiada Wheaton w swoim dziele o Prawie międzynarodowem — nie uznają żadnych wspólnych pośredników lub sędziów, z wyjątkiem tylko ustanowionych na mocy specjalnej ugody. Prawu, którem one rządzą się, lub przynajmniej twierdzą, że są rządzonemi, *braknie tej pozytywnej sankcyi, którą posiada kodeks cywilny każdego oddzielnego społeczeństwa*”. Jeśliby istniała taka sankcyja, wojna pomiędzy narodami mogłaby być

usunięta tak stanowczo i tak zupełnie, jak zostały ukrócone wojny cywilne pomiędzy szlachtą feodalną przez wzmagającą się potęgę trybunałów. Kwestyja, w jaki sposób można zapobiedz wojnie, zależy — podług mego zdania — głównie od rozstrzygnięcia innej kwestyi, a mianowicie: w jaki sposób dla prawa narodów da się osiągnąć sankcyja czyli dostateczna wykonawcza powaga?

Zwróćmy się teraz do rozmaitych praktycznych propozycyji, które przedstawiano w celu zapobiegnięcia wojnie, i z pomiędzy których wydają się mnie być głównemi następujące: *powwszechnie rozbrojenie**), *zrzeszenie się (konfederacyja) państw i armija międzynarodowa*. Pierwszy z tych środków, jeśliby dał się osiągnąć, byłby ogromnym dobrodziejstwem, ponieważ usunąłby nieznośne brzemie, ciężące na narodach, i uczyniłby wojnę mniej prawdopodobną, gdyż rządy byłyby do niej mniej przygotowane. Lecz oczywiście przyjęcie tego środka napotyka nader wielkie przeszkody. Rozbrojenie powinno być powszechne, gdyż jeśliby które z wielkich mocarstw nie chciało rozpuścić swego wojska, to i dla innych byłoby to rzeczą niebezpieczną. A pewne rządy szczególną niechęć okazałyby dla rozbrojenia, albo z tego powodu iż nie chciałyby porzucić swych ulubionych planów, dogadzających ich ambicyi albo chęci odwetu, albo też z tego powodu, że mają bardzo rozległe posiadłości i lękają się niezadowolenia swych poddanych. Lecz gdyby nawet dało się przewyciężyć te trudności, to i w takim razie rozbrojenie byłoby tylko palijatywem, nie zaś stanowczym środkiem na obecne kłęski. Rozstrzyganie sporów przez sądy międzynarodowe pozostawałoby zawsze jeszcze zależnem od *dobrej woli*; kiedy tymczasem trzeba dążyć do tego, ażeby stało się ono *obowiązującym* (przymusowem), czyli — innemi słowy — ażeby nad sprawami międzynarodowemi rozciągnięto panowanie prawa. „Twierdzimy — powiada profesor Cliffe Leslie — że tylko samo prawo narodów może położyć tamę wojnie“. Bez prawa, nie tylko niema żadnej rękojmi utrzymania pokoju, lecz niema także żadnej możności zapewnienia rzetelnego wymiaru *sprawiedliwości* narodom. Spory pomiędzy narodami, tak samo jak i pomiędzy jednostkami, powstają albo z powodu spornych praw albo z powodu krzywdy wyrządzonej. Jeżeli jedna ze stron nie przystaje na polubowne rozstrzygnięcie sprawy, wówczas druga musi albo uleść temu, co uważa za

*) Rezolucyją w sprawie równoczesnego rozbrojenia w Europie przedstawił w parlamencie angielskim w 1849 r. Cobden, a świeżo w 1880 r. Henryk Richard. Ten ostatni przedstawił jeszcze w 1878 r. rezolucyją w sprawie międzynarodowego rozstrzygnięcia sporów narodowych, którą to rezolucyją izba gmin uchwaliła.

niesprawiedliwość, albo chwycić się za broń, by wymóżyć na przeciwniku uznanie swych praw. Lecz wojna, tak jak barbarzyński zwyczaj naszych przodków: „dowodu przez pojedynek“, nie może być żadnym rzetelnym dowodem słuszności sprawy lub praw, ponieważ nie świadczy, która sprawa jest słuszna, lecz tylko która ze stron walczących jest silniejszą. I tak, dopóki rządy będą mogły uchylać od siebie wszelkie pośrednictwo w załatwianiu swych sporów i będą mogły odwoływać się do własnej siły, dopóty najwyższą instancją w sprawach międzynarodowych stanowiąc będą: niesprawiedliwość i gwałt, a to musi nader demoralizujący wpływ wywierać na ludzi i ich władców. Chcąc mieć pokój i sprawiedliwość, niezbędną jest rzeczą ustanowić prawo, które zobowiązywałoby narody do publicznego rozstrzygnięcia sporów i zapewniałoby najsłabszemu nawet narodowi bezpieczeństwo jego praw i w razie wyrządzonej krzywdy należne mu zadosyćuczynienie. Jest to także jedyny środek, prowadzący do powszechnego rozbrojenia, ponieważ rzeczywista przyczyna utrzymywania olbrzymich armij (które dzisiaj w pięciu tylko głównych lądowych państwach dochodzą do jedenastu milionów ludzi), jest brak bezpieczeństwa powszechnego i stan dowolności, pochodzący skutkiem tego, że niema obowiązującego prawa. Ponieważ niema prawa, któreby dawało narodom opiekę lub któreby mogło je wstrzymywać od gwałtów, przeto uzbrajają się one po części dla tego, by bronić się, po części zaś, by ziszczyć swoje tajne zdobywcze i zaborcze plany; i niema zgoła żadnej nadziei, by nastąpiło rzetelne zmniejszenie wojsk, dopóki nie będzie rzeczywistego i skutecznego prawa międzynarodowego.

W jaki sposób da się ustanowić podobne prawo? Widzieliśmy, że dla osiągnięcia jego przedewszystkiem niezbędną jest najwyższa władza, któraby miała dostateczną siłę wykonywania istniejącego kodeksu międzynarodowego, który — jak uważa Cliffe Leslie — ma cechy prawa „w jego formie początkowej i zarodkowej“. Otoż, w jedyny tylko sposób da się ustanowić taka władza, a mianowicie przez *wspólne połączenie się różnych państw*. Tylko połączona siła wielu państw może zmusić oddzielne państwa do przestrzegania prawa i zachowywania pokoju. Rzeczywistą sankcją prawa, obowiązującego jedną osobę względem drugiej, przedstawia wspólny związek wszystkich osób; tak samo sankcją prawa, zobowiązującego jeden naród względem drugiego, może przedstawiać tylko wspólny związek wszystkich narodów. Podług mego zdania, najbardziej widocznym i najbardziej nagłym obowiązkiem narodów jest przedsięwzięcie takich środków, któreby doprowadziły do ustalenia prawa pozytywnego pomiędzy niemi i do położenia ostatecznej tamy wojnie. Dopóki można będzie uchylać się od prawnego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych, dopóty odpowiedzial-

ność za wojnę i wszystkie jej okropności ciążyć będzie prze-
ważnie na ogóle narodów, a to prowadzi do ogromnego pomie-
szania pojęć co do występności wojny. Najstraszniejsza ze
zbrodni powszechnie nie uważa się zupełnie za zbrodnię. I tak,
dzisiaj rozróżniają zwykle wojny na *sprawiedliwe* i *niespra-
wiedliwe*, ponieważ — w braku prawa — niekiedy bywa rze-
czą konieczną a nawet czynem największego bohaterstwa bić
się za swoje prawa i swoją wolność. Lecz jeśliby prawo mię-
dzynarodowe zostało raz mocno ustalone, jeśliby pozyskano
środki, nadające siłę zobowiązującą prawnym wyrokom; wów-
czas wojna stałaby się prostą *zbrodnią*, którą trzeba ukrócić a
głównych jej sprawców karać, tak samo jak się to dzieje w
innego rodzaju wielkich zbrodniach. Wówczas jedyna tylko
forma wojny może być prawna i usprawiedliwiona, a mianowi-
cie ta, która jest podobna do czynności policyjnej i która pole-
ga na użyciu siły przeciwko wszelkiemu oporowi, stawionemu
rozporządzeniom najwyższej władzy. Narody nie tylko mają si-
łę i obowiązek ukrócić w taki sposób wojnę, ale nawet jest to
najżywniejszym ich interesem. Dzisiaj każdy naród może przy
tej lub owej okoliczności łatwo popaść w wojnę, i nawet
neutralne narody cierpią często mocno podczas wojny, ponie-
waż handel ich i stosunki zostają przerwane przez blokadę,
oblężenia i inne wojenne czynności; nadto, wojna łatwo się
rozszerza, i najszczerze nawet usiłowania państw neutralnych
często nie są w stanie przeszkodzić temu, by one same nie
zostały wciągnięte do walki. Dla czego państwa neutralne ma-
ją znosić te klęski i te straszne niebezpieczeństwa z powodu
stron wojujących, kiedy te moralnie są obowiązane do przeka-
zywania swych spraw sądowi polubownemu i, rozpoczynając
wojnę, popełniają takim sposobem zbrodnię?

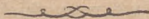
Uwagi te są tak nader ważne, że niezadługo — jak mnie-
mam — powinny spowodować połączenie się państw cywilizo-
wanych w celu zapobiegnięcia wojnie. Lecz państwa mogą łą-
czyć się w rozmaity sposób: albo za pomocą *przymierza* (ali-
jansu), albo za pomocą *związku* (konfederacyi) więcej lub mniej
ściśłego. Chodzi więc bardzo o to, jaki sposób połączenia się
jest równocześnie najwłaściwszy dla osiągnięcia zamierzonego
celu i najmożliwszy do przyjęcia przez istniejące państwa.
Profesor Seeley w mowie, mianej na zgromadzeniu Stowarzy-
szenia Pokoju, dowodził, że jedynie skutecznym może być tyl-
ko ściśły federalny związek pomiędzy państwami, taki jaki
istnieje w Północnej Ameryce pomiędzy Stanami Zjednoczone-
mi, które wszystkie mają jeden wspólny rząd; zdanie to —
jak się zdaje — podzielają ci wszyscy, którzy zalecają w celu
usunęcia wojny utworzenie — jak oni mówią — „Stanów
Zjednoczonych Europy“. Mnie się jednak zdaje, że tak wielka
zmiana w stosunkach międzypaństwowych nie jest ani łatwa

do przeprowadzenia ani też konieczna, i że należy szukać tylko takiej formy związkowej, któraby łącząc ściśle narody pomiędzy sobą, o ile można najmniej ograniczała wszechwładztwo i niepodległość każdego z nich. Jak mniemam — najodpowiedniejszą formą byłoby *przymierze, opierające się na armii mieszanej czyli międzynarodowej*. Jest to wniosek, który Glasse przedstawił w dzienniku: *National Reformer*, a do którego ja także ze swojej strony przyszedłem niezależnie, rozmyślając nad powyższym przedmiotem. Najlepszym środkiem, któryby zapobiegł wojnie, jest — podług mego przekonania — następujący: dwa lub więcej narodów zawrze pomiędzy sobą ściśle przymierze, połączy swoje wojska i wezwie inne narody dołączenia się z sobą, oświadczając przytem wyraźnie, że odstąpi wszystkie swe spory będą rozstrzygać w drodze polubownej, że chcą położyć ostateczną tamę wojnie w całej tej części świata i że, skoro przymierze będzie dostatecznie silnem, zamierzają zobowiązać wszystkie narody do spokojnego załatwiania swych sporów. Zadaniem tej ligi byłoby zatwierdzać i wykonywać prawo międzynarodowe i zmuszać do polubownego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych zgodnie z tem prawem, nie zaś za pomocą wojny. Gdyby nawet dwa lub trzy państwa potężne zawarły pomiędzy sobą podobne przymierze, to i w takim razie prawdopodobnie zdołałoby ono w znacznej mierze osiągnąć zamierzony cel, albowiem w razie zajścia pomiędzy dwoma państwami, mogłoby nieraz przeszkodzić wojnie, grożąc że wystąpi nieprzyjaźnie względem tej strony, która zachowa się *nielegalnie*, czyli — innymi słowy — nie zgodzi się na polubowne załatwienie sporu, albo też po wydanym w jego sprawie wyroku przez międzynarodowy trybunał, nie zechce mu uleżeć. Można przytem spodziewać się, że z czasem wszystkie cywilizowane narody przyłączyłyby się do tego przymierza, tak że *stawić mu opór stałoby się rzeczą niepodobną*, i że oddzielne państwa nie śmiałyby opierać się jego powadze, tak samo jak dzisiaj oddzielne jednostki nie mogą sprzeciwiać się władzy cywilnej. W ten sposób nie tylko zdołano by powstrzymać wojnę, skoroby ta wybuchła; lecz nawet — co jest rzeczą nieskończenie ważniejszą — można by stanowczo *zapobiedz* jej wybuchowi.

Podobnego rodzaju liga sprzymierzyłaby bardzo silnie narody pomiędzy sobą, łącząc razem ich wojska, a jednak — jak mniemam — nie naruszyłaby istniejących praw wszechwładztwa i niepodległości każdego z nich z osobna. Część pewna wojska mieszane mogłaby znajdować się w każdym kraju i zostawać pod rozkazami rządu narodowego, jak się to dzieje obecnie z armijami; tymczasem we wszystkich działaniach poza granicami kraju wojska powinny byłyby zostawać pod wspólnymi rozkazami państw sprzymierzonych i mogłyby być tylko użyte przeciwko tym, którzyby nie zgodzili się na prawne i pokojo-

wę załatwienie swych sporów. Jestem tego zdania, że tylko to stanowi prawdziwą czynność armii, to jest że powinna ona bronić *prawa* i wykonywać je a nie być — jak się to dzieje dzisiaj — narzędziem samowoli oddzielnych rządów. Armija powinna być strażą *prawa międzynarodowego*, jak policyja jest strażą *prawa cywilnego*. Armija powinna być, tak samo jak policyja, zupełnie *bezstronna* i nie wdawać się w słuszność sprawy ani też oświadczać się za którąkolwiek stroną. Żołnierz mający bronić *prawa międzynarodowego*, okazując stronnictwo swojemu krajowi, zawiniąłby tak samo, jak policyjant popierający swoich osobistych przyjaciół. Najlepiej można dojść — jak sądzę — do tej bezstronności, tak koniecznej w każdym służąc *prawa*, przez zaprowadzenie armij mieszanej narodowości. Drugą bardzo wielką korzyścią ligi byłoby to, że sprzymierzeni mogliby podług swojej woli *zmniejszyć swoje wojsko*, nie czekając aż uczynią to samo inne narody i nie wystawiając się na niebezpieczeństwo zmniejszenia swej potęgi; ponieważ dla obrony przeciwko zewnętrznym lub wewnętrznym wrogom mogliby rozporządzać wspólną armiją i wspólnemi środkami dwu lub więcej państw. Mnie się zdaje, że w ten sposób lub za pomocą jakich innych analogicznych środków, możnaby kodeksowi międzynarodowemu zapewnić dostateczną wykonawczą siłę. Co do kwestyj zaś trudnych i potrzebnych zmian w samym kodeksie, mogłyby je dyskutować i uchylać — jak jest to zwyczajem dzisiaj — konferencyje lub kongresy, złożone z przedstawicieli różnych państw.

Rozeiągnięcie panowania *prawa* na narody, tak samo jak na oddzielne osoby, i obalenie barbarzyńskiego „*prawa prowadzenia wojny*“ — podług mego zdania — stanowiłyby największe ulepszenia, jakieby można było zaprowadzić w sprawach międzynarodowych, i byłyby świetnym tryumfem rozumnej polityki. Gdyby znakomity mąż stanu, Gladstone, który tyle już zrobił dla sprawy międzynarodowych sądów i który w jednym ze swoich pism mówi o „*rodzących się nadziejach prawdziwego publicznego prawa dla krajów chrześcijańskich*“, gdyby — powiedział — Gladstone mógł przy pomocy innych, w jakikolwiek bądź sposób przyczynić się do zrealizowania tych nadziei, byłyby to nieoceniony dar dla ludzkości, zniechęconej do wojny i do przelewu krwi i tęsknie wyglądającej nadejścia nowej, ubezpieczonej przez *prawo*, ery pokoju i rzeczywistego braterstwa pomiędzy ludźmi.



SPIS RZECZY

Stronnica.

Zdania o tem dziele, wypowiedziane w rozmaitych czasopismach i dziełach	III
Przedmowa.	XIII
Przedmowa do trzeciego wydania.	XV

PIERWSZA CZĘŚĆ

RELIGIJA FIZYCZNA

Religiya fizyczna.	3
Mężczyzna — lekarz.	13
Kobieta — lekarz.	19
Medycyna podmiotowa.	26
Życie i śmierć.	29
Zdrowie miast.	35
Choroby umysłowe.	45
Spirytualizm	50

DRUGA CZĘŚĆ

RELIGIJA PŁCIOWA

Rodzenie i rozwój.	65
Choroby męskich płciowych organów	86
Prawa organów płciowych.	88
Choroby, będące następstwem wstrzemięźliwości.	89
„ pochodzące z nadużycia organów płciowych.	94
Samogwałt.	96
Nasieniotok.	108
Choroby weneryczne	118
Zapalenie żołądki	120
Rzeżączka czyli tryper	121
Syfilis.	139
Choroby żeńskich płciowych organów	158
Blednica czyli bladaczka.	166
Histeryja	177
Nadużycia płciowe.	187
Zboczenia w miesięcznych odpływach	189

Amenorrhoea czyli brak miesiączki.	190
Dysmenorrhoea czyli dolegliwe miesiączkowanie	196
Menorrhagia	200
Upławy białe.	203
Zapalenie organów płciowych.	208
" jajników.	209
" macicy.	212
" i owrzodzenie szyi macicy.	213
Choroby weneryczne u kobiety.	221
Ogólne uwagi o chorobach płciowych.	225
Nierząd.	229
Prawo ludnościowe.	258
Rozprawa o zasadzie ludności przez T. R. Malthusa.	261
Mill o zasadzie ludności.	1
Ubóstwo, jego przyczyna i lekarstwo na nie. (Rozwiązanie społecznego zagadnienia).	315

TRZECIA CZĘŚĆ

RELIGIJA PRZYRODZONA

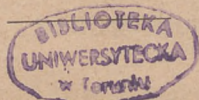
Godność, wolność i niezależność.	379
Religija przyrodzona.	403

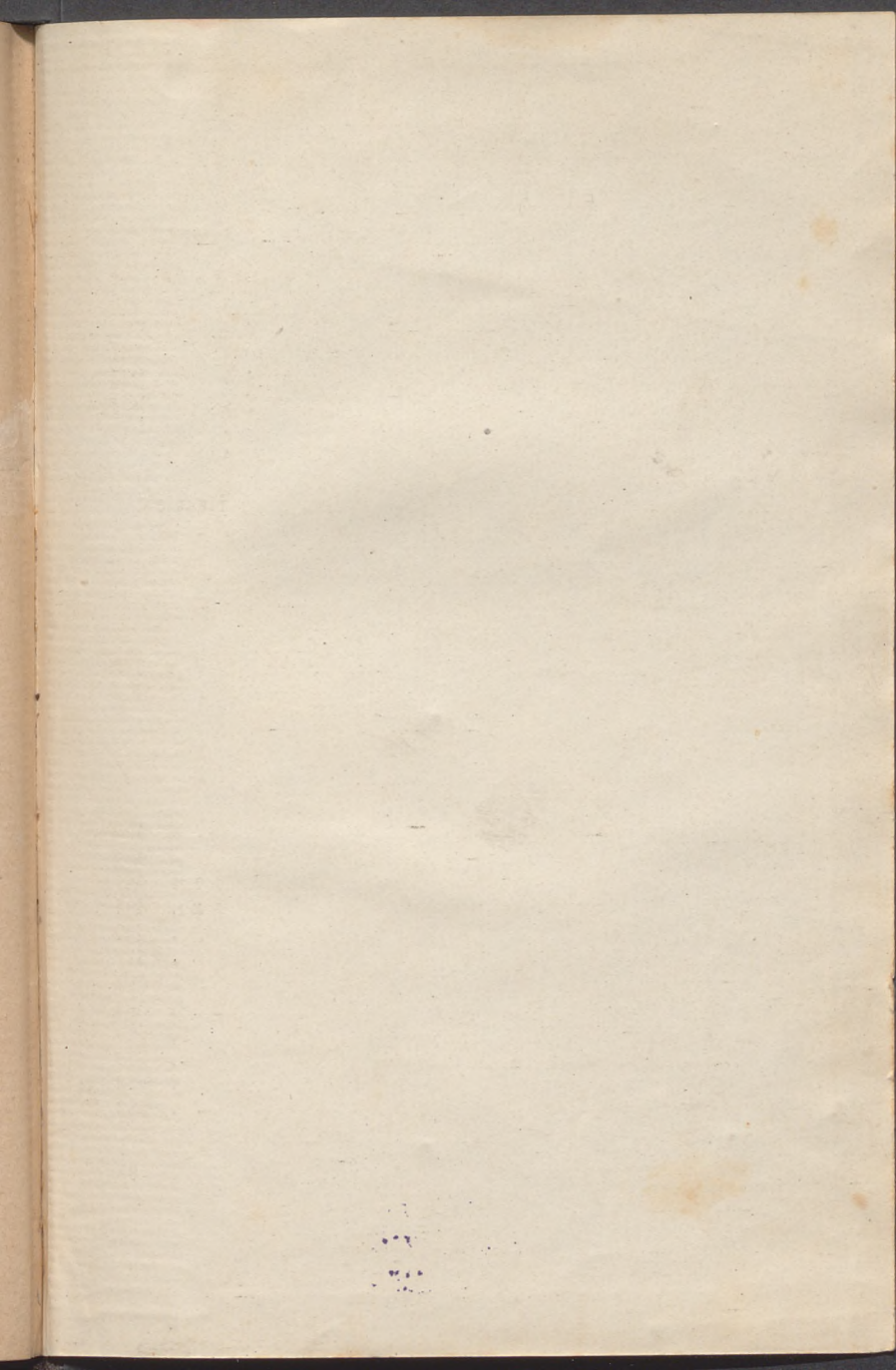
CZWARTA CZĘŚĆ

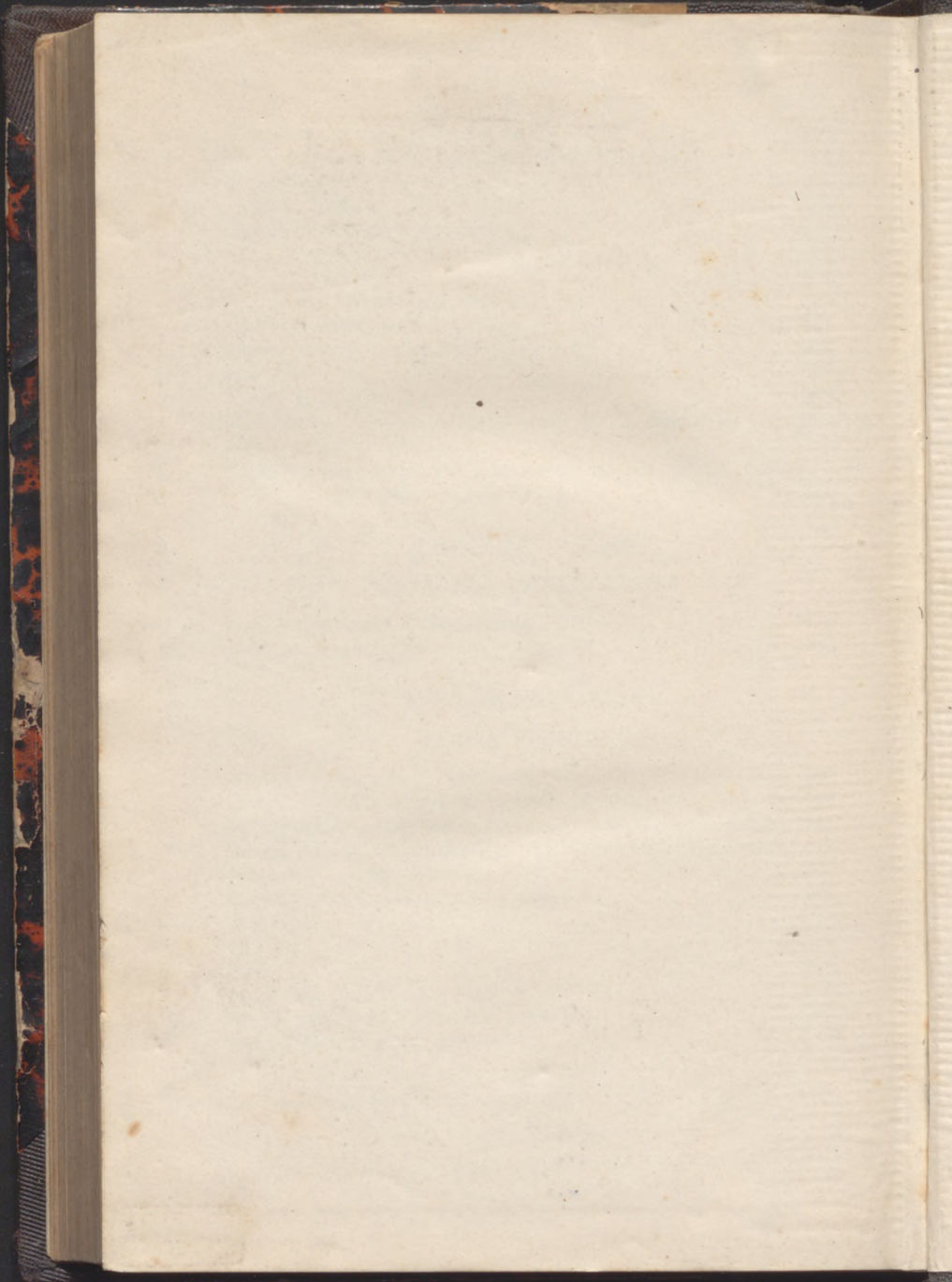
NAUKA SPOŁECZNA

Główne zasady nauki społecznej.	427
Prawo ludnościowe, zwane prawem Malthusa	434
Prawa czynnego używania, płodności i przemysłu rolniczego	467
Zdania pisarzy angielskich i innych o prawie ludnościowem.	485
Życiorysy ekonomistów	512
Główne prawa ekonomii politycznej.	517
Wytwór.	519
Podział.	534
Zamiana.	558
Ekonomija polityczna i klasa robotnicza	576
Środki państwowe przeciwko ubóstwu.	580
Rekapitulacyja praw poprzednich.	589

Dodatek: Czy można usunąć wojnę? 597







316960

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



c 415313

EINBAND
VON
HARTMANN REUSS
ZÜRICH

